MONUMENTA UNIVERSITATIS

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915

VARSOVIENSIS 1816–2016

e-MONUMENTA_WUW 2016

UW 2

Dwa stulecia
Dobry początek

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zespół Rektorski
ds. Wydawnictw Jubileuszowych

dr hab. **Waldemar Baraniewski**
Wydział Historyczny UW/
Wydział Zarządzania Kulturą Wizualną ASP

prof. dr hab. **Tomasz Kizwalter**
Wydział Historyczny UW

dr hab. **Piotr M. Majewski**
Wydział Historyczny UW

prof. dr hab. **Piotr Salwa**
Wydział „Artes Liberales" UW

prof. dr hab. **Henryk Samsonowicz**
Wydział Historyczny UW

prof. dr hab. **Wojciech Tygielski** – **przewodniczący**
Wydział Historyczny UW

prof. dr hab. **Marek Wąsowicz**
Wydział Prawa i Administracji UW

prof. dr hab. **Andrzej Kajetan Wróblewski**
Wydział Fizyki UW

Szanowni Państwo!
Drodzy Czytelnicy!

W 2016 roku będziemy obchodzić jubileusz dwóchsetlecia Uniwersytetu Warszawskiego. Nasz Uniwersytet nie jest jedynie wyższą szkołą, nie jest tylko pracownią uczonych – to środowisko, którego działania w ciągu dwóch wieków polskiej historii stanowiły istotny wkład do wiedzy, kultury, myśli ludzkiej.

Z okazji jubileuszu powstaje seria wydawnicza Monumenta Universitatis Varsoviensis, w której opisujemy dzieje i dorobek naszej Uczelni oraz przypominamy sylwetki jej najwybitniejszych profesorów.

W syntetycznej formie przedstawiamy również losy oraz architekturę budynków Uniwersytetu, a także zbiory i kolekcje, które są w naszym posiadaniu oraz nad którymi przyszło nam sprawować pieczę. Nie zabraknie też dokumentów ilustrujących różne sfery społecznego oddziaływania Uczelni, a także świadectw życia codziennego naszej społeczności.

Kolejne tomy ukazywać się będą sukcesywnie, od roku 2016. Mamy nadzieję, że spotkają się z Państwa życzliwym przyjęciem i wzbudzą zainteresowanie.

Gaudeamus igitur!

Katarzyna Chałasińska-Macukow
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego
w latach 2005–2012

Marcin Pałys
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, 19 listopada 2012 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego po 1945

Nauki humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim

Nauki społeczne na Uniwersytecie Warszawskim

Nauki ścisłe i przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945 (A–Ł)

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945 (M–Ż)

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945 (A–K)

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945 (L–R)

PORTRETY UCZONYCH Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945 (S–Ż)

Poczet Rektorów Uniwersytetu Warszawskiego

Gmachy Uniwersytetu Warszawskiego

Uniwersytet Warszawski i fotografia 1839–1921
Ludzie, miejsca, wydarzenia

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915

Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016

WARSZAWA 2016

e-MONUMENTA_WUW 2016

Redaktor naukowy
Tomasz Kizwalter

Dyrektor WUW
Anna Szemberg

Redaktor Naczelny WUW
Anna Kędziorek

Redaktor prowadzący WUW
Beata Jankowiak-Konik

Redakcja
Ingeborga Jaworska-Róg

Korekta
Marta Nazarczuk-Błońska

Indeks
Ingeborga Jaworska-Róg

Projekt graficzny serii
Marcin Władyka /Studio Headme©

Konsultacja graficzna
Krzysztof Stefaniuk

Projekt stron tytułowych
Krzysztof Stefaniuk

Redakcja techniczna
Zofia Kosińska

Koordynator produkcji
Martyna Chołuj

Skład i łamanie
Marcin Szcześniak

ISBN 978-83-235-1791-7 (MUV)

ISBN 978-83-235-1741-2

© Copyright by Wydawnictwa
Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 2016

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa
ul. Nowy Świat 4
www.wuw.pl
e-mail: wuw@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa
www.wuw.pl/ksiegarnia

Wydanie 1

Druk i oprawa
POZKAL

SPIS TREŚCI

WOJCIECH TYGIELSKI
9 JUBILEUSZ

TOMASZ KIZWALTER, PIOTR M. MAJEWSKI
12 PRZEDMOWA

TOMASZ KIZWALTER
17 UNIWERSYTETY EUROPEJSKIE W XIX W.

MACIEJ MYCIELSKI
53 UNIWERSYTET KRÓLEWSKI 1816–1831

ANDRZEJ SZWARC
363 WARSZAWA BEZ UNIWERSYTETU 1831–1857

ANDRZEJ SZWARC
415 AKADEMIA MEDYKO-CHIRURGICZNA I SZKOŁA GŁÓWNA 1857–1869

JOANNA SCHILLER-WALICKA
557 CESARSKI UNIWERSYTET WARSZAWSKI: MIĘDZY EDUKACJĄ A POLITYKĄ 1869–1917

MARIA M. PRZECISZEWSKA
705 UNIWERSYTET CESARSKI: ŚRODOWISKO NAUKOWE 1869–1917

ARTUR MARKOWSKI
723 UNIWERSYTET CESARSKI: UCZELNIA A SPOŁECZEŃSTWO 1869–1917

817 BIBLIOGRAFIA

821 NOTY O AUTORACH

823 INDEKS NAZWISK

841 SPIS ILUSTRACJI

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wojciech Tygielski

Jubileusz

Obchodzenie rocznic wielkich wydarzeń – jako świąt integrujących zbiorowość poprzez uświadomienie wspólnoty przeszłości i dokonań – jest głęboko zakorzenione w tradycji europejskiej i dotyczy to zarówno sfery religijnej, jak i świeckiej. Formuła obchodów instytucjonalnych, organizowanych przez poszczególne państwa, kościoły, instytucje, przedsiębiorstwa, organizacje społeczne i stowarzyszenia, kształtowała się stopniowo od czasów średniowiecza. Obyczaj ten upowszechnił się również w sferze prywatnej, o czym przypominają także współczesne definicje słownikowe, wedle których można zarówno „obchodzić" jubileusz, jak też „urządzić" go komuś.

Rocznica ważnego wydarzenia, wyróżniająca się w jakiś sposób, to z reguły rocznica „okrągła". To ona uzasadnia i zachęca do szczególnie uroczystych obchodów, do refleksji nad minionym okresem; jest też nierzadko okazją do złożenia deklaracji o zasadniczym charakterze oraz do podjęcia nowych zobowiązań.

W polskiej tradycji i społecznej świadomości szczególne znaczenie miały jubileusze wybitnych postaci oraz rocznice wielkich wydarzeń, organizowane w okresie zaborów. Rocznicowe nawiązywanie do postawy oraz dokonań Tadeusza Kościuszki, Tadeusza Reytana czy księcia Józefa Poniatowskiego, a także do odsieczy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, a zwłaszcza do Konstytucji 3 Maja, miało wzmacniać świadomość narodową oraz utrwalać poczucie wartości i zbiorowej odrębności, przez to zaś umacniać duchowo i ułatwiać doczekanie czasów pomyślniejszych. Organizowanie uroczystości jubileuszowych było zatem aktem politycznym i patriotycznym – w najlepszym rozumieniu tego słowa. Wraz z odzyskaniem niepodległości funkcje polityczne zeszły na dalszy plan, ustępując miejsca środowiskowej i instytucjonalnej identyfikacji, a także podsumowaniom o wyraźnie osobistym charakterze.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W czasach nam współczesnych jubileusze – jakże często traktowane instrumentalnie – w sposób oczywisty uległy dewaluacji, choćby tylko ze względu na swoją masowość. Drastycznie skrócił się też czas, który zainteresowani są gotowi uznać za dostatecznie długi, by stał się powodem jubileuszowego święta i podstawą refleksji towarzyszącej świętowaniu. Na tym tle zbliżający się jubileusz Uniwersytetu Warszawskiego wyróżnia się korzystnie, dwieście lat od powstania uczelni stanowi bowiem rocznicę na tyle dostojną, a zarazem „okrągłą", że niekwestionowaną. Nie może tu być mowy o jakiejkolwiek tendencyjności czy też o dowolnym, elastycznym traktowaniu chronologii.

Na mapie polskich instytucji edukacyjnych Uniwersytet Warszawski zajmuje miejsce szczególne. Jest największą wyższą uczelnią, a jednocześnie uniwersytetem stołecznym, choć w stolicy nie jedynym. Co do metryki zaś, nie jest co prawda najstarszy, ale też ma już za sobą długą i bardzo interesującą historię.

Skomplikowane dzieje, jakie były udziałem naszego państwa i społeczeństwa, odcisnęły swoje piętno na losach polskich szkół wyższych. Akademia Krakowska, którą ufundowano w XIV w., była naszym znakomitym, lecz jedynym wkładem w wielki proces powstawania uniwersytetów w średniowiecznej Europie. Pod koniec XVI w. dołączyły do niej: Uniwersytet Wileński – powołany do życia przez króla Stefana Batorego, na bazie istniejącego kolegium jezuickiego, oraz Akademia Zamojska – pierwsza w naszych dziejach prywatna uczelnia, mająca w zamyśle fundatora, kanclerza Jana Zamoyskiego, kształcić fachowców na potrzeby państwa. W następnym stuleciu do tego elitarnego grona dołączył jeszcze Uniwersytet Lwowski, który jednak funkcjonował z przerwami, w XIX w. zaś kilkakrotnie zmieniał swój charakter oraz język wykładowy.

Kolejną uczelnią powstałą na ziemiach polskich był już Uniwersytet Warszawski. Powołany do życia w czasach niesuwerennego Królestwa Polskiego, dekretem cara rosyjskiego, któremu jednak formalnie przysługiwał też tytuł króla Polski, uniwersytet dzielił odtąd losy społeczeństwa pod zaborami. Zamknięty już po kilkunastu latach w wyniku represji po powstaniu listopadowym, odrodził się i funkcjonował w latach 60. XIX w. pod postacią Szkoły Głównej, by następnie zostać przekształconym w uniwersytet rosyjski i w tej postaci dotrwać do I wojny światowej.

Wielka wojna, w której starli się ze sobą dotychczasowi zaborcy i która przyniosła Polsce niepodległość, przyczyniła się też do odrodzenia polskiego uniwersytetu w Warszawie, jako że ten rosyjski wycofał się wraz z rosyjską armią i został ulokowany w Rostowie nad Donem. Uniwersytet

e-MONUMENTA_WUW 2016

dzielił następnie losy odrodzonego państwa polskiego, kształcił jego elity, współtworzył sukcesy, boleśnie odczuwał porażki. Potem, razem z II Rzeczpospolitą, utracił suwerenność, ale – wbrew wszystkiemu – nadal pełnił swoją funkcję w warunkach okupacji i konspiracji.

Odbudowany po 1945 r. przez przedwojenną, zdziesiątkowaną kadrę, kontynuował swoje podstawowe zadania dydaktyczne i badawcze, początkowo w skrajnie niesprzyjających warunkach. Bywał miejscem ideologicznej indoktrynacji i totalitarnej przemocy, ale także oazą wolności – instytucją, w której zrodziła się i umocniła opozycja demokratyczna; instytucją, której przedstawiciele walnie przyczynili się do odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności, by następnie, po roku 1989, efektywnie współkształtować nową rzeczywistość.

Dostojna metryka i skomplikowana historia powinny być przedmiotem studiów i podstawą zbiorowej refleksji. Spojrzeniu w przeszłość musi rzecz jasna towarzyszyć, a może nawet powinna nad nim dominować ocena stanu dzisiejszego oraz perspektyw na przyszłość. Dobrze, jeśli ocena ta, dokonywana z okazji jubileuszu, będzie oparta na solidnych fundamentach historycznych. Materii do ich budowy ma dostarczyć seria wydawnicza *Monumenta Universitatis Varsoviensis*, której pierwszy tom oddajemy właśnie do rąk Czytelników.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Tomasz Kizwalter,
Piotr M. Majewski

Przedmowa

W latach 1907-1913 ukazały się w Warszawie 4 tomy *Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1816-1831)* autorstwa Józefa Bielińskiego; w latach 1981-1982 wydano dwutomowe *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego*: tom obejmujący lata 1807-1915 redagował Stefan Kieniewicz, tom traktujący o okresie 1915-1939 - Andrzej Garlicki. To 2 dotychczasowe próby całościowego przedstawienia historii UW. Każda z nich należała do epoki, w której powstawała: była zależna od aktualnych tendencji historiograficznych, badawczego warsztatu autorów, oczekiwań potencjalnych czytelników, sytuacji politycznej. Wydaje się oczywiste, że po ponad 30 latach od publikacji *Dziejów* pod redakcją Kieniewicza i Garlickiego warto wydać nową historię Uniwersytetu Warszawskiego. Jubileusz uczelni to dobra po temu okazja, jesteśmy jednak przekonani o potrzebie takiego wydawnictwa niezależnie od względów jubileuszowych. Po pierwsze dlatego, że narracja naszych poprzedników kończy się w 1939 r. - obecnie możemy rozszerzyć ten zakres o kolejne 3 etapy dziejów uczelni: okupację niemiecką, PRL i III Rzeczpospolitą. Po drugie, ponieważ - z całym uznaniem dla tego, co do tej pory dokonano i co w znacznej mierze zachowuje swą wartość - można dziś wyjść poza dotychczasowe ustalenia, przygotowując historię, która w większym stopniu odpowiadać będzie oczekiwaniom współczesnego czytelnika.

Powiedzmy rzecz całkiem banalną: w ciągu ostatnich 30 lat znacznie zmienił się świat, Polska, badania historyczne, wiedza na temat przeszłości uniwersytetów, a także zainteresowania odbiorców prac z dziedziny historii. Biorąc to pod uwagę, zespół autorów przedstawianych teraz Państwu *Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego* starał się położyć szczególny nacisk na 2 zespoły zagadnień. Podstawą każdej historii uniwersytetu muszą być jego dzieje jako instytucji. Nie zaniedbując tej problematyki, postanowiliśmy jednak możliwie szeroko

e-MONUMENTA_WUW 2016

potraktować historię ludzi – pracowników uczelni i studentów – oraz dzieje stosunków uczelni z władzami politycznymi.

W światowej historiografii mamy do czynienia z długą tradycją badań wielkich procesów i masowych zjawisk. Współcześnie chętnie nadaje się wszakże przeszłości bardziej ludzki wymiar, skupiając się na życiu jednostek i konkretnych zbiorowości. Tego rodzaju podejście ma wiele zalet, dlatego też sądzimy, że trudno pisać dziś historię uczelni, nie poświęcając odpowiednio dużo uwagi związanym z nią osobom, ich poglądom, mentalności, życiu codziennemu. O tyle, o ile to było tylko możliwe, autorzy *Dziejów* starali się zatem stworzyć plastyczne portrety społeczności pracowników i studentów UW. Ci ostatni zwłaszcza zasługują na to, aby znaleźć się na bardziej eksponowanym miejscu, niż to bywało w starszych pracach, w których na plan pierwszy wysuwały się instytucja, nauka i nauczanie oraz profesura, a o studentach pisano najczęściej wtedy, gdy stawali się wybitnymi absolwentami.

Funkcjonowanie każdej uczelni zależy w jakimś stopniu od sytuacji politycznej. W przypadku Uniwersytetu Warszawskiego aspekt ten jest szczególnie istotny, zważywszy na dramatyzm nowoczesnych dziejów Polski. Kataklizmy wojenne i okupacyjne przerywały tu niejeden raz ciągłość życia; społeczeństwo – a przynajmniej znaczna jego część – znajdowało się często w ostrym konflikcie z władzą, obcą lub podległą obcemu mocarstwu. Rzutowało to w przemożny sposób na historię warszawskiego Uniwersytetu.

Jego początki sięgały Księstwa Warszawskiego, kiedy to powołano w Warszawie Szkołę Prawa i Nauk Administracyjnych oraz Szkołę Lekarską. Uniwersytet utworzono ostatecznie w 1816 r. i stał się on zwieńczeniem edukacyjnego systemu Królestwa Polskiego oraz ważnym ośrodkiem kształcenia polskiej inteligencji. Likwidacja Uniwersytetu po upadku powstania listopadowego – świadectwo przekonania władz Imperium Rosyjskiego, że istnienie uczelni szkodzi ich kontroli nad polskim terytorium – otwierała okres, w którym w Warszawie istniały tylko szkoły półwyższe. W latach 1862–1869 Szkoła Główna, produkt sprzyjającej koniunktury politycznej, choć nienazwana uniwersytetem, pełniła w istocie jego funkcję. Wśród jej studentów byli ludzie, którzy wkrótce mieli stać się czołowymi postaciami polskiego życia umysłowego. Rusyfikacyjne dążenia Petersburga po stłumieniu powstania styczniowego sprawiły, że Szkoła została przekształcona w rosyjskojęzyczny Cesarski Uniwersytet Warszawski. Bywał on często uznawany przez Polaków za ciało obce, nienależące do prawdziwej uniwersyteckiej tradycji Warszawy. Przygotowując naszą publikację, wychodziliśmy jednak z założenia, że błędem byłoby pomijanie lub marginalizowanie tej fazy

e-MONUMENTA_WUW 2016

dziejów UW. Po pierwsze, Cesarski Uniwersytet nie był zupełnie oddzielony od życia polskiego społeczeństwa: przez długi czas większość jego studentów stanowili Polacy, Polacy znajdowali się też – choć w tym przypadku ich udział systematycznie malał – wśród wykładowców. Po drugie, historia rosyjskojęzycznego UW to ważny fragment dziejów rosyjsko-polskich stosunków w tamtym okresie. Po trzecie, Cesarski Uniwersytet zasługuje na uwagę jako jedna z uczelni Imperium – nie zaliczająca się do czołówki, lecz mająca swoje osiągnięcia. Ewakuacja rosyjskiego uniwersytetu do Rostowa nad Donem, przeprowadzona w 1915 r., gdy Rosjanie opuszczali „Kraj Przywiślański", i tamtejsza, blisko 2-letnia działalność pod szyldem „warszawskim" zamykają pierwszy tom *Dziejów*.

Również w XX stuleciu uczelnia dzieliła dramatyczne losy kraju i jego stolicy. Początek drugiego tomu *Dziejów* to wrzesień 1915 r., kiedy niemieckie władze okupacyjne reaktywowały Uniwersytet Warszawski z polskim jako językiem wykładowym. Po 3 latach pod rządami niemieckimi podczas I wojny światowej Uniwersytet płynnie wszedł w okres niepodległości i wkrótce stał się największą wyższą uczelnią II Rzeczypospolitej. Aż do wybuchu kolejnej wojny w 1939 r. skupiały się tu niczym w soczewce charakterystyczne dla młodej polskiej państwowości konflikty polityczne i narodowościowe, a także procesy modernizacyjne. Należy odnotować, iż w 1935 r. uczelnia została przemianowana ustawą sejmową na Uniwersytet Józefa Piłsudskiego; nazwy tej nigdy formalnie nie zmieniono, jednak po 1939 r. zaprzestano jej formalnie używać. II wojna światowa i niemiecka okupacja Warszawy przerwały funkcjonowanie uczelni, przynosząc jej ogromne straty ludzkie i materialne. Uznaliśmy, że również ten okres musi zostać omówiony w *Dziejach*, chociażby ze względu na fakt, iż Uniwersytet kontynuował swoją działalność dydaktyczną, a do pewnego stopnia także naukową, w podziemiu, w ramach tajnego nauczania.

Wreszcie trzeci tom *Dziejów* obejmuje okres od zakończenia wojny do współczesności. W latach 1945–1989, podobnie jak w 20-leciu międzywojennym, Uniwersytet Warszawski zajmował niezwykle ważne miejsce na mapie skomplikowanych relacji łączących środowiska naukowe, młodzież akademicką i władze państwowe – tym razem podporządkowane rządzącej partii komunistycznej. Rozgrywające się tu wydarzenia miały nierzadko bardzo istotne znaczenie dla sytuacji w całym kraju, by wymienić chociażby brutalnie stłumione studenckie protesty w marcu 1968 r. czy formowanie się opozycji demokratycznej. Oblicze uczelni zmieniało się też, co staramy się ukazać, wraz z dokonującymi się przemianami społecznymi. *Dzieje* kończy rozdział

e-MONUMENTA_WUW 2016

poświęcony uniwersytetowi w okresie po upadku systemu komunistycznego w 1989 r. Mimo że lata te dzieli od współczesności stosunkowo niewielki dystans, zdecydowaliśmy się uwzględnić je, gdyż doszliśmy do wniosku, iż bez najważniejszych faktów na temat ostatniego ćwierćwiecza historii uczelni obraz jej dziejów byłby dalece niepełny.

Na koniec garść uwag dotyczących strony formalnej. Wszystkie tomy *Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego* są dziełem zbiorowym, co oznacza również, że poszczególne rozdziały odzwierciedlają wyniki badań i przemyślenia ich autorów, książka nie aspiruje natomiast – poniekąd wbrew jubileuszowemu charakterowi serii wydawniczej – do rangi „oficjalnej" monografii uczelni. W trosce o funkcjonalność publikacji poszczególne tomy *Dziejów* opatrzyliśmy selektywnymi bibliografiami oraz wykazami źródeł – wspólnymi dla całości danego tomu. Podstawowe informacje na temat wykorzystanych przez siebie materiałów i istotniejsze uwagi o charakterze warsztatowym podaje na ogół każdy z autorów, ich powtarzanie nie miałoby więc tu większego sensu. Przypisy w tekście numerowane są w obrębie poszczególnych rozdziałów, które także pod względem merytorycznym stanowią osobne całości. Przytaczane w przypisach i bibliografiach publikacje w języku rosyjskim zapisane zostały zgodnie z zasadami transkrypcji, natomiast wszystkie cytaty w tekście głównym podajemy w przekładzie na polski.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Tomasz Kizwalter

UNIWERSYTETY EUROPEJSKIE W XIX W.

Oświecenie: kryzys i reformy

Dzieje europejskiego uniwersytetu nie zaczynały się w XIX w. obiecująco, ale kończył je wielki sukces[1]. Gdy mówimy o sytuacji uniwersytetów w całej Europie, zmuszeni jesteśmy rzecz jasna do upraszczających uogólnień, różnice pomiędzy poszczególnymi krajami bywały bowiem znaczne, a i w każdym z państw europejskich uczelnie różniły się przecież pod wieloma względami. Ciekawy przykład takich wewnątrzpaństwowych odmienności znajdziemy w istniejącym od 1707 r. Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii. W XVIII w. stagnacja uniwersytetów angielskich kontrastuje z ożywieniem, jakie panuje na uczelniach szkockich: Oksford i Cambridge podupadły, Edynburg i Glasgow to europejska czołówka. Jeśli jednak, zdając sobie sprawę z uproszczeń, zapytamy o ogólny stan europejskich uniwersytetów w XVIII stuleciu, to odpowiedź zabrzmi: pozostawały na marginesie nowych tendencji w życiu umysłowym. Nie musiało to oznaczać braku naukowych osiągnięć, ale wybitne jednostki dochodziły do sukcesów raczej wbrew uniwersyteckim realiom niż dzięki nim.

Ludzie, którzy tworzyli i propagowali myśl Oświecenia, znaleźli inne, bardziej im odpowiadające formy instytucjonalnego oparcia: od towarzystw naukowych po loże wolnomularskie. Intelektualni nowatorzy postrzegali uniwersytety jako integralną część „starego ładu". Istotnie, szczególnie w krajach katolickich oraz w Anglii były to w większości

e-MONUMENTA_WUW 2016

struktury o cechach średniowiecznych: korporacje zdominowane przez kler, sprawujący nadzór nad życiem uczelni i konserwujący programy nauczania, które w kręgach nowatorskich uważano już za anachroniczne. I o ile przy ogólnej ocenie stanu XVIII-wiecznych uniwersytetów nie sposób mówić o zupełnym zastoju, o tyle pamiętać trzeba, że zmiany dokonywały się opornie. Uniwersyteckie reformy nie były zjawiskiem częstym i na ogół nie miały zbyt radykalnego charakteru.

Jeden z najlepszych przykładów nowatorskich dążeń w interesującej nas dziedzinie to założenie w 1737 r. uniwersytetu w Getyndze. Zwróćmy uwagę na podstawowe zasady, którymi kierowali się twórcy tej uczelni. Po pierwsze, profesura, oprócz nauczania, miała również zajmować się badaniami naukowymi. Po drugie, wydział teologiczny nie sprawował już kontroli nad pozostałymi wydziałami. Po trzecie, uniwersytet miał być systematycznie finansowany przez władze państwowe. Finansowe zaangażowanie państwa – pozwalające m.in. na wysokie wynagrodzenia dla profesorów – oznaczało zarazem wyraźny wpływ władz na kierunki działania uczelni, a władze nastawione były pragmatycznie. Od uniwersytetu oczekiwano praktycznych rezultatów: podkreślano, że nauka i nauczanie powinny przynosić konkretne korzyści państwu i społeczeństwu.

Taka postawa władz wynikała z upowszechniania się idei oświeceniowych. Oświecenie było formacją umysłową, w której krytyczne spojrzenie na aktualny stan rzeczy łączyło się z pragnieniem jego zmiany. Świat jest niedoskonały, ale umysł ludzki potrafi temu zaradzić – przyjmując to założenie, XVIII-wieczne elity polityczne podejmowały dzieło reform. Zanim pod koniec wieku we Francji wybuchła Rewolucja, oświeceniowe reformatorstwo nie mogło w praktyce przekraczać granic wyznaczanych przez system monarchiczno-stanowy. Oznaczało to modernizację, której zakres określały interesy państwa i warstwy rządzącej. Dla wielu monarchów i członków politycznego establishmentu nowe idee stawały się użytecznym narzędziem, podstawą projektów pozwalających na wzmocnienie struktur państwowych. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia ze swego rodzaju zapowiedzią koncepcji, która zrobiła taką karierę w nowoczesnej filozofii, od Karola Marksa do Michela Foucault: wiedza to władza.

Wśród historyków nie wygasają co prawda dyskusje, w jakiej mierze oświeceniowe były owe hybrydy Oświecenia i „starego ładu". Spory dotyczą przede wszystkim absolutyzmu oświeconego, który bywa uznawany za zjawisko mało autentyczne – z tego punktu widzenia byłaby to raczej ideologiczna fikcja, wytworzona na potrzeby propagandowe, niż rzeczywista forma uprawiania polityki w duchu oświeceniowym.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Budynki uniwersytetu i biblioteki w Getyndze ok. 1815 r., miedzioryt H.C. Grappego

Przeważa jednak przekonanie, że – niezależnie od stopnia szczerości oświeceniowych deklaracji, które składali monarchowie – nie wolno nie doceniać znaczenia ówczesnych reform. Odnosi się to również do uniwersytetów, chociaż jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę z ograniczeń przedrewolucyjnej modernizacji.

Część uniwersytetów doświadczyła bez wątpienia istotnych zmian. Reformatorom przyświecały idee sekularyzacji i pragmatyzmu: duchowieństwo traciło wpływ na funkcjonowanie uczelni, a władze świeckie dążyły do tego, aby nauczanie i praca naukowa związały się ściśle z potrzebami państwa i społeczeństwa. Jeśli jednak chodzi o zasięg, a nawet kierunek przemian, to charakterystycznym zjawiskiem tamtej epoki stało się pogłębianie różnic między poszczególnymi krajami. Szczególnie ważne okazały się te odmienności w przypadku Francji i państw Rzeszy Niemieckiej.

We Francji ludzie myślący o rozwoju szkolnictwa wyższego nie pokładali wielkich nadziei w uniwersytetach. Tworzono projekty reform uniwersyteckich, ale ani dwór królewski, ani kler nie wykazywały zainteresowania takimi działaniami. Sorbona, ostro atakowana przez

e-MONUMENTA_WUW 2016

oświeceniowych intelektualistów, nie wchłaniała nowych idei. Ogólnie biorąc, francuskie uniwersytety pozostawały w stanie umysłowego bezwładu. W tej sytuacji mogła święcić sukcesy koncepcja rozbudowy wyższych szkół zawodowych – takich jak utworzona w 1747 r. w Paryżu inżynierska Szkoła Mostów i Dróg (École des ponts et chaussées) – oraz skupiania badań naukowych w akademii nauk oraz akademiach wyspecjalizowanych w zakresie medycyny, chirurgii lub rolnictwa. W Rzeszy Niemieckiej tymczasem część uniwersytetów zmodernizowała się, co przyczyniło się do tego, że idea kształcenia uniwersyteckiego – mimo głosów krytycznych – straciła tu niewiele ze swego dotychczasowego znaczenia. Getynga stała się wzorem dla innych uczelni, a sama nawiązywała do tradycji Halle – uniwersytetu powstałego w latach 1693-1694 i wytyczającego kierunek, w którym podążyli późniejsi reformatorzy. Oświecenie niemieckie miało charakter mniej radykalny światopoglądowo od francuskiego – na tutejszym gruncie nowe idee łatwiej łączyły się z tradycyjnymi instytucjami.

Rewolucja i Cesarstwo: edukacja użyteczna

Rewolucja Francuska przyniosła próbę oparcia edukacji na nowych fundamentach. Aktywistom rewolucyjnym chodziło o formowanie „nowego człowieka" i „regenerację" społeczeństwa. Ich uwaga skupiała się przede wszystkim na oświacie podstawowej, która wyrabiać miała odpowiednie postawy ogółu Francuzów. Kwestia ta, mająca zarówno perspektywiczne znaczenie ideowe, jak zupełnie aktualne, polityczne, spychała na dalszy plan sprawę kształcenia wyższego. Rewolucjoniści byli jednak żywotnie zainteresowani nie tylko korzyściami ideologicznymi, lecz także praktycznymi – od przygotowania fachowych kadr oficerskich po wspomaganie rozwoju gospodarczego. Z tego punktu widzenia kształcenie na poziomie wyższym nie mogło być lekceważone.

Działania, jakie podczas Rewolucji podejmowano w dziedzinie wyższej edukacji, były radykalną kontynuacją tego, co w minionych dziesięcioleciach robili – lub próbowali robić – rzecznicy Oświecenia. Zniszczenie polityczno-ustrojowych struktur „starego ładu" umożliwiło zdecydowane posunięcia, których ostatecznym rezultatem stało się zniesienie przez władze Republiki towarzystw naukowych, akademii oraz wydziałów

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. École polytechnique – wejście do dawnego budynku (budowa 1835-1838), Paryż, rue Descartes

uniwersyteckich. Na gruzach dawnego systemu chciano stworzyć nowy, ukierunkowany bardzo praktycznie.

Pierwsze próby realizacji tego programu bywały dość kuriozalne. Potrzeby edukacyjne były pilne: armii brakowało wykwalifikowanych oficerów, szkołom niższych szczebli – nauczycieli, a wywodzący się z ludu urzędnicy, czasem analfabeci, nie radzili sobie z obowiązkami. W tych nadzwyczajnych, rewolucyjnych warunkach, w atmosferze oczekiwania na wielki przełom dziejowy, kusząca okazała się idea kształcenia przyspieszonego. Zdaniem władz wielki sukces odniosły zorganizowane w początku 1794 r. jednomiesięczne „rewolucyjne kursy" wyrobu broni i prochu, dlatego też podobne metody nauczania próbowano szybko upowszechnić. W tymże 1794 r. jakobińska Konwencja powołała do życia École normale jako placówkę mającą kształcić nauczycieli. Pierwotny projekt zakładał, że nauka w tej szkole trwać będzie 2 miesiące; kiedy w styczniu 1795 r. École normale rozpoczynała pracę w Paryżu, okres ten został już przedłużony do 4 miesięcy. Wykładali wybitni uczeni, przyjęto ambitny program nauczania. Już w trakcie pierwszego cyklu zajęć okazało się, że nie była to koncepcja realistyczna. Chciano osiągnąć zbyt wiele: wykładów wygłaszano za dużo, ich poziom przekraczał możliwości słuchaczy, pracowano zaś w trudnych warunkach, borykając się z brakiem środków[2]. Próba radykalnie przyspieszonego wyedukowania nauczycieli nie powiodła się, podobnie jak próba wyszkolenia w ekspresowym tempie oficerów. W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z klęską o wydźwięku tragikomicznym. Szkoła wojskowa, którą nazwano École de Mars, utworzona latem 1794 r. na

e-MONUMENTA_WUW 2016

przedmieściach Paryża, w intencji organizatorów miała w bezpośredni sposób nawiązywać do wzorców antycznych: elewów ubrano w lekkie tuniki, żywiono skromnie, spać kazano im na sianie w namiotach. Za dalekie to było od życiowych realiów, aby szkoła mogła normalnie funkcjonować. Szkolenie zostało wkrótce przerwane, m.in. z powodu epidemii dyzenterii[3].

Okres Rewolucji nie przyniósł i najprawdopodobniej nie mógł przynieść trwałych rozwiązań systemowych w sferze oświaty. Zmiany polityczne były wtedy zbyt częste i gwałtowne, a projekty, które starano się wcielić w życie, podlegały zbyt silnemu oddziaływaniu ideologicznych fantazmatów. Rewolucyjne dziesięciolecie stanowiło jednak ważny etap w dziejach szkolnictwa wyższego we Francji. Powstałe w tej epoce wyższe szkoły zawodowe, mimo burzliwych początków, stały się charakterystycznym składnikiem francuskiego modelu edukacji. Idea kształcenia nauczycieli na możliwie wysokim poziomie przetrwała i rozwinęła się: École normale supérieure (ENS), której rewolucyjna poprzedniczka raczej niefortunnie zaczynała swą działalność, jest dziś uczelnią o znakomitej renomie. Założona również w 1794 r. École polytechnique (obecną nazwę przyjęła rok później) miała zaradzić niedostatkowi wysoko wykwalifikowanych techników, zapewniając przyszłym fachowcom gruntowne przygotowanie w zakresie nauk ścisłych. Dzisiejsza Politechnika to, podobnie jak ENS, bardzo wysoko ceniona szkoła.

Obejmując w 1799 r. władzę we Francji, Napoleon Bonaparte stawiał sobie za cel trwałe ustabilizowanie stosunków wewnętrznych w kraju wyczerpanym przez Rewolucję i stale rozdzieranym przez silne konflikty. Pierwszy konsul, a od 1804 r. cesarz, stosował różnorodne środki kontrolowania poddanych. Skutecznie doskonalił tajną policję, cenzurę i aparat propagandowy, miał jednak poczucie, że tego rodzaju działania nie wystarczą, aby stworzyć trwały fundament rządów. Rewolucja wstrząsnęła tradycyjnymi hierarchiami społecznymi, normami obyczajowymi i politycznymi wyobrażeniami – w tym stanie rzeczy Bonaparte, polityk niezmiernie ambitny i obdarzony wielkimi zdolnościami, pragnął stworzyć nowe podstawy życia zbiorowego Francuzów. Napoleońska polityka w dziedzinie szkolnictwa wyższego musi być zatem rozpatrywana jako część szerszej strategii, która prowadzić miała do ukształtowania się porewolucyjnego ładu społecznego.

Napoleon zachował część dziedzictwa Rewolucji, ale czuł odrazę do rewolucyjnego chaosu; chciał też przeciwstawiać się wszystkiemu, co uważał za przejaw „anarchii", i konsekwentnie starał się urzeczywistnić swą wizję dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Miało się ono

e-MONUMENTA_WUW 2016

składać ze spoistych, hierarchicznie uporządkowanych części, w pełni podległych władzy państwowej. Ogłoszony w 1804 r. kodeks cywilny, który nazwano później Kodeksem Napoleona, regulował życie mieszkańców Francji, łącząc ochronę uprawnień jednostki ze wspieraniem społecznego porządku. Wolność osobista, równość wobec prawa, nienaruszalność własności prywatnej, wolność sumienia, świecki charakter państwa – wszystkie te zasady, upowszechnione w początkowej fazie Rewolucji, znalazły potwierdzenie w kodeksie. Jednocześnie napoleońskie prawodawstwo wzmacniało pozycję społecznych autorytetów, rygorystycznie podporządkowując żonę i dzieci męskiej „głowie rodziny", a robotników – pracodawcy.

Ludzie, dyscyplinowani w rodzinie i przy pracy, byli też przedmiotem żywego zainteresowania ze strony państwa, którego kontrolno-wychowawcze ambicje sięgały daleko. Aparat państwowy miał się troszczyć m.in. o rozwój nauki, poziom wykształcenia ludności i stan jej umysłów. Według Napoleona edukacja musiała być praktycznie użyteczna: szkolnictwo wyższe miało zatem przygotowywać kompetentnych fachowców, unikając przy tym politycznego ryzyka. Władca w młodości dobrze poznał siłę radykalnych idei, sądził więc, że intelektualna niezależność rodzi zagrożenia dla wewnętrznego porządku państwa. W związku z tym środowiska naukowe poddawał ścisłemu nadzorowi i wspierał te dziedziny nauki, które uważał za przydatne praktycznie i odległe od polityki. Widział pożytki płynące z rozwoju nauk ścisłych, przyrodniczych i medycznych, natomiast nauki społeczne i humanistykę uznawał za bezużyteczne, a często politycznie szkodliwe. Zgodnie z tymi przekonaniami uformował francuski system szkolnictwa wyższego.

Rewolucja zniosła uniwersytety – Napoleon połowicznie powrócił do tej formy kształcenia, przywracając wydziały uniwersyteckie. Stały się one częścią ogólnokrajowej, scentralizowanej struktury, utworzonej w 1806 r. i nazwanej (w sposób mylący dla dzisiejszego czytelnika) Uniwersytetem Cesarskim. Instytucja ta obejmować miała wszystkie szkoły, od szczebla podstawowego po wyższy, była zorganizowana hierarchicznie w stylu militarnym i dzieliła się na 27 terytorialnych jednostek noszących nazwę akademii. W nauczaniu uniwersyteckim sięgano do wzorów przedrewolucyjnych i cały ten sektor edukacji pod rządami Napoleona znajdował się w stagnacji. Cesarz znacznie większą wagę przywiązywał do wyższych szkół zawodowych, takich jak Politechnika. Cenił wysoki poziom nauczania w tej szkole i użyteczność zdobywanej tam wiedzy (troszczył się też, we właściwy sobie sposób, o odpowiednie zachowanie studentów: w 1804 r. skoszarowano ich i poddano wojskowej

e-MONUMENTA_WUW 2016

dyscyplinie). System kształcenia zawodowego wywodzący się z czasów Rewolucji został teraz znacznie rozbudowany: szkoły prawa, medyczne i oficerskie dostarczały państwu potrzebnych fachowców.

Napoleon podtrzymywał i umacniał widoczny już w okresie przedrewolucyjnym rozdział badań naukowych od kształcenia. Szkoły wyższe miały przekazywać wiedzę; jej wypracowywanie powierzono wyspecjalizowanym placówkom badawczym. Część z nich istniała jeszcze w dobie przedrewolucyjnej monarchii: dzisiejszy Collège de France – instytucja, która prowadzi badania podstawowe, a zarazem naucza, jak się to robi – został założony w 1530 r. Placówki podczas Rewolucji uznane za pożyteczne przetrwały ten burzliwy okres, a nawet rozwinęły się. Jardin du Roi, królewski ogród botaniczny i zoologiczny, w 1793 r. przekształcono w Narodowe Muzeum Historii Naturalnej, ośrodek naukowy ze stanowiskami profesorskimi (wśród tamtejszych profesorów znaleźli się m.in. Georges Cuvier, Jean-Baptiste Lamarck i Henri Becquerel). W 1795 r. powstał Institut de France, skupiający 5 akademii (najbardziej znana spośród nich to Akademia Francuska), który miał wspierać rozwój nauki.

Napoleoński model zarządzania nauką i szkolnictwem wyższym, eksportowany tam, dokąd sięgnęła imperialna ekspansja Francji, był atrakcyjny dla rządzących elit. Nie stracił tej atrakcyjności w XIX w.[4], nie stracił i później – stanowi część żywotnej tradycji, do której należy wiele dzisiejszych programów kształtowania wyższej edukacji. W epoce napoleońskiej pojawił się jednak wzorzec odmienny, zyskujący z czasem wielką popularność, a jednocześnie budzący wiele kontrowersji rozmaitej natury.

Uniwersytet Humboldta

Klęska wojsk pruskich w starciu z armią Napoleona w latach 1806–1807 zapoczątkowała niezmiernie interesujący okres w dziejach Prus. Gwałtowne załamanie militarne stało się traumatycznym doświadczeniem dla politycznych i intelektualnych elit, które poczuły się bezradne w obliczu potężnego przeciwnika. Poczucie to wywołało umysłowy ferment i skłaniało do kreślenia projektów reform. Przeświadczenie, że reformy są niezbędne, pojawiło się u samych szczytów władzy: mimo oporu tradycjonalistów podjęto całą serię działań mających uzdrowić

e-MONUMENTA_WUW 2016

3. Wilhelm von Humboldt, rysunek kredą J.J. Schellera

państwo[5]. Do najwybitniejszych reformatorów – obok Karla von und zum Stein i Karla Augusta von Hardenberg – należał Wilhelm von Humboldt[6].

Stein i Hardenberg byli doświadczonymi urzędnikami o temperamencie politycznym; Humboldt – językoznawcą i filozofem. W 1809 r., mianowany dyrektorem sekcji wyznań i oświaty w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, przystąpił do realizacji projektu zakładającego całościową zmianę pruskiego systemu edukacji. Reforma oświatowa miała wyraźny sens polityczny: w intencji jej inicjatorów powinna stworzyć warunki, w których mieszkańcy Prus, pozostając królewskimi poddanymi, nabraliby cech świadomych swego miejsca w społeczeństwie obywateli. Opracowany przez Humboldta system szkolny dzielił się na 3 poziomy: elementarny, gimnazjalny i uniwersytecki. W idei Humboldtowskiego uniwersytetu, będącego zwieńczeniem całej ogólnopaństwowej struktury edukacyjnej, interes państwa pruskiego łączył się z aspiracjami niemieckiego neohumanizmu – orientacji intelektualnej, która przyciągała wówczas wiele wybitnych umysłów (wymienić tu należy zwłaszcza teologa i filozofa Friedricha Daniela Ernsta Schleiermachera).

> Tak jak podstawowa edukacja wymaga nauczyciela, tak staje się [on – T.K.] zbędny dzięki kształceniu na poziomie ponadpodstawowym. Nauczyciel uniwersytecki nie jest więc już nauczycielem, a student nie jest już uczniem. Zamiast tego student prowadzi badania na własną rękę, profesor zaś nadzoruje jego badania i wspiera go w nich. Ponieważ nauka na poziomie uniwersyteckim umieszcza studenta w pozycji, w której zdolny jest ogarnąć całość naukowego dociekania, i co za tym idzie, wymaga od niego jego mocy twórczych[7].

Widzimy, że w swej wizji uniwersytetu Humboldt odchodził zarówno od tradycyjnego, średniowiecznego jeszcze wzorca, jak i od modelu oświeceniowo-napoleońskiego. Uniwersytet, podkreślał niemiecki uczony, powinien być miejscem poszukiwania prawdy. Nie chodzi tu ani o przekazywanie dogmatów, ani wiedzy praktycznie użytecznej. Na uniwersytecie powinno się po pierwsze, prowadzić badania,

e-MONUMENTA_WUW 2016

po drugie, uczyć prowadzenia badań. Właściwie pojmowane badania nie mogą być praktycznie ukierunkowane – poszukiwanie konkretnych korzyści nie doprowadzi do prawdziwej wiedzy. Nie osiągnie się jej też przez studia wąsko zakrojone, oderwane od szerszego, filozoficzno-humanistycznego kontekstu. Co więcej, partykularny i pragmatyczny charakter badań uniemożliwia rzeczywiste kształcenie młodzieży, które nie polega bynajmniej na wpajaniu jej umysłowych pewników lub praktycznych umiejętności. Aby kształcenie mogło być istotnie wartościowe, musi być całościowym kształtowaniem ludzkiego umysłu i charakteru[8].

Humboldt chciał zrealizować swój ideał, tworząc uniwersytet w Berlinie – Friedrich-Wilhelms-Universität (od 1949 r. – Humboldt--Universität). Założona w 1810 r. uczelnia wkrótce zyskała sobie doskonałą renomę; na jej wzór w 1811 r. powstał uniwersytet we Wrocławiu, następnie zaś, w 1818 r. – w Bonn. Próbom wcielenia w życie Humboldtowskiego wzorca od początku towarzyszyły jednak napięcia i konflikty. Kiedy otwierano Uniwersytet Berliński, jego twórca nie był już dyrektorem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych: zrezygnował po 16 miesiącach pracy, ponieważ król nie przekształcił sekcji wyznań i oświaty w ministerstwo. Stosunkowo szybko okazało się, że w politycznych realiach Prus reforma uniwersytecka to przynajmniej po części problematyczne przedsięwzięcie.

Zdaniem Humboldta podstawą właściwego funkcjonowania uniwersytetu była niezależność w sferze badań i nauczania. Twórca berlińskiej uczelni – pruski urzędnik, a zarazem orędownik humanistycznych wartości – wyznaczał państwu ważną, lecz ograniczoną dziedzinę działania: miało zabezpieczyć byt materialny uniwersytetu, chronić jego wolność i mianować profesorów. Uniwersytet powinien trzymać się z dala od polityki, a władze państwowe powinny uznać, że w ich długofalowym interesie leży poszanowanie uniwersyteckiej autonomii. Humboldtowska idea „wolności i samotności", która nadawać miała kierunek życiu uczelni, była jednak dość odległa od rzeczywistości.

W kręgach rządowych znaczną popularnością cieszył się francuski model szkoły wyższej. Podobał się również monarsze, którego Humboldt nie bez trudu przekonał o sensowności swojej koncepcji. Powstanie Uniwersytetu Berlińskiego stało się możliwe dzięki pozycji, jaką w monarchii pruskiej zajmowali solidnie wykształceni urzędnicy o reformatorskich ambicjach. Tworząc swój projekt edukacyjny, Humboldt zakładał, że swobodne kształtowanie ludzkiej osobowości przez dążenie do wiedzy to cel zgodny z powołaniem państwa. Idea tak pojmowanej edukacji przyciągała wielu pruskich biurokratów, ponieważ można było

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Uniwersytet Berliński ok. 1850 r. (na pierwszym planie pomnik Fryderyka Wielkiego)

w niej widzieć instrument modernizacji Prus i społecznego awansu warstwy, do której należeli – inteligencji[9].

Bezinteresowne poszukiwanie prawdy i interes państwa łatwiej udawało się jednak pogodzić ze sobą w teorii niż w praktyce. Monarchia pruska – Heglowskie wcielenie racjonalności – nie chciała wyrzec się politycznej kontroli nad kształceniem; trzeba też pamiętać, że wśród znacznej części tamtejszej inteligencji rozwijało się poczucie silnego związku z państwem. Neohumanistyczny ideał duchowej wolności ewoluował w taki sposób, że po latach mówi się czasem o jego degeneracji[10]. Humboldt bez powodzenia zabiegał o to, aby Uniwersytet Berliński otrzymał od monarchy dobra ziemskie, co umożliwiłoby materialną niezależność uczelni. Pruskie uniwersytety pozostawały instytucjami w znacznej mierze upaństwowionymi: zależnymi od państwa finansowo, z wykładowcami o statusie funkcjonariuszy państwowych i systemem państwowych egzaminów. Zarazem jednak uczelniom przysługiwał niemały zakres autonomii w sprawach badań i nauczania. Stwarzało to układ w stanie chwiejnej równowagi, pełen wewnętrznych napięć[11]. Powodem tych napięć były z jednej strony kontrolne poczynania władz państwowych, z drugiej – polityczne postawy środowisk uniwersyteckich.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Uniwersytet radykałów

Zasada, że uniwersytet powinien zachowywać dystans wobec polityki, nie była zgodna z poglądami, które zaczynały zdobywać sobie popularność w kręgach ludzi wykształconych i kształcących się. Kiedy na przełomie 1807 i 1808 r. Johann Gottlieb Fichte wygłaszał w Berlinie *Mowy do narodu niemieckiego* – współtworząc ideowe fundamenty tamtejszego nacjonalizmu – kreślił przed swoimi słuchaczami wizję edukacji rozumianej jako przede wszystkim wychowanie narodowe („całkowita zmiana dotychczasowej edukacji jest tym, co proponuję jako jedyny środek zachowania bytu niemieckiego narodu")[12]. Kto przyjmował taki punkt widzenia, ten nie mógł zaakceptować idei politycznej neutralności uniwersytetu, a Fichte, Ernst Moritz Arndt i Friedrich Ludwig Jahn, czołowi przedstawiciele pierwszej generacji niemieckich nacjonalistów, znajdowali zwolenników przede wszystkim wśród studentów[13]. Fichte był profesorem filozofii w Jenie, Erlangen, następnie zaś znalazł się na świeżo utworzonym Uniwersytecie Berlińskim, został dziekanem Wydziału Filozoficznego i drugim z kolei rektorem tej uczelni[14]. U schyłku epoki napoleońskiej nacjonalistyczne dążenia intelektualistów i młodzieży studenckiej wtapiały się jeszcze w szerszy ruch oporu przeciwko francuskiej dominacji – ruch zgodny w zasadzie z interesami państwa pruskiego[15]. Gdy prusko-niemiecka „wojna wyzwoleńcza" dobiegła końca, sytuacja uległa zmianie.

Symbolicznego znaczenia nabrało to, co wydarzyło się w Wartburgu 18 X 1817 r. Około 500 studentów z co najmniej 11 niemieckich uniwersytetów zebrało się tam, aby uczcić trzechsetną rocznicę wystąpienia Lutra i czwartą rocznicę bitwy pod Lipskiem. Początkowo dość spokojnie słuchano przemówień i śpiewano patriotyczne pieśni, później zaczęto jednak demonstracyjnie palić obiekty uważane za symbole monarszego absolutyzmu – pruską czapkę ułańską, laskę austriackiego kaprala i heską perukę wojskową – oraz książki, które uznano za szkodliwe: Kodeks Napoleona, dzieła konserwatywnych pisarzy politycznych i pamflety wrogich nacjonalizmowi publicystów. Wśród niszczonych tekstów znalazła się wydana w 1815 r. broszura Theodora Antona Heinricha Schmalza, pierwszego rektora Uniwersytetu Berlińskiego. Schmalz atakował w niej tajne stowarzyszenia patriotyczne, powstałe w okresie francuskiej dominacji, i zaprzeczał, że mogły mieć one wpływ na przebieg wojny z Napoleonem. Prusacy – podkreślał – walcząc z Francuzami, kierowali się lojalnością wobec tronu, nie zaś

e-MONUMENTA_WUW 2016

uczuciami narodowymi; nie byli buntowniczymi zapaleńcami, lecz dobrymi poddanymi[16].

Wydarzenia, do których doszło podczas zjazdu w Wartburgu, stanowiły wyraźne świadectwo politycznego zaangażowania części studentów, a targnięcie się grupy aktywistów na – dość szeroko wtedy w Niemczech krytykowaną – broszurę autorstwa byłego rektora można uznać za sygnał podziałów i napięć występujących w środowiskach uniwersyteckich. Organizacje studenckie to od czasów średniowiecza stały element życia uniwersytetu. Wraz z końcem epoki napoleońskiej niemieckie zrzeszenia studentów nabrały jednak nowego, politycznie ukierunkowanego charakteru. Po klęsce, jaką poniosły Prusy w latach 1806–1807, pojawiły się w państwach niemieckich organizacje, których uczestnicy pragnęli przeciwstawiać się podległości Francuzom. Na szczególną uwagę zasługuje zainicjowany w 1811 r. przez Friedricha Ludwiga Jahna *Turnbewegung* – ruch gimnastyczny. Bezpośrednim celem Jahna było fizyczne i moralne przygotowanie pruskiej młodzieży do przyszłej wojny z Francją. Działania, które podejmował, miały wszakże w jego intencji szerszy wymiar: cielesne i duchowe wzmocnienie młodego pokolenia Niemców, prowadzące do „odrodzenia narodowego" – z perspektywą politycznego zjednoczenia Niemiec. W atmosferze patriotycznego entuzjazmu lat 1813–1814 tego rodzaju projekty zyskiwały na popularności. Coraz więcej zwolenników zdobywała też myśl powołania do życia ogólnoniemieckiego związku studentów. Związek taki, *Burschenschaft*, został utworzony w Jenie w czerwcu 1815 r. Dość niejasnemu programowi nowego zrzeszenia ton nadawały idee narodowe, zabarwione z jednej strony demokratycznie i wolnościowo, z drugiej – ksenofobicznie.

Jahn – który w znacznej mierze zainspirował twórców związku – podobnie jak większość działaczy ruchu studenckiego starał się pogodzić hasła narodowe z lojalnością wobec władz państwowych. Jednakże po kongresie wiedeńskim entuzjaści nowych ideologii z rosnącym rozczarowaniem obserwowali monarchiczne systemy „prawa i porządku", natomiast przedstawiciele rządów utwierdzali się w przekonaniu, że niespokojna młodzież może stanowić zagrożenie dla państwa. Zjazd w Wartburgu, zorganizowany przez *Burschenschaft* z Jeny, wywołał falę krytyki ze strony kręgów konserwatywnych i zaniepokoił władze. Ale była to tylko zapowiedź nadchodzących konfliktów.

W marcu 1819 r. Karl Sand, lat 24, student teologii i członek powstałego w Jenie zrzeszenia, zasztyletował w Mannheim Augusta von Kotzebue, popularnego dramatopisarza i publicystę, oskarżanego przez młodych działaczy o szerzenie demoralizacji, a przy tym ostrego krytyka

e-MONUMENTA_WUW 2016

ruchu studenckiego. Kotzebuego, który długi czas spędził w Imperium Rosyjskim i zrobił tam karierę urzędniczą, podejrzewano też o szpiegostwo na rzecz Rosji.

Zamach Sanda stanowił punkt szczytowy ówczesnych zaburzeń w środowiskach niemieckiej młodzieży. Wydarzenie to wstrząsnęło „warstwami oświeconymi" nie tylko w Niemczech, lecz również w wielu innych krajach europejskich. Zamordowanie Kotzebuego wysoce zaniepokoiło konserwatywne władze państwowe; dziś możemy powiedzieć, że sygnalizowało nadchodzenie epoki, w której nowoczesne pasje ideologiczne zaczynały być uznawane za usprawiedliwienie skrajnych metod działania. Sand, dokonując zamachu, miał przy sobie apel do „wielkiego narodu niemieckiego". Pisał w tym wielokrotnie później cytowanym orędziu:

> Aby zadokumentować moją postawę, pragnę dać wam znak, a nie wyobrażam sobie nic bardziej szlachetnego niż zasztyletowanie Ciebie, arcyniewolniku, odbicie naszych czasów, zdrajco mego narodu, Ciebie, Auguście von Kotzebue. Ludu niemiecki, wznieś się na wyżyny moralne ludzkości[17].

Skazany na karę śmierci i ścięty, Sand stał się dla jednych obiektem kultu, dla innych – uosobieniem zła; dla jeszcze innych jego postać była źródłem głębokich rozterek. Wielu członków niemieckich elit umysłowych podkreślało, że zamach, chociaż naruszał normy moralne, wynikał jednak z godnych pochwały pobudek. Sand uważał swój czyn za szlachetny – wkrótce pojawiły się opinie przyznające mu rację. W naukowym czasopiśmie można było przeczytać, że postępek Sanda, na pozór zwykłe skrytobójstwo, jest w istocie świadectwem moralnej czystości i najwyższego poświęcenia[18].

Zabójstwo Kotzebuego i reakcje, jakie wywołał ten zamach, miały poważne konsekwencje dla niemieckiego ruchu studenckiego, dla niemieckich uniwersytetów, pośrednio zaś – także dla życia uniwersyteckiego w innych krajach Europy. Rządzący, którzy już wcześniej podejrzliwie przypatrywali się uczelniom, ostatecznie zwątpili w polityczną lojalność studentów i profesury. Znaczny rozgłos zyskała wtedy sprawa Wilhelma de Wettego, profesora teologii na Uniwersytecie Berlińskim. Wkrótce po zgładzeniu Kotzebuego de Wette wysłał list kondolencyjny do matki Sanda: pisał, że zabójstwo to czyn „karygodny według praw świata", lecz w przypadku jej syna usprawiedliwiony przez szczerość i niezłomność przekonań sprawcy, „pobożnego i cnotliwego". Sand, dowodził de Wette, poszedł za głosem sumienia, a zatem czynił dobrze. To, co zrobił, stanowi „piękny znak czasu". List trafił w ręce

e-MONUMENTA_WUW 2016

5. Zabójstwo Augusta von Kotzebuego, miedzioryt kolorowany J.M. Volza, 1820

pruskiej policji, która intensywnie szukała domniemanych inspiratorów zamachu: radykalnych ideologów i zwolenników metod terrorystycznych. Pod koniec września 1819 r. de Wette został pozbawiony *venia legendi* i usunięty z Uniwersytetu Berlińskiego. Podejrzewanych o radykalne skłonności profesorów pruskich uczelni poddano policyjnemu nadzorowi, wśród studentów przeprowadzono aresztowania[19].

Akcja, którą podjęły władze Prus, była częścią szerszej kampanii mającej przeciwdziałać szerzeniu się niebezpiecznych zdaniem rządów idei i wywrotowych dążeń politycznych. W sierpniu 1819 r. przedstawiciele kilku państw niemieckich spotkali się w Karlsbadzie (Karlowe Wary), gdzie przedyskutowano przygotowane wcześniej propozycje austriacko-pruskie. „Uchwały karlsbadzkie", ratyfikowane 20 IX 1819 r. przez Związek Niemiecki, obok zaostrzenia cenzury wprowadzały ścisły nadzór władz państwowych nad uniwersytetami. Sprawować go mieli specjalni kuratorzy, a centralnej komisji śledczej, podległej władzom Związku Niemieckiego, powierzono zadanie zwalczania radykalnych konspiracji. Studentom zabroniono zakładania organizacji takich jak *Burschenschaft* (za przynależność do niego groziło usunięcie z uczelni i zakaz studiowania na terenie Związku oraz zakaz wstępowania do służby państwowej), profesorowie uznani za „demagogów" mieli stracić pracę i zostać trwale odsunięci od nauczania[20].

„Uchwały karlsbadzkie" dały początek działaniom, które doprowadziły do załamania się niemieckiego ruchu studenckiego i zmieniły atmosferę na tamtejszych uczelniach. Był to ważny etap w dziejach niemieckich uniwersytetów, ale wydarzenia ówczesne nabrały też znaczenia ogólnoeuropejskiego. Władze dawały sygnał, że uniwersytet stał się dla rządów instytucją kłopotliwą, o wartości przynajmniej

e-MONUMENTA_WUW 2016

w pewnej mierze problematycznej: wśród profesury dostrzegano teraz groźnych rzeczników radykalizmu, studenci zaś okazywali się najwyraźniej podatni na prowadzoną przez wykładowców agitację. „Uchwały karlsbadzkie" miały oczywiście istotne bezpośrednie uwarunkowania polityczne jako produkt konserwatywnej strategii, będącej reakcją na doświadczenia okresu Rewolucji Francuskiej i Napoleona. Miały jednak również wymiar szerszy, wykraczający poza konkretne realia „epoki metternichowskiej". Trzeba tu mówić z jednej strony o problemie politycznych konsekwencji, jakie wynikać mogły z prowadzenia badań naukowych i upowszechniania ich rezultatów, z drugiej zaś – o kwestii młodości jako specyficznej, kształtującej się dopiero kategorii społeczno-kulturowej.

Władca, który jako Franciszek II zasiadał w latach 1792–1806 na tronie cesarstwa rzymskiego, a jako Franciszek I był w latach 1804–1835 cesarzem Austrii, zasłynął swą niechęcią do „tak zwanych geniuszów i uczonych". Powtarzał, że monarchia nie ma z nich żadnego pożytku – przeciwnie, poczynania takich ludzi bywają często szkodliwe. Cesarz chciał „dobrych, uczciwych poddanych" i wątpił, czy uczoność sprzyja bezwarunkowej lojalności wobec panującego. Nie powinniśmy lekceważyć opinii Franciszka – w prostoduszny sposób wyrażał przecież odczucia, które w jego czasach stały się powszechne w kręgach rządzących i które bynajmniej nie zanikły wraz z końcem kariery Metternicha. W 1790 r. Edmund Burke, przypatrując się początkom Rewolucji Francuskiej, przestrzegał przed nauką „zdeprawowaną niezdrowymi ambicjami"[21]. Niezdrowymi – to znaczy światopoglądowymi i politycznymi. Odtąd niezliczeni konserwatyści piętnowali – w formie mniej lub bardziej wyrafinowanej, nawiązując do Burke'a lub niezależnie od niego – krytyczne aspiracje ludzkiego rozumu, zapowiadając, że ich realizacja oznaczać będzie zniszczenie tradycji, upadek moralności i załamanie się porządku społecznego. Z konserwatywnego punktu widzenia idea uniwersytetu jako instytucji, której głównym zadaniem miało być nieskrępowane prowadzenie badań naukowych, budziła zatem zasadnicze obiekcje. W nauce niepoddanej kontroli widziano nośnik niszczycielskiego racjonalizmu, zagrażającego podstawowym wartościom i prowadzącego społeczeństwo ku rozpadowi.

Jednocześnie nauka była jednak użyteczna dla władzy. W końcu i cesarz Franciszek, tak niechętny uczoności, potrzebował wykwalifikowanych urzędników. Ale tego rodzaju potrzeby lepiej niż uniwersytet, jaki starał się stworzyć Humboldt, zaspokajały uczelnie typu napoleońskiego. Humboldtowski ideał, opracowany i w pewnej mierze urzeczywistniony w specyficznych okolicznościach, w atmosferze kryzysu politycznego

e-MONUMENTA_WUW 2016

i umysłowego fermentu, od początku musiał konkurować z czymś, co znacznie bardziej odpowiadało władzom państwowym: wzorcem wyższej szkoły zawodowej (którą można było nazywać uniwersytetem), przynoszącej konkretne korzyści i ściśle podporządkowanej państwu.

Kwestia kontroli nad uniwersytetami tym bardziej przyciągała uwagę sfer rządzących, im częściej dochodzono do przekonania, że młody wiek studentów może sam w sobie stanowić zagrożenie dla ładu, którego strzegły władze. Poczucie takie rodziło się w atmosferze upowszechniającego się wśród studiującej młodzieży romantycznego pojmowania specyfiki młodości. Maria Janion pisze o „gorączce romantycznej":

> Młodość uświadomiona jako młodość stała się zasadniczym wyznacznikiem zupełnie nowej sytuacji społecznej i literackiej [...]. Młodość romantyczna, traktowana nie tyle jako kategoria biologiczna bądź też socjologiczna, ile jako konstrukcja ideologiczna, jako rękojmia autentyczności, „prawdy życia", niosła w sobie możliwość intensywnej rewaloryzacji wszystkich wartości przez romantyzm najwyżej cenionych. [...] W procesie samouświadamiania się młodości jako wyodrębnionego stanu i skupienia egzystencji – stanu wzniosłości i zapału oraz skupienia najwyższych wartości moralnych – poważną rolę odegrało rozpadanie się tradycyjnej rodziny i kształtowanie się nowych więzi – przyjaźni, koleżeństwa, braterstwa – i to częstokroć w nowym otoczeniu, to znaczy otoczeniu miejskim, bardziej sprzyjającym swobodzie myślenia i działania. Wychodząc spod kontroli i kurateli rodziny, a czasem nawet wypowiadając jej otwartą walkę jako systemowi uwięzienia, niewolnictwa, przykucia, a co najmniej już ograniczenia i filisterstwa, romantycy mogli kultywować pokrewieństwa z wyboru, a nie z przymusu[22].

Buntując się przeciwko ustalonym autorytetom, tworzono „sprzysiężenia młodzieńców".

Tego rodzaju skłonności – nawet jeśli pozbawione były otwarcie politycznego wydźwięku – musiały niepokoić władze. Niejeden ze starszych wiekiem konserwatywnych obserwatorów młodzieży dochodził do wniosku, że akty terroru takie jak zabójstwo Kotzebuego to działania, które nie mają jedynie wymiaru indywidualnego. Nie powinno się, mówiono, uważać ich za świadectwo zbrodniczych skłonności jednostek lub jednostkowego szaleństwa – widzieć w nich należy raczej przejaw niepokojących przemian, jakich doświadcza młode pokolenie. Tego rodzaju niepokoje konserwatystów miały charakter ogólnoeuropejski, a tam, gdzie dochodziło do ostrych konfliktów politycznych, opinia o radykalnych sympatiach studentów z reguły się potwierdzała. Kajetan Koźmian, literat i wyższy urzędnik państwowy, tak wspominał sytuację w Królestwie Polskim przed wybuchem powstania listopadowego:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Mnożyła się niespokojna, nierozważna, burzliwa młodzież po biurach, po akademiach, po szkołach, zwłaszcza jakby na przekór rozsądnemu systematowi zaczęto w Akademii wykładać młodzieży konstytucję i że tak powiem, polityka przez usta teoretycznych, a często liberalizmem zagorzałych profesorów weszła do sal naukowych i katedrę osiadła. Już odtąd nie ojców przekonanie, nie ojców powaga kierowała umysłami dzieci, lecz dzieci przywłaszczyły sobie prawo być stróżami patriotyzmu według swoich wyobrażeń urojonych o ojcach. Wkrótce zmowy, asocjacje po szkołach i w Akademii pod pozorem naukowych celów rozkrzewiły się [...][23].

Połączenie „burzliwości" młodych i polityki, która „katedrę osiadła", stało się głównym przedmiotem konserwatywnej krytyki środowisk uniwersyteckich. Z dzisiejszej perspektywy można dostrzec, że niepokój młodzieży i jej radykalne skłonności miały głębokie, strukturalne podstawy. Zjawiskiem, które powszechnie towarzyszy nabierającej tempa modernizacji, jest względny nadmiar ludzi wykształconych. Względny, to znaczy wynikający z zestawienia liczby tych ludzi z możliwościami wykorzystania ich kwalifikacji. Okazuje się, że edukacja na poziomie średnim i wyższym czyni z reguły szybsze postępy niż gospodarka i całość cywilizacyjnej infrastruktury danego kraju. Odnosi się to zwłaszcza do wyższego wykształcenia, zdobywanego na uczelniach krajowych i zagranicznych. Absolwenci szkół wyższych z trudem znajdują pracę odpowiadającą ich oczekiwaniom. Studia, poszerzając horyzonty intelektualne, zwiększają także aspiracje życiowe: ten, kto studiował, pragnie materialnej gratyfikacji i społecznego uznania, często chce też udzielać się w sferze publicznej. Frustracja, wynikająca z niezaspokojenia tych oczekiwań, może mieć rozmaite konsekwencje – jedną z nich jest radykalizm polityczny[24].

Uniwersytet i samodzierżawie

Napięcia związane z XIX-wiecznym rozwojem uniwersytetów silnie zaznaczyły się w Imperium Rosyjskim. Przypadek ten jest rzecz jasna szczególnie interesujący z polskiego punktu widzenia, ponieważ w XIX stuleciu Rosja wywierała przemożny wpływ na edukacyjne możliwości mieszkańców znacznej części ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Początki rosyjskich uniwersytetów sięgają panowania cara Piotra I, który w 1724 r. założył Akademię Nauk i ściśle z nią związany

e-MONUMENTA_WUW 2016

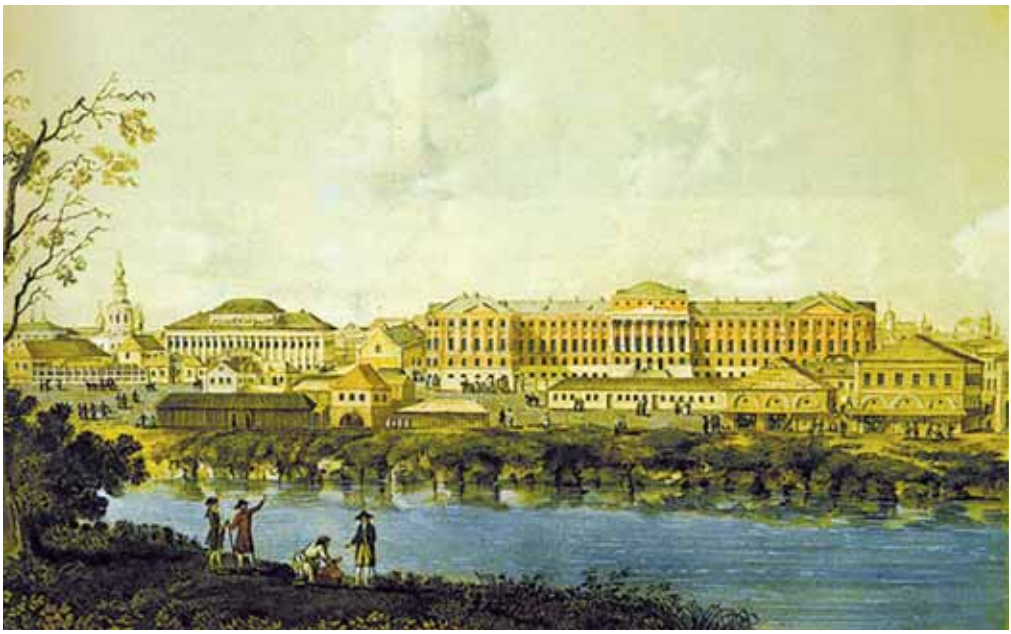

6. Budynki Uniwersytetu Moskiewskiego, akwarela, 1798

Uniwersytet Akademicki. O szkole tej pisze się jednak – być może z pewną przesadą – że jako sztuczny twór wiodła żywot „mizerny i groteskowy" („Siedemnastu profesorów sprowadzonych z Niemiec w braku rosyjskich studentów zapraszało do siebie słuchaczy niemieckich, ponieważ jednak przychodziło ich jedynie ośmiu, profesorowie byli zmuszeni uczestniczyć w wykładach kolegów, aby wypracować pensum")[25]. Solidniejsze podstawy miał powstały w 1755 r. Uniwersytet Moskiewski. Przełomowe znaczenie przypadło jednak dopiero przeprowadzanym na początku XIX w. reformom Aleksandra I. Nawiązując głównie do wzorców niemieckich, stworzono wtedy czterostopniowy system szkolnictwa – stopień czwarty, najwyższy, stanowiły uniwersytety, obdarzone autonomią, która obejmowała prawo wyboru rektorów i dziekanów. Ustalono, że na terenie Imperium działać powinno 6 uniwersytetów. Do Uniwersytetu Moskiewskiego dołączyły zatem kolejne: w 1802 r. założono niemieckojęzyczną uczelnię w Dorpacie, w 1803 r. – polski uniwersytet w Wilnie (w obu tych przypadkach nawiązywano do wcześniejszych, nierosyjskich tradycji akademickich), w 1804 r. powstał uniwersytet w Kazaniu, a w 1805 r. – w Charkowie. W Petersburgu utworzono instytut pedagogiczny, który stał się uniwersytetem w 1819 r.

Powstanie rosyjskich uniwersytetów było nierozerwalnie związane z potrzebami państwa mającego silne ambicje mocarstwowe,

e-MONUMENTA_WUW 2016

jednocześnie zaś zmagającego się z trudnym do przezwyciężenia zapóźnieniem cywilizacyjnym. Położenie, w jakim znajdowały się rosyjskie uniwersytety, zależało ściśle od przebiegu tak znamiennego dla dziejów Imperium cyklu następujących po sobie okresów polityki reformatorskiej i zachowawczo-reakcyjnej. W okresie panowania rygorystycznego konserwatysty Mikołaja I uczelnie zostały poddane narastającej kontroli ze strony władz i w 1835 r. utraciły autonomię. Gdy następca Mikołaja, Aleksander II, podjął próbę modernizacji Rosji, zmieniła się także sytuacja szkolnictwa wyższego. Ustawa z 18 VI 1863 r. przywracała autonomię uniwersytetów, chociaż jednocześnie przyznawała administracji państwowej możliwość nadzoru nad poczynaniami władz uczelni. W nadchodzących latach rząd dążył do wzmocnienia tego nadzoru, czego rezultatem była m.in. ustawa z 1884 r., ponownie znosząca uniwersytecką autonomię. Imperialny establishment wyraźnie obawiał się destabilizującego oddziaływania uniwersytetu; niechęć do kłopotliwej instytucji łagodziło tylko przeświadczenie, że państwo, które chce być prawdziwym mocarstwem, nie może zaniedbywać kształcenia na wysokim poziomie. Władze państwowe chciały zatem, aby z uniwersytetu wychodzili dobrzy fachowcy i lojalni poddani. Tymczasem większość profesury marzyła o niezależności uczelni od państwa i pielęgnowała Humboldtowski ideał nieskrępowanych badań. Przez dłuższy czas w dyskusjach, jakie toczono w środowiskach uniwersyteckich, nie pojawiały się wątki polityczne. Dopiero po rewolucji 1905 r., wraz z osłabnięciem systemu carskiego samowładztwa, polityka w widoczny sposób weszła na teren rosyjskich uczelni[26].

Nowe wyzwania

Dochodzimy tu już jednak do okresu, w którym obraz życia europejskich uniwersytetów zmienił się zasadniczo w porównaniu z początkiem stulecia. Pod koniec XIX w. Humboldtowski wzorzec uniwersytetu upowszechnił się na dobrą sprawę w całej Europie, choć proces tego upowszechniania był powolny, a wyniki nie musiałyby zadowolić samego Humboldta. Już wczesne dzieje Uniwersytetu Berlińskiego dowodziły, że niełatwo wcielić w życie ideał bezinteresownego poszukiwania prawdy i swobodnego kształtowania osobowości. Rosyjskie napięcia w stosunkach między władzami państwowymi a środowiskami uniwersyteckimi były szczególnie silne ze względu na ustrojową

e-MONUMENTA_WUW 2016

specyfikę Imperium i jego cywilizacyjne zacofanie, ale stanowiły wyostrzony przejaw zjawiska ogólnoeuropejskiego.

Z postulatów, które przedstawił Humboldt, niewątpliwy sukces odniosła koncepcja uniwersytetu badawczego. XIX-wieczny rozwój nauki dokonywał się w znacznej mierze w uniwersyteckich ramach instytucjonalnych. Także francuski system szkolnictwa wyższego – który, jak wiemy, w swym kształcie z początku stulecia zakładał rozdział badań i nauczania – zbliżał się stopniowo do wzorca niemieckiego. Od lat 30. XIX w. we Francji narastała krytyka napoleońskiego modelu edukacji i przynosiła z wolna konkretne rezultaty. W 1868 r. utworzono pierwsze cztery sekcje École pratique des Hautes Études, instytucji łączącej dwie oddzielane wcześniej dziedziny; nauczaniem zaczęły zajmować się także wyspecjalizowane instytuty badawcze. Głosy krytyczne wobec francuskiej tradycji edukacyjnej przybrały na sile po klęsce w wojnie z Prusami w latach 1870–1871 – powodów militarnej przewagi przeciwnika dopatrywano się m.in. w wyższości prusko-niemieckiego systemu nauczania. W 1896 r. przywrócono uniwersytecką strukturę szkolnictwa wyższego, łącząc ze sobą funkcjonujące dotąd odrębnie wydziały i nadając odtworzonym uniwersytetom autonomię[27].

Koncepcja uniwersytetu badawczego cieszyła się uznaniem ze względu na swą naukowo-edukacyjną skuteczność. Nie oznaczało to jednak zwycięstwa neohumanistycznych ideałów Humboldta. Twórca Uniwersytetu Berlińskiego myślał o edukacji elitarnej i niedającej bezpośrednich, konkretnych korzyści, tymczasem w miarę upływu czasu uniwersytety podlegały coraz silniejszej presji praktycznych potrzeb. Rządzący od dawna chcieli sprawnych urzędników, a w interesującym nas teraz okresie potrzeby aparatów państwowych stale rosły. Modernizujące się społeczeństwa potrzebowały coraz więcej nauczycieli i lekarzy. W drugiej połowie XIX w. uwidocznił się też nowy, niezmiernie istotny czynnik: zaczęto zdawać sobie jasno sprawę z zależności między rozwojem nauki a postępem technicznym i wzrostem gospodarczym. O ile w początkowych fazach uprzemysłowienia wybitni wynalazcy bywali ludźmi skromnie wykształconymi, którzy swoje osiągnięcia zawdzięczali praktycznym zawodowym umiejętnościom i odpowiedniemu doświadczeniu, o tyle później ekspansja nowoczesnej techniki nierozłącznie związała się z ustaleniami nauk ścisłych i przyrodniczych. Rozkwit tych nauk wynikał w znacznej mierze z technicznej i gospodarczej użyteczności wyników badań. Pod koniec XIX w. widać było, że rosnący zakres praktycznych zastosowań nauki stawia uniwersytet wobec niełatwych do rozwiązania problemów.

Odczuły to wyraźnie uczelnie niemieckie, cieszące się znakomitą renomą w innych krajach i często uznawane za wzór. Rozwój

e-MONUMENTA_WUW 2016

przyrodoznawstwa i postęp techniki sprawiły, że zaczęto odczuwać potrzebę organizowania pozauczelnianych ośrodków naukowych. W 1887 r. utworzono w Berlinie Physikalisch-Technische Reichsanstalt – zadaniem tej instytucji było prowadzenie zespołowych badań w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych. W 1911 r. powołano do życia Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft zur Förderung der Wissenschaften – ciało mające nadzorować działalność całej sieci wyspecjalizowanych instytutów badawczych (Kaiser-Wilhelm-Institute). Te ambitne przedsięwzięcia organizacyjne zrodziły się z poczucia, że uniwersytety nie będą w stanie podołać zadaniom, jakie wyznaczali sobie niemieccy naukowcy i jakie stawiały przed niemiecką nauką polityczne i gospodarcze elity Rzeszy. Kwestia rozwoju badań była tu rozpatrywana w kontekście mocarstwowych ambicji państwa, które stawało się światową potęgą na polu osiągnięć cywilizacyjnych, określających potencjał gospodarczy i możliwości militarne, Niemcy chcieli teraz rywalizować nie tylko z Wielką Brytanią i Francją, lecz także z USA. Tendencja do tworzenia odrębnych instytutów badawczych zaznaczyła się również poza Niemcami: w 1902 r. w Teddington pod Londynem otwarto National Physical Laboratory, a w środowiskach fizyków z wielu krajów odzywały się głosy poparcia dla takich inicjatyw.

Problemy uniwersytetów wynikały również ze wzrostu liczby studentów oraz z ewolucji ich oczekiwań wobec uczelni. Wraz z powiększaniem się studenckich społeczności ich skład stopniowo się demokratyzował. Na studia szła stale w większości młodzież z rodzin zamożnych i kulturowo uprzywilejowanych, ale z upływem czasu rósł udział studentów skromniejszego pochodzenia. Ci ostatni znacznie częściej niż ich dobrze sytuowani koledzy szukali na uniwersytecie przede wszystkim kwalifikacji praktycznych, „dających chleb". Także z tej strony uczelnie odczuwały zatem presję, aby zwiększyć znaczenie dydaktyki przekazującej wiedzę bezpośrednio użyteczną – wpływało to na dobór przedmiotów i programy studiów.

Na przełomie XIX i XX w. wśród poszukującej „solidnego fachu" młodzieży wielką popularnością cieszyły się wyższe szkoły techniczne. We Francji rozwinęła się tradycja elitarnych szkół inżynierskich: najbardziej szacowny przykład to założona w okresie Rewolucji paryska Politechnika, do której dołączały uczelnie takie jak powstała w 1829 r., również w Paryżu, École Centrale des Arts et Manufactures. Były to placówki stojące na wysokim poziomie naukowym, miały wybitnych absolwentów i cieszyły się dużym prestiżem. W innych krajach europejskich szkół technicznych przez dłuższy czas nie ceniono zbyt wysoko. Wraz ze wzrostem znaczenia nowoczesnej techniki inżynierowie

e-MONUMENTA_WUW 2016

coraz intensywniej zabiegali o podwyższenie statusu swoich uczelni, lecz zadanie to nie należało do łatwych. Humboldtowski ideał bezinteresownego poszukiwania wiedzy był na uniwersytetach realizowany w sposób połowiczny (i pewnie nie mogło być inaczej), ale może tym bardziej uniwersytecki establishment podkreślał jego znaczenie i lekceważył szkoły, w których programowo przekazywano umiejętności praktyczne. Presja społecznych realiów sprawiła jednak, że u progu XX w. w większości krajów europejskich wyższe szkoły techniczne osiągnęły status porównywalny z uniwersytetami.

Uniwersytet i państwo

Rozwój uniwersytetów oznaczał rozrost ich struktury instytucjonalnej, profesjonalizację badań, nauczania i zarządzania, słabnięcie znaczenia czynnika religijnego w życiu uniwersyteckim. To jeden z przejawów Weberowskiego „odczarowania świata" – głębokich, długofalowych procesów racjonalizacji i sekularyzacji, uprzemysłowienia i biurokratyzacji. W 1917 r. Max Weber wygłosił w Monachium odczyt *Wissenschaft als Beruf* (*Nauka jako zawód i powołanie*). Wykład ten, opublikowany w 1919 r., stał się jedną z najbardziej znanych analiz stanu nauki, środowiska naukowego i uniwersytetu jako instytucji na przełomie XIX i XX w. Weber podkreślał, że niemieckie uczelnie podlegają „amerykanizacji", czyli upowszechnianiu się kapitalistycznych i biurokratycznych wzorców organizacyjnych.

7. Max Weber

Proces ten jest w pełnym toku. Techniczne korzyści są niewątpliwe, tak jak we wszelkich kapitalistycznych, a zarazem zbiurokratyzowanych przedsiębiorstwach. „Duch" jednak, który w nich rządzi, różny jest od historycznej atmosfery niemieckiego uniwersytetu. Profesora zwyczajnego w starym stylu dzieli ogromna przepaść od szefa wielkiego kapitalistycznego przedsiębiorstwa, jakim stał się uniwersytet, tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Odnosi się to również do jego wewnętrznego nastawienia. [...] Dawny ustrój uniwersytetu stał się więc zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie, fikcją[28].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Profesorowie zwyczajni, o których wspomina Weber, to najbardziej prominentna kategoria członków niemieckiego środowiska uniwersyteckiego. Po blisko stu latach badacz dziejów inteligencji napisze ze swadą (i być może nie bez nostalgii):

> Wszystkie swoje obowiązki profesor uniwersytecki wykonywał otoczony nimbem półboga: jeśli kogoś można uznać za niemieckiego „mandaryna", to właśnie jego. *Ordinarius* nie otrzymywał mianowania, lecz był powoływany jak pastor – do celebry w świątyni wiedzy. Wszystko wzmacniało tę aurę – togi, rzadkie godziny przyjęć, cały *habitus* pielęgnowany w przestrzeni publicznej i w domu[29].

Profesor zwyczajny był wysokiej rangi urzędnikiem państwowym, a piastowane stanowisko przynosiło mu – obok szczególnego prestiżu – wysokie dochody. Na przełomie XIX i XX w. wynosiły one w Prusach przeciętnie ok. 12 tys. marek rocznie, podczas gdy nauczyciel szkoły podstawowej zarabiał ok. 1,5 tys. marek. Profesorscy gwiazdorzy dochodzili nawet do 40 tys. – z opłat za dodatkowe wykłady i egzaminy oraz tantiem z publikacji[30].

Niemieccy profesorowie, wysoko cenieni i wysoko opłacani przez państwo, byli od tego państwa w znacznej mierze zależni. Uniwersytecka autonomia, chociaż jej zakresu nie należy lekceważyć, miała wyraźne ograniczenia. Jak pisał Weber: „Wielkie instytuty medyczne czy przyrodnicze są kapitalistycznymi przedsiębiorstwami państwowymi. Nie można nimi zarządzać bez ogromnych środków rzeczowych"[31]. Jeśli zatem uczelnie, korzystając ze swego samorządu, mogły decydować o kierunkach badań oraz treści nauczania, to państwo dysponowało tu odpowiednimi środkami nacisku: od mechanizmów finansowania po system państwowych egzaminów, które musieli zdawać absolwenci, chcąc uzyskać uprawnienia zawodowe. Weber przekonywał, publicystycznie wyostrzając swoją ocenę, że „dawny ustrój" uniwersytetu stał się w tych warunkach fikcją. Mniej kategorycznie zabrzmi późniejsza o prawie 60 lat opinia Thomasa Nipperdeya: „[...] państwo i samorząd istniały niepewnie obok siebie i we wzajemnej opozycji"[32].

W realiach II Rzeszy zależność od państwa miała dla uniwersyteckich elit wystarczająco dużo dobrych stron, aby większość profesury akceptowała ją bez większych zastrzeżeń[33]. Taka akceptująca postawa rzadziej występowała w okresie poprzedzającym sukcesy Bismarcka. Niepokoje na uniwersytetach, stłumione w dobie „uchwał karlsbadzkich", odradzały się nie tylko w kręgach studenckich, ale i wśród części wykładowców. „Rozpolitykowany profesor", rzecznik idei liberalnych, stał się jedną z postaci symbolizujących niemiecką Wiosnę Ludów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Załamanie ówczesnych dążeń było jednak bolesnym ciosem dla politycznych ambicji profesury:

> *Achtundachtzig Professoren:*
> *Vaterland, Du bist verloren.*

Rymowanka – jej autorstwo przypisywano Bismarckowi – która odnosiła się do obradującego w latach 1848–1849 we Frankfurcie nad Menem Ogólnoniemieckiego Zgromadzenia Narodowego, powtarzana jest do dziś w różnych wersjach przez ludzi wątpiących w to, czy naukowcy powinni uprawiać politykę. Dzieje parlamentu frankfurckiego, podobnie jak całokształt wydarzeń Wiosny Ludów, stały się dla wielu argumentem na rzecz tezy, że profesorowie nie mają talentów politycznych. Jakkolwiek by oceniać taką opinię, trzeba powiedzieć, że brak sukcesów obozu liberalnego przyczynił się znacznie do osłabienia nastrojów opozycyjnych na uniwersytetach. Reszty dopełniły zwycięstwa Bismarcka, polityczno-cywilizacyjne osiągnięcia II Rzeszy i uprzywilejowana pozycja, jaką cieszyły się w tym państwie profesorskie elity. Kiedy nadeszła I wojna światowa, nauczyciele akademiccy przemówili językiem mocarstwowego nacjonalizmu.

W październiku 1914 r. opublikowano oświadczenie, w którym pracownicy wyższych uczelni Rzeszy podkreślali, że „duch nauki niemieckiej" łączy się ściśle z „duchem pruskiego militaryzmu":

> Armię niemiecką przenika ten sam duch co naród niemiecki. Armia i naród stanowią jedność, również my należymy do tej jedności [...] Wierzymy, że cała kultura Europy zależy od zwycięstwa „militaryzmu" niemieckiego, hartu męskiego, wierności oraz odwagi zgodnego i wolnego narodu niemieckiego.

Erklärung der Hochschullehrer des Deutschen Reiches opracował wybitny znawca kultury antyku Ulrich von Wilamowitz-Moellendorff, podpisało ten tekst ponad 4 tys. wykładowców[34].

Manifest Wilamowitza-Moellendorffa można uznać za naruszenie zasad, które w środowiskach kultywujących ideał uniwersytetu humboldtowskiego uważano za fundamentalne. Ideę bezstronnego poszukiwania prawdy trudno pogodzić z apologią wojującego nacjonalizmu. Jak się wydaje, niemiecka profesura przekraczała w tym momencie granicę, poza którą zaczynał się proces upadku nauki pojmowanej jako dziedzina niezależnego poznawania oraz destrukcji uniwersytetu jako instytucji będącej ośrodkiem takiej aktywności[35]. Granica, o której mowa, nie była jednak i nie mogła być precyzyjnie wyznaczona.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Na przełomie wieków państwo mocno wiązało ze sobą uniwersytet, wyznaczając mu istotne zadania. Przypadek niemiecki może przyciągać szczególną uwagę ze względu na renomę tamtejszych uczelni z jednej strony i polityczne koleje losów Niemiec z drugiej, ale wprzęgnięcie uniwersytetu w tryby państwowej machiny to zjawisko ogólnoeuropejskie. Najsłabiej zaznaczało się ono w Wielkiej Brytanii – o czym za chwilę – jednak również na gruncie brytyjskim koniec stulecia przyniósł wzmocnienie związków między państwem a placówkami uniwersyteckimi. W Europie coraz wyraźniej przekonywano się o gospodarczej i militarnej użyteczności nauk ścisłych i przyrodniczych, natomiast nauki humanistyczne i społeczne stały się wsparciem dla prowadzonych przez establishment działań propagandowo-wychowawczych. Dokonała się tu istotna zmiana, gdyż w pierwszej połowie XIX w. humanistyka bywała często postrzegana przez koła rządzące jako źródło politycznej nieprawomyślności. Naukę łaciny i greki uważano wprawdzie za ćwiczenie korzystnie dyscyplinujące umysły, lecz filozofia i historia budziły poważne zastrzeżenia[36]. W drugiej połowie stulecia tę nieufność, czy nawet niechęć, zaczęło zastępować przeświadczenie, że humanistyka może wspomagać władze w działaniach na rzecz społecznego ładu. Szczególna rola przypadała pod tym względem historii. W całej Europie badania historyczne przybierały kształt „historiografii narodowych", uznających naród za podmiot dziejów, a warstwy rządzące stopniowo przekonywały się, że nacjonalizm to skuteczne narzędzie integracji i mobilizacji społeczeństwa.

Uniwersytety angielskie

Nie wspominałem dotąd o tym, co działo się w XIX w. z uniwersytetami w Wielkiej Brytanii. Skupię się teraz na uczelniach angielskich, one bowiem podlegały wtedy szczególnie ciekawym zmianom. Oksford, Cambridge („Oksbridge"), a także Trinity College w irlandzkim Dublinie wchodziły w interesujący nas okres jako instytucje o charakterze religijnym, ze średniowieczną strukturą korporacyjną i właściwymi sobie, tradycyjnymi metodami nauczania. Historyk Edward Gibbon, który trafił do Oksfordu w 1752 r. i spędził tam 14 miesięcy, pisał później, że był to pobyt całkowicie jałowy i bezużyteczny. Uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge uważał za produkt „ciemnych wieków fałszywej i barbarzyńskiej nauki"[37]. Opinia Gibbona, która zyskała sobie

e-MONUMENTA_WUW 2016

8. Uniwersytet Oksfordzki, Magdalen College

dużą popularność, była trochę niesprawiedliwa, ale zdominowany przez anglikański kler Oksbridge nie bez powodu ściągał na siebie ostrą krytykę ze strony ludzi Oświecenia. W uczelniach tych istotnie panowała atmosfera upartego tradycjonalizmu. Uniwersytety brytyjskie różniło od kontynentalnych to, że w znacznie większym stopniu pozostawały niezależne od państwa. Miały swoje własne dochody, a w warunkach ustrojowych Wielkiej Brytanii rządy nie interesowały się specjalnie sprawami uniwersyteckich korporacji. Uczelnie nie musiały zatem ulegać państwowej presji, co z jednej strony mogło cieszyć obrońców korporacyjnych wolności, z drugiej zaś nie skłaniało do kwestionowania akademickiej tradycji, która zdaniem wielu nowatorów uległa już zupełnej mumifikacji.

Nie znaczy to, że brytyjskie szkolnictwo wyższe pozbawione było bodźców modernizacyjnych. Byłoby chyba rzeczą dziwną, gdyby głębokie przemiany cywilizacyjne, jakie zachodziły na Wyspach Brytyjskich, nie miały następstw w dziedzinie edukacji uniwersyteckiej. W latach 1832–1905 do 7 uniwersytetów, które dotąd istniały w Wielkiej Brytanii, dołączyło 13 nowych uczelni. Powstawały z inicjatywy lokalnej, przeważnie w dużych miastach, a ich struktura wewnętrzna i program

e-MONUMENTA_WUW 2016

nauczania wychodziły naprzeciw potrzebom rosnącej w siłę klasy średniej. Na gruncie brytyjskim mocno zakorzeniła się tradycja uniwersytetu jako elitarnego zakładu wychowawczego: uczelnie – na czoło wysuwały się tu Oksford i Cambridge – miały przede wszystkim przygotowywać do życia przyszłych członków establishmentu. Podstawę programu studiów na „starych" uniwersytetach stanowiły wiedza o antyku (*Classics*) i matematyka, uznawane za instrumenty, które w odpowiedni sposób kształtują nie tylko umysł, lecz także charakter młodzieńców powołanych do kierowania krajem. Skupiając się na wychowywaniu tradycyjnej elity społecznej, mniej myślano o badaniach naukowych, jeszcze mniej zaś o tym, co mogło interesować przedsiębiorców i specjalistów związanych z nowoczesnymi sektorami gospodarki. „Nowe" uniwersytety były silniej związane z nowoczesną praktyką, reformowano w nich też metody nauczania[38].

Zmiany zaczęły jednak docierać również do Oksbridge. Duże znaczenie miało w tym przypadku oddziaływanie uniwersytetów niemieckich, widoczne od lat 30. XIX w. Respekt Anglików budziły zwłaszcza niemieckie osiągnięcia w zakresie studiów nad starożytnością, od dawna cieszących się szczególnym uznaniem w Oksfordzie i Cambridge; stopniowo kontynentalne wpływy zaznaczały się również w innych dziedzinach uniwersyteckiego nauczania. Pod koniec stulecia w kolegiach Oksbridge powszechnie akceptowano już zasadę, że na uniwersytecie edukacja powinna łączyć się z badaniami[39]. Uczelnie niemieckie stanowiły pod tym względem wzorzec, któremu niełatwo było dorównać.

Nowe tendencje w życiu uniwersyteckim Wielkiej Brytanii cechował jednak w znacznej mierze pragmatyzm dość odległy od ideału Humboldta. Ciekawy był tu głos postaci wybitnej, wpływowej, choć na gruncie brytyjskim zajmującej pozycję szczególną. John Henry Newman, teolog i filozof, słynny konwertyta z anglikanizmu na katolicyzm (od 1879 r. kardynał), zaangażował się w połowie stulecia w tworzenie katolickiego uniwersytetu w Irlandii. W 1852 r. wygłosił w związku z tym serię wykładów wydanych następnie drukiem w kilku przeredagowywanych wersjach – ostatnia z nich, uznana za ostateczną, ukazała się w 1889 r.[40] W swej książce zatytułowanej *Idea uniwersytetu* Newman przekonywał, że uniwersytet to „miejsce nauczania uniwersalnej wiedzy":

> Oznacza to, z jednej strony, cel intelektualny, a nie moralny tej instytucji; z drugiej zaś, raczej komunikowanie i szerzenie wiedzy niż jej postęp. Gdyby celem były odkrycia naukowe i filozoficzne, nie widzę, dlaczego uniwersytet miałby przyjmować studentów; gdyby tym celem była formacja religijna, nie widzę, jak miałby być ośrodkiem kultury humanistycznej i nauk ścisłych[41].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Filozof i matematyk Bertrand Russell (potomek starej rodziny arystokratycznej, wnuk dwukrotnego premiera Wielkiej Brytanii), jeden z twórców XX-wiecznej logiki matematycznej, rozpoczął studia w Cambridge w 1890 r. Spotkał tam ludzi wybitnych, by wymienić tylko Alfreda N. Whiteheada, który był jego nauczycielem, a następnie przez pewien czas współpracownikiem. Niemniej jednak w wydanej u schyłku długiego życia *Autobiografii* Russell bez wielkiego entuzjazmu oceniał naukową ofertę macierzystej uczelni: „Dopiero kiedy opuściłem Cambridge i zacząłem przebywać za granicą, dowiedziałem się, czego powinni mnie byli nauczyć podczas moich trzech lat studiów”[42]. Wspominając swoją pierwszą podróż do Stanów Zjednoczonych, którą odbył w 1896 r., pisał: „Kontakty z Amerykanami ze sfer akademickich, zwłaszcza matematykami, uświadomiły mi wyższość Niemiec nad Anglią nieledwie we wszystkich zagadnieniach akademickich”[43].

Tempo zmian na uniwersytetach brytyjskich zwiększyło się pod koniec wieku. Oksbridge przechodził reformy, które oznaczały częściowe zerwanie z tradycją, sekularyzację i pewną demokratyzację, chociaż uczelnie te zachowały elitarny charakter. W latach 70. parlament zmusił Oksford i Cambridge do przyjmowania na studia nieanglikanów i kobiet; wykładowcom zaczęto zezwalać na zawieranie małżeństw; kariery uniwersyteckie, dotychczas traktowane często jako krótkotrwały epizod życiowy, stały się stabilniejsze. Zwiększyła się liczba studentów, a zakres wykładanych przedmiotów rozszerzył się poza *Classics* i matematykę, obejmując nauki przyrodnicze, prawo, historię i języki nowożytne. W 1874 r. otwarto w Cambridge Cavendish Laboratory – placówka ta przekształciła się wkrótce w znakomity ośrodek badawczy w dziedzinie fizyki.

Oksford i Cambridge czekała jeszcze piękna przyszłość, tymczasem jednak głębsze przemiany miały miejsce poza nimi, w wielkich miastach, gdzie powstawały i rozwijały się uniwersytety świeckie, praktycznie ukierunkowane i przyciągające klasę średnią. W 1898 r. Uniwersytet Londyński (University of London), istniejący od 1836 r. jako luźna federacja 2 stołecznych uczelni, otrzymał statut centralizujący jego strukturę i w następnych latach szybko się rozrastał. „Nowe” uniwersytety były teraz w większym stopniu finansowane przez państwo (poziom tego państwowego finansowania pozostawał jednak niższy niż na kontynencie)[44].

Wkraczając w XX wiek, brytyjskie środowiska akademickie odwoływały się stale do 2 tradycji. W Oksbridge dostosowywano się do wymogów „ducha czasu”, ale tylko w takiej mierze, w jakiej było to

e-MONUMENTA_WUW 2016

konieczne. Dominował tam zatem nadal ideał kształcenia elity, obrony wyższych wartości i separowania się od wszystkiego, co uznawano za trywialne. Można powiedzieć, że większość uczonych z Oksfordu i Cambridge uznawała swe kolegia za pewną odmianę ekskluzywnego klubu, który powinien czujnie strzec niezależności zarówno od państwa, jak i od reszty społeczeństwa[45]. Inna atmosfera panowała na uczelniach o krótszym rodowodzie, bardziej otwartych na potrzeby modernizującego się i demokratyzującego społeczeństwa. O ile w Oksbridge kultywowano wzorzec osobowy akademickich mistrzów (*dons*), wyrafinowanych erudytów i strażników kultury elitarnej, o tyle na „nowych" uniwersytetach ważny stawał się etos wysoko wykwalifikowanych specjalistów (*professionals*): prawników, lekarzy, nauczycieli, inżynierów[46].

Uniwersytet i kobiety

Zarówno w Wielkiej Brytanii, jak w innych państwach Zachodu pod koniec XIX w. na uniwersytetach zaczęły studiować kobiety. Aby mogły to robić, trzeba było przełamywać mocno utrwalone nawyki mentalne i obyczajowe. XIX-wieczna kultura mieszczańska wyznaczała kobiecie ściśle określone role społeczne: żony i matki, „strażniczki domowego ogniska"[47]. Nagminnie powątpiewano w intelektualne możliwości „płci pięknej". Autorytety medyczne utrwalały potoczne wyobrażenia, powtarzając, że kobieca psychika określana jest przez sferę seksualną: układ rozrodczy miał decydować o wrodzonej wrażliwości oraz fizycznej i umysłowej słabości. W zdominowanym przez mężczyzn społeczeństwie dziewczęta z warstw wyższych i średnich wdrażano do wypełniania przyszłych obowiązków rodzinnych i starano się chronić przed „brudami życia". Wyjście młodej kobiety z rodzinnego kręgu i podjęcie samodzielnej pracy umysłowej uważano na ogół za niebezpieczny nonsens. Zakładano, że intelektualne pożytki studiowania to fikcja, realna jest natomiast możliwość moralnego upadku.

Koniec stulecia był już jednak okresem modyfikowania, czasem zaś odrzucania dotychczasowych zasad. Emancypacyjne dążenia kobiet, coraz wyraźniej występujące w niektórych przynajmniej środowiskach, stawały się czynnikiem trudnym do zlekceważenia. Przełamywanie edukacyjnych restrykcji zaznaczyło się wyraźnie w latach 90., chociaż pierwsze decyzje w tej dziedzinie podejmowano wcześniej,

e-MONUMENTA_WUW 2016

a cały proces formalnego równouprawnienia nie zakończył się do wybuchu I wojny światowej. Przemiany dokonywały się stopniowo, w atmosferze konfrontacji między ich zwolennikami i przeciwnikami. W 1869 r. brytyjski filozof, wybitny rzecznik liberalizmu John Stuart Mill wydał traktat *Poddaństwo kobiet*. Dowodził w nim, że połowa rodzaju ludzkiego znajduje się w stanie niewolniczej zależności od drugiej połowy:

> Kobiety są dzisiaj jedynymi osobami, których bunt przeciwko ustanowionemu porządkowi uważa się za tak zuchwały, jak dawniej roszczenie poddanego do prawa, by mógł powstać przeciw swojemu królowi. Kobieta przyłączająca się do jakiegokolwiek umysłowego ruchu, którego mąż jej nie podziela, staje się męczennicą. Nie może być apostołem, ponieważ mąż legalnie może położyć tamę jej apostolstwu[48].

Kiedy Oksbridge, twierdza akademickiego tradycjonalizmu, ugiął się pod zewnętrzną presją – także parlamentarną – zaowocowało to w latach 1869–1893 utworzeniem w tych 2 uczelniach 8 kolegiów dla kobiet. Dopuszczenie do studiów nie oznaczało bynajmniej pełnoprawnego statusu studenckiego. W Oksfordzie studentkom zezwolono na zdawanie egzaminów w 1884 r.; prawo zdobywania stopni naukowych w Oksbridge uzyskały kobiety po I wojnie światowej[49].

Brytyjczycy nie przodowali pod względem uniwersyteckiego równouprawnienia płci, lecz nie byli też ostatni: już w latach 60. studentki pojawiły się na uniwersytetach francuskich i szwajcarskich, w Rzeszy Niemieckiej zaś doszło do tego w latach 90. Sprawa kobiecych studiów budziła w Niemczech wielkie kontrowersje – w rezultacie dopiero od 1908 r. kobiety mogły studiować na wszystkich tamtejszych uniwersytetach[50]. Spójrzmy na szacunki dotyczące kilku państw europejskich: w 1910 r. studentki stanowiły w Niemczech 4% ogółu studiujących, we Francji – 10%, we Włoszech – 17%, w Wielkiej Brytanii – 19%. Na uwagę zasługuje przypadek Szwajcarii, gdzie dla 1910 r. wskaźnik ten wynosił 22%, a dla lat 1903–1904 – nawet 35%. Ale tylko 10% studentek szwajcarskich uniwersytetów było Szwajcarkami, reszta to cudzoziemki przybywające przede wszystkim z Rosji, w której nie przyjmowano kobiet na uczelnie, oraz z Niemiec, gdzie w sprawie kobiecej obecności na uniwersytetach trwały przeciągające się spory[51].

O ile na przełomie wieków studentki przestawały być rzadkością, o tyle wśród profesury liczebna przewaga mężczyzn była miażdżąca. Te bardzo nieliczne kobiety, które zdołały zrobić akademicką karierę, musiały wykazać się nieprzeciętnymi zdolnościami, wielką siłą charakteru

e-MONUMENTA_WUW 2016

9. Zofia Kowalewska, fotografia z ok. 1880 r.

i pewną dozą życiowego szczęścia. Jeszcze w latach 80. wyjątkiem była rosyjska matematyczka Zofia Kowalewska. Po studiach w Heidelbergu i Berlinie doktoryzowała się w 1874 r. w Getyndze, a w 1884 r. otrzymała profesurę nadzwyczajną na mającym liberalną renomę Uniwersytecie Sztokholmskim. W 1889 r. została tam profesorem zwyczajnym[52]. Z upływem czasu sytuacja zmieniała się, ale były to zmiany powolne. Postacią najwybitniejszą, symbolem kobiecych możliwości w dziedzinie nauki, stała się Maria Skłodowska-Curie, Polka studiująca i pracująca we Francji, dwukrotna laureatka nagrody Nobla, od 1906 r. pierwsza kobieta na katedrze Sorbony. Wobec licznych przeszkód, które piętrzyły się przed młodymi badaczkami, istotne wsparcie dla akademickich aspiracji stanowiły związki rodzinne: w wąskim kręgu kobiet-profesorów często spotykało się córki i żony naukowców[53].

Ekspansja, elitarność, prestiż

Pod koniec XIX w. było w Europie więcej uniwersytetów niż na początku stulecia i studiowało na nich znacznie więcej osób. Ten ilościowy rozwój poprzedziło jednak załamanie związane ze wstrząsami epoki rewolucyjnej i napoleońskiej. Liczba uniwersytetów spadła ze 143 w 1789 r. do 83 w roku 1815, aby podnieść się do 98 w połowie wieku. W 1800 r. było w Europie około 80 tys. studentów; szacunki dla lat 40. również mówią o 80 tys. studiujących (i 5 tys. profesorów). W następnych dziesięcioleciach liczby te znacznie wzrosły. Pod koniec lat 30. XX w. w Europie – bez europejskiej części ZSRR – na około 200 uniwersytetach studiowało mniej więcej 600 tys. studentów i pracowały 32 tys. nauczycieli akademickich (jeśli uwzględnimy europejską część ZSRR, gdzie sytuacja uniwersytetów była specyficzna, będziemy mieli 800 tys. studentów)[54]. Mimo to wykształcenie uniwersyteckie pozostawało dobrem elitarnym jeszcze w okresie między

e-MONUMENTA_WUW 2016

wojnami światowymi i dopiero epoka powojenna przyniosła pod tym względem zasadniczą zmianę.

Elitarność XIX-wiecznego uniwersytetu to pochodna ówczesnych nierówności społecznych. Procesy demokratyzacyjne posuwały się naprzód, lecz na przełomie XIX i XX w. społeczeństwa europejskie były wciąż wyraźnie podzielone wewnętrznie i silnie zhierarchizowane. Wykształcenie uniwersyteckie stanowiło domenę warstw średnich i wyższych, epoka rzeczywiście masowych studiów miała nadejść w dość odległej jeszcze przyszłości. W ograniczonych społecznie ramach dokonywał się jednak wyraźny wzrost znaczenia studiów wyższych. Ciekawym tego przejawem były zmiany postaw ludzi znajdujących się u samego szczytu hierarchii społecznej.

Jak pamiętamy, zmarły w 1835 r. cesarz Austrii Franciszek I nie przepadał za „uczonymi" i „uczonością". Franciszek Józef I, który wstąpił na tron austriacki w 1848 r., chciał, aby jego syn Rudolf został wychowany na dobrego żołnierza, a naukowe aspiracje następcy tronu uważał za dziwaczną fanaberię. Marzenia Rudolfa o uniwersyteckich studiach przyrodniczych nie mogły się spełnić. Ornitologiczne zainteresowania arcyksięcia miały zupełnie poważny charakter: skazany na samouctwo, doszedł do godnych uwagi osiągnięć naukowych. Wśród Habsburgów Rudolf był wyjątkiem – w tym cesarskim rodzie mocno ugruntowało się przeświadczenie, że studiowanie to zajęcie niegodne ich wyjątkowej pozycji społecznej. W europejskich rodzinach panujących zaczynano już jednak w odmienny sposób podchodzić do kwestii studiów wyższych. Fryderyk Wilhelm, następca tronu pruskiego (jako Fryderyk III miał w 1888 r. tylko przez kilka miesięcy być królem Prus i cesarzem niemieckim) i jego brytyjska żona Wiktoria (córka królowej Wiktorii) postanowili, że ich syn Wilhelm, przyszły cesarz Wilhelm II, będzie studiował. Młody książę, zanim trafił na uniwersytet w Bonn, został wysłany do gimnazjum, w który przeważali uczniowie z klasy średniej; mówiono wtedy o „bezprecedensowym eksperymencie" rodziców. Fryderyk Wilhelm i jego żona z pewnością nie byli typowymi przedstawicielami swojego środowiska: ich liberalne sympatie kłóciły się z nastrojami dominującymi na dworze Hohenzollernów. Nadzieje wysoko urodzonej pary, że przyszłego władcę ukształtują zgodnie z własnymi oczekiwaniami, nie miały się spełnić. Wilhelm, który na uczelni w Bonn spędził 2 lata (1877-1879), nie zagustował w studiowaniu prawa i nauk politycznych (starał się w miarę możności dobrze bawić: był członkiem studenckiej korporacji, spędzał dużo czasu w towarzystwie stacjonujących w sąsiedztwie oficerów)[55]. Niezależnie jednak od braku akademickich upodobań księcia, decyzja jego rodziców stała się wyraźnym sygnałem wzrostu znaczenia uniwersyteckiej edukacji.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 Podstawowe kompendium wiedzy o XIX-wiecznych uniwersytetach europejskich to *A History of the University in Europe*, red. nauk. W. Rüegg, t. III: *Universities in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries (1800-1945)*, red. W. Rüegg, Cambridge 2004; użyteczny bywa także t. II: *Universities in Early Modern Europe (1500-1800)*, red. H. de Ridder-Symoens, Cambridge 1996.

2 J. Baszkiewicz, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993, s. 76-80, 101-103.

3 J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789-1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, s. 447-448.

4 R.D. Anderson, *European Universities from the Enlightenment to 1914*, Oxford 2004, s. 4-5.

5 *Preussische Reformen, 1807-1820*, red. B. Vogel, Königstein im Taunus 1980; w literaturze polskiej: S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, wyd. 3, Warszawa 2004, s. 236-254.

6 T. Borsche, *Wilhelm von Humboldt*, München 1990, s. 19-65; B. Andrzejewski, *Wilhelm von Humboldt*, Warszawa 1989, s. 16-35.

7 W. von Humboldt, *Der Königsberger und der litauische Schulplan*, cyt. za: C. Clark, *Prusy. Powstanie i upadek, 1600-1947*, tłum. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 302.

8 T. Nipperdey, *Prusy i uniwersytet*, [w:] tegoż, *Rozważania o niemieckiej historii. Eseje*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 1999, s. 223-224.

9 Tamże, s. 226-229.

10 D. Sdvižkov, *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, tłum. J. Górny, Warszawa 2011, s. 94-95.

11 T. Nipperdey, *Prusy i uniwersytet*..., s. 229.

12 J.G. Fichte, *Mowy do narodu niemieckiego*, tłum. E. Namowicz, [w:] *Państwo a społeczeństwo. Wizje wspólnot niemieckich od oświecenia do okresu restauracji*, zebr. i oprac. T. Namowicz, Poznań 2001, s. 381.

13 H.A. Winkler, *Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec*, t. I: *1806-1933*, tłum. V. Grotowicz, M. Kopij, W. Kunicki, Wrocław 2007, s. 76.

14 P. Rohs, *Johann Gottlieb Fichte*, wyd. 2, München 2007, s. 9-19; Z. Kuderowicz, *Fichte*, Warszawa 1963, s. 29-30.

15 H.A. Winkler, *Długa droga*..., t. I, s. 76.

16 C. Clark, *Prusy*..., s. 340; M. Wawrykowa, *Ruch studencki w Niemczech 1815-1825*, Warszawa 1969, s. 168-194.

17 M. Wawrykowa, *Ruch studencki*..., s. 260-261.

18 Tamże, s. 270-272; M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 143.

19 M. Wawrykowa, *Ruch studencki*..., s. 271, 284-289; C. Clark, *Prusy*..., s. 357-358.

20 M. Wawrykowa, *Ruch studencki*..., s. 290-297.

21 E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji* [...], tłum. D. Lachowska, wstęp P. Kłoczowski, Kraków 1994, s. 96.

22 M. Janion, *Gorączka romantyczna*, wyd. 2, Gdańsk 2007, s. 38-39.

23 K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski, ustalenie tekstu w oparciu o autograf oraz komentarz filologiczny M. Kaczmarek, K. Pecold, t. III, Wrocław 1972, s. 258.

24 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2002, s. 261-262; zob. również L. O'Boyle, *The Problem of an Excess of Educated Men in Western Europe 1800-1850*, „Journal of Modern History" 1970, t. XLII, nr 4, s. 471-495.

25 D. Sdvižkov, *Epoka inteligencji*..., s. 172.

26 J. Schiller, Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, s. 627-630.

27 C. Charle, *Patterns*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 55-56.

28 M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, tłum. P. Dybel, [w:] M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopacki, P. Dybel, przedmowa, wstęp i oprac. Z. Krasnodębski, Kraków 1998, s. 113-114.

29 D. Sdvižkov, *Epoka inteligencji*..., s. 114.

e-MONUMENTA_WUW 2016

30 Tamże, s. 114-115.

31 M. Weber, *Nauka jako zawód*..., s. 113.

32 T. Nipperdey, *Prusy i uniwersytet*..., s. 229.

33 Tamże, s. 244-245.

34 H. Orłowski, *Spory o* Sonderweg, *o niemiecką „drogę odrębną"*, [w:] *Sonderweg. Spory o „niemiecką drogę odrębną"*, tłum. J. Kałążny, zebr., oprac. i wstęp H. Orłowski, Poznań 2008, s. 14.

35 O niemieckiej profesurze jako elicie, która – mimo zasług – zawiodła, pisze F.K. Ringer, *Die Gelehrten. Der Niedergang der deutschen Mandarine 1890-1933*, Stuttgart 1983 (oryg. ang. – 1969).

36 Zob. m.in. refleksje polskiego konserwatysty Józefa Kalasantego Szaniawskiego z początku lat dwudziestych XIX w. (J.K. Szaniawski, *Uwagi względem wychowania i nauk*, [w:] *Płockie rękopisy Józefa Kalasantego Szaniawskiego*, oprac. T. Kozanecki, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej", t. VII: *Historia i wolność. Studia z dziejów ideologii XIX wieku*, Warszawa 1961, s. 284-290).

37 E. Gibbon, *Gibbon's Autobiography*, red. M.M. Reese, London 1971, s. 29-30.

38 W. Rüegg, *Themes*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 11.

39 Tamże, s. 11-12.

40 P. Mroczkowski, *Przedmowa tłumacza*, [w:] J.H. Newman, *Idea uniwersytetu*, tłum. P. Mroczkowski, Warszawa 1990, s. 47-50.

41 J.H. Newman, *Idea uniwersytetu*..., s. 79.

42 B. Russell, *Autobiografia 1872-1914*, tłum. B. Zieliński, wstęp K. Szaniawski, Warszawa 1996, s. 102.

43 Tamże, s. 199.

44 C. Charle, *Patterns*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 61-63.

45 M. Micińska, *Czy istnieją angielscy intelektualiści? Problematyka elit intelektualnych w historiografii brytyjskiej*, „Kultura i Społeczeństwo" 2000, t. XLIV, nr 2: *Historycy europejscy o inteligencji i intelektualistach*, s. 109-110.

46 Tamże, s. 112-114.

47 Zob. m.in. M. Perrot, A. Martin-Fugier, *Aktorzy*, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. IV: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, Wrocław 1999, s. 89-309; J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Studium z antropologii historycznej szwedzkiej klasy średniej*, tłum. G. Sokół, Kęty 2007, s. 94-155.

48 J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, tłum. [M. Chyżyńska], [w:] tegoż, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, wstęp J. Hołówka, Kraków 1995, s. 361.

49 F. Ringer, *Admission*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 247.

50 Zob. E. Glaser, *Der Einbruch der Frauenzimmer in das gelobte Land der Wissenschaft. Die Anfänge des Frauenstudiums am Beispiel der Universität Tübingen*, [w:] *Pionierinnen – Feministinnen – Karrierefrauen? Zur Geschichte des Frauenstudiums in Deutschland*, red. A. Schlüter, Pfaffenweiler 1992, s. 63-85; I. Costas, *Der Kampf um das Frauenstudium im internationalen Vergleich. Begünstigende und hemmende Faktoren für die Emanzipation der Frauen aus ihrer intellektuellen Unmündigkeit in unterschiedlichen bürgerlichen Gesellschaften*, [w:] *Pionierinnen*..., s. 115-144.

51 F. Ringer, *Admission*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 247-248; G. Einsele, *„Kein Vaterland". Deutsche Studentinnen im Zürcher Exil (1870-1908)*, [w:] *Pionierinnen*..., s. 9-34.

52 A.M. Stuby, *„Ich war Assistant, und blieb es noch lange...". Kritische Überlegungen zum Verhältnis Frau und Mathematik mit einer Fallstudie über Sofja Kovalevskaja*, [w:] *Pionierinnen*..., s. 41-61; A.H. Koblitz, *A Convergence of Lives. Sofia Kovalevskaja: Scientist, Writer, Revolutionary*, Boston 1983.

53 M. Klinge, *Teachers*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 133.

54 W. Rüegg, *Themes*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 3; C. Charle, *Patterns*, [w:] *A History of the University*..., t. III, s. 73-74.

55 B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, tłum. J. Koźbiał, wyd. 2, Warszawa 2008, s. 450-451; J.C.G. Röhl, *Young Wilhelm: The Kaiser's Early Life, 1859-1888*, Cambridge 1998, s. 201-305.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Maciej Mycielski

UNIWERSYTET KRÓLEWSKI, 1816–1831

Uniwersytet w Warszawie

Koncepcja powołania uniwersytetu w Warszawie pojawiła się już w latach 70. XVIII w.; były nawet plany przeniesienia Uniwersytetu Krakowskiego do stolicy. Projektowana „Universitas Poniatoviana" ostatecznie nie powstała, choć podjęto pewne prace przygotowawcze. Koncepcja ta pozostała jednak aktualna, powracano do niej w środowisku działaczy Komisji Edukacji Narodowej jeszcze w latach 90. XVIII w.[1]

Nadzieje na uniwersytet w Warszawie istniały też po trzecim rozbiorze – wiązano je z utworzeniem Liceum Warszawskiego, szkoły o wyraźnych ambicjach akademickich. Były to wyłącznie oczekiwania społeczeństwa polskiego, gdyż władze pruskie, rozważając przez pewien czas powołanie uniwersytetu dla ziem polskich, myślały o ulokowaniu go w Toruniu lub Chełmnie[2].

Warszawski uniwersytet istniał więc od dłuższego czasu w świadomości elit jako pewien postulat. Idea ta odżyła w czasach Księstwa Warszawskiego, zwłaszcza że Uniwersytet Krakowski znajdował się do 1809 r. poza jego granicami. Zresztą i po przyłączeniu Galicji użyteczność Uniwersytetu Krakowskiego dla państwa władze w Warszawie oceniały bardzo nisko. Minister sprawiedliwości Feliks Łubieński po pobycie w Krakowie pisał w sierpniu 1810 r. o tej uczelni:

> Edukacja zupełnie 17-go wieku. Akademia złożona z bardzo słabych profesorów, zajętych jedynie prerogatywami akademickimi, a o edukacji niemyślących. […]

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Czy ta biblioteka dla teraźniejszych nauk może w czym być użyteczna, chociaż się z 30 000 woluminów składa? Wszystko jest dość dobre do końca 17 wieku, a od tego czasu nic nie przybyło, jest też zupełnie akademikom obcą, nie mają nawet katalogu, tylko alfabetyczny i ten tylko Przybylskiemu znany; nie widziałem indyferentyzmu większego do nauk, a większego entuzjazmu do dawnych przywilejów i funduszów[3].

Jesienią 1807 r. kierowana przez Stanisława Kostkę Potockiego Izba Edukacyjna, która stała na czele systemu oświatowego w Księstwie, zastanawiała się nad powołaniem uniwersytetu w Warszawie. Opracowany przez Stanisława Staszica „Plan edukacji publicznej" z grudnia tego roku zakładał, że uczelnia ta będzie się składała z 4 wydziałów: Prawa, Lekarskiego, Fizyczno-Matematycznego oraz Literatury i Ekonomii Politycznej; nie przewidywano wydziału teologicznego. Roczny budżet uniwersytetu miał wynosić 150 tys. zł[4]. Wobec nieustannych problemów finansowych Księstwa stworzenie dużej uczelni było jednak niemożliwe. Potrzeby administracji, sądownictwa i wojska wymusiły natomiast powstanie 2 szkół wyższych, które w przyszłości stały się wydziałami uniwersyteckimi.

Pierwsza z nich to Szkoła Prawa[5]. Tu konieczność powołania uczelni wynikała z wprowadzenia w Księstwie Kodeksu Napoleona oraz zupełnego braku sędziów i urzędników znających prawo francuskie. Już w 1807 r. odbywały się kursy dla urzędników resortów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Wiosną 1808 r. z inicjatywy niezwykle energicznego ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego król Fryderyk August powołał Szkołę Prawa. Uczelnia nie była częścią systemu edukacji podporządkowanego Izbie Edukacyjnej, ale podlegała ministrowi sprawiedliwości, który do nadzoru nad nią wyznaczał jednego z urzędników ministerstwa. Najważniejsze decyzje (m.in. zatwierdzanie programów nauczania) podejmowała Rada Dozorcza Szkoły Prawa. W jej skład wchodzili profesorowie oraz 4 prezesów sądów, urzędnik resortu sprawiedliwości i 2 członków Izby Edukacyjnej – Stanisław Staszic i Samuel Bogumił Linde. Przewodniczącym Rady był najpierw pierwszy prezes Sądu Apelacyjnego Jan Nepomucen Małachowski, następnie został nim Staszic.

Uroczyste otwarcie Szkoły odbyło się 1 X 1808 r. Uczelnia miała 3, a od 1810 r. 4 profesorów (Jan Wincenty Bandtkie, Franciszek Ksawery Szaniawski, Marcin Wągrowski, Aleksander Engielke). Poza regularnymi studentami na zajęcia uczęszczali wolni słuchacze, zapewne głównie dokształcający się urzędnicy. Dla funkcjonowania Szkoły duże znaczenie miał dekret Fryderyka Augusta z lipca 1809 r. określający urzędy

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Feliks Łubieński, litografia J. Sonntaga

sądowe, do których otrzymania konieczne było zaświadczenie o ukończeniu Szkoły (ubieganie się o pewne urzędy wiązało się jeszcze dodatkowo ze zdaniem specjalnego egzaminu)[6]. Szkoła nie miała natomiast uprawnień do nadawania stopni akademickich.

Szkoła Prawa mieściła się w oficynie pałacu Feliksa Łubieńskiego, a jeden z jej profesorów, ksiądz Franciszek Ksawery Szaniawski, był zarazem nauczycielem dzieci ministra. Takie połączenie publicznego urzędowania z prywatnym mecenatem, zapewne wymuszone przez ciężki stan finansów państwowych, było reliktem dawnych czasów. Łubieński wspominał, że dopiero pierwszy egzamin roczny, na który zaproszono ministrów i radców stanu, zapewnił Szkole Prawa w pełni państwowy status: „Uczęstowani po egzaminie bardzo grzeczni rozstali się ze mną, a jak mi później król powiedział, każdy minister pisał do niego oddzielnie, oddając sprawiedliwość profesorom, uczniom i użyteczności szkoły, która odtąd z prywatnej stała się rządową”[7]. W 1810 r. Szkoła została przeniesiona do budynku sądowego na ul. Miodowej.

W 1811 r. powstała Szkoła Nauk Administracyjnych[8]. I tu inicjatorem był minister Łubieński. Argumentował on, że część absolwentów Szkoły Prawa będzie pracowała nie w sądownictwie, lecz w różnych działach administracji oraz że z kształceniem fachowych urzędników nie można czekać na powstanie uniwersytetu w Warszawie[9]. Szkoła Nauk Administracyjnych podlegała tej samej Radzie Dozorczej,

2. Pałac Łubieńskich, w którego oficynach mieściła się początkowo Szkoła Prawa

e-MONUMENTA_WUW 2016

co Szkoła Prawa, w praktyce były to 2 wydziały jednej uczelni. Studenci mogli zresztą studiować równolegle oba kierunki. Szkoła Nauk Administracyjnych miała 3 własnych profesorów, korzystała też z wykładów profesorów Szkoły Prawa.

W dekrecie królewskim powołującym Szkołę stwierdzano, że „dawana będzie w ogólności ekonomia polityczna, a w szczególności statystyka, nauka o fabrykach i rękodziełach, o handlu zewnętrznym i wewnętrznym, nauka finansów”[10]. Przedstawiając projekt dekretu w Radzie Stanu, Staszic zauważał, że ekonomia polityczna (definiowana przez niego jako „znajomość gospodarstwa krajowego”):

> [...] nie jest to nauka tak systematyczna, jak jest geometria i inne, które mają stałe prawidła i stosunki niezaprzeczone. Ekonomia polityczna nie jest wydoskonalona. Są jednak autorowie, których dzieła w tym rodzaju powszechnie przyjęte służyć mogą za wzór do nabycia potrzebnych wiadomości i przekonania się, oraz że poznanie gospodarstwa krajowego przyczynia się do szczęścia tegoż kraju[11].

Otwierało się tu szerokie pole dla kształtowania treści nauczania przez wykładowców. Wśród profesorów nauk administracyjnych były 2 silne indywidualności naukowe: Wawrzyniec Surowiecki, który przez rok wykładał statystykę, oraz Dominik Krysiński, nauczający m.in. ekonomii politycznej.

Wprowadzenie tego kierunku studiów wymagało przełamywania tradycyjnych wyobrażeń o państwie i urzędnikach. W wykładzie inauguracyjnym w 1812 r. Krysiński mówił, jak niebezpieczne jest poleganie w rządzeniu na zdrowym rozsądku. Kraj stanie się ofiarą „dyletantów, amatorów, protektorów sztuki rządzenia, którzy bez żadnej nauki, żadnego usposobienia zuchwale wciskając się na najwyższe stopnie lekce, że tak powiem, igrają sobie z najdroższymi narodu sprawami”. Profesor ostrzegał, że „administracyjny empiryzm więcej i występniej zabija niż empiryzm medyczny”[12]. Nie były to w tej epoce prawdy oczywiste – opozycja konserwatywna w Księstwie sprzeciwała się profesjonalizacji biurokracji, nawołując do powoływania urzędników w drodze wyboru i polegania na ich zdrowym rozsądku i praktycznej znajomości kraju.

Obie szkoły nie przerwały działalności po zajęciu Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie w 1813 r. W grudniu 1814 r. z inicjatywy Staszica wprowadzono urząd dziekana wspólny dla obu szkół (został nim Bandtkie). Nominacja dziekana wywołała kontrowersje, pokazujące, że przynajmniej część profesury niechętnie podchodziła do nadawania Szkole charakteru akademickiego. Krysiński, działając w imieniu kolegów-wykładowców, złożył protest przeciw, jak to ujął,

e-MONUMENTA_WUW 2016

„policji dziekana tajnej wobec profesorów". Argumentował, że dziekan nie może oceniać wykładów z dziedzin, w których się nie specjalizuje, oraz że kontrolowanie, czy wykłady odbywają się regularnie, nie będzie możliwe „bez nominowania szpiegów między samymi uczniami". Uprawnienia dziekana do kontrolowania profesorów spowodują, że „dobry [...] i łagodny ton, który dotychczas panował, zamieni się w nieznośną pedanterię, na wszystko niszczącą szykanę. [...] Liberalność w zawodzie naukowym jest *conditio sine qua non*. Zaprowadzając ową nieznośną policję, podkopujemy fundamenta główne naszego Instytutu"[13].

Od utworzenia Szkoły Nauk Administracyjnych widać stopniowo rosnący wpływ Dyrekcji Edukacyjnej (czyli dawnej Izby Edukacyjnej) na obie szkoły. Profesorów nauk administracyjnych miał powoływać minister sprawiedliwości, ale w porozumieniu z Dyrekcją. Również zastąpienie Małachowskiego przez Staszica na stanowisku prezesa Rady Dozorczej silnie wiązało szkoły z systemem edukacji.

Dane dotyczące studentów obu szkół nie są kompletne. Zapisało się do nich w całym okresie ich istnienia 845 osób; ok. 100 studentów je ukończyło i odbyło tzw. popisy publiczne. Znacznie większa liczba – blisko 500 – przystąpiła do egzaminów rocznych. Bardzo wiele osób porzucało więc studia, co niespecjalnie dziwi w tych niespokojnych czasach. Profesor Szaniawski komentował w 1815 r.: „Nie zawsze ukończyć można pomyślnie, co się zaczyna, chociaż z ochotą. Obrona Ojczyzny w 1809 r. wielu uczniom wytrąciła książki z ręki, aby oręż chwycili. Przyczyny gwałtowne w następnych latach liczne zrządziły przeszkody"[14]. Na porzucanie studiów wpływała też zapewne łatwość zatrudniania się w urzędach, wynikająca z obniżenia wymagań przy nominacjach urzędniczych w okresie okupacji Księstwa, a potem rządów tymczasowych w latach 1813-1815[15].

W przeciwieństwie do okresu po powstaniu Uniwersytetu, prawie nic nie wiemy o środowisku studenckim tych szkół. Jak się wydaje, było ono zmienne i mało spójne, składało się w pewnym stopniu z osób już pracujących w sądownictwie lub administracji. Jedyna wyrazista grupa absolwentów to redaktorzy liberalnej prasy z pierwszych lat Królestwa Polskiego, których przywódcą był Bruno Kiciński. Jeden z nich, Teodor Morawski, wspominał:

> Uczęszczaliśmy do tychże samych wydziałów, sposobiliśmy się razem do egzaminów, żyliśmy prawie nieoddzielnie. Po skończeniu nauk, podobało się nam, których obrany zawód zatrzymał w Warszawie, prowadzić dalej zawiązane stosunki i schadzki. A że powiększyło się między przyjaciółmi i kolegami grono nasze, zobowiązaliśmy się przynosić raz w tydzień kolejnie i czytać jakąś pracę naukową.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Po tym naukowym posiedzeniu grano w karty. Aktywność tego grona przypadła jednak już na okres po skończeniu studiów[16].

Kolejna szkoła wyższa utworzona w czasach Księstwa Warszawskiego – Szkoła Lekarska – podlegała Izbie Edukacyjnej[17]. Powstała z inicjatywy grupy znanych warszawskich lekarzy na czele z Jackiem Dziarkowskim. Gotowość założenia takiej uczelni zgłosili oni już w 1807 r., ale Szkoła rozpoczęła działalność dopiero 15 XI 1809 r. Ze strony Izby Edukacyjnej najbardziej w tworzenie Szkoły zaangażował się Staszic. Został prezesem Kolegium Wydziału, do którego weszli wszyscy profesorowie. Powołano też Dziarkowskiego na dziekana. Szkoła Lekarska nazywana była w dokumentach „Wydziałem Lekarskim", co razem z powołaniem dziekana nadawało jej wyraźnie uniwersytecki charakter.

Uroczysta inauguracja Szkoły odbyła się 17 VI 1810 r. Przemawiał m.in. Staszic, który wyraził nadzieję, że Szkoła „wydając lekarzy światłych i doświadczonych, zniweczy ten empirystów motłoch, ten szarlatanów tłum, który po naszych wsiach i po naszych miastach nieznajomością chorób i nieumiejętnością przygotowania lekarstw bezkarnie truje i zabija"[18]. Ważną cechą nowej Szkoły, bardzo podkreślaną w czasie inauguracji, było połączenie nauczania medycyny i chirurgii[19]. Dziedziny te postrzegano jako odrębne, również w sensie kształcenia – uniwersyteckiego w odniesieniu do medycyny, a cechowego przy chirurgii. Powstanie Szkoły Lekarskiej wiązało się więc z nieuchronnym konfliktem z warszawskim cechem cyrulików, który zdaniem Szkoły był „gniazdem wszelkiego grubego szarlatanizmu dla całego kraju". Przemawiając do tego cechu, dziekan Dziarkowski tłumaczył jego starszym członkom: „utraciliście swe lata bez zwrotu, nie korzystając nic więcej od waszych pryncypałów, jak podłości i nałogi". Domagano się, by wszyscy uczniowie tego cechu obowiązkowo musieli studiować w Szkole Lekarskiej, podejrzewano, że cech rozpuszcza fałszywe wiadomości o Szkole. Charakterystyczne, że na uroczystej inauguracji Szkoły Lekarskiej profesor Brandt snuł wspomnienia o własnym młodzieńczym terminowaniu u cyrulika, oceniając to doświadczenie jak najgorzej[20].

3. Jacek Dziarkowski, litografia S. Marszałkiewicza

Siedzibą szkoły był budynek pojezuicki przy ul. Jezuickiej; znajdowały się tu audytorium i „teatr anatomiczny". Klinika

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Popiersie Stanisława Staszica – rzeźba autorstwa profesora UW Pawła Malińskiego, ok. 1826

znajdowała się w szpitalu św. Rocha przy Krakowskim Przedmieściu; potrzebom Szkoły służył też ogród botaniczny założony na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego. Zatrudniono 6 profesorów i prosektora, przy czym w pierwszych latach istnienia Szkoły nie pobierali oni pensji. Inaczej niż w Krakowie i Wilnie, wykłady w Szkole odbywały się po polsku, a nie po łacinie, co pociągnęło za sobą konieczność szybkiego wydania podręczników. Studia trwały 4 lata (dla farmaceutów 2). Ostateczna promocja odbywała się w trybie trzydniowego publicznego egzaminu ze wszystkich przedmiotów. W przeciwieństwie do praktyki w innych uczelniach nie było wymogu przygotowania dysertacji. Jak wyjaśniał dziekan Dziarkowski: „Wydział woli raczej wydawać stopnie stosownie do okazanego posiadania wiadomości, aniżeli spuszczać się na obszerne rozprawy mniemanych autorów, wypracowane cudzym piórem, a nader często nieznanym autorowi językiem". Pierwszy popis (czyli egzamin z całych studiów) odbył się w listopadzie 1813 r., a pierwsza promocja w grudniu tego roku. Dziekan Dziarkowski, przemawiając podczas popisu, zwracał uwagę na realia współczesnych czasów, w których odejście od prostego i cnotliwego życia przodków sprowadziło w miejsce prostych chorób schorzenia niezwykle skomplikowane,

> jakie w dawnych wiekach starożytnym lekarzom nie dały się prawie dostrzegać. Mamy tego niczym niezatarte ślady, zwróciwszy tylko pamięć na dawne wieki, w których przodkowie nasi używali owej szczęśliwej i czerstwej długowieczności; przepędzali sędziwe lata wolni od nagabań chorobnych i dokonywali biegu tymczasowego życia jakby w spokojnym śnie uśpieni. Porównajmyż ich z ludźmi teraźniejszego wieku, o jakże odmienna daje się dostrzegać konstytucja w owych istotach nędznych, wycieńczonych, kalectwem i ranami nacechowanych, a po wszystkich prawie członkach nieznośnymi boleściami dręczonych[21].

Kandydaci na studia zdawali egzamin wstępny. W sumie w Szkole immatrykulowało się 223 studentów. Poważnym problemem był jednak niski poziom kandydatów, zwłaszcza jeśli chodzi o znajomość łaciny. I tak w pierwszej rekrutacji tylko 10 osób uznano za w pełni kwalifikujące się na studia, pozostałych przyjęto warunkowo, pod warunkiem

e-MONUMENTA_WUW 2016

dokształcenia się (chodzili na lekcje do szkoły pijarskiej). Około 40% studentów skończyło studia, ale tylko około 20% uzyskało stopnie doktora, magistra, chirurga I lub chirurga II rzędu. Powody przerywania studiów można wyczytać z uniwersyteckiej „księgi zapisów", do której *ex post* wpisano studentów Szkoły Lekarskiej od 1809 r. i gdzie znajdują się ich krótkie charakterystyki. Niektórzy studenci nie mieli po prostu odpowiednich predyspozycji intelektualnych („słabo pojmujący"), lub motywacji do studiowania („nie miał ochoty do nauk", „przez niedbalstwo nie umiał profitować z nauk", „nieregularnie przychodził na lekcje, na koniec opuścił się zupełnie i został kupcem")[22]. Innych usuwano z Wydziału na skutek „złej konduity" i „bałamuctwa"[23]. Były przypadki alkoholizmu („opuścił Wydział dla pijaństwa", „nie miał ochoty do nauki, na koniec przez pijaństwo umarł") i zupełnej demoralizacji („złajdaczawszy się, opuścił Wydział")[24]. Najczęściej jednak znajdujemy adnotację „poszedł do wojska"[25] – armia Księstwa miała ogromne zapotrzebowanie na medyków, także tych z niepełnym wykształceniem.

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednej instytucji edukacyjnej, bardzo istotnej z punktu widzenia genezy Uniwersytetu Warszawskiego – o Liceum Warszawskim. Powstało ono za czasów pruskich – zajęcia rozpoczęły się w październiku 1804 r., a uroczysta inauguracja odbyła się w styczniu 1805 r. Rektorem został wybitny uczony, leksykograf Samuel Bogumił Linde. Większość przedmiotów nauczano po niemiecku, ale do programu wprowadzono język i literaturę polską. Po 1807 r. językiem wykładowym stał się polski. Poziom Liceum był bardzo wysoki, wśród nauczycieli znajdowały się wybitne indywidualności jak sam Linde, Onufry Kopczyński czy Feliks Bentkowski[26]. W 1812 r. Linde starał się o podniesienie Liceum do rangi „wydziału akademicko-filozoficznego", o statusie podobnym do Szkoły Prawa, Szkoły Nauk Administracyjnych i Szkoły Lekarskiej. „Koniecznie potrzeba – pisał – owe trzy, że tak powiem, chlebowe wydziały połączyć ściśle z prawdziwie myślowym, to jest filologiczno-filozoficznym". Nic jednak z tych starań nie wyszło[27].

Kształt, jaki nadano Szkole Lekarskiej, wskazywał, że przewidywano, iż będzie ona częścią przyszłego uniwersytetu. Jak pisałem, konieczność jego powołania była w środowisku centralnych urzędników edukacyjnych oczywista już w początkach istnienia Księstwa Warszawskiego; dyskusje prowadzono nad jego przyszłym kształtem. W 1810 r. Staszic i ks. Adam Prażmowski opracowali „Plan edukacji publicznej w Księstwie Warszawskim". Przewidywał on „Szkołę Główną" z 5 wydziałami (prawa, administracji, filozoficznym, lekarskim oraz literatury

e-MONUMENTA_WUW 2016

i sztuk nadobnych) i 29 katedrami. Podobnie jak w projekcie z 1807 r. nie przewidywano wydziału teologicznego[28].

Bezpośrednim impulsem do podjęcia starań o uniwersytet w Warszawie stało się utworzenie (na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego) Rzeczypospolitej Krakowskiej, co pozbawiło Królestwo jedynego uniwersytetu. Prawdopodobnie Stanisław Kostka Potocki uzyskał wstępną zgodę cesarza na tworzenie uczelni w czasie jego pobytu w Warszawie w końcu 1815 r. Prace nad powołaniem nowej uczelni trwały od początku 1816 r. Prowadziła je Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (KRWRiOP), bo tak nazwano w konstytucji Królestwa Polskiego resort oświaty, podniesiony teraz do rangi odrębnego ministerstwa i kierowany nadal przez Potockiego. Zasadniczą rolę w tych przygotowaniach odgrywało Towarzystwo Elementarne, będące organem doradczym KRWRiOP. Bardzo liczyły się też opinie dziekanów 2 szkół wyższych, które miały wejść jako wydziały do Uniwersytetu – Bandtkiego i Dziarkowskiego. Ostatecznie „dyplomat" ustanawiający Uniwersytet został podpisany przez cesarza 19 XI 1816 r. „Szkoła Główna" – jak nazwano w tym dokumencie nową uczelnię – miała mieć 5 wydziałów i pozostawać „pod bezpośrednim zwierzchnictwem" rektora i dziekanów. Profesorom nienależącym do szlachty cesarz dawał osobiste szlachectwo, które po 10 latach nauczania miało się stawać dziedziczne. Uniwersytet uzyskał prawo nadawania wszystkich stopni naukowych; przyznano mu też prawo cenzury pism swoich profesorów[29].

W grudniu 1816 r. powołano Radę Ogólną Szkoły Głównej Warszawskiej. Jej przewodniczącym został Stanisław Staszic, a w jej skład weszli członkowie KRWRiOP: Samuel Bogumił Linde, Józef Sierakowski, Wawrzyniec Surowiecki, ksiądz Adam Prażmowski. Członkami Rady zostali też dziekani Bandtkie i Dziarkowski, a po organizacji pozostałych wydziałów zastępcy dziekanów: Wydziału Teologicznego – ksiądz Wojciech Szweykowski, Wydziału Filozoficznego – ksiądz Antoni Dąbrowski, a Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych – Marceli Bacciarelli.

To właśnie gremium zorganizowało Uniwersytet. W wewnętrznym regulaminie Rady stwierdzano, że zastępuje ona „senat akademicki i rektora Uniwersytetu"[30]. Równocześnie Rada była jakby tymczasowym organem KRWRiOP, miała delegowane uprawnienia komisji rządowej wobec Uniwersytetu. Pozwalało to na bardzo sprawne działanie. Rada zbierała się przeważnie raz w tygodniu: przedstawiała KRWRiOP kandydatów na katedry, zatwierdzała programy nauczania, zatrudniała pracowników pomocniczych, nadzorowała prace budowlane i remontowe w budynkach uniwersyteckich, określała przeznaczenie pomieszczeń. Rozpatrywała też podania studenckie i sprawowała

e-MONUMENTA_WUW 2016

5. Medal wybity z okazji ustanowienia Uniwersytetu, 1818

władzę dyscyplinarną wobec studentów. Na wiosnę 1817 r. wskutek tych różnych decyzji i działań rozpoczęte zostały zajęcia na 3 nowych wydziałach. Ostatnie posiedzenie Rady Ogólnej w tym składzie odbyło się 14 III 1818 r., po wyborze i „instalacji" rektora Szweykowskiego[31]. Uniwersytet miał tym momencie 44 profesorów[32].

Uniwersytet został ulokowany przy Krakowskim Przedmieściu, w Pałacu Kazimierzowskim i przylegających do niego budynkach. W czasach stanisławowskich mieściła się tu Szkoła Rycerska, czyli Korpus Kadetów, i jeszcze w latach 20. teren Uniwersytetu był nazywany powszechnie koszarami kadeckimi. W czasach pruskich ulokowano tu instytucje sądowe, ale większość pomieszczeń wynajęto na mieszkania, sklepy i szynki. Dopiero w 1804 r. przeznaczono ten teren na cele edukacyjne. W lipcu 1814 r. większość budynków wokół pałacu spaliła się w pożarze; zapalił się też Pałac Kazimierzowski, ale zdołano go ugasić. Z 8 budynków koszar spaliło się 7. W 1816 r. zbudowano 2 skrzydła pałacu; w jednym znalazły się mieszkania profesorów Uniwersytetu i Liceum Warszawskiego, w drugim biura KRWRiOP. W początku lat 20. powstały 2 gmachy przeznaczone całkowicie na wykłady i zbiory uniwersyteckie: budynek Oddziału Sztuk Pięknych oraz – po drugiej stronie dziedzińca – budynek audytoryjny. W tym drugim, oprócz różnej wielkości sal wykładowych, umieszczono też Gabinet Fizyczny z osobnym audytorium. Największa sala w budynku audytoryjnym, na parterze, przeznaczona na publiczne posiedzenia i egzaminy oraz na najliczniejsze wykłady, otrzymała szczególnie

e-MONUMENTA_WUW 2016

bogaty wystrój. Relacjonowano w prasie: „Środek sufitu zajmuje rama eliptyczna, wieńcem z liści dębowych obwiedziona, przez którą w oddaleniu widać pięć gwiazd, pięć wydziałów Uniwersytetu zapewne oznaczających”[33]. Na południe od Pałacu Kazimierzowskiego (w miejscu, gdzie dziś stoi budynek Wydziału Polonistyki) wystawiono budynek mieszczący audytoria i gabinet mineralogiczny. Natomiast na północ od Pałacu, od strony klasztoru Wizytek, znajdował się jeszcze XVIII-wieczny budynek mieszczący m.in. laboratorium chemiczne[34].

W 1823 r. prasa donosiła: „Rozpoczęto robotę ozdobienia obszernego dziedzińca Pałacu Kazimierzowskiego, będzie on otoczony drzewami, kobylicami [żerdziami – M.M.], a w różnych jego częściach urządzone będą klomby z kwiatami”[35]. Tak wygląda dziedziniec na rycinach z lat 20. Teren Uniwersytetu traktowano jako leżący poza centrum miasta. Kiedy w 1830 r. wystawiono pomnik Kopernika na Krakowskim Przedmieściu, anonimowy korespondent gazety proponował przeniesienie go i ustawienie „na wspaniałym placu przed Biblioteką Publiczną i gmachami Uniwersytetu”. Argumentował, że „Kopernik daleko bardziej lubiłby ciche ustronie nauk niżeli zgiełk pojazdów i wrzawę ruchu stołecznego”. Kilka dni później odezwał się anonimowy oponent,

6. Pałac Kazimierzowski ze skrzydłami bocznymi, litografia J.F. Piwarskiego, 1824

e-MONUMENTA_WUW 2016

7. *Widok Pawilonu Audytoryjnego*, obraz M. Zaleskiego

8. Sala posiedzeń uniwersyteckich w Budynku Audytoryjnym, drzeworyt według rysunku W. Gersona, 1867

e-MONUMENTA_WUW 2016

9. *Widok na Pałac Kazimierzowski od strony Powiśla*, obraz M. Zaleskiego, (przed?) 1836

który przekonywał, że z punktu widzenia „przyozdobienia miasta" dziedziniec uniwersytecki to „miejsce zbyt od ulicy odległe"[36].

Do terenu Uniwersytetu przylegały tak zwane Dynasy – ruiny pałacu księcia de Nassau znajdujące się na skarpie wiślanej. Tu „akademicy, przygotowując się do egzaminów, wybierali sobie zaciszne kąty w ruinach, gdzie w spokoju i swobodnie oddawać się mogli naukom"[37]. Tu też w 1819 r. zbierali się w nocy członkowie tajnego związku w Liceum Warszawskim, do którego należeli m.in. Maurycy Mochnacki i Aleksander Wielopolski[38]. W 1830 r. na Dynasach spotkali się studenci – członkowie Związku Wysockiego, by ułożyć listę generałów i urzędników policyjnych do powieszenia po wybuchu powstania[39].

Struktura

Prace nad statutem Uniwersytetu rozpoczęto w Towarzystwie Elementarnym, kontynuowała je Rada Ogólna Uniwersytetu pod przewodnictwem Staszica. Podstawą prac były projekty dziekanów Bandtkiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

i Dziarkowskiego; brano też pod uwagę pochodzącą z 1814 r. organizację Uniwersytetu Krakowskiego. W kwietniu 1818 r. minister Potocki podpisał „Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego". Dokument ten z założenia miał regulować działalność uczelni tylko przez krótki czas; od razu polecono władzom uniwersyteckim zbieranie materiałów do planowanych prac nad ostateczną wersją statutu. W styczniu 1821 r. minister oświecenia powołał komisję złożoną z wysokich urzędników KRWRiOP oraz z członków Rady Uniwersytetu; przewodniczył jej prymas arcybiskup Szczepan Hołowczyc. Komisja pracowała od marca do września 1821 r.; opracowany przez nią projekt statutu został wydany drukiem, nigdy jednak nie stał się prawem. Do końca istnienia Uniwersytetu obowiązywało „Tymczasowe urządzenie...", modyfikowane postanowieniami KRWRiOP[40].

„Tymczasowe urządzenie..." określało precyzyjnie podział na wydziały (Teologiczny, Prawa i Administracji, Lekarski, Umiejętności Filozoficznych oraz Nauk i Sztuk Pięknych), przypisując do nich wykładane przedmioty. Ten podział nie zmienił się do likwidacji Uniwersytetu. Były jednak próby takich zmian. W latach 1823–1824 dyskutowano o powołaniu nowego Wydziału Nauk i Umiejętności Przygotowawczych. Inicjatywa wyszła od Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych i została poparta przez KRWRiOP. Na nowym wydziale miała być wykładana dla studentów pierwszego roku filozofia, matematyka elementarna, fizyka, historia powszechna, pedagogika, język grecki i łacina oraz religia. Projekt został skrytykowany przez inne wydziały, przede wszystkim ze względu na powielanie schematu nauczania ze szkoły średniej; proponowano w zamian podniesienie wymagań koniecznych do uzyskania matury[41]. Później podobny projekt powrócił w postaci koncepcji połączenia Wydziału Filozoficznego i Oddziału Nauk Pięknych oraz utworzenia „wydziału przechodniego"[42]. Opracowywano też plany zmian w mniejszej skali. Kolejni profesorowie administracji – Krysiński i Skarbek – proponowali bezskutecznie, by ich kierunek studiów został przeniesiony z Wydziału Prawa i Administracji do Wydziału Filozoficznego. Skarbek argumentował zresztą, że nazwa „oddział administracyjny" jest błędna; powinien się on nazywać polityczno-administracyjny lub oddział nauk politycznych[43]. W 1821 r. z Wydziału Filozoficznego wyszedł projekt przyłączenia do tego wydziału geodezji i architektury, przy pozostawieniu „architektury ozdób" na Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych[44].

„Tymczasowe urządzenie..." dzieliło profesorów na zwyczajnych, przybranych i upoważnionych. Kryterium podziału było wynagrodzenie. Profesorom zwyczajnym wypłacano je ze stałego budżetu uniwersyteckiego,

e-MONUMENTA_WUW 2016

10. Profesorowie Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r.

profesorowie przybrani otrzymywali pensje na podstawie czasowej decyzji KRWRiOP, a profesorowie upoważnieni utrzymywali się „swoim kosztem lub na mocy zezwolenia Komisji Rządowej z opłaty od uczniów, za ugodą z nimi prywatną". Profesor zwyczajny musiał mieć doktorat, przybrany lub upoważniony – magisterium[45]. W kwietniu 1820 r. KRWRiOP zmieniła „Tymczasowe urządzenie…", wprowadzając nowy podział wykładowców na profesorów stałych, tymczasowych, lektorów i nauczycieli[46].

„Tymczasowe urządzenie…" wprowadzało też kategorię profesorów radnych, mianowanych przez komisję rządową spośród profesorów zwyczajnych. Tylko oni wchodzili do rady wydziałowej i mogli kandydować na stanowiska dziekana i na rektora[47]. Takie zróżnicowanie profesorów zwyczajnych budziło duży opór. Uchylenia tego podziału domagał się w 1818 r. Wydział Filozoficzny[48]. W 1819 r. Rada Uniwersytetu zwracała uwagę, że podział profesorów na radnych i nieradnych dla tych drugich jest „poniżeniem, obrażającym uczucia moralności i honoru"[49].

Przy wyznaczaniu pensji profesorskich przyjęto zasadę, że 1 godzina zajęć tygodniowo przekłada się na 1000 złotych pensji rocznie. Ponieważ typowe obciążenie dydaktyczne wynosiło 6 godzin tygodniowo, większość profesorów otrzymywała pensję 6 tys. zł rocznie. Jeśli profesor podejmował się prowadzenia dodatkowych wykładów, Uniwersytet występował do KRWRiOP o dodatki finansowe, nie zawsze jednak je uzyskiwał. Dodatkowe wynagrodzenie przysługiwało też profesorom opiekującym się większymi zbiorami naukowymi oraz dyrektorom Ogrodu Botanicznego i Obserwatorium Astronomicznego. Rektor oprócz normalnej pensji profesorskiej otrzymywał 12 tys. zł. Dziekanom przyznawano znacznie mniejszy dodatek – wynosił on 2 tys. zł; jedynie dziekan Wydziału Lekarskiego, jako bardziej obciążony pracą, pobierał 3080 zł[50].

e-MONUMENTA_WUW 2016

11. Wizytówka Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Jedną z najważniejszych kwestii spornych przy tworzeniu Uniwersytetu, a także w czasie jego funkcjonowania, była instytucja tzw. prywatnych docentów, zjawisko charakterystyczne dla niemieckich uniwersytetów, gdzie posiadacze stopnia doktora mogli prowadzić zajęcia za opłatą pobieraną od studentów. Uznawano je za typowy wstęp do ubiegania się o katedrę uniwersytecką. Józef Lipiński, jeden z najbliższych współpracowników Potockiego, w wydanej w 1815 r. broszurze pisał, że jest to dopuszczalne rozwiązanie. Absolutnie odrzucał jednak istniejącą w Niemczech praktykę, gdzie takie płatne dodatkowe zajęcia otwierali też regularni, pobierający pensję profesorowie uniwersytetów. W efekcie bowiem zwykłe wykłady uniwersyteckie „po większej części są zaniedbane, bez gorliwości uczone, a to w celu zniewolenia uczniów do uczęszczania na lekcje prywatne”[51].

W „Tymczasowym urządzeniu…” tacy profesorowie prowadzący prywatne zajęcia nazywani byli profesorami upoważnionymi, a w przepisach z 1821 r. – lektorami. Co więcej, „Tymczasowe urządzenie…” precyzowało, że można w ten sposób wykładać przedmioty objęte katedrami uniwersyteckimi, czyli dopuszczało konkurencyjne zajęcia z tego samego przedmiotu[52]. Istniała zatem formalna możliwość otwierania prywatnych zajęć. Władze uniwersyteckie jednak niechętne i rzadko się na to godziły[53].

Ciekawy opis tej sytuacji znajduje się w artykule, który ukazał się w czasie powstania listopadowego w dzienniku „Zjednoczenie”. Anonimowy autor dowodził:

> Chorobą niszczącą wszystkie soki żywotne naszego uniwersytetu była wyłączność i monopoliczność wykładanych kursów. Każden z profesorów dawał jeden przedmiot główny. Czy dawał go dobrze, czy też źle, jedną odbierał nagrodę, jedno miał znaczenie. Uczeń poddany pod rygór władzy dozorującej, szpiegującej wszelkie jego działania, zniżony do znaczenia prostego szkolnika, pozbawiony pomocy i rady umysłowej nie miał i nie mógł mieć sądu o tym, czego uczyć mu się kazano. Tak nauczyciel przywiązany przez całe życie do jednego przedmiotu, nieoglądający się na sąd i zdanie uczniów, choć z początku gorliwie pracował, powoli przekonywał się, że usilność choćby największa, pozostanie bez nagrody i owoców, a powolne opuszczenie nie ściągnie na siebie ani nagany ze strony władzy dozorującej, ani ostrego sądu ze strony słuchających uczniów. Łatwy był wtedy wybór między starannością a zaniedbaniem[54].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Autor proponował, by wzorem uniwersytetów niemieckich ten sam przedmiot wykładało kilku profesorów. Stworzyłoby to konkurencję między nimi i zmusiło do bardziej przystępnego przedstawiania materiału. Studenci, mogąc porównać wykłady różnych profesorów, nauczyliby się bardziej samodzielnego podejścia do studiów. „Zniknie tym samym ów przedział subordynacyjny między nauczycielem a uczniem, zawiążą się między nauczycielami a uczniami stosunki przyjacielskiej wymiany zdań i ojcowskiej rady"[55]. Likwidacja „monopoliczności wykładów" powinna się dokonać przez przemienne wykładanie różnych przedmiotów przez etatowych profesorów. „Zajęcie się kilkoma z sobą styczność mającymi naukami, jedną ogólniejszą całość tworzącymi, umacnia siły umysłu" – przekonywał autor. Oprócz tego proponował powierzenie wykładów docentom prywatnym – mającym tytuł doktora i uznanie kwalifikacji przez właściwy wydział uniwersytetu. Autor miał jednak wątpliwości, czy na wzór niemiecki docenci prywatni powinni pobierać pieniądze od studentów – proponował raczej sfinansowanie ich z opłaty wpisowej[56].

Rektora wybierali profesorowie radni[57]. Kandydaci na rektora musieli być profesorami radnymi, dopuszczano kandydowanie emerytowanego profesora[58]. Rektor według „Tymczasowego urządzenia..." miał czuwać:

1. Nad wykonaniem planu nauk w całym Uniwersytecie.
2. Nad wykonaniem wszelkich urządzeń Uniwersytetowi przepisanych.
3. Nad całością i porządkiem zbiorów do Uniwersytetu należących [...].
4. Nad dochodami i wydatkami Uniwersytetu, aby na właściwy cel były obracane[59].

Były to uprawnienia wykonawcze, przy czym chodziło o wykonanie decyzji KRWRiOP, a nie ciał kolegialnych Uniwersytetu. Trzeba jednak zauważyć, że rektor z urzędu wchodził w skład KRWRiOP, co łagodziło tę sytuację ścisłej podległości komisji rządowej. W 1821 r. przy wprowadzeniu nowej organizacji KRWRiOP rektor stracił ten przywilej. Uniwersytet nie pogodził się z tym i jeszcze w końcu lat 20. prosił o zmianę tej decyzji[60].

Zastępcą rektora w razie jego nieobecności był „dziekan aktualny najdawniejszy w swoim urzędowaniu dziekańskim", co przez cały czas istnienia Uniwersytetu oznaczało dziekana Wydziału Prawa i Administracji Bandtkiego[61]. Miał on zresztą duży autorytet w środowisku uniwersyteckim. Nieprzypadkowo to właśnie jemu powierzano przygotowanie stanowiska Uniwersytetu w różnych trudnych kwestiach.

Dziekana wybierali profesorowie zwyczajni wydziału[62]. Według „Tymczasowego urządzenia..." dziekan był „reprezentantem swego wydziału,

e-MONUMENTA_WUW 2016

12. Dziekani i rektor Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r.

stróżem jego dobra i najbliższym jego przełożonym, jest w nim zastępcą naturalnym rektora i pierwszym profesorem". W praktyce dziekani zajmowali się przede wszystkim studentami. Do ich obowiązków należało prowadzenie list studentów z podziałem na lata studiów i oznaczeniem, na jakie zajęcia uczęszczają. „Dziekan daje corocznie przy zapisie każdemu uczniowi swego wydziału plan lekcji i wskazuje, na które ma uczęszczać tak w swoim, jak i w innych wydziałach, stosownie do zawodu, do jakiego się tenże sposobi"[63]. W odniesieniu do osób rozpoczynających studia przybierało to formę rozmowy z dziekanem o planach przyszłego studenta[64]. Więcej pracy miał dziekan Wydziału Lekarskiego ze względu na zarządzanie klinikami.

Sprawowanie funkcji rektora lub dziekana nie zwalniało od normalnych obowiązków profesorskich. Funkcje te wiązały się natomiast, jak pisałem, z osobnym wynagrodzeniem[65].

Na poziomie wydziałów odbywały się 2 rodzaje posiedzeń. 2 razy do roku zwoływano posiedzenia wszystkich profesorów, przy czym profesorowie zwyczajni mieli prawo głosowania, a inni tylko głos doradczy. Podczas tych spotkań wyłącznie przydzielano zajęcia profesorom i ustalano, w jakich godzinach mają się odbywać. Innym gremium była rada wydziałowa, do której wchodzili tylko dziekan i profesorowie radni. Jej kompetencje określano następująco:

1. Roztrząsanie programów.
2. Przełożenie potrzeb wszelkich wydziału, tyczących się porządku i postępu.
3. Rozpoznawanie sporów i sąd na uczniów tegoż wydziału[66].

W marcu 1817 r. KRWRiOP poleciła Radzie Ogólnej, aby projekt organizacji Uniwersytetu nie zawierał instytucji „senatu akademickiego".

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zamiast senatu miano ustanowić „Radę Uniwersytetu przeznaczoną do pilnowania ogólnego porządku wewnętrznego i utrzymywania w czym wypada stosunków z naczelną władzą oświecenia publicznego w kraju". Rada, podobnie jak rektor, miała więc funkcje wykonawcze[67]. Rada Uniwersytetu zbierała się raz w miesiącu, a składała z rektora i dziekanów, do których można było doprosić innych profesorów z głosem doradczym. Rada decydowała o wszystkich sprawach „porządkowych i ekonomicznych", których rektor i dziekani nie mogli sami rozstrzygnąć, ostatecznie zatwierdzała programy nauczania i rozkład zajęć, układała raporty dla KRWRiOP, rozsądzała różnego typu spory na uczelni, wreszcie przedstawiała komisji rządowej kandydatów na profesorów Uniwersytetu. Istniało też drugie ogólnouniwersyteckie ciało kolegialne – posiedzenie połączonych wydziałów, wszystkich lub tylko niektórych. Uczestniczyli w nim rektor, dziekani oraz profesorowie radni (co najmniej po jednym z każdego wydziału). Zebrania te służyły koordynacji dydaktyki w skali całej uczelni oraz rozważaniu kwestii ogólniejszych („uprzątanie przeszkód i obmyślanie środków do coraz większego postępu całego Uniwersytetu"). Takie posiedzenie odbywało się zawsze na początku roku; rektor mógł zwołać posiedzenia nadzwyczajne[68].

Kancelaria uczelni obsługiwała zarówno rektora, jak i dziekanów. Kancelarią kierował sekretarz Uniwersytetu, który był równocześnie sekretarzem Rady Uniwersytetu i protokołował jej obrady. Pod jego nadzorem pozostawali też pedle i posługacze uniwersyteccy[69]. Pierwszy sekretarz uczelni, ksiądz Adam Antoni Jacyna, był filologiem. Przez 5 lat pracował jako nauczyciel w szkole departamentowej w Sejnach, w której sprawował godność rektora ksiądz Wojciech Szweykowski. Gdy ten został rektorem Uniwersytetu, powołał swojego dawnego podwładnego, wracającego ze studiów w Niemczech, na sekretarza Uniwersytetu. Jacyna był sekretarzem przez niespełna 4 lata, w 1822 r. zmarł na gruźlicę. Los tego uczonego, borykającego się przez całe życie z biedą i brakiem wsparcia dla swoich aspiracji naukowych, nasuwał smutne refleksje Fryderykowi Skarbkowi, który na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu wygłosił pośmiertną „pochwałę" Jacyny:

> Poświęcić siły fizyczne i moralne nabywaniu wiadomości, wyrzec się wszystkich powabów zwyczajnego pożycia, aby się do użyteczności usposobić, walczyć nieustannie z przeciwnościami przez ludzi lub okoliczności przywiedzionymi, oto jest najzwyczajniejsze przeznaczenie uczonego! A gdy po niezmordowanej pracy, po wytrwaniu w dolegliwościach, po starganiu sił swoich na nabywaniu światła, stanie na tym przynajmniej punkcie, iż się dla bliźnich prawdziwie

e-MONUMENTA_WUW 2016

użytecznym stać może, wtedy rwie się pasmo życia, niszczeje cały zasób tak znojnie uzbieranych wiadomości, niknie człowiek godny tego nazwiska[70].

Drugim sekretarzem, do końca istnienia uczelni, był Kazimierz Brodziński, o którym będę jeszcze mówił jako o profesorze na Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych.

Całość budżetu UW wzrosła od około 210 tys. zł rocznie w 1817 r. do 491,5 tys. w 1830 r. Wzrost wydatków następował do połowy lat 20.; od 1825 do 1830 r. budżet uczelni zasadniczo się nie zmieniał. Uniwersytet miał własne źródło dochodów w postaci opłat studenckich. Wpływy z tego tytułu wzrosły od 7,5 tys. zł w 1817 r. do 41,5 tys. w 1830 r. Jednak i tu wszystkie wydatki zależały od KRWRiOP. Fundusz ten wspierał przede wszystkim „zakłady naukowe" Uniwersytetu; finansowano z niego też opalanie i oświetlenie sal, dodatki do pensji pracowników i różne drobne wydatki[71].

Stopień magistra studenci uzyskiwali w trybie „egzaminu całokursowego", czyli ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych. Egzamin był pisemny i ustny; ta druga jego część odbywała się publicznie, w obecności wszystkich profesorów wydziału[72]. Wspominał Romuald Hube:

Egzaminy nasze magistrowskie odbywały się bardzo uroczyście w sali dolnej gmachu bibliotecznego [Pałacu Kazimierzowskiego – M.M.]. Na estradzie zasiadali profesorowie przyodziani w togach czarnych z szafirowymi jedwabnymi wykładami, pod prezydencją rektora. Czterej kandydaci (bo tylu tylko na raz jeden egzaminowano) zajmowali miejsca na czterech krzesłach naprzeciw profesorów. Naprzeciw estrady były ustawione fotele przeznaczone dla osób wyższych z hierarchii naukowej i sądowej. Miałem zaszczyt mieć na moim egzaminie Staszica i kilku członków komisji oświecenia. Reszta sali zajęta była przez uczniów i licznie zbierającą się publiczność[73].

13. Pedle uniwersyteccy w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r.

„Popis", czyli publiczny egzamin, był instytucją od dawna funkcjonującą w szkolnictwie, naturalnym zakończeniem pewnego etapu edukacji. W szkołach wojewódzkich popisy publiczne odbywały się na koniec każdej klasy, taką formę miały też matury[74]. Na Uniwersytecie pojawiły się jednak szybko wątpliwości. W 1819 r. Rada Uniwersytetu wnosiła o zniesienie publicznego charakteru egzaminów całokursowych, argumentując, że „stanowią gatunek widowiska teatralnego, poniżającego nauki wyższe". Na egzaminie publicznym

e-MONUMENTA_WUW 2016

lepsi uczniowie w nieśmiałości, w pomieszaniu, z niewielką odpowiadają przytomnością umysłu na uczynione im zapytania. Przeciwnie, pamięć szczęśliwa, śmiałość i wielomówność uchodząca za przytomność umysłu, łatwo mamiąca, są przewodnikami do najlepszych popisów, chociaż przy małej pilności i powierzchownym usposobieniu.

Egzaminy tego typu stawiały też w trudnej sytuacji egzaminatorów. Unikając powtarzania zagadnień, stawiali później przystępującym do egzaminu trudniejsze pytania; zdarzało się również, że byli zbyt pobłażliwi, by „nie zawstydzać młodzieńca". Zwracano też uwagę, że egzamin stawał się „popisem egzaminatorów" ocenianych przez publiczność, bardziej skłonną do przypisywania winy profesorom, jako zadającym nietrafne pytania, niż egzaminowanym studentom. Proponowano, by w egzaminach uczestniczyli tylko profesorowie wydziału i urzędnicy KRWRiOP. Nie udało się jednak uzyskać zgody komisji rządowej na taką zmianę i do końca istnienia Uniwersytetu egzaminy całokursowe miały publiczny charakter[75].

W wypadku doktoratu publiczna obrona rozprawy poprzedzona była egzaminem[76]. Doktoratów broniono jednak niewiele, gdyż stopień ten niewiele dawał w dalszej karierze zawodowej[77]. Nie miała go nawet część profesorów Uniwersytetu. Dla nich KRWRiOP wprowadziła uproszczony tryb doktoryzowania się – z obowiązkiem napisania rozprawy i jej publicznej obrony, ale bez egzaminu[78].

Uniwersytet zatwierdzał też stopnie akademickie uzyskane na uczelniach zagranicznych. Dotyczyło to również uczelni w Cesarstwie (nie wyłączając Uniwersytetu Wileńskiego) oraz Uniwersytetu Krakowskiego, któremu mimo usilnych starań nie udało się uzyskać zwolnienia swoich absolwentów z tego wymogu[79]. W ciągu pierwszych 10 lat istnienia Wydział Lekarski potwierdził 38 zagranicznych dyplomów[80]. Na Wydziale Prawa i Administracji w pierwszej połowie lat 20. dyplomy magistra otrzymywało rocznie od 6 do 13 osób, które odbyły całe studia na zagranicznym uniwersytecie. W latach 1825/1826, 1826/1827, 1827/1828 przyznawano je już tylko 1–3 osobom; niewątpliwie w wyniku wprowadzenia zakazu studiów za granicą[81].

Bardzo prestiżowym wyróżnieniem dla studentów były nagrody za rozprawy konkursowe. Tematy rozpraw ogłaszane były co roku przez wydziały, przyznawano nagrody pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia. Zdarzało się jednak dość często, że nikt nie składał pracy na dany temat. Nierzadko autorami nagrodzonych rozpraw byli studenci z innego wydziału niż ten ogłaszający konkurs. Laureaci otrzymywali specjalne medale[82].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Samo ukończenie studiów nie dawało jeszcze możliwości uzyskania stanowisk w sądownictwie czy administracji albo rozpoczęcia praktyki lekarskiej – należało zdać państwowy egzamin. Jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego powołano odpowiednie komisje egzaminacyjne dla urzędników. W listopadzie 1816 r., a więc równocześnie z utworzeniem Uniwersytetu, namiestnik podpisał postanowienie o powołaniu komisji egzaminacyjnych. Przy Radzie Stanu utworzono Najwyższą Komisję Egzaminacyjną, która miała kwalifikować urzędników trzeciego, najwyższego, stopnia (prezydenci miast, komisarze wydziałów w komisjach wojewódzkich, komisarze obwodowi, adwokaci, sędziowie, prokuratorzy, lekarze urzędowi). Komisji przewodniczył minister oświecenia, a w jej składzie oprócz wysokich urzędników z różnych resortów było też 2 profesorów – z Wydziału Prawa i Administracji oraz z Wydziału Lekarskiego. Powoływano też 2 ekspertów do każdego egzaminu, zależnie od jego przedmiotu. Aby przystąpić do egzaminu, należało posiadać dyplom ukończenia szkoły wyższej oraz zaświadczenie o odbyciu praktyki w urzędzie. Do końca 1829 r. Najwyższa Komisja Egzaminacyjna wydała pozytywne świadectwa 410 osobom, w tym 195 absolwentom Uniwersytetu. Komisje egzaminacyjne, przeznaczone dla kandydatów do niższych stanowisk, działały też na szczeblu województw[83].

W wypadku lekarzy końcowe egzaminy praktyczne miały miejsce na Wydziale Lekarskim, tu też przeprowadzano egzamin kliniczny (leczenie 3-6 chorych przez 3-4 tygodnie). Sporządzane historie choroby leczonych pacjentów przesyłano do ostatecznej oceny Radzie Ogólnej Lekarskiej, w której następnie odbywał się egzamin teoretyczny. Decyzja o dopuszczeniu do praktyki lekarskiej należała do tej rady[84].

Wydawałoby się, że istnienie Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej może być odbierane jako wyraz nieufności do Uniwersytetu i podważanie wartości jego dyplomów. Jednak profesura uniwersytecka widziała w tym systemie raczej zagwarantowanie roli uniwersytetu w kształceniu urzędników. Dziekan Bandkie mówił w 1817 r. o komisjach egzaminacyjnych:

> to urządzenie jest ostatecznym, całość instrukcji publicznej ściśle spajającym, nauki do potrzeb kraju stosującym ogniwem. […] Ceniąc prawodawca cnotę i wartość naukową, zaszczepia w serce przyszłego urzędnika ich zamiłowanie, chce, by w szlachetnej wyniosłości umysłu dostępował urzędu nie przez względy i łaski, nie przez pokątne i poniżające zabiegi, lecz przez zdatność i prawo[85].

„Tymczasowe urządzenie…" nie wspominało o pracy badawczej profesorów ani o uniwersyteckim życiu naukowym, poza ogólnym

e-MONUMENTA_WUW 2016

stwierdzeniem we wstępie, że Uniwersytet powinien „doskonalić" nauki. Jedyny konkretny przepis, który można odnieść do tych kwestii, dotyczył rozpraw czytanych na posiedzeniach publicznych Uniwersytetu – miały być one recenzowane przed odczytaniem przez 2–3 profesorów[86]. W 1820 r. dziekan Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych Bentkowski zaproponował, by profesorowie byli zobowiązani do corocznego przedstawiania rozwoju swojej dziedziny – odkryć, ważnych publikacji itp. Rozprawy takie, po przedyskutowaniu na posiedzeniu wydziału, miały być przedstawiane na posiedzeniach publicznych Uniwersytetu, a następnie publikowane. Dziekani wydziałów lekarskiego i filozoficznego poparli ten wniosek. Zdecydowanie sprzeciwił mu się natomiast dziekan prawa Bandtkie, który protestował przeciw „fabrycznej kontroli naukowej", związanej z przymusem corocznego przygotowania tekstu. „Nauki nie są zawisłe od pewnych form, od pewnych epok zwłaszcza corocznych; postępy i cofanie się w nich nie są tak widzialne ani tak regularne i łatwe do uważania, jak zmiany powietrza lub obroty księżyca"[87]. Wniosek Bentkowskiego nie został wprowadzony w życie.

Profesorowie o większych ambicjach naukowych realizowali je w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, wygłaszając referaty na posiedzeniach plenarnych i w sekcjach tematycznych oraz publikując rozprawy w rocznikach Towarzystwa[88].

„Tymczasowe urządzenie..." wprowadzało 3 typy „zgromadzeń obchodowych". Pierwsze upamiętniało założenie Uniwersytetu i odbywało się na początku roku akademickiego. Zawsze rozpoczynało się rozbudowanym sprawozdaniem rektora o stanie uczelni w poprzednim roku akademickim, potem czytano rozprawy naukowe. Drugie zgromadzenie, „na uczczenie pamiątki uczonych mężów, a mianowicie Polaków", odbywało się na koniec roku akademickiego. Zgodnie z nazwą czytano biografie polskich uczonych, zarówno tych z dawnych czasów, jak i niedawno zmarłych[89]. Na pierwszym takim posiedzeniu ładną mowę o pożytku ze studiowania życia uczonych wygłosił rektor. Mówił m.in.:

> Młodzieży akademicka! Uczęszczając na wykład publiczny nauk i umiejętności, kosztujesz słodkich owoców pracy niezliczonego mnóstwa uczonych, jacy kiedy od początku świata aż do dni naszych rozum ludzki zbogacali. Dla ciebie oni dni i noce bezsenne przepędzali, aby ci drogę własnego doświadczenia i namysłu skrócili[90].

Po posiedzeniach publicznych ukazywały się broszury zawierające wystąpienia rektora i rozprawy. Były to właściwie jedyne publikacje

e-MONUMENTA_WUW 2016

naukowe firmowane przez Uniwersytet, jednak, jak wspominał profesor Skarbek, „bardzo mało pomiędzy publiczność rozchodziły się[91].

Trzecim typem „zgromadzenia obchodowego" miała być „instalacja" nowego rektora, ale wobec sprawowania tej funkcji przez cały czas przez księdza Szweykowskiego (i połączenia pierwszej „instalacji" z inauguracją Uniwersytetu) uroczystości takie się nie odbywały[92].

Niesformalizowaną tradycją stało się kończenie roku akademickiego obiadem, w którym uczestniczyła cała profesura. Zapraszano też – na koszt dziekanów – studentów, autorów nagrodzonych rozpraw. W 1826 r. obiad odbył się w Hotelu Drezdeńskim przy ul. Długiej, a w 1830 r. w Hotelu Angielskim przy ul. Wierzbowej. Jan Nepomucen Janowski, który jako autor rozprawy znalazł się na obiedzie w 1826 r., wspominał, że studenci siedzieli przy swoich dziekanach. „Bandtkie nie pozwalał memu kieliszkowi być długo ani pełnym, ani próżnym, nalewając mi często wina, zachęcając mnie do picia i mówiąc: *prawnicy piją*"[93].

Jakie wzorce i tradycje wpływały na tworzenie i funkcjonowanie Uniwersytetu?

Ani wysocy urzędnicy edukacyjni, ani profesorowie nie mieli sentymentu do dawnych tradycji uniwersyteckich. Stare uniwersytety nie miały dobrej opinii wśród oświeconych elit – uważano je za korporacje profesorów skupione na zarządzaniu swoim majątkiem, a nie nauczaniu, za instytucje zdegenerowane, niewypełniające swej pierwotnej misji. Pozbawienie ich autonomii i ścisłe podporządkowanie państwu, jak w Austrii, czy wręcz likwidacja, jak w rewolucyjnej Francji, były przyjmowane ze zrozumieniem, jako walka z historycznymi przeżytkami. Często w opiniach o starych uniwersytetach czuje się klimat *Monachomachii* – uznawano je za instytucje ściśle kościelne, a ich upadek za analogiczny z sytuacją starych, uznawanych za nieużyteczne społecznie zakonów[94]. Uniwersytety były „niewiadomości twierdzami" – pisał Staszic w 1785 r. – „Z nich najpierwszą i najstarszą była Akademia Paryska. Ta akademików matka wpośród stolicy wszystkich nauk dotychczas jest nieukiem. [...] Ten, kto dawnych akademiów kształt odmieni, uczyni ludzkiemu narodowi wielką przysługę"[95]. A ponad 40 lat później młody profesor Uniwersytetu Warszawskiego Krystyn Lach-Szyrma pisał o wizytach w Oksfordzie i Cambridge:

> Cudzoziemiec wchodzący między okazałe i gotyckie ich mury przejęty jest uszanowaniem dla starożytnej ich sławy, lecz zresztą widzi tylko długą listę pensjonowanych uczących, a mało nauki. [...] Pod tak nieforemnym kształtem przetrwały uniwersytety do naszych systematyczniejszych czasów, w których skład ich starodawny już nie może sprzyjać naukom[96].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W Krakowie tego typu opinie były temperowane przez miejscowe tradycje uniwersyteckie, przez obronę dawnych przywilejów, majątków i dochodów, wreszcie – przez ciągłość personalną miejscowego środowiska akademickiego. W Warszawie, gdzie nie istniała żadna tradycja uniwersytecka, można to było formułować znacznie swobodniej.

Ciekawe światło na stosunek do dawnych uniwersytetów rzuca dyskusja na temat uroczystych strojów akademickich. W 1818 r. Niemcewicz przygotował dla KRWRiOP projekty takich strojów. Przewidywał on, że profesorowie będą nosili togi. Dziekani, którzy otrzymali ten projekt do opinii, potraktowali go bardzo krytycznie. Togi uważali za strój duchownych. Dziekan teologii ksiądz Szymański obawiał się, że „tak przestrojonych nauczycieli, jak doradza projekt, młodzież nasza weźmie za przedmiot uśmiechu, a może nawet i gmin pospolity z nich żartować sobie pozwoli". Potrzebny byłby strój, „któryby duchownego w świecką, ani świeckiego w duchowną nie zamieniał osobę". Inne skojarzenie miał dziekan prawa Bandtkie – z żydowskim chałatem. We Francji czy Anglii – pisał – togi i birety są używane przez wysokich urzędników wymiaru sprawiedliwości, „u nas widać w togach czarnych same tylko żydostwo". Nawiązując do projektów Niemcewicza, pisał, że wprowadzenie tego stroju

> poniży tylko profesorów, tym bardziej, jeżeli w dziwnej pstrociznie purpuru, fioletu, zielonego, pąsowego, karmazynowego, niebieskiego, czarnego koloru wystąpią; jedni w aksamitach, drudzy w jedwabiach, trzeci w suknie, a reszta w kitaju; jedni z podszewkami, drudzy, jak np. dziekan prawa, bez podszewki.

Jeżeli rząd chce podnieść prestiż profesury, to powinien to robić nie przez „dziwaczny ubiór biretów i tóg", ale przez powoływanie profesorów na wysokie stanowiska państwowe. Bandtkie pokpiwał, że zielony jako kolor nadziei jest trafnie wybrany dla dziekana prawa, „gdy użyteczność powszechna z nauki tej u nas jest dopiero w nadziei"; nie będzie ona miała miejsca „dopóki przesądy z winy dawnych czasów Rzeczypospolitej o tej nauce powzięte u nas nie ustaną. Radziłbym tylko, ponieważ nadzieja ta zbyt jeszcze daleką, aby kolor był ciemnozielony". Wydaje się, że powszechną opinię profesury wyrażał dziekan Bentkowski, pisząc: „Duch czasu teraźniejszego jest duchem wojskowym, a zatem nie togi ani birety zjednają powagę i poszanowanie dla stanu nauczycielskiego w oczach gminu, ale mundury i szpady i ordery"[97].

Ostatecznie w 1821 r. KRWRiOP ustaliła, że profesorowie będą występowali na zewnątrz uczelni w mundurach, a w czasie wykładów i uroczystości uniwersyteckich w togach. Były one jednak skromniejsze

e-MONUMENTA_WUW 2016

14. Mundur rektora, dziekanów i profesorów radnych Uniwersytetu

niż projektowane wcześniej przez Niemcewicza – tylko rektor miał togę koloru szafirowego, wszyscy inni profesorowie czarne z szafirową podszewką[98].

Powstanie Uniwersytetu Warszawskiego przypadło na moment wielkich przemian instytucji uniwersytetu w Europie. Były tu 2 wyraziste i znane polskim elitom modele: niemiecki i francuski. Uniwersytety niemieckie, zarówno te stare (tu czołówkę stanowiły Getynga, Halle i Jena), jak i nowe (np. Berlin, Bonn) cieszyły się względną autonomią. Miały one senaty składające się z profesorów zwyczajnych, rektora i dziekanów wybierano. Przekształcały się w instytucje badawcze, a celem nauczania stawało się w większym stopniu rozwinięcie samodzielności myślenia i umiejętności badawczych u studentów niż wykształcenie specjalistów na potrzeby państwa. Model napoleoński był zupełnie inny – opierał się na wyspecjalizowanych szkołach wyższych, ściśle podporządkowanych i służących państwu. Pojęcie „uniwersytet" oznaczało cały system oświatowy, a nie uczelnię.

Uniwersytet Warszawski sytuował się gdzieś pomiędzy tymi 2 modelami: nie był specjalistyczną szkołą, obejmował różne dziedziny nauki; miał tradycyjną strukturę wydziałową oraz wybieranych rektora i dziekanów. Z drugiej strony jednak nie otrzymał autonomii, został ściśle podporządkowany władzom edukacyjnym. Nie miał też, w przeciwieństwie do uniwersytetów niemieckich, senatu. Jeśli chodzi o dydaktykę, kształcenie specjalistów na potrzeby państwa zdecydowanie dominowało nad rozwojem intelektualnym studentów. Charakterystyczne zalecenie znalazło się w „Tymczasowym urządzeniu…":

> Wszelka teoria, ile to być może, stosowaną będzie do praktyki, a mianowicie do użytku potrzeb krajowych. Wykładający zatem swoje nauki i umiejętności

e-MONUMENTA_WUW 2016

15. Mundur profesorów zwyczajnych („nieradnych") Uniwersytetu

> zwracać będą uwagę na stan ich w naszym kraju; czynić i przytaczać własne odkrycia, tudzież wskazywać potrzebę czynienia dalszych postrzeżeń. Opisujący płody przyrodzone, kunszty i wynalazki zagraniczne, porównywać je będą z krajowymi lub ostrzegać o ich niedostatku i środki do zaprowadzenia nastręczać; słowem starać się będą o podwyższenie oświaty narodowej w całym znaczeniu tego wyrazu[99].

W Polsce ważnym punktem odniesienia była też świeża tradycja związana z miejscem „szkół głównych" w Krakowie i Wilnie w systemie edukacji w czasach Komisji Edukacji Narodowej – ze sprawowaniem przez uniwersytety nadzoru nad całym szkolnictwem swojej prowincji. W Wilnie taką rolę uniwersytetu przywrócono w początkach rządów Aleksandra I; zresztą doświadczenia KEN wykorzystane zostały przy reformie edukacji w całej Rosji. O ile Potocki i inni urzędnicy edukacyjni ignorowali te doświadczenia, o tyle w warszawskim środowisku

e-MONUMENTA_WUW 2016

uniwersyteckim tego typu system cieszył się pewną sympatią. W 1821 r., przy okazji prac nad nowym statutem uczelni, Wydział Filozoficzny postulował, aby zatwierdzanie programów szkół, sprawdzanie kwalifikacji nauczycieli i inne decyzje dotyczące edukacji należały do Uniwersytetu. „Inaczej – argumentowano – powstałoby na zawsze w systemacie edukacyjnym szkodliwe nieporozumienie się i zbaczanie od głównego celu, przez co naród, który w oświeceniu swoim postępować powinien, nigdy z swej mierności wyjść nie potrafi”[100].

Uniwersytet a władze edukacyjne

Pierwsze wybory rektora miały niespodziewany przebieg. Ich wynik zaciążył na stosunkach Uniwersytetu z ministrem oświecenia, a także na strukturze uczelni.

Minister Potocki i jego współpracownicy z KRWRiOP przeznaczali urząd rektora dla Samuela Bogumiła Lindego. Kandydatura wydawała się mocna. Linde był najbliższym współpracownikiem ministra w sprawach edukacyjnych jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego. Nie chodziło tu zresztą o protegowanie uczonego przez światłego arystokratę – swego czasu Linde przeprowadził nominację Potockiego na prezesa Eforatu (dozoru szkolnego) Liceum Warszawskiego, mimo wyraźnej niechęci władz pruskich do tego kandydata; długi wdzięczności były więc obopólne[101]. Linde miał niepodważalne kwalifikacje naukowe – 6-tomowy *Słownik języka polskiego* wydany w latach 1807–1814 był ogromnym osiągnięciem. Jako twórca i przez ponad 10 lat rektor Liceum Warszawskiego uzyskał Linde doświadczenie w kierowaniu szkołą aspirującą do poziomu akademickiego. Wśród 21 profesorów radnych mających dokonać wyboru rektora znajdowało się (poza Lindem) jeszcze 6 profesorów Liceum, na których głosy zapewne liczono.

Jedyną osobą występującą jako kontrkandydat Lindego był profesor nauk administracyjnych Dominik Krysiński. Z tym problemem minister poradził sobie jednak w prosty sposób – nie mianując Krysińskiego profesorem radnym i w ten sposób pozbawiając go prawa kandydowania. Nic nie pomógł protest Wydziału Prawa i Administracji, w którym zwracano uwagę, że Krysiński „jest jednym z dawniejszych profesorów w tym wydziale”[102].

e-MONUMENTA_WUW 2016

16. Stanisław Kostka Potocki, miedzioryt profesora UW Johanna Ferdynanda Krethlowa, 1819

Środowisko profesorskie odrzucało kandydaturę Lindego. Zdecydowało tu kilka kwestii. Linde był ewangelikiem, co mogło bardzo utrudnić akceptację władz kościelnych dla kształcenia kleryków na Wydziale Teologii. Postrzegano go jako Niemca – pisał ładnie po polsku, ale mówił z błędami, co w wypadku rektora Uniwersytetu mogło razić[103]. Fakt bliskiej współpracy z Potockim mógł być odbierany zarówno jako atut, jak i zagrożenie – rektor stałby się bardziej urzędnikiem władz oświatowych niż rzecznikiem społeczności akademickiej. Można przypuszczać, że w grę wchodziły też kwestie charakterologiczne. I jeszcze jeden istotny fakt – połowa wybierających profesorów była słabo związana ze środowiskiem urzędników oświatowych. Spośród profesorów radnych 8 wywodziło się z Szkoły Prawa i Administracji i Szkoły Lekarskiej. Pierwsza z nich powstała, jak pisałem, decyzją ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, drugą utworzono w wyniku oddolnej inicjatywy warszawskiego środowiska lekarskiego. I właśnie te 2 wydziały wymieniano jako wrogie kandydaturze Lindego[104].

Obawiając się, że Potocki może zawiesić prawo wyboru rektora i po prostu mianować Lindego, dziekani postanowili wystąpić do KRWRiOP o mianowanie rektorem Staszica. Byłoby to właściwie przedłużenie istniejącej sytuacji, gdyż Staszic przewodniczył Radzie Ogólnej organizującej Uniwersytet. Tej inicjatywie sprzeciwił się jednak Wydział Nauk i Sztuk Pięknych i do wysłania prośby nie doszło. Rozpoczęły się poufne rozmowy; kandydowanie proponowano Bandtkiemu i Bentkowskiemu, ale obydwaj odmówili; ostatecznie zgodzono się na kandydaturę Szweykowskiego[105].

Sam Linde, któremu Bentkowski i Szweykowski powiedzieli wprost, że ma małe szanse na wybór, zaczął się obawiać kandydowania „przy tak rozdwojonych umysłach". Pisał w liście do radcy stanu Józefa Sierakowskiego:

> Żona moja, którą nad życie kocham, dowiedziawszy się skądsiś o tym, co się dzieje, prosi mnie ze łzami, żebym się w to wcale nie wdawał. Od początku zaraz przeciwna temu była, żebym się miał mieszać do Uniwersytetu, idzie jej

e-MONUMENTA_WUW 2016

> o spokojność i zdrowie moje. Jakoż w samej rzeczy jestem słabowitym i częstokroć chorszym, niż się wydaje. Właśnie gdy to piszę, cierpię tak mocną migrenę, iż ledwo pióro utrzymać mogę[106].

Potocki i jego współpracownicy naciskali na profesorów radnych. Sierakowski pisał do Lindego: „Przyślij mi, proszę, listę wszystkich profesorów radnych i krzyżyki połóż obok imion tych, o których można by wątpić życzliwych chęciach; pogadamy z każdym osobno"[107]. Potocki zaprosił dziekanów na obiad, aby porozumieć się co do przyszłego rektora. W obiedzie uczestniczył minister sekretarz stanu Ignacy Sobolewski, który oświadczył, że kandydatura Lindego zapewne spodoba się cesarzowi (choć zaznaczał, że jest to jego prywatne zdanie); w podobnym duchu wypowiedzieli się obecni Julian Ursyn Niemcewicz, minister skarbu Jan Węgleński oraz wysoki urzędnik KRWRiOP Józef Lipiński. Dziekani obiecali, że będą namawiali profesorów do głosowania na Lindego, choć Bentkowski zaznaczył, że kandydat ma wielu przeciwników[108].

Wybory odbyły się 2 III 1818 r. Ksiądz Szweykowski otrzymał 15 głosów, Linde 4, a Bentkowski i Bandtkie po jednym[109]. Według relacji Bentkowskiego na Lindego padły głosy dziekanów („za obiad", jak pisze ironicznie)[110]. Znaczyło to, że tak naprawdę nikt w gronie wyborców nie popierał tego kandydata.

Emancypacji uniwersyteckiej profesury, środowiska wydawałoby się mocno niespójnego, raczej się nie spodziewano. Wyniki wyborów były policzkiem dla ministra, zwłaszcza wobec tak ostentacyjnego popierania Lindego. Chyba zresztą zbyt ostentacyjnego i z wyraźną nutą protekcjonalnego lekceważenia profesorów. Potocki miał prawo uważać się za wybitniejszego uczonego niż wielu z nich. Dochodziło do tego przekonanie, że w Polsce rozwój nauki ma charakter odgórny, zaczyna się od najwyższych warstw społecznych. „Gdy w innych krajach – pisał – nauki są prawie całkowicie trzeciego stanu udziałem, a pierwszego tylko zabawą i ozdobą, przeciwnym u nas rzeczy porządkiem, światło zajaśniało z góry, kiedy cienie okrywały resztę narodu"[111]. Z kolei profesorowie, wśród których większość była pochodzenia mieszczańskiego lub drobnoszlacheckiego, niekoniecznie wielbili „panów". Krótko po wyborach dziekan Bandtkie pisał do Joachima Lelewela, odnosząc się do nominacji profesorskich:

> Że łaska pańska, tak jak gust kobiet i pogody jesienne, u nas zwłaszcza, są odmienne, że wszystko zatem dzieje się najwięcej na zasadzie łaski, względów, rekomendacji [...], to prawda, ale można się do wszystkiego przyzwyczaić,

e-MONUMENTA_WUW 2016

a potrzeba *junctis viribus* [wspólnym wysiłkiem – M.M.] się postarać, aby jedynie nauka znaczyła lub przeważała[112].

Skutkiem tych wyborów było odejście obu kandydatów, Krysińskiego i Lindego, z Uniwersytetu. W obu przypadkach oznaczało to dużą stratę dla uczelni. Minister podjął też decyzję o odłączeniu biblioteki od Uniwersytetu i nadaniu jej statusu Biblioteki Publicznej podległej bezpośrednio KRWRiOP; Linde został dyrektorem biblioteki.

Uroczysta inauguracja Uniwersytetu (połączona z „instalacją" rektora) odbyła się w kościele św. Krzyża 1 V 1818 r. Profesorowie i studenci zebrali się wcześniej w Pałacu Kazimierzowskim i podzieleni na wydziały przeszli do kościoła. W kościele przy prezbiterium ustawiono naprzeciw siebie 2 stoły. Za jednym zasiedli rektor i dziekani, za drugim – minister Potocki z wysokimi urzędnikami KRWRiOP. Profesorowie siedzieli za rektorem, mając za sobą studentów Uniwersytetu; po drugiej stronie, za ministrem, stali uczniowie różnych szkół warszawskich. Inni ministrowie i radcy stanu zasiedli na krzesłach ustawionych w półkole w środkowej nawie. Z wielkimi honorami witano senatora Nowosilcowa. Namiestnik Zajączek, którego „cała publiczność w poważnym milczeniu oczekiwała", powitany został przy drzwiach kościoła przez 2 dziekanów, w środku nawy przez rektora, a przy prezbiterium przez ministra. Uroczystość, ogłoszona biciem dzwonów we wszystkich kościołach miasta, rozpoczęła się od mszy odprawionej przez biskupa Franciszka Malczewskiego, a zakończonej odśpiewaniem *Veni Creator*. Odczytano dyplom fundacyjny, po czym biskup Prażmowski w imieniu dotychczasowej Rady Ogólnej przedstawił jej prace[113].

Zwraca uwagę, że żadnej roli w czasie uroczystości nie odegrał właściwy organizator Uniwersytetu – Stanisław Staszic. Nie wiemy nawet, czy w niej uczestniczył.

Po odczytaniu potwierdzenia wyboru rektora oraz nazwisk profesorów i dziekanów głos zabrał minister oświecenia. Potocki, który był sławnym mówcą, przemawiał z pamięci, bez kartki. Przedstawiał obraz Uniwersytetu jako zwieńczenia systemu edukacji:

Wznosi się Uniwersytet nad wszystkie inne szkoły, jak cedry Libanu nad inne, choć potężne drzewa i tym nad nimi góruje, że tam się uczniowie na ludzi, tu się ludzie kształcą na mężów, że tam się uczy młodzież, tu się uczoną staje [...]. Zgoła inne szkoły są drogą nauki, Uniwersytet jest jej kresem, u którego stanąwszy, młodzieniec może sobie powiedzieć: po długiej i trudnej podróży doszedłem do mety, widzę przed sobą skarb bogaty wszystkich ludzkich

e-MONUMENTA_WUW 2016

znajomości, nagromadzony od wieków, w którym mi obficie czerpać jest wolno w jakimkolwiek bądź nauk rodzaju.

Potocki mówił jednak przede wszystkim o Aleksandrze I jako opiekunie edukacji i nauki. Nawet ówczesnych słuchaczy, przyzwyczajonych do wiernopoddańczej frazeologii, mógł uderzać sposób mówienia o cesarzu: „O wielki, o potężny Boże! Miej pod świętą strażą i opieką twoją najpiękniejszy z tworów twoich, monarchę, którego ukształciłeś na wzór własny, dla szczęścia poddanych jego i świata". Znamienne jest natomiast, że minister nie wspomniał o wybranym rektorze[114].

Najdłuższe i piękne przemówienie wygłosił rektor Szweykowski. Jego mowa odbiła się zresztą szerokim echem. „Szweykowski mówkami swymi uzyskał tu sobie wielką sławę, chwalą go młodzi, chwalą literaci, chwalą i Śniadeccy" – donosił z Wilna Joachim Lelewel[115].

Przemówienie rektora było peanem na cześć nauki i uczonych:

> Badania uczonych, czy to w pojedynczych przedmiotach, czy we wszystkich razem, choć mają cel pewny, do którego dążą, nie mogą mieć stałej ostatecznej mety; tak jak jej nie ma nienasycona nigdy ciekawość ludzka. [...] W tym dążeniu nieustannym człowiek przepisuje sobie pewne prawidła, jak ma dalej postępować, czego się trzymać, a czego wystrzegać, aby nie błądził. Ale nadaremną jest jego ostrożność. Dopiero co utworzył systema i zdumiewa się nad jego mądrością, jużci je obala, tworzy nowe, przeistacza; a gdy mu się zdaje, że już stanął u szczytu prawdy najwyższej, postrzega omyłkę, niszczy dzieło własne, albo dzieło wielu wieków i na nowo rozpoczyna budowę. Tu los mędrców przypomina nam Syzyfa. Jak tamtemu wymyka się kamień i spada na dół wtenczas, kiedy go wyniósł na wierzch skały wysokiej, tak przed tymi znika układ prawd mniemanych, gdy jedno nowe odkrycie otwiera im oczy na mylną jego podstawę albo mylną rachubę. Nie ustają jednak mędrcy równie jak Syzyf w pracy po tyle razy zawodnej, bo to samo postrzeżenie, które niszczy ich układy, zachęca ich do dalszych; rozpoczynają dzieło na nowo, bo poznanie omyłki karmi ich nadzieją, iż budując coraz lepiej, wystawią kiedyżkolwiek niewzruszoną budowlę[116].

17. Wojciech Szweykowski

Zwracając uwagę na rosnącą specjalizację nauk, Szweykowski kładł nacisk na rolę uniwersytetów we współpracy różnych dziedzin nauki:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Co więc chemicy robią z ciałami ziemskimi, to uniwersytety z naukami, raz je rozkładają na części najdrobniejsze, drugi raz je łączą w jedną całość. Rozkład odkrywa im prawdy szczególne, skład zbiorowy wiedzie do prawd ogólnych.

Bardzo dobitnie mówił o wolności nauki:

> Postęp oświecenia żadnej tamy nie cierpi, jeśli jej usunąć nie może, mylny bierze kierunek, lecz w biegu nie ustaje, tak właśnie jak potok z góry spadający, który, jeżeli wzruszyć skały w pędzie prostym nie zdoła, okrąża ją i skośnie ryje koryto. [...] Nie masz siły, która by bieg myśli wstrzymała, nie masz pęta na rozum[117].

Z rozważań Szweykowskiego wyłaniał się Uniwersytet, „którego duchem ożywnym, którego najsilniejszą wszystkich działań sprężyną jest liberalność"[118].

W sprawozdaniu z uroczystości zamieszczonym w „Gazecie Warszawskiej" pisano, że mowy Potockiego i Szweykowskiego są „wzorem ojczystej wymowy". Zauważono jednak, że „chociaż do jednego zdawały się zmierzać celu, znacznie pomiędzy sobą się różnią. [...] Pierwszą mówił, jak przystało na naczelnika edukacji, w drugiej maluje się charakter męża, który wolno obrany, jest pierwszym pierwszego w kraju instytutu rektorem"[119]. Rzeczywiście, o ile mowy Potockiego i Prażmowskiego umieszczały powstanie Uniwersytetu w kontekście całej polityki edukacyjnej KRWRiOP, o tyle u Szweykowskiego kluczowa była rola samych uczonych. Szweykowski mówił dużo o wdzięczności dla monarchy, ale tak naprawdę w centrum jego rozważań stali mędrzec-uczony i wspólnota uczonych, która miała być najwyższą instancją w rozstrzyganiu kwestii intelektualnych:

> Uniwersytet nie bierze zasad od nikogo, sam je dla siebie i dla drugich wyszukuje, nie ufa żadnym, nawet i własnym, nawet powszechnie przyjętym, niczemu nie dowierza, wszystko roztrząsa, sprawdza i sprawdzone jeszcze drugim do sprawdzenia oddaje. W rzeczach naukowych nie zna wyższego nad własny sąd, chyba sąd świata uczonego, a i od tego wolno mu się jeszcze do potomności odwołać[120].

W jego wizji to uczeni wyznaczają kierunek rozwoju państwa. „Wy macie wszystkich z pochodnią w ręku poprzedzać. – zwracał się rektor do profesorów – [...] Koledzy! Czekają nas trudy, czeka nas chwała!"[121]. Przemawiając w obecności namiestnika, ministrów i Nowosilcowa, rektor przedstawiał śmiałą wizję, w której rząd był władzą wykonawczą,

e-MONUMENTA_WUW 2016

a uczeni ustawodawczą. Rządzący mają dbać o szczęście rządzonych „w miarę środków i sił, w miarę pomocy i przeszkód, w miarę okoliczności czasowych", a uczeni wskazują „szczęśliwość bezwzględną, do jakiej ród ludzki wznieść się jest zdolny, do jakiej zmierzać powinien". Zadaniem władz jest więc wdrożenie idei uczonych. „Pierwsi zatem są właściwie wykonawcami, drudzy do rzędu prawodawców należą"[122].

Patrząc na zgromadzonych w kościele profesorów, można było jednak powątpiewać, czy są w stanie udźwignąć takie zadania. Zasadniczo było to grono awansowanych nauczycieli szkół średnich bądź specjalistów-praktyków w różnych dziedzinach. Niewielu z nich miało prawdziwe ambicje naukowe. W tym kontekście trzeba widzieć sceptyczną uwagę sprawozdawcy w „Gazecie Warszawskiej", że Szweykowski „okazał tym sposobem, czym może i być powinien każdy uniwersytet. Szlachetna nadzieja pozwalała mu wróżyć, iż tymże będzie i Królewski Warszawski Uniwersytet"[123].

Można było odczytać to przemówienie, zwłaszcza wobec niedawnych wyborów rektora, jako manifest niezależności i poczucia własnej wartości profesury uniwersyteckiej. Polityce rządu, który uznawał profesorów za ściśle podporządkowanych sobie funkcjonariuszy, rektor przeciwstawiał obraz władz państwowych, które w długiej perspektywie realizują wizje uczonych.

Na pewno Szweykowski mówił też do przyszłych pokoleń. Dla intelektualistów tej epoki typowe było postrzeganie dziejów przede wszystkim jako historii oświecenia. Z tego punktu widzenia otwarcie Uniwersytetu stało się wydarzeniem epokowym, mogło być traktowane jako jedna z najważniejszych dat w historii Polski. Wobec takiej perspektywy różne słabe strony powstającej uczelni schodziły na drugi plan.

Wybrany rektor należał niegdyś do zakonu pijarów; w zgromadzeniu spędził 15 lat (1789-1804). W latach 1802-1804, wysłany przez pruskie władze szkolne, przebywał w Niemczech, studiując język i literaturę niemiecką oraz poznając funkcjonowanie szkół. Miał za sobą ponad 20-letnie nauczanie w szkołach średnich. Najpierw pracował jako nauczyciel w szkołach pijarskich, następnie w latach 1804-1808 w gimnazjum płockim. W początku 1809 r. stworzył szkołę departamentową w Sejnach, której był rektorem, a w 1811 r. został profesorem literatury polskiej w Liceum Warszawskim. Opublikował kilka mów i biografii, rozprawę o polskiej ortografii oraz ciekawą broszurkę dotyczącą niemieckich i polskich szkół średnich. W 1817 r. na posiedzeniu połączonych wydziałów Uniwersytetu odczytał rozprawę „O wzajemnej potrzebie łączenia nauk teologicznych z innymi", która została wydrukowana[124]. „Gazeta Warszawska" cytowała gazetę ukazującą się w Lipsku:

e-MONUMENTA_WUW 2016

donosząc o wyborze Szweykowskiego, komentowano w niej, że jest on „mężem zasad liberalnych i prawdziwie szlachetnych, niepospolitej tęgości umysłu i trafności rozsądku". Był to zresztą zapewne artykuł przesłany przez kogoś ze środowiska akademickiego z Warszawy[125].

„Szweykowski rektor wart być rektorem, ale nie tak malowanym, jakim być każe urządzenie tutejszego uniw[ersytetu] – oceniał przybyły z Wilna Franciszek Malewski (zresztą syn rektora Uniwersytetu Wileńskiego)[126]. Rzeczywiście, władze uniwersyteckie miały niewielkie uprawnienia – wszystkie ważniejsze kwestie rozstrzygała KRWRiOP. Rektor był teoretycznie zwierzchnikiem wszystkich pracowników, ale nie mógł samodzielnie zatrudnić lub zwolnić nawet stróża. Również wszystkie zmiany programowe czy kwestie obsady zajęć wymagały decyzji komisji rządowej. Miał natomiast rektor uprawnienia dyscyplinarne wobec studentów[127].

Nie należy jednak lekceważyć nieformalnej roli Szweykowskiego. Fakt, że uczelnia występowała wobec władz zwierzchnich jako całość, że prawie do końca jej istnienia nie doszło do żadnego rozłamu w Radzie Uniwersytetu, był w dużej mierze zasługą rektora. Wielka zręczność w postępowaniu z ludźmi ułatwiła Szweykowskiemu szybkie wyciszenie konfliktu z ministrem Potockim po wyborach rektorskich, a także względnie poprawne stosunki z ekipą kierującą KRWRiOP od 1820 r. Udało się też rektorowi utrzymać autorytet władz uniwersyteckich wobec studentów.

18. Stanisław Grabowski, litografia J. Sonntaga

Zasadniczy zwrot w systemie edukacyjnym Królestwa przyniosła dymisja Potockiego ze stanowiska ministra oświecenia podpisana przez Aleksandra I w grudniu 1820 r. Nowym ministrem został Stanisław Grabowski, naturalny syn króla Stanisława Augusta, znany z konserwatywnych wystąpień na sejmach Królestwa w 1818 i 1820 r. Nowy minister nie był osobowością na miarę poprzedniego – erudyta, ale mało sprawny jako urzędnik, chwiejny w decyzjach. Kluczową postacią resortu stał się Józef Kalasanty Szaniawski. Przy reorganizacji KRWRiOP objął on kierownictwo Dyrekcji Wychowania, do której należały sprawy całej edukacji.

Szaniawski był osobą o ciekawej biografii ideowej. Wybitny filozof kantysta, za młodu radykał, jeden z przywódców tzw. polskich jakobinów, stopniowo ewoluował w stronę

e-MONUMENTA_WUW 2016

skrajnego konserwatyzmu o silnym zabawieniu religijnym. Do władz edukacyjnych wchodził z programem ograniczenia szkolnictwa elementarnego i możliwości awansu społecznego poprzez wykształcenie, chciał też zredukować przedmioty humanistyczne na rzecz nauk ścisłych i kształcenia technicznego. O ile filozofia, historia, nauka o prawie itp. wydawały mu się bardzo niebezpieczne dla porządku społecznego, o tyle był gorącym orędownikiem powołania w Warszawie politechniki[128].

Okazją do publicznego zaprezentowania poglądów Szaniawskiego na edukację stała się uroczysta „instalacja" kuratora generalnego Dawida Oebschelwitza, która odbyła się 19 VII 1823 r. w Pałacu Kazimierzowskim. Uczestniczyli w niej profesorowie i studenci Uniwersytetu oraz nauczyciele i uczniowie szkół średnich stolicy[129]. Po krótkim wprowadzeniu ministra Grabowskiego Szaniawski wygłosił długą mowę o polityce edukacyjnej, ukazując katastrofalne skutki edukacji nieopartej na mocnych religijnych podstawach:

> Rozum zostawiony własnym nieudolnym siłom, miotany wszechstronnymi popędy przemagających chuci, zwaśniony wewnętrznie, albo raczej zdziczały zajadłą ich walką, domierza nareszcie ostatniego kresu szaleństwa, stawiając się w opłakanym stanie rokoszu względem Boga, a następnie [...] w stanie rokoszu względem wszystkich prawd wyższych, względem wszelkiej władzy, względem wszelkiego rodzaju wyższości, względem wszelkich w towarzyskim [społecznym – M.M.] porządku ustaw i legalnych stosunków, które szanować był winien.

Dalej zebrani usłyszeli, czym grzeszą poszczególne dziedziny nauki. Historia nie zwraca uwagi „na owe cudowne drogi mądrości i miłosierdzia, jakimi twórcza Opatrzność przeprowadza ród ludzki ku właściwemu przeznaczeniu". Fizyka nie dba o budzenie „w młodocianej duszy owych wzniosłych uczuć wdzięczności, podziwienia, czci i miłości ku Wszechmocnemu Twórcy". Filozofia „prowadzi [...] raczej do pychy, aniżeli do chrześcijańskiej pokory". Prawo i nauki polityczno-administracyjne mogą się stać „zgubnym tylko dla niedoświadczonych umysłów manowcem", jeżeli uczniowie będą „błąkać się pomiędzy martwymi abstrakcjami", jak np. teoria umowy społecznej. Z kolei literatura często „używaną bywa na przewrotne podkopywanie dobroczynnych dla ludzkości przeświadczeń, albo też na za wczesne w niewinnych sercach obudzanie owych większych namiętności, które niszczą w młodzieży potrzebną dla nauk rozwagę i niejednego na całe życie błogiej pozbawiają spokojności". Rząd musi zadbać, aby edukacja „nie wyradzała się w zgubny niejako nowicjat moralnego skażenia serc i ustalenia przewrotności umysłów"[130].

e-MONUMENTA_WUW 2016

19. Józef Kalasanty Szaniawski, litografia J.F. Piwarskiego

To rozważania dość typowe dla tzw. kontroświecenia, nurtu reprezentowanego w Polsce przede wszystkim przez duchownych[131]. Dla oświeconych elit takie poglądy sytuowały się jednak na obrzeżach życia umysłowego i bardzo niecodzienne było wysłuchiwanie takich opinii w Pałacu Kazimierzowskim, wśród profesorów i najwyższych urzędników edukacyjnych. Zdecydowana większość profesorów uznawała Szaniawskiego za postać dziwaczną, fanatyka i doktrynera; towarzyszyło temu przekonanie, że edukacja stała się zakładnikiem poglądów i fobii jednej osoby. Zresztą nie tylko edukacja – Szaniawski był też szefem cenzury (bardzo restrykcyjnej w latach 20.), tworzył finansowaną przez rząd prasę, odgrywał też pewną rolę w polityce wyznaniowej – mógł więc być postrzegany jako osoba sprawująca dyktatorskie rządy w życiu umysłowym kraju.

Silna pozycja nowego kierownictwa KRWRiOP wynikała z poparcia Mikołaja Nowosilcowa. Do chwili dymisji Potockiego wpływ potężnego komisarza cesarskiego na sprawy edukacyjne i wyznaniowe nie był duży. Teraz stał się decydujący, wykraczał zresztą poza teren Królestwa – Nowosilcow został w 1824 r. kuratorem wileńskiego okręgu szkolnego, był też jednym z 3 „konserwatorów" Uniwersytetu Krakowskiego.

Kluczowe decyzje dotyczące nowego systemu edukacji miały zapaść nie w KRWRiOP, ale w powołanym w grudniu 1821 r. Komitecie Reformy pod przewodnictwem Nowosilcowa[132]. W skład komitetu weszli poza nim: minister Grabowski, radca stanu Szaniawski, biskup Prażmowski, senator kasztelan Jan Tarnowski, kierujący Komisją Rządową Wojny gen. Maurycy Hauke, dowódca korpusu inżynierów gen. Jan Malletski; trochę później dołączono do składu komitetu Staszica i ministra stanu Jana Węgleńskiego. Ciało to nie miało nic wspólnego z ustrojem Królestwa (tego typu prace powinny być prowadzone przez deputację powołaną w Radzie Stanu); jego skład wynikał z uwzględnienia różnych ośrodków władzy: wielkiego księcia Konstantego reprezentowali 2 generałowie, z Nowosilcowem związani byli członkowie nowej ekipy kierującej KRWRiOP (Grabowski, Szaniawski, Tarnowski oraz biskup Prażmowski), a Staszica i Węgleńskiego należy zapewne traktować jako przedstawicieli namiestnika Zajączka.

Najważniejszy projekt tzw. policji szkolnej, czyli Kuratorii Generalnej Instytutów Naukowych, opracowali Szaniawski i gen. Malletski,

e-MONUMENTA_WUW 2016

przy czym rola pierwszego była znacznie większa. Jako że cesarz zalecił oparcie reformy edukacji na wzorach austriackich, Szaniawski odbył podróż do Austrii, gdzie zapoznawał się z tymi rozwiązaniami[133]. Poza tym niewątpliwie górował nad resztą komitetu intelektualnie, a doświadczenie prawnicze pomagało mu w przetwarzaniu dyskutowanych koncepcji na projekty aktów prawnych.

Podstawowym założeniem przy projektowaniu Kuratorii było oddzielenie we wszystkich szkołach, łącznie z uniwersytetem, hierarchii „dozorczej" od „naukowej". Na czele Kuratorii stał mianowany przez cesarza kurator generalny, któremu podlegali kuratorzy szkół i inspektor generalny uniwersytetu oraz niżsi urzędnicy. Poza dozorowaniem uczniów zająć się oni mieli kontrolowaniem pracy nauczycieli i profesorów, a także nadzorować finanse instytucji edukacyjnych.

Projekt opracowany w Komitecie Reformy został przekazany namiestnikowi w maju 1822 r. Napotkał na opór samego Zajączka; jeszcze silniej z projektem walczyli minister skarbu Ksawery Lubecki i pełniący obowiązki ministra sekretarza stanu Stefan Grabowski. Proponowali oni obcięcie środków na funkcjonowanie Kuratorii o połowę oraz niepowoływanie kuratora generalnego, tylko powierzenie jego obowiązków dyrektorowi wychowania publicznego w KRWRiOP (był nim Szaniawski). Te kontrowersje spowodowały, że decyzja Aleksandra o powołaniu Kuratorii zapadła dopiero w czerwcu 1823 r. Poza mniejszej wagi zmianami Kuratorię powołano w kształcie zaproponowanym przez Komitet Reformy. Cesarz postanowił, że dozór szkolny zostanie najpierw wprowadzony w uniwersytecie i w szkołach warszawskich.

Kuratorem generalnym mianowano Dawida Oebschelwitza. Będąc posłem z powiatu krakowskiego na sejmy 1818 i 1820 r., dał się poznać jako przedstawiciel nurtu konserwatywno-katolickiego. W maju 1822 r. dostał nominację na senatora-kasztelana. Oebschelwitz był człowiekiem prostolinijnym, rygorystycznym moralnie, zwolennikiem tradycyjnego wychowania. Przyjmując funkcję, nie miał chyba dobrej orientacji w układzie sił, w którym przyszło mu działać. Mianowanie kuratorem generalnym senatora, a niedawno jeszcze posła, a więc jakby przedstawiciela obu izb sejmu, osoby, która trafiła do życia politycznego w drodze wyboru na sejmiku, a także osobiste walory moralne Oebschelwitza miały zapewne zneutralizować policyjny wizerunek Kuratorii[134].

Inspektorem generalnym Uniwersytetu został profesor Ignacy Adam Zubelewicz, dziekan Wydziału Filozoficznego. Chociaż jego działania w następnych latach środowisko akademickie przyjmowało z dezaprobatą, wydaje się, iż fakt, że inspektor generalny był profesorem, a wcześniej dziekanem, ułatwił współpracę z rektorem i Radą

e-MONUMENTA_WUW 2016

Uniwersytetu. Nie dochodziło na uczelni do gorszących awantur między inspektorami a rektorem, jak się to zdarzało w szkołach średnich, w tym i w Liceum Warszawskim[135].

O działaniach Kuratorii wobec studentów będę mówił dalej szczegółowo. Zgodnie z ogólnymi zasadami inspektor generalny Uniwersytetu miał też nadzorować profesorów „w przedmiotach moralnego ich postępowania, porządku przepisanego w dawaniu nauk i trzymania się ściśle ducha materii tej, którą młodzieży wykładać są obowiązanymi". Mógł „w sposób najłagodniejszy przestrzec nauczyciela". Jeżeliby przewinienie profesora było poważne bądź powtarzało się, sprawa miała trafić do kuratora generalnego, który „zniósłszy się z rektorem wedle potrzeby", mógł udzielić napomnienia bądź podjąć dalej idące kroki.

Nadzór nad profesorami dotyczył kilku kwestii. Skrupulatnie notowano spóźnienia na wykłady i kończenie ich przed czasem[136]. Inspektorzy oceniali też sposób prowadzenia zajęć. Profesorowi Engielke zarzucano ciągłe dyktowanie podczas wykładu. W 1825 r. inspektor generalny zwrócił się do rektora o wpłynięcie na prof. Bandtkiego i Garbińskiego, by ci zmienili sposób wykładania; Bandtkie miał mówić cicho i za szybko, Garbiński, przeciwnie – za wolno. Skarżono się na sposób wykładania przez protegowanego Szaniawskiego – prof. Zinserlinga. Zwracano też uwagę na treść zajęć. Rozpatrywano zażalenie, że na prelekcjach Fryderyka Skarbka studenci administracji krytykują rozporządzenia rządowe, a z kolei prof. Szaniawski na swoich wykładach dawał przykłady mogące obrazić dostojne osoby. Podobne podejrzenia inspektora generalnego wzbudziły wykłady profesorów Woelcke, Osińskiego i Brodzińskiego, które polecił szczególnie nadzorować inspektorom[137]. Były to zapewne sytuacje mocno irytujące profesorów, ale nic nie wiadomo o tym, by pociągały za sobą poważniejsze konsekwencje.

Zarządzanie opłatami studenckimi oraz nadzór nad budynkami uniwersyteckimi miały pozostać w gestii rektora, ale pod kontrolą inspektora generalnego. Miał on przeprowadzać „rewizję" kas oraz podpisywać się pod wszystkimi „obrachunkami". Uprawnienia inspektora generalnego do kontrolowania finansów uczelni nie wzbudzały wielkich kontrowersji. Z jednym wszakże wyjątkiem – Wydziału Lekarskiego. Zapewne znacznie więcej niż gdzie indziej należało tu sprawdzać, zwłaszcza w klinikach – z natury rzeczy było tu wiele wydatków bieżących na leczenie i wyżywienie chorych. Inspektor wydziałowy próbował się też wtrącać w samo leczenie. W 1825 doszło z tego powodu do ostrego konfliktu między dziekanem prof. Dybkiem a inspektorem generalnym[138].

Zasadniczo inspektor generalny miał prawo „wchodzenia we wszelkie czynności Uniwersytetu" i uczestniczenia w posiedzeniach wszystkich

e-MONUMENTA_WUW 2016

ciał kolegialnych, choć instrukcja zastrzegała, że nie powinien w swoich działaniach wychodzić poza przyznane uprawnienia[139]. Zauważmy, że takich uprawnień „wchodzenia we wszelkie czynności" dozoru szkolnego nie otrzymał rektor, co stawiało go na słabszej pozycji wobec inspektora generalnego.

W Komitecie Reformy i w KRWRiOP powstawały też projekty dalej idące, zmierzające w kierunku likwidacji Uniwersytetu. Mniej istotne były dyskusje nad zmianą nazwy – nad zastąpieniem słowa „uniwersytet" (jako kojarzącego się z autonomią uczelni) nazwą „Instytut Cesarski", jak proponował Nowosilcow, bądź „Instytut Narodowy", jak chciał minister Grabowski. Znacznie groźniej wyglądały projekty rozbicia Uniwersytetu poprzez przekształcenie wydziałów w samodzielne akademie, czyli ewidentnie nawiązywanie do napoleońskiego modelu szkolnictwa wyższego. Byłby to regres do sytuacji z czasów Księstwa Warszawskiego, z samodzielnymi szkołami lekarską oraz prawa i administracji. Wiemy, że planowano też utworzenie akademii sztuk pięknych. Co więcej – te akademie miały być ulokowane poza stolicą, podobno brano pod uwagę m.in. Lublin i Łowicz. Szaniawski pisał w urzędowym raporcie z 1829 r.: „Umieszczenie Szkoły Głównej w stolicy zaczyna okazywać się zgubnym dla większej gruntowności nauk, dla interesu moralności i obyczajów oraz dla nader ważnych interesów rządu". Projekt takiej likwidacji Uniwersytetu kilkakrotnie powracał, choć nie wydaje się, by prowadzono zaawansowane działania w tym kierunku[140]. Sprawa była znana – na sejmie czerwcowym w 1830 r. komisje izby poselskiej pisały, że KRWRiOP „zagraża [Uniwersytetowi – M.M.] nawet wyniesieniem precz z Warszawy, co by instytut ten całkowicie zrujnowało"[141].

Rezygnacja z tak radykalnych posunięć była zapewne efektem słabnącej pozycji Nowosilcowa po śmierci Aleksandra I w 1825 r. Jeśli jednak nie doszło do generalnej likwidacji Uniwersytetu, to próbowano go stopniowo rozbijać. W 1823 r., jak będę dalej szczegółowo opisywał, praktycznie zlikwidowano Wydział Teologiczny, zastępując go podległym arcybiskupowi warszawskiemu Seminarium Głównym. Odebrano Uniwersytetowi kształcenie nauczycieli, likwidując Seminarium Nauczycielskie na Uniwersytecie i tworząc niezależny od uczelni Instytut Pedagogiczny, którego kadrę nauczającą stanowili członkowie Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych[142].

Bardziej skomplikowanym zagadnieniem było tworzenie Instytutu Politechnicznego. Pomysł wyszedł od Staszica, który po raz pierwszy zaproponował utworzenie takiej uczelni już w 1808 r.[143] Gorącym zwolennikiem powołania politechniki stał się Szaniawski. To w dużym

e-MONUMENTA_WUW 2016

stopniu dzięki jego działaniom udało się przełamać niechętną opinię Komitetu Reformy i doprowadzić do powstania Rady Politechnicznej, która miała przygotować powstanie uczelni[144]. Radzie Politechnicznej przewodniczył Staszic (po jego śmierci Ludwik Plater), a w jej skład weszło 3 profesorów Uniwersytetu: Józef Skrodzki, Adam Kitajewski i Jan Mile[145].

Tworzenie Instytutu Politechnicznego rozpoczęto w specyficzny sposób. Licząc się ze słabym przygotowaniem kandydatów, a także z małym zainteresowaniem studiami technicznymi, powołano Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego. 2-letni program obejmował nauki ścisłe, rysunki techniczne i języki obce. Kandydaci do szkoły musieli mieć co najmniej 14 lat. Równocześnie dla kandydatów z maturą przewidziano już regularne studia: nauki ścisłe, budownictwo i architekturę mieli studiować na Uniwersytecie, a języki obce i rysunek techniczny w Szkole Przygotowawczej. Uruchomiono więc od razu studia wyższe, choć w tymczasowej formie. W następnych latach wprowadzano stopniowo kolejne przedmioty techniczne przeznaczone już dla studentów Szkoły Politechnicznej. Powoli też przestawano korzystać z wykładów uniwersyteckich, uruchamiając ich odpowiedniki w Szkole[146]. W roku akademickim 1829/1830, mimo funkcjonowania dotychczasowej nazwy, Instytut Politechniczny praktycznie już istniał[147]. Kadrę Instytutu Politechnicznego tworzono, wysyłając za granicę stypendystów, którzy mieli studiować, a następnie wykładać poszczególne działy techniki. W 1825 r. wezwano rektora oraz profesorów matematyki i fizyki na Uniwersytecie do wytypowania 16 wybitnych magistrów, którzy następnie zostali poddani egzaminom. Ostatecznie wysłano za granicę 14 osób, a 5 wyznaczono stypendia na kształcenie się w kraju[148].

„Córka Uniwersytetu – Szkoła Politechniczna" – pisał po latach profesor Bentkowski[149]. Ale usamodzielnianie się tej córki łatwe nie było. W 1826 r. rektor mówił na posiedzeniu publicznym, że założona właśnie Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego, „mając nie we wszystkim zgodne z uniwersyteckimi zasady, rodzi niejakie trudności, które zapewne z czasem ustaną"[150]. Ale jeśli „Uniwersytet upatrywał wroga w Szkole Politechnicznej"[151], jak pisał dyrektor tej ostatniej Kajetan Garbiński, to nie z powodu takich formalnych trudności. Chodziło raczej o szerszą koncepcję zreformowania edukacji. Otóż według Szaniawskiego politechnika była punktem wyjścia do reformy szkolnictwa – po wykształceniu przez tę uczelnię odpowiednich nauczycieli w miastach wojewódzkich miały powstać 3-letnie szkoły realne, z programem kładącym nacisk na praktyczne umiejętności techniczne i handlowe. Pośrednio było to wymierzone w Uniwersytet – młodzież

e-MONUMENTA_WUW 2016

miała być w ten sposób zniechęcana do kończenia ogólnokształcących szkół wojewódzkich i podejmowania studiów uniwersyteckich[152].

Plany Komitetu Reformy i KRWRiOP wobec Uniwersytetu wpłynęły na funkcjonowanie władz uczelni. Elekcja Szweykowskiego na drugą kadencję 2 III 1822 r. odbyła się bez rozgłosu – 2 gazety skwitowały ją jednozdaniowymi wzmiankami[153]. W 1826 r., kilka dni przed mającymi się odbyć wyborami rektora, KRWRiOP je zawiesiła. Dobrze zorientowany w sprawach edukacyjnych Tymoteusz Lipiński zapisał w dzienniku, że powodem tej decyzji był lęk władz KRWRiOP, aby nie wybrano Fryderyka Skarbka, „człowieka młodego i znanego za liberalistę, a który miał za sobą znaczną partię". Dalsze pełnienie tego urzędu polecono Szweykowskiemu. Dlaczego właśnie jemu? Stosunki dotychczasowego rektora z Grabowskim i Szaniawskim były co najwyżej dyplomatycznie poprawne, ale na pewno nie przyjazne; trudno też mówić o jakiejkolwiek bliskości ideowej. Wydaje się, że rację ma Bieliński, wskazując, że pozostawienie dotychczasowego rektora wiązało się z planami likwidacji Uniwersytetu przez przekształcenie wydziałów w samodzielne akademie[154]. W tej sytuacji wygodniej było władzom KRWRiOP stworzyć stan tymczasowy, niż postawić na czele Uniwersytetu osobę, której poglądy i działania zgodne z linią Szaniawskiego stawałyby się argumentem za utrzymaniem istnienia uczelni.

Stan tymczasowości przeciągnął się do powstania listopadowego, choć krążyły plotki, że rektorem ma zostać mianowany Szaniawski bądź Bentkowski[155].

KRWRiOP na pewno zamierzała formalnie znieść wybieralność rektora i dziekanów[156]. Nowosilcow już w 1821 r. uważał, że nastąpi to w najbliższym czasie. Pisał do cesarza, że wybory władz nadają uczelni republikański charakter[157]. W 1829 r. minister Grabowski argumentował:

> Prerogatywa obieralności w uniwersytetach wypływała niegdyś z potrzeby innych wcale czasów. Cały ów dawny stan rzeczy zmienił się teraz, a prerogatywa podobna nie byłaby już w obecnej epoce jak tylko przywilejem, czyli wyjątkiem od ogólnego systemu porządku monarchicznego; wyjątkiem z wielu miar niedogodnym, a raczej szkodliwym, za którym nie przemawia ani potrzeba, ani realna użyteczność[158].

Pod koniec lat 20. sytuacja Uniwersytetu zaczęła się zmieniać. Było to odbicie zmian układu sił w elicie władzy Królestwa.

Podczas koronacji w 1829 r. Mikołaj I odwiedził Uniwersytet. Lipiński relacjonuje w swoim dzienniku:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Cesarz od dni kilku był oczekiwany w bibliotece, zwłaszcza że dał do zrozumienia, że na godzinę przed przybyciem uprzedzi. Już stracono nadzieję, aliści przybywszy niespodzianie bez żadnej świty, zastał tylko dwóch pomocników przy księgozbiorze; gdy oglądał sale, wpada zdyszany dyrektor bibl[ioteki] Linde. Cesarz go pozdrawia, wypytuje o szczegóły, chwali porządek, znaczny zakład, obiecuje mieć go w swej opiece; słowem, że sam był zadowolony i obecnych uradował swą popularnością. Nadszedł też rektor i sekretarz Uniw[ersytetu] i podali raport o jego stanie. Przyjął łaskawie cesarz i rozmawiał z pierwszym po niemiecku, poznawszy, iż po francusku z trudnością się wysławia. [...] Po czym pieszo zwiedził gabinety: numizmatyczny i obiecał nadesłać monety z kontrybucji perskiej; dalej mineralogiczny, fizyczny, plastyczny i zoologiczny, wszędzie wypytywał o szczegóły i oddał sprawiedliwość znacznemu postępowi zakładów w tak niedługim czasie od ich utworzenia[159].

Z listy wymienionych gabinetów wynika, że poza Pałacem Kazimierzowskim cesarz zwiedził jeszcze 4 budynki uniwersyteckie. Wizyta była typowa dla tego władcy, który lubił zaskakujące urzędników niezapowiedziane inspekcje, odbywane bez świty i mające odsłonić prawdziwy stan rzeczy[160].

Wizyta odbyła się bez jakiegokolwiek udziału studentów. Niepotrzebne okazało się zarządzenie rektora, który spodziewając się odwiedzin monarchy, kazał studentom zgolić wąsy[161]. Zresztą zostali oni odsunięci od wszystkich uroczystości związanych z koronacją[162].

W złożonym cesarzowi przez rektora raporcie zamieszczono różne prośby: o przywrócenie członkostwa rektora w KRWRiOP, o nadanie statutu uczelni przez monarchę i inne, bardziej szczegółowe. Wszystko to zostało odesłane do zaopiniowania przez KRWRiOP i Radę Administracyjną Królestwa. Ale do jednej prośby cesarz przychylił się od razu: o nadanie Uniwersytetowi nazwy „Uniwersytet Królewski Aleksandrowski" (funkcjonowała też nazwa łacińska: „Universitas Regia Alexandrina"). Wbrew pozorom, ta prośba była nie tylko demonstracją wiernopoddańczych uczuć ze strony uczelni. Uzyskanie patrona w zmarłym cesarzu, wydanie przez Mikołaja I jakby drugiego dyplomu fundacyjnego oraz decyzja, że razem z nim w „Dzienniku Praw" zostanie opublikowany również dyplom z 1816 r., oznaczało zablokowanie projektu likwidacji Uniwersytetu i rozbicia go na samodzielne akademie. Współcześnie dobrze zresztą rozumiano sens tego posunięcia rektora i uważano je za duży jego sukces[163].

Wydaje się, że podobny sens polityczny – przeciwdziałanie rozbijaniu uczelni – miało zamówienie obrazu przedstawiającego nadanie przez Aleksandra I dyplomu ustanawiającego Uniwersytet. Obraz,

e-MONUMENTA_WUW 2016

20. *Nadanie dyplomu ustanowienia Uniwersytetu Warszawskiego przez Aleksandra I*, obraz A. Brodowskiego, 1828

namalowany przez Antoniego Brodowskiego, przeznaczony był do wielkiej sali w Gmachu Audytoryjnym. Problem zgody KRWRiOP ominięto w ten sposób, że zamówienie wyszło od profesury, która miała sama sfinansować koszty obrazu. Dopiero kiedy został on ukończony, Rada Uniwersytetu wystąpiła w lutym 1828 r. do KRWRiOP o pokrycie tego wydatku z funduszu opłat studenckich[164].

W tymże 1829 r. z ostrym atakiem na politykę oświatową wystąpił minister skarbu Lubecki. Walcząc z Nowosilcowem, Grabowskim i Szaniawskim, Lubecki popierał postulaty Uniwersytetu. Twierdził, że KRWRiOP bez wiedzy Rady Administracyjnej, na zasadzie zarządzeń, zmieniła zasady funkcjonowania uczelni[165]. Uważał też, że Uniwersytet „jest najlepszym i najwłaściwszym doradcą dla władzy edukacyjnej"[166]. W szerszym kontekście był to przejaw politycznej rywalizacji Lubeckiego z Nowosilcowem, ale i z wielkim księciem Konstantym. Ten ostatni, bojąc się rosnących wpływów Lubeckiego, wystąpił z własną inicjatywą – broniąc ministra Grabowskiego, zaproponował mianowanie marszałka dworu Maksymiliana Fredry kuratorem Uniwersytetu i pomocnikiem

e-MONUMENTA_WUW 2016

ministra oświecenia. Zważywszy na planowane kompetencje Fredry oznaczało to odsunięcie Szaniawskiego od spraw oświatowych. Zresztą i wielki książę, i cesarz Mikołaj bardzo negatywnie oceniali Szaniawskiego, uważając go za osobę o skrajnych poglądach i niezręczną[167].

Maksymilian Fredro (brat komediopisarza Aleksandra) był dymisjonowanym generałem brygady. Jego szybka kariera wojskowa przypadła na czasy Księstwa Warszawskiego; w 1816 r. został adiutantem cesarza Aleksandra I. Niezmiernie rozrzutny, potrzebował służby rządowej dla poratowania swoich finansów, które znajdowały się w katastrofalnym stanie. „Jestem zmęczony i duszą, i ciałem, wszystko mi się nie udaje, czas teraźniejszy tylko łatam i na przyszłość bez największej trwogi ani spojrzeć mogę" – pisał o sprawach majątkowych do brata w styczniu 1830 r.[168] Po śmierci Aleksandra I osiadł w Warszawie, gdzie odgrywał dużą rolę w życiu towarzyskim, gromadząc u siebie zarówno arystokrację, jak i znanych literatów. Sam też pisał, a jego tragedia „Harald" wystawiona w 1827 r. została dobrze przyjęta przez publiczność teatralną i krytyków, także tych romantycznych. „Dzikość" uczuć tytułowego bohatera, obłęd jego niewiernej żony, motyw zemsty, a także sceneria („Teatr wystawia obszerną gotycką komnatę w sklepieniach. Noc") pozwoliły Maurycemu Mochnackiemu dostrzec „dramatyczny duch Szekspira, którego samo wejrzenie przejmuje zgrozą dzisiejszych klasyków!". W 1829 r. Fredro został marszałkiem dworu[169].

Nominacja Fredry na kuratora UW i pomocnika ministra oświecenia została podpisana 24 V 1830 r. Kompetencje kuratora, według wyjaśnień przekazanych z Petersburga, zamierzano określić szerzej niż dotychczasowe uprawnienia kuratora generalnego – miały obejmować zarówno sprawy nadzoru nad studentami, jak i kwestie związane z nauczaniem. Były to kompetencje podobne do tych, jakie wobec Uniwersytetu Wileńskiego mieli kolejni kuratorzy wileńskiego okręgu szkolnego – Czartoryski i Nowosilcow. Zupełnie niejasne było natomiast, jakimi uprawnieniami Fredro dysponował jako pomocnik ministra. Funkcji tej, istniejącej w Rosji, w Królestwie dotychczas nie znano. Po nominacji Fredry, zanotował Lipiński, „publiczność naigrawa się z ministra, mówiąc, iż jest pod kuratelą". Rozpoczęły się zatem długie spory w Radzie Administracyjnej nad

21. Maksymilian Fredro

e-MONUMENTA_WUW 2016

określeniem kompetencji pomocnika ministra. Ponieważ nie udało się uzgodnić wspólnej wersji, przyjęto rozwiązanie tymczasowe przyznające Fredrze dotychczasowe uprawnienia kuratora generalnego i dyrektora wychowania publicznego. Oznaczało to całkowite odsunięcie Szaniawskiego od spraw edukacyjnych. W początku listopada Fredro w końcu objął urzędowanie[170].

W czasie powstania opublikowano listy Stanisława Grabowskiego z jesieni 1830 r. do rezydującego w Petersburgu ministra sekretarza stanu Stefana Grabowskiego i jego zastępcy Ignacego Turkułła. Minister oświecenia ostrzegał, że wewnętrzne spory w KRWRiOP wpływają na nastroje wśród studentów. Kiedy przyszły decyzje cesarskie dotyczące uprawnień Fredry, Grabowski obawiał się we wrześniu, „aby uniwersytet, trzymany na wodzy, nie uważał tego wszystkiego jako rodzaj usamowolnienia" i przypominał rolę odegraną przez studentów w czasie niedawnej rewolucji lipcowej we Francji. Nie należy nic zmieniać w szkołach, pisał, „bo to jest mina, która tylko czeka chwili do wybuchnięcia, a lont do niej może sami przyrządzimy"[171]. W końcu października Grabowski pisał o Fredrze: „Zażądałem tedy wczoraj, aby mu polecono wejść jak najprędzej w urzędowanie, bo nie ręczę za dalsze postępowanie uniwersytetu, które już zaczyna się stawać dwuznacznym"[172]. Trzeba powiedzieć, że były to przenikliwe oceny sytuacji.

Zakłady naukowe

W maju 1830 r. słynny przyrodnik i geograf Aleksander von Humboldt odwiedził Uniwersytet. Otoczony profesorami i urzędnikami komisji oświecenia spędził półtorej godziny w Gabinecie Zoologicznym, oprowadzony przez znanego mu profesora Jarockiego. „Z kolei zwiedził wszystkie gabineta i zdawał się być zdziwionym, nie spodziewając się, iżby uniwersytet w samych początkach swojego istnienia posiadał je tak bogate i uporządkowane" – relacjonowała „Gazeta Warszawska"[173]. Dzień później „Kurier Warszawski" donosił, że „ten uczony mąż ciągle zwiedza wszelkie zakłady naukowe tutejszej stolicy; [...] szczególniej zadowoliło go obserwatorium"[174].

Nie były to tylko uprzejme komplementy. Rzeczywiście, tworzenie zbiorów i pracowni naukowych wydaje się mocną stroną Uniwersytetu lat 1816–1830.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W oficjalnym wydawnictwie KRWRiOP posługiwano się pojęciem „zakłady naukowe przy Królewsko-Warszawskim Uniwersytecie". W rozdziale pod takim tytułem opisane zostały Biblioteka Publiczna, obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, laboratorium chemiczne, kliniki Wydziału Lekarskiego oraz „gabinety" i „zbiory", zawierające eksponaty i pomoce dydaktyczne z różnych dziedzin nauki i sztuki[175]. Możemy na każdy z tych „zakładów naukowych" patrzeć w kontekście rozwoju jakieś dziedziny nauki. Ale ich tworzenie to też historia planowego budowania nowej uczelni, praktycznie na surowym korzeniu – zbiory wcześniej istniejących instytucji edukacyjnych mogły stanowić zaledwie zalążek tego, czego potrzebował Uniwersytet. Powstawanie różnych „zakładów naukowych" przebiegało w podobny sposób. Najważniejsze z nich tworzono nie w wyniku stopniowego narastania zbiorów, lecz dzięki kupowaniu lub przejmowaniu dużych kolekcji lub wielkim, jednorazowym inwestycjom w budynki i urządzenia. Bywało i tak – jak w wypadku gabinetów mineralogicznego i zoologicznego – że gabinet urządzano, zanim powstała katedra poświęcona danej dziedzinie, a profesorem zostawała osoba zatrudniona wcześniej do opieki nad gabinetem. Wspólną cechą części „zakładów naukowych" była ich podwójna funkcja – służąc dydaktyce i badaniom, funkcjonowały równocześnie jako publiczne muzea. Dotyczyło to zbiorów artystycznych (figury gipsowe, zbiory numizmatyczne) oraz tych z zakresu historii naturalnej (gabinety zoologiczny, mineralogiczny i anatomiczny oraz ogród botaniczny).

Rada Uniwerytetu pisała w styczniu 1822 r. do KRWRiOP: „Żaden nasz zbiór nie ma dla siebie ani stałego, ani dostatecznego lokalu"[176]. W 1830 r. sytuacja była już znacznie lepsza – najważniejsze gabinety doczekały się odpowiednich pomieszczeń.

Biblioteka

Formalne usytuowanie biblioteki wobec Uniwersytetu było przede wszystkim skutkiem konfliktu między ministrem Potockim a profesurą uniwersytecką przy okazji wyborów rektora. Odrzucenie forsowanej przez ministra kandydatury Lindego skłoniło Potockiego do wyodrębnienia biblioteki z Uniwersytetu i dania jej dyrektorowi niezależnego od uczelni statusu. W marcu 1818 r. na mocy postanowienia namiestnika została powołana Biblioteka Publiczna, podlegająca nie Uniwersytetowi, lecz bezpośrednio KRWRiOP. Stanowisko dyrektora generalnego „biblioteki

e-MONUMENTA_WUW 2016

22. Samuel Bogumił Linde

i przyłączonych do niej gabinetów" otrzymał Linde[177]. Na pewno takie rozwiązanie wynikało z osobistej urazy Potockiego i jego lojalności wobec długoletniego współpracownika. Ale zapewne działał tu i inny czynnik – Potocki był bardzo zainteresowany tworzeniem zbiorów uniwersyteckich i mógł się obawiać, że nowe władze uczelni nie będą chciały realizować tego programu. Linde ze swoimi zainteresowaniami bibliofilskimi dawał tu większe gwarancje.

Bandtkie pisał w marcu 1818 r., że nie wie, czy Linde będzie dyrektorem wszystkich zbiorów uniwersyteckich, komentując: „jest on tak potrzebny jak piąte koło u wozu, bo do czegóż rektor?"[178]. Rozstrzygnięcie tej kwestii trwało jakiś czas. We wniosku do namiestnika minister Potocki precyzował, że Lindemu mają podlegać „gabinety sztuk pięknych nabyte po królu Stanisławie Auguście, do których przydane wkrótce będą zbiory medalów i historii naturalnej"[179]. Inaczej rzecz ujmowało datowane na 15 IV 1818 r. „Tymczasowe urządzenie…" Uniwersytetu. Tu nadzór „nad całością i porządkiem zbiorów do uniwersytetu należących" przyznawano rektorowi i wymieniano przykładowo bibliotekę i 5 gabinetów, „które podług urządzeń szczególnych zostawać będą pod bezpośrednim dozorem profesorów właściwych"[180]. Ostatecznie jedynym gabinetem przyłączonym do biblioteki i podległym Lindemu okazał się Gabinet Rycin.

Niezależnie od formalnego przyporządkowania było jasne, że jest to biblioteka uniwersytecka. W oficjalnych dokumentach rządowych pisano o „Bibliotece Publicznej przy Uniwersytecie" czy wręcz „Bibliotece Uniwersytetu" lub umieszczano ją wśród „zbiorów naukowych przy Uniwersytecie"[181]. Uczelnia podtrzymywała swoje prawa do biblioteki. W 1825 r., przy okazji przekazania bibliotece podręcznego księgozbioru Wydziału Lekarskiego, Rada Uniwersytetu deklarowała, że „Bibliotekę Publiczną uważa za uniwersytecką"[182], a rektor Szweykowski w dorocznym sprawozdaniu w tym roku mówił o „bibliotece publicznej Uniwersytetu"[183]. Świadomość oddzielenia biblioteki od Uniwersytetu była też zapewne osłabiona przez fakt, że obie

e-MONUMENTA_WUW 2016

instytucje ściśle podlegały KRWRiOP i miały niewielkie możliwości, by realizować własną politykę.

Bieżącą pracą biblioteki, pod nadzorem Lindego, miał kierować bibliotekarz, równocześnie pełniący funkcję profesora bibliografii w Uniwersytecie (była to jedyna formalna więź, która pozostała między biblioteką a Uniwersytetem). Bibliotekarzem został Joachim Lelewel. Rozpoczął on pracę w bibliotece we wrześniu 1818 r. i pozostał w niej przez 3 lata[184]. W 1821 r., po odejściu Lelewela na profesurę w Wilnie, stanowisko to otrzymał Adam Chłędowski. Planowanych wykładów bibliografii Chłędowski nigdy jednak nie podjął, mimo wielokrotnych monitów władz uniwersyteckich[185]. Poza początkowym okresem nie pracował też zbyt pilnie w bibliotece, zaangażowany przez Szaniawskiego do kierowania kolejnymi rządowymi gazetami i drukarnią KRWRiOP. Doszło do tego, że w styczniu 1827 r. Linde dopytywał się, czy urząd bibliotekarza ma uznać za wakujący[186].

Poza dyrektorem i głównym bibliotekarzem biblioteka miała 4 bibliotekarzy i 1 posługacza. Zatrudniano też „dietariuszy", czyli, jak byśmy dziś powiedzieli, osoby wykonujące prace zlecone. Nie wszyscy jednak mieli najwyższe kwalifikacje biblioteczne. Jak pisał Lelewel, w 1820 r. poza nim w bibliotece pracowały 2 osoby, które mogły zająć się katalogowaniem książek[187]. Zapewne wystarczyłoby to przy bieżącej inwentaryzacji wpływów, jednak wobec ogromnych nieskatalogowanych zbiorów zespół ten był stanowczo zbyt mały.

Biblioteka do 1830 r. zajęła stopniowo większość pierwszego piętra Pałacu Kazimierzowskiego.

W Pałacu 3 sale przeznaczone pierwotnie na potrzeby biblioteki zostały wyremontowane i urządzone wiosną i latem 1817 r.[188] Już wkrótce, w związku z napływem książek ze skasowanych w 1819 r. klasztorów, zabrakło miejsca na półkach. Lelewel skarżył się w 1820 r.: „Miejsca dużo, a rozkurczenia żadnego, posadzki piękne i sale przestronne, a półek za mało"[189]. W 1821 r. biblioteka zajmowała 3 sale i 2 „ciemne pokoje". Mimo rozstawiania książek na półkach nawet w 3 rzędach, około 30 tys. tomów zgromadzone było w 3 wielkich stosach[190]. W 1824 r. przybyły do biblioteki 2 sale (po gabinetach: zoologicznym i odlewów gipsowych). W sali od północnej strony wstawiono wielką szybę szklaną, wyprodukowaną w Petersburgu, a podarowaną przez Aleksandra I, co dało „wspaniały widok na północną część miasta i okolicę zawiślańską"[191]. Kolejne znaczne powiększenie powierzchni biblioteki nastąpiło w 1829 r., kiedy otrzymała nowe pomieszczenia; podniesiono też wtedy stropy bocznych sal do poziomu środkowej[192]. Biblioteka rozciągała się teraz przez całą długość pałacu. W uzyskanej sali od południa

e-MONUMENTA_WUW 2016

wmontowano drugą wielką szybę podarowaną przez Aleksandra I – roztaczał się stąd widok na tzw. Dynasy[193]. Nie był to chyba kres ambicji lokalowych Lindego. Jest charakterystyczne, że w protokole odbywającej się pod jego przewodnictwem sesji bibliotecznej w sierpniu 1830 r. Pałac Kazimierzowski nazwano „pałacem bibliotecznym"[194].

Stopniowe powiększanie lokalu biblioteki powodowało stan permanentnej tymczasowości. Zmorą bibliotekarzy były książki leżące w stosach, zgromadzone po przejęciu księgozbiorów klasztornych w 1819 r., a następnie w czasie remontów i uzyskiwania nowych pomieszczeń w 1823 r. i w latach 1828-1829[195].

Linde próbował uzyskać położone na tym samym piętrze pomieszczenia zajęte przez biuro cenzury. Podkreślał, że są one zagrożeniem dla biblioteki, gdyż często do północy pali się tam w piecach i pracuje przy świecach[196]. Generalnie obawiano się pożaru. Gdy we wrześniu 1825 r. w pracowni chemicznej w budynku sąsiadującym z Pałacem Kazimierzowskim wybuchła „bania" z terpentyną, co spowodowało wyrwanie okien, Rada UW zwróciła uwagę na konieczność zabezpieczenia biblioteki od ognia. „Jest to zamożny skarb, nie tylko w ogólności dla nauk, ale szczególniej literatury polskiej, jako z całego kraju w jedno zebrany i gdyby przypadkiem zniszczony został, bardzo wiele dzieł już by na zawsze dla potomności zginęło"[197].

Wystrój wnętrza biblioteki nawiązywał do dziejów edukacji i kultury ostatnich kilkudziesięciu lat. W salach bibliotecznych znajdowały się pochodzące z Biblioteki Załuskich popiersia „znakomitych w Polsce mężów" oraz „znacznym kosztem nabyte cztery wybornej rzeźby popiersia monarchów naukom szczególniej sprzyjających"[198]. Przedstawiały one Aleksandra Macedońskiego, cesarza rzymskiego Augusta, papieża Leona X i króla Ludwika XIV[199]. W 1822 r. do biblioteki trafił zbiór 20 pastelowych portretów uczestników obiadów czwartkowych Stanisława Augusta[200]. W Gabinecie Rycin znajdowało się popiersie Stanisława Kostki Potockiego, którego dar, obok dawnej kolekcji Stanisława Augusta, był podstawą tego zbioru[201]. Przy wejściu do biblioteki w 1824 r. ustawiono pomnik Adama Kazimierza Czartoryskiego (spiżowe popiersie na kolumnie z czarnego marmuru), ufundowany swojemu komendantowi przez uczniów dawnej Szkoły Rycerskiej[202].

Pracujący w bibliotece Jan Feliks Piwarski wystawił w 1825 r. na wystawie sztuk pięknych akwarelę przedstawiającą wnętrze biblioteki; otrzymała ona pochwałę za „dokładność perspektywy i staranne wykonanie"[203]. W 1827 r. można było ten obraz zobaczyć za opłatą w kosmoramie, czyli „galerii optycznej" na ul. Wierzbowej. Obrazy

e-MONUMENTA_WUW 2016

23. Wnętrze Biblioteki Głównej (sala na I piętrze Pałacu Kazimierzowskiego), drzeworyt według rysunku F. Tegazzo

w kosmoramie (która przypominała późniejszy fotoplastykon) oglądano przez okulary z powiększającymi szkłami i oświetlone sztucznym światłem – dla uzyskania efektu perspektywy i głębi obrazu. Obok akwareli Piwarskiego pokazano tu m.in. widoki Rynku krakowskiego i wnętrza kopalni w Wieliczce[204]. Musiało więc wnętrze biblioteki uchodzić za bardzo efektowne.

W momencie utworzenia Biblioteki Publicznej jej zbiory pochodziły z 2 najważniejszych źródeł – biblioteki Liceum Warszawskiego oraz biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym. Liceum rozpoczęło działalność w styczniu 1805 r. Otrzymało księgozbiór po dawnej Szkole Rycerskiej, liczący ok. 10 tys. tomów i mający typowo dydaktyczny charakter. Dużo tu było wydawnictw podręcznikowych, często w wielu egzemplarzach. W 1810 r. jako depozyt wpłynął księgozbiór Ignacego Krasickiego, liczący 5,5 tys. tomów. Odzwierciedlał on zainteresowania intelektualne księcia biskupa warmińskiego – przede wszystkim polską i francuską literaturą piękną, antykiem oraz dziełami Ojców Kościoła; zawierał też sporo pozycji bibliofilskich. W przeciwieństwie do biblioteki Szkoły Rycerskiej księgozbiór ten był mało przydatny dla Liceum; jego przejęcie

e-MONUMENTA_WUW 2016

wiązało się raczej z ambicjami Lindego stworzenia przy szkole biblioteki publicznej, która miała zastąpić wywiezioną do Rosji Bibliotekę Załuskich. Biblioteka Liceum wzbogaciła się też w 1816 r. o legat bibliofila Kazimierza Chromińskiego, liczący 1500 tomów – była tu m.in. cenna kolekcja polskiej literatury XVI w.[205]

Biblioteka przy Sądzie Apelacyjnym powstała z inicjatywy niezmordowanego Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego. Księgozbiór pozyskano przede wszystkim z różnych klasztorów; kilka tysięcy książek zakupiono po zmarłym bibliotekarzu Akademii Krakowskiej księdzu Anzelmie Speiserze, ok. tysiąca po prawniku Sternaku-Demblewskim. W sumie znalazło się tu ok. 11,5 tys. tomów. Księgozbiór przechowywano obok siedziby sądu w dawnym pałacu biskupów krakowskich w Warszawie. W przeciwieństwie do biblioteki Liceum był to skład książek dla przyszłej książnicy; oprócz nielicznych badaczy (Joachim Lelewel, Feliks Bentkowski) nikt z nich nie korzystał. Delegowani w czerwcu 1817 r. do odebrania księgozbioru „znaleźli wszystkie książki w jednym stosie bez porządku złożone, tak, że nie można było sądzić ani o ich liczbie, ani o gatunku. […] lokal zarzucony książkami do pół ścian naokoło ledwie wystarczał na otworzenie drzwi”[206].

Do zbiorów Biblioteki Publicznej włączono też niewielki księgozbiór Szkoły Prawa[207].

Największy dopływ książek do biblioteki nastąpił wkrótce po jej powstaniu w następstwie kasaty części klasztorów oraz kapituł kolegiackich w Królestwie w 1819 r. KRWRiOP poleciła opieczętować biblioteki skasowanych klasztorów i wysłała Lindego do ich przejrzenia i odesłania do Warszawy wszystkich dzieł, które „uzna za przydatne na użytek publiczny” (miały one trafić, poza Biblioteką Publiczną, do bibliotek szkół wojewódzkich i seminariów duchownych)[208]. Linde wyruszył w trwającą 114 dni podróż; przejechał ok. 2 tys. km[209]. Podróżował koczem z jednym z bibliotekarzy i własnym lokajem; wynajęta furmanka wiozła beczki przeznaczone na zabrane książki[210]. W niektórych miejscach zatrzymywał się na dłużej, objeżdżając okoliczne klasztory. „Tegoż dnia założyłem główną kwaterę w Łęcznie – pisał – […] skąd atak przypuszczam na wszystkie miejsca nad Pilicą leżące”[211].

Linde deklarował, że w przypadku bibliotek skasowanych klasztorów trzymał się zasady, „by nie zostawić, co by szkoda było puścić na los niepewny”[212]. Miał zresztą słuszność, gdyż rzeczywiście pozostawione przez niego książki w większości uległy zniszczeniu bądź rozproszeniu[213]. Osobiście przeglądał wszystko; oceniał, że w czasie podróży przejrzał przeszło 80 tys. woluminów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

> W tym mnóstwie i w tej prędkości przezierania tylu tysięcy dzieł na tylu różnych miejscach (każda sztuka albowiem w mgnieniu oka przelatuje ręce i oczy moje) straszna gmatwa tworzy się w głowie, zwłaszcza, że ani czas, ani miejsce, ani kurzawa nie pozwalają robić notatek raczej na gorącym uczynku, osobliwie, gdy zwyczajnie ręce bywają jak u kominiarza zwalane [ubrudzone – M.M.][214].

Służyła mu tu ogromna wiedza bibliograficzna, doświadczenie nabyte przy pracy nad słownikiem języka polskiego i fenomenalna pamięć, pozwalające w mgnieniu oka ocenić, z czym ma do czynienia.

Zbiory nierzadko przechowywano w warunkach „zgnilizny, pleśni, kurzu, smrodu". W Tumie pod Łęczycą księgozbiór znajdował się „w lochu na pół podziemnym, gdzie w samo południe trzeba było przy świecy odbyć rewizję", a zabrane książki Linde musiał przed spakowaniem „osuszyć, przewietrzyć, z pleśni i plugastwa oczyścić. [...] Inne dawne pergaminowe rękopisma z Tumu przeze mnie wzięte co zawierają, nie wiem, bo chociaż ich starożytność ciekawość wzniecała, atoli stęchlina odrazę sprawiła"[215]. U bernardynów w Opatowie sprawdzanie biblioteki połączone było z „wielką trudnością i przykrością, raz dla porozwieszanych na drągach licznych ornatów, pod którymi ustawicznie schylać się i kłaniać im się potrzeba było; drugi raz, a to bardziej jeszcze, dla nieznośnego fetoru myszego i stęchlizny zbożowej"[216]. Linde chętnie opisywał takie sytuacje, które jego działaniom nadawały charakter ratowania „drogich skarbów krajowych"[217]. Ale na trasie jego podróży znalazły się też biblioteki dobrze utrzymane i stale uzupełniane, np. cystersów w Lądzie czy kamedułów w Rytwianach[218].

Linde zabierał książki nie tylko ze skasowanych klasztorów i kolegiat; w czasie swojej podróży zabrał części bibliotek 13 klasztorów niepodlegających kasacie[219]. Czasem odbywało się to bez problemu. W Piotrkowie, gdzie nie było kasat:

> U zgasłych od niejakiego już czasu franciszkanów uratowałem od wiecznej zguby w spiżarni między połciami i schabami książek 600, które przy sobie w cztery paki zabić kazałem; podobnież tamże u dominikanów ze stosu książek albo raczej zgniłek na kupie jak siano leżących tyle, że nimi wielkie paki zapełniłem.

Ale już bernardyni w tym mieście, którym Linde zabrał 448 książek, wnieśli formalny protest przeciw konfiskacie[220]. Podobnie protestowali bernardyni w Opatowie, skąd Linde wywiózł 419 tomów, przypisując sobie wobec zakonników nieistniejące stanowisko „generalnego dyrektora bibliotek", upoważnionego do sprawdzania, co się

e-MONUMENTA_WUW 2016

dzieje z bibliotekami, „które częstokroć bez użytku myszom tylko są zostawione na pastwę”[221]. Linde deklarował, że z klasztorów niepodlegających kasacie zabierał „tylko to, co nam potrzebniejszym jest, niż tym, u których się dotąd bez pożytku znajdowało”[222]. Zważywszy, że był wyznania ewangelickiego, te podejmowane na bieżąco decyzje o przydatności książek dla danej wspólnoty zakonnej, musiały mocno irytować obserwujących jego działania zakonników. Zwłaszcza że Linde raczej nisko oceniał potrzeby czytelnicze księży katolickich; o duchownych opatowskich pisał, iż „im po tych przeze mnie odłączonych książkach, a może i po wszystkich na świecie książkach nic”[223].

Z największym oporem spotkał się Linde nie w klasztorach, ale w skasowanych kapitułach kolegiackich. W Uniejowie księża „formalną uczynili opozycję, z uchybieniem nawet zwyczajnej dla każdego grzeczności”. Gdy Linde w urzędowej asyście burmistrza wziął się do wybierania książek z biblioteki, „otoczony byłem księżmi i nieksiężmi”, narzekającymi, że zostawia im „same wyrzutki”. W Opatowie ksiądz, korzystając z chwilowego opuszczenia biblioteki przez Lindego, zamknął ją i wyjechał z miasta[224]. Były też miejsca, gdzie Linde obawiał się bardziej zdecydowanego działania. Na Jasnej Górze prosił o 20–30 książek, apelując do „obywatelstwa” paulinów. Bał się też reformatów, którzy w Pilicy i Sandomierzu grozili skargą do swojego współbrata, biskupa sandomierskiego Prospera Burzyńskiego, zaprzyjaźnionego z namiestnikiem Zajączkiem[225].

Linde nie był pierwszym, który penetrował zbiory klasztorne w poszukiwaniu cennych druków. Skarżył się, że zwłaszcza rzadkie druki polskie zostały już przetrzebione przez bibliofilów na czele z Tadeuszem Czackim. Zauważał, że „po tych drobnych biblioteczkach, a mianowicie bernardyńskich, reformackich, więcej znajdzie cennych rzeczy polskich niż po owych głośnych, co swoją sławą niejednego lubownika alias złodzieja wabiły do siebie”[226].

Zbiory klasztorów, również tych nieskasowanych, traktował Linde jako własność publiczną, którą rząd może dysponować biorąc pod uwagę potrzeby Kościoła i edukacji. Miał poczucie, że ratuje książki z „próżnujących i zgniłych bibliotek klasztornych”[227], przekazując je do użytku publicznego. Zwróćmy uwagę na „próżnującą” bibliotekę – jakże to charakterystyczne dla tych czasów stwierdzenie! Ideologia aktywizowania martwych, próżnujących, leżących odłogiem zasobów to jeden z podstawowych wątków myśli politycznej tej epoki. Takim językiem mówiono o rolnictwie, o bogactwach naturalnych, o „urządzeniu” miast itp. Ale dla kleru niechętnego kasacie, dla zakonników skasowanych klasztorów przejmowanie księgozbiorów było częścią grabieży majątku

e-MONUMENTA_WUW 2016

zakonnego dokonanej przez państwo. „Linde akatolik – pisał biskup Łętowski – jeździł i te książki zwoził. Brał, co mu się podobało i gdzie mu się podobało, nawiedzając przy tym co znakomitsze kościoły". Ten przykład rządu ośmielił i ludzi prywatnych do rabowania bibliotek kościelnych. „Wynoszono też książki, nie jako kradzież, ale jako zdobycz. Chełpiono się z takich nabytków, bez wstydu na czole"[228].

Zabrane książki kazał Linde pakować do skrzyń lub beczek i odsyłał do Warszawy (część spływała barkami Wisłą), gdzie trzeba je było natychmiast rozpakowywać w celu „przesuszenia, wypleśnienia, przewietrzenia, wykurzenia"[229]. Linde oraz kustosz Wiktor Skarbek, który jeździł po Lubelszczyźnie, zebrali ok. 50 tys. książek, z czego ok. 42 tys. pochodziło ze skasowanych klasztorów i kolegiat[230].

Dalsze uzupełnianie zbiorów miało już bardziej równomierny charakter. Rocznie kupowano ok. 1–2 tys. tomów. Biblioteka miała na ten cel 13, a potem 18 tys. zł. rocznie, co Linde uważał za niewystarczający fundusz „dla biblioteki dopiero się tworzącej i zakładającej"; wytykał, że prywatna biblioteka Czartoryskich w Puławach ma na ten cel 25 tys. Skarżył się zwłaszcza na wysokie ceny dzieł dotyczących historii naturalnej, która „bardzo słabe dotąd w naszej bibliotece posiada początki". Książki kupowano przede wszystkim u księgarzy i na licytacjach w Lipsku i Berlinie; rzadziej w Gdańsku, Królewcu, Wrocławiu, Halle i Hadze. Dalsze 50–300 tomów rocznie pochodziło z darów. Biblioteka zachęcała darczyńców, publikując podziękowania w gazetach i zapewniając, że będą uprzywilejowani w korzystaniu ze zbiorów. Z egzemplarza obowiązkowego biblioteka dostawała między 73 a 175 tomów. Linde narzekał na uchylanie się drukarzy od tego obowiązku, odsyłanie po egzemplarz obowiązkowy do autora itp. Problemy były nawet z otrzymywaniem wydawnictw urzędowych – „Dziennika Praw" i dzienników urzędowych województw. Mając dużo duplikatów, biblioteka pozyskiwała też książki z wymiany z osobami prywatnymi. Dzięki tym rutynowym działaniom zbiory powiększały się o ok. 2 tys. tomów rocznie. Przejmowanie większych księgozbiorów nie miało już miejsca na taką skalę jak w początku funkcjonowania biblioteki – wpłynęła licząca ok. 3 tys. tomów biblioteka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu, mniej więcej tej samej wielkości księgozbiór po zamkniętych lożach wolnomularskich oraz liczący 4 tys. tomów zbiór druków polskich zakupiony od Jana Chyliczkowskiego[231].

Jeśli chodzi o prenumeratę zagranicznych czasopism, problemem w latach 20. była konfiskata części numerów przez cenzurę, przez co biblioteka – jak skarżył się Linde – „żadnego pisma nie ma kompletnego". Zdarzało się też, że cenzura wycinała kartki w czasopismach.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Linde starał się bezskutecznie o uwolnienie biblioteki jako instytucji publicznej od takiej cenzury[232].

W 1830 r. biblioteka miała ok. 134 tys. tomów[233].

Współpraca Uniwersytetu z biblioteką w zakresie uzupełniania zbiorów nie była łatwa. W 1819 r. KRWRiOP poleciła, aby profesorowie podawali co pół roku spisy potrzebnych książek, by dyskutowano nad nimi w Radzie Uniwersytetu i następnie przedstawiano komisji rządowej do zatwierdzenia[234]. Funkcjonowało to jednak mało efektywnie. W 1824 r. profesor Jarocki prosił Radę o zakup potrzebnych mu do prac w Gabinecie Zoologicznym dzieł dotyczących owadów. Zastrzegał się jednak, by nie zamawiać ich kupna w bibliotece, gdyż wtedy nie wiadomo, kiedy można się ich spodziewać, „wszakże i dawniej żądanych dotąd jeszcze nie sprowadzono"[235]. Rada Uniwersytetu domagała się w 1825 r. ustanowienia funduszu na zakup książek, które będą nabywane przez uczelnię i przekazywane bibliotece[236]. W 1825 r. te żądania Uniwersytetu wsparła izba poselska sejmu, zwracając uwagę, że biblioteka, oddzielona od uczelni, „częstokroć nie może zadość potrzebom uniwersytetu uczynić". W 1830 r. komisje tej izby stwierdzały: „przypadkowe ksiąg zakupywanie nie zawsze potrzebę czasową i naukową zaspokoi. Wzmagają się życzenia, ażeby biblioteka była zaopatrzona w istotne naukowego użytku dzieła". Na obu sejmach postulowano przeznaczenie funduszy opłat studenckich na zakup książek przez Uniwersytet[237].

W 1827 r. KRWRiOP, zwykle mało wrażliwa na postulaty Uniwersytetu, straciła cierpliwość i próbowała przejąć kontrolę nad uzupełnianiem zbiorów, wzywając Lindego do przedstawiania planów zakupów do zatwierdzenia. Linde wyjaśniał, że w bibliotece jest „Spis dezyderandów", gdzie profesorowie mogą wpisywać propozycje zakupów. Wydziały Uniwersytetu – uważał – „w pretensjach swoich nigdy nie będą nasycone", a profesorowie, „którzy nawet i na *compendia* własnego kosztu żałują, cóż dopiero, żeby mieli sobie utworzyć biblioteki własne prywatne, jak to bywa za granicą"[238]. Podejście Lindego do postulatów uniwersyteckich najlepiej oddają protokoły sesji bibliotecznych – jego spotkań z bibliotekarzami. W 1822 r., gdy przedstawiono potrzeby Uniwersytetu, Linde odniósł się do nich sceptycznie: „każde dzieło nowe później może być taniej nabyte lub też wydanie lepsze lub poprawniejsze, gdy tymczasem dzieła dawniejsze, lecz co do nabycia konieczne, będąc na sprzedaż wystawione, dla braku funduszu opuszcza się, a tym sposobem nabycia ich sposobność na zawsze utracić można"[239]. Gdy w tym roku KRWRiOP przesłała listę zakupów zgłoszoną przez Uniwersytet, Linde stwierdził, że „dzieła te wszystkie sprowadzone być

e-MONUMENTA_WUW 2016

24. Joachim Lelewel, rysunek i litografia S. Oleszczyńskiego

nie mogą, a to, iż niektóre bez wyraźnego i dokładnego opisu tytułu są wypisane, niektóre bardzo małe, które sam profesor kupić sobie powinien”[240].

Część czasopism (w 1821 r. 29 tytułów, w tym 5 polskich) abonował sam Uniwersytet[241]. Kwoty przeznaczane na ten cel przez KRWRiOP były bardzo różne w poszczególnych latach i rwała się ciągłość prenumeraty. W 1830 r. Rada Uniwersytetu domagała się powiększenia wydatków na prenumeratę, zwracając uwagę, że biblioteka ma mały księgozbiór matematyczny i fizyczny, a czasopisma dają możliwość dowiedzenia się „o nowych odkryciach, postrzeżeniach i wynalazkach”[242].

Jaki charakter miał tak ukształtowany księgozbiór? Mamy tu kompetentnego przewodnika – Joachima Lelewela. „Cały dzień widny – pisał w okresie pracy w bibliotece – przepędzić muszę między stosami ksiąg po klasztorach zrabowanych, śpieszę z wieczorem do domu, aby korzystać z trwających jeszcze wieczorów i cokolwiek nad historią popracować”[243]. To połączenie perspektywy bibliotekarza ze spojrzeniem wybitnego uczonego korzystającego z zbiorów biblioteki jest dla nas szczególnie ciekawe.

Lelewel dał obszerny opis biblioteki w wydanym w 1826 r. drugim tomie dzieła *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. Jak pisał, przygotowanie takiego opisu zbiorów przyszło mu do głowy pod koniec pracy w bibliotece; „biegając już w porę ostrej jesieni po drabinach” (a większość pomieszczeń biblioteki nie była ogrzewana), robił notatki o zawartości poszczególnych półek i szaf[244].

O zbiorze rękopisów, liczącym 1,5 tys. woluminów, pisał raczej sceptycznie. Można z nich wydobyć „starodawne zabytki języka polskiego” i „ułamkowe notaty” do dziejów politycznych i historii prawa Polski, ale „gdy w tym nie ma rękopisów starożytnych pisarzy i zdobycz dla dziejów krajowych wcale jest ograniczona, niejeden zatym powie, że ów tysięczny zbiór jest próżną wystawą, mało ozdobną, niewiele użyteczną”. Oceniał, że znacznie bardziej wartościowe są zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, Czartoryskich w Puławach czy Tytusa Działyńskiego[245].

Wydzielony w bibliotece zbiór książek po polsku i Polski dotyczących pochodził, jak zauważał Lelewel, głównie spoza „klasztornego nabytku”. Oceniał, że ta kolekcja jest „dość można i dla znawców niemałego interesu”. Ale żadna jej część nie jest kompletna ani szczególne dobrze

e-MONUMENTA_WUW 2016

dobrana, „mimo liczby wielkiej, niedostatek, defektowość czuć się daje i tego przed sobą taić nie powinniśmy". Wiele „rzadkości" widział Lelewel wśród polskich inkunabułów (w bibliotece określano tak druki sprzed 1536 r.); jako bardzo duży oceniał zbiór polskiej prasy i kolekcję polskich tłumaczeń pisarzy antycznych. Ale już dział poezji i wymowy wydawał mu się „niemałego interesu, choć więcej upragnienia, aby ten zbiór uzupełniać, więcej też jest panegiryków. Niedostatek dzieł romansowych, a większy teatru". W dziale historycznym, „wcale zamożnym", też widział historyk liczne braki, np. z czasów Stanisława Augusta pozyskano komplet diariuszów sejmowych, ale „o pisemka ulotne polityczno-historyczne ani pytaj, wielki ich bowiem niedostatek". Niemal kompletny był natomiast zbiór do historii prawa polskiego. Ciekawe, że przy tak obszernym „klasztornym nabytku" dość skromnie prezentował się dział polskich książek teologicznych[246].

Reszta zbiorów, obejmująca książki w obcych językach, została ułożona tematycznie.

Jako osobny dział wyodrębniono dzieła „pisarzy starożytnych". „Niech nikt nie sądzi – ostrzegał Lelewel – ażeby miały być w jakim komplecie, albo dobrani, bo się wszystko przypadkowie gromadziło. Stąd jedni pisarze są szczęśliwsi, inni bardzo ubodzy". Teksty greckie były dostępne głównie w przekładach[247].

Za najbardziej wartościowy dział biblioteki uznawał Lelewel historyczny. „Nie z powodu liczby, ale że co jest celniejszego, to po większej części posiada, że może równie wiele ma dzieł nowych, jak starych, a przeto przyzwoicie jest odświeżona, że przez to w wielu oddziałach swoich i doborowie i cale dojrzale opatrzoną została". Był to jednak zbiór nierówny pod względem geograficznym – bogatszy w odniesieniu do Niemiec i Włoch niż do Francji; jeszcze słabszy na temat Hiszpanii („choć osobliwością będące po bibliotekach środkowej Europy dzieła w języku hiszpańskim w ilości niejakiej posiada warszawska biblioteka")[248].

Wysoko oceniał dział prawa:

> Co do objętości swojej i waloru swego, nie wiem, czy na ziemi polskiej równego znajdzie. Może go który prześcignie w zebraniu elementów, dzieł, które o zasadach, o teorii prawa traktują, w doborze dzieł nowych, w liczbie broszurek, ale w całkowitym zapasie, każdy na ziemi polskiej znajdujący się, zostawi mu pierwszeństwo.

Odnośnie do dużego działu prawa cywilnego zauważał: „Biblioteka warszawska pewnie, że nie jest opatrzona w sam wybór wydań, albo zupełność dzieł klasycznych, wszelako w każdym rodzaju prawa

e-MONUMENTA_WUW 2016

dostarczy dla pracującego materiałów do pracy". Znacznie skromniejsze były zbiory dotyczące prawa handlowego, administracji, finansów – „nie tylko bywa wielki niedostatek dzieł klasycznych, ale zdarza się niedostatek nawet co do ilości miernych"[249].

Dział geografii i statystyki (w ówczesnym rozumieniu – „nauki politycznej, trudniącej się aktualnym stanem państwa, czyli kraju"[250]) wydawał się Lelewelowi dość ubogi. Mimo licznych nabytków „dotąd nie dało się dosyć ugładzić i pokryć dawne łachmany, którymi świecił ten oddział" – pisał specyficznym tonem bibliofila spoufalonego z książkami. Jeśli chodzi o „dzieje nowsze", najwyżej oceniał zbiory dotyczące Niemiec, Czech i Węgier; dział włoski był nieduży, ale dobrze dobrany; francuski liczny „i rzeczywiście różnej drużyny ściągnął cokolwiek, lecz w składzie swoim nieszykowny"[251].

Co do teologii, Lelewel zastrzegał się, że jego sprawozdanie będzie mniej dokładne, gdyż podczas jego pracy w bibliotece ten dział „zaległ na stosach, bo do rozłożenia go miejsca nie było". Generalnie zbiór, wywodzący się głównie z dawnych bibliotek klasztornych, był obfity, lecz i tu uwidaczniał się podstawowy problem biblioteki – brak nowszych publikacji. Omawiając komentarze do Pisma św., Lelewel oceniał:

> Że ten zbiór starodawnej egzegetyki wspaniale się po ścianach roztacza, każdy łatwo odgaduje, gdy wspomni, nie tylko na to, iż te dzieła są foliałowe, są voluminoza, ale nadto po wiele wydań biblioteka ich posiada i Tostata, i Sylveiry, i tym podobnych po kilkadziesiąt foliałów półki uciska. Lecz to jest dość przestarzały aparat, w którym prawie nie pośledzi odświeżanej w tym rodzaju pracy.

Podobnie w odniesieniu do patrystyki – zgromadzono więcej książek z XVI w. niż późniejszych. Zbiór teologiczny – konkludował Lelewel – „na każdym punkcie odświeżenia potrzebuje". Bardziej „odświeżona" była część zbiorów dotycząca historii Kościoła, „mając więcej dzieł istotnych, aniżeli takich, które by za zbytkowe poczytać się godziło, jest niemałego w bibliotece warszawskiej interesu i rzeczywistego użytku"[252].

Dział filozoficzny był dość obfity, lecz nierówny pod względem wartości dzieł w poszczególnych działach; „więcej śmieci, aniżeli co znacznego i rzeczywiście dla filozofii ważnego". Bardzo skromnie prezentował się zbiór dzieł matematycznych. Wymieniwszy kilkanaście dzieł oraz odnotowawszy „niemało dawnych elementowych [elementarnych] arytmetyk, geometrii bez doboru", konkludował: „Oto jest cały obraz matematyki czystej, od biblioteki posiadany, bardzo dokładnie skreślony. Oddział matematyki stosowanej, przynajmniej szczegóły ukazywać może, które

e-MONUMENTA_WUW 2016

nieco pocieszają poprzednią hołotę". To samo dotyczyło „nauk przyrodzonych", czyli fizyki, chemii i historii naturalnej. W tym zakresie zbiory biblioteki „gruntowniejszych naukowych potrzeb zaspokajać nie mogą, a często dla pierwszych nawet potrzeb nie dość opatrzone. Ani przypadek zbioru bardzo licznego z nich nie utworzył, ani pomyślany i starannie dopełniony dobór nie był w nich zrobiony". W dziale historii naturalnej znalazło się trochę cennych dzieł ilustrowanych, ale jeżeli „paradniej przed innymi występuje i oko zachwyca, tyle małych głównych dzieł nie dostaje, że ten przepych zaległby bez użytku". Dział handlu, przemysłu, rękodzieła „w bardzo chudym i nędznym znajduje się stanie", a rolnictwa „w zupełnym niedostatku"[253].

W podobne tony uderzał, opisując dział „sztuk mownych i obrazowych". Obejmował on estetykę, poezję, retorykę, teatr oraz sztuki plastyczne i architekturę.

> A gdy w tym sztuk wydziale przy hołocie zbioru pism pirenejskiego półwyspu, przy łachmanach i dziurach zbioru półwyspu Apeninów, w celności i jakiejkolwiek istocie lepiej występuje zbiór wyspy [Wielkiej Brytanii]; w tymże sztuk wydziale obok zamożniejszego od wszelkich innych zbioru francuskiego, szykuje się w swym prawdziwym kalectwie zbiór niemiecki.

Lelewel wyżej oceniał kolekcję „sztuk obrazowych" niż literatury pięknej („drużynę dość okwitą, ksiąg tysięcy, ale chudą i w kalectwie"). Liczny i dobrze dobrany był natomiast zbiór gramatyk i słowników różnych języków w dziale lingwistyki[254].

W opisach Lelewela powtarza się ciągle jeden postulat – „odświeżenie" zbiorów. Biblioteka, tak jak ją przedstawia, nie mogła służyć jako dobry warsztat pracy naukowej dla większości dziedzin reprezentowanych na Uniwersytecie. Jej zbiory, choć bogate, miały charakter dość przypadkowy i prowadzona polityka zakupów nie mogła tego szybko zmienić. Była też druga kwestia. „Oddział ten geograficzno-statystyczny jest podobny do wydziału historii naturalnej, że jest dosyć przepychu na siermiędze i łachmanach" – pisał Lelewel[255]. Przepych dotyczy tu bibliofilskiej wartości książek, a „siermięga i łachmany" to opis ich treści. Ten problem przewija się przez cały tekst – przewaga dzieł dawnych, ozdobnych, rzadkich nad tymi naprawdę użytecznymi dla uczonych. Jeżeli dyrektor biblioteki Linde uważał, że w *Bibliograficznych ksiąg dwoje* Lelewel „i mnie, i zbiór ten surowo osądza", to zapewne tego typu zarzuty miał na myśli[256]. Chodziło tu nie tylko o istniejący księgozbiór, ale i o politykę zakupów – Linde interesował się przede wszystkim „rzadkościami" bibliofilskimi[257]. A biblioteka miała

e-MONUMENTA_WUW 2016

właściwie charakter autorski, była – jak pisał Linde – „od najpierwszej do ostatniej książki przeze mnie zebrana”[258].

W satyrze mógł się pojawić obraz maniakalnego erudyty, który chwalił się:

> od lat dwunastu wysiaduję tak statecznie moje miejsce w Bibliotece Publicznej, że publiczność już się przyzwyczaiła uważać mię za etatowego bibliotekarza. [...]... znajdziesz mię każdego poranku w Bibliotece Publicznej, w sali wielkiej pomiędzy filarem klasyków łacińskich a framugą encyklopedii, siedzącego w szafie, chciałem mówić przy szafie, pod numerem piętnastym[259].

Zasadniczo jednak biblioteka obsługiwała Uniwersytet i szkoły średnie, zwłaszcza Liceum Warszawskie[260].

W styczniu 1818 r. Rada Uniwersytetu postulowała, aby biblioteka była otwarta dla czytelników 4 dni w tygodniu[261]. Nigdy jednak nie osiągnięto takiej dostępności biblioteki. Czytelnia była czynna 2 razy w tygodniu przez 3-5 godzin. W czasie dnia lektury obsługiwano przeciętnie 38 czytelników[262]. W 1824 r. KRWRiOP próbowała skłonić Lindego do otwierania czytelni 3 razy w tygodniu. W odpowiedzi przekonywał on, że im „częściej będzie lektura, tym mniejszy postęp w uporządkowaniu”, bo katalogowanie nie było możliwe w czasie otwarcia czytelni. Poza tym dni lektury przeznaczano tylko dla studentów i uczniów szkół wojewódzkich.

> Im więcej dni do czytania, tym mniej czasu zostaje profesorom i znakomitszym uczonym do pożyczki i do badań gruntowniejszych; nie przychodzą oni bowiem nigdy na *lekturę publiczną* z powodu natłoku i przeszkód stąd wynikających, lecz w dni wolne lub dzieła pożyczają lub też na miejscu poszukiwania swoje czynią[263].

I rzeczywiście, jak wynika ze sprawozdań biblioteki, liczba odwiedzin poza dniami lektury była podobna lub większa niż w te dni[264].

W bibliotece tylko jedno pomieszczenie ogrzewano w zimie – „salę lektury”. Służyło ono zarówno jako czytelnia, jak i miejsce pracy bibliotekarzy. Przez tę salę przechodziły też osoby zwiedzające bibliotekę. Nieogrzewanie pozostałych pomieszczeń poważnie ograniczało w zimie prace przy katalogowaniu[265].

Zgodnie z regulaminem wypożyczeń profesorowie Uniwersytetu, szkół wojewódzkich i wydziałowych mieli prawo pożyczania książek na 4 tygodnie (z możliwością przedłużenia, jeżeli nikt inny nie potrzebował dzieła). Linde skarżył się, że profesorowie przetrzymują książki po

e-MONUMENTA_WUW 2016

25. Jan Feliks Piwarski, autoportret, ok. 1820

kilka lat[266]. Szczególnie odznaczał się w tej dziedzinie Ludwik Osiński[267]. Studenci mogli pożyczać jedno dzieło na 2 tygodnie, jeżeli profesor podpisał się na ich rewersie ze słowem „zaręczam"[268]. W 1822 r. zwracano uwagę, że profesorowie podpisują studentom rewersy in blanco[269].

W latach 1825-1829 liczba tomów wypożyczanych rocznie studentom i profesorom do domów wynosiła od 1521 do 2353[270]. Pewne rodzaje dzieł udostępniano szczególnie intensywnie: wydania pisarzy antycznych, „dykcjonarze" oraz pisma periodyczne[271]. Wypożyczanie było dużym obciążeniem dla biblioteki, „rzadko minie godzina - pisał Linde - w której by ktoś dzieła jakiego pożyczyć nie przyszedł"; wobec braku katalogu musi być ono „szukane po szafach jedynie z pamięci"[272]. W tych warunkach wiele zależało od życzliwości pracowników biblioteki. Romuald Hube wspominał, że jako student „źródeł [do historii prawa], których w domu nie miałem, chodziłem szukać w Bibliotece Publicznej, gdzie przychylny mi bibliotekarz Zaorski chętnie wszystkiego dostarczał, pożyczając nawet książki do domu"[273].

Władze edukacyjne w latach 20. przyglądały się podejrzliwie korzystaniu przez młodzież z biblioteki. W sprawozdaniach Lindego pojawiło się więc zapewnienie, że „w udzielaniu książek jest jak największa ostrożność zachowana". W protokołach sesji bibliotecznych dyrektor biblioteki zastrzegał, by nie dawać do czytania „dzieł nieprzyzwoitych i szkodliwych dla młodzieży" i stwierdzał „z ukontentowaniem", że młodzi ludzie czytają solidne dzieła naukowe[274].

Bardzo cenną częścią biblioteki był Gabinet Rycin. Powstał on na podstawie dużej kolekcji króla Stanisława Augusta, zakupionej od jego spadkobierców przez KRWRiOP w 1818 r. Równocześnie z przejęciem zbioru królewskiego część swojej kolekcji grafiki i rysunku ofiarował bibliotece minister Stanisław Kostka Potocki. Dar miał uzupełnić zbiór królewski, którego słabą stronę - oceniał Potocki - „stanowią dawne ryciny, za to współczesne są wspaniałe". W tymże 1818 r. na aukcji w Poznaniu zakupiono 10,5 tys. rycin; dalsze zakupy do 1831 r. wyniosły ok. 7 tys. dzieł. Gabinet pozostawał pod opieką malarza i grafika Jana Feliksa Piwarskiego, który odbył jako stypendysta KRWRiOP

e-MONUMENTA_WUW 2016

specjalistyczne studia w Wiedniu. Podobnie jak zbiory Stanisława Augusta, kolekcja Potockiego i późniejsze nabytki wklejane były po pracach konserwatorskich do dużych albumów. W 1832 r. Gabinet Rycin liczył 102 501 rycin i rysunków[275].

Zbiór rycin miał służyć przede wszystkim Oddziałowi Sztuk Pięknych Uniwersytetu. Piwarski pisał w artykule prasowym w 1822 r., że „w braku galerii, czyli zbioru obrazów, jest Gabinet Rycin wielką pomocą dla poświęcających się sztuce, a we względzie pomysłów i rysunku, więcej przedmiotów udzielić jest zdolnym niż najliczniejsze galerie obrazów, bo te nie mogą nigdy obejmować tyle oryginałów wszystkich szkół"[276]. Ryciny wypożyczano profesorom, a „uczniom celującym za zaręczeniem profesora z zastrzeżeniem ostrożności niektóre mniej kosztowne ryciny do kopiowania się wydają"[277]. W 1823 r. na życzenie profesorów Oddziału Sztuk Pięknych biblioteka zgodziła się, by studenci mieli ćwiczenia w czytelni 2 razy w tygodniu po 4 godziny[278]. W 1825 r. Linde zauważał, że zbiory Gabinetu ściągają też rzemieślników „poszukujących wzorów co do wyboru, smaku i ozdób, tak złotniczych, jako i brązowniczych"[279].

W 1830 r. komisje senatu Królestwa wystawiły bibliotece druzgocącą opinię:

> Biblioteka publiczna dotychczas nieurządzona, przez kilka zaledwie godzin na tydzień dla publiczności otwierana, kurs bibliografii od kilku lat opłacany, a nie dawany, brak katalogu nie tylko systematycznego, ale nawet alfabetycznego, który drukiem należało już dawno ogłosić, budowla okazała, lecz tak niestarannie opatrzona, że dachy ledwie skończone, już zaciekają.

Utrudnia to korzystanie „z książek niespisanych", a ma złe skutki „względem całości rzeczy publicznej". Pensje bibliotekarzy – konkludowano – obciążają budżet edukacyjny „na próżno", czyli nie przynosząc żadnego pożytku[280].

To chyba zbyt surowa opinia. Zważywszy na małą liczbę pracowników, na dodatek obciążonych bieżącym udostępnianiem, na oddelegowanie przez KRWRiOP głównego bibliotekarza Chłędowskiego do innych prac, wreszcie na kolejne przebudowy, zadanie skatalogowania zbiorów nie mogło być wykonane szybko. Możliwości korzystania z biblioteki przez studentów ograniczał krótki czas otwarcia. Można się jednak zastanawiać, czy przy bardzo praktyczno-zawodowym charakterze studiów większość studentów czuła potrzebę korzystania ze zbiorów bibliotecznych. Zapewne liczni byli ci, których, jak pisał Brodziński, „biblioteka publiczna wtenczas [...] dopiero widzi, gdy z obowiązku

e-MONUMENTA_WUW 2016

potrzeba pisać magistrowską rozprawę”[281]. Dla profesorów i innych badaczy biblioteka była łatwo dostępna i przynajmniej w niektórych dziedzinach miała wiele do zaoferowania.

Gabinety, zbiory, pracownie

Na zbiory artystyczne Uniwersytetu składały się przede wszystkim gabinety: wzorów gipsowych i numizmatyczny. Formalnie usytuowany poza uczelnią, choć wykorzystywany w dydaktyce, był wspomniany już Gabinet Rycin.

Gabinet wzorów gipsowych powstał głównie z należącego do Stanisława Augusta zbioru gipsów, który zakupił jeszcze rząd Księstwa Warszawskiego w 1811 r. Rzeźby pozostały w Zamku Królewskim i dopiero w 1817 r. przeniesiono je do Pałacu Kazimierzowskiego. Było to rozwiązanie tymczasowe – odpowiedzialny za kolekcję profesor Antoni Blank ostrzegał, że w sali gipsów „podłoga pod chodzącymi ugina się dla ciężaru, a figury prawie wszystkie za każdym zamykaniem drzwi wstrząsają się”[282]. Zbiór po Stanisławie Auguście liczył 542 eksponaty. Dalszych 140 nabyto w Paryżu. W 1821 r. rzeźby – naprawione i pobielone – znalazły się w przeznaczonej dla nich wielkiej Sali Kolumnowej na parterze w nowym gmachu Oddziału Sztuk Pięknych. Posągów naturalnej wielkości było 44.

> Wchodząc do sali, na froncie znajduje się sławna grupa Laokoona i jego synów dręczonych boleścią od węża, który swoim wielokrotnym opasaniem ich dusi. Gladiator potykający się, Apollo Belwederski, Wenus Medycejska i wiele innych sławnych antyków w 4 rzędy po jednej i drugiej stronie tej sali są ustawione. Z dzieł tegoczesnych niektóre tylko Kanowy znajdują się.

Liczne (ponad 200) popiersia ustawione były na półkach. „Widok, jaki w niewielu stolicach Europy znaleźć można” – cieszył się w 1822 r. w corocznym sprawozdaniu rektor[283].

Zbiór powiększał się o dary i nabytki. Na przykład w 1830 r. do kolekcji trafił model warszawskiego pomnika Kopernika, zrobiony przez Thorvaldsena oraz ofiarowane przez następcę tronu wielkiego księcia Aleksandra odlewy ręki Nikifora Łuczkina, olbrzymiego żołnierza gwardii: „prawa [ręka] rozwarta (12 cali). Prawa w pięść złożona (10 cali)”[284].

Odlewy gipsowe odgrywały podstawową rolę w nauczaniu studentów Oddziału Sztuk Pięknych. Według programu obowiązującego od 1823 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

26. Gabinet wzorów gipsowych, według rysunku F. Tegazzo rytował. K. Krzyżanowski, 1866

studenci malarstwa rozpoczynali naukę od rysowania tych odlewów. Zbiór „gipsów" był też wykorzystywany w kształceniu studentów rzeźby[285]. Istniał jednak problem niedostosowania kolekcji do potrzeb dydaktyki uniwersyteckiej. W 1830 r. Rada Uniwersytetu pisała, że zbiór „jakkolwiek jest liczny, składa się jednak po większej części z przedmiotów mniej przydatnych dla ćwiczeń dla uczniów malarstwa i rzeźby"; wyjąwszy 4 figury, „zbywa zupełnie na wzorach starożytnych do studiów akademickich". Oceny to zapewne przesadne – chodziło o uzyskanie środków na dalsze nabytki. I rzeczywiście, zamówiono w Paryżu posągi, które dotarły do Warszawy już w czasie powstania listopadowego[286].

Nie udało się natomiast stworzyć na Uniwersytecie galerii obrazów olejnych. Liczono na dar Stanisława Kostki Potockiego. Jak pisano w „Kurierze Warszawskim" w październiku 1821 r., półtora miesiąca po śmierci ministra: „Powiadają, że śp. Stanisław Potocki uczynił był niejaką nadzieję, że piękna wilanowska galeria stanie się po jego śmierci własnością uniwersytetu, a zatem publiczności, byłby to nowy trwały pomnik sławy tego męża"[287]. Nic takiego się nie stało i krótko po śmierci Potockiego zapadła decyzja o umieszczeniu zbioru zoologicznego w sali na pierwszym piętrze gmachu sztuk pięknych, „przeznaczonej niegdyś na galerię obrazów, która dotąd stała bez użytku

e-MONUMENTA_WUW 2016

i podług wszelkiego prawdopodobieństwa nieprędko może być obróconą na pierwiastkowy swój zamiar" – wyjaśniał rektor[288].

W 1825 r. KRWRiOP rozważało stworzenie „galerii zupełnie narodowej" z dzieł nagradzanych na wystawach sztuk pięknych – i z tego jednak nic nie wyszło. W 1827 r. rektor mówił na posiedzeniu publicznym, że cesarz przeznaczył fundusz „na zakupienie 60 obrazów wzorowych. Ten dar ostatni podniesie naszą szkołę malarską i będzie pierwszym zakładem galerii obrazów, na której całkiem zbywało Uniwersytetowi, a dla której gmach wspaniały już dawno jest przygotowany"[289]. Nic jednak nie wiadomo o realizacji tej koncepcji. Stopniowo i dość przypadkowo z darów i zakupów narastał jednak zbiór malarstwa. W 1830 r. liczył ok. 50 obrazów wykorzystywanych w dydaktyce. Studenci korzystali też z udostępnianej publiczności prywatnej galerii Józefa Ossolińskiego[290].

Wydaje się, że małe zaangażowanie KRWRiOP oraz władz uniwersyteckich w tworzenie galerii obrazów wynikało ze zmian w programie kształcenia malarzy w początku lat 20. Wraz z pojawieniem się na Uniwersytecie profesora malarstwa Antoniego Brodowskiego zrezygnowano z kopiowania obrazów olejnych i rycin jako jednej z podstawowych metod kształcenia. Pojawiło się natomiast rysowanie żywego modela, większe znaczenie przypisywano też rysunkom z odlewów gipsowych[291]. Istnienie galerii malarstwa nie było już bezwzględnie konieczne do kształcenia malarzy.

W stosunku do pozostałych zbiorów uniwersyteckich Gabinet Numizmatyczny powstał stosunkowo późno. Od początku istnienia uczelni uznawano jednak, że taki zbiór jest Uniwersytetowi potrzebny i istniała jego koncepcja. Opiniując negatywnie w 1821 r. zakup kolekcji barona Knobelsdorfa, zawierającej głównie monety miast greckich w Azji Mniejszej, rektor Szweykowski stwierdzał: „Uniwersytet potrzebuje zbioru obejmującego ogół starożytności, tak greckich, jak i rzymskich, choćby ten nie był tak kompletny co do szczegółów"[292]. W 1824 r., na propozycję majora wojsk rosyjskich Biernackiego, KRWRiOP postanowiła nabyć jego zbiór. Transakcja wzbudziła kontrowersje, gdyż major oprócz 10 tys. zł. otrzymał dożywotnią pensję 4 tys. zł., którą miał pobierać jako „konserwator" tego zbioru. W KRWRiOP uznano jednak, że umowa jest korzystna, bo Biernacki „nie jest już młodym", więc pensji nie będzie długo pobierał; trafne przewidywanie, gdyż Biernacki zmarł już w 1826 r. Jego zbiór, liczący prawie 3 tys. monet, zainaugurował tworzenie Gabinetu[293].

Dalsze duże nabytki to kolekcja po biskupie Janie Albertrandim i zbiór historyka Tadeusza Wolańskiego. Do Gabinetu trafiały też skarby

e-MONUMENTA_WUW 2016

monet znajdywane w czasie prac budowlanych i remontowych – największy pochodził z ogrodu pałacu w Pułtusku[294]. Najcenniejszy zbiór nabyto w 1829 r. od Ignacego Neumarka, przedstawiciela asymilującej się żydowskiej burżuazji, przedsiębiorcy zajmującego się wielkimi dostawami dla wojska. Było to prawie 5 tys. monet, w tym duża kolekcja złotych medali. Ze względu na wielką wartość zbioru negocjacje prowadzili osobiście minister oświecenia Grabowski (wynegocjował on cenę 260 tys. zł) i skarbu Lubecki (udało mu się renegocjować ją na 194 tys. zł), a ostateczne decyzje podjął Mikołaj I. Tak znaczne obniżenie ceny przez Neumarka wynikało zapewne z jego trudnej sytuacji finansowej, która doprowadziła go zresztą latem 1830 r. do ogłoszenia bankructwa. Przejmowanie kolekcji Neumarka do Gabinetu zakończyło się tuż przed nocą listopadową[295].

Kwota zapłacona Neumarkowi była kolosalna na tle budżetu edukacyjnego, mniej więcej równa wydatkom Biblioteki Publicznej na zakup książek w latach 1816–1830. Zainteresowały się tym obie izby sejmu w czerwcu 1830 r. Komisja izby poselskiej (ten fragment uwag nad raportem Rady Stanu prawdopodobnie opracował Lelewel[296]) wyraziła dość łagodną opinię. Wspominano o zakupie „kilku tysięcy numizmatów za cenę dużo podniesioną może nad potrzebę w miarę innych potrzeb i nad możność kraju", ale przyznawano, że jest to piękny zbiór. Znacznie ostrzejsze w ocenach były komisje senackie, nawołujące do oszczędności w uzupełnianiu zbiorów uniwersyteckich:

> I tak zakupienie numizmatów starożytnych i nowożytnych poczytacie zapewne za wydatek zbytkowy, tym bardziej że próżno byśmy się kusili stanąć w równi z bogactwami sławnych tego rodzaju kolekcji, że taka emulacja [konkurencja – M.M.] byłaby dla nas bezkorzystna i że Uniwersytet zupełnie się był oświadczył przeciw temu nabyciu. Korzystniej nierównie było nabywać numizmata samych polskich i narodów pobratymczych dziejów dotyczące. Przez to wydatki byłyby ograniczone, znaczna pomoc dla historii naszej i zbiór ten byłby jedynym w Europie, a jako taki ważny i dla cudzoziemców[297].

W 1832 r. Gabinet liczył 18 111 monet i medali, w tym ok. 4,5 tys. starożytnych i 7 tys. polskich. Przez pierwsze lata zbiory przechowywane były w kasie uniwersyteckiej. W 1828 r. urządzono pomieszczenie Gabinetu w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego. Bentkowski otrzymał dodatkowe wynagrodzenie jako konserwator zbioru. Wydana dla niego przez KRWRiOP instrukcja polecała, by zbiór został tak ułożony w szafach, „aby bez pomocy katalogu każdy znawca numizmatyki łatwo się mógł w nim orientować". Ponadto będzie „jedna, dwie lub więcej

e-MONUMENTA_WUW 2016

szaf, publicznymi zwanych, ze ścianami szklanymi, w których okazałe medale w różnych kruszcach rozłożone, dla odwiedzających gabinet widzialnymi będą". W jednym dniu w tygodniu profesorowie i studenci Uniwersytetu oraz „każdy w świecie z pisma jakowego drukiem ogłoszonego znany" mogli oglądać lub przerysowywać numizmaty – wpuszczano jednak tylko 2 osoby naraz[298].

W instrukcji dla Bentkowskiego KRWRiOP przewidywała, że będzie on wykładał numizmatykę z wykorzystaniem tych zbiorów i w drukowanych pracach zapoznawał „publiczność ze skarbami naukowymi gabinetu". W 1830 r. Bentkowski opublikował *Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiej stycznych*, liczący 832 pozycje. Ta cenna praca była najważniejszym naukowym efektem powstania Gabinetu. Następnego, planowanego tomu Bentkowski nie zdołał już opublikować wobec wywiezienia zbiorów do Petersburga po powstaniu[299].

Czym można tłumaczyć takie znaczenie przywiązywane do zbioru numizmatycznego – „najważniejszego i najkosztowniejszego zakładu, którego dozór i utrzymanie jedynie z utrzymaniem Biblioteki porównanym być może", jak pisał dziekan Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych Ludwik Osiński[300]. Co uzasadniało tak duże nań wydatki? Kolekcję numizmatyczną, podobnie jak np. obserwatorium astronomiczne, uważano za niezbędną część Uniwersytetu. Podobne kolekcje tworzyły w tym czasie uniwersytety krakowski i wileński oraz mające aspiracje odgrywania roli wyższej uczelni Liceum Krzemienieckie. Jerzy Kolendo zwraca też uwagę, że:

> Panowało powszechne przekonanie, iż numizmaty odgrywają wyjątkowo istotną rolę badawczą i dydaktyczną w procesie poznawania historii. Pokazywały one bowiem autentyczne wizerunki ludzi przeszłości, władców i *wielkich mężów*. Również i inne przedstawienia na monetach stanowiły rodzaj okienka pozwalającego zobaczyć pewne wycinki minionego życia. W numizmatyce ceniono zwłaszcza ową autentyczną możność kontaktu z przeszłością. Była to nie tylko pewna potrzeba psychologiczna, ale również konkretna dyrektywa metodologiczna. Istniała bowiem tzw. *histoire monétaire* – historia opowiedziana poprzez monety. Panowało również przekonanie, iż monety stanowią zabezpieczenie przed hiperkrytycyzmem, będącym pośrednim rezultatem pojawiającego się podejścia krytycznego do źródeł pisanych, negującego często całkowicie wartość tych przekazów[301].

Fiaskiem zakończyła się próba stworzenia Gabinetu Starożytnych Osobliwości. W październiku 1821 r. KRWRiOP zamieściła w gazetach apel o przesyłanie eksponatów „do ważnej nauki starożytności

e-MONUMENTA_WUW 2016

i osobliwości kraju naszego". Zauważano, nawiązując do sposobu tworzenia innych gabinetów, że w tym przypadku trudne jest „nabycie gotowych już tego rodzaju zbiorów". Proszono o „kości, rogi, zęby itp. nieistniejących już zwierząt, miane niekiedy w mylnym rozumieniu za członki wielkoludów lub im podobnych dziwotworów" oraz o „broń starożytną, zbroje, naczynia wydobyte z ziemi itp."[302]. W rezultacie do Gabinetu wpłynęło trochę prehistorycznych kości zwierząt i dawnej broni. Najwięcej - prawie 40 - było popielnic; połowa z nich znaleziona została podczas prac w ogrodzie belwederskim i w Łazienkach. Nie powstał z tego jednak żaden zbiór i ostatecznie dołączono kolekcję do Gabinetu Numizmatycznego. Niepowodzenie akcji KRWRiOP należy prawdopodobnie wiązać z konkurencją Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które od dawna otrzymywało tego typu zabytki, dziękując za nie w publikowanych sprawozdaniach[303].

Zbiory z zakresu tego, co nazywano historią naturalną, zgromadzone były w 3 dużych gabinetach: mineralogicznym, zoologicznym i anatomicznym.

Początek Gabinetowi Mineralogicznemu dały zbiory minerałów Liceum Warszawskiego. Dalszy rozwój Gabinetu wiązał się przede wszystkim z osobą profesora Marka Pawłowicza. Został on wysłany jako stypendysta KRWRiOP na 3 lata (1817-1820) do Austrii, Francji i Niemiec z poleceniem uczestniczenia w kursach uniwersyteckich, zwiedzania kopalń i fabryk oraz oglądania terenów szczególnie ciekawych pod względem geologicznym. Pod koniec tej intensywnej podróży Pawłowicz dzielił się w raporcie dla KRWRiOP refleksją: „Odtąd jak zaprzestając zajmować się tworzeniem samych domysłów, zaczęto w naukach przyrodzonych postępować drogą postrzeżenia - zbiory naukowe przestały być przedmiotem próżnej ciekawości i stały się równie pożyteczne, równie ważne jak same nauki". Mineralogia szczególnie potrzebuje takich zbiorów, gdyż nie można jej wykładać, posługując się ilustracjami i opisami.

> W miarę jak górnictwo w odległych krajach zaczyna być uprawianym, liczba ciał kopalnych wraz się powiększa; cechy szczególne, którymi się one między sobą różnią, bywają niekiedy tak mało znaczne i subtelne, iż najbogatszy nawet język nie zawsze znajduje wyrażeń w opisaniu onych; nie innym sposobem można się nauczyć poznawać minerały, jak tylko często je widząc, jedne z drugimi porównywając[304].

Pawłowicz zarekomendował KRWRiOP do kupienia dużą kolekcję mineralogiczną Beckera we Freiburgu. Zbiory przybyły do Warszawy

e-MONUMENTA_WUW 2016

27. Budynek, w którym mieścił się Gabinet Mineralogiczny, pomiar L. Schmidtnera

w 1820 r. w 33 skrzyniach, a opiekę nad nimi powierzono Pawłowiczowi, który został nauczycielem Liceum. Do Gabinetu włączono część zbiorów historii naturalnej kupionych wcześniej od Rozalii Rzewuskiej, pochodzących z pałacu w Opolu na Lubelszczyźnie – tu zwłaszcza efektowny był „piękny zbiór agatów w rozmaitych odmianach". Minerały znajdowały się też w kolekcji Münkwitza na Śląsku, której większość trafiła do gabinetu zoologicznego. W następnych latach Gabinet wzbogacił się o minerały przekazywane z krajowych kopalń, dary Aleksandra I i Mikołaja I (głównie z kopalń na Syberii) oraz mniejsze dary i zakupy[305]. Dużo też (ok. 1,5 tys. eksponatów) przywiózł Pawłowicz ze swojej kolejnej podróży do Niemiec, Szwajcarii i Włoch w latach 1824-1825. Był to wyjazd „dla poratowania zwątlonego znacznie zdrowia", ale chory wykorzystał go w pełni naukowo, a minerały zbierał kosztem „zrzeczenia się [...] zwyczajnych wygód w podróży", jak komplementował go rektor w sprawozdaniu za rok 1825/1826[306].

Minerały przechowywano w gabinecie w 45 szafach „olszowych, mahoniowo lakierowanych, oszklonych i okutych" oraz w 21 gablotach. Duże okazy minerałów rozstawione były na szafach. Okna zostały przesłonięte roletami. W osobnym pomieszczeniu znajdowało się

e-MONUMENTA_WUW 2016

laboratorium[307]. Gabinet otwarty był dla „uczącej się młodzieży i dla publiczności" raz w tygodniu przez 2 godziny[308].

Rektor mówił o Gabinecie Mineralogicznym, że jest „kosztowny, piękny i obfity"; w oficjalnym wydawnictwie KRWRiOP pisano, że „lubo nie jest jeszcze kompletny, tyle jednak zamożny, iż przy pomocy jego kurs ieognozji, a mianowicie oryktognozji obszernie wykładany być może"[309]. I rzeczywiście, w tym wypadku mamy chyba do czynienia z kolekcją dostosowaną do potrzeb dydaktyki uniwersyteckiej. Stosunkowo mało jednak ją wykorzystywano, skoro Pawłowicz, który był jej twórcą, praktycznie nie wykładał mineralogii. Zapewne w jakiś stopniu korzystał ze zbiorów Gabinetu, prowadząc od 1826 r. wykłady historii naturalnej w Szkole Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego[310]. Profesorem mineralogii na Uniwersytecie został dopiero w 1829 r. i rozpoczął wykłady w roku akademickim 1829/1830. Po kilku tygodniach wykładów musiał je przerwać ze względu na rozwijającą się szybko gruźlicę; zmarł w sierpniu 1830 r.[311] Zapewne do środowiskowych legend, ale dobrze oddających postrzeganie osoby Pawłowicza, należało przekonanie, że „umarł przedwcześnie, zdrowie sobie zniszczywszy spuszczeniem się do krateru Wezuwiusza, gdzie za długo przebywał pośród trujących gazów i kontuzjowany został odłamkiem lawy w nogę i piersi"[312].

28. Feliks Jarocki, akwaforta E. Quenedeya, 1817

Podobnie jak kilka innych gabinetów, zoologiczny powstał na podstawie dużej zakupionej kolekcji – Sylwiusza Münkwitza z Grunwitz (Gronowic) na Śląsku. Kontrakt zawarto w listopadzie 1818 r., a do przewiezienia zbiorów delegowano profesora Feliksa Jarockiego ze szkoły w Kaliszu. Zajął on się następnie rozpakowywaniem i porządkowaniem zbioru, a w sierpniu 1819 r. został profesorem Uniwersytetu i „zarządzającym gabinetem zoologicznym". Do Gabinetu przekazano zakupiony wcześniej liczący przeszło 9 tys. sztuk zbiór muszli z Opola Lubelskiego[313].

Gabinet zoologiczny był tym z „zakładów naukowych", który w największym stopniu korzystał z darów. Zasilali go zarówno myśliwi, jak i przyrodnicy amatorzy[314]. Przy okazji corocznych podziękowań za dary w gazetach,

e-MONUMENTA_WUW 2016

ogłaszano kilka razy apel do „miłośników myślistwa" o przysyłanie konkretnych zwierząt. W 1826 r. proszono tych, którzy

> przy odwiedzaniu Gabinetu Zoologicznego przyrzekli dostawić do niego w pięknych egzemplarzach jeleni, danieli, niedźwiedzi i dzików, aby raczyli dla dobra powszechnego przesłać dary przyobiecane. Uprasza się razem, ażeby mający się przesłać dzik szczecin na grzbiecie nie był pozbawiony[315].

W 1827 r. cesarz podarował Uniwersytetowi skórę i kości słonia. W Gabinecie wystawiono wypchanego słonia i osobno jego szkielet[316]. W marcu 1830 r., za pozwoleniem cesarza, ubito 2 żubry w Puszczy Białowieskiej – „samicę i samca starego ogromnej budowy ciała"[317]. Źródłem atrakcyjnych eksponatów dla Gabinetu były też menażerie pokazujące za opłatą egzotyczne zwierzęta. Z takich zdechłych w menażeriach zwierząt trafiły do Gabinetu lwica, tygrys, lampart, pawian i 2 kajmany. W 1825 r. z jednej tylko menażerii Achena pozyskano 41 eksponatów[318].

Eksponaty dla Gabinetu zbierał zatrudniony na Uniwersytecie Wojciech Jastrzębowski w swoich podróżach po Królestwie, których głównym celem było tworzenie zielnika. W 1827 r. postanowiono, że będzie mu towarzyszył Paweł Wierzejski, zajmujący się preparowaniem zwierząt w Gabinecie Zoologicznym. Otrzymali oni też pozwolenie na upolowanie w lasach rządowych zwierząt na potrzeby Gabinetu[319]. Latem 1829 r. Jarocki sam wyjechał nad Morze Czarne i tam nabywał eksponaty, przede wszystkim ryby[320].

W 1824 r. w „Roczniku Instytutów…" wydawanym przez KRWRiOP pisano, że najcenniejsze części Gabinetu to „zbiór ptaków 1415 sztuk liczący, obok wielu zamorskich, obejmuje prawie wszystkie gatunki ptaków europejskich, osobliwie zaś celuje w nim rzadko dobrany oddział ptaków drapieżnych" oraz kolekcje muszli i owadów[321]. W zbiorach były też osobliwości: „kurczę o 4 nogach", „30 rybek spadłych z deszczem w Warszawie", „jaje kurze w kształcie kiszki trzy razy tak przegiętej, iż naśladuje postać ucha ludzkiego"[322]. W marcu 1830 r. Ksawery Prek widział tu „żywą pchłę przykutą na łańcuszku z włosów"[323].

W lutym 1817 r. na Gabinet przeznaczono pomieszczenia w Pałacu Kazimierzowskim na pierwszym piętrze od strony Dynasów[324]. Jarocki skarżył się, że Gabinetu nie ogrzewano, co uniemożliwiało mu prace przy zbiorze muszli: „każdą muszlę trzeba myć i czyścić w zimnej wodzie, a zgrabiałymi rękami około tak łatwo zepsuć się mogących przedmiotów robić niebezpieczno"[325]. Poza tym było za mało miejsca. Rada Uniwersytetu pisała do KRWRiOP: „Gabinet zoologiczny nie tylko, że

e-MONUMENTA_WUW 2016

29. Gabinet Zoologiczny w latach 80. XIX w. (gabloty z lat 20. XIX w.), drzeworyt B. Puca

nie ma szaf i stołów potrzebnych, ale i miejsca nie ma na ich ustawienie"[326].

W 1823 r. Gabinet został przeniesiony do „pięknej i wielkiej sali górnej w gmachu sztuk pięknych. Przez to nowe umieszczenie tyle nabrał okazałości, iż wydaje się w dwójnasób większym niż przedtem" – mówił rektor[327]. I rzeczywiście, ten gabinet miał w porównaniu z innymi wyjątkowo dobre warunki funkcjonowania. Stopniowo skompletowano wyposażenie. W 1832 r. w Gabinecie były 84 oszklone szafy i 24 gabloty „zewnątrz lakierowane pięknym mahoniowym kolorem, wewnątrz zaś kolorem czysto biało klejowym"[328]. Gabinet udostępniano dla zwiedzających 2 razy w tygodniu przez 2 godziny[329]. W prasie informowano, że nie wolno do niego wchodzić z psami i laskami oraz że będzie on zamknięty w „dni dżdżyste i błotne"[330].

Gabinet Botaniczno-Plastyczny powstał w 1818 r. po zakupieniu od profesora Hoffmana zbioru ok. 200 woskowych imitacji roślin; podobne eksponaty w liczbie ok. 270 sztuk znajdowały się w kupionym w tym roku gabinecie historii naturalnej Münkwitza. W następnych latach Hoffman opiekujący się Gabinetem uzupełniał go o nowe preparaty woskowe[331]. „Pracy tej wiele chwil życia poświęcał, a uciechą jego było wielką, gdy któregoś z przyjaciół swoich zwiódł wyrobem swoim"[332]. Profesor wystawiał swoje woskowe rośliny na wystawach sztuk pięknych w 1819 i 1823 r. (na tej drugiej według katalogu znalazło się „25 doniczków kwiatów modelowanych z wosku z natury")[333]. W prasie pisano, że dzięki temu zbiorowi można się uczyć botaniki „nawet w zimowej porze"[334]. Nie udostępniano go zwiedzającym Uniwersytet; nie jest też jasne, w jakim stopniu wykorzystywano go w dydaktyce. Eksponaty przechowywano w różnych miejscach; rektor w 1824 r. mówił o konieczności znalezienia osobnego pomieszczenia na Gabinet[335].

Gabinet Anatomiczny, choć tworzony już w czasach Księstwa Warszawskiego, był zasadniczo dziełem profesora i dziekana Wydziału

e-MONUMENTA_WUW 2016

Lekarskiego Marcina Rolińskiego. „On postawił na nogach u nas anatomię i zbiór do niej zawiązał" – pisał w 1823 r. rektor. Intensywnie zajmując się zbiorami anatomicznymi, Roliński zarzucił prywatną praktykę lekarską; pobierał jednak dodatkowe wynagrodzenie za pracę w Gabinecie[336].

Gabinet Anatomiczny, czyli „zwierciadło, w którym człowiek sam się widzi", jak pisał dziekan Wydziału Lekarskiego, został udostępniony dla publiczności w 1827 r. Otwarty był w niedziele od 12.00 do 13.00; jak zanotował Lipiński: „napływ odwiedzających jest tak wielki, iż z trudnością można się dostać do sali pięknie urządzonej"[337]. Gabinet opisała „Gazeta Polska" w 1828 r. w cyklu „obrazów Warszawy". Mieścił się w budynku Wydziału Lekarskiego na ul. Kanonii, w sali

> wspartej w połowie kolumnami i mającej z jednej strony widok na ulicę, z drugiej na Wisłę. W godzinach, w których jest otwarty, można w nim zastać kilkadziesiąt osób, które przybywają dla oglądania go, już to dla zaspokojenia ciekawości, już dla nauczenia się czegoś. [...] Ci, co znają sztukę lekarską, lub ci, co się jej uczą, są tam w swoim żywiole. Otoczeni kościotrupami, potworami, naroślami chorobliwymi, są oni w gabinecie anatomicznym tym, czym malarze w galerii obrazów. Inni, dla których sztuka Eskulapa jest i będzie obcą, nie wyjdą z gabinetu anatomicznego bez żadnej korzyści. Przypomina on im znikomość doczesną własnego rodu, obudza uczucia, których żadne inne miejsce tak naocznie nie zdolne jest wzniecać i rozwija ich ducha publicznego, albowiem każdy instytut publiczny ma to do siebie, iż w swoim widzu rodzi wyobrażenie rzeczy publicznej. [...] Trzydzieści szaf numerowanych i opatrzonych stosownymi napisami, zawierają piękne i rzadkie preparata, niemniej dobrze sporządzone kościotrupy; każda sztuka ma napis w języku polskim, co tym bardziej na wzmiankę zasługuje, iż ze wszystkich nauk może najwięcej sztuka lekarska zwykła się była okrywać tajemnicą.

Autor artykułu wyliczał dalej typy eksponatów, szczególnie zauważył „plastycznie przez Brunnera preparowanego Murzyna w postaci stojącej" oraz

> piękny zbiór płodów od czwartego tygodnia aż do narodzenia. Pomiędzy dziwotworami bardzo rzadkimi, których jest sztuk 45, szczególniej uderzają potwory o jednym oku, z dwiema głowami i dwoma kadłubami, połączone między sobą już bokiem, już piersiami, osobliwie zaś potwór zrośnięty końcami kadłubów, mający dwie główki, jedną ku górze, drugą ku dołowi z członkami w liczbie ośmiu należycie wykształconymi.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Było tu też sporo „przedmiotów anatomii zwierzęcej": szkieletów (na czele ze szkieletem lwicy) i preparatów w spirytusie[338]. Ciekawym sposobem upamiętnienia zasłużonych profesorów było wystawienie z ich nazwiskiem „kamieni z pomyślnym skutkiem z różnych organów ciała ludzkiego wydobytych". Uhonorowano tak profesorów Józefa Czekierskiego i Franciszka Brandta[339].

Na Wydziale Lekarskim utworzono jeszcze 3 kolekcje: „gabinet chirurgiczny", „zbiór farmacyjny" i „zbiór materii medycznej". Były to typowe zestawy pomocy dydaktycznych, gromadzone stopniowo i wykorzystywane podczas wykładów[340].

Władze uniwersyteckie postulowały wystawienie osobnego budynku Muzeum Historii Naturalnej, w którym miały się mieścić zbiory zoologiczne, botaniczne i mineralogiczne. Wydział Filozoficzny opracował nawet w 1819 r. plan takiego muzeum, składającego się z 15 sal: 9 dla kolekcji zoologicznych, 2 botanicznych i 4 mineralogicznych. Kwestią dyskusyjną było umieszczenie w tym muzeum eksponatów anatomicznych[341].

Część gabinetów miała charakter zbiorów pomocy naukowych stworzonych na potrzeby wykładów danego przedmiotu. Tak było z gabinetem fizycznym, laboratorium chemicznym, gabinetem narzędzi matematycznych i zbiorem rysunków oraz modeli architektonicznych.

Początkowo do uniwersyteckiego nauczania fizyki używano przyrządów należących do Liceum. Gabinet fizyczny stworzony został przez profesora Józefa Karola Skrodzkiego, który nadzorował go przez cały czas istnienia uczelni. Urządzenia zamówiono w Paryżu i Londynie; część wykonali warszawscy rzemieślnicy[342]. Już w 1824 r. było tu ponad 400 „aparatów, machin i narzędzi fizycznych". Za ich pomocą „cały kurs fizyki eksperymentalnej obszernie wydanym być może, prawie wszystkie doświadczenia, najnowszych nie wyjmując, są w nim powtarzane". W oficjalnym wydawnictwie KRWRiOP z 1824 r. wyeksponowano „machinę elektryczną". „Udają się w niej doświadczenia w każdej porze roku i w każdym stanie atmosfery. Iskra wypada z konduktora w odległości półtorej stopy, rysując w powietrzu drogę podobną do drogi piorunowej, uderzenie jej nadzwyczaj silne". Opisany też został „drogi zabytek opieki, którą rozciągnął nad naukami w Polsce Stanisław August" – mechaniczne planetarium.

> Dowcipny mechanizm, kierowany obrotem korby, wszystkie planety i samo nawet słońce w bieg wprowadza. [...] Kosztowna ta machina ma postać zupełnie nowej, chociaż brak najmniejszych planet systemu słonecznego, Urana i dwóch księżyców saturnowych, ostrzega wyraźnie, z jakiego czasu pochodzi[343].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W 1817 r. na wykłady z fizyki przeznaczono salę na pierwszym piętrze Pałacu Kazimierzowskiego[344]. W roku akademickim 1825/1826 Gabinet został przeniesiony do nowego gmachu audytoryjnego, gdzie „w sali obszernej [...] umieszczony i uporządkowany, nierównie piękniejszy widok wystawia"[345]. Oprócz sali na instrumenty było tu też „audytorium fizyczne"[346]. Pomieszczenia te specjalnie zaprojektowano na potrzeby Gabinetu[347].

Gabinet miał charakter przede wszystkim dydaktyczny. Skrodzki przeprowadzał w nim też doświadczenia naukowe, których wyniki ogłaszał w czasopismach – jednak głównie powtarzał doświadczenia opisane przez zagranicznych uczonych[348].

Z „zakładów naukowych" z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych najważniejszą rolę w dydaktyce odgrywało laboratorium chemiczne. Było tak, ponieważ obowiązkowy wykład chemii mieli studenci administracji i medycyny, a z laboratorium korzystali też studenci Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego[349]. Laboratorium miało też funkcje pozadydaktyczne, np. dostawało rządowe zlecenia na badanie wód mineralnych w Królestwie[350].

Podobnie jak w wypadku Gabinetu Fizycznego wykłady z chemii prowadzono z wykorzystaniem laboratorium chemicznego Liceum. Powodowało to spory z Liceum o przebywanie jego uczniów w tym pomieszczeniu (profesor Kitajewski tłumaczył, że nie wpuszcza ich „dla niebezpieczeństwa i szkody, jaka zwykle może się stać przy licznie zgromadzonych dzieciach i mniej ostrożnych")[351]. Poza tym lokal był zbyt mały jak na skalę nauczania. Laboratorium – mówił rektor w sprawozdaniu za rok 1826/1827 – wzbogaca się o „potrzebne i ważne preparata", ale „pracownia i audytorium, z przyczyn niedogodnego lokalu, w smutnym dotąd zostaje stanie. Podejmowane w nich prace, połączone są z wielkimi niewygodami i nadwyrężeniem zdrowia pracujących"[352]. A w sprawozdaniu za rok 1828/1829 stwierdzał: „Profesor Kitajewski słusznie się użala, iż najlepsze chęci jego nie przynoszą należytej korzyści, kiedy pracownia zaledwie na jego własne i pomocnika prace wystarcza i kiedy audytorium jego dwie trzecie tylko części zapisanych uczniów pomieścić może"[353]. Planowane było wzniesienie odrębnego budynku

30. Adam Kitajewski, litografia A. Piwarskiego według obrazu A. Brodowskiego, 1837

e-MONUMENTA_WUW 2016

na uniwersyteckie laboratorium, zostały sporządzone plany i kosztorysy. Zakładano, że będzie się ono znajdować w budynku oddalonym od innych zabudowań i tak położonym, by wyziewy wywiewane były przez wiatr w stronę Wisły. Do końca istnienia uczelni nie doszło jednak do realizacji tych planów[354].

Gabinet Narzędzi Matematycznych miał charakter niewielkich zbiorów pomocy dydaktycznych stworzonych przez profesorów na potrzeby swoich wykładów. Dzielił się na 2 części. Pierwsza to wykorzystywany przez profesora Juliusza Kolberga zbiór urządzeń do miernictwa i niwelacji. Drugą część gabinetu stanowiły instrumenty i modele do wykładów Kajetana Garbińskiego z geometrii wykreślnej. Podobny charakter miał zbiór rysunków i modeli architektonicznych. Składały się nań przede wszystkim modele architektoniczne, ale też modele maszyn rolniczych i włókienniczych, ofiarowane przez osoby prywatne. Zbiór uzupełniany był o modele wykonywane przez kandydatów do egzaminu magisterskiego, np. projekt pałacu wiejskiego czy komory celnej[355].

Ogród i Obserwatorium

Ogród botaniczny dla Szkoły Lekarskiej zaczęto tworzyć w 1810 r. Z różnych rozważanych lokalizacji wybrano ostatecznie teren za Pałacem Kazimierzowskim. Obdarowywany roślinami przez właścicieli znanych ogrodów, do których zwróciła się Dyrekcja Edukacyjna, ogród szybko się rozwijał[356]. Nadzorujący go profesor Hoffman widział w jego istnieniu nie tylko pożytek naukowy, ale i

> odnośnie [do] poszanowania cudzej, a jak w danej okoliczności, rządowej własności. obecnie bowiem trzeba surowość przepisów dla odwiedzających ogród zaostrzyć. Doświadczenie nauczyło, że znaczne szkody wynikały w ogrodzie z tej przyczyny, że odwiedzający nie zwracają najmniejszej uwagi na ostrzegających ją stróżów przy wejściu do ogrodu – wszyscy z bukietami opuszczają ogród"[357].

Jeszcze gorzej zachowywali się oficerowie i żołnierze, którzy deptali po trawnikach, niszczyli kwiaty, a zwracających im uwagę ogrodników – bili[358]. Problem ten nie dotyczył wyłącznie Warszawy – w Wilnie uniwersytecki ogród botaniczny odwiedzający dewastowali tak bardzo, że w 1810 r. został on na jakiś czas zamknięty dla publiczności[359].

Po pierwszym okresie rozwoju ogród uległ dezorganizacji na skutek konfliktów Hoffmana z kolejnymi ogrodnikami. W marcu 1816 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

31. Michał Szubert

opiekę na nim powierzono Michałowi Szubertowi i to on właściwie stworzył uniwersytecki ogród botaniczny[360]. Jego dotychczasowa lokalizacja była niekorzystna ze względu na małą powierzchnię i kiepską glebę. Zastanawiano się nad kupnem Dynasów, ale ostatecznie KRWRiOP uzyskała na jesieni 1818 r. zgodę na urządzenie ogrodu botanicznego i obserwatorium astronomicznego na należącym do cesarza terenie przylegającym do Łazienek[361]. Konieczne były prace ziemne, reperowanie istniejących budynków i wystawienie nowych (m.in. domu dla dyrektora ogrodu). Ziemię do roślin wrzosowych sprowadzano barkami Wisłą z Jabłonny. Cały teren ogrodzono płotem, „aby bydło nie chodziło po ogrodzie". Większość tych prac zakończyła się do 1820 r.[362]

„Świeżość murawy, piękność klombów, a najbardziej mnogość kwiatów, przy pięknym położeniu górzystym i okazałych opodal widokach, zwabiały licznych przyjaciół pięknej natury i przyjemnej nauki, tak, że nieraz ogród do natłoku był napełniony" – pisał Szubert w 1829 r.[363] „Żadne z publicznych miejsc w stolicy i w okolicach – opisywał w 1828 r. „Kurier Warszawski" – nie jest tyle odwiedzane od osób różnego stanu i wieku [...], bo też żadne nie odznacza się takim doborem przedmiotów i obrazów zajmujących razem duszę i bawiących zmysły"[364]. Rośliny wytrzymujące polski klimat sadzono w kwadratowych grządkach z tabliczkami. Okazy z ciepłych krajów, znajdujące się w szklarniach, latem w większości były wystawiane na zewnątrz[365]. W ogrodzie założono małą winnicę, która w 1827 r. „wydała beczkę dobrego wina, podobnego do reńskiego" (tak przynajmniej twierdził rektor); 10 butelek przesłano cesarzowi[366].

Ogród botaniczny UW do dziś istnieje w tym samym miejscu. Jest jednak trzykrotnie mniejszy – po powstaniu listopadowym większość ogrodu włączono do parku Łazienkowskiego. Dziś kojarzący się ze starym drzewostanem, 200 lat temu miał – wnioskując z opisów i rycin – mało drzew.

Szubert opracowywał spisy roślin w ogrodzie – opublikowany w 1820 r. miał 156 stron, kolejne wydanie z 1824 r. – już 583 strony. Ukazało się też kilka mniejszych spisów roślin oranżeryjnych, nasion itp. Poza celem naukowym wydawnictwa te były konieczne do dokonywania wymian z innymi ogrodami botanicznymi; służyły wreszcie jako oferta

e-MONUMENTA_WUW 2016

32. Widok Ogrodu Botanicznego

handlowa[367]. W 1829 r. ogród „zostawał w korespondencji" z 20 podobnymi placówkami w Europie; wiele też roślin dostawał od właścicieli znanych ogrodów w kraju. Szubert, człowiek energiczny i niezrażający się trudnościami, nieustannie nagabywał KRWRiOP o pieniądze na zakup roślin („znam osoby partykularne, które po kilka tysięcy na zakupienie roślin łożą, czemu by rząd nie miał tego funduszu odżałować")[368]. Notorycznie też przekraczał wyznaczone na ten cel kwoty, co narażało go na stałe konflikty z KRWRiOP[369]. Jak musiało to być irytujące, pokazuje opinia urzędnika kontroli w komisji rządowej:

> nie miał powodu [Szubert] w nieprzyzwoitym swoim tłumaczeniu uważać się za *igrzysko władzy, która tylko formy pilnuje, a rzeczy nie widzi, ani zna*. Może zapomniał p. Szubert, który tak bardzo formą zdaje się pogardzać, iż człowiek nieuformowany, chociażby się najlepiej znał na ziołach, tyle znaczy, co człowiek bez edukacji; że drzewo w Ogrodzie botanicznym niemające należytej formy będzie tylko klocem, drągiem lub kołkiem nieociosanym[370].

Protektorem ogrodu był minister oświecenia Grabowski, który zasilał go z funduszu do dyspozycji ministra oraz pośredniczył w ściąganiu roślin z Petersburga[371]. „Z jego to polecenia – mówił rektor w 1824 r. – ma ogród piękne i wygodne ławki, uregulowany dziedziniec przed budowami, przyozdobioną pompę i tym podobne upiększenia"[372]. W domu dyrektora ogrodu na parterze urządzono dla ministra oświecenia dwupokojowe mieszkanie letnie[373].

Uniwersytecki ogród botaniczny miał wpływ na rozwój ogrodnictwa w całym kraju. Kształcił rocznie 10 stypendystów – ogrodników; rozważano założenie przy nim praktycznej szkoły tego zawodu[374]. Szubert

e-MONUMENTA_WUW 2016

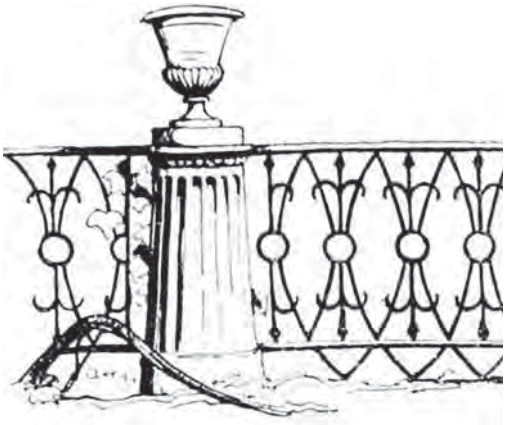

33. Ogrodzenie w Ogrodzie Botanicznym

pisał: „Uważam ogród botaniczny jako instytut, z którego po całym kraju rozchodzić się powinny rośliny w nim hodowane”[375]. Nasiona i żywe rośliny rozsyłane były niektórym szkołom wojewódzkim, „przez co gust i nauka i po prowincji rozszerzać się mogą”[376]. Ogród miał też własne dochody ze sprzedaży roślin[377].

Dużo wysiłku pochłaniało tworzenie zielników. Istniały 2 zielniki uniwersyteckie – jeden w ogrodzie, drugi w Gabinecie Botaniczno-Plastycznym[378]. Zielniki polskich roślin zapełniał przede wszystkim Wojciech Jastrzębowski, absolwent UW, który od 1823 r. odbywał wycieczki botaniczne po kraju. Zatrudniony był od 1823 r. jako pomocnik w Gabinecie Fizycznym, a od 1828 r. – zgodnie z właściwymi swoimi zainteresowaniami – jako adiunkt historii naturalnej[379]. Jastrzębowski odbywał swoje wycieczki piechotą. W 1827 r. przeszedł w województwie mazowieckim 120 mil (ok. 1000 km), w 1829 r. w województwach lubelskim i sandomierskim przeszło 300 mil (ok. 2,5 tys. km). Jesienią poszukiwał roślin koło Warszawy. Całą zimę 1829/1830 poświęcił na prace nad zielnikiem. „Praca takowa wymagająca ciągłego siedzenia i natężenia wzroku, wspomaganego ustawicznie szkłami optycznymi, więcej mię przez te 3 miesiące namordowała niż pięciomiesięczna podróż, połączona z trudnymi do opisania niewygodami”. Tworzenie zielnika miało doprowadzić do „wydania tak powszechnie pożądanego opisu roślin krajowych, opisu jakim się już wszystkie prawie europejskie, a nawet niektóre odleglejsze kraje od dawna się zaszczycają”. Jastrzębowski pisał, że zbiera po kilkadziesiąt egzemplarzy każdego znalezionego gatunku – dla zbiorów historii naturalnej w szkołach i dla udzielania zagranicznym uczonym[380]. W podróżach towarzyszyli mu lokalni entuzjaści botaniki, przeważnie profesorowie szkół wojewódzkich. Podobne wycieczki i podróże odbywał sam Szubert, np. w 1829 r. relacjonował swoje botaniczne poszukiwania w kilkunastu miejscowościach podwarszawskich[381].

Budowa obserwatorium astronomicznego ściśle wiązała się z osobą profesora Franciszka Armińskiego. Swoją działalność dwudziestoparoletni profesor rozpoczął w efektownym stylu. Podczas ogólnej audiencji w listopadzie 1815 r., wbrew etykiecie dworskiej, wręczył Aleksandrowi I memoriał z prośbą o wyznaczenie sumy na wystawienie obserwatorium.

e-MONUMENTA_WUW 2016

34. Franciszek Armiński

Cesarz przyjął prośbę, „lecz skoro do kaplicy kilka kroków oddalił się, wielki kniaź Konstanty wraz go [Armińskiego - M.M.] wśród pokojów pod wartę wziąć rozkazał. Uczyniło to wielkie wrażenie na publiczności. Sam cesarz niezmiernie się zmartwił i więźnia wypuścić rozkazał"[382]. Podobny styl działania zachował astronom i później. W 1819 r. informował z Bawarii KRWRiOP, że zamówił instrumenty astronomiczne za 36 tys. zł - tyle że bez wcześniejszego zezwolenia komisji rządowej[383].

Miejsce budowy obserwatorium astronomicznego było kwestią dyskusyjną. Początkowo chciano je umieścić pod miastem, za rogatkami mokotowskimi, na pustym polu, z dala do drzew. Ostatecznie jednak zwyciężyła koncepcja ulokowania go w ogrodzie botanicznym przy Łazienkach. Nie było to osobliwe - tak ulokowano obserwatorium w Krakowie i w kilku miastach europejskich. Dla warszawskiego obserwatorium oznaczało to jednak znaczne podniesienie kosztów budowy - ze względu na drzewa należało wznieść wysoki budynek. Zaprojektowano bardzo nowoczesną konstrukcję gmachu. Aby wyeliminować drgania, wewnątrz ustawiono kamienne cokoły posadowione bezpośrednio na gruncie i niestykające się z konstrukcją budynku; na tych cokołach zostały umieszczone marmurowe podstawy pod instrumenty. Szczególnie duży był zbudowany z ciosów kamiennych cokół pod instrumenty południkowe w centralnej części budynku - miał 10 m wysokości, 17 m długości i 3 m szerokości. Obserwatorium dobudowane zostało do pochodzącego z czasów stanisławowskich budynku cieplarni, podobny budynek powstał z drugiej strony gmachu. Te 2 skrzydła oraz architektura samego gmachu obserwatorium dawały wrażenie założenia pałacowego[384].

Budowa rozpoczęła się w 1820, a zakończyła w 1825 r. Ze względu na specyficzną konstrukcję budynku było to duże wyzwanie techniczne. Pojawiały się też kolizje między estetycznymi wymogami całego założenia architektonicznego a naukowymi potrzebami obserwatorium. Nie dziwmy się więc, że w 1823 r. profesor Armiński zelżył na budowie architekta Szpilowskiego, jak skarżył się ten ostatni, „słowami nieprzyzwoitymi, które tylko z ust człowieka bez edukacji i w złości [...] mogły być wymówione"[385]. A nadzorując prace wykończeniowe

e-MONUMENTA_WUW 2016

35. Obserwatorium Astronomiczne, litografia M. Scholtza według dagerotypu, 1841

i ustawianie instrumentów, w 1825 r. Armiński pisał: „kto z tutejszymi rzemieślnikami ma do czynienia, wie, ile ich doglądanie przy takiej robocie czasu i unudzenia kosztuje”[386]. W praktyce wiele prac musiał wykonać sam; „po całych dniach pracował jak zwykły rzemieślnik”. Może zresztą czerpał przyjemność z takiej pracy? Jego uczeń pisał:

> Bardzo lubił życie czynne i praktyczne, nie mógł patrzeć obojętnie na pracujących, gdy ci nieumiejętnie lub niestosownie odbywali robotę; wtedy sam się brał do dzieła i pokazywał jak najwłaściwiej postępować należało, tak zaś dobrze znał się na szczegółach wielu robót mechanicznych, iż niejeden brał go za człowieka należącego do tego fachu[387].

Instrumenty do obserwatorium zostały zakupione głównie w Monachium, zegary astronomiczne i kilka innych przyrządów skonstruował warszawski zegarmistrz Gugenmus. Dużo czasu zajęło weryfikowanie ich działania. KRWRiOP nagliła w 1827 r., aby rozpocząć regularne obserwacje, zauważając, że obserwatorium „tak znacznym kosztem wzniesione i stosownymi narzędziami opatrzone, uważać można dotąd jakoby nieczynne”[388]. W praktyce aż do powstania Armiński zajęty był głownie ustalaniem szerokości i długości geograficznej różnych miejscowości na terenie Królestwa – na zlecenie pracującego nad mapami Kwatermistrzostwa Generalnego armii Królestwa oraz Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu[389]. W obserwatorium czyniono też (3 razy na dobę) obserwacje meteorologiczne[390].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Po otwarciu obserwatorium i ono stało się jedną z atrakcji warszawskich. Armiński – donoszono w 1825 r. w „Kurierze Warszawskim" – „z zwykłą mu grzecznością chętnie znawcom i amatorom okazuje nader starownie urządzone sale, z których zachwycający widok rozciąga się na 2 mile i dalej, a za pomocą rzadkiej wartości szkieł można o 4 mile rozpoznać zabudowania, a nawet i inne drobne przedmioty"[391].

Studenci

Studencka zbiorowość

„Odtąd otwarta jest droga dla każdego doprowadzająca niezawodnie do szczęścia, kto tylko zdolny rozniecić w swym sercu przyjemny zapał nauk" – mówił o studiach uniwersyteckich w 1817 r. profesor Bandtkie[392]. Aby wejść na tę drogę, trzeba było jednak zdać maturę w szkole wojewódzkiej.

Szkoły wojewódzkie miały przygotować uczniów do studiów na Uniwersytecie; absolwent takiej szkoły, stwierdzała KRWRiOP, powinien móc „z pożytkiem dzieła uczone czytać i one rozumieć, a jako światły obywatel i sam się dobrze rządzić i radami swymi współobywateli wspierać"[393]. W latach 1816-1830 systematycznie rosła liczba szkół wojewódzkich (od 11 do 15) i liczba ich uczniów (od 2611 do 6278). Resort oświecenia za czasów Grabowskiego i Szaniawskiego starał się ograniczyć kształcenie w tych szkołach, widząc w typie wykształcenia, jakie oferowały, niebezpieczeństwo szerzenia się radykalizmu. Mimo tej tendencji, za rządów konserwatywnej ekipy w KRWRiOP liczba uczniów szkół wojewódzkich powiększyła się o 2353. Decydującą

36. Studenci Uniwersytetu podczas symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

rolę odgrywała tu presja środowisk prowincjonalnych, domagających się powoływania nowych szkół. Wyjątkową pozycję miała Warszawa, w której pod koniec lat 20. istniały 4 placówki tego szczebla, na czele z najbardziej prestiżowym Liceum Warszawskim. Na terenie Królestwa 5 szkół prowadził zakon pijarów, uczyło się w nich ok. jednej trzeciej uczniów szkół wojewódzkich[394]. To tłumaczy bliskie związki środowiska studentów Uniwersytetu z tym zakonem, na przykład zamawianie w kościele pijarskim mszy patriotycznych. Jeden z szefów tajnej policji, Henryk Mackrott, sam zresztą absolwent szkoły pijarskiej, uważał, że właśnie dawni uczniowie szkół tego zakonu byli najbardziej niespokojnym elementem wśród studentów[395].

Program obowiązujący w szkołach wojewódzkich został zmodyfikowany pod kątem dalszej edukacji na Uniwersytecie[396]. Przygotowanie ich absolwentów do studiów nie budziło większych kontrowersji; jedynie poziom nauczania łaciny był krytykowany, nie tylko przez profesorów filologii, ale też przez Wydział Prawa[397]. Z czasem Uniwersytet zaczął pośrednio wpływać na sposób uczenia w szkołach wojewódzkich – w drugiej połowie lat 20. wśród ich nauczycieli zaczęli się pojawiać liczni absolwenci UW, „z innym zupełnie obejściem się, z inną powierzchownością. Znało na nich insze życie, insze poglądy, jakieś świeższe, ruchawsze i więcej zajmujące niż u starych profesorów" – wspominał jeden z uczniów[398].

Egzamin maturalny, do którego docierała mniejszość uczniów szkół wojewódzkich, zdawany był ze wszystkich przedmiotów znajdujących się w programie szkolnym; składał się z części pisemnej i ustnej. Ci, którzy chcieli uzyskać maturę, uczyli się przez 2 lata w VI klasie szkoły. W praktyce jednak wielu zdawało maturę już po rocznej nauce w tej klasie. W 1826 r. KRWRiOP wprowadziła nowe zasady. Utrzymano 2-letnią klasę VI, zakazując zdawania matury po roku, dodano egzamin między pierwszym i drugim rokiem tej klasy. Wprowadzono też dla posiadaczy matur dodatkowy egzamin w Towarzystwie Elementarnym dopuszczający do studiów na Uniwersytecie. Komisja powołana w Towarzystwie rozpatrywała najpierw protokoły egzaminów maturalnych, a następnie przeprowadzała ustny egzamin z wybranych przedmiotów. Oczywistym celem tych nowych procedur było ograniczenie liczby studentów Uniwersytetu[399]. I rzeczywiście tak się stało, liczba studentów UW spadła w latach 1826/1827 i 1827/1828, co wynikało ze skurczenia się prawie o połowę liczby rejestrujących się na pierwszym roku kandydatów[400]. Już jednak w roku 1828/1829 liczba studentów powróciła do poziomu sprzed 3 lat, a w następnych 2 latach wyraźnie rosła.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Egzamin kwalifikacyjny w Towarzystwie Elementarnym odbywał się jesienią. Choć teoretycznie miał on na celu weryfikację matur, w praktyce pytano głównie z katechizmu oraz sprawdzano polityczną prawomyślność kandydata na studia. Egzaminowani dostawali do omówienia tematy w rodzaju: „Wszelka władza pochodzi od Boga, kto się jej sprzeciwia, Bogu się sprzeciwia", „Wyłożyć obowiązki spokojnego obywatela", „Wykazać błędy moralności na samym rozumie opartej". Komisja egzaminacyjna Towarzystwa mogła odmówić kandydatowi prawa do studiowania. Były takie przypadki, choć zapewne niezbyt częste[401].

Uzyskanie zapisu na Uniwersytet miało niebagatelny walor – uwalniało od poboru do wojska. Komisje poborowe wymagały jednak aktualnego zaświadczenia o uczęszczaniu na zajęcia; obawiano się, że młodzi ludzie będą się zapisywali na Uniwersytet tylko z celu uniknięcia służby wojskowej[402].

Naukę w szkołach wojewódzkich rozpoczynano w różnym wieku; do poszczególnych klas uczęszczali uczniowie z 7–10 roczników[403]. Nie było w związku z tym typowego wieku podejmowania studiów uniwersyteckich.

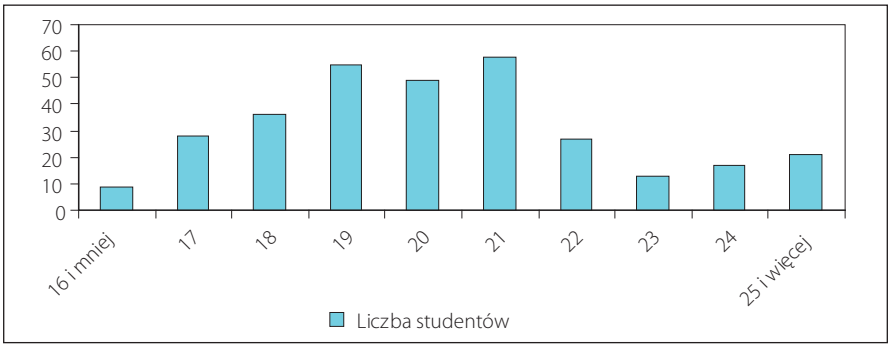

Wykres 1. Studenci I roku na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1829/1830 według wieku

Źródło: S. Janicki, *Statystyczny obraz uczniów Uniwersyteckiego Królewskiego Warszawskiego, teraz Aleksandrowskiego, w roku szkolnym bieżącym*, „Pamiętnik Fizycznych, Matematycznych i Statystycznych Umiejętności z Zastosowaniem do Przemysłu" 1830, z. 4, s. 190–191.

Podobna sytuacja – spotykanie się na pierwszym roku studentów z wielu roczników – występowała na Uniwersytecie Krakowskim[404].

Nie wszyscy kandydaci na studia musieli mieć maturę. Od początku zwolniono z tego obowiązku studentów malarstwa i rzeźby – wystarczało jedynie ukończenie IV klasy szkoły wojewódzkiej. Postulat profesora malarstwa Antoniego Blanka, by wykazywali się tylko umiejętnościami czytania i pisania oraz uzdolnieniami artystycznymi, został odrzucony przez władze uniwersyteckie[405].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Na Wydziale Lekarskim wymagano egzaminu dojrzałości tylko od kandydatów, których studia miały się zakończyć stopniem magistra medycyny lub chirurgii. Do 1821 r. przyjmowano bez matury osoby zamierzające kształcić się na chirurgów drugiego rzędu, a w latach 1821–1825 na „lekarzy niższych". Dopiero po reformie programu studiów w 1825 r. od wszystkich kandydatów na medycynę oczekiwano wylegitymowania się maturą. Przez cały czas istnienia Uniwersytetu nie stawiano takiego warunku studentom farmacji[406].

Bez matury wstępowali na Uniwersytet pijarzy przygotowujący się do nauczania w szkołach prowadzonych przez ten zakon. Studia mogli rozpocząć po ukończeniu 2-letniego zakonnego seminarium nauczycielskiego. W przeciwieństwie do zakonników innych zgromadzeń studiowali głównie poza Wydziałem Teologicznym – w 1830 r. było na tym wydziale 2 pijarów, a na innych 15. Do 1831 r. studia na Uniwersytecie ukończyło 35 osób z tego zgromadzenia. Zakon pozostawał w opozycji wobec polityki edukacyjnej Grabowskiego i Szaniawskiego, stąd studenci-pijarzy wnosili na uczelnię raczej nastawienie opozycyjne niż wiernopoddańcze. Jeden z pijarskich studentów – Wincenty Smagłowski – stworzył nawet niewielki tajny związek studencki wykryty w 1829 r.[407]

Dwie inne grupy kandydatów kierowane były na studia przez komisje rządowe. Komisja Rządowa Wojny od 1818 r. wysyłała na studia na Wydziale Lekarskim podlekarzy wojskowych mających uzyskać pełne uprawnienia lekarskie. Otrzymywali oni w trakcie studiów połowę dotychczasowego żołdu. W latach 1818–1822 przez studia lekarskie przewinęło się ponad 20 takich wojskowych medyków; później zdarzało się to incydentalnie. Byli inni niż przeciętni studenci – 30-letni, trzydziestoparoletni, większość z doświadczeniem frontowym (przeważnie z kampanii 1812 r.). Próby egzekwowania od nich matur przez Uniwersytet zostały szybko udaremnione przez polecenie wielkiego księcia Konstantego[408]. Inną specyficzną (i bardzo liczną) grupą studentów byli elewi Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji kształcący się na geodetów i budowniczych. Wymagano od nich ukończenia IV klasy szkoły wojewódzkiej. Pobierali stypendia, które mieli odpracować potem jako urzędnicy publiczni[409].

Z wymogu posiadania matury na skutek braku kandydatów zrezygnowano na Wydziale Teologicznym w roku akademickim 1817/1818, w zamian wprowadzono egzamin wstępny. W 1819 r. przedłużono obowiązywanie tej decyzji do czasu planowanej reformy seminariów diecezjalnych (ich programy nauczania miały być uzupełnione o przedmioty przygotowujące do wyższych studiów)[410].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Osobną kategorią uczestników zajęć byli wolni słuchacze. Zgodnie ze starą tradycją takie osoby brały udział w wykładach i przyjmowano to raczej jako oczywistość. Zdecydowanie natomiast występowała profesura Uniwersytetu przeciw możliwości zdawania przez wolnych słuchaczy egzaminów i uzyskiwania w tym trybie stopni akademickich. Podstawowym argumentem był publiczny charakter edukacji, opierającej się na

> jednostajnych, a wspólnych wszystkim przepisach. [...] Uwalniać więc młodzież od wspólnych przepisów jest to samo, co odwodzić ją dobrowolnie od edukacji publicznej i razem narodowej, zachęcać do prywatnej i odejmować rękojmię jej należytego do przyszłych obowiązków usposobienia.

Zauważano, że „wielu jeszcze sądzi, iż guwerner może miejsce uniwersytetu zastąpić, a gdy młody miał sposobność zwiedzić obce kraje, uważają naukę jego za skończoną i kwalifikującą go do najważniejszych posług krajowych". Możliwość uzyskiwania stopni przez wolnych słuchaczy wydawała się profesurze drogą do podważenia podstawowego sensu istnienia uniwersytetu – poprzez omijanie zasady, że tylko publiczna edukacja jest drogą do sprawowania urzędów. „Młodzież znakomitej familii, dumna ze sławy i chwały swoich przodków, wstydząc się z uboższymi brać nauki, utwierdzi się w tym przesądzie, iż sama świetność rodu, a za nią idące względy, przywileje, rekomendacje, otwierają drogę do urzędów". Już i tak – zauważała Rada UW – szerzy się opinia, że studia uniwersyteckie „są tylko dla uboższych, niemających szczęśliwego protektora"[411].

W 1818 r. przyjęto też zasadę odmawiania zaliczenia wykładów osobom, które uczęszczały na nie jako wolni słuchacze, a następnie zarejestrowały się jako studenci[412].

O wolnych słuchaczach statut UW wspominał w jednym paragrafie („mają wstęp dowolny jako odwiedzający lub słuchacze własnemu przewodnictwu zostawieni")[413]. Dopiero w 1826 r., na wniosek kuratora generalnego (i po pozytywnej opinii Rady UW) wprowadzono bardziej szczegółowe przepisy. Motywowano je tym, że „młodzież łatwością dobrowolnego słuchania kursów w tutejszym Uniwersytecie uwiedziona, szkodę sobie przynosi i mniej bacznych rodziców zawodzi", bo „pod pozorem takiego słuchania nauk, niektórzy tylko zabawom w stolicy oddawać się mogą, a nawet psuć obyczaje młodzieży stale naukom poświęconej". Całkowicie wolny wstęp miały osoby „w poważnym wieku" (co oznaczało ukończenie 24 lat) oraz wszyscy noszący jakiś mundur urzędowy. Wprowadzoną „kartę wolnego wstępu" mogły też otrzymać

e-MONUMENTA_WUW 2016

osoby, które ukończyły już studia na jakimś uniwersytecie. Dla innych młodych ludzi uzyskanie takiej karty wiązało się z różnymi formalnościami: pisemną zgodą rodziców bądź – w przypadku osób pełnoletnich – wskazaniem źródła utrzymania, stawieniem się u inspektora generalnego z „osobą poważną", ręczącą za zachowanie wolnego słuchacza. Zakazywano wstępu uczniom szkół oraz tym, którzy nie ukończyli szkół wojewódzkich (tu czyniono wyjątek dla zajęć z farmacji i rysunku)[414].

Już latem 1819 r. rektor Szweykowski proponował ograniczenie dostępu wolnych słuchaczy do wykładów[415]. Nie było w tej sprawie sporu między Uniwersytetem a KRWRiOP, choć istniały inne motywy: profesurze zależało na utrzymaniu rangi studiów uniwersyteckich, a komisji rządowej – na zachowaniu dyscypliny wśród studentów.

W gazetach z lat 1817-1830 publikowano regularnie informacje o liczbie studentów Uniwersytetu. Pojawiały się też obszerniejsze opracowania statystyczne. W 1822 r., zestawiając różne dane, pisano w „Gazecie Literackiej", że stan edukacji jest „w stosunku do dawniejszego nader kwitnący", choć zauważano trzeźwo, że liczba studentów uniwersyteckich w stosunku do ludności jest ponad 2 razy mniejsza niż w państwach niemieckich[416]. Największą wartość ma statystyka studentów Uniwersytetu opublikowana w 1830 r. przez matematyka, profesora Stanisława Janickiego, zawierająca dane o pochodzeniu terytorialnym, strukturze wieku studentów itp.[417]

Liczba studentów Uniwersytetu wrosła od 209 w 1817 r. do 903 w 1830 r. Chwilowe załamanie tego trendu nastąpiło w latach akademickich 1826/1827 i 1827/1828. Było to związane z nowymi zasadami zdawania matur, wprowadzonymi przez KRWRiOP. Już jednak w następnym roku liczba studentów wróciła do stanu sprzed 3 lat i potem rosła. Wyraźny skok nastąpił w roku akademickim 1830/1831 – do 903 studentów. „Jakby z przeczucia, że […] dźwignienie sprawy narodowej liczniejszej w stolicy młodzieży potrzebuje" – komentował Joachim Lelewel, który jako członek rządu przedstawił w styczniu 1831 r. sejmowi powstańczemu raport komisji oświecenia[418]. Szukając bardziej prozaicznych powodów, można przypuszczać, że rosnąca liczba studentów była odbiciem tworzenia nowych szkół wojewódzkich i zwiększania się liczby ich uczniów.

Pod względem liczebności Uniwersytet Warszawski przypominał większość uniwersytetów niemieckich, gdzie liczbę studentów między 300 a 900 można uznać za typową. Z polskich uczelni liczniejszy był Uniwersytet Wileński (w 1828 r. przekroczył liczbę 1000 studentów), znacznie mniej liczny Uniwersytet Krakowski, gdzie uczyło się 200–400 osób[419].

e-MONUMENTA_WUW 2016

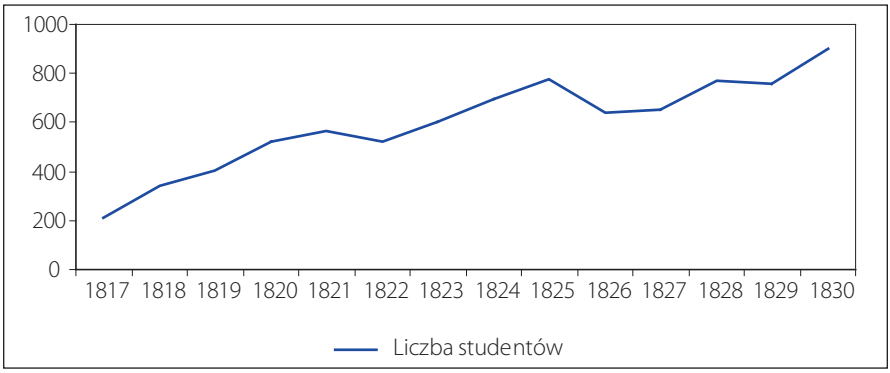

Wykres 2. Liczba studentów UW w poszczególnych latach

Źródła: M. Wawrykowa, *Uniwersytet*..., s. 166-167; S. Janicki, *Statystyczny obraz*..., s. 183; *Raport Komisji*..., s. 4.

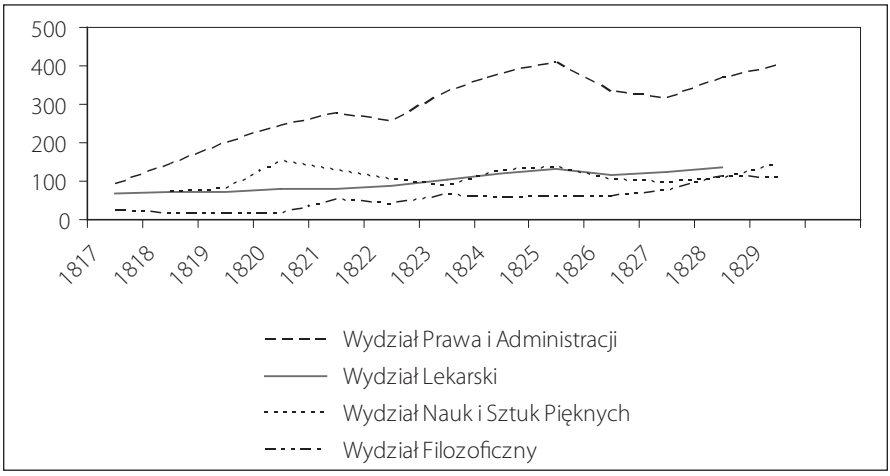

Wykres 3. Liczba studentów zarejestrowanych na poszczególnych wydziałach UW w poszczególnych latach

Źródło: Bieliński III, s. 774-846.

Wzrost liczby studentów UW wynikał przede wszystkim ze zwiększającej się liczby studentów na Wydziale Prawa i Administracji.

Dane o studentach zarejestrowanych na poszczególnych wydziałach są jednak trochę mylące ze względu na znaczną liczbę osób studiujących jednocześnie na 2 wydziałach. Było ich 140 na 756 studentów UW w 1829 r. Dwukierunkowość prawie nie występowała na wydziałach lekarskim i teologicznym. Na Wydziale Prawa i Administracji 49 z 383 słuchaczy studiowało jakiś kierunek poza wydziałem, na Wydziale Nauk

e-MONUMENTA_WUW 2016

i Sztuk Pięknych 25 na 136, a na Wydziale Filozoficznym aż 60 na 99. Często łączono fizykę lub matematykę ze studiami na Wydziale Prawa i Administracji (łącznie 39 studentów) oraz matematykę z budownictwem i miernictwem. Odrębnym zagadnieniem było studiowanie na 2 kierunkach Wydziału Prawa i Administracji – w 1829 r. robiło tak 123 na 383 studentów tego wydziału[420]. Programy prawa i administracji miały wiele wspólnych przedmiotów, decyzja o studiowaniu obu kierunków oznaczała więc raczej rozszerzenie dotychczasowych studiów niż podjęcie zupełnie nowych.

Na 756 studentów w 1829 r. zaledwie 47 pochodziło spoza Królestwa[421]. Wydaje się jednak, że w początkach istnienia Uniwersytetu odsetek takich osób był znacząco większy[422].

Kiedy przyglądamy się grupom studentów z poszczególnych województw, widać pewne różnice w wybieranych kierunkach studiów. W województwach z dużymi skupiskami drobnej szlachty więcej młodych ludzi wybierało Wydział Prawa i Administracji. W 1829 r. w województwie płockim było to 56%, w podlaskim 53%, lubelskim 57%, a w mazowieckim (bez Warszawy) – 68% studentów z województwa. W województwach kaliskim i sandomierskim, augustowskim i w Warszawie odsetek ten wynosił 44–46%. Województwa płockie i podlaskie dostarczały mało studentów medycyny – w obu wypadkach było to 11% studentów z danego województwa, podczas gdy w województwach lubelskim, kaliskim, sandomierskim i w Warszawie 24–27%, a w mazowieckim (bez Warszawy) 18%. Skrajnie mało studentów medycyny miało województwo augustowskie – 2 na 57. Wydaje się, że należy to tłumaczyć bliskością Wilna – medycyna na tamtejszym uniwersytecie cieszyła się znacznie większym prestiżem i zapewne tam udawali się kandydaci na medyków z tego województwa.

Bardzo nietypowe było województwo krakowskie. Prawie połowa studentów z tego województwa (18 na 38) uczyła się na Wydziale Lekarskim, a tylko jedna piąta na Wydziale Prawa i Administracji. Ponadto, jak wynika z obliczeń Janickiego, to województwo miało najmniej studentów w stosunku do ogółu ludności[423]. Mamy tu do czynienia z oddziaływaniem innego ośrodka uniwersyteckiego – Uniwersytetu Krakowskiego. Do 1823 r. młodzież z Królestwa stanowiła od jednej trzeciej do połowy studentów Uniwersytetu Krakowskiego. W tym roku, po zakazie studiowania za granicą, osoby te musiały opuścić Kraków. Jednak od 1826 r. polityka w tym względzie stała się mniej rygorystyczna, częściej wydawano zgody na studia w Krakowie i znów pojawiła się tam spora grupa studentów z Królestwa[424].

e-MONUMENTA_WUW 2016

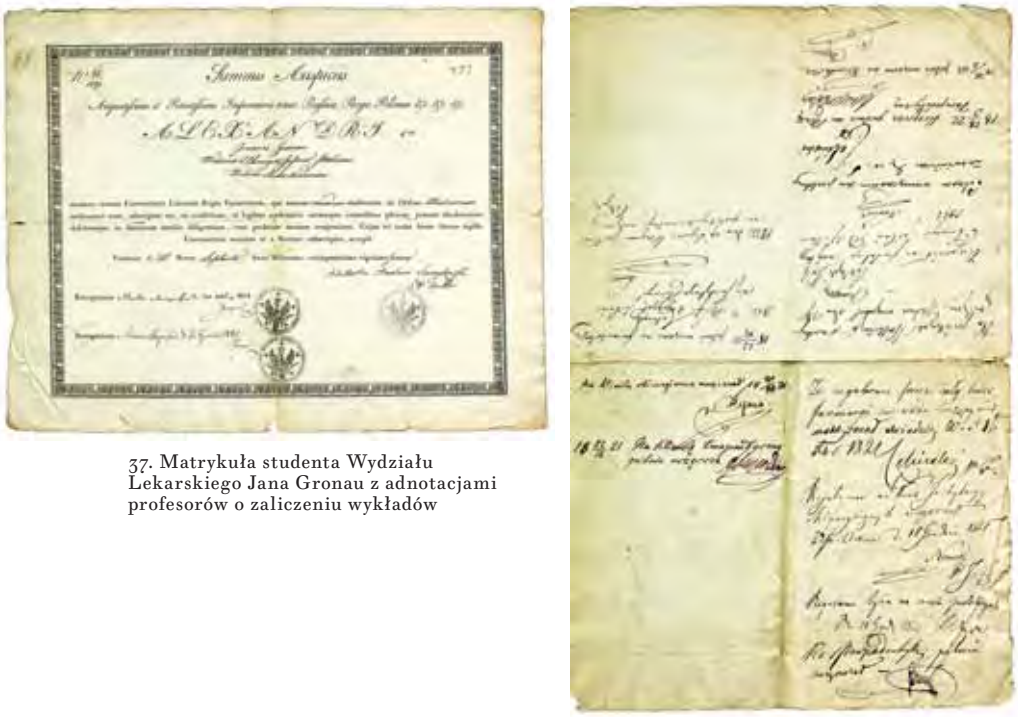

37. Matrykuła studenta Wydziału Lekarskiego Jana Gronau z adnotacjami profesorów o zaliczeniu wykładów

Kandydaci deklarowali pochodzenie, ujęte jeszcze w kategorie stanowe – ok. 55% studentów UW w latach 1816-1830 to szlachta, ok. 40% mieszczanie, ok. 5% wywodziło się z innych warstw, w tym z chłopów. Wyraźna przewaga młodzieży szlacheckiej widoczna była na Wydziale Prawa i Administracji, z kolei Wydział Lekarski miał mieszczański charakter[425]. Nie za wiele nam te informacje mówią – ojcowie studentów szlacheckiego pochodzenia mogli być zarówno właścicielami dużych dóbr, jak i drobnoszlacheckiej zagrody; mogli być też nieposesjonatami. Za określeniami „szlachcic" bądź „mieszczanin" mogły się kryć różne miejskie środowiska i zawody.

Większość studentów była oczywiście wyznania rzymskokatolickiego. Dużą grupę tworzyli też ewangelicy, zwłaszcza na Wydziale Lekarskim. Na tym wydziale studiowało przez cały czas istnienia uczelni ok. 30 osób wyznania mojżeszowego. Około 15, przeważnie już po studiach, ochrzciło się[426]. Zapewne część z nich wywodziła się z rodzin, które już się asymilowały; do decyzji o zmianie religii przyczyniały się też przepisy uniemożliwiające Żydom pełnienie wszelkich urzędów, w tym funkcji lekarzy urzędowych.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Warunki życia

Część – na pewno mniejszość – studentów była całkowicie utrzymywana przez rodziny. Pozostali musieli starać się o stypendia lub szukać możliwości zarabiania.

Stypendia, jak pisałem, otrzymywali niektórzy studenci teologii oraz elewi Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych kształcący się na budowniczych i mierniczych. Studiujący na Uniwersytecie pijarzy byli na utrzymaniu zakonu, a armia finansowała podlekarzy wojskowych urlopowanych na czas studiów. Spośród innych studentów na stypendia mogli liczyć przede wszystkim ci zdecydowani na karierę nauczycielską. Według zasad przyjętych w 1820 r. stypendium wypłacane było, po ocenie osoby kandydata, od początku studiów. Jego wysokość rosła od 600 zł (rocznie) na pierwszym roku do 1000 zł na trzecim. Najlepszych 6 stypendystów zostawało na Uniwersytecie na czwarty rok jako „kandydaci do nauczycielstwa". Mieli słuchać wybranych wykładów, prowadzić co najmniej 3 godziny lekcji w warszawskich szkołach, a studiujący nauki ścisłe pomagać profesorom Wydziału Filozoficznego w laboratoriach. Każdy rok pobierania stypendium należało odpracować przez rok pracy we wskazanej przez KRWRiOP szkole[427]. Onufry Pietraszkiewicz, który pobierał takie 600-złotowe stypendium, pisał, że z niego „wyżyć niepodobna" i trzeba podejmować dodatkową pracę[428].

W latach 20. istniały też stypendia Komisji Rządowej Wojny dla studentów medycyny, którzy mieli w przyszłości służyć w wojsku. Corocznie wypłacano 4 stypendia; zobowiązywały one do odsłużenia 6 lat w wojsku po ukończeniu studiów[429]. Było też kilka niewielkich stypendiów prywatnych dla studentów Uniwersytetu[430].

Wielu studentów utrzymywało się z uczenia dzieci. „Uczeń Uniwersytetu życzy sobie przyjąć obowiązki korepetytora za stół i stancję lub też udzielać nauki dochodząc, dowiedzieć się można u W. Majewskiego, kupca przy ulicy Bednarskiej" – czytamy w „Kurierze Warszawskim" w 1830 r.[431] To ogłoszenie pokazuje 2 podstawowe możliwości. Pierwsza to sytuacja guwernera, opiekującego się młodszymi dziećmi, raczej w zamian za mieszkanie i wyżywienie niż za wynagrodzenie pieniężne. Przybyły z Wilna Onufry Pietraszkiewicz przyjął taką posadę u sędziego Tomasza Chełmickiego. „Mam stancyjkę osobną, mam obiad o 2-giej, kawę z rana, mam światło" – donosił przyjaciołom; w zamian musiał przez 24 godziny tygodniowo „bzdurzyć z dziećmi", które „wielością przedmiotów i godzin osypani, nie mogą ku żadnej rzeczy zwrócić uwagi i rade oddają się dzieciństwu w czasie lekcji". Z natury rzeczy oznaczało to konieczność uczenia wszystkich przedmiotów: „gramatyki

e-MONUMENTA_WUW 2016

38. Onufry Pietraszkiewicz, 1832

łacińskiej, francuskiej, historii powszechnej Sawickiego, historii polskiej Wagi, jeografii szczególnej, rachunków, na koniec nauki religii". Dodawszy do tego 36 godzin prelekcji uniwersyteckich tygodniowo, „nikogo nie znam, nigdzie nie bywam"[432].

Druga możliwość to dawanie płatnych korepetycji. Mogło tu chodzić o pomoc uczniowi w nauce szkolnej; ogłoszenia prasowe wspominają też o przygotowywaniu dzieci, które miały rozpocząć kształcenie w szkole wojewódzkiej (niekoniecznie od pierwszej klasy), przechodząc z edukacji prywatnej do publicznej[433]. Nie zamieszczano zresztą tych ogłoszeń w gazetach wiele; korepetytorów wyszukiwano widocznie poprzez kontakty prywatne.

Zajęcia te nie dawały wielkiej stabilizacji i chyba dość typowe było częste zmienianie pracy. Jan Nepomucen Janowski pojawił się w Warszawie w kwietniu 1824 r., mając 6 zł w kieszeni. Po jakimś czasie poszukiwań znalazł miejsce nauczyciela kilku przedmiotów „w przygotowawczej do szkół wojewódzkich szkółce chłopców", co wystarczało mu na opłacenie mieszkania i wyżywienie w restauracji. Ta prywatna szkoła zamknęła się jednak na 2 miesiące wakacji, co pozostawiło go bez środków utrzymania i z zaciągniętymi wcześniej długami. Na dodatek, chcąc od jesieni rozpocząć studia, musiał sprawić sobie mundur studencki. Trzeba było przyjąć „niby guwernerkę", opiekę nad 2 synami piwowara Michała Brzezińskiego. „Niby", gdyż Janowski uzyskał obietnicę, „że obowiązki moje nie będą mi przeszkadzały chodzić do uniwersytetu. W tym mi nie robiono żadnej trudności, bo do tych chłopców i małej dziewczynki była pod moją nieobecność guwernantka Francuzka" (rozmowy z nią dawały Janowskiemu możliwość szlifowania francuskiego). Słabą stroną była odległość od Uniwersytetu – Brzezińscy mieszkali na Stawkach, koło Powązek. Chodzenie 2 razy dziennie na uczelnię piechotą, zwłaszcza w deszczowe dni sprzykrzyło się Janowskiemu i po niespełna roku przyjął obowiązki korepetytora wnuka referendarza stanu Bellefroid. Tu nauka nie wiązała się ze wspólnym mieszkaniem, zatrzymywano natomiast Janowskiego po lekcjach na obiad. Dodatkowy dochód dawały wieczorne „lekcje rachunków po niemiecku" dla Niemca z Królewca, wspólnika w handlu winnym, „który – lubo już był w dojrzałym wieku – nie umiał więcej z arytmetyki nad cztery proste działania".

e-MONUMENTA_WUW 2016

Ponieważ uczeń był bardzo zajęty pracą w sklepie, „najczęściej czekałem na niego całą godzinę przy szklance reńskiego wina, która mi za każdym razem dawano (jako dodatek do wcale niezłego honorarium)" – Janowski wspominał to z sentymentem, gdyż pracując późnym wieczorem w wynajmowanym pokoju, mniej odczuwał zimno, „będąc nieco szklanicą wina wewnątrz rozgrzanym"[434].

Warto zauważyć, że taka posada guwernera czy też dochodzącego nauczyciela miała jeszcze jeden, niebagatelny walor, zwłaszcza dla studentów spoza Warszawy i wywodzących się z niższych warstw społecznych – dawała możliwość nawiązania stosunków, przydatnych w dalszej karierze. Janowski u piwowara Brzezińskiego spotykał innych przedstawicieli tego zawodu, ale „ozdobą" na wieczornych spotkaniach był Franciszek Wołowski, znany mecenas i deputowany na sejm. U referendarza stanu Bellefroid, szwagra namiestnika Zajączka, spotykało się już księżną namiestnikową, a pan domu był „w pewnej zażyłości ze wszystkimi niemal rządowymi figurami w Królestwie". Pamiętnikarz dużo sobie obiecywał po jego protekcji, ale po rychłej śmierci namiestnika wpływy Bellefroid bardzo zmalały[435].

Studenci medycyny mogli dorabiać „fuszerkami" – tym słowem, wywodzącym się z terminologii cechowej, określano nielegalne leczenie. Była to jednak niebezpieczna działalność, mogąca narazić studenta na poważne kłopoty, zwłaszcza że konkurował wówczas z profesorami Wydziału Lekarskiego mającymi prywatne praktyki. Student Kazimierz Łukaszewicz leczył głównie choroby weneryczne:

> Tu przychodzili mi w pomoc obaj Cyprysińscy, którzy byli lubiani od młodzieży różnej kasty, rekomendowali mnie i chwalili, opowiadając, że nie leczę merkuriuszem [rtęcią], ale jodyną. [...] Nachodzili mnie młodzi aktorzy z teatru, kupczyki, drukarze, księgarze, młodzi małżonkowie, księża. A nawet miałem szczęście leczyć prześliczną aktorkę francuską Constans, kochankę jakiegoś księcia Hanowerskiego, mieszkającą w pałacu Ossowskich[436].

Część studentów (zapewne przede wszystkim prawa) wykonywała prace pomocnicze u adwokatów w zamian za mieszkanie i wyżywienie[437]. Niektórzy zarabiali piórem. Konstanty Gaszyński tłumaczył niezwykle popularne powieści Waltera Scotta, był współredaktorem miesięcznika „Pamiętnik dla Płci Pięknej", pisywał komedie dla Teatru Rozmaitości, z których jedna (*Wariat z potrzeby*) miała duże powodzenie[438].

W 1828 r. władze uniwersyteckie zwracały uwagę na potrzebę wsparcia ubogich studentów ze środków pochodzących z opłat studenckich,

e-MONUMENTA_WUW 2016

wskazując, że na innych uniwersytetach istnieją tego typu fundusze. Biedni studenci, pisano, są wyzyskiwani przez pracodawców:

> Mieszkańcy Warszawy nie mają jeszcze tak, jak po innych miastach, dosyć obywatelskich i ojcowskich uczuć, ażeby ubogą młodzież, naukom się oddającą, uważali za wspólne dzieci krajowe, i ażeby za posługi, jakie od tejże młodzieży mieć mogą, po ojcowsku wynagradzać ją chcieli. Metr tańca, muzyki lub języka francuskiego za jedną godzinę więcej pobiera płacy niżeli młodzieniec za kilka godzin matematyki, nauk przyrodzonych i języka łacińskiego; inni za dozór dzieci lub za kopiowanie prac adwokackich dając młodzieży stół lub mieszkanie, zastrzegają sobie godziny, w których nie wolno uczęszczać do Uniwersytetu itp., tym to sposobem młodzież uboga za lichą nagrodą traci sobie czas drogi, a chorując najczęściej z przeciążenia się pracą chlebową i naukową, bez wszelkiego wsparcia zostaje.

W przypadku choroby – zauważano – profesorowie Wydziału Lekarskiego nie odmawiają nigdy pomocy ubogim studentom, ale „wielu [studentów] w przypadku słabości nie tylko funduszu na lekarstwo, ale nawet żadnej domowej wygody mieć nie może"; w efekcie studenci trafiają do publicznych szpitali, co „los chorych na niepewność wystawia". Rada UW prosiła o przeznaczenie na pomoc chorym studentom 2 tys. zł rocznie; ostatecznie KRWRiOP przyznała skromne 600 zł[439].

Koszty życia były w Warszawie wysokie w porównaniu z innymi polskimi miastami. Przybyły z Wilna Onufry Pietraszkiewicz skarżył się, że „koszta wielkie na gołe kieszenie; najdroższe w Warszawie mieszkanie i rzemieślnicy, ledwie nie w dwójnasób przychodzi płacić za parę butów"[440]. Do tego dochodziły opłaty uniwersyteckie. Na początku każdego roku studiów trzeba było uiścić „wpisowe" w wysokości 100 zł. Część studentów jednak z niego zwalniano, po złożeniu „świadectwa ubóstwa"[441]. Już w początkach istnienia UW miano świadomość nadużyć w uzyskiwaniu tych świadectw. Rektor zwracał uwagę, że studenci „mający więcej obrotu [...] z łatwością pozyskują świadectwo ubóstwa, prawdziwie zaś ubodzy doznają trudności"[442]. W 1827 r. KRWRiOP postanowiła, że posiadacze świadectw ubóstwa będą płacili 25 zł wpisowego. Postanowienie KRWRiOP uzasadniano tym, że ponad połowę studentów UW dotychczas zwalniano od opłaty; zwracano też uwagę, że wpisowe jest znacznie mniejsze niż na innych uniwersytetach, a UW jako nowa uczelnia potrzebuje pieniędzy na tworzenie zbiorów. Niezależnie jednak od tych oficjalnych powodów, widoczna była tu tendencja do ograniczania dostępu do Uniwersytetu

e-MONUMENTA_WUW 2016

młodzieży wywodzącej się z niższych warstw społecznych. Stało za tym charakterystyczne dla ówczesnych konserwatystów europejskich przekonanie, że młodzież wychodząca poza swoją warstwę społeczną jest bardzo podatna na polityczny radykalizm. Wolni od opłaty wpisowej byli stypendyści rządowi, kandydaci do stanu nauczycielskiego ze zgromadzenia księży pijarów, nauczyciele szkół publicznych, synowie nauczycieli i profesorów oraz wojskowi lekarze studiujący dla uzyskania stopnia magistra. Nie płacili też magistrowie, chcący dalej uczęszczać na zajęcia uniwersyteckie[443].

Znaczne wydatki wiązały się z egzaminem końcowym („całokursowym"), który kosztował 100 zł. Opłata kancelaryjna za dyplom magistra wynosiła też 100 zł[444]. Dochodziły do tego opłaty za egzaminy urzędnicze w Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej bądź w komisjach wojewódzkich lub za egzamin w Radzie Ogólnej Lekarskiej, umożliwiający rozpoczęcie praktyki lekarskiej. Problemy z pokryciem tych kosztów stawiały kończącego studia w trudnej sytuacji. Student medycyny Kazimierz Łukaszewicz pieniądze na egzaminy wygrał na loterii i ulokował u swojego wuja. Gdy ten zbankrutował, sytuacja stała się rozpaczliwa.

> Ten i ów poskładał egzaminy, łapią posady, a ja się martwię i rozpaczam. […] Nad łóżkiem wisi nabity pistolet, biegam po stancji w rozpaczy, zdejmuję go, przykładam się – jedna chwilka, a będzie koniec wszystkiemu, wieszam go na powrót, bo myślę, co by ludzie powiedzieli, że głupi dureń namozolił się i uzyskał patent samobójczy.

Z opresji uratował go kolega, który pożyczył mu potrzebną sumę[445].

„Młodzież uniwersytecka rozsypana w stolicy po domach odległych, po mecenasach i adwokatach" – pisał rektor w 1819 r., dowodząc niemożności nadzoru nad studentami w miejscach ich zamieszkania[446]. Typowe mieszkanie studenckie to takie, które w ogłoszeniach prasowych określane jest jako „stancja kawalerska" – nieduży pokój na drugim lub trzecim piętrze, a często na facjacie i – co najbardziej różniło je od innych ofert – bez kuchni[447]. Ale i tu była duża rozpiętość możliwości. Oto wersja dla zamożniejszych:

> Przy ulicy Senatorskiej jest do wzięcia pokój od frontu malowany, wygodny dla dwóch kawalerów razem ze stołem, to jest śniadaniem, obiadem, kolacją, z praniem i na zimę opałem, tudzież w tymże domu można dostać miesięcznie ugodziwszy jedzenia w dobrym smaku potraw, które przez służącego do mieszkania życzącego noszone będą"[448].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Ubożsi studenci gnieździli się po kilku w małych pokojach. Przytoczmy garść wzmianek pamiętnikarskich. „Na najwyższym piętrze kamienicy Starego Miasta czterech uczniów uniwersytetu zajmowało pokoik o dwóch oknach wychodzących na rynek”[449]. Pamiętnikarz Kazimierz Łukaszewicz mieszkał najpierw „na Przyrynku naprzeciw kościoła Panny Marii na I piętrze”, następnie „na Nowym Świecie na 1 piętrze”, wreszcie „na ulicy Freta, u zegarmistrza Piotrowskiego”; zawsze wynajmował stancję z drugim kolegą[450]. Janowski zmieniał stancje w obrębie Starego Miasta. Najpierw wynajmował pokój z drugim studentem na ul. Świętojańskiej. „Mieszkanie nasze na drugim piętrze od ulicy składało się z jednej stancji, z alkierzykiem na dwa łóżka, bez żadnych mebli”. Po okresie guwernerki u piwowara Brzezińskiego, u którego mieszkał na Stawkach, kwaterował na ulicy Gołębiej (obecnie Nowomiejska), „na pierwszym piętrze od tyłu”, a w końcu „na Starym Mieście, w domu położonym w połaci od Wisły; wchód do niego jak do innych w tej połaci był z rynku”[451].

Przytoczmy tu opis jednej ze stancji Janowskiego, na ulicy Gołębiej: „w tej kamienicy z pierwszego podwórka na drugie, pod moją właśnie stancją, która była dość obszerna, był przechód, więc chociaż mi zawsze dobrze palono w piecu, zimno dawało mi się we znaki”. Po powrocie z wieczornych korepetycji,

> rozebrawszy się, wdziewałem na siebie szlafrok i otulałem się jeszcze płaszczem, a potem usiadałem w łóżku, po przystawieniu do niego stolika z książkami, i tak ślęczałem zwykle do drugiej lub trzeciej po północy. [...] Prócz zimna przeszkadzała mi często, zwłaszcza w niedziele, niemiła a raczej nieznośna muzyka; naprzeciwko bowiem mojej stancji [...] był szynk, a w tym szynku odbywały się wesela, zwykle trwające do rana, albo też baliki czeladzi rzemieślniczej. Raziły mnie nade wszystko śpiewy przy oczepinach pani młodej: *O chmielu, chmielu! Gdybyś ty na tyczki nie lazł* itd. W takich razach zatykałem sobie uszy bawełną i robiłem swoje[452].

Zauważmy, że w ciągu studiów Łukaszewicz 3 razy zmienił mieszkanie, a Janowski – 4 razy. Takie częste zmiany to chyba norma; zresztą pewnie trudno było ich uniknąć, gdy stancję wynajmowano w kilka osób. Nie musiały to zresztą być uciążliwe przeprowadzki. Józef Patelski wspominał, jak spotkał jednego z braci Cyprysińskich:

> o 5 z rana na ulicy, niosącego na grzbiecie siennik, miotłę, cybuch i dzbanek.
> – Dokąd peregrynujesz, kolego? – zapytałem Cyprysińskiego.
> – Przeprowadzam się – odrzekł.

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Domyślając się, że cały majątek ze sobą niesie, dorzuciłem żartobliwie:
> – Czy tylko czego nie zapomniałeś w dawnym mieszkaniu?
> – Sądzę, że nie, bo śmieci należą się gospodarzowi w zamian za komorne – wypowiedział z ironicznym uśmiechem zapytany i poszedł dalej[453].

Oprócz wspólnego wynajmowania znajdziemy wzmianki o dzieleniu stancji z kolegami, którzy nie mieli z czego opłacić mieszkania. Pamiętnikarz Kazimierz Lewandowski relacjonuje sytuację studenta Kruszelnickiego, który zadenuncjował policji akademickie koła Związku Wysockiego w 1830 r.:

> Wiadomo jest każdemu, że uczniowie Uniwersytetu co rok płacili wpisu złp. 100. Niejeden przeszumiał w stolicy ten grosz rodzicielski, a potem nalegał pod różnymi pozorami, aby podobną sumę otrzymał, chodząc tymczasem na kursa i tłumacząc się władzom pod różnymi pozorami.
>
> Kruszelnicki,
>
> straciwszy pieniądze mu dane i na opłatę wpisu i na swoje własne utrzymanie, żywił się i chował przez kilka tygodni między kolegami. Dziś u tego obiadował, a u innego nocował i tak dalej, a najbardziej naprzykrzał się tym, którzy go najlepiej przyjmowali. U jednego z takowych kolegów [...] przebył już 11 nocy i pewnego dnia, kiedy się go najmniej spodziewano, wchodzi nieproszony gość i do łóżka się zabiera, gdy wtem oświadczono mu, że to jest nadużywać dobroci, aby wciąż nocować u jednego i bez ceremonii wyproszono go na ulicę, to jest na śnieg i mróz[454].

Nocowanie u innego studenta mogło mieć też charakter incydentalny. Przy okazji pewnego śledztwa w 1821 r. studenci „przyznawali się w czasie indagacji do płochości zwyczajnej młodszemu wiekowi, np. że raz zszedłszy się z jednym obywatelem z prowincji, prawili mu różne wiadomości, a on ich za to częstował winem do późnej nocy, dla czego byli przymuszeni nocować nie u siebie, ale u najbliższego kolegi"[455].

Zamożniejsze rodziny mogły wynająć stancję u osób trudniących się nauczaniem lub u osiadłych w mieście cudzoziemców. Podstawowy atut takiego rozwiązania to możliwość nauki języków obcych. Jeden z takich gospodarzy reklamował się, że „rozmawiać może z uczniami oprócz ojczystym językiem, francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim"[456]. Mieszkanie na stancji dawało też rodzicom poczucie, że ich syn znajduje się pod wychowawczym nadzorem. Wydaje się jednak, że ten nadzór był znacznie łagodniejszy niż w stosunku do uczniów szkoły

e-MONUMENTA_WUW 2016

średniej. Stanisław Koźmian wspominał, że po rozpoczęciu studiów zmienił pensję. „Spod ścisłego, a często i surowego dozoru Woelkego dostałem się na pensję u Francuza Lapierra, wyższego urzędnika w Komisji Skarbu, bardzo porządnego i miłego człowieka, ale niedającego na mnie prawie żadnej baczności”[457]. Nadmierny nadzór mógł zresztą razić rówieśników. Józef Bełza wspominał o Zygmuncie Krasińskim, że

> nie był on wśród kolegów popularnym, że uważano go za paniczyka, a do tej niepopularności i to się jeszcze przyczyniło, że jenerał stawiał zawsze przy synu jakiegoś mentora [...], który go jak dzieciaka prowadził na wykłady, co naturalnie w oczach dorastającej młodzieży bardzo go ośmieszało[458].

„Praca, bieda i wesołość” – tak wspominał pierwszy rok swoich studiów Bogdan Jański[459]. Daniel Beauvois pisał o swoistym „zbrataniu w ubóstwie” wileńskich filomatów, o znaczeniu bardzo trudnych warunków materialnych (znoszonych z demonstracyjną dezynwolturą) dla łączącej ich egzaltowanej przyjaźni[460]. Podobne było w Warszawie. W piosence studenckiej (zapewne tłumaczonej z niemieckiego) śpiewano, że tytułowy bursz „nie martwi się odzieżą złą, on z jakiej bądź jest rad”, a na jego „sukni znajdziesz plam ze sto”. Towarzyszyła temu groźba:

> Nie życzę ci mu w drogę leźć,
> Gdy jesteś parfumé,
> Bo kijem wnet oberwałbyś,
> Ty elegancki łbie[461].

Wspólnota ubóstwa łączyła się tu z niechęcią do „paniczów”. Niechęć dotykała zwłaszcza tzw. Szremskich. Tym fikcyjnym nazwiskiem określano studentów Wydziału Prawa i Administracji z zamożnych rodzin ziemiańskich, odbiegających strojem i stylem życia od społeczności studenckiej. Jan Nepomucen Janowski wspominał:

> Byli bardzo nielubiani, gdy też który z nich wchodził do sali – a przychodzili zawsze późno i z osobna – witano go okrzykiem: *Szremski, Szremski*. Do tej grupy należeli: Aleksander Jełowicki, Paweł Popiel, Alfons Skórkowski, hrabicz Stadnicki i jeszcze kilku innych, wszyscy panicze lub mający się za takowych[462].

Ciekawym przejawem tej ideologii ubóstwa, przekornej akceptacji dla spartańskich warunków, były piesze wędrówki po kraju, wzorowane na obyczajach niemieckich studentów. „Br[zozowski] i Ban[zemer] idą

e-MONUMENTA_WUW 2016

na święta do Płocka – donosił wileńskim kolegom Onufry Pietraszkiewicz – zwyczajnie tu akademicy podróże do domów najczęściej odbywają pieszo". Pisał też, że Banzemer po ukończeniu studiów zamierza zwiedzić obce kraje na piechotę[463]. Obszerny opis takiej pieszej wędrówki po województwie krakowskim pozostawił Wiktor Szokalski w pamiętnikach. Rodzina wyprawiła go do Buska, widząc jego przemęczenie po egzaminach („wynędzniałem, straciłem apetyt, trapiło mnie rozdrażnienie i bezsenność"). Pod Kielcami, gdzie dojechał powozem, spotkał 2 kolegów-studentów prawa, wybierających się piechotą do Krakowa i dalej w Karpaty. Podróżowali przez jakiś czas razem, potem Szokalski chodził już sam. Aby nie budzić nadmiernego zainteresowania, ci koledzy i sam autor pamiętnika, podawali się za wędrujących rzemieślników. W efekcie Szokalski udawał ślusarza przed przygodnym towarzyszem podróży, który sam okazał się czeladnikiem ślusarskim; musiał też przyszywać guziki w zamian za nocleg u gajowego, któremu przedstawił się jako krawiec.

„Obok niezbędnej bielizny upakowałem w moim cielaku [tornistrze – M.M.] bardzo porządne cywilne ubranie, Święckiego opis starożytnej Polski, specjalną kartę [mapę – M.M.] województwa krakowskiego Kolberga, kompas i lornetkę". Co zwiedzał Szokalski? Ruiny zamków i zabytkowe kościoły, poznając ich historię z dzieła Święckiego, gdyż miejscowi zwykle mało wiedzieli. Odbył nawet stromą wspinaczkę na skałach, na których stoi zamek w Iłży (by na górze odkryć, że z drugiej strony prowadzi do niego wygodna droga). Interesowały go też kopalnie i zakłady przemysłowe. Mimo lęku czołgał się w niskich korytarzach nieczynnej kopalni ołowiu w Olkuszu, brał też udział w zawalaniu chodników w kopalni węgla, narażając się na kpiny górników ze swojego przestrachu. Ale wrażliwy był też na piękne krajobrazy czy dostojny nastrój starego lasu.

W praktyce wędrówki przeplatały się z wizytami u znajomych czy krewnych. Nocleg u rzeźnika zachwyconego studenckimi dowcipami, paniczna ucieczka przed goniącym Szokalskiego wiejskim wariatem, wędrowanie po nocy w deszczu i błocie, bezskuteczne szukanie noclegu w karczmie, wszystko to nazajutrz służyło zabawianiu towarzystwa na sutym obiedzie czy na balu „przy żydowskiej brodatej muzyce". Szokalski spotykał też absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy chętnie gościli go w zamian za wiadomości o uczelni, profesorach i życiu studenckim. Jego wyprawa budziła zdumienie. Znajomy adwokat w Kielcach „nie mógł się wydziwić oryginalności naszej pieszej podróży, zwłaszcza gdy się dowiedział, że sam jeden zamierzam z kijem w ręku obejść całe województwo. Usiłował mnie odwieść od mojego przedsięwzięcia,

e-MONUMENTA_WUW 2016

wystawiając liczne przygody, nawet niebezpieczeństwo". Z kolei u komisarza obwodu „dziwili się niezmiernie mojej fantastycznej podróży, a stary komisarz był zachwycony, że mnie w jego obwodzie nikt nie skrzywdził, nie okradł". Niepokój znajomych o bezpieczeństwo Szokalskiego, a także udawanie przez niego wędrownego rzemieślnika, nie były bezzasadne. Kilka lat wcześniej gazety donosiły o zamordowaniu ucznia warszawskiej szkoły wojewódzkiej idącego na piechotę do Wrocławia. Sprawcą zbrodni był żołnierz, który „zaślepiony gotowizną młodzieńca, napadł nań skrytobójczym sposobem na drodze między Lesznem i Rydzyną"[464].

Po powrocie na początek roku akademickiego – wspomina Szokalski – „Warszawa wydała mi się ohydnie zacieśniona, brudna, zakurzona i zaduszna. Liście z drzew zaczęły już opadać; rynsztoki toczyły cuchnące kałuże. [...] Ludzie wydawali mi się jakoś nienaturalni, złamani, jakby ożywione bryły, przeciągające po wąskich i nierównych chodnikach"[465].

Wydziały i dydaktyka

Wydział Prawa i Administracji

Na Wydziale Prawa i Administracji były 2 kierunki studiów: prawny i administracyjny. Programy w dużym stopniu się pokrywały. Studenci obu kierunków mieli 4 przedmioty ogólne: religię, filozofię, historię powszechną, historię literatury polskiej i teorię stylu. Wspólne były też zajęcia dotyczące obowiązującego prawa oraz dawnego prawa polskiego. Jedynie studentów prawa obowiązywało zaliczenie bloku przedmiotów dotyczących prawa rzymskiego oraz medycyny sądowej. Studenci administracji mieli natomiast ekonomię polityczną, leśnictwo, naukę administracji i finansów, statystykę i policję oraz jako przedmioty pomocnicze zajęcia z fizyki i „chemii stosowanej". Jak pisałem, duża część słuchaczy wydziału studiowała na obu kierunkach. Studia na jednym trwały 3 lata, na obu – 4 lata[466].

Po Szkole Prawa pozostało 3 profesorów Wydziału: Bandtkie, dziekan wydziału przez cały czas jego istnienia, Engielke i Szaniawski. Dużą stratą dla wydziału było wycofanie się w następstwie wyborów rektorskich profesora ekonomii politycznej Krysińskiego.

Bandtkie, „niskiego wzrostu, ułomny nieco", wykładał „przytłumionym i słabym, ale wyraźnym głosem". W 1825 r. inspektor generalny Uniwersytetu zwracał profesorowi uwagę, że mówi za cicho i za szybko[467].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Romuald Hube wspominał:

> Bandtkie pociągał obszerną i gruntowną znajomością historii i praw dawnych Polski, a w wykładzie prawa rzymskiego, które czytał po łacinie, jasnością i systematycznością wykładu. [...] Wielką przywiązywał wagę do cytacji źródeł i powtarzał je po kilka razy, aby słuchacz mógł je dokładnie zanotować, zachęcając do odszukania ich i pilnego przeczytania.

Wykład historii prawa polskiego był „suchy i niezajmujący, lubo wielce opracowany" – oceniał Wójcicki. Ale uważny słuchacz mógł dostrzec w tych pedantycznych wywodach radykalne treści – profesor bardzo krytycznie odnosił się do szlachty i Kościoła rzymskokatolickiego (sam był ewangelikiem), eksponował też ucisk chłopów w Polsce przedrozbiorowej[468].

Bandtkie budził respekt wśród studentów i kolegów-profesorów ze względu na erudycję i dokonania naukowe, ale też trafność postępowania i mocne, choć spokojnie manifestowane przekonania. W ogóle mógł uchodzić za wcielenie protestanckich cnót: „nie znał on innej zabawy, jak pracę [...]. W wieczornych tylko chwilach rozrywał się niekiedy grą szachów, w braku przyjaciela z własną lubą małżonką"[469].

Engielke, niezbyt dobrze władając polskim, odczytywał swoje wykłady; „nie miał tylko akcentu czysto polskiego jak Bandtkie i tym sposobem wydawał się ze swoim niemieckim pochodzeniem, chociaż zresztą pod względem gramatycznym języka nie kaleczył" – pisał Janowski „W kursie swoim tym głównie celował, że zwięźle, jasno i w ścisłym logicznym rozwoju przedstawiał zasadnicze pincipia przedmiotu" – oceniał Hube. Jego wykłady dotyczące notariatu i hipoteki miały „wielką praktyczną wartość". Z kolei wykład prawa karnego „wprowadzał nas w zakres nowszych badań i poglądów filozoficznych", bo Engielke miał zasobną bibliotekę i dobrze znał nowsze publikacje z tego zakresu. Znany był równie z dobrego opracowania swoich wykładów, co z ich nieregularnego odbywania, ze spóźniania się na nie i skracania prelekcji; „czasem słabość zdrowia, czasem inne zatrudnienia czynią go mniej regularnym niż dawniej", oceniał w 1823 r. rektor Szweykowski. „Ujmował

39. Jan Wincenty Bandtkie, litografia M. Fajansa

e-MONUMENTA_WUW 2016

wykwitną grzecznością i towarzyskimi manierami", pisał Hube, ale rektor widział drugą stronę medalu: „jego uprzejmość niezdolnym go czyni do najmniejszego oporu"[470].

Przeciwieństwem tych 2 poważnych pedantów, obu pełniących poza obowiązkami uniwersyteckimi funkcję notariuszy, był ksiądz Szaniawski, wykładający kodeks cywilny i kodeks handlowy. Pisał Hube:

> Wykład jego był bardzo prosty i zrozumiały, często przeplatany nawet facecjami, które ochoczo między nas puszczał. W historię i objaśnianie źródeł prawie nie wdawał się, ale za to otwierał nam oczy na praktyczne potrzeby i stosunki, a ponieważ lubił z uczniami rozmawiać, pozwalał w czasie lekcji zadawać sobie pytania i na takowe odpowiadał. Jak szedł do uniwersytetu i do niego wracał do domu, zwykle towarzyszyło mu po kilku studentów, z którymi ochoczo rozmawiał, śmiał się i ich opowiadań cierpliwie słuchał. Zwiedzał nawet często znaną podówczas kawiarnię obok poczty, Byczyńskiej, gdzie dawano wyborną kawę i gdzie zawsze znajdowało się po kilkunastu studentów. Marynia, która była w bufecie, a którą zwał Maryniannną, wielce go szanowała i z wielką grzecznością przyjmowała.

Janowski wspominał, że Szaniawski, „tłumacząc suche same z siebie przepisy jednego i drugiego kodeksu, starał się je krasić i urozmaicać jakimiś uwagami i anegdotami [...] Pamiętam dobrze, że nam najwięcej anegdot opowiadał, gdy mówił o małżeństwie i własności, a także o polowaniu, jak gdyby był sam kosztował bądź słodyczy, bądź przykrości stanu małżeńskiego lub był wysłużonym Nemrodem". Z kolei inspektorzy Kuratorii wskazywali, że anegdoty bywały obraźliwe dla dostojnych osób. Nie wszystkim jednak ten styl odpowiadał. „Wykład jego był jasny, lecz sposób wykładania wolny, żartobliwy, niezgodny z powagą katedry akademickiej" – oceniał Andrzej Edward Koźmian. Ciekawe, że ten specyficzny sposób bycia i skłonność do opowiadania ryzykownych anegdot nie przeszkadzały Szaniawskiemu cieszyć się opinią bardzo świętobliwego kapłana[471].

W początkach istnienia wydziału zatrudniono jako profesorów kilku praktyków, niemających – podobnie jak Engielke – ani dorobku, ani specjalnych aspiracji naukowych. Spośród nich najdłużej profesorem był Klemens Urmowski, wykładowca prawa karnego i kanonicznego. Pełniąc funkcję sędziego Sądu Apelacyjnego i członka Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, „co dzień zbywające chwile od zwykłych zatrudnień obracał [...] na czytanie użytecznych książek", prawie nic jednak nie publikował[472]. Rektor oceniał: „Nie zbywa mu i na wysłowieniu, mimo to jednak korzyść uczniów niezupełnie odpowiada jego gorliwej

e-MONUMENTA_WUW 2016

40. Franciszek Ksawery Szaniawski, karykatura

usilności”[473]. Krótko (1816–1818) wykładowcą na wydziale był Damazy Dzierożyński, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym[474]. Historię prawa wykładał przez 3 lata Józef Dionizy Minasowicz, niespełna 30-letni absolwent uniwersytetu w Lipsku. Nie pobierał wynagrodzenia, będąc równocześnie zatrudniony w Prokuratorii Królestwa Polskiego. Zrezygnował z wykładania po konflikcie z dziekanem, kiedy zostawszy obrońcą Prokuratorii, przesunął swoje wykłady na siódmą rano (o dziesiątej musiał być w urzędzie). Studenci nie chcieli przychodzić na tak wczesną godzinę, a zimą dochodził problem z oświetleniem audytorium[475].

Stopniowo zaczęli się pojawiać na wydziale młodzi profesorowie o zdecydowanie naukowym nastawieniu.

Ze środowiska krakowskiego, jako wychowanek Jerzego Samuela Bandtkiego, profesora UJ i brata warszawskiego dziekana, wywodził się Wacław Aleksander Maciejowski, który rozpoczął wykłady prawa rzymskiego w roku akademickim 1819/1820. Dla studentów był postacią kontrowersyjną. Wiedziano, że jest uczniem znakomitych uczonych niemieckich i że reprezentuje wysoki poziom naukowy. W 1821 r. czasopismo wychodzące w Krakowie pisało, że jest on przykładem, jak ważne jest wysyłanie przyszłych profesorów prawa na studia na niemieckich uniwersytetach, „gdyż to jedyny jest sposób przyprowadzenia do przyzwoitej formy tego ważnego krzewu, który u sąsiadów tak w górę wybujał, a u nas ciągle jeszcze czołga się blisko ziemi”[476]. Raził jednak polityczny koniunkturalizm Maciejowskiego, o którym rektor pisał trochę dwuznacznie: „zupełnie powolny dla zwierzchności, uprzedza jej życzenia”[477]. Wpisując się w politykę Grabowskiego i Szaniawskiego, profesor w swoich wykładach i wydanym na początku pracy na Uniwersytecie podręczniku prawa rzymskiego atakował małżeństwa cywilne. Onufry

41. Wacław Aleksander Maciejowski, litografia F. Schiera

e-MONUMENTA_WUW 2016

Pietraszkiewicz pisał w liście z wiosny 1821 r., po wysłuchaniu po raz pierwszy wykładu Maciejowskiego:

> ta deklamacja przeciw małżeństwu i powstawanie przeciw kodeksowi francuskiemu, a na koniec zagorzałe stronnictwo, jakie się w nim przebija, za prawami rzymskimi i tak, że kodeks [Napoleona] za matwaninę bez porządku uważa, zdaje się malować jezuitę i chcieć wszystko cofnąć do czasów feudalnych. Wstydno dla uniwersytetu, jeśli on, przejęty duchem starożytności, przy całym dla niej uszanowaniu, nie umie wybrać środka i poznać tych korzyści, jakie kodeks cywilny zapewnia dla krajów, w których zaprowadzony został. Haniebna, jeśli jest narzędziem stronnictwa duchownych, które mocno się wzmaga i takie prawdy z katedry młodzieży ogłasza[478].

Poza tym młody profesor miał trudny charakter. Nawet do Krakowa docierało

> narzekanie powszechne, że Maciejowski wszystkimi gardzi, wynosi się, w Kolegium [na wydziale] wszystkich krytykuje, i ostro; że na uczniów nie łaskaw w opuszczaniu honorarium; osobliwie krakowiakom niesłychane robi przy egzaminowaniu trudności, zadając pytania, nad którymi by się mistrzowie pocili, na przykład wyliczenie imion Rzymian wysłanych do Grecji na spisanie praw XII tablic i temu podobne[479].

Ale z kolei Jan Nepomucen Janowski, zwykle ostry w ocenianiu ludzi, uważał, że studenci lubili Maciejowskiego[480].

W 1825 r. rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Romuald Hube, uczeń Bandtkiego i Maciejowskiego. Świetnie przygotowany po 2-letnich studiach w Berlinie (gdzie, między innymi, słuchał wykładów Hegla), był wybitną osobowością naukową. „Gorliwie poświęcający się naukom i z wielkim dla uczniów pożytkiem pracujący" – oceniała Rada Uniwersytetu[481]. Trudno jednak powiedzieć, jak te wykłady odbierali studenci. W sierpniu 1830 r. nominację na profesora historii prawa otrzymał jego brat, Józef Hube, który po ukończeniu studiów na Wydziale przez 2 lata studiował w Berlinie i Paryżu[482].

Ciekawą postacią był Fryderyk Skarbek. Został zatrudniony jako wykładowca nauk administracyjnych po rezygnacji Krysińskiego. Osobliwe było już to, że został profesorem, choć wywodził się z zamożnej i skoligaconej rodziny szlacheckiej (w dzieciństwie przeżył jednak załamanie finansowe rodziny połączone z ucieczką ojca przed wierzycielami za granicę)[483]. Skarbek na pierwszą propozycję objęcia katedry odpowiedział odmownie, pisząc, że „nie może przyjąć tej posady

e-MONUMENTA_WUW 2016

42. Romuald Hube

dla interesów familijnych”[484]. Później łączenie profesury z gospodarowaniem w majątku ziemskim też stwarzało pewne problemy. „Szczupłość pensji nie wystarczającej na utrzymanie moje – pisał Skarbek – nie może mi nagrodzić straty, które przez złe gospodarstwo dzierżawców w dobrach moich ponoszę”. W związku z koniecznością nadzorowania prac rolnych udało mu się uzyskać pozwolenie na odbywanie wykładów do 15 kwietnia, a nie do 15 lipca, oczywiście przy zachowaniu niezmienionej liczby godzin[485]. Ale pamiętniki Skarbka ukazują inny aspekt sprawy. Pisze, że po ślubie i dokupieniu kilku wiosek z posagu żony, „musiałem rozpocząć gospodarowanie bez żadnych zasobów w większym majątku długami obciążonym”. W tej sytuacji, „gdym zwątpiałym okiem w przyszłość moją zaziérał”, przyszła propozycja profesury. Skarbek nie pisze tego wprost, ale z kontekstu wynika, że posada profesora była dla niego atrakcyjna również finansowo[486].

„Profesor hrabia Skarbek” – to brzmiało wówczas bardzo osobliwie. Skarbek wspomina, że gdy przyjął propozycję katedry, jego teść „mocno tym oburzony, że miałem zamiar poniżyć się do tego stopnia, aby przyjąć posadę bakalarską, jak ją nazywał, [...] tyle się srożył, że aż zaczął namawiać córkę swą, aby mnie porzuciła”. Z drugiej strony, na Uniwersytecie fakt, że „wbrew dawnych przesądów, jako obywatel ziemski z tytułem rodowym, nie wahałem się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu”, wzbudzał wyraźną sympatię[487].

„Pełen talentów i jako autor i jako profesor, szczęśliwie rozwija niedawno wzrosłą naukę, w wielkim pożytkiem słuchaczów” – oceniał Skarbka w 1823 r. rektor Szweykowski[488]. Sam Skarbek wspominał: w pierwszym roku wykładów „nadzwyczajną obarczony byłem pracą, bo wypadało na trzy godziny w tygodniu wygotowywać prelekcje w nauce, o której żadnego polskiego nie było dzieła, a tym samym należało tworzyć język techniczny i starać się o to, aby być zrozumiałym przez uczniów”[489].

Status wybitnego eksperta doprowadził Skarbka do stanowiska w rządzie Królestwa. Uchodził za najlepszego znawcę problemów więziennictwa i tego, co dziś nazwalibyśmy opieką społeczną. W 1829 został referendarzem stanu i urzędnikiem w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji i w tym charakterze w czerwcu 1830 r. referował

e-MONUMENTA_WUW 2016

43. Fryderyk Skarbek, litografia A. Piwarskiego, 1837

w izbie poselskiej projekt prawa o zapobieganiu włóczęgostwu. Kariera ta mogła zaskakiwać, zważywszy, że jeszcze w 1820 r. Skarbek (co prawda anonimowo) pisał polityczne artykuły w opozycyjnym piśmie „Orzeł Biały"; później też znany był z liberalnych poglądów[490].

Skarbek odznaczał się niespożytą aktywnością. Poza sferą prac naukowych, uniwersyteckich i urzędowych, był także popularnym pisarzem. W latach 20. szeroko czytano jego powieści *Pan Antoni*, *Podróż bez celu* i *Pan Starosta*. Pisał też liczne komedie teatralne. Jedna z nich była nawet jakby echem przedmiotu wykładanego przez niego na Uniwersytecie – komedioopera *Biuraliści*, wystawiona w 1829 r., będąca satyrą na małomiasteczkowych urzędników[491]. Malował też obrazy, głównie pejzaże z miejsc odwiedzanych w czasie zagranicznych podróży (choć też widok Warszawy z kopuły Pałacu Staszica). Dzieła te wystawiał na odbywających się co 2 lata wystawach sztuk pięknych, zyskując pochwały recenzentów, choć czasem trochę dwuznaczne („Widać, że z dokładnością to miejsce odmalowane"). W 1825 r. zasiadał w jury wystawy[492].

W cieniu silnej osobowości Skarbka pozostawał drugi wykładowca nauk administracyjnych Stanisław Kunatt. To już był profesor całkowicie „wyhodowany" przez Uniwersytet. Studiował w latach 1817-1820 na Wydziale Prawa i Administracji. Jeszcze przed końcem studiów Skarbek polecił go do wysłania za granicę jako przyszłego profesora Uniwersytetu. Po ponad 2-letniej podróży (przebywał m.in. w Berlinie i Paryżu) Kunatt rozpoczął wykłady z zakresu administracji, handlu i statystyki[493]. Wykłady dotyczące handlu anonsowano w 1823 r. „Kurierze Warszawskim", zachęcając „młode osoby poświęcające się handlowi", by uczestniczyły w nich w charakterze wolnych słuchaczy[494].

Zbyt mała liczba profesorów na wydziale powodowała, że część przedmiotów musiała być wykładana co 2 lub 3 lata, co uniemożliwiało ich ułożenie w pożądanej sekwencji. Dopiero w 1825 r., po zatrudnieniu Hubego, możliwe stało się wykładanie wszystkich przedmiotów w jednym roku[495].

Porównując wykładowców z początków istnienia Uniwersytetu i z 1830 r., można dostrzec, że w czasie tych kilkunastu lat udało się bardzo wzmocnić naukowy potencjał wydziału. Świadectwem tej przemiany, pojawienia się aspiracji naukowych wśród profesorów i wybitniejszych

e-MONUMENTA_WUW 2016

absolwentów wydziału, było powstanie w 1828 r. pisma „Themis Polska", którego głównym redaktorem został Hube. W redakcji znalazł się też profesor Maciejowski oraz grupa młodych absolwentów wydziału. Dziewięć artykułów opublikował w piśmie profesor Szaniawski. Do grona czytelników należeli przede wszystkim sędziowie i obrońcy sądowi, stąd praktyka prawa zajmowała większość objętości pisma[496].

Charakterystyczną cechą studiów prawniczych w Warszawie był ich silnie historyczny charakter. Przedmioty historyczno-prawne (przede wszystkim prawo rzymskie) stanowiły ok. jednej trzeciej programu studiów. Niewątpliwie wpływ na takie ukształtowanie programu studiów miał przede wszystkim Bandtkie. Historykami prawa byli też wybitni profesorowie następnego pokolenia – Maciejowski i Hube. Taki profil studiów może zaskakiwać, biorąc pod uwagę, że Uniwersytet miał kształcić przede wszystkim urzędników, mieć charakter szkoły zawodowej[497]. Ale u Bandtkiego nacisk położony na prawo rzymskie wiązał się właśnie z dążeniem do profesjonalizacji sądownictwa, z lękiem przed nawrotem w tej dziedzinie do struktur i praktyk przedrozbiorowych:

> Znajomość prawa rzymskiego [...] bywa pobudką w każdym narodzie do sądownictwa naukowego, stałego, od dowolności zabezpieczonego, do składu praw własnych, do oceniania przyzwoitego sprawiedliwości. Dzieje Europy przekonywają o prawdzie tego twierdzenia, wszakże w krajach, gdzie nauka prawa Rzymian była zaniedbaną, widzimy do dziś dnia praw licznych mieszaninę lub onych brak i niedostatek zupełny; mniemaną słuszność, czyli widzimisię sędziów bez nauki prawa i bez egzaminów wyrokujących; słyszymy i czytamy oburzające zdania, że prawnictwo jest nauka wybiegów i podstępów, że uczucia słuszności przyrodzonej, że sumienie jest kodeksem najlepszym, że dostojność i mienie są poręką zdatności i cnoty.

Nauka prawa rzymskiego powinna stanowić „główne zatrudnienie ucznia", który w przyszłości zamierza pracować w sądownictwie[498].

Na tym wydziale studiowało bardzo wiele osób, jak pisał dziekan Bandtkie, wykładowcy nie byli w stanie ich zapamiętać i rozpoznawać. Wobec tłoku w audytoriach ambitniejsi studenci przychodzili pół godziny przed wykładem, by zająć dogodne miejsca[499]. Profesor Janicki wyliczył w swojej pracy statystycznej, że na jednego profesora Uniwersytetu przypadało w 1829 r. 16 studentów[500]. Ale na Wydziale Prawa i Administracji w tym roku 7 profesorów uczyło 383 studentów, co dawało 55 studentów na profesora. Na Wydziale Lekarskim średnia była identyczna jak dla całej uczelni. Średnią zaniżały pozostałe 3 wydziały.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Inspektor Kuratorii, raportując o sposobie wykładania przez Engielkiego, miał wątpliwość, czy nie jest on w sprzeczności z § 50 „Urządzenia wewnętrznego…", który nakazywał profesorom unikać „dyktowania, wyjąwszy w rzeczach najważniejszych, a trudnych do spamiętania"[501]. W praktyce jednak był to nakaz niemożliwy do zrealizowania. Dmochowski wspominał, że na wykładach Bandtkiego:

> najgłębsza cisza panowała w gronie przeszło stu dwudziestu słuchaczy i słychać tylko było lekki szmer piór biegających po papierze. Wszyscy bowiem uczniowie notowali za profesorem treść jego prelekcji. Byli nawet tacy, którzy tak szybko pisali, że zdążyć mogli za mówiącym i dosłowne wszystko zapisać. […] Gdy się zbliżał czas egzaminów w porze letniej, zbieraliśmy się po kilku lub więcej, przynosiliśmy nasze zapiski, uzupełniali jedne drugimi, czytali je razem i tym sposobem gotowaliśmy się do odpowiedzi na pytania, jakie nam profesorowie zadawać mogą[502].

Hube pisał:

> Słynął między nami z dokładności zapisek Aleksander Tis, który się odznaczał szczególną bystrością, uwagą mocną i kolosalną pamięcią. […] Profesorowie byli obowiązani odbywać z nami egzamina cząstkowe; przygotowywało to nas stopniowo do egzaminów rocznych z całego kursu. Trzeba więc było ciągle powtarzać przesłuchane przedmioty, aby być gotowym w każdej chwili do zdania sprawy przed profesorem. Robiły się zatem wyciągi krótkie z kursu. Tis z wyciągów krótkich robił jeszcze wyciągi krótsze i ciągle je nosił przy sobie, a przyszedłszy do audytorium, nim lekcja rozpoczęła się, odczytywał je. Zawsze też koledzy znajdowali u niego odpowiedź na swe zapytanie[503].

Skądinąd profesorowie różnie odnosili się do takich „egzaminów cząstkowych". Często robił je Maciejowski[504]. Sceptyczny był Bandtkie, który uważał, że tak egzaminowany student „nie przetrawił jeszcze tego, co słyszał", będzie więc relacjonował wykład profesora, „dając dowód jedynie swej pamięci i fizycznej regularności w uczęszczaniu na prelekcje". Uważał to zresztą za „zbyteczne szkolnictwo" i przestrzegał, „aby unikać środków, wystawiających profesorów na nauczycieli szkolnych, gdzie zadane pensa bywają wysłuchiwane"[505].

Rektor zauważał, że na Wydziale Prawa i Administracji „młodzież po większej części, pomimo przestróg naszych dawniejszych, poprzestaje na samym słuchaniu prelekcji, a nie udaje się do źródeł". Częściowo ją jednak usprawiedliwiał, „gdyż w kraju naszym nie ma jeszcze tej łatwości jak gdzie indziej opatrywania się w książki potrzebne"[506]. Profesorowie

e-MONUMENTA_WUW 2016

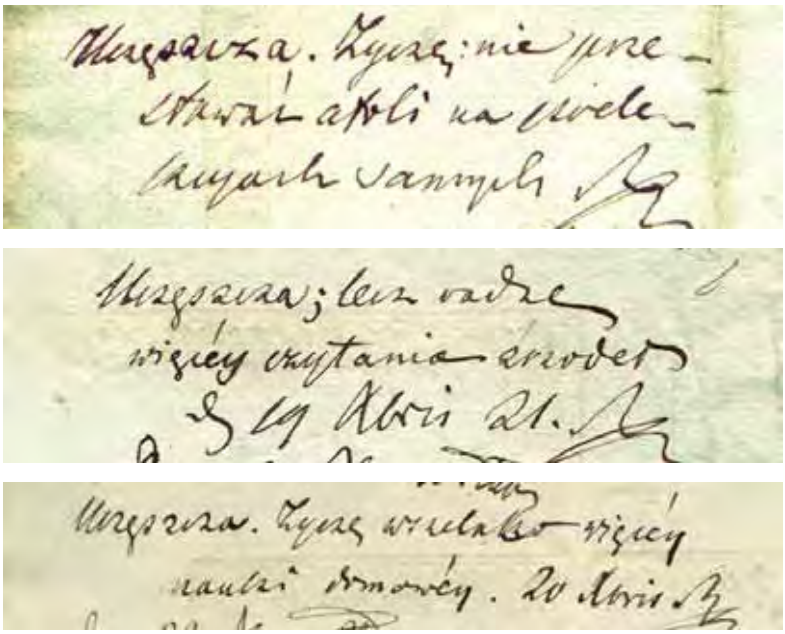

44. Rady profesora Jana Wincentego Bandtkiego zapisywane na matrykułach studenckich przy okazji zaliczania wykładów

wydziału napisali kilka podręczników. Skarbek wydał skrypty do ekonomii politycznej, administracji i finansów, Hube do prawa karnego, Bandtkie, a potem Maciejowski do prawa rzymskiego. Z powodu braku funduszy nie doszło jednak do skutku planowane wydanie justyniańskiego *Corpus juris civilis*[507]. Podręczniki były dodatkowym źródłem dochodu dla profesorów. Janowski wspominał, że u Maciejowskiego

> raziło i to, że po polsku głoskę ł wymawiał źle i przeciągło, ile razy zachęcał uczniów do kupowania swoich, jak mówił, dziełek, których było kilka. Dlatego wielu z moich koleżków nazywało go *Dzienkiem* (podług jego wymawiania) i kiedy wchodził do sali, mówiło półgłosem między sobą: *Dzienko, Dzienko idzie* lub *Niech żyje Dzienko*[508].

Duża i rosnąca liczba studentów prawa wzbudzała kontrowersje, które relacjonował rektor Szweykowski w sprawozdaniu rocznym wygłoszonym we wrześniu 1826 r. Po pierwsze obawiano się, by nie zabrakło posad dla prawników. Nie był to problem teoretyczny – zjawisko to można było dostrzec już w drugiej połowie lat 20. „Kraj był prawnikami obsiany do tego stopnia, iż między sądowymi woźnymi znajdowali się magistrowie prawa" – pisał Szokalski. Rektor Szweykowski przekonywał, że prawo potrzebne jest każdemu obywatelowi. Więcej

e-MONUMENTA_WUW 2016

– „znajomość prawa jest jednym z głównych warunków moralności", pozwala sprawiedliwie oceniać swoje i cudze czyny, umożliwia prywatnym osobom rozwiązywanie sporów na drodze pojednawczej. A sam fakt dużej liczby kandydatów do urzędów umożliwi rządowi dokonanie lepszego wyboru. Druga obawa związana z liczbą studentów prawa to to, aby „nie powiększyło się z tego powodu pieniactwo", które uznawano za jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Szweykowski dowodził, że pieniactwo jest efektem istnienia prawników „tylko z imienia, którzy się form prawniczych i wybiegów do czasu służących praktycznie pouczyli, a prawa samego albo mało, albo wcale nie znają". Trzecia kontrowersja wiązała się z lękiem, by „młodzież uboższa nie przechodziła za kres swojego stanu", czyli awansowała społecznie. To już echo konserwatywnej ideologii narzucanej przez Nowosilcowa i Szaniawskiego. Rektor zauważał, że młodzież z zamożniejszych rodzin i tak ma przewagę w ubieganiu się o posady „przez obszerniejsze związki familijne i stosunki przyjacielskie", jeżeli zatem ktoś uboższy mimo to wygra w tej nierównej konkurencji, stanie się to z korzyścią dla kraju[509].

Dotykamy tu bardzo istotnego problemu protekcji przy uzyskiwaniu urzędów. Przekonanie, że studenci z zamożniejszych rodzin liczą głównie na protekcję, przebijało w dorocznych sprawozdaniach rektora Szweykowskiego. „Doświadczenie uczy, że ubodzy więcej zazwyczaj niż bogaci oddają się tym naukom, które wiele mozołu i wytrwałości wymagają, gdy młodzież majętna z większą ufnością spuszcza się na względy i łaski osób w znaczeniu będących"[510]. Zjawisko to widział głównie wśród studentów administracji. Wzywał „młodzież majętniejszą", zwykle studiującą samą administrację, aby wybrała również prawo, bo tylko połączenie tych kierunków może dać dobrego urzędnika[511]. Wskazywał też na słabe przygotowanie studentów administracji, z których wielu miało w szkole stopień „mierny" z łaciny. Ponieważ zaś język i literatura łacińska są podstawami „ogólnego ukształcenia umysłu" studenci tacy muszą być „nie dość usposobionymi w ogólności do słuchania kursów akademicznych, co doświadczenie codzienne potwierdza"[512].

O problemie protekcji rektor mówił otwarcie w sprawozdaniu rocznym z 1829 r., zwracając się do studentów:

> Niech was nie gorszy przykład tych, którym się udaje zyskiwać posady bez należytego albo bez żadnego świadectwa ich usposobienia. To mniemane ich powodzenie długo trwać nie może. Widzicie, jak rząd dobroczynny, nie tylko na Uniwersytecie, na zakłady naukowe, ale we wszystkich innych odnogach potrzeb krajowych nie szczędzi kosztów i z wysileniem ożywia przemysł, zakłada fabryki i rękodzieła, robi porządki w kraju, nadaje popęd i ruch wszystkiemu,

e-MONUMENTA_WUW 2016

> co wznosi i przyśpiesza kulturę, prowadzi do zamożności i dobrego bytu. To wszystko wymaga coraz większej znajomości rzeczy i umiejętności. Przyjdzie więc czas, kiedy jeżeli nie prawo, to sama potrzeba wyłączy niezdatnych z posad publicznych, uchyli względy niewczesne i zgubne protekcje, a otworzy pole samej zdolności i zasłudze. Wy sami, którzy teraz żalicie się może na utrudzenie egzaminów i patentów uniwersyteckich, będziecie gorliwymi w niedopuszczaniu do posad publicznych osób niezdolnych. Ze światła nie może się rozwijać tylko większe światło; a przy świetle rozjaśnionym zniknąć muszą ciemności[513].

Ten jakże oświeceniowy optymizm, ten obraz odłożonego w czasie, ale pewnego odwetu pilnych studentów na protegowanych nieukach, ten klimat psalmu „Kto we łzach sieje, żąć będzie w radości" – czy to wszystko mogło przemawiać do młodych ludzi szukających sposobu na „umieszczenie się", zastanawiających się nad szansami kariery zawodowej? Rektor mówił otwarcie swoim słuchaczom, że ich kompetencje, jeśli zostaną docenione, to w dalszej przyszłości.

Gerard Maurycy Witowski w jednym ze swoich felietonów dał obraz 2 braci stryjecznych, którzy udali się na studia na Uniwersytet po ukończeniu tej samej szkoły, z podobnymi wynikami matur; mieli też podobne możliwości finansowe. Jeden z nich zaprzyjaźnił się z „hrabią Antenackim", który wprowadził go w środowisko arystokratyczne, drugi obracał się w kręgu mieszkającej w Warszawie szlachty i warszawskich adwokatów. Po pewnym czasie ten drugi żalił się: „on jest znany i cytowany wszędzie, a ja znikłem w tłumie; jego położono już na liście referendarzy nadzwyczajnych, a ja nie mogę zostać nawet zwyczajnym asesorem"[514]. Ale w realnym życiu nie tyle protekcje hrabiów i książąt były istotne, ile urzędników. Janowski opisuje, jak kolega przyprowadził na jego imieniny sędziego Daniela Raciborskiego:

> Rad byłem z tej niespodziewanej wizyty, jak i wszyscy obecni. Każdy z nas przypuszczał, że po skończeniu uniwersytetu może się dostać na aplikację do pierwszego wydziału sądu policji poprawczej, w którym pan sędzia [...] był prezydującym z tytułem Jaśnie Wielmożnego; należało więc być dla niego, choćby tylko dla interesu, z wszelkim poważaniem[515].

Wydział Lekarski

W „Tymczasowym urządzeniu..." Uniwersytetu z 1818 r. określano, że na Wydziale Lekarskim przyznawane będą 3 tytuły magistra: magister

e-MONUMENTA_WUW 2016

medycyny i chirurgii, magister chirurgii oraz magister farmacji. Ale tylko pierwsze 2 miały status stopni akademickich i uprawniały do starania się o doktorat. Magister farmacji zrównany był z innymi specjalistami, których miał kształcić Uniwersytet, czyli okulistą, akuszerem, dentystą, chirurgiem drugiego lub trzeciego rzędu, akuszerką, konowałem. Odpowiednio też zróżnicowano wymagania przy przyjmowaniu na studia – kandydaci na magistrów medycyny i chirurgii i magistrów chirurgii mieli mieć maturę, na magistrów farmacji, okulistów, akuszerów, dentystów musieli ukończyć szkołę wydziałową, chirurgów drugiego rzędu szkołę podwydziałową lub elementarną, chcący zaś zostać chirurgami trzeciego rzędu, akuszerkami lub konowałami musieli umieć czytać i pisać[516]. Trzeba pamiętać, że te wymogi rekrutacyjne wiązały się w dużym stopniu z problemem znajomości łaciny, bez której nie było możliwe odbycie pełnych studiów medycznych.

Tak szeroki program kształcenia nigdy nie został zrealizowany; wymagałby zresztą bardzo licznej kadry nauczającej. Nie kształcono na Uniwersytecie konowałów, czyli weterynarzy – te zadanie przejął Instytut Agronomiczny na Marymoncie. Nie uczono okulistów i dentystów; wydział zresztą nie chciał ich kształcić. Choroby zębów i oczu były oczywiście obecne w programie nauczania, ale, jak pisał dziekan w 1821 r., „wydział lekarski w gronie nauczycieli nie ma artystów, któryby nauczać mogli technicyzmów, mianowicie kosmetyki dentystycznej i okulistycznej (tj. robienia zębów, szczęków, podniebień, oczu sztucznych itp.) dotyczącej się, na których dentystom i okulistom szczególniej zależy". Szkołę akuszerek, powstałą w 1801 r., przyłączono do Uniwersytetu; natomiast wydział uważał za nieporozumienie kształcenie akuszerów, którzy pod względem kompetencji mieli lokować się pomiędzy lekarzami a akuszerkami[517].

Kształcono natomiast chirurgów niższego rzędu – dziś nazwalibyśmy ich felczerami. W czasach Księstwa Warszawskiego ogromne zapotrzebowanie na takich chirurgów miała armia, ale już w 1821 r. dziekan Franciszek Dybek (*nota bene* były naczelny lekarz wojska polskiego) uważał ich kształcenie za niecelowe. Zwracał uwagę, że jeśli byliby oni przyjmowani na studia zgodnie z wymaganiami zawartymi w „Tymczasowym urządzeniu…", to ich kompetencje ograniczałyby się do najprostszych operacji i do opatrywania ran i „wrzodów prostych". Taki chirurg „nie różniłby się niczym od dotychczasowych golarzy", a miałby opinię osoby wykształconej na Uniwersytecie, co budziłoby nieuzasadnioną wiarę w jego kompetencje[518].

W 1821 r., za rządów dziekańskich Dybka, przeprowadzono reformę kształcenia. Zlikwidowano stopień magistra chirurgii, wprowadzono

e-MONUMENTA_WUW 2016

stopnie magistra medycyny i chirurgii oraz magistra medycyny. Stopień magistra farmacji nadal miał inny status, określono go jako „stopień licencjata". Zamiast chirurgów niższego rzędu kształceni byli odtąd „lekarze niżsi, czyli praktyczni pod nazwiskiem prostym lekarzy". Studia dla lekarzy wyższych wydłużono z 4 do 5 lat, lekarze niżsi mieli studiować 3 lata, a farmaceuci – 2. Od kandydatów na magistrów medycyny wymagano matury, od lekarzy niższych ukończenia czwartej klasy szkoły wojewódzkiej, a od magistrów farmacji – ukończenia szkoły wydziałowej. Zajęcia dla lekarzy wyższych i niższych prowadzono częściowo osobno, co wynikało z założenia, że ci drudzy nie mają mieć wykładów po łacinie[519].

Kolejna reforma została przyjęta w 1825 r. Utrzymano stopnie magistra medycyny i magistra medycyny i chirurgii; wprowadzono stopień licencjata medycyny. Wszyscy kandydaci na medycynę musieli mieć maturę. Zniesiono odrębne ścieżki studiów, wszyscy studenci medycyny chodzili przez 5 lat na te same zajęcia. Wszyscy też mieli część zajęć po łacinie. O tym, czy uzyskają stopień magistra czy licencjata, decydować miały dopiero wyniki egzaminu całokursowego.

Posiadacze stopnia licencjata nie mieli dostępu do wyższych stanowisk w hierarchii lekarzy urzędowych i wojskowych. Ograniczono też ich uprawnienia do leczenia pewnych chorób. „Wolno jest licencjatowi leczyć wszystkie choroby gorączkowe i zapalne, dawać pomoc we wszystkich przypadkach nagłego ratunku wymagających, jakimi są np. krwotoki, apopleksja, paraliże, otrucia, utonienia itp., lecz w chorobach wszystkich zawikłanych obowiązany jest zasięgnąć rady doktora,

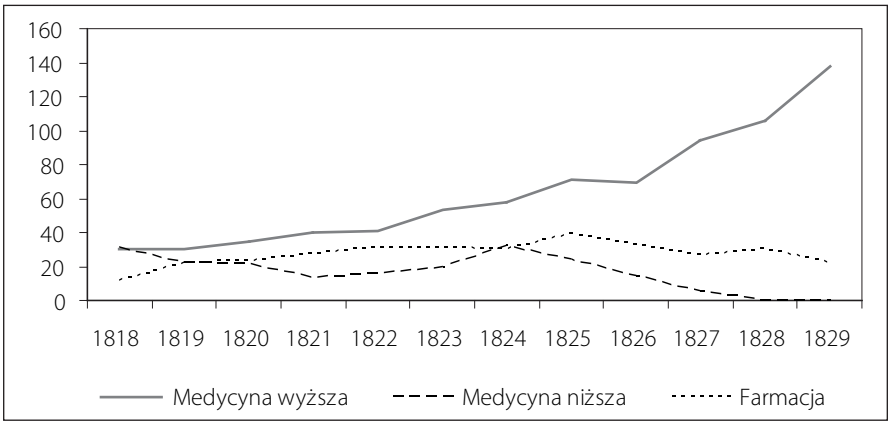

Wykres 4. Studenci Wydziału Lekarskiego

Źródła: Bieliński III, s. 781, 788, 794, 801, 808-809, 815, 822, 827, 831-832, 837, 840; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 9; S. Janicki, *Statystyczny obraz...*, s. 184.

e-MONUMENTA_WUW 2016

45. Józef Czekierski, litografia J. Sonntaga

a przynajmniej magistra". W zarządzeniu KRWRiOP była też lista operacji, których przeprowadzania licencjatom zakazano. Sam Wydział Lekarski dość sceptycznie podchodził do tych przepisów, zwłaszcza w odniesieniu do chorób wewnętrznych, zwracając uwagę na fakt, że często licencjat nie będzie miał na miejscu magistra do konsultowania, a leczenie choroby „zawikłanej" będzie można tłumaczyć zagrożeniem życia pacjenta[520].

Jak widać, liczba studentów „medycyny wyższej" wzrosła więcej niż czterokrotnie, częściowo kosztem zanikającej grupy studentów „medycyny niższej". Bardzo stabilna była natomiast liczba studentów farmacji, oscylująca koło 30 osób.

Na Wydziale Lekarskim zatrudniano na początku 6 profesorów, a w 1830 r. – 10. W ciągu tych kilkunastu lat aż 19 osób pełniło tę funkcję, a wydział miał 5 dziekanów. Tak duża zmienność kadry i władz wynikała przede wszystkim z nieustających konfliktów wewnątrz profesury.

Wydział rozpoczynał działalność z zespołem profesorów w całości wywodzącym się ze Szkoły Lekarskiej. Byli to Jacek Dziarkowski, Józef Czekierski, Franciszek Brandt, August Wolff, Jan Bogumił Freyer i Józef Celiński.

Czterech spośród nich (Czekierski, Dziarkowski, Brandt, Celiński) pochodziło z warszawskiego mieszczaństwa. Ojciec Czekierskiego był cyrulikiem. Dziarkowski – synem warszawskiego piwowara i ławnika miejskiego. Brandt, osierocony w ósmym roku życia i pozbawiony majątku przez intrygi opiekunów, został oddany na naukę do felczera. Celiński, który, jak powiedziano na jego pogrzebie, „po swoich rodzicach nie odziedziczył innych skarbów prócz cnót", zaczynał od terminowania w aptece, a dalszą karierę zawdzięczał w dużym stopniu swojemu teściowi, znanemu warszawskiemu aptekarzowi Spaethowi[521]. Wolff pochodził z Leszna, jego ojciec pracował jako nadworny lekarz u Sułkowskich. Freyer był synem aptekarza z Siedlec. Wszyscy mieli za sobą studia na niemieckich uniwersytetach. Studiowali – z wyjątkiem Freyera – w Berlinie, niektórzy również w Królewcu, Getyndze i Halle. Dziarkowski uczył się też we Francji (w Strasburgu), Freyer

e-MONUMENTA_WUW 2016

zaś w Wiedniu, gdyż jako poddany austriacki potrzebował tego do rozpoczęcia praktyki lekarskiej[522].

Większość tych profesorów miała doświadczenie pracy w charakterze urzędników lekarskich. Wolff, Brandt i Freyer byli kolejno „fizykami" (lekarzami urzędowymi) miasta Warszawy w czasach pruskich i w Księstwie Warszawskim. Czekierski i Brandt wykładali w założonej i finansowanej przez rząd pruski szkole dla akuszerek. Brandt kierował od 1806 r. szczepieniami przeciwko ospie. W utworzonej w 1810 r. Radzie Ogólnej Lekarskiej Księstwa Warszawskiego, zajmującej się głównie egzaminowaniem kandydatów na lekarzy i farmaceutów, zasiadali Wolff (jako przewodniczący), Czekierski, Brandt i Celiński[523].

Byli to przeważnie wybitni praktycy. Pewnie wszyscy identyfikowaliby się z tym, co powiedziano o Czekierskim:

> powiedzieć mogę, że to był geniusz w sztuce lekarskiej, od samego początku swojego zawodu przyzwyczaiwszy się do uważania rzeczy w prawdziwym i istotnym świetle, trzymał się ściśle rozumowego doświadczenia i nie dał się uwieść, by najdowcipniejszym systematom. [...] W ciągu dwudziestosześcioletniej praktyki przewinęło się ich kilka, ale podobnie do meteorów na niebie, zaledwie ukazały się, już znowu znikły; a Czekierski zawsze ten sam, zawsze szczęśliwy, bo się trzymał jedynej prawdziwej w sztuce leczenia drogi, trzymał się doświadczenia, ugruntowanego na postrzeżeniach przez dwadzieścia kilka wieków przez lekarzy stwierdzanych[524].

Warto podkreślić, że wszystkich 6 profesorów opublikowało podręczniki do swoich zajęć, przeważnie kilkutomowe. Ukazywały się on w latach 1810–1818. Były to przeróbki lub wręcz tłumaczenia dzieł zagranicznych autorów, niemniej trzeba docenić ich znaczenie dla dydaktyki, a także dla tworzenia polskiej terminologii medycznej. Największe kontrowersje wzbudził czterotomowy podręcznik chirurgii napisany przez Czekierskiego. Znany ze złośliwości, ale bardzo kompetentny i należący już do następnej generacji profesor chirurgii Nowicki pisał, że jest to „kodeks antykwarski"[525].

Seniorem profesury tego wydziału był Dziarkowski, urodzony w 1747 r. Po ukończeniu studiów w 1782 r. praktykował w latach 80. i 90. w Warszawie. Brał udział w powstaniu kościuszkowskim. Był współzałożycielem Szkoły Lekarskiej, a potem dziekanem Wydziału Lekarskiego do 1818 r.[526] W początkach istnienia Uniwersytetu planował już wycofanie się z uczelni; organizował wydział – jak pisał – aby swego „urzędowania na schyłku jego zostawił pomnik i uprzątnął zawady dla następcy"[527].

e-MONUMENTA_WUW 2016

O tym, co wydarzyło się w 1817 r., w „czasie dla Wydziału Lekarskiego najkrytyczniejszym, gdy przez zbieg okoliczności nieszczęśliwych, skład profesorów tenże wydział stanowiących, zerwany został”[528], pisano później, używając eufemizmów. Historia była dość osobliwa. Jak zapisano w protokole posiedzenia Rady Ogólnej, studenci „Dysiewicz i Malcz dopuścili się szkaradnego występku w d. 16.01 r.b. w sali akademicznej, to jest: samogwałtu na współkoledze Kosteckim, a zaś Kostecki i Wolff Maurycy pobicia współkolegę Rywackiego Jerzego”. Istniał jakiś związek między seksualną napaścią w audytorium a pobiciem, ale następstwo wydarzeń jest niejasne. W tle były jakieś wcześniejsze konflikty między studentami. Śledztwo prowadził osobiście Staszic. Rada UW ukarała 4 studentów: 3 relegacją, a czwartego, Maurycego Wolffa, syna profesora Wydziału Lekarskiego, jednodniowym aresztem i ostrzeżeniem, że przy następnym przewinieniu zostanie relegowany. Relegowani studenci protestowali u dziekana Wydziału Lekarskiego. „Dysiewicz z Kosteckim – pisał Dziarkowski – oświadczyli, że czekają nas kaszkiety [służba wojskowa], ale Rywackiego gdzie napotkamy wraz z jego świadkami, batogami bić będziemy”. Zauważmy, że wobec dziekana występują razem Dysiewicz, w protokole Rady Ogólnej nazwany „sprężyną samogwałtu”, czyli inicjator seksualnej napaści, oraz Kostecki, będący tej napaści ofiarą. Wspólnie występują przeciw koledze, który złożył skargę u dziekana, ujawniając konflikty między studentami władzom uniwersyteckim[529].

Prawdziwa burza rozpętała się jednak na zebraniu profesorów Wydziału Lekarskiego. Protestowali oni gwałtownie przeciw decyzji Rady, wskazując na nieprawidłowe śledztwo i fakt, że „natura obwinienia jest tego rodzaju, że przechodzi zdaje się podobieństwo do prawdy”. Domagali się powierzenia sobie powtórnego śledztwa. Ostro zaatakowali dziekana, „udarowawszy go zbiorem najobelżywszych wysłowień” – jak pisał rozżalony do Rady Ogólnej, dodając, że „nie była to sesja, ale raczej wrzawa”. W rezultacie dziekan podpisał protest wraz z innymi profesorami, „unikając dalszych z nim postępowań, od których go zaledwie sędziwość wieku być może na tenże raz ocaliła” – pisał o sobie. Profesor Wolff, protestując przeciw karze wobec swojego syna, zabrał i nie chciał oddać przesłanej decyzji Rady Ogólnej, co uniemożliwiło dziekanowi ogłoszenie jej wszystkim studentom wydziału. Dziekan zresztą, „niejako z odurzenia swego wychodzący” po tym dramatycznym zebraniu, składał natychmiastową rezygnację z urzędu. „Pomnijcie ze wszech miar Szanowni Mężowie – zwracał się do władz uniwersyteckich – że to jest prośba, nie bez łez wylania, starca 66-letniego”. Rada Ogólna przeprowadziła powtórne śledztwo i złagodziła trochę kary;

e-MONUMENTA_WUW 2016

17 maja ogłoszono jej decyzję zebranym studentom Wydziału. Jego profesorowie jednak kontestowali tę decyzję – Rada Ogólna musiała interweniować, gdyż relegowany student Dysiewicz nadal, za pozwoleniem profesorów, uczestniczył w wykładach[530].

W rezultacie tego konfliktu, protestując przeciw decyzji Rady Ogólnej, odeszło z uniwersytetu 3 z 7 profesorów Wydziału Lekarskiego (Brandt, Wolff i Czekierski) oraz prosektor Weiss. Decyzję Wolffa można uzasadnić tym, że chodziło o jego syna, ale co motywowało innych? Można się domyślać, że mamy tu do czynienia z problemami wynikającymi z włączenia dawnej Szkoły Lekarskiej do szerszej struktury uniwersyteckiej. Profesorowie Wydziału Lekarskiego wyraźnie protestowali przeciw wtrącaniu się władz Uniwersytetu w sprawy Wydziału. Rezygnacja z profesury była dla nich stosunkowo łatwa, gdyż podstawowe dochody czerpali i tak z praktyki prywatnej.

Dymisje 3 profesorów, a potem odejście Dziarkowskiego, oznaczały praktycznie rozpad Wydziału. Pozostało 2 profesorów (Celiński i Freyer), w tym tylko 1 medycyny, gdyż Celiński był farmaceutą. Wymagało to szybkiego odtworzenia kadry dydaktycznej. W następnych latach liczba profesorów wydziału stopniowo rosła – w 1830 r. było ich już dziesięciu[531].

Ewidentna przewaga medycyny na Uniwersytecie Wileńskim nad tą warszawską nasuwała koncepcję, aby na wzór tamtej uczelni ściągnąć wybitnych profesorów z zagranicy. Sprowadzono tylko jednego, jednak nie zabawił on długo w Warszawie. Przybyły z Niemiec Henryk Sander, który znał Polskę z lat 1812–1813, gdyż był tu jako lekarz króla westfalskiego, po wygłoszeniu jednego wykładu poprosił w 1818 r. o dymisję, motywując to silną tęsknotą za ojczyzną. Jego pobyt przyniósł jedną korzyść – zakupienie dla wydziału biblioteki, którą przywiózł do Polski[532]. Inną próbę sprowadzenia wybitnego uczonego z zagranicy podjęto w 1822 r. Szaniawski wnosił o zatrudnienie na Uniwersytecie słynnego lekarza Karla Ferdynanda von Graefe, profesora Uniwersytetu Berlińskiego. Pochodzący z Warszawy Graefe wstępnie się zgodził, ale oczekiwał wynagrodzenia w wysokości 24 tys. zł, czyli czterokrotnie wyższej niż normalna pensja profesora zwyczajnego. I chyba właśnie z powodów finansowych rzecz się nie udała[533].

Po krótkim, przejściowym dziekanowaniu Freyera kierowanie wydziałem (w latach 1819–1824) przejął profesor Franciszek Dybek. Dybek odbył studia w Berlinie; był lekarzem najpierw w pruskim wojsku, następnie od 1806 r. w polskim; w czasie kampanii 1812 r. został naczelnym lekarzem wojska polskiego. W 1817 w związku z powołaniem na profesora UW otrzymał dymisję z armii[534].

Dybek znakomicie kierował kliniką chirurgiczną; jako dziekan przeprowadził reformę nauczania na wydziale. Rektor pisał o nim:

e-MONUMENTA_WUW 2016

46. Franciszek Dybek, litografia, 1829

„Szczęśliwy operator, zjednał sławę naszej klinice chirurgicznej. Dziekan bardzo czuły i gorliwy o dobro wydziału. Jako profesor tłumaczy się z łatwością i precyzją i korzyść wielką młodzieży przynosi”[535]. Był jednak konfliktowy. O natężeniu konfliktu Dybka z kolegami można wnioskować z mowy wygłoszonej na jego pogrzebie w imieniu wydziału przez profesora Jana Milego. Stojąc nad grobem dawnego dziekana, mówił, że przeniósł on z wojska typowy dla tej instytucji „surowy porządek, krępujący indywidualne pomysły i popędy”, który „nie zawsze [...] przenosić się daje na małe zgromadzenia, zwłaszcza naukowe. Jak łatwo więc wtedy zbyteczną porządkowością zajęty człowiek dumnego postać zewnętrzną przyjąć może”. Zwłaszcza, że „w pożyciu prywatnym śp. Dybek nie był z liczby tych, którym sama powierzchowność zwykła jednać przyjaciół”. Mile wspominał o chorobie serca Dybka i w niej widział przyczyny konfliktów dziekana z otoczeniem:

> I będziemy wnętrzności człowieka, długoletnią przykrą pracą i poświęceniem się dla dobra ogółu w organizacji swojej skołatanego, o złe moralne obwiniać? Czyjaż to wina, że jeden posiada tak dokładne narzędzie, że go duch z łatwością do swoich boskich użyć może zamiarów, a drugi naczynie, w którym najklarowniejszy zmącić się może napój[536].

Dybek złożył funkcję dziekana w 1824 r. na skutek konfliktu z profesorem Nowickim. Poszło o zarzuty Nowickiego dotyczące zaniedbywania dydaktyki przez dziekana – niezrealizowania programu na wykładzie („prawie cały traktat o chorobach oka opuścił”), nieodbywania sekcji zwłok ze studentami, dopuszczania do egzaminu końcowego studentów niemających doświadczenia w operowaniu[537]. Konflikt trwał i po dymisji. Chory na serce, łatwy do wyprowadzenia z równowagi Dybek skarżył się, że Nowicki „wyszukuje tysiączne sposoby martwienia mnie”. W 1825 r. doszło znów do sporu między tymi profesorami na tle projektu powołania drugiego, obok Dybka, profesora chirurgii, którym miał zostać Nowicki. Projekt został poparty przez wszystkich profesorów wydziału, a Dybek złożył do akt „protestację”[538].

Od 1824 r. dziekanem był Marcin Roliński (z krótką przerwą, gdy z powodów formalnych pełnił tę funkcję Mile). Należał do starszego

e-MONUMENTA_WUW 2016

pokolenia profesorów. Miał za sobą studia we Lwowie i Wiedniu, później praktykował w Galicji, a w latach 1810–1820 był lekarzem urzędowym w Siedlcach. Profesorem Uniwersytetu został w 1820 r., w wieku 44 lat[539]. Jak pisałem, zasłużył się przede wszystkim stworzeniem Gabinetu Anatomicznego.

Nie wzbudzał jednak sympatii. Karol Kaczkowski który został profesorem Wydziału Lekarskiego w 1830 r., tak postrzegał Rolińskiego:

> Podeszłego już wieku, twarzy suchej, bladej, pomarszczonej, włosów siwych krótko przy głowie ostrzyżonych, wzroku ponurego, ust ściśnionych, robił on na pierwszy rzut oka wrażenie cierpkiego towarzysza i takim był w istocie. Nad preparatami ślęczał, przedmiot swój wykładał regularnie i z całą drobiazgowością, ale ta praca jego, w formę odwiecznej rutyny ujęta, nie szła z postępem nowych w anatomii poszukiwań i ważnych dla fizjologii odkryć. Przy tym przykrego i tetrycznego charakteru nie zobowiązywał on do siebie, a przeciwnie zrażał i kolegów profesorów i studentów, nie tylko ścisłym form przestrzeganiem, ale nadto chętnym utrzymywaniem ducha partii w fakultecie, skąd też wynikały ciągłe sprzeczki na sesjach wydziału i nieskończone pokątne intrygi i zawiści[540].

47. Marcin Roliński, popiersie z Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego

Studenci też nie wspominali go ciepło. Tak zapamiętał go Szokalski:

> Zapisawszy się u rektora, trzeba się było dziekanowi przedstawić. Był nim wtedy Roliński, człowiek poniekąd odrażający. Słusznego wzrostu, chudy, zgarbiony, chodził boczkiem w ten sposób, jak gdyby się tajemniczo do ciebie przysuwał; mówił grubo, półgębkiem, ponuro, jakby spod ziemi – słowem robił wrażenie cmentarnego grabarza na każdym nowo przybywającym, a z góry uprzedzonym o tym, że anatomię wykłada. Spojrzał na mnie jakimś rozdąsanym wzrokiem i zapytał, czym się dobrze namyślił, zapisując się na wydział lekarski, *bo to nie żarty i wiele pracować trzeba, a jeżeli panu pstro w głowie, bo coś jeszcze bardzo młodo wyglądasz, to idź sobie z Bogiem i zapisz się na prawo.*

Późniejsze doświadczenia nie były lepsze: „Drobiazgowy pedant, obmierzle systematyczny, wymagający, rzucał nam swoje wykłady suche jak wióry”[541]. Szokalski pisał z perspektywy późniejszych studiów we Francji; może też w ogóle z perspektywy dalszego rozwoju nauk

e-MONUMENTA_WUW 2016

medycznych. Nie wydaje się jednak, żeby w warszawskim środowisku lekarskim Roliński zostawił po sobie wspomnienie kiepskiego dydaktyka; dawni studenci wspominali go natomiast jako bardzo surowego egzaminatora. Kazimierz Łukaszewicz wspominał jak „koledzy pluli z zazdrości", gdy zaraz po zakończeniu zajęć udało mu się zdać celująco ten egzamin[542].

Głównym antagonistą Rolińskiego na wydziale był profesor Wincenty Szczucki. Obaj zresztą mieli podobne życiorysy. Szczucki studiował medycynę we Lwowie, a następnie w Krakowie, potem przez 6 lat pracował jako lekarz urzędowy; w 1818 r. został zatrudniony na Uniwersytecie[543]. Kaczkowski opisywał:

> Małego wzrostu, ruchawy, zwiędłej żółtej twarzy, oczu żywych, nie nosił on na sobie cechy umiarkowania i łagodności, przeciwnie złośliwy dowcip towarzyszył mu zawsze i był powodem, że pomimo głębokiej nauki i porządnej głowy unikano go i nawet praktyka jego w szczupłym bardzo kółku była zamkniętą[544].

Na wydziale Szczucki odznaczył się głównie nieustępliwą walką o łacinę jako język wykładowy. Protestując przeciwko próbom reform w tym zakresie, twierdził, że poza wypisywaniem recept, łacina powinna być przez lekarzy używana w naradach, „a co największa czerpać powinien lekarz główne swe zasady z dzieł klasycznych, jakimi są dzieła Hippokratesa, Celsa, Areteusza, Tralliana etc., a nawet i innych, późniejszych, bez których nauka lekarska gruntowną być nie może"[545]. We wspomnieniach Szokalskiego Szczucki to postać anachroniczna, „zasuszony okaz zeszłowiecznej mądrości". Pamiętnikarz znał go w dzieciństwie w Radomiu i twierdził, że Szczucki

> nie mogąc sobie dać rady z praktyką jako fizyk wojewódzki, zapisał się na profesora. Był to człowiek ciężko uczony, czytał bardzo wiele, ale mało i dość płytko myślał, a że wykładał patologię ogólną, to jest naukę o ogólnych cechach, przyczynach i objawach choroby, głównie wówczas na pojęciach filozoficznych się opierającą, więc uroił sobie, że był filozofem, bujał po obłokach, spadał ciężko na ziemię, a wszystko pokrywał płaszczem eleganckiej i napuszystej łaciny. Jak nam nadokuczał ten pedant swoimi wymaganiami, to tylko Bogu wiadomo, zwłaszcza że chociaż nam oświadczył, że trzymać się będzie wykładu rozpowszechnionego wówczas dzieła Reimanna, zbijał je nieustannie, chcąc koniecznie na swoim postawić, tak że obałamuceni do reszty nie wiedzieliśmy, czego się trzymać[546].

Podobnie Łukaszewicz, wspominając wykładaną przez Szczuckiego propedeutykę medycyny na pierwszym roku: „Włosy stawały na głowie,

e-MONUMENTA_WUW 2016

ile to przymiotów trzeba, by poświęcić się temu zawodowi, a sam wykładający profesor najmniej ich posiadał”[547].

W tej galerii trudnych charakterów trzeba umieścić też antagonistę dziekana Dybka, profesora Emiliana Nowickiego. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim i w warszawskiej Szkole Lekarskiej. Następnie przez 2 lata przebywał w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Getyndze i Berlinie jako stypendysta KRWRiOP. Po powrocie, w 1817 r., został profesorem Uniwersytetu. Niewątpliwie znakomity chirurg, był człowiekiem niezmiernie ambitnym i konfliktowym[548]. Kaczkowski wspominał:

> Dobrze wykładał swój przedmiot, a zręczny w operacjach, wiele korzyści przynosił studentom. Nie był on wszakże rozmiłowanym w swej gałęzi, ważniejszych wypadków po szpitalach nie wyszukiwał, ograniczał się tylko na ambulatorium, a stąd i klinika jego często nic ciekawego nie mieściła w sobie. Był on cierpkiego charakteru i łatwego do sprzeczek, niemało też ich było ze Szczuckim i Fijałkowskim, a w stosunku do uczniów trzymał się hardo i w zupełnym odosobnieniu[549].

Wysuwano też zarzuty dotyczące wykonywania obowiązków, zwłaszcza skracania wykładów, choć jak oceniał w 1823 r. rektor, „mianowanie profesorem stałym zrobiło go punktualniejszym”[550].

Szokalski, bardzo krytycznie oceniający swoich warszawskich profesorów, jednego wspominał z prawdziwym entuzjazmem. „Mile był jedynym jasnowidzącym z naszych profesorów” – pisał. „Jasnowidzącym”, czyli znającym najnowsze osiągnięcia nauki i przewidującym jej rozwój.

> Czarował on nas swoim pięknym wykładem. Ujmującej powierzchowności, bystrym pojęciem i serdecznym obchodzeniem się ze swymi uczniami umiał sobie zyskiwać ich serca, a nabyta sława, tak dobrze za granicą, jak i u nas, przez sumienne naukowe prace, oraz skrzętny udział we wszystkim, co u nas miało związek z rozwojem naukowym, nadawały mu powagę, jakiej nie miał żaden z ówczesnych jego na wydziale lekarskim kolegów. A były to też i czasy nader dla fizjologii błogie, w których, otrząsając się coraz więcej z teoretycznych mrzonek, zaczęła się coraz silniej opierać na doświadczeniu i poszukiwaniu. [...] Mile, opowiadając nam te dziwy według Richeranda, umiał tak je wzbogacić i własnymi spostrzeżeniami dopełnić, iż zupełnie nową otwierał nam drogę w poglądach naszych na całość lekarskiej nauki, która dotąd oparta tylko na luźnym doświadczeniu i na teoretycznym wnioskowaniu, na bardzo szczupłych opierała się podstawach[551].

Entuzjazm Szokalskiego, który później został wybitnym profesorem okulistyki, jest zrozumiały. Wśród ówczesnych profesorów Uniwersytetu właśnie Mile mógłby być uznany za wzór uczonego. Pochodził

e-MONUMENTA_WUW 2016

48. Grób profesora Franciszka Dybka na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

z rodziny warszawskich rzemieślników. Wcześnie zakończył edukację szkolną (na pierwszym roku Liceum Warszawskiego), gdyż rodzice postanowili oddać go do rzemiosła. Młody Mile – jak pisał w autobiografii przedstawionej KRWRiOP – mając wybór zawodu, wybrał zegarmistrzostwo, „od młodości bowiem objawiał się we mnie zawsze pociąg do mechaniki". Dużo czytał, dokształcając się zwłaszcza z fizyki. Kiedy w Księstwie Warszawskim została otwarta Szkoła Lekarska, zaczął chodzić na zajęcia z anatomii i fizjologii. I tu przed młodym zegarmistrzem otworzył się nowy świat: „W trupie ujrzałem rozprzężone koła i sprężyny najsubtelniejszego mechanizmu, których sposób połączenia za życia stał się odtąd dla mnie nieodstępną i rozwiązania swojego silnie domagającą się zagadką". Za namową profesorów Szkoły podjął studia, do czego skłoniły go – jak pisze – „przewidywane [...] wielkie przyjemności z rozszerzenia granic poznawania natury, a nie bynajmniej zyski z wykonywania sztuki lekarskiej". Uzyskawszy w 1814 r. dyplom ukończenia Szkoły, do 1817 r. na własny koszt podróżował po Europie, częściowo zresztą na piechotę. Odwiedził Niemcy, Holandię, Szwajcarię, Włochy; dłuższe studia podjął w Berlinie, Paryżu i Wiedniu. Kilka miesięcy przebywał w Londynie, „korzystając tam najwięcej w mechanice". Program tej podróży był szeroki, nie chodziło tylko o „praktyczną medycynę", ale także o to, by „rozpoznawać ze wszech względów człowieka i świat go otaczający"; stąd Mile zwiedzał też po drodze np. kopalnie. W 1817 r. został wykładowcą na Uniwersytecie. Był bardzo aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk; dużo publikował; głównie prace z zakresu fizyki i mechaniki, m.in. projekt „machiny pneumatycznej", udoskonalonego barometru, urządzenia do warzenia soli. Dostrzegano jego oderwanie od kwestii materialnych. „Uczy z pożytkiem, więcej robi nad powinność, a najmniej wymaga nadgrody"; „znana powszechnie bezinteresowność i skromność jego",

e-MONUMENTA_WUW 2016

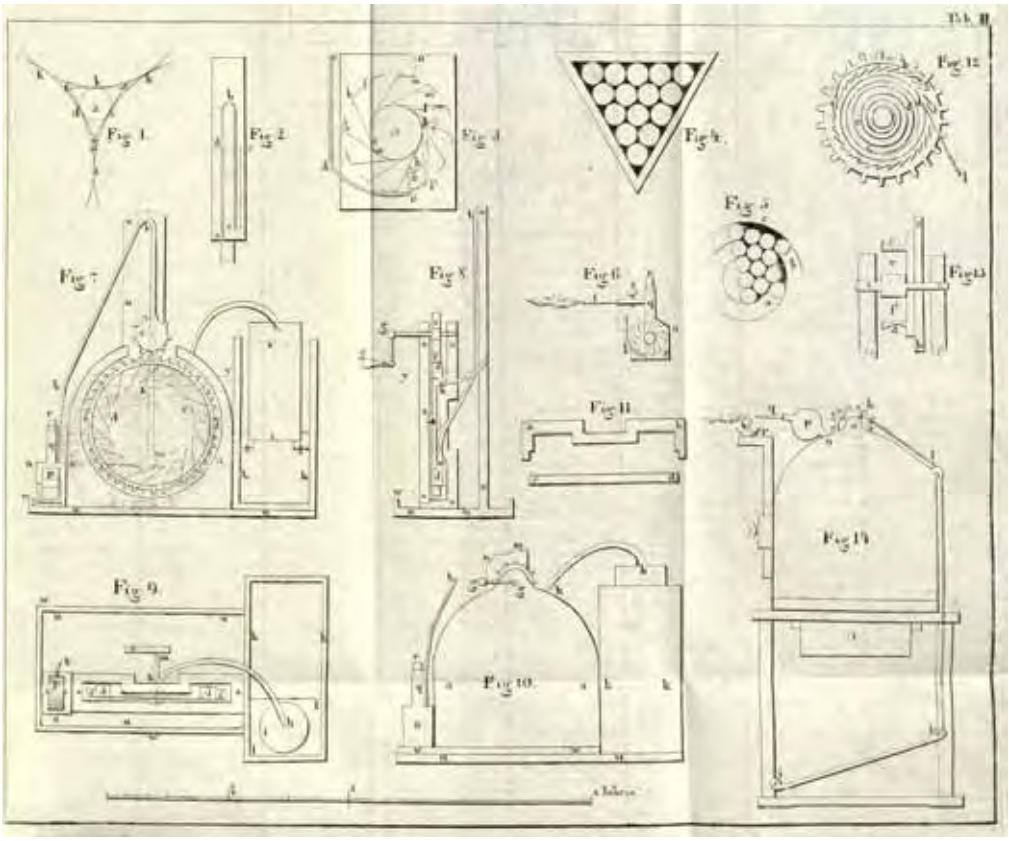

49. Zaprojektowane przez Jana Milego urządzenia „do wydania wielkiego stopnia ciepła"

„oddając się z zapałem naukom przyrodzonym, wyrzekł się całkiem dlatego praktyki lekarskiej i znacznych z niej wynikających dochodów, przestając jedynie na pensji profesorskiej, znaczną część tejże odkłada na ciągłe doświadczenia" – czytamy w opiniach władz uniwersyteckich[552].

Oprócz Dybka na wydziale pojawiło się jeszcze 2 lekarzy wojskowych. Pierwszym był profesor anatomii Jan Stummer, zatrudniony w 1817 r. W przeciwieństwie do Dybka łączył profesurę z funkcją naczelnego lekarza wojska polskiego. Przez pierwszy rok nie utrudniało to regularnego prowadzenia zajęć; potem jednak okazało się, że profesor musiał wjeżdżać na całe tygodnie na inspekcje w garnizonach i letnich obozach wojskowych. W 1820 r. Stummer musiał odejść z Uniwersytetu, a jego miejsce zajął Roliński[553]. Drugi eks-wojskowy to Jan Tomorowicz. Był magistrem medycyny Uniwersytetu Wileńskiego; doktorat uzyskał w Krakowie. W latach 1812–1822 pracował jako lekarz

e-MONUMENTA_WUW 2016

wojskowy. W 1822 r. został profesorem. Rektor pisał o nim bardzo pozytywnie: „Przy małej pensji równo pracuje z innymi, jest bardzo użyteczny wydziałowi. [...] Dobroć serca jedna mu miłość i szacunek wszystkich". Również Kaczkowski wspomniał o nim z sympatią, jako o osobie pracowitej, kompetentnej i dobrym koledze[554].

Po odejściu w 1817 r. profesorów, którzy od początku kierowali szkołą akuszerek, dla obsadzenia stanowiska profesora położnictwa sięgnięto do starszego pokolenia lekarzy – profesor Wilhelm Wahlbourg w momencie nominacji miał prawie 60 lat, a za sobą bogaty życiorys. Pochodził z osiadłej w Polsce rodziny szwedzkiej. Studiował w Wiedniu, w Peszcie i Krakowie, gdzie później przez kilka lat był profesorem położnictwa na uniwersytecie. Pracował jako lekarz w Timisoarze. W 1812 r. znalazł się w wojsku Księstwa Warszawskiego, otrzymał nawet order Virtuti Militari. Potem był lekarzem domowym księcia Konstantego Czartoryskiego[555].

Jego następca na katedrze to Ignacy Fijałkowski, absolwent uniwersytetu w Wiedniu, młodszy prawie o ćwierć wieku. Po krótkim pełnieniu funkcji lekarza 1 dywizji wojska polskiego (1809-1812), został lekarzem w szpitalu Dzieciątka Jezus. Od 1823 r. był profesorem położnictwa. Znający dobrze kilka języków, śledził uważnie postęp nauki w krajach europejskich; aktywnie uczestniczył w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk[556].

Krótko po nominacji Fijałkowski stał się bohaterem charakterystycznej afery, ukazującej stosunki na wydziale. Jego konflikt z główną akuszerką w klinice położniczej, Francuzką protegowaną przez ministra oświecenia, spowodował wysunięcie przez nią szeregu zarzutów wobec profesora. Komisja powołana przez dziekana, złożona z profesorów Dybka, Szczuckiego i Freyera, zbadała funkcjonowanie kliniki położniczej i zarzuciła Fijałkowskiemu poważne błędy lekarskie. Dybek zarzucał między innymi, że wskutek złego użycia kleszczy w czasie porodu, trzeba było używać wielkiej siły, przy czym „pot się lał, jak przy pracy w stodole". Fijałkowski energicznie się odwoływał; minister uznał sprawę za tak ważną, że powołał 12-osobową komisję złożoną z najwyższych urzędników edukacyjnych, rektora i 4 lekarzy spoza Uniwersytetu. Ta odkryła, że poprzednie śledztwo

50. Ignacy Fijałkowski, litografia

e-MONUMENTA_WUW 2016

profesorskie oparło się na zmanipulowanych zeznaniach świadków, których ze strony profesorów spotkały obelgi, a Dybek groził im nawet chłostą. Gdy minister zwlekał z zamknięciem sprawy, Fijałkowski odwołał się do samego wielkiego księcia Konstantego. Indagowany przez wielkiego księcia namiestnik Zajączek zwolnił od zarzutów Fijałkowskiego, zdymisjonował główną akuszerkę, a Szczuckiemu i Freyerowi (Dybek wcześniej zmarł) udzielił nagany[557].

Do młodego pokolenia profesorów należał Andrzej Janikowski. W 1821 r. ukończył medycynę na Uniwersytecie Krakowskim, a następnie przez 3 lata na własny koszt studiował za granicą (najdłużej w Wiedniu i w Paryżu). Kiedy miał potwierdzić na UW dyplom z Krakowa, „przed przystąpieniem do egzaminu, w liście do ojca, wyraził [...] obawę co do powodzenia takowego, a to z powodu szczególnej nienawiści, która panować miała pomiędzy akademiami warszawską i krakowską"[558]. Wszystko jednak poszło dobrze. Przez rok był lekarzem w Opolu Lubelskim, należącym do Rozalii Rzewuskiej, a w 1826 r. zatrudniono go na Uniwersytecie jako profesora chirurgii. Dziekan Roliński wysoko oceniał jego wykłady[559].

Maurycy Woyde, profesor medycyny sądowej i tzw. policji lekarskiej, ukończył w 1813 r. Szkołę Lekarską. Następnie przez 2 lata studiował w Berlinie i w Wiedniu. W 1817 r. został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego[560]. „Był on [...] pochodzenia niemieckiego i wydawał się z tym, wymawiając niektóre wyrazy polskie niezupełnie prawidłowo. Wykład jednak jego był dobry i jasny"[561].

W 1830 r. profesorem „medycyny wewnętrznej" został Karol Kaczkowski, wychowanek Liceum Krzemienieckiego i absolwent medycyny na Uniwersytecie Wileńskim. Po uzyskaniu doktoratu w 1821 r. powrócił do Krzemieńca, gdzie zasłynął jako doskonały lekarz. Polecił go na katedrę uniwersytecką, jako swojego ucznia, słynny profesor wileński Józef Frank. Jego sprowadzenie do Warszawy nie było zwykłą nominacją. Kaczkowski, wbrew dotychczasowej praktyce, został od razu profesorem zwyczajnym, otrzymał też wyższe wynagrodzenie. Wydaje się, że widziano w nim przyszłego reformatora wydziału, a na pewno kogoś, kto stworzy nową klinikę. Kaczkowski miał zupełnie wyjątkową pozycję, gdyż był lekarzem Księżny Łowickiej, żony wielkiego księcia Konstantego. Równocześnie pozostawał w świetnych stosunkach z antagonistą wielkiego księcia ministrem skarbu Lubeckim. W swoich wspomnieniach opisuje narady z Lubeckim dotyczące budowy kliniki. O tym, jak bardzo ceniono kompetencje i zdolności organizacyjne Kaczkowskiego, świadczy fakt, że po wybuchu powstania ten przebywający zaledwie od roku w Królestwie i niemający dotychczas żadnych

e-MONUMENTA_WUW 2016

51. Karol Kaczkowski, litografia A.W. Nennela według rysunku J. Haara, ok. 1834

doświadczeń wojskowych profesor został mianowany szefem wojskowej służby zdrowia[562].

Nominacji Kaczkowskiego na profesora towarzyszyły duże nadzieje. 17 lutego odbyła się „publiczna instalacja [...] na profesora terapii i kliniki" z udziałem wszystkich profesorów i studentów wydziału. Kaczkowski – pisano w „Gazecie Polskiej" – „przemówił w uczonym języku łacińskim, ale niezaćmionym wyrazami technicznymi, dostatecznie zrozumiałym nawet dla tych, co nie obeznani z nauką lekarską". Wytykał „przesądy i nadużycia teoretyków, niezasięgających od praktyki dość pomocy i światła", mówiąc o „potrzebie zbierania jak najwięcej doświadczeń i postrzeżeń przy łóżkach chorych". Gazeta wspominała o uroczystym pożegnaniu Kaczkowskiego w Krzemieńcu, gdzie „ubodzy tłumami zalegali ulice, którędy miał przejeżdżać i wyprowadzili go aż za obwód miejski. Co za szczęśliwa wróżba dla wydziału medycznego przy tutejszym uniwersytecie i dla ubóstwa w stolicy"[563].

Kaczkowskiemu zawdzięczamy obraz Wydziału Lekarskiego tuż przed powstaniem listopadowym i zamknięciem Uniwersytetu. W pamiętnikach opisuje środowisko podzielone na 2 odłamy: z jednej strony dziekan Roliński oraz profesorowie Tomorowicz i Nowicki, z drugiej – Szczucki i Fijałkowski. Zebrania wydziału były miejscem wymiany złośliwości między Rolińskim („przykrego i tetrycznego charakteru") i Szczuckim („tetryk, chimeryk, a nawet złośliwy"). Spory dotyczyły funkcjonowania wydziału, ale tak naprawdę miały charakter osobisty. Gdy Kaczkowski przedstawił swoje propozycje zreformowania wydziału, spotkał się z obojętnością. Część profesorów popierała go „z osobistej niechęci przeciw dziekanowi, widząc w tym zdarzeniu nowy materiał do podsycenia toczącej się walki"; generalnie jednak nikt nie chciał zmian[564].

Natężenie konfliktów personalnych na tym wydziale było wyjątkowo duże, nieporównywalne z tym, co działo się gdzie indziej. O „burzliwych zawsze posiedzeniach ogólnych wydziału lekarskiego" pisał profesor Dybek[565]. Wydaje się, że po części był to skutek odejścia dość zwartej grupy profesorów Szkoły Lekarskiej i w związku z tym braku autorytetów w rodzaju Bantkiego. Zapewne pewną rolę odgrywała konkurencja poza Uniwersytetem, gdyż prawie wszyscy profesorowie mieli

e-MONUMENTA_WUW 2016

prywatną praktykę. Wydaje się, że źródłem sporów była też frustracja poziomem nauczania, przekonanie, że wydział nie dorównuje poziomem zagranicznym uczelniom, a także Uniwersytetowi Wileńskiemu, będącemu naturalnym punktem odniesienia.

Kliniki wymieniano w oficjalnych wydawnictwach wśród „zakładów naukowych" przy Uniwersytecie[566]. Jednak ze względu na ich ścisły związek z dydaktyką napiszę o nich tutaj.

Początkowo klinika mieściła się, tak jak za czasów Szkoły Lekarskiej, w szpitalu św. Rocha przy Krakowskim Przedmieściu. Jednak profesorowie przebywali tu tylko gościnnie. Warunki leczenia były złe. Profesor Dybek wspominał, że z 3 operacji, które tam przeprowadził ze studentami w 1817/18 r., żadna się nie udała, „nad najmniejszą chorobą trwonić wiele musiałem czasu, a ważne przypadki prawie zawsze niepomyślne brały obroty". W 1818 r. wszystkie kliniki – położniczą, terapeutyczną (czyli chorób wewnętrznych) i chirurgiczną – przeniesiono do siedziby wydziału na ul. Jezuickiej. Rozlokowane były na 3 piętrach, z osobnymi salami dla kobiet i mężczyzn. „Posadzka olejno malowana, by chorych nie wystawiać na wilgoć przy częstym jej wyczyszczaniu; łóżka, stoliki i wszystkie sprzęty drewniane toż samo; stoliki otoczone firanką zieloną rasową, by oko rażone nie zostało widokiem naczyń, które do wygody chorych służą". Chorzy spali na siennikach (by „chronić się zarazy różnego rodzaju, która w materacach i piernatach tak łatwo ukryć się zdoła"), otrzymywali pościel, bieliznę szpitalną i szlafroki. W klinice chirurgicznej nie było osobnej sali operacyjnej; operacje przeprowadzano na zwykłym łóżku przykrytym ceratą[567].

Opis urządzenia kliniki brzmi zwyczajnie, ale trzeba brać pod uwagę znacznie gorsze warunki w innych warszawskich szpitalach, gdzie zwykle po 2 chorych kładziono w 1 łóżku, część pacjentów leżała na korytarzach, a brak segregacji według chorób powodował szpitalne epidemie. Członkowie komisji izby poselskiej, którzy w 1830 r. odwiedzili szpital św. Łazarza, określili go jako „istną jatkę morderstwa"[568].

Na zajęcia kliniczne uczęszczali studenci czwartego i piątego roku. Ci ostatni (noszący tytuł asystentów) badali chorych w obecności profesora i kolegów; potem profesor poprawiał i uzupełniał diagnozę. Poranny obchód w obecności ok. 40 studentów trwał od 8.00 do 10.00; wieczorny od 18.00 do 19.00; w tym drugim zwykle nie uczestniczył profesor, obecny był tylko adiunkt kliniki. W przypadku śmierci chorego studenci przeprowadzali pod nadzorem profesora sekcję zwłok. Ponadto studenci czwartego i piątego roku odbywali kolejno dyżury w klinikach, sprawując nadzór nad posługaczami, sprawdzając jakość posiłków, utrzymanie czystości itp.[569]

e-MONUMENTA_WUW 2016

Kliniki pełniły funkcję bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ubogich, na dodatek pomocy udzielanej przez bardzo fachowych lekarzy. Ale głównym problemem w funkcjonowaniu klinik był dobór chorych, których leczenie miałoby dydaktyczny sens.

Profesor Tomorowicz na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu we wrześniu 1829 r. mówił o 3 sposobach umieszczania chorych w klinice terapeutycznej. Pierwszy to uzyskanie przez profesora informacji o ciekawych przypadkach wśród osób chorujących w domu. Po stwierdzeniu, że chory kwalifikuje się do kliniki, „posyła się natychmiast po niego lektykę instytutową albo taką, w której chory może być przyniesiony leżący, albo też taką, w której wygodnie może siedzieć". Mimo problemów wynikających z „rozległości miasta", Tomorowicz uważał ten system za najlepszy, gdyż pozwalający wybrać nieznane jeszcze studentom przypadki chorób; odmowa przyjęcia chorego do kliniki nie pociągała tu „wielkich niedogodności dla chorego i nieprzyjemności dla profesora". W przeciwieństwie do drugiej metody – wybierania pacjentów spośród chorych przybywających do kliniki. O tym sposobie Tomorowicz powiedział:

> ma wprawdzie dobrą swoją stronę w tym, że w czasie egzaminowania publicznego wszystkich przybywających chorych doskonalą się uczniowie w poznawaniu coraz większej liczby przypadków; lecz ma tę niedogodność, że przed każdym żądającym być przyjętym, gdy otrzyma odmówienie, trzeba się usprawiedliwiać z powodów nieprzyjęcia; pomimo tego, każdy jednak taki odwołuje się z początku do ludzkości i litości, a w końcu poczyna złorzeczyć i oddala się, narzekając najniesłuszniej na wyrządzoną mu, jak mniema, niesprawiedliwość. Smutne jest zaiste w takim razie położenie profesora, widząc albowiem nieszczęśliwy i obudzający litość stan osób przywiezionych z odległych części miasta, a czasem i Królestwa, słysząc ich płacze i narzekania, staje się nieraz niezdatnym do przedstawienia korzystnego uczniom innych przypadków.

Trzeci sposób – najgorszy – to skierowanie chorych przez wyższe władze; w takiej sytuacji ma się w klinice pacjentów z powtarzającymi się schorzeniami, często zajmujących łóżka przez pół roku albo dłużej. „Tym sposobem instytucję kliniczną, bardzo łatwo i w krótkim czasie zamienić można na dom, w którym szukają przytułku osoby przez wiek lub niemoc jaką do ostatecznego zbliżone kresu, dla wygodniejszego dokończenia ostatnich chwil życia"[570].

Kilkunastu chorych leczono na koszt kliniki w domach. Jak zauważał Tomorowicz, było to bardzo niewygodne dla profesora, ale korzystne dla studentów – „w instytucie albowiem klinicznym widzą uczniowie

e-MONUMENTA_WUW 2016

wszystko jak być powinno, po domach zaś, odwiedzając chorych ubogich, przekonywają się, jak być może”[571].

Trochę inaczej było w klinice chirurgicznej. Tu dużą część chorych, niewymagających leżenia, kierowano do polikliniki. Leczono tu miejscowe stany zapalne, ropnie i wrzody, zwichnięcia i złamania górnych kończyn itp. Leczenie odbywało się podobnie jak w klinice, każdego chorego przydzielano studentowi-asystentowi. „Już teraz – pisał Dybek w 1821 r. – nie tylko ubodzy, ale różnego stanu osoby chore w klinice szukają pomocy; w czasie wizyt napełnione bywają korytarze i wschody [schody – M.M.] Instytutu chorymi różnego rodzaju, z miasta i prowincji przybywającymi, tak dalece, że czas na wizyty przeznaczony częstokroć podwoić potrzeba”[572].

Problemem kliniki położniczej był fakt, że w żadnym z warszawskich szpitali nie utworzono oddziału położniczego, w związku z czym władze policyjne kierowały ciężarne i rodzące kobiety właśnie do kliniki. Profesor Wahlbourg skarżył się w 1821 r., że przysyłane na poród ciężarne więźniarki uciekają, zabierając ze sobą należące do kliniki bieliznę i ubrania, że „włóczęgi i żebrzące ciężarne z sobą robactwo i wszelkie skutki nędzy i nieochędóstwa w dom wnoszą”, „ciężarne wynędzniałe, przeziębione, bo częstokroć takie, które na ulicy lub w ciemnym, wilgotnym zakącie poczęły rodzić, wchodząc do Instytutu pewną śmierć ze sobą przynoszą”, przez co psują statystyki śmiertelności w klinice[573].

Profesor Fijałkowski zauważał w 1829 r., że wzrost liczby ludności Warszawy oraz istnienie dużego garnizonu musiały pociągnąć za sobą wzrost liczby „nieślubnych rodzących” (a takie właśnie rodziły w klinice). Wobec rosnącej liczby pacjentek klinika położnicza była przepełniona; część pacjentek leżała na podłodze; zwracano też uwagę na straszną duchotę. Fijałkowski ostrzegał, że albo „klinika tak się przepełni, jak szpitale warszawskie i podobnej lękać się każe śmiertelności, jak tam”, albo trzeba będzie odmawiać pomocy przybywającym kobietom, a te „pod gołym niebem skonają, zostawiając krzyczące po sobie zgorszenie, że w cywilizowanym kraju coś podobnego stać się mogło”[574]. Ostatecznie w maju 1830 r. opublikowano w gazetach zarządzenie dziekana Rolińskiego, ograniczające liczbę pacjentek do 12 i zakazujące przyjmowania kobiet później niż 2 tygodnie przed spodziewanym rozwiązaniem oraz tych, które przybywały w nocy[575].

Mile uważał, że ze względu na szczupłość lokalu i obecność studentów klinika nie nadawała się do „porodów sekretnych” panien ukrywających ciążę i poród; na brak „stancji do porodów sekretnych” zwracał też uwagę dziekan Dybek. Ale takie porody jednak się odbywały.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wspominał Łukaszewicz: „Wówczas twarz zakrywano bardzo szczelnie, profesor prosi o względy, ale przez ciekawość odbywaliśmy dyżury. Śledztwo akademików było piekielne przy wywożeniu, tak uganiali w nocy, że doszli, w której kamienicy, ale dalej nic”[576].

„Klinika – pisał profesor Dybek – nie jest szpitalem dla chorych, ale instytutem naukowym, w którym chorych leczą dla sprawdzenia teorii i uważają ich jako środek do celu naukowego”[577]. W praktyce jednak kliniki stawały się często właśnie „szpitalem dla chorych”, których kierowano do leczenia na zasadzie polecenia władz wyższych. Nierzadko właśnie tym osobom przyjęcia odmówił uprzednio badający profesor[578]. O ile kliniki bywały traktowane przez władze policyjne jak zwykłe szpitale, o tyle profesorowie mogli być uznani za zwykłych lekarzy urzędowych. Profesor Fijałkowski był bohaterem charakterystycznej sprawy sądowej. W 1827 r. został wezwany do położnicy w momencie, gdy wychodził z domu na wykład. Ponieważ odmówił, miał proces jako „urzędnik zdrowia od rządu postanowiony, odmawiający bez ważnej przyczyny chorych leczenia” (art. 343 kodeksu karnego); został skazany na grzywnę. Władze uniwersyteckie interweniowały w KRWRiOP, wskazując, że podobna sytuacja może spotkać każdego wykładowcę Wydziału Lekarskiego; domagały się, aby wyraźniej oddzielić obowiązki profesora medycyny od tych urzędnika zdrowia. Kwestia trafiła do Rady Administracyjnej Królestwa; sprawa sądowa Fijałkowskiego została umorzona, wydano też przepisy zakazujące profesorom udawania się do chorych, jeśli miałyby na tym cierpieć obowiązki uniwersyteckie[579].

„Profesor kliniczny nie powinien oglądać się na stosunek śmiertelności, owszem, zdaniem moim, nie zawsze tę za najlepszą uważać trzeba szkołę, która się szczyci żadną, albo zbyt małą śmiertelnością” – mówił Tomorowicz[580]. W roku 1825/1826 w klinice terapeutycznej zmarło 4 pacjentów – na gruźlicę i raka. „Dwóch z nich – pisał w sprawozdaniu rektor – przyjęto umyślnie tuż przed zgonem przewidzianym, dla okazania po śmierci zmian zaszłych w organach chorobą dotkniętych”[581]. Ale przyjmowanie chorych ze schorzeniami „naigrawającymi się z dotychczasowych wszystkich wiadomości sztuki lekarskiej”, po to, by później przeprowadzić sekcję zwłok, wzbudzało kontrowersje wśród profesury wydziału[582].

W latach 1823-1826, jak wyliczył kierujący kliniką położniczą profesor Fijałkowski, w klinice rodziło się martwe lub umierało po porodzie 1 na 8 dzieci; z kobiet umierała 1 na 78. Zauważał jednak, że podobna była śmiertelność w znanym instytucie położniczym w Berlinie. Znaczna liczba martwych urodzeń wynikała, jego zdaniem, z tego, że

e-MONUMENTA_WUW 2016

> kobiety do instytutu przybywające, z klasy najniższej, zwykle sługi lub inne ubogie wyrobnice, do ostatniej chwili ciąży częstokroć ciężko pracują, szczególniej też w zimie pod górę wodę z Wisły nosząc lub w Starym Mieście na wysokie piętra po bardzo przykrych i ciemnych wschodach [schodach – M.M.] wnosząc rozmaite ciężary, łatwo upadają[583].

Na statystyki śmiertelności duży wpływ miał fakt, że przywożono do kliniki kobiety, „u których na mieście wyczerpano już środki ratunku nadaremnie", często ofiary niefachowych akuszerek[584].

O ile problem śmiertelności dzieci w klinice położniczej był publicznie omawiany i rozważany, o tyle raczej niechętne wspominano, co się działo z narodzonymi tam dziećmi. Tylko Mile otwarcie powiedział na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu, że prawie wszystkie trafiały do domu podrzutków w szpitalu Dzieciątka Jezus – albo wprost z kliniki, albo oddawane przez matki, gdy te zostały zatrudnione jako mamki. „Nader rzadkie były przykłady, aby matki mogły lub chciały, gdy mogły, dzieci swoje same wychowywać albo na wychowanie oddawać do familii tym się trudniących"[585]. Trzeba tu dopowiedzieć, o czym słuchacze Milego doskonale wiedzieli, że większość dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus umierała, w tym praktycznie wszystkie, których nie zdołano umieścić na wykarmienie przez mamki w podwarszawskich wsiach[586].

Śmiertelność w klinikach była problemem ze względu na obiegowe opinie, że profesor kierujący kliniką terapeutyczną „przez śmierć współobywateli robi doświadczenia", w klinice chirurgicznej „młodzież lekarska pierwsze na chorych robi próby" i „każdego chorego bezwzględnie krają", a w klinice położniczej kobiety „ofiarują siebie doświadczeniom naukowym, utratą zdrowia i życia często grożącym"[587]. Z tego powodu Uniwersytet stawił zdecydowany opór, gdy kurator Oebschelwitz zażądał w 1826 r., aby każdy chory przyjmowany do kliniki wyspowiadał się. Pacjenci, argumentowały władze uniwersyteckie, rozumieliby to jako przygotowanie na śmierć i potwierdzenie ponurych opinii na temat tych placówek[588].

Klinika położnicza powstała z dawnej szkoły akuszerek założonej już w 1801 przez rząd pruski. Po przyłączeniu szkoły do uniwersytetu jej przełożonym był kierownik kliniki. 12 stypendystek z prowincji otrzymywało bezpłatne mieszkanie i wyżywienie; oprócz tego duża grupa uczennic pochodziła z Warszawy. Przyjmowano kobiety w wieku 20–36 lat; starano się, by w gronie uczennic reprezentowane były proporcjonalnie wszystkie wyznania. W miarę powiększania się liczby absolwentek szkoły zaostrzano wymagania dla kandydatek – od 1818 r. wymagano umiejętności czytania i wydłużono naukę z 4 miesięcy do

e-MONUMENTA_WUW 2016

roku; w połowie lat 20. obniżono górną granicę wieku na 30 lat[589]. Uczennice tej szkoły przybywające z głębokiej prowincji do wielkiego miasta trudno było utrzymać w ryzach; powtarzają się wzmianki o ich relegowaniu „za nieobyczajne i niemoralne zachowanie się"[590].

W 1826 r. każda z uczennic przystępujących do egzaminu końcowego widziała kilkadziesiąt porodów, a samodzielnie odebrała 18[591]. Od 1819 do 1831 szkołę ukończyły 492 akuszerki[592]. Wychodziły ze szkoły z dyplomami uprawniającymi do wykonywania zawodu; otrzymywały też przepisy, których przestrzeganie zaprzysięgały. Wśród różnych pouczeń było i takie: „Podczas chrztu dziecka akuszerka zważać będzie, aby toż od zimnej wody nie ucierpiało, tudzież aby zwyczajne po tym obrzędzie biesiady, nie stały się dla położnicy szkodliwymi, na koniec, aby akuszerka sama potrzebną przytomność i trzeźwość zachowała"[593].

W 1823 r. kurator generalny Dawid Oebschelwitz zwiedził 2 budynki zajmowane przez Wydział Lekarski na ul. Jezuickiej. Wyszedł z nich przerażony. W dawnym gmachu klasztornym – pisał – znajdują się tylko małe cele, brak jest obszerniejszych pomieszczeń.

> I w tej norze znajduje się kilkadziesiąt osób chorych w klinice, kilkanaście uczennic położniczych w smrodliwej izbie dolnej zamkniętych; kilkadziesiąt osób zdrowych tamże przebywających, częścią są to uczniowie medycyny, częścią służba i dozorcy. Mało tego: skład trupów bez ustanku dostarczanych do prosektorium, które jest tak niezręcznie wybrane, że chorzy w klinice znajdujący się na ten przykry widok są wystawieni z okien swoich. [...] W tymże gmachu ulokowane laboratorium anatomiczne, w którym przez gotowanie trupów powstają straszliwe wyziewy – niezbędne to jednakże do przygotowania preparatów. [...] Smród i zaduch po wszystkich prawie izbach rozciągający się, szczególniej zaś w sali preparatów anatomicznych skoncentrowany; oprócz szkodliwych następstw dla zdrowia, ale i instrumenta chirurgiczne bardzo kosztowne, znajdujące się w takiej atmosferze i preparata materii lekarskiej i farmacji łatwo mogą ulec zepsuciu i zniszczeniu; wszystkie te przedmioty mieszczą się w jednym pokoju z preparatami anatomicznymi.

Kurator zwracał też uwagę na problemy z dydaktyką. Sale dla chorych były zbyt małe, by w czasie zajęć klinicznych mieściła się tam większa grupa studentów; brakowało też audytoriów. Część zajęć odbywała się w budynkach na Krakowskim Przedmieściu i studenci tracili wiele czasu na przemieszczanie się między Starym Miastem a głównym terenem Uniwersytetu. Oebschelwitz postulował jak najszybsze wystawienie nowego gmachu dla wydziału w pobliżu innych budynków uniwersyteckich[594].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dziekan Dybek uważał, że te oceny były przesadne; klinika „zdrowe bardzo ma powietrze", a „czystość […] w klinice jest wzorową i posłużyła już kilku szpitalom publicznym do naśladowania", ale zgadzał się, że jest za mało miejsca. Wydział próbował wykorzystać wizytę Oebschelwitza dla uzyskania nowej siedziby, nic jednak z tego nie wyszło. Kwestia zbudowania nowego gmachu dla Wydziału Lekarskiego podjęta została dopiero w 1827 r., kiedy powołano komisję składającą się z urzędników KRWRiOP oraz kilku profesorów wydziału. Projektowano osobne gmachy dla nauk teoretycznych i dla klinik. Budynek przeznaczony na wykłady teoretyczne oraz zajęcia z anatomii, farmacji i chemii miał być zbudowany poniżej Pałacu Kazimierzowskiego, na miejscu, gdzie początkowo znajdował się Ogród Botaniczny. Kliniki miały być ulokowane przy dużym publicznym szpitalu, aby zapewnić przepływ pacjentów między szpitalem i kliniką i umożliwić studentom obserwację większej liczby przypadków. Rzecz była na dobrej drodze; przed powstaniem listopadowym i zamknięciem Uniwersytetu nie podjęto jednak budowy[595].

Wydział Nauk i Sztuk Pięknych

Oddział Nauk Pięknych

Oddział Nauk Pięknych miał niezbyt wielu studentów (głównie „kandydatów do stanu nauczycielskiego"). Jego profesorowie prowadzili jednak kilka wykładów, na które uczęszczała większość studentów Uniwersytetu.

W 1818 r. profesorem literatury polskiej (a w następnych latach literatury porównawczej) został Ludwik Osiński. Znany był jako autor patriotycznych ód z czasów Księstwa Warszawskiego i znakomitych przekładów literatury francuskiej. Bardzo wysoko ceniony przez elity Królestwa, w tym i ministra Potockiego, uzyskał wyjątkowe warunki – pełne wynagrodzenie w zamian za godzinę wykładu i godzinę praktycznych ćwiczeń stylu w tygodniu (normalnie profesorowie mieli 6 godzin). Miało mu to pozwolić na łączenie profesury z funkcją dyrektora Teatru Narodowego[596].

Wykład Osińskiego nie miał charakteru historycznego – dotyczył nie tyle literatury kolejnych epok, ile gatunków literackich. Profesor omawiał arcydzieła literatury (odczytując obszerne ich fragmenty),

e-MONUMENTA_WUW 2016

52. *Portret Ludwika Osińskiego*, obraz A. Brodowskiego, ok. 1820

traktowane jako ponadczasowe wzory dla piszących. Przedstawiał strukturę dzieła, powiązanie jego części, „podobieństwo do prawdy" (czyli prawdopodobieństwo wydarzeń i reakcji psychologicznych), korzystanie z antycznych wzorów[597]. Zarówno sposób oceny dzieł literackich, jak i sam dobór tych dzieł zgodne były z doktryną literacką klasycyzmu. W sporze między klasykami i romantykami Osiński był chyba najbardziej wyrazistym przedstawicielem tych pierwszych. W miarę narastania tego sporu jego wykład stawał się swego rodzaju publicznym wyznaniem wiary. Osoby, które przez wiele lat przysłuchiwały się tym prelekcjom, dostrzegały jednak powolne zmiany w ich treści, np. docenienie dzieł Szekspira czy Schillera oraz uznanie autorytetu Schlegla jako krytyka literatury[598].

Tym, co odróżniało wykład Osińskiego od całej pozostałej dydaktyki uniwersyteckiej, była obecność bardzo licznej publiczności „z miasta". W 1827 r. Lipiński zanotował: „Prelekcje Osińskiego literatury polskiej porównawczej są nader uczęszczane, tak że obszerna sala objąć

e-MONUMENTA_WUW 2016

słuchaczów wszelkiego wieku i stanu nie może. Ujrzysz tam damy, wojskowych różnego stopnia, uczonych, między nimi Niemcewicz, Koźmian, Morawski itd."[599]. Na długo przed przyjściem wykładowcy zajmowano wszystkie miejsca w wielkiej sali uniwersyteckiej.

> Kiedy wchodził Osiński w togę przybrany, wszyscy powstawali; było to nieme powitanie ulubieńca. Kiedy zasiadł katedrę, zalegała cisza głęboka wpośród wielkiej sali, bo nikt nie chciał jednego słowa utracić. Osiński kładł tabakierkę złotą przy sobie, z której od czasu do czasu zażywał, rozwijał rękopism i zaczynał czytać[600].

Wójcicki wspominał, że wśród studentów Uniwersytetu tylko kilku podzielało poglądy literackie Osińskiego[601]. Na jego prelekcje przychodziło jednak wielu młodych romantyków[602]. Wszyscy bowiem zgadzali się co do jednego – fenomenalnego talentu recytatorskiego Osińskiego.

> Ten głos to był najdoskonalszy instrument, którym on jak najdoskonalszy artysta władał. Umiał on nim grzmieć, umiał słodkie i czułe wyprowadzać tony, skrzypce Paganiniego były w jego głosie. [...] Gdy czytał wśród uniesienia zapału, zachowywał spokojność postawy, co powiększało jeszcze wrażenie słuchaczy

– pisał Andrzej Edward Koźmian[603]. „Umiał często sąd błahy, myśl pozorną przesunąć zgrabnie niby świetny meteor" – oceniał Wójcicki. – „I każdy z zadowoleniem opuszczał świątynię nauk, bo profesor umiał obrachować na efekt każdy rozdział prelekcji, a na zakończenia dobierał ustęp wydatny czy silnym obrazem, czy uczuciem, czy wreszcie dowcipem"[604].

Rozpoczęcie wykładów Osińskiego ogłaszane bywało osobno w gazetach[605]. Na wpół teatralny charakter tych prelekcji powodował, że słuchacze przychodzili po kilka razy na te same wykłady. Kiedy rozchodziła się wieść – wspominał Wójcicki – że Osiński będzie czytał opis polowania na jelenia z poematu Delilla, „ścisk był zawsze większy niż w inne soboty. Liczne karety, pojazdy i dorożki zapełniały obszerny dziedziniec Uniwersytetu"[606]. Wykłady były na tyle publicznym wydarzeniem, że niekiedy polemizowano w gazecie z tym, co mówił Osiński na wykładzie[607].

Jednak nie wszyscy ulegali tej magii. Przebywający w Warszawie filomata Jan Czeczot pisał:

> Osądziłbym go zdatniejszym na lektora niż profesora. Błyszczy znikomą swoją, przed wieki wypracowaną sławą, umie bawić kompanią, bawić kobity, a zatem

e-MONUMENTA_WUW 2016

jest największy z autorów, najlepszy z profesorów, a jednym słowem, jest tylko najlepszym dwornisiem. Tacy tu ludzie najwięcej mają ceny. I postaw dziesięciu Lelewelów, to pewnie za jednego Osińskiego nie wezmą[608].

Ciekawe, że podobną ocenę formułował rektor Szweykowski, który wyłączał wykład Osińskiego z normalnej dydaktyki uniwersyteckiej. „Prelekcje jego – raportował w 1823 r. – więcej sławy niż pożytku przynoszą jako nadto publiczne, z których ani egzaminuje, ani zdaje raportu. Jako o należącym do wyjątku więcej nie daję zdania"[609].

Andrzej Edward Koźmian po latach uważał, że wykłady Osińskiego dawały „miłą rozrywkę, a mało nauki". Znając dobrze profesora, który był przyjacielem jego ojca, powód małej wartości jego wykładów widział w „nieprzezwyciężonym zamiłowaniu próżnowania". Wykłady Osińskiego – wspominał – były improwizowane; często odwoływał je, nie mając nic przygotowanego. Poza tym, profesor znając dobrze literaturę francuską i trochę włoską, nie miał większego pojęcia o literaturze innych krajów, przede wszystkim angielskiej i niemieckiej[610]. Może mieli jednak rację ówcześni studenci Dmochowski i Wójcicki, że wykład budził u słuchaczy zainteresowanie literaturą. Przez 12 lat, z niezmiennym udziałem tłumnej publiczności, odbywały się na Uniwersytecie „rozbiory" arcydzieł literackich. Dla osób dojrzałych, których kultura literacka pochodziła z przypadkowych lektur, czy dla mało kulturalnie wyrobionych studentów, musiały te prelekcje mieć wartość poznawczą, nawet jeśli główną atrakcją była deklamacja profesora[611].

Drugą godzinę zajęć Osiński poświęcał na praktyczne ćwiczenia stylu. Studenci przedstawiali napisane przez siebie teksty, częściowo tłumaczenia z języków obcych. Były one omawiane przez Osińskiego na zajęciach. „szczególniej zwracał uwagę na czystość języka, na unikanie cudzoziemskich zwrotów, na składnię z duchem języka polskiego niezgodną"[612].

Drugim profesorem literatury na Uniwersytecie był Kazimierz Brodziński.

W późniejszych pamiętnikach, pisząc o nauczaniu literatury na Uniwersytecie, prawie zawsze przeciwstawiano Osińskiego i Brodzińskiego[613]. „Szumny Osiński i serdeczny Brodziński" – wspominał Aleksander Jełowicki, dobrze oddając stereotypowe wizerunki obu profesorów[614]. Ale świadomość, że są to wykłady w jakiś sposób konkurencyjne, pojawiła się bardzo szybko. Tymoteusz Lipiński pisał o Osińskim w 1827 r.: „Rywalizuje z nim Brodziński, wykładający także literaturę ojczystą, lecz zaledwo ma połowę tyle słuchaczów. Pierwszy z nich klasyk, drugi zagorzały romantyk"[615]. Nie chodziło tu zresztą tylko o treść wykładów, ale i o bardzo różny sposób wykładania.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Brodziński został wykładowcą Uniwersytetu w 1822 r., z obowiązkiem prowadzenia kursu historii literatury polskiej przez 3 godziny tygodniowo i ćwiczeń w stylu polskim przez 1 godzinę[616].

Wójcicki wspominał:

> Twarz drobna miała szczególny wyraz rzewności i dobroci, a jego tęskne spojrzenie ujmowało od razu. Głos miał cichy i słaby; na prelekcjach w Uniwersytecie ściskali się uczniowie jak najbliżej katedry, aby słowa nie utracić z tego, co mówił. [...] Długie czytanie widocznie go męczyło, bo czytał z uczuciem i z zapałem w miejscach więcej wydatnych. W tej pełnej prostoty, a cichej wieszcza postaci i ruchy jego były powolne a niewydatne. W najwyższym zapale, kiedy promieniły ogniem życia jego oczy, gdy słaby rumieniec wybijał na drobne oblicze, wznosił tylko rękę prawą do góry i potrząsał nią silnie[617].

Profesor stronił od wielkiego świata. „Zwykłe i ulubione jego towarzystwo składali profesorowie koledzy, u których skromne kolejne wieczorki, obok swobodnych pogadanek, urozmaicały: dla młodszych gry towarzyskie, dla starszych boston lub wist szelągowy"[618].

Ale ten przygarbiony, cicho mówiący i łatwo rozczulający się wykładowca był jednym z niewielu profesorów mających za sobą wojskową przeszłość. Do wojska Księstwa Warszawskiego wstąpił w 1809 r.; służył w artylerii. Odbył kampanię rosyjską 1812 r., w czasie której awansował na porucznika. Zaufanym przyjaciołom opowiadał jak „poległego w bitwie pod Berezyną brata swego starszego Andrzeja do dołu śnieżnego chował", „jakież nim uczucia miotały, gdy [...] ujrzał przed płonącym pałacem Roztopczyna na polu tablicę przybitą, na której w czterech językach był napis, że właściciel własną ręką ogień podłożył, przekładając zniszczenie nad zagarnięcie przez wroga", „jak mu smakowała kasza pod Możajskiem, gdzie po kilkudniowym głodzie, jak się dorwali łojowej świecy, to ją sobie od jednego do drugiego kotła choć po trochu zatapiali dla okrasy". Brodziński brał następnie udział w kampanii 1813 r.; został ranny pod Lipskiem i dostał się do niewoli[619].

53. Kazimierz Brodziński, staloryt A. Kraussego według rysunku A. Ślendzińskiego

„Cichy, spokojny, czuły, żołnierz i poeta" – pisał o nim dawny student[620]. W postrzeganiu

e-MONUMENTA_WUW 2016

Brodzińskiego przez młodzież „czułość serca" i żołnierska przeszłość jakby się dopełniały, nadając wagę i wiarygodność gorącemu patriotyzmowi profesora.

Brodziński wykładał historię literatury w szerokim, typowym dla epoki rozumieniu. Poza literaturą piękną obejmowała ona także dzieła historyków, pisarzy politycznych, filozofów oraz uczonych, a także dzieje języka. Piśmiennictwo omawiane było na wykładzie na szerszym tle: mecenatu kulturalnego, stanu szkolnictwa, drukarstwa i bibliotek. Brodziński mówił we wstępie: „Pragnę przebyć i rozpoznać stan oświaty w narodzie naszym przez dziesięć blisko wieków, abyśmy widzieli jak postępowała, na jakim stopniu stanęła i co o niej nadal wróżyć i spodziewać się można"[621]. Dawniejszą literaturę traktował jako odbicie dziejów kraju i świadectwo ducha obywatelskiego:

> Na koniec, najzbawienniejszą cechą dawnej polskiej literatury jest, że dzielnie na swoją współczesność wpływała, że uczeni nasi byli więcej czynnymi obywatelami, chrześcijanami, jak pisarzami, że stąd do historii literatury przywiązane są chlubne narodowe pamiątki. [...] U nas w XVI wieku nie można pism od czynności odłączyć, jedne z drugich wypływały i wzajem działały na siebie"[622].

Badanie „pism" i „czynności" miało za ostateczny cel poznanie ducha narodu w jego historycznych przemianach. Wyłaniał się tu obraz Polaków przede wszystkim jako rolników, ludzi wsi i idące za tym przekonanie, że sielanka jest gatunkiem literackim najbliższym polskiemu charakterowi narodowemu. Przy piśmiennictwie czasów stanisławowskich i późniejszych profesor ograniczał się już raczej do wartości ściśle literackich. Chronologicznie wykład doprowadzony był do współczesności; Brodziński omawiał np. komedie Fredry czy *Zamek kaniowski* Goszczyńskiego. Nie stronił od wyrazistych ocen, o barokowym poecie Samuelu Twardowskim pisał: „Cała poezja jego jest to bogata szata, częścią drogimi kamieniami błyszcząca, częścią brzydkim kałem upstrzona"[623].

To, co prezentował z katedry Brodziński, było inne zarówno od różnych bibliograficznych zestawień, jak i wykładów Osińskiego przynoszących co najwyżej rozbiór krytyczny poszczególnych dzieł. Była to pierwsza historia całej literatury polskiej. Brodziński ostrzegał zresztą studentów, że ten pionierski charakter odbije się na atrakcyjności wykładu:

> Nie będzie on jednak ciekawym, zajmującym. Cały ciąg dziejów narodowej oświaty jest to mozolna droga, którą w wielu miejscach dopiero torować potrzeba, pójdzie ona czasem przez miłe i wdzięczne okolice, często przedzierać

e-MONUMENTA_WUW 2016

> się trzeba przez zawały, przez nieuprawne i ogołocone miejsca, a częściej jeszcze z trudnościami walczyć. Cel chyba, do którego z wami, panowie moi, chcę dążyć, może tę podróż uprzyjemnić. Celem tym będzie wymiar sprawiedliwości przodkom i dochowanie tego, co nam po nich w spuściźnie zostało[624].

Jeśli Lipiński pisał o Brodzińskim jako „zagorzałym romantyku", to może dlatego, że właśnie Brodziński swoim znanym artykułem *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* z 1818 r. rozpoczął spór o nowy prąd literacki. Brodziński był entuzjastą pewnych postulatów romantycznych: sięgania do kultury ludowej, zainteresowania średniowieczem, historyzmu w podejściu do literatury. Swoich czytelników i studentów zaznajamiał z niemieckim romantyzmem, nawet jeśli nie w pełni go aprobował. Sam jednak pozostał na gruncie oświeceniowego sentymentalizmu. Stopniowo rozchodziły się drogi Brodzińskiego i młodych romantyków. Profesor polemizował z Maurycym Mochnackim, czołowym publicystą tego środowiska. Z ostrą krytyką w prasie spotkały się rozprawy opublikowane w 1830 r. w *Pismach rozmaitych* Brodzińskiego, gdzie profesor m.in. ostro oceniał twórczość Byrona[625].

Brodziński prowadził też wykład o „stylu polskim". Funkcjonowanie tego przedmiotu na Uniwersytecie to odbicie szerszego zjawiska – na różnych szczeblach edukacji tradycyjną retorykę zastępowano sztuką pisania. Podobnie miały się rzeczy w Wilnie, gdzie zwolennikiem takiej zmiany był Jan Śniadecki. Ukazywały się podręczniki „stylu polskiego" bądź też mające tradycyjnie w tytule retorykę, ale faktycznie poświęcone sztuce pisania[626]. Podobny przedmiot wykładał zresztą Brodziński, zanim został profesorem Uniwersytetu – w szkole pijarów na Żoliborzu i w seminarium duchownym tego zgromadzenia[627]. W 1823 r. profesor wystąpił z inicjatywą rozszerzenia obowiązku uczęszczania na ten przedmiot na studentów spoza wydziału. Argumentował:

> Uczniowie do Uniwersytetu przybywający tak mało po większej części są usposobieni nie tylko w języku polskim, ale i w porządnym wykładaniu swoich myśli, iż dziwić się nie potrzeba, iż nie chcą oddawać ćwiczeń pod sąd profesora. Z rozpraw tych nawet, które się o medale ubiegają, poznać można, jak mało nauka języka i stylu bywa cenioną [...], a w uczniach nie poświęcających się literaturze utwierdza się zarozumiałość, że styl nie jest rzeczą konieczną dla dobrego matematyka lub prawnika[628].

Brodziński podzielił wykład na 2 części. Pierwsza dotyczyła „zalet i wad" stylu. Omówione tu zostały takie kwestie, jak np. jasność, zwięzłość, naturalność, żywość stylu czy też jego właściwość, czyli dostosowanie

e-MONUMENTA_WUW 2016

do odbiorcy i celu tekstu. Druga część traktowała o rodzajach stylu: prostym, poufałym, dydaktycznym, urzędowym, patetycznym itd.[629]

Wśród słuchaczy większość stanowili prawnicy i pewnie dlatego Brodziński sporo mówił o stylu urzędowym. Najmocniej krytykował styl sądowy:

> rzeczą jest pewną, że prawników najmniej piękność stylu obchodzi, ale pewna i to, że zły styl prawniczy nie wypływa z natury przedmiotu, ale z uprzedzenia, nieumiejętności i niedbalstwa. Przy licznych makaronizmach, mówię tylko o tych, bez których obejść się można, styl prawników celuje rozwlekłością, bo w nim dla lepszego zrozumienia rzeczy nagromadzają mnóstwo jednoznaczących wyrazów[630].

Zajmował się też Brodziński stylem prac naukowych. Tu ostrzegał przed monotonią. „Pisarz w rzeczy naukowej powinien używać figur zapytania, rozmowy, powątpiewania itp. – to suchej rzeczy nie tylko rozmaitości, ale i żywości dodaje. W ogólności najlepszą cechą naukowego stylu jest, kiedy przybiera ton poufałej rozmowy". Prace takie powinny też być żywo napisane. „Jan Śniadecki we wszystkich pismach swoich rozumuje głęboko i surowo, przecież styl jego zawiera jakowąś energię, a światło, które rozlewa, jest razem ogniem, który zajmuje"[631].

Z wykładu dotyczącego wymowy zachował się jedynie fragment o „wymowie naradnej". Chodziło tu zarówno o mowy parlamentarne, jak i o narady rządowe, wojskowe czy sądowe. Brodziński odżegnywał się od tradycyjnej retoryki:

> Tu nie idzie już o ułożenie całkowitej oratorskiej mowy, ale o dążenie najprostszą drogą do celu. […] W tym rozumieniu wymowa naradna najmniej dziś polega na przepisach retoryki, lecz najprzód […] na charakterze mówcy, po wtóre na znajomości ludzi, z którymi ma do czynienia, po trzecie na przenikliwości i znaniu rzeczy, o której ma mówić.

Chodziło raczej o zabieranie głosu w dyskusji, niż oratorstwo. W takiej dyskusji „lepiej więc przystoi […] pewne zaniedbanie, pewne zaprzenie się siebie samego, lepiej unikać opinii dobrego mówcy, ale mieć tylko szczerze mówiącego i szlachetnie myślącego obywatela". Fatalne wrażenie na obradujących zrobi natomiast

> ów ton deklamacyjny, raczej uczący, radzący, raczej łający, niż ostrzegający. Owe jakieś uroczyste napuszenie się do mowy, owe oczy rzucane na wszystkich, jakby szukające tych, którzy się talentowi dziwić powinni, owe zadowolenie

e-MONUMENTA_WUW 2016

z siebie samego, malujące się na twarzy, myśli dowcipniejsze z szczególnym przyciskiem wyrzeczone[632].

Zajęcia ze stylu polskiego były bardzo czasochłonne. Rada Uniwersytetu w 1827 r. pisała, że Brodziński:

naznacza uczniom ćwiczenia praktyczne, takowe musi w domu czytać, rozbierać i później swe uwagi robić. To także niemałego potrzebuje czasu i niełatwo da się uskutecznić, zwłaszcza, gdy nauka stylu obowiązuje uczniów wydziału nauk pięknych oraz uczniów prawa i administracji i wydziału filozoficznego i gdy ci z różnym przychodzą usposobieniem[633].

Profesorem historii był Feliks Bentkowski. Gdy rozpoczynał działalność na Uniwersytecie, miał blisko 40 lat. Wykształcony na uniwersytecie w Halle, przez 14 lat pracował jako nauczyciel w Liceum Warszawskim[634].

Choć Bentkowski wykładał historię powszechną, jego głównym tytułem do naukowej chwały była dwutomowa *Historia literatury polskiej*, wydana w 1814 r. Była to zresztą, wbrew tytułowi, raczej bibliografia, dopełniona uwagami o dziełach i życiorysami autorów. Odegrała jednak wielką rolę, budząc zainteresowanie dawnymi polskimi drukami, inspirując powstawanie prywatnych zbiorów oraz publikowanie uzupełnień. Współcześni uważali, że ten ruch kolekcjonerski uratował od zniszczenia wiele unikalnych książek i broszur. W szlacheckich dworach „odebrano dzieciom foliały z drzeworytami, którymi się bawiły, mażąc palcami albo drąc karty; przestano ich używać dla dobroci papieru pod masło, na papiloty lub do obwijania wędliny”[635].

Tak wspominał Bentkowskiego Wójcicki:

Dobrego wzrostu, atletycznej budowy, miał głos silny, donośny, a surowe oblicze. Studenci bali się go, ale nie kochali, jak Skrodzkiego i Brodzińskiego, dla jego szorstkiego obejścia, lubo cenili jego wykłady i naukę. Na lekcji, wyrwawszy młodego *fuksa*, bo tak nazywano pierwszoletnich uczniów, przybyłych ze szkół wojewódzkich, zapytał swoim tubalnym głosem:
– A proszę mi powiedzieć, czy rewolucja francuska była po narodzeniu, czy przed narodzeniem Chrystusa?
Student, niedawno z prowincji przybyły, zmieszany wywołaniem swoim, dosłyszawszy tylko ostatnie słowa profesora, odrzekł drżącym głosem:
– Przed narodzeniem Chrystusa!
Ogólny śmiech zabrzmiał w całej sali. Bentkowski spojrzał z ukosa na fuksa, czy czasem nie ma drwiącej miny, ale ten, bezprzytomny prawie, osunął się na

e-MONUMENTA_WUW 2016

54. Feliks Bentkowski

ławkę. Szmer nieprzychylny dla profesora poszedł następnie i tego rodzaju zapytania nie dawały Bentkowskiemu miru w gronie młodzieży[636].

Wykład historii powszechnej trwał rok (6 godzin w tygodniu) i obejmował nie tylko „historię rodu ludzkiego" od początków do współczesności, ale i „encyklopedię historyczną", co oznaczało przede wszystkim nauki pomocnicze historii. Nie będąc w stanie zmieścić całego materiału w jednym roku, Bentkowski w kolejnych latach obszerniej omawiał jedną epokę (starożytność, średniowiecze, epoka nowożytna); tak więc dopiero trzykrotne wysłuchanie wykładu pozwalało w pełni z niego skorzystać. Audytorium było bardzo liczne, gdyż na wykład musieli obowiązkowo uczęszczać również studenci Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Filozoficznego[637].

Bentkowski był oportunistą i gładko dostosowywał się do politycznych koniunktur. W 1818 r. na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu wygłosił wykład *Co jest oświata i jaki naród oświeconym nazwać można?* Odnosząc się do prób rehabilitacji „wieków ciemnych", mówił, że istnieli wówczas myśliciele, „na których badania smak teraźniejszy ze słuszną spogląda pogardą, a nad którymi przecież ludzie w spekulacjach obeznani zdumiewają się i dziwią". Tomasz z Akwinu, Jan Duns Szkot i inni średniowieczni uczeni to „potwory erudycji i szperań najzawilszych". Ale te bezpłodne spekulacje umysłowe („uczone barbarzyństwo") miały miejsce w świecie pogrążonym w „grubej ciemnocie":

> Po wszystkich stronach palą się stosy na błądzących; wszędy spory państw i zajścia prywatne rozstrzygają się przez pojedynki i tak nazwane sądy boskie [...]; po gościńcach nie ma bezpieczeństwa; nigdzie nie widać urządzeń przeciwko morowym zarazom i klęskom cały kraj dotykającym; każde nadzwyczajne w przyrodzeniu zjawienie, każda kometa, każde światło północne zapowiada przestraszonej i zabobonnej zgrai koniec świata albo przynajmniej zagładę królestwa jakowego[638].

To obraz w stylu Stanisława Kostki Potockiego i jego *Podróży do Ciemnogrodu*.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W latach 20. Bentkowski dostosował się do nowego, konserwatywnego kursu w edukacji. Przedstawiony KRWRiOP przez niego w 1823 r. program wykładów zdumiewa natrętnym moralizatorstwem w duchu Szaniawskiego. Profesor deklarował np., że będzie nauczał, iż „pospólstwo we wszystkich narodach i wiekach jest zawsze pospólstwem to jest masą gminu, nie powodującego się rozumem, ale zmysłowością i namiętnościami, a zatem kierowaną zazwyczaj przez śmiałków zbrodniczych lub nierozważnych". Wynikać stąd miał wniosek, „iż niektóre nauki dla niższych klas ludzi są niepotrzebne, a nawet mogą być szkodliwe". Przy omawianiu historii starożytnej Grecji profesor miał ukazać „stopniowe usuwanie władzy monarchicznej, przejście do republikanizmu, a na koniec do rozpasanej demokracji, pociągających za sobą i niedolę pojedynczych, i upadek państw całkowitych". Zauważał:

> Przy uwagach nad stanem nauk u Babilończyków wyborną podaje sposobność zdanie Diodora Sycylijskiego o Chaldejczykach (wymagających od uczniów wiernego trzymania się zdań nauczycielskich i upatrującego słusznie w tej zasadzie zaród spokojności towarzyskiej) do naprowadzenia młodzieży, aby mniej skora była w sądzeniu o rzeczach sferę ich wiadomości i doświadczenia przechodzących. Z tego powodu wystawi się tym większe obłąkanie tych, którzy w zarozumiałości swojej i religię objawioną na wierze samej polegającą, pod rozbiór rozumowy podciągają i jakie stąd szkodliwe dla społeczności towarzyskiej wynikają skutki.

Taką „wyborną sposobność" do naprowadzania młodzieży na właściwą drogę widział Bentkowski przy każdej epoce i każdej omawianej cywilizacji[639].

Czy wykład Bentkowskiego rzeczywiście tak wyglądał? Autor dziejów Uniwersytetu, Józef Bieliński, przypuszczał, że było to raczej „mydlenie oczów owej policji uniwersyteckiej, nic więcej"[640]. Zachowane dokładne notatki jednego ze studentów zdają się wskazywać, że Bentkowski nie realizował swoich deklaracji i wykładana przez niego historia powszechna zachowała zasadniczo dawny, oświeceniowy charakter[641]. A jednak studentów te wykłady raziły. Pisał Jan Nepomucen Janowski:

> W pierwszych latach uniwersytetu rozpoczynał kurs historii powszechnej podobnie jak Owidiusz swoje *Metamorfozy*, mówiąc o ciemnej nocy i chaosie, z których się świat jakoś sam wyłonił, za ministerstwa Stanisława Grabowskiego, rozpoczynając ten sam kurs, wykładał stworzenie świata i pierwszych na nim ludzi podług *Księgi Rodzaju* i cytował z niej teksty[642].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W czasie powstania „Gazeta Polska" przypominała: „Wiadomo już, w jakim duchu historia powszechna w tym najwyższym instytucie była wykładaną, nie mógł profesor Bentkowski godnego znaleźć porównania dla Suwarowa, jak w Hannibalu"[643].

Bentkowski prowadził też „ćwiczenia historyczne" (1 godzina tygodniowo). Jak pisał w 1823 r., poza studentami wydziału uczęszczało na nie kilkunastu „uczniów ochotniczych" z Wydziału Prawa i Administracji : „piszących dobrowolnie rozprawy w podanych zadaniach z historii i poddających swe roboty ścisłemu rozbiorowi"[644]. Filomata Onufry Pietraszkiewicz studiujący w Warszawie pisał trochę kpiarsko o tych zajęciach:

> Są tu ćwiczenia, tak nazwane historyczne, na których oceniają życia i okoliczności towarzyszące różnym wielkim w dawnej i nowej historii mężom, niekiedy nawet przed sąd swój przywołują i dzieła. Przewodniczy temu Bentkowski. Jest to atletyzm nieporównanie przyjemny [...]; z zagorzałością bronią zdań swoich, a popierając je przytaczaniem z autorów po kilka słów, tracą czas na dysputacjach, które mnie, kilkakrotnie obecnemu, nic korzyści nie przyniosły, a naśmieszyły do woli[645].

Przez rok drugim wykładowcą historii powszechnej był Joachim Lelewel. Zakładano, że obok obejmującego wszystkie epoki wykładu Bentkowskiego, Lelewel będzie prowadził wykład bardziej specjalistyczny. W roku 1820/1821 wybrał historię XVI i XVII w.[646] Studenci jednak nie mieli obowiązku uczęszczać na wykład.

> Słyszałem nieraz, jeden do drugiego donośnym mówił głosem: *po co ty chodzisz, kurs nie obowiązuje*. Słuchaczów też nie miałem. Wnet spadła liczba do trzech, czwarty był bardzo pilny nieliczący się do uczniów. Dopiero pod sam koniec, gdy przyszło mówić nieco historycznie o teoriach konstytucji, liczba do kilkunastu podrosła[647].

Naukowym efektem tego kursu była słynna *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską*. Zupełny brak zainteresowania warszawskich studentów wykładami Lelewela zdumiewał i gorszył wileńskich wielbicieli historyka. „Uniwersytet nędzny, Lelewel tylko 5 uczniów, a Bentkowski aż 400 mają" - komentował jeden z filomatów[648].

Odnotujmy charakterystyczną opinię Mochnackiego: „Nie bez zdziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez 2 godziny bez zająknienia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, który miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie"[649].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Głównym wykładem Lelewela miała być jednak „bibliografia z dozorem biblioteki" – związana z pełnioną przez niego funkcją bibliotekarza w Bibliotece Publicznej. Historyk obawiał się „niesłychanie nudnej" pracy w Warszawie właśnie z powodu tego kursu[650]. Wykład dotyczył historii książki oraz praktycznych aspektów funkcjonowania biblioteki: katalogowania, uzupełniania zbiorów itp. „W całym tym ciągu suchego przedmiotu traktowania, załączać się będzie historia nauk w powszechności, a najwięcej ich literatury" – deklarował profesor. Romuald Hube wspominał, że wykład bibliografii odbywał się w Bibliotece Publicznej; Lelewel prezentował stare druki i rękopisy[651]. Ale i tu miał niewielu słuchaczy[652]. Bibliografia jako osobny przedmiot nauczana była tylko przez rok (1820/1821), gdyż następca Lelewela na stanowisku bibliotekarza Adam Chłędowski nie podjął wykładów mimo monitów władz uniwersyteckich[653].

W początkach Uniwersytetu było aż 3 profesorów filologii klasycznej, wszyscy sprowadzeni z zagranicy: Zinserling i Jacob z Niemiec oraz Ciampi z Włoch.

August Ernest Zinserling był najbardziej kontrowersyjnym profesorem Uniwersytetu. Wywoływane przez niego konflikty zaprzątały władze uczelni przez kilkanaście lat. Ale przypadek tego profesora pokazuje również pewne szersze zjawiska, jak relacje między Uniwersytetem a władzami zwierzchnimi czy spory o model kształcenia.

Zinserling został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego w 1817 r. Wykształcony w Getyndze, ważnym ośrodku badań nad antykiem, przed pojawieniem się w Warszawie wydał 2 dobre książki. Po studiach pracował jako nauczyciel w szkołach średnich; przez pewien czas zatrudnił się też jako urzędnik administracyjny. Krytyczny stosunek do niemieckiego nacjonalizmu, rozwijającego się głównie na uniwersytetach, praktycznie uniemożliwił Zinserlingowi karierę akademicką na terenie Niemiec. Niespełna 40-letni, był na pewno, na tle innych warszawskich profesorów, wybitnym uczonym[654].

Od początku pracy na Uniwersytecie Zinserling wywoływał konflikty z jego władzami. Spory dotyczyły organizacji zajęć, uchylania się profesora od bywania na posiedzeniach wydziału i jego protestów przeciw jakiemukolwiek wtrącaniu się władz uniwersyteckich do sposobu prowadzenia zajęć[655]. Na zarzuty tych władz odpowiadał w specyficznym stylu – np. stwierdzał, że nie zdziwiłyby go one, „gdybym je usłyszał z ust Afrykanina"[656].

W 1821 r. władze uniwersyteckie zleciły Zinserlingowi napisanie łacińskiego wstępu do wydawanego drukiem spisu wykładów. Przedstawiony przez niego tekst Rada Uniwersytetu przyjęła „ze zgrozą",

e-MONUMENTA_WUW 2016

uważając, że zawiera szyderstwa z poziomu umysłowego Polaków i stanu edukacji w Polsce. Przesłała tekst Zinserlinga KRWRiOP z wnioskiem o odebranie profesorowi dodatkowego wynagrodzenia za funkcję „sekretarza do pism w obcych językach". Komisja rządowa rzeczywiście skasowała to wynagrodzenie. Wściekły profesor

> z największą pasją i hałasem wpadłszy do pomieszkania rektora, czynił mu w tonie najzuchwalszym wyrzuty, jakoby z nim po turecku rząd postąpił, [...] a gestami, słowy i postacią swoją nasrożoną zdawał się niedalekim od ostatecznej gwałtowności. Na koniec cały wypadek przypisywał Zinserling wolnemu mularstwu i jakimś związkom potajemnym rektora.

Szweykowski, którego tu cytujemy, pisał, że już wcześniej „znana i żadną łagodnością nienaruszona popędliwość jego" była przyczyną konfliktów. Ostrzegał, że jeśli podobne zachowania Zinserlinga będą tolerowane, „rektor pozbawiony wszelkiej powagi" złoży dymisję[657].

Nieustanne konflikty powodowało wymuszanie przez Zinserlinga na studentach udziału w prowadzonych przez niego, na wzór uniwersytetów niemieckich, płatnych prywatnych zajęciach. Tak opracował program swoich zwykłych zajęć, by studenci musieli uczestniczyć w tych prywatnych. Wyznaczył wysoką opłatę (większą niż na niemieckich uniwersytetach), a studenci byli w większości ubogimi stypendystami. Przede wszystkim naruszało to jednak zasadę przyjętą przy założeniu uniwersytetu, „aby uczący nic od uczniów nie brali"[658].

Na jesieni 1825 r. doszło na tym tle do konfliktu z klerykami pijarskimi, którzy stanowili dużą część studentów profesora. Gdy Zinserling zażądał od nich uczęszczania na prywatne zajęcia, nie zgodził się na to prowincjał pijarów. Uznał on, że przekracza to możliwości finansowe zakonu. Zinserling

> wywarł [...] na nich zemstę, na publicznej prelekcji, używając najnieprzystojniejszych wyrazów, nie tylko przeciw tymże uczniom, ale przeciw całemu Zgromadzeniu XX Pijarów. Wyrazy *szelmy* i inne gorsze, od których pisania wstręt bierze, dały się słyszeć z katedry publicznie, między zatrwożonymi uczniami[659].

Trentowski wspominał, że Zinserling pokłóciwszy się z młodymi pijarami,

> przyszedł do katedry, nakrył głowę, odwrócił się twarzą do ściany, wziął zegarek w rękę i patrząc na niego ledwie co pięć minut wyrzekł lub podyktował

e-MONUMENTA_WUW 2016

głosem najdziwaczniejszym i coraz innym jedno słowo z książki drukowanej, którą uczniowie przed sobą trzymali. Ach, była to prelekcja niepodobna do wytrzymania![660].

Konflikt z pijarami spowodował, że grupa studentów nie przystąpiła do egzaminów całokursowych, obawiając się, że profesor spełni swoje groźby, że żaden jego antagonistów nie zostanie magistrem[661].

Część konfliktów wynikała z ultrakonserwatywnych poglądów profesora, jego niechęci do idei liberalnych, a przede wszystkim do wszelkich ruchów narodowych. W 1823 r. Zinserling deklarował, że korzysta podczas zajęć „z każdej stosownej okoliczności, aby umocnić chrześcijańskie zasady rzymsko-katolickiego Kościoła i zasady monarchiczne"[662]. Studenci oczywiście reagowali. „Ilekroć odezwałem się z uwagą tego rodzaju, dawał jeden znak przez szorowanie nogami, poczem zaś wspólnicy jego akompaniowali mu"[663]. Władze uniwersyteckie uważały, że Zinserling świadomie prowokował studentów:

Gdy bowiem wykładał starożytności rzymskie, na które prócz filologów liczni uczniowie prawa uczęszczają, wiedząc, że młodzież im w większej jest liczbie, tym jest drażliwszą i skorszą do oburzenia się, zwykł był na tej prelekcji najwięcej czynić zboczeń od materii, a w tych używać wyrazów jak najostrzejszych, obrażających narodowość, a najmniejszą oznakę obudzonej przez siebie czułości brać za dowód niespokojności, do której zdawał się umyślnie prowokować.

W rezultacie rektor oddał ten wykład innemu profesorowi, „tak iż prof. Zinserling został przy nauczaniu samych filologów, których mała liczba i z samych ubogich złożona, łatwiej znosi nieprzyzwoite przyciski i twarde jego wyrazy"[664].

Skargi ze strony Uniwersytetu, a wreszcie kilka razy składany wniosek o zwolnienie Zinserlinga nie przynosiły żadnego rezultatu. Ze względu na bliskość ideową miał on absolutne poparcie Szaniawskiego[665]. Był też potrzebny w KRWRiOP jako ekspert – został zatrudniony przez Szaniawskiego jako referent w cenzurze oraz jako członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych[666]. Bezkarność Zinserlinga pokazywała, jak nikła była władza rektora Uniwersytetu. Komisje izby poselskiej na sejmie czerwcowym 1830 r. zwracały uwagę, że KRWRiOP

daje otuchę niepełniącym lub wykraczającym przeciw swym obowiązkom, a prawdziwe zgorszenie czyniącym. Mogą tego być dowodem akta Zinserlinga sześcio rozmaitymi pensjami obdarzonego cudzoziemca; nalegania Uniwersytetu aż nadto słuszne, aby to zgorszenie usunąć, były bezskuteczne[667].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Sprawa Zinserlinga w pewnym momencie wyszła poza mury uniwersyteckie. W 1831 r. pisano w gazecie, że przed powstaniem

> opinia [...] wymierzyła Zinserlingowi, to, na co zasłużył, pogardę, nienawiść. Prawie na oczy rzucano mu szyderstwa. Nie miał na ulicy pokoju. Nacechowano naówczas profesora publiczną bezcześcią i okrzyczano spólnikiem zbrodni kom[isji] oświec[enia], zausznikiem Szaniawskiego, sługą Nowosilcowa i Moskali[668].

Rzeczywiście, wobec działań Nowosilcowa i Szaniawskiego mających na celu dezintegrację uczelni, zachowanie Zinserlinga – zupełny brak solidarności z kolegami, ataki na dziekana i rektora, kontestowanie procedur uniwersyteckich – mogły się wydawać bardzo niebezpiecznym wyłomem w środowiskowej jedności. A sporo materiału do przemyśleń musiała dostarczać obserwacja Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie pacyfikowano uczelnię rękami rektora-cudzoziemca.

Konflikty Zinserlinga z otoczeniem, przy całym jego niezrównoważeniu psychicznym, miały jednak i merytoryczne powody. Na pewno był zawiedziony tym, co zastał w Warszawie. Inaczej wyobrażał sobie życie uniwersyteckie – rozczarowywał system uczenia, ingerencja komisji oświecenia i władz uniwersyteckich w metody i treści nauczania oraz słabe przygotowanie młodzieży do studiów i jej małe aspiracje intelektualne[669].

Zinserling miał poczucie sukcesów dydaktycznych, polegających na rozbudzaniu zainteresowań naukowych studentów. Uważał się za człowieka, który „i tu dokonał rzeczy, jakichby żaden nie był dokazał wpośród takich stosunków". Wskazywał na niski poziom nauczania łaciny w szkołach:

> Każdy nowy przychodzień powiększał moją rozpacz i podwajał gorliwość. Młodzieńcom tego rodzaju nie wykryć stanu umysłowego, byłoby to zdradzić powszechne dobro; zostawić ich przez pochlebstwo w ich zaślepieniu i mierności byłoby wprawdzie drogą do łatwego oklasku. Wsparty moim doświadczeniem, pobudzony gorliwością o dobro powszechne, zmuszony byłem niekiedy otwierać ranę, której zasklepienie byłoby szkodliwym[670].

I tak na przykład, by „nabawić pożytecznego strachu wszystkich przyszłych młodych szarlatanów", Zinserling na egzaminie całokursowym niespodziewanie egzaminował przyszłego magistra z koniugacji[671]. Również konflikt z młodymi pijarami mógł mieć takie podłoże – część z nich była słabo przygotowana do studiów akademickich. Powszechnie lubiany profesor Brodziński zwracał na to uwagę

e-MONUMENTA_WUW 2016

na posiedzeniach wydziału i domagał się, by przyjmować tylko część pijarskich kandydatów[672].

Władze uniwersyteckie zarzucały Zinserlingowi uczenie studentów „grubiańskiego uczonego szermierstwa". Skarżyły się, że „w wykładzie swoim mówi o autorach najzasłużeńszych w wyrazach gminnych i pełnych wzgardy, mając głównie na celu drobiazgową polemikę i osobiste przeciw filologom niemieckim urazy"[673]. Zarzut, że powala sobie na „uszczypliwe ucinki" na innych autorów, Zinserling odrzucał:

> Lecz jakże młodzież uczyć się może krytyki, jeżeli się jej baczną nie czyni na uchybienia uczonych? Przypominam sobie przy tej okazji, że, gdy kiedyś uczeń w mojej godzinie uchybienia Bentleja odkrył, p. Jacob [...] wnurzył swoje nieukontentowanie nad odwagą i bezbożnością ucznia mojego, gdy on zaiste żadnego z swoich uczniów do tego doprowadzić nie potrafił[674].

Dla władz uniwersyteckich takie uczenie naukowego krytycyzmu było demoralizowaniem młodzieży i wpajaniem jej złych manier.

Wspominał Dmochowski o wykładach Zinserlinga: „wykład jego był taki przerywany, twardy, niemiły, tak nie umiał wzbudzić zajęcia w słuchaczach, iż ci tylko uczęszczali na jego kursa, którzy musieli"[675]. Jednak były to chyba po prostu zajęcia dla ambitnych studentów. Filomata Franciszek Malewski donosił z Warszawy w 1822 r., że na Uniwersytecie jest 2 „niezłych" filologów (Zinserling i Jacob), „cóż, kiedy [studenci] się nic nie chcą uczyć!"[676]. Romuald Hube, który w czasach studenckich zdecydowanie chciał się uczyć, opisywał wykład Zinserlinga o „starożytnościach rzymskich" jako bardzo dla siebie interesujący, szczególnie „z powodu ścisłego jego związku z prawem rzymskim". Dobrze też wspominał prywatne zajęcia u profesora, gdzie studenci przygotowywali rozprawy i dyskutowali nad nimi[677].

Zresztą same władze uniwersyteckie uznawały za udane prowadzone przez Zinserlinga ćwiczenia praktyczne w języku łacińskim. Polegały one na przekładaniu i objaśnianiu autorów starożytnych. „Profesor wskaże uczniom, jak należy się wystrzegać mechanicznego wykładu i bezmyślnego tłumaczenia; jakim sposobem prostować odpowiedzi fałszywe, za pomocą rozbioru; jak zajmować uwagę młodych uczniów i jak ją w napięciu utrzymywać". Było to więc również przysposobienie do przyszłej pracy nauczycielskiej. Przygotowywano się do pisania rozpraw; profesor uczył wyszukiwania i porządkowania materiałów oraz zasad argumentacji naukowej. Zwieńczeniem były przemowy studentów oraz dysputy naukowe po łacinie[678].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Historyk Uniwersytetu Józef Bieliński, tak szczegółowo opisujący wybryki Zinserlinga, którego uważał za „zakałę w Uniwersytecie", w zakończeniu swego monumentalnego dzieła stwierdzał jednak:

> On jeden tylko rozumiał dokładnie swoje stanowisko profesora Uniwersytetu. On z pewnością wprowadziłby pożyteczne zmiany w organizacji nauczania, gdyby miał wpływ na swoich kolegów. Wszelkie jego innowacje spotykały się z zaciętym oporem, dlatego był odosobniony i nic zrobić nie mógł[679].

Dużo w tym racji. Zinserling miał trudny charakter, ale konflikty powstawały też na tle innych wyobrażeń o roli uniwersytetu. Był to spór o to, co dziś nazywamy „sylwetką absolwenta". Profesorowi zależało przede wszystkim na rozbudzaniu naukowego krytycyzmu; władze uczelni uważały, że misją Uniwersytetu jest kształcenie zawodowe i formowanie dobrych obywateli.

Drugi profesor filologii klasycznej, August Jacob, urodził się w Halle i na uniwersytecie w tym mieście studiował i uzyskał doktorat. Był to wtedy drugi, obok Getyngi, czołowy ośrodek filologii klasycznej w Niemczech. Jacob pracował najpierw w szkołach, następnie przez 7 lat jako nauczyciel domowy w Gdańsku. Sam zgłosił się do Uniwersytetu Warszawskiego z ofertą objęcia profesury. Wykładał przez 6 lat (1817-1823). Jego najważniejsza praca, dotycząca Sofoklesa, ukazała się w Warszawie w 1821 r. Mówił po polsku i był lubiany wśród kolegów-profesorów. Podkreślano jego chęć współpracy z władzami uniwersyteckimi, w przeciwieństwie do ciągle awanturującego się Zinserlinga. W 1822 r. został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, z uzasadnieniem, że jako profesor filologii, „udziela tych nauk polskiej młodzieży użytecznie i z przywiązaniem do kraju"[680]. Otrzymawszy propozycję przejścia do administracji szkolnej w Poznaniu, mimo starań władz uniwersyteckich, które doprowadziły do podniesienia mu wynagrodzenia, złożył dymisję. W latach 1824-1842 kierował całym szkolnictwem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tak lubiany w Warszawie, na tym nowym stanowisku okazał się gorliwym i skutecznym germanizatorem, rugującym ze szkół nauczycieli-Polaków i polski język[681]. Tak zapamiętał go z okresu poznańskiego Marceli Motty:

> Niewielkiego wzrostu, szczupłej, lecz proporcjonalnej budowy ciała, o ruchach spokojnych i poważnych, z twarzą regularną i ożywioną bystrym, pełnym rozumu spojrzeniem, z wysokim czołem, włosem krótkim, ciemnym i nieco kędzierzawym, w ubiorze zawsze bardzo starannym, robił Jacob wrażenie raczej francuskiego dyplomaty niż pruskiego urzędnika.

e-MONUMENTA_WUW 2016

55. Sebastian Ciampi

W Poznaniu izolował się od Polaków; „po polsku rozumiał wszystko, lecz z zasady słówka nie wyrzekł”[682].

Trzecim cudzoziemcem zatrudnionym jako profesor filologii klasycznej był Włoch, ksiądz Sebastian Ciampi. Mający blisko 50 lat, przez 15 lat pracował jako profesor literatury starożytnej na uniwersytecie w Pizie. Poznał go w czasie podróży po Włoszech Józef Sierakowski, który odgrywał dużą rolę w okresie organizacyjnym Uniwersytetu. Właśnie Sierakowski ułatwił Ciampiemu (skłóconemu ze środowiskiem uniwersyteckim w Pizie) uzyskanie profesury w Warszawie i zadbał o jego sowite uposażenie. Profesor otrzymał 8 tys. zł pensji oraz kanonię przy katedrze kieleckiej, dającą 4 tys. zł. Było to razem dwukrotnie więcej niż zwykła pensja profesorska[683].

Mimo tak korzystnych warunków finansowych Ciampi nie czuł się dobrze w Polsce, „kraju wilków”, jak pisał do włoskich przyjaciół. Frustrowała go konkurencja z Zinserlingiem i Jacobem, reprezentującymi nowocześniejszy warsztat naukowy; w listach narzekał „na mgłę niemiecką, która zaciemnia powietrze”. Nie znał żadnego języka nowożytnego poza ojczystym, co utrudniało funkcjonowanie na uniwersytecie i życie towarzyskie. Ogłoszone w latach 1818–1820 trzy tomy *Feriae Varsavienses* jego autorstwa, zawierające różne przyczynkarskie studia, spotkały się z ostrą krytyką wileńskiego filologa Ludwika Sobolewskiego. Zdaje się, że i wykłady Ciampiego nie wzbudzały specjalnego entuzjazmu studentów, choć miały specyficzny koloryt[684]. Dmochowski wspominał:

> Pewnego razu wykładał Wirgiliusza i doszedłszy do tego miejsca, gdzie rozhukane wichry rozniosły flotę Eneasza [...] nagle schował się w katedrę tak, że go widać nie było, a wymawiając słowa poety o Neptunie, który z głębi Oceanu wychylił głowę i spojrzał na zamęt po wodach rozpostarty [...] i nasz starożytnik wychylił głowę z katedry, chcąc nam dać uderzające wyobrażenie piękności tego wiersza Wirgiliusza. Niezmiernie zdziwił się i obraził ksiądz Ciampi, gdy słuchacze powszechnym śmiechem odpowiedzieli na tę mimikę[685].

Ciampi wykładał na Uniwersytecie w latach 1817–1822. Zniechęcony, postanowił wrócić do ojczyzny. Udało mu się uzyskać stworzoną dla

e-MONUMENTA_WUW 2016

siebie płatną funkcję korespondenta KRWRiOP we Włoszech, która miała polegać na poszukiwaniu poloników w bibliotekach i archiwach. Jego działalność na tym polu była zresztą owocna – wydał wiele mniejszych publikacji, a następnie obszerną, trzytomową bibliografię[686].

Następcą Jacoba na katedrze języka i literatury greckiej został Franciszek Antoni Woelke. Pochodził z kupieckiej rodziny na Warmii. Przez kilkanaście lat pracował jako nauczyciel w szkołach departamentowych, a potem wojewódzkich w Warszawie, Sejnach i Lublinie. Przez 2 lata jako stypendysta zagraniczny KRWRiOP przebywał najpierw rok w Berlinie, następnie odwiedzał różne uniwersytety i gimnazja w Niemczech. Jego głównym dokonaniem było opublikowanie w 1831 r. dużego słownika łacińsko-grecko-polskiego. Opublikował też podręcznik szkolny do nauki greki[687].

Na wydziale istniał też lektorat języka rosyjskiego, prowadzony od 1818 r. przez Kazimierza Werbusza. Były to 3 godziny w tygodniu; po przejściu przez początkowy etap nauki 1 godzinę przeznaczano na studiowanie fragmentów dzieł literackich. Z czasem ten jednoroczny kurs przedłużony został o drugi rok w wymiarze 2 godzin. Nie było jednak chętnych do nauki. Rektor pisał o Werbuszu: „Lecz pomimo znanej zdolności i gorliwości, mało miewa uczniów na swoich godzinach i język rosyjski na małym jest u nas stopniu”[688].

Nigdy natomiast nie zaczęła funkcjonować katedra „dialektów słowiańskich”, przewidziana w „Tymczasowym urządzeniu…” z 1818 r. Profesorem miał być Linde, ale ten po przegranych wyborach na rektora całkowicie wycofał się z pracy na Uniwersytecie. Wysłano nauczyciela z Lublina Andrzeja Kucharskiego na 3-letnie studia zagraniczne, po których miał objąć tę katedrę; powrócił tuż przed wybuchem powstania i nie zdążył zostać profesorem[689].

Oddział sztuk pięknych

Nauczanie malarstwa, rzeźby, sztycharstwa i architektury na uniwersytecie było przedmiotem szczególnego zainteresowania ministra Potockiego. On też podejmował osobiście decyzje dotyczące tych kierunków studiów i to nawet w kwestiach szczegółowych. I tak, na przykład w lutym 1817 r. Rada Uniwersytetu przedstawiła ministrowi „jako życzącemu zatrudnić się szczególniej urządzeniem Oddziału Sztuk Pięknych” kwestię samowolnej zmiany godzin wykładów przez profesora architektury Chrystiana Piotra Aignera[690]. Zorganizowanie Oddziału Sztuk Pięknych zostało powierzone członkowi KRWRiOP Józefowi

e-MONUMENTA_WUW 2016

56. Portret Józefa Sierakowskiego (*Portret dygnitarza*), obraz M. Topolskiego, 1804

Sierakowskiemu[691]. Potocki i Sierakowski reprezentowali podobny typ oświeconego arystokraty z kręgu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mieli szerokie zainteresowania artystyczne i kolekcjonerskie będące wynikiem licznych podróży po Europie. Potocki był amatorem-architektem, współpracującym w realizacji swoich pomysłów z zawodowymi projektantami, przede wszystkim Aignerem. Sierakowski prezentował na wystawach sztuk pięknych swoje akwarele, rysunki i sztychy. Ponad ten poziom amatorskich zainteresowań sztuką wznosił się na pewno Potocki w wydanym w 1803 r. czterotomowym dziele *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski*.

Opiece Potockiego zawdzięczały sztuki piękne znakomite warunki lokalowe. W roku akademickim 1820/1821 Oddział Sztuk Pięknych otrzymał nowy gmach. Zaprojektował go profesor Michał Kado, ale według wcześniejszego projektu swojego poprzednika na katedrze – Aignera. Jak podkreśla historyk architektury, była to „pierwsza w Polsce nowoczesna siedziba szkoły artystycznej, zaprojektowana z myślą o jej potrzebach, a zarazem pierwszy budynek muzealny”[692]. W gmachu

e-MONUMENTA_WUW 2016

2 wielkie sale przeznaczono na zbiór gipsów i na galerię obrazów (która, jak pisałem, nigdy nie powstała), mniejsze na pomieszczenia dla rzeźbiarzy, sztycharzy, malarzy, salę wykładową, salę rysunku żywego modela i salę rysunku ze sztychów. W budynku były też atelier malarskie profesorów Blanka i Brodowskiego, by „uczniowie ciągle obok nich pracując, nie tylko w godzinnych lekcjach, ale nadto każdego momentu radą lub wskazaniem wspierani być mogli”[693]. Rektor zwracał jednak uwagę na pewne mankamenty nowego budynku. Na posiedzeniu publicznym w 1821 r. mówił, że Oddział Sztuk Pięknych ma otrzymać gmach „umyślnie dla niego wystawiony, ozdobny, lecz nie ze wszystkim jego potrzebom odpowiadający. Rysunki topograficzne nie mają w nim miejsca. Antresole znaczną część gmachu zajmujące, ledwie na składy są przydatnymi”. Wskazywał też, że wielka sala górna gmachu przeznaczona na galerię obrazów, „oczekuje okrycia ścian swoich olejnymi wzorami, na których uczniom władającym już pędzlem zupełnie zbywa”[694].

Od początku zwolniono studentów malarstwa i rzeźby z wymogu posiadania matur – wymagano od nich jedynie ukończonej IV klasy

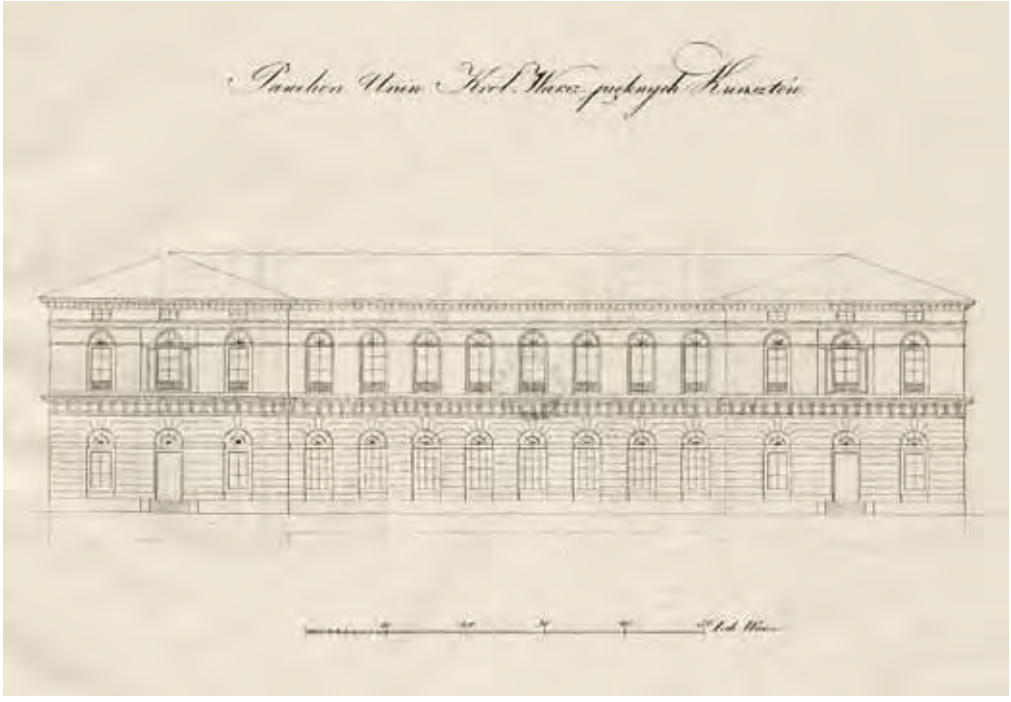

57. Gmach Oddziału Sztuk Pięknych, pomiar L. Schmidtnera

e-MONUMENTA_WUW 2016

szkoły wojewódzkiej. Postulat profesora malarstwa Antoniego Blanka, by wymagać od nich tylko umiejętności czytania i pisania oraz wykazania się uzdolnieniami artystycznymi, został odrzucony przez władze uniwersyteckie[695]. Podobnie było, jak piszę dalej, ze studentami architektury. Natomiast zarówno studenci malarstwa, rzeźby i sztycharstwa, jak i architektury mogli uzyskać stopień magistra. Budziło to kontrowersje; protestował przeciw temu cieszący się dużym autorytetem dziekan prawa Bandtkie, twierdząc, że w przypadku malarzy i rzeźbiarzy to „za wysoki tytuł"[696]. Studenci malarstwa i rzeźby byli bardzo nietypową grupą pod względem pochodzenia terytorialnego – w 1829 r. aż 16 na 31 studentów pochodziło z Warszawy[697].

Wśród uczących się malarstwa, rzeźby i sztycharstwa zawsze znajdowało się kilkunastu „amatorów", systematycznie uczęszczających na zajęcia, ale niebędących formalnie studentami. Zawsze była też grupa uczniów Instytutu Głuchoniemych. Spośród tych ostatnich najwybitniejszym artystą miał zostać w przyszłości malarz Feliks Pęczarski, znany z ujętych satyrycznie scen rodzajowych. Przez prawie całe lata 20. liczba „amatorów" była mniej więcej równa liczbie zarejestrowanych studentów; dopiero pod koniec tej dekady ta druga grupa uzyskała wyraźną większość[698]. Jak widać, przy sporym zainteresowaniu zajęciami oferowanymi przez Oddział Sztuk Pięknych, istniał problem ze znalezieniem osób chcących się całkowicie poświęcić karierze artystycznej. Rzeźbiarz Jakub Tatarkiewicz, chyba najwybitniejszy artysta wykształcony przez Uniwersytet, tak wspominał swoje dylematy, gdy przeczytał zawiadomienie o otwarciu studiów malarskich. „Jak iskra elektryczna wiadomość ta zapaliła mą głowę. Przez kilkanaście dni ani pokoju we śnie, ani na jawie nie doznałem". Od roku pracował w urzędzie, co dawało mu możliwość pomagania bardzo ubogiej rodzinie. Z jednej strony niechęć do „porzucenia obranego sobie zawodu biurowego, który mi już znaczne korzyści przynosił, z drugiej strony pociąg wrodzony do szkoły sztuk pięknych, walkę moralną toczyły. Nareszcie myśl pogodzenia nauki z biurem przywróciła mi spokojność". Przez pierwszy rok studiów, „wyrobiwszy sobie od przełożonych parę godzin wolnych w biurze, starając się to wieczorną porą wynagrodzić", łączył studia z pracą; dopiero uzyskane stypendium rządowe pozwoliło mu na odejście z urzędu[699].

Problemem był niski prestiż społeczny artystów. W 1821 r. Stanisław Kostka Potocki pisał, że niechęć młodzieży do zawodów artystycznych pochodzi „z zadawnionego przesądu, który u nas […] snycerstwo i malarstwo mieścił raczej w rzędzie sztuk mechanicznych niż pięknych i wyzwolonych". Stawiał młodym ludziom za wzór kariery rzeźbiarzy

e-MONUMENTA_WUW 2016

58. Klatka schodowa w Gmachu Oddziału Sztuk Pięknych, rysunek J.F. Piwarskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

Thorvaldsena i Canovy („wielbieni, poszukiwani, sowicie wynagradzani"). Należą oni do najwyższych sfer społecznych, a „co dzień wzrastająca, a co większa wiecznie trwać mająca ich sława nie naraża ich na te zmiany losu, którym wszelka inna potęga i wielkość ludzka podlega" – pisał smętnie niedawno zdymisjonowany minister[700].

W 1817 r. profesorem malarstwa został Francuz Karol Varenne. Szybko jednak się okazało, że była to niefortunna nominacja. Profesor zaniedbywał obowiązki, nie przychodził lub spóźniał się na zajęcia. Nie znając polskiego, nie był w stanie udzielać rad uczniom. Przede wszystkim jednak nie miał uzdolnień pedagogicznych i chyba też motywacji do tego typu pracy. W 1820 r. został zwolniony[701].

Właściwym organizatorem nauczania malarstwa został Antoni Blank. Urodził się w Olsztynie, przez 7 lat przebywał w Warszawie, gdzie już uczył się prywatnie malarstwa, a od 1809 r. przez kolejne 7 lat w Dreźnie, gdzie nadal się uczył, wspierany przez miejscowych Polaków, a następnie przez dwór królewski. Należał do sporej grupy profesorów Uniwersytetu, którzy słabo władali językiem polskim („mam honor podać Wjelmożnemu Dziekanowy, iż moie godzyni nastempnem początkiem odbywać się będą"). Uznawał się jednak za Polaka, w czasie pobytu w Dreźnie przyjął „nazwisko Polaka oznaczające" – w dokumentach występował jako Blank Białecki[702].

Blank dwukrotnie składał prośbę o profesurę na Uniwersytecie. Najpierw jednak – w 1817 r. – uzyskał stanowisko „konserwatora gipsów", czyli zbioru kopii gipsowych, „z obowiązkiem pomagania profesorowi katedry malarstwa w dawaniu lekcji rysunków". Dopiero po 2 latach otrzymał profesurę[703].

Drugim profesorem malarstwa został w 1820 r. Antoni Brodowski. O rok starszy od Blanka, był synem plenipotenta Tadeusza Mostowskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Po raz pierwszy znalazł się w Paryżu jako nauczyciel dzieci Mostowskiego i już wtedy uczęszczał na jakieś zajęcia z rysunku. Po powrocie został urzędnikiem w biurze Ministra Sprawiedliwości. W 1809 r. za wstawiennictwem Staszica otrzymał stypendium Izby Edukacyjnej na wyjazd do Paryża, gdzie przebywał do 1814 r., ucząc się w pracowni François Gérarda, a uczęszczając też do pracowni Jacques'a Louisa Davida. Po powrocie aż do mianowania na profesora znów przez kilka lat pracował jako urzędnik, tym razem w resorcie spraw wewnętrznych[704].

Uczniowie ciepło wspominali Brodowskiego – jego spokój i ojcowski stosunek do studentów. Zapamiętali też osobliwą cechę jego warsztatu – „iż rysował ręką prawą, a malował zawsze lewą"[705].

e-MONUMENTA_WUW 2016

59. *Autoportret z rodziną*, obraz A. Blanka, 1825

Znany krytyk sztuki Józef Kenig pisał w 1851 r.: „Brodowski i Blanc, wspierając się wzajem, byli niejako ojcami dzisiejszego malarstwa u nas”[706]. Ważne jest to „wspierając się wzajem” – ze wszystkich przekazów widać, że tych 2 wykładowców tego samego przedmiotu (co mogło tworzyć konfliktowe sytuacje) współpracowało bardzo harmonijnie. Uzupełniali się zresztą – Brodowski był silniejszą osobowością artystyczną, Blank zaś dobrym organizatorem[707].

Pojawienie się Brodowskiego na Uniwersytecie przyniosło zasadniczą reformę programu nauczania malarstwa – zrezygnowano z kopiowania obrazów olejnych i sztychów, pojawiło się rysowanie żywego modela; większą rolę w dydaktyce zaczęło odgrywać rysowanie kopii gipsowych[708]. W programowym wystąpieniu na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu (*Co stanowi szkołę malarską?*) Brodowski przekonywał, że kopiowanie rysunków lub rycin należy do wcześniejszego, szkolnego etapu edukacji, a kształcenie uniwersyteckie powinno się zacząć od

e-MONUMENTA_WUW 2016

60. Studium aktu według układu A. Brodowskiego, rysunek B. Dąbrowskiego, 1830

rysowania kopii gipsowych. Uważał też, że kopiowanie obrazów olejnych powinno być ograniczone. Wysuwał argument, że z czasem pierwotna kolorystyka obrazów największych nawet mistrzów nie jest już widoczna. „Koloryt obrazów porównać można do kwiatów, równie jak one kwitnie i więdnieje". Wzorów należy szukać w samej naturze[709].

Ćwiczenia rysunkowe z gipsów i żywego modela prowadzili na zmianę Blank i Brodowski. W zimowe wieczory rysowanie modela odbywało się przy lampach[710]. Franciszek Ksawery Prek był w gmachu sztuk pięknych w 1830 r.:

> Zastałem – zanotował – kilkunastu wokół siedzących na gradusach [stopniach] młodych artystów rysujących i malujących jakiegoś człowieka, którego wzrost, ciało, wydatne muskuły dokładnym były wzorem. W tej sali jest także wiele różnych biustów do uzupełnienia przedmiotów naukowych w tym zawodzie, jest skelet i figura anatomiczna bardzo doskonała[711].

Zdawano sobie sprawę z doniosłości tych zmian programu studiów. Rektor mówił w 1824 r. na posiedzeniu publicznym:

> zaprowadzenie [...] modelu żywego dla uczniów malarstwa stanowić będzie epokę w dziejach tego instytutu. Odkąd bowiem wzór żyjący, owo niewyczerpane źródło dla artysty dozwolonym został dla celniejszych, nowy zapał i podwojona gorliwość w uczniach wszystkich jawnie się okazały.

Wspominał też o ofierze pieniężnej chcącego zachować anonimowość „jednego z dostojnych lubowników malarstwa", który płacił przez 2 miesiące modela, aby dać studentom możliwość pracy w okresie wakacji[712]. Skądinąd bardzo obrotny Blank próbował uzyskać do pozowania z żołnierzy (mieliby pozować kolejno, każdy przez tydzień). Na oficjalną prośbę w tej sprawie wielki książę Konstanty odpowiedział jednak odmownie[713].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z kręgu artystycznego Stanisława Augusta wywodził się Zygmunt Vogel, dawny rysownik królewski, wychowanek zamkowej „malarni", a w czasach Księstwa Warszawskiego profesor w szkołach wojskowych. Znany był z rysowanych na zamówienie króla, a potem różnych rodzin arystokratycznych, widoków zabytków i magnackich rezydencji. Profesorem Uniwersytetu został w 1817 r., w wieku 53 lat. Vogel prowadził wykład z perspektywy i optyki, na który uczęszczali studenci malarstwa i architektury. Poza zagadnieniami perspektywy w ścisłym sensie, wykład obejmował elementarną wiedzę o architekturze („o planie, o elewacji, o przecięciu; o 5 porządkach architektonicznych"). Część wykładu dotyczyła też perspektywy scenicznej i dekoracji teatralnych. Po śmierci Vogla wykład ten przejął w 1826 r. absolwent architektury na Uniwersytecie Andrzej Gołoński. W momencie nominacji miał 29 lat i spore już doświadczenie jako architekt w służbie rządowej. Było to więc przede wszystkim wzmocnienie kadry dydaktycznej wykładającej architekturę i budownictwo. Zajęcia Vogla i Gołońskiego miały elementy teoretyczne, głównie jednak polegały na ćwiczeniach rysunkowych[714].

Wydział jednomyślnie opowiadał się za powołaniem katedry pejzażu; znaleziono nawet kandydata na profesora. Nic jednak z tych planów nie wyszło[715].

Brodowski mówił na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu:

> Malarstwo więcej niż inne piękne sztuki wymaga wiadomości posiłkowych, które uzupełniają wychowanie artysty. Ogólne wyobrażenie architektury i perspektywy, wiadomości historyczne, mitologiczne, znajomość obyczajów, ubioru, obrzędów, uzbrojenia narodów starożytnych są niezbędnymi dla artysty wyższego rzędu. Bez nich twory jego napełnione będą odrażającymi błędami, które jeśliby znalazły pobłażanie u artystów, nie uszłyby surowej nagany uczonych. Szczególniej niech go w tym względzie niektóre przykłady dawnych malarzy nie łudzą. Ileżby obrazy Pawła Weroneze zyskały, gdyby w nich można zatrzeć oburzające anakronizmy![716].

Ale pod tym względem wydział niewiele miał do zaproponowania studentom. Kurs historii sztuki i mitologii miał prowadzić Brodowski, jednak do tego nie doszło. Wydział nie dostrzegał potrzeby, by do tego przedmiotu powoływać osobnego profesora. Kazimierz Brodziński, wykładowca historii literatury, prowadził osobny wykład z zakresu estetyki; miał on jednak bardzo ogólny charakter i wątpliwe, by był bardzo przydatny dla przyszłych artystów[717].

Blank wykładał anatomię malarską. Napisał nawet podręcznik tego przedmiotu, który pozostał jednak w rękopisie. Kolejne części dotyczyły

e-MONUMENTA_WUW 2016

proporcji ciała ludzkiego, kości i mięśni; czwarta część to rysunki twarzy ludzkiej „w pasjach", czyli wyrażającej różne uczucia. Był to przedmiot profilowany na potrzeby artystów, wydział odrzucał możliwość prowadzenia go przez lekarza (Brodowski uważał, że „zbyt rozciągły wykład tych przedmiotów staje się odstręczającym dla artystów"). Przy okazji planów wydania dzieła Blanka KRWRiOP polecała jednak, by terminologia anatomiczna ustalona została z Wydziałem Lekarskim[718].

Profesorem rzeźby został Paweł Maliński. Jego nominację w 1817 r. przeforsował Józef Sierakowski. Profesor był Czechem, kształcił się w Dreźnie. W Warszawie znalazł się, aby wykonać zamówienia ordynata Zamoyskiego. W 1820 r. otrzymał stypendium KRWRiOP na 2-letni pobyt w Rzymie, gdzie pracował pod kierunkiem sławnego rzeźbiarza Thorvaldsena. Maliński do 1830 r. był m.in. autorem rzeźb we wnętrzach Pałacu Staszica i w budynku Banku Polskiego oraz fryzu nad wejściem do Teatru Wielkiego. Jego autorstwa jest grupa rzeźbiarska (Apollo z 2 muzami) w tympanonie Pałacu Kazimierzowskiego. Maliński miał zwykle kilku uczniów. Studenci rzeźby część zajęć odbywali razem ze studentami malarstwa[719].

Dużą wagę przywiązywano do stworzenia na Uniwersytecie szkoły sztycharstwa – rytownicy byli potrzebni przy wydawaniu elementarzy, map i ilustrowanych dzieł technicznych, medycznych itp. W 1818 r. zatrudniono Jana Krethlowa z Berlina. Brakowało jednak chętnych do studiowania, sytuację tylko częściowo ratowało kierowanie na te studia uczniów z Instytutu Głuchoniemych. Władze oświatowe miały o to pretensje do profesora, również rektor pisał o Krethlowie: „dla zachęcenia młodzieży naszej do sztycharstwa potrzeba by większego talentu". Bronił jednak skutecznie profesora przez zwolnieniem, wskazując, że brak studentów wynika z małego popytu na ryciny, a przede wszystkim wypierania rytownictwa przez łatwiejszą i tańszą litografię. Wskazywał, że w Królestwie nie ma technicznych możliwości odbijania rycin i profesor musi posyłać płyty do Berlina lub do Drezna. Nie miał też zarzutów dotyczących wykonywania swoich obowiązków przez profesora. Pewną rolę w tej obronie mógł odgrywać fakt, że Krethlow był wdowcem (jego żona zmarła tuż po przyjeździe do Warszawy) z 7 dzieci[720].

Równie duże znaczenie do rytownictwa przywiązywano w Wilnie, ale i tam brakowało chętnych do studiowania[721].

Bardzo istotne dla funkcjonowania malarstwa i rzeźby na Uniwersytecie były odbywające się co 2 lata w salach uniwersyteckich wystawy sztuk pięknych, ustanowione postanowieniem namiestnika z 1818 r. Na publicznym posiedzeniu w 1818 r. rektor wyrażał nadzieję, że te ekspozycje „niejeden talent ukryty obudzą" i zachęcą do studiowania

e-MONUMENTA_WUW 2016

na Oddziale Sztuk Pięknych. Do powstania listopadowego odbyło się 5 wystaw (1819, 1821, 1823, 1825, 1828). Swoje prace prezentowali zarówno profesjonalni artyści, jak i amatorzy. Odrębny dział stanowiły prace studentów Uniwersytetu. Wystawy ściągały dużą publiczność, choć pewnie spora część zwiedzających traktowała je jako wydarzenie towarzyskie[722].

Pierwsza wystawa odbyła się oficynie Pałacu Kazimierzowskiego. Skarżono się jednak w prasie, że jest to miejsce „nazbyt szczupłe i mało światła dające. Pierwszy pokój dość długi ma tylko 3 okna, drugi jedno tylko. Czyliżby w gmachu tak wielkim, jak jest pałac Uniwersytetu, nie można znaleźć miejsca dogodniejszego?". W 1821 i 1823 r. wystawy ulokowano w gmachu Oddziału Sztuk Pięknych w wielkiej sali przeznaczonej na przyszłą galerię obrazów. Ponieważ pomieszczenie to zajął Gabinet Zoologiczny, w 1825 r. kolejną zorganizowano w nowym gmachu audytoryjnym, w 2 dużych salach; pierwsza z nich zawierała prace studenckie[723]. Jak to wyglądało w 1828 r., wiemy z interesującego obrazu Wincentego Kasprzyckiego, przedstawiającego wystawę z grupą warszawskich artystów na pierwszym planie. Odbywała się ona w sali Gabinetu Mineralogicznego – długiej, oświetlonej z jednej strony wysokimi oknami; między oknami widoczne są puste gabloty na minerały. Na ścianie naprzeciw okien wisiały na drewnianym rusztowaniu obrazy stłoczone w 3 rzędach, odgrodzone od widzów drewnianą barierką. Na końcu sali wyeksponowano 2 wielkie płótna – Blanka (*Edyp w Kolonos*) oraz Brodowskiego (przedstawiający nadanie dyplomu ustanowienia Uniwersytetu przez Aleksandra I)[724].

Początkowo i deputacje oceniające prace, i recenzenci byli bardzo łaskawi dla studentów. Cieszono się z samego istnienia uczelni artystycznej. „Widok tego zbioru i tych pierwszych początków kształcenia się narodowego w sztukach pięknych najmilsze w sercu rodaków wznieca uczucia i nadzieje", a prezentowane przez studentów rysunki „okazują zachęcenie do pięknych prac" – pisano w prasie w 1819 r. Jeden z recenzentów zauważył jednak w 1823 r., że „druga sala tegorocznej wystawy publicznej zawierająca rysunki uczniów najmniej zwykle widzów liczy". Z czasem pojawiły się surowsze oceny, które uzasadniano „znakomitymi postępami" studentów[725]. Zresztą i poziom artystyczny wyraźnie się podnosił. W 1825 r. Tymoteusz Lipiński zanotował, że wystawa „okazuje widoczne postępy w talentach; nie widać już tych bohomazów [...], jakie były na pierwszej ekspozycji"[726].

Krytyka krzywiła się m.in. na wystawianie studenckich kopii obrazów olejnych („nic bowiem tam artysta własnego nie ma, niewolnicze tylko naśladowanie całą jest jego zaletą, wierność rysunku i trafność

e-MONUMENTA_WUW 2016

61. *Widok wystawy sztuk pięknych w Warszawie w 1828 roku*, obraz W. Kasprzyckiego, 1828

kolorów stanowią dobroć kopii”[727]) oraz rysunków z kopii gipsowych („z których wiele na wystawienie publiczne nie zasługuje”[728]). Zwracano też uwagę, że obrazy olejne studentów pokazują, że zbyt wcześnie – przed opanowaniem rysunku – przechodzą oni do malowania[729]. W 1823 r. recenzent „Pamiętnika Warszawskiego” oceniał jednak, że rysunki studenckie nie odbiegają poziomem od tych z krajów, „gdzie sztuki piękne do wyższego stopnia zakwitnienia doszły jak u nas”[730].

W 1825 r. na wystawie przyznano odrębne nagrody za studenckie rysunki i obrazy olejne z żywego modela oraz za rysunki kopii gipsowych[731]. Połączenie w ramach jednej ekspozycji dojrzałych artystów i nabywających dość elementarnych umiejętności studentów wystawiało tych drugich na niekorzystne porównania. Z drugiej jednak strony, dla najlepszych studentów była to możliwość pokazania się szerszej publiczności i bycia zapamiętanym dzięki nagrodom, wzmiankom w prasie czy po prostu wrażeniom, jakie zwiedzający wynosili z tych imprez.

Warto zwrócić uwagę, że wystawa mogła odegrać dużą rolę w dalszej karierze artysty. Stało się tak w wypadku Brodowskiego. Po powrocie w 1814 r. z państwowego stypendium w Paryżu zaoferowano mu tylko uczenie rysunków w szkole wydziałowej w Kielcach. Powodem było, jak

e-MONUMENTA_WUW 2016

62. Antoni Brodowski (stoi na tle bliższej gabloty), fragment obrazu W. Kasprzyckiego przedstawiającego wystawę sztuk pięknych w 1828 r.

sam pisał, uprzedzenie ministra Potockiego przeciwko „uczniom szkoły francuskiej", co pozbawiało Brodowskiego nadziei na uzyskanie „stosownej posady". Ponieważ stypendium musiało być odpracowane, Brodowski został sekretarzem przy swoim protektorze, ministrze Mostowskim. Przełomem było wystawienie obrazu *Gniew Saula na Dawida* na wystawie sztuk pięknych w 1819 r. Pierwsza nagroda za to dzieło, bardzo pochlebne opinie recenzentów, a wreszcie mocne poparcie Staszica utorowały Brodowskiemu drogę do katedry uniwersyteckiej, którą otrzymał w 1820 r.[732] Płótna Brodowskiego „okazały tak niezaprzeczoną wyższość jego, że nieprzychylne ręce musiały mu podać wieniec nagrody" – komentował Fryderyk Skarbek[733].

Wojciech Stattler otrzymał nagrodę w 1821 r. za obraz *Ofiara Abla*, co umożliwiło mu uzyskanie stypendium zagranicznego KRWRiOP. Tatarkiewicz, któremu odmówiono stypendium na wyjazd do Rzymu i który musiał tam jechać w 1823 r. na własny koszt, już będąc na miejscu, otrzymał stypendium po tym, jak jego rzeźba została nagrodzona medalem na wystawie[734].

63. Srebrny medal przyznawany na wystawach sztuk pięknych (awers i rewers)

e-MONUMENTA_WUW 2016

W 1825 r. postanowieniem namiestnika ustalono zasadę, że laureaci pierwszych nagród na wystawach będą mieli pierwszeństwo do takich stypendiów. Na tej zasadzie stypendium otrzymał Rafał Hadziewicz[735]. Ale zasada uwzględniania ekspozycji przy decyzjach personalnych działała i w drugą stronę. W 1827 r. fakt, że profesor Krethlow i jego uczniowie nie prezentowali swoich dzieł na wystawach, KRWRiOP wykorzystała jako argument za dymisją profesora[736].

Rola Uniwersytetu w życiu artystycznym Warszawy wynikała z obecności w mieście kilku profesorów i z wykształcenia kilkudziesięciu czynnych później artystów. Absolwentami Uniwersytetu była grupa dobrych malarzy, takich jak np. Hadziewicz czy Wincenty Kasprzycki. Najwybitniejsi z rzeźbiarzy to Tatarkiewicz i Konstanty Hegel[737]. Dzięki Uniwersytetowi odtworzyło się w Warszawie środowisko artystyczne, bo to z czasów stanisławowskich rozpadło się po wyjeździe króla i trzecim rozbiorze, kiedy większość wybitnych artystów opuściła miasto. Teraz jednak – co było rzeczą nową – składało się to środowisko głównie z Polaków. Charakterystyczne, że w 1825 r. 5 profesorów Oddziału Sztuk Pięknych wystąpiło z protestem przeciw pozostawieniu architektowi Antoniemu Corazziemu doboru malarzy i rzeźbiarzy mających pracować przy budowie Teatru Narodowego. Skarżono się, że zamierza on sprowadzić z Włoch „krewnych lub przyjaciół swoich", co nie da krajowym artystom możliwości ubiegania się o zlecenia. Pisano, że wysiłki profesorów Uniwersytetu nie zdadzą się na nic, „jeżeli rząd krajowym artystom swej odmówi opieki i zawsze bezwzględnie pierwszeństwo cudzoziemcom przyzna"[738].

Mniej uchwytnym, ale też istotnym efektem istnienia Oddziału Sztuk Pięknych był wzrost zainteresowania sztuką, wyrażający się w uczęszczaniu „amatorów" na zajęcia i zainteresowaniu wystawami.

Bardzo kontrowersyjna okazała się kwestia kształcenia muzycznego na Uniwersytecie. W 1821 r. przeciw włączeniu konserwatorium do uczelni (czego nie przewidywał ani dyplom fundacyjny, ani „Tymczasowe urządzenie...") ostro wystąpiła Rada Uniwersytetu. W czasie jej posiedzenia Bentkowski, dziekan Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych, w ramach którego miało funkcjonować konserwatorium, groził dymisją, gdyby te plany zostały zrealizowane. Przedstawiany przez niego obraz zakłócania wykładów uniwersyteckich przez grę na trąbach, waltorniach i kotłach, nie był chyba głównym powodem tak negatywnej reakcji Rady. Nie były nim też raczej, choć je wyrażano, obawy, że koszt powołania i utrzymywania konserwatorium zagrozi finansowaniu innych części uczelni. Rada pisała, że „ustanowienie mechanicznego ćwiczenia muzyki" na Uniwersytecie „trąciłoby nieprzyzwoitością i mogłoby

e-MONUMENTA_WUW 2016

się sprzeciwić dobremu porządkowi". Rektor pisał 3 lata później, że „szkoła praktyczna tego rodzaju z Uniwersytetem z przyczyn różnych i licznych łączyć by się nie powinna". Tak jak w wypadku nadawania magisterium malarzom i rzeźbiarzom czy nauczania budowy „ekonomicznych" zabudowań, wyznaczano granice między właściwymi dla uniwersytetu umiejętnościami „wyższymi" a praktycznymi, pozbawionymi teoretycznej refleksji. Kierując się takimi względami, władze uczelni nie miały nic przeciwko wprowadzeniu na Uniwersytecie wykładów z teorii kompozycji muzycznej i powierzeniu ich rektorowi konserwatorium Józefowi Elsnerowi jako stałemu profesorowi. Był to ostatecznie jedyny element nauczania muzyki na Uniwersytecie[739].

Nad sposobem nauczania architektury na Uniwersytecie dyskutowano przez cały czas istnienia uczelni. Chodziło o połączenie kwestii związanych z estetyką budowli z zagadnieniami ściśle technicznymi. W 1821 r. z Wydziału Filozoficznego wyszedł projekt (niezrealizowany), aby „architektura właściwa" była nauczana na tym wydziale, przy pozostawieniu na Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych tylko „architektury ozdób". Argumentowano, że „ta część, która jest zbiorem sposobów, nadających moc i trwałość budowie, która ma na celu istotny zamiar gmachów, należy do oddziałów matematycznego i fizycznego, bo architektura jest właściwie nauką form, tudzież ruchu i równowagi"[740]. Z kolei w 1826 r. organizujący politechnikę profesor Garbiński domagał się przeniesienia z Uniwersytetu do Instytutu Politechnicznego katedr związanych z budownictwem i miernictwem, a pozostawienia tylko przedmiotów związanych z estetycznymi aspektami architektury[741]. Istniała też sprzeczność między aspiracjami do kształcenia wybitnych architektów a zapotrzebowaniem na budowniczych, który mogliby projektować i nadzorować budowę zabudowań użytkowych. A w tle pojawiało się pytanie, kogo właściwie powinien kształcić Uniwersytet – czy umiejętność np. budowania obory nie jest raczej rzemiosłem budowlanym, a nie przedmiotem studiów na wyższej uczelni.

Mianowany profesorem architektury Piotr Aigner był protegowanym i wieloletnim współpracownikiem ministra Potockiego. Był też niewątpliwie najwyżej cenionym architektem czynnym w Polsce, autorem takich słynnych budowli jak Świątynia Sybilli i Domek Gotycki w Puławach. Udało mu się uzyskać wyjątkowe warunki – profesurę zwyczajną z obowiązkiem prowadzenia tylko 2 godzin wykładu tygodniowo. W praktyce zresztą wykładał nieregularnie, motywując to problemami zdrowotnymi, a w czerwcu 1818 r. złożył dymisję[742]. Józef Sierakowski informował ministra Potockiego we wrześniu 1817, że na posiedzenie profesorów wydziału „jeden tylko Aigner nie raczył

e-MONUMENTA_WUW 2016

przybyć i znowu będzie chimeryczył, dziwaczył i prawdziwy jest *turbator chori* [mąciciel chóru - M.M.]. W przeszłym roku nikt z lekcji jego nie korzystał, bo taką godzinę wybrał, że nikt przychodzić nie mógł, nie opuszczając nauk jeszcze potrzebniejszych"[743]. Ale były tu też kontrowersje dotyczące programu studiów. Złożony przez Aignera program nauczania architektury obejmował głównie kwestie estetyki budowli. Bardzo dużo miejsca zajmowała w nim nauka rysowania „ozdób starożytnych". Trudno go było przekonać o potrzebie kształcenia „nie romansowych, ale praktycznych budowniczych", jak to ujął Józef Sierakowski[744].

Wobec zmniejszonych obowiązków dydaktycznych Aignera powołano drugiego profesora architektury w osobie Hilarego Szpilowskiego. W momencie nominacji mający 64 lata i długie doświadczenie zawodowe, nie cieszył się jednak takim uznaniem jak Aigner. W protokole posiedzenia wydziału zapisano w 1818 r. z odcieniem lekceważenia: „podług jego abrysów i pod jego kierunkiem wystawione zostały rozmaite domy prywatne na prowincji i kościoły drewniane i murowane po wsiach rozmaitych"[745]. Architekturę podzielono na „wyższą" wykładaną przez Aignera i „niższą", której uczyć miał Szpilowski[746]. Minister Potocki tak definiował ten podział: architektura niższa („wiejska") to „nauka o materiałach, o konstrukcji, o wyciągu kosztów, o budowlach wiejskich folwarkom gospodarskim właściwych aż do kościołów parafialnych posunięta", a architektura „wyższa" to „aplikacja porządków piękności i ozdób budowli pałacowych miejskich i gmachów publicznych"[747].

Miejsce Aignera zajął we wrześniu 1818 r. Michał Kado. Nowy profesor miał bogatą przeszłość wojskową. Od 1785 służył w artylerii, a następnie w korpusie inżynierów, odbył kampanię 1792 i 1794 r. Po trzecim rozbiorze przez 10 lat był profesorem architektury na Uniwersytecie Wileńskim. W 1810 r. zrezygnował z katedry i wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, w której m.in. kierował budową umocnień w Modlinie. Brał udział w kampaniach 1812 i 1813 r. W początkach Królestwa Polskiego był szefem Wydziału Artylerii i Inżynierii w Komisji Rządowej Wojny. W 1817 r. odszedł z wojska w stopniu majora. Według dzisiejszej terminologii można by go raczej uznać za inżyniera budowlanego niż architekta. Miał niewątpliwie szerokie zainteresowania techniczne: pisał o technice budowlanej, inżynierii wodnej, papiernictwie, „powietrznej żegludze", czyli balonach, oświetleniu gazowym, pirotechnice wojskowej i zasadach robienia fajerwerków. I nie tylko techniczne - po jego śmierci znaleziono w jego papierach własne kompozycje muzyczne i kilka napisanych przez niego sztuk teatralnych[748].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Stosunki między 2 profesorami architektury nie układały się dobrze. Kado chciał dawać studentom ćwiczenia rysunkowe i nie mógł w tej kwestii porozumieć się ze Szpilowskim. Po stronie Kado stał dziekan Bentkowski, ale jako jego krewny mógł być podejrzany o stronniczość. Jednak i rektor Szweykowski wyraźnie dążył do pozbycia się Szpilowskiego, uważając, że nie ma on właściwego wyobrażenia o dydaktyce uniwersyteckiej, ucząc tylko ściśle technicznych umiejętności. Na domiar złego profesorowie rywalizowali w praktyce zawodowej. Do ostrego konfliktu doszło przy okazji budowy Obserwatorium Astronomicznego, którą kierował najpierw Kado, a potem Szpilowski. W rezultacie tej sprawy Kado stracił urząd budowniczego KRWRiOP. W 1822 r. władze uniwersyteckie uzyskały powiększenie wynagrodzenia dla Kado, a zmniejszenie go dla Szpilowskiego. W rezultacie ten drugi złożył dymisję[749]. Od tego momentu był już 1 profesor architektury.

Problemy władz uniwersyteckich z Aignerem oraz spory między Kado a Szpilowskim przypominają konflikty wstrząsające Wydziałem Lekarskim. Mechanizm był podobny – na teren uczelni przenosiły się konflikty i rywalizacje z praktyki zawodowej, a profesorowie niechętnie podporządkowywali się zaleceniom władz uniwersyteckich, mając źródła dochodów poza uczelnią.

Kado wykładał do samej śmierci, trzymając fason dawnego oficera, a zarazem sumiennego nauczyciela, niepobłażającego sobie mimo ciężkiej choroby. We wspomnieniu o nim pisał profesor Garbiński:

> Nie bez rozrzewnienia dotąd wspominają profesorowie i uczniowie naszego Uniwersytetu ostatnią lekcję Kadego. Kiedy wśród samego wykładu nauki coraz widoczniej opuszczać go siły zaczęły, kiedy głos nagle stłumiony już prawie dosłyszanym być nie mógł, kiedy zoczyła na koniec młodzież jego przykrą wewnętrzną walkę z naturą, której się nic oprzeć nie może, zrywa się raptownie z miejsc swoich, otacza go dokoła i z rozrzewnieniem pragnie przenieść do pomieszkania. Na taką uprzejmość i czułą wdzięczność szlachetnych i zawsze drogich sobie uczniów, ostatniej reszty sił wydobywając Kado, uśmiechającym, choć już omdlałym spojrzeniem usiłuje oddalić od nich niespokojność o zdrowie swoje. A chociaż na koniec zdołano go od katedry oderwać, to dla tego jedynie, by go z niej prosto na śmiertelne przeniesiono posłanie[750].

To śmierć, można powiedzieć, w guście epoki, z jej tendencją do teatralizacji i uwielbieniem dla dobrze skomponowanych scen zbiorowych. Obraz Kado umierającego wśród swoich studentów przywołuje przedstawienia antycznych i narodowych bohaterów żegnających się z życiem wśród wiernych towarzyszy broni. I chyba bardziej

e-MONUMENTA_WUW 2016

tu chodziło o heroizację nauczycielskiego zawodu niż o wojskową przeszłość profesora.

Po śmierci Kado w 1824 r. mianowano profesorem Wacława Ritschla, który sam zgłosił się z taką propozycją. Absolwent politechniki w Pradze, a następnie urzędnik Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, był on przede wszystkim specjalistą od kwestii technicznych. Przedstawiony przez niego program nauczania został przez Radę Uniwersytetu przyjęty sceptycznie:

> Dziwić się trzeba, że [...] przyrzekając mówić obszernie względem budowania browarów, gorzelni, stajni, na koniec obór na krowy lub woły, owczarni itp. – nic wcale nie wzmiankuje o rezydencjach monarchicznych lub książęcych, o pałacach różnych ministeriów i dykasterii rządowych, o gmachach towarzystw uczonych, o bibliotekach, muzeach, teatrach itp.

Taki program „raczej ma na celu budownictwo ekonomiczne, aniżeli takie, jakiego by wyższe przeznaczenie Uniwersytetu wymagało”[751]. Nie przyjęto jednak oferty wybitnego absolwenta Uniwersytetu, Adama Idźkowskiego, który chciał wykładać bez wynagrodzenia o stylach architektonicznych[752].

Charakterystyczna była ewolucja w nauczaniu architektury od Aignera, skupiającego się na estetyce budowli, do Ritschla, który reprezentował podejście bardzo techniczne. To przede wszystkim efekt popytu na „praktycznych budowniczych” ze strony administracji państwowej oraz właścicieli dóbr ziemskich i miejskich posesji. Zapewne należy tu widzieć również wpływ zmian we władzach zwierzchnich wobec Uniwersytetu. Dymisja ministra Potockiego, znawcy architektury i architekta-amatora, musiała zmniejszyć wagę przypisywaną kwestiom estetycznym w nauczaniu tego przemiotu.

Zmiany w edukacji architektów przyniosło powołanie Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego w 1826 r. Przyjęty w tym roku nowy program nauczania architektury na Uniwersytecie zakładał, że rok wstępny, obejmujący matematykę, fizykę, chemię i rysunek będzie się w całości odbywał w Szkole Przygotowawczej. Studenci uczęszczali tam na lekcje rysunków prowadzone przez Jana Feliksa Piwarskiego. Był to 2-letni kurs ze szczególnym naciskiem – zgodnie z profilem Szkoły – na rysunki techniczne i architektoniczne, rozpoczynał się jednak od elementarnej nauki rysowania. Takiego kursu Uniwersytet w ogóle nie miał, gdyż wychodzono z optymistycznego założenia, że podstawowe umiejętności w tej dziedzinie studenci uzyskali już w szkołach średnich. Z kolei programy matematyki,

e-MONUMENTA_WUW 2016

64. Juliusz Kolberg, litografia W. Wernera

fizyki i chemii w Szkole Przygotowawczej były lepiej dostosowane do potrzeb zawodów technicznych niż te uniwersyteckie. Wreszcie Szkoła miała własny program nauczania architektury i swojego profesora w tej dziedzinie, Andrzeja Gołońskiego, (który na Uniwersytecie wykładał inny przedmiot – perspektywę i optykę). Możliwość uczęszczania na jego wykłady w Szkole znacząco wzbogacała ofertę dydaktyczną dla przyszłych architektów. Wzajemne relacje między nauczaniem na obu uczelniach w zakresie architektury nie zostały wyjaśnione, zapewne dlatego, że Instytut Politechniczny dopiero się tworzył[753].

Profesorem „miernictwa" (czyli geodezji i kartografii) został Juliusz Kolberg. Urodził się w Meklemburgii w mieście Woldegk. Po ukończeniu akademii budownictwa przez 10 lat pracował przy tworzeniu mapy Prus Południowych (ziem drugiego i trzeciego rozbioru na lewym brzegu Wisły). Był jednym z wielu urzędników pruskich, których przejęła i zatrudniła administracja Księstwa Warszawskiego. W 1817 r. wydał mapę pocztową Królestwa Polskiego, a w 1827 r. atlas Królestwa z 8 mapami województw. W wieku 41 lat, w 1817 r., został profesorem Uniwersytetu. „W obejściu swoim miał cierpliwość, wytrwałość i łagodność" – wspominał zaprzyjaźniony z nim Brodziński. „Otoczony sześciorgiem dzieci, w szczupłym pomieszczeniu, między mnóstwem kart [map] i instrumentów mierniczych, pracował cierpliwie, z najsłodszą rezygnacją oderwany od poetycznej swobody i widoków natury, którą tak lubił". Bo profesor geodezji był poetą. Pisał „poezje w języku niemieckim, największą część z potocznych zdarzeń, na uroczystości kościelne, rodzinne i wolnomularskie. [...] Po słuchaniu jego poezji śpiewanych każdy czuł się przeniesionym w pogodne krainy, każdy czuł się w błogości i w uroczystym uniesieniu moralnym". Tłumaczył też wiersze polskich poetów i je publikował w niemieckich pismach[754]. Rektor oceniał, że profesor „bardzo pracowity i biegły w swoim przedmiocie, pomimo przeszkody z języka dosyć znaczną korzyść w uczniach sprawuje"[755].

Kurs miernictwa trwał 2 lata. W półroczu zimowym odbywały się wyłącznie zajęcia teoretyczne, w letnim towarzyszyło im 10–12 godzin tygodniowo zajęć terenowych „dla wprawy w rozmiarach praktycznych i niwelacji"[756].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Nie było kim obsadzić katedry inżynierii cywilnej, bardzo ważnej ze względu na zakrojoną na ogromną skalę modernizację dróg, a także prace związane z zapewnieniem spławności rzek. Wysłano 2 obiecujących młodych ludzi (Teodora Urbańskiego i Jana Smolikowskiego) do szkoły inżynieryjnej w Petersburgu, a tymczasowo powierzono katedrę „dyrektorowi hydrotechniki", czyli generalnemu inspektorowi prac hydrotechnicznych w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, Wojciechowi Langemu. Jego droga do profesury była nietypowa – przedstawił Radzie Uniwersytetu postanowienie swojej komisji rządowej powierzające mu zajęcia dla elewów-stypendystów. Rada, choć bez entuzjazmu, zgodziła się na mianowanie go zastępcą profesora. Jednak Lange ze względu na swój urząd musiał często wyjeżdżać poza Warszawę, a dodatkowo odwoływał zajęcia z powodu złego stanu zdrowia. Początkowo prowadził je (2 kursy: budowy dróg i mostów oraz hydrotechniki) bez wynagrodzenia, potem zaczął domagać się normalnej pensji profesorskiej. Gdy chciano mu płacić za odbyte godziny zajęć, skarżył się, że profesor nie powinien być „płacony tak jako robotnik, w stosunku ilości odrobionych dni". Nie mogąc doczekać się zwyczajnej profesury, podał się do dymisji, którą otrzymał w styczniu 1820 r. Oznaczało to przerwanie nauczania w tej dziedzinie[757].

Po powrocie w 1822 r. Urbańskiego i Smolikowskiego, którzy studiowali za granicą na koszt rządu przez 6 lat (4 lata w Petersburgu i 2 lata we Francji, w Holandiii i Anglii) powstała Szkoła Inżynierii Cywilnej Dróg i Mostów przy Uniwersytecie. Obaj zostali w niej wykładowcami. Ich wynagrodzenia opłacano z budżetu uniwersyteckiego, jednak samą Szkołę utrzymywała Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji i jej instytucjonalny związek z Uniwersytetem był dość luźny. Uczący się w niej elewowie uczęszczali na wykłady z matematyki, architektury i geodezji na Uniwersytecie. W 1829 r. włączono Szkołę Inżynierii Cywilnej do Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego[758].

Podstawowym problemem w nauczaniu budownictwa, „inżynierii cywilnej" i geodezji na Uniwersytecie był jednak nie program studiów, ale typ studentów, którzy przychodzili na te studia – przede wszystkim elewów Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji kształcących się na geodetów i budowniczych. Wymagano od nich ukończenia IV klasy szkoły wojewódzkiej. Pobierali stypendia, które mieli odpracować potem jako urzędnicy publiczni. Studia trwały 2 lata dla geodetów i 3 dla budowniczych. Rytm studiów był specyficzny – zajęcia odbywały się od 1 listopada do 1 maja, resztę roku studenci spędzali na praktykach. Wykłady dla nich, poza profesorami uniwersyteckimi, mieli też

e-MONUMENTA_WUW 2016

urzędnicy resortu spraw wewnętrznych. Była to jednak grupa studentów mocno kłopotliwa dla Uniwersytetu. Część z nich nie miała nawet elementarnej wiedzy matematycznej. Ze względu na praktyki elewowie spóźniali się o miesiąc lub więcej na wykłady. Przede wszystkim jednak otrzymanie przez nich państwowej posady nie zależało od zdania egzaminów na Uniwersytecie[759]. Od 1817 do 1828 r. tylko 12 elewów otrzymało tytuł magistra, przy przeciętnie 61 rocznie rozpoczynających studia. Przy ubieganiu się o urzędy związane z budownictwem, inżynierią czy geodezją, nie wymagano od kantydatów tytułu magistra, a zdanie egzaminu uprawniającego do wykonywania zawodu w komisji wojewódzkiej było znacznie łatwiejsze niż uzyskanie magisterium na Uniwersytecie[760].

W 1822 r. rektor mówił na posiedzeniu publicznym, że w poprzednim roku akademickim żaden z licznych studentów budownictwa nie zdawał egzaminu całokursowego. Gdyby ta sytuacja miała się powtórzyć w następnych latach, „łatwo przewidzieć można jej skutki szkodliwe”[761]. W tym samym roku Rada Uniwersytetu precyzowała te skutki:

> Będziemy mieli subalternów [podwładnych] do dozorowania robotników, do przepisywania anszlagów [kosztorysów], do przerysowania lub zdejmowania prostych planów, ale nie urzędników wyższych, rzecz swoją dokładnie znających. Stąd wyniknie, że do wyższych posad budownictwa trzeba będzie zawsze brać cudzoziemców, albo też mniej usposobionymi krajowcami obsadzać się będą miejsca[762].

Kilka lat później swoje własne doświadczenia z kształcenia elewów podsumowywał wykładający dla nich geometrię wykreślną Kajetan Garbiński:

> Jakoż im dłużej nauczałem, tym więcej przekonywałem się, że jakkolwiek licznie panowie przyszli architekci i mierniczy uczęszczali na kursa, nie chodziło im przecież o odniesienie korzyści, ale raczej o dopełnienie tylko nakazu władzy, od której niecierpliwie przyszłych oczekiwała [!] posad.

Wielu z nich z powodu braku postępów w nauce przez kilka lat było na tym samym roku studiów.

> Jakoż byli pomiędzy nimi tacy (teraz już urzędy posiadający), dla których, rzecz może nie do uwierzenia, a niemniej prawdziwa, mnożenie lub dzielenie ułamków zwyczajnych niepojętą zostawało tajemnicą, a rozróżnienie powierzchni kuli od powierzchni ostrosłupa niepodobną do rozwiązania zagadką[763].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Garbiński uważał, że błędem było niewymaganie matury od kandydatów na studia.

> Wszystko, co tylko najnieudolniejszego i najniedbalszego znajdowało się w szkołach, uniesione chęcią zysku, hojnie opłacanych posad, na które bez trudności wdzierać się wolno, przeczekawszy z utęsknieniem rok w klasie czwartej szkół wojewódzkich, cisnęło się na wyścigi do oddziału budownictwa Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu. W tym zaś przybytku nauki [...] młodzież powyższa, chroniąc się na czas niejaki od popisu [poboru wojskowego – M.M.], przesiedziawszy lat kilka, a czasem nawet kilka tylko miesięcy w słodkim uśpieniu na wykładanych lekcjach, za pierwszą pomyślną okolicznością podaje się na wakujące posady.

Drugim błędem było to, że nie wymagano magisterium od kandydatów na państwowe stanowiska budowniczych, inżynierów i geodetów. Na domiar złego, spomiędzy zaledwie 10 magistrów budownictwa i miernictwa wypromowanych do 1825 r. tylko 1 otrzymał stanowisko budowniczego wojewódzkiego, innym ukończenie studiów nie dało pierwszeństwa w ubieganiu się o państwowe posady[764]. Garbiński pisał, że elewowie, obserwując kariery poprzednich roczników, wykrzykują:

> Patrzcie, wy przeuczeni architekci, zagorzali matematycy, wszak to Łuczajowi, Popławskiemu, Witkowskiemu, a co więcej Balińskiemu i Gołońskiemu, owym pierwszym, a zapewne i ostatnim, magistrom budownictwa i miernictwa ofiarowano urzędy zastępców budowniczych obwodowych, zarówno jak Zielińskiemu, Ciumkiewiczowi i innym, którym myśl ukończenia Uniwersytetu nigdy przez głowę nie przeszła. I po cóż nam jak żakom uczęszczać na kursa, na cóż mamy starać się o stopnie?[765].

Czy to oznacza, że zatrudniani w administracji geodeci, budowniczowie, inżynierowie byli zupełnie niekompetentni? Byłby to za daleko idący wniosek. Wydaje się, że studenci uczyli się na praktykach, a lekceważyli zajęcia teoretyczne. Garbiński pisał o panującym powszechnym przekonaniu, że „w budownictwie praktyka jest wszystkim, a teoria śmiesznością"[766]. Zapewne przedmiot, który sam wykładał – geometria wykreślna – zdawał się elewom szczytem tej śmieszności. Mamy tu zatem do czynienia z niezbyt udaną próbą podniesienia kształcenia w tych dziedzinach na poziom uniwersytecki i z uporczywym trwaniem dawnego, na wpół cechowego modelu nauczania.

Czy ta sytuacja była wynikiem lekceważenia wykształcenia uniwersyteckiego przez władze rządowe, a przede wszystkim przez resort

e-MONUMENTA_WUW 2016

spraw wewnętrznych? Wydaje się raczej, że wymóg fachowego kształcenia kolidował tu z ogromnym zapotrzebowaniem państwa na specjalistów w związku z różnymi działaniami modernizacyjnymi. Brakowało zwłaszcza geodetów, potrzebnych przy urbanistycznej regulacji miast, budowie dróg, wywłaszczeniach na cele publiczne itp. Wielu specjalistów w tej dziedzinie zatrudniała administracja dóbr i lasów państwowych oraz górnictwa. Geodeci byli też potrzebni ze względu na zaprowadzenie hipotek i przyjęte na sejmie 1818 r. prawo o rozgraniczeniu dóbr ziemskich[767].

Wydział Teologiczny

Organizacją Wydziału Teologicznego zajął się przyszły rektor Szweykowski, który w styczniu 1817 r. otrzymał nominację na zastępcę dziekana. W tym samym miesiącu odbyło się pierwsze posiedzenie profesorów Wydziału[768].

Wydział Teologiczny był instytucją nową, jego powstania nie poprzedziło istnienie szkoły o podobnym profilu, której kadrę można by przejąć. Początkowo liczono, że część wykładowców dostarczy Zgromadzenie Misji, prowadzące kilka seminariów diecezjalnych. Misjonarze przedstawili 2 kandydatów (Michała Szymonowicza i Pawła Rzymskiego), którzy uczestniczyli w pracach organizacyjnych i rozpoczęli wykłady, ale już we wrześniu 1817 r. obaj wycofali się pod różnymi pretekstami[769]. Kadrę dydaktyczną wydziału trzeba było więc tworzyć w większości z osób niemających doświadczeń w kształceniu kleryków. Wydział Teologiczny, tak jak i inne wydziały, na początku istnienia nie dysponował dostatecznie licznym gronem profesorów, by zapewnić studentom nauczanie na odpowiednim poziomie wszystkich podstawowych dziedzin teologii. Dziekan upominał się o wprowadzenie wykładów z patrystyki i z historii teologii oraz o zwiększenie liczby godzin przeznaczonych na egzegezę Pisma Św., dogmatykę i teologię moralną. Domagał się też przedłużenia studiów z 3 do 4 lat. Postulaty te były stopniowo realizowane[770].

Najbardziej wyrazistą osobowością na wydziale był niewątpliwie jego dziekan, ksiądz Paweł Szymański, kapłan obrządku greckokatolickiego. Przez 5 lat, od 1805 do 1809 r., studiował teologię w Wiedniu. Rektor Szweykowski oceniał:

> Nie na próżno pięć lat uczył się teologii za granicą. Nie wiem, czy jest w kraju naszym bieglejszy nad niego teolog. Pracowitość i regularność w obowiązkach

e-MONUMENTA_WUW 2016

> odpowiada zdolności, a stąd wypada, że i korzyść uczniów musi być niepospolitą. [...] Jest główną podporą wydziału teologicznego.

Po powrocie do kraju przez siedem lat był profesorem seminarium diecezjalnego[771]. Erudyta, obdarzony nadzwyczajną pamięcią i niezmiernie żywy umysłowo, miał wielką wiedzę zarówno teologiczną, jak historyczną. Oprócz łaciny i greki znał dobrze hebrajski. Erudycja nie przekładała się jednak, podobnie jak u innych profesorów wydziału, na twórczą działalność naukową. Dopiero u schyłku życia, już po zamknięciu Uniwersytetu, zajął się działalnością pisarską. Szymański był znakomitym wykładowcą.

> W przedmiocie tak poważnym, jakim jest objaśnianie prawd teologicznych – pisano – dalekim był zawsze od suchego pedanckiego nauczania, lecz przeciwnie, nadzwyczajnie oryginalny, sobie tylko właściwy i zupełnie różny od sposobu swoich kolegów miał dar wykładu, tak, że nigdy nie znużył, lecz zawsze zająć [...] potrafił.

Jego wykłady ściągały również świeckich słuchaczy[772]. Wiedza teologiczna, oryginalne, obrazowe ujęcie zagadnień, ale i „serce nadzwyczaj tkliwe" (wspominano, że modląc się przy ołtarzu „zawsze z wzruszenia zalewał się łzami") czyniły go też znakomitym kaznodzieją. Niespecjalnie pobożny Kazimierz Łukaszewicz wspominał z entuzjazmem kazania Szymańskiego w kościele akademickim: „pod amboną jakby nabił słuchaczy. Ani bym jadł, ani spał, tylko bym słuchał. Co za dźwięk głosu, jaki styl, myśli prawdziwie niebiańskie, np. o Stwórcy i Jego dziełach – to dusza się radowała"[773].

65. Paweł Szymański

W pierwszych latach wykłady z teologii dogmatycznej prowadził tymczasowo ksiądz profesor Tomasz Dembek. Ostatecznie katedrę otrzymał benedyktyn, magister teologii Uniwersytetu Wileńskiego, ksiądz Feliks Ustrzycki. Został on najpierw wysłany na rok do Wiednia na stypendium KRWRiOP; wykłady objął w 1820 r. W 1823 r. opuścił zakon. Jego odejście z Uniwersytetu w 1829 r. miało szczególne przyczyny. Jak pisał w 1832 r. były już rektor Szweykowski:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Sprawowanie się jego przez lat 10 było ciche i spokojne. Tym tylko zwracał na siebie uwagę, że narobiwszy niemało długów, bywał o nie przez wierzycieli ściganym. Nie mając dostatecznego funduszu na umorzenie raz zaciągnionych, był przymuszony zaspokajać je jedynie przez zaciąganie coraz nowych i większych. Wyjechał z Warszawy w nadziei, że intratna infułacja, którą się spodziewał otrzymać, stanie się dostatecznym funduszem do uiszczenia się swoim licznym wierzycielom.

Ustrzycki był również upominany przez władze uniwersyteckie za nieregularne odbywanie wykładów i nieinformowanie dziekana o planowanych nieobecnościach[774]. Z kolei ówczesny student Szokalski pisał, że na temat profesora „chodziło po Warszawie mnóstwo skandalicznych ploteczek"[775]. Po odejściu Ustrzyckiego katedrę otrzymał wychowanek Uniwersytetu, ksiądz Wojciech Ossoliński. Gdy po roku pojawiła się groźba, że zostanie przeniesiony na rektora polskiego kościoła w Rzymie, wydział zwracał uwagę (wyraźnie dyskredytując Ustrzyckiego), że Ossoliński „pierwszy [...] godnie zajął" katedrę i że bardzo trudno będzie znaleźć jego następcę. „JX Ossoliński ma naukę, ma stopień doktora, ma należyty sposób wysłowienia, ma doświadczenie profesorskie, ma siły po temu". Ostatecznie do wybuchu powstania Ossoliński pozostał w kraju, a potem został pierwszym rektorem Akademii Duchownej Rzymskokatolickiej, która była kontynuacją Wydziału Teologicznego i Seminarium Głównego[776].

Profesorem teologii dogmatycznej i moralnej był ksiądz Dembek, o życiorysie być może najbardziej nietypowym na tle innych profesorów wydziału. Jako zakonnik, karmelita trzewiczkowy w 1808 r., w wieku 35 lat, został studentem warszawskiej Szkoły Prawa; ukończywszy ją po 3 latach otrzymał zaświadczenie, że „posiada wiadomości w nauce prawa obszerne, jako też i inne wiadomości, przy tym dojrzały rozsądek, co go tym bardziej usposabia do usługi kraju w wydziale sprawiedliwości, z znacznym pożytkiem". Po ukończeniu studiów został dyrektorem rządowej drukarni, którą następnie wydzierżawił, opuścił też wtedy zakon, przechodząc w szeregi świeckiego duchowieństwa. W 1816 r. zgłosił swoją kandydaturę na katedrę teologii moralnej, otrzymał ją razem z wykładami z teologii dogmatycznej. Gdy w 1819 r. powrócił z zagranicy Ustrzycki, Dembek nie mogąc się pogodzić z nowym podziałem obowiązków dydaktycznych, odszedł z Uniwersytetu[777].

Ksiądz Dembek był wybitnym masonem, sprawował wysokie urzędy w lożach. W 1821 r. został członkiem konspiracyjnego Towarzystwa Patriotycznego. W lutym 1826 r. aresztowano go wraz z innymi członkami tej organizacji. W więzieniu załamał się psychicznie i złożył

e-MONUMENTA_WUW 2016

obszerne zeznania. Wielkie wrażenie w Warszawie wywołała wiadomość, że w więzieniu „utłukłszy szkło, zjadł je z chlebem. Porwały go nadzwyczajne bóle, które przez dni kilka cierpiał, lecz staraniem lekarzów zdrów jest zupełnie". Był jednym z 8 oskarżonych o zdradę stanu i postawionych w 1827 r. przed Sądem Sejmowym. Skazany na 3 miesiące więzienia bez zaliczenia dotychczasowego aresztu, zmarł w 1828 r. w więzieniu, nie doczekawszy uwolnienia[778].

Po odejściu Dembka z Uniwersytetu teologię moralną wykładał – o ironio! – ksiądz Ustrzycki[779]. Od 1823 r. wykłady tego przedmiotu przejął przybyły z Cesarstwa ksiądz Jan Onoszko. Wychowanek jezuickiej Akademii Połockiej, był kanonikiem mohylewskim i łuckim, a przez 9 lat asesorem Kolegium Duchownego w Petersburgu delegowanym przez diecezję łucką. Kolegium, organ państwowy działający pod przewodnictwem arcybiskupa mohylewskiego, miało duże uprawnienia w różnych dziedzinach życia Kościoła w Cesarstwie. W Warszawie Onoszko został zaufanym doradcą prymasa Wojciecha Skarszewskiego. W 1827 r. objął funkcję rektora Seminarium Głównego[780].

Teologię pasterską wykładał Szweykowski, rektor Uniwersytetu. W 1817 r. na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu wygłosił referat *O wzajemnej potrzebie łączenia nauk teologicznych z innymi*, który był swego rodzaju programem przyszłych wykładów. Przekonywał:

> Kto chce dawać naukę życia spółczesnym, ten powinien wejść dobrze w ducha wieku swego. Jak może uzdrawiać lekarz, nie dociekając choroby i jej przyczyny? Jak wskazywać i prostować drogi w obcej dla siebie krainie? To, co w pierwiastkach narodów zachwycało szczęśliwie umysły proste, nieuprzedzone i, że tak powiem, dziecinne, możesz równie zachwycać umysły dumne zdobyczą wielu wyobrażeń pożytecznych, roztargnione mnóstwem przedmiotów i w mniemaniu swoim dojrzałe? [...] Umilkły głosy domagające się cudów; lecz odradzają się głosy szukające mądrości. Kto tej wykazać w prawdach religii nie umie, ten nie jest nauczycielem duchownym. Głosy te wznoszą się nie już spośród narodów, których promień niebieskiego światła nie doszedł, lecz spośród ludzi w pełnym świetle zrodzonych i dlatego tym są trudniejsze do zaspokojenia.

Jałowe są, przekonywał, narzekania na „zmniejszone stanu duchownego znaczenie"; jest ono przede wszystkim wynikiem słabego poziomu intelektualnego kleru[781].

Wykład z teologii pasterskiej obejmował homiletykę, zasady katechezy, różne obrzędy kościelne, jedna część dotyczyła „sposobu życia pasterza". Przedstawiony przez Szweykowskiego program odwoływał się przede wszystkim do praktyki duszpasterskiej. Profesor miał nauczać,

e-MONUMENTA_WUW 2016

„co ma zachować pasterz duchowny, aby nauka jego była czysta, daleka od sporów scholastycznych, aby działała na umysł i serce". Omawiał rozmaite sytuacje duszpasterskie, na przykład:

> Udzielanie rady według miejsca, czasu i okoliczności, rozmowy z różnowiercami. Jak nawracać ludzi stosownie do ich charakteru i panującej w nich skłonności. Jak postępować z często odpadającymi, doskonalszymi i mniej doskonałymi? Jak pocieszać strapionych i rozpaczających podług rozmaitości przyczyn. Jak z tymi, którzy się mają za opętanych od czarta? Którzy się lękają strachów, czartów itd.? Co zachować należy przy odwiedzaniu chorych, podług ich wieku i innych okoliczności? Co przy chcących skrócić sobie życie? Przy konających? Odwiedzanie więźniów, przygotowanie skazanych na śmierć. Postępowanie z głuchymi, niemymi, wariatami, głupowatymi?[782].

Profesorem „języków orientalnych" (czyli przede wszystkim hebrajskiego) i greki był Włoch Alojzy Ludwik Chiarini; powierzono mu także wykładanie historii Kościoła. Pojawił się w Warszawie w 1819 r., w wieku 30 lat, polecony przez przybyłego wcześniej profesora filologii księdza Sebastiana Ciampiego. Do jego nominacji doszło w bardzo nieprzyjemnej atmosferze, bo wiązała się ze zwolnieniem 2 wykładowców – lektora hebrajskiego Adama Chmielewskiego oraz profesora Jakuba Szarkiewicza. Zwłaszcza w tym drugim przypadku doszło do naruszenia obowiązujących przepisów; protesty Rady Uniwersytetu pozostały jednak bez echa. Władze uniwersyteckie nie kwestionowały kompetencji językowych Chiariniego, miały jednak wątpliwości co do jego kwalifikacji w zakresie historii Kościoła, zwłaszcza polskiego. Być może odezwały się tu zresztą negatywne doświadczenia związane z wcześniej mianowanymi profesorami cudzoziemcami – Ciampim, a zwłaszcza Zinserlingiem. Dalsze funkcjonowanie Chiariniego na wydziale przebiegało bez większych sporów. Z czasem powierzono mu „introdukcję do Starego Testamentu", a jako profesor historii Kościoła powrócił na Uniwersytet Jakub Szarkiewicz[783].

Kontrowersje wywoływała natomiast działalność Chiariniego poza Uniwersytetem. Był on członkiem Komitetu Starozakonnych, opiniodawczego ciała zajmującego się sprawami ludności żydowskiej i wywierał spory wpływ na jego prace. Poza Uniwersytetem prowadził wykład „starożytności hebrajskich", który miał przygotować przyszłych urzędników zajmujących się „reformą Żydów". Wydał słownik polsko-hebrajski i gramatykę hebrajską, a pozyskawszy dotację Mikołaja I, rozpoczął wielotomowe wydanie francuskiego tłumaczenia Talmudu. Był też cenzorem druków hebrajskich. Działalności Chiariniego przyświecała

e-MONUMENTA_WUW 2016

idea reformy judaizmu przez powrót do pierwotnej „czystej" religii i odrzucenie Talmudu. Jego publikacje spotkały się z druzgocącą krytyką zarówno ze strony warszawskich uczonych żydowskich, jak i za granicą. Wytykano Chiariniemu zbyt słabą, jak na przedsięwzięcia, na które się porywał, znajomość hebrajskiego. Abraham Stern, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w recenzji ze słownika polsko-hebrajskiego pisał o ludziach, którzy „przez nieświadomość i samolubstwo, własnego nie znają ograniczenia, a namęczywszy się nad sklejeniem z cudzego materiału niezgrabnej lepianki, mniemają się być twórcami okazałej piramidy"[784].

Ze Zgromadzenia Misji wywodził się jeden profesor – ksiądz Jakub Szarkiewicz. Przez 20 lat był zakonnikiem, w tym przez 10 lat profesorem w prowadzonych przez misjonarzy seminariach. W 1816 r. w niejasnych okolicznościach wystąpił ze zgromadzenia, a w następnym roku został profesorem Uniwersytetu. Usunięty w związku z zatrudnieniem Chiariniego w 1819 r. („mocna intryga spokojnego i niewinnego łatwo ciemięży" – pisał w urzędowej autobiografii); powrócił na stanowisko profesora w 1823 r. Opinia rektora o nim była raczej letnia: „W miarę sposobności, jaką miał do wydoskonalenia się w swoim zawodzie, wiele dokazał własną usilnością i jest pożytecznym dla uczniów profesorem"[785].

Zauważmy, że 4 profesorów (Szweykowski, Dembek, Ustrzycki i Szarkiewicz) to dawni zakonnicy, którzy przeszli w szeregi duchowieństwa świeckiego. Tradycyjnie to właśnie zakony umożliwiały uzyskanie wykształcenia teologicznego na wyższym poziomie. Z drugiej strony widoczne są tu i nowe możliwości kształcenia, jak odbywane na koszt rządu austriackiego studia Szymańskiego w Wiedniu, stypendium KRWRiOP dla Ustrzyckiego na studia zagraniczne, a wreszcie – doczekanie się przez wydział pierwszego profesora z grona swoich absolwentów w osobie Ossolińskiego.

Specyficzna sytuacja Wydziału Teologicznego wynikała z podległości 2 władzom – kościelnej i edukacyjnej. Początkowo władze kościelne nie miały żadnego wpływu na funkcjonowanie wydziału. W 1818 r. wydane zostało brewe papieskie zatwierdzające Wydział Teologiczny i zezwalające mu na nadawanie stopni doktora w zakresie teologii i prawa kanonicznego. Był to jeden z efektów negocjacji w Rzymie dotyczących statusu Kościoła w Królestwie Polskim (m.in. nowy podział diecezji, ustanowienie metropolii warszawskiej i kasata części klasztorów)[786]. Brewe nadawało arcybiskupowi warszawskiemu znaczne uprawnienia wobec Wydziału. W grudniu 1818 r. Rada Uniwersytetu, otrzymawszy brewe, uznała, że należy je „uważać jako potwierdzające Uniwersytet

e-MONUMENTA_WUW 2016

i mające być w aktach złożone, nie zaś jako zobowiązujące lub mogące stanowić w prawach Uniwersytetu zmiany"[787]. Arcybiskup Franciszek Malczewski upomniał się jednak o swoje uprawnienia – oczekiwał, że profesorowie będą przed nim wykonywali przysięgę, że jego opinia będzie uwzględniana przy nominacji profesorów, że będzie zatwierdzał programy nauczania i uczestniczył w egzaminach doktorskich, a księża-profesorowie będą podlegali „ogólnej karności duchownej". Odpowiadając na przesłane sobie do zaopiniowania pismo arcybiskupa, władze uniwersyteckie twierdziły (jednak przy *votum separatum* profesorów Wydziału Teologicznego), że zależność wydziału od władz kościelnych naruszałaby konstytucyjne prerogatywy monarchy i że na innych uniwersytetach tego typu podległość wydziału teologicznego nie istnieje. Wskazywano, że uznanie uprawnień arcybiskupa w konsekwencji musiałoby oznaczać podleganie wydziału również władzom innych wyznań[788]. Ten ostatni argument wiązał się z niezrealizowanymi planami utworzenia przy Wydziale Teologicznym katedr dla wyznań ewangelickich. Chodziło o to, by nie było konieczności sprowadzania duchownych z Prus, którzy „wykładając naukę w obcym dla naszego kraju języku, przelewają w umysły prostego ludu ducha nieznanego Polakom, ducha zagorzałej intolerancji, która z obmierzieniem patrzy i gardzi tu wszystkim, co nie nosi imienia Niemca i ewangelika" – jak pisała w 1821 r. deputacja do opracowania statutu Uniwersytetu[789].

Minister Potocki był jednak skłonny do pewnych ustępstw wobec arcybiskupa – w marcu 1819 r. KRWRiOP postanowiła, że metropolita warszawski będzie otrzymywał programy zajęć na wydziale od KRWRiOP oraz będzie mógł uczestniczyć w egzaminach na stopnie magistrów i doktorów i przekazywać swoje uwagi tej komisji rządowej[790]. Nie ustanowiono jednak żadnej bezpośredniej zależności uniwersytetu od władz kościelnych, ani nawet możliwości bezpośredniego komunikowania się ich z władzami uniwersyteckimi – uwagi arcybiskupa miały być zgłaszane KRWRiOP. Nie były to rozwiązania zadowalające dla hierarchii kościelnej[791].

W 1820 r. po dymisji Potockiego i objęciu funkcji ministra przez Grabowskiego zmieniła się formalna sytuacja Wydziału Teologicznego. W nowej organizacji KRWRiOP z 1821 r. w jej strukturze pojawiła się Sekcja Duchowna, składająca się z prymasa jako przewodniczącego oraz 2 biskupów ordynariuszy zmieniających się co pół roku, prócz tego w Sekcji zasiadało 4 księży-referentów z głosem doradczym. Sekcja podawała po 2 kandydatów na wakującą profesurę na Wydziale Teologicznym oraz miała donosić władzom resortu o „wykroczeniach w nauczaniu lub w obyczajach" profesorów Wydziału. Do własnych

e-MONUMENTA_WUW 2016

uprawnień Sekcji Duchownej, niewymagających decyzji wyższych władz KRWRiOP, należało zatwierdzanie programu nauczania na Wydziale Teologicznym oraz „delegowanie jednego z członków sekcji dla prezydowania z głosem stanowczym na uniwersyteckich egzaminach kwalifikujących z teologii”[792].

Studenci tego wydziału rekrutowali się zasadniczo spośród alumnów seminariów diecezjalnych i nowicjuszy zakonnych. W 1818 r. ustanowiono 22 stypendia – 6 dla zakonników i po 2 na diecezję dla kleryków seminariów diecezjalnych[793]. Stypendium było jednak niskie. Konsystorz diecezji augustowskiej w 1821 r. zwracał uwagę, że na studia do Warszawy należy wysyłać kleryków mogących liczyć na finansową pomoc rodziców[794]. W greckokatolickiej diecezji chełmskiej biskup zarządził w 1819 r. zbiórkę wśród księży na utrzymanie alumnów studiujących w Warszawie. Wprawdzie, jak pisał:

> skarb publiczny wyznaczył dla nich stypendium rocznie złp 800 wynoszące, atoli ilość tak szczupła ledwie na opłatę stołu dla nich wystarczyć zdoła. Mimo pomieszkania, które klasztor bazyliański warszawski przez przywiązanie do tegoż samego obrządku darmo ofiarował, brakuje alumnom na potrzebny opał, światło, tudzież odzienie i na książki teologiczne.

Biskup informował, że sam wyłożył 106 złp 20 gr na najęcie dyliżansu dla alumnów „i nie żałuje tego, bo ta ofiara dla dobra diecezji poświęcona, znajduje w sercu dla siebie nagrodę”[795].

Pozyskanie właściwych kandydatów do studiów było też utrudnione przez nieufność biskupów do Wydziału Teologicznego. Obawiali się bardzo różnego od seminaryjnego trybu życia studentów teologii: wynajmowania mieszkań na mieście, dorabiania korepetycjami, świeckiego ubioru i generalnie braku nadzoru. Niektórzy biskupi w ogóle nie przysłali kleryków ze swoich diecezji; inni skierowali na studia osoby do nich nieprzygotowane. Uniwersytet nie chciał ich odsyłać do diecezji, by ostatecznie nie skonfliktować się z biskupami[796]. Podobnie wyglądała sprawa z zakonnikami. W 1817 r. dziekan Wydziału Teologicznego pisał, że „przełożeni seminariów zakonnych obawiają się, aby seminarzyści zakonni, chodząc na lekcje Uniwersytetu, nie wyłamywali się spod zwierzchności zakonnej”[797]. W niektórych zakonach (kapucyni, reformaci) wewnętrzne przepisy zabraniały zakonnikom studiów uniwersyteckich. Nie studiowali też na Wydziale Teologicznym klerycy ze Zgromadzenia Misji, choć byłoby to naturalne, gdyż misjonarze prowadzili 5 seminariów, w których kształcili ok. połowy wszystkich kleryków diecezjalnych w Królestwie. Zgromadzenie było

e-MONUMENTA_WUW 2016

jednak bardzo niechętne Wydziałowi, misjonarzy oskarżano, że odegrali zasadniczą rolę w jego praktycznej likwidacji w 1823 r.[798]

Od razu, wobec słabego napływu kandydatów, konieczne stało się zawieszenie wymogu posiadania matury, w zamian wprowadzono egzamin wstępny[799]. Choć postulaty przywrócenia wymogu egzaminu dojrzałości pojawiały się – np. w uwagach komisji izby poselskiej w czerwcu 1830 r.[800] – nie było to realne wobec sytuacji panującej w seminariach diecezjalnych. Według postanowienia namiestnika z 1817 r. kandydat do takiego seminarium powinien mieć świadectwo ukończenia co najmniej 4 klas szkoły wydziałowej. W praktyce zdarzało się jednak przyjmowanie kandydatów nawet po szkołach parafialnych. W gorzej funkcjonujących seminariach dochodziło zresztą do nadużyć przy przyjmowaniu kandydatów – kierowano się protekcją, nie zważając na kwalifikacje. Co prawda wśród kształcących się w seminariach duchownych kleryków duża część uczyła się wcześniej w szkołach wojewódzkich, ale tylko nieliczni doszli w nich do matury, przeważnie kończąc edukację na czwartej lub piątej klasie. Podczas egzaminów wstępnych do seminariów zwracano zresztą uwagę przede wszystkim na znajomość łaciny[801]. Ale nawet w tej dziedzinie nie było dobrze – znający dobrze realia seminaryjne misjonarz Michał Szymonowicz przekonywał w czasie zebrania organizacyjnego Wydziału, że studenci mogą nie rozumieć wykładów w tym języku[802].

W efekcie Wydział Teologiczny, jak skarżył się jego dziekan:

> na nieszczęście swoje, niewielu ma uczniów należycie uzdolnionych. Niektórzy, jak późniejsze doświadczenie odkryło, myśleć nawet porządnie nie umiejąc, muszą niewdzięczną cierpieć mozołę w rozbieraniu głębszych wywodów, siebie i praw natury nie znając, sądzić o prawidłach czynów ludzkich i myślą samego Twórcę dosięgać. […] Egzamen przedwpisowy zupełnych nieuków tylko usunie, lecz innym zagrodzić drogi nie może, jeżeli nie ma nastąpić, iżby było mniej uczących się, jak uczących[803].

Wydaje się jednak, że kiepski poziom kandydatów na studia teologiczne nie był spowodowany wyłącznie niechęcią biskupów do przysyłania lepszych seminarzystów. Problemy Wydziału wiązały się z szerszym zjawiskiem słabych aspiracji intelektualnych kleru. Według ówczesnych opinii problem polegał na braku kandydatów do kapłaństwa pochodzących ze środowisk lepiej wykształconych[804]. Wynikało to z niewielkiej atrakcyjności kariery duchownej dla elit społecznych (czyli przede wszystkim środowisk ziemiańskich), nawet tych, które były silnie zaangażowane religijnie[805]. To „zmniejszony do zadziwienia powab do

e-MONUMENTA_WUW 2016

stanu duchownego" – komentował rektor Szweykowski – był przyczyną, że kandydatami na Wydział są „sami prawie ubodzy i nierównego z innymi usposobienia"[806].

Od początku widziano ścisły związek między powstaniem Wydziału a reformą seminariów diecezjalnych. Dziekan Wydziału Teologicznego pisał w 1820 r., że istnienie Wydziału Teologicznego nie wpłynie na poziom intelektualny kleru, „jeżeli jego układ i prace przez uczniów po seminariach zaprowadzonymi, powtarzanymi i przetrawionymi nie będą". Proponował, by KRWRiOP od razu kierowała magistrów teologii do seminariów jako profesorów, „nie zostawując wyboru między posadą parafialną i naukową" i wskazywał na groźbę zmarnowania potencjału wytworzonego przez wydział. „Nieraz doświadczenie nauczyło, że najpiękniej usposobione osoby przy czynnościach parafialnych gnuśnieć i w ciemnych nieuków zupełnie przeistaczać się zwykły". A że „stan plebana, porównany z obowiązkiem profesora, więcej ma zysku i swobód", istnieje groźba, że wykształceni przez wydział magistrzy będą woleli „z większą korzyścią, a utrudzeniem mniejszym pilnować kościoła i gospodarczych zatrudnień, niż usychać nad książką". Wywiązała się z tego korespondencja z KRWRiOP dotycząca różnych potencjalnych przywilejów absolwentów Wydziału – w praktyce ograniczały się one do ogólnych obietnic awansu w hierarchii kościelnej[807]. Już w 1817 r. KRWRiOP przypominała biskupom, że w przyszłości na wyższe stopnie w hierarchii kościelnej i na profesorów w seminariach promowane będą tylko osoby, które ukończyły „z chwałą" Wydział Teologiczny[808].

W roku akademickim 1818/1819 Wydział miał 35 studentów, z czego 20 rząd wspierał materialnie[809]. W 1822 r. 17 uczyło się na pierwszym roku, 10 na drugim i 4 na trzecim[810].

Studenci przysłani z seminariów diecezjalnych mieszkali w budynku księży misjonarzy przy kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Poddani byli nadzorowi dyrektora seminarium prowadzonego przez te zgromadzenie. Współpraca nie układała się jednak dobrze. „Odkąd pod nasz skromny dach przyjęliśmy teologów akademickich, wszelkim utrapieniom i zgryzotom naszym nie było końca" – narzekał w marcu 1818 r. misjonarz ksiądz Paweł Rzymski. Studenci nie chcieli się podporządkować zakonnikom i zaczęli opuszczać gmach misjonarzy, korzystając z pozwolenia swoich biskupów na szukanie mieszkań na mieście. Niechętny wydziałowi ksiądz Rzymski pisał we wrześniu 1820 r.:

> Jedni biegali po klasztorach, od reformatów do dominikanów, od dominikanów do kapucynów, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca. Inni włóczyli się po domach świeckich i lokowali się niekiedy w rodzinach o podejrzanej reputacji.

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Wykłady, jak nam mówiono, zaniedbywali, ćwiczeń duchownych nie odprawiali, za to na ekskursjach i różnych zabawach z kolegami ze świata ich obecności nie brakowało.

Skarżono się na opuszczanie wykładów i na samowolne wyjazdy kleryków z Warszawy. Złe wrażenie zrobił przypadek kleryka Wojciecha Kaweckiego, który porzucił stan duchowny i wstąpił do wojska. Inny – Mateusz Maskulewicz – został w 1822 r. relegowany za niemoralne postępowanie[811].

Powstała w 1821 r. Sekcja Duchowna zajęła się też problemem trybu życia kleryków-stypendystów na Wydziale Teologicznym. W październiku 1822 r. wydała zarządzenie, które pokazuje pośrednio, jakie problemy stwarzali oni władzom kościelnym. Zastrzegano, że wszyscy stypendyści mają mieszkać u księży misjonarzy (z wyjątkiem zakonników przebywających w klasztorach). Ze względu na wysoki koszt wyżywienia u misjonarzy, zezwolono na zamawianie jedzenia na zewnątrz; miało ono być jednak przynoszone „przez człowieka pewnego i dobrych obyczajów". Klerykom nie wolno było mieć służby; nie wolno też było przyjmować odwiedzin. Nie wolno było uczyć się gry na instrumentach. Zakazywano noszenia „sukien świeckich i chustek na szyi". Nakazywano też im uczestniczenie w normalnych w seminarium „ćwiczeniach duchownych", nabożeństwach, rekolekcjach[812]. Studenci zamieszkali więc znów u misjonarzy, ale stale dochodziło do konfliktów między nimi a zakonnikami. Nawiasem mówiąc, do ostrych konfliktów z klerykami dochodziło w tym czasie i w innych seminariach misjonarzy (w Krakowie i w Łowiczu), problem tkwił więc, jak się zdaje, przede wszystkim w metodach wychowawczych zgromadzenia. Poważniejsze zajście (znieważenie dyrektora seminarium misjonarzy) posłużyło za jeden z pretekstów do zawieszenia wykładów na Wydziale Teologicznym[813].

Innym pretekstem był incydent, który przydarzył się na wykładzie księdza profesora Onoszki. Studenci wdali się w dysputę z profesorem, twierdząc wbrew jego zdaniu (ale zgodnie z obowiązującymi na wydziale podręcznikami), że w pewnych sytuacjach kłamstwo jest nie tylko dozwolone, ale i godne pochwały. Onoszko sprowadził na następny wykład rektora Szweykowskiego i generalnego wizytatora szkół Józefa Lipińskiego i – relacjonował cesarzowi Nowosilcow –

> powtórzył w ich obecności na piśmie zredagowane zdanie swoje przeciwko zasadzie o kłamstwie. Ale uczniowie okazali się równie nieuległymi jak poprzednio, sprzeczali się z nim i wyrzucali mu znieważenie znakomitego autora dzieła dla kursów akademickich przepisanego. Następnego dnia przynieśli oni

e-MONUMENTA_WUW 2016

na prelekcję rozprawy na piśmie, w których dowodzili i popierali przykładami, że nie tylko apostołowie Piotr i Paweł, ale nawet sam Jezus Chrystus w kilku przypadkach uznał potrzebę minąć się z prawdą.

Tego typu twierdzenia Nowosilcow przedstawiał Aleksandrowi I jako bardzo niebezpieczne, jako „pierwsze źródło zaprzeczania wszystkiemu, którego się trzymają towarzystwa tajne”[814].

W marcu 1823 r. KRWRiOP wydała postanowienie nakazujące natychmiastowy powrót do seminariów diecezjalnych wszystkich stypendystów studiujących na Wydziale Teologicznym. Na nic zdały się prośby Uniwersytetu, by mogli oni pozostać do końca roku akademickiego. Profesorów wydziału poinformowano, że ich wakacje rozpoczęły się w tym roku wcześniej[815]. Pierwotny projekt ministra Grabowskiego zakładał likwidację Wydziału Teologicznego i powołanie w jego miejsce Seminarium Głównego pod nadzorem arcybiskupa. Studia teologiczne miały być dostępne tylko dla kleryków. W czasie posiedzenia Rady Stanu w lipcu 1823 r. ta koncepcja została ostro zaatakowana przez ministra Lubeckiego, który widział w projekcie naruszenie prerogatyw monarchy, krytykował odebranie rządowi kontroli nad kształceniem kleru, a separowanie seminarzystów od reszty studentów uważał za rzecz szkodliwą dla przyszłych księży. Dyskusja nad projektem została zawieszona. W końcu doszło do kompromisu – powołanie Seminarium Głównego miało się odbyć bez likwidacji Wydziału Teologicznego; umożliwiono też uczęszczanie na wykłady z teologii osób niebędących seminarzystami[816]. Postanowienie cesarskie z grudnia 1823 r. ujmowało to w osobliwej formule: „Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego dawać będzie prelekcje w Głównym Seminarium”[817].

Seminarium Główne otwarte zostało we wrześniu 1825 r., tak więc stan tymczasowości na Wydziale Teologicznym trwał 2 i pół roku[818]. Rektor Szweykowski starał się podtrzymać istnienie Wydziału; w oficjalnych wystąpieniach bagatelizował znaczenie dokonujących się zmian[819]. Po odesłaniu seminarzystów-stypendystów do ich diecezji na wydziale pozostała garstka kleryków niepobierających stypendiów oraz studentów świeckich. Wykorzystując to, na jesieni 1823 r. wznowiono wykłady. W latach akademickich 1823/1824 i 1824/1825 Wydział prowadził zajęcia dla 11 regularnych studentów. Na wykłady z teologii chodziło jednak wielu studentów z innych wydziałów oraz wolni słuchacze. W tej sytuacji niemożliwe okazało się utrzymanie podziału na lata studiów, trzeba też było zmniejszyć liczby godzin wykładów przypadających na poszczególnych profesorów, a równocześnie zobowiązać studentów do uczęszczania na większą liczbę zajęć[820].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Powstanie Seminarium Głównego było wykorzystaniem na potrzeby konserwatywnej polityki instytucji o zupełnie innej, oświeceniowej proweniencji. Stworzenie centralnego seminarium duchownego, w którym pod ścisłym nadzorem rządu (a nie biskupów) uczyć się mają przyszli duchowni wyższych szczebli, to koncepcja typowo józefińska. Przejęcie edukacji przyszłej elity kościelnej dawało nadzieję na stopniowe przekształcenie Kościoła w oświeceniowym duchu. Powołanie Seminarium Głównego przygotowywano jeszcze za rządów Potockiego w KRWRiOP. Postulat utworzenia Seminarium Głównego przy Uniwersytecie został też zgłoszony przez senat na sejmie 1818 r. W 1819 r. polecono opracowanie odpowiedniego projektu rektorowi Szweykowskiemu. Zaplanował on seminarium dla ok. 50 alumnów, z odrębnym gmachem; wykłady miały się jednak odbywać w budynkach uniwersyteckich, gdzie seminarzyści mieli się wspólnie udawać[821]. Jeszcze w 1825 r. izba poselska, krytykując podporządkowanie Seminarium Głównego arcybiskupowi („może ta szkoła wysoka z czasem spaść na stan opłakany diecezjalnych seminariów"), przedstawiała założenie Seminarium Głównego jako koncepcję ministra Potockiego i przekonywała, że tylko w takiej instytucji mogą się wykształcić „godni kapłani swego powołania"[822]. O zorganizowanie Seminarium Głównego starał się też Uniwersytet. W 1821 r. rektor mówił o stanie Wydziału Teologicznego „z żalem niemałym", tłumacząc, że władze uniwersyteckie robiły, co w ich mocy, by zwiększyć liczbę studentów. „Najpierwszą i najgwałtowniejszą tego wydziału potrzebą jest seminarium generalne"[823].

Seminarium Główne podlegało arcybiskupowi warszawskiemu. To on mianował rektora Seminarium, on też określał porządek dzienny, przepisy dyscyplinarne itp.[824] Wydział Teologiczny znalazł się w zupełnej zależności od arcybiskupa – po pierwsze przez podleganie Sekcji Duchownej, gdzie odgrywał on decydująca rolę, po drugie – poprzez uprawnienia metropolity warszawskiego wobec Seminarium Głównego, gdzie odbywały się wszystkie zajęcia i gdzie była większość studiujących na wydziale[825].

W 1824 r. Sekcja Duchowna powołała komisję teologów (nie było wśród nich profesorów Uniwersytetu). Oceniła ona podręczniki używane na Wydziale Teologicznym i w seminariach duchownych, zabraniając posługiwania się niektórymi z nich, a zalecając inne[826]. Zasadniczą rolę w opracowaniu programu Seminarium Głównego odegrał arcybiskup Wojciech Skarszewski. Kierował się głównie obawą, by wiedza „nie upoiła rozumu" seminarzystów. Inna sprawa, że jeszcze dalej idącej redukcji programu chciał Józef Kalasanty Szaniawski[827]. Na nic zdały się uwagi Wydziału, że alumni jako przyszli profesorowie seminariów

e-MONUMENTA_WUW 2016

diecezjalnych „o materiach teologicznych nie tylko jasne i gruntowne, ale i obszerne wyobrażenie mieć powinni. Powierzchowna znajomość jest zawsze ciemną, nie przynosi spodziewanych korzyści, a często bywa szkodliwą”[828].

Seminarium Główne zostało sfinansowane z dochodów zlikwidowanych w 1819 r. klasztorów, jego biblioteka pochodziła z tego samego źródła. Mieściło się w skasowanym klasztorze Paulinów na ulicy Podwale[829]. Ścisłe odseparowanie Seminarium Głównego od Uniwersytetu spowodowało konieczność zdublowania części wykładów. Klerycy nie uczęszczali na wykłady z prawa kanonicznego na Wydziale Prawa i Administracji, w Seminarium odrębny wykład prowadził ksiądz profesor Szarkiewicz. Seminarium miało 3 profesorów niebędących wykładowcami na Uniwersytecie[830].

Stypendystów studiujących w Seminarium Głównym nie rejestrowano jako studentów Uniwersytetu[831]. Wśród osób zapisanych jako studenci teologii była grupa świeckich studentów (która wzrosła między 1826 a 1829 r. z 8 do 20 osób) oraz pojedynczy dokształcający się kapłani, klerycy pijarscy oraz trochę „kleryków eksternów” studiujących na własny koszt[832]. Ci ostatni, funkcjonujący na zasadach podobnych do sytuacji przed utworzeniem Seminarium Głównego, nadal sprawiali kłopoty. W 1826 r. kleryk Józef Truszkowski z seminarium płockiego, który mieszkał kolejno w klasztorach kapucynów, dominikanów i reformatów, zniknął, „zaciągnąwszy długi i onych nie wypłaciwszy”. W tym samym roku inny taki kleryk nie przystąpił do egzaminu na koniec roku „dla nieregularnego uczęszczania na prelekcje”[833].

Pod koniec lat 20. opinie o Seminarium Głównym, również w środowisku kościelnym, były krytyczne. Podczas sejmu w czerwcu 1830 r. komisje obu izb sejmu zwracały uwagę, że biskupi przysyłają do Seminarium Głównego nie najzdolniejszych seminarzystów, ale raczej „mierniejszych”. Posłowie zwracali uwagę na ograniczanie przez Sekcję Duchowną KRWRiOP swobody wykładowców, narzucanie im podręczników, „ścieśnienie [...] i poniżenie nauki”, przez jej pamięciowe opanowywanie, a nie „zgłębienie jej rozumowe”. Komisje senatu, przypominając, że powołanie Seminarium Głównego było postulowane przez tę izbę jeszcze w 1818 r., opisywały fiasko tej inicjatywy. Formalne oddzielenie od Uniwersytetu – pisano – skutkowało powoływaniem profesorów nie w drodze konkursu i złym ich doborem. Krytykowano brak jasnych kryteriów przyjmowania seminarzystów do Seminarium Głównego i usuwania z niego osób niezdatnych. Komisje senatu postulowały ściślejszy związek Seminarium z Uniwersytetem: powierzanie wykładów tylko profesorom Wydziału Teologicznego, uczęszczanie

e-MONUMENTA_WUW 2016

alumnów na różne zajęcia uniwersyteckie, wreszcie podporządkowanie Seminarium Głównego rektorowi Uniwersytetu[834].

Ciągle istniał problem za małego stypendium. Wiemy, że w diecezji augustowskiej kolejni kandydaci na studia w Seminarium Głównym uchylali się od wyjazdu, głównie z powodów materialnych. Ale równocześnie biskup augustowski, podsumowując dotychczasową działalność tego seminarium, pisał w 1832 r., że jego absolwenci nie przynieśli dotąd wielkiego pożytku diecezji. Dalsze wysyłanie alumnów do Seminarium Głównego uważał za konieczne tylko ze względu na unikanie konfliktu z rządem[835].

W 1830 r. dziekan Szymański oceniał, że wśród kleryków Seminarium Głównego profesorowie nie widzieli „zapału, jaki młodzież chciwą nauk zwykł celować; owszem, niejakieś odrętwienie, a nawet opieszałość widoczna dawała się ciągle postrzegać". Zwracał uwagę, że żaden z kleryków nie próbował pisać rozprawy konkursowej. Tylko częściowo można to przypisać – pisał – słabemu przygotowaniu intelektualnemu przed znalezieniem się w Seminarium, równie istotne były fatalne stosunki panujące w tej instytucji[836].

Wydział Filozoficzny

Wydział Filozoficzny miał w ogromnym stopniu charakter usługowy wobec pozostałych. W latach 20. liczba jego studentów wzrosła od 17 do 113, a z innych wydziałów na wykłady uczęszczało od 194 do 331 osób[837].

Profesorem filozofii został Ignacy Adam Zubelewicz, profesor Liceum Warszawskiego. W momencie nominacji miał 34 lata. Odbył studia w Halle, a po nominacji na profesora UW, a przed rozpoczęciem wykładów, został wysłany do Niemiec w celu zapoznania się z nauczaniem filozofii na uniwersytetach[838]. Prowadził 3 wykłady. Pierwszy z nich, trwający rok, obejmował „encyklopedię filozoficzną" (czyli wstęp do filozofii) oraz historię filozofii. Musieli go zaliczyć wszyscy studenci Uniwersytetu, z wyjątkiem tych z Oddziału Sztuk Pięknych oraz przyszłych farmaceutów z Wydziału Lekarskiego. Drugi wykład trwał przez 3 lata. W pierwszym roku obejmował logikę i metafizykę, w drugim prawo naturalne i etykę, w trzecim estetykę i tzw. etyko-teologię. Ponieważ przychodzący w różnych latach studenci trafiali na różne części tego cyklu, Zubelewicz co roku powtarzał pierwszą część wykładu zwaną „archeologią filozoficzną". Cały wykład zaliczany był przez studentów oddziału filozoficznego, a 2 lata

e-MONUMENTA_WUW 2016

(logika i metafizyka oraz etyka i prawo naturalne) przez studentów oddziałów matematycznego i fizycznego oraz studentów teologii. Trzeci, trwający przez rok wykład dotyczył pedagogiki i antropologii; uczęszczali na niego studenci oddziału filozofii i oczywiście „kandydaci do stanu nauczycielskiego"[839].

„Jest to człowiek dobry, poczciwy, mierny. Nic wielkiego po nim wróżyć nie można; odmówi, co przeczyta, doda coś swego, nic więcej. Co do lekcji, dość jasna, recytowana, gustu mało, organ [głos] jak taczka z kamieniami" – pisał w 1822 r. przebywający w Warszawie filomata Franciszek Malewski[840]. Cieniem na postaci profesora położyło się przyjęcie w 1823 r. funkcji inspektora generalnego Uniwersytetu w ramach Kuratorii Generalnej. Jego działania w ramach tej „policji szkolnej" dziwnie kontrastowały z wcześniejszym wizerunkiem lubianego, życzliwego studentom profesora[841]. W nekrologu opublikowanym po jego śmierci w czasie powstania listopadowego próbowano go usprawiedliwiać, pisząc, że ten urząd „przyjął ze wstrętem największym, za namową przyjaciół i w tym jedynie widoku, aby go ile możności mniej szkodliwym uczynić. W rzeczy samej uniwersytet wiele mu winien wdzięczności za złe, które od niego w tym urzędowaniu odwrócił"[842]. Wątpliwe jednak, by studenci, którzy mieli do czynienia z Kuratorią, byli gotowi przyjąć taką opinię.

Następcą Zubelewicza na katedrze został Krystyn Lach-Szyrma. Pochodził z Mazur, a studia odbył na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie był uczniem Gotfryda Ernesta Groddecka i Euzebiusza Słowackiego. Następnie został nauczycielem młodego księcia Czartoryskiego i 3 lata spędził ze swoim wychowankiem w Edynburgu, gdzie uczęszczał na wykłady uniwersyteckie. Ten wyjazd zasadniczo ukształtował poglądy i zainteresowania Lacha-Szyrmy. Kilka lat później wydał w 3 tomach bardzo poczytne dzieło *Anglia i Szkocja, przypomnienia z podróży roku 1820–24 odbytej*. W 1824 r., po powrocie z zagranicy stanął do konkursu o katedrę filozofii na UW i doktoryzował się[843].

Zatrudnieniu Szyrmy na UW towarzyszyła niespodziewana decyzja KRWRiOP, że ma on wykładać po łacinie. Postawiło to nowego profesora w absurdalnej sytuacji. Po roku wykładania i egzaminach skarżył się, że „uczniowie nie będąc dostatecznie ugruntowani w łacińskim języku, a tym mniej w metafizycznej jego nomenklaturze, która ma także swoje trudności, gotowi są przez połowę chwytać myśli i podszywać pod nie błędne swoje wyobrażenia". Rada UW mocno go poparła, pisząc do KRWRiOP:

> sam język łaciński, acz skądinąd bogaty, nie jest w stanie objąć pomysłów nowej filozofii, profesor więc jest przymuszony szpecić go barbarzyńskimi

e-MONUMENTA_WUW 2016

> wyrazy, takowe objaśniać, tłumaczyć, co wszystko wykład jego utrudnia i zrozumienie wikła. [...] Profesor obowiązany postępować z wiekiem musi używać dzieł francuskich, niemieckich, angielskich i polskich i te na język łaciński tłumaczyć. Ażeby więc w niezdolnym do tego języku nie tylko ducha nowej filozofii, ale nadto ducha tak licznych języków dokładnie objąć, musi podejmować pracę równie niewdzięczną jak mozolną. [...] Każda inna nauka dałaby się łatwiej wykładać w języku łacińskim niż filozofia, ile że jej zasady nie są tak stałe i opierają się na ciągu rozumowań wiążących się i odnoszących do siebie; w języku łacińskim jako niedostatecznie znanym gubi się ten ciąg myśli i związek logiczny.

Wskazywano też, że język polski, jeśli nie będzie miał swojej terminologii filozoficznej, „nie może być do prawodawstwa i czynności rządowych dosyć jasnym i pewnym". Ten sposób uczenia filozofii pozostaje więc w kolizji z kształceniem „pożytecznych i światłych urzędników"[844]. Nic jednak te protesty nie dały.

Wykład i egzamin z filozofii był obowiązkowy dla zdecydowanej większości studentów Uniwersytetu. Obserwacja profesora, który męczył się, próbując oddać zawiłości współczesnej filozofii po łacinie i zdawanie egzaminów z niemożliwego do zrozumienia przedmiotu to zatem wspólne doświadczenie tych studentów. Studiujący medycynę Szokalski wspominał:

> przy egzaminach nie był wcale srogi. Zadawał pytania, sam odpowiadał na nie, a my, kiwając głowami: *sic, sic*, lub też *ita est*, dodawaliśmy. Nikomu nie odmawiał stopnia, a my, wychodząc spod jego ręki tyle zupełnie się dowiedzieliśmy o wykładanym przedmiocie, co i o dziełach Konfucjusza lub Alberta Wielkiego[845].

Tę sytuację komentował wybitny absolwent Uniwersytetu, filozof i teoretyk wychowania Bronisław Trentowski:

> Uniwersytet nieposiadający filozofii prawdziwej i swobodnej, jest stonogiem bez głowy, ciałem olbrzyma bez duszy, ogniem bez pożywnego korzenia, słońcem bez środka ciężkości, nie jest on właściwym uniwersytetem, ale najwięcej szkołą wyższą, albo raczej sklejonym po partacku z kilku szkół wyższych dziwotworem[846].

Sytuacja była rzeczywiście dziwaczna – powszechny obowiązek uczęszczania na wykłady z filozofii świadczył o centralnym miejscu tego przedmiotu w nauczaniu uniwersyteckim, ale po zmianie języka wykładowego filozofia stała się na Uniwersytecie praktycznie nieobecna.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przy tworzeniu Oddziału Matematycznego podstawowy problem wynikał z zupełnego braku potencjalnych profesorów. Profesorem matematyki mianowano księdza Antoniego Dąbrowskiego, nauczyciela w Liceum Warszawskim. Został on też tymczasowym dziekanem wydziału i członkiem Rady Ogólnej organizującej Uniwersytet. Bardzo zasłużony pedagog, autor podręczników matematyki dla szkół średnich, aktywny członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk radził sobie chyba nieźle jako profesor Uniwersytetu. „Uczniowie z jego przedmiotów tłumaczą się na egzaminach z największą dokładnością, co jest najlepszym dowodem nie tylko jego zdatności, ale i punktualności" – oceniał rektor. Wykłady powierzono też profesorowi astronomii, Franciszkowi Armińskiemu. Ale Dąbrowski pozostał przy nauczaniu w Liceum, a Armiński, zajmując się budową i wyposażeniem w aparaturę Obserwatorium Astronomicznego, nie mógł się w całości poświęcić nauczaniu matematyki. Dlatego spośród maturzystów-kandydatów na Uniwersytet wybrano 4, z których 2 (Kajetan Garbiński i Cyprian Niewiadomski) miało się udać na studia matematyczne do Paryża; pozostałe 2 osoby miały się kształcić na inżynierów. Przez rok Armiński i Dąbrowski prowadzili zajęcia dla tej czwórki, następnie odbył się publiczny egzamin przed komisją pod przewodnictwem Staszica. Garbiński i Niewiadomski udali się na 2-letnie studia w Paryżu. Było jasne, że nauczanie matematyki na Uniwersytecie zostanie w pełni uruchomione dopiero po ich powrocie. O niewielkiej różnicy kompetencji między mistrzem i uczniami świadczy wspomnienie Garbińskiego o Antonim Dąbrowskim:

> ożywiony szlachetną żądzą dobra, chcąc własnym przykładem uczniów za granicę wysłanych do pracy, a nade wszystko do wytrwania zachęcić, ochoczo się wspólnie z nimi ubiega. Mimo dość już podeszłego wieku, zwłaszcza że skołatanego ciągłym prawie cierpieniem i 30-letnią służbą publiczną, tego dokazać umiał, że nim kochający go rywale wrócić zdołali, on już najtrudniejszą i najwyższą gałąź matematycznych nauk, rachunek różniczkowy i integralny, ze zwykłą sobie łatwością i zamiłowaniem wykładał[847].

Jeden z wysłanych do Paryża, Niewiadomski, podjął po powrocie wykłady na Uniwersytecie, ale szybko zmarł[848]. Dużą rolę odegrał natomiast drugi stypendysta, Garbiński. Pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny osiadłej w Warszawie i posiadającej dom na ulicy Elektoralnej. „Ojciec mój dotąd przy życiu – pisał – opędza szczupłe swoje potrzeby częścią fundusikiem, jaki mu czyni dzierżawa od małego kawałka ziemi odziedziczonego po ojcu we wsi Reguły Kuchy powiecie i obwodzie warszawskim leżącej, częścią z zasiłku, na jaki możność syna jego zdobyć się

e-MONUMENTA_WUW 2016

66. Kajetan Garbiński

może". Garbiński uczył się najpierw w szkole pijarskiej, przeniósł się na ostatni rok nauki do Liceum Warszawskiego, gdzie był uczniem księdza Dąbrowskiego. Po powrocie w grudniu 1820 r. z 2-letniego stypendium we Francji, nie będąc jeszcze magistrem, natychmiast rozpoczął wykłady. We wrześniu 1822 r., po uzyskaniu magisterium i doktoratu, został profesorem; miał wówczas 27 lat. Napisał kilka rozpraw matematycznych. Już w 1824 r. wybrano go na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1826 r., mając 31 lat, został dyrektorem Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego[849]. Ta błyskawiczna kariera zdolnego licealisty, wybranego zaraz po maturze na studia zagraniczne, praktycznie z zagwarantowaniem przyszłej profesury uniwersyteckiej, pokazuje, jak dramatycznie brakowało kadr w tej dziedzinie. Choć niewątpliwie Garbiński był człowiekiem twórczym, samodzielnym i sprawnym w działaniu. „Małego wzrostu, ułomny; w wątłym i schorzałym tym ciele mieściła się dusza piękna, mocna i pełna hartu" – pisał o Garbińskim Wójcicki[850].

Przez kilka lat wykładał matematykę ksiądz Rafał Skolimowski, profesor w Liceum Warszawskim. Miał za sobą 3-letnie (1815-1818) studia zagraniczne w Berlinie i w Paryżu. W tę podróż „wyjechał kapłanem, wrócił światowcem i masonem". Znakomity wykładowca, przez dłuższy czas nie mógł zostać profesorem zwyczajnym ze względu na brak doktoratu. Ostatecznie zrezygnował z pracy na Uniwersytecie, otrzymawszy profesurę w wojskowej Szkole Aplikacyjnej. Pewnego rodzaju sensacją było nagłe nawrócenie się tego księdza-wolnomyśliciela czy wręcz ateisty, przypadające jeszcze na czas jego profesury uniwersyteckiej. Miało się to stać, gdy cudem ocalał w czasie zarwania się mostu na Wiśle. Dalsze jego życie upłynęło w skrajnej ascezie, zmarł w opinii świętości. W 1825 r. Skolimowski został profesorem filozofii w Seminarium Głównym; również w tej dziedzinie jego wykłady były bardzo wysoko oceniane[851].

Kolejny profesor matematyki, Adrian Krzyżanowski był ekspijarem (wystąpił ze zgromadzenia przed święceniami kapłańskimi). Uczył w kilku szkołach, najdłużej w szkole departamentowej w Płocku. W 1817 r. wyjechał na 3-letnie studia do Paryża. Instrukcja dana mu przez komisję rządową dość szeroko określała cele tego wyjazdu: „doskonalić się

e-MONUMENTA_WUW 2016

67. Adrian Krzyżanowski

w wyższej matematyce czystej i stosowanej, jako też w naukach przyrodzonych, a mianowicie w historii naturalnej". Podczas podróży polecono mu nie tylko odwiedzać instytucje naukowe, ale i oglądać fabryki i maszyny[852]. W sprawozdaniu z paryskich studiów Krzyżanowski skarżył się na nieprzystępność profesorów matematyki i mętność ich dzieł. Zresztą uważał, że matematyka psuje charakter: „Nauki piękne ułagadniają obyczaje, pożycie i mowę naszą. Matematyki samej jednej znajomość czyni nas niestety twardymi i nieużytymi i odejmuje zdolność pisania dobrze i myślenia prosto"[853]. W sprawozdaniach z tej podróży widać, że naprawdę ekscytowały go zabytki i muzea, a nie fabryki i kopalnie, które polecono mu zwiedzać[854]. Część jego prac opublikowanych przed 1831 r. dotyczyła historii; po powstaniu listopadowym ten nurt już zdecydowanie dominował. Krzyżanowski był przede wszystkim biografem Kopernika, a jego idée fixe była obrona polskości astronoma[855].

„Sposób tłumaczenia nie wyrównywa udowodnionej biegłości i pracowitości. Nie bez korzyści jednak dla uczniów są jego prelekcje" – pisał rektor o Krzyżanowskim[856]. Profesor był ekscentrykiem, co widać już w jego sprawozdaniach dla KRWRiOP z podróży zagranicznej. Z czasem stał się uosobieniem stereotypu roztargnionego profesora: „z twarzą wydatną, a z olbrzymim czerwonym nosem [...] wiecznie chodził w długim tabaczkowym surducie na kształt rewerendy, z olbrzymią maczugą z korzenia winnego zamiast laski, zawsze zamyślony, ze sobą często rozmawiający"[857].

W 1828 r. profesorem matematyki został Augustyn Frączkiewicz, 30-letni absolwent Uniwersytetu Krakowskiego, a potem nauczyciel w szkołach w Kielcach i Krakowie. Wobec krótkiego okresu nauczania na Uniwersytecie trudno więcej o nim powiedzieć[858].

Wielu profesorów Wydziału Filozoficznego kierowało „zakładami naukowymi" Uniwersytetu i pisałem już o nich, omawiając gabinety, laboratorium chemiczne, ogród botaniczny i obserwatorium astronomiczne. Dotyczy to astronoma Franciszka Armińskiego, fizyka Józefa Karola Skrodzkiego, chemika Adama Kitajewskiego, geologa Marka Pawłowicza, zoologa Feliksa Jarockiego, botanika Michała Szuberta i profesora historii naturalnej Jakuba Fryderyka Hoffmana. Tu przyjrzymy się ich wykładom. Adresowane były one do studentów różnych

e-MONUMENTA_WUW 2016

wydziałów. Studenci medycyny mieli obowiązkowe wykłady i egzaminy z chemii, fizyki, botaniki, zoologii i mineralogii[859]. Studenci budownictwa i miernictwa musieli zaliczyć przedmioty matematyczne, a w drugiej połowie lat 20. również chemię i fizykę[860]. Studenci administracji mieli wykłady z fizyki oraz specjalnie dla nich przeznaczone zajęcia z chemii „zastosowanej do przemysłu"[861].

Wykład Feliksa Jarockiego z zoologii był obowiązkowy dla części studentów Wydziału Filozoficznego i wszystkich studentów Wydziału Lekarskiego. Jarocki, jak sam deklarował, wykładał „synoptyczno-tabelarycznie", przedstawiając podział zwierząt na klasy, gromady i rodzaje. Wykład i egzamin oparte były na podręczniku Jarockiego „Zoologia czyli zwierzętopismo ogólne". Do 1830 r. ukazało się 5 tomów tego podręcznika (szósty wydany został w 1838 r.)[862]. Wspominał Szokalski:

> Najnudniejszym ze wszystkich był wykład zoologii Jarockiego, bo ten człowiek w zwierzętach oprócz pazurków, zębów, racic, dziobów i tego wszystkiego, co do usystematyzowania gromad, rzędów, rodzai i gatunków służyło, nic innego nie widział. W jego głowie istniały tylko systematyczne kratki i do ich wypełniania zoologiczny materiał. Co to jest zwierzę, jak się zachowuje, jak żyje, jak funkcjonuje, jak w szeregach istot organicznych różnego stopnia osiąga godności, o to się nie troszczył wcale. [...]. Ten człowiek wyziębiał w nas cały do nauki zapał, a że mu to ze mną się nie udało, to tylko z tego powodu, iż przed niedawnym czasem wyszło było w tłumaczeniu profesora Wagi nader zajmujące dzieło Vireya o życiu i instynkcie zwierząt, które ciągle czytałem[863].

Nie była to tylko opinia nieprzeciętnie ambitnego studenta. W połowie lat 20. studenci medycyny złożyli zbiorową skargę na treść wykładów Jarockiego. Skarżyli się, że wymaga on nauczenia się na pamięć wielu tablic zoologicznych i że jest to wiedza im nieprzydatna, a jej przyswojenie zabiera dużo czasu. Dopiero jednak w 1830 r. powstał osobny wykład zoologii dla Wydziału Lekarskiego[864].

Również Rada Uniwersytetu zwracała uwagę Jarockiemu, że program studiów przewiduje 2 przedmioty: zoologię ogólną (wraz z anatomią zwierząt) i zoologię opisową, a profesor wykłada tylko tę drugą. Niewiele to jednak dało[865]. Przypomnijmy, że droga Jarockiego do profesury uniwersyteckiej wiodła przez porządkowanie wielkiego zbioru zoologicznego nabytego na Śląsku. I tak naprawdę był on kompetentnym opiekunem Gabinetu Zoologicznego, a nie nadawał się chyba na profesora.

Szokalski ciepło wspominał wykłady z botaniki profesora Szuberta, pisząc, że wykładał on „przystępnie i bardzo interesująco"[866]. Wykłady te odbywały się w rytmie pór roku. Na jesieni profesor mógł jeszcze

e-MONUMENTA_WUW 2016

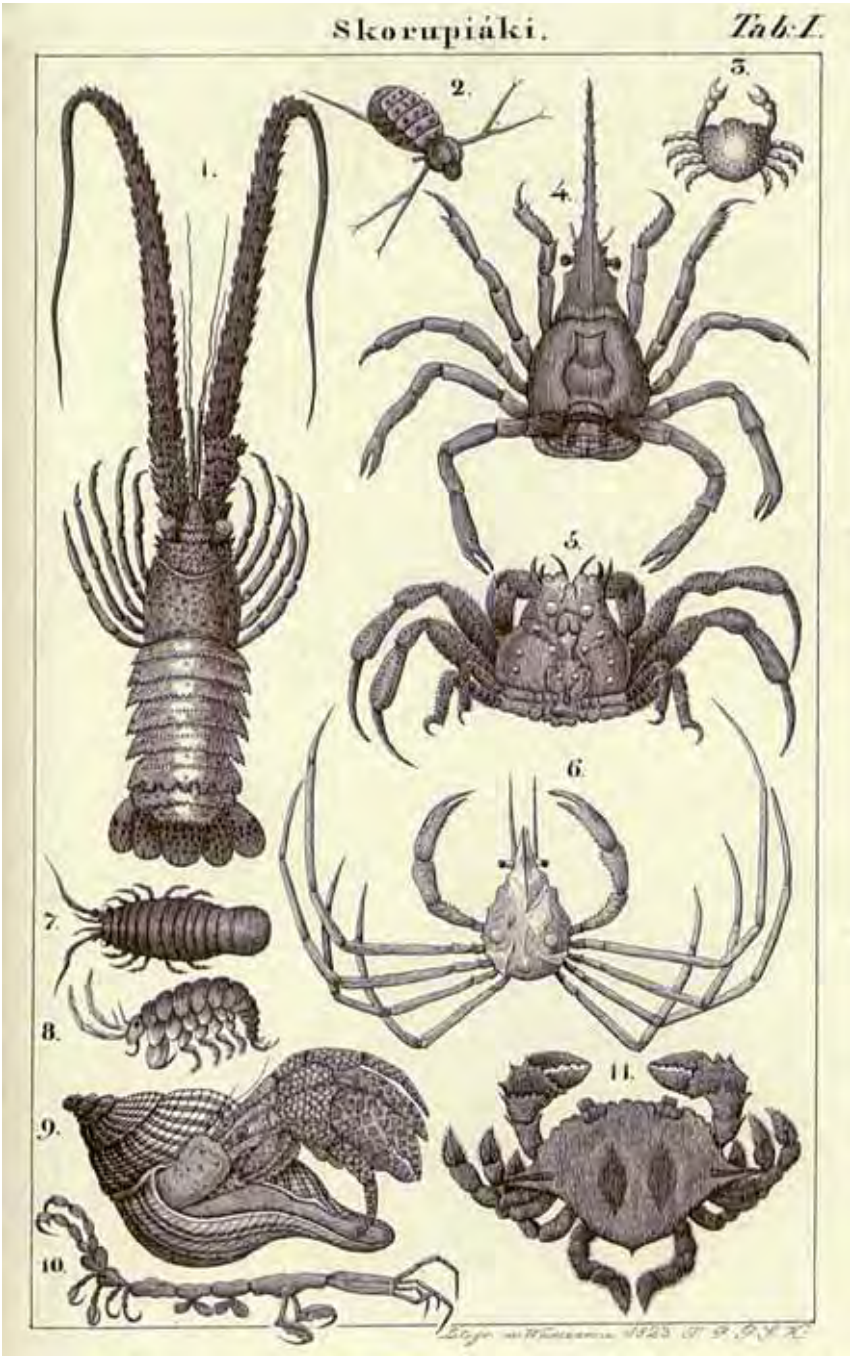

68. Rycina z podręcznika F. Jarockiego *Zoologiia czyli zwierzętopismo ogólne podług najnowszego systematu*

e-MONUMENTA_WUW 2016

pokazywać rośliny, potem przechodził do części teoretycznej wykładu; z nastaniem wiosny rozpoczynała się botanika opisowa, częściowo prowadzona w Ogrodzie Botanicznym; w niedziele Szubert odbywał ze studentami wycieczki w okolice Warszawy[867].

Za najciekawszy z wykładów na Wydziale Filozoficznym Szokalski uważał chemię u profesora Kitajewskiego. „Był to człowiek jeszcze młody, nauce oddany, pięknie i jasno się wysłowiający". Wykład był tak interesujący, że skłonił Szokalskiego do uczęszczania na publiczne prelekcje tego profesora dotyczące produkcji cukru z buraków[868].

Po śmierci w 1819 r. profesora Jana Chrystiana Hoffmanna, wykładającego chemię technologiczną na Wydziale Prawa i Administracji, wykład chemii dla studentów administracji przejęty został przez Wydział Filozoficzny. Wykład „chemii zastosowanej do przemysłu" prowadził Kitajewski. Najszerzej omawiane były technologie związane z przerobem płodów rolnych. Profesor deklarował, że w czasie kursu starał się nie tyle o przekazanie szczegółów technologicznych, co o „dokładne wyjaśnienie zasad chemicznych, od których los operacji zawisł, dlaczego tak, a nie inaczej postępuje się, dla jakich przyczyn operacja nie udała się i jakby zaradzić sobie w każdym razie"[869]. O liberalnym podejściu Kitajewskiego do studentów administracji zdających egzamin z chemii krążyły anegdoty[870].

Niewątpliwie dobrym wykładowcą był fizyk Skrodzki, „średniego wzrostu, szczupły i blady, cichy i skromny, namiętnie oddany swemu przedmiotowi. […] Wykład jego był zwięzły i jasny; słuchałem go zawsze z nadzwyczajnym zajęciem" – pisał Wójcicki[871]. Skrodzki wykładał też w wojskowej Szkole Aplikacyjnej i również tam go bardzo ceniono. „Wykład jego był bardzo jasny i piękny. Rzecz swoją gruntownie znał, w poszukiwaniach i doświadczeniach był bystry i pojmował dobrze cel tej nauki u nas" – wspominał generał Kołaczkowski[872]. Nie był Skrodzki twórczym uczonym, dobrze jednak orientował się w najnowszych osiągnięciach nauki i informował o nich nie tylko na wykładach, ale i w dobrze napisanych artykułach oraz w referatach na posiedzeniach Działu Umiejętności Towarzystwa Przyjaciół Nauk[873].

69. Józef Karol Skrodzki

e-MONUMENTA_WUW 2016

Podobnie jak np. Bentkowski w kursie historii powszechnej, Skrodzki wykładał w cyklu 3-letnim – powtarzając wykład, w kolejnych latach omawiał obszerniej pewne części fizyki. Studenci oddziałów matematycznego i fizycznego słuchali więc jego wykładu przez 3 lata[874]. Rozpoczynał wykłady od historii fizyki, „gdzie się da widzieć droga, którą do odkryć umysł ludzki przychodził i błędy, w które wpadał, ile razy przeszedłszy za granicę spostrzeżeń i doświadczeń z ścisłym rachunkiem połączonych, pragnął za pomocą dowcipnych przypuszczeń tajemnicę natury tłumaczyć[875]. W programie swojego wykładu zauważał:

> fizyka bez matematyki obejść się nie może i owszem tym lepiej ten związek czuć się daje, im więcej się w tajemnice natury zagłębiamy. […] Pamiętamy jednak na granice, za które wychodzić nam nie wolno. Nauka fizyki każdemu stanowi jest potrzebna i dlatego powinna być o ile możności ułatwiona. Nie będziemy więc daleko w szperanie matematyczne zapędzać się…[876].

Bardzo krótko, bo zaledwie kilka tygodni, wykładał geologię profesor Marek Pawłowicz; musiał przerwać zajęcia z powodu szybko rozwijającej się gruźlicy. Pawłowicz zmarł w lipcu 1830 r. Ostatnie lata jego życia naznaczone były ostrym konfliktem z profesorem Kitajewskim dotyczącym podziału między nimi zajęć z chemii. Nakładała się na to pretensja profesorów wydziału do rektora o niekonsultowanie się z nimi przy nominacji Pawłowicza na profesora[877]. Konflikty wokół ciężko chorego profesora geologii musiały być gorszące dla otoczenia, skoro profesor Skarbek nad jego grobem gorzko mówił o braku solidarności między profesorami: „Od kogóż on więcej miłości i więcej spodziewać się pobłażania, jak nie od tych, którzy z nim w równej chodzą kolei? Jakże często u tych właśnie ani miłości ani pobłażania nie znajdzie!”[878].

Osobą o barwnym życiorysie był profesor historii naturalnej Jakub Fryderyk Hoffmann. Urodził się w 1758 r. w Ostródzie. Najpierw kształcił się na farmaceutę, kilka lat spędził w Rosji jako podaptekarz w aptece cesarskiej i w wojskowej aptece w Archangielsku. Następnie studiował medycynę w Królewcu, Wiedniu, Berlinie i we Frankfurcie nad Odrą. W 1784 r. osiadł w Warszawie. W czasie insurekcji 1794 r. kierował wojskowym szpitalem wenerycznym („w pierwszych sześciu tygodniach z stu chorych wyszło do dziewięćdziesięciu do wojska” – chwalił się w urzędowej autobiografii). Przez 2 lata był lekarzem Legionów we Włoszech, gdzie – jak twierdził – miał wielkie osiągnięcia w leczeniu febry. Z kolei po powrocie do kraju odznaczył się w szczepieniu ospy w powiecie pułtuskim. W czasach Księstwa Warszawskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

70. Jakub Fryderyk Hoffmann – fotografia popiersia z Gabinetu Gipsów Uniwersytetu Warszawskiego, ok. 1885

pracował jako profesor Szkoły Lekarskiej. Był wynalazcą – w autobiografii informował, że opracował np. projekt łodzi podwodnej oraz „kirys do pływania, sposób pewny ratowania się dla osób pływać nieumiejących, przy rozbiciu okrętu" (czyli rodzaj kamizelki ratunkowej). Rektor Szweykowski oceniał: „Nie można mu odmówić obszernych wiadomości i chęci do pracy w jego wieku podeszłym. Lecz postęp umiejętności już go wyprzedził, a przywyknienie do rzeczy dawniejszych, pogarda nowszych zmniejszają korzyść uczniów przy małej znajomości języka polskiego"[879].

Prawie wszyscy profesorowie nauk ścisłych i przyrodniczych zawdzięczali swoje kompetencje naukowe stypendiom zagranicznym Izby Edukacyjnej, a następnie KRWRiOP. Stypendyści byli młodymi ludźmi, jedynie Skolimowski miał w momencie wyjazdu więcej niż 30 lat. Część z nich (Kitajewski, Szubert, Skrodzki) była wysłana jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego lub w okresie rządów tymczasowych; inni wyjechali w pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego (Skolimowski, Garbiński, Jarocki, Krzyżanowski, Pawłowicz). Nietypowy był pobyt we Francji Armińskiego, który wyjechał na własny koszt, następnie otrzymał prywatne stypendium od Adama Jerzego Czartoryskiego, a dopiero ostatni rok w Paryżu sfinansował ze stypendium państwowego. Wszyscy studiowali w Paryżu, część w Berlinie; Pawłowicz kształcił się też we Fryburgu. Dużą rolę w wykorzystaniu stypendium grały kwestie nieformalne – pozyskanie życzliwości wybitnych uczonych, ich wskazówki co do studiów i rekomendowanie przez nich stypendysty innym profesorom. Tu bodaj najlepiej udało się Szubertowi, który swoim entuzjazmem młodego uczonego ujął słynnego botanika Charles'a-François Brisseau de Mirabel i stał się jego bliskim współpracownikiem. Stypendyści zdobywali też różne umiejętności praktyczne związane z ich dziedzinami nauki, np. Jarocki brał lekcje wypychania zwierząt. Wszyscy stypendyści przejeżdżali przez Niemcy, zwiedzając po drodze instytucje edukacyjne, gabinety historii naturalnej, kopalnie, zakłady przemysłowe itp. – zależnie od wybranej specjalności. Podobny charakter podróży naukowej, a nie regularnych studiów miały wyprawy do Holandii, Anglii czy Austrii. Wybór zarówno miejsca studiów, jak i instytucji, które miały być odwiedzane po drodze, nie był dowolny – stypendyści otrzymywali szczegółowe instrukcje, a pewne wskazówki przekazywano im z Warszawy w trakcie stypendium. Na wybór stypendystów i na

e-MONUMENTA_WUW 2016

udzielane im instrukcje decydujący wpływ miał Staszic[880]. Nawiasem mówiąc, po kilkunastu latach ci dawni stypendyści pisali instrukcje i opiekowali się kolejną grupą swoich następców, przygotowywanych na przyszłych profesorów Instytutu Politechnicznego.

Studenci w systemie politycznym Królestwa

Trudno mówić o jednorodnym doświadczeniu politycznym studentów lat 1816–1830. Większość z nich studiowała 3 lata i były to 3-letnie okresy bardzo różniące się pod względem aktywności politycznej środowiska studenckiego. Franciszek Salezy Dmochowski wspominał:

> Pierwsze dwa lata po utworzeniu uniwersytetu przeszły cicho – Uczniowie z różnych szkół wojewódzkich przybyli nie znali się z sobą i nie zabrali bliższej zażyłości. Każdy po wysłuchaniu obowiązkowych godzin wracał do siebie i przestawał na towarzystwie dwóch lub trzech dawnych kolegów szkolnych[881].

Ci, których studia przypadły na lata 1819–1821, mogli brać udział w różnych jawnych organizacjach studenckich, w rozmaitych formach publicznego manifestowania patriotyzmu; znacznie bardziej elitarne grono uczestniczyło w tajnych związkach. Ale już studenci połowy lat 20. takich doświadczeń nie mieli. Jan Nepomucen Janowski pisał:

> Czy w Uniwersytecie Warszawskim podczas mojego w nim pobytu – od 1824 do 1827 – były jakie tajne związki patriotyczne, tego nie wiem. Ale były mniej więcej liczne schadzki, naprzód jawne, a potem tajne, z pozoru dla zabawy, w gruncie patriotyczne… […] Zbierano się luźnie, bez żadnej organizacji[882].

Był to natomiast czas zbiorowego oporu wobec prób dyscyplinowania studentów przez Kuratorię, wobec przymusu praktyk religijnych czy obowiązku noszenia munduru. Z kolei ci, którzy podjęli studia w końcu lat 20., trafili na nowe ożywienie polityczne w środowisku studenckim i brali udział w 2 zbiorowych wystąpieniach studentów – na pogrzebie Piotra Bielińskiego w 1829 r. oraz w listopadzie 1830 r. na uroczystościach ku czci ofiar rzezi Pragi w 1794 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Lata 1819-1821

Przebywający na studiach w Warszawie filomata Onufry Pietraszkiewicz przekazał w 1821 r. wileńskim kolegom wizerunki 2 warszawskich studentów. Jan Marcin Banzemer - pisał -

> łączy do filozofii Russa [Rousseau] sentymentalność miejską. Chodzi w czamarze, głowę fryzuje, gdy idzie na bal, pięknie tańczy, rad bawi się z pannami, a kto tańczy, niepodobna, aby się i nie przypodobał; włos ciemny, blado wygląda, od dwóch lat mięsa nie je i trunków nie pije [...], na palcu pierścień z wyobrażeniem Zanda. Wyznawca filozofii niemieckiej, widzi złe, skromnie powstaje, nie chwyta się nagłych reform. Rok drugi w uniwersytecie czy też trzeci, nie wiem pewnie, po ukończeniu ma zwiedzić piechotą obce kraje, aby widzieć, nie zaś uczyć się.

Z kolei Marian Brzozowski to

> żywy, młody, zapalony, przy tym wspomnienie, że przodkowie jego słynęli w dziejach narodowych, budzi do czynów wojennych. Oczytany z bataliami, historią wojen, grecki i łaciński posiada język, nieprzyjaciel niemieckiej filozofii i literatury. Przebija się w nim wiele zdań cechujących arystokratyzm, w szabli i liczbie wszystko zakłada. Obcy jest zwyczajom mody i światowości; polowanie, pływanie w Wiśle, bicie się w pałasze więcej go bawi i zajmuje niż najpiękniejsze grono dam[883].

Te 2 portreciki wprowadzają nas w klimat ideowy środowiska studenckiego ok. 1820 r.

Na wielkie ożywienie polityczne młodzieży ok. 1820 r. złożyło się wiele przyczyn. Informacje w gazetach zwiastowały postęp idei liberalnych. Rewolucja w Neapolu w lipcu 1820 r., a pół roku później w Piemoncie oraz powstanie w Kadyksie w Hiszpanii w styczniu 1820 r. zmusiły tamtejszych władców do przyjęcia konstytucji, choć szybko doszło do obcej interwencji i przywrócenia dawnych systemów politycznych. Interesowano się też bardzo walką o niepodległość hiszpańskich kolonii w Ameryce Południowej i antytureckim powstaniem w Grecji na wiosnę 1821 r. Wielkie wrażenie zrobiło zabójstwo francuskiego następcy tronu Karola księcia Berry przez paryskiego robotnika-bonapartystę w lutym 1820 r. Fascynowały swoją tajemniczością konspiracje karbonariuszy - to one wywołały oba powstania włoskie. Obszernie relacjonowano w warszawskich gazetach debaty między liberałami a konserwatystami we francuskim parlamencie.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z punktu widzenia studentów najważniejszy był jednak studencki ruch w Niemczech. Przybrał on formę związków studenckich (burszenszaftów), na wzór związku założonego na uniwersytecie w Jenie w 1815 r. Burszenszafty, które wyparły dawne ziomkostwa, zrzeszające studentów pochodzących z poszczególnych państw i państewek niemieckich, związane były z niemieckim ruchem narodowym. Popierała je (a czasem inspirowała) duża część profesury. Głośnym echem odbiła się manifestacja kilkuset studentów z całych Niemiec w Wartburgu w październiku 1817 r. W warszawskim środowisku studenckim funkcjonowały w tłumaczeniu liczne piosenki niemieckich burszów; przejmowano różne mody, np. na piesze wycieczki po kraju. Niemieckie wzorce działalności studenckiej przenikały przez młodych ludzi studiujących na uniwersytetach niemieckich (głównie w Berlinie i we Wrocławiu), a zwłaszcza takich, którzy uzupełniali tam warszawskie studia. Polscy studenci mieli tam własne organizacje, pozostające w różnorakich relacjach z niemieckimi[884].

Najbardziej znanym wydarzeniem było zabójstwo konserwatywnego pisarza Augusta Kotzebuego przez niemieckiego studenta Karola Sanda 23 III 1819 r. Proces Sanda (który zaraz po zamachu próbował popełnić samobójstwo) i jego egzekucja w maju 1820 r., wykreowały bohatera także i w Warszawie otaczanego kultem. Po straceniu Sanda, pisała komisja śledcza badająca tajne związki, znany działacz studencki Józef Kozłowski „urządził na jego cześć dziwaczną w swoim mieszkaniu uroczystość"[885]. Nawet w konserwatywnej „Gazecie Warszawskiej", potępiającej sam czyn Sanda, cytowano za niemiecką prasą opisy egzekucji, kreujące go na rewolucyjnego świętego. „W ciągu trzech ostatnich dni życia swego nie tak Sand potrzebował pociechy, jak raczej sam ją dawał tym, którzy go otaczali, lub się z nim z płaczem i łkaniem żegnali". „Okazywał wielką spokojność umysłu, tak dalece, iż tegoż samego wieczora napisał piękną pieśń na pożegnanie świata; odbiera ona wielkie pochwały od tych, którzy ją czytali". Cytowano jego okrzyk przed śmiercią („umieram za wolność!")[886]. Liberalna gazeta „Orzeł Biały" pisała:

> Gdy szedł na śmierć, na twarzy jego malowała się wprawdzie boleść, ale łagodna. Najbardziej go wzruszyły słowa uczniów, którzy na niego z daleka wołali: *Żegnamy cię, Sandzie!* Rysy jego były wiernym uczuć serca obrazem, nie zdawał się już ani pięknym ani młodym, bo kilkunastomiesięczne cierpienie młodość i piękność zatarło; jednaki tylko ogień błyszczał jeszcze w oku, a czoło otwartością i wdziękiem jaśniało[887].

e-MONUMENTA_WUW 2016

71. Karol Sand na szafocie, ok. 1820

Był to też czas intensywnego życia politycznego w Królestwie. 2 sejmy (w marcu–kwietniu 1818 r. i wrześniu-październiku 1820 r.) stały się widownią sporów o politykę rządu. Na sejmie 1820 r. wyłoniła się już wyraźna grupa opozycjonistów pod wodzą braci Niemojowskich. Ukazywały się liberalne gazety wydawane przez grupę skupioną wokół Brunona Kicińskiego, najpierw bez cenzury („Gazeta Codzienna Narodowa i Obca", „Kronika drugiej połowy roku 1819"), potem już cenzurowane („Orzeł Biały"). Samo wprowadzenie cenzury prewencyjnej w 1819 r. było dużym wstrząsem dla opinii publicznej.

Dla ożywienia patriotycznych nastrojów duże znaczenie miał kult narodowych bohaterów. W lecie 1817 r. odbywały się w całym kraju uroczystości związane z przewiezieniem zwłok księcia Józefa Poniatowskiego do Krakowa i pochówkiem na Wawelu. Na jesieni tego roku zaczęły się, trwające wiele miesięcy, uroczystości żałobne po śmierci Tadeusza Kościuszki. Organizowano je w całym Królestwie (zwłaszcza przy okazji zbierających się w tym czasie sejmików i zgromadzeń

e-MONUMENTA_WUW 2016

gminnych). W czerwcu 1818 r. miały miejsce w Warszawie podobne obchody po śmierci generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Tworzył się nowy panteon bohaterów narodowych, uosabiających walkę o niepodległość. Realnych przygotowań do takiej walki zbrojnej nie było, ale w wierszach i piosenkach studenckich tego czasu pojawia się ona jako coś nieuchronnego. Jak w pieśni napisanej przez Ksawerego Godebskiego w 1819 r.:

> A gdy święte kraju znamię
> Młódź wywoła z szkolnych ścian,
> Książka pod stół! Broń na ramię!
> I naprzód studencki stan![888].

Był to czas intensywnej rozbudowy tajnej policji. Środowisko studenckie śledził przede wszystkim student medycyny Henryk Mackrott. Choć dziedziczył swój szpiegowski fach po ojcu, dość długo nie został zdemaskowany przez kolegów. Obracał się w kręgu działaczy studenckich; obdarzony ładnym głosem, śpiewał rewolucyjne piosenki. Dopiero wiosną 1820 r. zdano sobie sprawę z jego roli. Mackrott inwigilował studentów aż do powstania listopadowego, już jako szef biura policyjnego. Była to zresztą tylko jedna ze struktur bardzo rozbudowanej policji tajnej; jej inne części również interesowały się studentami[889].

Do najbardziej spektakularnych wystąpień dochodziło w teatrach. Agenci tajnej policji skrupulatnie odnotowywali incydenty z udziałem studentów.

Typową formą manifestacji politycznej w teatrze było gorące oklaskiwanie niektórych stwierdzeń padających ze sceny lub domaganie się ich powtarzania.

> Wczoraj w teatrze – raportowano 12 VI 1821 r. – podczas przedstawienia opery *Westalki* po słowach *Chwała wolnym narodom, tyranom zagłada* klaskali głównie akademicy, przede wszystkim akademik Lebrun (młodszy), który krzyczał na głos *Brawo* oraz aplikant adwokacki Egersdorf, akademik Ostromecki i inni. Kapitan Jan Wołoski walił szablą w podłogę, tupał i krzyczał[890].

Klaskano i krzyczano przy słowie „konfederacja", przy kwestii „Czy w piekle są szpiedzy?" (zwłaszcza gdy aktor dopowiedział poza tekstem sztuki: „To tak jak u nas"), przy żywym obrazie przedstawiającym śmierć księcia Józefa; oklaskiwano polskie i francuskie mundury z czasów napoleońskich. W czasie przedstawienia komedii *Oberżysta burmistrzem* żądano od aktora Żółkowskiego powtórzenia słów:

e-MONUMENTA_WUW 2016

„Chciałbym widzieć, żeby jeden burmistrz wisiał na ratuszu". Jak komentował agent: „Zdanie to dlatego tak się podobało publiczności, że pan prezydent [Warszawy] Woyda kazał powiesić swój portret w salach ratusza w Warszawie". Mackrott zauważał, że istniał tu swoisty dialog – popularny aktor Dmuszewski dodawał często do tekstu sztuki zdania, które wzbudzały entuzjazm studentów[891].

Inne sztuki były zwalczane. Studenci zagrozili dyrektorowi teatru, a zarazem profesorowi Uniwersytetu Ludwikowi Osińskiemu, że będą gwizdali na przedstawieniu sztuki Augusta Kotzebuego. Aby tego uniknąć, Osiński usunął fragmenty sztuki[892]. Studenci zakłócali też przedstawienie *Joanny d'Arc* Fryderyka Schillera[893].

Szczególne wsparcie studenckiej publiczności otrzymała tragedia *Żółkiewski pod Cecorą*, pióra ich kolegi Ignacego Humnickiego. „Liczne patriotyczne wyjątki z tej sztuki – donosił szpieg Mackrott – były odczytywane na głos na zgromadzeniach akademików i oklaskiwane gorąco". Tragedia została wystawiona 1 I 1820 r. Mackrott raportował:

> Już o 6 wieczorem wszystkie miejsca w teatrze były zajęte. W środku parteru usadowili się gromadnie akademicy, ubrani w czamary, z laskami w ręku. Już od 6 domagali się głośno muzyki. Jedni krzyczeli *Muzyka! Muzyka!,* inni znów *Kapela!* Wtórowały im śmiechy i brawa. Osoby, które nie zmieściły się na parterze, zajęły miejsce w orkiestrze, która przeniosła się na widownię. Orkiestra zaczęła grać bardzo piękną symfonię, ale akademikom się to nie podobało i krzyczeli bez przerwy: *Polonez!*, *Kościuszko!, Krakowiak!* Gdy orkiestra nie słuchała, tupali i wybijali takt laskami. W czasie przedstawienia akademicy klaskali w miejscach patriotycznych, a zwłaszcza gdy była mowa o wolności. Antrakty były spokojne i krótkie ze względu na obecność Wielkiego Księcia w teatrze. Po skończonym przedstawieniu podniósł się największy hałas. Wywoływano autora i aktorów, którzy dobrze grali, jak Szymanowskiego, Ledóchowską i Werowskiego. Inni żądali, by wyszedł aktor Zieliński po to, by klaskać mu za jego złą grę, z której kpili. Wśród tych hałasów, które trwały bardzo długo, rozległ się z góry gwizd. Znowu krzyczano *Polonez! Kościuszko!*[894].

Dochodziło też w teatrze do scysji z policją. Głośnego zachowania studentów nie powstrzymywała nawet obecność wielkiego księcia Konstantego:

> Oficer policji III cyrkułu był zmuszony podejść do akademików i powiedzieć im, by się uspokoili i nie zapominali o szacunku dla osoby znajdującej się w teatrze (dając im do poznania, że Wielki Książę jest obecny). Lesiecki ze słowami *E, co tam* – oddalił się. Następnie wyżej wymienieni awanturnicy [...] kazali sobie

e-MONUMENTA_WUW 2016

otworzyć lożę naprzeciwko loży Wielkiego Księcia i stamtąd lornetowali nie tylko publiczność, ale i lożę, strojąc grymasy[895].

Trzeba jednak pamiętać, że gwizdy, okrzyki, wywoływanie aktorów i domaganie się powtarzania kwestii to wówczas normalne zachowania publiczności teatralnej. To, co było specyficzne w tych wystąpieniach studentów, to fakt, że zawczasu je przemyśleli i przygotowali.

Studenci manifestowali swoje przekonania polityczne również poprzez ubiór. Próbowano nawiązywać do dawnego stroju polskiego. W 1819 r., przy okazji śledztwa w sprawie jawnych stowarzyszeń studenckich, rektor Szweykowski relacjonował: „Związkowi przyznawali niektórzy, iż życzyli sobie ubioru właściwie polskiego, z warunkiem, aby w nim wszystko było krajowe i nie kosztowne; lecz w tym nie było zgody, bo inni obawiali się, aby się przez to nie wystawić na pośmiech". W praktyce noszono czamary, które, jak zauważał rektor, były jeszcze używane przez wiele starszych osób. Fryderyk Skarbek zapamiętał też inne stylizacje: studenci – wspominał – zaczęli używać „odróżniającego ich stroju, to jest kamizelek kolorowych, naśladujących żupany przodków naszych, wołoszek z potrzebami i czapek polskich". W lipcu 1821 r. agent policyjny donosił, że w teatrze aktorka Kurpińska „wystąpiła na scenie w stroju naszych studentów, to jest w czamarze". Ciekawa jest też dalsza część raportu: „Zauważono wczoraj w teatrze szereg osób w wieku dojrzałym w kontuszach. Kontusze spotyka się również od pewnego czasu często na ulicy. Możliwe, że studenci [...] poddali tym ludziom myśl, by ubierać się w ten sposób". Zauważmy: większość studentów wywodziła się z prowincji Królestwa, gdzie wiele starszych osób chodziło jeszcze w dawnym stroju. Jednak w stolicy ten sam strój nabierał innego sensu – stawał się manifestem politycznym. Z kolei u agentów tajnej policji kontusz czy czamara budziły automatyczne skojarzenia ze środowiskiem akademickim[896].

Elementem stroju wyróżniającym studentów i traktowanym jako manifest idei liberalnych i patriotycznych były białe kapelusze, często opasane amarantową wstążką. Po pewnym czasie zostały one zakazane, policja zatrzymywała na mieście osoby je noszące. I ten element stroju pojawił się na scenie teatru, w operze *Nowe Krakowiaki*. Jak donosiła policja, aktor Dmuszewski, „który gra w tej operze rolę Studenta, wystąpił w białym kapeluszu, mimo że dawniej grał w kapeluszu czarnym"[897].

Niepokój władz wzbudziły też charakterystyczne laski, z którymi chodzili studenci. „Natychmiast przyszedł rozkaz z Petersburga – zanotował Niemcewicz – by kij taki przysłać kurierem, jeśli by całego

e-MONUMENTA_WUW 2016

nie można, to przynajmniej pokrajany w kawałkach"[898]. Walka ze studenckimi strojami, ów prowadzony przez Konstantego „bój dziecinny ze studentami"[899], miała niewątpliwie pewien rys groteskowy.

Inną formą publicznych wystąpień były msze za dusze wybitnych zmarłych – zamawiane przez studentów (w kościele pijarów) i szeroko ogłaszane. W marcu 1820 r. odbyło się nabożeństwo za duszę księcia Józefa Poniatowskiego, muzyczną stroną zajmował się Józef Elsner; policja odnotowała, że studenci bez pozwolenia opuścili zajęcia uniwersyteckie. W listopadzie tego roku zamówiona została msza za duszę Tadeusza Kościuszki; zawiadomiono o niej w drukowanym nekrologu, rozlepionym na drzwiach wszystkich kościołów i w innych miejscach publicznych. Nabożeństwu, na którym był też rektor Szweykowski, towarzyszyła składka na kopiec Kościuszki w Krakowie. Rok później na mszy za duszę zmarłego niedawno ministra Stanisława Kostki Potockiego studenci wystąpili w strojach narodowych (w czamarach), a nie w przepisowych mundurach[900].

Bardzo silna wśród młodzieży była tradycja trzeciomajowa; miała ona charakter wyraźnie opozycyjny, energicznie zwalczały ją władze. Szczególne znaczenie miały studenckie obchody rocznicy konstytucji, organizowane 3 maja w lesie bielańskim i mające charakter majówki. W 1820 r. studenci byli najpierw na zamówionym przez siebie uroczystym nabożeństwie, a następnie w lesie odczytano tekst konstytucji. Rocznicę konstytucji obchodzono i w następnych latach, aż do powstania, ale wobec wielkiej czujności policji w tym dniu musiało się to odbywać w małych grupach[901]. W 1822 r. prowadzono śledztwo w sprawie studenta prawa Teofila Obniskiego, który 3 maja na terenie Uniwersytetu czytał głośno kolegom fragmenty przypisywanego Kołłątajowi dzieła *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja*[902].

Pierwsze jawne organizacje studenckie miały charakter samokształceniowy. Na przełomie 1818 i 1819 r. powstało Towarzystwo Sześciu (nazwa odnosiła się prawdopodobnie do początkowej liczby członków), które potem przemianowało się na Towarzystwo Literackie. Przywódcą tego grona, zbierającego się dla wspólnej lektury dzieł literackich, był Henryk Nakwaski. Charakterystyczne, że wewnątrz towarzystwa używano innej jego nazwy – Towarzystwo Miłośników Narodowości. Mimo więc jawnego charakteru, istniała pewna podwójność w funkcjonowaniu tego związku i tendencja do kamuflowania celów patriotycznych[903].

O ile ten związek, choć skupiający głównie studentów, nie miał formalnie charakteru akademickiego, o tyle inny, podobny uzyskał zatwierdzenie przez rektora. Jego powstanie wiązało się z pojawieniem się na Uniwersytecie absolwenta wiedeńskiego Theresianum Józefa

e-MONUMENTA_WUW 2016

Gołuchowskiego, w przyszłości znanego filozofa. Liczył on na możliwość objęcia katedry matematyki, której jednak mu odmówiono ze względu na brak stopnia magistra. Gołuchowski rozpoczął studia na Wydziale Prawa. W październiku 1818 r. zainicjował powstanie towarzystwa, w którym rozpoczął regularny kurs filozofii. W początku 1819 r. powstał szczegółowy statut Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk, poprawiony i zaaprobowany przez rektora. Za cel nowej organizacji, liczącej 24 członków i mającej Gołuchowskiego za prezesa, uznawano „udzielanie sobie nawzajem wiadomości naukowych". Do czerwca odbyło się 9 zwyczajnych, zamkniętych posiedzeń. Na jedynym posiedzeniu publicznym obecny był też rektor, który – przestraszony liczną publicznością – zakazał na przyszłość tego typu zebrań. Towarzystwo przetrwało do ogólnego zakazu zrzeszeń studenckich w lecie 1819 r.[904]

Najważniejszą próbą jawnej działalności studenckiej było powołanie „Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu Królewskiego Warszawskiego" w 1819 r. 3 lipca tego roku po wykładzie profesora Osińskiego studenci zajęli duże audytorium, informując oponujących pedli, że odbędzie się publiczne posiedzenie Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk (wśród organizatorów zebrania prym wiedli członkowie tego Towarzystwa). Zebrało się ok. 100 osób, które podpisały akt założycielski Związku. Wyłoniono 10-osobową deputację, aby ułożyć statut organizacji. We wręczonym rektorowi piśmie deputacja wyjaśniała:

> Od czasu utworzenia Uniwersytetu Warszawskiego panowała pomiędzy uczniami Uniwersytetu oziębłość ku wzajemnemu łączeniu się: uderzający był przedział pomiędzy wydziałem a wydziałem, a nawet pomiędzy uczniami pierwszo-, drugo- i trzecioletnimi jednego wydziału. Jeśli celem Uniwersytetu jest usposobienie do posług krajowych, każdy przyzna, że podobna oziębłość najszkodliwsze by skutki przyniosła, tworząc egoistów na siebie tylko, nie na dobro publiczne zważających. W następnych latach drogą będzie pamiątka tych czasów, które w Uniwersytecie przepędzamy. Związki przyjaźni młodzieńczej wzmocnią się i w obywatelskim pożyciu tym użyteczniejszymi się staną.

Związek miał też umożliwić pomaganie biedniejszym kolegom. Miała to być zatem organizacja ogólnostudencka w typie niemieckich burszenszaftów. Nie wszyscy jednak studenci mogli należeć do Związku – tylko ci, których studia miały się skończyć stopniem magistra. Wykluczało to przyszłych artystów, geodetów, budowniczych, „lekarzy niższych" oraz farmaceutów. Uderzające jest zestawienie „jednościowej" ideologii związku z tym ekskluzywizmem, wyłączeniem części studentów ze społeczności akademickiej[905].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Jak pisał w liście jeden ze studentów, „w przeciągu dni dwóch już prawie nie było żadnego z pierwszoletnich i drugoletnich, którzy by nie należeli, słowem było przeszło 200 osób. Księża, filologi, doktorzy, żołnierze, wszystko to się do związku rwało". Rektor odniósł się od razu sceptycznie do powołania Związku, zażądał jednak dokumentów opisujących jego organizację. Tymczasem jednak doszło do rozłamu w samym Związku. 7 lipca na jeszcze liczniejszym niż poprzednie zebraniu, bardzo burzliwym, skasowano wybraną deputację i odrzucono przygotowane przez nią dokumenty. Na marszałka Związku wybrano Adama Zamoyskiego, a sekretarzem został Szymon Krępowiecki. Tło tego rozłamu nie jest do końca jasne; chodziło, jak się zdaje, o rywalizację między twórcami Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk, a działaczami niedawno powstałego związku tajnego (który z czasem przekształci się w Związek Wolnych Polaków). Na pewno też dużą rolę odegrały ambicje przywódcze Zamoyskiego. Przerażony tym już drugim odbywającym się bez jego zgody zebraniem, rektor następnego dnia obszedł audytoria z naganą dla studentów i ogłoszeniem o rozwiązaniu Związku. Tydzień później, 15 lipca, Rada Uniwersytetu wydała zakaz tworzenia jakichkolwiek związków studenckich[906].

Wkrótce po tych wydarzeniach – 30 lipca – odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie UW „na uczczenie pamiątki uczonych mężów". Po zagajeniu rektora i referatach profesorów Szaniawskiego i Bentkowskiego zabrał głos minister Potocki, który „młodzieży akademickiej dał zbawienne, do czasu i okoliczności zastosowane przestrogi, co ma czynić, a czego się wystrzegać, jeśli chce prawdziwie stać się użyteczną krajowi. Wyrazy jego pełne mocy i żywości rozczuliły młodzież i głębokie na jej umyśle sprawiły wrażenie" – pisano w oficjalnym sprawozdaniu[907]. A Dominik Lisiecki, jeden z najważniejszych działaczy studenckich, cytował w liście zapamiętane fragmenty mowy ministra:

> Nie myślcie, abym życie moje na usługi ojczyzny z chwałą poświęciwszy, miał na jej dobro z oziębłością w starości spoglądać. Niesłusznie obwiniacie starszych o tę obojętność w rzeczach ustawy konstytucyjnej tyczących się. Są oni równie czułymi jak wy... lecz wami młodość gwałtowna, a nami powoduje rozsądek. [...] Byłem patriotą i nim jestem i do ostatniego tchu życia dowodzić będę, żem godny wam przewodniczyć... Lecz starajcie się, proszę i błagam was, aby nad burzliwą młodością waszą rozsądek zawsze brał górę.

Znamienna to scena – minister oraz prezes senatu błagający młodzież o zrozumienie swoich intencji. „Zdawało mi się, że przed sejmem zdaje sprawę Potocki, tłumacząc się z uczuć swoich przed nami"

e-MONUMENTA_WUW 2016

– komentował Lisiecki[908]. Jak głęboko musiał odczuwać minister przepaść mentalną między pokoleniami, a zarazem jak bardzo się niepokoić radykalizmem politycznym młodych.

Potocki w listach do Petersburga, kierowanych do ministra Ignacego Sobolewskiego, ale odczytywanych cesarzowi, starał się bagatelizować wystąpienia studenckie, uznając je za naturalne przy tak licznym zbiorowisku młodzieży w Warszawie. Tłumaczył, że każde wydarzenie należy widzieć jako osobny incydent, a nie wyraz jakiś generalnych nastrojów czy naśladowania studentów niemieckich. Próbował się ustawiać w roli obiektywnego informatora, wiedząc, że cesarz otrzymuje raporty o tych wydarzeniach od Nowosilcowa i Konstantego. Charakterystyczne jest, że Potocki przekonywał Sobolewskiego – a więc i cesarza – że należy tłumaczyć młodzieży postępowanie rządu[909].

Po likwidacji jawnych związków życie zbiorowe studentów przeniosło się do cukierni, kawiarni, gospód itp. Grono kilkudziesięciu młodych ludzi pod przywództwem Adama Zamoyskiego zbierało się w listopadzie 1819 r. w cukierni Falliniego na ul. Koziej oraz cukierni Krzyżanowskiego w Hotelu Angielskim. Policja podejrzewała, że jest to kontynuacja działalności Związku Powszechnego. Rzecz stała się przedmiotem formalnego śledztwa uniwersyteckiego; studenci bronili się, twierdząc, że zbierali się w celu czytania gazet. „W Hotelu Angielskim rozmawiano o rzeczach potocznych np. o słocie, niepogodzie, herbacie itd." – twierdził jeden z przesłuchiwanych. Przyznawano się jedynie, że dyskutowana była kwestia zniszczenia akt Związku Powszechnego. W efekcie tego śledztwa Zamoyski został relegowany z Uniwersytetu i musiał wyjechać do Galicji, skąd pochodził[910].

Następną formą działalności studenckiej stała się Gospoda Akademicka, założona w domu Brzezińskiej na ul. Koziej. „Tam były trzy pokoje średniej wielkości – wspominał jeden z członków Gospody – w nich zbierała się sama tylko młodzież uniwersytecka, miała własne gazety, szachy i herbatę. Fajki, karty, piwo i bilard były surowo wyłączone"[911]. Gazety przymocowywano do „deszczki z kłódeczką" do wieszania na haczykach. Gospoda była rodzajem stowarzyszenia – miała członków płacących składki. Ich listę dla rozwiania wszystkich pozorów konspiracji wywieszano w widocznym miejscu. Kiedy policja skonfiskowała ją w maju 1820 r., znajdowało się na niej 118 nazwisk; podobno nie zdążono wpisać na listę jeszcze kilkudziesięciu osób. Był też zarząd kierowany przez Józefa Kozłowskiego jako „gospodarza ogólnego" i składający się z trzyosobowych zespołów do zbierania składek, do pism periodycznych i do „układania zabaw akademickich". W Gospodzie powstawały 2 rękopiśmienne pisma: „Dziennik Akademicki" i „Nasze

e-MONUMENTA_WUW 2016

Rozrywki". Gospoda funkcjonowała przez kilka miesięcy; została zamknięta przez policję po zorganizowanych przez studentów obchodach trzeciomajowych na Bielanach[912].

Równocześnie, w końcu 1819 r., studenci wystąpili do rektora o przeznaczenie jednej z sal uniwersyteckich na czytelnię czasopism. Namiestnik Zajączek, który zapoznał się z tą prośbą, warunkowo ją poparł – jeżeli byłyby to naukowe, a nie polityczne czasopisma. Rektor jednak zdecydowanie odrzucił ten pomysł, przekonując, że nie będzie dość chętnych na taką lekturę, a sale uniwersyteckie powinny być przeznaczone wyłącznie na wykłady[913]. Dlaczego rektor był bardziej rygorystyczny od namiestnika? Szweykowski zdawał sobie sprawę z istnienia tajnych organizacji studenckich (a także półjawnych – skrywających istotne cele za deklarowanymi celami samokształceniowymi), choć niekoniecznie dzielił się tą wiedzą z wyższymi władzami[914]. Dobrze wiedział, że niewinna czytelnia naukowa szybko przekształci się w kolejne miejsce politycznych „schadzek" studenckich.

Studenci nadal zbierali się w gospodach, ale już w mniej sformalizowany sposób. Pewien incydent, który stał się przedmiotem szczegółowego śledztwa w styczniu 1821 r., wprowadza nas w ten świat koleżeńskich spotkań.

11 I 1821 r. urzędnik policyjny w Urzędzie Municypalnym Antoni Suchecki, wychodząc po pracy z Ratusza, spotkał się na ulicy ze znajomym studentem, który zaprosił go na butelkę piwa do bilardu „Pod Saturnem" na ul. Senatorskiej. Kiedy „oparłszy się na bilarze" pili piwo, otworzyły się drzwi pomieszczenia przylegającego do sali bilardowej i wyszła stamtąd grupa studentów, która zaczęła wyzywać Sucheckiego od szpiegów. Ten widząc, że „akademicy szukają okazji do kłótni, a następnie do wybicia mnie", szybko wyszedł. Jak twierdził, studenci „wybiegli na schody za nami, wywoływali na nas od gałganów, szpiegów, durniów i łajdaków". Zachowanie młodych ludzi wynikało z faktu, że, jak zeznał jeden z nich, Suchecki „zaglądał do akademików, gdyż drzwi nie były zupełnie zamknięte i szeptał do swojego kolegi". W następstwie aresztowano 4 studentów. Kilka dni później Suchecki pojawił się znowu „Pod Saturnem" i „szukał umyślnie zaczepki z akademikami, wyciągając w miejscu ciasnym nogi i chwalił się, że wsadził kilku akademików do kozy, a dokaże jeszcze tego, że wszyscy będą jeszcze przed nim czapki zdejmowali". Prawdopodobnie wcześniejsza awantura była policyjną prowokacją, a Suchecki rzeczywiście śledził studentów[915].

Z zeznań wynika, że studenci przychodzili o różnych porach, najwięcej wieczorem po zajęciach uniwersyteckich koło szóstej-siódmej, wychodzili przed dziesiątą (czyli nakazaną przez przepisy policyjne

e-MONUMENTA_WUW 2016

godziną zamykania szynków[916]). Zajmowali osobny pokój, zwykle gromadziło się ich od 5 do 15, tylko kilka razy zjawiło się więcej niż 20 osób. Główną atrakcją lokalu była możliwość lektury prasy – wychodzących w Warszawie gazet codziennych, liberalnych czasopism „Sybilla Nadwiślańska" i „Dekada Polska", satyrycznego pisma „Momus" oraz poświęconej literaturze „Wandy". Drzwi pokoju były przymknięte, gdyż przygrywająca w głównej sali kapela przeszkadzała w lekturze. Według rektora, który sumował informacje z licznych zeznań, studenci „grali w szachy, arcaby, domino, niektórzy w bilard; jedli bułki z serem, pili pospolicie piwo, rzadko herbatę, a jeszcze rzadziej niektórzy poncz – i nigdy nadto; przy tym palili fajki". Piwo i fajki powtarzają się stale w zeznaniach. Zeznający zarzekali się, że nie było żadnych toastów, jeden z nich zaznaczył, że „oddając jeden drugiemu szklankę, powtarzali słowa piosenki: *Do ciebie, panie bracie*". Ciekawą obserwację poczynił właściciel bilardu:

> Byłem przytomny temu, że mają między sobą tak zwane pojedynki, to jest: dwóch biorą po kufelku małym piwa, a trzeci komenderuje, i na wyścigi wypijają – któren się pośpieszy, chwalą go, że jest chwat, a z drugiego się śmieją; lecz żadnych zakładów ani kary picia wody nie widziałem. Żeby zaś butelkami takowe zakłady robili, tego nie widziałem.

Wszyscy zeznający podkreślali, że studenci się nie upijali: tylko właściciel lokalu, mający na co dzień do czynienia z pijakami, stwierdzał fachowo: „czyli byli pijani kiedy, tego twierdzić nie mogę, byli bowiem wesołego humoru"[917].

Studenci starali się udowodnić, że ich spotkania miały charakter niezorganizowany i nie pojawiały się w ich trakcie żadne wątki polityczne. Trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, że mamy tu do czynienia z gronem aktywistów, których spotykamy najpierw w jawnych, a potem – część z nich – w tajnych związkach studenckich.

Spotkania w oberżach, kawiarniach, bilardach i tym podobnych miejscach stały się na trwałe podstawową formą życia studenckiego. Studenci nie zniechęcili się nawet do miejsca niedawnej prowokacji policyjnej. Jak dowiadujemy się z późniejszego o rok raportu szpiega Mackrotta:

> Ubiegłej nocy na balu w oberży Tanasiewicza *Pod Saturnem* na Nowosenatorskiej, gdzie bawią się akademicy, było pełno. Byli też aktorzy z Teatru Narodowego. Akademicy kazali grać *Poloneza Kościuszki* i *Mazurka Dąbrowskiego* i śpiewali chórem. Pewien urzędnik biura wojskowego sprzeciwiał się temu i kazał kapeli grać coś innego.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wychodząc, spadł ze schodów – Mackrott sugerował, że za sprawą studentów[918].

W lutym 1823 r. namiestnik wydał rozporządzenie zakazujące studentom przebywania w kawiarniach, oberżach i podobnych lokalach. Zostało ono szybko złagodzone na prośbę władz uniwersyteckich, które zwróciły uwagę, że w miejscach tych stołują się ubodzy studenci. Pozwolono więc na uczęszczanie do kawiarni i oberż studentom spoza Warszawy, mającym pisemne pozwolenie od Uniwersytetu[919]. Skuteczność tych przepisów musiała być mała, skoro 3 lata po wydaniu postanowienia namiestnika Rada UW postulowała, „ażeby szynkarze, kupcy, bilardziści nie dozwalali uczniom u siebie przesiadywać"[920]. Szynkarze ignorowali te zakazy, gdyż studenci stanowili dla nich liczną i cenną klientelę[921].

Wobec coraz ostrzejszej inwigilacji środowiska studenckiego życie towarzyskie nabierało charakteru na wpół konspiracyjnego. Jan Nepomucen Janowski wspominał, że w początkach jego pobytu na Uniwersytecie (1824-1827) zbierali się z kolegami u kupca Gołońskiego na ul. Freta – znajdowało się tam osobne pomieszczenie. Nowi uczestnicy spotkań musieli mieć osobę wprowadzającą. Nie było to jednak miejsce wygodne, gdyż okna wychodziły na ulicę, co dawało agentom policyjnym możliwość podsłuchiwania. Przeniesiono się więc do Huberta mającego kawiarnię naprzeciw kościoła Dominikanów. Studenci zbierali się nie w samej kawiarni, ale w obszernej izbie „zupełnie w głębi dziedzińca", należącej do mieszkania Huberta. Tam już byli bezpieczni. Te zebrania – oceniał Janowski – cechował „wyraźnie duch patriotyczny, duch niepodległości narodowej. Ten duch okazywał się najlepiej w deklamacjach i śpiewach, którymi się każdy wieczorek kończył". Janowski wspomina, że sam deklamował *Śmierć zdrajcy ojczyzny* Antoniego Goreckiego i wiersz *Noc była ciemna, milczenie ponure*. Śpiewano *Mazurka Dąbrowskiego, Cześć polskiej ziemi* i tzw. *Zantówkę*[922]. Tuż przed powstaniem, 14 X 1830 r. policja raportowała o podobnych zebraniach: „Akademicy zbierają się ostatnio w kawiarni Baroka koło poczty na Trębackiej i tam zamykają się w oddzielnym pokoju, nikogo nie wpuszczając. Dolatuje często stamtąd śpiew"[923].

Funkcjonowały również koło 1820 r. tajne organizacje studenckie. Konspiracje te były nieliczne, ale nie należy mierzyć ich znaczenia liczbą członków. Konspiratorzy w latach 1819-1821 funkcjonowali równolegle jako przywódcy w jawnych działaniach studenckich. Byli też niewątpliwie – choć to znacznie trudniej uchwycić – osobami opiniotwórczymi dla innych studentów.

Najstarszą z tych organizacji był Związek Przyjaciół pod godłem Panta Koina (z greckiego „wszystko wspólne"). Grono to zaczęło się

e-MONUMENTA_WUW 2016

najpierw spotykać jako grupa samokształceniowa; na spotkaniach wygłaszano referaty; abonowano też gazety. Panta Koina powstała w grudniu 1817 r., kiedy przyjęto statut i wybrano na przewodniczącego studenta medycyny Ludwika Mauersbergera. Nadal jednak była to organizacja nieliczna (w momencie założenia 22 członków; potem przyjmowano jeszcze pojedyncze osoby) i mało sformalizowana. Nie wiemy też nic o wewnętrznych rytuałach; zaręczano tylko słowem honoru utrzymanie istnienia związku w tajemnicy. Członkowie płacili składkę 2 zł miesięcznie na herbatę i prenumerowanie gazet. Było to rzeczywiście – zgodnie z nazwą – grono przyjacielskie. W przechwyconym przez policję liście Mauersberger pisał: „Jesteśmy sobie tak bliscy, iż trudno by nam było się rozłączyć. Mało mówimy o przyjaźni, lecz tym silniej ją odczuwamy”[924].

Porównując Panta Koinę ze związkami samokształceniowymi założonymi przez Gołuchowskiego i Nakwaskiego, Mauersberger pisał: „Ich celem jest literatura. Naszym – moralność i literatura”[925]. O jaką moralność tu chodziło? Pewne pojęcie o tym daje zachowany w aktach śledztwa referat Mauersbergera. Na jednym z zebrań mówił on o władzy i religii:

> Rząd jest władzą pochwyconą przez kilka osobników, na szkodę członków społeczeństwa powszechnego. [...] Sławna rewolucja francuska [...] oddaliła się wielce od swego celu, dlatego, że zmieniła tendencję. Jednakowoż pozostawiła naukę wieczną królom, a przykład ludom. [...] Nigdy się nie zniweczy nauki, raz człowiekowi danej.

Według Mauersbergera despotyzm to też sytuacja, gdy „wszechwładny dziedzic tyranizuje tchórzliwych wieśniaków” – wydaje się, że członkowie Panta Koiny byli bardzo wyczuleni na sprawę włościańską. Referat Mauersbergera zawierał radykalne tezy społeczne:

> Każdy człowiek jedzący chleb powinien go sam zdobywać. Jakim prawem, urodzony w pałacu zbytkownym, z rasy zawdzięczającej swe przywileje, jakie ją otaczają, książę – dziecko wychowane w zbytku, pysze i zuchwalstwie – panuje nad człowiekiem cnotliwym i pracowitym? Jakim prawem nęka go swą tyranią i poświęca jego pracę swemu rozkiełznanemu i wyuzdanemu skąpstwu?

Mauersberger był też wrażliwy na demokratyzm w codziennych zachowaniach. W aktach śledztwa zachował się jego dziennik podróży z lat 1819–1821. Opisuje on wizytę u „pewnego dygnitarza” w Szwecji. „Widziałem tam włościan przybyłych za interesami, nie robili sobie

e-MONUMENTA_WUW 2016

72. Ludwik Mauersberger

żadnych ceremonii. Witali go i żegnali uściskiem ręki. Widok ten sprawił na mnie głębokie wrażenie..."[926].

Członek Panta Koiny Ludwik Koehler, który wyjechał na studia do Berlina, założył tam filię związku; wśród członków dominowali Polacy, było też jednak kilku Niemców. I właśnie tam nastąpiła dekonspiracja; w lutym 1822 r. policja pruska aresztowała Koehlera i jego towarzyszy. Zawiadomieni o tym warszawscy przywódcy związku (którzy pokończyli studia i zostali urzędnikami) sami ujawnili władzom organizację, twierdząc, że nie działała już ona w momencie, gdy w listopadzie 1821 r. wydany został w Królestwie zakaz tajnych stowarzyszeń. Nie uchroniło ich to jednak przed aresztowaniem i śledztwem. Ze sprawą Panta Koiny wielkie nadzieje wiązał Nowosilcow, próbując wykazać, że była ona tylko niższym, przygotowawczym stopniem znacznie groźniejszego spisku o zasięgu międzynarodowym. Nie znalazł jednak poparcia w komisji śledczej nawet u 2 generałów (Maurycego Hauke i Józefa Rautenstraucha); oznacza to, że na argumenty Nowosilcowa okazał się niepodatny wielki książę. Komisja śledcza uznała, że Panta Koina nie miała charakteru wywrotowego. Aresztowani zostali zwolnieni; Mauersberger przypłacił jednak pobyt w więzieniu szybkimi postępami gruźlicy, na którą zmarł pół roku po zwolnieniu[927].

Drugą tajną organizacją był związek bez nazwy pod przewodnictwem Adama Zamoyskiego. Liczył tylko 7 członków, ale miał już własne rytuały. „Jakoż udali się na Cmentarz Kalwiński – pisano w aktach śledztwa – weszli do grobu familii Tepperów, ale że tam ciemno było do czytania przysięgi i mowy, przeto w tym miejscu na trupią głowę tylko zaręczywszy sobie tajemnicę, wyszli na otwarte pole i tam przysięgę wykonali". Następnie Wiktor Heltman, nieformalny ideolog związku, wygłosił mowę „o liberalności, o tyranii i prawach człowieka"[928]. Związek miał szerokie plany ekspansji. Postanowiono poznawać ducha narodu przez przysłuchiwanie się obradom sejmu i sejmików oraz piesze wędrówki po kraju. Rozpowszechnianie myśli niepodległościowej miało się odbywać przez powiększanie liczby członków organizacji, wydawanie czasopism, zajmowanie przez związkowców katedr uniwersyteckich i posad nauczycielskich oraz przez pozyskiwanie księży, by za ich pośrednictwem wpływać na lud[929].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Nawet w tak małym, siedmioosobowym gronie zabrakło wzajemnego zaufania – 4 członków postanowiło pozornie rozwiązać sprzysiężenie, by pozbyć się pozostałych 3, których uważali za niepewnych, a następnie podjąć działanie na nowo[930]. Wobec usunięcia z Królestwa Zamoyskiego związek już się nie odrodził. Zauważmy jednak, że ta mikroskopijna organizacja próbowała przejąć Związek Powszechny, a Adam Zamoyski odgrywał rolę lidera w środowisku studenckim w drugiej połowie 1819 r. Kilku członków tego związku, na czele z Heltmanem, wstąpiło następnie do Związku Wolnych Polaków, gdzie mieli odegrać dużą rolę. W sensie programu i podejmowanych działań istniała kontynuacja między tymi organizacjami.

Związek Wolnych Polaków został utworzony przez przybyłego z Galicji Ludwika Piątkiewicza i Ksawerego Bronikowskiego, należącego do Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk; szybko do grona przywódców dołączył Heltman. Organizacja była skomplikowana, składać się miała z 4 stopni, przy czym członkowie stopnia niższego mieli nie wiedzieć o istnieniu wyższego. W praktyce funkcjonowały 2 stopnie. Na czele związku stała pięcioosobowa Kapituła; wielkim mistrzem został Ludwik Piątkiewicz. Zwykli członkowie zrzeszeni byli w 3 lożach liczących po 8–10 „braci" – Loży Kościuszki, Loży Rejtana i Loży Kołłątaja. W lożach odczytywano rozprawy przygotowane przez członków i dyskutowano nad nimi. Obowiązywała zasada, że tekst rozprawy miał być zniszczony zaraz po odczytaniu[931].

Do związku należeli przede wszystkim studenci Uniwersytetu. Wchłonięto tzw. Związek Dynasowców, grupę dawnych uczniów Liceum Warszawskiego, którzy założyli swoją organizację w ostatniej klasie tej szkoły. Wśród członków Związku Wolnych Polaków było wiele osób, które miały w przyszłości odegrać dużą rolę: demokratyczni działacze emigracyjni Wiktor Heltman i Tadeusz Krępowiecki, publicyści i działacze Towarzystwa Patriotycznego w czasie powstania Maurycy Mochnacki i Bronikowski, minister spraw zagranicznych w powstaniu Teodor Morawski, wybitni pisarze Seweryn Goszczyński i Bohdan Zaleski, a nawet margrabia Aleksander Wielopolski[932].

Już same nazwy struktur (loża, wielki mistrz) wskazują na inspiracje masońskie. Z masonerii zapożyczony był też ceremoniał przyjmowania do loży – przysięga na czaszkę w zaciemnionym pokoju i hymn śpiewany w momencie przyjęcia nowego członka. Kilka lat po przyjęciu do Loży Rejtana Seweryn Goszczyński wracał do tej sceny:

Cisza i nagość w tajemnej komnacie,
Tylko milczące związkowych postacie

e-MONUMENTA_WUW 2016

W czarnej odzieży, z twarzą pod kapturem,
Przykute do ścian półkulistym chórem,
Czarnych posągów rzędem być się zdały.
Godło grobowej, wiecznej tajemnicy,
Stała na stole Chodkiewicza głowa:
Trzy lampki słabem światłem z niej błyskały,
Trzy zorze w bytu polskiego ciemnicy.
Przede mną leżał nagi miecz przysięgi
Znamię jedynej skrzywdzonych potęgi.

„Chodkiewicza głowa", podświetlona od środka płonącym spirytusem, to, jak wynika z dalszej części wiersza, rzekomo autentyczna czaszka hetmana Chodkiewicza. „Miecz przysięgi" to chyba sztylet[933]. Rozbudowana symbolika miała też towarzyszyć witaniu się członków związku – przewidywano „znak poznawczy, zastosowany do wyobrażenia połączonej Polski": jeden z witających mówił „wszystko i nic" i podawał 3 palce, rozkładając je i składając, odzew brzmiał „ojczyzna i śmierć"[934].

3 lampki w czaszce hetmana i 3 rozcapierzone palce przy powitaniu, to oczywiście odniesienia do 3 zaborów. Celem Związku Wolnych Polaków była Polska zjednoczona i niepodległa. Droga do niej miała prowadzić przez „miłość narodowości, rozszerzenie i upowszechnienie zasad liberalnych"; nie szykowano żadnych planów ani nie prowadzono przygotowań do walki zbrojnej. Przywódcy Związku byli zwolennikami ustroju republikańskiego, ale raczej nie propagowali takiej ideologii wśród szeregowych członków[935].

Z Kapituły związku wyszła inicjatywa powołania pisma periodycznego – „Dekady Polskiej", opatrzonej znamiennym godłem – *Nil desperandum*. Pismo zaczęło wychodzić 1 I 1821 r., 3 miesiące po zaprzestaniu wydawania „Orła Białego" i miało wyraźnie ambicje zajęcia jego miejsca. Ostatni numer „Dekady Polskiej" ukazał się 21 III 1821 r.; redakcja zrezygnowała z wydawania pisma wobec narastających ingerencji cenzury[936].

Załamanie Związku Wolnych Polaków nastąpiło po aresztowaniu Heltmana i Piątkiewicza. Wydali oni pod firmą nieukazującej się już „Dekady" tekst Konstytucji 3 maja; broszura była sprzedawana 3 V 1821 r. na warszawskich ulicach. Wściekły wielki książę Konstanty wymyślał obu redaktorom i bił ich po twarzach w Belwederze. Piątkiewicz jako poddany austriacki odesłany został do Galicji, a Heltman, który pochodził z Litwy, został wcielony jako prosty żołnierz do Korpusu Litewskiego. Nie doszło jednak do ujawnienia związku; jego działalność, jak się zdaje, po prostu zamarła. Przyczyniło się do tego

e-MONUMENTA_WUW 2016

też relegowanie z Uniwersytetu i nakaz wyjazdu z Warszawy 4 ważnych działaczy w związku z awanturą z agentem policyjnym w gospodzie „Pod Saturnem". Dekonspiracja nastąpiła ponad 2 lata później na skutek załamania psychicznego Heltmana. Wezwany na przesłuchanie w związku z założonym przez jego brata tajnym związkiem w szkole w Świsłoczy, z własnej inicjatywy złożył obszerne zeznanie o Związku Wolnych Polaków. Przywieziony do Warszawy złożył jeszcze obszerniejsze zeznania, wykorzystano go też do konfrontacji z kolegami zaprzeczającymi swemu udziałowi w związku. Jednak efekty półrocznego śledztwa były podobne jak w przypadku Panta Koiny – nie odkryto działalności wywrotowej. Aresztowani zostali wypuszczeni na wolność bez procesu[937].

Ówcześni studenci dużo śpiewali. Był to ważny wątek śledztwa w sprawie wydarzeń w oberży „Pod Saturnem". Prawie wszyscy przesłuchiwani studenci mówili, że śpiewali tradycyjne pieśni akademickie *Gaudeamus igitur* i *Ecce quam bonum* oraz „piosneczki z oper". Pojedynczy wymieniali piosenki z *Krakowiaków i górali* Wojciecha Bogusławskiego, „piosenki o piwie" oraz „pieśń Brodzińskiego z *Pamiętnika* za króla". Niektórzy studenci twierdzili, że przebywający w pokoju „nucili piosenki", „czasem każdy sobie śpiewał piosneczki z oper", ale z większości zeznań wynika, że były to śpiewy chóralne. Można jednak wątpić, czy wymieniano wszystkie pieśni[938].

Również w tajnych związkach studenckich pieśni (i śpiewniki) odgrywały dużą rolę. Jest charakterystyczne, że tzw. śpiewnik prawny, a więc zawierający utwory śpiewane podczas zebrań związku, był równie utajniony jak statut. Zresztą prowadzący śledztwa, na czele z Nowosilcowem, również przywiązywali dużą wagę do treści przechwyconych pieśni[939].

Wobec „dozoru szkolnego"

Koncepcja powołania instytucji nadzorującej dyscyplinę wśród studentów pojawiła się na jesieni 1819 r. W listopadzie tego roku namiestnik nakazał powołanie prefektów w Liceum i na Uniwersytecie. Mieli oni czuwać nad karnością młodzieży, co tydzień wizytować stancje studentów i „informować się o ich konduicie i zatrudnieniach". Rektor Szweykowski odpowiedział, że powołanie prefekta nie jest realne – żaden z profesorów nie chciał się podjąć tej funkcji, a poza tym osoba „uważana jako sprawująca obowiązki tylko policyjne, trudno będzie

e-MONUMENTA_WUW 2016

mogła zjednać sobie należytą powagę i uszanowanie ze strony młodzieży". Rektor podkreślał konieczność ścisłego współdziałania władz uniwersyteckich z policją, m.in. wspólne ustalanie aktualnych miejsc zamieszkania studentów. W następnych miesiącach Szweykowski współpracował z kierującym policją wiceprezydentem miasta Mateuszem Lubowidzkim; dokumenty wskazują nawet na pewną zażyłość między nimi[940]. Trzeba to jednak widzieć w szerszym kontekście – dla rektora prawdziwie groźne były próby ustanowienia zinstytucjonalizowanego nadzoru nad młodzieżą o policyjnym charakterze. Demonstrowana na zewnątrz surowość miała zapobiec takiej sytuacji.

Sygnałem, w jakim kierunku zmierza polityka rządu wobec studentów, było polecenie nowego ministra oświecenia z końca 1820 r., by profesorowie bądź wyznaczeni studenci kontrolowali obecność na wykładach. Władze uniwersyteckie (referat w tej sprawie przygotował Bandtkie) znów sprzeciwiły się, wysuwając praktyczne obiekcje – zwłaszcza na Wydziale Prawa, gdzie było dwustu kilkudziesięciu słuchaczy, odczytywanie listy „sposobem apelów wojskowych" trwałoby niezmiernie długo, a w sytuacji, gdy profesor nie zna studentów z twarzy lub ma krótki wzrok, studenci odpowiadaliby za nieobecnych. Wyznaczenie do tego studentów powodowałoby „przytłumienie moralnego honorowego uczucia" u samych sprawdzających, a naraziłoby ich na niechęć kolegów. Ale wysunięto i bardziej zasadnicze argumenty:

> młodzież dojrzalsza nie może być szkolnym sposobem strzeżona i doglądana, lecz w tym wieku powinna się sama doświadczać i dozorować, co tym łatwiej u nas – gdy corocznie w popisach zdaje sama sobie i sumieniowi swemu, czy przyzwoicie i dobrze czasu użyła. Jeżeli w 18-tym, 20-tym roku młodzianowi ma być potrzebny dozorca i pilny stróż jego kroków, taki nie obejdzie się bez niego i w dalszym wieku[941].

Szybko okazało się, że młodzież jednak będzie „szkolnym sposobem strzeżona i doglądana".

Różne elementy systemu nadzoru nad studentami wprowadzono przed powstaniem Kuratorii Generalnej Instytutów Naukowych – w maju 1821 r. nakaz noszenia mundurów, w maju 1822 zakaz studiów za granicą, w lutym 1823 zakaz uczęszczania do kawiarni, oberż i podobnych miejsc. Powstanie Kuratorii Generalnej w czerwcu 1823 r. i powołanie uniwersyteckich inspektorów niejako zwieńczyło ten proces, a przede wszystkim zapewniło możliwości egzekwowania wcześniejszych przepisów.

Inspektorem generalnym Uniwersytetu został profesor Ignacy Adam Zubelewicz, od 5 lat profesor filozofii, a od 2 dziekan Wydziału

e-MONUMENTA_WUW 2016

73. Inspektorzy wydziałowi i inspektor generalny Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r.

Filozoficznego. Jako profesor był lubiany i uchodził za dobrego wykładowcę[942]. Powołano 3 inspektorów wydziałowych: po jednym dla Wydziału Prawa i Wydziału Lekarskiego oraz wspólnego dla mających mniej studentów Wydziału Filozoficznego i Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych. Każdemu z inspektorów przydzielono po 2 podinspektorów[943].

We wrześniu 1823 r. KRWRiOP wydała instrukcję normującą wzajemne relacje „władzy naukowej" z „władzą dozorczą". Miały to być zasady tymczasowe, z czasem zastąpione przez „kodeks pod tytułem Ustaw szkolnych" – nigdy jednak taki kodeks nie powstał. Instrukcja szczegółowo ustalała relacje między 2 władzami. Inspektor generalny „w jednej randze z rektorem uniwersytetu zostając, ma wyższą prerogatywę we względzie dozoru szkolnego. [...] Wzajemnie rektor ma wyższą prerogatywę we względzie naukowym". Inspektor generalny miał prawo wizytowania wszystkich zajęć. Od niego rozpoczynało się zapisywanie studentów na następny rok studiów; miał też udział w dopuszczaniu studentów do egzaminów całokursowych. Do niego miały trafiać wszelkie informacje o sporach między studentami i ich wykroczeniach. Jeśli chodzi o dozorowanie studentów, podinspektorowie mieli być tylko „dostrzegaczami", prawo „przestrzegania, napominania i do porządku zwracania uczniów" mieli dopiero inspektorowie wydziałowi. Do uprawnień inspektorów wydziałowych należało też zezwalanie studentom na pożyczanie książek z Biblioteki.

Władza dyscyplinarnego karania studentów podzielona była między 2 władze, przy czym ta część instrukcji została niejasno zredagowana. Stwierdzano, że wymierzanie kar za wykroczenia popełnione w obrębie zabudowań uniwersyteckich należy do rektora i profesorów, a poza ich obrębem – do inspektora generalnego. W praktyce jednak podział nie był tak wyraźny. W czasie wykładów karę napomnienia lub usunięcia

e-MONUMENTA_WUW 2016

z sali mogli wymierzać profesorowie i inspektorowie wydziałowi. Kara aresztu uniwersyteckiego do 24 godzin mogła być nakładana przez inspektora generalnego lub rektora, przy areszcie od 1 dnia do tygodnia była to wspólna decyzja ich obu, z udziałem dziekana i inspektora wydziałowego. O utracie zapisu na rok studiów oraz cofnięciu zwolnienia od opłaty wpisowej decydować miały rady wydziałowe na wniosek inspektora generalnego. Najcięższe kary – areszt od tygodnia do miesiąca oraz relegacja z Uniwersytetu – wymierzała Rada UW na wniosek inspektora generalnego. W takich sprawach miał on prawo samodzielnie zwoływać Radę – uprawnienie, które może najmocniej pokazywało, że był „w jednej randze z rektorem"[944].

W październiku 1821 r., kiedy chciano zaproponować Józefowi Kalasantemu Szaniawskiemu stanowisko rektora Uniwersytetu Krakowskiego, Marcin Badeni, minister sprawiedliwości Królestwa, pisał, że jest to „zacny człowiek i pracowity, ale należy do sług imaginacji i prostej machiny nie zrobi, tylko nadto komplikowaną i rozdrobnioną"[945]. Trudno się oprzeć podobnej refleksji, czytając instrukcję o stosunku 2 władz uniwersyteckich.

Inspektorowie wydziałowi spotykali się z inspektorem generalnym na posiedzeniach „dozoru" odbywających się co tydzień w niedzielę po akademickiej mszy w kościele Wizytek. Podinspektorowie składali codziennie pisemne raporty o zachowaniu studentów. Zubelewicz miał jednak poważne zastrzeżenia do pracy swoich podinspektorów – uważał, że zaniedbują swoje obowiązki, siedząc na wykładach, ale nie zwracając uwagi na to, jak zachowują się profesorowie i studenci. Zarzucał im też, że nie zachowują dyskrecji, opowiadając o sprawach, które były przedmiotem obrad dozoru[946]. Inspektorzy mieli poczucie ogromnej niechęci ze strony studentów. Już w październiku 1823 r., zaraz po rozpoczęciu działalności dozoru, przed wykładami dochodziło do jakichś incydentów na tym tle. Oebschelwitz pisał w 1826 r. o pogardzie studentów dla „pierwszych nawet osób zwierzchność szkolną stanowiących". Miano też świadomość, że zła opinia o inspektorach wykracza poza samo środowisko studenckie[947].

„Uważajcie we mnie przyjaciela, najpierwszego po rodzicach waszych" – apelował do młodzieży kurator generalny Oebschelwitz w czasie swojej „instalacji" na urzędzie[948]. Ale wbrew takim oficjalnym enuncjacjom, „dozór szkolny" nabierał – i w systemie politycznym Królestwa inaczej być chyba nie mogło – cech politycznej policji. Już na 3 V 1824 r., niezależnie od mobilizacji inspektorów i podinspektorów, do pomocy inspektorowi generalnemu przydzielono adiunkta policyjnego, Boczkowskiego; następnie utrzymano współpracę z nim, wypłacając

e-MONUMENTA_WUW 2016

mu za to wynagrodzenie. Kiedy w 1825 r. Aleksander I podpisał artykuł dodatkowy do konstytucji, znoszący jawność obrad sejmu, inspektorzy wydziałowi dostali polecenia czuwania, by studenci nie czynili nad nim uwag; gdyby się to zdarzyło, mieli natychmiast złożyć raport. W takie już wyraźnie policyjne działania próbowano angażować profesorów, domagając się od nich, by przeglądali kajety studentów, w których miały się pojawiać nieprawomyślne notatki. Nic jednak nie wiadomo, by te żądania odniosły skutek. Zalecane przez wyższe władze śledzenie „schadzek" studenckich wynikało z obawy przed tajnymi związkami studentów i miało na celu ich dekonspirację[949]. Skojarzenia z działaniem tajnej policji budziła sytuacja, w której podinspektorowie mieli obowiązek obserwacji i składania raportów, nie mając władzy napominania. W 1826 Rada UW zwracała uwagę Oebschelwitzowi: „Ażeby się nie rozszerzała fałszywa opinia, jakoby inspektorowie i podinspektorowie tajnie lub fałszywie wykroczenia donosili, potrzeba, żeby ci, widząc błądzących, sami ich ostrzegali, że ich doniosą"[950]. Szerzej patrząc, działania Kuratorii wpisywały się w generalną atmosferę policyjnej inwigilacji, prowadzonej wobec studentów przez różne odłamy tajnej policji.

Inspektorzy i podinspektorzy kontrolowali obecność na wykładach. Od początku funkcjonowania „dozoru szkolnego" starano się doprowadzić do przydzielenia studentom stałych miejsc w audytoriach. Było to łatwiejsze na skupiających mało słuchaczy zajęciach na Wydziale Filozoficznym, bardzo zaś trudne na najliczniejszym Wydziale Prawa i Administracji. Wrócono do sprawy w 1825 r., projektując ponumerowanie miejsc w audytoriach i przydzielenie ich na stałe studentom – projekt ten odrzuciła jednak Rada UW[951].

Od października 1823 r. inspektorzy i podinspektorzy zaczęli odwiedzanie pensji i stancji studenckich. Dano im odpowiedni kwestionariusz pytań; miano badać, czy student podjął jakąś pracę, u kogo mieszka, gdzie i z kim się stołuje, czy ma jakąś służbę, gdzie mieszka i kim jest osoba za niego zaręczająca. Trochę później polecono, by w czasie tych odwiedzin zwracać uwagę na posiadane przez studentów książki. Miano też sprawdzić, gdzie zbierają się wieczorami. Studenci bronili się przed tymi odwiedzinami, podając fałszywe adresy zamieszkania. Ale zaniedbywali się też inspektorzy i podinspektorzy; Zubelewicz zarzucał im, że poprzestają na ustaleniu miejsc zamieszkania studentów, zamiast dowiadywać się o miejscach ich spotkań, odwiedzać wieczorami podejrzanych i ustalać, którzy akademicy nie nocują pod podanymi adresami bądź wręcz potajemnie opuszczają Warszawę[952]. Obserwacja stancji studenckich nie była jednak fikcją. W mieszkaniu jednego z członków

e-MONUMENTA_WUW 2016

Związku Wysockiego, studenta Jana Bartkowskiego, mieszkającego w domu „Pod Złotym Orłem" naprzeciw kościoła św. Krzyża (a więc tuż obok Uniwersytetu), zbierała się na jesieni 1830 r. grupa członków Związku. „Schadzki w moim mieszkaniu zwróciły na siebie uwagę jednego z inspektorów uniwersytetu i skłoniły mnie do przeprowadzenia się do ciasnej, ciemnej ciupy na Tamce"[953].

Na samym początku działalności, w październiku 1823 r., na polecenie kuratora generalnego ogłoszono, że ponieważ studenci, „snując się prawie w każdej godzinie po różnych ulicach, czas nieużytecznie przepędzają", nakazuje się, by bezpośrednio po wykładach „wprost do swych pomieszkań wracali i w nich czas, jak przystoi na ich powołanie, przepędzali". Rzecz rozbijała się jednak o różne godziny rozpoczynania i kończenia wykładów; indagowani na ulicy studenci mówili, że właśnie idą lub wracają z zajęć na Uniwersytecie. Oebschelwitz próbował skłonić władze uniwersyteckie, by wszystkie wykłady rozpoczynały się i kończyły o tej samej godzinie; Rada UW odmówiła, argumentując, że za mało jest na to audytoriów i wykładowców[954]. Nie wydaje się, by zakaz ten był później energicznie egzekwowany; co nie znaczy, że nie mógł być przywołany w konkretnym przypadku.

Jedną z metod kontroli stały się zapisy na następny rok studiów, dotychczas będące zwykłą formalnością. Teraz w zapisie uczestniczył inspektor generalny. Student miał się u niego stawić „w towarzystwie osoby, która by zasługiwała na zaufanie zwierzchności uniwersyteckiej i wzięła na siebie obowiązek dawania baczności na przyzwoite ucznia postępowanie" – pisano w oficjalnym ogłoszeniu[955]. Odmówienie zapisu na następny rok było jedną z kar uniwersyteckich; nie jest jednak jasne, jak często ją stosowano.

Najbardziej kontrowersyjne sprawy, którymi zajmował się „dozór szkolny" na Uniwersytecie, to obowiązek noszenia mundurów studenckich i nakaz praktyk religijnych.

W 1821 r. wprowadzono obowiązek noszenia przez studentów „mundurów akademickich". Wszystkie mundury używane w instytucjach podległych KRWRiOP podzielone były na klasy; studentom Uniwersytetu przypadły mundury VII klasy (z wyjątkiem studentów Wydziału Lekarskiego kształcących się na lekarzy niższych i farmaceutów oraz studentów oddziału sztuk pięknych – ci nosili mundur VIII klasy). Według urzędowego opisu mundur studencki to:

> Frak sukienny koloru szafirowego w formie zwyczajnej, z tyłu niespinany; [...] kołnierz podwójną mający obwódkę białym jedwabiem haftowaną, mankiety i klapy z jedną tylko obwódką. Spodnie białe sukienne, krótkie do trzewików

e-MONUMENTA_WUW 2016

z białymi sprzączkami; drugie tegoż samego koloru obcisłe i trzecie koloru szafirowego także obcisłe i długie do butów krótkich węgierskich. Chustka na szyi gładko wiązana, biała. W dni galowe używany będzie do munduru kapelusz stosowany z kokardą, białą taśmą jedwabną przepasaną; spodnie białe. W dni zaś powszednie używane być mogą surduty mundurowe, mające guziki w jednym rzędzie i obwódki białe, podobnież jak u mundurów; spodnie nie tylko szafirowe, ale nadto pantalony szaraczkowe lub inne; kapelusz okrągły czarny lub furażerki koloru mundurowego[956].

Mundur miał być noszony także w podczas wakacji i w okresie między zaliczeniem wszystkich zajęć a uzyskaniem magisterium[957].

Mundury studenci traktowali z wielką niechęcią. Najbardziej prozaicznym powodem były zapewne koszty związane z ich uszyciem. Ale chodziło też o poczucie zepchnięcia do statusu ucznia szkoły średniej. Władze Uniwersytetu zwracały uwagę na podobieństwo munduru studenckiego do tych przeznaczonych dla szkół – „tylko jedna tasiemka więcej różni ich od uczniów szkół niższych". Nie tyle może podobieństwo munduru, ile sytuacja podobnego jak w tych szkołach ścisłego nadzoru pedagogicznego nad studentami miała tu znaczenie. Dla „młodzieży wyższego urodzenia i tej, która już po biurach pracuje", a także dla studentów żonatych oraz tych uczących w szkołach, mundur był wręcz kompromitujący, jako znak niedojrzałości. „Ta [młodzież] wchodząc więcej w towarzystwo, nie może się pozbyć fałszywego uprzedzenia, że w mundurach, jako studenci, źle będzie widzianą". Rektor przywoływał

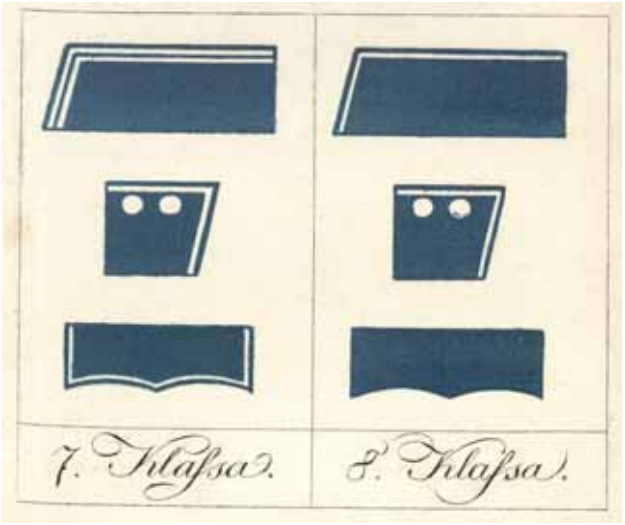

74. Wzory kołnierzy, mankietów i klap przy kieszeniach w mundurach studentów Uniwersytetu (mundury 7 i 8 klasy)

e-MONUMENTA_WUW 2016

75. Guziki od mundurów studenckich

przypadek 2 pilnych studentów z bogatych rodzin, „którzy „dlatego przed bliskim ukończeniem nauk uniwersytet opuścili, żeby już w mundurach nie chodzić”[958].

Oczywiście, niechęć do munduru wynikała przede wszystkim z faktu, że noszenie go wystawiało studenta na różne szykany ze strony inspektorów i podinspektorów, a nawet zwykłych policjantów. Pokazuje to historia, która przydarzyła się Maurycemu Mochnackiemu. Odwiedziwszy przyjaciela, z którym się miał razem uczyć – czytamy we wspomnieniach jego matki –

> zrzucił mundurek, nałożył małą fajeczkę i wysłał służącego po jakieś papiery potrzebne do nauk; wtem przypomina sobie, że trzeba dać dokładniejszą informację służącemu względem owych rękopismów; w prędkości rozebrany jak był z fajeczką wybiega aż na dół do sieni wiodącej na ulicę, by zawołać służącego. Przechodzący wówczas komisarz policji S., z natury grubianin i podpiły, znany przez młodzież jako złośliwy i niegodziwy człowiek, postrzegłszy Maurycego: dlaczego palisz tytoń na ulicy, dlaczego nie masz munduru? zawołał

76. Maurycy Mochnacki, staloryt A. Oleszczyńskiego, 1845

e-MONUMENTA_WUW 2016

> i jednocześnie porwał za fajkę, aby ją wydrzeć z ust i szarpnął tak gwałtownie, że aż rozkrwawił usta Maurycemu; w okamgnieniu Maurycy na odwet za tę zniewagę uderzył w twarz komisarza, ale tak silnie, że go od razu powalił na ziemię, a sam zemknął do mieszkania.

W rezultacie Mochnacki stanął w Belwederze przed obliczem Konstantego, który w ataku wściekłości „wstrząsł nim, jak młodym drzewkiem, podniósł go do góry, a mruczał jak niedźwiedź rozjuszony. Potem porywa za guziki, obrywa je, drze w pasy mundurek uniwersytecki". Wszystko skończyło się kilkoma tygodniami pracy przy taczkach z innymi aresztantami w ogrodzie belwederskim[959].

„Najtrudniej jest dopilnować, aby uczniowie za murami uniwersytetu mundur nosili" – pisała Rada UW. A Oebschelwitz narzekał, że młodzież akademicka „nie używa munduru przepisanego w każdym innym miejscu, prócz audytorium", a mundur według prawa jest „nieoddzielnym od osoby ucznia, jak ubiór duchowny od kapłana lub mundur wojskowy od żołnierza"[960]. Można jednak przypuszczać, że dotyczyło to studentów relatywnie zamożniejszych; dla wielu biedniejszych sprawiony sporym kosztem mundur mógł być jedynym posiadanym porządnym ubraniem.

Kontestowanie mundurów przybierało też postać samowolnych zmian w ich wyglądzie lub małej dbałości o ich wygląd. Już w listopadzie 1821 r. KRWRiOP zauważała, że studenci „poodejmowali po większej części od swych mundurów obwódki u kołnierza i mankietów; inni zaś klapy przy kołnierzu suknem białym podszyte mają" – były to więc próby upodobnienia mundurów do zwykłego ubrania[961]. Problemem były czapki, nie dość jasno opisane w przepisach – w 1826 r. władze uniwersyteckie na wezwanie kuratora generalnego zakazały używania popularnych czapek sześciobocznych. Z raportu policji wynika, że czapki miały wyszytą na daszku literę S i nazywane były „sandówkami" na cześć studenta Sanda, zabójcy Kotzebuego[962]. Brakowało też wzoru płaszcza, co pozwalało studentom pokazywać się np. w płaszczu à l'Abelino, nawiązującym do bardzo popularnego dramatu Johanna Zschokkego *Abelino, wielki bandyta wenecki*[963].

Oebschlwitz w oporze wobec przepisów mundurowych dostrzegał (w listopadzie 1825 r.) tendencję do „rozróżniania się od innych noszeniem lub używaniem jakichkolwiek bądź umówionych między sobą znaków". W skierowanym w marcu 1826 r. do władz uniwersyteckich piśmie wiązał ten opór z istnieniem tajnych związków. Pisał, że młodzież uniwersytecka:

e-MONUMENTA_WUW 2016

77. Rysunek przedstawiający czapkę studencką „sandówkę" umieszczony w raporcie policji tajnej z 1826 r.

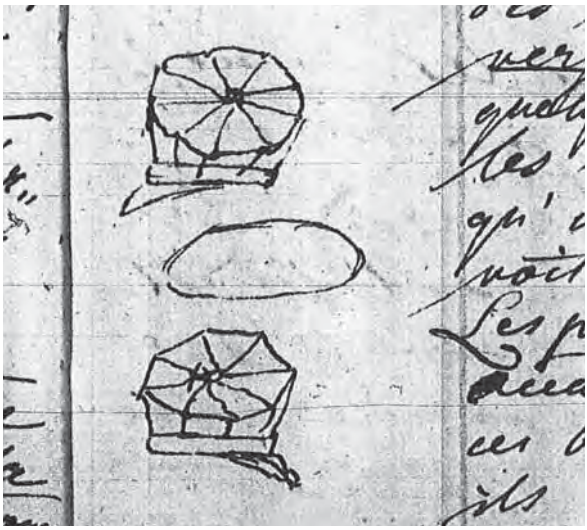

> formuje potajemnie teorię postępowania na jakowejś zarozumiałości i wstręcie do posłuszeństwa opartą. [...] A gdy prócz tego, pomimo najsurowszych przestróg, odznacza się ciągłym noszeniem i używaniem odróżniających powierzchownych znaków, jakimi są: czapki niemundurowe, noszenie wąsów itp., nie można czego innego stąd wnosić, jak tylko, że podobnież odznaczający się [...] pragną ciągle uzyskiwać tajnych prozelitów swego zgubnego ze wszech miar zarozumienia[964].

Kwestia mundurów uniwersyteckich pokazuje bardziej generalny problem związany z „dozorem" na Uniwersytecie. Według obowiązującego prawa pełnoletniość osiągało się po ukończeniu 21 lat. W 1829 r. na 313 studentów I roku na Uniwersytecie było 177 niepełnoletnich (na II roku 81 na 229, na III roku 45 na 169)[965]. Mogło to służyć za uzasadnienie rozciągnięcia nad studentami nadzoru wychowawczego, podobnego do tego w szkołach średnich. Ale z drugiej strony duża część, jeśli nie większość młodzieży wywodziła się z niezamożnych rodzin, podejmowała w Warszawie pracę, aby się utrzymać, a w dalszej karierze nie mogła liczyć na silne wsparcie rodziny. Zderzenie tego brutalnego wrzucenia w dorosłe życie z wychowawczymi działaniami „policji szkolnej", ze spychaniem studentów do statusu niedojrzałych uczniów, musiało wywoływać konflikty.

W listopadzie 1828 r. charakterystyczny incydent miał miejsce na wykładzie dziekana Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych Feliksa

e-MONUMENTA_WUW 2016

Bentkowskiego. 2 studentów siedzących z przodu rozmawiało podczas wykładu. Bentkowski zwrócił im uwagę, a po wykładzie przywołał jednego z nich – Ludwika Wołowskiego – którego znał prywatnie i upomniał go. Wołowski twierdził, że nie rozmawiał, a profesor „nie powinien publicznie, jak w szkole napominać". Bentkowski, jak sam przyznawał w raporcie do rektora, zwracał się do studenta na „ty":

> Wiem tyle – pisał – że uczniowie Uniwersytetu poczytują sobie za urazę, gdy niektórzy profesorowie lub dziekan mówią do nich przez Ty. Ja, lubo mówię pospolicie przez Pan, gdy jednak znam którego bliżej, lub rozmawiam w tonie przyjacielskim, mówię czasem przez drugą osobę, nie dodając wyrazu Pan.

Gdy Wołowski odpowiedział, że musi bronić praw studentów, wściekły Bentkowski krzyknął: „Milcz, asan" – w ówczesnej polszczyźnie był to zwrot bardzo obraźliwy. Wołowski, jak sam zeznał, w uniesieniu odpowiedział: „niech p. Dziekan zważa na słowa, które wyrzekł, bo obelgi od nikogo nie zniosę", co brzmiało jak groźba pojedynku. Obecni inspektorzy relacjonowali, że studenci „tłumnie towarzysząc przez całą salę W. Dziekanowi wychodzącemu, przerywali tupaniem nogami jego rozmowę z Wołowskim". Profesor, wychodząc z sali, skomentował: „takie gburowskie postępowanie hańbi uczniów Uniwersytetu!".

Trzy dni potem – pisał Bentkowski –

> przyszedłszy do audytorium i usiadłszy na katedrze, słyszę raptowne łoskotliwe tupotanie w tylnych ławkach. Zawołałem: *Co się to znaczy?* – tupotanie powiększyło się… i ja, siedząc spokojnie, z zimną krwią, czekałem końca, wyrzekłszy tylko te słowa: *Niebaczna młodzieży!* Po niejakiej pauzie cichości, odezwałem się w te prawie słowa: *Widzę jednak, że liczba dopuszczająca się takowej nieprzyzwoitości w porównaniu z liczbą wszystkich obecnych uczniów jest bardzo mała* (sądzę, że było w audytorium przeszło 200 uczniów; tupających zaś było po prawej stronie katedry może 15–20, po lewej zaś może 10–15). Na te moje wyrazy powstało znowu tupanie, lecz mniej liczne niż na samym początku.

I znów obserwacja inspektorów: „dało się słyszeć ten wykrzyknik: *won!* w chwili, gdy W. Dziekan wyszedł z katedry w celu, jak się zdawało, oddalenia się z audytorium". Scena zakończyła się wezwaniem rektora do audytorium, a opuszczeniem go przez urażonego Bentkowskiego. Początkowo Rada Uniwersytetu postanowiła relegować 8 studentów, ale później sprawę załagodzono i skończyło się na kilkudniowych aresztach uniwersyteckich.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Szuranie nogami pod ławkami to typowy sposób wyrażania dezaprobaty przez studentów[966]. Bentkowski był człowiekiem impetycznym i to jego zachowanie było bezpośrednią przyczyną konfliktu. Studenci nie lubili go za lojalizm wobec władzy, przejawiający się w dostosowywaniu treści wykładów do aktualnej polityki KRWRiOP. Zauważmy jednak, że powodem całej scysji było potraktowanie studenta jak ucznia szkoły. Liczni jego koledzy stanęli w obronie swojego prawa do bycia traktowanymi jak dorośli; Wołowski w tym samym duchu groził pojedynkiem. Zeznający studenci mówili też o słowach „gburowskie postępowanie" jako obraźliwych dla całej społeczności. Na drugim wykładzie była grupa studentów, którzy nie uczęszczali na wykłady Bentkowskiego, a tym razem przyszli, by ukarać profesora. Znamienne, że jeden z zeznających, Feliks Łubieński, mówił, że przyszedł na wykład, „aby się ująć za Uniwersytetem, skrzywdzonym przez p. B[entkowskiego]". To sformułowanie musiało uderzyć przesłuchującego rektora, bo zapytał się: „W jaki sposób ująłeś się W. Pan za skrzywdzony w jego mniemaniu Uniwersytet?". W tym dialogu „Uniwersytet" dla rektora to instytucja, a dla zeznającego wspólnota studentów[967].

Ostra reakcja młodzieży świadczy o napięciu, jakie wytwarzały działania Kuratorii, o wielkiej drażliwości środowiska studenckiego i o jego solidarności w obronie swoich praw. To studenci wyszli z całej sprawy zwycięsko – stawiając Bentkowskiego w ośmieszającej sytuacji i dając sygnał, że nie będą tolerowali pewnego typu zachowań wobec siebie.

Obowiązek praktyk religijnych, według przepisów wydanych przez KRWRiOP w październiku 1824 r., dotyczył 3 kwestii: uczestnictwa w uniwersyteckiej mszy, przystępowania do spowiedzi wielkanocnej oraz uczęszczania na wykład religii[968].

Nakaz uczęszczania na mszę uniwersytecką do kościoła Wizytek był przez studentów dość powszechnie lekceważony. Nie pomagała nawet piękna oprawa muzyczna nabożeństwa w wykonaniu studentów Konserwatorium[969]. W 1825 r. próbowano zaprowadzić „ścisłą kontrolę" frekwencji na tych mszach, ale zdaje się bez sukcesu. W marcu 1826 r. kurator generalny Oebschelwitz twierdził, że na mszę uczęszcza zaledwie jedna czwarta studentów. Rada UW polemizowała, wskazując, że ze sporządzanych list nieobecnych nie wynika, by frekwencja była aż tak niska (choć, co charakterystyczne, nie dyskutowała z tezą o masowym uchylaniu się studentów od udziału w tej mszy). Do szczególnych konfliktów dochodziło w przypadku studentów medycyny – wszyscy wymawiali się od mszy akademickiej niedzielnymi dyżurami w klinikach (choć, jak podejrzewał inspektor generalny, nie wszyscy naraz je

e-MONUMENTA_WUW 2016

pełnią); doszło nawet do szarpaniny między studentami idącymi na dyżur a inspektorem chcącym ich zaciągnąć do kościoła[970].

Nie należy tu chyba jednak widzieć unikania obowiązku niedzielnej mszy świętej. Z dokumentów wynika, że studenci po prostu uczęszczali na nabożeństwa w innych kościołach[971]. Na mszy akademickiej frekwencja zależała zaś od kaznodziei. Jak wspominał Łukaszewicz, opuszczano msze, na których kazania głosili księża misjonarze z kościoła św. Krzyża, gdyż „żaden nie odznaczał się ani wymową, ani głosem i treścią". Ale gdy kaznodzieją był dziekan Wydziału Teologii ksiądz Szymański, „to pod amboną jakby nabił słuchaczy"[972].

Znacznie skuteczniej egzekwowano obowiązek spowiedzi i komunii. Początkowo nakazano składanie w biurze inspektora generalnego kartek o odbyciu spowiedzi wypełnianych przez spowiednika. Janowski wspominał:

> Na spowiedników wzywano bernardynów, kapucynów czy reformatów. Nie pamiętam, w którym roku jeden z tych zakonników, zasiadłszy do konfesjonału, położył przez sobą na deszczułce spory pakiet drukowanych kartek do rozdawania z kolei młodym penitentom i mających im służyć – jak powiedziałem – za dowód z odbytej spowiedzi. Gdy zakrywszy sobie twarz chustką zaczął przez kratę spowiadać jednego ucznia, drugi z przeciwnej strony pochwycił za pakiet i zniknął. Spostrzegł to natychmiast duchowny ojciec, gdy sobie twarz odsłonił dla dania rozgrzeszenia wyspowiadanemu i bardzo się zmieszał. Wybiegł też zaraz z konfesjonału, opowiedział z ubolewaniem obecnym inspektorom i podinspektorom, co mu się przytrafiło, i wszystkich wielce zaniepokoił. Starano się zaraz i usilnie wyśledzić winowajcę, ale go nie wyśledzono; liczba tylko wyspowiadanych okazała się nadzwyczaj wielką i żaden z nich nie posiadał więcej nad jedną kartkę. [...] Wskutek tego wypadku postanowiono, że odtąd już nie spowiednicy rozdawali kartki, ale je rozdawał drugi ksiądz, postępujący tuż za komunikującym; osądzono bowiem, że nikt bez spowiedzi nie poważy się przystępować do komunii i tak zapewne było[973].

Rzeczywiście od 1826 r. studenci musieli dostarczyć 2 kartki – od spowiedzi i od komunii[974]. Ale jak wspominał Łukaszewicz, „niektórzy po trzykroć brali komunię za innych"[975].

Z inicjatywy Oebschelwitza wprowadzono w 1823 r. obowiązek uczęszczania wszystkich studentów I roku na wykłady religii na Uniwersytecie. Powołano osobną katedrę tego przedmiotu. Profesor miał również mówić kazania w czasie mszy akademickich w kościele Wizytek; mógł jednak zapraszać innych kaznodziejów. Pierwszym profesorem tego przedmiotu został ksiądz Franciszek Ksawery Szaniawski,

e-MONUMENTA_WUW 2016

bardzo lubiany wykładowca na Wydziale Prawa. W 1826 r. katedrę objął ksiądz Michał Wierzbowski, który, jak wspominał profesor Bentkowski, „bardzo niesmacznie wykładał religię akademikom i nudził ich swymi niedzielnymi w kościele Wizytek kazaniami". Jak wspominał Szokalski: „Sala była obstawiona inspektorami, zapowiedziano nawet karę nieprzypuszczenia do egzaminów w razie opuszczenia lekcji. Nie było rady, trzeba było się poddać; to tylko szczęście, że podczas wykładów można były czytywać romanse". Wydaje się, że ksiądz Wierzbowski nie potrafił się uwolnić od treści i sposobu wykładania typowego raczej dla seminarium duchownego, gdzie wcześniej nauczał. Opracowany przez niego program przedmiotu został skrytykowany przez Wydział Teologiczny, który dostał go do zaopiniowania – uznano, że jest przeładowany i zawiera zagadnienia niepotrzebne świeckim. Wykład religii, zdaniem Wydziału, nie powinien świeckich „na głębokich i ze wszystkimi stosunkami religii obeznanych kształcić teologów, lecz pobożnych formować katolików i dobrych obywateli"[976].

Momentem szczególnego nasilenia obowiązkowych praktyk był rok jubileuszowy (obchody miały miejsce między wrześniem 1826 a marcem 1827). Jubileusz miał niejednoznaczny wydźwięk – było to wielkie przedsięwzięcie duszpasterskie, pozwalające na podkreślenie więzi Kościoła polskiego ze Stolicą Apostolską, ale czytelne były także cele polityczne – pacyfikacja nastrojów w Królestwie i podkreślenie sojuszu ołtarza z tronem[977].

Obchody uniwersyteckie rozpoczęły się 9 października. Przez następne 5 dni studenci gromadzili się w kościele rano na mszę św., a o 16.00 na „litanie i modlitwy jubileuszowe" oraz „naukę z ambony i rachunek sumienia". W jednym z tych dni wszyscy mieli przystąpić do spowiedzi, przez 3 dni odbywać procesje do „kościołów jubileuszowych" (wszyscy inni wierni, zgodnie z zasadami jubileuszu, brali udział w jednej takiej procesji). Uroczysty charakter miała procesja 11 października, z udziałem uczniów i nauczycieli szkół średnich, kleryków seminariów duchownych oraz studentów i profesorów Uniwersytetu. W procesji tej uczestniczył też minister Grabowski z urzędnikami KRWRiOP, a przeszła ona od Pałacu Kazimierzowskiego do katedry św. Jana, następnie do kościoła NMP na Nowym Mieście, kościoła Reformatów na ul. Senatorskiej i do kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu[978]. Część studentów kontestowała te uroczystości. Łukaszewicz pisał, że podczas wielkiej procesji „ze strony akademików działy się niesłychane łajdactwa, bo na nutę pieśni śpiewali różne sprośne kawałki"[979]. Jan Nepomucen Janowski, jako autor nagrodzonej rozprawy, niósł niedawno zrobioną chorągiew uniwersytecką, która z jednej

e-MONUMENTA_WUW 2016

strony miała wizerunek św. Jana Kantego. Jak jednak pisze, tej strony chorągwi nie było widać w czasie procesji, bo „ukryliśmy ją wewnątrz fałdu zatknąwszy szpilkę. Ja bym był może tego nie zrobił, ale koledzy żądali tego ode mnie, aby nie uchodzić za istnych jakichś pątników”[980].

Narzucenie obowiązku praktyk religijnych w świadomości studentów wiązało się z innymi działaniami Kuratorii, których celem było dyscyplinowanie studentów. Trudno do końca rozróżnić sprzeciw wobec znienawidzonych inspektorów od kontestowania religii czy kościelnych przepisów. Paweł Popiel oceniał, że wśród studentów „wiary było mało. Coś z praktyk domowych pozostało; prawdziwie z gruntu chrześcijańskiej młodzieży nie było. Kilku, kilkunastu mógłbym zaledwie wyliczyć…”[981]. Ale Popiel, dzięki matce, uczestniczył w ruchu odrodzenia religijności w środowisku ziemiańskim i o takiej głębokiej wierze tu pisze. Bronisław Trentowski, którego w czasie studiów inspektorzy chwalili za wzorowe wykonywanie praktyk religijnych, widział wśród studentów „libertynizm bez granic”. Owszem, pisał, studenci musieli się spowiadać i przystępować do komunii, „ale co działo się między nimi! Włosy powstają chrześcijaninowi na głowie na samą myśl tych szyderstw z religii i bluźnierstw przeciw Bogu!”[982]. Można wierzyć, że przymus praktyk i specyficzna pobożno-policyjna atmosfera otaczająca Kuratorię tworzyły atmosferę sprzyjającą libertyńskiej kpinie.

Na pewno byli też prawdziwi libertyni. Bogdan Jański 4 lata studiów wspominał w swoich skrótowych notatkach jako postępujące odejście od religii: w pierwszym roku był deistą, w drugim „spirytualistą”, przez 2 ostatnie już ateistą. Jeszcze przed rozpoczęciem studiów w wieku 16 lat odnotowuje „wyrzeczenie się Chrystusa i Jego wiary, romans, liberalizm”, a po wstąpieniu na Uniwersytet: „Wyrzeczenie się Boga pod wpływem *Système de la Nature*” [Paula d’Holbacha – M.M.] oraz „propaganda antychrystianizmu”. Na drugim roku studiów: „Filozofia grecka, platońska idealizuje mnie trochę, ale ekonomia polityczna rozkiełznywa wszystkie wyobrażenia społeczne, utwierdza w materializmie, w irreligii, w pysznym naturalizmie. Tracę wiarę w duszę”. Koniec studiów to czas „najhardziejszych projektów i wewnętrznej siły, ale zaczynam w nich szanować Chrystusa Pana” – chodzi tu jednak chyba o szacunek dla Chrystusa jako wybitnego człowieka. W notatkach pojawia się też niejasna wzmianka: „profanacja rzeczy świętych”[983].

Nie należy chyba jednak przeceniać wpływu doświadczeń uniwersyteckich na religijność absolwentów. Zapewne wielu z nich, wracając do swoich środowisk lokalnych i rodzinnych, w naturalny sposób odnajdywało się w tradycyjnej pobożności. Wielu innych, może zwłaszcza emigrantów, przeżywało później konwersje – choćby cytowany tu ateista

e-MONUMENTA_WUW 2016

Jański, który stał się założycielem zgromadzenia zmartwychwstańców, a obecnie jest kandydatem na ołtarze. Zresztą i innych 2 późniejszych wybitnych księży zmartwychwstańców – Hieronima Kajsiewicza i Aleksandra Jełowickiego – odnotowano w aktach Kuratorii jako zaniedbujących praktyki religijne[984].

Wprowadzenie przymusu praktyk religijnych było bardziej inicjatywą państwa niż Kościoła. Wzbudzało kontrowersje również w środowiskach konserwatywnych. Władysław Zamoyski sugerował swojej matce, by w rozmowie z cesarzem Mikołajem zwróciła uwagę, że chcąc studentów „ustrzec od politykowania, jedynie za pomocą poważnych nauk można by tego dokonać, a tego właśnie im nie dają. Przymusowe praktyki religijne tego sprawić nie mogą, budzą tylko nienawiść do religii"[985]. Podobną opinię o przymusie praktyk religijnych wyrażał kanonik Tadeusz Łubieński, nieformalny informator Stolicy Apostolskiej, uważający, że powoduje to tylko wzrost napięcia między młodzieżą a księżmi[986].

Powołanie dozoru szkolnego było pod pewnymi względami korzystne dla uniwersyteckiej profesury. Pozwalało bowiem unikać zaangażowania w nową politykę edukacyjną KRWRiOP. Rektor, dziekani, profesorowie zajęli pozycję obserwatorów, zasłaniali się brakiem uprawnień do jakichkolwiek działań. Najbardziej kontrowersyjne politycznie sprawy – związane z zachowaniami studentów – zostały praktycznie wyjęte z kompetencji rektora i dziekanów. Natomiast uprawnienia pozostawione dotychczasowym władzom Uniwersytetu (zwłaszcza uprawnienia Rady UW) pozwalały na torpedowanie ostrzejszych działań Kuratorii. Fakt, że Kuratoria kontrolowała też profesorów, stawiał ich w roli ofiar nowego systemu. W 1819 czy 1820 r. rektor Szweykowski mógł być postrzegany jako część systemu represji wobec studentów. Ale już w połowie lat 20. fakt, że miał mało wspólnego z kursem represyjnym wobec studentów, pozwalał mu cieszyć się ogromną popularnością wśród nich.

Alternatywą było to, co na skutek działań Nowosilcowa stało się w Wilnie. Tam to rektor (Wacław Pelikan) przeprowadzał represje wobec studentów i to jemu podlegali inwigilujący i nadzorujący ich inspektorzy. I to na nim skupiała się nienawiść studentów[987].

Oebschelwitz szybko się zorientował się, że w nowym systemie „władza naukowa" może się dystansować od wszelkiej odpowiedzialności za postępowanie studentów i występować w roli zewnętrznego komentatora działań Kuratorii. W swoich pismach do Rady UW próbował ją wciągać we współdziałanie i współodpowiedzialność za działania dozoru. W 1824 r. zarzucał rektorowi i Radzie, że „nie jest dokładnie przejęta ważnością skutków z nieuległości prawom szkolnym młodzieży jej pieczy

e-MONUMENTA_WUW 2016

oddanej wynikających”[988]. 2 lata później wzywał rektora, „ażeby albo wyczerpał wszystkie środki oparte na istniejących ustawach szkolnych w celu przywiedzenia młodzieży szkolnej do należnej subordynacji, albo przedstawił mi projekt zaprowadzenia dzielniejszych”[989]. W odpowiedzi Rada UW zauważała, że Kuratoria ma wystarczające uprawnienia do utrzymania studentów w karności. „Władza ta w ustawach sobie nadanych ma daleko więcej środków, niżeli osoby w uniwersytecie uczące, w dostrzeganiu i wytępianiu złego”. Fakt, iż Kuratoria uznaje, że jej dotychczasowe działania nie przyniosły efektów, „najlepiej zwierzchność uniwersytecką usprawiedliwi. Jakoż przy ustanowieniu tej władzy cieszyła się Rada, iż w osobie JW. Kuratora mieć będzie bliskiego świadka, nie tylko swych dążeń i niewinności, ale oraz niemożności zgładzenia nagle wszystkiego, co jest nagannym”[990].

O próbie wciągnięcia „władzy naukowej” do współdziałania z Kuratorią świadczy kwestia kar dyscyplinarnych. W roku akademickim 1823/1824 Zubelewicz korzystał ze swoich uprawnień do karania studentów. Po roku, na polecenie kuratora generalnego przeniósł te uprawnienia na rektora i Radę UW, co jednak – jak oceniał inspektor generalny – sparaliżowało działalność dozoru, a z niego zrobiło „prostego delatora”. Stwierdziwszy fiasko współpracy z władzami uniwersyteckimi, Zubelewicz deklarował w lipcu 1826 r., że od roku 1826/1827 znów zacznie sam wymierzać kary[991].

Relacje między studentami, władzami uniwersyteckimi i Kuratorią dobrze ilustruje scena, która rozegrała się w kwietniu 1826 r. Na skutek niewłaściwego, zdaniem władz, zachowania studentów na obchodzie żałobnym po cesarzu Aleksandrze, zostali oni wszyscy zwołani do wielkiej auli uniwersyteckiej. Z ostrym przemówieniem wystąpił do studentów minister Grabowski, ganiąc ich za niesforne zachowanie i brak galowych mundurów podczas obrzędu. Młodzież wysłuchała tego w milczeniu, ale jak wspominał Janowski:

> gdy potem pan kurator Oebszelewicz chciał mówić i odezwał się: *Wasanowie!* – zaczęto jak na komendę szorować nogami i powstał taki hałas w całej sali, że mu przez kilka minut nie pozwolono nic głośno i zrozumiale powiedzieć (miał on przy tym trudną i nieprzyjemną wymowę, bo gdy mówił, zdawało się, jak gdyby coś w ustach przeżuwał). Widząc to stojący z tyłu za ministrem rektor Szweykowski, to wznosił do góry ręce, to je załamywał, błagając uczniów tą mimiką i wyrazem twarzy, aby się uciszyli.

Gdy sala ucichła, rektor wystąpił z bardzo zręcznym przemówieniem, broniąc studentów. „Przemówieniem swoim – konkluduje Janowski

e-MONUMENTA_WUW 2016

– rektor Szweykowski wszystkich nas zniewolił, wszystkich – że tak powiem – ujął za serca"[992].

Audytorium, które na zasadzie wspólnego, spontanicznego odruchu zagłusza Oebschelwitza, rektor, który za plecami ministra i kuratora generalnego porozumiewa się ze swoimi studentami, a następne broni ich przed zarzutami władz edukacyjnych – ta scena pokazuje w skrócie sytuację po powstaniu Kuratorii.

W swoich notatkach o UW pisanych ok. 1850 r. profesor Feliks Bentkowski uważał Kuratorię za główną przyczynę wybuchu powstania[993]. To duża przesada, ale niewątpliwie nieustające szykany, poczucie zagrożenia ze strony inspektorów i policji integrowało społeczność studencką w sprzeciwie wobec władz. W tym systemie studenci, pochodzący przecież z różnych regionów kraju i różnych kręgów, a także przygotowujący się do bardzo różnych karier, stawali się grupą jednorodną, wydzieloną chociażby przez ubiór, ale przede wszystkim przez ciągłe poczucie nadzoru. Wspólne wystąpienia studenckie w drugiej połowie lat 20. pokazują, że nawet mimo braku wyraźnie określonych przywódców środowisko to działało jako zwarta całość.

Po kilku latach działania Kuratorii, w elicie rządowej Królestwa, a nawet w samej KRWRiOP zaczęła narastać świadomość fiaska tego systemu nadzoru nad młodzieżą. Takiego przekonania nabrał sam Oebschelwitz, który w lecie 1826 r. przedstawił projekt reformy Kuratorii, równający się właściwie jej likwidacji – proponował zniesienie podstawowego podziału na władzę dozorczą i naukową i powierzenie nadzoru rektorom szkół i nauczycielom. Wiadomość o tych planach wypłynęła na zewnątrz i – jak się skarżył Zubelewicz – spowodowała spadek dyscypliny wśród studentów, liczących teraz na likwidację „dozoru szkolnego"[994]. Jednak Oebschelwitz, schorowany i zniechęcony, otrzymał w czerwcu 1827 r. urlop dla ratowania zdrowia. Do grudnia 1828 r. zastępował go Zubelewicz, po czym otrzymał nominację na wizytatora generalnego szkół, a obowiązki kuratora generalnego przejął Szaniawski. Gdy Oebschelwitz zmarł w maju 1829 r., Szaniawskiemu udało się doprowadzić do połączenia urzędów kuratora generalnego i dyrektora wychowania publicznego i w ten sposób pozostał do wybuchu powstania na czele Kuratorii. Instytucja ta funkcjonowała jak uprzednio, choć zdawano sobie sprawę, że wobec słabnącej pozycji Nowosilcowa, a co za tym idzie Grabowskiego i Szaniawskiego, może dojść do jej reformy czy wręcz likwidacji[995].

W grudniu 1828 r. na miejsce Zubelewicza inspektorem generalnym Uniwersytetu został Jan Kanty Krzyżanowski z Towarzystwa Elementarnego. Jego 2-letnie urzędowanie nie pozostawiło jakichś radykalnie złych wspomnień[996].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Pogrzeby

Najistotniejsze publiczne wystąpienia studentów Uniwersytetu wiązały się z uroczystościami żałobnymi: pogrzebami Stanisława Staszica i senatora Piotra Bielińskiego, symbolicznym pogrzebem Aleksandra I oraz uroczystościami żałobnymi ku czci ofiar rzezi Pragi w 1794 r.

Staszic zadysponował w testamencie, by jego pogrzeb był jak najskromniejszy. Przy zachowaniu jego woli co do liczby świec przy katafalku czy ziemnego grobu, uroczystości żałobne 24 I 1826 r. przybrały wielkie rozmiary. Podczas tego – jak pisał Fryderyk Chopin – „suto-ubogiego pogrzebu" studenci Uniwersytetu byli bardzo widoczni. Od kościoła św. Krzyża, gdzie odbyło się nabożeństwo, aż kościoła Kamedułów na Bielanach cały czas nieśli trumnę, zmieniając się co pewien czas. W orszaku pogrzebowym, mimo dużej odległości do przejścia i silnego mrozu, szły tysiące ludzi. „Kilka walnych przez drogę odbyło się pyskowych potyczek – to dalej Chopin – już to z kupcami, którzy się dobijali nieść zwłoki szanownego męża, już to z innymi cywilnymi osobami, które również mężnie opierającym się akademikom trumnę odebrać chciały". Przy grobie na Bielanach przemawiał profesor Fryderyk Skarbek, wzywając: „Jeśliby kiedykolwiek poduszczenie lub namiętności do niegodnego prawych obywateli czynu podniecać nas miały, niech nam wtedy głos sumienia przypomni: tyś dźwigał zwłoki Staszica!"[997].

Niedopuszczenie nikogo poza sobą do tego „dźwigania zwłok" to nie tylko efekt „nierozważnego […] zapału", jak oceniał w swoich zapiskach Lipiński[998]. Jest tu coś więcej, coś, co w drugiej połowie lat 20. będzie powracało przy podobnych okazjach – przekonanie, że to właśnie młodzież studencka jest szczególnie uprawniona do oceny patriotycznych zasług i przewin, jej hołd oddawany zmarłym ma szczególną wagę i że to właśnie ona może wystąpić w roli reprezentacji narodu.

Zupełnie inną rolę odegrali studenci na uroczystościach żałobnych po śmierci Aleksandra I 7 IV 1826 r. Miały one formę symbolicznego pogrzebu; po nabożeństwie w katedrze ulicami miasta przeszedł wielki pochód, wśród którego znajdował się karawan z trumną i stojącym na niej popiersiem zmarłego monarchy. W pochodzie znajdowali się wszyscy profesorowe i studenci. Tym ostatnim polecono stawić się w galowych mundurach, czego nie dopełnili, z prozaicznego powodu – prawie nikt nie miał takiego munduru. Co więcej, jak wspominał Józef Patelski,

> młodzież akademicka urządziła wówczas pewien rodzaj demonstracji i pojawiła się w pochodzie pogrzebowym w mundurach starych i połatanych, obszytych zbrudzonymi tasiemkami i z oznakami żałoby na ramionach, więcej do ścierek

e-MONUMENTA_WUW 2016

niż do krepy podobnych. Tym jaskrawiej odbijało od niej kilka par prawników z partii konserwatywnej, czyli tak zwanych *uczniów Szremskich*, przy szpadach, w kapeluszach stosowanych i w galowych mundur-frakach.

Ci ostatni zostali jednak przyjęci przez kolegów gwizdami. Ponadto studenci celowo łamali szyk pochodu, co nie uszło uwagi wielkiego księcia Konstantego, który „z konia pilnował sam porządku pogrzebowego", jeżdżąc wzdłuż pochodu. Wysłany przez niego adiutant nie zdołał skłonić studentów do zachowania porządku[999].

Konstanty po uroczystościach wezwał ministra Grabowskiego i zażądał wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych. 4 studentów zostało ukaranych aresztem. Zebrano wszystkich studentów w auli uniwersyteckiej i tam minister wygłosił groźną reprymendę. Rektor w piśmie do ministra bronił młodych ludzi, swoim zwyczajem bagatelizując ich zachowania. Wynikały one, dowodził, z „lekkomyślności wieku, z nałogu do roztargnień, jakie nastręcza stolica, z nowości, na koniec z nadzwyczajnych w dniu tak uroczystym widoków"[1000].

Następna tego typu demonstracja studencka wiązała się z wielkim ożywieniem nastrojów patriotycznych w czasie toczącego się w latach 1827-1828 procesu członków konspiracyjnego Towarzystwa Patriotycznego przed Sądem Sejmowym (czyli senatem Królestwa, sądzącym sprawy zbrodni stanu). 6 III 1829 r. zmarł prezes Sądu Piotr Bieliński, powszechnie wielbiony za postawę w czasie procesu. Jego pogrzeb zamienił się w wielką demonstrację, w dużej mierze dzięki studentom.

Studenci otrzymali nakaz uczestniczenia w wykładach, uzasadniony tym, że Uniwersytet nie bierze udziału w pogrzebie. Zbiorowo zignorowali ten zakaz i udali się eksportację ciała na ul. Długiej; „w liczbie około 300 wystąpili porządnie i chędogo ubrani – notował Tymoteusz Lipiński – wszyscy w czarnych chustkach na szyi [...] Ujrzawszy jadącego Niemcewicza wszyscy odkryli głowy, powitał ich wzajemnie szanowny starzec". Jeszcze przed wyruszeniem orszaku pogrzebowego niespodziewanie wystąpił z nieuzgodnioną z kolegami przemową cierpiący na zaburzenia psychiczne student prawa Zenon Świderski i „przez blisko pół godziny bajał nieznośnie i niedorzecznie"[1001]. „Senatorowie – pisał agent policji – nie byli uprzedzeni o tej mowie i pokpiwali sobie z niej"[1002]. Po tym incydencie studenci zajęli miejsce w orszaku za senatem; szli „w ściśniętej kolumnie, trzymając się ściśle za ręce". Najpierw trumnę nieśli senatorowie, potem studenci.

Stanąwszy pod kościołem św. Krzyża, już dobrze wieczorem wnieśli senatorowie trumnę; mnóstwo zaś policji zaczęło wzbraniać wstępu do kościoła; tu

e-MONUMENTA_WUW 2016

powstał krzyk i wrzawa, a za danym hasłem hurmem rzuciła się młodzież, postrącała służalców policyjnych ze schodów i niejako szturmem zdobyła podwoje świątyni[1003].

Następnego dnia, w czasie nabożeństwa pogrzebowego, studenci

otoczyli katafalk, stojąc tuż za siedzącymi senatorami. [...] Akademicy uszykowawszy się przy drzwiach do grobu prowadzących, nie dopuścili policji mieszać się do niczego, odebrawszy klucz, otworzyli drzwi, a po wpuszczeniu senatorów i niektórych znakomitszych osób nie dopuścili nikomu wstępu, zwłaszcza damom, oświadczając, że niepotrzebna jest w tej chwili ich obecność.

I wreszcie gest znany też z pogrzebu Staszica: „rzucili się na trumnę i do szczętu ogołocili ją z ozdób i obicia" – oczywiście by zachować je jako narodowe relikwie[1004].

Pogrzeb Bielińskiego był potężną demonstracją społeczności studenckiej; w przeciwieństwie do uroczystości pogrzebowych Aleksandra I studenci wystąpili tu nie jako grupa niesforna, kontestująca, ale przeciwnie – jako porządek utrzymująca i narzucająca pewne zachowania. Charakterystyczne jest zastąpienie policji w utrzymywaniu porządku – częściowo pierwszego dnia, a całkowicie drugiego[1005]. W wierszu napisanym przed powstaniem anonimowy student wracał do pogrzebu Bielińskiego:

Któż od nas świetniej uczcił jego zwłoki?
Zebrani wszyscy w porządne kolumny
Szliśmy ze łzami, póki w grób głęboki
Z szczątkami męża nie złożyli trumny[1006].

Zwróćmy uwagę – „zebrani [...] w porządne kolumny". Studenci, którzy 3 lata wcześniej celowo łamali porządek pochodu pogrzebowego Aleksandra, tu właśnie quasi-wojskowe zachowanie uznawali za powód do dumy.

Wystąpienie studentów w nowej roli zostało dostrzeżone przez władze. Jest charakterystyczne, że jeden z głównych zarzutów wobec nich po pogrzebie to fakt, że nie mając do tego upoważnienia oraz w nieobecności władz uczelni wystąpili jako Uniwersytet, a nie pojedynczy żałobnicy[1007].

Policja zanotowała charakterystyczny szczegół w czasie pierwszego dnia uroczystości: „Akademicy, widząc w oknach kolegów niebiorących udziału w pogrzebie, gwizdali i wołali: łajdak!, szelma!, gałgan!"[1008].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Ta presja, by wystąpić w komplecie, wrogość wobec wyłamujących się ze zbiorowych zachowań pozwala lepiej zrozumieć późniejsze wydarzenia związane z osobą Zygmunta Krasińskiego. Już w sierpniu i wrześniu 1828 r. policja donosiła, że jest on prześladowany przez kolegów za zachowanie swojego ojca w czasie Sądu Sejmowego (jako jeden z 2 senatorów głosował za najwyższymi możliwymi karami)[1009]. Ze względu na zakaz ojca Zygmunt Krasiński nie był na pogrzebie Bielińskiego, tylko wraz z synem prezydenta Warszawy siedzieli samotnie na wykładzie prof. Bandtkiego. Gdy 14 marca pojawił się na wykładzie Ludwika Osińskiego (na który – jak pisałem – przychodziło dużo osób spoza Uniwersytetu, w tym damy z wyższych sfer) „powstał szmer wielki, tupanie nogami i głośne okrzyki: precz! won, Krasiński!". Sala uciszyła się w momencie pojawienia się profesora, ale po wykładzie „zaledwie ruszył się Krasiński, na nowo powstały hałasy, skupiali się koledzy około niego, zowiąc go podłym, nikczemnym, słychać było: oberwać mu guziki, obwódki u munduru itp., a tak popychany i szkalowany z drugiego piętra aż na dół był nieustannie"[1010]. Po latach uniwersyteckie schody wracały do poety w strasznej wizji:

> widzę te w węża załamane wschody – i zakręt ten – i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś! [...] Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej – krzyczą: *Panicz, Panicz!* [...]. – Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło – poręczy żelaznych się uchwyciłem – oni ciągną mnie na dół za ręce, za nogi, za płaszcza zwoje[1011].

W tej scenie koleżeńskiego linczu 2 rzeczy zwracają uwagę. Po pierwsze fakt, że koledzy obrywali Krasińskiemu obwódki u munduru i guziki (a wedle raportu policji w ogóle chcieli go obedrzeć z munduru)[1012]. Otóż kilka lat wcześniej sami studenci odpruwali te obwódki, by upodobnić swoje stroje do cywilnych; teraz stały się one zaszczytnym symbolem przynależności do stanu akademickiego. Samo obrywanie dystynkcji i zdzieranie munduru przypomina obrzęd degradacji oficera, znany nam chociażby z opisów publicznej degradacji Łukasińskiego. No i oczywiście okrzyk „Panicz" – przypomnijmy studencki ostracyzm wobec „Szremskich". Ale w dalszym rozwoju wydarzeń przywódcą ataku na Krasińskiego stanie się inny „panicz", Leon Łubieński – nie tyle zatem chodziło o pochodzenie, ile o arystokratyczne wyłamywanie się z koleżeńskiej solidarności.

20 marca po wykładzie Krasiński wdał się w żywą kłótnię z Łubieńskim, który twierdził, że słyszał od niego, że Bieliński „nie wart jest szacunku". Doszło do wyzwania na pojedynek. Choć wezwany przez

e-MONUMENTA_WUW 2016

podinspektora profesor Brodziński zdołał załagodzić sytuację, Rada UW, biorąc pod uwagę dawniejsze przewiny antagonistów („obydwa niespokojni, burzliwi"), zdecydowała o ich relegacji z Uniwersytetu na rok[1013].

Ostatnia wielka manifestacja studentów przed wybuchem powstania też miała charakter żałobny. Jesienią 1830 r. gwałtowna burza spowodowała rozmycie mogił ofiar rzezi Pragi w 1794 r. i odsłoniła liczne kości. „Zrobiło to niesłychane wrażenie w Warszawie – wspominał pamiętnikarz – Lud tłumnie zbierał się i zanosił modły do nieba"[1014]. Studenci zamówili na 4 listopada mszę żałobną w kościele Kapucynów, ale interwencja policji w ostatniej chwili („już cały kościół był zapełniony bogobojną młodzieżą"[1015]) uniemożliwiła jej odprawienie. Następnego dnia odbyło się jednak nabożeństwo w kościele na Pradze, w którym uczestniczyła większość studentów Uniwersytetu. „Przychodzim rano na prelekcje, jak zazwyczaj – wspominał Kazimierz Lewandowski – gdy wtem przy każdych drzwiach każdej sali stał usłużny koleżka, mówiąc każdemu: *Ruszaj natychmiast na Pragę do kościółka Loretańskiego*"[1016]. Policja dowiedziała się zbyt późno o nabożeństwie, by je uniemożliwić; studenci znieważyli kapitana żandarmów Jurgaszkę, który pojawił się po mszy.

To zbiorowe wystąpienie społeczności studenckiej zrobiło wielkie wrażenie w Warszawie. Co wydawało się dziwne – nie pociągnęło jednak za sobą poważniejszych represji[1017]. Polecono jedynie rektorowi zebranie wszystkich słuchaczy i udzielenie im reprymendy[1018]. Obowiązywała narzucona przez wielkiego księcia Konstantego polityka wyciszania nastrojów i demonstrowania przez rząd łagodności. Dla samych studentów uroczystości na Pradze były doświadczeniem własnej siły i jedności.

Powstanie

Związek Wysockiego i noc listopadowa

„Wiadomość o rewolucji lipcowej 1830 r. w Paryżu i bryczki wyjeżdżających akademików na wakacje spotkały się w Warszawie. Za powrotem w końcu września i na początku października młodzieży do stolicy, zaczęły się uporczywiej rozchodzić głuche wieści o powstaniu w Polsce.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Powietrze było tego pełne" – wspominał jeden ze studentów należących do Związku Wysockiego. To tajne sprzysiężenie powstało w połowie grudnia 1828 r. w Szkole Podchorążych Piechoty. Podchorążowie ze Związku mieli w naturalny sposób styczność ze środowiskiem studenckim – poprzez krewnych i dawnych kolegów szkolnych. Większą grupę studentów przyjęto do Związku na wiosnę 1829 r., przed planowanym wystąpieniem zbrojnym w czasie koronacji cesarza Mikołaja I w Warszawie. Ale 3 odrębne koła akademickie powstały dopiero we wrześniu 1830 r. Pierwszemu przewodził Michał Szweycer, drugiemu Jan Bartkowski i relegowany z uniwersytetu za pojedynek Napoleon Szymański, trzecim kierował Leonard Rettel. Członkowie tych kółek spotykali się z podchorążymi, którzy informowali ich o planach Związku[1019].

Ta konspiracja zasadniczo różniła się od dawnych tajnych związków studenckich. Tamte nastawione były na długofalowe cele i jeśli zakładały zbrojną walkę o niepodległość, to w dalszej przyszłości. Koła akademickie w Związku Wysockiego powstały po rewolucji lipcowej we Francji i miały za cel szybki wybuch powstania[1020]. Była i inna różnica – jak wspominał Rettel, do tego tajnego sprzysiężenia wchodziło się „najnaturalniej, bez żadnego teatralnego aparatu spisków, bez składanej przysięgi"[1021].

Studenci zgromadzili trochę broni – kilka pistoletów i pałasze; z kupionego ołowiu sami odlewali kule. Ćwiczyli strzelanie – zamożniejsi wyjeżdżali w tym celu za miasto, ubożsi udali się na Foksal „i tam do starego dębu, przyczepiwszy na nim kawałek papieru, kilkakrotnie strzelali". Oglądali też Belweder, przygotowując się do napadu. „Dość późnym wieczorem udaliśmy się tam; dookoła było pusto, ledwie słabo lampy przyświecały; na warcie stojących, zdaje mi się, tylko dwóch dojrzeliśmy, opartych o budki swoje"[1022].

W kołach akademickich narastało napięcie. Kolejne wyznaczane terminy wybuchu były odwoływane przez władze Związku, a spiskowcy coraz bardziej bali się aresztowania. W październiku akcja została odwołana w ostatniej chwili. Kilku studentów podążało już z ukrytą bronią Krakowskim Przedmieściem na miejsce zbiórki, kiedy dogonił ich kolega z wiadomością o odroczeniu wybuchu. „Rozeszliśmy się z rozpaczą w sercu, że już nam zginąć przyjdzie, nic nie zrobiwszy"[1023]. Te „gorączkowe oczekiwanie powstania lub więzienia"[1024] powodowało, że w kołach studenckich zaczęły się pojawiać koncepcje działania na własną rękę. Goszczyński wspomina o pomyśle, by „rzucić się na W[ielkiego] Księcia w jednej z jego przejażdżek po Warszawie, zamordować go, przywiązać trupa do powozu, umyślnie już na to przygotowanego i okrytego polską chorągwią i tak go przewlec po ulicach Warszawy"[1025].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Rozważano też zastrzelenie Konstantego z okna studenckiej stancji przy ul. Mazowieckiej oraz podpalenie koszar 3 pułku strzelców pieszych oraz znajdujących się obok składów siana i słomy i zabicie wielkiego księcia, gdy przybędzie do pożaru[1026].

Kółka akademickie Związku były najbardziej narażone na dekonspirację. Policja miała ułatwione zadanie ze względu na gromadne życie studentów (mieszkanie po kilku w jednej stancji, w zmieniających się często składach; spotkania towarzyskie, na które można było przyprowadzić kolegów). Informacje o istnieniu spisku i o mającym nastąpić wybuchu zaczęły krążyć w środowisku akademickim. Wydaje się, że studenci należący do Związku nie zachowali należnej ostrożności. „Studenci do wszystkiego są zdolni, tylko nie do sekretu" – komentował zgryźliwie Mochnacki[1027]. Zawiniło tu jednak również wyznaczanie i odwoływanie terminów wybuchu. Goszczyński opisywał:

> Chwila tak bliska otwartego działania zwiększyła zapał, zmniejszyła ostrożność. Opatrywanie się w broń, lanie kulek i tym podobne zaczęło się tak skwapliwie, że nie było prawie tajemnicą. Środki ostrożności uznano prawie za zbyteczne, roztropność za tchórzostwo[1028].

Agenci tajnej policji podawali w raportach nazwiska osób rzeczywiście należących do Związku, wiedzieli o zakupach broni i amunicji i o ćwiczeniach strzeleckich. W październiku policja przeprowadziła prowokację. Agent Antoni Petrykowski, dymisjonowany major, nawiązał kontakty towarzyskie ze studentami ze Związku i zaprosił ich do domu zajezdnego, gdzie upiwszy ich, podjął rozmowę o powstaniu i zamordowaniu Konstantego. Studenci wykrzyknęli „Śmierć tyranowi"; 2 zaproszeni dawni oficerowie próbowali ich mitygować. Ukryty za ścianą podinspektor policji wszystko zanotował i złożył raport. Wielki książę zlekceważył jednak całą sprawę, widząc tu tylko prowokowanie studentów przez policję, a nie mając zaufania do Petrykowskiego. Łagodne potraktowanie studentów odbiło się szerokim echem, cała zaś sprawa uśpiła czujność Konstantego, który zaczął bardzo sceptycznie traktować wszelkie doniesienia tajnej policji o zbliżającej się rewolucji[1029].

Ostateczna dekonspiracja nie dokonała się jednak dzięki agentom. W biurze wiceprezydenta Warszawy Lubowidzkiego 10 października pojawił się student medycyny Franciszek Kruszelnicki, członek koła Bartkowskiego. Do denuncjacji skłoniły go trudna sytuacja materialna i odrzucenie przez kolegów. Kruszelnicki – wspominał Bartkowski – „oddawał się z coraz większą zapamiętałością szulerstwu i rozpuście",

e-MONUMENTA_WUW 2016

pogrążając się w długach. Koledzy podejrzewali go też o kradzież. Jego szczere zeznania zdekonspirowały 2 z 3 kół studenckich, zawierały nazwiska wielu oficerów i podchorążych, dały też władzom szczegółowe informacje o przygotowaniach do powstania[1030].

12 listopada studenci zadenuncjowani przez Kruszelnickiego zostali wezwani na Uniwersytet. Przed południem przesłuchiwani indywidualnie, wieczorem stawali przed komisją pod przewodnictwem kuratora Uniwersytetu Maksymiliana Fredry, złożoną z rektora, dziekanów i inspektora generalnego Krzyżanowskiego. Kolejno konfrontowano ich z Kruszelnickim. Następnego dnia komisja poszerzona została o generałów Stanisława Potockiego, Józefa Rautenstraucha i Aleksandra Rożnieckiego. Podejrzani znajdowali się w areszcie uniwersyteckim; zamknięto ich w salach wykładowych, biurach KRWRiOP w Pałacu Kazimierzowskim, a jednego nawet w mieszkaniu rektora. KRWRiOP przyznała specjalne środki na urządzenie aresztu i wyżywienie więźniów. Po kilku dniach zostali oni przeniesieni do klasztoru przy kościele św. Krzyża i pozamykani w celach (nadal jednak pod strażą pedli uniwersyteckich). Tu już nie było przesłuchań; aresztanci spędzali czas na lekturze książek wypożyczonych im przez rektora[1031].

Aresztowania studentów zrobiły wielkie wrażenie w stolicy. Zdawano sobie sprawę, jak daleko idące konsekwencje może mieć ta sprawa. Niemcewicz komentował w dzienniku: „Uczniowie akademii uczynili z sobą związek, grożący śmiercią, pożogami, rzezią, narażający nie tylko spokojność publiczną, ale same, choć wątłe, istnienie nasze. […] Schwytani burzyciele wszystkie swoje czarne zamachy wydali". Jednak opinia publiczna – a przez dłuższy czas i władze – nie zdawała sobie sprawy, że kierownictwo wykrytej konspiracji znajduje się w wojsku, a nie na Uniwersytecie. Studenci – pisał Niemcewicz – wciągnęli do spisku „podoficerów niektórych"[1032]. Inny diarysta, Tymoteusz Lipiński, też pisał o kilku podoficerach ze Szkoły Podchorążych należących do spisku[1033].

Dla wielkiego księcia Konstantego wykrycie Związku było bardzo niewygodne, świadczyło o jego niezdolności do kontrolowania sytuacji w Królestwie. Ułatwiało to Mikołajowi I ograniczenie lub wręcz likwidację szczególnej pozycji wielkiego księcia w Warszawie. Szczególnie uderzały w Konstantego informacje o konspiracji w dowodzonym przez niego od 15 lat wojsku. Niemcewicz odnotował:

> W[ielki] Książę niekontent, że podoficerowie wmieszani są w te sprawy; wymawia ich ile może, utrzymując, że młodzieńcy ci, będący dawniej w uniwersytecie, przez dawnych kolegów swoich namówieni i do dzieła tego wprowadzeni byli.

e-MONUMENTA_WUW 2016

> [...] Cały więc gniew jego jest na uniwersytet wywarty; chce go albo znieść, albo, co równo złe, rozrzucić go fakultetami po kraju[1034].

Uniwersytet znalazł się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. I był to nieoczekiwany zwrot sytuacji – jeszcze kilka miesięcy wcześniej, po nominacji Fredry na kuratora, spodziewano się poprawy sytuacji uczelni. Piwowarski relacjonuje rozmowę z rektorem Szweykowskim w czasie aresztu uniwersyteckiego:

> Zaraz na wstępie powiedział mi, że tu chodzi o ocalenie uniwersytetu, że będzie zniesiony, jeżeli rząd przekonania nabędzie, że uczniowie sami, bez żadnego innego wpływu, działali, że będący w związku są zgubieni; upraszał więc, aby wskazać, kto by na nas wpływ wywierał, podawał nawet imiona, które głos publiczny przedstawiał jako będących sprężyną niepokojów[1035].

Fredro i władze uniwersyteckie starali się ratować sytuację. Przyjęte w listopadzie postanowienia szły w kierunku, by „zająć uczniów jak najusilniej naukami" – pilnować ich obecności na zajęciach, uniemożliwić zdawanie egzaminów przy dużej absencji, sprawdzać (bez wcześniejszej zapowiedzi) wiedzę studentów w czasie wykładów. Ponowiono zakaz „wszelkich schadzek, tudzież bywania po bilardach itp." Zamierzano ściśle współpracować z policją przy kontrolowaniu zachowania studentów. Ponadto, po rozpoczęciu regularnego śledztwa wobec 6 osób, Rada Uniwersytetu zdecydowała o ich relegowaniu z uczelni[1036].

Rada Administracyjna 20 listopada zdecydowała o przekazaniu 6 aresztowanych policji oraz wszczęciu normalnego śledztwa (5 dalszych było nadal poddawanych śledztwu akademickiemu). W ślad za tym zostali przewiezieni do otoczonego ponurą sławą więzienia pokarmelickiego na Lesznie. Przesłuchiwał ich urzędnik sądowy Błeszyński; w śledztwie nadal uczestniczyli 3 wymienieni generałowie oraz Fredro i Krzyżanowski; dodano wiceprezydenta stolicy Mateusza Lubowidzkiego[1037]. Śledztwo prowadzono raczej łagodnie. Błeszyński odnosił się niechętnie do powierzonego mu zadania i mnożył wątpliwości prawne, członkowie komisji byli mało aktywni.

> Spomiędzy członków komisji jeden tylko Rautenstrauch czynny brał udział w tym śledztwie i uważnie podsuwał inkwirientowi coraz nowe pytania. Rożniecki zaś bawił się przez cały czas sztabką laku, który rozgrzewał w ręku i przeginał w różne kształty. Zresztą siedział ze zmrużonymi oczyma jak stary kot i tylko dwa czy trzy razy przebąknął kilka wyrazów[1038].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Jak zachowywali się studenci w śledztwie? Różnie. Opowiadano sobie, że podczas śledztwa uniwersyteckiego Antoni Piwowarski wyparł się wszystkiego, również w konfrontacji z Kruszelnickim:

> D[onosiciel]: *Innego dnia, kiedyście aż do białego dnia obradowali, słyszałem, jakeście mówili, że macie stosunki z oficerami wojska i kilku młodymi adwokatami.*
> O[bwiniony]: *A już tego nie wytrzymam – jak cię piznę!*
> Na co Bentkowski, podnosząc się, rzecze: *Ależ mój panie Piwowarski, przecież go tu w naszej przytomności nie piźniesz.*
> Obwiniony: *Ależ panie profesor, tak łże, że aż wytrzymać nie mogę*[1039].

Rzeczywiście część studentów konsekwentnie zaprzeczała, że brała udział w spisku, np. Ludwik Wołowski twierdził, że uczestniczył w spotkaniach studentów tylko dla nauki angielskiego. Inni jednak, w tym przywódcy obu kół, Szweycer i Bartkowski złożyli obszerne i szczere zeznania[1040].

Aresztowania przetrwało trzecie koło akademickie, kierowane przez Leonarda Rettla, mało kontaktujące się z pozostałymi 2 i złożone z zamkniętej grupy dawnych uczniów Liceum Warszawskiego[1041]. I to ci studenci mieli wziąć udział w najbardziej dramatycznym epizodzie nocy listopadowej – ataku na Belweder. Koło czwartej po południu 29 listopada w mieszkaniu Rettla zebrało się kilkanaście osób, które następnie po 2 udały się do Łazienek. Tam w lasku, wraz z innymi uczestnikami cywilnej konspiracji, czekali na podchorążych, którzy mieli dostarczyć karabiny i ostre ładunki.

78. Leonard Rettel, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina (fragment litografii przedstawiającej „belwederczyków": Rocha Rupniewskiego, Walentego Rottermunda i Leonarda Rettla)

Zalecono nam rozsypać się, unikać wszelkiego schodzenia się, rozmów i grupowania się razem i ile możności trzymać się drzew i ukrywać się za nimi, co łatwo było dopełnić przez pierwsze pół godziny, ale kiedy oczekiwanie nasze przeciągać się zaczęło, niepodobieństwem było nie zbliżyć się do obok stojących i nie zasięgnąć ich rady i zdania. Od drzewa do drzewa przesuwając się, naliczyłem trzydzieści kilka osób, których twarze po większej części zupełnie były mi obce. Wkrótce rozeszła się wieść między nami, że któryś ze spiskowych dostał się do szkoły podchorążych, którzy w znacznej części byli porozbierani i że nie zdawało się wcale, aby o czymś

e-MONUMENTA_WUW 2016

> mieli zamyślać lub wiedzieli, że ktoś mógł tak blisko niepokoić się i oczekiwać na nich. Wielu zaczęło się bez pytania wymykać ku miastu, czego i dostrzec było niełatwo.

Przejechało na koniach kilku rosyjskich kirasjerów, „co nas przekonało o niebezpieczeństwie położenia naszego wzrastającym z każdą minutą, a mimo tego przeszła w tym oczekiwaniu cała jeszcze śmiertelna godzina". Wreszcie pojawili się podchorążowie z bronią i rozdali ją 16 osobom, pozostającym w lasku (było wśród nich 11 studentów). Rettel pierwszy raz miał karabin w ręku, został więc poinstruowany, jak się go nabija. Następnie podzielono się na 2 grupy, które miały atakować od dziedzińca i ogrodu. Rettel znalazł się w tej drugiej; po zabiciu rosyjskiego żołnierza na warcie znaleźli się nagle „przed wysokim tarasem, na który wdrapać się było niepodobieństwem". Podczas gdy druga grupa przebiegała pokoje Belwederu, aby zabić wielkiego księcia, Rettel z towarzyszami błąkali się w ogrodzie; „mieliśmy sobie zastąpioną drogę przez ogrodników i ogrodniczków uzbrojonych w rydle, grabie i motyki, lecz ci widząc wymierzone do piersi swoich bagnety, pospuszczali do ziemi narzędzia spokojnego swego rzemiosła, pozdejmowali czapki przed nami i stanęli rzędem, aby nas przepuścić"[1042].

Uczestnicy napadu na Belweder spotkali się pod pomnikiem Sobieskiego z podchorążymi, którzy wycofali się po ataku na koszary rosyjskiej gwardii. Razem z nimi przeżyli szarżę kawalerii rosyjskiej w koszarach ujazdowskich, a następnie weszli w Nowy Świat. „Na próżnośmy pukali kolbami w bramy i okiennice przy okrzyku: *do broni!, do broni!, niech żyje Polska!*, żywa dusza nie pokazywała się na ulicy". Rettel kończy swoją opowieść, pisząc: „Odetchnęliśmy nieopisaną radością, kiedyśmy pod Arsenałem stanęli i zobaczyliśmy lud już uzbrojony"[1043].

Choć plotki o zbliżającym się powstaniu krążyły w Warszawie, zdecydowaną większość studentów jego wybuch zaskoczył. Szokalskiego na lekcji tańca:

> Staliśmy w szyku kontredansowym, cztery panny Juwen i nas czterech akademików. Tancmajster Maurice dyrygował nami, wygrywając w czasie lekcji na kieszonkowych skrzypeczkach odwiecznie tęż samą melodię, gdy naraz na ulicy zawrzało. Tysiączne podniosły się głosy, turkot biegnącej czeredy, brzęki szabli wlokącej się po bruku, zatrzaskujące się sklepy i nawoływania. Zbiegliśmy na dół i ujrzeliśmy kolumnę młodych wojskowych i akademików w biegu, a na nasze pytania, co to ma znaczyć, nikt nie miał czasu odpowiedzieć. [...] Ulica Przejazd ludźmi była zatarasowana; z tłumu wypadła kolumna, która porwała mnie ze sobą. Pobiegliśmy do karmelitów na Lesznie, odbiliśmy bramę, rozbroili

e-MONUMENTA_WUW 2016

79. Więzienie na Lesznie w dniu 29 listopada 1830 r., według rysunku J.F. Piwarskiego rytował F.K. Dietrich

> wartę, rozpędzili żandarmów i strażników, powyłamywaliśmy drzwi do więziennych celek i uwolnili więzionych biedaków. [...] Gdyśmy uwięzionych na ulice wyprowadzili, podniosło się olbrzymie wiwat i w naszym kółku znalazło się kilkadziesiąt butelek wina, a żeby ono pozdrowienie nie przeszło na sucho.

Szokalski nadal jednak był zdezorientowany; postanowiwszy wrócić do domu na Mariensztat, przeszedł przez puste miasto, napotykając 2 razy grupy akademików, a raz musiał się chować przed pędzącym ulicą oddziałem kozaków[1044].

Innego pamiętnikarza, Kazimierza Lewandowskiego, powstanie zastało koło Arsenału. Wycofując się bocznymi ulicami, znalazł rozciągniętego na ziemi trupa; był to generał Trębicki, zabity przez swoich podwładnych ze Szkoły Podchorążych. Gdy w towarzystwie kilku osób stał nad zwłokami,

> przybywa ku nam jakiś starzec, zdaje mi się ok. lat 70 liczący, i występuje z mową ku nam, mianowicie ku mnie, bo mnie widział w mundurze uniwersyteckim, nalegając, abyśmy odstąpili od zamachu zaczętego, bo się nie uda i narobi się nieszczęścia. *Pójdź precz dziadzie* – zawołaliśmy wszyscy pięciu – *Kiedy nie masz duszy, to nam nie przeszkadzaj.*

Ponagleni przez nieznanego podoficera Lewandowski z towarzyszami przyłączyli się do grupy „ochotników do rewolucji", którzy rąbali drzwi Arsenału, a potem wynosili z niego broń. Inny oficer „przy

e-MONUMENTA_WUW 2016

słabym świetle księżyca poznając mój mundur" polecił mu, by udał się na miasto i ściągnął pod Arsenał studentów[1045]. Dalej następuje opis uwolnienia więźniów z więzienia w dawnym domu sióstr marcinkanek na Piwnej, wdrapywania się na wieżę kościoła Bernardynów, by biciem w dzwon poderwać miasto do walki. I znów nieznany oficer wezwał Lewandowskiego i jego towarzyszy do wyprawy po amunicję do dział znajdującą się na Pradze. Powróciwszy koło drugiej w nocy do Arsenału, „już mi było zupełnym niepodobieństwem zostać czynnym ani kwadransa czasu. Po tylu bieganiach, trudach, a nade wszystko po tylu dźwigania ładunków i broni zużyłem ostatek sił"[1046].

Uwolnienie więźniów u karmelitów i marcinkanek to najbardziej „akademickie" epizody tej nocy. Studenci widoczni też byli jako spontaniczni przywódcy uzbrojonych grup ludowych i agitatorzy (zarówno żołnierzy oddziałów, które opowiedziały się po stronie powstania, jak i tych, które zachowywały się neutralnie)[1047].

Gwardia

30 listopada wcześnie rano studenci zgromadzili się na Uniwersytecie i tam powołany został oddział akademicki (nazywany najczęściej „gwardią akademicką"). Podzielił się on na kompanie, dowódcami zostali studenci czynni w czasie ostatniej nocy, zwłaszcza uczestnicy napadu na Belweder. Studentom rozdano karabiny. Mochnacki wspominał:

> Miły to był widok dla ludu i wojska, któremu ta młodzież w owej chwili dawała potuchę, że nie samo jedno wzięło się do oręża. Akademicy rzeczywiście reprezentowali udział w powstaniu obywatelstwa głuchej jeszcze stolicy – poniekąd i kraju całego.

Z Krakowskiego Przedmieścia oddział pomaszerował, ze sztandarem uniwersyteckim, na ulicę Leszno. To właśnie z tego kierunku obawiano się ataku wojsk wiernych wielkiemu księciu. Studenci roztasowali się w rejonie więzienia pokarmelickiego oraz szkoły wojewódzkiej, w której umieszczono odwach. Życie poszczególnych kompanii skupiało się wokół wielkich ognisk rozpalonych na ulicy[1048].

> Żyliśmy głównie chlebem, piwem i bigosem, który dla nas w kotłach mieszkańcy Leszna gotować i na ulicę z mnóstwem drewnianych łyżek roznosić kazali. Zresztą całe to nasze biwakowanie było niemal klubem nieustającym,

e-MONUMENTA_WUW 2016

gdyż mowy, śpiewki, odczytywanie mnóstwa proklamacji czas nam zabierało. Punktem centralnym zgromadzenia był kamień, dotąd istniejący na rogu Leszna i Karmelickiej ulicy, a mówca wszedłszy na niego, podtrzymywany przez dwóch kolegów, ażeby się nie stoczył, głos dopiero zabierał[1049].

Z Leszna rozchodziły się po Warszawie wiersze i piosenki patriotyczne. Jeden z wybitniejszych autorów Konstanty Gaszyński, „stojąc na zimnie pod bronią [...], obracał tę żmudną godzinę cichości na układanie pieśni patriotycznych. Ilekroć wracał do kordegardy, zaraz stężałą jeszcze od mrozu ręką wylewał na papier wiersze na placówce ułożone i skoro kolegom przeczytał i ich rady zasięgnął, posyłał zaraz do druku"[1050].

W oddziale znaleźli się nie tylko studenci, byli tam również niedawni absolwenci Uniwersytetu oraz młodzi literaci i dziennikarze, a także grupa młodszych – uczniów szkół wojewódzkich[1051]. Kompaniom przydzielono instruktorów ze Szkoły Podchorążych Piechoty, którzy prowadzili musztry, siłą rzeczy skupiając się na rzeczach najprostszych – „nauce obrotów niezbędnie potrzebnych, robienia bronią, tworzenia tzw. jeża itp."[1052].

Dowódcą oddziału akademickiego został profesor Szyrma. Nie jest jasne, dlaczego właśnie on objął dowództwo – zapewne we właściwym momencie pojawił się wśród gromadzących się na Uniwersytecie studentów i jednoznacznie się z nimi solidaryzował. Czy zupełnie z własnej inicjatywy? Szyrma był związany z Czartoryskimi, przez 10 lat pełnił funkcję wychowawcy bratanka Adama Jerzego Czartoryskiego[1053]. Możliwe, że do zorganizowania młodzieży studenckiej zachęcił go ktoś z tego kręgu. „Przywdział on był profesorski mundur, siedział na wysokim, starym i chudym koniu i bardzo po ojcowsku do akademików przemawiał, a oni mu na to krzyczeli *Niech żyje nasz pułkownik!*"[1054]. Jak głosił jeden z niezliczonych wierszy patriotycznych:

Krew nam polska w żyłach krąży,
Ognia w sercu nikt nie zgasi.
Akademik, podchorąży –
Oto są wybawcy nasi![1055].

Aby zrozumieć rolę odgrywaną przez gwardię akademicką, trzeba wziąć pod uwagę, że studenci należeli w powszechnej opinii do „twórców rewolucji". Nie zważano na to, że po aresztowaniach bardzo niewielka ich liczba mogła wziąć udział we wznieceniu powstania, liczył się fakt, że ta grupka dokonała najważniejszego symbolicznie czynu – napadu

e-MONUMENTA_WUW 2016

80. Belwederczycy, od lewej studenci prawa: Aleksander Świętosławski, Wincenty Kobyliński, Walenty Krosnowski oraz niebędący studentem UW Karol Paszkiewicz, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina

na Belweder. W czasie nocy listopadowej czy rankiem 30 listopada można było mieć wątpliwości, czy napotkany polski żołnierz sprzyja powstańcom; mundur akademicki takich wahań nie budził. Ogromne znaczenie miało też, że już 30 listopada rano studenci zorganizowani w gwardię wystąpili zbiorowo po stronie powstania.

Polem spontanicznych działań studenckich, wymykających się kontroli nowych władz Królestwa i władz miasta, było aresztowanie agentów tajnej policji i przejmowanie ich papierów. Nowy wiceprezydent Warszawy Tomasz Łubieński skarżył się 4 grudnia na posiedzeniu Rządu Tymczasowego, że „komenda Szyrmy wpada do domów, poszukuje etc.", „poszukują oni osobistej zemsty na śledztwa dawne: rozbijają domy, gdzie były szpiegostwa i śledztwa"[1056]. Miejski areszt zapełnił się aresztowanymi przez studentów osobami podejrzanymi o związki z tajną policją. Część z nich, jak się okazało, została zatrzymana na podstawie wątpliwych denuncjacji; przeciw tak szerokiej akcji protestowały władze miejskie, domagając się, by aresztowania były z nimi wcześniej uzgadniane. Akademicy przeprowadzali też rewizje w poszukiwaniu papierów tajnej policji; następnie kilku członków Gwardii Akademickiej zostało członkami komitetu badającego te papiery[1057].

W tych porachunkach ze szpiegami studenci występowali w roli osób zaufania publicznego. Ludwik Wiemuth wspominał, jak został

e-MONUMENTA_WUW 2016

na ulicy zatrzymany przez nieznanego człowieka, pragnącego „dla dobra ojczyzny" wskazać miejsce pobytu jednego z szefów tajnej policji, Mateusza Schleya. Poszukiwania prowadzone przez studentów doprowadziły ich do domku na ulicy Ogrodowej, w którym za dużą szafą ukrywał się Schley.

> Przy schwytaniu tak był przerażony, że zapomniał zrobić użytek z nabitego pistoletu, który trzymał w ręku. Zaledwieśmy się pokazali z nim na ulicy, zaczęło tam gromadzące się pospólstwo, wśród krzyku i odgróżek, tak natarczywie napadać na niego, że byłby rozszarpanym niezawodnie, gdyby nie to, żeśmy zapaleńców bronią odpierali od niego, zaręczając im zarazem, iż będzie wisiał niebawem. Wśród takiej wrzawy i szamotania, udało się nam nareszcie doprowadzić jeńca do ratusza[1058].

Studenci rozjechali się po całym Królestwie z wiadomością o wybuchu powstania, z proklamacjami nowych władz, a także w celu „dodawania ducha"[1059]. Dla wielu mieszkańców prowincji to właśnie pojawienie się studenta było zwiastunem powstania. Tak jak w Kutnie:

> Pułkownik siedział przy obiedzie z żoną, adiutantem i kilku osobami. Wtem zajechała bryczka pocztowa, a pospólstwo zaczęło się zbiegać celem oglądania przybyłego studenta i pocztyliona, przystrojonych w ogromne kokardy białe i karmazynowe. Nagle otwarły się drzwi pokoju, w którym siedzieli, i wchodzi uczeń uniwersytetu, ubrany w czamarkę granatową, uzbrojony w pałasz i parę pistoletów za pasem. Oddając depesze pułkownikowi, odzywa się do niego śmiałym głosem: *Od Rządu Narodowego*. Wszyscy osłupieli[1060].

Studenci 2 razy wyprawiali się większą grupą poza Warszawę z dymisjonowanym pułkownikiem Ludwikiem Kickim, który od razu gorąco poparł powstanie. W Błoniu akademicy agitowali 1 pułk strzelców pieszych pod nieobecność dowódcy gen. Szembeka. Kiedy ten się pojawił, studenci otoczyli go „z prośbami i przedstawieniami", a Kicki „potrząsając pistoletami, które mu u pasa na rzemieniu wisiały" wymógł na Szembeku rozkaz wymarszu do Warszawy i zaniechania połączenia się z wielkim księciem[1061]. 2 kompanie akademików 3 i 4 grudnia towarzyszyły regularnym oddziałom wojskowym udającym się pod dowództwem Kickiego do Modlina celem przejęcia na rzecz powstania ogromnych zapasów amunicji znajdujących się w twierdzy. Poddanie twierdzy zostało wynegocjowane bez istotnego udziału studentów, ale forsowny marsz do Modlina od wieczora 3 grudnia do następnego dnia wieczorem, jedynie z kilkugodzinnym odpoczynkiem

e-MONUMENTA_WUW 2016

i prawie bez jedzenia („rozdano nam po półkwaterku wódki i po kawałku razowego chleba") był już prawdziwie żołnierskim doświadczeniem. „Nieprzyzwyczajeni do karabinów, okrutnie byliśmy strudzeni i odciśnione mieliśmy ramiona […], a choć ku wieczorowi silnie zbudowani żołnierze zaczęli pokładać się przy drodze, ani jeden akademik nie został się w tyle"[1062].

Poza różnymi nadzwyczajnymi zadaniami, gwardia akademicka pełniła funkcje porządkowe, obok „straży bezpieczeństwa", pośpiesznie tworzonej w Warszawie, gdy nie działały już dotychczasowe władze policyjne. Akademicy wysyłali liczne patrole na miasto i wystawiali warty przy ważniejszych gmachach publicznych[1063]. „Pod ich protekcją można było wówczas ulice w nocy bezpieczniej przebiegać…" – pisał o studentach szef sztabu gen. Józefa Chłopickiego, gen. Józef Mroziński[1064].

Ta podwójna rola – uosabianie entuzjazmu powstańczego, a zarazem ochrona porządku – stała się szczególnie widoczna w wydarzeniach 3 grudnia. Do Warszawy powróciły tego dnia z Wierzbna oddziały polskie, które w czasie nocy listopadowej pozostały przy wielkim księciu Konstantym i wyszły z nim z miasta. O ile żołnierze witani byli przeważnie serdecznie, o tyle agresja tłumów zgromadzonych na Placu Bankowym i przyległych ulicach wyładowała się na generałach Wincentym Krasińskim i Zygmuncie Kurnatowskim. Pierwszy był bardzo niepopularny od czasu Sądu Sejmowego w 1828 r., drugiego znienawidzono za działania przeciwko powstańcom w czasie nocy listopadowej. Naoczny świadek, Tymoteusz Lipiński, opisywał w swoim dzienniku:

> Wkrótce potem nastała chwila nie do opisania, tłumy publiczności rzuciły się na Wincentego Krasińskiego i Zygmunta Kurnatowskiego, dowódcę szaserów. Ściągnięto ich z koni, wołając: wieszać, zamordować zdrajców! Wojsko, stojąc nieporuszenie, patrzało z obojętnością. Nadciągnąwszy akademicy, lubo sami zagorzalcy, zaledwie obronić ich zdołali, wołając: niech się wytłumaczą.

Studenci razem z bardzo popularnym generałem Szembekiem wprowadzili obu generałów do banku. Po pewnym czasie Szyrma z Szembekiem wyszli z Krasińskim i Kurnatowskim na balkon w towarzystwie studentów niosących chorągiew uniwersytecką i sztandar wojskowy.

> Zgiełk, krzyki tysiączne zemsty nie dozwalały przywrócenia porządku, uproszono na koniec o spokojność, a akademicy, trzymając pałasze nad głową Krasińskiego, zaręczali, iż się poprawi i będzie dobrym Polakiem. Jednomyślnie odezwano się, że jest szelma, wierzyć mu nie można[1065].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Generałowie składali odczytywaną przez Szyrmę przysięgę „na tę narodową i na tę akademicką chorągiew, że przeciwko narodowi polskiemu, ani otwarcie, ani skrycie działać nie będę”[1066]. Krasiński przemówił, wyliczając swoje zasługi; tłum przerywał mu wyzwiskami. Kurnatowskiego, który „odezwał się drżącym i jękliwym głosem” również zakrzyczano. „Oba srodze pognębieni dowódcy całowali się z młodzieżą uniwersytecką, kłaniali się publiczności, która nieustannie tysiączne na nich miotała przekleństwa”[1067].

Symbolicznym zamknięciem pierwszego tygodnia powstania stały się uroczystości na Pradze 6 grudnia. Były one powtórzeniem głośnych obchodów sprzed kilku tygodni. Rano oddział akademicki i „wielka liczba obywatelów” przeszli na Pragę. Poświęcono sztandar Uniwersytetu, przyozdobiony „szarfą, która niegdyś była własnością nieśmiertelnego Kościuszki”. Zauważmy, że chodzi o sprawiony na wielki jubileusz w 1826 r. sztandar mający po jednej stronie wizerunek świętego Jana Kantego. Powtórne święcenie wiązało się tu paradoksalnie z pozbawieniem sztandaru charakteru dewocyjnego, z jego przemianą w sztandar wojskowy. Mówcy przywoływali rzeź Pragi w 1794 r. i „święte duchy” ofiar, teraz pomszczone przez nowe pokolenie. Najciekawsze rzeczy mówił jednak student Dominik Magnuszewski, odnosząc się do listopadowych obchodów na Pradze:

> Opasani olbrzymią tyranią, ośmieliliśmy się w tych mundurach, co miały naszą hańbę stanowić, przedrzeć się do Wszechmogącego obchodem pamiątek polskich. W tym samym mundurze występujemy teraz, już nie gromada wypchnięta z towarzyskiego życia, ale akademicy, ale wolności dzieci, współpracownicy bohaterskiej Szkoły Podchorążych. Ta hańby powłoka zmieniła się na oznakę chluby, a pogrzeb Bielińskiego pierwszy obmył zakał niebieskiego munduru. Ta chorągiew nasza, coście ją w obliczu nieba na poległych Jasińskiego kościach teraz poświęcili, miała nas prowadzić do czczych obrzędów radości lub żalu, których nie podzielało młodzieńcze serce. Teraz ona przewodzić nam będzie na polu chwały. Niech się jej widokiem napasą wrogów oczy, niech widzą ten mundur pogardliwy i przerażeniem zdjęci niech wołają: to akademicy idą[1068].

Już w pierwszym tygodniu powstania studenci znaleźli się w centrum politycznego konfliktu między nowymi władzami Królestwa a Towarzystwem Patriotycznym.

Przywódcy Związku Wysockiego nie zamierzali tworzyć rządu ani wyznaczać naczelnego wodza. Zakładali, że władzę przejmą autorytety patriotyczne w rodzaju Czartoryskiego czy Niemcewicza oraz znani posłowie i senatorowie. Dowództwo miano zaproponować któremuś

e-MONUMENTA_WUW 2016

z popularnych generałów. Podchorążowie, studenci, młodzi literaci i dziennikarze zdawali sobie sprawę, że uzyskanie szerszego poparcia dla powstania wymaga sankcji osób znanych i popularnych. Już w trakcie nocy listopadowej te nadzieje okazały się płonne. Nagabywani generałowie nie chcieli przyjąć dowództwa, nie wyłoniło się też żadne cywilne kierownictwo. W tej sytuacji nowe władze powstały w drodze kooptowania do Rady Administracyjnej Królestwa grupy popularnych polityków (Czartoryskiego, Niemcewicza, Michała Radziwiłła, Michała Kochanowskiego, generała Paca). Najbardziej wpływową osobą w rządzie był nadal, jak przed powstaniem, minister skarbu Lubecki. Kolejne przekształcenia władz centralnych doprowadziły 3 grudnia do powołania Rządu Tymczasowego pod przewodnictwem Czartoryskiego.

Jako przyszłego wodza naczelnego widziano powszechnie generała Józefa Chłopickiego, od dawna pozostającego poza wojskiem. Generał długo opierał się; wreszcie 30 listopada wieczorem przyjął stanowisko, z tych samych powodów, co nowi członkowie Rady Administracyjnej – aby opanować rewolucyjną sytuację. Szybko narastał kult Chłopickiego, na który złożyły się jego dokonania wojskowe, wspomnienie opozycji wobec polityki wielkiego księcia w wojsku, ale też zapotrzebowanie na męża opatrznościowego, na nowego Kościuszkę.

Ośrodkiem opozycyjnym wobec nowych władz było Towarzystwo Patriotyczne powołane 1 grudnia przez cywilnych członków Związku Wysockiego. Domagało się ono zaatakowania i rozbrojenia oddziałów rosyjskich dowodzonych przez Konstantego i generalnie odrzucało negocjacje z wielkim księciem.

Gwardia Akademicka opowiedziała się zdecydowanie po stronie Chłopickiego i nowego rządu. Jej działania przeciw Towarzystwu Patriotycznemu 3 i 4 grudnia bardzo zaciążyły na późniejszych ocenach udziału studentów w powstaniu. 3 grudnia, na wieczornym posiedzeniu Towarzystwa Patriotycznego, Maurycy Mochnacki zaatakował Rząd Tymczasowy za zgodę na opuszczenie Królestwa przez Konstantego i za nierozbrojenie oddziałów rosyjskich. Gdy zaczął krytykować też Chłopickiego, wybuchła wrzawa, a do stołu, na którym stał mówca, zaczęli się tłoczyć jego przeciwnicy, część z nich z pistoletami w rękach. Gdy kolejni przemawiający nie poparli zdania Mochnackiego, oburzenie przeciw niemu stało się tak wielkie, że musiał uciekać z sali. „*Oszczerca – terrorysta – Robespierre polski* – te mnie tylko, gdym co tchu umykał, zalatywały odgłosy" – wspominał. „Akademicy pogasili świece i dogorywające lampy", a grupa oficerów, dobywszy broni, zmusiła obecnych do rozejścia się[1069]. Następnego dnia puszczono nieprawdziwą plotkę, że powodem lekkiej apopleksji, której uległ

e-MONUMENTA_WUW 2016

Chłopicki, była kłótnia z Mochnackim. Wywołało to nagonkę na tego ostatniego, gwardia akademicka poszukiwała go na mieście, podobno nawet zaczęto wznosić szubienicę. Mochnacki musiał na ulicy zmienić płaszcz, by nie zostać poznanym i w końcu znalazł schronienie w Banku Polskim – siedzibie tak krytykowanego przez niego rządu. Gwardia Akademicka wykreśliła go ze swoich szeregów, o czym zawiadomiono w drukowanej ulotce. Wieczorem 4 grudnia przeciwnicy Towarzystwa Patriotycznego, przede wszystkim studenci pod wodzą Szyrmy, wdarli się na jego posiedzenie w salach redutowych i pogasiwszy światła, rozpędzili zebranych. Oznaczało to przerwanie działalności Towarzystwa Patriotycznego[1070].

Tegoż 4 grudnia gwardia wydała odezwy do Chłopickiego, Czartoryskiego i Niemcewicza. Studenci deklarowali, że będą bronić „dostojnych naczelników narodu". Tu zwłaszcza Niemcewicza obdarzono całą litanią tytułów („nasz patriarcho, [...] pomniku najznakomitszy starej polskiej ojczyzny, świadku i uczestniku sławnych i opłakanych jej dziejów, nadziejo naszej przyszłości, [...] przybytku cnót obywatelskich, nasz wzorze, nasza chwało, [...] ojcze narodu"). Informowano, że „w tej chwili gwardia nasza zamknęła klub, w którym ukryci fakcjoniści miotali obelgi" na zasłużonych obywateli. Do Chłopickiego pisano, że w przyszłości „Akademia utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu z walecznych". Towarzystwo Patriotyczne przedstawione zostało jako jakobińskie; deklarowano, że „potwory terroryzmu wznoszące głowę zuchwałą, padną pod naszym orężem"[1071].

Wiemy, że akcję przeciw Towarzystwu Patriotycznemu przygotowała grupa młodych ludzi z zamożnych rodzin ziemiańskich: Stanisław Rzewuski, Paweł Popiel, Aleksander Wielopolski, Andrzej Koźmian i inni. To oni zorganizowali najścia na posiedzenia Towarzystwa i z tego kręgu wyszła plotka o kłótni Chłopickiego z Mochnackim[1072]. Studenci byli na pewno w jakimś stopniu manipulowani. Zastanawiając się, dlaczego Gwardia Akademicka stała się „strasznym legionem kontrrewolucji", Maurycy Mochnacki wskazywał, że młodzież była „całkiem nieświadoma rzeczy publicznej, bo pod przeszłym rządem nie mogła postąpić w edukacji politycznej"[1073]. Ale jeśli w zachowaniach politycznych studentów widać naiwność i egzaltację, to ich postawa odbijała powszechne w Warszawie nastroje – przekonanie o potrzebie patriotycznej jedności i lęk przed walką stronnictw politycznych, która doprowadziła do upadku Rzeczypospolitej[1074]. W efemerycznym dzienniku „Orzeł Biały", wydawanym przez studentów, Ludwik Wołowski pisał, że nikt nie pokona Polaków,

e-MONUMENTA_WUW 2016

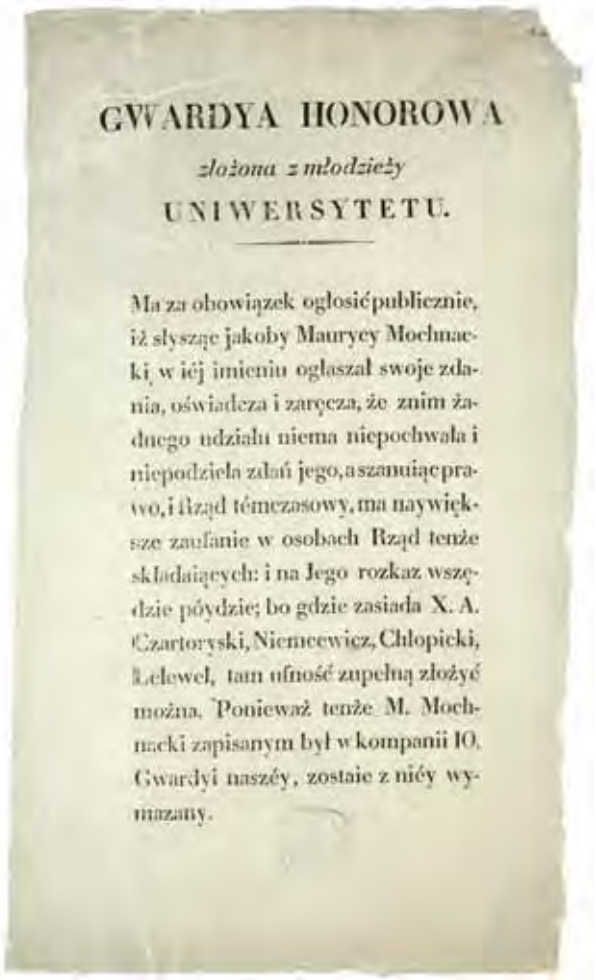

GWARDYA HONOROWA

złożona z młodzieży

UNIWERSYTETU.

Ma za obowiązek ogłosić publicznie, iż słysząc jakoby Maurycy Mochnacki w iéj imieniu ogłaszał swoje zdania, oświadcza i zaręcza, że znim żadnego udziału niema niepochwala i niepodziela zdań jego, a szanuiąc prawo, i Rząd témczasowy, ma naywiększe zaufanie w osobach Rząd tenże składaiących: i na Jego rozkaz wszędzie póydzie; bo gdzie zasiada X. A. Czartoryski, Niemcewicz, Chłopicki, Lelewel, tam ufność zupełną złożyć można. Ponieważ tenże M. Mochnacki zapisanym był w kompanii 10. Gwardyi naszéy, zostaie z niéy wymazany.

81. Ulotka zawiadamiająca o usunięciu Maurycego Mochnackiego z Gwardii Honorowej

jeśli sami broni w ręce nieprzyjaciołom nie damy brakiem centralizacji potęgi naszej. [...] Wycierpiała już dość Polska za dawne błędy, przeszła przez srogą szkołę nieszczęścia, a pomna tej chłosty, starannie unikać będzie wszystkiego, co ją zgubiło; niezgoda była główną przyczyną jej upadku, źle zrozumiana wolność jednej uprzywilejowanej klasy przy ujarzmieniu narodu, zbytnia obawa władzy najwyższej, zazdrosna miłość swobody, która wszędzie stawiając opór, nie dozwalała żadnego rozwinięcia siły, to sprawiło zgubę wielkiego narodu[1075].

Lęk przed jakobińskimi „potworami terroryzmu" to też powszechny składnik ówczesnego myślenia politycznego.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Trudno się oprzeć wrażeniu, że istniała jakaś ciągłość między manifestacjami studentów na pogrzebach Staszica i Bielińskiego a wystąpieniem w obronie „dostojnych naczelników narodu" w grudniu 1830 r. To ta sama potrzeba autorytetu, wzorca cnót obywatelskich. Ale zarazem poczucie, że to młodzież akademicka jest szczególnie uprawniona do wskazywania autorytetów patriotycznych. Bo kult i lojalność wobec „ojców narodu" wiązały się jednak z narzucaniem im określonych ról, z oczekiwaniem od nich radykalnego zaangażowania w walkę o niepodległość. Natalia Kicka zapamiętała charakterystyczną scenkę z pierwszych dni powstania. Na ulicy oddział akademików spotkał Niemcewicza. „Młodzież krzyczeć zaczęła: *Wiwat, niech żyje Niemcewicz!*, a on ich zaczął kpać: *Głupstwo zrobiliście!* – odkrzykiwał – a młodzież zagłuszała te słowa, jeszcze głośniej wrzeszcząc: *Wiwat!*"[1076].

W odezwie z 4 grudnia proszono Chłopickiego, by użył studentów do chronienia swojej „świętej osoby"[1077]. Stało się tak już następnego dnia – 5 grudnia – kiedy generał Chłopicki ogłosił się dyktatorem powstania. Gwardia Akademicka stała się jego Gwardią Honorową i objęła przy nim warty.

Liczebność Gwardii Honorowej ustalono na 800 osób (tyle mniej więcej liczyła, już stacjonując na Lesznie). Faktycznie gwardzistów było więcej – 12 stycznia było 1040 gwardzistów pieszych i 83 należących do kompanii jazdy. W stosunku do pierwszych dni powstania nastąpiły pewne zmiany w składzie oddziału. Szkoły wojewódzkie wznowiły naukę i ich uczniowie odeszli z gwardii; młodzi urzędnicy powrócili do swoich obowiązków. Pojawiła się natomiast grupa 54 studentów i uczniów szkół z Krakowa. Nadal dużą rolę w gwardii odgrywali absolwenci Uniwersytetu, dziennikarze i literaci. W styczniu była ona podzielona na 9 kompanii, na czele których stali wybierani przez gwardzistów dowódcy – przeważnie uczestnicy napadu na Belweder oraz więźniowie uwolnieni w noc listopadową. Dowodził Szyrma mający tytuł „naczelnika Gwardii Honorowej"; istniał też sztab, działający pod przewodnictwem innego profesora Uniwersytetu – prawnika Józefa Hubego. Gwardia miała orkiestrę; sztandarem uniwersyteckim opiekowała się kompania sztandarowa. Opiekę medyczną zapewniało 3 profesorów Wydziału Lekarskiego i 9 studentów czwartego i piątego roku medycyny[1078].

Gwardziści mieli codziennie musztry na placu przez Pałacem Kazimierzowskim. Odbywały się one przed południem i po południu, instruktorami byli zawodowi podoficerowie piechoty. Wydaje się, że to szkolenie prowadzono raczej w stylu przedpowstaniowym – główną rolę odgrywała musztra paradna[1079]. Niemniej studenci czynili postępy.

e-MONUMENTA_WUW 2016

82. Dowódcy Gwardii Honorowej: profesor Krystyn Lach Szyrma (litografia É. Desmaisons'a, 1832) i podpułkownik Piotr Łagowski (staloryt A. Oleszczyńskiego, 1845)

5 stycznia prezentowali się przed dyktatorem na Placu Saskim. „Dziwić się należy – zapisał Tymoteusz Lipiński – że w tak krótkim przeciągu wyuczyli się musztry i robienia bronią". Słabiej wypadł następnego dnia oddział konny Gwardii. „Nie było ich więcej nad 60, wszyscy nader strojnie przebrani, ale jeszcze surowi w musztrze"[1080].

Gwardia otrzymała nowe mundury, „granatowe z lampasami amarantowymi (spodnie i surduciki tego samego koloru) z amarantowymi wyłogami, z akademickim haftem oraz kołnierzem i czerwone z barankiem czworograniaste czapeczki, ze stojącymi z piór kitkami". „Kurier Warszawski" pisał o mundurach, „łączących pamięć narodowości i akademii". Jednak, jak oceniał w swoim dzienniku Lipiński, „wszyscy się zgadzają, iż nazbyt strojno i kosztownie". Koszty umundurowania pokrył częściowo rząd, zamożniejsi studenci sami zapłacili za mundury, ofiary na ten cel składały też osoby prywatne[1081].

Straż u boku dyktatora pełniło codziennie 30 gwardzistów z kolejnych kompanii. Utrzymywali „warty wewnętrzne pokojowe" w siedzibie dyktatora przy ul. Senatorskiej, a następnie w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu. Gwardziści pełniący danego dnia służbę przy dyktatorze otrzymywali od władz miejskich pieniądze na wyżywienie i stołowali się w restauracjach[1082].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Codziennie 2 kompanie gwardii pracowały przy budowie umocnień przedmostowych na Pradze. Gwardziści znajdowali się tam w barwnym i zróżnicowanym towarzystwie. „Most był przepełniony gromadami ludzi wszelkiego stanu. Z łopatami i motykami śpieszono do pracy". Obok saperów pracujących pod kierunkiem wojskowych inżynierów, w sypaniu wałów uczestniczyli mieszczanie, księża, Żydzi, młodzież szkolna. „Przy robocie było wesoło i gwarno. Na śpiewach i dowcipach nigdy nie brakowało"[1083]. Był to rodzaj patriotycznej manifestacji, zresztą wzorowanej na powstaniu kościuszkowskim. Studenci mogli też tu spotkać swoich wykładowców. W gazecie donoszono:

> Niedawno uniwersytet tutejszy w całym składzie profesorów pracował przy okopach na Pradze. Jeden z młodych rzeźniczków, widząc tak poważny przykład, nie chciał odejść od pracy przez noc całą, a pytającym o przyczynę tej gorliwości, odpowiedział: *Kiedy tak mądre ręce pracują, ja nie odejdę od roboty, dopóki mi tylko siły moje dozwolą*[1084].

W niedzielę w kościele Wizytek odprawiane było nabożeństwo dla Gwardii Honorowej, która „w paradnym szyku" przychodziła z dziedzińca uniwersyteckiego. „Podczas podniesienia prezentowaliśmy broń przy uderzeniu w bębny, a nasza konnica wydobywała do połowy z pochew pałasze staropolskim zwyczajem, mającym oznaczać gotowość do obrony wiary świętej"[1085]. W czasie jednego z nabożeństw zdarzył się charakterystyczny incydent. Kanonik Wierzbowski, wykładowca religii na Uniwersytecie, zamiast „mieć stosowne kazanie do teraźniejszych okoliczności, prawił o miłości własnej. Poczęto kaszlać, chrząkać, nogami szurgać na znak nieukontentowania, tak dalece, iż prałat musiał ustąpić". Ksiądz Szynglarski, odprawiający mszę, „stanął na gradusach w[ielkiego] ołtarza, przemówił z energią i w najlepszym duchu. Młodzież w uniesieniu okrzyknęła go swoim kapelanem"[1086].

Gwardia Honorowa, poza podległością dyktatorowi, nie została właściwie podporządkowana żadnym innym władzom. Mimo wojskowych stopni i wojskowych ćwiczeń nie była częścią regularnej armii. Ludwik Orpiszewski będący kapitanem i dowódcą kompanii w Gwardii, pisał po latach samokrytycznie, że byli to „akademicy przebrani za żołnierzy"[1087]. Wydaje się, że odbiło się to negatywnie przede wszystkim na szkoleniu gwardzistów.

Utworzenie Gwardii Honorowej zbiegło się z opuszczeniem przez studentów Leszna i powrotem na Krakowskie Przedmieście. Przy powitaniu studentów na terenie Uniwersytetu 7 grudnia przemawiał „bard ukochany", profesor Kazimierz Brodziński. Mówił:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Któżby był powiedział, że w dniu 29 listopada, w którym drżącym głosem, jakby więzień zza kraty, napomykałem wam starożytne pienia polskie o czynach bohatyrskich w czasach nieszczęśliwych ojczyzny naszej, że w tymże samym dniu usłyszę czyny nasze własne, godne pieni, godne pamięci potomnych?

Studenci („to tak piękne pokolenie") przejęli od „ojców" i dawnych bohaterów narodowych miłość ojczyzny i męstwo, ale i Uniwersytet ma swoje zasługi. Obrona porządku, posłuszeństwo Dyktatorowi, polityczne umiarkowanie –

> są to wasze własne, niesłychane dotąd w młodzieży polskiej przymioty, to jest owoc ukształcenia wyższego, to jest zapowiednia bohatyrstwa nie tylko polskiego, ale i ducha wieku dziewiętnastego. Któżby w dniu dzisiejszym nie był dumny na tytuł profesora uniwersytetu, jeśli się zwłaszcza choć w małej cząstce do tych uczuć waszych przyłożył?[1088].

Zauważmy, że jak w wielu ówczesnych pochwałach „ducha" akademików, jest tu poczucie, że naturalny dla młodzieży byłby radykalizm; jest też próba utwierdzenia studentów w dotychczasowym, umiarkowanym sposobie postępowania. Sami studenci też tak się definiowali. Na zakończenie odezwy do Czartoryskiego z 4 grudnia pisano: „Dowie się nie bez zadziwienia Europa, że młodzież polska okazuje w trudnych czasach ducha, który w innych czasach i rewolucjach był (i to bardzo rzadko) przywilejem daleko posuniętego wieku!"[1089].

W gazecie 12 grudnia pisano:

> Jak piękny widok przedstawia się nam na placu koło uniwersytetu! Młodzież akademicka odbywa koleją ćwiczenia wojenne, podczas gdy w tej samej chwili druga część udaje się na prelekcje. Nie ma policji uniwersyteckiej i nie potrzeba jej, gdyż młodzież polska, oceniając godnie swoją i ojczyzny wolność, umie przestrzegać należnego dla miejsca i osób uszanowania[1090].

Ale to wyidealizowany obraz. Zajęcia na Uniwersytecie rzeczywiście zostały wznowione. Już 4 grudnia na posiedzeniu Rządu Tymczasowego wiceprezydent stolicy Łubieński proponował: „dla zatrudnienia ludu i oderwania od rozruchów, trzeba by rozpocząć sądy kryminalne, uniwersytet, szkoły, teatr"[1091]. KRWRiOP 6 grudnia wydała odpowiednie polecenie, a 2 dni później rektor Szweykowski ogłosił wznowienie zajęć. Już jednak 12 grudnia Rada UW zwróciła się do komisji rządowej z wnioskiem o ich zawieszenie, informując, że studenci nie uczęszczają na wykłady. Zajęcia miały być prowadzone tylko na Wydziale Teologicznym

e-MONUMENTA_WUW 2016

oraz dla studentów czwartego i piątego roku na Wydziale Lekarskim. W tym drugim przypadku władze uniwersyteckie otrzymały polecenie dyktatora Chłopickiego, by studenci ostatnich 2 lat medycyny mogli ukończyć studia w skróconym trybie, uzupełniając dotychczasowe wykształcenie zajęciami z chirurgii wojskowej; chodziło oczywiście o zapewnienie lekarzy rosnącemu liczebnie wojsku[1092].

Wobec zawieszenia zajęć rzeczywistą władzą na Uniwersytecie stał się Szyrma. W opublikowanym kilka miesięcy później artykule prasowym, napisanym zapewnie przez któregoś z profesorów, skarżono się na

> zerwanie przezeń wszelkich z jego kolegami związków [...]. Kiedy profesorowie uniwersytetu obierali rektora i kiedy się zgromadzili skutkiem rozkazu dyktatora, aby kursa w uniwersytecie były dawane, rozkazu nader sprzecznego z postępkiem dyktatorskim, przez który młodzież akademicka spod zwierzchności rady uniwersyteckiej całkiem wyjęta i pod nieograniczoną władzę p. Szyrmy była oddaną, wówczas p. Szyrma nawet nie raczył zaszczycić swą obecnością posiedzenia swoich kolegów, ale tylko przez parlamentarzy porozumiewał się z nimi[1093].

Charakterystyczny szczegół – Biblioteka Publiczna 8 stycznia zwracała się właśnie do Gwardii Honorowej, a nie do rektora, z listą książek rozpożyczonych studentom i z żądaniem ich zwrotu[1094].

Ważną rolę w życiu politycznym początku powstania odgrywały kawiarnie, na czele z legendarną „Honoratką", gdzie bywało wielu studentów[1095]. Specyficzny wiecowo-kawiarniany klimat „Honoratki" („tłum młodych ludzi z nakrytymi głowami, dźwięk muzyki, mieszający się ze szczękiem pałaszy, z brzękiem kieliszków, z wrzawą oklasków, para ponczu pomieszana z dymami fajek"[1096]), zachęcał do spontanicznych mów czy śpiewów, przy czym mówcy i śpiewacy występowali, stojąc na stole[1097].

> Z początku płacono złp. 1 za wstęp do tej sali, za co przynoszono już i filiżankę kawy w podarunku, lecz gdy z muzyką połączył się śpiew amatorów i popisy poetów, natłok do tego przybytku ludowej muzy stał się tak wielkim, iż o swobodnym piciu kawy i ulubionym maczaniu rożka nie mogło być mowy. Zaledwie bowiem muzyka ukończyła jaką artystyczną produkcję, zaraz stawiano na stole śpiewaka, intonującego jaką pieśń o w[ielkim] księciu lub strapionym Rosjaninie, której końcowe zwrotki powtarzano chórem lub przybijano ulubionym *Rom, tom, tom*, łoskot bębnów naśladującym[1098].

Drugą popularną wśród studentów kawiarnią, o bardziej kameralnym charakterze, była „Dziurka", gdzie debatowali politycy z kręgu Towarzystwa Patriotycznego[1099].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Studenci byli też liczni wśród publiczności teatralnej. Po przedstawieniu *Krakowiaków i Górali* w Teatrze Narodowym, które odbyło się 5 grudnia uniesienie patriotyczne przybrało postać gremialnych tańców. Kompozytor Karol Kurpiński zanotował:

> Podchorążowie, akademicy, urzędnicy, oficerowie, prości żołnierze i cywilni, wszystko to pomieszane razem tańczyło na parterze mazura Dąbrowskiego. Kazano podnieść sceniczną zasłonę i na scenie artyści i artystki pomieszani z publicznością tańczyli poloneza Kościuszki, mazura, krakowiaki, co trwało blisko godzinę[1100].

Doczekali się też akademicy sztuki o sobie. W Teatrze Rozmaitości 1 stycznia wystawiono *Akademika Warszawskiego*, napisanego przez studenta Stanisława Bratkowskiego. Rzecz działa się 29 listopada. W gazecie relacjonowano treść sztuki:

> Matka opłakuje syna, którego uwięziono, wtem odgłos trąbki pocztarskiej słyszeć się daje i wpada akademik uzbrojony z białą kokardą, którego uwolnili od karmelitów koledzy. Zgromadza on wieśniaków z kosami. Ten widok, przypominając sławnych Kościuszki kosynierów, wzbudził powszechny zapał, a Sołtys musiał trzy razy odśpiewać z pieśnią ludu te dwa wiersze: *Nasz Kościuszko dobry był, / Bo Moskali dobrze bił.*

Zanotowano też charakterystyczną reakcję publiczności: „Na widok dawnego munduru akademickiego, który się jeszcze nigdy nie pokazywał na scenie, głośne okrzyki radości napełniły teatr”[1101].

Dyktatura Chłopickiego była grą pozorów. Generał dążył do porozumienia z Mikołajem I i nie wierzył w powodzenie walki zbrojnej z Rosją. Jego najdalej idącym postulatem było przestrzeganie konstytucji Królestwa; jeżeli zaś cesarz nie zaakceptowałby tego żądania, dopuszczał myśl o starciu zbrojnym, które pozwoliłoby zakończyć powstanie honorową przegraną. Okres dyktatury to przede wszystkim oczekiwanie na wyniki rozmów w Petersburgu prowadzonych w imieniu Chłopickiego i rządu przez ministra Lubeckiego i posła Jana Jezierskiego. Dyktator starał się nie tworzyć faktów uniemożliwiających negocjacje z Mikołajem I, choć nie mógł zapobiec formowaniu ochotniczych oddziałów i wymianie części urzędników. Ten program zasadniczo rozbiegał się z nastrojami aktywnych politycznie warstw społeczeństwa i musiał być kamuflowany patriotycznymi frazesami i kultem dyktatora, który występował w roli nowego Kościuszki[1102]. Kamuflaż był szczególnie potrzebny wobec Gwardii będącej uosobieniem powstańczego

e-MONUMENTA_WUW 2016

entuzjazmu. „Sam widok studentów, uczących się musztry dorywczo – pisał o Chłopickim pułkownik Mikołaj Kamieński – doprowadzał go do wściekłości; cały powstańczy do wojskowości entuzjazm nazywał on maskaradą, weneckim karnawałem; jeśli miał wiarę, to całą pokładał on w stare wyćwiczone nasze pułki”[1103].

Sejm 20 grudnia debatował nad dalszym trwaniem dyktatury Chłopickiego. Gwardia Honorowa wywierała nacisk na członków sejmu, by przedłużyli dyktaturę. Przybrało to formę wystawiania licznych – i niechcianych – wart w miejscach zbierania się posłów. Gdy członkowie izby poselskiej zebrali się 19 grudnia na nieformalnym spotkaniu w Resursie Kupieckiej, „zastano przy drzwiach gwardię honorową akademicką jako szyldwachów porozstawianą i w salach przechodzących się studentów w mundurach przy broni. Zapytani, co ma znaczyć krok podobny, oświadczają, iż dla uszanowania reprezentantów straż honorową postawiono”. Gdy im „podziękowano za tę grzeczność”, oświadczyli, że nie mogą zejść z warty bez rozkazu komendanta. Kilku posłów, „nie dając do poznania, że straż przydana robi jakie wrażenie”, odszukało Szyrmę i uzyskało zdjęcie wart. Podobna scena powtórzyła się następnego dnia w Zamku Królewskim podczas posiedzenia sejmu[1104].

Początek rozchodzenia się dróg Chłopickiego i jego gwardii wiązał się ze sprawą ucieczki z Warszawy przedpowstaniowego wiceprezydenta Warszawy i jednego z szefów tajnej policji, Mateusza Lubowidzkiego. Wielokrotnie uderzony bagnetem w czasie ataku na Belweder, został aresztowany, tak jak inne osoby związane z tajną policją. Jego brat uzyskał zgodę na umieszczenie rannego w prywatnym domu. Już 9 grudnia Gwardia zwróciła się do dyktatora z prośbą o ponowne aresztowanie wiceprezydenta i uniemożliwienie mu ucieczki. 1 stycznia Lubowidzki został potajemnie wywieziony na Śląsk. Wywołało to ogromne oburzenie w mieście. Bezpośredni organizatorzy ucieczki – deputowany Józef Lubowidzki i wiceprezes Banku Polskiego Henryk Łubieński – zostali osadzeni w areszcie domowym; a bracia Łubieńscy – Tomasz, zastępca ministra spraw wewnętrznych i Piotr, dowódca warszawskiej Gwardii Narodowej, stracili stanowiska. Podejrzewano, że wywiezienie więźnia odbyło się przy cichym przyzwoleniu dyktatora; zresztą Łubieńscy należeli do najbliższego kręgu jego współpracowników[1105].

Wiadomość o ucieczce Lubowidzkiego rozeszła się w nocy z 3 na 4 stycznia. „Natychmiast akademicy z latarniami rozbiegli się po wszystkich rogatkach w celu pojmania go”. Następnego dnia studenci z dobytą bronią nachodzili Józefa Lubowidzkiego i Tomasza Łubieńskiego, żądając informacji o zbiegu. Podejrzewano, że „musi się gdzieś ukrywać, gdyż liczne jego rany, zaledwie przygojone, nie dozwoliłyby mu

e-MONUMENTA_WUW 2016

jeszcze podróży odbyć”[1106]. 6 stycznia rozeszła się wieść, że Lubowidzki znajduje się w klasztorze Sakramentek na Nowym Mieście. Gwardia Honorowa udała się tam i wdarła do klasztoru przez płot i wyłamane furtki. Rewizję u Sakramentek (znaleziono tam tylko żonę i dzieci Lubowidzkiego) przerwał dopiero przybyły gubernator miasta. Studenci szukali też podziemnego przejścia z Sakramentek do klasztoru Dominikanów, który też rewidowano w poszukiwaniu zbiega. Dyktator był oburzony z powodu tych działań[1107].

Krytyka polityki dyktatora nasilała się też w „Dzienniku Gwardii Honorowej”, ukazującym się od 1 do 11 stycznia. Pismo, które w założeniu miało wspierać rząd i zostało powołane z jego pomocą, szybko zaczęło ulegać ogólnym nastrojom politycznym[1108]. 7 stycznia dystansowano się już od kultu dyktatora: „Okoliczności i naród wezwał Chłopickiego na dyktatora; my stanęliśmy w obronie urzędu, ale nie jego osoby i skoro tylko opinia publiczna i naród zechce odebrać mu najwyższą władzę, my pierwsi odstąpim tego miejsca, które nam tylko honor i dobro narodu przeznaczyło”. Atakowano jednak przede wszystkim otoczenie Chłopickiego (z wyraźnymi aluzjami do Łubieńskich) oraz rząd na czele z Czartoryskim:

> Lecz my jesteśmy przekonani o czystych chęciach Wodza, wiemy tylko, że ich promień złamany w duszy egoistycznej tych, co go otaczają, często w fałszywym świetle jego zamiary okazuje. Otoczyło go grono ludzi możnych i bogatych, którzy w rewolucji wszystko mają do stracenia, a nic do zyskania oprócz miłości narodu. [...] Gdybym nie znał ducha wieku, gdybym nie wiedział, że rewolucja obecna nie potrzebuje krwią się kalać, znalazłbym skuteczny środek na tych dwustołkowych panów. Dziecko przeszłego wieku, terroryzm, może by więcej na nich działał niż obawa Moskali[1109].

Zauważmy, że zaledwie miesiąc minął od odezwy Gwardii, w której deklarowano zwalczanie „potworów terroryzmu”.

Następnego dnia, 8 stycznia, atakowano już wyraźnie Czartoryskiego (wspominając o tych, co niedawno byli „w ministerium rosyjskim”):

> Cześć historycznym nazwiskom! [...] Cześć mężom półśrodkowym, którzy własnym kierowani interesem, obawiają się krew naszą przelać dla szczęścia wieków. Historio! Zamknij świetną kartę, gdzieś wypisała złotymi literami bohatera Wysockiego, republikanina Lelewela, gdzie może wkrótce miałaś ujrzeć imię wyjarzmiciela Polski, Chłopickiego, a odwróć stronę zbutwiałą, gdzie rdza wieków gryzie nazwiska zalecone tylko dawnością! [...] Okrzyk *niech żyje Ojczyzna!* nie doleci do nieba, bo wprzód odbije się w duszach ludzi historycznych i odezwie się wspaniałym głosem: *Niech żyje car rosyjski!*[1110].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Chłopickiego nie krytykowano, nadal występował jako „ukochany dyktator”[1111], ale linia polityczna dziennika rozmijała się zupełnie z jego polityką. Na tle prasy warszawskiej ataki na otoczenie dyktatora i na rząd były niesłychanie ostre, sygnalizowały zasadniczą zmianę politycznej postawy studentów i zbliżenie do działaczy Towarzystwa Patriotycznego[1112]. Jeden z redaktorów dziennika wspominał:

> Napadnięty dyktator spadł z wściekłością na naczelnika gwardii akademickiej – a ten znowu pobladły i cały drżący od strachu, którego mu napędziła furia dyktatorska, spadł na komitet redakcyjny, zakazując dalszego wydawania dziennika”[1113].

W ostatnim numerze pisma, 11 stycznia, ukazało się *Nasze wyznanie wiary*. Żalono się:

> Więc będzie występkiem śmiałe objawienie uczuć młodego patrioty, będzie grzechem dziewicza otwartość szlachetnego serca? I na toż powstał gnębiony naród polski, aby z założonymi rękami poglądał na wyskoki arystokracji, na symptomata ospałości, poszlaki niechęci lub pigmejskie pasowanie się nieudolności z olbrzymimi wypadkami czasu?[1114].

Emancypowanie się Gwardii Honorowej i wyraźne tracenie nad nią kontroli przez Szyrmę skłoniło Chłopickiego do zmiany dowódcy gwardii. 8 stycznia na placu Saskim dyktator oznajmił Gwardii Honorowej, że wobec zbliżającej się wojny zostanie przekształcona w batalion wojskowy. Odczytana została odezwa Chłopickiego do Szyrmy – bardzo pochlebna, ale odmawiająca mu kwalifikacji do dowodzenia oddziałem wojskowym[1115]. Nowym dowódcą został ppłk Piotr Łagowski, oficer insurekcji kościuszkowskiej i w czasach Księstwa Warszawskiego, od 1818 r. dymisjonowany, a potem przez 3 lata (1826–1829) więziony za przynależność do konspiracyjnego Związku Templariuszy[1116]. Był to – wspominał Orpiszewski – „kościuszkowski żołnierz, równie szlachetnej duszy, jak szpetnej twarzy, ognisty, a niepraktyczny starzec gotów rzucić się w piekło na czele młodzieży, która by za nim i tam poszła, a nie umiejący jej doprowadzić do wojskowego porządku”[1117].

Mimo wzorcowego życiorysu Łagowskiego zmiana dowódcy została źle przyjęta przez gwardzistów. Pożegnanie z Szyrmą, najpierw po mszy w kościele Wizytek, następnie na przyjęciu w Resursie Kupieckiej, było bardzo uroczyste. Podczas przyjęcia miała miejsce scena, którą można uznać za symboliczne przedstawienie sposobu myślenia studentów-gwardzistów:

e-MONUMENTA_WUW 2016

83. Ludwik Orpiszewski, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina (fragment litografii przedstawiającej „belwederczyków": Ludwika Nabielaka, Walentego Nasierowskiego i Ludwika Orpiszewskiego)

Pośród szlachetnych wynurzeń czystego zapału młodzieży, wśród której starsi dawne swe lata odzyskać się zdali, tkliwą była scena, gdy ks. Szweykowski komendantowi gwardii honorowej poruczał młodzież swojego niegdyś naczelnictwa, a z nią nadzieje ojczyzny; gdy ks. Szweykowski, Łagowski i Szyrma, wyobrażający stan duchowny, wojskowy i uczący, ujęci za ręce do góry wzniesione, przysięgali wieczystą gorliwość, jedność i zgodę w świętej sprawie powstającej ojczyzny. Na ten widok cała obecna młodzież utworzyła łańcuch, ująwszy się wokoło za ręce, przy czym ogłoszono wyrazy: Oby wszyscy wszelkiego stanu i wieku Polacy równie łańcuchem zgody i jedności ujęci, stali się dla wrogów murem nieprzełomnym, oby podobny łańcuch wolnych i równie świętą sprawę mających, wkrótce całą ziemię opasał![1118].

Formalne przejście Gwardii „na stopę wojskową" dokonało się na mocy decyzji dyktatora z 15 stycznia. Została przekształcona w batalion, składający się z 8 kompanii piechoty i oddziału jazdy; liczebność ustalono na 1137 osób. Poza Łagowskim do sztabu przydzielono jeszcze 2 oficerów z 3 pułku piechoty. Kapitanowie, porucznicy i podporucznicy zostali wybrani przez samych gwardzistów. Gwardziści byli uprzywilejowani, jeśli chodzi o pobierany żołd – żołnierze otrzymywali żołd podoficerski[1119].

Według różnych świadectw istniała jednak świadomość, że Gwardia Honorowa nie może być użyta na polu bitwy. Jak pisał Mochnacki, „byłoby to w mgnieniu oka wytępić kwiat usposobionej młodzieży"[1120]. Nowy dowódca Gwardii uważał ją za szkołę przyszłych dowódców; sam prowadził wykłady dla gwardzistów. Wykłady publiczne na Uniwersytecie dawali też profesorowie elitarnej wojskowej Szkoły Aplikacyjnej – kapitanowie Józef Paszkowski i Feliks Przedpełski[1121]. Kurs „sztuki wojennej" był z natury rzeczy dość ogólny, a perspektywa znalezienia się na polu bitwy bardzo bliska. Paszkowski, rozpoczynając swój kurs 13 stycznia, stwierdzał jednak optymistycznie, że „rzemiosło najlepiej się przy warsztacie pojmuje". Szukając wspólnego języka ze studencką publicznością, kapitan nawiązywał dalej do sporu klasyków z romantykami: „Jenerałowie nie tworzą się z książki, oni swoje nauki czerpają pod ogniem nieprzyjacielskim", podobnie jak nikt nie stanie się

e-MONUMENTA_WUW 2016

poetą przez znajomość klasycznych reguł; jeśli będzie się nimi kierował „z zimną rozwagą", to „może stracić najpierwszy żywioł poezji, to jest ogień, chcąc się stać tym przez naukę, czym przez naturę być winien"[1122].

Do końca dyktatury Gwardia Honorowa, coraz bardziej sceptyczna wobec polityki Chłopickiego, wiązała z nim duże nadzieje. To odbicie powszechnego przekonania, że jest to najwybitniejszy z polskich generałów. Chłopicki rozczarował jako polityk, ale nikt nie miał wątpliwości co do jego kwalifikacji wojskowych. Dlatego ogłoszona 19 stycznia decyzja Chłopickiego o złożeniu dyktatury – efekt całkowitego załamania się polityki rokowań z Mikołajem I – była jednak wstrząsem. Gwardię zawiadomił o niej niezwykle popularny wśród studentów generał Szembek. Jeden z gwardzistów zapisał:

> Zapytał się, za kim trzymać chcemy, czyli za dyktatorem, który zdradził zaufanie narodu, czyli za narodem? Jakkolwiek przykro nam było słyszeć tyle złego o tym, którego wynosiliśmy pod niebiosa, ceniąc jednakże ojczyznę nade wszystko, odpowiedzieliśmy jednogłośnie, że nigdy się od narodu nie odłączymy[1123].

Na polecenie Szembeka warta Gwardii Honorowej pilnowała mieszkania eksdyktatora. Teraz jej rola nie była jasna – sam Chłopicki miał wrażenie, że jest to rodzaj aresztu domowego i demonstracyjnie wyszedł na miasto, chcąc sprawdzić, czy zostanie zatrzymany przez wartowników[1124].

Gwardziści masowo zapisywali się do wznawiającego działalność Towarzystwa Patriotycznego[1125]. Najbardziej spektakularnym przejawem tej nowej sytuacji był udział Gwardii w uroczystościach upamiętniających 5 straconych dekabrystów. Manifestacja została zorganizowana przez Towarzystwo Patriotyczne, miała być w zamyśle inicjatorów przede wszystkim formą nacisku na sejm obradujący właśnie nad detronizacją Mikołaja I. Gwardia zajmowała w orszaku centralne miejsce. „Otwierał go kapitan Meyzner, niosąc na żałobnym wezgłowiu, zamiast korony lub orderów, trójkolorową kokardę, godło europejskiej wolności. Dalej szło trzech innych kapitanów gwardii; a za nimi, ze spuszczoną na pogrzeb bronią, oddział tejże Gwardii Akademickiej, śród którego powiewał, przewiązany krepą, błękitny sztandar uniwersytetu". Gwardziści – więźniowie karmeliccy z listopada nieśli na skrzyżowanych karabinach symboliczną trumnę dekabrystów. Pochód rozpoczął się i zakończył na Uniwersytecie. W jego trakcie wygłoszono wiele przemówień; mówili m.in. Szyrma przy wyjściu z Uniwersytetu, student Stanisław Koźmian pod Arsenałem i kapitan Meyzner przed więzieniem karmelickim[1126].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wobec końca dyktatury Gwardia Honorowa traciła rację bytu. Skończyły się warty w Pałacu Namiestnikowskim. 22 stycznia w izbie poselskiej odczytano adres Gwardii Honorowej. Pisano w nim, że nadanie Gwardii statusu wojskowego wypaczyło jej właściwe zadanie – „rozszerzenie ducha narodowego". Obecnie Gwardia „pragnie utrzymywać niezłomną jedność w wielkiej sprawie naszej, rozpłomieniać ogień poświęcenia się rodaków i biec z nimi tam, gdzie nas dopiero co z grobu powołana ojczyzna przyzywa". Grupy gwardzistów planowano odkomenderować do urzędów cywilnych (celem miało być „wspólne, braterskie, patriotyczne działanie") i oddziałów wojskowych (tu mieli „utrzymywać zapał i energię")[1127].

Samo skierowanie takiego adresu do sejmu, z pominięciem władz wojskowych, pokazuje, że gwardziści nie zaakceptowali swojej przynależności do regularnej armii. Sejm odesłał jednak sprawę do komisji, a ostateczną decyzję podjął nowy naczelny wódz, Michał Radziwiłł. Gwardię rozwiązano, z pozostawieniem przy naczelnym wodzu jednej kompanii przybocznej (została ona zlikwidowana po bitwie grochowskiej). Pozostali gwardziści otrzymali przydziały do różnych oddziałów, z zachowaniem dotychczasowych stopni. 216 gwardzistów miało się kształcić w nowej szkole wojskowej, ale ta nigdy nie powstała. W odpowiedzi na te decyzje studenci wysuwali już postulaty minimum: pozostawienie w Warszawie 300 gwardzistów, wolność wyboru oddziału dla pozostałych i – co charakterystyczne – „aby przyszłej akademii wolność noszenia dzisiejszych ubiorów w pamiątce była zawarowana"[1128]. Ze środowiska studenckiego, w latach 20. kontestującego mundury akademickie, wychodziła więc propozycja umundurowania przyszłych studentów i to w uniformy wojskowe.

Jaką wartość pod względem wojskowym przedstawiali gwardziści? Pułkownik Franciszek Gawroński, który formował nowy pułk w Rawie, zapisał 20 lutego, że przysłano mu oficerów, „ale cóż, gdy najwięcej z owej rozpuszczonej gwardii honorowej byłego dyktatora, sami akademicy, dużo o sobie rozumiejący, a mało tak w służbie, jak w sztuce wojennej biegli", a 6 marca „każdy z tych młodych pp. oficerów rozprawiać wolał i utrzymywać, że są przeznaczeni w czasie wojny do bicia nieprzyjaciela, nie do musztry itp."[1129]. Krążyła w wojsku anegdota, której bohaterem był generał Skarżyński lub – w innej wersji – generał Czarnomski, o publicznym upomnieniu kłaniającego się kulom oficera-akademika: „Ja u Honoratki nie siedziałem – miał powiedzieć generał – rom, tom, tom nie śpiewałem, ale tu stoję jak mur i nie chowam się"[1130]. To animozje między zawodowymi oficerami a studentami. Ale Ludwik Orpiszewski, kapitan w Gwardii Honorowej, który przeszedł

e-MONUMENTA_WUW 2016

84. Wizytówka Józefa Karola Skrodzkiego jako rektora UW

później do 2 pułku Mazurów, oceniał samokrytycznie: „Wszak i ja po dziewięciu miesiącach nie umiałem dokładnie prowadzić szwadronu, jak by go zapewne na moim miejscu Prusak, dwa razy ode mnie ograniceńszy, poprowadzić umiał. *Mea culpa*! Ale dlaczego musztry i przeglądy i wszystko dla żartu było?”[1131].

Uniwersytet w powstaniu

10 stycznia odbyły się wybory nowego rektora, w których uczestniczyło 33 profesorów. W pierwszym głosowaniu profesorowie Osiński i Szubert dostali po 9 głosów, a Skrodzki 7. Na Szweykowskiego padł tylko 1 głos, co – przy wielkim uznaniu, jakim się cieszył – musi oznaczać, że nie kandydował. Wobec równości głosów doszło do drugiego głosowania, w którym Skrodzki otrzymał 14 głosów, Szubert 11, a Osiński tylko 2[1132]. Skrodzki nie sprawował jednak długo urzędu – rozwijająca się szybko gruźlica uniemożliwiła mu pełnienie jakichkolwiek obowiązków uniwersyteckich. 10 maja zwrócił się do KRWRiOP o zwolnienie z funkcji rektora i zgodę na wyjazd za granicę do wód. Do Warszawy powrócił już po upadku powstania[1133]. Do końca powstania zastępował go dziekan Bandtkie. Pozycja rektora została formalnie wzmocniona – po likwidacji Kuratorii Generalnej na wniosek Lelewela 11 grudnia oraz po przywróceniu w marcu członkostwa rektora w KRWRiOP[1134].

Po likwidacji Gwardii Honorowej i wcieleniu jej członków do różnych oddziałów wojskowych Uniwersytet opustoszał.

Pomijając Wydział Teologiczny, praktycznie wydzielony z Uniwersytetu, stosunkowo najwięcej działo się na Wydziale Lekarskim. Studiowali już tylko studenci 2 najwyższych lat medycyny. Dyktator polecił,

e-MONUMENTA_WUW 2016

by umożliwiono im zakończenie studiów w skróconym trybie. Wydział Lekarski zdecydowanie opierał się temu redukowaniu programu nauczania i zwalnianiu studentów z niektórych egzaminów; KRWRiOP musiała kilkakrotnie interweniować w tej sprawie[1135]. Stworzono trzymiesięczny kurs dla felczerów wojskowych, który rozpoczął się 1 lutego[1136]. Na Wydziale Lekarskim odbyła się 26 stycznia ostatnia promocja doktorska na Uniwersytecie – Waleriana Kleckiego, lekarza wojskowego. Podstawą była rozprawa o jakże aktualnym w czasie wojny tytule – *O amputacjach członków, tak górnych, jako i dolnych*[1137].

Studenci niższych lat trafili do wojskowej służby zdrowia jako podlekarze[1138]. Dowódcą wojskowej służby zdrowia mianowano 6 lutego profesora Uniwersytetu, Karola Kaczkowskiego. Była to nominacja o tyle zaskakująca, że nie miał on dotychczas nic wspólnego z wojskiem, a w Warszawie przebywał zaledwie od roku, wcześniej mieszkając w Krzemieńcu. Według zgodnych opinii bardzo dobrze się jednak sprawdził na tym stanowisku[1139].

W marcu część pomieszczeń Uniwersytetu zajęta została na lazaret. Naczelnym lekarzem tego szpitala został profesor Roliński. Jego personel stanowili pracownicy Wydziału Lekarskiego. Jako sanitariusze służyli studenci teologii, a w roli starszych sanitariuszy występowali profesorowie Uniwersytetu, na czele z byłym rektorem Szweykowskim. Na przełomie kwietnia i maja lazaret zlikwidowano, być może w związku z protestem ministra oświecenia Aleksandra Bnińskiego, który zwracał uwagę na zagrożenie pożarowe dla zbiorów uniwersyteckich[1140].

29 każdego miesiąca odbywały się na Uniwersytecie obchody upamiętniające wybuch powstania; z czasem stały się one jedyną pozostałością po Gwardii na uczelni. Pierwsze takie spotkanie miało miejsce w sali posiedzeń akademickich 29 XII 1830 r. Przewodniczył Szyrma, któremu „zbrojny orszak kilkunastu akademików u drzwi robił honory wojskowe" i który zagaił „z dobytym pałaszem"[1141]. Obecna była cała Gwardia Honorowa oraz liczna publiczność, w tym „zacne Polki ożywiające obecnością swoją to zgromadzenie i nagradzające oklaskiem każdy wyraz patriotyzmu". Czytano wiele wierszy, poczynając od posła i poety Kantorberego Tymowskiego; wśród licznie zgromadzonych innych poetów czytających swoje utwory byli Bruno Kiciński i Seweryn Goszczyński. Znany dziennikarz Franciszek Grzymała i 2 studentów wygłosiło patriotyczne mowy. „Okrzyki *niech żyje Polska wolna i niepodległa, niech żyje Chłopicki!* obijały się o poważne sklepienia tego przybytku nauk". Na koniec odśpiewano pieśń *Cześć polskiej ziemi, cześć*, bardzo popularną wśród studentów jeszcze przed powstaniem[1142]. Relacjonujący obchody Jan Ludwik Żukowski zauważył:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Znaczna liczba osób przywykła do dawnych despotycznych, subordynacyjnych zwyczajów, odkryła głowy, oczekując w tak pokornej postawie otworzenia obchodu. Wielu innych widziało w tym niestosowność, a raczej jawny zabytek obalonych szczęśliwie form dawnego rządu. Jakoż później na przełożenie jednego z obecnych, iż nam tak starożytnym synom wolności inne mieć należy zwyczaje, całe zgromadzenie uznało tę prawdę i nakryło głowy[1143].

W następnych miesiącach ustalił się scenariusz tych obchodów. Zawsze zaczynały się one obszernym przemówieniem Szyrmy, w którym przedstawiał on najważniejsze wydarzenia miesiąca, wiele miejsca poświęcając stosunkowi ludów i rządów do powstania. 4 takie wystąpienia publikowane były w „Kurierze Polskim"[1144]. Po mowie Szyrmy następowały inne przemówienia oraz deklamacje wierszy, a obchody kończyły się (lub były przeplatane w trakcie) śpiewem „młodych Polek" – wykonywano *Cześć polskiej ziemi*, wiersze z muzyką Elsnera, *Mazurek połączonych Polaków* i inne[1145]. Podobno część publiczność przychodziła głównie dla tych wokalnych popisów[1146].

2 razy z mowami wystąpili na obchodach inni wykładowcy uniwersyteccy, obaj prawnicy. 29 stycznia przemawiał Józef Hube. „Kurier Polski" pisał, że jego „głos ważny [...] okryto zasłużonymi oklaskami". Ale działacze Towarzystwa Patriotycznego przyjęli go bardzo krytycznie – gwizdami i wrogimi okrzykami[1147]. Źle odebrano też rozprawę profesora Wacława Maciejowskiego odczytaną na obchodach kwietniowych. Ze swoimi rozważaniami o prawach słowiańskich, ani tematem, ani sposobem mówienia nie przypadł do gustu publiczności, wiele osób wyszło[1148]. W „Nowej Polsce" pisano, że „był to uniwersytecki wykład pełen pedantyzmu, uczonej czczości", niestosowny „przed obliczem naszej wolności, dumy i chwały, przed zgromadzeniem upojonym obecnymi zdarzeniami"[1149].

W prasowym ogłoszeniu w końcu maja nazywano te uroczystości „obchodem miesięcznym byłej Gwardii Honorowej"[1150]. Kojarzyły się one coraz bardziej z samym Szyrmą, co widać po relacjach prasowych – w lipcu „Gazeta Warszawska" zaczynała sprawozdanie: „Dnia onegdajszego profesor Szyrma jak zwykle obchodził rozpoczęcie 9go miesiąca naszej rewolucji"[1151]. W sierpniu odwołano zgromadzenie, uzasadniając to nieobecnością Szyrmy w Warszawie[1152].

Obchody marcowe przedstawiano w prasie jako organizowane przez Towarzystwo Patriotyczne; wśród mówców byli jego znani członkowie[1153]. Potem drogi Towarzystwa i Szyrmy rozeszły się. „Nowa Polska", będąca organem prasowym tego środowiska, coraz bardziej niechętnie opisywała te uroczystości. Relacjonując spotkanie w kwietniu krytykowano

e-MONUMENTA_WUW 2016

pompatyczny styl oratorski Szyrmy oraz treść innych wystąpień[1154]. Opis zaś w lipcu był już mocno satyryczny. „Postawa i dusza rewolucyjna zgromadzenia zniknęły", o czym świadczyły „odkryte głowy i jakby kościelna cichość". Sprawozdawcę raził fortepian umieszczony za stołem prezydialnym, który „zapewne dla wyższego tonu kazał profesor Szyrma wprowadzić". Pokpiwał z wiary Szyrmy w interwencję mocarstw i z ogólnego optymizmu przemówień, zwłaszcza z mowy niejakiego Korytki, która „nawet matematycznie dowiodła, że przejście Moskalów przez Wisłę było i pożądane i będzie zgubne dla nich". Czołowy poeta kolejnych obchodów, Bruno Kiciński,

> korzystając z zadowolenia publiczności, którym ją śpiew panien Elsnerowej i Szczapiejewskiej napełniał, kilkakrotnie z ciężarnej swej teki wydobywał liche rymy, ozdobne szumnymi tytułami, a posiłkowane aprobacyjnym gestem samego p. Szyrmy, który uniesienia swojego nie mógł powściągnąć"[1155].

Przy całej złośliwości tej relacji, coś zapewne było na rzeczy. Formuła tych zgromadzeń wyraźnie się zużyła, a sposoby podtrzymywania patriotycznego entuzjazmu mogły irytować, gdy klęska powstania stawała się ewidentna.

Jaką postawę zajęła profesura wobec powstania? Koło południa 30 listopada uwolniony z więzienia karmelickiego Jan Bartkowski poszedł z 2 kolegami do gmachu uniwersyteckiego, aby podziękować rektorowi Szweykowskiemu za „okazane nam współczucie w chwili aresztowania naszego i przy pierwszych indagacjach". Zastali tam też sekretarza Uniwersytetu Brodzińskiego. „Przyjęli nas obu z rozrzewnieniem, choć w wejrzeniu ich i życzeniach lepszej przyszłości przebijała się obawa co do ostatecznego powodzenia rozpoczętego ruchu"[1156]. Inni, jak dziekan Wydziału Lekarskiego Roliński, zareagowali bardziej panicznie. Szokalski relacjonował:

> Powiedziano nam, że stary tak się rewolucji przeląkł, iż zabarykadował się w swym domu z obawy, ażeby go nie zabito. [...] Niełatwo nam przyszło dostać się do niego, ale widocznie nasze odwiedziny sprawiły mu przyjemność, bo wreszcie dał się namówić i wyszedł z nami na miasto. Dziwił się niezmiernie jego nowej fizjonomii. Przeszedłszy z nami aż do Ogrodu Botanicznego i na powrót, tak się ośmielił, że nikt na niego nie zwraca uwagi, że radość tryskała mu z oczów i dziękował jak najserdeczniej za nasze odwiedziny[1157].

Byli jednak profesorowie, którzy mogli mieć poważniejsze powody do obaw niż dziekan Wydziału Lekarskiego. Na pewno dotyczyło to Feliksa

e-MONUMENTA_WUW 2016

Bentkowskiego, bardzo nielubianego przez studentów przed powstaniem. W grudniu „Kurier Polski" wspominał o jego wykładach historii powszechnej jako pełnych fałszu. W styczniu pisała o nich w podobnym duchu „Gazeta Polska". W początku marca „Nowa Polska" zarzuciła mu, że nie chciał wykonać przysięgi narodowi polskiemu. Bentkowski bronił się w liście, że złożył przysięgę razem z innym profesorami, na co redakcja ripostowała, że „złożeniu jej był przeciwnym w urzędzie municypalnym, a sposób, w jaki się tam odzywał, bardzo niekorzystnie maluje jego chęci względem powstania"[1158]. Zapewne próbą neutralizowania tej niechęci było złożenie przez Bentkowskiego 1000 złotych na umundurowanie 5 podchorążych lub podoficerów, którzy zostaną awansowani na oficerów, o czym informowała w grudniu gazeta[1159].

Obiektem najostrzejszych ataków stał się profesor Zinserling. Po przeniesieniu się Gwardii Honorowej 7 grudnia na teren Uniwersytetu, jedna z gazet informowała o symbolicznym odwecie na znienawidzonym profesorze: „Kancelaria legii założona w biurze cenzury, a główny odwach w sali lekcji p. Zinserlinga"[1160]. „Polak Sumienny" i „Nowa Polska", dzienniki o zupełnie odmiennej orientacji, opublikowały w lutym i marcu kompromitujące Zinserlinga dokumenty, które dotyczyły jego współpracy z Szaniawskim i Nowosilcowem[1161]. W kwietniu „Nowa Polska" wzywała, aby „znieważyciel naszych uczuć, chwalca samowładztwa, szkalownik wolności" został zdymisjonowany[1162]. Kilka dni po tym artykule prasa donosiła o dymisji Zinserlinga[1163].

W kwietniu radykalna „Nowa Polska" generalnie zaatakowała uniwersyteckich profesorów. Jak pisano, jeden Szyrma

> ze wszystkich profesorów uniwersytetu, duszą i sercem przyjął rewolucję: stanął na czele śmiałej młodzieży i niedwuznacznymi czynami oświadczył się przeciw naszym ciemiężcom. […] Nie milczy, nie gra poniżającej, dwuznacznej politycznej roli, gardzi pokątnym, wygodnym na wszelkie wypadki patriotyzmem; jawnie, szlachetnie, jak przystoi każdej pięknej, każdej polskiej duszy, śmiałymi wyrazami, przed mnogimi ziomkami ogłasza nienawiść naszym nieprzyjaciołom, szaleństwo i zbrodnie Mikołajowi, cześć i uwielbienie zwycięskiej ojczyźnie, triumfującej wolności.

Inni profesorowie „przez milczenie tylko są patriotami", żaden z nich nie przemawiał w czasie „świąt ludu, patriotycznych zgromadzeń" (imiennie wskazano słynącego z wymowy Osińskiego i „rzewnego Brodzińskiego")[1164].

Jeżeli profesorowie rzeczywiście nie przemawiali na patriotycznych wiecach, to jednak część z nich znalazła się w różnych władzach

e-MONUMENTA_WUW 2016

powstańczych. Jako kandydata na ministra oświecenia i wyznań rozpatrywano byłego rektora Szweykowskiego – w końcu stycznia, a następnie w czerwcu[1165]. W czerwcu wywołało to nawet polemikę ze strony „Nowej Polski", która uważała, że ksiądz katolicki nie powinien pełnić tego urzędu:

> I fanatyzmu nie zarzucamy ks. Szweykowskiemu; jego światło, jego zdrowy rozsądek byłby pewną rękojmią pod tym względem, ale czyż przy najlepszych chęciach zdoła pogodzić powołanie kapłana katolickiego, profesora teologii z powołaniem opiekuna wszelkich opinii, wszelkich wyznań opiekuna. [...] Jeśli godzi się być indyferyntystą w materii religijnej, niechaj nim będzie minister oświecenia.

Autor tekstu twierdził, że Szweykowski powinien zostać biskupem[1166]. W kwietniu prasa donosiła, że Szweykowski ma objąć Dyrekcję Wychowania w KRWRiOP[1167]. Ostatecznie 7 lipca Szweykowskiego mianowano radcą kierującym Dyrekcją Wyznań w KRWRiOP i sprawował ten urząd do końca powstania[1168]. Tego samego dnia Brodziński został wizytatorem generalnym szkół[1169].

Profesorowie znaleźli się też we władzach miasta Warszawy. Na zebraniu znaczniejszych obywateli 1 grudnia powołano Radę Ogólną, mającą kontrolować Urząd Municypalny. Na 7 jej członków było 3 profesorów UW: Skrodzki, Celiński i Garbiński. Największą rolę we władzach miejskich miał odegrać Garbiński. W końcu grudnia był czołowym rzecznikiem stworzenia prawdziwego samorządu miejskiego, powołanego w drodze wyborów. Po wyborach radców w marcu 1831 r. (w czasie których przewodniczył zgromadzeniu wyborczemu V cyrkułu) wybrano go dużą większością głosów na przewodniczącego Rady Municypalnej. Wyraźna dominacja Rady nad Urzędem Municypalnym sprawiała, że Garbiński miał pozycję kierownika władz miejskich. Energiczny, posiadający wybitne zdolności organizacyjne, z roli tej wywiązywał się bardzo dobrze. Działalność Garbińskiego na tym stanowisku zakończyła się po objęciu prezesury rządu przez generała Krukowieckiego, który – chcąc się pozbyć skonfliktowanego z nim profesora z władz miejskich – mianował go 19 sierpnia ministrem oświecenia[1170]. Na prezesa Rady Municypalnej 24 sierpnia wybrano profesora Ludwika Osińskiego, zdecydowanie wrogo nastawionego do powstania. Będzie on brał udział w rozmowach kapitulacyjnych, a następnie witał wkraczające do miasta wojsko rosyjskie chlebem i solą[1171]. Poza Garbińskim i Osińskim członkiem Rady Municypalnej był też Michał Szubert, dyrektor Ogrodu Botanicznego[1172].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Już w połowie lipca gazety zapowiadały, że Kajetan Garbiński będzie ministrem oświecenia, entuzjastycznie wychwalając jego kandydaturę[1173]. Garbiński objął to stanowisko 19 sierpnia, jednak piastował je niespełna 3 tygodnie, do upadku Warszawy. W memoriale złożonym 1 września prezesowi rządu generałowi Krukowieckiemu przedstawiał plany działań resortu; było już jednak za późno na jakiekolwiek reformy edukacji[1174].

Mimo presji bieżących wydarzeń toczyła się w czasie powstania debata o przyszłości systemu edukacyjnego, w tym i Uniwersytetu. Choć powoływano różne komisje, najciekawsze w tej materii były dyskusje prasowe. Jak zauważał u schyłku powstania minister oświecenia Garbiński, edukacja „mimo wrzawy wojennej nie przestaje interesować powszechności i daje powód do częstych, aczkolwiek dorywczych artykułów"[1175].

W styczniu KRWRiOP poleciła Uniwersytetowi opracowanie projektu własnego statutu. Na uczelni powołano w tym celu komitet pod przewodnictwem Kajetana Garbińskiego. Niewiele jednak się w tej sprawie działo – w końcu maja Rada UW informowała komisję rządową, że nie była w stanie opracować projektu ze względu na zaabsorbowanie profesorów innymi kwestiami, ale także dlatego, że najpierw musiałyby zapaść rozstrzygnięcia dotyczące kształtu władz zwierzchnich wobec Uniwersytetu[1176]. Ze sprawozdania z posiedzenia profesorów zamieszczonego w „Kurierze Polskim" wynika, że chodziło o sam fakt istnienia resortu oświaty[1177]. Część profesorów podejmowała działania w celu zniesienia tego resortu i przekazania jego uprawnień Uniwersytetowi. Wśród znaczących polityków mieli poparcie Lelewela, który jako wileński profesor znał system nadzoru uczelni nad szkołami. Kampania w tej sprawie była ułatwiona przez fakt, że KRWRiOP pod kierownictwem Grabowskiego i Szaniawskiego uważano za jedną z największych patologii systemu politycznego Królestwa. W grudniu w „Gazecie Polskiej" pisano: „komisja oświecenia stała się wybranym naczyniem, w którym rząd despotyczny złożył najokropniejsze środki rozsiewania ziarna przewrotności"[1178].

W lutym ukazał się artykuł profesora Adriana Krzyżanowskiego pod dramatycznym tytułem *Od komisji oświecenia zachowaj nas, Boże!* Autor zwracał uwagę, że taki resort nie istnieje w Stanach Zjednoczonych, Anglii, krajach skandynawskich czy północnych Niemczech; we Francji powstał po restauracji Burbonów, „lud francuski na naczelników tej przemierzłej magistratury dziś błoto wzgardy miota". Krzyżanowski przewidywał, że przyjdzie czas, gdy resort oświecenia „między zabytki barbarzyństwa liczyć będzie potomność" i porównywał go do

e-MONUMENTA_WUW 2016

świętej inkwizycji. „Sumienia i rozumu światła nie można oddawać pod władztwo głupoty i podłości i jakby kolonialny towar na monopol skazywać". To był podstawowy argument – resort oświaty oznacza monopol w dziedzinie edukacji; w praktyce całe szkolnictwo może stać się zależne od poglądów jednej osoby. Jest to instytucja typowa dla krajów rządzonych przez despotów. To nie resort oświaty, ale uniwersytety powinny „rządzić, czyli administrować" szkolnictwem[1179].

Prośba profesorów UW o likwidację KRWRiOP została przedstawiona w izbie poselskiej 1 lutego przez Lelewela; nie zyskała jednak poparcia[1180].

Sprawa likwidacji komisji oświecenia była bardzo kontrowersyjna. Od wniosku do sejmu odciął się w prasie profesor Jarocki, zwracając uwagę, że jest to inicjatywa prywatna, a nie całego zgromadzenia profesorów. Uważał, że powinien istnieć resort oświaty, a przekazanie jego uprawnień (w tym dysponowania funduszami) Uniwersytetowi może być niebezpieczne dla tego ostatniego – „zakradnie się z czasem do uniwersytetu wszystko niszczący nepotyzm, a świątynia nauk zmieni się w biuro spekulacyjno-administracyjne". Dopuszczał natomiast Jarocki kontrolę merytoryczną nad nauczaniem w szkołach – przez powierzanie wizytacji szkół profesorom uniwersyteckim[1181]. Przeciw propozycji części profesorów UW można też było wysunąć argument tradycji. Autor artykułu, który ukazał się 20 lipca w gazecie „Zjednoczenie", widział tu niepotrzebne naśladowanie cudzoziemskich wzorów i uważał, że „domowe pradziadowskie przykłady są w tym względzie lepsze do naśladowania". Chodziło o Komisję Edukacji Narodowej, a także Izbę Edukacyjną z czasów Księstwa Warszawskiego. W przyszłości, uważał autor, komisja edukacyjna powinna być „reprezentacyjnie ułożona", składać się z przedstawicieli obu izb sejmu, poszczególnych resortów oraz wyższych uczelni[1182].

Przeciwne likwidacji komisji oświecenia było też środowisko Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Jego poglądy wyłożył profesor Szkoły Paweł Kaczyński w drukowanym w maju w odcinkach w „Gazecie Polskiej" artykule *Jak można usamowolnić cały naród polski?* Zwracał uwagę, że system oświaty stworzony w czasach Księstwa Warszawskiego miał ułatwić wszystkim mieszkańcom kraju, bez względu na ich społeczne pochodzenie, dostęp do najwyższych szczebli edukacji. Szkółki wiejskie przygotowywały do szkół średnich, te z kolei do Uniwersytetu. „Tym sposobem tylko jeden uniwersytet mógł wydawać ludzi skończonych, ale jego celem było kształcenie młodzieży jedynie do wyższych posług krajowych". W tym systemie tylko przejście wszystkich szczebli przynosiło korzyści. Dla dzieci chłopskich

e-MONUMENTA_WUW 2016

było to praktycznie nierealne. „Mało [kogo] z tej klasy ludzi widział uniwersytet, wszyscy prawie zostali na początku lub w połowie drogi". Ta nieprzydatność niższej edukacji była, zdaniem Kaczyńskiego, powodem fiaska wielkiej akcji tworzenia szkółek wiejskich podjętej przez KRWRiOP pod rządami Stanisława Kostki Potockiego[1183].

Autor proponował, aby szkoły elementarne miały charakter techniczny, a w szkołach średnich następowało rozdwojenie: szkoły wojewódzkie uczyłyby „w duchu spekulacyjnym", przygotowując do studiów na Uniwersytecie; równolegle istniałyby szkoły techniczne, po których można by studiować w Szkole Politechnicznej. Obie wyższe uczelnie kształciłyby nauczycieli dla szkół średnich swojego profilu[1184]. Autor był zdecydowanie przeciwny zniesieniu resortu oświaty. Rząd jako „gospodarz kraju" najlepiej wie, jaki rodzaj oświaty należy wspierać i gdzie są potrzebni ludzie wykształceni. Przekazanie uprawnień KRWRiOP Uniwersytetowi Kaczyński odrzucał, zauważając, że w takiej sytuacji byłby on „rządzącym i rządzonym". Poza tym, w sytuacji istnienia 2 rodzajów szkół średnich, Uniwersytet „dla jednego byłby matką, dla drugiego macochą; dotychczasowe jego czyny techniki dotyczące, już tę prawdę potwierdziły". Godził się jednak Kaczyński z postulatem nadzorowania szkół wojewódzkich przez Uniwersytet, pod warunkiem, że i Szkoła Politechniczna będzie nadzorowała planowane średnie szkoły techniczne[1185].

Widać tu, że konflikt między środowiskami obu uczelni tlił się i w czasie powstania. W lutym KRWRiOP powołała komitet, który miał ustalić stosunki między Instytutem Politechnicznym a Uniwersytetem. Przedmiotem narad miało być zagadnienie, jakie przedmioty mają być wykładane osobno na każdej uczelni, a jakie mają być prowadzone dla studentów obu[1186]. To były jednak kwestie szczegółowe, a spór dotyczył – jak widać w artykule Kaczyńskiego – funkcjonowania całej edukacji.

Latem 1831 r. Uniwersytet stał się bardziej widoczny. Między 5 a 10 sierpnia ukazały się w prasie ogłoszenia o konkursach na 3 katedry: mineralogii, literatury łacińskiej i prawa cywilnego. Kandydaci mieli złożyć rozprawy konkursowe do 1 XII 1832 r.[1187] Temat rozprawy z prawa cywilnego spotkał się nawet z polemiką w dzienniku „Zjednoczenie"[1188].

W lipcu 1831 r. KRWRiOP poleciła Uniwersytetowi ogłoszenie naboru na studia na rok 1831/1832. W opublikowanym w gazetach obwieszczeniu informowano, że zapisy zaczną się 1 września, a zajęcia 16 września[1189]. Minister oświecenia Garbiński pisał 1 września w raporcie dla prezesa rządu, że nie należy się jednak spodziewać wielu studentów. „Wielu przeto profesorów zająć się może dowolnym wykładem kursów, bliższy związek mających z dążnością, rozwijającym

e-MONUMENTA_WUW 2016

się politycznym życiem narodu i wzrastającymi potrzebami". Takie „kursa, albo raczej posiedzenia naukowe" mogą prowadzić też osoby spoza profesury. Przewidywał tu minister: „krytyczne wykłady: prawa publicznego, praw obowiązujących, historyczny rozbiór historii powszechnej i dziejów ojczystych, kurs filozofii właściwej, otrząśnionej z czczych wyrazów i formuł"[1190]. 2 września KRWRiOP apelowała do władz uniwersyteckich o dokonanie pewnych zmian w nauczaniu („zreformowanie dążności i filologicznej strony kursów"), by w każdej chwili można było wznowić zajęcia[1191].

Rozpoczęcie zajęć sprawiało jednak trudności, gdyż pod koniec lipca ponownie otwarto szpital w zabudowaniach uniwersyteckich. W końcu sierpnia zastępujący rektora Bandtkie informował komisję rządową, że większość sal została zajęta przez lazaret, a prezes dozoru szpitali wojskowych zażądał wydania kluczy do pozostałych sal[1192]. 5 września, w przeddzień szturmu Warszawy, „Gazeta Polska" zwracała uwagę, że zapisy jeszcze się nie rozpoczęły i domagała się rozpoczęcia zajęć w terminie[1193].

Równocześnie trwały przygotowania do oblężenia miasta. W sierpniu w Obserwatorium przygotowano piwnicę i zamurowano w niej instrumenty. 27 sierpnia przewieziono do Banku Polskiego skrzynie ze zbiorami Gabinetu Numizmatycznego[1194].

6 września, w dniu szturmu Warszawy, zmarł profesor geodezji Juliusz Kolberg. Kilka dni później, po kapitulacji miasta, odbył się pogrzeb.

> Na cmentarzu ewangelickim biwakowało strudzone wojsko cesarsko-rosyjskie, bałwaniły dymem ogniska obozowe. Z miasta wyszedł smutny korowód żałobny i karawan wiozący martwe zwłoki Kolberga, a prawie z nim wyległy matki, siostry i żony z płaczem szukając swoich pomiędzy trupami poległych. Trumnę przeniesiono wpośród trupów i krwi świeżej, niedawno przelanej, do grobu[1195].

W takim przygnębiającym nastroju narodowej katastrofy Uniwersytet oczekiwał na decyzję Mikołaja I co do swoich przyszłych losów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 H. Barycz, *Zagadnienie uniwersyteckie w epoce Oświecenia*, [w:] *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu 19-22 września 1948*, Warszawa 1948, t. II, z. 1, s. 83-91; B. Leśnodorski, *Uniwersytety w epoce oświecenia*, „Kwartalnik Historyczny" 1964, t. LXXI, z. 4, s. 905.

2 W. Bobkowska, *Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w latach 1793-1806*, Warszawa 1948, s. 115-152, 251; M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu w Warszawie. W setną rocznicę jego inauguracji*, Zamość 1919, s. 5.

3 M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu...*, s. 7.

4 K. Bartnicka, *Szkolnictwo wyższe w koncepcjach edukacyjnych Stanisława Staszica*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 2006, t. XLV, s. 43-46.

5 Dzieje Szkoły Prawa przedstawiam na podstawie: B. Leśnodorski, *Szkoła Prawa i Nauk Administracyjnych w Księstwie Warszawskim*, [w:] B. Leśnodorski, W. Sobociński, J. Sawicki, *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 7-32; B. Grochulska, *Lata 1807-1815*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 12-37; A. Winiarz, *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1831)*, Lublin 2002, s. 491-495.

6 A. Winiarz, *Organizacja i działalność komisji egzaminacyjnych w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1831)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1986, t. XXIX, z. 4, s. 451.

7 Cyt. za: A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 493.

8 Dzieje Szkoły Nauk Administracyjnych: B. Grochulska, *Lata...*, s. 19-23, 27-30; B. Leśnodorski, *Szkoła...*, s. 17-24.

9 M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu...*, s. 6.

10 „Dziennik Praw" [Księstwa Warszawskiego], t. III, s. 324.

11 *Materiały do działalności pedagogicznej Stanisława Staszica*, oprac. T. Nowacki, Wrocław 1957, s. 187.

12 Cyt. za: B. Leśnodorski, *Szkoła...*, s. 23-24.

13 J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. II, Warszawa 1911, s. 246-247. Dalej do tego trzytomowego dzieła Józefa Bielińskiego odwołuję się, stosując skróty: „Bieliński I", „Bieliński II", „Bieliński III" - zależnie od tomu.

14 F.K. Szaniawski, *O szkole prawa i administracyjnych nauk w Warszawie, rzecz czytana na publicznym posiedzeniu tejże szkoły 2 paźdz. r. 1815*, „Pamiętnik Warszawski" 1815, t. III, s. 410.

15 A. Winiarz, *Organizacja...*, s. 452-453.

16 [T. Morawski] T.M., *Moje przygody. Ustęp z pamiętników*, Kraków 1873, s. 5-7.

17 Dzieje Szkoły Lekarskiej przedstawiam na podstawie: B. Grochulska, *Lata 1807-1815...*, s. 37-58; A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 496-500.

18 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 19 VI 1810, nr 49.

19 Bieliński II, s. 517; „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 19 VI 1810, nr 49 (mowa Staszica).

20 Bieliński II, s. 502, 509-511, 518.

21 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 18 I 1814, nr 6.

22 R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 269, 288, 292, 319.

23 Tamże, s. 269, 274, 298, 338.

24 Tamże, s. 272, 293-294.

25 Tamże, s. 263-265, 268, 273, 277, 280, 298, 315-316, 318, 328.

26 O. Błażejewicz, *Biblioteka Liceum Warszawskiego (1806-1831)*, „Roczniki Biblioteczne" 1979, t. XXIII, z. 2, s. 54-58.

27 M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu...*, s. 9-10.

e-MONUMENTA_WUW 2016

28 K. Bartnicka, *Szkolnictwo*..., s. 49-50.

29 Bieliński I, s. 19-24; M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu*..., s. 12-15.

30 *Księga protokołów Rady Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego 1817-1819*, oprac. R. Gerber, Warszawa 1958, s. 177.

31 Tamże, s. 17-101.

32 Tamże, s. 208.

33 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 28 X 1825, nr 172.

34 T.S. Jaroszewski, *Architektura Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1991, s. 30-68; J. Miziołek, *Zarys dziejów Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Ars et educatio*, red. J. Miziołek, Warszawa 2003, s. 29.

35 „Kurier Warszawski" 1 VI 1823, nr 129.

36 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 27 V 1830, nr 121; 28 V 1830, nr 122.

37 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, oprac. J.W. Gomulicki, Z. Lewinówna, M. Grabowska, Warszawa 1974, t. I, s. 357.

38 S. Askenazy, *Łukasiński*, Warszawa 1929, t. I, s. 310.

39 J. Harbut, *Noc listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1926, s. 47.

40 Bieliński I, s. 13-14, 27-33.

41 Tamże, s. 68-69; Bieliński III, s. 48-49, 315-316.

42 *Posiedzenie publiczne Królewskiego Uniwersytetu na pamiątkę założenia jego, przy rozpoczęciu nowego kursu nauk odbyte dnia 19 IX 1827*, Warszawa b.d., s. 10. Dalej do broszur zawierających opisy posiedzeń publicznych Uniwersytetu odwołuję się, stosując skrót *Posiedzenie publiczne*... i podając datę posiedzenia.

43 Bieliński I, s. 72-73.

44 Tamże, s. 86.

45 *Księga protokołów*..., s. 183.

46 A. Winiarz, *Szkolnictwo*..., s. 510.

47 *Księga protokołów*..., s. 183, 185-186.

48 Bieliński III, s. 14.

49 Bieliński I, s. 90.

50 Tamże, s. 331-332, 342-349, 352-365.

51 [J. Lipiński], *O edukacji publicznej i jej udoskonaleniu w kraju naszym*, Warszawa 1815, s. 32-33.

52 *Księga protokołów*..., s. 184.

53 Bieliński II, s. 311; Bieliński III, s. 11, 88-89, 125, 656-659.

54 *Uniwersytet*, „Zjednoczenie" 26 VII 1831, nr 26.

55 Tamże.

56 *Uniwersytet*, „Zjednoczenie" 29 VII 1831, nr 29.

57 „Tymczasowe urządzenie..." stwierdzało, że „zgromadzenie obierające rektora składa się z dziekanów, z profesorów i z emerytów wszystkich wydziałów" (*Księga protokołów*..., s. 186), co sugerowałoby, że chodzi o wszystkich profesorów. Jednak, jak opisuję dalej, w pierwszych wyborach rektorskich w 1818 r. głosowali tylko profesorowie radni; nic nie wiadomo o tym, żeby było inaczej w wyborach 1822 r.

58 *Księga protokołów*..., s. 183, 186-187.

59 Tamże, s. 181.

60 Tamże, s. 182; Bieliński I, s. 24, 86-88, 203.

61 *Księga protokołów*..., s. 182-183.

62 Tamże, s. 186.

63 Tamże, s. 182, 187.

64 J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803-1853*, oprac. M. Tyrowicz, Wrocław 1950, s. 71-72; W.F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości*, oprac. A. Wrzosek, Wilno 1921, t. I, s. 122.

65 *Księga protokołów*..., s. 183.

e-MONUMENTA_WUW 2016

66 Tamże, s. 185.

67 Bieliński I, s. 243.

68 *Księga protokołów...*, s. 185-186.

69 Tamże, s. 187-188, 195; Bieliński I, s. 245.

70 F. Skarbek, *Pochwała Adama Antoniego Jacyny pierwszego sekretarza Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Posiedzenie publiczne...*, 31 VII 1822, s. 54.

71 Bieliński I, s. 350-351, 370-371.

72 *Księga protokołów...*, s. 190-193

73 R. Hube, *Pisma*, t. I, Warszawa 1905, s. XIV-XV.

74 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 253-254.

75 Bieliński I, s. 133-135.

76 *Księga protokołów...*, s. 193-194.

77 Bieliński I, s. 136-137; *Posiedzenie publiczne...*, 15 IX 1825, s. 6; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1829, s. 5-6.

78 *Księga protokołów...*, s. 141, 143-144, 146.

79 Bieliński I, s. 111-115; Bieliński III, s. 738-745, 749-750.

80 *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 4.

81 Bieliński III, s. 787, 800, 808, 815, 822, 831, 837; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 8.

82 Bieliński I, s. 399-401; Bieliński II, s. 69-70, 295-296, 592-596; Bieliński III, s. 58-64, 362-364.

83 A. Winiarz, *Organizacja...*, s. 453-459.

84 F. Giedroyć, *Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1867)*, Warszawa 1913, s. 130-131.

85 *Księga protokołów...*, s. 203. Podobnie mówił rektor Szweykowski w mowie na inaugurację Uniwersytetu (tamże, s. 217).

86 *Księga protokołów...*, s. 187.

87 Bieliński III, s. 728-732.

88 M. Wawrykowa, *Uniwersytet Warszawski w latach 1816-1831*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 142-151.

89 *Księga protokołów...*, s. 187.

90 *Posiedzenie publiczne...*, 30 VII 1819, s. 9.

91 F. Skarbek, *Pamiętniki*, oprac. P. Mysłakowski, Warszawa 2009, s. 179.

92 *Księga protokołów...*, s. 187.

93 J.N. Janowski, *Notatki...*, s. 79-80; T. Lipiński, *Zapiski z lat 1825-1831*, oprac. K. Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 102; „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 22 VII 1830, nr 171.

94 B. Leśnodorski, *Uniwersytety...*, s. 893-896.

95 S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, oprac. S. Czarnowski, Wrocław 2005, s. 14.

96 K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820-1824*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1981, s. 489-490.

97 Bieliński I, s. 408-412.

98 Tamże, s. 415-417.

99 *Księga protokołów...*, s. 184.

100 Bieliński III, s. 43-44.

101 M. Wawrykowa, *Organizacja Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1816-1831*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego" 1972, t. XII, s. 49.

102 *Księga protokołów...*, s. 94; Bieliński III, s. 755.

103 E. Skrodzki, *Wieczory piątkowe i inne gawędy*, oprac. M. Opałek, Warszawa 1962, s. 32; K. Koźmian, *Pamiętniki*, oprac. A. Kopacz, J. Willaume, M. Kaczmarek, K. Pecold, Wrocław 1972, t. III, s. 453.

104 Bieliński III, s. 756-758.

105 Tamże, s. 757-759.

e-MONUMENTA_WUW 2016

106 M. Łodyński, *Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1831)*, Wrocław 1958, s. 23; Bieliński III, s. 758.

107 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 22-23.

108 Bieliński III, s. 759-760.

109 Tamże, s. 760.

110 A. Kraushar, *Raptularz notatek o Uniwersytecie Królewskim w Warszawie 1816-1831*, Warszawa 1911, s. 6-7.

111 S. K. Potocki, *Pochwały, mowy i rozprawy...*, cz. 2, Warszawa 1816, s. 460.

112 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 24.

113 „Gazeta Warszawska" 19 V 1818, nr 40, dodatek; *Księga protokołów...*, s. 205-208.

114 *Księga protokołów...*, s. 206, 209-211; „Pamiętnik Warszawski" 1818, t. XI, s. 191.

115 *J. Lelewel do K. Lelewela, 30 VI 1818*, [w:] J. Lelewel, *Listy... Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane*, t. I, Poznań 1878, s. 323-324.

116 *Księga protokołów...*, s. 213.

117 Tamże, s. 214-216.

118 Tamże, s. 218.

119 „Gazeta Warszawska" 19 V 1818, nr 40, dodatek.

120 *Księga protokołów...*, s. 214.

121 Tamże, s. 218.

122 Tamże, s. 216.

123 „Gazeta Warszawska" 19 V 1818, nr 40, dodatek.

124 *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, t. VI, cz. 1, Warszawa 1970, s. 270-273; W. Szweykowski, *Uwagi nad wyższymi szkołami polskimi w porównaniu do niemieckich*, Warszawa 1808.

125 „Gazeta Warszawska" 2 VI 1818, nr 44.

126 *F. Malewski do J. Jeżowskiego 10/22 III 1822*, [w:] *Korespondencja [filomatów] 1815-1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. IV, s. 170.

127 Bieliński I, s. 244-245; Bieliński III, s. 710-711.

128 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski. Ideologia i działalność 1815-1830*, Warszawa 1936.

129 „Kurier Warszawski", 20 VII 1823, nr 171.

130 *Mowy przy instalacji kuratora jeneralnego instytutów naukowych w Królestwie Polskim na dniu 19 lipca 1823 roku odbytej*, Warszawa [1823], s. 9, 13-20, 23.

131 Zob.: M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2011.

132 O Komitecie Reformy i utworzeniu Kuratorii Generalnej zob.: S. Koelichenówna, *Ustanowienie Kuratorii Jeneralnej Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny" 1926/1927, t. XXVI, s. 72-82; M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski...*, s. 62-66, 69-71; A. Winiarz, *Z badań nad Kuratorią Generalną Królestwa Polskiego (1823-1830)*, [w:] *Stan i potrzeby badań nad oświatą i wychowaniem w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, red. R. Kucha, K. Poznański, Lublin 1989, s. 35-39.

133 W trakcie prac Komitetu Nowosilcow prowadził korespondencję z kanclerzem Metternichem dotyczącą reformy uniwersytetu krakowskiego; przy okazji referował prace Komitetu Reformy i uzyskiwał potrzebne informacje o systemie edukacyjnym w Austrii.

134 A. Winiarz, *Z badań...*, s. 39; S. Koelichenówna, *Ustanowienie...*, s. 82-83.

135 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 242-243.

136 Bieliński I, s. 98, 165, 167.

137 Tamże, s. 167, 169, 175-176, 182.

138 Tamże, s. 156-161, 164-165, 179-180, 245.

139 Tamże, s. 156-161.

140 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski...*, s. 93-95; A. Kraushar, *Raptularz...*, s. 19.

e-MONUMENTA_WUW 2016

141 *Sejm Królestwa Polskiego o działalności rządu i stanie kraju 1816-1830*, wyd. J. Leskiewiczowa, F. Ramotowska, Warszawa 1995, s. 265.

142 Bieliński I, s. 715; A. Winiarz, *Szkolnictwo*..., s. 340-344.

143 A. Winiarz, *Stanisława Staszica koncepcja organizacji szkolnictwa w teorii i praktyce*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 2006, t. XLV, s. 68, 81-82.

144 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 99-102.

145 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika polska 1825-1831*, Kraków-Warszawa 1904, s. 13.

146 Tamże, s. 40-41, 44-48, 58-59.

147 Tamże, s. 61-65.

148 Tamże, s. 13-18, 37.

149 A. Kraushar, *Raptularz*..., s. 16.

150 *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1826, s. 16.

151 A. Barszczewska, *Memoriał Kajetana Grabińskiego z roku 1831 w sprawie reformy wychowania*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1961, t. IV, z. 4, s. 491.

152 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 102-104; A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika*..., s. 24.

153 „Gazeta Literacka" 1822, t. I, nr 9, s. 104; „Kurier Warszawski" 5 IV 1822, nr 81.

154 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 39; Bieliński III, s. 825.

155 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 39; „Kurier Polski" 10 I 1831, nr 386.

156 Bieliński I, s. 200.

157 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 94.

158 Bieliński I, s. 204-205.

159 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 154-155.

160 W.B. Lincoln, *Mikołaj I*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1988, s. 181-182, 188-190.

161 K. Beylin, *Tajemnice Warszawy lat 1822-1830*, Warszawa 1956, s. 201.

162 E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie i opór. Zakony męskie w Królestwie Kongresowym*, Warszawa 1983, s. 344.

163 Bieliński I, s. 24-26; Bieliński III, s. 842-843; A. Kraushar, *Raptularz*..., s. 19; *Uniwersytet Warszawski i Szyrma*, „Nowa Polska" 23 IV 1831, nr 108.

164 Bieliński I, s. 381; *Posiedzenie publiczne*..., 17 IX 1828, s. 3-4.

165 *F.K. Lubecki do I. Turkułła 25.09.1829*, [w:] *Korespondencja Lubeckiego z ministrami sekretarzami stanu Ignacym Sobolewskim i Stefanem Grabowskim*, wyd. S. Smolka, t. III, Kraków 1909, s. 333.

166 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 153.

167 Tamże, s. 144-148.

168 *M. Fredro do A. Fredry, 22 I 1830*, [w:] A. Fredro, *Pisma wszystkie*, t. XIV, oprac. K. Czajkowska, S. Pigoń, Warszawa 1976, s. 451.

169 A. Bagłajewski, *Jan Maksymilian Fredro* (1784-1846), [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, t. III, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996, s. 845-851; M. Manteufflowa, A. Skałkowski, *Fredro Jan Maksymilian*, *PSB*, t. VII, Wrocław 1990, s. 121-122.

170 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 149-152; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 181.

171 „Polak Sumienny" 24 III 1831, nr 88.

172 „Polak Sumienny" 2 IV 1831, nr 97.

173 „Gazeta Warszawska" 1 VI 1830, nr 145.

174 „Kurier Warszawski" 2 VI 1830, nr 146.

175 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 97-123.

176 Bieliński I, s. 525.

177 Tamże, s. 746-747.

178 *J.W. Bandtkie do J. Lelewela, marzec 1818*, [w:] M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 24.

e-MONUMENTA_WUW 2016

179 Tamże, s. 25.

180 *Księga protokołów*..., s. 181; E. Słodkowska, *Biblioteki w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa 1996, s. 21.

181 *Obraz Królestwa Polskiego w okresie konstytucyjnym*, t. I, *Raporty Rady Stanu Królestwa Polskiego z działalności rządu w latach 1816-1828*, wyd. J. Leskiewiczowa, F. Ramotowska, Warszawa 1984, s. 35, 105, 192, 272; „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 97, 102; Bieliński I, s. 160.

182 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 139.

183 *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1825, s. 8.

184 Bieliński I, s. 750-751.

185 Tamże, s. 751-754; Bieliński III, s. 559-560.

186 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 151; A. Słomkowska, *Prasa rządowa Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1838)*, Warszawa 1969, s. 87-91.

187 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 97; M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 79, 102-103, 161-162.

188 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 13-18.

189 Tamże, s. 78.

190 Tamże, s. 95.

191 Tamże, s. 104-105, 132; „Kurier Warszawski" 1 VI 1823, nr 129.

192 „Gazeta Warszawska" 16 I 1829, nr 15.

193 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 181-182.

194 Tamże, s. 290-291.

195 Tamże, s. 124-125, 181-182.

196 Tamże, s. 152.

197 Bieliński I, s. 571.

198 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 97.

199 Z. Strzyżewska, *Konfiskaty warszawskich zbiorów publicznych po powstaniu listopadowym. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego i Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Materiały i dokumenty z archiwów rosyjskich*, Warszawa 2000, s. 76, 78.

200 „Kurier Warszawski" 26 XI 1822, nr 283; Z. Strzyżewska, *Konfiskaty*..., s. 127; Z. Prószyńska, *Marteau Louis Francis*, [w:] *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. V, Warszawa 1993, s. 389.

201 Bieliński I, s. 612.

202 „Kurier Warszawski" 17 V 1824, nr 118.

203 *Warszawskie wystawy sztuk pięknych w latach 1819-1845*, oprac. S. Kozakiewicz, Wrocław 1952, s. 140, 150, 169.

204 „Gazeta Polska" 6 III 1827, nr 65.

205 O. Błażejewicz, *Biblioteka Liceum*..., s. 59-68.

206 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 8-12; Bieliński I, s. 742-743; W. Stummer, *Biblioteka Sądu Apelacyjnego w Warszawie 1810-1865*, „Roczniki Biblioteczne"1958, r. 2, z. 3/4, s. 436-444.

207 Bieliński I, s. 744.

208 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 31-32, 34.

209 Tamże, s. 72.

210 Tamże, s. 42, 66-69, 72.

211 Tamże, s. 44.

212 Tamże, s. 73.

213 E. Słodkowska, *Biblioteki*..., s. 71-73.

214 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 46, 72

215 Tamże, s. 37, 40.

216 Tamże, s. 56.

217 Tamże, s. 57.

218 E. Słodkowska, *Biblioteki*..., s. 70.

e-MONUMENTA_WUW 2016

219 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 266.

220 Tamże, s. 44.

221 Tamże, s. 57.

222 Tamże, s. 73.

223 Tamże, s. 57.

224 Tamże, s. 37-38, 57.

225 Tamże, s. 50, 58, 62.

226 Tamże, s. 34, 36, 51, 54.

227 Tamże, s. 34.

228 L. Łętowski, *Wiadomość krótka o bibliotekach i zbiorach książek polskich za naszego wieku: jak i gdzie, u kogo?*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 1963, t. VI, s. 350, 360.

229 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 52, 73-74.

230 E. Słodkowska, *Biblioteki...*, s. 194.

231 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 14, 32, 81-83, 98, 113, 120-121, 128, 134, 138, 144, 147, 149, 164, 173-174, 182-184, 214, 216, 241, 252; „Gazeta Polska" 21 III 1830, nr 77. O zakupach książek za granicą liczne wzmianki w protokołach sesji bibliotecznych w latach 1821-1831 (M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 211-307).

232 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 227, 241, 248, 252.

233 E. Słodkowska, *Biblioteki...*, s. 192.

234 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 28.

235 Bieliński I, s. 532.

236 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 139-140.

237 *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 188, 266.

238 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 154-157.

239 Tamże, s. 224.

240 Tamże, s. 263-264.

241 Bieliński I, s. 374-375.

242 Tamże, s. 383; zob. też: *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1829, s. 15.

243 E. Woroniecki, *„Prawdziwie poważam i uprzejmie kocham". Nieznana korespondencja Joachima Lelewela i Alojzego Osińskiego*, „Blok-Notes Muzeum Mickiewicza"1963, t. II, s. 187.

244 J. Lelewel, *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. II, Wilno 1826, s. 343.

245 Tamże, s. 347

246 Tamże, s. 351-354.

247 Tamże, s. 355.

248 Tamże, s. 381.

249 Tamże, s. 363-366.

250 S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951, t. V, s. 447.

251 J. Lelewel, *Bibliograficznych...*, t. II, s. 391-394, 404.

252 Tamże, s. 343, 367-381.

253 Tamże, s. 357-362.

254 Tamże, s. 405, 410-411.

255 Tamże, s. 391.

256 *S.B.Linde do S. Grabowskiego, 26.02.1827*, [w:] M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 157.

257 E. Słodkowska, *Biblioteki...*, s. 24-25, 28-29.

258 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 156-157.

259 G.M. Witowski, *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charaktery ludzi i obyczajów*, Warszawa 1828, t. I, s. 72, 76-77.

260 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 161.

261 Tamże, s. 21.

262 E. Słodkowska, *Biblioteki...*, s. 31-32.

e-MONUMENTA_WUW 2016

263 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 123-124.

264 Tamże, s. 111, 126, 133, 143, 148, 164, 173, 184.

265 Tamże, s. 142, 146, 152.

266 Tamże, s. 122.

267 Tamże, s. 217, 232, 234, 254, 276.

268 Bieliński I, s. 748-749.

269 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 217.

270 Tamże, s. 143, 148, 164, 173, 184.

271 Tamże, s. 213.

272 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 94-95.

273 R. Hube, *Pisma...*, t. I, s. XIV.

274 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 112, 127, 133, 213, 264.

275 J. Talbierska, *Gabinet Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1818-1832*, [w:] *Kultura artystyczna...*, s. 399-415.

276 Cyt za: J. Talbierska, *Gabinet...*, s. 414.

277 M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 112-113.

278 Tamże, s. 245.

279 Tamże, s. 133.

280 *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 386.

281 K. Brodziński, *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, [w:] tegoż, *Mowy i pisma patriotyczne oraz O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926, s. 38.

282 *Księga protokołów...*, s. 53.

283 J. Miziołek, *Wokół tematów i źródeł inspiracji. O roli Uniwersytetu Warszawskiego w tworzeniu kultury artystycznej Warszawy*, [w:] *Kultura artystyczna...*, s. 174-175. Bieliński I, s. 596-610; „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 102-103.

284 Bieliński I, s. 602, 605.

285 K. Bartnicka, *Polskie szkolnictwo artystyczne na przełomie XVIII i XIX wieku (1764-1831)*, Wrocław 1971, s. 194, 197, 199-200, 205, 210.

286 Bieliński I, s. 384, 601-602.

287 „Kurier Warszawski", 30 X 1821, nr 259.

288 *Posiedzenie publiczne...*, 18 IX 1823, s. 7; zob. też: *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 8; Bieliński I, s. 526.

289 *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 3.

290 K. Ajewski, *Zbiory artystyczne Uniwersytetu Warszawskiego w dobie Królestwa Kongresowego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 1993, nr 1, s. 63-68.

291 K. Bartnicka, *Polskie...*, s. 199-200.

292 J. Kolendo, *Trzy kolekcje numizmatyczne na Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Kultura artystyczna...*, s. 433.

293 Bieliński I, s. 614-618; P. Jaworski, *Sztuka starożytna w zbiorach Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Kultura artystyczna...*, s. 464; *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 188.

294 J. Kolendo, *Trzy kolekcje...*, s. 433-435.

295 Bieliński I, s. 629-635; *Korespondencja Lubeckiego...*, t. I, s. 338-341; o Neumarku: J. Kosim, *Losy pewnej fortuny. Z dziejów burżuazji warszawskiej w latach 1807-1830*, Wrocław 1972.

296 Lelewel był jednym z 3 członków komisji izby poselskiej zwiedzających uniwersytet w czerwcu 1830 r. (M. Łodyński, *Materiały do dziejów...*, s. 286). Trudno sobie wyobrazić, by nie powierzono mu napisania tego fragmentu uwag nad raportem Rady Stanu.

297 *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 266, 387.

298 J. Kolendo, *Trzy kolekcje...*, s. 435-436; Bieliński I, s. 637-640.

299 Bieliński I, s. 640, 642; J. Kolendo, *Trzy kolekcje...*, s. 437.

300 Bieliński I, s. 637.

e-MONUMENTA_WUW 2016

301 J. Kolendo, *Trzy kolekcje...*, s. 431.

302 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 8 X 1821, nr 161.

303 Bieliński I, s. 649-654; J. Kolendo, *Zbiory zabytków archeologicznych oraz kolekcje numizmatyczne na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915*, [w:] *Dzieje archeologii na Uniwersytecie Warszawskim*, red. S. K. Kozłowski, J. Kolendo, Warszawa 1993, s. 30-31.

304 Bieliński I, s. 539; Bieliński III, s. 290; Z.J. Wójcik, *Pawłowicz Marek*, *PSB*, t. XXV, Wrocław 1980, s. 484.

305 Bieliński I, s. 539-551.

306 Bieliński III, s. 293-295; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 14-15.

307 Bieliński I, s. 554-555.

308 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 111; 1830, s. 142.

309 *Posiedzenie publiczne...*, 17 IX 1828, s. 14; „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", 1824, s. 110.

310 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika...*, s. 42, 58, 68.

311 Bieliński III, s. 295-296; Z.J. Wójcik, *Pawłowicz...*, s. 485.

312 E. Skrodzki, *Wieczory...*, s. 92.

313 Bieliński I, s. 515-520.

314 Zob. np. „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 22 I 1822, nr 13; 7 I 1823, nr 4; 26 I 1824, nr 15; 19 II 1825, nr 29.

315 „Gazeta Warszawska" 14 II 1826, nr 31; podobne apele: „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 22 I 1822, nr 13; 26 I 1824, nr 15.

316 Bieliński I, s. 384, 536.

317 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 174.

318 Bieliński I, s. 534, 536-537.

319 Tamże, s. 361, 535; *Posiedzenie publiczne...*, 17 IX 1828, s. 16-17.

320 Bieliński I, s. 535-537.

321 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 106.

322 Bieliński I, s. 528.

323 F.K. Prek, *Czasy i ludzie*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 116.

324 *Księga protokołów...*, s. 26.

325 Bieliński I, s. 522.

326 Tamże, s. 525.

327 *Posiedzenie publiczne...*, 15 IX 1824, s. 32.

328 Bieliński I, s. 529-530, 538.

329 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 107; 1830, s. 142.

330 „Kurier Warszawski" 27 V 1824, nr 126.

331 Bieliński I, s. 473-476.

332 K.W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, t. III, Warszawa 1974, s. 236.

333 *Warszawskie wystawy...*, s. 10, 21, 89, 99.

334 „Kurier Warszawski" 30 X 1821, nr 259.

335 *Posiedzenie publiczne...*, 15 IX 1824, s. 32.

336 Bieliński I, s. 357, 662-664; Bieliński II, s. 623.

337 Bieliński I, s. 664-665; „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1830, s. 144; T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 78.

338 „Gazeta Polska" 20 VI 1828, nr 167.

339 „Gazeta Polska" 26 I 1828, nr 26; 15 II 1828, nr 46.

340 Bieliński I, s. 654-662; „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 119-122.

341 Bieliński III, s. 20-21, 797.

e-MONUMENTA_WUW 2016

342 Bieliński I, s. 575-586.

343 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 112-113.

344 *Księga protokołów...*, s. 26.

345 *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 15.

346 „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 22 IX 1823, nr 151.

347 Bieliński III, s. 21.

348 Bieliński I, s. 586-588.

349 Tamże, s. 569-574; Bieliński III, s. 224-225; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1829, s. 15.

350 Bieliński I, s. 574-575.

351 *Księga protokołów...*, s. 157.

352 *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 13-14.

353 *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1829, s. 15.

354 Bieliński I, s. 556-569; Bieliński III, s. 21-22.

355 Bieliński I, s. 589-596.

356 Tamże, s. 418-422.

357 Tamże, s. 427.

358 Tamże, s. 420.

359 D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1832*, t. I, *Uniwersytet Wileński*, Lublin 1991, s. 233.

360 Bieliński I, s. 422-431.

361 Tamże, s. 434-439.

362 Tamże, s. 439-451; J. Kołodziejczyk, *Ogród botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego 1818-1918*, Warszawa 1918, s. 19-20, 27.

363 M. Szubert, *Raport o Ogrodzie Botanicznym Królewskiego Uniwersytetu z roku szkolnego 1828/29*, [w:] *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1829, s. 19.

364 „Kurier Warszawski" 14 VII 1828, nr 187.

365 Bieliński I, s. 456.

366 *Posiedzenie publiczne...*, 17 IX 1828, s. 16.

367 Bieliński I, s. 465-466.

368 Tamże, s. 453-454; M. Szubert, *Raport...*, s. 20.

369 Bieliński I, s. 455-457, 460-461.

370 Tamże, s. 461.

371 *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 13; *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 11-12; M. Szubert, *Spis roślin Ogrodu Botanicznego Królewskiego-Warszawskiego Uniwersytetu*, Warszawa 1824, s. III.

372 *Posiedzenie publiczne...*, 15 IX 1824, s. 32.

373 Bieliński I, s. 449.

374 Tamże, s. 457; *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 12.

375 Bieliński I, s. 459.

376 M. Szubert, *Raport...*, s. 20, 24.

377 Bieliński I, s. 458-460.

378 Tamże, s. 464.

379 R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 428-429.

380 Bieliński III, s. 251-255.

381 M. Szubert, *Raport...*, s. 21-22.

382 J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki... 1811-1820*, Poznań 1871, t. II, s. 259.

383 *Księga protokołów....*, s. 151.

384 P. Wątroba, *Gmach Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Kultura artystyczna...*, s. 247-256.

385 Bieliński I, s. 483, 489-492.

386 Tamże, s. 505.

387 K.W. Wójcicki, *Cmentarz...*, t. II, s. 177-178.

388 Bieliński I, s. 506.

389 Tamże, s. 508-514.

e-MONUMENTA_WUW 2016

390 *Posiedzenie publiczne...*, s. 17.

391 „Kurier Warszawski" 28 VIII 1825, nr 204.

392 *Księga protokołów...*, s. 199.

393 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 228.

394 Tamże, s. 224, 243-245, 262.

395 E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 160-161.

396 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 228;

397 Bieliński III, s. 313-314, 345-346, 350, 374; L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915*, cz. 1, Warszawa 1995, s. 130-131; *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 5.

398 Pamiętniki Michała Gliszczyńskiego, cyt. za: A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 245; J. Schiller, *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*,Warszawa 1998, s. 158-160, 163-166.

399 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 254-256; *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 4.

400 R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. XIV.

401 S. Koelichenówna, *Przejawy reakcji w działalności Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych (1821-1830)*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana*, Warszawa 1929, s. 151.

402 Bieliński I, s. 122-123.

403 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 252.

404 M. Kulczykowski, *Analiza zbiorowości studenckiej w pierwszej połowie XIX wieku (studium statystyczne)*, [w:] *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XIX wieku*, t. II, cz. 1, red. C. Bobińska, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 1970, z. 29, s. 42-46.

405 K. Bartnicka, *Polskie...*, s. 175-176.

406 *Księga protokołów...*, s. 194; Bieliński I, s. 74-75, 78.

407 A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 337-339; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 155-165; J. Schiller, *Portret zbiorowy...*, s. 166.

408 Bieliński II, s. 558-560; R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 261-344. Ustalenie listy tych wojskowych podlekarzy wymagałoby dalszych badań. Bieliński (II, s. 560) podaje nazwiska 18 osób skierowanych na studia w 1818 roku; tylko 5 z nich znajduje się w słowniku Gerbera, w którym znajdziemy jednak wielu innych wojskowych podlekarzy studiujących na UW.

409 Bieliński III, s. 638-643; *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 9; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 5.

410 J. Bieliński, *Wydział Teologiczny Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu (1817-1831). Zarys historyczny*, Warszawa 1907, s. 3, 22, 44-45; *Księga protokołów...*, s. 222.

411 Bieliński I, s. 124-127.

412 *Księga protokołów...*, s. 125, 132, 134.

413 Tamże, s. 187.

414 Bieliński I, s. 115-118.

415 J. Bieliński, *Związki akademików w Warszawie*, „Kwartalnik Historyczny" 1904, t. XVIII, s. 262.

416 „Gazeta Literacka" 2 IV 1822, nr 9, s. 107.

417 S. Janicki, *Statystyczny obraz uczniów Uniwersyteckiego Królewskiego Warszawskiego, teraz Aleksandrowskiego, w roku szkolnym bieżącym*, „Pamiętnik Fizycznych, Matematycznych i Statystycznych Umiejętności z Zastosowaniem do Przemysłu" 1830, z. 4, s. 183-191.

418 *Raport Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na styczniowe roku 1831 posiedzenia sejmowe wygotowany*, Warszawa 1831, s. 4.

419 M. Kulczykowski, *Analiza...*, s. 25-35; D. Beauvois, *Szkolnictwo...*, t. I, s. 272-276.

420 S. Janicki, *Statystyczny obraz...*, s. 184-185.

421 Tamże, s. 189.

e-MONUMENTA_WUW 2016

422 R. Gerber, *Studenci*..., s. XIII.

423 S. Janicki, *Statystyczny obraz*..., s. 187-189.

424 M. Kulczykowski, *Analiza*..., s. 33-35, 53-55.

425 M. Wawrykowa, *Uniwersytet*..., s. 158.

426 R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 261-344.

427 Bieliński I, s. 118-120.

428 *O. Pietraszkiewicz do A. Mickiewicza 13/25 X 1820*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. II, s. 345.

429 Bieliński II, s. 576-577.

430 Bieliński I, s. 394-395.

431 „Kurier Warszawski" 24 IX 1830, nr 256.

432 *O. Pietraszkiewicz do A. Mickiewicza 25 X 1820*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. II, s. 344-345.

433 „Kurier Warszawski" 7 II 1828, nr 36; 28 VII 1830, nr 200.

434 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 69-73,77.

435 Tamże, s. 72-74.

436 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia starego lekarza o czasach powstania listopadowego (1825-1835)*, wyd. Z. Klukowski, Zamość 1937, s. 16-20.

437 Bieliński I, s. 380; J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 275.

438 S.E. Koźmian, *Wspomnienie o Konstantym Gaszyńskim i wyjątki z jego listów*, [w:] Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 577-578.

439 Bieliński t. I, s. 379-380.

440 *O. Pietraszkiewicz do J. Jeżowskiego 27 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 229.

441 Tymczasowe urządzenie..., [w:] *Księga protokołów*..., s. 187-188.

442 *Księga protokołów*..., s. 147, 149.

443 Bieliński t. I, s. 120-121, 373-374.

444 *O. Pietraszkiewicz do J. Jeżowskiego 17 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 229; *Księga protokołów*..., s. 167-168.

445 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 14, 20-21.

446 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 275.

447 K. Zawadzki, *„Mieszkania Warszawskie do Najęcia". Nieznane czasopismo ogłoszeniowe*, „Rocznik Warszawski" 1969, t. IX, s. 169-170; „Kurier Warszawski" 18 VIII 1823, nr 196; 25 IV 1824, nr 99; 14 VIII 1824, nr 193; 6 XI 1825, nr 264; 11 III 1826, nr 60; 30 I 1830, nr 29; 4 X 1830, nr 266.

448 „Kurier Warszawski" 21 IX 1822, nr 226.

449 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 106-107.

450 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 17, 20-21.

451 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 69-70, 77, 102.

452 Tamże, s. 77-78.

453 J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe z lat 1823-1831*, wyd. B[ronisław] G[embarzewski], Wilno 1921, s. 58-59.

454 K. Lewandowski, *Pamiętnik wychodźca polskiego*, oprac. E. Szonert, H. i J. Ziółkowie, Warszawa 1977, s. 21-22.

455 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 500.

456 „Kurier Warszawski" 7 IX 1826, nr 212. Zob. też: „Kurier Warszawski", 13 VIII 1824, nr 197; 11 IX 1828, nr 244; „Gazeta Warszawska" 17 IX 1824, nr 149.

457 S.E. Koźmian, *Wspomnienie*..., s. 574.

458 Cyt. za: Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 83.

459 B. Jański, *Dziennik 1830-1839*, oprac. A. Jastrzębski, Rzym 2000, s. 220.

e-MONUMENTA_WUW 2016

460 D. Beauvois, *Szkolnictwo*..., t. I, s. 317-321.

461 *Bursz. Pieśń z dawnych towarzystw akademickich*, [w:] *Guslar Gwardii Honorowej*, wyd. K.W. Wójcicki, Warszawa 1830, s. 25-27.

462 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 92, zob. też. s. 98, 276; J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe*..., s. 57.

463 *O. Pietraszkiewicz do F. Malewskiego 27 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 231, 236.

464 „Gazeta Warszawska" 25 VI 1822, nr 101.

465 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., s. 127-174.

466 Bieliński II, s. 289-293.

467 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 352; F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 99; Bieliński I, s. 175.

468 Bieliński II, s. 300; A.E. Koźmian, *Wspomnienia*..., Poznań 1867, t. I, s. 234; R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XII; K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 352-353; F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 99; J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 113; J. Kodrębski, *Prawo rzymskie w Polsce XIX wieku*, Łódź 1990, s. 73-74.

469 F. Bentkowski, *Wiadomość o życiu Jana Bandtkie Stężyńskiego*, „Biblioteka Warszawska", 1846, t. I, s. 612.

470 Bieliński I, s. 167; Bieliński II, s. 403; R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XIII; A.E. Koźmian, *Wspomnienia*..., t. I, s. 234; J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 115.

471 R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XII; J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 114; A.E. Koźmian, *Wspomnienia*..., t. I, s. 234; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie*..., s. 185-186, 336; Bieliński I, s. 176.

472 F. Szaniawski, *Rys życia Klemensa Urmowskiego*, [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 15 VII 1828, s. 8-10.

473 Bieliński II, s. 421.

474 Tamże, s. 305-306.

475 Tamże, s. 317-318.

476 J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współcześni*, Wrocław 1971, s. 65.

477 Bieliński II, s. 338.

478 *O. Pietraszkiewicz do F. Malewskiego 27 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 233-234; J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski*..., s. 73-75.

479 J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski*..., s. 70.

480 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 115-116.

481 Bieliński II, s. 406-407.

482 Tamże, s. 148-151.

483 K. Bartoszyński, S. Kieniewicz, *Skarbek Fryderyk*, *PSB*, t. XXXVIII, Warszawa-Kraków 1997, s. 8.

484 *Księga protokołów*..., s. 128.

485 Bieliński II, s. 441.

486 F. Skarbek, *Pamiętniki*..., s. 168-169.

487 Tamże, s. 169, 171.

488 Bieliński II, s. 440.

489 F. Skarbek, *Pamiętniki*..., s. 171.

490 K. Bartoszyński, S. Kieniewicz, *Skarbek*..., s. 9.

491 *Nowy Korbut. Oświecenie*, t. VI, cz. 1, s. 181-183.

492 *Warszawskie wystawy*..., s. 6, 50, 54, 61, 73, 78, 88, 106, 125, 137, 140, 152, 161, 179.

493 Bieliński II, s. 460-462.

494 „Kurier Warszawski" 2 X 1823, nr 234.

495 *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1825, s. 6-7; Bieliński II, s. 251-259.

496 W. Witkowski, *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski wybitni prawicy Królestwa Polskiego*, Lublin 2001, s. 53-60; P. Pomianowski, *Seria pierwsza „Themis Polskiej" jako pismo poświęcone praktyce prawa*, „Studia Iuridica" 2009, t. L, s. 135-143.

e-MONUMENTA_WUW 2016

497 J. Kodrębski, *Prawo rzymskie*..., s. 62-70.

498 Bieliński II, s. 270.

499 Bieliński I, s. 144.

500 S. Janicki, *Statystyczny obraz*..., s. 183.

501 Bieliński I, s. 167; *Księga protokołów*..., s. 183.

502 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 99-100.

503 R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XI-XII.

504 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 116.

505 Bieliński I, s. 145-146.

506 *Posiedzenie publiczne*..., 3 X 1822, s. 5.

507 Bieliński II, s. 344.

508 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 116.

509 *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1826, s. 7-8; W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 105.

510 *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1826, s. 7.

511 *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1825, s. 5.

512 *Posiedzenie publiczne*..., 17 IX 1828, s. 6.

513 *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1829, s. 17-18.

514 G.M. Witowski, *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia*..., t. IV, Warszawa 1829, s. 251.

515 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 102.

516 *Księga protokołów*..., s. 194.

517 Bieliński II, s. 551-552.

518 Tamże, s. 552-553.

519 Bieliński I, s. 73-75; Bieliński II, s. 553-558.

520 Bieliński I, s. 75-82.

521 J. Sztummer, *Głos przy pogrzebie Józefa Celińskiego*..., Warszawa 1832, s. 5; *Wiadomość o życiu i zasługach Józefa Jana Celińskiego*..., „Pamiętnik Farmaceutyczny Krakowski" 1835, s. 364-365.

522 Bieliński II, s. 628-632, 642-643, 654-658, 686-689, 699-701, 734-737; W. Dzwonkowski, *Dziarkowski Jacek*, *PSB*, t. VI, Wrocław 1989, s. 102; S. Konopka, *Freyer Jan Bogumił*, *PSB*, t. VII, Wrocław 1990, s. 134-135.

523 Bieliński II, s. 628, 687, 699, 734; F. Giedroyć, *Rada Lekarska*..., s. 38.

524 W. Malcz, *Przymówienie się... jako nowo obranego członka, tudzież pochwała ś.p. Czekierskiego*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk" 1830, t. XXI, s. 34-35.

525 Bieliński II, s. 701.

526 Tamże, s. 654-658; W. Dzwonkowski, *Dziarkowski*..., s. 102.

527 Bieliński I, s. 540.

528 J. Tomorowicz, *O klinice medycznej Wydziału Lekarskiego Kr. Uniwersytetu łącznie z opisem historycznym biegu życia i pełnionych publicznych posług ś.p. Jana Bogumiła Frejera dokt. med. i chir., profesora terapii i kliniki terapeutycznej*, [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1829, s. 44.

529 *Księga protokołów*..., s. 38-40; Bieliński I, s. 289-290.

530 *Księga protokołów*..., s. 40-42, 49, 51-52; Bieliński I, s. 290-291.

531 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1830, s. 127-128.

532 Bieliński III, s. 774-775.

533 Bieliński II, s. 566-567.

534 Tamże, s. 702-706.

535 Tamże, s. 705.

536 J. Mile, *Mowa pogrzebowa, którą miał przy pochowaniu zwłok ś.p. Franciszka Dybka, prof. chirurgii w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim... dr. m., prof. w tymże uniwersytecie dnia 8 lutego 1826 roku*, Warszawa b.d., s. 9-11.

537 Bieliński II, s. 601-603.

538 Tamże, s. 572-576.

e-MONUMENTA_WUW 2016

539 J.W. Chojna, *Roliński Marcin*, *PSB*, t. XXXI, Wrocław 1988, s. 561-562.

540 K. Kaczkowski, *Wspomnienia z papierów pozostałych po ś.p.... generał sztab-lekarzu wojsk polskich*, oprac. T. Oksza-Orzechowski, Lwów 1876, t. I, s. 169-170.

541 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 122, 125.

542 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 14; Bieliński II, s. 621-622; K.W. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. I, s. 192.

543 Bieliński II, s. 677-679.

544 K. Kaczkowski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 176.

545 Bieliński II, s. 570.

546 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 197.

547 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 12.

548 T. Ostrowska, *Nowicki Emilian*, *PSB*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 315-316.

549 K. Kaczkowski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 171.

550 Bieliński II, s. 715.

551 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 183-184.

552 Bieliński II, s. 659-664; T. Ostrowska, *Mile Jan*, *PSB*, t. XXI, Wrocław 1976, s. 199-200; T. Ostrowska, *Przedstawiciele nauk medycznych i ich działalność naukowa w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk (1800-1832)*, Wrocław 1982, s. 159-165.

553 Bieliński II, s. 615-618.

554 Bieliński II, s. 689-691; K. Kaczkowski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 170, 173.

555 Bieliński II, s. 747.

556 Tamże, s. 742-747; M. Manteufflowa, *Fijałkowski Ignacy*, *PSB*, t. VI, Wrocław 1989, s. 445.

557 W. Tyrchowski, *Instytut Położniczy w Warszawie od roku 1802-1884*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego" 1897, z. 1, s. 177-181.

558 P. Girsztowt, *Andrzej Janikowski*, „Kłosy" 26 VI 1867, nr 104, s. 310.

559 Bieliński II, s. 706-708.

560 Tamże, s. 754-755.

561 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 117.

562 K. Kaczkowski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 167-169, 177-196, 215-224; T. Zakrzewski, *Kaczkowski Karol Maciej*, *PSB*, t. XI, Wrocław 1990, s. 375-376.

563 „Gazeta Polska" 22 II 1830, nr 50; zob. też: „Kurier Polski" 7 II 1830, nr 64.

564 K. Kaczkowski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 169-178.

565 Bieliński II, s. 574.

566 „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim" 1824, s. 120-123.

567 F. Dybek, *O klinice chirurgicznej Królewskiego Uniwersytetu w Warszawie*, [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 6 X 1821, s. 28-32; Bieliński I, s. 669-672.

568 *Sejm Królestwa Polskiego*..., s. 322; Z. Podgórska-Klawe, *Szpitale warszawskie 1388-1945*, Warszawa 1975, s. 162-163.

569 Bieliński I, s. 674-682; J. Bieliński, *Kliniki Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu. Zarys historyczny*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego" 1906, z. 2, s. 179-180; J. Tomorowicz, *O klinice*..., s. 53.

570 J. Tomorowicz, *O klinice*..., s. 49-51.

571 Tamże, s. 61.

572 F. Dybek, *O klinice*..., s. 30, 32-33.

573 W. Tyrchowski, *Instytut*..., z. 1, s. 170-171.

574 Tamże, z. 1, s. 181-182, z. 2, s. 427-429.

575 „Gazeta Warszawska" 11 V 1830, nr 126.

576 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 27-28; J. Mile, *Wiadomość o Instytucie Położniczym w Królewskim Uniwersytecie w Warszawie*, [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1824, s. 62; Bieliński II, s. 566.

e-MONUMENTA_WUW 2016

577 Bieliński II, s. 562.

578 Bieliński I, s. 673.

579 Bieliński II, s. 606-607, 744-746.

580 J. Tomorowicz, *O klinice...*, s. 53.

581 *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 9-10.

582 J. Tomorowicz, *O klinice...*, s. 60-61; K. Kaczkowski, *Wspomnienia...*, t. I, s. 174-176.

583 I. Fijałkowski, *Zdanie sprawy z trzechletnich dziejów Instytutu Położniczego, przy Królewsko-Warszawskim Uniwersytecie istniejącego, od 1go września 1823 do 1go września 1826 roku*, [w:] *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 39-40.

584 J. Mile, *Wiadomość...*, s. 66-68.

585 Tamże, s. 62; zob. też: W. Tyrchowski, *Instytut...*, z. 1, s. 175-176.

586 *Obraz Królestwa...*, s. 142-143, 232; *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 100, 217, 321-322, 416.

587 J. Tomorowicz, *O klinice...*, s. 53; F. Dybek, *O klinice...*, s. 32; J. Mile, *Wiadomość...*, s. 62.

588 W. Tyrchowski, *Instytut...*, z. 1, s. 173-174.

589 Bieliński I, s. 682-683, 698-702; I. Fijałkowski, *Zdanie sprawy...* IX , s. 33.

590 I. Fijałkowski, *Zdanie sprawy...*, s. 33; *Posiedzenie publiczne...*, 19 IX 1827, s. 8; *Posiedzenie publiczne...*, 15 IX 1824, s. 30.

591 I. Fijałkowski, *Zdanie sprawy...*, s. 34.

592 Bieliński II, s. 702.

593 W. Tyrchowski, *Instytut...*, z. 2, s. 425.

594 Bieliński II, s. 561-565.

595 Bieliński I, s. 683-688; W. Tyrchowski, *Instytut...*, z. 1, s. 193.

596 Bieliński III, s. 467-479.

597 M. Brahmer, *Ludwik Osiński 1775-1838*, [w:] *Z dziejów polonistyki warszawskiej*, red. J. Kulczycka-Saloni i in., Warszawa 1964, s. 101-109.

598 K.W. Wójcicki, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 109.

599 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 54.

600 K.W. Wójcicki, *Ostatni klasyk...*, s. 103-104.

601 Tamże, s. 107.

602 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki...*, t. I, s. 352; K.W. Wójcicki, *Cmentarz...*, t. I, s. 222.

603 A.E. Koźmian, *Wspomnienia...*, t. I, s. 218.

604 K.W. Wójcicki, *Cmentarz...*, t. I, s. 222.

605 „Kurier Warszawski" 19 I 1821, nr 17; 20 XI 1821, nr 277; „Gazeta Warszawska" 6 XI 1819, nr 89.

606 K.W. Wójcicki, *Ostatni klasyk...*, s. 110.

607 „Kurier Polski" 14 II 1830, nr 71.

608 *J. Czeczot do A. Mickiewicza 17/29 XI 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]...*, t. IV, s. 58-59.

609 Bieliński III, s. 470.

610 A.E. Koźmian, *Wspomnienia...*, t. I, s. 215-219.

611 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia...*, s. 104, 294; K.W. Wójcicki, *Ostatni klasyk...*, s. 105. Zob. też: M. Brahmer, *Ludwik Osiński...*, s. 108-109.

612 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia...*, s. 294.

613 A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968, s. 202-203.

614 A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 64.

615 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 54.

616 Bieliński III, s. 421.

617 K.W. Wójcicki, *Cmentarz...*, t. II, s. 134-135.

618 A.E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 322.

e-MONUMENTA_WUW 2016

619 K.W. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. II, s. 137-138; Z. Ciechanowska, *Brodziński Kazimierz*, *PSB*, t. II, Wrocław 1989, s. 451.

620 A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*..., s. 64.

621 K. Brodziński, *Pisma. Wydanie zupełnie poprawne i dopełnione z nie ogłoszonych rękopismów staraniem J.I. Kraszewskiego*, t. III, Poznań 1872, s. 99.

622 Tamże, t. III, s. 107.

623 Tamże, t. IV, s. 184. O wykładzie Brodzińskiego: R. Skręt, *Kazimierz Brodziński jako historyk literatury*, Warszawa 1962, s. 14, 18-26; A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, s. 211-215.

624 K. Brodziński, *Pisma*..., t. III, s. 112-113.

625 Z.J.Nowak, *Kazimierz Brodziński (1791-1835)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, t. III, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, Warszawa 1996, s. 261-262.

626 H. Cieślakowa, *Retoryka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 824-828.

627 Bieliński III, s. 447.

628 Tamże, s. 424-425.

629 K. Brodziński, *Pisma*..., t. V, s. 137-228.

630 Tamże, s. 210-211.

631 Tamże, s. 167, 171.

632 Tamże, s. 245-246, 250-251.

633 Bieliński I, s. 362.

634 S.P. Koczorowski, *Bentkowski Feliks Jan*, *PSB*, t. I, Wrocław 1989, s. 440-442.

635 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 351; H. Skimborowicz, *Feliks Jan Bentkowski i Adrian Krzyżanowski*, „Gazeta Warszawska" 31 VIII 1852, nr 229, s. 3-4.

636 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 351-352.

637 Bieliński III, s. 504-506, 509-510.

638 F. Bentkowski, *Co jest oświata i jaki naród oświeconym nazwać można?*, [w:] *Posiedzenie publiczne*...5 X 1818, s. 31-33, 38.

639 Bieliński III, s. 509-519.

640 Tamże, s. 519.

641 S. Makowski, *Feliks Bentkowski 1781-1852*, [w:] *Z dziejów polonistyki warszawskiej*, red. J.Kulczycka-Saloni, Warszawa 1964, s. 114; J. Kolendo, *Historia starożytna na Uniwersytecie Warszawskim do roku 1915*, [w:] *Antyk w Uniwersytecie Warszawskim. Nauka i nauczanie w okresie od powstania uczelni do 1915 roku. Prawo rzymskie, historia starożytna, archeologia klasyczna*, red. J. Kolendo, Warszawa 1993, s. 95-96.

642 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 110.

643 „Gazeta Polska" 13 I 1831, nr 12.

644 Bieliński III, s. 509.

645 *O. Pietraszkiewicz do F. Malewskiego 27 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 234.

646 Bieliński III, s. 506-507.

647 J. Lelewel, *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. I, oprac. H. Więckowska, Warszawa 1957, s. 60; Bieliński III, s. 506-507.

648 *K. Piasecki do S. Kozakiewicza 2/14 IX 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 415.

649 M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1984, t. I, s. 252.

650 *J. Lelewel do K. Lelewela 28 XII 1817*, [w:] J. Lelewel, *Listy*..., t. I, Poznań 1878, s. 294.

651 R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XIII; Bieliński III, s. 322, 548-549.

652 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 87.

653 Bieliński III, s. 542-543.

654 L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 86-92. Bieliński III, s. 332, 411-414.

655 Bieliński III, s. 312-314, 336-337; *Księga protokołów*..., s. 129-130, 142-143, 160-161, 168-169.

656 Bieliński III, s. 345.

e-MONUMENTA_WUW 2016

657 Tamże, s. 334-335.

658 Tamże, s. 333, 338.

659 Tamże, s. 339-340.

660 B. Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, oprac. A. Walicki, Wrocław 1970, t. II, s. 846.

661 Bieliński III, s. 103-104, 829.

662 Tamże, s. 367.

663 Tamże, s. 352.

664 Tamże, s. 340.

665 Tamże, s. 332-333, 415.

666 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski*..., s. 124; S. Koelichenówna, *Przejawy*..., s. 149.

667 *Sejm Królestwa Polskiego*..., s. 265.

668 „Nowa Polska" 22 IV 1831, nr 107.

669 L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 96-98.

670 Bieliński III, s. 344-346.

671 Tamże, s. 354.

672 Tamże, s. 374.

673 Tamże, s. 338-339.

674 Tamże, s. 357-358.

675 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 102.

676 *F. Malewski do O. Pietraszkiewicza 24 I/5 II 1822*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. IV, s. 136.

677 R. Hube, *Pisma*..., t. I, s. XIII.

678 Bieliński III, s. 380-385.

679 Tamże, s. 415, 703. Zob. też: L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 101.

680 „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk" 1823, t. XVI. s. 31.

681 L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 79, 84-86; Bieliński III, s. 395-397; *Księga protokołów*..., s. 168.

682 M. Motty, *Przechadzki po mieście*, oprac. Z. Grot, Warszawa 1957, t. I, s. 278-280.

683 Bieliński III, s. 392-393; L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 101-104.

684 L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 104-105; J. Kolendo, *Tradycje archeologii klasycznej w Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Antyk w Uniwersytecie Warszawskim. Nauka i nauczanie w okresie od powstania uczelni do 1915 roku*, red. J. Kolendo, Warszawa 1993, s. 136-138; H. Barycz, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965, s. 394-396.

685 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 102-103.

686 Bieliński III, s. 393-394; L.T. Błaszczyk, *Filologia*..., s. 105; H. Barycz, *Spojrzenia*..., s. 396-403.

687 Bieliński III, s. 406-409.

688 Tamże, s. 495-503.

689 Bieliński I, s. 85.

690 *Księga protokołów*..., s. 31.

691 Bieliński III, s. 563-564.

692 T.S. Jaroszewski, *Architektura*..., s. 42-48.

693 Bieliński III, s. 569-570; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 195-196.

694 *Posiedzenie publiczne*..., 6 X 1821, s. 10-11.

695 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 175-176.

696 *Księga protokołów*..., s. 140; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 177-178.

697 S. Janicki, *Statystyczny obraz*..., s. 188-190.

698 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 173, 175, 214, 217.

699 K.W. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. I, s. 225-226.

700 „Gazeta Literacka" 6 III 1821, nr 10, s. 78-79.

e-MONUMENTA_WUW 2016

701 Bieliński III, s. 589-590.

702 Tamże, s. 591, 593-595.

703 Tamże, s. 590-591.

704 Tamże, s. 597-600.

705 E. Rastawiecki, *Słownik malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przebywających*, t. I, Warszawa 1850, s. 72-73.

706 Cyt. za: J. Miziołek, *Wokół tematów i źródeł inspiracji. O roli Uniwersytetu Warszawskiego w tworzeniu kultury artystycznej Warszawy*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 184.

707 Zob. S. Kozakiewicz, *Malarstwo warszawskie w latach 1815-1850. Podłoże rozwoju*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie" 1962, t. VI, s. 206.

708 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 200.

709 A. Brodowski, *Co stanowi szkołę malarską?*, [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 15 VII 1824, s. 17-19.

710 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 205.

711 F.K. Prek, *Czasy*..., s. 115.

712 *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1824, s. 33-34.

713 Bieliński III, s. 585-586.

714 Tamże, s. 609-615; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 201-203.

715 Bieliński III, s. 585.

716 A. Brodowski, *Co stanowi*..., s. 19.

717 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 203-204; Bieliński III, s. 584-585; K. Brodziński, *Pisma*, t. VI, Poznań 1873, s. 195-251.

718 Bieliński III, s. 575, 584; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 201; A. Brodowski, *Co stanowi*..., s. 17.

719 Bieliński III, s. 615-619; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 210-211; D. Kaczmarzyk, *Maliński Paweł*, *PSB*, t. XIX, Wrocław 1974, s. 370-371.

720 Bieliński III, s. 622-627; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 211-214, 218-219.

721 D. Beauvois, *Szkolnictwo*..., t. I, s. 267-268.

722 *Warszawskie wystawy*..., s. XIV-XXI; *Posiedzenie publiczne*..., 5 X 1818, s. 10.

723 *Warszawskie wystawy*..., s. XXI, 15, 147-148.

724 A. Ryszkiewicz, *Wincenty Kasprzycki: Widok wystawy sztuk pięknych w Warszawie w 1828 r.*, „Biuletyn Historii Sztuki" 1952, t. XIV, nr 3, s. 84-91.

725 *Warszawskie wystawy*..., s. 14, 21, 115; K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 208-209.

726 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 6-7.

727 *Warszawskie wystawy*..., s. 61.

728 Tamże, s. 96.

729 Tamże, s. 109.

730 Tamże, s. 117.

731 Tamże, s. 172-173.

732 Bieliński III, s. 597-600.

733 K.W. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. I, s. 167.

734 Tamże, s. 226-228, 231.

735 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 220-221.

736 Bieliński III, s. 623, 627.

737 K. Bartnicka, *Polskie*..., s. 216-218.

738 A. Ryszkiewicz, *Warszawskie środowisko malarzy 1795-1864*, [w:] *Warszawa XIX wieku*, z. 1, red. R. Kołodziejczyk, J. Kosim, J. Leskiewiczowa, Warszawa 1970, s. 41-46, 49-50, 53.

739 Bieliński I, s. 760-765; Bieliński III, s. 689-692.

740 Bieliński I, s. 86.

741 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika*..., s. 151-152.

742 Bieliński III, s. 632-635.

e-MONUMENTA_WUW 2016

743 T.S. Jaroszewski, *Chrystian Piotr Aigner. Architekt warszawskiego klasycyzmu*, Warszawa 1970, s. 313.

744 Bielinski III, s. 564-565, 568.

745 Tamże, s. 664-665.

746 Tamże, s. 633-634.

747 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika...*, s. 134.

748 Bieliński III, s. 644-645, 661-662; J. Samujłło, *Kado Michał*, *PSB*, t. XI, Wrocław 1990, s. 408-409; K. Garbiński, *Rys życia i prac uczonych śp. Michała Kado*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk" 1825, t. XVIII, s. 145-157.

749 Bieliński III, s. 643-651.

750 K. Garbiński, *Rys życia...*, s. 167-168.

751 Bieliński III, s. 651-652.

752 Tamże, s. 656-659.

753 K. Bartnicka, *Polskie...*, s. 184-185, 188, 206-207.

754 K.W. Wójcicki, *Cmentarz...*, t. III, s. 225.

755 Bieliński III, s. 668, 670.

756 Tamże, s. 319-320, 665-666.

757 Tamże, s. 672-676; J. Śmiałowski, *Wojciech Lange (1783-1830). Dzieje jednego awansu*, Łódź 2000, s. 131-136.

758 Bieliński III, s. 676-686; A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika...*, s. 56-57.

759 Bieliński III, s. 638-643; *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 9; *Posiedzenie publiczne...*, 16 IX 1826, s. 5.

760 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika...*, s. 10.

761 *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 9.

762 Bieliński III, s. 640.

763 A. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika...*, s. 143-144.

764 Tamże, s. 144-146.

765 Bieliński III, s. 641-642.

766 K. Garbiński, *Rys życia...*, s. 158.

767 S.J. Tymowski, *Struktura zawodu geodezyjnego w okresie konstytucyjnym Królestwa Polskiego (1815-1830)*, „Przegląd Geodezyjny" 1962, nr 4, s. 159-160; K. Sawicki, *Pięć wieków geodezji polskiej. Szkice historyczne od XV do XIX wieku*, Warszawa 1968, s. 370.

768 W. Kwiatkowski, *Początki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Warszawie (1816-1826)*, „Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej" 1952, r. 36, nr 10, s. 200-201.

769 Bieliński II, s. 5; W. Kwiatkowski, *Początki...*, nr 10, s. 204.

770 Bieliński II, s. 24-37.

771 Tamże, s. 96-99.

772 *Ksiądz Paweł Szymański*, „Biblioteka Warszawska", 1853, t. III, s. 176-179; zob. też: Wspomnienie M. Bulińskiego o Dominiku Przybylskim, „Pamiętnik Religijno-Moralny" 1858, seria 2, t. I, s. 68; R. Żmuda, *Szymański Paweł*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, red. H.E. Wyczawski, t. IV, Warszawa 1983, s. 292-293.

773 *Ksiądz Paweł Szymański*, „Biblioteka Warszawska", 1853, t. III, s. 177-179; K. Łukaszewicz, *Wspomnienia...*, s. 24-25.

774 Bieliński II, s. 88, 135-144.

775 W.F. Szokalski, *Wspomnienia...*, t. I, s. 185.

776 Bieliński II, s. 144-148.

777 Tamże, s. 156-157.

778 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 33; M. Manteufflowa, *Dembek Konstanty Tomasz*, *PSB*, t. V, Wrocław 1989, s. 62.

779 Bieliński II, s. 156.

780 Tamże, s. 158-162; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 322, 367.

781 W. Szweykowski, *O wzajemnej potrzebie łączenia nauk teologicznych z innymi*, [w:] *Commentationes in concessu professorum Univertitatis Literariae Regiae Varsaviensis recitatae*, Warszawa 1817, s. 19-21.

e-MONUMENTA_WUW 2016

782 Bieliński II, s. 164-165.

783 Tamże, s. 78-86, 112-117, 123-125.

784 Zob. D. Raskin, *Ks. profesor Alojzy Ludwik Chiarini w Warszawie (ze szczególnym uwzględnieniem jego stosunku do Żydów)*, oprac. P. Fijałkowski, Warszawa 2012 (cyt. za posłowiem P. Fiałkowskiego, s. 142).

785 Bieliński II, s. 125-128.

786 A. Barańska, *Między Warszawą, Petersburgiem i Rzymem. Kościół a państwo w dobie Królestwa Polskiego (1815-1830)*, Lublin 2008, s. 327.

787 *Księga protokołów...*, s. 148.

788 Bieliński II, s. 15-20.

789 Bieliński I, s. 68.

790 Bieliński II, s. 20-21.

791 A. Barańska, *Między Warszawą...*, s. 482.

792 „Dziennik Praw" [Królestwa Polskiego], t. VII, s. 184-194.

793 W. Gliński, *Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wobec wspólnot religijnych w Królestwie Polskim 1815-1820*, Warszawa 2002, s. 109-110.

794 W. Jemielity, *Diecezja augustowska czyli sejneńska w latach 1818-1872*, Lublin 1972, s. 131.

795 J. Kania, *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833*, Lublin 1993, s. 130-131.

796 B. Trentowski, *Chowanna...*, t. II, s. 391, 845-846; J. Bieliński, *Wydział Teologiczny...*, s. 47-50; Bieliński II, s. 74-75.

797 *Księga protokołów...*, s. 29.

798 E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 168, 175, 245-246.

799 J. Bieliński, *Wydział Teologiczny ...*, s. 3, 22, 44-45; *Księga protokołów...*, s. 222.

800 *Sejm Królestwa Polskiego...*, s. 262

801 S. Litak, *Duchowieństwo diecezji lubelskiej w okresie międzypowstaniowym (1835-1864)*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, t. III, red. W. Kula, Warszawa 1968, s. 133-134, 139-140; S. Chodyński, *Seminarium włocławskie. Szkic historyczny na podstawie akt i dokumentów miejscowych*, Włocławek 1904, s. 104-105, 112; J. Łupiński, *Seminarium duchowne w Tykocinie w latach 1769-1863*, Łódź 2011, s. 128-129, 142-145; S. Kotkowski, *Seminarium Duchowne w Sandomierzu w latach 1820-1926*, oprac. H.I. Szumił, Sandomierz 2010, s. 77-78; F. Puchalski, *Seminarium kieleckie. Rys historyczny i dokumenty*, Kielce 1901, s. 35-36; W. Jemielity, *Diecezja...*, s. 91.

802 W. Kwiatkowski, *Początki...*, nr 10, s. 202.

803 Bieliński I, s. 71.

804 L. Łętowski, *Wspomnienia pamiętnikarskie*, Wrocław 1956, s. 121-122; A. Barańska, *Między Warszawą...*, s. 714-715.

805 E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 30.

806 *Księga protokołów...*, s. 231.

807 Bieliński II, s. 58-62.

808 J. Bieliński, *Wydział Teologiczny...*, s. 62-63.

809 *Księga protokołów...*, s. 231.

810 *Posiedzenie publiczne...*, 3 X 1822, s. 4.

811 M. Godlewski, *Epizod z dziejów Seminarium Głównego w Warszawie w 1831 roku (z niewydanych źródeł)*, „Collectanea Theologica" 1949, t. XXI, z. 1, s. 17-19 (stąd cytaty); S. Chodyński, *Seminaria duchowne*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, red. M. Nowodorski, t. XXV, Warszawa 1902, s. 81-83; J. Łupiński, *Alumni diecezji sejneńskiej czyli augustowskiej w Seminarium Głównym w Warszawie w latach 1825-1835*, „Łomżyńskie Wiadomości Diecezjalne" 2002, r. 64, nr 4, s. 128; tegoż, *Alumni diecezji sejneńskiej czyli augustowskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1818-1823*, „Łomżyńskie Wiadomości Diecezjalne" 2002, r. 64, nr 3, s. 166.

812 Bieliński II, s. 48-50.

e-MONUMENTA_WUW 2016

813 M. Godlewski, *Epizod*..., s. 18-19; S. Chodyński, *Seminaria*..., s. 83; Z. Skiełczyński, *Archidiecezja warszawska w latach 1818-1830*, [w:] *Studia z dziejów Kościoła w Polsce*, Warszawa 1978, s. 136, 141-142.

814 F. Skarbek, *Dzieje Polski*, cz. 2, *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej*, Poznań 1877, s. 88-90.

815 Bieliński II, s. 50-53.

816 A. Barańska, *Między Warszawą*..., s. 525-527.

817 Bieliński I, s. 703-704.

818 Bieliński II, s. 54-55.

819 *Posiedzenie publiczne*..., 18 IX 1823, s. 4; *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1824, s. 26.

820 Bieliński II, s. 53-54; *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1824, s. 26; *Posiedzenie publiczne*..., 15 IX 1825, s. 4.

821 W. Gliński, *Komisja*..., s. 111-114; Z. Skiełczyński, *Archidiecezja*..., s. 135; *Sejm Królestwa Polskiego*..., s. 42; *Obraz Królestwa*..., s. 103.

822 *Sejm Królestwa Polskiego*..., s. 183.

823 *Posiedzenie publiczne*..., 6 X 1821, s. 5.

824 Bieliński I, s. 704-705.

825 Bieliński II, s. 73-74.

826 Tamże, s. 37-42.

827 A. Barańska, *Między Warszawą*..., s. 527-528.

828 W. Kwiatkowski, *Początki*..., nr 10, s. 237.

829 Bieliński I, s. 704, 706; M. Godlewski, *Epizod*..., s. 20.

830 Bieliński I, s. 706; Bieliński II, s. 134.

831 Bieliński II, s. 74.

832 *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1826, s. 6; *Posiedzenie publiczne*..., 19 IX 1827, s. 4; *Posiedzenie publiczne*..., 17 IX 1828, s. 4; *Posiedzenie publiczne*..., 16 IX 1829, s. 5; Bieliński II, s. 67-68.

833 Bieliński II, s. 56-57, 89.

834 *Sejm Królestwa Polskiego*..., s. 262, 371-372.

835 W. Jemielity, *Diecezja*..., s. 131.

836 Bieliński II, s. 68-69.

837 Bieliński III, s. 794, 802, 809, 816, 823, 827, 833, 841, 845.

838 Tamże, s. 66-68, 108-109.

839 Bieliński II, s. 26-27, 35-36, 291-293, 579; Bieliński III, s. 27-28, 68-69.

840 *F. Malewski do J. Jeżowskiego 10/22 III 1822*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. IV, s. 170.

841 Bieliński III, s. 110-111.

842 „Dziennik Powszechny Krajowy" 21 IV 1831, nr 109. Nekrolog robi wrażenie napisanego przez jednego z kolegów uniwersyteckich, został podpisany „X.W. S", co zapewne oznacza „ksiądz Wojciech Szweykowski".

843 T. Oracki, *Mazurzy i Warmiacy jako profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1818-1831*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1961, nr 4, s. 546-550.

844 Bieliński III, s. 79-83.

845 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 185.

846 B.F. Trentowski, *Chowanna*..., s. 846.

847 Bieliński III, s. 112-113, 141-145; M. Manteufflowa, *Dąbrowski Antoni*, *PSB*, t. IV, Wrocław 1989, s. 473; K. Garbiński, *Obraz życia i prac uczonych śp. ks. Antoniego Dąbrowskiego*..., [w:] *Posiedzenie publiczne*..., 15 VII 1826, s. 15-16.

848 Bieliński III, s. 32-33, 162.

849 Tamże, s. 161-165; J. Samujłło, *Garbiński Kajetan*, *PSB*, t. VII, Wrocław 1990, s. 269-270.

850 K.W. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. I, s. 58.

851 Tamże, t. II, s. 166-169; E. Skrodzki, *Wieczory*..., s. 56-60; K. Kołaczkowski, *Wspomnienia jenerała*..., t. III, Kraków 1900, s. 8-9; Bieliński III, s. 133-138.

e-MONUMENTA_WUW 2016

852 H. Skimborowicz, *Życiorys Adriana Krzyżanowskiego*, [w:] A. Krzyżanowski, *Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości*, Warszawa 1857, t. I, s. XVI-XXI.

853 H. Skimborowicz, *Życiorys*..., s. XXXIV-XXXV.

854 Tamże, s. XLII-XLV.

855 *Nowy Korbut*, t. V, s. 228-229.

856 Bieliński III, s. 152.

857 E. Skrodzki, *Wieczory*..., s. 83.

858 Bieliński III, s. 129-131.

859 Bieliński I, s. 79; Bieliński II, s. 555.

860 Bieliński III, s. 319-320.

861 Bieliński II, s. 290-293.

862 Bieliński III, s. 263, 274-277.

863 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 125-126.

864 Bieliński II s. 588; Bieliński III, s. 264.

865 Bieliński III, s. 264.

866 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 126.

867 Bieliński III, s. 243-244.

868 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 126.

869 Bieliński III, s. 225-235.

870 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 353-354; E. Skrodzki, *Wieczory*..., s. 125-126.

871 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki*..., t. I, s. 345-346.

872 K. Kołaczkowski, *Pamiętniki*..., t. III, s. 9.

873 S.T. Sroka, *Skrodzki Józef Karol*, *PSB*, t. XXXVIII, Warszawa-Kraków 1998, s. 400-401.

874 Bieliński III, s. 204.

875 Tamże, s. 200-201.

876 Tamże, s. 202.

877 Tamże, s. 54-57.

878 Tamże, s. 304.

879 Tamże, s. 300.

880 A. Massalski, *Stypendyści zagraniczni Królestwa Polskiego w czasach Stanisława Staszica. Zarys problemu*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 2006, t. XLV, s. 113-123; Bieliński III, s. 133, 147, 162, 182-183, 196-200, 216-220, 245-251, 265-266, 270-271, 284-295.

881 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 106.

882 J.N. Janowski, *Notatki*... s. 98.

883 *O. Pietraszkiewicz do F. Malewskiego, 27 III/8 IV 1821*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. III, s. 231-232.

884 Zob. M. Wawrykowa, *Polskie związki studenckie na uniwersytetach niemieckich w latach 1817-1824*, „Przegląd Historyczny" 1969, t. LX, z. 2, s. 314-342.

885 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. II, s. 261.

886 „Gazeta Warszawska" 2 VI 1820, nr 60; 9 VI 1820, nr 64.

887 „Orzeł Biały" 16 VI 1820, t. VI, nr 10.

888 W. Pusz, *Dlaczego musiało wybuchnąć? Z literackich świadectw przedpowstaniowej świadomości narodowej*, [w:] tegoż, *Między Krasickim a Słowackim. Studia, eseje, opinie*, Kraków 1992, s. 83-85.

889 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. II, s. 386-387; K. Beylin, *Teatr Narodowy w raportach Mackrotta z lat 1819-1821*, Pamiętnik Teatralny" 1952, z. 2/3, s. 142-143. O policji tajnej: M. Karpińska, *Policje tajne w Królestwie Kongresowym*, „Przegląd Historyczny" 1985, t. LXXVI, z. 4, s. 679-707.

890 K. Beylin, *Teatr Narodowy*..., s. 154.

891 Tamże, s. 152-154; J. Hera, *Aktorzy i teatr w oczach Mackrotta. Suplement do wypisów Karoliny Beylin*, „Pamiętnik Teatralny" 1981, z. 1/2, s. 270-271.

892 *F. Malewski do A. Mickiewicza 7 XII 1819*, [w:] *Korespondencja [filomatów]*..., t. I, s. 324; J. Hera, *Aktorzy*..., s. 268.

e-MONUMENTA_WUW 2016

893 K. Beylin, *Teatr Narodowy*..., s. 159.

894 Tamże, s. 156-157.

895 Tamże, s. 155.

896 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 262, 278; F. Skarbek, *Pamiętniki*..., s. 178-179; J. Hera, *Aktorzy*..., s. 274-276.

897 K. Beylin, *Teatr Narodowy*..., s. 150-151; J. Hera, *Aktorzy*..., s. 274; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 69.

898 J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki... 1811-1820*, t. II, s. 451.

899 K.B. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815-1830*, Warszawa 1831, s. 208.

900 E. Jabłońska-Deptuła, *Tematyka religijno-kościelna w donosach Mackrotta (1819-1830)*, „Roczniki Humanistyczne" 1979, t. XXVII, z. 2, s. 156-157, 172-173; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie*..., s. 314.

901 E. Jabłońska-Deptuła, *Tematyka*..., s. 153-154.

902 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. II, s. 391.

903 A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1804-1831)*, Warszawa 1963, s. 115-117.

904 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 245-253; Bieliński II, s. 310-311; A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 117-120.

905 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 253-257.

906 Tamże, s. 257-264; A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 122-124.

907 *Księga protokołów*..., s. 227.

908 J. Korpała, *Za kulisami młodej Warszawy literackiej przed powstaniem listopadowym*, Lwów 1931, s. 9-10.

909 B. Grochulska, *Dramat liberała*, [w:] *Losy Polaków w XIX-XX w. Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. B. Grochulska, J. Skowronek, Warszawa 1987, s. 143, 146-148.

910 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 267-273, 276-277.

911 F.S. Dmochowski, *Wspomnienia*..., s. 111.

912 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 280-287.

913 Tamże, s. 267, 276-277.

914 Tamże, s. 263-267; A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 123.

915 J. Bieliński, *Związki akademików*...., s. 491-512.

916 M. Karpińska, *Złodzieje, agenci policyjni, strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815-1830*, Warszawa 1999, s. 51-52.

917 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 492-510.

918 K. Beylin, *Tajemnice Warszawy*..., s. 19.

919 Bieliński I, s. 293-294.

920 Tamże, s. 191.

921 M. Karpińska, *Złodzieje*..., s. 52.

922 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 98-99.

923 K. Beylin, *Tajemnice*..., s. 373.

924 A. Kraushar, *Panta Koina, związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817-1822)*, „Biblioteka Warszawska", 1907, t. I, s. 50-88, 344-373 (cytat ze s. 348); A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 135-141.

925 A. Kraushar, *Panta Koina*..., s. 348.

926 Tamże, s. 71-73, 346.

927 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. II, s. 128-136; A. Kraushar, *Panta Koina*..., s. 67.

928 W. Łukaszewicz, *Tadeusz Krępowiecki. Żołnierz rewolucjonista*, Warszawa 1954, s. 141-142.

929 H. Łuczakówna, *Wiktor Heltman 1796-1874*, Poznań 1935, s. 18-20.

930 Tamże, s. 20-21.

931 A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 146-149.

e-MONUMENTA_WUW 2016

932 Tamże, s. 156-157.

933 S. Goszczyński, *Rejtan. Widzenie*, [w:] tegoż, *Trzy struny*, Strasburg 1839, t. I, s. 26-28. W przypisie Goszczyński deklarował, że „szczegóły tej sceny, wymienione w wierszu, wzięte są z natury" (s. 71). Zob. też: S. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, s. 305.

934 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, s. 305; o rytuałach inicjacyjnych tajnych związków zob.: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 395-409.

935 H. Łuczakówna, *Wiktor Heltman*..., s. 22-25.

936 Tamże, s. 27-33.

937 S. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, s. 305-306, 426-427, t. II, s. 234-246, 249-254.

938 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 495-497, 504, 506, 508, 510.

939 W. Pusz, *Przedpowstaniowy śpiewnik studencki*, [w:] tegoż, *Między Krasickim a Słowackim. Studia, eseje, opinie*, Kraków 1992, s. 63-74.

940 J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 273-279, 280-285.

941 Bieliński I, s. 143-146.

942 Bieliński III, s. 70, 108-111.

943 A. Winiarz, *Z badań*..., s. 41-43.

944 Bieliński I, s. 156-161.

945 M. Mycielski, *Marcin Badeni (1751-1824). Kariera kontuszowgo ministra*, Warszawa 1994, s. 106.

946 Bieliński I, s. 163-164, 176.

947 Tamże, s. 164, 174-176, 183.

948 *Mowy przy instalacji*..., s. 51.

949 Bieliński I, s. 174-176, 179-182.

950 Tamże, s. 192.

951 Tamże, s. 97-98, 164-165, 180.

952 Tamże, s. 165, 167, 169, 171, 181.

953 J. Bartkowski, *Wspomnienia z powstania 1831 roku i pierwszych lat emigracji*, oprac. E. Sawrymowicz, Kraków 1966, s. 22.

954 Bieliński I, s. 162-163.

955 „Gazeta Warszawska" 28 VII 1823, nr 119; Bieliński I, s. 156.

956 Bieliński I, s. 413-414.

957 Tamże, s. 132.

958 Tamże, s. 171, 188-191.

959 M. Mochnacki, *Dzieła*, t. I, Poznań 1863, s. 308-309.

960 Bieliński I, s. 180, 188.

961 Tamże, s. 128, zob. też s. 166.

962 Tamże, s. 188; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 34; M. Bogacz, *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX wieku*, Warszawa 1960, s. 93.

963 Bieliński I, s. 182.

964 Tamże, s. 181, 183.

965 S. Janicki, *Statystyczny obraz*..., s. 190-191.

966 F. Skarbek, *Pamiętniki*..., s. 176.

967 Obszerna dokumentacja śledztwa w sprawie tego incydentu: Bieliński I, s. 301-310.

968 Bieliński I, s. 105.

969 Ł. Gołębiowski, *Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy*, Warszawa 1827, s. 93.

970 Bieliński I, s. 168-173, 180-181, 183, 188, 297; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 221.

971 Bieliński I, s. 170.

972 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 24-25.

973 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 111.

974 Bieliński I, s. 182.

975 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia*..., s. 24.

976 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., s. 185; A. Kraushar, *Raptularz*..., s. 15; Bieliński II, s. 102-110.

e-MONUMENTA_WUW 2016

977 E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 324-333; M. Deszczyńska, *Obchody roku jubileuszowego w Warszawie (2 IX 1826 - 2 III 1827)*, „Rocznik Warszawski" 2007, t. XXXV, s. 57-66.

978 Bieliński I, s. 325-326.

979 K. Łukaszewicz, *Wspomnienia...*, s. 24.

980 J.N. Janowski, *Notatki...*, s. 96.

981 P. Popiel, *Pamiętniki...* (1807-1892), Kraków 1927, s. 20.

982 B. Trentowski, *Chowanna...*, t. II, s. 847; Bieliński I, s. 155.

983 B. Jański, *Dziennik...*, s. 260-261, 693.

984 Bieliński I, s. 168. O religijności młodzieży zob.: M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750-1831, (Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918)*, Warszawa 2008, s. 207-208; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 125-126.

985 [W. Zamoyski], *Jenerał Zamoyski 1803-1868*, t. I, Poznań 1910, s. 287.

986 A. Barańska, *Między Warszawą...*, s. 716.

987 D. Beauvois, *Szkolnictwo...*, t. I, s. 70-71, 357-359, 362.

988 Bieliński I, s. 171.

989 Tamże, s. 184.

990 Tamże, s. 187.

991 Tamże, s. 192-193.

992 J.N. Janowski, *Notatki...*, s. 91-92.

993 A. Kraushar, *Raptularz...*, s. 12-13.

994 Bieliński I, s. 193.

995 M. Manteufflowa, *J.K. Szaniawski...*, s. 72-75; A. Winiarz, *Szkolnictwo...*, s. 48-49.

996 Bieliński I, s. 194; Bieliński III, s. 207-208.

997 *F. Chopin do J. Białobłockiego 12 II 1826*, [w:] *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. I, oprac. Z. Helman, Z. Skowron, H. Wróblewska-Straus, Warszawa 2009, s. 154; T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 19-20; F. Skarbek, *Głos... miany na Bielanach d. 24 stycznia 1826 przed wpuszczeniem do grobu zwłok śp. pamięci Stanisława Staszica...*, Warszawa 1826; szerzej o pogrzebie Staszica: E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie...*, s. 316-319.

998 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 20.

999 J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe...*, s. 57; J.N. Janowski, *Notatki...*, s. 89-92; K. Koźmian, *Pamiętniki...*, t. III, s. 89; Bieliński I, s. 324.

1000 Bieliński I, s. 183, 324-325.

1001 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 124-124; Bieliński I, s. 329. Krótko później, nie będąc dopuszczony do egzaminów, Świderski w ataku furii zwymyślał dziekana Bandtkiego w jego własnym mieszkaniu, za co został relegowany z uczelni (Bieliński I, s. 310-311).

1002 K. Beylin, *Tajemnice...*, s. 190.

1003 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 124; W.F. Szokalski, *Wspomnienia...*, t. I, s. 178.

1004 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 124.

1005 W.F. Szokalski, *Wspomnienia...*, t. I, s. 178.

1006 W. Pusz, *Z akademickiej poezji patriotycznej Królestwa Polskiego*, „Prace Polonistyczne" 1979, ser. 35, s. 266.

1007 Bieliński I, s. 329.

1008 K. Beylin, *Tajemnice...*, s. 190-191.

1009 Tamże, s. 178-179.

1010 T. Lipiński, *Zapiski...*, s. 124-125.

1011 Z. Krasiński, *Nie-Boskiej komedii część I*, [w:] Z. Krasiński, *Pisma*, Kraków-Warszawa 1912, t. V, s. 200.

1012 K. Beylin, *Tajemnice...*, s. 191.

1013 J. Kallenbach, *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812-1838)*, Lwów 1904, t. I, s. 79-81; Bieliński I, s. 312-316.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1014 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 199.

1015 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 207.

1016 K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 25-26.

1017 Zob. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830-1831 roku*, wyd. M.A. Kurpiel, Kraków 1909, s. 42.

1018 Szczegółowa rekonstrukcja wydarzeń z 4-5 XI 1830: E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie*..., s. 358-362.

1019 L. Orpiszewski, *Kilka wspomnień*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu", 1867, s. 291; W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, oprac. A. Zahorski, Warszawa 1980, s. 48, 66, 88-89.

1020 A. Kamiński, *Polskie związki*..., s. 190.

1021 L. Rettel, *Przedmowa*, [w:] P. Wysocki, *Pamiętnik... o powstaniu 29 XI 1830 roku*, Paryż 1867, t. I, s. 9.

1022 [A. Piwowarski], *Wspomnienia ucznia Uniwersytetu Warszawskiego z roku 1830*, [w:] *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830-1831*, Lwów 1882, s. 63; J. Harbut, *Noc*..., s. 46-48.

1023 [A. Piwowarski], *Wspomnienia*..., s. 63; W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego*..., s. 112-113.

1024 L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 292-293.

1025 S. Goszczyński, *Noc belwederska*, Warszawa 1915, s. 23; zob. też J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 21.

1026 J. Harbut, *Noc*..., s. 51-52.

1027 M. Mochnacki, *Powstanie*..., t. I, s. 328.

1028 S. Goszczyński, *Noc*..., s. 20.

1029 W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 95–96, 101-107; J. Harbut, *Noc*..., s. 56-57.

1030 J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 22-23; J. Harbut, *Noc*..., s. 47, 287; W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 115-116.

1031 W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 117-118; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 210; J. Bieliński, *Związki akademików*..., s. 519. Relacje 2 więźniów: [A. Piwowarski], *Wspomnienia*..., s. 64-66; J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 23-28.

1032 J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830-1831 roku*, s. 42-43.

1033 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 210.

1034 J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830-1831 roku*, s. 44.

1035 [A. Piwowarski], *Wspomnienia*..., s. 65.

1036 Bieliński I, s. 214-218.

1037 W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 117; Bieliński I, s. 217-218; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 210-211.

1038 J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 29; W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 117-118, 120; J. Harbut, *Noc*..., s. 46, 50, 52-53.

1039 K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 22-23.

1040 W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 118-121; J. Harbut, *Noc*..., s. 48-50, 52-53; E. Oppman, *Warszawa w przededniu wybuchu listopadowego*, [w:] *Studia z dziejów Warszawy 1830-1831*, red. W. Tokarz, Warszawa 1937, s. 47-48.

1041 L. Rettel, *Przedmowa*..., s. 14.

1042 Tamże, s. 27-33; W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 161.

1043 L. Rettel, *Przedmowa*..., s. 33-37.

1044 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. I, s. 201-202.

1045 K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 32-35.

1046 Tamże, s. 41-55.

1047 W. Tokarz, *Sprzysiężenie*..., s. 214, 223-224, 229, 231, 237.

1048 M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego*..., t. II, s. 53; N. Jaruga, *Formacje wojskowe akademików warszawskich w roku 1830 i 1831*, [w:] *Studia z dziejów Warszawy 1830-1831*, red. W. Tokarz, Warszawa 1937, s. 193-194, 198; J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 38, 41; W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 6-7; K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 71-74.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1049 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 7.

1050 S. Koźmian, *Żywot i pisma Konstantego Gaszyńskiego*, Poznań 1872, s. 6; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 199.

1051 W. Wężyk, *Kronika rodzinna*, oprac. M. Dernałowicz, Warszawa 1987, s. 260; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 197-198.

1052 J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 38.

1053 Bieliński III, s. 99-100.

1054 W. Wężyk, *Kronika*..., s. 259.

1055 R. Suchodolski, *Marsz na cześć obrońców ojczyzny*, [w:] *Poezja powstania listopadowego*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971, s. 37.

1056 *Protokóły posiedzeń Rady Administracyjnej, Wydziału Wykonawczego tejże Rady i Rządu Tymczasowego w Warszawie od 30 listopada do 5 grudnia 1830 roku*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu", 1870-1872, s. 455-456.

1057 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 201-202, 212-213.

1058 L. Wiemuth, *Wspomnienia*... z r. 1830 i 1831, [w:] *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830-1831*, Lwów 1882, s. 496-497.

1059 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 219-220; J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 44; K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 74-87; „Kurier Warszawski" 9 XII 1830, nr 330; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie*..., s. 387; Bieliński I 741; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 200, 213.

1060 F. Gajewski, *Pamiętniki... pułkownika wojsk polskich (1802-1831)*, wyd. S. Karwowski, Poznań 1913, t. II, s. 67-68.

1061 J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe*..., s. 105; W. Bortnowski, *Walka o cele powstania listopadowego*, Łódź 1960, s. 65-66.

1062 J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 42-43; por. [W. Zamoyski], *Jenerał Zamoyski*..., t. II, s. 4; [K.B. Hoffman], *Wielki tydzień Polaków, czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830, s. 58-59.

1063 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 201.

1064 J. Mroziński, *Uwagi urywkowe. Niektóre urywki z rewolucji 1830 przez naocznego świadka*..., [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. II, oprac. Z. Florczak, Wrocław 1987, s. 189.

1065 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 216-217.

1066 *Protokóły posiedzeń Rady Administracyjnej*..., s. 452.

1067 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 217.

1068 „Polak Sumienny" 7 XII 1830, nr 5.

1069 M. Mochnacki, *Powstanie*..., t. II, s. 117-118.

1070 M. Meloch, *Warszawa w pierwszych dniach powstania listopadowego*, [w:] *Studia z dziejów Warszawy 1830-1831*, red. W. Tokarz, Warszawa 1937, s. 104-111; E. Oppman, *Warszawskie „Towarzystwo Patriotyczne" 1830-1831*, Warszawa 1937, s. 56-59.

1071 „Polak Sumienny" 11 XII 1830, nr 7.

1072 M. Meloch, *Warszawa*..., s. 105, 109.

1073 M. Mochnacki, *Powstanie*..., t. II, s. 347.

1074 Por. M. Karpińska, *„Nie ma Mikołaja". Starania o kształt sejmu w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Warszawa 2007, s. 124.

1075 L. Wołowski, *Jedność, zapomnienie*, „Orzeł Biały" 14 XII 1830, nr 4.

1076 N. Kicka, *Pamiętniki*, oprac. J. Dutkiewicz, T. Szafrański, Warszawa 1972, s. 192.

1077 „Polak Sumienny" 11 XII 1830, nr 7.

1078 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 197, 206-208; Z. Gnat-Wieteska, *Gwardie honorowe. Gwardia królewsko-polska i oddziały przyboczne w latach 1806-1831*, Warszawa 2002, s. 112-114, 117-118.

1079 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 210; W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 13; J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 44.

1080 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 230-231.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1081 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 13; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 230; N. Jaruga, *Formacje*..., 208-210; Z. Gnat-Wieteska, *Gwardie*..., s. 111-112; „Kurier Warszawski" 16 I 1831, nr 15.

1082 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 209, 212.

1083 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 15-16; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 215.

1084 „Kurier Polski" 13 I 1831, nr 389.

1085 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 16-17.

1086 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 221.

1087 L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 295.

1088 „Polak Sumienny" 7 XII 1830, nr 5; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 220.

1089 „Polak Sumienny" 11 XII 1830, nr 7.

1090 „Dziennik Powszechny Krajowy" 12 XII 1830, nr 342.

1091 *Protokóły posiedzeń Rady Administracyjnej*..., s. 456.

1092 „Gazeta Warszawska" 9 XII 1830, nr 327; Bieliński II, s. 603; Bieliński III, s. 849.

1093 *Uniwersytet Warszawski i Szyrma*, „Nowa Polska" 23 IV 1831, nr 108.

1094 M. Łodyński, *Materiały do dziejów*..., s. 301.

1095 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 171.

1096 A.E. Koźmian, *Wspomnienia*..., t. II, s. 419.

1097 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 172.

1098 J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe*..., s. 112-113.

1099 L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 298-299.

1100 L. Simon, *Teatr warszawski za powstania listopadowego*, „Scena Polska" 1930, nr 23, s. 11, 14.

1101 „Dziennik Gwardii Honorowej" 4 I 1831, nr 3.

1102 W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Gdańsk 1967, s. 45-56.

1103 M. Kamieński, *Kilka wspomnień starego żołnierza*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" 1870-1872, s. 81.

1104 W. Zwierkowski, *Rys powstania, walki i działań Polaków 1830 i 1831 roku*, oprac. W. Lewandowski, Warszawa 1973, s. 85-86, 88.

1105 W. Zajewski, *Walki*..., s. 72-73; „Podchorąży" 10 XII 1830, nr 2.

1106 T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 230-231.

1107 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 216-217; M. Karpińska, *Policje*..., s. 687; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 231.

1108 W. Zajewski, *Walki*..., s. 73, 79; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 214.

1109 „Dziennik Gwardii Honorowej" 7 I 1831, nr 5.

1110 „Dziennik Gwardii Honorowej" 8 I 1831, nr 6.

1111 Tamże.

1112 W. Zajewski, *Walki*..., s. 73, 79.

1113 L. Zienkowicz, *Wizerunki polityczne literatury polskiej*, t. I, Poznań 1912, s. 94-95.

1114 „Dziennik Gwardii Honorowej" 11 I 1831, nr 8.

1115 „Gazeta Warszawska" 15 I 1831, nr 14.

1116 A. Romanow, *Łagowski Piotr Ludomir*, *PSB*, t. XVIII, Wrocław 1993, s. 192-195.

1117 L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 294.

1118 „Kurier Polski" 16 I 1831, nr 393; T. Lipiński, *Zapiski*..., s. 232.

1119 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 219-220.

1120 M. Mochnacki, *Powstanie*..., t. II, s. 348. Zob. też: F. Wężyk, *Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831. Pamiętnik spisany w r. 1836*, Kraków 1895, s. 25; N. Jaruga, *Formacje*..., s. 218.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1121 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 218-219.

1122 J. Paszkowski, *Myśli o sztuce wojennej*, „Polak Sumienny" 19 I 1831, nr 18.

1123 J. Długosz, *Dziennik... od 29 listopada 1830 r.*, cyt za: N. Jaruga, *Formacje*..., s. 221.

1124 J. Mroziński, *Uwagi*..., s. 204-205.

1125 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 221-222.

1126 M. Mochnacki, [*Manifestacja ku czci dekabrystów*], [w:] tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. II, oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, s. 34-35; W. Bortnowski, *Walka*..., s. 147-148.

1127 *Diariusz sejmu z r. 1830-1831*, wyd. M. Rostworowski, Kraków 1907, t. I, s. 152-154.

1128 N. Jaruga, *Formacje*..., s. 224-226.

1129 F.S. Gawroński, *Pamiętnik r. 1830/31 i kronika pamiętnikowa (1787-1831)*, wyd. J. Czubek, Kraków 1916, s. 41, 75-76.

1130 K. Lewandowski, *Pamiętnik*..., s. 99-100; zob. też: L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 296.

1131 L. Orpiszewski, *Kilka*..., s. 297.

1132 Bieliński III, s. 850.

1133 Tamże, s. 213.

1134 T. Manteuffel, *Centralne władze oświatowe na terenie b. Królestwa Kongresowego (1807-1915)*, Warszawa 1929, s. 24-25.

1135 Bieliński II, s. 603-606.

1136 „Gazeta Warszawska" 26 I 1831, nr 25.

1137 Bieliński II, s. 720.

1138 J.W. Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, „Archiwum Historii Medycyny" 1973, t. XXXVI, z. 1/2, s. 64.

1139 „Gazeta Warszawska" 11 I 1831, nr 40; T. Zakrzewski, *Kaczkowski Karol Maciej*, *PSB*, t. XI, Wrocław 1990, s. 375-377.

1140 J.W. Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe*..., cz. 2, „Archiwum Historii Medycyny" 1985, t. XLVIII, z. 4, s. 483-485; J. Bieliński, *Służba zdrowia w armii polskiej*, „Gazeta Lekarska" 18 XI 1916, nr 21, s. 319.

1141 „Nowa Polska" 1 VIII 1831, nr 205.

1142 „Polak Sumienny" 2 I 1831, nr 1.

1143 „Patriota" 4 I 1830, nr 32.

1144 „Kurier Polski" 10 IV 1831, nr 475; 4 V 1831, nr 499; 4 VI 1831, nr 526; 1 VIII 1831, nr 584.

1145 „Kurier Polski" 1 II 1831, nr 409; „Gazeta Warszawska" 31 VII 1831, nr 203; „Zjednoczenie" 4 VII 1831, nr 4; A. Kraushar, *Klub patriotyczny warszawski w czasach powstania listopadowego (1830-1831)*, Lwów 1909, s. 20, 44.

1146 J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 207-208.

1147 „Kurier Polski" 1 II 1831, nr 409; A. Kraushar, *Klub*..., s. 20; J.N. Janowski, *Notatki*..., s. 177.

1148 „Gazeta Polska" 30 IV 1831, nr 116.

1149 „Nowa Polska" 4 V 1831, nr 119. Wobec rozprawy Maciejewskiego wysunięto też zarzuty merytoryczne.

1150 „Kurier Polski" 27 V 1831, nr 520.

1151 „Gazeta Warszawska" 31 VII 1831, nr 203.

1152 „Gazeta Warszawska" 29 VIII 1831, nr 231.

1153 „Kurier Warszawski" 30 III 1831.

1154 „Nowa Polska" 4 V 1831, nr 119.

1155 „Nowa Polska" 1 VIII 1831, nr 205.

1156 J. Bartkowski, *Wspomnienia*..., s. 37-38.

1157 W.F. Szokalski, *Wspomnienia*..., t. II, s. 14-15.

1158 „Kurier Polski" 13 XII 1830, nr 360; „Gazeta Polska" 13 I 1831, nr 12; „Nowa Polska" 3 III 1831, nr 58; 5 III 1831, nr 60.

1159 „Gazeta Warszawska" 17 XII 1830, nr 335.

1160 „Dziennik Powszechny Krajowy" 12 XII 1830, nr 342.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1161 „Polak Sumienny" 19 II 1831, nr 56; „Nowa Polska" 6 III 1831, nr 61.

1162 „Nowa Polska" 22 IV 1831, nr 107.

1163 „Kurier Warszawski" 25 IV 1831, nr 112.

1164 „Nowa Polska" 10 IV 1831, nr 95.

1165 A. Winiarz, *Szkolnictwo*..., s. 52; „Kurier Polski" 23 VI 1831, nr 546.

1166 „Nowa Polska" 28 VI 1831, nr 172.

1167 „Gazeta Warszawska" 10 IV 1831, nr 96.

1168 T. Manteuffel, *Centralne władze*..., s. 55.

1169 Tamże, s. 56.

1170 A. Moraczewski, *Samorząd Warszawy w dobie powstania listopadowego*, Warszawa 1934, s. 51-53, 63-66, 75-80, 90-94, 112-113, 119-121, 124-125, 127-128, 140-141.

1171 Tamże, s. 142-143; R. Skręt, *Osiński Ludwik*, *PSB*, t. XXIV, Wrocław 1979, s. 344.

1172 A. Moraczewski, *Samorząd*..., s. 123.

1173 „Kurier Polski" 22 VII 1831, nr 574; „Nowa Polska" 13 VII 1831, nr 186.

1174 T. Manteuffel, *Centralne władze*..., s. 55; A. Barszczewska, *Memoriał*..., s. 488-496.

1175 A. Barszczewska, *Memoriał*..., s. 495.

1176 Bieliński I, s. 34-36; Bieliński III, s. 849-850.

1177 „Kurier Polski" 24 IV 1831, nr 489.

1178 „Gazeta Polska", 26 XII 1830, nr 342.

1179 „Gazeta Polska" 7 II 1831, nr 36.

1180 *Diariusz sejmu z r. 1830-1831*, t. I, s. 390.

1181 „Dziennik Powszechny Krajowy" 10 II 1831, nr 40.

1182 *Komisja Oświecenia*, „Zjednoczenie" 20 VII 1831, nr 20.

1183 P. Kaczyński, *Jak można usamowolnić cały naród polski*, „Gazeta Polska" 6 V 1831, nr 122.

1184 P. Kaczyński, *Jak można*..., „Gazeta Polska" 8 V 1831, nr 124.

1185 P. Kaczyński, *Jak można*..., „Gazeta Polska" 9 V 1831, nr 125.

1186 Bieliński III, s. 850.

1187 „Gazeta Warszawska" 5 VIII 1831, nr 208; 8 VIII 1831, nr 211; 10 VIII 1831, nr 213.

1188 „Zjednoczenie" 9 VIII 1831, nr 40.

1189 Bieliński III, s. 851-854; „Gazeta Warszawska" 25 VII 1831, nr 197.

1190 A. Barszczewska, *Memoriał*..., s. 494-495.

1191 Bieliński III, s. 853-854.

1192 J.W. Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe*..., cz. 2, s. 484; Bieliński III, s. 852.

1193 „Gazeta Polska" 5 IX 1831, nr 239.

1194 Bieliński I, s. 502, 641.

1195 K. Wójcicki, *Cmentarz*..., t. III, s. 226-227.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Uniwersytet.
394

Andrzej Szwarc

WARSZAWA BEZ UNIWERSYTETU, 1831–1857

Oficjalna decyzja o zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego zapadła już po zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie, a nawet po ostatecznym stłumieniu powstania listopadowego. Formalnie rzecz biorąc, było to postanowienie Mikołaja I z 22 X 1831 r., wykonane przez Wydział Oświecenia Rządu Tymczasowego do 16 listopada tego roku. Decyzje te nie przesądzały o przyszłości, bywały zatem odbierane jako chwilowe, wpisane w logikę popowstaniowych represji. Na mocy cesarskich rozkazów przestały bowiem działać wszystkie „wyższe zakłady naukowe" – a pod pojęciem tym rozumiano wówczas także ogólnokształcące szkoły średnie. Ich absolwenci, mający przeważnie 17–19 lat, otrzymywali świadectwo dojrzałości. Na liście „instytucji edukacyjnych", które miały zaprzestać nauczania młodzieży, znalazło się zatem oprócz uniwersytetu 15 szkół wojewódzkich (z prestiżowym Liceum Warszawskim) i innych szkół średnich prowadzonych przez zgromadzenia zakonne, a także placówki o charakterze półwyższym w obecnym tego słowa rozumieniu (np. Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego, Szkoła Akademiczna Górnicza, Instytut Pedagogiczny, Szkoła Agronomiczna). Część była do pewnego stopnia związana z Uniwersytetem, jeżeli nie instytucjonalnie, to personalnie, ze względu na pracę w nich niektórych uniwersyteckich wykładowców. Bezrobotnym wykładowcom i nauczycielom postanowiono wypłacać 2/3 dotychczasowych pensji, jeżeli „nie utracili prawa do względów rządu" i zadeklarowali gotowość do dalszej pracy. Nie dotyczyło to m.in. więźniów i emigrantów. Szczególnie zasłużeni lojaliści mogli liczyć nawet na pełne wynagrodzenie[1].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Oczywistą przyczyną tych posunięć była ogromna skala ochotniczego na ogół udziału profesorów, studentów, nauczycieli i uczniów w szeregach powstańczego wojska (por. artykuł M. Mycielskiego *Uniwersytet Królewski 1816-1831* w niniejszym tomie, s. 308-312, 315-317). Po zwycięstwie rosyjskie elity polityczne starały się przede wszystkim określić, ujawnić i ukarać winowajców indywidualnych i zbiorowych; w dłuższej perspektywie szukano natomiast metod skutecznego utrwalenia rządów caratu w Królestwie Polskim. Jedną z ważnych wskazówek przyniosły słowa Mikołaja I adresowane do wielkorządcy Królestwa feldmarszałka Iwana Paskiewicza: „Ponieważ edukacja była zła, i jej to zwłaszcza przypisać należy skłonność młodzieży do minionego buntu, należy na tę dziedzinę zwrócić największe baczenie”[2]. Ta bardzo ogólna instrukcja podlegała różnorodnym interpretacjom. Również w latach następnych polityka oświatowa mikołajowskiej Rosji w Królestwie, słusznie oceniana jako „antyoświatowa”, nie zawsze była do końca konsekwentna. Generalnie rzecz biorąc, przyświecało jej dążenie do stopniowej unifikacji niepokornej prowincji z Cesarstwem, także w zakresie systemu edukacji. Obawiano się jednak skupisk młodzieży, które stawać się mogły (i bardzo często stawały się) siedliskiem antyrządowych konspiracji i „rewolucyjnych knowań”. Władze, poczynając od samego monarchy, czasami wierzyły w możliwość wychowania wiernych poddanych w szkołach i uniwersytetach, czasami jednak, szczególnie po wykryciu przez policję kolejnego spisku, wolały przynajmniej na jakiś czas zamykać „buntownicze” uczelnie. Nie wahano się tak postępować nie tylko na ziemiach podbitych, lecz także w samej Rosji, gdzie np. w 1849 r. na osobiste życzenie cara zmniejszono liczbę słuchaczy i zawieszono przyjmowanie na studia nowego rocznika[3].

W państwie brakowało jednak niemałej liczby wykształconych funkcjonariuszy, w tym także specjalistów: urzędników, sędziów i prokuratorów, nauczycieli, lekarzy urzędowych i wojskowych. Konieczność stopniowego zastępowania poprzednich pokoleń fachowców oraz powolny wzrost zapotrzebowania na nowych (np. budowniczych i inżynierów) przemawiały za utrzymaniem, a nawet rozwojem różnych form kształcenia na poziomie wyższym[4]. Alternatywą był nabór specjalistów z zagranicy, co Rosja czyniła na niemałą skalę zwłaszcza w poprzednim stuleciu i do pewnego stopnia kontynuowała w XIX w. (np. znaczną liczbę obcokrajowców zaangażowano podczas budowy sieci połączeń kolejowych). Miało to jednak swoje złe strony: płynność kadr, ograniczone do nich zaufanie i blokowanie dróg awansu młodym przedstawicielom własnych elit. Niewielka liczba wykwalifikowanych funkcjonariuszy cywilnych utrudniała też wspomnianą politykę unifikacji Królestwa

e-MONUMENTA_WUW 2016

z Cesarstwem, prowadzoną skądinąd powoli w latach 30.–50. XIX w. Przybysze z Rosji niechętnie jednak przyjeżdżali nad Wisłę, nawet gdy mieli obejmować stosunkowo lukratywne stanowiska. Musieli tu działać w obcym otoczeniu i, co bardzo istotne, urzędować często w obcym języku, jako że polski pozostawał nadal oficjalnym. Co więcej, musieli funkcjonować w nieznanym sobie systemie prawnym, gdyż mimo że w wielu dziedzinach upodobniano Królestwo do Cesarstwa (zamiana województw na gubernie w 1837 r., złotówek i groszy na ruble i kopiejki w 1841 r., wprowadzenie rosyjskiego systemu administracji oświatowej w 1839 r., rosyjskiego kodeksu karnego w 1847 r. oraz systemu miar i wag w 1848 r.), niemało pozostało jeszcze do zrobienia. Oprócz przeszkód ściśle technicznych zwolennicy unifikacji, a także coraz liczniejsi rzecznicy rusyfikacji, napotykali na paradoksalne z pozoru sytuacje, kiedy wprowadzenie ściśle rosyjskich rozwiązań osłabiłoby rygorystyczną polityczną i policyjną kontrolę polskiego społeczeństwa. Efektem bywały decyzje tymczasowe lub połowiczne (jak np. ustawa o szlachectwie z 1836 r.). Odmienny system prawny i administracyjny z wielką trudnością poddawał się stopniowemu, rozłożonemu na etapy ujednolicaniu według wzorców rosyjskich, ponieważ stanowił w miarę spójną całość.

Istotnym czynnikiem opóźnienia unifikacji były też ambicje Rosjan zajmujących najwyższe stanowiska w Królestwie, nie zawsze zresztą uświadamiane, a przynajmniej artykułowane. Każda zmiana zdawała się prowadzić do ograniczenia ogromnego zakresu władzy namiestnika Paskiewicza, toczącego niekiedy przewlekłe spory z petersburskimi ministerstwami, których zwierzchnicy nie znali i nie bardzo chcieli znać miejscowych stosunków. Bieg czasu sprzyjał popadaniu w rutynę, a czasami nawet identyfikowaniu się z interesami lokalnymi w zakresie gospodarki, sądownictwa czy właśnie edukacji. Niejeden pomysł z pozoru tylko zgodny z oficjalną linią wysuwali polscy dygnitarze w carskiej służbie, jak np. dyrektorzy główni Komisji Rządowej Sprawiedliwości (czyli szefowie tego resortu) Ksawery Kossecki czy Fryderyk Skarbek. Odmienne stanowiska zajmowały zazwyczaj osoby nowe, przybywające z głębi Rosji, by objąć najwyższe urzędy nad Wisłą[5]. W tej sytuacji znacznie łatwiej było zlikwidować istniejącą dotychczas instytucję niż stworzyć nową.

Wydany jesienią 1831 r. nakaz zamknięcia Uniwersytetu Warszawskiego i kilku jeszcze szkół szczebla ponadgimnazjalnego nigdy nie został odwołany. Gimnazja natomiast ruszyły dopiero w roku szkolnym 1833/1834, chociaż zmniejszono ich liczbę. Kwestia, czy w rozpoczynającej się wówczas, a trwającej ćwierć wieku epoce paskiewiczowskiej

e-MONUMENTA_WUW 2016

istniały w Warszawie wyższe uczelnie i czy przynajmniej niektóre z ówczesnych placówek oświatowych można traktować jako częściową kontynuację uniwersytetu, jest przedmiotem sporów wśród historyków, a szczególnie wśród badaczy dziejów oświaty. Stefan Kieniewicz stwierdzał, że po powstaniu „szkoły wyższe uległy niemalże całkowitej likwidacji", chociaż powstały później ich surogaty. Autorki bibliografii dziejów Uniwersytetu obejmującej wiek XIX wskazały na brak ciągłości, ale w latach 1831–1857 wyodrębniły, stosując się do języka epoki, liczne „zakłady naukowe" i zarejestrowały dotyczące ich źródła i opracowania. Józef Miąso większość z nich zaliczył do kategorii „szkół zawodowych". Jerzy Skowronek, opracowując 34 lata temu stosowny rozdział *Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, skonstatował „całkowitą likwidację" uczelni, ale omówił wiele inicjatyw zmierzających do jej przywrócenia, przeanalizował możliwości kształcenia się na uniwersytetach rosyjskich i europejskich, wreszcie zasygnalizował istnienie w latach 1836–1866 Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej, w latach 1836–1846 Kursów Dodatkowych (pedagogicznych i prawnych) przy jednym z warszawskich gimnazjów, w latach 1844–1864 Szkoły Sztuk Pięknych. Wspomniał nawet o dość dalekich od uniwersyteckiego poziomu Szkole Felczerów i Szkole Weterynaryjnej, chociaż pominął odpowiadającą im, a nawet przewyższającą jakością kształcenia Szkołę Farmaceutyczną. Z kolei Joanna Matejko już w tytule swego artykułu nazwała wykładowców kilku międzypowstaniowych placówek oświatowych „profesorami uczelni warszawskich", stwierdzając równocześnie, że „w specyficznej sytuacji [...] pełniły funkcje wyższej uczelni". Rafał Gerber nazywał je „instytutami o poziomie nieco wyższym niż szkoły średnie"[6]. Niedawno Adam Massalski, autor gruntownego słownika biograficznego nauczycieli szkół średnich Królestwa doby międzypowstaniowej, nie podjął szerzej tego problemu; zasygnalizował tylko, że pominął placówki „mające status szkół pomaturalnych" (zaliczył tu Instytut Agronomiczny w Marymoncie, Szkołę Farmaceutyczną, Szkołę Sztuk Pięknych, Kursy Dodatkowe Pedagogiczne oraz Kursy Prawa).

Obszernie natomiast omawia tę kwestię Joanna Schiller, operując m.in. określeniem „szkoły półwyższe". Usiłuje ona ustalić jednoznaczne kryteria pozwalające na zakwalifikowanie danego „zakładu naukowego" jako wyższej uczelni. Jej zdaniem za taką można uznać szkołę, która przyjmuje młodzież ze świadectwem ukończenia gimnazjum (lub po surowym egzaminie), nauka w niej trwa więcej niż 2–3 lata, lista wykładanych przedmiotów jest obszerna i zawiera również nauki teoretyczne, program nauczania zaś nie koncentruje się wyłącznie na praktycznej nauce zawodu. Placówka taka wymaga też od wykładowców wysokich

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Plan Warszawy z 1837 r.

kwalifikacji, co oczywiście trudno zmierzyć za pomocą powszechnie uznanych parametrów. Skądinąd Schiller konstatuje istnienie „przypadków granicznych". Zasadniczo wszystkie kryteria te w omawianym okresie spełniała tylko otwarta w 1836 r. Rzymsko-Katolicka Akademia Duchowna, stanowiąca kontynuację Wydziału Teologicznego Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Dopiero rok 1857 przyniósł powstanie uczelni z prawdziwego zdarzenia, mianowicie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Można by jeszcze ewentualnie dyskutować o statusie Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie (uprzednio Instytut Agronomiczny), który w tym samym roku otrzymał nową ustawę, zaczął przyjmować wyłącznie absolwentów gimnazjów, wydłużył okres nauki i znacząco wzbogacił program nauczania[7].

Ze stanowiskiem takim wypadałoby się zgodzić, gdyby nie pewne trudności związane z realiami warszawskimi połowy XIX w. Przypadków granicznych jest bowiem zdecydowanie zbyt wiele. Aby prześledzić

e-MONUMENTA_WUW 2016

dziedzictwo dawnego Uniwersytetu Warszawskiego, należy także omówić losy jego materialnego dobytku: budynków, bardzo często pełniących nadal funkcje dydaktyczne, dramatycznie okrojonej biblioteki, zbiorów specjalnych (jak Gabinet Zoologiczny, wyposażenie laboratoriów fizycznych i chemicznych, cenne zbiory sztuki, zwłaszcza kolekcja kopii znakomitych rzeźb antycznych i renesansowych). Elementem swoistej ciągłości były także Ogród Botaniczny i Obserwatorium Astronomiczne, działające właściwie bez przerw, przez długie lata pod kierunkiem dawnych profesorów uniwersyteckich. Prowadzono tu obserwacje oraz publikowano prace naukowe i usługowe o niemałej wartości. Obie te placówki weszły później, w 1862 r., w skład Szkoły Głównej Warszawskiej.

Tradycje uniwersyteckie kultywowali też w pewnym stopniu ci spośród wykładowców i absolwentów przedpowstaniowej uczelni, którym przyszło pracować w owym ponadgimnazjalnym szkolnictwie epoki paskiewiczowskiej, jak widać dość rozwiniętym, choć niestabilnym i nastawionym przede wszystkim na kształcenie zawodowe. Wreszcie w omawianym okresie napotykamy wiele inicjatyw, które ostatecznie nie doszły do skutku lub zaowocowały stosunkowo skromnymi rezultatami, jak nakreślone w latach 30. XIX w. projekty Szkoły Lekarskiej, Instytutu Pedagogicznego czy powracające uporczywie pomysły założenia w stolicy Szkoły Prawa. Nie były to koncepcje utopijne; niekiedy jako gotowe, starannie opracowane projekty ustaw przedstawiały je Rada Wychowania Publicznego, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego czy Kuratorium Okręgu Naukowego Warszawskiego (ONW, w literaturze przedmiotu używana jest również nazwa Warszawski Okręg Naukowy). To, że nie wcielono ich w życie, spowodowane było zazwyczaj oporem wyższych instancji: Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego, namiestnika, centralnych urzędów petersburskich, a niekiedy samego cara. Czasem opiniodawcy zmieniali nawet swą pozytywną pierwotnie ocenę tych projektów na negatywną, doszukując się zagrożeń i obawiając nadmiernych wydatków.

Nieistniejący w okresie międzypowstaniowym Uniwersytet Warszawski miał jak widać wiele cząstkowych, niepełnych bytów. Podobnie jak – przy zachowaniu wszelkich proporcji – nieistniejące w XIX stuleciu państwo polskie, na którego dzieje składa się m.in. (co nie jest oczywiste dla wielu cudzoziemców) historia państwowości zależnych (jak Księstwo Warszawskie i do pewnego stopnia Królestwo Polskie), prowincji autonomicznych (jak Galicja od lat 60.), krótkotrwałe epizody powstańcze z rządzącą w pewnych granicach władzą narodową, wreszcie – inicjatywy „wybicia się na niepodległość", które obejmowały niekiedy przemyślane projekty ustrojowe wyobrażonej Polski.

e-MONUMENTA_WUW 2016

* * *

Gdy w październiku (według innych przekazów w listopadzie) 1831 r. Paskiewicz wraz z wielkim księciem Michałem i swoim sztabem wizytował teren i budynki Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu, „znalazł tylko Bibliotekę i Gabinet Zoologiczny w przyzwoitym stanie". W trakcie odwiedzin wielkorządca przemówił po francusku do zgromadzonych na tę okazję profesorów i innych pracowników Uniwersytetu, obciążając ich winą za brak nadzoru nad młodzieżą i za „całe zło", do którego doszło. W części pawilonów usytuowanych przy Pałacu Kazimierzowskim funkcjonował jeszcze lazaret; po usunięciu rannych pozamykano je na głucho i nie podejmowano starań o ponowne przygotowanie tych budynków do celów dydaktycznych. Wobec decyzji o zamknięciu uczelni niezrealizowane zostały plany, forsowane zwłaszcza przez dziekana Wydziału Prawa Jana Wincentego Bandtkiego, szybkiego naboru nowych studentów. Jeszcze w czasie powstania „stada bydła i trzody zaczęły gościć w całym ogrodzie pałacowym", który zaczął popadać w zaniedbanie[8]. Niebawem okazało się, że zagrożona w czasie walk, lecz ocalała biblioteka oraz związane z nią zbiory graficzne i numizmatyczne mają zostać skonfiskowane i przekazane rosyjskim instytucjom bibliotecznych i naukowym.

Zamiar ten sformułował wstępnie sam Mikołaj I już w pierwszej fazie działań wojennych – oczywiście nie ujawniając go wówczas. Dlatego też opieczętowanie 22 XI 1831 r. Biblioteki Publicznej przy Uniwersytecie Warszawskim i kolekcji Towarzystwa Przyjaciół Nauk było zaskoczeniem. Ich przygotowanie do wywozu sprawiło sporo trudności. Nadzór nad polskimi bibliotekarzami i opiekunami zbiorów powierzono specjalistom rosyjskim, przybyłym w lutym 1832 r. pracownikom Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu i profesorom tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. W swych raportach ubolewali oni nad ogromem pracy; szczególnie trudne były inwentaryzacja książek i porównywanie zapisów katalogowych ze stanem faktycznym; nic więc dziwnego, że wstępne prace przeciągnęły się na wiele tygodni[9]. W tym czasie profesorowie zamkniętego (czy, jak mogło się wydawać, tylko zawieszonego) Uniwersytetu podejmowali próby przekonania władz oświatowych o szkodliwości decyzji wywozu książek dla oświaty i nauki w Królestwie Polskim. Liczono jeśli nie na odstąpienie od konfiskat, to przynajmniej na zmniejszenie ich skali i pozostawienie jakiejś części druków i rękopisów, na podstawie kryterium językowego lub tematycznego. Między 2 a 6 III 1832 r. pisali w tej sprawie do gen. Józefa Rautenstraucha, prezesa Wydziału Wyznań Religijnych i Oświecenia

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. Plan terenu Uniwersytetu Warszawskiego z 1847 r.

Publicznego Rządu Tymczasowego, dziekani uniwersyteckich wydziałów oraz dyrektorzy Ogrodu Botanicznego, Obserwatorium Astronomicznego i Gabinetu Zoologicznego – co świadczy o skoordynowanej akcji, a poniekąd również o przeświadczeniu, że ich stanowiska nie zostały ostatecznie zlikwidowane. Dziekan Wydziału Teologicznego ks. Szymański wskazywał, że „jest niepodobieństwem bez ksiąg pracować nad błogim wzrostem i ukształceniem nauk". Inny duchowny, ks. Tadeusz Łubieński, były referendarz przy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przypominał, że dzieła teologiczne w znacznej części pochodzą z niedawno skasowanych klasztorów, nie powinny zatem podlegać rekwizycji, lecz należy je przekazać władzom duchownym. Dla dziekana Wydziału Prawa Bandtkiego było rzeczą oczywistą, że biblioteka jest „niezbędnie potrzebna dla naukowego kształcenia". Niektóre książki prawnicze zostały przy tym zakupione

e-MONUMENTA_WUW 2016

z funduszy studentów; inne są własnością profesorów oddaną w depozyt. Przywoływał też Bandtkie pamięć dobrodziejstw, jakie wyświadczył warszawskiej uczelni poprzedni cesarz, Aleksander I.

Osobny, dosyć obszerny memoriał przekazał 13 marca na ręce samego Paskiewicza Samuel Bogumił Linde, dyrektor Biblioteki. Ten wybitny językoznawca, który po powstaniu przyjął postawę daleko posuniętego lojalizmu, starał się operować argumentami racjonalnymi i utylitarnymi; znał też nieźle mentalność i dążenia adresatów. Wspomniał np., że na wschód mają powędrować także książki rosyjskie, które stamtąd przecież zostały przysłane; tymczasem ułatwiłyby one „miejscowej ludności" naukę języka rosyjskiego. Z kolei część świeżych nabytków sprowadzonych z Europy Zachodniej, niekiedy dość kosztownych, nie została jeszcze opłacona, powstaje zatem pytanie, która instytucja wyasygnuje na ten cel odpowiednie sumy.

Istotne fragmenty memoriału Lindego dotyczyły dzieł łacińskich, w tym zbiorów praw w rodzaju *Volumina legum* oraz dawnych kronik i traktatów prawniczych. Przekonywał, że chodzi nie tylko o druki o znaczeniu historycznym i naukowym, lecz także o księgi zawierające materiały niezbędne do rozstrzygania sporów „o fundusze, zapisy, granice", cenne zatem nawet z punktu widzenia bieżących potrzeb administracji[10].

3. Samuel Bogumił Linde, pomnik nagrobny na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie, popiersie autorstwa J. Tatarkiewicza

Te właśnie potrzeby zdawały się przemawiać nie tylko za ocaleniem księgozbioru prawnego, lecz również za wskrzeszeniem studiów prawniczych – jeśli nie jako wydziału uniwersyteckiego, to pod nazwą Szkoły Prawa. Na rzecz tego ostatniego rozwiązania wypowiadał się kilkakrotnie gen. Rautenstrauch, nie zdając sobie najwidoczniej sprawy, że w Petersburgu zapadły już inne, nieodwołalne decyzje. W pewnym momencie poparł go nawet ostrożnie Paskiewicz. Car uznał jednak warszawskie zbiory za trofea wojenne i udzielił namiestnikowi reprymendy, gdy ten poruszył tę kwestię drogą służbową zastrzeżoną dla spraw cywilnych[11]. Niebawem, w kwietniu 1832 r., zapowiedział, że bierze pod uwagę „otwarcie Wydziału Teologicznego i Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Warszawskim". ale co do Wydziału Prawa „nie upatruje naglącej potrzeby otwarcia takowego ze względu na nader znaczną liczbę uczniów prawa wyszłych z dawnego uniwersytetu". W konsekwencji zgodzono się również zrezygnować z konfiskaty

e-MONUMENTA_WUW 2016

części księgozbiorów. W Warszawie miała pozostać m.in. część książek polskich, książki rosyjskie, dzieła treści medycznej i astronomicznej. Nie udało się natomiast uratować druków prawniczych. Inwentaryzacja zbiorów, ich pakowanie i ekspedycja do Petersburga w kilkunastu kolejnych transportach liczących w sumie setki skrzyń trwały do stycznia 1833 r. Niemałą rolę w tych przygotowaniach odegrali Paweł Zaorski, bibliotekarz Biblioteki Publicznej (Uniwersyteckiej), Wiktor Skarbek, były kustosz biblioteczny, Kornel Łazowski, adiunkt biblioteczny, Jan Piwarski, były konserwator Gabinetu Rycin, Antoni Blank, były profesor malarstwa i konserwator gabinetu wzorów gipsowych, oraz sam Linde. W 1834 r. wszyscy otrzymali za to pieniężne nagrody.

Ogółem z ok. 134 tys. druków, w tym ok. 6 tys. inkunabułów i 2 tys. rękopisów Biblioteka Publiczna utraciła 60–80%, w tym niemal wszystko, co najcenniejsze z bibliofilskiego punktu widzenia. Na miejscu w Pałacu Kazimierzowskim pozostało ok. 40 tys. druków i zaledwie 303 rękopisy w języku polskim. Gabinet Numizmatyczny i Gabinet Rycin w zasadzie przestały istnieć, ponieważ zostały wywiezione w całości. Skonfiskowane zbiory pierwszego z nich liczyły 18 111 monet i medali (w tym 524 złotych, 12 792 srebrnych, 4173 brązowe i 22 z innych metali). Drugi, zawierający m.in. nader cenną kolekcję Stanisława Augusta, przybył do Petersburga w 48 skrzyniach latem 1832 r. Jego sporządzony pospiesznie, a liczący 107 stron katalog obejmował 102 501 rycin i rysunków. W stolicy Imperium Rosyjskiego nie spieszono się z dystrybucją łupów. Większość książek, czasopism i rękopisów dopiero po paru latach trafiła do Cesarskiej Biblioteki Publicznej. Rysunki, ryciny monety i medale wzbogaciły po części kolekcje petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Niektóre dzieła sztuki przekazano do Ermitażu i pomniejszych muzeów rosyjskich[12]. Rabunek kolekcji uniwersyteckich i Towarzystwa Przyjaciół Nauk po powstaniu listopadowym nie był zresztą niczym niezwykłym. Podobny los spotkał zbiory Uniwersytetu Wileńskiego, niektóre obrazy i rzeźby z Zamku Warszawskiego; Paskiewicz wywiózł nawet do swej rezydencji w Homlu konny posąg księcia Józefa Poniatowskiego dłuta Bertela Thorvaldsena.

Dla losów uczelni kluczowe znaczenie miało oczywiście zniknięcie wspólnoty jej pracowników i studentów, nie tylko w sensie instytucjonalnym. Rekrutujący się z jej grona bardzo liczni oficerowie i żołnierze armii powstańczej często dzielili po klęsce jej losy: internowanie w Prusach lub Galicji, a następnie emigracja lub powrót do kraju, zazwyczaj w charakterze osób prywatnych, rzadziej w służbie rządowej, z reguły na podrzędnych stanowiskach. Zamożniejszym pozostawało gospodarowanie we własnych majątkach. Gorzej sytuowani, a znani

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Fryderyk Skarbek, fotografia K. Beyera

z patriotycznej postawy i stroniący od urzędowej kariery profesorowie popadali w kłopoty materialne. Niektórych (jak np. matematyka Adriana Krzyżanowskiego) pozbawiono prawa do emerytury. Kazimierz Brodziński udzielał lekcji prywatnych, nadal pisał fundamentalne dzieło o literaturze polskiej i był ozdobą salonu Natalii Kickiej, gdzie też wygłaszał literackie prelekcje. Niedługo przed śmiercią podjął się w celach zarobkowych tłumaczenia na język polski i opracowania dla młodzieży wyjątków ze Starego i Nowego Testamentu. Ekonomistę Fryderyka Skarbka powstanie zastało w Petersburgu, gdzie miał zabiegać o reorganizację służby zdrowia; po audiencji u cara mianowano go członkiem Rządu Tymczasowego, ale gdy powstanie upadło, został odwołany, by na niewiele znaczącym stanowisku w Radzie Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych zajmować się szpitalami i więzieniami. Równocześnie, czerpiąc skromne raczej dochody z majątku ziemskiego, kontynuował pracę naukową i literacką; w latach 50. otrzymał na krótko rangę ministerialną jako dyrektor główny Komisji Rządowej Sprawiedliwości[13]. Niemałe kariery zrobili prawnicy-lojaliści Wacław Aleksander Maciejowski i Romuald Hube. Pierwszy otrzymywał wysokie wynagrodzenie za prace dotyczące historii prawa słowiańskiego, zgodne z oficjalną wykładnią zbliżoną do słowianofilstwa. Drugi bywał profesorem prawa w Petersburgu, członkiem najwyższych instancji sądowych i komisji kodyfikacyjnych i podobnie jak Skarbek dygnitarzem we władzach Królestwa Polskiego. Generalnie rzecz biorąc nie najgorzej powodziło się niemal wszystkim wysoko kwalifikowanym prawnikom i lekarzom, jako że wykonywali popłatne zawody. Mogli też udzielać porad i leczyć na własny rachunek jako adwokaci, rejenci i „wolno praktykujący" medycy, unikając bezpośredniej zależności od zaborczej władzy.

Spośród emigrantów warto wymienić Krystyna Lacha Szyrmę, jednego z profesorów najbardziej zaangażowanych po stronie powstania, m.in. jako dowódca Gwardii Akademickiej. Na emigracji należał do obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, ale nie odegrał większej

e-MONUMENTA_WUW 2016

roli politycznej. Pisywał książki i artykuły, raczej dzieła literackie i publicystyczne niż naukowe. Jeszcze słynniejszym emigrantem był Joachim Lelewel, co prawda przez krótki tylko czas profesor historii w Warszawie, w Paryżu zaś i Brukseli – nadal najwybitniejszy z polskich dziejopisów, a równocześnie duchowy patron demokratycznego odłamu polistopadowego wychodźstwa. Z kolei prawnik Józef Hube również wyjechał z kraju po klęsce powstania, a z czasem wstąpił do zakonu zmartwychwstańców.

W kilku wypadkach zdarzyło się, że dawni pracownicy Uniwersytetu, zwłaszcza młodsi, którzy pozostali w Królestwie, byli zrazu sekowani za udział w powstaniu, później jednak trafiali do szkolnictwa szczebla średniego i wyższego. Jest to np. casus Józefa Bełzy, przyrodnika, adiunkta na Wydziale Filozoficznym UW, członka powstańczej Gwardii Narodowej, który po 1831 r. i krótkiej przerwie w pracy uczył przez kilka lat w warszawskim gimnazjum, by od 1836 r. prawie ćwierć wieku wykładać w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie. Bardzo podobne były losy Wojciecha Jastrzębowskiego, wybitnego botanika i autora interesującego traktatu politycznego: adiunktura na UW, służba w Gwardii Narodowej, praca nauczyciela prywatnego, długoletnia dydaktyka w marymonckiej uczelni rolniczej. Matematyk Augustyn Frączkiewicz podobno „przez lat trzydzieści wspominał z goryczą nagle przerwaną karierę naukową”[14] jako nauczyciel gimnazjalny, członek Komitetu Egzaminacyjnego i wykładowca na Kursach Dodatkowych. W 1856 r. dosłużył się niewielkiej emerytury, ale w 6 lat później ponownie zajął katedrę matematyki w Szkole Głównej i pracował tam przez kolejnych 7 lat. I jeszcze przykład Andrzeja Radwańskiego, preparatora w Gabinecie Fizyczno-Mineralogicznym UW, a równolegle pracownika Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, który podczas powstania kierował wytwórnią saletry i prochu strzelniczego dla wojska, a ponadto angażował się politycznie jako członek Towarzystwa Patriotycznego. Po klęsce trafił zrazu do Szkoły Rabinów, potem do kilku jeszcze średnich szkół warszawskich, by w latach 1836–1842 uczyć fizyki i chemii na Kursach Dodatkowych. Wszyscy wymienieni powyżej byli autorami monografii, artykułów naukowych oraz podręczników ukazujących się drukiem w latach 30.–50. XIX w.

Ostatnią wreszcie grupę stanowili ci, w których życiu i karierze rok 1831 nie tak wiele zmienił, pozostali bowiem po likwidacji Uniwersytetu na swych dawnych stanowiskach, chociaż nie mieli już do czynienia ze studentami (co nie oznacza, że nie wykazywali żadnej aktywności dydaktycznej). Byli to: Samuel Bogumił Linde, do 1836 r. dyrektor Biblioteki Głównej (od 1834 r. Rządowej, od 1839 r. Biblioteki Okręgu

e-MONUMENTA_WUW 2016

Naukowego Warszawskiego); Feliks Paweł Jarocki kierujący Gabinetem Zoologicznym (aż do 1862 r.) i Mineralogicznym, a od 1834 r. będący zarządcą terenu byłego Uniwersytetu; Franciszek Armiński, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego oraz Michał Szubert, dyrektor Ogrodu Botanicznego (do 1846 r.).

* * *

Rosyjska polityka oświatowa w Królestwie po 1831 r. doprowadziła do znacznego zmniejszenia liczby szkół średnich i podstawowych, zwiększenia nadzoru i kontroli (także przy stosowaniu metod policyjnych) zarówno uczniów, jak i nauczycieli, przebudowy programów i metod nauczania z preferencją dla faktografii i bezrefleksyjnego „wkuwania". Nowy, kształtujący się stopniowo model wychowania przewidywał też dość intensywną indoktrynację, wpajanie nie tyle szacunku, ile bojaźni wobec władzy, którą uosabiał otoczony swoistym kultem monarcha. Od roku 1839, kiedy utworzono Okręg Naukowy Warszawski, administracja szkolna została ukształtowana na wzór rosyjski, a do szkół średnich wprowadzono naukę języka, literatury, historii i geografii Rosji prowadzoną w „języku urzędowym" na ogół przez nauczycieli przybyłych z Cesarstwa.

W systemie tym nie było miejsca dla wyższej uczelni, składającej się z wielu wyspecjalizowanych jednostek – wydziałów i katedr – a przy tym tworzącej wspólnotę i cieszącej się swobodą prowadzenia badań naukowych i nauczania, co przypominałoby ówczesny niemiecki model uniwersytetu. W otoczeniu cara większym uznaniem cieszył się raczej specyficznie rozumiany model francuski, czyli system dobrze zorganizowanych i odznaczających się wysokim poziomem wyższych szkół zawodowych, pozbawionych szerszej autonomii i pozostających pod ścisłą kontrolą administracji państwowej. Rosyjskim i niektórym polskim konserwatystom nie przeszkadzała proweniencja tego systemu, wywodzącego się z napoleońskiej Francji. Zredukowany i zmieniony zdawał się dobrym rozwiązaniem na przyszłość dla Królestwa Polskiego pozbawionego autonomii i rządzonego przez wojskowo-policyjny reżim. Na razie młodzieży z Królestwa zalecano studiowanie na uniwersytetach rosyjskich; równocześnie przypomniano o zakazie nauki na uczelniach zagranicznych i w Krakowie, a nawet go zaostrzono.

Zasygnalizowany powyżej zespół poglądów nie od razu jednak został ostatecznie dopracowany, później zaś nie do końca ujawniano go i wcielano w życie. W skrajnie autokratycznym systemie, którego konsekwencją był woluntaryzm monarchy wykorzystywany przez zmieniające się grupy dygnitarzy i doradców, wiele mogło się zdarzyć. Bardzo

e-MONUMENTA_WUW 2016

charakterystyczna jest w tym kontekście działalność tzw. petersburskiego komitetu powołanego do urządzenia oświaty w Królestwie Polskim – w jego skład wchodzili zarówno polscy ultralojaliści (minister-sekretarz stanu Stefan Grabowski i generał Wincenty Krasiński), jak i piastujący wysokie stanowiska Rosjanie (osławiony senator Nikołaj Nowosilcow, minister spraw wewnętrznych Dmitrij Błudow). W trakcie intensywnych obrad wiosną 1832 r. gremium to mimo wszystko kilka razy dyskutowało o ewentualnej restytucji uniwersytetu, który wydawał się potrzebny nie tylko ze względu na konieczność kształcenia najwyżej wykwalifikowanych specjalistów. W Rosji uniwersytetom powierzano np. nadzór nad szkolnictwem niższego szczebla oraz funkcje cenzorskie. Na kolejnych posiedzeniach przypominano jednak, że „zamierzenia Jego Wysokości [tj. cesarza – A.S.] odnośnie [do] istnienia uniwersytetu w kraju nie są jeszcze znane”[15], zatem przedstawiony przez komitet projekt ustawy szkolnej nie uwzględnił istnienia żadnej wyższej uczelni. Skądinąd owa ustawa została zatwierdzona przez cara jako prowizoryczna, obowiązująca przez jeden rok; następnie termin ten został jeszcze przedłużony, w praktyce do 1834 r. W tym czasie miano prowadzić dalsze przygotowawcze prace legislacyjne. Postępowały one bardzo powoli, do czego przyczyniła się gruntowna reorganizacja władającej Królestwem Polskim biurokracji. W kwietniu 1832 r. Rząd Tymczasowy zastąpiła Rada Administracyjna, a resort edukacji włączono do nowo powstałej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego.

Dość oszczędne i niejednoznaczne były też instrukcje wyrażające intencje najwyższej władzy. W grudniu 1832 r. zakomunikowano Radzie Administracyjnej wolę cara otwarcia w Królestwie Polskim Akademii Medyko-Chirurgicznej (na wzór wileńskiej) oraz Akademii Teologicznej. O szkole prawa, o której wcześniej dyskutowano na różnych szczeblach, właściwie nie mogło być mowy, skoro Mikołaj I osobiście uznał ją za niepotrzebną wobec znacznej jego zdaniem liczby wykształconych prawników i wobec możliwości studiowania na uniwersytetach rosyjskich; wspominano natomiast o Instytucie Pedagogicznym[16]. Projektami utworzenia planowanych uczelni miała zająć się powołana w 1833 r. jako zaplecze doradczo-koncepcyjne władz oświatowych Rada Wychowania Publicznego. Rada z kolei wyłoniła 3 odrębne komitety. Opracowały one 3 ustawy (w dzisiejszej nomenklaturze raczej statuty) odnoszące się do wspomnianych wyżej szkół wyższych. Wielostopniowość organów koncepcyjnych i instancji decyzyjnych rodziła charakterystyczną dla ówczesnej Rosji przewlekłość postępowania, które przyspieszyć mógłby tylko zdecydowany „rozkaz monarszy”.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dyskusje komisji, plenarne obrady Rady Wychowania i ich rezultaty zostały dość obszernie omówione w literaturze przedmiotu[17]. Poprawiany kilkukrotnie projekt ustawy Instytutu Pedagogicznego został w sierpniu 1835 r. odrzucony na posiedzeniu Rady Administracyjnej ze względu na obawy, czy kształceni w nim nauczyciele, na których w Królestwie oddziałują „zgubne zasady", będą mogli wpajać „w młodociane umysły pożądane zasady moralności i przywiązania do Rządu". Zalecono zatem odłożenie projektu i wysyłanie przez 6 lat do uczelni petersburskich co roku 10 stypendystów, którzy później musieliby podjąć pracę w szkołach rządowych Królestwa. Propozycję tę z zadowoleniem zaaprobował car.

Taki bieg sprawy spowodował też odłożenie na bok gotowego już szkicu ustawy Akademii Medyko-Chirurgicznej, w ogóle nie rozpatrywanego przez Radę Administracyjną. Także i w tym przypadku uznano, że lepsze będzie kształcenie lekarzy w Rosji, co zresztą nieprędko wcielono w życie, ponieważ pierwsi stypendyści z Królestwa pojawili się tam dopiero w 1841 r.[18] Z 3 planowanych szkół wyższych pozostała na razie tylko uczelnia teologiczna. Tempo prac nad jej ustawą gwałtownie przyspieszono we wrześniu 1835 r., w obliczu zbliżającej się wizyty Mikołaja I w Warszawie – co spowodowało, że monarcha mógł ją podpisać 16 października. Właściwa inauguracja nowej instytucji nastąpiła jednak dopiero 9 II 1837 r. i była połączona z uroczystą mszą świętą z udziałem nie tylko metropolity Stanisława Kostki Choromańskiego, lecz także namiestnika Paskiewicza[19]. Nie obyło się bez modłów za pomyślność cesarza i jego rodziny.

Warszawską Akademię Duchowną Rzymsko-Katolicką finansował rząd Królestwa, choć w sprawach programowych, a nawet po części personalnych podlegała arcybiskupowi. W afiliowanej przy nim i nadzorującej ją Radzie oprócz 5 duchownych zasiadał 1 tylko świecki delegat Komisji Rządowej SWDiOP, choć bywało, że to jego głos decydował. Na czele uczelni stał rektor mianowany przez monarchę[20]. Dwudziestoosobowy zespół profesorów i nauczycieli składał się oczywiście wyłącznie z duchowieństwa. Było wśród nich kilku dawnych wykładowców Wydziału Teologicznego UW i seminarium archidiecezjalnego, które funkcjonowało również po klęsce powstania[21]. Naukę podjęło początkowo 39 alumnów, delegowanych z seminariów duchownych przez biskupów diecezjalnych; ich liczba z czasem ulegała znacznym fluktuacjom, osiągając niekiedy niemal 100. Przeciętnie jednak na danym roku studiowało 10–15 osób. Doszli też stosunkowo nieliczni zakonnicy, wysyłani na studia przez swoich przełożonych. Zdarzały się przypadki rezygnacji z nauki i odejścia ze stanu duchownego.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Akademia liczyła 11 katedr: teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej, historii Starego i Nowego Testamentu, patrologii, filozofii i historii filozofii, literatury łacińskiej i greckiej, po 1839 r. także języka i literatury rosyjskiej. W 1850 r. utworzono 12. katedrę medycyny popularnej (!) a w 1863 kolejną – teologii fundamentalnej. Językiem wykładowym przedmiotów teologicznych była łacina, pozostałych polski i rosyjski. Alumnów uczono ponadto niemieckiego i francuskiego, którego lektorem był przez kilka miesięcy Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka[22]. Nauka trwała 4 lata. Wszystkim absolwentom nadawano stopnie kandydata teologii, nieliczni zaś, którzy napisali prace i zdali egzaminy, zostawali magistrami[23]. Uczelnię umieszczono w dawnym klasztorze franciszkanów na Nowym Mieście, pomieszczenia te były jednak ciasne, niewygodne i źle ogrzewane. W 1865 r., już pod koniec istnienia, Akademia przeniosła się do wygodniejszych – na Krakowskim Przedmieściu przy kościele Karmelitów. Zakwaterowani na Nowym Mieście alumni nie narzekali natomiast na wyżywienie, ponieważ, jak pisał jeden z nich, „otrzymywaliśmy na śniadanie herbatę z bułeczką, a w niedziele i święto flaczki, na obiad było 4 potrawy, mianowicie zupa, dwa mięsa i legumina. Na wieczerzę podawano pieczone mięso i jakąś jarzynę, a w poście trzy jajka, butelkę piwa, ser i chleb". Panował duch koleżeński; grywano nawet w piłkę na dawnym dziedzińcu klasztornym, na wiosnę zdarzały się zbiorowe „majówki do Wilanowa, Królikarni i na Bielany". Dość skąpo wydawano natomiast indywidualne przepustki uprawniające do wyjścia na miasto (a wykorzystywano je czasami, by uczestniczyć w spektaklach teatralnych)[24].

Ważniejsza od realiów życia codziennego i rozrywek była oczywiście nauka. Akademia przejęła początkowo, jak wspomniano, niektórych dawnych wykładowców Wydziału Teologicznego UW oraz część jego księgozbioru. W latach następnych jej bibliotekę wzbogacano o książki z kasowanych klasztorów. W roku 1848 liczyła 5213 dzieł w 13 351 tomach. Przez wiele lat Akademia nie miała natomiast szczęścia do zwierzchników, co rzutowało również na poziom nauczania. Pierwszy rektor ks. Wojciech Ossoliński, absolwent UW piastujący to stanowisko w latach 1837-1841, miał dbać głównie o swoje beneficja i wdał się w gorszący spór o miejsce w jednej z kapituł. Jego następca, ks. Bonawentura Butkiewicz (rektor w latach 1842-1860), karierowicz i skrajny lojalista, nie odznaczał się szczególną wiedzą ani inteligencją i skupiał wokół siebie ludzi miernych. Narzekających na warunki bytowe słuchaczy potrafił usunąć z uczelni i wydać w ręce policji jako buntowników. Zdaniem biskupa Kulińskiego, alumna w latach 1846-1849, „wykład

e-MONUMENTA_WUW 2016

nauk teologicznych w Akademii [...] w ścisłym znaczeniu nie może być nazwany akademickim". Jest to świadectwo godne uwagi, opublikowane bowiem w okolicznościowym wydawnictwie z 1907 r., aprobowanym przez ówczesne czynniki kościelne, które ukazało się, gdy kontynuowana była bardzo niechętna katolicyzmowi polityka caratu, a instytucji kościelnych nie poddawano raczej wewnętrznej krytyce[25]. Niektórzy profesorowie sporo jednak publikowali, chociaż w ich dorobku przeważały prace, przeważnie kompilatorskie, z historii Kościoła, zbiory kazań i modlitw. Na uwagę zasługuje Melchior Bieluński, który w latach 1860–1867 wydał na podstawie swych wykładów 6-tomową *Historię Kościoła Powszechnego*[26].

Wśród profesorów Akademii Duchownej przeważali zwykle polityczni oportuniści i tylko wyjątkowo zdarzały się osoby utrzymujące kontakty z patriotycznym podziemiem. Należał do nich ks. Kazimierz Wnorowski, członek tajnego związku zwanego w historiografii Organizacją 1848 r. W 1850 r. wskutek donosu aresztowano go i zesłano do guberni wołogodzkiej, już po 6 latach wrócił jednak z wygnania, a pod koniec życia został nawet biskupem lubelskim.

W okresie poprzedzającym powstanie styczniowe i w czasie walk powstańczych pojawiły się istotne rozdźwięki między profesorami a częścią alumnów. Właściwie wszyscy przedstawiciele profesury nie tylko dystansowali się od programu powstańczego, lecz także zdecydowanie popierali linię polityczną Aleksandra Wielopolskiego; tymczasem wśród studentów w sutannach i habitach znaleźli się współorganizatorzy manifestacji religijno-patriotycznych, później zaś współpracownicy Rządu Narodowego. Co najmniej 10 zdecydowało się na bezpośredni udział w powstaniu i to nie tylko jako kapelani oddziałów partyzanckich. Gdy zwierzchnicy próbowali „dyscyplinować" alumnów, natrafiali na opór, manifestujący się m.in. narzekaniem, że „chcą ze szkoły zrobić dom modlitwy". Po klęsce powstania sytuacja ustabilizowała się tylko z pozoru. Przez kilka lat władze carskie tworzyły zręby nowej polityki wobec ziem polskich i nie ujawniały swoich zamiarów. Jeszcze w październiku 1865 r. z okazji przenosin do nowego gmachu wydano uroczysty obiad, na którym obecny był namiestnik Fiodor Berg i jego liczna świta, a ówczesny rektor ks. Henryk Kossowski kulawą francuszczyzną wzniósł toast za zdrowie cesarza. Już jednak 15/27 VII 1867 r. Departament Spraw Duchownych Obcych Wyznań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych opublikował reskrypt likwidujący uczelnię. Odtąd co roku 10 alumnów z Królestwa Polskiego miało znaleźć miejsca w Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu[27].

e-MONUMENTA_WUW 2016

* * *

Wzmożona aktywność władz oświatowych Królestwa Polskiego w połowie lat 30. XIX w. przyniosła też restytucję szkoły rolniczej w Marymoncie pod Warszawą. Uczelnia ta pod nazwą Instytutu Agronomicznego istniała od 1819 r. i była placówką oświatową niższego szczebla, w żaden sposób niezwiązaną z Uniwersytetem Warszawskim. Teraz, na mocy uchwały Rady Administracyjnej z 1/13 X 1835 r., miała się odrodzić na nieco innych zasadach, chociaż jej głównym celem pozostawało „wykształcenie wyższego i niższego rzędu praktycznych gospodarzy". Nazwę zmieniono na Instytut Gospodarstwa Wiejskiego. Nauka miała trwać 2 lata, a program nauczania obejmował oprócz dyscyplin specjalistycznych i umiejętności praktycznych, zwanych „przedmiotami głównymi" (jak technologia gospodarcza, arytmetyka wiejska, rysunki, leśnictwo, weterynaria), także nauki ogólne (matematyka,

5. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, drzeworyt M. Wiśniewskiego, 1875

e-MONUMENTA_WUW 2016

6. Michał Oczapowski, litografia M. Fajansa według rysunku K.J. Kaniewskiego

7. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, rysunek i litografia M. Fajansa

fizyka, chemia, historia naturalna). Wykładano również elementy prawa i uczono języków: rosyjskiego i niemieckiego. Dyrektorem został Michał Oczapowski, były profesor Uniwersytetu Wileńskiego, wybitny chemik i agronom, autor m.in. obszernej podręcznikowej syntezy *Gospodarstwo wiejskie* (t. I-XII, Warszawa 1835-1857). W 1853 r. objął po nim to stanowisko Seweryn Zdzitowiecki, wykształcony w Warszawie, Paryżu i Getyndze, m.in. uczeń pioniera chemii organicznej Justusa Liebiga. Wśród wykładowców wyróżniali się wspomniani już wcześniej Wojciech Jastrzębowski (nauki przyrodnicze, zwłaszcza botanika) oraz Józef Bełza (chemia i technologia). W ciągu kilku lat Instytut wyposażono m.in. w pracownię chemiczną, warsztaty i maszyny rolnicze. Okoliczne folwarki stanowiły wzorowe szkolne gospodarstwo. Niektóre zajęcia odbywały się w terenie; Jastrzębowski np. chętnie uczył rozpoznawania i klasyfikacji roślin podczas wycieczek w pobliże Warszawy, a nawet dalszych[28].

W 1840 r. zmieniono nazwę, statut i rozszerzono program nauczania. Istniejący od tego roku Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa podporządkowany został kuratorium ONW, które miało jednak działać w porozumieniu z Komisją Rządową Przychodów i Skarbu. Wprowadzono egzamin wstępny, a granicę wieku określono na 16 lat, nadal jednak od kandydatów nie wymagano ukończenia szkoły średniej; na

e-MONUMENTA_WUW 2016

ogół wystarczyło 6 klas gimnazjum. Rozbudowano zwłaszcza sekcję leśnictwa, w której pojawiły się takie osobne przedmioty jak „uprawa lasów", „użytkowanie lasów", „urządzanie lasów" i „łowiectwo". Kadrę powiększyli m.in. „zdolny leśnik" Kazimierz Glinka-Janczewski i „świetny weterynarz" Edmund Ostrowski[29]. Szkole przyznano też większe fundusze, co pozwoliło w następnych latach na remont i rozbudowę gmachów, kupno nowych maszyn rolniczych do folwarków szkolnych, wzbogacenie gabinetów dydaktycznych i biblioteki. Zdaniem Michała Strzemskiego, autora licznych prac na temat dziejów nauk rolniczych i szkolnictwa rolniczego, po 1840 r. Marymont pod względem poziomu nauczania w pełni dorównywał wzorowym pruskim akademiom rolniczym[30]. Zajęciom praktycznym służyły m.in. aparat gorzelniczy Pistoriusza i „mikroskopijnych rozmiarów cukrownia".

Następna reforma, wprowadzona w 1857 r., likwidowała oddział leśny i przywracała nazwę Instytut Agronomiczny, przede wszystkim jednak wydłużała okres nauki do 3 lat, podnosiła granicę wieku kandydatów do lat 17 i stawiała przed nimi wymóg ukończenia gimnazjum lub szkoły realnej. Pojawili się nowi profesorowie, należący już do następnych pokoleń. Byli wśród nich m.in. Tadeusz Wierusz-Kowalski, absolwent uniwersytetu w Getyndze i Karol Jurkiewicz, niebawem profesor Szkoły Głównej Warszawskiej. Dyrektorem w latach 1859-1862 był matematyk Stanisław Przystański, następnie również profesor Szkoły Głównej i dziekan jej Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Lista przedmiotów wydłużyła się m.in. o statystykę, którą wykładał specjalizujący się w tej dziedzinie Ludwik Wolski. Przyszli wychowankowie mogli także liczyć na lekcje tańca i zajęcia gimnastyczne[31].

Słuchaczy było początkowo od kilkudziesięciu do ponad 100, nie licząc uczniów afiliowanej przy Instytucie niższej szkoły rolniczej. Nie wszyscy oczywiście kończyli naukę – liczba absolwentów w 1838 r. wyniosła 27, w 1839 – 29, w 1840 – 30. W roku szkolnym 1845/1846 w Instytucie Agronomicznym uczyło się 176 osób[32]. Po zmianach wprowadzonych w 1857 r. na każdym roku było przeciętnie 50 uczniów czy raczej studentów, w sumie zatem ok. 150.

Ogółem w latach 1841-1861 oddział rolny Instytutu ukończyło 1287 absolwentów, leśny – 288[33]. Dla ponad 1200 posiadamy nie do końca pewne informacje o pochodzeniu stanowym i społecznym. Z tej liczby zaledwie 12 to synowie chłopów, 120 – mieszczan, 200 wywodziło się ze szlachty „bezrolnej" – co w praktyce oznaczało synów inteligencji, przede wszystkim urzędniczej. Reszta, czyli ponad 70%, pochodziła z rodzin szlachty posiadającej ziemię, głównie średniej i zaściankowej, gdyż przedstawiciele ziemiańskiej elity i arystokracji raczej nie posyłali

e-MONUMENTA_WUW 2016

swych potomków do Marymontu. Szkoła cieszyła się skądinąd niezłą renomą; uznawano, że dobrze przygotowuje do prowadzenia średniego i dużego gospodarstwa rolnego. Oczywiście nie wszyscy ją kończyli, zdarzało się bowiem posyłanie tu dzieci mniej zdolnych i „trudnych", mających – jak oceniano – niewielkie szanse na ukończenie poważniejszych studiów. Absolwenci, których rodzice nie posiadali majątków ziemskich (albo młodsi synowie takich właścicieli), mogli liczyć na posady rządców i administratorów w całym Królestwie Polskim i na „ziemiach zabranych". Status „marymontczyka" ułatwiał także uzyskanie dzierżawy folwarku lub nawet kilku.

Barierę dla uboższych stanowiły stosunkowo wysokie koszty nauki. Po 1857 r. wynosiły one 250 rubli rocznie (w czym jednak mieściło się utrzymanie w obowiązkowym internacie). Wobec konieczności zapewnienia uczniowi ubrania – w tym obowiązkowego munduru – i jakiegoś kieszonkowego było to naprawdę niemało. W relacjach dotyczących Instytutu Agronomicznego wspomina się o przypadkach przerywania nauki z przyczyn finansowych. Po każdym roku odbywały się niełatwe, kilkudniowe egzaminy. Po ukończeniu nauki na ostateczny „patent" trzeba było czekać jeszcze 2 lata, podczas których odbywano praktyki, po czym przechodziło się kolejną turę egzaminów[34].

Julian Wieniawski, absolwent z 1853 r. i autor wspomnień z Marymontu (skądinąd brat kompozytora i skrzypka Henryka), pozostawił pełen ciepłych słów opis szkoły i zabarwione sympatią charakterystyki profesorów. W swych pamiętnikach narzekał jednak trochę na kiepskie wyżywienie i monotonię codziennego bytowania w internacie. Przerywały ją wieczorne wyprawy, zwykle nielegalne, do tanich lokali warszawskich, w których atrakcją bywały tańce. Zdarzały się również odwiedziny w teatrach. Porządku na terenie szkoły pilnowali strażnicy, wśród nich wyróżniali się byli podoficerowie Wojska Polskiego sprzed powstania listopadowego. Za wykroczenia można było, tak jak w gimnazjach, trafić do szkolnego aresztu. Panować miały koleżeńskie stosunki i raczej rzadko zdarzało się manifestowanie dystansu pomiędzy studentami lepiej i gorzej urodzonymi czy też zamożniejszymi i uboższymi. Wieczorami siadano do wspólnej nauki. W Instytucie Agronomicznym istniał swoisty samorząd uczniowski – wybierano bowiem „wójta", który pośredniczył między słuchaczami a władzami uczelni[35].

Wśród byłych uczniów i absolwentów warto wymienić dwóch przyszłych członków powstańczego Rządu Narodowego: poetę Adama Asnyka oraz Karola Majewskiego. Obaj zabawili tu krótko w latach 1855–1857, po czym przeszli do nowo utworzonej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Wydaje się, że należeli do grupy nieco przypadkowych uczniów,

e-MONUMENTA_WUW 2016

której liczebność trudno określić. Jej istnienie świadczy o dużym zapotrzebowaniu na wyższe wykształcenie w pozbawionym uniwersytetu Królestwie Polskim. W grę wchodziło także zwolnienie od bardzo dolegliwej w mikołajowskiej Rosji służby wojskowej, przysługujące zarówno „przerośniętym" uczniom gimnazjów, jak i słuchaczom szkół ponadgimnazjalnych. Znacznie więcej „marymontczyków" rozpoczynało oczywiście kariery jako fachowi rolnicy we własnych lub cudzych majątkach ziemskich. Tylko mniejszość potrafiła wybić się ponad przeciętność – jak np. Adam Mieczyński, bardzo aktywny popularyzator wiedzy agrotechnicznej, autor kilkunastu książek, założyciel (w 1861 r.) i wieloletni redaktor „Gazety Rolniczej", wokół której skupiło się jeszcze kilku wychowanków Marymontu.

Jesienią 1862 r. z Instytutu Agronomicznego, połączonego częściowo z warszawskim gimnazjum realnym i przeniesionego do Puław (ówczesnej Nowej Aleksandrii) utworzono nową uczelnię pod nazwą Instytut Politechniczny i Rolniczy. Już po 3 miesiącach masowy akces studentów do powstania doprowadził do zawieszenia zajęć w tej placówce, która odrodziła się dopiero w 1869 r. jako Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa z rosyjskim językiem wykładowym.

* * *

Fiasko odrzuconego przez Radę Administracyjną i Petersburg projektu utworzenia w Warszawie wyższej uczelni pedagogicznej (zob. s. 374-375) stało się poważnym kłopotem dla władz oświatowych Królestwa. Jak oceniano, w roku 1835 coroczne wakaty na stanowiskach w szkolnictwie średnim sięgały 30 nauczycieli (biorąc pod uwagę zwalnianych z różnych przyczyn, odchodzących na emeryturę lub zmarłych), tymczasem każdego roku nie można było liczyć na więcej niż 10 absolwentów uniwersytetów rosyjskich, którzy podejmowali pracę. Uwzględniając tę sytuację, Jewgienij Gołowin, dyrektor Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, wysunął pomysł kształcenia nauczycieli na specjalnych kursach przy warszawskim gimnazjum wojewódzkim (następnie gubernialnym), mieszczącym się skądinąd w gmachu Pałacu Kazimierzowskiego. Bardziej szczegółowy projekt opracowała Rada Wychowania Publicznego[36]. Nauka miała zaczynać się po ukończeniu gimnazjum, trwać 2 lata i służyć edukacji „dobrych nauczycieli", „pożytecznych członków społeczności", a zarazem „obrońców tronu i ołtarza". Kursy Dodatkowe ruszyły jesienią 1836 r.; podzielono je na oddziały filologiczny, matematyczno-fizyczny oraz rysunkowy (od 1839 r.). Dyrektorem został Jan Kanty Krzyżanowski, nauczyciel i działacz oświatowy, w latach 1829-1830 inspektor

e-MONUMENTA_WUW 2016

generalny Uniwersytetu Warszawskiego, od dawna darzony niechęcią za swój daleko posunięty serwilizm. Po powstaniu listopadowym jako członek Rady Wychowania Publicznego uczestniczył w przygotowywaniu projektów ustaw oświatowych, opowiadając się za jak największym zbliżeniem systemu edukacji w Królestwie Polskim do wzorów rosyjskich. Jako osoba zaufana przechowywał też insygnia uniwersyteckie. W roku 1841 zastąpił go Leopold Sumiński, również gorliwy służbista, absolwent Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych UW, nauczyciel łaciny i greki oraz autor podręczników, po powstaniu listopadowym członek władz oświatowych Królestwa, w latach 50. m.in. pomocnik kuratora ONW i prezes Warszawskiego Komitetu Cenzury. Wśród kadry przeważali dotychczasowi nauczyciele szkół średnich; z kilku wybitniejszych warto wymienić przyrodnika Antoniego Wagę, wychowanka uniwersytetów w Warszawie, Berlinie i Lipsku, autora wielu rozpraw naukowych oraz znanego nam już Seweryna Zdzitowieckiego[37].

Zakrojony z pozoru dość szeroko program nauczania obejmował język i literaturę polską, rosyjską i łacińską, język grecki, francuski i niemiecki, logikę, pedagogikę, historię i statystykę, matematykę czystą i stosowaną, fizykę, chemię, historię naturalną, technologię i gospodarstwo wiejskie. W praktyce w sporym zakresie powtarzano wiadomości wykładane w gimnazjach. Po ukończeniu kursów można było ubiegać się o posadę w szkolnictwie średnim Królestwa (kilkoro stypendystów z każdego rocznika kierowano tu obowiązkowo) lub studiować na którymś z uniwersytetów rosyjskich, z możliwością zaliczenia części przedmiotów i skrócenia okresu studiów.

Już po 2 latach od ukończenia nauki przez pierwszych absolwentów rozpoczęto przygotowania do reorganizacji Kursów Dodatkowych, co łączyło się z kolejną reorganizacją szkolnictwa w Królestwie, związaną z powstaniem Okręgu Naukowego Warszawskiego. Jego zwierzchnikiem został generał-major Nikołaj Okuniew, bliski współpracownik Paskiewicza, uczestnik kampanii z lat 1812 i 1826–1827, odznaczony i awansowany za zasługi z 1831 r. (m.in. udział w szturmie Warszawy). Kurator nie był jednak typowym oficerem mikołajowskiej szkoły: publikował francuskojęzyczne prace z zakresu historii wojen i strategii wojskowej, a w popowstaniowej Warszawie udzielał się niemal od początku jako członek władz oświatowych, dbały zwłaszcza o wygląd zewnętrzny placówek edukacyjnych, ich dobry stan techniczny i organizacyjny oraz niezbędne inwestycje. W jakiejś mierze łączyły się z tym również dalej idące ambicje inicjowania rozwoju instytucji oświatowych[38], które niebawem zderzyły się z twardą linią oficjalnej polityki Petersburga.

e-MONUMENTA_WUW 2016

8. Procesja na dziedzińcu Pałacu Kazimierzowskiego – obraz M. Zaleskiego *Procesja na Boże Ciało w 1847 r.*

W roku 1841 Rada Wychowania Publicznego, urzędująca teraz przy kuratorze, przygotowała z jego pełną aprobatą (a nawet wstępnym poparciem namiestnika Paskiewicza) projekt nowego statutu i programu nauczania Kursów Dodatkowych, dostosowany w zamierzeniu do wprowadzonej w życie o rok wcześniej nowej ustawy szkolnej. Listę przedmiotów wzbogacono m.in. o język starocerkiewnosłowiański, ale w oddziale filologicznym miał być też wykładany polski. Pojawiła się również m.in. logika, statystyka i mechanika; rozbudowano także wykład matematyki, dzieląc go na poszczególne dziedziny. Co istotne, wprowadzono trzeci rok nauki, przeznaczony na „doskonalenie się w wybranych przedmiotach", ćwiczenia pedagogiczne i praktyki w szkołach.

Na polecenie ministra oświaty Siergieja Uwarowa projekt przeanalizował gruntownie naczelnik Wydziału do Spraw Okręgu Naukowego Warszawskiego Gawrił Dukszta-Dukszynski i poddał go miażdżącej krytyce. Najistotniejszym zarzutem było właśnie rozszerzenie programu wykładów, który mógłby „z czasem osiągnąć poziom kształcenia uniwersyteckiego" i sprawić, że wychowankowie Kursów nie będą już musieli podwyższać swych kwalifikacji w uniwersytetach rosyjskich. Konkluzje, do których przychylił się minister, były zaskakujące: należy

e-MONUMENTA_WUW 2016

opracować nowy projekt ustawy, w gruncie rzeczy obniżający poziom kursów. Powinien się on wzorować w znacznej mierze na zasadach organizacji Głównego Instytutu Pedagogicznego w Petersburgu, kształcącego nauczycieli niższych szkół średnich (w Królestwie odpowiadały im szkoły powiatowe i obwodowe) i przyjmować kandydatów bez matury. Czas nauki należy skrócić do 1 roku, a z programu usunąć wiele przedmiotów. Nowe wytyczne wzbudziły obiekcje Okuniewa, który w dalszej korespondencji starał się ratować choćby pewne elementy planu opracowanego w Warszawie. Wsparty przez Radę Wychowania Publicznego przekonywał, by w nowej wersji projektu zachować 2-letnią naukę, a na liście przedmiotów zatrzymać przynajmniej francuski, historię naturalną, fizykę i chemię. Wyraził przy tym wątpliwości, czy ze względu na sytuację materialną rodzin potencjalnych studentów będzie możliwe na szerszą skalę kształcenie młodzieży z Królestwa Polskiego na uczelniach rosyjskich. Perswazje te nie odniosły żadnego skutku; w swej ostatecznej odpowiedzi Uwarow napomniał Okuniewa, by ten „nie wychodził poza wyznaczony dla Okręgu Naukowego Warszawskiego system kształcenia”[39]. Jak widać, w systemie tym nadal nie mieściły się wyższe uczelnie z prawdziwego zdarzenia. Trzeba było zatem ułożyć kolejny projekt, w pełni adekwatny do otrzymanych instrukcji. Po jego zatwierdzeniu od października 1842 r. zaczęły funkcjonować nowe Kursy Pedagogiczne o okrojonym programie i okresie nauczania ograniczonym do 1 roku szkolnego.

W swej pierwotnej postaci, między rokiem 1836 a 1842, Kursy Dodatkowe cieszyły się sporą popularnością, wynikającą głównie z niewielkiego zakresu możliwości dalszego kształcenia absolwentów szkół średnich. W roku szkolnym 1838/1839 uczęszczało na nie 76 uczniów, w 1839/1840 – 105, w 1840/1841 – 126, w 1841/1842 – 177, z czego 147 (83%) legitymowało się pochodzeniem szlacheckim, a 19 (17%) mieszczańskim. W praktyce chodziło głównie o synów niezamożnej inteligencji i drobnej szlachty. Dla tych środowisk wykształcenie ponadgimnazjalne, choćby ułomne, było drogą do utrzymania statusu osiągniętego przez rodzinę lub też do indywidualnego awansu społecznego. Rezultaty wyraźnego obniżenia rangi Kursów, wymuszonego przez Petersburg, wskazują, że starannie obliczano wartość owego wykształcenia. I nie chodziło tu o wysokość opłat za naukę (początkowo 20 rubli za semestr, od 1845 r. 50 rubli), lecz o perspektywy kariery po jej ukończeniu. Od 1842 r. liczba uczniów gwałtownie spadła; odtąd każdego roku zapisywało się ich kilkunastu lub nawet kilku (np. w roku 1842/1843 – 12, 1844/1845 – 7, w 1846/1847 – 16). Oprócz skrócenia okresu nauki i wyeliminowania wielu przedmiotów przyczyniła się też

e-MONUMENTA_WUW 2016

do tego likwidacja instytucji wolnych słuchaczy, którzy z czasem mogli uzyskiwać pełne prawa uczniów.

Rok 1848 przyniósł likwidację Kursów Pedagogicznych, co w dawniejszej literaturze historycznej tłumaczono względami politycznymi. Brak jednak informacji o udziale ówczesnych słuchaczy w młodzieżowych konspiracjach patriotycznych; słuchaczy tych było zresztą tak niewielu, że nadzór i dyscyplinowanie musiały być skuteczne[40]. Częściowo uzasadniony lęk władz przed spiskowaniem młodzieży ujawnił się wyraźniej 2 lata wcześniej, kiedy to Paskiewicz po bulwersujących doniesieniach policyjnych zamknął Kursy Prawne (o których poniżej) oraz zawiesił naukę w piątych, szóstych i siódmych klasach wszystkich gimnazjów. Bardziej prawdopodobne wydaje się wyjaśnienie kryzysu i ostatecznego zwinięcia Kursów Pedagogicznych nader niską frekwencją i otwarciem w tym samym czasie Instytutu Szlacheckiego[41].

* * *

Pomimo odrzucenia przez samego monarchę inicjatywy powołania do życia Szkoły Prawa (por. s. 369), pomysł ten powracał dość regularnie, podtrzymywany, a nawet forsowany przede wszystkim przez urzędników Komisji Rządowej Sprawiedliwości (na czele z jej dyrektorem głównym Ksawerym Kosseckim), którzy zdawali sobie sprawę z narastających problemów kadrowych[42]. Głos zabierali także wybitni prawnicy, w tym również zdecydowani lojaliści, przekonując, że zdobycie odpowiednich kwalifikacji nie jest możliwe w trybie „przyuczenia do zawodu", lecz jedynie w ramach studiów wyższych. Nieporozumieniem wydawało się nauczanie elementów prawa w wyższych klasach niektórych gimnazjów. W 1835 r. Rada Wychowania Publicznego wyraziła pogląd, że „utworzenie Szkoły Prawa jest niezbędne". Studia w niej miały być trzecim stopniem edukacji prawniczej, która dla przyszłych jurystów zaczynałaby się w gimnazjach, a kontynuowana byłaby w formie praktyki przy sądach apelacyjnych. Pomysł ten został odrzucony w Petersburgu z inicjatywy Michaiła Speranskiego, przewodniczącego Komitetu Ustawodawczego dla Królestwa Polskiego, a jego stanowisko poparł sam car. Dyskusje nad sposobami kształcenia przyszłych prawników trwały jednak nadal. Ich efektem były zapisy ustawy z 10/22 kwietnia 1840 r. o wykładzie prawa dla młodzieży Królestwa Polskiego, której częścią były postanowienia o utworzeniu 2-letnich Kursów Prawa przy warszawskim gimnazjum gubernialnym. Oprócz kuratorium pieczę nad nimi miała sprawować Komisja Rządowa Sprawiedliwości. Zakończono natomiast naukę elementów prawa w wyższych

e-MONUMENTA_WUW 2016

klasach gimnazjalnych, co przygotowywało najwyżej do stanowisk w kancelariach sądowych[43] (*nota bene* luminarze dawnego Wydziału Prawa UW, profesorowie Bandtkie, Maciejowski i Aleksander Engielke, kontestując tę formę kształcenia, uchylali się od prowadzenia lekcji dla gimnazjalistów).

Wykłady na Kursach Prawa ruszyły od jesieni 1840 r. Dyrektorem został Leopold Sumiński, jak pamiętamy, równocześnie zwierzchnik Kursów Pedagogicznych. Budżet zakreślono bardzo oszczędnie. Przedmiotów mniej związanych z praktyką, a charakterystycznych dla studiów uniwersyteckich – jak historia prawa rzymskiego i dawnego prawa polskiego – uczono w ograniczonym zakresie. Zajęcia te prowadził m.in. Maciejowski, skądinąd uznany badacz dziejów prawa, choć równocześnie polityczny oportunista, podobno jednak robił to nader powierzchownie, dawne prawa polskie omawiał zaś bardzo krytycznie. Wykładał też początkowo Bandtkie. W programie obok takich przedmiotów jak prawo karne, cywilne i procedura oraz prawo hipoteczne i notarialne znalazły się m.in. literatura łacińska oraz historia i statystyka Rosji, a od 1843 r. literatura rosyjska (wykładane oczywiście w języku rosyjskim)[44]. Przedmiotów pomocniczych uczyli nauczyciele gimnazjalni, choć zdarzały się wyjątki (np. Antoni Woelke, dawny profesor UW, któremu zgodnie ze specjalizacją przypadł język łaciński i historia starożytnego Rzymu). Nad nauczaniem rozciągnięto surowy nadzór: profesorowie musieli przedstawiać dość dokładne plany swych wykładów; zatwierdzano je aż w ministerstwie. Generalnie rzecz biorąc, zakazywano „wdawania się w teorie lub porównania z prawodawstwami innych mocarstw oraz zobowiązywano wykładowców do utrzymania nauki w duchu moralno-religijnym i czysto monarchistycznym"[45].

Nauka kosztowała 200 złotych polskich (czyli ok. 30 rubli) rocznie. Liczba chętnych zaskoczyła organizatorów. Spodziewano się co najwyżej 60 osób, tymczasem mniej więcej tylu pojawiło się na pierwszym roku; później było ich zacznie więcej (w r. 1841/1843 – 148, w 1842/1843 – 168, w 1843/1844 – 160, w 1845/1846, gdy wstrzymano już przyjęcia – 85). Jak widać, naukę prawa ceniono wyżej niż Kursy Pedagogiczne, zwłaszcza po zredukowaniu ich programu. Wśród słuchaczy także i tutaj przeważali synowie ziemian oraz nieposiadającej szlachty i urzędników, często również szlacheckiego pochodzenia. Zresztą i wśród samych uczniów znalazło się sporo młodych urzędników, przede wszystkim z resortu sprawiedliwości, choć również z administracji. Próbowali oni za zgodą zwierzchników podwyższyć swoje kwalifikacje i oczywiście w przyszłości liczyli na awans. Zdecydowanie przeważali w licznej grupie wolnych słuchaczy.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Kursy Prawa zamknięto 19 VI 1846 r., podobnie jak Kursy Pedagogiczne (choć formalnie tylko zawieszono) na rozkaz namiestnika. Przyczyną miało być „ujawnienie przez wychowanków złego sposobu myślenia i zasad sprzecznych z bezpieczeństwem publicznym”[46]. Znów jednak nie wiązało się to z wykryciem groźnej konspiracji, której ośrodkiem byłyby Kursy, choć poszczególni ich słuchacze i absolwenci bywali wcześniej związani z patriotycznymi sprzysiężeniami: tzw. Związkiem Narodu Polskiego oraz spiskiem ks. Piotra Ściegiennego. Wśród represjonowanych w latach 1842–1844, przeważnie skazanych na katorgę i zesłanie, znajdowali się m.in. Henryk Gruszecki, Władysław Kamieński, Józef Kowalski, Michał Lewicki, Aleksander Rodkiewicz i Ignacy Stankowski[47]. W latach późniejszych zastanawiano się jeszcze, czy Kursów Prawnych nie wznowić, tym razem przy gimnazjum w Płocku, który z punktu widzenia władz zdawał się bezpieczniejszy niż Warszawa. Pomysł ten w początku lat 50. XIX w. rozważał podobno sam namiestnik, ale odstąpił od niego po nieprzychylnej opinii ministerstwa oświaty. W 1852 r. przywrócono natomiast elementy nauki prawa w najstarszych klasach gimnazjów[48].

Ustawa z kwietnia 1840 (zob. s. 386) regulowała również zasady kształcenia na uniwersytetach rosyjskich kandydatów na posady podlegające resortowi sprawiedliwości. Ze względu na daleko idące różnice między systemami prawnymi Królestwa i Cesarstwa należało jednak powołać specjalne katedry prawa polskiego – po 2 w Moskwie i Petersburgu. Na każdej z tych uczelni 1 z profesorów-Polaków miał wykładać historię prawa i prawo karne wraz z postępowaniem, drugi zaś – prawo cywilne wraz ze sprawami proceduralnymi oraz prawo notarialne i hipoteczne. Nauka trwała 4 lata; oczywiście oprócz owych „przedmiotów dodatkowych” słuchacze z Królestwa przechodzili kurs wspólny dla wszystkich, obowiązywały ich również taka sama droga do dyplomu. Każdego roku do Moskwy i Petersburga miano wysyłać na koszt skarbu Królestwa 15 stypendystów, którzy po zakończeniu nauki powinni odsłużyć co najmniej 6 lat. Warszawa opłacała także nowych profesorów. Władze nie ukrywały, że z nauką Polaków w Rosji wiążą nadzieje na ukazanie młodym ludziom potęgi imperium, przeobrażenie ich „sposobu myślenia” oraz uczynienie z nich wiernych wykonawców oficjalnej polityki. Nadzieje te były wyraźnie artykułowane w urzędowej korespondencji ministra Uwarowa z kuratorem Okuniewem i wyrażane przez tego ostatniego w rozmowach z kandydatami. Dobierano ich na ogół spośród osób, które zaczęły już pracę na niższych posadach w sądownictwie; należało przy tym przedstawić policyjne, a zarazem polityczne „świadectwo moralności”[49]. Pierwszeństwo mieli potomkowie szlachty i urzędników.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W praktyce rusyfikacyjne cele w większości przypadków nie zostały osiągnięte. Petersburskie i moskiewskie katedry (te ostatnie istniały do 1859 r., później studia prawa polskiego skoncentrowano wyłącznie w stolicy Cesarstwa) obsadzone zostały przez Polaków. Część z nich wykładała po polsku, niektórzy zaś łamanym rosyjskim. W jakimś stopniu placówki te były namiastką nieistniejącego Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, dlatego warto poświęcić im nieco uwagi.

W pierwszych latach funkcjonowania tego systemu katedry petersburskie objęli Romuald Hube i Cyprian Zaborowski. Pierwszy był prawnikiem naprawdę wybitnym, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego sprzed 1831 r., autorem wartościowych dzieł historyczno-prawnych (co prawda napisanych w większości dopiero po przejściu na emeryturę). Wykładał tylko do 1845 r. prawo karne materialne i procesowe, administracyjne i kanoniczne. Następnie poświęcił się całkowicie pracy w Komisji Kodyfikacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego; w 1861/1862 r. był przejściowo dyrektorem głównym Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Na Uniwersytecie Petersburskim zastąpił go Antoni Czajkowski, prawnik wykształcony na Uniwersytecie Jagiellońskim, ponadto autor kilku tomików wierszy. Był on niezłym dydaktykiem, a jego wykłady cieszyły się powodzeniem nie tylko wśród studentów, lecz także przedstawicieli Polonii petersburskiej; nie pracował jednak naukowo. Wykładał aż do zwinięcia polskich katedr i czasowego zamknięcia całego Uniwersytetu Petersburskiego po rozruchach studenckich w 1861 r.

Natomiast Zaborowski, który w latach 1841–1850 wykładał prawo i procedurę cywilną oraz prawo handlowe i który podobnie jak Hube był absolwentem przedpowstaniowego UW, a następnie pracownikiem instytucji sądowniczych i kodyfikacyjnych, miał opinię człowieka nieprzystępnego i bardzo wymagającego, choć część słuchaczy chwaliła jego umiejętności dydaktyczne. W 1847 r. wydał podręcznik *Prawo cywilne Królestwa Polskiego*. Później i on pracował w Komisji Kodyfikacyjnej[50]. Jego następcami zostali kolejno Hieronim Krzyżanowski, w Petersburgu do 1859 r. oraz Stanisław Budziński, profesor w latach 1859–1861. Obaj byli już przedstawicielami młodszego pokolenia, absolwentami uniwersytetów rosyjskich, z wykładami w „języku urzędowym" nie mieli zatem trudności. Obaj nie mogli się za to poszczycić szczególnymi sukcesami naukowymi ani dydaktycznymi (skądinąd Krzyżanowski dał się poznać w latach 1859–1861 jako działacz oświatowy, jeden z realizatorów reformy edukacyjnej Aleksandra Wielopolskiego). Osobowościami większego formatu byli natomiast dwaj adiunkci czynni w latach 1859–1861: Włodzimierz Spasowicz i Stosław Łaguna, którzy jednak z przyczyn politycznych nie zrobili karier akademickich

e-MONUMENTA_WUW 2016

ani w Rosji, ani w Królestwie Polskim, a ich wartościowe publikacje naukowe przypadły na późniejszy okres.

Katedry prawa polskiego na Uniwersytecie Moskiewskim, funkcjonujące do 1851 r., miały jeszcze mniej szczęścia do powoływanych na nie profesorów. Prawo cywilne i administracyjne wykładał początkowo Ignacy Daniłowicz, mający za sobą profesury kolejno w Wilnie, Charkowie i Kijowie. Mocno schorowany, po pierwszym roku akademickim zrezygnował z pracy. Zastąpił go Karol Załoziecki, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego w 1827 r., następnie urzędnik sądowy, który zmarł już w 1847 r. Przez długi czas katedra ta pozostawała nieobsadzona, a wykłady prowadził w zastępstwie Aleksander Kurowicki, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, postać również raczej bezbarwna. Jak wspomniano, katedry moskiewskie zostały skasowane w 1859 r.[51]

System kształcenia stypendystów w Rosji nie spowodował rezultatów personalnych ani politycznych, które obiecywały sobie po nim władze Królestwa. Liczba uczących się nigdy nie osiągnęła przewidywanych limitów. Powodowały to kłopoty z kandydatami; w latach 1842–1849 udało się ich skierować do Petersburga i Moskwy 61 zamiast planowanych 105. Ponadto studia kończyła mniejszość – w sumie po kilka osób rocznie – co sprawiało, że osób zdolnych do obejmowania wyższych posad sądowych (chociażby w funkcjonujących w latach 1842–1858 Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu) było mniej, niż to sobie wyobrażano. Oprócz tego przybysze znad Wisły nie trafiali wcale do środowisk wyłącznie rosyjskich. W obu stolicach Cesarstwa istniały inteligenckie kolonie polskie. Studiowało tu po kilkuset Polaków, głównie z ziem zabranych. Tworzyli oni niejawne organizacje samopomocowe, a niektórzy utrzymywali również kontakty z krajowymi konspiracjami patriotycznymi i współpracowali z rozwijającymi się w Rosji od schyłku lat 50. XIX w. organizacjami opozycyjnymi i rewolucyjnymi[52].

W Królestwie zatem nadal istniała potrzeba zatrudniania wykwalifikowanych prawników na posadach sądowych i administracyjnych. Nie dziwi więc utyskiwanie na braki kadrowe w dorocznych raportach Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Gdy w 1854 r. kierownictwo tej komisji objął Fryderyk Skarbek, postanowił powrócić do idei Szkoły Prawa. Razem z Romualdem Hube, skądinąd kolegą ze studiów na przedpowstaniowym Uniwersytecie Warszawskim, przygotował stosowny projekt. Przewidywano, że nauka będzie trwała 4 lata; uczelnia miała przyjmować oprócz absolwentów gimnazjów przede wszystkim niedokształconych aplikantów z poprzednich lat, a podlegać resortowi sprawiedliwości, nie zaś Ministerstwu Oświaty i kuratorium Okręgu

e-MONUMENTA_WUW 2016

Naukowego Warszawskiego. Śmierć Mikołaja I i Paskiewicza oraz tzw. odwilż sewastopolska zdawały się sprzyjać tym planom. Pokrzyżowała je jednak intryga kuratora Pawła Muchanowa, który najpierw przeforsował wprowadzenie nauki prawa w dodatkowych, ósmych klasach gimnazjalnych, później zaś krytykę tego rozwiązania przez Skarbka przedstawił w Petersburgu jako opór przeciwko decyzjom nowego cesarza Aleksandra II. W tej sytuacji w marcu 1858 r. Skarbek otrzymał dymisję, a jego następca ze zrozumiałych względów nie wracał już do starań o uczelnię prawniczą w Warszawie[53].

* * *

Nieco mniej dolegliwy niż niedostatek nauczycieli czy prawników wydawał się brak wykształconych malarzy i rzeźbiarzy; bardziej już odczuwano deficyt fachowych architektów. Przed powstaniem listopadowym wszyscy adepci tych zawodów mieli do dyspozycji Wydział Nauk i Sztuk Pięknych UW. Po 1831 r. architektów i budowniczych szkolono na kursach, a samodzielną działalność mogli podejmować po zdaniu egzaminów państwowych i zaliczeniu praktyki. Zdarzali się też przybywający do Królestwa absolwenci uczelni zagranicznych. Pozostali adepci malarstwa i rzeźby mogli uczyć się w prywatnej szkole założonej przez malarza i b. profesora UW Aleksandra Kokulara, której daleko było do rangi wyższej uczelni.

Inicjatywa przywrócenia na nowych zasadach państwowego szkolnictwa artystycznego wyszła na przełomie lat 40. i 50. od władz petersburskich i miała związek z wyraźną wówczas preferencją dla oświaty praktycznej i zawodowej. W obszernej instrukcji ze stycznia 1839 r., w której minister Uwarow wyznaczył zadania kuratorowi Okuniewowi i Radzie Wychowania Publicznego, znalazł się punkt przewidujący „opracowanie projektu urządzenia w Warszawie Szkoły Sztuk Pięknych i Rzemiosł”[54]. Prace trwały dość długo, ponieważ ustawa została zatwierdzona dopiero w lutym 1844 r. (od 1840 r. funkcjonował jednak oddział artystyczny gimnazjum realnego). W jej przygotowaniu oprócz urzędników brali udział także specjaliści: architekt Andrzej Gołoński, b. profesor UW, członek Rady Budowlanej oraz rzeźbiarz Konstanty Hegel, dawny student Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych.

Otwarta jesienią 1844 r. Szkoła Sztuk Pięknych przetrwała formalnie do 1866 r., faktycznie – do 1863. Mieściła się na dawnym terenie Uniwersytetu Warszawskiego, wykorzystywała m.in. jego zbiory (zwłaszcza kolekcje odlewów gipsowych i modeli architektonicznych) oraz pomieszczenia wcześniejszych gabinetów zoologicznego i fizycznego, czyli sale w pawilonach mieszczących się po prawej i lewej stronie

e-MONUMENTA_WUW 2016

9. *Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych podczas lekcji rysunku*, rysunek C. Dylczyńskiego

od wejścia przy Krakowskim Przedmieściu (obecnie gmach Instytutu Historycznego oraz budynek wykorzystywany do niedawna przez Warszawski Uniwersytet Medyczny). Do 1846 r. zostały one wyremontowane i zaadaptowane do potrzeb dydaktycznych[55]. Aż do 1851 r. Szkoła Sztuk Pięknych związana była pod względem organizacyjnym z gimnazjum realnym, słuchacze nosili nawet mundur tego gimnazjum. Dzieliła się na oddziały budownictwa, malarstwa i rzeźby. Od kandydatów nie wymagano matury (z wyjątkiem oddziału budownictwa), a opłaty za naukę były stosunkowo niewysokie (7,50 rubla za rok, a na oddziale budownictwa 15 rubli). Program i poziom nauczania miał znacznie wykraczać poza kryteria przyjmowane w szkołach średnich. Uczono przede wszystkim przedmiotów zawodowych, ale od 1845 r. pojawiła się także fizyka, chemia, botanika i mineralogia, obowiązkowe dla oddziału budownictwa. W programie figurowały też „starożytność i mitologia" i „historia sztuk pięknych". Nauka trwała od 3 do 5 lat (znów najdłużej na budownictwie, gdzie do jej okresu włączano jeszcze praktyki) i kończyła się komisyjnymi egzaminami. Wśród profesorów oprócz Kokulara i Hegla znaleźli się też m.in. Rafał Hadziewicz (rysunek architektoniczny), od 1846 Marcin Zaleski (malarstwo) i Jan Papłoński (historia powszechna i język rosyjski). W pierwszych latach istnienia uczelni warto również odnotować obecność Jana Feliksa Piwarskiego, przed powstaniem listopadowym będącego profesorem UW i kustoszem Gabinetu Rycin, który wywieziono potem do Petersburga. W latach 50. XIX w. najważniejszą rolę na oddziale architektury

e-MONUMENTA_WUW 2016

odgrywał Bolesław Podczaszyński, nie tylko znakomity praktyk, lecz także autor podręczników (jak *Nauka perspektywy*, i *Kurs budownictwa*) oraz inicjator i redaktor „Pamiętnika Sztuk Pięknych", pierwszego polskiego czasopisma poświęconego rzeźbie, malarstwie i architekturze. Krócej nieco i w mniejszym zakresie udzielał się inny wybitny architekt Henryk Marconi[56].

Profesorowie Szkoły Sztuk Pięknych prowadzili zajęcia dydaktyczne w sposób tradycyjny, choć ogólnie podówczas przyjęty. W programie nauczania znajdowały się m.in. „rysunek z natury, rysunek pejzaży, rysunek ornamentów, rysunek architektoniczny, kompozycja i malowanie, perspektywa i optyka, anatomia zastosowana do sztuk pięknych". Przeważało kopiowanie wzorów i reprodukcji oraz na starszych latach rysowanie żywych modeli. Wyjątkową raczej inicjatywą były wakacyjne studia plenerowe na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie prowadzone przez Piwarskiego. Szkoła wykształciła jednak wielu znanych artystów; w drugiej połowie XIX w. do najbardziej znanych jej wychowanków należeli malarze i graficy Wojciech Gerson, Józef Kostrzewski

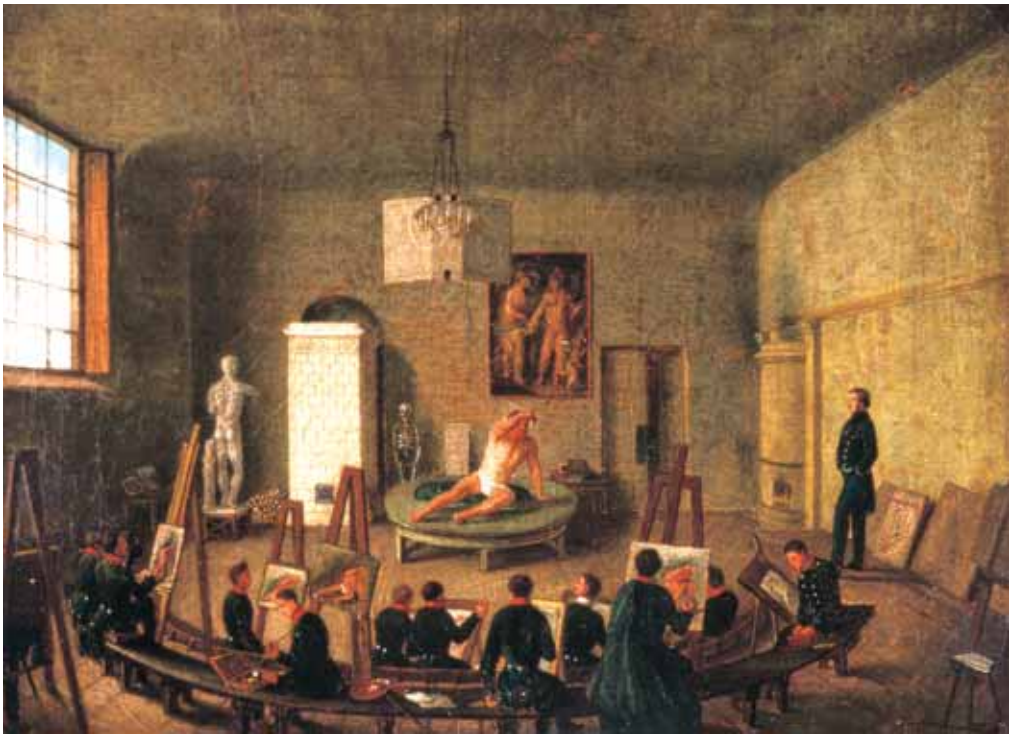

10. *Pracownia malarska Szkoły Sztuk Pięknych zwana amfiteatrem*, obraz M. Mącińskiego, ok. 1860

e-MONUMENTA_WUW 2016

oraz Józef Szermentowski. Mniej utalentowani mogli liczyć na posady nauczycieli rysunku w szkołach średnich. W ciągu ponad 20 lat istnienia Szkoły przewinęło się przez nią aż 625 słuchaczy (w tym 283 na oddziale budownictwa i 260 adeptów malarstwa), ale tylko o 51 wiadomo na pewno, że otrzymali patenty. Świadczy to z jednej strony o bardzo niskiej sprawności nauczania, z drugiej – o wysokich wymaganiach. Od 1853 r. Szkoła uzyskała formalny patronat petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Równocześnie stanowisko dyrektora objął Rosjanin Nikołaj Wołkow; zwiększono też liczbę godzin języka rosyjskiego. Placówka cieszyła się szczególną opieką Pawła Muchanowa, od 1851 r. kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego. Wystarał się on m.in. o zakupienie w Paryżu kolekcji odlewów gipsowych i zapewnił finansowanie podróży artystycznych profesorów, co uważano wówczas za bardzo ważny element doskonalenia zawodowego artystów. Nie zapominano również o studentach, którzy na starszych latach mogli liczyć na stypendia i złote medale za swe najlepsze prace, a także na prezentowanie ich na wystawach. Władze administracyjne kupowały od czasu do czasu dzieła powstające w kręgu Szkoły; przy różnych okazjach zamawiano także okolicznościowe dekoracje. Wydaje się jednak, że wzmianki o rusyfikacyjnej roli tej instytucji są wyraźnie przesadzone[57]. Można raczej mówić o kompromisie i częściowym przystosowaniu się kadry do politycznych realiów.

W drugiej połowie lat 50. i na początku 60. Szkoła Sztuk Pięknych stanowiła aktywny ośrodek konspiracji patriotycznych i przygotowań powstańczych. Już w 1856 r. miało tu powstać pierwsze tajne kółko kierowane przez ucznia oddziału architektury Edwarda Kaplińskiego, który w latach późniejszych obracał się w kręgu Edwarda Jurgensa i millenerów. Znaczna grupa jego młodszych kolegów wyznawała już bardziej radykalne poglądy i przyczyniła się w dużym stopniu do organizacji manifestacji religijno-patriotycznych z lat 1860–1862 (w pewnej mierze zapewniając także ich „oprawę plastyczną"), a później znalazła się na ogół w obozie czerwonych. Warto wśród nich wymienić Karola Nowakowskiego, spiskowca, uczestnika powstania styczniowego na Ukrainie, zmarłego w więzieniu w Irkucku, Tomasza Burzyńskiego, przed powstaniem i podczas jego trwania członka warszawskiej organizacji narodowej, który niemal 20 lat spędził na syberyjskiej katordze i zesłaniu, a także Aleksandra Sochaczewskiego, również wieloletniego katorżnika i zesłańca, autora licznych dzieł malarskich dokumentujących realia przymusowego pobytu na Syberii. Rafał Krajewski, architekt, członek Rządu Narodowego i współpracownik Romualda Traugutta, został stracony wraz z nim na stokach Cytadeli

e-MONUMENTA_WUW 2016

11. Przeprowadzka „malarni" (uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych przeprowadzają kolegę-studenta), cynkotyp według rysunku F. Kostrzewskiego

Warszawskiej 5 sierpnia 1864. Jego kolega ze Szkoły Sztuk Pięknych Józef Kajetan Janowski, który uzyskał patent budowniczego w 1859 r., jeszcze dłużej zasiadał w kolejnych ekipach Rządu Narodowego, a od października 1863 także współpracował z Trauguttem. Udało mu się jednak uniknąć aresztowania i ujść za granicę; resztę życia spędził na emigracji i w Galicji.

Tak daleko idące zaangażowanie konspiracyjne uczniów Szkoły oraz ich liczny udział w powstaniu styczniowym stały się przyczyną zawieszenia zajęć już w roku 1863 i ostatecznego jej zamknięcia w 3 lata później. W gruncie rzeczy nie weszły w życie zmiany zaprojektowane przez działaczy oświatowych z kręgu Aleksandra Wielopolskiego, zawarte w ustawie o wychowaniu publicznym z maja 1862 r. Na jej podstawie zwiększono liczbę wykładowców z 7 do 15, wprowadzono nowe przedmioty zawodowe i ogólnokształcące i ostatecznie zaprzestano przyjmowania kandydatów bez świadectwa ukończenia szkoły średniej. Słuchacze mieli też uczęszczać na niektóre wykłady w otwartej równolegle Szkole Głównej.

* * *

Jerzy Skowronek, komentując rezultaty rosyjskiej polityki oświatowej w zakresie szkolnictwa wyższego w Królestwie Polskim po powstaniu listopadowym, stwierdził, że „najtrudniejsza sytuacja panowała w dziedzinie studiów prawniczych"[58]. Wydaje się jednak, że jeszcze gorzej było z kształceniem lekarzy. Dla prawników organizowano kursy; korzystali też oni, jak mogliśmy się przekonać, z możliwości dokształcania się w Petersburgu i Moskwie, jeśli chcieli przyjąć stypendia rządowe.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Na niższych stanowiskach i w wypadku patronów trybunałów tolerowano niepełne wykształcenie wsparte praktyką. Tymczasem przepisy odnoszące się do kwalifikacji niezbędnych, aby otrzymać zgodę na uprawianie zawodu lekarza, były znacznie bardziej restrykcyjne. Ustawa z 1839 r. potwierdzała konieczność ukończenia studiów wyższych. Ściśle jej przestrzegano, co wobec braku nowych roczników absolwentów UW i niedostatecznej liczby wychowanków uniwersytetów rosyjskich (często zresztą zatrudnianych w wojskowej służbie medycznej) wymagało wbrew oficjalnemu zakazowi tolerowania osób, które zdobyły kwalifikacje na uczelniach zachodnioeuropejskich. W 1840 r. zakaz ich zatrudniania w służbie państwowej został zresztą zniesiony[59].

Poziom wiedzy osób ubiegających się o prawo prywatnej praktyki oraz kandydatów na posady lekarskie kontrolowała Rada Lekarska Królestwa Polskiego. W jej skład w pierwszych latach po powstaniu listopadowym wchodzili też dawni profesorowie Wydziału Lekarskiego UW, przewodniczył jednak z urzędu Główny Inspektor Służby Zdrowia. Władze administracyjne upoważniły Radę do weryfikowania umiejętności kandydatów i na tej podstawie nadawania stopni lekarza oraz doktora medycyny. Takie same kompetencje przyznano jej w zakresie farmacji i weterynarii. Uprawnienia te były podobne do tych, które przysługiwały Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu. Od kandydatów wymagano pomyślnego zdania trudnych i wielostopniowych egzaminów oraz odbycia praktyki pod okiem doświadczonych lekarzy. Doskonaleniu specjalistów sprzyjała działalność Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, jednego z niewielu stowarzyszeń, które po powstaniu nie zostało zlikwidowane. Od 1837 r. wydawało ono swój „Pamiętnik". „Tygodnik Lekarski" zaczął ukazywać się pod jego auspicjami 10 lat później.

Skądinąd w dobie paskiewiczowskiej w rozmaity sposób starano się akcentować niedawne tradycje kształcenia medycznego. Gdy w 1847 r. w Ogrodzie Saskim wzniesiono gmach Instytutu Wód Mineralnych (dziś nieistniejący), na jego fasadzie obok posągów Hygiei i Hipokratesa znalazły się popiersia zasłużonych, nieżyjących profesorów Akademii Lekarskiej i Wydziału Lekarskiego UW: Franciszka Brandta, Józefa Czekierskiego, farmaceuty Józefa Glińskiego oraz Augusta Wolffa.

Znacznie mniejszą wagę przywiązywano do kształcenia aptekarzy, którzy przed 1831 r. mogli jednak kończyć 2-letnie studia wyższe na UW. Po powstaniu pozostało już tylko samokształcenie, praktyka i system egzaminów organizowanych przez Radę Lekarską, a umożliwiających otrzymanie mniej więcej co 3 lata kolejnych stopni: pomocnika aptekarskiego, prowizora i aptekarza. W 1840 r. Andrzej Janikowski,

e-MONUMENTA_WUW 2016

jeden z członków Rady, wysunął propozycję utworzenia Szkoły Farmaceutycznej dla lepszego przygotowania kandydatów. Ze względu na przewidywane kłopoty z finansowaniem tej placówki zadeklarował wraz z kilkoma kolegami bezpłatne prowadzenie zajęć. Ułatwiło to uzyskanie zgody Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Rady Administracyjnej. Inne koszty utworzenia i funkcjonowania Szkoły pokrywały wpływy z czesnego, skądinąd bardzo wysokiego, bo wyznaczonego na 150 rubli rocznie. Przez 17 lat istnienia tej instytucji „wszyscy profesorowie wykładali [...] bezpłatnie", niekiedy tylko uzyskując niewielkie gratyfikacje z nadwyżek budżetowych[60].

Do Szkoły Farmaceutycznej przyjmowano osoby, którzy ukończyły co najmniej 4 klasy gimnazjum i pracowały już jakiś czas na stanowiskach uczniów aptecznych. Istniała też kategoria wolnych słuchaczy, wśród których zdarzali się maturzyści pragnący uzupełnić wiedzę przed rozpoczęciem studiów medycznych na jednym z uniwersytetów rosyjskich. Nauka trwała 2 lata. „Pełnopłatnych" uczniów nie było wielu, nie więcej niż kilkudziesięciu na obu rocznikach. Nie wszyscy oczywiście kończyli naukę. W latach 1841–1857 wydano 288 świadectw ukończenia szkoły, czyli przeciętnie 18 rocznie (ale np. w roku 1847 tylko 6, w 1852 - 28, w 1857 - 34). Generalnie rzecz biorąc, zaspokajało to popyt na wykształconych farmaceutów. Najambitniejsi, bardzo już nieliczni, mogli następnie zdawać przed Radą Lekarską egzaminy na stopień magistra farmacji. Przy tej okazji trzeba było napisać pracę magisterską. Przykładowe tematy prac nie wydają się zbyt ambitne: „Gliceryna", „Kwas pruski", „Rtęć", Żelazo", „O wapnie i jego związkach" itp.[61] Wszystko to nie pozwala oczywiście uznać Szkoły Farmaceutycznej za wyższą uczelnię. Należy jednak zdać sobie sprawę, że tak właśnie wyglądało ówczesne kształcenie farmaceutów, również w systemie uniwersyteckim. Pełne 4-letnie studia zaczęły ich obowiązywać dopiero po I wojnie światowej.

Wśród wykładowców można wskazać kilku wybitniejszych. Sam inicjator Szkoły Farmaceutycznej, lekarz i doktor medycyny UW, były profesor chirurgii teoretycznej tej uczelni Michał Janikowski wykładał recepturę. W 1857 r. uzyskał profesurę Akademii Medyko-Chirurgicznej. Ten znakomity praktyk publikował również cenione prace z zakresu chirurgii, medycyny sądowej i higieny; był członkiem kilku towarzystw lekarskich. Botaniki nauczał przez kilka lat Michał Szubert, dyrektor Ogrodu Botanicznego, który organizował tu uczniom zajęcia praktyczne. Chemii i mineralogii uczył przez cały czas Józef Bełza, również absolwent UW, a przed powstaniem adiunkt-preparator i pracownik Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Równolegle

e-MONUMENTA_WUW 2016

12. Ferdynand Werner

prowadził też wykłady w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie i choć legitymował się pewnym dorobkiem naukowym w zakresie chemii, nie były to pozycje znaczące. Niezbyt interesujące wykłady z farmacji i farmakognozji miał prowadzić Ferdynand Werner, właściciel apteki, „sumienny pedagog", w latach 1857–1870 profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej, następnie Szkoły Głównej i UW. Od 1854 r. zastąpił go Teofil Lesiński, który sam był absolwentem Szkoły Farmaceutycznej, ale uzupełniał wykształcenie w Paryżu, a pod koniec życia został profesorem chemii w Akademii Medyko-Chirurgicznej. Wyjątkowo zapracowany musiał być Jerzy Aleksandrowicz, absolwent Uniwersytetu w Petersburgu, którego widzimy i w Szkole Farmaceutycznej, i w Marymoncie, i w Szkole Felczerów, a nawet w Szkole Sztuk Pięknych. Ten znany botanik również został później profesorem Akademii Medyko-Chirurgicznej, a następnie Szkoły Głównej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1860–1879 piastował stanowisko dyrektora Ogrodu Botanicznego[62]. Oczywiście nie wszyscy pracownicy Szkoły Farmaceutycznej zostali tu wymienieni, ale jak widać, niemało było wśród nich osób zasiadających na katedrach UW w jego kolejnych XIX-wiecznych wcieleniach.

* * *

Instytucją, która przetrwała cały okres paskiewiczowski, choć w zmienionej i bardzo uszczuplonej postaci, była uniwersytecka biblioteka (do 1834 r. Biblioteka Publiczna, następnie Biblioteka Rządowa, od 1839 r. Biblioteka Okręgu Naukowego Warszawskiego). Po rabunku większości zbiorów i wywiezieniu ich do Petersburga (por. s. 367–370) na miejscu w Pałacu Kazimierzowskim pozostało około 40 tys. druków i 303 rękopisy, głównie w języku polskim. Do 1836 r. na czele Biblioteki stał nadal Linde, który zmarł w niecały rok po ustąpieniu ze stanowiska. Jego miejsce zajął gorliwy lojalista Paweł Zaorski, który miał do pomocy tylko 2 fachowe osoby: sekretarza Kazimierza Sumińskiego i adiunkta Kornela Łazowskiego. Wszyscy oni rozpoczynali pracę jeszcze przed powstaniem, w zupełnie odmiennych warunkach. Obecnie nie dysponowali nawet katalogami, bo i te zostały wywiezione do stolicy Rosji. W latach 30. na bibliotekę przeznaczano

e-MONUMENTA_WUW 2016

niewielkie sumy, niewystarczające nawet na konieczne remonty. Powoli jednak zaczęło się uzupełnianie zbiorów. W 1834 r. otrzymano książki będące niegdyś własnością Stanisława Staszica oraz resztki księgozbioru Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W tym samym roku Rada Administracyjna przyznała Bibliotece prawo do egzemplarzy obowiązkowych wszystkich druków zwartych ukazujących się w Królestwie Polskim; były one przekazywane za pośrednictwem cenzury. Z czasem dochodziły księgozbiory klasztorne i prywatne, biblioteki likwidowanych szkół i innych instytucji, których nawet nie opracowywano. Pozyskiwano je na ogół bezpłatnie, chociaż w drugiej połowie lat 30. rozpoczęto niewielkie zakupy. Personel nie był w stanie opatrzyć sygnaturami, skatalogować i ustawić na półkach większości nabytków; znaczna ich część nie została nawet rozpakowana. Jeszcze gorzej rzecz miała się z udostępnianiem zbiorów. W latach 30. w Pałacu Kazimierzowskim pojawiali się nieliczni tylko czytelnicy, głównie nauczyciele i urzędnicy. Książki czytano na miejscu, ale i to bywało utrudnione, ponieważ jesienią i zimą niemal wszystkie pomieszczenia nie były opalane[63].

Sytuacja zmieniła się na lepsze po utworzeniu ONW. Jak wiadomo, kuratorium i sam kurator sprowadzili się na Krakowskie Przedmieście, co przyczyniło się do uporządkowania terenu, przeprowadzenia niezbędnych remontów i adaptacji starych budynków. Kurator Okuniew i jego następca Muchanow potrafili wystarać się o skromne fundusze. Skorzystała również biblioteka, do której zaczęto kupować nie tylko książki, lecz także mapy, atlasy i reprodukcje dzieł sztuki. Z czasem wznowiono na niewielką skalę prenumeratę czasopism. Wyraźnie preferowano druki w języku rosyjskim (w tym nawet przekłady dzieł polskich). Upowszechnianie kultury i oświaty rosyjskiej było zresztą hasłem ułatwiającym kuratorium pozyskiwanie pieniędzy. Rzecz inna, że księgozbiór powiększał się również i to dosyć szybko dzięki darowiznom. Na początku lat 40. z Petersburga przekazano kilkanaście tysięcy woluminów jako „dary Najjaśniejszego Pana"; były to przeważnie dublety z bibliotek rosyjskich, zwłaszcza Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu, niekiedy w kilkunastu i większej liczbie egzemplarzy. Zdarzały się też jednak cenniejsze nabytki krajowe, jak np. księgozbiory po Józefie Kalasantym Szaniawskim i Lindem. Po śmierci kuratora Okuniewa w 1850 r. zasób powiększyła również i jego biblioteka[64].

We wrześniu 1842 r. Bibliotekę ONW odwiedził Fryderyk Hechel, lekarz i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który opisał swą wizytę w sposób nader krytyczny i dość tendencyjny, mając zapewne na uwadze porównanie ze zbiorami krakowskimi:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> jeszcze nigdzie mi się nie zdarzyło widzieć tak biednego księgozbioru. Co tylko było lepszego, to wszystko Rosjanie do Petersburga zawieźli, a tylko same szpargały zostawili, za zabrane zaś książki przysłali ruskie śmiecie, które w pięknym środkowym salonie poustawiane czytelników z Syberii oczekują. Bibliotekarz [...] człowiek wcale światły, wstydził się nawet mnie oprowadzać po bibliotece. Dla zapełnienia szaf i półek poustawiano rzędami rozmaite książki elementarne, dla szkół gimnazjalnych przeznaczone. Ani jednej książki, ani jednego manuskryptu godnego widzenia nie ma[65].

Nie było też wymiany z zagranicą i porządnego katalogu. Zaczął go spisywać dopiero Kazimierz Sumiński, który objął w 1849 r. kierownictwo Biblioteki po Zaorskim i sprawował je aż do przejścia na emeryturę w 1863 r., a zatem jeszcze przez rok po włączeniu tej instytucji do Szkoły Głównej Warszawskiej. Z kilkuosobowego zmieniającego się personelu zasługuje na uwagę Franciszek Maksymilian Sobieszczański, dziennikarz i historyk, autor cennych dzieł o dziejach Warszawy, równocześnie członek, a następnie prezes Warszawskiego Komitetu Cenzury i współpracownik carskiej policji. W latach 1850–1861 piastował on równolegle niewysokie stanowisko zastępcy sekretarza Biblioteki.

Powiększanie się zbiorów przebiegało dość szybko. W roku 1854 szacowano je na ok. 70 tys. tomów. Inwentaryzacja przeprowadzona w 1860 r. wykazała 57 192 dzieła w 91 386 woluminach, 90 atlasów, 116 map, 2652 woluminy pism periodycznych, ponadto kilka tysięcy litografii i nut oraz 568 rękopisów. Wzrastała też liczba czytelników, wśród których znaczącą część stanowili literaci i autorzy prac naukowych, zwłaszcza historycznych. Z biblioteki korzystano bezpłatnie w dni powszednie od 9 do 14. Czytelnicy narzekali jednak na złe warunki: brak pomieszczenia zapewniającego ciszę, kiepskie światło i niedostateczne ogrzewanie zimą[66].

Przy Bibliotece Rządowej, a następnie Bibliotece ONW powstała również nowa kolekcja numizmatów, która zajęła miejsce dawniejszej, wywiezionej do Petersburga. W 1834 r. liczyła zaledwie 10 monet i medali, w 1840 r. było ich 726, w 1847 – 3111, a w 1862 – 5887. Zasiliły ją znaleziska tzw. skarbów, dary osób prywatnych oraz instytucji, a w niewielkim zakresie także zakupy. Pracownicy Biblioteki opisywali i klasyfikowali te nabytki, chociaż nie zawsze czynili to w sposób kompetentny[67].

Fachową opiekę miał natomiast Gabinet Mineralogiczny UW, podczas powstania listopadowego złożony w skrzyniach, zaś od końca 1833 r. częściowo ponownie eksponowany. Po 1834 r. zajmował się nim prof. Jarocki. Niektóre eksponaty były następnie wykorzystywane do celów

e-MONUMENTA_WUW 2016

13. Obserwatorium Astronomiczne i Ogród Botaniczny ok. 1840

dydaktycznych w Gimnazjum Realnym i na Kursach Dodatkowych. Władze oświatowe asygnowały co pewien czas niewielkie sumy, co umożliwiało uzupełnianie zbiorów. W 1862 r. kolekcja została przejęta przez Szkołę Główną; liczyła ona wtedy 12 159 okazów, z których mniej więcej jedną trzecią stanowiły minerały, resztę zaś – skamieniałości[68].

W pierwszych latach po likwidacji Uniwersytetu Ogród Botaniczny tylko częściowo ograniczył swoje funkcje placówki naukowej i dydaktycznej, przynajmniej do przejścia na emeryturę w 1846 r. jego dyrektora, znakomitego botanika Michała Szuberta. Do 1840 r. pozostawał w gestii Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, następnie przeszedł pod zarząd ONW. Poważnym uszczerbkiem dla tej instytucji była w 1834 r. decyzja władz o przekazaniu administracji Łazienek i Belwederu południowej części Ogrodu, który utracił w ten sposób około dwóch trzecich swej powierzchni, w tym m.in. część szklarni i oranżerię z ogrodem zimowym. Na pozostałym terenie kontynuowane były jednak dawniejsze prace, w tym katalogowanie roślin oraz nowe nasadzenia. Prowadzono też nadal wymianę z zagranicą, chociaż w ograniczonym zakresie ze względu na znaczne zmniejszenie budżetu. Inwentarz z 1837 r. rejestrował 12 310 gatunków roślin. Z kolekcji ziół i innych roślin leczniczych korzystali lekarze i aptekarze. Z Szubertem współpracowali pracownicy Instytutu Agronomicznego i Szkoły Farmaceutycznej, często zresztą jego uczniowie. Do Ogrodu Botanicznego przybywały niekiedy wycieczki szkolne; był on zresztą w sezonie otwarty dla wszystkich zwiedzających i stanowił częste miejsce spacerów mieszkańców Warszawy.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z początkiem lat 40. powołana przez kuratorium komisja przyrodników, w skład której weszli m.in. Waga i Jarocki, zaleciła zwiększenie nakładów, zatrudnienie większej liczby pracowników fizycznych oraz przeznaczenie odpowiednich sum na zakupy zagraniczne, co uznano za konieczne m.in. w obliczu nowych odkryć w dziedzinie botaniki. Pieniędzy nie starczyło jednak nawet na postulowane wydanie rękopiśmiennego katalogu. Po przejściu Szuberta na emeryturę kuratorium odrzuciło kandydatury na nowego dyrektora Wagi, Jastrzębowskiego i Aleksandrowicza. Stanowisko to objął niekompetentny i skupiony na własnych interesach Ignacy Hanusz. W ciągu kilkunastu lat Ogród Botaniczny przestał być placówką naukową, a znaczna jego część popadła w zaniedbanie, podczas gdy reszta zmieniła się w zwykły ogród ozdobny i spacerowy. Na życzenie władz przekazywano czasami różnym instytucjom efektowne kwiaty i rośliny dekoracyjne. Gdy w 1862 r. Ogród przejmowała Szkoła Główna, w raporcie specjalnej komisji można było przeczytać o „dzikich zaroślach", „zaniedbanych rabatach", „zapuszczonych kwaterach", „roślinach robactwem pokrytych" i „opłakanym stanie" całości[69].

Dzieje uniwersyteckiego Obserwatorium Astronomicznego w epoce paskiewiczowskiej przedstawiały się nieco bardziej optymistycznie. Jego organizator i zasłużony dyrektor Franciszek Armiński wraz z adiunktem Janem Baranowskim po 1831 r. nadal mogli korzystać z bogatego i nowoczesnego jak na owe czasy zestawu instrumentów, które w dobrym stanie przetrwały powstanie listopadowe. Baranowski w latach 30. dokształcał się za granicą, a wyniki przeprowadzonych przezeń obserwacji komety Bieli opublikowane zostały w prestiżowych „Astronomische Nachrichten". Po śmierci Armińskiego w 1848 r. zastąpił go na stanowisku dyrektora. Jego godnym odnotowania osiągnięciem jest opublikowany w 1854 r. pierwszy polski przekład pomnikowej pracy Kopernika (ukazała się pod tytułem *Mikołaja Kopernika Toruńczyka O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć*), finansowany zresztą ze składek zbieranych wśród elity inteligenckiej i patriotycznego ziemiaństwa. Doczekawszy się odrodzenia warszawskiego szkolnictwa wyższego, został profesorem w Akademii Medyko-Chirurgicznej, a później w Szkole Głównej i na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim.

Od 1839 r. asystentem, a następnie adiunktem w Obserwatorium Astronomicznym był Adam Prażmowski, przedstawiciel następnego pokolenia, które mogło ukończyć wyłącznie Kursy Dodatkowe. Ten świetny badacz, optyk i konstruktor przyrządów astronomicznych zasłynął m.in. odkryciem w 1860 r., że światło korony słonecznej jest światłem spolaryzowanym. W czasie poprzedzającym powstanie styczniowe

e-MONUMENTA_WUW 2016

i w okresie samego powstania przebywał w Paryżu i nie zdecydował się na powrót do Warszawy mimo oferowanej mu katedry w Szkole Głównej. Przerwało to jego karierę naukową; do końca życia prowadził zakład optyczny w stolicy Francji.

Swą nienajgorszą sytuację, także finansową, astronomowie zawdzięczali przede wszystkim temu, że uważani byli za pożytecznych zarówno dla władzy, jak i dla społeczeństwa. Prowadzili bowiem regularne obserwacje meteorologiczne, których wyniki publikowano w prasie, kalendarzach i wydawnictwach fachowych, a ponadto uczestniczyli w ważnych dla wojska i administracji pracach topograficznych. Przeprowadzana w latach 40. XIX w. tzw. triangulacja Rosji i Królestwa Polskiego wymagała współpracy z głównym rosyjskim obserwatorium w Pułkowie pod Petersburgiem. W największym stopniu udzielał się w tym zakresie Prażmowski, który na osobiste polecenie kuratora Okuniewa prowadził m.in. pomiary na Ukrainie i w Besarabii. Nic więc dziwnego, że od czasu do czasu Obserwatorium mogło liczyć na pieniądze na nowe instrumenty, niekiedy dosyć kosztowne (jak np. refraktor, zakupiony w Niemczech w 1859 r.). Aż do 1857 r. nie było natomiast miejsca na systematyczną aktywność dydaktyczną, nie licząc oprowadzania wycieczek szkolnych i półprywatnych konsultacji dla miłośników astronomii[70].

* * *

Jerzy Jedlicki słusznie stwierdza, że mikołajowska polityka likwidacji „wyższej oświaty" polskiej w Królestwie nie była i nie mogła być do końca konsekwentna ze względu na potrzebę zarządzania podbitym krajem przy pomocy krajowców[71]. Dzieje instytucji oświatowych powstałych po likwidacji Uniwersytetu Warszawskiego, działających przeważnie na jego terenie, z wykorzystaniem jego budynków i zbiorów, są tego najlepszym przykładem. Warszawa zachowała swą rolę głównego ośrodka edukacji dla całego Królestwa. Tutejsze placówki oświatowe nie były natomiast w zasadzie dostępne dla Polaków z ziem zabranych. Musieli oni ubiegać się o indywidualne zezwolenia, których udzielano rzadko i niechętnie. Warto podkreślić, że mamy tu do czynienia z jednym z paradoksów oficjalnej polityki, nastawionej na unifikację wszystkich ziem Imperium Rosyjskiego.

Pomimo zmniejszenia liczby gimnazjów w Królestwie Polskim z 11 w 1840 do 6 w 1850 r., w niektórych przynajmniej latach przyjeżdżało tu po naukę mniej więcej tyle samo młodzieży kończącej szkoły średnie (w tym realne i powiatowe), co przed powstaniem listopadowym. Ogólna liczba uczących się i studiujących w stołecznych szkołach

e-MONUMENTA_WUW 2016

ponadgimnazjalnych nie przekraczała w poszczególnych latach kilkuset osób – znów prawie tyle samo, co na przedpowstaniowym Uniwersytecie. Młodzież ta otrzymywała jednak gorsze wykształcenie, choć lekcje i wykłady często prowadzili dawni wykładowcy uniwersyteccy. Nauka trwała krócej, a programy nauczania były przeważnie nastawione na szybkie uzyskiwanie formalnych kwalifikacji zawodowych. Oznaczało to także zmniejszenie kosztów edukacji w porównaniu z 4-letnimi lub dłuższymi studiami uniwersyteckimi. W tym systemie droga do niższych stanowisk nauczycielskich i urzędniczych stała się nieco krótsza. Rzecz inna, że na początku kariery w administracji obowiązywała bezpłatna aplikacja, która mogła trwać nawet kilka lat.

W sumie nie ulega wątpliwości, że warunki uprawiania badań naukowych i poziom ponadgimnazjalnej oświaty uległy znacznemu pogorszeniu. Wśród różnego rodzaju kursów i „szkół półwyższych" z lat 1831–1857 nie było uczelni medycznej. Nie prowadzono też oczywiście studiów humanistycznych w dziedzinie filozofii, filologii czy historii. W tym zakresie przedpowstaniowy uniwersytet nie miał żadnych, nawet ułomnych kontynuacji. Powstrzymany został wyraźnie, a nawet do pewnego stopnia cofnięty proces profesjonalizacji inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim. Przed wieloma kandydatami na studia zagraniczne – nawet na uniwersytetach rosyjskich – wyrosła bariera finansowa. Bardzo wyraźnie osłabły instytucjonalne, międzynarodowe i międzyzaborowe kontakty intelektualne. Wzrosła co prawda rola arystokratycznego, ziemiańskiego, a w pewnym stopniu także inteligencko-mieszczańskiego mecenatu, ale nie mógł on oczywiście zastąpić instytucji państwowych.

Opinie na temat niepełnych szkół wyższych funkcjonujących w Warszawie po powstaniu listopadowym były podzielone. Ich wychowankowie na ogół wspominali po latach co wybitniejszych wykładowców i zajęcia stojące na wysokim poziomie, chociaż to i owo krytykowali. Współcześnie na ogół zdawano sobie sprawę z różnic między Szkołą Farmaceutyczną, Instytutem Agronomicznym czy Szkołą Sztuk Pięknych a prawdziwymi uniwersytetami. Henryk Wierciński pisał:

> Jakkolwiek jednak młodzież kończąca szkoły korzystała z tych instytucji, nie można ich przecież zaliczać do kategorii wyższych zakładów naukowych, albowiem patent gimnazjalny nie był konieczny dla otwarcia ich podwoi, a stąd i wykłady musiały się liczyć z mniej przygotowanymi słuchaczami. Bądź co bądź jednak młodzież pragnąca oddać się zajęciom zawodowym, do których w tych zakładach zdobywała przygotowanie, chętnie do nich uczęszczała. Wykształceńsi, lepiej przygotowani koledzy, obcując ze słabszymi i dopełniając ich braki,

e-MONUMENTA_WUW 2016

> oddziaływali na nich dodatnio i podnosili poziom umysłowych wychowańców tych zakładów naukowych[72].

Sam autor tych słów, syn dość zamożnego ziemianina z Lubelszczyzny, po ukończeniu gimnazjum w 1860 r. wybrał studia w Kijowie, ale gdy w 1862 r. powstała Szkoła Główna, przeniósł się do Warszawy.

Warto jednak uświadomić sobie, że sytuacja Warszawy i Wilna, pozbawionych po powstaniu listopadowym polskich uniwersytetów, nie była wówczas czymś niezwykłym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Niewielki niemieckojęzyczny uniwersytet we Lwowie stał w połowie stulecia na niskim poziomie. Po włączeniu Wolnego Miasta Krakowa do Austrii w 1846 r. tamtejsza słynna wszechnica również została zgermanizowana i drastycznie obniżyła swoją rangę. Starania o utworzenie polskojęzycznego uniwersytetu w Poznaniu, podejmowane w latach 40. i 50. na forum wielkopolskiego sejmu prowincjonalnego, m.in. z inicjatywy Augusta Cieszkowskiego, zakończyły się całkowitym niepowodzeniem[73].

Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie o miejsce wykształcenia w systemie wartości elit Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym i o społeczny prestiż zawodu nauczyciela ponadgimnazjalnego. W porównaniu z wykładowcą uniwersyteckim otrzymywał niższe wynagrodzenie i miał na ogół większe obciążenia dydaktyczne. Dość często podejmował dodatkowe zajęcia. Nikt też nie wymagał od niego pracy naukowej. Ignacy Baranowski, adiunkt, a następnie profesor medycyny w Szkole Głównej i Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim tak wspominał te czasy:

> W poczuciu swej wyższości klasowej szlachta lekceważyła „artes liberales" [...] nie szanowała nauki, której reprezentantów wskutek zniesienia wyższych zakładów naukowych, jak uniwersytet, jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk etc. i wskutek emigracji z kraju rzec można, prawie że nie było podówczas. Dla siebie nauki nie pragnęła, wystarczało jej stanowisko, jakie dawało urodzenie[74].

Nie bardzo też odróżniano wykładowców szkół średnich i wyższych uczelni; jednych i drugich nazywano, tak jak i później, profesorami. Realia czasów międzypowstaniowych sprawiły, że istniejące pomiędzy nimi różnice zaczęły się zacierać – zarówno w oglądzie społecznym, jak i w rzeczywistości.

Opinii Baranowskiego nie należy oczywiście traktować jako obiektywnej i ścisłej. Dotyczy ona zresztą ziemiaństwa. Z badań Ryszardy Czepulis, która poddała analizie setki XIX-wiecznych wspomnień

e-MONUMENTA_WUW 2016

pośmiertnych i artykułów biograficznych, wynika, że właśnie wówczas w środowisku inteligencji zaczyna się kształtować inny system wartości, po części zbliżony do mieszczańskiego. W jego ramach wysoko ceniona jest „głęboka nauka" i „wytrwała praca", a profesja nauczyciela bywa coraz częściej ujmowana w kategoriach patriotycznej zasługi. Autorzy życiorysów zwracają też uwagę na bardzo trudne warunki pracy naukowej i dydaktycznej, niezniechęcające jednak wybitnych jednostek, którym należy się uznanie i upamiętnienie[75]. Skądinąd dyskusje naukowe odbywały się wówczas niemal wyłącznie w redakcjach czasopism o ambicjach intelektualnych, takich jak „Biblioteka Warszawska" (od 1841 r.) czy „Przegląd Naukowy" (w latach 1842–1848). Otwarte były też dla nich niektóre salony literacko-artystyczne. Ich kronikarka Paulina Wilkońska wspomina obecność w nich poszczególnych wykładowców międzypowstaniowych uczelni, jak np. Baranowski, Maciejowski i Waga. Znacznie dłuższa jest jednak lista nieobecnych, a należy wziąć pod uwagę, że salony o ambicjach intelektualnych w paskiewiczowskiej Warszawie odgrywały dość istotną rolę.

W latach 50. XIX w. dążenie do zdobycia wyższego wykształcenia oraz jego społeczny prestiż zdają się wzrastać. Świadczy o tym m.in. rosnąca z roku na rok liczba Polaków studiujących na uniwersytetach rosyjskich. Niebawem tendencję tę potwierdzą liczne zapisy kandydatów do Akademii Medyko-Chirurgicznej, a zwłaszcza do Szkoły Głównej, której powstanie w 1862 r. ostatecznie kończy dzieje warszawskiej oświaty bez uniwersytetu.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 *Protokół Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego z 7/19 listopada 1831 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską w latach 1831-1870. Materiały źródłowe*, oprac. K. Poznański, Warszawa 1993, s. 9.

2 A.P. Szczerbatow, *Gienierał-fieldmarszał kniaz' Paskiewicz*, t. IV, S. Pietierburg 1904, s. 180 (cytat wielokrotnie przywoływany w literaturze, por. np. J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, Warszawa-Kraków 1914, s. 49).

3 J. Schiller, Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, s. 43-44.

4 Emigracja i czystki personalne spowodowały np., że w 1833 r. w oświacie Królestwa pracowało zaledwie 238 nauczycieli szkół średnich spośród 500 zatrudnionych w roku szkolnym 1829/1830, a więc mniej niż 50% (por. K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim 1831-1869. Lata zmagań i nadziei*, cz. 1*: Przebudowa szkolnictwa i wychowania w Królestwie Polskim w latach 1831-1839*, Warszawa 2001, s. 88-89*)*.

5 Por. na ten temat: L. Gorizontow, *System zarządzania Królestwem Polskim w latach trzydziestych-pięćdziesiątych XIX wieku*, „Przegląd Historyczny" 1984, t. LXXV, z. 4, s. 711-731; Tegoż, *Paradoksy impierskoj politiki. Polaki w Rossii i russkije w Polsze*, Moskwa 1999, zwłaszcza cz. 2, rozdz. II.

6 R. Gerber, *Szkolnictwo Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty", t. III, Warszawa 1960, s. 42.

7 S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795-1914*, Warszawa 1976, s. 151; J. Miąso, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966; J, Skowronek, *Od likwidacji Uniwersytetu do Akademii Medyko-Chirurgicznej (1831-1857)*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 201-241; J. Matejko, *Profesorowie uczelni warszawskich*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, t. I, red. W. Kula, Warszawa 1965, s. 173-198; A. Massalski, *Nauczyciele szkół średnich rządowych męskich w Królestwie Polskim 1833-1862*, Warszawa 2007, s. 18; J. Schiller, *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998, s. 9 i n.; por. taż, *Uniwersytet Warszawski - czy uniwersytet i czy w Warszawie?*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2005, r. 50, nr 3-4, s. 28-30.

8 Archiwum Państwowe w Warszawie [APW], Zbiór Korotyńskich IV/41, F.P. Jarocki, Kronika Pałacu Kazimirowskiego z 34 ostatnich lat, s. 52; H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka 1832-1871*, Warszawa 1967, s. 1.

9 H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 1-3; J. Skowronek, *Od likwidacji Uniwersytetu*..., s. 206-207; Z. Strzyżewska, *Konfiskaty warszawskich zbiorów publicznych po powstaniu listopadowym*, Warszawa 2000 (rozdział „*Likwidacja Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego*, s. 21-69).

10 Zob. J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 66-83.

11 Tamże, s. 85-86.

12 Z. Strzyżewska, *Konfiskaty warszawskich zbiorów publicznych*..., w różnych miejscach; J. Talbierska, *Losy Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1818-1832*, [w:] *Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego*, red. J. Miziołek, Warszawa 2003, s. 412-414; J. Kolendo, *Trzy kolekcje numizmatyczne w Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 431-438.

13 Skądinąd w pamiętnikach narzekał, że „z nauczającego obcowania z mężami nauki wypadało przejść do trudzącego i nieraz przykrego urzędowego życia", *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, oprac. P. Mysłakowski, Warszawa 2009, s. 287.

14 I. Baranowski, *Oczami młodego lekarza*, [w:] *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963, s. 93.

e-MONUMENTA_WUW 2016

15 *Posiedzenie IV [z 28 lutego/1 marca 1832]*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 25.

16 K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. I: *Przebudowa systemu szkolnictwa*..., s. 49; J. Schiller, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 29 i n. Latem 1832 r. car miał zgodzić się na utworzenie Instytutu Pedagogicznego, ale tylko wówczas, gdyby jego powstanie „pod żadnym warunkiem nie zależało od istnienia Uniwersytetu" (K. Poznański, *Kursy dodatkowe pedagogiczne w Warszawie 1836-1848*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1978, t. XXI, s. 15-16).

17 J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 382 i n.; K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. I, s. 9 i n.

18 K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. III, s. 13-16.

19 Tamże, s. 27-29; A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej*, Warszawa 1907, s. 21.

20 R. Żmuda, *Działalność dydaktyczna i pisarska profesorów i wychowanków Warszawskiej Akademii Duchownej 1837-1867*, Warszawa 1979, s. 30.

21 Zdaniem autora monografii akademii można nawet powiedzieć, że „po zniesieniu Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1832 fakultet teologiczny istniejący w seminarium głównym ocalał" (A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej*..., s. 16).

22 R. Żmuda, *Działalność dydaktyczna*..., s. 36-37.

23 Tamże, s. 74-75.

24 A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej*..., s. 19-20, 23, 40-42, 55. Informacje o życiu alumnów dotyczą głównie lat 60. XIX w.

25 Tamże, s. 25, 67. W innym miejscu tej książki, w której zamieszczono też urywki wspomnień, czytamy: „Pomiędzy profesorami Akademii nie było uczonych o wybitniejszych umysłach, co by pracami swymi pogłębiali tonie wiedzy". W 1841 r. rada akademicka zobowiązała profesorów, „aby nie dyktowali całych wykładów i nie żądali odpowiedzi dosłownych" (tamże, s. 64, 102). Sytuacja zaczęła zmieniać się pod koniec lat 50., a zwłaszcza po 1860 r., kiedy wśród profesorów znaleźli się ludzie naprawdę wybitni, jak Wincenty Popiel (rektor w latach 1862-1863, późniejszy biskup płocki i arcybiskup warszawski), Zygmunt Golian (skądinąd ultramontanin i ultrakonserwatysta, ale wybitnie inteligentny i gorliwie pełniący swoje obowiązki) czy Paweł Nowodworski. Wszyscy byli gruntownie wykształceni na zagranicznych uczelniach katolickich, mieli za sobą dłuższe pobyty w Rzymie i publikowali liczne, wartościowe prace z zakresu teologii i historii Kościoła katolickiego (por. ich biogramy w *Słowniku polskich teologów katolickich*).

26 R. Żmuda, *Działalność dydaktyczna*..., s. 112-114.

27 A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej*..., s. 47, 74-76, 79, 92. Por. R. Żmuda, *Działalność dydaktyczna*..., s. 48-49.

28 M. Strzemski, *Instytut Agronomiczny w Marymoncie (1816-1862)*, Puławy 1980, s. 23 i n., 73 i n; K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. III, s. 29-32; J. Schiller, *Portret zbiorowy*..., s. 236 n., 239, 290-294, 298.

29 M. Strzemski, *Instytut Agronomiczny w Marymoncie*..., s. 85.

30 Tamże, s. 32.

31 Tamże, s, 102-111. Por. też J. Schiller, *Portret zbiorowy*..., s. 79-80.

32 *Sprawozdanie zastępcy kuratora P. Muchanowa o stanie zakładów naukowych specjalnych Okręgu Naukowego Warszawskiego za 1845 rok*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 146.

33 J. Miąso, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim*..., s. 65.

34 M. Strzemski, *Instytut Agronomiczny w Marymoncie*..., s. 104 i n.

35 J. Wieniawski [Jordan], *Z teki marymontczyka*, Warszawa 1911, s. 46, 49, 151, 155 i n.

36 K. Poznański, *Kursy dodatkowe*..., s. 15-17; zob. też J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 382-407.

e-MONUMENTA_WUW 2016

37 Dokładna charakterystyka 21-osobowego zespołu wykładowców zob. K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. II, s. 179-185.

38 Tamże, t. III, s. 76 i n.; *Russkij biograficzeskij słowar'*, t. XII, S. Pietierburg 1905, s. 208-209. Dość dobre świadectwo wystawia Okuniewowi Feliks Paweł Jarocki, pełniący obowiązki zarządcy terenów Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zdaniem jeszcze przed 1840 r. przyczynił się on do uporządkowania i ochrony zaplecza Pałacu Kazimierzowskiego, otynkowania dawnych gmachów uniwersyteckich i otoczenia ich murami i płotami. Po utworzeniu kuratorium siedziba tego urzędu znalazła się w jednym z pawilonów Pałacu; w innym, odrestaurowanym i przebudowanym, „urządzono wzorowy lokal" dla Kursów Pedagogicznych i Komitetu Egzaminacyjnego, a w roku 1841 „Na południowej stronie dziedzińca wymurowano wielki, jednopiętrowy, kosztowny [...] gmach na Gimnazjum Realne" (zwany obecnie budynkiem Szkoły Głównej). APW, Zbiór Korotyńskich IV/41, F.P. Jarocki, Kronika Pałacu Kazimirowskiego z 34 ostatnich lat, s. 54-61.

39 K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. III, s. 185 i n., 196.

40 Inaczej przedstawiała się sytuacja, kiedy Kursy miały charakter bardziej masowy. W 1840 r. działał tutaj m.in. związany ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego Karol Levittoux, który po aresztowaniu i brutalnym śledztwie popełnił samobójstwo w Cytadeli Warszawskiej w lipcu 1841 r. Kilku słuchaczy oskarżonych o kontaktowanie się z nim i czytanie zakazanej literatury usunięto ze szkoły i oddano pod nadzór policyjny (*Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840-1845. Edward Dembowski*, red. W.A. Djakow, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Wrocław 1981, s. 400-401).

41 Tamże, s. 16, 46-47.

42 W memoriale Komisji Rządowej Sprawiedliwości z kwietnia 1835 r. pisano: „sądownictwu stale ubywa urzędników zdolnych i doświadczonych. Jedni są przyciśnięci wiekiem i wyczerpani wieloletnią służbą, inni stali się słabymi i chorowitymi, zgony wreszcie, bardzo wśród urzędników częste, czynią brak ludzi bardziej jeszcze dotkliwym [...] komisya sprawiedliwości, ulegając nieodzownej konieczności, dopuszcza ubiegania się o posady niższe kandydatów pozbawionych wszelkiego wyobrażenia o teoryi prawa, a którzy urobili się tylko przez rutynę". Cyt. za: J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 436.

43 J. Michalski, *Próby założenia Szkoły Prawa w Warszawie w okresie międzypowstaniowym*, [w:] *Przeszłość przyszłości. Księga ofiarowana Bogdanowi Suchodolskiemu*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1974, s. 102-105; W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816-1831) i w Szkole Głównej (1862-1869)*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 108.

44 J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 464-467.

45 A. Kraushar, *Siedmiolecie Szkoły Głównej Warszawskiej, 1862-1869. Wydział Prawa i Administracji. Notatki do dziejów szkól prawa w Polsce*, Warszawa-Kraków 1883, s. 79-80.

46 W. Sobociński, *Wydział Prawa*..., s. 110. Por. M. Paszkowska, *Wydział Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej w latach 1862-1869*, [w:] *Zarys dziejów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, s. 58.

47 J. Skowronek, *Od likwidacji Uniwersytetu*..., s. 233; por. W.A. Djakow, A. Gałkowski, W. Śliwowska, W.M. Zajcew, *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832-1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław 1990.

48 J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 527-529.

49 F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832-1884*, Wrocław 1986, s. 26-30; J. Bardach, *Studia prawa polskiego na Uniwersytecie Petersburskim i Moskiewskim w latach 1840-1861*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 1993, t. LXV, z. 1-2, s. 17-19.

e-MONUMENTA_WUW 2016

50 Zaborowski podobno „mówił po rosyjsku aż uszy bolały"; Hube i Czajkowski oficjalnie wykładali w drodze wyjątku w języku polskim. F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim*..., s. 230-241. Por. też L. Bazylow, *Polacy w Petersburgu*, Warszawa 1984, s. 201-202.

51 J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska*..., s. 516; W. Sobociński, *Wydział Prawa*..., s. 110; J. Bardach, *Studia prawa polskiego*..., s. 20-28, 30.

52 F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim*..., s. 107-182; T. Fiedosowa, *Polskie organizacje patriotyczne w Moskwie 1857-1866*, Warszawa 1984, s. 25-69. Według opinii Aleksandra Kraushara o Uniwersytecie Petersburskim „Wydział polski tego uniwersytetu spełniał misję swoja z najzupełniejszym przejęciem się ważnością zadania i [...] w dziejach rozwoju narodowego ostatnich czasów winien on zająć jedną ze świetnych kart" (A. Kraushar, *Siedmiolecie*..., s. 89-90).

53 *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*..., s. 362-365; J. Michalski, *Próby założenia*..., s. 108-111.

54 Cyt. za K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo*..., t. III, s. 78.

55 APW, Zbiór Korotyńskich IV/41, F.P. Jarocki, Kronika Pałacu Kazimirowskiego z 34 ostatnich lat, s. 63.

56 J. Jakimowicz, A. Ryszkiewicz, *Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie 1844-1866*, „Rocznik Warszawski" 1964, t. IV, s. 58-63, 74-79; J. Skowronek, *Od likwidacji Uniwersytetu*..., s. 219-221; J. Polanowska, *Nauczanie sztuk pięknych na Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Ars et educatio*, red. J. Miziołek, s. 164-165.

57 Tomasz Burzyński studiujący w latach 1854-1856 wspominał np.: „Dyrektorem Szkoły był Wołkow, Moskal, człowiek wykształcony, lubiący sztukę i ten nie zawadzał [...] wcale" (T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, [w:] *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-1894*, t. IV, Lwów 1894, s. 39).

58 J. Skowronek, *Od likwidacji Uniwersytetu*..., s. 221.

59 R. Czepulis-Rastenis, *„Klassa umysłowa". Inteligencja Królestwa Polskiego 1832-1862*, Warszawa 1973, s. 236. Autorka podaje, że na 126 lekarzy urzędowych z okresu międzypowstaniowego 58 ukończyło studia w Warszawie lub Wilnie, 12 w Krakowie i we Lwowie, 23 w Rosji, 22 w Europie Zachodniej. Odnośnie do 11 brak jest danych; Z. Podgórska-Klawe, *Warszawskie instytucje medyczne w latach 1820-1851*, [w:] *Towarzystwo Lekarskie Warszawskie w latach 1820-2005*, red. Z. Podgórska-Klawe, Warszawa 2005, s. 48.

60 B. Koskowski, *Szkoła Farmaceutyczna w Warszawie (1840-1857)*, Warszawa 1937, s. 8-16; A. Piekara, *Zarys dziejów uniwersyteckiego kształcenia farmaceutów w Warszawie w latach 1809-1950*, [w:] *Dzieje nauczania medycyny i farmacji w Warszawie (1789-1950)*, red. M. Łyskanowski, A. Stapiński, A. Śródka, Warszawa 1990, s. 481.

61 B. Koskowski. *Szkoła Farmaceutyczna*..., s. 16-22.

62 Tamże, s. 53-66.

63 H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 3-7; J. Wojakowski, *Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 390-391.

64 H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 8-16.

65 F. Hechel, *Człowiek nauki taki, jakim był. Pamiętniki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego*..., t. II*: W Wolnym Mieście Krakowie 1834-1846*, wyd. W. Szumowski, Kraków 1939, s. 136-137, cyt. za H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 15.

66 H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 17-18, 32.

67 J. Kolendo, *Trzy kolekcje numizmatyczne na Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 438.

e-MONUMENTA_WUW 2016

68 Z. Weyberg, *Kartka z dziejów Gabinetu Mineralogicznego w Warszawie*, „Wszechświat" 1898, t. XVII, nr 19, s. 189-193.

69 J. Kołodziejczyk, *Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego 1818-1918*, Warszawa 1918, s. 35-59; M. Szafrańska, *Ogrody wiedzy*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 302-303.

70 M. Kamiński, *Zarys dziejów obserwatorium astronomicznego warszawskiego 1815-1945*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1959, seria C, z. 2, s. 69 i n.; E. Rybka, P. Rybka, *Historia astronomii w Polsce*, t. II, Warszawa 1983, s. 119-135.

71 J. Jedlicki, *Błędne koło 1832-1864* (*Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. II), Warszawa 2008, s. 44.

72 H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1971, s. 103.

73 Z. Grot, *Czterysta lat walki o uniwersytet w Poznaniu*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Adama Mickiewicza 1919-1969*, Poznań 1972, s. 27-44.

74 I. Baranowski, *Pamiętnik*, Poznań 1923, s. 95.

75 R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988 (zwłaszcza rozdziały: *Panteon inteligencji zawodowej*, s. 208-230 oraz *Wzór osobowy inteligenta polskiego w świetle wspomnień pośmiertnych (1841-1862)*, s. 231-273).

e-MONUMENTA_WUW 2016

Andrzej Szwarc

AKADEMIA MEDYKO-CHIRURGICZNA I SZKOŁA GŁÓWNA, 1857–1869

Główne kierunki polityki Rosji wobec oświaty i szkolnictwa wyższego w Królestwie Polskim

Po klęsce Imperium Rosyjskiego w wojnie krymskiej rozpoczęła się „odwilż sewastopolska", określana także jako „epoka reform", która obejmowała mniej więcej pierwsze dziesięciolecie panowania Aleksandra II (1855-1866). Amnestia dla więźniów politycznych, złagodzenie cenzury, powstanie licznych komitetów przygotowujących propozycje nowych ustaw tworzyły atmosferę oczekiwania na zmiany. Doszli wówczas do głosu nieliczni w Rosji, ale dość mocno reprezentowani wśród jej elity intelektualnej liberałowie, często odwołujący się do zachodnioeuropejskich rozwiązań ustrojowych i organizacyjnych. Ich opinie wpłynęły w pewnej mierze na stanowisko autokraty oraz jego konserwatywnego na ogół otoczenia, jako że ideą nadrzędną stało się wzmocnienie państwa, które w starciu z Wielką Brytanią i Francją obnażyło swą słabość. Od schyłku lat 50. XIX w. trwały przygotowania do zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów (ich dotychczasowy status uznawany był słusznie za jedną z głównych przyczyn i przejawów rosyjskiego zacofania), plany wprowadzenia ograniczonego samorządu

e-MONUMENTA_WUW 2016

terytorialnego i liberalizacji sądownictwa. W latach 1861–1864 niemal wszystkie te zamysły zostały zrealizowane, chociaż przeważnie z ograniczeniami wobec pierwotnych projektów i bardziej radykalnych propozycji. Nadal pracowano nad gruntowną reformą armii i samorządem miejskim. Zmianom, często odbiegającym *in minus* od zapowiedzi, towarzyszyły rozruchy chłopskie, demonstracje studenckie i próby organizowania się słabej skądinąd antysystemowej opozycji, zmierzającej do przeobrażenia państwa i społeczeństwa na drodze rewolucyjnej.

W kontekście tego posewastopolskiego fermentu należy też rozpatrywać propozycje i postanowienia odnoszące się do przekształceń systemu oświaty oraz sposobu zarządzania nierosyjskimi prowincjami Imperium, w tym Królestwem Polskim. U progu panowania Aleksandra II stan nielicznych uniwersytetów rosyjskich był fatalny. Represyjne zarządzenia jego poprzednika poddały uczelnie wojskowym rygorom, doprowadziły do znacznego spadku liczby studentów, obniżenia prestiżu profesorów, wyraźnego ograniczenia kontaktów zagranicznych, nie wspominając już o braku elementarnych swobód w zakresie uprawiania nauki i nauczania, co było szczególnie bolesne w dyscyplinach humanistycznych. Nowy monarcha przywrócił kadrze uniwersyteckiej zniesione uprzednio przywileje emerytalne i odwołał ograniczenia liczby studentów. Z inicjatywy ulegającego w pewnej mierze liberalnym nastrojom ministra oświaty Awraama Norowa dokonano przeglądu potrzeb szkolnictwa wyższego i powołano do życia Komitet Naukowy. Rozpoczęły się też dyskusje prasowe z udziałem znanych profesorów; ich przedmiotem stały się z czasem konkretne projekty zmian. Rozważano zgodę na legalne działanie organizacji studenckich, a w 1859 r. zniesiono nakaz noszenia mundurów przez akademicką młodzież. Pomimo to coraz więcej młodych ludzi brało udział w politycznych demonstracjach, częściowo tylko związanych z bieżącymi sprawami uczelni. Ich rezultatem było m.in. relegowanie najaktywniejszych studentów, a nawet stosowanie odpowiedzialności zbiorowej w postaci zawieszania niektórych wydziałów i roczników. Ze względu na „niepokoje" i „nieporządki" w grudniu 1860 r. zamknięto nawet Uniwersytet Petersburski. Charakterystyczne jednak dla ówczesnego postępowania kół rządzących Rosją było przeplatanie represji ustępstwami, co mogło sprawiać wrażenie słabości i chaosu. Równolegle więc przyspieszono prace nad nową ustawą regulującą sprawy szkolnictwa wyższego, rozszerzając przy tym grono osób pracujących nad jej projektem. Na czele resortu oświaty stanął w grudniu 1861 r. kolejny minister Aleksandr Gołownin, zwolennik ostrożnych reform w jeszcze większym stopniu niż jego poprzednicy.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Długo wyczekiwana ustawa została wydana 18 VI 1863 r.; na jej ostateczny kształt decydujący wpływ miała komisja złożona z wysokich dygnitarzy państwowych (w tym m.in. ministra spraw wewnętrznych Piotra Wałujewa, szefa żandarmerii Wasilija Dołgorukowa oraz ministra wojny Dmitrija Milutina). Chociaż odrzucono większość pomysłów demokratyzacji systemu oświatowego i wzmocnienia uczelnianej autonomii, nowe prawo można określić jako wyraz kompromisu kół konserwatywnych i liberalnych oraz znaczny postęp w porównaniu z poprzednią ustawą z 1835 r.[1]

W świetle nowych regulacji status uniwersytetów rosyjskich należy uznać za częściowo autonomiczny – z zachowaniem bardzo silnej pozycji ministra i kuratorów okręgów naukowych. Władze uczelni były wybierane przez kolegialne rady (odpowiedniki dzisiejszych senatów i rad wydziałowych), przy czym dziekanów i profesorów oraz inspektora (czy właściwie ich demokratycznie wysunięte kandydatury) zatwierdzał minister, rektora zaś – sam car. W gestii ministra leżało również dymisjonowanie pracowników naukowych. Zatwierdzeniu „zwierzchności" podlegały też inne decyzje rad i władz uczelnianych, w tym związane z wewnętrzną organizacją oraz kryteriami przyznawania stopni naukowych. Samodzielnie za to podejmowano m.in. postanowienia o kształcie programów nauczania, nadawaniu stopni konkretnym osobom, konkursach na objęcie katedr[2]. W niewielkim tylko zakresie ze względu na dość sztywne kosztorysy dysponowano środkami przyznawanymi na działalność dydaktyczną i naukową uniwersytetów. Trzeba jednak przyznać, że wyraźnie zwiększono środki przeznaczane na szkolnictwo wyższe. Profesorowie zwyczajni mieli otrzymywać pensje w wysokości 3 tys. rubli rocznie, nadzwyczajni 2 tys., docenci 1200. Osobom sprawującym funkcje przysługiwały dodatki. O ile przed reformą koszty utrzymania pięciu uniwersytetów rosyjskich wynosiły 988 357 rubli, to teraz osiągnęły kwotę 1 872 439 rubli, co oznaczało wzrost o niemal 90%[3]. Swobodniejsze ramy funkcjonowania wyższego szkolnictwa w Rosji przetrwały formalnie rzecz biorąc do 1884 r., ale władze skwapliwie korzystały z możliwości ingerowania w jego wewnętrzne sprawy, które dawała im ustawa. Istotne znaczenie miała ewolucja całego państwa w kierunku odmiennym niż ten z epoki reform. Znaczny wpływ na ów odwrót miało stłumienie polskiego powstania oraz nieudany zamach Dmitrija Karakozowa na Aleksandra II w 1866 r. W kwietniu tego roku stanowisko ministra oświaty objął zdecydowany konserwatysta Dmitrij Tołstoj. Zabrał się on gorliwie za ograniczanie swobód akademickich drogą kolejnych urzędowych okólników.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wstrząsy polityczne w Królestwie Polskim w okresie, o którym mowa w niniejszym rozdziale, były o wiele silniejsze niż w Rosji. Przeszło ono drogę od mikołajowskiego marazmu, wymuszonego rządami wojskowo-policyjnymi i bezwzględnym ściganiem nieprawomyślnych politycznie, przez okres nadziei i rozwoju ruchu narodowego poprzedzającego powstanie styczniowe, reformy Aleksandra Wielopolskiego, tragedię samego powstania, aż po represje na ogromną skalę i wprowadzenie w życie polityki systematycznej unifikacji z Rosją – przejawiajacej się dotkliwie w rusyfikacji szkolnictwa. Nastąpiła ona po przejściowym oddaniu władzy nad oświatą w ręce Polaków, wprowadzających w życie reformy Wielopolskiego, których owocem była m.in. Szkoła Główna. Widoczną oznaką tych zmian stały się reorganizacje organów egzekwujących kolejne wersje polityki edukacyjnej i kierujących instytucjami oświatowymi. Początkowo czynił to Okręg Naukowy Warszawski, podporządkowany bezpośrednio Petersburgowi, ale związany z Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych; do wiosny 1861 r. na czele obu tych dykasteriów rządowych stał Paweł Muchanow. Następnie najwyższą instancją oświatową dla Królestwa stała się odrodzona Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (od 1864 r. Komisja Rządowa Oświecenia Publicznego). W maju 1867 r. ponownie i już ostatecznie zamieniono ją na Okręg Naukowy Warszawski. W ciągu 12 lat resortem oświaty w Królestwie Polskim kierowało 7 wysokich urzędników, z których pierwszym i ostatnim byli Rosjanie[4]. Część z nich działała w zmieniającej się sytuacji politycznej, wprowadzając w życie coraz to inne akty prawne i realizując różne, niekiedy wewnętrznie sprzeczne wytyczne Petersburga.

W minimalnym tylko stopniu uwzględniano przy tym propozycje przedstawicieli społeczeństwa polskiego, choćby najbardziej lojalnych. Nie zezwalano nawet na ich oficjalne przekazywanie. Podczas pierwszej wizyty Aleksandra II w Warszawie wiosną 1856 r. Jan Jezierski, marszałek szlachty guberni lubelskiej, jeden z członków delegacji, która miała złożyć hołd monarsze, zamierzał wręczyć memoriał z sugestiami ostrożnych reform, w tym przywrócenia uniwersytetu w Warszawie. Plotki o nadchodzących zmianach, w tym o reaktywowaniu uczelni, odnotował wówczas m.in. krakowski „Czas". Ostatecznie jednak nie udzielono zezwolenia na taką inicjatywę, a car w przemówieniu do witających go notabli wypowiedział słynne słowa „Żadnych marzeń, panowie!"[5].

W poprzednim rozdziale wspomniano już o bezskutecznych staraniach o powołanie do życia Szkoły Prawa, prowadzonych m.in. przez dyrektora Komisji Rządowej Sprawiedliwości, Fryderyka Skarbka.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zakończyły się one niepowodzeniem, wskutek zręcznej intrygi kuratora Muchanowa, który sugerując, że Skarbek sprzeciwia się woli cesarza, spowodował jego dymisję (por. s. 371). Muchanow był blisko związany z namiestnikiem Michaiłem Gorczakowem, również przeciwnikiem przywrócenia w Warszawie studiów prawniczych. Pomimo swej niechęci do rozwijania polskiej oświaty, szczególnie zaś rozbudowy szkolnictwa wyższego, w którym upatrywał polityczne zagrożenia, musiał jednak realizować, choć z ociąganiem, odgórną inicjatywę założenia uczelni lekarskiej, uznanej w Petersburgu za najbardziej potrzebną, a przy tym stosunkowo mniej niebezpieczną[6].

Podobna polityka hamowania wszelkich, z pozoru nawet najbardziej niewinnych pomysłów tworzenia nowych instytucji czy stowarzyszeń o charakterze naukowym i edukacyjnym trwała również w następnych latach. Jedna z takich inicjatyw wyszła z grona redaktorów i współpracowników „Biblioteki Warszawskiej", poważnego, naukowego pisma, które ukazywało się od 1842 r. Po 1856 r. zbierali się oni systematycznie w Hotelu Europejskim w ramach tzw. Gospody Literacko-Artystycznej, zaaprobowanej przez Muchanowa. Pod wpływem nastrojów związanych z odwilżą sewastopolską postanowiono też ubiegać się o zezwolenie na powstanie towarzystwa naukowego, nawiązującego do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zlikwidowanego formalnie w 1832 r. Na przełomie 1858 i 1859 r. odbyto wiele rozszerzonych zebrań redakcyjnych pod przewodnictwem redaktora „Biblioteki" Kazimierza Władysława Wóycickiego i opracowano statut takiego stowarzyszenia, które miało obejmować 4 wydziały (Historyczny, Literacko-Filozoficzny, Nauk Społecznych i Nauk Przyrodniczych). Oczekując przez długi czas na zgodę (która musiałaby zostać wydana w Petersburgu z aprobatą namiestnika), zastanawiano się nad dalej idącymi planami nadania przyszłemu towarzystwu formy i rangi Akademii Nauk. Jednak zmieniające się władze oświatowe aż do czasów powstania styczniowego (a tym bardziej później) nie poparły tej inicjatywy, skończyło się więc na niczym. Warto jednak zauważyć, że zaangażował się w nią co najmniej 1 przyszły profesor Szkoły Głównej: prawnik Jan Kanty Wołowski[7].

O zamiarach reorientacji polityki oświatowej w Królestwie Polskim świadczy wizyta ministra Norowa w październiku 1856 r. Dygnitarz odwiedził kilka gimnazjów, osobiście egzaminował ich uczniów oraz „Żywo interesował się stanem bibliotek i pomocy naukowych, stanem budynków szkolnych i ich wyposażeniem, warunkami pracy nauczycieli i ich kwalifikacjami, a wreszcie budżetem i sprawami administracyjnymi szkół"[8]. Stan edukacji w Warszawie ocenił dość krytycznie, wskazując m.in. na efekty jej niedoinwestowania: ciasne i niewygodne

e-MONUMENTA_WUW 2016

budynki, brak pomocy naukowych i zły stan higieny. Dotyczyło to również ówczesnych uczelni półwyższych; negatywnie wypadła zwłaszcza ocena Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, nieco lepiej – Szkoły Sztuk Pięknych. Więcej pochwal wypowiedział Norow w kwestii efektów nauczania, w tym znajomości przez uczniów języka rosyjskiego, chociaż krytyczne uwagi ministra dotyczyły też niedostatecznego przygotowania absolwentów gimnazjów z Królestwa do podjęcia studiów na uniwersytetach Cesarstwa. W prasie warszawskiej i krakowskiej oraz emigracyjnej wizytę Norowa komentowano dość przychylnie, wiążąc z nią m.in. nadzieje na „otwarcie nowych fakultetów" a konkretnie „trzech szkół: prawniczej, medycznej i politechnicznej"[9].

Jeżeli nawet takie plany były brane pod uwagę, przez następnych kilka lat nie doszło do ich realizacji – z wyjątkiem, jak już wspomniano, uczelni medycznej. Powstrzymywało je skutecznie umiejętne przeciwdziałanie tandemu Muchanow–Gorczakow. W lipcu 1857 r. namiestnik wysłał do ministerstwa w Petersburgu obszerne pismo, w którym argumenty na rzecz rozwoju w Królestwie szkolnictwa wyższego przeciwstawiał głównym wytycznym polityki państwa. Utworzenie szkoły prawa w Warszawie – pisał – byłoby szkodliwe, ponieważ wstrzymałoby wyjazdy młodzieży polskiej na studia w Rosji, stanowiące „jeden z najbardziej korzystnych środków prowadzących do zbliżenia dwóch współplemiennych narodów". Ponadto należy dążyć do tego, „aby młodzież wszystkich części państwa otrzymała w czasie wychowania jeden ogólny kierunek, zgodny z widokami rządu". Można też spodziewać się obniżenia jakości nauczania, ponieważ jest rzeczą wątpliwą, czy w Warszawie uda się stworzyć szkołę wyższą na miarę uczelni Cesarstwa. Lepiej byłoby zatem ponownie uruchomić przy wybranych gimnazjach dodatkowe klasy o profilu prawno-administracyjnym i ewentualnie zwiększyć liczbę stypendiów rządowych, ułatwiając mieszkańcom Królestwa studia na rosyjskich uniwersytetach[10].

Jak widać, nieco bardziej liberalne tendencje i ostrożne projekty reform z wielkimi trudnościami docierały z Petersburga czy Moskwy do Warszawy. Tutejsi rosyjscy wielkorządcy i ich otoczenie tworzyli grupę osób zaangażowanych od lat w podtrzymywanie twardego, represyjnego kursu, któremu zawdzięczali swoje kariery i z którym się identyfikowali. Występowali też w roli specjalistów od spraw podbitego kraju, zamieszkanego przez niepokorny, buntowniczy naród – w przeciwieństwie do swych spoglądających z oddali zwierzchników. Ostatecznie wizyta ministra Norowa zaowocowała nieznacznymi zmianami w szkolnictwie średnim, niemrawą rozbudową szkolnictwa elementarnego oraz dofinansowaniem Instytutu Agronomicznego, co pozwoliło na wydłużenie tam

e-MONUMENTA_WUW 2016

okresu nauczania, zwiększenie liczby wykładowców itp. (por. s. 380–381). Świadectwem nadejścia nowych czasów było również otwarcie – po raz pierwszy – kilku średnich szkół rządowych dla dziewcząt[11].

Impulsem do nieco dalej idących koncesji politycznych, które objęły także sprawy edukacji, stały się dopiero rozwój ruchu narodowego w Królestwie i coraz liczniejsze od schyłku 1860 r. demonstracje religijno-patriotyczne w Warszawie, a następnie i w miastach prowincjonalnych. Ich radykalni organizatorzy, później w większości współtwórcy stronnictwa czerwonych, skutecznie wciągali coraz to liczniejszych uczestników z różnych środowisk społecznych do udziału w protestach przeciwko obcemu panowaniu, przypominając krzywdy, jakie Rosja wyrządziła Polsce. Tymczasem reprezentanci elit ziemiańskich, mieszczańskich i inteligenckich na czele z Andrzejem Zamoyskim, powszechnie poważanym prezesem Towarzystwa Rolniczego, zmierzali do wykorzystania nacisku ulicy w staraniach o jakąś formę ugody z Petersburgiem. Mieli na myśli uzyskanie koncesji politycznych, ale bez oficjalnej rezygnacji z dążeń do przywrócenia statusu, jaki Królestwo Polskie uzyskało na kongresie wiedeńskim, a nawet z sugestiami rozszerzenia go na wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej włączone bezpośrednio do Cesarstwa Rosyjskiego. Skądinąd takie stanowisko uznawane było przez koła rządzące Rosją za przejaw buntu w tym samym niemal stopniu, co okrzyki ulicznych demonstrantów, z którymi obie strony musiały się liczyć.

Krwawe stłumienie manifestacji z 27 II 1861 r., związane z tym powszechne oburzenie i liczne przejawy wzmocnienia solidarności polskiego społeczeństwa skłoniły namiestnika Gorczakowa do doraźnych ustępstw (jak zezwolenie na uroczysty pogrzeb poległych i funkcjonowanie Delegacji Miejskiej, swoistej reprezentacji umiarkowanych patriotów, która cieszyła się ogromnym autorytetem). W oczekiwaniu na zgodę Petersburga na poważniejsze koncesje polityczne wielkorządca wykonał jeszcze kilka posunięć miłych polskiej opinii publicznej. 22 marca dymisję otrzymał znienawidzony Muchanow; wagon pociągu, którym wyjeżdżał w kraju, obrzucono błotem i wybito w nim szyby[12]. Równocześnie jednak zbierano wojsko do rozprawy z ulicą, szykując przy tym bardzo ograniczone reformy, niewystarczające do uspokojenia nastrojów bez posłużenia się przemocą. 25 marca w Petersburgu na naradzie z udziałem cara Aleksandra II postanowiono zgodzić się na ofiarowanie Królestwu pochodzącej z mianowania Rady Stanu, obieralnych rad miejskich, powiatowych i gubernialnych oraz przywrócenie odrębnego resortu oświaty z Polakiem na czele, który miałby zaplanować i zrealizować dalsze reformy w tej dziedzinie, m.in. utworzenie Szkoły Prawa.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Aleksander Wielopolski, fotografia K. Beyera, 1862

Głównym wykonawcą tego programu miał zostać margrabia Wielopolski, autor idącego dość daleko projektu politycznych przekształceń. Mimo że projekt ten znacznie okrojono, Wielopolski przyjął stanowisko zwierzchnika wznowionej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które uznał za kluczowe. Ten konserwatywny arystokrata, skłócony z nieformalnymi przywódcami ziemiaństwa, znany już wcześniej z ugodowych wystąpień i dystansujący się od demonstrowania patriotycznych uniesień, został teraz obdarzony ograniczonym zaufaniem Petersburga. Wydarzenia następnych dni i tygodni (m.in. rozwiązanie Delegacji Miejskiej i Towarzystwa Rolniczego, krwawa masakra demonstrantów na ulicach Warszawy 8 IV 1861 r.) ostatecznie nastawiły doń negatywnie opinię publiczną.

Niezależnie od wszystkiego przez następne przeszło 2 lata Wielopolski będzie głównym architektem polityki oświatowej w Królestwie Polskim, w czym wspomoże go grono bliskich współpracowników na czele z pisarzem i byłym wykładowcą Liceum Krzemienieckiego Józefem Korzeniowskim oraz prawnikiem i wysokim urzędnikiem Kancelarii Cesarskiej Kazimierzem Krzywickim. Nawet podczas przejściowej niełaski Wielopolskiego (od października 1861 do czerwca 1862 r.) starali się oni kontynuować jego dzieło. On sam ponownie nadzorował te działania również po objęciu wyższego stanowiska naczelnika Rządu Cywilnego, aż do swej ostatecznej dymisji latem 1863 r. Niektóre instytucje powstałe z jego inicjatywy, w tym m.in. Szkoła Główna Warszawska, przetrwały przynajmniej przez jakiś czas swego twórcę[13].

W tzw. systemie Wielopolskiego edukacja miała bardzo istotne znaczenie. Już kilka lat wcześniej margrabia wspominał o potrzebie „dobrych szkół", choć jako zadeklarowany konserwatysta przeciwstawiał się nadmiernej demokratyzacji oświaty. Podobnie jak jego powinowaty i polityczny sojusznik Tomasz Potocki obawiał się zbyt szerokiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. Kazimierz Krzywicki

dostępu do wykształcenia dla przedstawicieli najuboższych warstw ludności (przede wszystkim chłopów), którzy zwłaszcza w razie rozczarowania zbyt skromnymi efektami awansu socjalnego mogliby stanowić zagrożenie dla tradycyjnego porządku społecznego[14]. Był też przeciwnikiem średniego wykształcenia dziewcząt na poziomie dorównującym gimnazjom męskim – i w tym zakresie jego posunięcia organizacyjne należy traktować jako krok wstecz. Jego zasługi trudno jednak przecenić. Już wkrótce po objęciu urzędowania usunął z resortu oświaty przekonanych rusyfikatorów, nieznających nawet języka polskiego. Miejsce dymisjonowanych (w tym Polaków znanych z gorliwości w wykonywaniu wcześniejszych rozporządzeń rządowych) zajęli kompetentni na ogół zwolennicy reform. W październiku 1861 r. Wielopolski doprowadził do otwarcia Kursów Przygotowawczych do Szkoły Głównej (zob. poniżej), interpretując w sposób rozszerzony płynące z Petersburga instrukcje. Równocześnie nie wahał się represjonować uczniów i nauczycieli gimnazjów, biorących udział w manifestacjach patriotycznych, co car i jego otoczenie uznawali za udział w tłumieniu buntowniczych poczynań, opinia publiczna zaś – za przejaw skrajnego lojalizmu wobec Rosji i zdradę interesów narodowych.

W codziennym urzędowaniu Wielopolski dzielił zatem z rosyjskimi urzędnikami lęk przed młodzieżą skłonną do radykalnych poczynań, zwłaszcza jeżeli koncentruje się ona w większych skupiskach. Skłoniło go to np. w czerwcu 1861 r. do przyspieszenia zakończenia roku szkolnego dla szkół średnich (jak się okazało, gimnazjaliści wznowili naukę dopiero w styczniu 1862 r.!)[15]. Przeciwstawił się jednak rozpatrywanemu w Petersburgu planowi Romualda Hubego: w myśl tego planu w Królestwie miały powstać – obok istniejącej już Akademii Medyko-Chirurgicznej – aż 4 wyższe uczelnie: Szkoła Prawa, Szkoła Wyższa Techniczna, Szkoła Wyższa Handlowa oraz Wyższa Szkoła Filologiczno-Pedagogiczna, być może nie ulokowane w Warszawie, lecz rozproszone po kraju. Niezależnie od argumentów ściśle politycznych nawiązywałoby to w jakiejś mierze do francuskiej koncepcji szkolnictwa wyższego – zdecentralizowanego, złożonego z uczelni specjalistycznych na wysokim poziomie, ale podlegającego silnemu wpływowi

e-MONUMENTA_WUW 2016

administracji państwowej[16]. Ostatecznie jednak nie przyjęto takiego modelu, na co wpłynęła być może tradycja uczelni rosyjskich.

Odmienny projekt Wielopolskiego, zredagowany przez Korzeniowskiego, a ogłoszony w zarysie już w czerwcu 1861 r., przewidywał powstanie Akademii Politechnicznej z wydziałami chemicznym, inżynierskim i budowlanym, Wyższej Szkoły Górniczej w Kielcach, wreszcie uniwersytetu z czterema wydziałami: prawniczym, lekarskim, matematyczno-fizycznym i filologiczno-historycznym. Szczegóły przyszłej reformy dyskutowano na forum Rady Wychowania Publicznego (obsadzonej teraz wyłącznie przez Polaków, niekiedy zdystansowanych wobec wcześniejszych władz politycznych i oświatowych) oraz Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. O zdanie poproszono też nauczycieli i profesorów uczelni warszawskich; w ciągu lata 1861 r. aż 38 z nich złożyło memoriały z uwagami i propozycjami; wśród autorów byli m.in. pedagog Jan Papłoński, lekarze i profesorowie Akademii Medyko-Chirurgicznej Tytus Chałubiński i Wiktor Szokalski, Korzeniowski, prawnik Hieronim Krzyżanowski i wykładowca warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych Adolf Woliński. W większości przypadków zalecano edukację o profilu ogólnokształcącym (chociaż różnie postrzegano znaczenie nauk humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych oraz ich miejsce w przyszłych szkołach) i opowiadano się za jednolitym i drożnym systemem oświaty, który umożliwia zdolnemu i ambitnemu uczniowi w miarę swobodne przejście od szkoły podstawowej poprzez średnią do wyższej[17]. O szkolnictwie wyższym nie pisano jednak wiele; również w dyskusjach prasowych poruszano głównie kwestie szkół elementarnych i średnich. Istotne znaczenie co do przyszłości planowanych wyższych uczelni miały opinie sekretarza stanu Waleriana Płatonowa i nowego namiestnika Karola Lamberta. Wielopolskiemu udało się ich przekonać do koncepcji przeniesienia do Puław Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego (b. Instytutu Agronomicznego) i przekształcenia go tam w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Rolnictwa, a przede wszystkim do założenia w Warszawie Szkoły Głównej. Już wówczas pod naciskiem rosyjskich dygnitarzy jej koncepcja została ograniczona w porównaniu z Uniwersytetem Warszawskim sprzed powstania listopadowego. W przyszłej uczelni nie przewidywano bowiem istniejących przed laty Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych (co wymagałoby przyłączenia istniejącej Szkoły Sztuk Pięknych) ani też Wydziału Teologicznego (co prowadziłoby do wchłonięcia Akademii Teologicznej; nie miał na to zresztą ochoty i Kościół katolicki, którego pozycja w zarządzaniu tą Akademią była bardzo mocna). Nieco później w Petersburgu, pragnąc przełamać opory tamtejszych biurokratów, Wielopolski wskazywał

e-MONUMENTA_WUW 2016

na te różnice i niezupełnie zgodnie z prawdą przekonywał, że Szkoła Główna nie będzie uniwersytetem. Przychylność rodaków miało jednać przypomnienie, że za czasów Komisji Edukacji Narodowej tak właśnie nazwano 2 szkoły akademickie: krakowską i wileńską.

W końcu września 1861 r. powstała już pierwsza redakcja przyszłej ustawy o wychowaniu publicznym, w której znalazły się też szczegółowe przepisy odnośnie do planowanych szkół wyższych, obejmujące zarówno kwestie organizacyjne i finansowe, jak i najważniejsze sprawy nauki i nauczania. Zawierała ona także zarys statutu i orientacyjny budżet przyszłej Szkoły Głównej ze wzmiankami o połączeniu z nią Biblioteki Głównej i Muzeum Sztuk Pięknych oraz gabinetów zoologicznego i mineralogicznego. Obserwatorium Astronomiczne i Ogród Botaniczny, które, jak pamiętamy, przed powstaniem listopadowym wchodziły w skład Uniwersytetu Warszawskiego, teraz miały zachować odrębność. Tak czy inaczej był to jednak projekt wielowydziałowej wyższej uczelni typu uniwersyteckiego[18]. W październiku został on przedyskutowany i wstępnie zaaprobowany przez Radę Administracyjną, niebawem jednak nastąpił kryzys spowodowany konfliktem Wielopolskiego z pełniącym obowiązki namiestnika gen. Nikołajem Suchozanetem i wyjazd margrabiego do Petersburga na polecenie samego cara. W czasie kilkumiesięcznego tam pobytu przywódca obozu kompromisu z Rosją przekonywał monarchę i jego otoczenie do swych koncepcji. Na przełomie maja i czerwca 1862 r. zdecydowano się na próbę osłabienia polskiej konspiracji niepodległościowej i rozbicia rysującej się antyrosyjskiej solidarności znaczącej części Polaków za pomocą dalszych ustępstw i wsparcia słabych środowisk ugodowych, co dawało nadzieję na przyciągnięcie większości przedstawicieli elit społecznych wspierających opozycyjny obóz białych. Do Warszawy skierowany został jako namiestnik brat Aleksandra II, wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Wielopolskiego mianowano na nowe stanowisko naczelnika Rządu Cywilnego i zezwolono na realizację reformy administracji, oczynszowanie chłopów, równouprawnienie Żydów oraz przebudowę szkolnictwa.

Prawnym wyrazem tej ostatniej stała się ustawa o wychowaniu publicznym zatwierdzona przez cara 20 V/1 VI 1862 r. Jej realizacja w zakresie szkolnictwa wyższego zaowocowała inauguracją Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach (12 X 1862 r.) oraz Szkoły Głównej w Warszawie (25 XI 1862 r.)[19]. Zapisało się do nich i przeszło egzaminy wstępne 1077 studentów (w tej liczbie także dawnych studentów Akademii Medyko-Chirurgicznej), nie wszyscy jednak podjęli naukę, a wielu niebawem ją przerwało. W obu placówkach zatrudniono 103 wykładowców. W szkołach średnich wprowadzono

e-MONUMENTA_WUW 2016

zmodyfikowany program nauczania. Usunięto obowiązkową naukę języków nowożytnych (niemieckiego i francuskiego) zwiększając liczbę godzin nauki polskiego, łaciny, matematyki i nauk przyrodniczych. Doszła też historia Polski, zniknęła natomiast historia i geografia Rosji oraz zmniejszyła się liczba lekcji języka rosyjskiego[20]. Nowe władze oświatowe starały się również eliminować nauczycieli o słabych kwalifikacjach, a zatrudniać lepiej wykształconych. W roku szkolnym 1862/1863 do 36 średnich zakładów naukowych Królestwa (wliczając gimnazja, szkoły powiatowe i specjalne) uczęszczało 9634 uczniów; pracowało z nimi 455 nauczycieli[21].

W szkolnictwie podstawowym najważniejszą zmianą miała być znacząca rola czynnika społecznego – pochodzących z wyboru rad powiatowych i miejskich oraz dozorów szkolnych. Te ostatnie, obsadzone w miastach głównie przez przedstawicieli inteligencji, a w mniejszych miejscowościach – duchowieństwa i ziemiaństwa, miały zmienić oblicze szkoły uzależnionej uprzednio od skostniałej biurokracji oświatowej. Na niższych szczeblach edukacji pojawiła się perspektywa częściowego przynajmniej powrotu duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, nie tak dawno usuniętego ze szkół[22].

W chwili, kiedy reforma szkolnictwa wszystkich szczebli wkroczyła w fazę realizacji (zaplanowanej na kilka lat), rozpoczęło się powstanie styczniowe. Władze oświatowe próbowały „wpływem moralnym" i zapowiedziami surowych kar dyscyplinarnych (w tym wielodniowych aresztów) powstrzymać młodzież od zaprzestania nauki i udziału w walce. Starania te miały jednak dosyć ograniczony skutek, zarówno w odniesieniu do studentów, jak i uczniów starszych klas gimnazjalnych. Tych pierwszych poszło do powstania kilkuset, drugich ok. 1000. Wielu tych, którzy nie zdecydowali się na walkę w oddziałach partyzanckich lub nie mogli tego zrobić, czynnie współpracowało z organizacją narodową. Część z nich po powstańczym epizodzie usiłowała wracać do szkół i uczelni, zacierając ślady swego zaangażowania; wielu zginęło lub zostało uwięzionych, skazanych i zesłanych; inni musieli wyruszyć na czasową lub stałą emigrację. Personalne represje wymierzano niekiedy na ślepo i bez precyzyjnego ustalenia zakresu winy oskarżonych – zwłaszcza wówczas, gdy orzekano karę w trybie administracyjnym, wysyłając w głąb Rosji osoby podejrzane, którym nic lub bardzo niewiele można było udowodnić. Inni padali ofiarami odpowiedzialności zbiorowej. Dotykało to również części nauczycieli gimnazjalnych i profesorów szkół wyższych, nawet i tych, którzy co prawda krytycznie ustosunkowali się do powstania, ale z punktu widzenia władz carskich popełnili poważne wykroczenia – np. głosząc, choćby tylko w gronie znajomych,

e-MONUMENTA_WUW 2016

antyrządowe poglądy, utrzymując kontakty z krewnymi i przyjaciółmi – uczestnikami powstania lub funkcjonariuszami podziemnego państwa albo np. przesyłając za granicę informacje o charakterze politycznym. W takich właśnie okolicznościach w czerwcu 1863 r. został aresztowany, a następnie skazany na zesłanie, z którego już nie wrócił, dziekan Wydziału Prawa Szkoły Głównej (a zarazem naczelny prokurator Królestwa Polskiego!) Jan Kanty Wołowski (zmarł 31 X 1864 r. w guberni penzeńskiej). Więcej szczęścia miał Tytus Chałubiński, wybitny profesor Wydziału Lekarskiego; aresztowany w tym samym czasie: po kilku miesiącach został zwolniony, po czym wyjechał na blisko rok do Paryża i Drezna. Na katedrę terapii ogólnej i do kliniki w Szpitalu Dzieciątka Jezus wrócił dopiero w październiku 1864 r.

Wskazane przykłady tylko częściowo obrazują chaos panujący w szkolnictwie wszystkich szczebli. Pragnąc chronić zaangażowanych w powstanie (a niekiedy także uniknąć własnej odpowiedzialności), ci, którzy pozostali na swych posterunkach, starali się tuszować nieobecność kolegów i podopiecznych. Nie zawsze prowadziło to do pożądanych rezultatów. W wyższych klasach niektórych gimnazjów zawieszono naukę; umieszczona w Puławach uczelnia rolniczo-techniczna nie funkcjonowała aż do jesieni 1864 r.; w roku 1863 wbrew planom nie wznowiono też zajęć w reorganizowanej Szkole Sztuk Pięknych. Ocalała natomiast Szkoła Główna, mimo znacznego spadku liczby studentów, uwięzienia i zesłania kilkunastu wykładowców i słabej frekwencji na zajęciach[23].

Wobec załamania się ugodowego systemu Wielopolskiego (którego twórca latem 1863 r. podał się do dymisji i udał na emigrację), po zwycięstwie militarnym nad powstańcami nadrzędnym celem polityki rosyjskiej stała się pełna unifikacja Królestwa z Cesarstwem, a zasadniczymi środkami – likwidacja wszelkich odrębnych instytucji i regulacji prawnych oraz stopniowa rusyfikacja personalna i kulturowa. Od marca 1864 r. działał w Petersburgu Komitet do Spraw Królestwa Polskiego pod przewodnictwem samego cesarza, a w Warszawie Komitet Urządzający w Królestwie Polskim, który miał przygotować realizację tej linii politycznej, opracowując konkretne przepisy i inspirując stosowne działania. Jego faktyczny kierownik Nikołaj Milutin pisał 22 V 1864 r. do Aleksandra II, że reforma Wielopolskiego „przepojona jest najbardziej wrogim wobec Rosji duchem i jej celem głównym jest podporządkowanie przemocą polskiemu elementowi wszystkich innych mniejszości narodowych”[24]. Proponował, żeby – nie wprowadzając na razie rosyjskiego jako jedynego języka nauczania – założyć osobne szkoły z wykładowym niemieckim i rosyjskim, powierzyć administrację oświatową przybyszom z Cesarstwa, wyjąć szkolnictwo elementarne spod wpływu

e-MONUMENTA_WUW 2016

duchowieństwa i ziemiaństwa, zmienić organizację szkół średnich dla młodzieży męskiej i utworzyć nowe, przeznaczone dla dziewcząt, które dotychczas były objęte głównie nauczaniem prywatnym. Nową politykę miał realizować m.in. Fiodor Witte, b. kurator Kijowskiego Okręgu Naukowego, mianowany w czerwcu 1864 r. dyrektorem głównym Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Niebawem rozpoczęła się dekonstrukcja reform Wielopolskiego, czego pierwszym poważniejszym przejawem były tzw. ukazy jugenheimskie z 11 IX 1864 r. Monarcha rosyjski potępiał obłudnie wykorzystywanie szkolnictwa do celów politycznych, zapowiadał weryfikację nauczycieli, rozbudowę administracji szkolnej – m.in. powstanie okręgowych dyrekcji naukowych, utworzenie szkół podstawowych z wykładem w językach mniejszości (litewskim w północno-wschodnim zakątku Królestwa, niemieckim w miejscowościach ze znaczną liczbą niemieckich osadników, rosyjskim na terenach zamieszkałych przez grekokatolików). Programy nauczania upodobniono do obowiązujących w Cesarstwie. Zaczęto też przygotowywać nowe podręczniki. W 1864 r. ustanowiono owe dyrekcje naukowe, na których czele postawiono urzędników rosyjskich.

Kolejnym etapem stała się Ustawa o średnich zakładach naukowych w Królestwie Polskim z 17 I 1866 r. Zwiększono wówczas wymiar godzin języka rosyjskiego oraz powrócono do nauczania historii i geografii wyłącznie po rosyjsku[25].

Jeszcze wcześniej pojawiły się głosy na rzecz dalej idących przekształceń dotyczących wyższych uczelni. W październiku 1864 r. sekretarz stanu Królestwa Polskiego Walerian Płatonow zalecał w imieniu cara Radzie Administracyjnej i Komitetowi Urządzającemu opracowanie nowego systemu szkolnictwa wyższego na wzór istniejącego w Cesarstwie – co mogło już być zapowiedzią zmiany języka wykładowego (w szkołach średnich nastąpiło to od roku szkolnego 1868/1869). Tymczasem jednak rektor i rada (senat) Szkoły Głównej otrzymali od kuratora Wittego informację o planach przekształcenia jej w uniwersytet i zachętę do opracowania projektu nowego statutu. Niebawem komisja złożona z profesorów Szkoły opracowała taki projekt, nawiązujący do wzorów zachodnioeuropejskich i rozszerzający zakres spraw, które władze uczelni mogłyby samodzielnie rozstrzygać[26]. Nie wzięto go jednak pod uwagę, natomiast Władimir Czerkasski, jeden z gorliwszych członków Komitetu Urządzającego, opatrzył tekst następującym komentarzem: „W Warszawie może z pożytkiem dla Rosji i dla Kraju Przywiślańskiego istnieć jedynie uniwersytet rosyjski, oparty na szerokich zasadach, gdzie w systemacie wykładowym byłby zachowany obszar dostateczny dla powszechno-słowiańskich i czysto polskich gałęzi wiedzy”[27].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Realizacja tego pomysłu odwlekała się z różnych względów. W grę wchodziła rywalizacja między namiestnikiem Fiodorem Bergiem oraz działaczami politycznymi związanymi z Komitetem Urządzającym. Wielkorządca Królestwa Polskiego pragnął zachować jak najszerszy zakres władzy, przeciwstawiał się zatem pomysłom, które skutkowałyby jej ograniczeniem. Swoje znaczenie miały naturalnie sprawy finansowe – wszelkie reorganizacje oświaty, podobnie jak administracji i sądownictwa, były kosztowne same przez się oraz ze względu na konieczność sprowadzenia i nader godziwego opłacenia specjalistów rosyjskich. Z drugiej strony właśnie polityka rusyfikacji przemawiała za przekształceniem uczelni, by za jakiś czas dostarczała nowych nauczycieli czy urzędników dla Kraju Przywiślańskiego. Wydaje się również, że za pilniejsze uznano zmiany w szkolnictwie średnim, którego absolwenci mieliby już studiować po rosyjsku. Dlatego też mniej więcej przez 3 lata na różnych szczeblach władz politycznych i oświatowych przekonywano się nawzajem, że rusyfikacja – być może tylko częściowa – wyższych uczelni w Królestwie jest rzeczą konieczną, a kurator Witte słał do Petersburga raporty demaskujące szkodliwy politycznie, narodowo-polski charakter Szkoły Głównej[28]. Na szybszą unifikację szkół Królestwa i Cesarstwa nalegał w 1867 r. sam Aleksander II. Od maja 1868 r. wszyscy kandydaci na posady w Szkole Głównej musieli wykazać się biegłą znajomością rosyjskiego[29].

Bardzo istotne znaczenie miała szczegółowa, dwumiesięczna wizytacja, którą przeprowadził jesienią 1868 r. ultrakonserwatywny minister oświaty Tołstoj. W poufnym z niej raporcie skrytykował reformę oświatową i inne posunięcia z czasów Wielopolskiego, które zmierzały „do pełnej autonomii kraju i oddzielenia go od Cesarstwa". Stwierdził, że „szkoła może służyć zbliżeniu kształcącego się pokolenia względem panującej narodowości, pobudzeniu [...] uczuć patriotycznych, miłości do państwa i wspólnej ojczyzny". Wyraził opinię, że „skupienie młodych ludzi w polskiej szkole wyższej nie jest bezpieczne dla zachowania w kraju spokoju i polski uniwersytet w Warszawie łatwo mógłby stać się gniazdem rewolucji". Lekarstwem miał być oczywiście uniwersytet rosyjski, z zachowaniem części kadry, ale z istotnym udziałem profesorów Rosjan. Podobny charakter powinien mieć także Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (przemianowanych tyczasem na Nową Aleksandrię). Tołstoj uznał natomiast za zbędne powstanie kosztownego Instytutu Politechnicznego z siedzibą w Łodzi. Wnioski te, w całej rozciągłości zaaprobowane przez monarchę, który był adresatem raportu, otworzyły drogę do dalszych szczegółowych rozporządzeń[30]. Jednym z nich był ukaz z 20 VI 1869 r. o utworzeniu Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Powstanie i organizacja uczelni. Kierownictwo i warunki działalności. Baza materialna

Akademia Medyko-Chirurgiczna

Dzieje Szkoły Głównej, które przypadają na lata 1862–1869, poprzedza 5-letni okres istnienia Akademii Medyko-Chirurgicznej, włączonej do niej w 1862 r. jako Wydział Lekarski i uznawanej zarówno przez współczesnych, jak i potomnych za zalążek późniejszej uczelni o charakterze uniwersyteckim.

Inicjatywa jej założenia pojawiła się stosunkowo wcześnie, bo już w maju 1855 r., na samym początku panowania Aleksandra II, jeszcze w czasie trwania wojny krymskiej. Niewykluczone, że impulsem stały się właśnie działania wojenne i niewystarczająca liczba lekarzy wojskowych. Skądinąd bardzo niewielu było także medyków cywilnych, bo w 1854 r. w całym Królestwie Polskim naliczono ich zaledwie 505, w czego 156 na posadach rządowych[31]. Zważywszy, że prowincja ta miała wówczas ok. 5 mln mieszkańców, nietrudno obliczyć, że jeden lekarz przypadał wówczas na niemal 100 tys. potencjalnych pacjentów. W sąsiednich Prusach wskaźnik ten był kilkakrotnie niższy; nawet w samej Rosji sytuacja nie była gorsza. Należy wziąć pod uwagę, że działo się tak w okresie, kiedy coraz częściej zaczynano głosić znaczenie społecznych funkcji medycyny, a przedstawiciele władz narzekali na znaczący odsetek zwolnień od służby wojskowej z przyczyn zdrowotnych, sięgający 40% potencjalnych poborowych[32]. Każdy rok przynosił zmniejszenie liczby lekarzy, którzy kształcili się jeszcze w Warszawie przed powstaniem listopadowym lub ukończyli wileńską Akademię Medyko-Chirurgiczną (zamkniętą w 1841 r.). Tymczasem na uniwersytetach rosyjskich studiowano niezbyt chętnie (wyjątkiem była w pewnym stopniu niemieckojęzyczna uczelnia w Dorpacie), a przy tym, jak już wspomniano, nie wszyscy mogli sobie pozwolić na ponoszenie związanych z tym kosztów.

Pod koniec maja 1855 r. namiestnik Gorczakow powołał nadzwyczajny komitet, który miał opracować projekt statutu przyszłej wyższej szkoły lekarskiej w Warszawie. W jego sześcioosobowym początkowo

e-MONUMENTA_WUW 2016

składzie znaleźli się przedstawiciele Rady Lekarskiej i Warszawskiego Okręgu Naukowego (pierwszą z tych instytucji reprezentował m.in. jej sekretarz Andrzej Janikowski, dawny profesor UW, i Ferdynand Werner, aptekarz i wykładowca Szkoły Farmaceutycznej). Pracami Komitetu kierowali wicekurator Leopold Sumiński oraz zastępca inspektora cywilnej służby lekarskiej dr Wiktor Kochański. Zasięgano również opinii znanych warszawskich lekarzy i przyrodników, jak Jerzy Aleksandrowicz, Karol Jurkiewicz, Adam Prażmowski, Nikodem Pęczarski i Szokalski, wybitny okulista, który zresztą całkiem niedawno wrócił z emigracji. Wszyscy oni mieli niebawem zostać profesorami Akademii Medyko-Chirurgicznej, a następnie Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej[33]. Po zaledwie 2 miesiącach narad i konsultacji powstał projekt, który operował nazwą „Wyższa Szkoła Lekarska" i nader skromnie zakreślał jej rozmiary. Roczny budżet osobowy („etat") miał wynosić tylko 29 180 rubli. Zważywszy, że uczelnia medyczna musi dysponować wyspecjalizowanymi klinikami i pracowniami, a ponadto oprócz profesorów czy adiunktów zatrudniać personel pomocniczy (jak laboranci i prosektorzy), nie była to z pewnością suma wystarczająca na kształcenie lekarzy na najwyższym poziomie. Liczono jednak, że wykładowcy będą łączyć swoje funkcje z pracą w klinikach, a zapewne również z praktyką prywatną.

Projekt przesłano do Petersburga i poddano dalszej obróbce legislacyjnej przez Radę Państwa. Zajął się nim m.in. osławiony Wacław Pelikan, dawny profesor medycyny Uniwersytetu Wileńskiego, za skrajny serwilizm podczas śledztwa w sprawie organizacji studenckich (filomatów i filaretów) mianowany jego rektorem, wówczas przewodniczący rosyjskiej Rady Medycznej i Komitetu Weterynaryjnego. Niemal po roku projekt wrócił do Warszawy z uwagami i poleceniem dokonania znacznych zmian. Przede wszystkim nakazano naśladowanie statutu Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu, co spowodowało też zmianę pierwotnej nazwy. Poprawek dokonywał komitet w nieco zmienionym składzie, po czym nowa wersja ponownie została przekazana Radzie Państwa. Przeciągające się procedowanie, charakterystyczne dla funkcjonowania rozbudowanej biurokracji Imperium Rosyjskiego, mogła przyspieszyć wyłącznie wola samego cesarza. Aleksander II wyraźnie oczekiwał konkretów. 4/16 VI 1857 r. zatwierdził ustawę Akademii i oznajmił, że w następnym roku będzie chciał ją zwiedzić.

Dokument określający organizację nowej uczelni był dość szczegółowy; składał się ze 126 paragrafów ujętych w 12 rozdziałów. Akademii Medyko-Chirurgicznej nadano miano Cesarsko-Królewskiej (później

e-MONUMENTA_WUW 2016

używane tylko przy oficjalnych okazjach). Wychowankowie mogli ubiegać się o stopnie naukowe (lekarza i doktora medycyny) uprawniające do praktyki w Królestwie i Cesarstwie, adepci farmacji o stopnie farmaceutyczne: pomocnika aptekarskiego, prowizora i magistra farmacji. Zapowiedziano też kształcenie dentystów i akuszerów (co później nie zostało zrealizowane). Zezwolono na sprowadzanie z zagranicy książek naukowych i drukowanie własnych publikacji bez cenzury, co z kolei było przejawem ówczesnej ostrożnej liberalizacji i wprowadzało w Królestwie zasady obowiązujące już w Rosji. Na czele Akademii stał prezydent mianowany przez samego monarchę i zobowiązany do składania sprawozdań kuratorowi. O sprawach naukowych i dydaktycznych w zakresie nieobjętym ustawą decydowała konferencja złożona z profesorów zwyczajnych, sprawy ekonomiczne i nadzór nad „dobrym porządkiem wewnętrznym" powierzono zarządowi. W skład tego ostatniego oprócz prezydenta wchodził inspektor (postać charakterystyczna dla szkolnictwa rosyjskiego różnych szczebli, nierzadko pojmująca „opiekę" nad młodzieżą w kategoriach policyjnych), jeden z profesorów zwyczajnych i sekretarz.

Ścisła kadra Akademii Medyko-Chirurgicznej miała składać się z 12 profesorów i 9 adiunktów. Profesorowie zwyczajni powoływani na katedry musieli posiadać stopień doktora medycyny lub magistra albo doktora nauk przyrodniczych (w wypadku katedr fizyki i chemii) oraz magistra farmacji (w wypadku katedry farmacji). Aby objąć każde z tych stanowisk, należało w zasadzie przejść pomyślnie postępowanie konkursowe, uzyskać aprobatę konferencji i zatwierdzenie przez ministra – na wniosek kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, a w porozumieniu z namiestnikiem Królestwa. Zmiany personalne i awanse przeprowadzane w takim trybie miały w sposób oczywisty eliminować osoby nieprawomyślne. Adiunkci „odznaczający się szczególnymi zdolnościami i biegłością" mogli na wniosek konferencji awansować na stanowiska profesorów nadzwyczajnych. Statut wspominał też o preparatorach i prosektorach.

Aby zostać studentem, należało ukończyć szkołę średnią (absolwenci szkoły realnej musieli zdać także dodatkowy egzamin z łaciny) i złożyć świadectwo moralności. Czesne nie było wysokie i wynosiło 25 rubli rocznie na medycynie i 15 na farmacji. Niezamożni mogli zostać z niego zwolnieni pod warunkiem odpracowania 2 lat na posadach rządowych. Kandydaci spoza Królestwa mieli być przyjmowani na podstawie specjalnych zezwoleń, choć właściwie później ich nie udzielano; chodziło o wyeliminowanie młodych ludzi ze wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej włączonych bezpośrednio do Imperium Rosyjskiego,

e-MONUMENTA_WUW 2016

którzy powinni tak jak wcześniej uczyć się na uniwersytetach rosyjskich. Na słuchaczy Akademii nałożono obowiązek noszenia munduru („półkaftan galowy z sukna ciemnozielonego z kołnierzem z błękitnego sukna i takimiż mankietami" z 2 złotymi belkami na owym kołnierzu. Zapinano go na rząd „guzików pozłacanych w liczbie 9 z herbem Królestwa Polskiego"). Mieli okazywać posłuszeństwo służbom porządkowym uczelni, a poza jej terenem – władzom policyjnym.

Statut zapowiadał zorganizowanie klinik w jednym z warszawskich szpitali oraz powstanie pracowni i gabinetów anatomicznych, chemicznych, fizycznych i farmaceutycznych. Zorganizować też miano zbiór narzędzi chirurgicznych, zbiór zasuszonych ziół, zbiór minerałów oraz bibliotekę. Roczny fundusz płac zwiększono nieznacznie w porównaniu z pierwotnym projektem i określono na 35 200 rubli, czyli nadal bardzo skromnie. Profesorowie zwyczajni w liczbie 12 mieli zarabiać po 1400 rubli rocznie, inspektor 750, 8 adiunktów po 600, sekretarz i kancelista 200–250[34]. Roczny budżet rósł stopniowo i w 1860 r. osiągnął 58 638 r. w związku z pojawianiem się kolejnych roczników, zatrudnianiem większej liczby pracowników i wzrostem innych wydatków[35]. Nadal nie było to wiele, chociaż płace były porównywalne z ówczesnymi wynagrodzeniami pracowników umysłowych średniego szczebla. Profesorowie zwyczajni zarabiali przeciętnie 2 razy więcej niż nauczyciele szkół średnich (nie licząc jednak nadgodzin oraz dodatków stażowych i funkcyjnych). Od 1860 r. miało ich być już 14 oraz 2 nadzwyczajnych, płatnych po 900 rubli. Pamiętać należy jednak, że nie zawsze wszystkie katedry były obsadzone. Jak się zdaje, taka siatka płac najbardziej atrakcyjna musiała wydawać się wykładowcom Szkoły Farmaceutycznej, którzy poprzednio pracowali bezpłatnie. Pierwotny statut przewidywał też, że w przyszłości najwybitniejszym profesorom zwyczajnym będzie się nadawać tytuły akademików, ale pomysł ten nie wszedł w życie. Na polecenie kuratora obcinano natomiast pensje osobom, które nie prowadziły w danym okresie wykładów lub też nie miały dostatecznej liczby godzin dydaktycznych[36].

Dochody uczelni powiększały się dzięki opłatom czesnego, nieodliczanym od państwowej dotacji; jak już jednak wspomniano, były one stosunkowo niewielkie. Teoretycznie rzecz biorąc, powinny dawać ok. 4 tys. rubli rocznie. W praktyce sumy z tego tytułu wpływały nieregularnie i w wysokości wyraźnie niższej niż preliminowana.

Czas trwania nauki ustalono na 5 lat, czyli tak samo jak w wypadku studiów lekarskich na uniwersytetach Cesarstwa. Językiem wykładowym był polski; odnośnie do niektórych przedmiotów dopuszczano łacinę, nie przewidziano natomiast nauki rosyjskiego. Ustawa opatrzona

e-MONUMENTA_WUW 2016

sankcją monarszą otwierała drogę do rozporządzeń niższego rzędu, określających sprawy szczegółowe. Na ich mocy przekazano Akademii laboratoria, gabinety i kolekcje dawnego Wydziału Lekarskiego UW i wcielono do niej wspomnianą Szkołę Farmaceutyczną. Uznano także, iż własnością nowej uczelni będzie przechowywany w Bibliotece Głównej księgozbiór Wydziału Lekarskiego. W 1858 r. wydane zostały również *Przepisy dla studentów Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii*, dosyć szczegółowe i restrykcyjne (choć jak się miało okazać, ich przestrzeganie nie było zbyt rygorystycznie kontrolowane). Słuchacze mieli „sprawować się w każdym miejscu skromnie i przyzwoicie", co w kolejnych artykułach uściślono, wskazując, że zachowanie takie powinno dotyczyć nie tylko pomieszczeń uczelni, ale i ulic, kwater, cukierni, widowisk, balów i koncertów. Surowo zakazano „nabywania i czytania książek zakazanych", „uczęszczania do nieprzyzwoitych towarzystw i do domów nierządnych, oddawania się grom hazardowym i zaciągania długów", a także „palenia fajek, cygar i papierosów na ulicach i w ogrodach publicznych, chodzenia tłumnie albo po kilku rzędem chodnikami", no i oczywiście „zawiązywania pod jakimkolwiek pozorem i tytułem jakichkolwiek towarzystw i schadzek". Unikać należało „intryg, plotek i waśni", okazywać „szacunek i uległość zwierzchności". Do obowiązków studentów należało noszenie munduru, uczestniczenie w nabożeństwach w niedziele i święta oraz udział w spowiedzi i komunii wielkanocnej, co miała kontrolować inspekcja. Dopiero później szły równie obszerne przepisy, które nakazywały gorliwe uczestniczenie w zajęciach i solenną naukę we własnym zakresie, określały terminy egzaminów itd. O miejscu zamieszkania i jego zmianie trzeba było powiadamiać administrację uczelni, a na wyjazd z miasta uzyskiwać jej zezwolenie. Przepisy zawierały też rejestr kar, do których należały nagany („zwyczajne" i „surowsze"), areszty (w miejscu zamieszkania lub w Akademii, „do trzech i więcej dni o chlebie i wodzie"; wreszcie relegacja „bez obwieszczenia" lub „z obwieszczeniem". Podczas inauguracji studiów składano „obietnicę akademicką" zawierającą przyrzeczenie ścisłego wypełniania obowiązków religijnych, wierności Najjaśniejszemu Panu „oraz tym, którzy w jego imieniu działać są upoważnieni". Obiecywano także szanować zwierzchników, pilnie się uczyć oraz „nie należeć do żadnych stowarzyszeń przez rząd niezatwierdzonych"[37]. Ta ostatnia kwestia była jak widać istną obsesją władz. Wszystkie te przepisy nawiązywały wyraźnie do zasad dyscypliny militarnej i przypominały regulaminy wojskowe. Jak się okazało, wszystkie miały bardzo ograniczony wpływ na rzeczywistość, którą chciano przy ich pomocy kształtować.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Uroczystość otwarcia i oficjalna inauguracja zajęć w Akademii Medyko-Chirurgicznej odbyła się w Pałacu Kazimierzowskim 1 X 1857 r. po nabożeństwie w pobliskim kościele Wizytek. Nie miała charakteru publicznego; nie uczestniczyli w niej nawet wszyscy ze 178 (według innych informacji 183) świeżo przyjętych słuchaczy, choć „ciasnota i gorąco były ogromne", jak wspominał po latach Ignacy Baranowski. Obecni byli m.in. członkowie Rady Administracyjnej, Rady Lekarskiej, urzędnicy kuratorium, wyżsi dowódcy wojskowi, wyższe duchowieństwo oraz oczywiście wykładowcy. Wiernopoddańcze przemówienie wygłosił wicekurator Kochański, sławiąc łaskę cesarza i zasługi namiestnika oraz napominając studentów, by dowiedli „Wysokiemu Rządowi" że „ziarno nie natrafiło na grunt niewdzięczny". Następnie głos zabrał arcybiskup warszawski Antoni Fijałkowski; kilka zdań wypowiedział również namiestnik Gorczakow[38]. Ostatnie przygotowania upłynęły w dosyć gorączkowej atmosferze wywołanej obawą przed zapowiadaną wizytą Aleksandra II, jednak na razie do niej nie doszło. Atmosferę prowizorki symbolizował brak prezydenta Akademii, który w myśl statutu miał odgrywać niemałą rolę. W jego zastępstwie organizacją uczelni kierował tymczasowy komitet złożony z profesorów oraz urzędnika kuratorium. Następnego dnia, tj. 2 X 1857 r., rozpoczęły się wykłady. Akademię zlokalizowano prowizorycznie w tych samych budynkach pojezuickich na Starym Mieście w Warszawie, ciasnych i niewygodnych, będących wcześniej siedzibą Wydziału Lekarskiego UW, a następnie Szkoły Farmaceutycznej. Początkowo planowano budowę gmachu znacznie bardziej okazałego i specjalnie przystosowanego do celów dydaktycznych, który miał zostać wzniesiony przy ul. Marszałkowskiej, na tyłach szpitala Dzieciątka Jezus. Koncepcja ta, forsowana przez jakiś czas przez kuratora Muchanowa, okazała się jednak utopią ze względu na brak funduszy.

Nominacja prezydenta Akademii opóźniła się z niezbyt jasnych przyczyn. Ostatecznie został nim Fiodor Cycurin, profesor patologii i terapii szczegółowej Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, który objął swe obowiązki 10 I 1858 r. Studia medyczne ukończył w Dorpacie. Następnie podczas kilkuletniej podróży studyjnej poznał doskonale zachodnioeuropejskie, zwłaszcza niemieckie i austriackie wydziały lekarskie i kliniki uniwersyteckie, zapoznając się z najnowszymi osiągnięciami medycyny. Po pracy w Kijowie i zakończeniu swej „warszawskiej misji" został m.in. osobistym lekarzem Aleksandra II (od 1863 r.) i rzeczywistym radcą stanu[39]. Relacje polskich obserwatorów, w tym podwładnych Cycurina, wystawiają mu dobre świadectwo[40]. Od samego początku uczył się z powodzeniem języka polskiego, a zanim

e-MONUMENTA_WUW 2016

go dostatecznie opanował, przemawiał po łacinie. Miał decydujący wpływ na politykę personalną uczelni, ale ku ogólnemu zdziwieniu odmawiał prośbom o posady w Akademii, które przedstawiali medycy rosyjscy (nawet posiadający doświadczenia uniwersyteckie) i preferował „krajowców". Jeździł w tym celu m.in. do Krakowa, usiłując bez większego skutku zwerbować wykładowców tamtejszego uniwersytetu, na którym od początku lat 50. XIX w. obowiązywał już niemiecki język wykładowy. Wśród namawianych na przeniesienie się do Warszawy byli znani profesorowie Józef Dietl i Ludwik Teichmann, pierwszy jednak nie wyraził zgody, na drugim zaś w Imperium Rosyjskim ciążyła odpowiedzialność karna. Inny kandydat, wybitny fizjolog Józef Majer, odsunięty w Krakowie czasowo od katedry ze względu na odmowę nauczania po niemiecku, zdecydował się na objęcie wykładów w warszawskiej Akademii, ale tamtejsze władze oświatowe nie zgodziły się na uwzględnienie jego stażu pracy[41].

W przedłużającym się okresie organizacyjnym Cycurin miał do powiedzenia znacznie więcej, niż wynikałoby z ustawy. W gruncie rzeczy pozostawiono mu wolną rękę. Ze względu na niepełną w pierwszych latach obsadę katedr przewidziana w ustawie konferencja (czyli senat uczelni) zaczęła funkcjonować dopiero w 1860 r. Zbierała się w zasadzie co 2 tygodnie, a w jej gestii znalazło się m.in. wysuwanie kandydatów na profesorów, ustalanie zakresu egzaminów i szczegółów programu nauczania, wydawanie instrukcji dla Zarządu (także w sprawach finansowych) i przyjmowanie jego corocznych sprawozdań. Za jednego z głównych, choć nieformalnych doradców Cycurin uznał Szokalskiego, gdyż cenił jego doświadczenia zdobyte we Francji i w krajach niemieckich. Prezydent Akademii Medyko-Chirurgicznej pozostawił po sobie opinię człowieka kompetentnego, życzliwego pracownikom i studentom, dysponującego przy tym niemałymi zdolnościami organizacyjnymi, chociaż nie zawsze stającego na wysokości zadania podczas kryzysów o podłożu politycznym[42]. Silne były zresztą jego związki ze światem rosyjskiej biurokracji; niedwuznacznie świadczy o tym fakt, że to właśnie on zredagował streszczone powyżej rygorystyczne „Przepisy dla studentów...". Narzekał też na zbyt rozległe jego zdaniem uprawnienia konferencji. Prezydentowi od lutego 1858 r. pomagał Zarząd, w skład którego weszli inspektor Ludwik Kopytowski, sekretarz Kazimierz Kaszewski (krytyk literacki i publicysta, późniejszy zasłużony i lubiany sekretarz Szkoły Głównej) oraz profesor farmacji Werner. W codziennych, nie zawsze łatwych kontaktach z kuratorium załatwiali oni sprawy finansowe i organizacyjne.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Akademia tylko przez krótki czas miała jedyną siedzibę w ciasnych gmachach przy ul. Jezuickiej. Niektóre wykłady przeznaczone dla ogółu studentów trzeba tu było powtarzać, dzieląc słuchaczy na 2 grupy. Tymczasowo wykorzystywano jedną z sal byłego Uniwersytetu pozostającą w dyspozycji Okręgu Naukowego Warszawskiego. Od nowego roku 1858/1859 przeniesiono się do wyremontowanego i częściowo przerobionego dla celów dydaktycznych Pałacu Staszica przy Nowym Świecie. Oprócz sal wykładowych i dość szczupłych pomieszczeń administracyjnych Akademia musiała też dysponować miejscem na przekazane jej gabinety farmaceutyczny, botaniczny i anatomiczny. Przeniesiono je z dawnych pomieszczeń w pawilonach Pałacu Kazimierzowskiego do nowej siedziby. wyznaczając ich opiekunów spośród grona profesorów. Zbiory znajdowały się w nie najlepszym stanie, po części były już przestarzałe i wymagały uporządkowania, uzupełnienia oraz poprawy warunków ich przechowywania. Na cele te przeznaczono pieniądze zaoszczędzone na płacach w pierwszych latach istnienia uczelni, co miało doprowadzić do korzystnej zmiany stanu owych kolekcji[43]. W Pałacu Staszica oprócz pomieszczeń dydaktycznych urządzono również pracownię farmaceutyczną i chemiczną, bibliotekę i kancelarię. Ośmiopokojowy apartament na antresoli zajął prezydent Cycurin. Znalazło się też miejsce na mieszkanie inspektora.

Bardzo istotne znaczenie dla studiów lekarskich miały oczywiście pomieszczenia do zajęć z anatomii oraz kliniki umożliwiające zdobycie praktycznych doświadczeń w zakresie leczenia szpitalnego. Tzw. teatr anatomiczny został wybudowany w stosunkowo krótkim czasie przy szpitalu Dzieciątka Jezus i znalazł miejsce między ówczesnym placem Wareckim (dziś placem Powstańców Warszawy) a ul. Marszałkowską. Oddano go do użytku w 1859 r. Jesienią następnego roku, gdy najstarsi stażem studenci przeszli na rok trzeci i ukończyli kurs przedmiotów ogólnych, ruszyły kliniki: chirurgiczna, terapeutyczna (według dzisiejszej terminologii internistyczna) i akuszeryjna. Pierwsze 2 umieszczono w tym samym szpitalu Dzieciątka Jezus, trzecią – w Instytucie Położniczym przy Jezuickiej, który od 1861 r. przeszedł w wyłączną gestię Akademii; podporządkowano jej też wówczas Szkołę Akuszerek. Przed oddaniem do użytku rozbudowywanych gmachów przy placu Wareckim dawała się tam we znaki ciasnota; dochodziło też do nieporozumień na tle finansowym między Akademią i zarządem szpitala Dzieciątka Jezus. Niedostatki budżetowe powodowały, że niektórzy profesorowie przynosili do pracy własne instrumenty[44]. W związku z tym w 1864 r., a zatem już w okresie Szkoły Głównej, kliniki przeniesiono do szpitala św. Ducha, który od niedawna zajmował

e-MONUMENTA_WUW 2016

przestronne i nowocześnie urządzone pomieszczenia przy ul. Elektoralnej[45]. Tymczasem w 1862 r. urządzono 2 dalsze kliniki, tzw. nieetatowe: chorób umysłowych w szpitalu Jana Bożego przy Bonifraterskiej oraz okulistyki w Instytucie Oftalmicznym przy placu Trzech Krzyży. W kilka lat po inauguracji Akademia Medyko-Chirurgiczna dysponowała już zatem pomieszczeniami przeznaczonymi do różnych celów rozsianymi po całym mieście, chociaż jej główną siedzibą pozostawał Pałac Staszica.

Zajęcia zostały zakłócone przez wydarzenia pierwszych miesięcy 1861 r. Studenci okazali się najaktywniejszymi organizatorami i uczestnikami manifestacji religijno-patriotycznych (zob. poniżej). Pragnąc uspokoić nastroje, Wielopolski, od niedawna dyrektor Komisji Rządowej Spraw Duchownych i Oświecenia Publicznego, wydał 6 V 1861 r. zarządzenie zawieszające naukę w szkołach wyższych oraz starszych klasach gimnazjów. Zezwolono co prawda na dokończenie egzaminów, wykłady zostały jednak w praktyce zawieszone, początkowo do zimowego semestru następnego roku akademickiego. Nie przeprowadzono także naboru na kolejny pierwszy rok. Jeszcze wcześniej prezydent Cycurin podał się do dymisji i 19 sierpnia przekazał swe obowiązki profesorowi chirurgii Janikowskiemu, weteranowi dawnego Uniwersytetu Warszawskiego, który zajmował stanowisko sekretarza konferencji. Zmiana była w jakiejś mierze rezultatem niepowodzenia w odciąganiu młodzieży od aktywnego udziału w poczynaniach radykalnego odłamu ruchu narodowego, ale spowodowało ją także chwilowe rozluźnienie w Królestwie bezkompromisowej polityki represji i danie szansy obozowi ugody z Wielopolskim na czele, co oznaczało preferencje dla Polaków na najwyższych stanowiskach w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. Jesienią 1861 r. Akademia nadal nie była czynna, ale na początku 1862 r. z KRSDiOP nadeszło polecenie wznowienia zajęć od 26 stycznia. Zorganizowano wówczas naprędce nowy rok akademicki, miał on trwać do końca lipca. Podczas sesji egzaminacyjnej trwały już przygotowania do otwarcia Szkoły Głównej, w skład której Akademia Medyko-Chirurgiczna miała wejść jako jej Wydział Lekarski. Była to już wówczas szkoła wyższa z prawdziwego zdarzenia, jako że w lipcu 1862 r. pojawili się pierwsi jej absolwenci. Spośród 29 przystępujących do egzaminów końcowych, 10 uzyskało stopień doktora medycyny, a pozostali – stopień lekarza. Adeptom farmacji udało się zdobyć 2 dyplomy magistrów, 23 prowizorów i 40 pomocników aptekarskich. Było to niewiele, skoro w ciągu 5 lat istnienia Akademii przewinęło się przez nią 413 studentów medycyny i 184 farmacji[46].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Szkoła Główna

Zalążkiem uczelni były wzmiankowane już Kursy Przygotowawcze, których zorganizowanie udało się przeforsować Wielopolskiemu na rok przed powstaniem właściwej uczelni. Miały one służyć uzupełnieniu wiedzy absolwentów gimnazjów klasycznych i szkół realnych, pragnących podjąć studia wyższe; chodziło również o zademonstrowanie korzyści z przygotowywanych właśnie reform oświatowych. Kursy, zaaprobowane przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego 20 IX 1861 r., ruszyły już 28 października, co było świadectwem bardzo pospiesznych przygotowań. Warunkiem przyjęcia było pomyślne zdanie egzaminu wstępnego, do którego dopuszczano też zresztą osoby kształcące się prywatnie i nieposiadające świadectwa ukończenia rządowej szkoły średniej[47]. Podzielono je na 2 sekcje (oddziały): humanistyczną i matematyczno-przyrodniczą, niektóre przedmioty były jednak wspólne dla wszystkich słuchaczy. Stosunkowo najbardziej rozbudowany został program nauczania języków, zwłaszcza starożytnych. Nieprzypadkowo chyba przełożonym Kursów został filolog klasyczny Augustyn Szmurło, absolwent uniwersytetu w Moskwie, wykładowca łaciny i greki w gimnazjum gubernialnym i Akademii Duchownej w Warszawie, autor kilku podręczników, później m.in. adiunkt w Szkole Głównej i ponownie nauczyciel gimnazjalny. W drugim semestrze wykładał po łacinie. Pod koniec życia opublikował przekład *Iliady*[48]. Kompletowanie kadry sprawiało trudności ze względu na krótki czas prac organizacyjnych i niepewną sytuację polityczną, niesprzyjającą ściągnięciu do Warszawy specjalistów spoza zaboru rosyjskiego, na czym bardzo zależało Wielopolskiemu i jego współpracownikom. Na ogół trzeba się było oprzeć na warszawskich nauczycielach gimnazjalnych, takich jak Szmurło. Do nielicznych wyjątków należał historyk Józef Kazimierz Plebański, urodzony w zaborze pruskim wychowanek niemieckich uniwersytetów we Wrocławiu i Berlinie, uczeń najwybitniejszych tamtejszych uczonych, który wykładał encyklopedię i metodologię nauk akademickich oraz historię powszechną z geografią[49]. Budził podziw swoją inteligencją i erudycją; jego wypowiedzi sprzyjały poszerzaniu horyzontów myślowych, a cechować miała je gorąca miłość ojczyzny, co nie przeszkadzało mu potępiać konspiracji patriotycznej oraz popierać koncepcji i działań Wielopolskiego[50].

Siedzibą Kursów stał się niedawno wzniesiony gmach Instytutu Szlacheckiego (który właśnie zlikwidowano), położony przy ul. Wiejskiej.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Skądinąd gmach ten, przebudowany po 1918 r., był później siedzibą parlamentu II Rzeczypospolitej, dziś natomiast znajduje się na tym miejscu nowy kompleks budynków sejmowych zbudowany po II wojnie światowej. W dość przestronnych pomieszczeniach jesienią 1861 r. rozpoczęło naukę 347 słuchaczy. Inauguracja miała nader uroczysty charakter; po wstępnym wykładzie Szmurły, wydanym następnie drukiem (*O dziejowym stanowisku starożytności klasycznej i ważności języków starożytnych* Warszawa 1862), głos zabrał sam margrabia jako dyrektor Komisji Rządowej Spraw Duchownych i Oświecenia Publicznego. Zwracając się do młodzieży studenckiej, stwierdził m.in.: „Od waszego zachowania się zawisło teraz nie tylko wasze powodzenie, ale także w znacznej części los Szkoły Głównej, którego to okazalszego gmachu miejsce to jest tylko przysionkiem". Wzywał do poświęcenia się nauce i do „rehabilitacji młodzieży szkolnej"[51]. Obszerne relacje z tej uroczystości utrzymane w przychylnym duchu ukazały się w warszawskiej prasie, m.in. w „Dzienniku Powszechnym" i „Gazecie Warszawskiej". Należy jednak przypomnieć, że równocześnie wezbrała nowa fala manifestacji religijno-patriotycznych, co doprowadziło do wtargnięcia oddziałów wojska rosyjskiego do kilku kościołów warszawskich i ogłoszenia 14 X 1861 r. stanu wojennego. Na ulicach często zdarzały się kontrole policyjne i rewizje osobiste. Świeżo przyjęci słuchacze kursów w ogromnej większości zajęli wobec tych wydarzeń postawę wyczekującą czy nawet obojętną. Trudno stwierdzić, w jakiej mierze wpłynęły na to napomnienia Wielopolskiego oraz wykładowców, m.in. Plebańskiego. W tej sytuacji Hube, adwersarz i poniekąd konkurent Wielopolskiego, który po wyjeździe margrabiego do Petersburga od listopada 1861 r. kierował przez kilka miesięcy resortem oświaty, mógł nie bez ulgi stwierdzić, że „uczniowie uczęszczający na Kursa Przygotowawcze sprawują się, przynajmniej teraz, jak nie można żądać najlepiej"[52]. Był to jednak spokój zewnętrzny i wymuszony. Jeden ze słuchaczy, Henryk Wiercieński, uprzednio studiujący przez rok w Kijowie, stwierdzał, że życie studenckie w Warszawie „nie miało tej pogody ducha, tej swobody, co tamto". Młodzi ludzie podlegali różnorodnym szykanom policyjnym, związanym np. z ubiorem. „Częste aresztowania, o których dochodziły wieści, częściowe deportacje, nie usposabiały również do wesołości". Pamiętnikarz potwierdza jednak, że on sam i niemal wszyscy słuchacze kursów byli „zatopieni w nauce, nie przyjmujący żywszego udziału w działalności, która absorbowała czas i zdolności wielu ich kolegów"[53].

Kursy Przygotowawcze miały dosyć skromne zaplecze finansowe. Ze zrozumiałych względów w budżecie Królestwa nie preliminowano

e-MONUMENTA_WUW 2016

zawczasu kosztów ich organizacji, wykorzystano więc sumy przeznaczane wcześniej na naukę prawa w starszych klasach gimnazjalnych. Nad funkcjonowaniem owego „przysionka" wyższej uczelni czuwali przedstawiciele władz oświatowych – po wyjeździe Wielopolskiego do Petersburga w listopadzie 1861 r. czynili to zwłaszcza jego bliscy współpracownicy Krzywicki i Korzeniowski. Sprawami bieżącym kierował oczywiście przełożony Szmurło, mając do pomocy zwoływane co kilka tygodni kolegium nauczycielskie. Swe obowiązki spełniał gorliwie, często wizytując lekcje. Według pamiętnikarskiej relacji jednego ze słuchaczy był to „pedant niezwykłej miary"[54]. Wobec niedostatku podręczników zdecydowano m.in., że profesorowie udostępnią słuchaczom programy i konspekty wykładów (które dziś nazwalibyśmy sylabusami). Zalecano także powtarzanie trudniejszych fragmentów materiału i możliwie częste sprawdzanie stopnia jego opanowania. Tryb nauczania i jego poziom przypominał raczej szkołę średnią niż wyższą. Słuchacze na ogół przestrzegali dyscypliny w ramach określonych przez kierownictwo kursów, choć zdarzały się wyjątki – np. wiosną 1862 r. wielu spośród nich nie przystąpiło do obowiązkowej spowiedzi wielkanocnej[55].

W ramach kursów uczono 11 przedmiotów, wśród których były tylko 3 ścisłe (geometria z algebrą, trygonometria i fizyka), żadnego przyrodniczego i aż 4 lektoraty (łaciński, grecki, francuski i niemiecki). Spośród wykładowców oprócz Plebańskiego wyróżniali się Kaszewski i Edward Siwiński. Pierwszy był raczej inteligentnym samoukiem, gdyż nie ukończył wyższych studiów; osiągnął pewien rozgłos jako tłumacz, dramaturg i publicysta. Pracował też na odpowiedzialnych stanowiskach sekretarza Akademii Medyko-Chirurgicznej, a od 1862 r. Szkoły Głównej, kierując niezbyt rozbudowaną administracją tych uczelni. Udział w powstaniu styczniowym (raczej w organizacji cywilnej niż w walce zbrojnej) pozbawił go w następnym roku tej posady, później jednak objął ją ponownie. Na Kursach Przygotowawczych wykładał przystępnie logikę i psychologię jako zastępca profesora. Siwiński natomiast, nauczyciel również nieposiadający dyplomu uniwersyteckiego, odznaczał się głównie barwnym językiem i efektowną prezentacją tekstów literackich. Jego wykłady z literatury polskiej i rosyjskiej były jednak dość chaotyczne i niepogłębione[56]. Podczas powstania współpracował z podziemną prasą, a w maju i kwietniu 1863 r. należał do jednej z ekip Rządu Narodowego. Następnie schronił się na emigracji i przez pewien czas uczył w polskiej szkole w Paryżu, by pod koniec życia po utracie wzroku wrócić do Warszawy[57].

W sprawozdaniu władz oświatowych dla Rady Administracyjnej otwarcie kursów przedstawiono jako sukces nowej polityki edukacyjnej.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Za jego miernik uznano znaczną liczbę słuchaczy, którzy pomyślnie przeszli egzaminy – było ich 351, z czego 348 ostatecznie podjęło naukę. Przy okazji skrytykowano system i programy szkolnictwa średniego – w wypadku gimnazjów zbyt mało czasu przewidujące na przedmioty ścisłe, w wypadku szkół realnych – na humanistyczne, co spowodowało konieczność dokształcenia przyszłych studentów[58]. Był to argument na rzecz bardziej gruntownej reformy oświaty, którą właśnie przygotowywano pod okiem Wielopolskiego.

Najistotniejszym jej etapem stała się wspomniana już ustawa o wychowaniu publicznym z 20 V 1862 r. W tym obszernym, składającym się z kilkuset artykułów dokumencie[59] stosunkowo najwięcej miejsca poświęcono szkolnictwu wyższemu. Jego najważniejszy element stanowiła właśnie Szkoła Główna Warszawska, nazwana tak w nawiązaniu do rodzimych tradycji epoki stanisławowskiej i Komisji Edukacji Narodowej, kiedy zreformowane akademie krakowska i wileńska, tworzące najwyższy szczebel edukacji w Koronie i na Litwie, zostały określone jako szkoły główne. W myśl ustawy nowa uczelnia miała składać się z 4 wydziałów: Lekarskiego, powstałego z przekształcenia Akademii Medyko-Chirurgicznej, Prawa i Administracji, Matematyczno-Fizycznego i Filologiczno-Historycznego. Studia miały trwać 4 lata, z wyjątkiem kursu medycyny, na który przeznaczono lat 5. Nader istotne było podkreślenie korporacyjnego charakteru uczelni, co umacniało jej uniwersytecką rangę – miała składać się „z nauczających i uczących się" (art. 224). Władzę miał sprawować rektor wybierany (czy raczej proponowany) spośród profesorów zwyczajnych przez Radę Ogólną, a zatwierdzany przez Radę Administracyjną. Jego kadencja trwała 3 lata.

Na stanowisko to powołany został Józef Mianowski, który piastował je aż do końca istnienia uczelni, potem zaś stał się jednym z jej symboli. Był to lekarz wywodzący się z Kijowszczyzny, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego z 1827 r., a następnie wykładowca tamtejszej Akademii Medyko-Chirurgicznej. W latach 1840–1841 przez krótki czas uwięziono go w związku ze spiskiem Szymona Konarskiego, co nie przeszkodziło mu w późniejszej karierze w Petersburgu, którą znaczyła lukratywna praktyka wśród dygnitarzy Imperium Rosyjskiego i stanowisko lekarza dworskiego. Pomogło mu to oczywiście w późniejszym objęciu urzędu rektorskiego w Warszawie; bezpośrednim inicjatorem jego nominacji był jednak Wielopolski. Jako zwierzchnik Szkoły Głównej Mianowski cieszył się szacunkiem i sympatią studentów, poczynając od swego inauguracyjnego przemówienia, niepozbawionego akcentów patriotycznych. Równocześnie w Petersburgu zachował opinię lojalisty. Wykorzystując swoje kontakty, potrafił skutecznie chronić przed represjami

e-MONUMENTA_WUW 2016

3. Józef Mianowski

niektórych słuchaczy zamieszanych w sprawy polityczne, choć oczywiście nie wszystkich. Ujmująca osobowość przydawała mu jeszcze popularności, choć nie prowadził wykładów, nie zajmował się też pracą naukową i miał być nie najlepszym administratorem. W latach 1864 i 1867 został ponownie wysunięty przez Radę Ogólną na stanowisko rektora[60].

Kompetencje owej Rady Ogólnej, będącej odpowiednikiem senatu, w znacznej mierze przypominały uprawnienia konferencji Akademii Medyko-Chirurgicznej. W jej skład wchodzili rektor, dziekani oraz 8 profesorów zwyczajnych wybieranych na rok po 2 na poszczególnych fakultetach, liczyła zatem 13 osób. Ustalała kandydatów na wykładowców (zatwierdzała ich Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego), przyjmowała sprawozdania rektora, dotyczące też spraw ekonomicznych, decydowała o planach zajęć i egzaminach. Na czele wydziałów stali dziekani wybierani na 2 lata przez grono wykładowców skupionych w radach wydziałowych. Te ostatnie składały się z profesorów i adiunktów oraz docentów, którym przysługiwał jednak wyłącznie głos doradczy. Zajmowały się sprawami naukowymi, szczegółami przeprowadzania egzaminów i nadawaniem stopni (przede wszystkim magistra i doktora, na Wydziale Lekarskim po dawnemu lekarza lub doktora medycyny). Był jeszcze 7-osobowy Zarząd (złożony z rektora, dziekanów, sekretarza i sędziego Szkoły), decydujący o sprawach ekonomicznych i administracyjno-porządkowych. Na uwagę zasługuje tu urząd sędziego, do którego należeć miała część decyzji w sprawach wykroczeń popełnianych przez studentów. Zastąpił on typowego dla systemu rosyjskiego inspektora, ale nie został bezpośrednio podporządkowany wyższym władzom oświatowym; zakres sprawowanej przezeń jurysdykcji ograniczony był przez ciała kolegialne. W rozwiązaniu tym można dopatrywać się przejawu uczelnianej autonomii. Nie oznacza to rzecz jasna, by autonomię tę można określić jako szeroką. Krępowała ja bowiem m.in. drobiazgowość ustawy. Zawarto w niej np. wykaz katedr, co w pewnej mierze utrudniało kreowanie nowych.

Personel dydaktyczny Szkoły nie był liczny. Według ustawy miał składać się z 35 profesorów zwyczajnych, 15 nadzwyczajnych, 11 adiunktów i 4 lektorów (w sumie 65 osób). Tymczasem w 1863 r. w jego

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Rektor Szkoły Głównej Józef Mianowski oraz dziekani Józef Kowalewski (wydział filologiczno-historyczny), Walenty Dutkiewicz (wydział prawa i administracji), Jan Baranowski (wydział matematyczno-fizyczny), Aleksander Le Brun (wydział lekarski), drzeworyt A. Regulskiego według rysunku F. Tegazzo wykonanego na podstawie fotografii M. Trzebieckiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

skład wchodziło 61 osób: oprócz rektora i dziekanów 19 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 17 adiunktów, 4 lektorów, 2 docentów, 2 prosektorów, 2 preparatorów, 3 „pomocników przy klinikach i prosektoriach", 2 „kustoszów gabinetów"[61]. Liczby te wzrosły w następnych latach, przybywało m.in. nieopłacanych docentów, ale także płatnych adiunktów. Niektórych katedr przez długi czas nie udawało się obsadzić. W ostatnim roku istnienia uczelni zatrudniała ona 91 pracowników merytorycznych[62].

Wiele przepisów regulowało kwestie dyscyplinarne. Zestaw studenckich wykroczeń oraz przewidzianych za nie kar także przypominał sankcje stosowane już wcześniej wobec adeptów medycyny[63]. W odróżnieniu jednak od tych pierwszych studenci Szkoły Głównej nie zostali zobowiązani do noszenia mundurów. Jak uzasadniał Wielopolski, stało się tak dlatego, „aby młodzież nie myślała, że oddzielną klasę stanowi, którą mundur od ulegania ogólnym przepisom krajowym uwalnia"[64]. Niezależnie od owej motywacji widziano w tym zapewne dowód liberalizacji i odejście od form narzucanych wcześniej przez Rosję, a powszechnie obowiązujących w szkolnictwie wszystkich szczebli od średniego począwszy i w służbie rządowej.

Studentem mógł zostać każdy absolwent rządowej szkoły średniej oraz odpowiednio przygotowany wychowanek nauczycieli prywatnych. Dla obu kategorii kandydatów przewidziano jednak egzaminy wstępne, które zniesiono w 1865 r. Odbywały się w pierwszej dekadzie października przed komisją wyznaczoną przez rektora. Opłata egzaminacyjna wynosiła 6 rubli. W zasadzie egzaminy stanowiły dość poważną barierę i wymagały dobrego operowania wiedzą wyniesioną ze szkoły średniej[65]. Granicę wieku wyznaczono na 17 lat. Należało jeszcze złożyć świadectwo politycznej prawomyślności, a w październiku 1864 r. postanowieniem namiestnika surowo zakazano przyjmowania tych, „którzy byli w bandach buntowników"[66]. Ale właśnie wtedy „czuć było, że egzaminatorzy byli wyrozumiali. Pragnęli widocznie ułatwić wstęp do wyższej uczelni jak największej liczbie młodzieży i uwzględniali wiele braków wywołanych przerwą w naukach skutkiem powstania"[67]. W praktyce zatem restrykcyjne przepisy często i skutecznie obchodzono. Rok akademicki trwał od 1 października do 30 lipca; dzielił się na pierwsze (do 15 marca) i drugie półrocze, w zasadzie bez przerwy semestralnej. Do zaliczenia kolejnych przedmiotów, których wykład trwał z reguły jeden semestr, potrzebne były „egzaminy profesorskie" – w praktyce zaliczano je bez egzekwowania zdobytych wiadomości lub w ogóle z nich rezygnowano. Poważnie traktowano natomiast tzw. egzaminy środkowe, zdawane po 4 semestrach oraz

e-MONUMENTA_WUW 2016

końcowe, magisterskie. Czesne za naukę określono na 10 rubli za semestr (W 1867 r. zostało ono podwyższone do 20 rubli). Były jeszcze kilkurublowe opłaty egzaminacyjne.

Ustawa określała „etat" uczelni na 112 630 rubli rocznie. Powszechnie uznawano, że nie jest to wiele – ale kwota ta stanowiła aż 17,4% wszystkich pieniędzy preliminowanych w 1863 r. na całą „edukację publiczną" w Królestwie Polskim![68]. W 1866 r. dodano jeszcze ok. 10 tys., m.in. po to, aby zatrudnić Rosjan, 3 nowych profesorów i 2 lektorów, i dać im wyższe wynagrodzenia. Część wydatków organizacyjnych, w tym przebudowy i remonty budynków, pokrywano jednak z innych działów państwowego budżetu. W kalkulacjach nie uwzględniano także dochodów uczelni z czesnego, które w teorii powinny przynosić kilkanaście tysięcy rubli rocznie, w praktyce były jednak znacznie niższe. Nic więc dziwnego, że i płace pracowników nie były zbyt wysokie, minimalnie wyższe od tych, które obowiązywały w Akademii Medyko-Chirurgicznej (profesorowie zwyczajni otrzymywali po 1500 rubli rocznie, nadzwyczajni po 1 tys., adiunkci po 700, lektorzy po 600. Dziekani mogli liczyć na 300 rubli dodatków, rektor – na 600 rubli). Docenci wykładali w zasadzie bezpłatnie, chociaż po roku dobrze ocenianej pracy mogli (lecz nie musieli) uzyskać 600 rubli gratyfikacji. Płac nie zmieniono aż do końca istnienia uczelni. Nic więc dziwnego, że bywały przedmiotem narzekań. *Plenus venter non studet libenter* (pusty brzuch niechętnie studiuje) – pisał żartobliwie w liście prywatnym profesor medycyny Chałubiński, wcale nie mając na myśli kondycji finansowej słuchaczy, lecz właśnie wykładowców[69]. W Warszawie wiedziano doskonale, że budżety uniwersytetów rosyjskich są 3 lub 4 razy wyższe, a profesorowie zarabiają 3 tys. rubli rocznie, czyli o 100% więcej od swych kolegów w Królestwie Polskim.

Koszty utrzymania Szkoły podnosiły placówki o charakterze ponadwydziałowym czy międzywydziałowym, w większości przejęte od innych instytucji, zazwyczaj zaniedbane, odziedziczone jeszcze po przedpowstaniowym Uniwersytecie Warszawskim, a więc wymagające starań i nakładów. Ustawa o wychowaniu publicznym wymieniała Muzeum Sztuk Pięknych, Bibliotekę Główną, Obserwatorium Astronomiczne, Ogród Botaniczny (te 3 ostatnie instytucje pozostały jednak pod bezpośrednim nadzorem KRWRiOP, co oznaczało m.in., że miały osobne źródła finansowania i w zasadzie nie obciążały uczelni). Były jeszcze gabinety i kliniki podporządkowane poszczególnym wydziałom i uwzględniane w ich szczupłych budżetach. Przy Wydziale Matematyczno-Fizycznym i Filologiczno-Historycznym funkcjonowały seminaria nauczycielskie. Chociaż Kursy Przygotowawcze zostały zlikwidowane wraz

e-MONUMENTA_WUW 2016

z inauguracją uczelni, z początkiem 1863 r. powołano na ich miejsce klasę przygotowawczą, ulokowaną w pomieszczeniach po warsztatach mechanicznych szkoły realnej przy ul. Królewskiej. Program nauki był stosunkowo skromny. W kolejnych latach zapisywali się tu często kandydaci na studia, którym nie udało się zdać egzaminów wstępnych. W dobie powstania styczniowego znalazło się niemało też „rozbitków gimnazjalnych", czyli uczniów starszych klas szkół średnich, którzy przerwali naukę, by wziąć udział walce[70]. Oszczędna, bo nieliczna była też administracja z sekretarzem Kaszewskim na czele oraz kilkunastoosobowa obsługa, składająca się z pedli, portierów i posługaczy.

Skromny budżet nie pozwalał na istotną poprawę trudnych warunków lokalowych i wyposażenie uczelni w dostateczną ilość pomocy dydaktycznych. Wydział Lekarski odziedziczył po Akademii Medyko-Chirurgicznej Pałac Staszica, ale musiał podzielić się tym gmachem z Wydziałem Matematyczno-Fizycznym. Farmaceutów po dawnemu kształcono przy Jezuickiej, medycy natomiast nabywali praktyki w klinikach przy Szpitalu Dzieciątka Jezus i Szpitalu św. Rocha. Pozostała część Szkoły Głównej znalazła miejsce na terenie dawnego uniwersyteckiego kampusu przy Krakowskim Przedmieściu, ale nie zajęła go w całości. W Pałacu Kazimierzowskim, siedzibie rektoratu i biblioteki, trwały po dawnemu biura KRWRiOP. W latach 1866–1869 na jego fasadzie ustawiono 6 rzeźb dłuta Faustyna Cenglera; były to personifikacje różnych dziedzin nauki[71]. Od strony północnej, w jednym z pawilonów równoległych do pałacu umieszczono gabinety fizyczny, geologiczny i mineralogiczny. W pawilonach prostopadłych mieszkali urzędnicy i funkcjonował Komitet Cenzury. Gmach Pomuzealny, przejęty po Szkole Sztuk Pięknych, przeznaczono na gabinet i pracownię zoologiczną oraz audytoria. Większą część parteru, czyli niewygodną, choć efektowną Salę Kolumnową, zajmowała aula mieszcząca z wielką trudnością kilkaset osób. Dopiero pod koniec 1865 r. otwarto znacznie większą, bo obliczoną na 1200 miejsc siedzących aulę w pawilonie położonym na południe od Pałacu Uruskich, przebudowanym według projektu Bolesława Podczaszyńskiego. Warunki nauczania polepszyły się też w tym roku po oddaniu do użytku rozbudowanej siedziby dawnego Gimnazjum Realnego, którą niebawem zaczęto nazywać gmachem Szkoły Głównej. Znalazły tu miejsce oprócz sal wykładowych przeznaczonych dla Wydziału Matematyczno-Fizycznego także laboratorium i pracownia chemiczna, kancelaria i kilka mieszkań dla pracowników. Obok, od strony ulicy Oboźnej, zamierzano wznieść jeszcze jeden gmach, ale plany te nie zostały zrealizowane. W tym samym 1865 r. budynki Szkoły Głównej wyposażono w oświetlenie gazowe. Mimo wszystkich

e-MONUMENTA_WUW 2016

5. Gmach Szkoły Głównej, drzeworyt według rysunku K. Pillatiego

udoskonaleń, w relacjach spisanych przez studentów i pracowników powtarzają się opinie, że większość pomieszczeń dydaktycznych była ciemna, ciasna i niewygodna[72].

Inauguracja zajęć odbyła się w Pałacu Kazimierzowskim 25 XI 1862 r. Nie uczestniczył w niej Wielopolski (wcześniej spotykał się on osobno z profesurą, zalecając, aby powstająca uczelnia stała się „przybytkiem nauki i prawdy, za którymi zawsze idzie karność serc i umysłów"). Na sali wystarczyło miejsca tylko dla niewielkiej części studentów. Urzędowe przemówienie wygłosił ówczesny dyrektor KRWRiOP Krzywicki (mówił m.in. o „poważnej nauce", dążącej do poznania stałych praw, „wedle których wszystko tak w świecie fizycznym, jak i moralnym odbywa się"). Wystąpienie rektora Mianowskiego nawiązywało do tradycji szkolnictwa wyższego w Polsce; mówca wspomniał m.in. o średniowiecznej Akademii Krakowskiej i jej wychowanku Koperniku oraz niedawnej świetności Uniwersytetu Wileńskiego. Słowa „Oświatą nie tylko jaśnieją i zasługują się narody, ale się nią też z upadku dźwigają" musiały zabrzmieć jak polemika z zapowiedziami tajnego Komitetu Centralnego Narodowego, który nie ukrywał, że chce przygotować kraj do zbrojnej walki o niepodległość[73]. Następnie zebrani wysłuchali 2 wykładów inauguracyjnych: historyka Plebańskiego *O zadaniu i korzyści uczenia się historii* oraz prawnika Wołowskiego *O zadaniu nauk społecznych i ich wzajemnej od siebie zależności*. Liczne relacje świadczą,

e-MONUMENTA_WUW 2016

że uroczystość zrobiła dobre wrażenie, a otwarcie Szkoły spotkało się z bardzo przychylnym przyjęciem.

Przez 7 lat istnienia uczelni jej organizacja nie ulegała większym zmianom, mimo że od 1864 r. niektóre postanowienia ustawy o wychowaniu publicznym „poprawiano" w rusyfikatorskim duchu. Ten sam wydźwięk miało polecenie przekazane Szkole Głównej jesienią 1864 r. przez Fiodora Wittego, pierwszego po kilkuletniej przerwie rosyjskiego dyrektora KRWRiOP, by opracować projekt modyfikacji istniejących przepisów w celu dostosowania ich do nowej, skądinąd stosunkowo liberalnej ustawy o uniwersytetach rosyjskich. Zapowiedziano przy okazji, że i Szkoła Główna zostanie przekształcona w podobny uniwersytet. Z inicjatywy rektora Mianowskiego wyłoniono komisję, złożoną z profesorów wszystkich wydziałów, która w ciągu kilku tygodni przygotowała projekt następnie wydany drukiem. Generalnie rzecz biorąc, z rosyjskiej ustawy wzięto to wszystko, co uznano za korzystne, pomijając milczeniem niektóre rozwiązania sprzeczne z dotychczasowym stanem rzeczy i polskimi tradycjami lub po prostu niewygodne. Do uczelni chciano przyłączyć m.in. Obserwatorium Astronomiczne i Ogród Botaniczny oraz Szkołę Weterynaryjną i Szkołę Akuszerek (zarządzane bezpośrednio przez KRWRiOP), zorganizować nowe laboratoria i pracownie, powiększyć kadrę dydaktyczną o docentów etatowych. Opracowano także

6. Partia centralna tympanonu gmachu Szkoły Głównej: Arystoteles i Platon w otoczeniu uczniów

e-MONUMENTA_WUW 2016

7. Aula Szkoły Głównej (dawna Sala Odlewów Gipsowych, obecnie Sala Kolumnowa w Gmachu Pomuzealnym), w tle widoczny niezachowany obraz A. Brodowskiego, *Nadanie dyplomu ustanowienia Uniwersytetu Warszawskiego przez Aleksandra I*, fotografia K. Beyera, 1863

„środki zmierzające do rozwinięcia działalności naukowej Uniwersytetu": delegacje zagraniczne dla pracowników, wydawanie ich prac na koszt uczelni, a nawet zakładanie towarzystw naukowych. Odrzucono natomiast rosyjskie tytuły studenta rzeczywistego (czyli absolwenta bez magisterium) oraz kandydata nauk (odpowiadającego magistrowi), przekonując, że są to nazwy nieadekwatne do rzeczywistości. Przejęto za to skwapliwie skrócenie niezbędnej do emerytury wysługi z 35 do 30 lat, stwierdzając: „jest wszakże niepodobieństwem, a przynajmniej do rzadkich liczy się wyjątków, aby profesor uniwersytetu mógł wykładać przez 35 lat bez zniszczenia zdrowia"[74].

Zaproponowano jednak, aby odmiennie niż w Rosji studenci po dawnemu wnosili opłaty za egzaminy, z których pieniądze szły na wynagrodzenia egzaminatorów[75]. Osoby zaniedbujące się w pracy, po uprzednim bezskutecznym upomnieniu Rada Ogólna mogłaby większością 2/3 głosów „przedstawić do uwolnienia". Chętnie zaakceptowano instytucję docentów etatowych (zamiast adiunktów), ale obstawano przy zachowaniu, na wzór niemiecki, docentów nieetatowych, którzy

e-MONUMENTA_WUW 2016

nie pobierali wynagrodzeń. Proponowano też utrzymać urząd sędziego zamiast rosyjskiego inspektora, ponieważ „używa większego poważania pomiędzy młodzieżą".

Skądinąd nie wszystkie zawarte w ustawie rosyjskiej rozwiązania liberalizujące i demokratyzujące życie uczelni przypadły komisji do gustu. Sprzeciwiła się np. dopuszczeniu do Rady Ogólnej wszystkich profesorów (a nie tylko dziekanów i przedstawicieli wydziałów, jak w Szkole Głównej). Tak liczne gremium, pisano, „jest to już mały parlament" i dlatego należy się „obawiać przewlekłości dyskusji, niepotrzebnego rozdrażnienia i rozmaitych innych niedogodności". Skwapliwie natomiast skopiowano obowiązujący w Cesarstwie model finansowania wyższych uczelni. Spowodowało to wzrost, oczywiście na papierze, liczby pracowników do 163 (z tego 115 merytorycznych, od profesora zwyczajnego do laboranta) oraz dwukrotną przeciętnie podwyżkę płac (przy czym pensje profesora i posługacza miały się jak 25:1). Hojnie zakreślono też preliminarz wydatków na bibliotekę, gabinety i kliniki. Szkic budżetu załączony do projektu przewidywał, że koszty utrzymania uczelni wyniosą 299 025 rubli rocznie (z czego 233 255 – zatem 78% – pochłonąć miały wydatki osobowe). W stosunku do aktualnego „etatu" Szkoły Głównej byłby to wzrost o 266%![76]. Propozycje te były oczywiście całkowicie nierealne, przede wszystkim z przyczyn politycznych, i projekt został odrzucony w Petersburgu po negatywnej opinii Wittego. Niewykluczone jednak, że związane z nim procedury posłużyły w jakimś niewielkim stopniu opóźnieniu przekształcenia Szkoły w Cesarski Uniwersytet Warszawski. Do sprawy tej Witte, wówczas już kurator wznowionego Warszawskiego Okręgu Naukowego, powrócił 2 lata później[77].

Poglądy warszawskiej profesury wyraził też w jakiejś mierze prawnik Antoni Białecki podczas publicznego wykładu *O uniwersytetach*. Podkreślał, sięgając po przykłady dawne i współczesne, że powinny być one obdarzonymi autonomią korporacjami. Opowiadał się za syntezą modelu niemieckiego, nastawionego bardziej na czystą naukę, oraz francuskiego, preferującego raczej perfekcyjne przygotowanie do zawodu. Przekonywał o społecznej misji wyższych uczelni, ponieważ „uniwersytety pielęgnujące naukę w sferach czystych i wysokich, w których żadna namiętność, uprzedzenie przystępu mieć nie mogą, powołane są do świadczenia wielkich jeszcze przysług społeczeństwom, bo do zbliżenia ich między sobą w jedność cywilizacyjną"[78].

Kłopoty finansowe odbiły się również na stanie pomocy naukowych oraz eksponatów i preparatów służących do celów dydaktycznych, a przechowywanych w specjalistycznych gabinetach i laboratoriach. Przekazy

e-MONUMENTA_WUW 2016

8. Nowa aula Szkoły Głównej, drzeworyt H. Waltera według rysunku W. Gersona

źródłowe nie ułatwiają jednoznacznej oceny tych kolekcji, bardzo istotnych dla kształcenia lekarzy i adeptów nauk przyrodniczych. Z jednej strony każdy rok przynosił zakupy nowych przedmiotów: przyrządów służących do eksperymentów z dziedziny fizyki i chemii, zasuszonych roślin, zwierząt oraz części ciała ludzkiego zanurzonych w formalinie i umieszczonych w szklanych słojach, modeli maszyn i urządzeń itp. Rosła też, choć powoli, wartość księgowa tych wszystkich „okazów", uwidoczniana w sprawozdaniach. Z drugiej strony należy odnotować głosy wskazujące na poważne braki oraz wymuszoną konieczność prowadzenia wykładów teoretycznych tam, gdzie przydałyby się ćwiczenia praktyczne. Ponadto zbiory zawierały wiele przedmiotów bezużytecznych, zepsutych i mających wartość wyłącznie historyczną. Dla przykładu: z inwentarza gabinetu fizycznego odziedziczonego przez Wydział Matematyczno-Fizyczny po Akademii Medyko-Chirurgicznej (choć służył też innym wydziałom) musiano wykreślić aż 70% jednostek, mimo że w latach 1858–1862 dokonywano nowych zakupów. Fundusze na modernizację były niewielkie, ponieważ budżet owego gabinetu wynosił zaledwie 450 rubli rocznie. W 1867 r. przeprowadzono dalszą selekcję eksponatów[79].

Nieco lepsza była sytuacja gabinetów anatomicznego, mineralogicznego i zoologicznego, również odziedziczonych po Akademii, a oddanych do dyspozycji Wydziałowi Lekarskiemu. Co prawda przegląd przeprowadzony przy tej okazji ujawnił, że niektóre preparaty okazały się „zepsute lub niezdatne", wśród eksponatów geologicznych zaś wiele jest „zbędnych dubletów". Zbiory zostały jednak skrupulatnie uporządkowane,

e-MONUMENTA_WUW 2016

a w latach następnych systematycznie je uzupełniano. Korzystano przy tej okazji z funduszy nadzwyczajnych oraz darów instytucji i osób prywatnych. Bieżące finansowanie nie było wystarczające: na obydwa gabinety, zoologiczny połączony z anatomicznym oraz mineralogiczny przeznaczono 1 tys. rubli rocznie. Mniejszą sumą – 300 rubli – musiał zadowolić się osobny gabinet anatomii patologicznej. Znacznie mniej, bo 60 rubli musiało wystarczyć na utrzymanie i powiększanie zbioru zasuszonych roślin przy Katedrze Botaniki. Sumy, które przeznaczano na wyposażenie i funkcjonowanie laboratorium chemicznego, były tak nikłe, że opiekujący się nim jeszcze w Akademii Medyko-Chirurgicznej profesor Teofil Lesiński uzupełniał je z własnej pensji. Rzecz inna, że w dobie Szkoły Głównej sytuacja nieco się polepszyła[80].

* * *

Oddzielenie biblioteki od uczelni i nadanie jej charakteru centralnej biblioteki Królestwa Polskiego miało wiele dobrych stron. Uznano ją ustawowo za publiczną, a równocześnie służącą zakładom naukowym, w tym przede wszystkim Szkole Głównej. Lokalizacja w Pałacu Kazimierzowskim, gdzie książki zajmowały 18 pomieszczeń, gwarantowała łatwy dostęp studentom i profesorom. Czytelnie i magazyny stały się nie tylko warsztatem pracy naukowej, lecz także miejscem prowadzenia wykładów i swego rodzaju ćwiczeń bibliograficznych i księgoznawczych. Istniały też związki personalne między obydwoma instytucjami. Zastępca dyrektora honorowego biblioteki ks. Adam Jakubowski był równocześnie

9. Pawilony mieszczące gabinety fizyczne i pracownie chemiczne Szkoły Głównej, drzeworyt H. Waltera według rysunku W. Gersona

e-MONUMENTA_WUW 2016

10. Józef Przyborowski

przewodniczącym komitetu egzaminacyjnego dla kandydatów na studia. Faktyczny dyrektor (ze skromnie brzmiącym tytułem bibliotekarza) Józef Przyborowski, historyk i filolog po Uniwersytecie Wrocławskim, następnie nauczyciel gimnazjalny i kierownik archiwum w Poznaniu, prowadził też jako lektor wykłady z historii języka polskiego. Legitymował się przy tym niemałym dorobkiem naukowym, w tym cennym studium o Janie Kochanowskim. Nieco młodszy od niego Karol Estreicher sprowadzony został z Krakowa, gdzie po ukończeniu studiów filozoficznych i prawnych był urzędnikiem sądowym, publikującym niewielkie prace o twórczości Mickiewicza i historii teatru (jego fundamentalne dla humanistyki polskiej dzieła bibliograficzne powstały później, po powrocie do Galicji). W Warszawie został podbibliotekarzem, ale i adiunktem w Szkole Głównej, z obowiązkiem prowadzenia zajęć z bibliografii jako osobnego przedmiotu. Na stanowisku kustosza zatrudniono Juliana Bartoszewicza, wykształconego w Petersburgu nauczyciela gimnazjalnego w Warszawie i na prowincji, autora wielkiej liczby publikacji historycznych i wydawnictw źródłowych, zasłużonego i popularnego, choć dalekiego od metodologicznego nowatorstwa[81]. Nie powierzono mu jednak wykładów na Wydziale Filologiczno-Historycznym. Wszyscy objęli swe funkcje w pierwszych miesiącach 1863 roku, ale pełnili je bardzo gorliwie. Przy pomocy współpracowników, w tym osób rekrutujących się z dawnego personelu biblioteki, porządkowano księgozbiór, opracowując i katalogując podobno do 10 tys. dzieł miesięcznie. W 1867 r. na etatach zatrudniano 9 osób, do których dochodziło od 3 do 5 skromnie wynagradzanych dietariuszy[82]. Korzystano też z pomocy wolontariuszy, w tym studentów, którym ks. Jakubowski wypłacał niewielkie sumy z własnej kieszeni. Zdaniem kierownictwa biblioteki był to personel niewystarczający wobec ogromu pracy.

11. Karol Estreicher, drzeworyt J. Styfiego według rysunku F. Tegazzo

e-MONUMENTA_WUW 2016

12. Karta katalogowa zapisana ręką Karola Estreichera

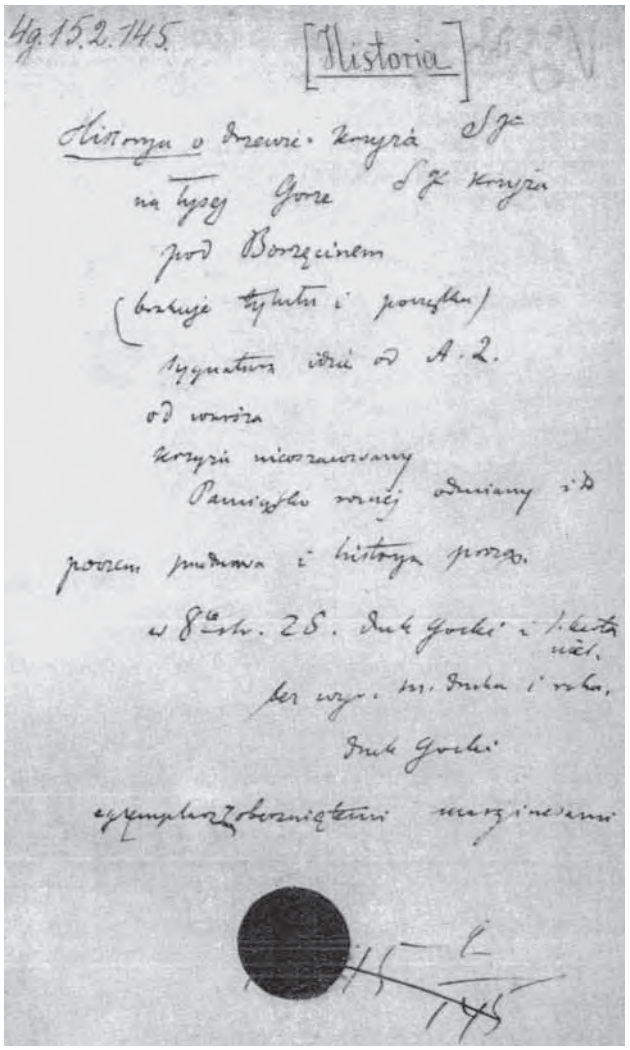

Zasób Biblioteki Głównej sięgał w 1862 r. 100 tys. tomów, nie licząc znacznej liczby jednostek nieskatalogowanych, i początkowo stanowił tylko niekoherentny zbiór osobnych bibliotek. Gorzej było z jakością części zbiorów; w prasie korzystającej właśnie ze złagodzenia cenzury znalazła się anonimowa, zapewne przesadzona opinia, że biblioteka „stałą się prostym składem depozytowym dla wszystkich wydań i interesów b. Okręgu Naukowego”[83]. Pod koniec istnienia Szkoły Głównej wedle przesadzonych chyba szacunków Estreichera zasób doszedł do 200 tys. woluminów[84]. Trzonem była Biblioteka Warszawskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

Okręgu Naukowego, do której włączano księgozbiory likwidowanych czy przekształcanych placówek oświatowych. W latach 1860–1862 kuratorium i Komisja Oświecenia Publicznego pozyskały sporo darów z Petersburga i poczyniły znaczne zakupy, w tym także na licytacjach księgarskich w Lipsku, Frankfurcie i Kolonii. Wyraźną przewagę miały dzieła z zakresu filologii, historii i prawa, trochę po macoszemu traktowano nauki przyrodnicze. Po 1862 r. wpływy poważnie się zwiększyły. Przejęto m.in. cenne spuścizny osób prywatnych, liczącą ponad 6800 tomów bibliotekę Komitetu Cenzury i prawie 6 tys. tomów z Komisji Kodyfikacyjnej Królestwa Polskiego w Petersburgu. Tylko w 1863 r. ze stolicy Cesarstwa przysłano jeszcze 17 tys. dzieł, przeważnie dubletów różnej wartości. Wśród nabytków znalazły się też jednak rzeczy cenne, w tym starodruki i inkunabuły[85]. Mimo pośpiesznej pracy kierownictwa biblioteki wytykano mu, że wartościowe dary, zwłaszcza z kolekcji prywatnych, są niedostępne i leżą w magazynach. Nadal niewiele było nowości z zakresu nauk medycznych i matematyczno-przyrodniczych, na co zwracali uwagę profesorowie odnośnych wydziałów. W latach 1865–1869 z zakupów przybyło tylko 2689 druków zwartych, nabywano zatem po ok. 540 książek rocznie. W tych warunkach trudno było o przemyślaną politykę akcesji. W okresie, o którym mowa, w związku ze stopniowym znoszeniem resztek autonomii Królestwa Polskiego włączono również księgozbiory należące uprzednio do likwidowanych instytucji i urzędów centralnych, takich jak Rada Stanu, komisje rządowe, Rada Lekarska czy Rada Wychowania Publicznego.

Bardzo szybkie początkowo tempo prac porządkowych i katalogowych prowadzonych nie zawsze przez kompetentne osoby, a zapewne i echa wydarzeń okresu powstania styczniowego wpłynęły na wiele uchybień, które ujawnili w czerwcu 1864 r. wizytatorzy KRWRiOP, na czele z samym Zygmuntem Wielopolskim, ówcześnie dyrektorem Wydziału Oświecenia. Wytknięto m.in. niejednolitość kart i opisów katalogowych, nieczytelną formę niektórych z nich oraz notatki bibliotekarzy na marginesach cennych rękopisów. Nie spowodowało to jednak żadnych sankcji ani decyzji personalnych; resort oświaty wydał natomiast szczegółowe *Przepisy tyczące się urządzenia, utrzymania i pomnożenia Biblioteki Głównej w Warszawie*[86].

Korzystanie ze zbiorów przez pracowników, studentów i osoby spoza uczelni odbywało się początkowo w niedogodnych warunkach, w niewielkiej czytelni na pierwszym piętrze Pałacu Kazimierzowskiego. Dopiero z końcem 1864 r. otwarto dla czytelników 3 sale na parterze; największą przeznaczono dla młodzieży studenckiej. Użytkownicy mogli z nich jednak korzystać stosunkowo krótko, po 6, a w sezonie zimowym

e-MONUMENTA_WUW 2016

13. Wnętrze Biblioteki Głównej, fragment drzeworytu według rysunku F. Tegazzo

zaledwie po 5 godzin dziennie (rano i po południu, z trzygodzinną przerwą obiadową, z wyjątkiem czwartków i niedziel). W czytelniach zwykle nie było tłoku, choć korzystało z nich niekiedy po kilkadziesiąt osób dziennie. Wykładowcom umożliwiano wypożyczanie książek; z tego przywileju mógł także korzystać student, za którego poręczył profesor. Zezwolono na to również niektórym urzędnikom i nauczycielom z zewnątrz, co podkreślało publiczny charakter księgozbioru. Inni zdani byli na pośrednictwo znajomych – tą drogą pożądane dzieła biblioteczne docierały np. do przebywającej na prowincji pisarki Narcyzy Żmichowskiej. W sumie jednak dane na temat czytelnictwa nie imponują. W poszczególnych latach dla korzystających na miejscu i wypożyczających wydawano z magazynów przeciętnie od 3 do 4 tysięcy tomów rocznie.

W ostatnim okresie istnienia Szkoły Głównej na polecenie wznowionego Okręgu Naukowego Warszawskiego położono nacisk na zakup książek

e-MONUMENTA_WUW 2016

14. Czytelnia Biblioteki Głównej na parterze Pałacu Kazimierzowskiego, drzeworyt według rysunku W. Gersona

rosyjskich. W 1869 r. do nowej komisji nadzorującej bibliotekę, a utworzonej na polecenie kuratora weszli pierwsi profesorowie Rosjanie[87].

Jedną z placówek uniwersyteckich było Muzeum Starożytności ze stosunkowo skromnymi zbiorami i wyraźnym przesłaniem dydaktycznym. Odziedziczyło ono niektóre eksponaty po dawnym Uniwersytecie Warszawskim, kolekcję powiększono jednak o wiele darów i przedmiotów legowanych w testamentach. Mieściło się początkowo na parterze Pałacu Kazimierzowskiego; następnie zostało przeniesione do pomieszczeń obok Gabinetu Zoologicznego w dzisiejszym Gmachu Pomuzealnym. W czerwcu 1865 r. otwarto je dla publiczności. Mogła ona podziwiać m.in. pradziejowe i wczesnośredniowieczne artefakty wykopane w Królestwie Polskim, 3 mumie egipskie, zabytkową broń, egzotyczne eksponaty etnograficzne i modele starożytnych budowli. Muzeum opiekował się jako kustosz Hipolit Skimborowicz, pisarz, publicysta, historyk-amator i bibliograf (w 1865 r. uzyskał z tego zakresu doktorat na uniwersytecie w Jenie). Równocześnie w latach 1862–1869 pracował na stanowisku sekretarza, a następnie podbibliotekarza w Bibliotece Głównej[88].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Podobne „unie personalne" funkcjonowały w odniesieniu do Ogrodu Botanicznego i Obserwatorium Astronomicznego; również i tutaj na czele placówek formalnie rzecz biorąc pozauczelnianych stali pracownicy uczelni. Ogrodem Botanicznym kierował Jerzy Aleksandrowicz (zob. poprzedni rozdział), wykładowca m.in. Szkoły Sztuk Pięknych, Szkoły Farmacji, profesor zwyczajny botaniki Akademii Medyko-Chirurgicznej, Szkoły Głównej, a po 1869 r. – Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Początkowo, w latach 1862–1863, był tylko współpracownikiem Rady Nadzorczej (wraz z 2 innymi profesorami Szkoły Głównej: Chałubińskim i Wernerem), która sprawiła, że „stan tego zakładu znacznie się polepszył". Następnie objął już samodzielnie dyrekcję tej placówki[89]. Odbudowano kolekcje roślin; prowadzono systematyczne prace katalogowe, wznowiono wymianę z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, dzięki czemu uzyskano liczne nowe okazy, nasiona i sadzonki, w tym także egzotyczne, m.in. rzadkie storczyki, hodowane w szklarniach; a „pomiędzy gęstymi drzewami od Alei Ujazdowskich stały rzędem ule profesora Aleksandrowicza, które studenci z należnym respektem dla pszczół z dala omijali"[90].

Zwiększyło się zatrudnienie. Oprócz Aleksandrowicza warto wymienić Hipolita Cybulskiego, zarazem uczonego i praktyka, który pracował na stanowisku starszego ogrodnika. W 1866 r. zaczęto też urządzać

15. Muzeum starożytności przy Bibliotece Głównej na parterze Pałacu Kazimierzowskiego, drzeworyt według rysunku B. Podbielskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

w folwarku Ruda, przejętym po Instytucie Agronomicznym, tzw. ogród pomologiczny, gdzie pielęgnowano drzewa owocowe i warzywa oraz niektóre sadzonki, przenoszone później do Ujazdowa. Równocześnie ograniczono dostęp publiczności do głównej siedziby Ogrodu, co naturalnie wiązało się z faktem, że przybrał on ponownie charakter naukowy. Wszystko to wymagało oczywiście nakładów finansowych; w ciągu 7 lat roczny budżet wzrósł jednak z 4400 do 13 560 rubli, czyli trzykrotnie, bardziej chyba niż budżet jakiejkolwiek ówczesnej placówki związanej z nauką i oświatą. Przy tym wszystkim Ogród był wykorzystywany do celów dydaktycznych w dość ograniczonym zakresie. Zdarzali się co prawda skromnie wynagradzani studenci-praktykanci spośród osób wyjątkowo zainteresowanych „florystyką". Niektóre okazy profesor Aleksandrowicz demonstrował na swoich wykładach[91].

W okresie istnienia Szkoły Głównej stosunkowo niewiele zmieniło się w Obserwatorium Astronomicznym (zwanym też „gwiaździarnią"), które już wcześniej zostało dość dobrze wyposażone. Mieściło się nadal w Alejach Ujazdowskich, w najbliższym sąsiedztwie Ogrodu Botanicznego, a właściwie na jego terenie. W latach 1862–1869 nie przybyło instrumentów badawczych; o kilkaset tomów wzbogaciła się natomiast biblioteka. Dyrektor Jan Baranowski został zrazu docentem, a od 1864 profesorem zwyczajnym Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Wykładał kosmografię, astronomię sferyczną i teoretyczną. Nie przewidziano natomiast zajęć praktycznych. Studenci odwiedzali Obserwatorium kilka razy w roku, zapoznając się z budową i działaniem instrumentów. Skądinąd Baranowski dość chętnie udzielał indywidualnych objaśnień zainteresowanym słuchaczom. Pomagał też amatorom astronomii, a zwłaszcza osobom spoza uczelni prowadzącym obserwacje meteorologiczne.

Dyrektora wspierał do chwili swej przymusowej emigracji latem 1863 r. wspomniany w poprzednim rozdziale Adam Prażmowski. Równolegle, jeszcze na Akademii Medyko-Chirurgicznej, wykładał fizykę teoretyczną; po otwarciu Szkoły Głównej kontynuował te wykłady jako adiunkt. Przedstawicielem młodszego pokolenia był wykształcony w Krakowie i tam habilitowany Jan Kowalczyk, w Obserwatorium zatrudniony od 1865 r. W 2 lata później otrzymał jako docent *veniam legendi* w Szkole Głównej; wykładał astronomię praktyczną i geodezję. W omawianym okresie prowadził aktywnie badania i pomyślnie rozwijał karierę naukową, kontynuowaną następnie na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, któremu obserwatorium zostało podporządkowane. Uczestniczył także w obserwacjach meteorologicznych, stanowiących jedno z głównych zadań tej placówki[92].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wykładowcy. Programy nauczania i ich realizacja. Dorobek naukowy i dydaktyczny pracowników uczelni

Akademia Medyko-Chirurgiczna i Wydział Lekarski

W ciągu 12 lat prowadzenia studiów medycznych w języku polskim (i częściowo łacińskim) w skład etatowej kadry nauczającej weszły 32 osoby, wliczając profesorów, adiunktów i innych pracowników prowadzących zajęcia ze studentami. W Królestwie Polskim urodziło się 15 z nich, czyli nieco mniej niż połowa; 8 wywodziło się z zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego, 4 z Galicji, 1 z Rosji; o pozostałych brak dokładniejszych danych[93]. Część z nich zatrudniono na bardzo krótki okres, jak np. powołanego w lutym 1862 r. na wykładowcę patologii i terapii szczegółowej Włodzimierza Dybka, który przez krótki czas, na przełomie 1863 i 1864 r. był dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych w Rządzie Narodowym Romualda Traugutta, po czym został aresztowany i zesłany. Zdarzali się również profesorowie rezygnujący z katedr, by przejść do innej pracy. Należał do nich m.in. Ludwik Zejszner, specjalizujący się w mineralogii, który został ściągnięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego i odszedł dobrowolnie ze względu na krytyczne opinie o swoich wykładach. Na Akademii Medyko-Chirurgicznej zatrudniony był tylko przez jeden rok akademicki (1857/1858). Z oczywistych względów krócej pracowali przedstawiciele młodszego pokolenia, obejmujący stanowiska w końcowym okresie istnienia wydziału. Jeden z nich to Feliks Nawrocki, fizjolog po uwieńczonych doktoratem studiach w Berlinie i Wrocławiu. Część z nich przeszła później na Cesarski Uniwersytet Warszawski.

W pierwszych latach istnienia Akademii obsada katedr nie była pełna; początkowo bowiem prowadzono głównie zajęcia z przedmiotów przyrodniczych. Nowych profesorów zatrudniano po części w miarę wyłaniających się potrzeb w związku z przybywaniem kolejnych roczników

e-MONUMENTA_WUW 2016

studenckich. Wspomniano już, że starania prezydenta Akademii Cycurina o ściągnięcie do Warszawy doświadczonych wykładowców krakowskich zakończyły się tylko częściowym powodzeniem. Trzeba zatem było opierać się w znacznej mierze na siłach miejscowych. Należeli do nich znany nam już profesor Aleksandrowicz i Stanisław Przystański, fizyk, kandydat nauk Uniwersytetu Petersburskiego, nauczyciel gimnazjalny i wykładowca Szkoły Sztuk Pięknych, członek grona doradców Wielopolskiego w czasie przygotowań do reformy oświaty. W Szkole Głównej był od 1866 r. profesorem fizyki; wybrano go też na dziekana Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Następnie do 1872 r. pracował na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim.

Casus Aleksandrowicza i Przystańskiego zwraca uwagę na przypadki łączenia podczas wykładów grup studenckich z różnych wydziałów oraz wykładowców prowadzących zajęcia dla 2 czy nawet 3 jednostek Szkoły Głównej. Zdarzało się, jak widać, że niektórzy rozpoczynający pracę w Akademii Medyko-Chirurgicznej nie kontynuowali jej później na Wydziale Lekarskim, lecz przechodzili na inny, bardziej odpowiadający ich specjalizacji. Autor monografii tego wydziału Bronisław Bartkiewicz wymienia oprócz wspomnianych powyżej jeszcze siedmiu takich pracowników Akademii, po roku 1862 „zaliczonych" do Wydziału Matematyczno-Fizycznego, choć nadal uczących także adeptów medycyny[94].

Wszyscy pozostali pracownicy dydaktyczni Wydziału Lekarskiego mieli rzecz jasna wyższe wykształcenie medyczne lub farmaceutyczne, skądinąd uzyskane w różnych czasach i na różnych uczelniach. 2 było jeszcze absolwentami Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego (Aleksander Le Brun i Werner), 3 dalszych kończyło Uniwersytet Wileński i tamtejszą Akademię Medyko-Chirurgiczną. Największą, bo 16-osobową grupę tworzyli wychowankowie uczelni rosyjskich: Petersburga (7), Dorpatu (7), Moskwy (1) i Kijowa (1). 8 ukończyło studia na uniwersytetach niemieckich (Wrocław, Berlin, Giessen, Würzburg), 2 ostatnich zdobywało wiedzę we wszechnicy krakowskiej. W kilku wypadkach dochodziły do tego jeszcze studia podyplomowe, podróże studyjne, a niekiedy i trwająca po kilka lat praktyka w ośrodkach zagranicznych (m.in. Paryż i Wiedeń)[95].

Istotną rolę odegrali oczywiście organizatorzy i kierownicy studiów lekarskich. O prezydencie Akademii Medyko-Chirurgicznej Cycurinie była już mowa. Gdy w 1861 r. wyjechał on na stałe z Warszawy, zastępował go przejściowo z tytułem wiceprezydenta Janikowski, absolwent UJ, a w latach 1824–1831 profesor chirurgii teoretycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Kilkakrotnie wizytował zagraniczne

e-MONUMENTA_WUW 2016

16. Aleksander Le Brun, drzeworyt A. Regulskiego według fotografii K. Beyera

kliniki; po powstaniu listopadowym przez wiele lat był członkiem Rady Lekarskiej; specjalizował się w medycynie sądowej i opublikował fundamentalne, czterotomowe dzieło z tego zakresu. Należał do kilku stowarzyszeń zrzeszających lekarzy i przyrodników; znany był również z działalności charytatywnej. Znajdował się w gronie inicjatorów i wykładowców Szkoły Farmaceutycznej. W Akademii Medyko-Chirurgicznej objął katedrę medycyny sądowej i policji lekarskiej. Wykładał również psychiatrię. Ze względu na stan zdrowia w 1862 r. zrezygnował z pracy, a zatem w gruncie rzeczy nie pracował już w Szkole Głównej.

Warto przypomnieć, że rektorem tej uczelni został lekarz, Józef Mianowski. Nie prowadził on jednak żadnych zajęć dydaktycznych i nie udzielał się w Radzie Wydziału Lekarskiego. Funkcje dziekana tego fakultetu sprawował od początku Le Brun, który na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał w 1824 r. dyplom magistra medycyny i chirurgii, a następnie po 3-letnim pobycie za granicą został lekarzem, później ordynatorem najbardziej znanego w Warszawie i całym Królestwie Polskim szpitala Dzieciątka Jezus. Zasłynął jako chirurg stosujący doświadczenia szkoły francuskiej, wsławionej ogromną praktyką z czasów napoleońskich. W latach późniejszych, jak stwierdzali lekarze młodsi wiekiem i bardziej otwarci na nowości, popadł w rutynę i przyjął postawę pełną rezerwy wobec nowych metod, w tym przedoperacyjnego znieczulenia, choć jako jeden z pierwszych na ziemiach polskich zdecydował się jednak na użycie chloroformu i eteru. Sporo publikował, był aktywnym członkiem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i redaktorem jego periodycznych wydawnictw. Miał też znakomitą opinię jako profesor nauk lekarskich – od 1860 r. profesor zwyczajny chirurgii operacyjnej i ordynator kliniki chirurgicznej. Według jednej z relacji „koledzy-profesorowie oddawali hołd jego bezstronności i głębokiej wiedzy", a „młodzież uwielbiała go za jego nieprzymuszony dowcip, pobłażliwość i słodycz w obejściu"[96]. Po śmierci uczniowie wydali zapis jego wykładów (*Chirurgia operacyjna*, t. I-II, Warszawa 1869-1874). W klinice Le Bruna, najpierw przy szpitalu Dzieciątka Jezus, następnie św. Ducha, wykształcili się adiunkci, później zaś profesorowie nadzwyczajni Hipolit Korzeniowski i Julian Kosiński (w latach późniejszych profesor

e-MONUMENTA_WUW 2016

zwyczajny UW, pionier aseptyki i antyseptyki, znakomity diagnosta stosujący z powodzeniem najnowsze osiągnięcia chirurgii).

Mimo wszystkich osiągnięć Le Bruna występuje on w niektórych przekazach jako osoba apodyktyczna, strofująca podniesionym głosem asystentów podczas operacji (co nie jest rzeczą rzadką wśród chirurgów i ordynatorów). O jego pozycji świadczy jednak niedwuznacznie fakt, że 2 razy rada wydziałowa wysuwała go na stanowisko dziekana (w latach 1862 i 1864)[97].

Po rezygnacji Le Bruna na dziekana wybierano (w 1866 i 1868 r.) Władysława Tyrchowskiego. W 1844 r. ukończył on Uniwersytet Jagielloński jako doktor medycyny i chirurgii oraz magister akuszerii. Przez 2 lata był na macierzystej uczelni adiunktem; odwiedzał też zagraniczne uniwersytety i kliniki. W latach 50. XIX w. piastował skromne stanowisko lekarza więziennego w Płocku, nie zaprzestając jednak publikowania opisów ciekawszych przypadków. W 1861 r. wygrał konkurs na stanowisko profesora zwyczajnego akuszerii w Akademii Medyko-Chirurgicznej; w tym samym roku wydał ceniony i przez wiele lat użytkowany podręcznik z tego zakresu[98]. Również po przejściu do Szkoły Głównej publikował drobne prace na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego". Oprócz ginekologii, która była jego podstawową specjalizacją, zajmował się także pediatrią i historią medycyny. Zdaniem współczesnych znakomicie prowadził klinikę przy szpitalu Dzieciątka Jezus (przekształconą z wcześniejszego Instytutu Położniczego). Uczestniczył w pracach kilku stowarzyszeń medycznych, higienicznych i charytatywnych. Jak wszyscy właściwie ówcześni warszawscy wykładowcy medycyny prowadził rozległą praktykę prywatną. Według anonimowego autora jego nekrologu nie szczędził też porad uboższym pacjentom[99].

Najbardziej chyba znanym profesorem medycyny był Chałubiński – sądząc przynajmniej po liczbie poświęconych mu wspomnień, opracowań biograficznych i wzmianek w pracach z dziedziny historii nauki, krajoznawstwa czy dziejów dziewiętnastowiecznej Warszawy. Osobowością przerastał swych kolegów[100]. W Akademii i Szkole Głównej pracował niemal przez cały czas ich istnienia, ale ze względów zdrowotnych, a także politycznych dość często brał długotrwałe urlopy. Specjalizował się w internie. Uchodził za geniusza diagnostyki i terapii, uczył – także własnym przykładem – kompleksowego podejścia do pacjenta, śledził i wykorzystywał najnowsze osiągnięcia medycyny europejskiej. W pamięci swych słuchaczy przetrwał także jako znakomity dydaktyk. Osiągnął również sukces na polu kształcenia kadr naukowych – jego uczniowie i asystenci nierzadko zostawali profesorami – jak np. Ignacy

e-MONUMENTA_WUW 2016

17. Tytus Chałubiński, fotografia K. Beyera

Baranowski. Ogromną popularność zjednała mu opinia lekarza ubogich, których leczył bezpłatnie lub za niewielkie honoraria, rekompensując to skądinąd praktyką wśród najzamożniejszych przedstawicieli elit społecznych. Podziwiano też jego postawę obywatelską, której wyrazem był m.in. wiosną 1861 r. udział w efemerycznej warszawskiej Delegacji Miejskiej, wymuszonej demonstracjami na władzach rosyjskich, oraz w późniejszej, pochodzącej z wyboru Radzie Miejskiej o bardzo ograniczonych kompetencjach. Przeciwnik powstania styczniowego, zwolennik pracy organicznej, szanowany przez przedstawicieli wszystkich opcji politycznych, chociaż kręgi konserwatywne nie mogły mu wybaczyć rozwodu i małżeństwa z rozwódką, byłą żoną dawnego przyjaciela Kazimierza Krzywickiego.

Chałubiński był synem prawnika z Radomia, przy tym powiernika majątku ziemskiego wniesionego w posagu przez żonę. W latach 1838-1842 studiował medycynę i botanikę w Wilnie i Dorpacie; przez dalsze 2 lata kontynuował naukę w Würzburgu, gdzie w 1844 r. otrzymał stopień doktora medycyny. Od 1847 r. praktykował ze wzrastającym powodzeniem w Warszawie, utrzymując także zagraniczne kontakty naukowe. W lutym 1859 r. został powołany na katedrę terapii szczegółowej w Akademii Medyko-Chirurgicznej, a od następnego roku prowadził klinikę w szpitalu Dzieciątka Jezus. Uczestniczył w pracach studyjnych poprzedzających reformy edukacyjne Wielopolskiego. Aresztowany na kilka miesięcy w 1863 r., po uwolnieniu wyjechał za granicę i przebywał tam do nowego roku akademickiego. Zachował jednak katedrę i kierownictwo kliniki aż do końca istnienia Szkoły Głównej i przez 2 lata po przekształceniu jej w rosyjski uniwersytet. O jego pozycji jako badacza świadczy członkostwo w jednym z zagranicznych towarzystw naukowych. Jeszcze większe były dydaktyczne osiągnięcia Chałubińskiego – w gruncie rzeczy jako jedyny z profesorów omawianego wydziału stworzył własną szkołę. Powszechnie podziwiano jego wszechstronne wykształcenie i ogromną erudycję[101].

e-MONUMENTA_WUW 2016

18. Wiktor Szokalski, drzeworyt V. Máry

Inną znakomitością był Szokalski, wywodzący się z warszawskiej rodziny nauczycielsko-urzędniczej. Studia medyczne rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim; przerwał je udział w powstaniu listopadowym, po którym Szokalski zdecydował się na emigrację. Dyplom lekarski uzyskał w Giessen w 1834 r., po czym przez kilkanaście lat praktykował we Francji, specjalizując się w chorobach oczu. Po powrocie do Królestwa Polskiego w 1853 r. został lekarzem (od 1858 r. lekarzem naczelnym) Instytutu Oftalmicznego w Warszawie. Uczestniczył w pracach nad organizacją Akademii Medyko-Chirurgicznej, w której objął w 1861 r. katedrę okulistyki. Prowadził też klinikę i zasłynął jako chirurg. Czynny był także m.in. na stanowisku sekretarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Sporo przy tym publikował; poza pracami z zakresu okulistyki poruszał zagadnienia z dziedziny psychologii, psychiatrii, medycyny społecznej i słownictwa medycznego[102].

Zdaniem Stefana Kieniewicza Wydział Lekarski górował nad innymi jakością swojej kadry. W istocie skupiał wielu bardzo wybitnych medyków, znakomitych wykładowców i wytrawnych nauczycieli diagnostyki i terapii. Niezbyt efektownie jednak – co przyznaje sam autor przywołanej tu opinii – przedstawiała się liczba i jakość publikowanych przez nich w latach 1857–1869 prac naukowych[103]. Były to zwykle przyczynki opracowywane na podstawie jednostkowych obserwacji klinicznych. Dlatego też bibliografia prac pracowników Wydziału ogłoszonych przed 1869 r. jest w sumie dosyć obfita, choć większość autorów miała na swoim koncie najwyżej po kilka lub kilkanaście publikacji (należał tu m.in. znakomity Chałubiński, którego zdaniem jego ucznia i współpracownika Baranowskiego cechował „wstręt do pisania"). W przypadku rekordzisty, Le Bruna, odnotowano ich aż 250 (włącznie z drukowanymi corocznie sprawozdaniami z prac szpitala Dzieciątka Jezus i artykułami stricte publicystycznymi, w tym okolicznościowymi wspomnieniami pośmiertnymi). Drugi w kolejności Szokalski ogłosił drukiem 134 pozycje, wśród nich był jednak niemal 1000-stronicowy fundamentalny podręcznik okulistyki[104]. W sumie na tysiąc kilkaset pozycji pióra 28 autorów wypada zaledwie 10 książek! Przeważały podręczniki; dochodziły do nich skrypty, zazwyczaj autoryzowane, powielane techniką litograficzną na podstawie notatek studenckich.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Tylko 5 profesorów Wydziału Lekarskiego ogłosiło cokolwiek w czasopismach zagranicznych. Jako miejsca publikacji powtarzają się najczęściej wychodzące w Warszawie „Gazeta Lekarska" i „Protokoły Posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego"[105].

W 1862 r. na Wydziale Lekarskim ustanowiono 8 katedr klinicznych oraz 10 nieklinicznych. Brak miejsca nie pozwala na dokładniejszą charakterystykę wszystkich profesorów, adiunktów i docentów. Do nowatorów należał z pewnością Włodzimierz Brodowski, syn niezbyt zamożnego ziemianina z Mińszczyzny, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego, gdzie po podróżach zagranicznych (podczas których był przez pewien czas uczniem słynnego Roberta Virchowa) obronił w 1859 r. pracę doktorską. Przez krótki czas ordynował w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, by w 1861 r. uzyskać adiunkturę w Akademii Medyko-Chirurgicznej, zaś w Szkole Głównej – profesurę nadzwyczajną (1864) i zwyczajną (1865). Objął katedrę anatomii patologicznej i kontynuował pracę na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim aż do przejścia na emeryturę w 1897 r. Przez kilka kadencji sprawował funkcję dziekana. Jego wykłady uznawano za wręcz idealne zarówno pod względem formy, jak i treści; często ilustrował je wizerunkami chorych narządów i tkanek oraz preparatami mikroskopowymi. Wymagało to zorganizowania od podstaw gabinetu anatomii patologicznej, na który w 1868 r. składało się 815 preparatów oraz 373 innych pomocy dydaktycznych. Oprócz prac naukowych o wąskim zakresie tematycznym Brodowski wydał drukiem podręcznik *Rys anatomii patologicznej* (t. I, Warszawa 1869), przez kilka dziesięcioleci uznawany za niezastąpiony i szeroko wykorzystywany w dydaktyce medycyny[106]. Zdaniem jednego z młodszych kolegów „mimo szorstkości w obejściu i surowości przy egzaminach Brodowski był ceniony przez młodzież"[107]

Otwartością na nowe metody i sposoby dokonywania operacji charakteryzował się chirurg Polikarp Girsztowt, w pewnym stopniu skonfliktowany z Le Brunem. Ukończył z wyróżnieniem studia medyczne w Petersburgu. Doświadczenia praktyczne zdobywał jako chirurg wojskowy podczas wojny krymskiej, po czym otrzymał asystenturę w swej macierzystej uczelni. Następnie uzyskał nominację na profesora chirurgii teoretycznej w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie; wykłady rozpoczęte w 1859 r. kontynuował do śmierci, także w Szkole Głównej i Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Miał opinię zarówno znakomitego operatora, jak i świetnego wykładowcy, bardzo przy tym cenionego i lubianego przez studentów. Wybujałe ambicje i brak taktu komplikowały natomiast jego relacje z kolegami. Zasługą Girsztowta było założenie „Gazety Lekarskiej" oraz seryjnego wydawnictwa

e-MONUMENTA_WUW 2016

19. Polikarp Girsztowt, fotografia K. Brandla, ok. 1875

„Biblioteka Umiejętności Lekarskich". Do roku 1869 zdołał ogłosić drukiem kilkadziesiąt publikacji naukowych, w znacznej części na łamach obu tych periodyków[108].

Nietypowa była kariera kolejnej znakomitości fakultetu medycznego – Ludwika Maurycego Hirszfelda, któremu poświęcili sporo uwagi wszyscy dotychczasowi autorzy prac o Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkole Głównej. Pochodził z ubogiej warszawskiej rodziny żydowskiej, a choć nie udało mu się zdobyć formalnego średniego wykształcenia, miał wyjątkowe osiągnięcia jako samouk. Od 1834 r. pracował Paryżu jako preparator w prywatnej pracowni anatomicznej, po czym w drodze wyjątku przyjęto go bez matury na studia lekarskie. W 1848 r. zdobył tytuł doktora medycyny, po czym został asystentem uniwersyteckim. Powołany w 9 lat później na katedrę anatomii w Warszawie aż do 1875 r. wykładał jako profesor zwyczajny ten podstawowy dla wszystkich medyków przedmiot. Był bardzo wysoko oceniany przez słuchaczy, chociaż język jego wykładów pozostawiał podobno wiele do życzenia. Nikt jednak nie prześcignął go pod względem umiejętności praktycznych i metod przekazywania ich studentom. Legitymował się przy tym rozległym dorobkiem; oprócz drobniejszych prac, w tym wydanych jeszcze we Francji, pozostawił po sobie czterotomową *Anatomię opisową ciała ludzkiego* (Warszawa 1861–1869)[109].

Dość oryginalny przebieg miała także kariera fizjologa Feliksa Nawrockiego. Po studiach we Wrocławiu i podyplomowym stażu w Paryżu ten młody uczony, badacz m.in. fizjologii układu nerwowego i autor kilku cennych publikacji, został adiunktem na uniwersytecie w holenderskim Groeningen. Podejmował starania, aby przenieść się do Warszawy, tam jednak katedra była już zajęta przez Henryka Hoyera. Zgłosił się zatem do rozpisanego w Szkole Głównej konkursu na wykładowcę historii medycyny, encyklopedii i metodologii lekarskiej. W 1867 r. został przyjęty na stanowisko adiunkta, a rok później – profesora nadzwyczajnego. Prowadził też jednak zajęcia ze swej właściwej dziedziny, a po przekształceniu Szkoły Głównej w uniwersytet skoncentrował się już wyłącznie na fizjologii i miał w tej dziedzinie znaczne osiągnięcia[110].

e-MONUMENTA_WUW 2016

20. Ludwik Hirszfeld, drzeworyt A. Regulskiego według fotografii J. Mieczkowskiego

Osobnym działem Akademii Medyko-Chirurgicznej i Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej było studium farmacji, powstałe, jak już wspomniano, w wyniku wcielenia Szkoły Farmaceutycznej. Przy okazji uzyskano większą samodzielność, wyzwalając się spod nadzoru Rady Lekarskiej. Unifikacja ta pozwoliła na pewne podniesienie rangi studium, chociaż nauka trwała nadal zaledwie 2 lata, a przyjmowano także praktykantów aptekarskich bez matury. Niektórych wykładów adepci farmacji słuchali wspólnie z przyszłymi lekarzami i przyrodnikami (należały tu takie przedmioty jak botanika, chemia, fizyka, mineralogia i zoologia), co zapewne zwiększało zakres przekazywanej wiedzy. Prowadzący zajęcia wielokrotnie się jednak zmieniali, co z kolei musiało różnicować poziom dydaktyczny; np. chemii uczył na początku farmaceuta Lesiński, po jego przedwczesnej śmierci w 1860 r. preparator i magister farmacji Michał Trzebiecki, od 1862 r. znakomity chemik, profesor Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Jakub Natanson, a po jego ustąpieniu z powodu choroby w 1866 r. wykład podzielony na chemię nieorganiczną i organiczną prowadzili adiunkci Erazm Langer i Roman Wawnikiewicz. Osobnymi przedmiotami były farmacja i farmakognozja (którą wykładał kierujący studium profesor Werner), nauka o dozach lekarstw i pomocy w nagłych wypadkach (Janikowski) oraz buchalteria i nauka o formach lekarstw. Tej ostatniej nie uczył, jak można się było spodziewać, farmaceuta, lecz lekarz Antoni Kryszka, absolwent Dorpatu, w Warszawie naczelny lekarz szpitala Św. Rocha, od 1859 r. aż do końca istnienia Szkoły Głównej piastujący katedrę terapii ogólnej i receptury. Według przekazów źródłowych jego umiejętności dydaktyczne miały być bardzo mierne, natomiast wymagania na egzaminach przesadne. Niewiele też publikował prac naukowych, koncentrując się raczej na popularyzacji. Wydał jednak drukiem podręcznik zatytułowany *Receptura, czyli nauka pisania recept* (Warszawa 1865), z którego przez wiele lat korzystali adepci farmacji[111].

Ogółem w latach 1857-1869 przez studium przewinęło się 348 studentów. W Szkole Głównej na farmację uczęszczało każdego roku od 30 do 52 słuchaczy. W sumie wydano 91 dyplomów prowizorów,

e-MONUMENTA_WUW 2016

131 pomocników aptekarskich (można je było uzyskać po roku nauki) i tylko 4 magistrów farmacji. Wszystko to potwierdza wzmianki w źródłach narracyjnych, które sugerują, że słuchacze zamierzali przede wszystkim uzyskać uprawnienia do samodzielnego prowadzenia aptek lub dalszego w nich zatrudnienia w charakterze pomocników[112]. Tylko stosunkowo niewielka część absolwentów miała większe ambicje, udzielała się w stowarzyszeniu farmaceutów, nadal kształciła i pisywała cokolwiek do specjalistycznych czasopism.

Ustawa o wychowaniu z 1862 r. przewidywała, że w trakcie 5-letnich studiów lekarskich słuchacze powinni uczęszczać na wykłady 16 w sumie przedmiotów specjalistycznych; nauka części z nich trwała więcej niż 1 semestr[113]. Nie zawsze udawało się zrealizować ten obszerny program w pełnym zakresie, zwłaszcza gdy z różnych przyczyn brakowało profesorów i trzeba było starać się o zastępstwa. W latach 1860-1868 zmarli farmaceuta Lesiński (1860), wykładający medycynę sądową Janikowski (1864) i chirurg Le Brun (1868). W 1864 r. ze względu na aresztowanie musiał zaprzestać pracy patolog Włodzimierz Dybek, choć był to właściwie jedyny na tym wydziale przypadek zakończenia kariery z przyczyn politycznych. Częściej zdarzały się długotrwałe urlopy i wyjazdy, niekiedy związane z podwyższaniem kwalifikacji. Doktor medycyny Julian Kosiński, zatrudniony w 1862 r. na skromnym stanowisku prosektora, w 4 lata później wyjechał na pobyt studyjny i praktykował w klinikach Berlina, Paryża, Londynu, Pragi i Wiednia. Po powrocie w 1869 r. otrzymał katedrę chirurgii operacyjnej. W kolejnych latach istnienia Szkole Głównej udawało się pozyskiwać specjalistów, którzy zajmowali się słabo dotychczas reprezentowanymi lub nawet w ogóle nieuwzględnianymi dziedzinami medycyny. I tak przedwcześnie zmarły Bronisław Chojnowski, docent od 1866 r., był pionierem dermatologii i autorem rozprawy doktorskiej dotyczącej mierzenia temperatury ciała jako wskaźnika stanu zdrowia, co również w tamtej epoce było nowością w medycynie europejskiej. Należał do najmłodszych przedstawicieli ścisłej kadry Wydziału Lekarskiego. Świadczy to poniekąd o ograniczonych możliwościach awansu dla wychowanków tego Wydziału. Pod koniec jego istnienia rzadko już też sięgano po specjalistów z zewnątrz. W 1862 r. średnia wieku wykładowców-adiunktów, docentów i profesorów – wynosiła 39,9 lat, w 1869 – 44,7. Liczby te obrazują proces stabilizacji i starzenia się kadry, choć wciąż była ona względnie młoda. W 1862 r. najmłodszy z profesorów miał lat 29, dwóch najstarszych (Le Brun i Werner – po 63. W 7 lat później wiek najmłodszego zwiększył się do 31 lat, najstarszy (Werner) liczył ich sobie 70. Zarówno na początku, jak i pod koniec istnienia

e-MONUMENTA_WUW 2016

Szkoły Głównej dominowały osoby pomiędzy 30. a 50. rokiem życia, ale w 1862 r. przeważają w tej grupie wykładowcy, którzy nie ukończyli jeszcze 40 lat, natomiast w 1869 r. większość była już starsza. Jest rzeczą znamienną, że aż do końca istnienia uczelni stanowiska profesora nie osiągnął żaden z jej wychowanków (co prawda należy wziąć pod uwagę, że pierwsi z nich otrzymali dyplomy ukończenia studiów dopiero w 1862 r.). Nie ulega wątpliwości, że kadra Szkoły Głównej wobec krótkiego okresu istnienia uczelni miała zbyt mało czasu na „autoreprodukcję".

Obciążenia dydaktyczne były bardzo zróżnicowane. Nie istniało żadne obowiązkowe pensum. Z zachowanych *Wykazów Szkoły Głównej* wynika, że poszczególni pracownicy prowadzili od 4 do 12 godzin zajęć tygodniowo, w zależności także od semestru. Studentom zorganizowana nauka na Wydziale Lekarskim zajmowała od ok. 30 godzin w tygodniu na pierwszym roku (kiedy trzeba było zaliczać wykłady z chemii, fizyki i zoologii prowadzone przez wykładowców z innych wydziałów) do 45 na czwartym i nawet 50 na piątym roku (kiedy dochodziły codzienne zajęcia kliniczne). Oczywiście prowadzenie kliniki – a więc zarówno leczenie, jak i nauczanie studentów – stanowiło ogromne obciążenie dla niektórych profesorów i adiunktów. Baranowski wspomina, że do kliniki chodził 2 razy dziennie: rano i wieczorem, a „niedziela nie była wyłączoną". Przygotowania do wykładów i same wykłady odbywały się pomiędzy zajęciami w klinice. Znaczną część wakacji wypełniały naukowe wyjazdy zagraniczne[114].

Bardzo różna była też jakość nauczania, zależna jak zawsze od wiedzy, pracowitości, ale też talentów dydaktycznych i retorycznych poszczególnych wykładowców. Powszechnie chwalony Chałubiński uczył w swojej klinice, jak przeprowadzać możliwie najdokładniejszy wywiad z pacjentem, żądał od studentów interpretacji wyników analiz i postawienia diagnozy, po czym dopiero wypowiadał się sam, korygując błędy uczniów. Inni kierownicy klinik preferowali własne monologi.

Wykładów Baranowskiego słuchano, zachwycając się „wyborną wymową" tego internisty, zrazu adiunkta, a następnie profesora. Ceniony histolog Hoyer przekazywał wiedzę jasno i systematycznie, „nie starając się olśnić uczniów błyskotliwymi frazesami". Za to ginekolog Adam Gliszczyński „czytał monotonnym głosem swój wykład z notatek", po zaliczeniu zaś zajęć z anatomii patologicznej „uczniowie [Teofila] Wisłockiego] jednogłośnie uznali go za lichego mówcę i nieudolnego pedagoga"[115]. Należy pamiętać, że mowa o czasach, w których dostęp do podręczników i literatury naukowej był ograniczony, a rola ustnego przekazu bardzo istotna.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wydział Matematyczno-Fizyczny

Organizację tego wydziału ułatwiła częściowo spuścizna po Akademii Medyko-Chirurgicznej, zarówno materialna, jak i personalna. Wspomniano już o 7 wykładowcach Akademii, chemikach, fizykach i przyrodnikach, którzy zostali przesunięci do nowej jednostki Szkoły Głównej, odpowiadającej zresztą ich zainteresowaniom naukowym i specjalizacjom. Niektórzy z nich – jak Aleksandrowicz – jeszcze przed otwarciem nowej uczelni doradzali w sprawach organizacyjnych i personalnych. Znaczny udział w tworzeniu wydziału mieli również Jan Baranowski i Prażmowski, astronomowie zatrudnieni w warszawskim obserwatorium, uczestniczący także w naradach zwoływanych przez promotorów reformy oświatowej: Krzywickiego, Korzeniowskiego i samego Wielopolskiego. Pierwsi od początku byli zresztą przewidziani na pracowników nowego wydziału. Obsada katedr – których ogółem przewidziano 14 – nie nastąpiła od razu, co zresztą oczywiste, skoro dopiero po 4 latach należało realizować pełny program studiów dla kompletu 4 roczników. W pierwszym roku działalności Wydział Matematyczno-Fizyczny dysponował 4 profesorami nadzwyczajnymi, 2 zwyczajnymi, 6 adiunktami i 2 kustoszami gabinetów i laboratoriów. W następnych latach został zasilony przez 5 wykładowców Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach (uczelnia ta została zawieszona w lutym 1863 r. po tym, jak niemal wszyscy studenci gremialnie przyłączyli się do powstania). Byli to: chemik-technolog i architekt Julian Łubieński, inżynier po politechnice w Karlsruhe, specjalista od wytrzymałości materiałów Kazimierz Kopytowski, który „po drodze" zrobił jeszcze (w 1865 r.) doktorat w Getyndze, matematyk Michał Brzostowski, geolog Jan Nepomucen Trejdosiewicz, w Szkole Głównej docent od 1868 r. oraz chemik Władysław Dudrewicz. W 1865 r. wszystkich pracowników dydaktycznych było już 18, a w 1869 – 23 (7 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 3 adiunktów, 1 docent, 7 wykładowców i kustoszy)[116].

Autorzy wcześniejszych opracowań dziejów Szkoły Głównej skrupulatnie przeanalizowali pochodzenie terytorialne i społeczne członków tej niewielkiej zbiorowości. Z ogólnej liczby 31 osób, dłużej lub krócej pracujących na wydziale, aż 23 wywodziły się w Królestwa, 3 z Litwy i Białorusi oraz 5 z Galicji. Nie było jak widać przedstawicieli zaboru pruskiego, którzy na wszystkich innych wydziałach stanowili istotną część personelu nauczającego. Jak wszędzie w Szkole Głównej wykładowcy zdobywali kwalifikacje na różnych uczelniach. Najstarsi (astronom Jan Baranowski, matematyk Julian Bayer i kolejny profesor

e-MONUMENTA_WUW 2016

matematyki Augustyn Frączkiewicz) kończyli jeszcze Królewski Uniwersytet Warszawski. Michał Brzostowski kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim, ale ze względu na zamknięcie tej uczelni w związku z powstaniem listopadowym nie uzyskał dyplomu. Młodsi studiowali w Petersburgu (9) i w Dorpacie (3). Dalszych 5 posiadało dyplomy uczelni niemieckich.

Matematycy, fizycy i przyrodnicy należeli do 3 grup wiekowych. Najstarsi 2 w chwili inauguracji zajęć w gmachu dawnego Gimnazjum Realnego mieli ponad 60 lat. Kolejni – Brzostowski i Bayer dobiegali tego wieku, ale obaj byli już schorowani i niedołężni (sparaliżowanego Bayera wnoszono na katedrę). Trzon kadry stanowili przedstawiciele średniego pokolenia, liczący od 35 do 50 lat, w ich liczbie były nauczyciel gimnazjalny, wykładowca geometrii, adiunkt Pęczarski oraz znani nam już wcześniej fizyk, dyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, wysoki urzędnik władz oświatowych Przystański i astronom Prażmowski. Najmłodsi w chwili rozpoczynania pracy nie ukończyli jeszcze 30 lat – jak Władysław Zajączkowski, znawca geometrii analitycznej, od 1864 r. adiunkt. Jego kariera miała nietypowy przebieg, gdyż w momencie zatrudnienia miał już za sobą doktorat (1861) i habilitację (1864) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pomimo tego zażądano odeń powtórnego doktoryzowania się i dopiero wówczas, kiedy dopełnił tego obowiązku (w 1867 r., na podstawie rozprawy *Teoria równań różniczkowych o cząstkowych pochodnych rzędu 1-go*), został mianowany profesorem zwyczajnym. Łatwiej o awans było wzmiankowanemu uprzednio Kopytowskiemu – profesura przypadła mu w wieku 29 lat, a stopnie zdobyte na uczelniach niemieckich uznano za w pełni wystarczające. Powierzono mu tymczasowo wykład mechaniki praktycznej, co wiązało się z rozszerzeniem możliwości kształcenia o elementy umiejętności zdobywanych raczej na politechnikach – w związku z fiaskiem instytutu puławskiego[117].

Kieniewicz słusznie zauważył, że „pochodzenie społeczne owych przedstawicieli nauk ścisłych było [...] mniej elitarne w porównaniu do innych wydziałów: tylko 5 osób wywodziło się z ziemiaństwa, 4 z drobnej szlachty, 6 z rodzin inteligenckich, 8 z drobnomieszczaństwa albo burżuazji"[118]. Znany nam już botanik Aleksandrowicz był jedynym na omawianym wydziale synem chłopa – zresztą jedynym też, jak się zdaje, wśród całego personelu dydaktycznego i naukowego Szkoły Głównej.

W ciągu 7 lat Wydziałem Matematyczno-Fizycznym kierowało aż 3 dziekanów. Pierwszym z nich był sędziwy, ale pełen energii Frączkiewicz. Ten syn niezamożnego rzemieślnika z Kurozwęk studiował matematykę w Krakowie, odbył podróż naukową do Paryża, uczył w szkołach

e-MONUMENTA_WUW 2016

średnich, a od roku akademickiego 1828/1829 objął na UW uzyskaną w wyniku konkursu katedrę algebry i rachunku wyższego. W międzypowstaniowej Warszawie uczył matematyki w gimnazjach i na Kursach Dodatkowych (gdzie w latach 1842–1848 był inspektorem oraz pełnił obowiązki dyrektora). W Szkole Głównej zaczął wykładać po kilku latach spędzonych na skromnej nauczycielskiej emeryturze. Równolegle publikował drobne prace matematyczne w „Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego" i „Bibliotece Warszawskiej". Uczestniczył w dyskusjach poprzedzających powstanie Szkoły Głównej. Urząd dziekana sprawował w latach 1862–1864. Wykładał algebrę wyższą oraz rachunek różniczkowy i całkowy. Dobrze oceniany przez studentów, nie odznaczył się jednak zdolnościami organizacyjnymi i zrezygnował z kandydowania na drugą kadencję dziekańską. Zarzucano mu, że jako matematyk „znaczenia i potrzeb pracowni nauk doświadczalnych nie rozumiał i, co prawda, mało go obchodziły"[119]. Jego następcą w latach 1864–1866 był dyrektor Obserwatorium Astronomicznego Baranowski. Podobnie jak poprzednik ograniczał się raczej do wykonywania podstawowych obowiązków administracyjnych. W czasie swej kadencji i w ogóle profesury w Szkole Głównej nie wydawał już prac naukowych.

Udanym i zasłużonym dziekanem był natomiast od 1866 r. do końca istnienia uczelni Przystański. Do Szkoły Głównej przeszedł po zwolnieniu ze stanowiska wicedyrektora Wydziału Oświecenia w KRWRiOP, na kilka miesięcy przed jej likwidacją i przywróceniem Warszawskiego Okręgu Naukowego[120]. Jako profesor zwyczajny fizyki, przedmiotu dotychczas pozostającego na dalszym planie, wykładał z powodzeniem m.in. optykę, elektryczność i magnetyzm. Dbał też bardzo o gabinet fizyczny, sprowadzając nowoczesne instrumenty, które pierwotnie miały wzbogacić planowane szkoły politechniczne w Łodzi i Puławach.

Wydział Matematyczno-Fizyczny został w 1862 r. na podstawie decyzji Rady Wydziału podzielony na 3 sekcje: matematyki i astronomii, chemii i mineralogii oraz zoologii i botaniki. Na każdej miano wykładać od 17 do 22 przedmiotów głównych. Na przykład na sekcji matematyczno-astronomicznej było ich 17: 6 matematycznych, 3 fizyczne, 4 astronomiczne, a ponadto 4 dalsze: geografia fizyczna z meteorologią, geodezja i miernictwo, mechanika analityczna i praktyka, praktyczne ćwiczenia w gabinecie fizycznym i obserwacje astronomiczne na kursie IV. Do tego dochodziły przedmioty pomocnicze, wspólne dla wszystkich sekcji, ale na niektórych traktowane jako główne: chemia mineralna i organiczna, mineralogia oraz logika i psychologia (wykładane na Wydziale Filologiczno-Historycznym). Studenci, którzy skupiali się na chemii lub zoologii i botanice, mieli mieć algebrę i geometrię

e-MONUMENTA_WUW 2016

jako przedmioty pomocnicze. Takie rozwiązanie sprzyjało integracji wydziału, a szeroki zakres programu ułatwiał kształcenie przyszłych nauczycieli różnych przedmiotów ścisłych i przyrodniczych. Zapewne z tego powodu „matematykom" dodano jeszcze od roku akademickiego 1866/1867 zoologię ogólną i botanikę ogólną.

Po kilku latach okazało się, że bardzo ambitny program nie może być w praktyce zrealizowany, przede wszystkim ze względu na brak specjalistów. Nie było np. kim obsadzić planowanych dla matematyków wykładów z teorii liczb, mechaniki analitycznej i praktycznej, geodezji oraz miernictwa. Sprawiło to, że w 1866 r. Rada Wydziału zdecydowała się na reorganizację. Zamiast 3 miały być odtąd 2 sekcje: matematyczna i przyrodnicza. Ale i ta reforma spotkała się z krytyką, zwłaszcza przedstawicieli nauk przyrodniczych, którzy narzekali na zbyt rozbudowany program (22 przedmioty główne i 9 pomocniczych). Dalsze plany zmian nie zostały już zrealizowane, natomiast od roku akademickiego 1867/1868 studenci obu sekcji, tak jak ich koledzy z innych wydziałów, musieli jeszcze zaliczyć w ciągu pierwszych 2 lat nauki wykłady z języka rosyjskiego i historii Rosji[121].

Przez cały czas istnienia wydziału borykano się z problemem podręczników. Początkowo korzystano niemal wyłącznie z kompendiów francuskich, rzadziej rosyjskich i niemieckich. Dobrze ilustrują to wybrane pozycje z księgozbioru Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), który studiował na sekcji matematycznej w latach 1866–1868. Do końca życia zachował on w swej bibliotece podręczniki geometrii analitycznej Charles'a Briot-Buqueta, rachunku różniczkowego i całkowego Sylvestra Lacroix, mechaniki teoretycznej i stosowanej Charles'a Delaunaya i fizyki molekularnej François Moigno. Służyły mu także 3 podręczniki rosyjskie (algebry Aleksandra Mieszkowa i Nikołaja Szczegłowa oraz zbiór zadań matematycznych Michaiła Chmyrowa). W kolejnych latach przybywało książek polskich autorstwa profesorów Wydziału. W większości były to tłumaczenia i adaptacje dzieł autorów obcych lub też litografowane skrypty, wydane staraniem słuchaczy. W sekcji matematycznej w sumie powstało ich aż 9 (obejmujących algebrę, różne gałęzie geometrii, teorię liczb, rachunek prawdopodobieństwa, fizykę i kosmografię)[122].

Przegląd wybitniejszych pracowników Wydziału rozpocznijmy od przyrodników. Kierujący katedrą mineralogii i geologii Karol Jurkiewicz miał opinię niezłego dydaktyka, „naturalisty starej daty", raczej popularyzatora nauki niż uczonego. Jedynymi jego publikacjami z lat Szkoły Głównej, nie licząc drobnych artykułów, były przekład francuskiego podręcznika chemii nieorganicznej i broszura o słynnym

e-MONUMENTA_WUW 2016

meteorycie pułtuskim z 1868 r. Przyczynił się do powiększenia zbiorów gabinetu mineralogicznego i chętnie podczas zajęć korzystał z jego eksponatów. Od 1867 r. wspomagali go docent Trejdosiewicz, geolog, oraz gleboznawca, asystent Maksymilian Dobrski.

Wyjątkową sławą cieszyły się wykłady z chemii profesora Natansona. Według studenta, który studiował już ten przedmiot w Heidelbergu, miał zatem pewną skalę porównawczą, Natanson „wyrażał się ślicznym polskim językiem, umiał ubarwić i urozmaicić prelekcje w sposób dla słuchaczy zajmujący, nie ujmując jej barwy naukowej. Na lekcjach tych audytorium było zawsze przepełnione”[123] – oczywiście również dlatego, że przychodzili także lekarze i farmaceuci. Szacunek budziły też osiągnięcia naukowe Natansona – wynalazcy nowych barwników oraz autora 2 oryginalnych podręczników. Całą swą pensję przeznaczał podobno na fundusz przeznaczony dla niezamożnych studentów – na co skądinąd mógł sobie pozwolić jako członek zamożnej bankierskiej rodziny. W podzielonej po jego odejściu w 1866 r. katedrze chemię nieorganiczną i analityczną wykładał wspomniany już profesor Wawnikiewicz, pozbawiony większych ambicji naukowych i nastawiony raczej na technologię chemiczną. W latach kierowania katedrą wydał drukiem jedynie drobne studium o wodach mineralnych w Solcu; po 1869 r. przeniósł się do szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem. Jego współpracownikiem, początkowo jako adiunkt, następnie profesor, został Dudrewicz. Także i on nastawił się raczej na dydaktykę niż na naukę. Chociaż nie dorównywał Natansonowi, miał na tym polu spore osiągnięcia – na jego wykładach w Pałacu Staszica, ilustrowanych efektownymi eksperymentami, miał panować tłok, ponieważ przychodzili na nie również studenci z młodszego rocznika, dla których nie były one obowiązkowe[124]. Najważniejszą publikacją Dudrewicza z lat spędzonych przezeń w Szkole Głównej był *Kurs chemii nieorganicznej* z 1865 r. – kolejny przykład owocnej współpracy profesorów ze studentami.

Niczym szczególnym nie zapisał się również jako specjalista w zakresie chemii organicznej Erazm Langer, a wykładający technologię chemiczną Łubieński miał wręcz opinię dyletanta. Bardzo dobrze ocenianym pracownikiem był natomiast Napoleon Milicer. Przez krótki czas studiował on w Heidelbergu, słuchając wykładów znakomitych uczonych Roberta Bunsena i Gustawa Kirchhoffa. Po epizodzie powstańczym (służba w oddziale Mariana Langiewicza, kilkumiesięczne uwięzienie w Cytadeli Warszawskiej) zdobył w Szkole Głównej magisterium na podstawie rozprawy *O ogólnych metodach syntezy w chemii organicznej*, po czym zatrudniono go na skromnym stanowisku preparatora i asystenta Langera. Według relacji pamiętnikarskiej Edmunda

e-MONUMENTA_WUW 2016

21. Jerzy Aleksandrowicz, drzeworyt J. Holewińskiego

Jankowskiego bardzo ciekawie i efektownie prowadził zajęcia praktyczne, a uzupełniające je komentarze przybierały postać znakomitego wykładu[125]. Oczywiście oprócz talentów dydaktycznych i erudycji w dziedzinie, o której mowa, potrzebne było odpowiednio wyposażone laboratorium. Pierwotne, odziedziczone po Akademii Medyko-Chirurgicznej nie mogło zaspokoić potrzeb. Z trudnością czyniło to nowe, urządzone w latach 1863-1865 dzięki staraniom, a pewnie i funduszom Natansona.

Nie ulegają wątpliwości zasługi Aleksandrowicza, tak aktywnego w szkolnictwie półwyższym doby międzypowstaniowej, w Akademii Medyko-Chirurgicznej i w Ogrodzie Botanicznym. Nie ograniczał się przy tym wyłącznie do pracy dydaktycznej i organizacyjno-administracyjnej, chociaż za nią głównie zebrał pochwały pamiętnikarzy, kronikarzy Szkoły Głównej oraz historyków nauk przyrodniczych. Był autorem *Opisania drzew i krzewów Królestwa Polskiego*, wydanego jeszcze w 1847 r., oraz pomysłodawcą wielu nowych nazw z zakresu słownictwa chemicznego. W czasach Szkoły Głównej przetłumaczył i wydał ze swoimi uzupełnieniami znany francuski podręcznik botaniki; pisywał też popularne artykuły, m.in. o chorobach roślin. Jako jeden z niewielu profesorów wychował kilku uczniów, którzy zajęli później wybitne miejsce w nauce (m.in. Edmunda Jankowskiego i Józefa Rostafińskiego). Od 1867 r. wspomagał go docent Edward Adolf Strasburger, specjalizujący się w zakresie anatomii i fizjologii roślin. Ten syn warszawskiego cukiernika studiował zrazu w Warszawie, następnie zaś w Bonn i Jenie, gdzie uzyskał doktorat. Habilitował się natomiast w Szkole Głównej i był bardzo obiecującym kandydatem na profesora. Prowadził intensywne badania, utrzymując kontakt z nauką światową, o czym świadczy m.in. jego praca *Dwupłciowość, wielokształtność i krzyżowanie się roślin. Rzecz w duchu teorii Darwina wyłożona* (Warszawa 1869). Poglądy twórcy teorii ewolucji popularyzował też na łamach „Pamiętnika Naukowego, Literackiego i Artystycznego". Mimo usiłowań nie znalazł się wśród profesorów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, ale zrobił za to naprawdę światową karierę. Był m.in. profesorem w Jenie, rektorem uniwersytetu w Bonn, doktorem *honoris causa* uniwersytetów w Oksfordzie i Getyndze[126].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Szczęścia do wykładowców nie miała zoologia. Katedrę tego przedmiotu (połączonego z anatomią porównawczą) powierzono Konstantemu Gorskiemu, wychowankowi uniwersytetu w Dorpacie, który następnie uzupełniał swą wiedzę w Niemczech i Francji, a później uzyskał adiunkturę w Akademii Medyko-Chirurgicznej, gdzie przez pewien czas pracował pod kierunkiem Aleksandrowicza. Jego wykłady były nienaganne pod względem merytorycznym, mimo „rozwlekłości i błędnej wymowy". Uwzględniał przy tym również teorie Darwina i to chyba jako pierwszy w Warszawie. W 1864 r. zapadł jednak na ciężką chorobę nerwową i popełnił samobójstwo. Niemal równocześnie został aresztowany i wywieziony z kraju świetnie zapowiadający się zoolog, adiunkt Benedykt Dybowski. Otworzyło to drogę do profesury drugiemu adiunktowi, Augustowi Wrześniowskiemu, uczonemu niepośledniej miary, choć sławę twórcy polskiej protozoologii zawdzięczał raczej późniejszym publikacjom z okresu pracy na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Także i on był ewolucjonistą. Przed 1869 r. ogłosił kilka drobnych artykułów o ślimakach i innych bezkręgowcach oraz litografowane *Wykłady zoologii miane w Szkole Głównej Warszawskiej* (Warszawa 1863). Ze względu na trudności z obsadzeniem zajęć należał do najbardziej zapracowanych profesorów. Podczas wykładów chętnie sięgał do eksponatów zgromadzonych w gabinetach zoologicznym oraz wyodrębnionym od niego anatomicznoporównawczym, w których dzięki niemu oraz prowadzącemu ćwiczenia Antoniemu Ślusarskiemu i prosektorowi Janowi Sznablowi zwiększyła się liczba eksponatów.

Sekcja matematyczna również miała kłopoty personalne związane z powstaniem styczniowym. W obawie przed aresztowaniem musiał opuścić granice Imperium Rosyjskiego astronom Prażmowski. Z kolei przewidziany na katedrę fizyki Wojciech Urbański, zastępca profesora na Uniwersytecie Lwowskim, w związku z sytuacją polityczną nie zdecydował się na przyjazd, podobnie jak Marian Kowalski, znany profesor astronomii Uniwersytetu Kazańskiego. Równolegle do Rady Wydziału zgłosiło się kilku kandydatów, zwłaszcza do objęcia wykładu przedmiotów matematycznych. Byli wśród nich absolwenci uczelni francuskich i rosyjskich, w tym paru nauczycieli gimnazjalnych. Ich podania jednak odrzucano lub proponowano im ubieganie się o docenturę prywatną, poprzedzoną habilitacją. Mimo dość wysokich, formalnie rzecz biorąc, wymagań, kadrę sekcji z niewielkimi wyjątkami należy określić jako przeciętną. Wspomniano już o niezłym dydaktyku, ale słabym badaczu, niemłodym dziekanie Frączkiewiczu i poważnie chorych Bayerze i Brzostowskim. Tytus Babczyński, który uzyskał w Petersburgu magisterium z fizyki, przeszedł do Szkoły Głównej ze Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie

e-MONUMENTA_WUW 2016

uczył matematyki i mechaniki. W 1862 r. nominowano go na profesora nadzwyczajnego, 5 lat później na zwyczajnego. Wykładał w miarę potrzeb geometrię analityczną, algebrę wyższą, rachunek różniczkowy i całkowy oraz fizykę matematyczną. W ciągu 7 lat ogłosił drukiem 1 przyczynek oraz litografowany skrypt – podręcznik algebry. Pozostał na stanowisku po roku 1869; na Uniwersytecie Warszawskim 2 razy pełnił funkcję dziekana[127].

Na niejednoznaczne oceny można natrafić w odniesieniu do astronoma Jana Kowalczyka, adiunkta, a po habilitacji od 1867 r. docenta, pomocnika, później zaś następcy Baranowskiego. Prowadził systematyczne, bardzo żmudne obserwacje komet i planetoid, wydawał katalogi gwiazd, wciągał studentów do zajęć praktycznych. Miał jednak posługiwać się przestarzałymi metodami[128]. Nie należał też do uczonych wielkiego formatu Władysław Kwietniewski, kandydat nauk Uniwersytetu Petersburskiego z 1860 r., który następnie uczył matematyki w gimnazjach. W Szkole Głównej habilitował się w 1867 r., po czym powierzono mu jako docentowi wykłady rachunku prawdopodobieństwa i teorii liczb, a równocześnie hydrostatyki i hydrodynamiki – czyli przedmioty deficytowe, których nie bardzo miał kto uczyć. Pomimo to zebrał niezłe oceny jako dydaktyk. Kilka prac naukowych i cennych podręczników opublikował dopiero po 1869 r. Na uwagę zasługuje jeszcze postać matematyka i fizyka Zajączkowskiego. Magisterium, doktorat i habilitację otrzymał w Krakowie; w Szkole Głównej pracował od 1864 r. jako adiunkt, od 1867 r. jako profesor nadzwyczajny. Prowadził wykłady m.in. z geometrii analitycznej i rachunku różniczkowego. Zdaniem Stanisława Dobrzyckiego był „bezsprzecznie najbardziej twórczym z matematyków, którzy wykładali w Szkole Głównej”[129]. Rzut oka na bibliografię jego prac, w istocie dość obszerną, pozwala jednak stwierdzić, że większość z nich powstała po 1870 r.

Zgodnie z ustawą o wychowaniu z 1862 r. (art. 237-243) przy Wydziale Matematyczno-Fizycznym i Filologiczno-Historycznym powołano do życia seminarium pedagogiczne. Postanowieniu temu przyświecał oczywisty cel kształcenia na wysokim poziomie nauczycieli szkół średnich. Nawiązywano przy tym do tradycji Uniwersytetu Warszawskiego sprzed 1830 r. W zajęciach seminarium miało uczestniczyć po 12 adeptów nauk humanistycznych oraz ścisłych i przyrodniczych, którym wyznaczono skromne stypendia po 120 rubli rocznie i zapewniono bezpłatne miejsca w internacie mieszczącym się w budynku przy ul. Aleksandria (obecnie Kopernika), tam, gdzie obecnie znajduje się szpital dziecięcy. Warunkiem zapisu była deklaracja pracy w szkolnictwie rządowym po ukończeniu studiów, chociaż nie egzekwowano jej

e-MONUMENTA_WUW 2016

później zbyt rygorystycznie, w związku z polityką rusyfikacji. Relacje dotyczące funkcjonowania sekcji matematyczno-przyrodniczej wskazują, że projekt nakreślony w ustawie nie został właściwie zrealizowany. Na dobrą sprawę seminarium zaczęto tworzyć dopiero w roku akademickim 1864/1865. Zamiast przewidzianych 3 profesorów dodatkowe zajęcia dla stypendystów w wymiarze kilku godzin tygodniowo prowadził tylko matematyk i fizyk Pęczarski, skądinąd legitymujący się ponad 20-letnim doświadczeniem nauczyciela gimnazjalnego. Wobec kłopotów personalnych i finansowych nie było już mowy o wykładach z dydaktyki nauk przyrodniczych czy specjalnych zajęciach z pedagogiki lub praktykach szkolnych. Wypada zatem zgodzić się z opiniami, że seminarium to właściwie fikcja uzasadniająca pobieranie stypendiów. Zapisało się na nie w sumie nie więcej niż 40 studentów, czyli mniej niż 5% ogółu (przez Wydział Matematyczno-Fizyczny przewinęło się bowiem 827 słuchaczy, co stawia go na drugim miejscu po prawie pod względem liczebności). Ostatecznie kilkunastu stypendystów podjęło pracę w szkołach Królestwa Polskiego, ale nauczycielami zostawali też inni absolwenci omawianego wydziału[130]. Większość jednak w popowstaniowych warunkach politycznych trafiała do przedsiębiorstw i instytucji prywatnych.

Wydział Prawa i Administracji

Wydział ten w największym stopniu przyciągał uwagę kronikarzy i badaczy, nierzadko rekrutujących się spośród kolejnych generacji osób wykształconych i wykładających na warszawskich studiach prawniczych. Wszyscy dawniejsi autorzy prac o Szkole Głównej podkreślają przy tym, że prawo było jej „najliczniejszym fakultetem". Dotyczy to oczywiście studentów, których zarejestrowano w sumie 1314; tylko na pierwszy rok akademicki 1862/1863 zapisało się ich 404, co świadczy m.in. o znacznym zapotrzebowaniu na ten właśnie typ studiów w Warszawie pozbawionej uniwersytetu. Personel nauczający był za to nieco mniej liczny niż na poprzednich 2 wydziałach (ale nie było tutaj zakładów pomocniczych, laboratoriów, gabinetów czy klinik, a plan studiów obejmował początkowo tylko 14 przedmiotów). Można by więc mówić o prawdziwym tłoku na zajęciach i przeciążeniu wykładowców (zwłaszcza tych przedmiotów, których wykładu powinni słuchać wszyscy studenci danego rocznika), gdyby nie szybki odpływ młodzieży studiującej ten kierunek, widoczny bardzo wyraźnie na starszych rocznikach.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z badań Kieniewicza wynika, że wskutek wydarzeń powstańczych, kłopotów materialnych i niepowodzeń w nauce liczba studentów prawa istotnie zmalała, a i nabór w kolejnych latach był skromniejszy – po części również ze względu na powstanie styczniowe[131]. Warto też wziąć pod uwagę brak formalnej dyscypliny, która zwiększałaby frekwencję na wykładach. Sprzyjało to przekonaniu, że nawet bardzo długie nieobecności można nadrobić późniejszą samodzielną, intensywną nauką. Niewykluczone też, że sprawność nauczania mierzoną proporcjami między tymi, co zaczynali, i tymi, co pomyślnie dotrwali do końca, zmniejszała specyfika studiów prawniczych, w większym stopniu niż inne kierunki przyciągających słuchaczy z zamożnych ziemiańskich rodzin, w których wciąż jeszcze nie uznawano za konieczne uzyskania dyplomu, lecz raczej pewnego kwantum przydatnej wiedzy i „obycia w świecie". Skądinąd jednak odsetek studentów wywodzących się z tego środowiska znacząco zmalał, co wobec niedostatku źródeł nakazuje traktować to spostrzeżenie jako hipotezę.

Znaczenie wydziału wiązało się m.in. z bliskimi relacjami między prawem i władzą. W przededniu otwarcia Szkoły Głównej istniały perspektywy rozwoju instytucji autonomicznych i działalności organów biorących udział w procesie legislacyjnym, takich jak Rada Stanu. Oprócz urzędów państwowych, prokuratur i sądów potencjalne zapotrzebowanie na prawników mogły zgłaszać w przyszłości pochodzące z wyborów instytucje samorządowe. Jednym z ważnych motywów tak licznych zapisów na ten właśnie wydział było poczucie, że „zaczęła się dla nas otwierać droga dla pracy społecznej w administracji krajowej", jak ujął to ówczesny student, a późniejszy pamiętnikarz Henryk Wierciński[132]. Rosły także potrzeby sektora prywatnego. Rolę nauki prawa w pełni doceniał Wielopolski, który sam miał za sobą studia w tym zakresie. W Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dokonano 22 września tzw. instalacji wydziału. W 6 dni później jego profesorów przyjął w Pałacu Łazienkowskim namiestnik, wielki książę Konstanty Mikołajewicz.

Początkowo planowano podział fakultetu na 2 sekcje, prawa i administracji, w nawiązaniu do tradycji sprzed 1831 r. i w przekonaniu, że sprzyjałoby to sprawniejszej organizacji. Ostatecznie jednak do tego nie doszło. Według ustawy o wychowaniu Wydział Prawa powinien dysponować 14 etatowymi pracownikami, wśród których miało być 8 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych i 3 adiunktów. Rok akademicki 1862/1863 rozpoczęło zaledwie 7 wykładowców (co dawałoby czysto teoretyczną proporcję 1:63 na każdego zapisanego studenta). Potem ich liczba wzrosła, ale obsada nigdy nie odpowiadała ustawowym

e-MONUMENTA_WUW 2016

założeniom w zakresie specjalizacji. W ostatnim roku pracowników dydaktycznych było 17, w tym tylko 6 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, 5 adiunktów i 3 nieetatowych oczywiście docentów[133]. Podobnie jak na innych wydziałach istniały przedmioty, których mimo wcześniejszych zapowiedzi nie zaczęto wykładać, głównie ze względu na brak odpowiednich kandydatów na katedry, ale chyba nie tylko. Wymienione w planie studiów „prawo natury i filozofia prawa wraz z historią porównawczą prawodawstw" kryło w sobie np. polityczne niebezpieczeństwa i rafy. 4-letni rozkład zajęć uzupełniono natomiast o encyklopedię prawa i medycynę sądową – w tym ostatnim wypadku niezbyt chętnie i tylko w związku z ochotniczą kandydaturą jednego z profesorów medycyny.

Historycy zwracali już uwagę, że na katedry prawnicze zostali powołani przede wszystkim wybitni miejscowi praktycy, z których tylko część wydała drukiem jakiekolwiek teksty o szerszych, naukowych ambicjach. W istocie, przewaga osób urodzonych i zazwyczaj wciąż mieszkających w Królestwie Polskim była znaczna. Przez całe siedmiolecie pracowało na wydziale 26 w sumie profesorów, adiunktów i docentów, z czego aż 21 z Królestwa, 3 z Galicji i 2 z zaboru pruskiego. Ze względów politycznych lub osobistych 4 spośród nich właściwie w ogóle nie podjęło pracy, a przynajmniej nie miało żadnego kontaktu ze studentami. Oczywiście proporcje te nie były zamierzone. Podobnie jak w przypadku innych wydziałów nie udało się „zwerbować" kilku znanych uczonych spoza zaboru rosyjskiego, mimo oferowania zasiłku w wysokości rocznej pensji na zagospodarowanie w Warszawie oraz obietnicy zaliczenia do emerytury dotychczasowej pracy. Odmówił np. wysoko ceniony przez Wielopolskiego jego dobry znajomy krakowski profesor Antoni Zygmunt Helcel, prawnik i historyk prawa o naprawdę imponującym dorobku i konserwatywnych poglądach. Mimo że w Krakowie pozbawiono go katedry w związku z germanizacją uniwersytetu, ze względu na stan zdrowia nie zdecydował się na przyjazd do niepewnej Warszawy. Nie doszło też do skutku przejście z Uniwersytetu Petersburskiego Włodzimierza Spasowicza, błyskotliwego, młodego wówczas uczonego, autora nowatorskiego podręcznika prawa karnego. Być może w tym przypadku zadecydowały uprzedzenia Wielopolskiego lub kogoś z jego otoczenia, jako że Spasowicz miał opinię liberała. W niedalekiej przyszłości musiał rozpocząć karierę adwokacką, ponieważ w Petersburgu pozbawiono go katedry za zbyt nieprawomyślną postawę. Oczywiście posada w Królestwie Polskim także nie wchodziła już w grę. Nie zgodził się również profesor prawa rzymskiego Józefat Zielonacki, piastujący we Lwowie godność dziekana, chociaż i on miewał kłopoty z władzami austriackimi.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W tej sytuacji sięgnięto m.in. po 5 wychowanków dawnego Uniwersytetu Warszawskiego, z czego 3 urodzonych jeszcze przed 1800 rokiem, a zatem w wieku, który należy określić jako emerytalny. Dalszych 11 to absolwenci uczelni rosyjskich (8 kształciło się w Petersburgu, 2 w Moskwie, 1 w Dorpacie). 7 ukończyło uniwersytety niemieckie, 2 francuskie[134]. Z czasem przedstawiciele najstarszego pokolenia odchodzili na emeryturę, a na ich miejsce przyjmowano znacznie młodszych, mniej co prawda doświadczonych, za to lepiej wykształconych i mających za sobą rozprawy doktorskie i habilitacyjne. Między rokiem 1862 i 1869 średni wiek wykładowców Wydziału Prawa obniżył się z 41,9 do 35,2 lat (odwrotnie niż na medycynie – przypomnijmy, że tam wiek kadry wzrósł). Najstarszy profesor miał wówczas zaledwie 45 lat, najmłodszy adiunkt – 29. Wśród kadry zaczęli pojawiać się prawnicy-absolwenci Szkoły Głównej.

Pierwszym dziekanem i zasłużonym organizatorem Wydziału Prawa był Jan Kanty Wołowski, którego dramatyczne losy – aresztowanie i śmierć na zesłaniu w 1864 r. – zostały już zasygnalizowane. Wywodził się z urzędniczej rodziny o korzeniach żydowskich; jego stryjeczny brat Ludwik po powstaniu listopadowym udał się na emigrację, gdzie należał do stronników księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, ale zasłynął przede wszystkim jako francuski finansista. Nie przeszkodziło to jednak jego licznym krewnym w karierach prawniczych w Królestwie Polskim doby paskiewiczowskiej. Jan Kanty zaszedł najwyżej: był m.in. prokuratorem przy IX departamencie Rządzącego Senatu (czyli najwyższej instancji sądowej). Wydał drukiem kilka prac z zakresu procedury cywilnej oraz pogranicza prawa cywilnego i karnego. Z inicjatywy Wielopolskiego 4 IV 1861 r. został mianowany dyrektorem głównym Komisji Rządowej Sprawiedliwości, ale w gruncie rzeczy nie rozpoczął urzędowania, ponieważ w 5 dni później podał się do dymisji, wskazując na niezgodne z prawem postępowanie władz podczas tłumienia manifestacji religijno-patriotycznych. Mimo to utrzymał się na stanowisku prokuratora, a we wrześniu 1862 r. jako profesor zwyczajny objął katedrę prawa i postępowania cywilnego w Szkole Głównej – co więcej, został dziekanem. Uważa się go za głównego autora programu nauczania prawa. Chociaż nie prowadził jeszcze zajęć (cywilistyki nauczano dopiero na starszych latach), przygotowywał się intensywnie do wykładów, których treść odtworzono następnie na podstawie notatek i już pośmiertnie opublikowano; z natury rzeczy nie było to dzieło w pełni dopracowane[135]. Swoje pobory przeznaczył na stypendia dla niezamożnych studentów. Należał do grupy profesorów, którzy krytycznie i z dystansem podchodzili do powstania i jego organizatorów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

22. Jan Wołowski

Bardzo surowa kara spowodowana znalezieniem podczas rewizji u kogoś innego papierów „kompromitujących" Wołowskiego wiązała się z zaostrzeniem kursu wobec przedstawicieli elit Królestwa Polskiego latem 1863 r. Po śmierci jego ciało sprowadzono do kraju i pochowano na Powązkach.

Jego następca Walenty Dutkiewicz, również absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, usiłował łączyć kierowanie wydziałem z wykładami prawa hipotecznego aż do przejścia na emeryturę w 1867 r. Równolegle zresztą wykonywał obowiązki urzędnicze jako przewodniczący Wydziału Legislacyjnego Rady Stanu. Wszystko to nie pozostawiało wiele czasu na sprawy organizacyjne i Dutkiewicz nie miał zbyt dobrej opinii jako dziekan. Wykładał przede wszystkim prawo hipoteczne, którego zarys wydany przezeń jeszcze w 1850 r. był potem kilkakrotnie wznawiany i przez wiele dziesięcioleci uznawany za aktualny. Zaniedbywał natomiast powierzony sobie w zastępstwie kurs dawnego prawa polskiego, chociaż i te wykłady zostały udostępnione drukiem (*Program do egzaminu z historii praw, które w Polsce przed wprowadzeniem Kodexu Napoleona obowiązywały*, z. 1-4, Warszawa 1863-1864). Publikował również wiele drobniejszych artykułów, zarówno na łamach prasy fachowej, jak i popularnej. Zdaniem Aleksandra Kraushara, kompetentnego, choć skłonnego też do idealizacji kronikarza Wydziału Prawa, Dutkiewicz umiejętnie wpajał studentom przekonanie, że „przed wszelkimi komentarzami górować zawsze powinna litera prawa obowiązującego i jej duch, związek organiczny z praktycznym celem przepisu danego"[136]. Na jego wykłady chętnie i licznie uczęszczano, chociaż przyczyną wysokiej frekwencji miała być raczej tematyka niż osoba profesora. Skądinąd Dutkiewicz kontynuował pracę naukową także po przejściu na emeryturę.

23. Walenty Dutkiewicz

Jako ostatni obowiązki dziekana na Wydziale Prawa sprawował w latach 1867-1869

e-MONUMENTA_WUW 2016

24. Józef Kasznica

młodszy i znacznie bardziej energiczny Józef Kasznica, poprzednio pełniący funkcje sekretarza. Dzięki niemu ożywiła się polityka personalna – to właśnie m.in. z jego inicjatywy w ostatnich latach Szkoły Głównej pojawiło się na prawie kilku młodych uczonych. Studiował w Krakowie i Wiedniu, gdzie w 1860 r. obronił doktorat na podstawie interesującej rozprawy o stosunku prawa państwowego do kościelnego. Studia uzupełniające odbywał w Paryżu. W Szkole Głównej w 1862 r. uzyskał profesurę nadzwyczajną, a w 1866 r. – zwyczajną. Wykładał encyklopedię prawa, potraktowaną w programie nauczania bardzo szczegółowo (po 5 godzin tygodniowo w obu semestrach pierwszego roku). Słuchacze byli pod wrażeniem jego erudycji i błyskotliwej formy przekazu oraz daru improwizacji, choć zdaniem niektórych zbyt wiele bywało w tych wykładach rozbudowanych dygresji. Kasznica prezentował filozoficzne i socjologiczne konteksty prawa, odmiennie od profesorów starej daty hołdujących formalistycznemu dogmatyzmowi. W jego wypowiedziach pojawiały się elementy pozytywistycznego spojrzenia na rzeczywistość społeczną, chociaż daleki był od fascynacji tym kierunkiem i związaną z nim ideologią. Podczas wykładów z drugiej swej specjalności, czyli prawa kanonicznego, miał zajmować stanowisko klerykalne (przynajmniej zdaniem części słuchaczy). Po zamknięciu Szkoły Głównej działał z dużym powodzeniem na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, także jako dziekan; wówczas też dopiero opublikował większość swych wysoko cenionych rozpraw naukowych. Pod koniec życia przeniósł się do Lwowa[137].

Generalnie rzecz biorąc, w Szkole Głównej obowiązywał dość konserwatywny, już wówczas krytykowany model kształcenia prawników, czego przejawem był bardzo szeroki zakres nauczania prawa rzymskiego. Jego nauka trwała przez 2 i pół roku, czyli przez większość studiów, prowadziło ją aż 5 wykładowców, zdarzały się semestry, podczas których studenci mieli w tygodniu po 15 godzin zajęć z tego przedmiotu. Podzielono go oczywiście na poszczególne działy: od historii („przebieg dziejowego rozwoju prawa rzymskiego" – przy czym szczegółowo przedstawiano jego źródła), poprzez procedurę, prawo cywilne osobowe i rzeczowe, do prawa małżeńskiego i rodzinnego. Oczywiście odbiór wykładanych treści oraz naukę obszernego materiału egzaminacyjnego

e-MONUMENTA_WUW 2016

ułatwiała dobra na ogół znajomość łaciny przez absolwentów klasycznych gimnazjów. Stosunek studentów do tego działu prawa był jednak, jak się zdaje, daleki od entuzjazmu. Świadczy o tym pośrednio niewielki odsetek prac magisterskich z tej dziedziny: było ich 9 na 306 ogółem, czyli zaledwie 3%[138].

Jako pierwszy w tajniki prawa starożytnego Rzymu wprowadzał Franciszek Maciejowski, skądinąd bratanek i wychowanek słynnego Wacława Aleksandra, znawcy prawodawstw słowiańskich i wybitnego uczonego, a zarazem skrajnego lojalisty. Studiował w Krakowie i Warszawie, gdzie w 1824 r. otrzymał dyplom magistra praw. Wzorem większości starszych profesorów prawa ze swego pokolenia po powstaniu listopadowym piął się po szczeblach kariery sądowej, aż do X departamentu Rządzącego Senatu włącznie; miał też pewne doświadczenie dydaktyczne zdobyte w latach 40. XIX w. podczas wykładów na Kursach Prawa. W Szkole Głównej został zrazu adiunktem prawa kryminalnego i rzymskiego, zaraz jednak, bo już w październiku 1862 r. otrzymał profesurę nadzwyczajną, w 3 lata później zaś – zwyczajną. Ogłosił drukiem m.in. *Zasady prawa rzymskiego pospolitego…* (pierwsze wydanie w 1861 r., drugie znacznie rozszerzone i podzielone na 2 tomy w 1865); był też autorem artykułów publikowanych w „Bibliotece Warszawskiej". O jego pozycji w ówczesnym świecie naukowym świadczy otrzymany w 1862 r. doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego (jak się zdaje, jedyny doktorat honorowy uzyskany przez profesorów Szkoły Głównej w latach jej trwania)[139].

Historią prawa rzymskiego zajmował się również niemal o 40 lat młodszy od poprzednika Teodor Dydyński, gruntownie wykształcony w Berlinie i Heidelbergu (gdzie w 1864 r. zdobył doktorat), habilitowany rok później w Szkole Głównej na podstawie rozprawy o zastawie i hipotece. Po zaledwie 2 latach pracy na stanowiskach docenta i adiunkta został w 1867 r. profesorem nadzwyczajnym i wykładał w Warszawie aż do przejścia na emeryturę w roku 1901, a nawet i później, korzystając z czasowego zatrudnienia. Jeszcze przed 1869 r. opublikował w swoim tłumaczeniu *Institutiones* Gajusa; zasłynął jako twórca słownika prawniczego łacińsko-polskiego. Zdaniem współczesnego historyka prawa rzymskiego „reprezentował wśród swych warszawskich kolegów najlepsze przygotowanie i najwyższy poziom naukowy"[140].

Inni specjaliści tej dziedziny prawa nie byli już takimi znakomitościami, chociaż reprezentowali przyzwoity poziom. Paweł Popiel, syn Pawła seniora (ziemianina i znanego krakowskiego polityka konserwatywnego, zrazu przyjaciela, następnie adwersarza Wielopolskiego), otrzymał posadę profesora nadzwyczajnego zaraz po doktoracie, który

e-MONUMENTA_WUW 2016

uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1862 r. Pracę rozpoczął jednak dopiero w następnym roku akademickim, po pobycie naukowym w Lipsku, Heidelbergu i Paryżu. W 1867 r. nominowano go na profesora zwyczajnego; na zrusyfikowanym Uniwersytecie Warszawskim już nie wykładał. Oprócz rozpraw, na podstawie których otrzymał stopnie naukowe, nie miał na swoim koncie żadnych publikacji prawniczych; jego wykłady uznawano za dobre, ale nieoryginalne[141]. Młode pokolenie specjalistów prawa rzymskiego prezentowali także Walenty Miklaszewski oraz Władysław Antoni Okęcki. Obronili oni doktoraty w Heidelbergu, w latach 1864 i 1863, a wcześniej studiowali w kilku jeszcze ośrodkach naukowych (przy czym Miklaszewski był absolwentem Uniwersytetu Moskiewskiego, Okęcki zaś – Wrocławskiego). Obaj też pracę w Szkole Głównej zaczynali na stanowiskach adiunktów (kolejno w latach 1865 i 1866), by po krótkim stosunkowo stażu dojść do stanowisk profesorskich. Na uwagę zasługuje zwłaszcza Miklaszewski, którego wykłady na temat systemu prawnego Rzymian były raczej epizodem, ponieważ w 1867 r. objął katedrę prawa i postępowania karnego. Na tle przeważających na Wydziale Prawa i Administracji tradycyjnych form dydaktyki reprezentował nowoczesność: omawiając poszczególne przepisy kodeksu, ilustrował je przykładami; pod koniec zajęć poświęcał nieco czasu na repetytoria. Prowadził także wykład monograficzny *Rozbiór najsłynniejszych procesów karnych*. Pomimo to „studenci zarzucali mu oschłość i drobiazgowość wymagań" (W. Sobociński). W latach późniejszych zasłużył się bardzo jako redaktor czasopism prawniczych i działacz społeczny. Oprócz ściśle naukowego dorobku i wydawnictw aktów prawnych pozostawił dziesiątki popularnych artykułów. Wypowiadał się m.in. za liberalnymi postulatami wprowadzenia sądów przysięgłych i ograniczenia możliwości tymczasowego aresztowania, co było w sposób jaskrawy sprzeczne z tendencjami dominującymi w polityce karnej władz rosyjskich[142].

Jeszcze przed Miklaszewskim, bo od marca 1864 r., prawem kryminalnym materialnym zajmował się Stanisław Budziński, jeden z aktywniejszych profesorów Wydziału Prawa i Administracji, m.in. jego przedstawiciel w Radzie Ogólnej, zarazem wysoki urzędnik Rady Stanu, a następnie referent w X Departamencie Rządzącego Senatu oraz uczestnik prac kodyfikacyjnych. Podejmując obowiązki dydaktyczne w Warszawie, miał już za sobą 2 lata wykładów w Petersburgu, na katedrze cywilnego prawa polskiego. Podczas kilku lat pracy w Szkole Głównej opublikował, tak jak wielu kolegów, skrypt swych wykładów (oceniany dość surowo, ale wykraczający poza bezkrytyczną kompilację). Oprócz niego wydał też jednak poważną rozprawę naukową *O zbiegu*

e-MONUMENTA_WUW 2016

przestępstw i przestępstwach ciągłych ze stanowiska teorii i praktyki (Warszawa 1864) i kilka popularnych artykułów. Jego wykłady określano jako przystępne, niepozbawione anegdot, a nawet dowcipów. Należał do prekursorów pozytywizmu; uznawał np., że pojęcie przestępstwa musi wywodzić się z prawa stanowionego, jego desygnat – czyn karalny – nie jest natomiast ponadczasowym, obiektywnym bytem. Pracę naukową i dydaktyczną kontynuował na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, aż do przejścia na emeryturę w 1892 r.[143]

Różnymi działami prawa cywilnego, czyli podstawową dziedziną studiów prawniczych, zajmowało się 7 pracowników Szkoły Głównej, nie licząc chwilowych zastępstw (np. Dutkiewicza). W tym właśnie zakresie kadrę Wydziału Prawa i Administracji najsilniej dotknęły zdarzenia losowe. Poważna luka powstała, jak wiadomo, po aresztowaniu Wołowskiego. Wkrótce potem, w kilka tygodni po nominacji profesorskiej zmarł Jan Szymanowski, członek Wydziału Prawodawczego Rady Stanu, który miał objąć wykład postępowania cywilnego. W tej sytuacji należało jak najszybciej zatroszczyć się o nowe kadry, co jednak nie było rzeczą łatwą, biorąc pod uwagę bardzo niestabilną sytuację polityczną i nasilenie represji. Czołową postacią ówczesnej warszawskiej cywilistyki stał się Władysław Holewiński, absolwent Uniwersytetu Petersburskiego, który odbył też 2-letnie studia w Niemczech. W Szkole Głównej pracował od 1862 r. jako zastępca profesora, od 1866 r. profesor zwyczajny. W gorliwym spełnianiu obowiązków wykładowcy (kodeksu cywilnego, zobowiązań, prawa rodzinnego, spadkowego i handlowego) nie przeszkadzała mu podobno absorbująca funkcja dyrektora kancelarii Komisji Rządowej Sprawiedliwości. W niektórych latach prowadził zajęcia dla wszystkich 3 starszych roczników. Prezentując obowiązujące przepisy, brał pod uwagę elementy metody historycznej i wyjaśniania genetycznego. W latach 1862–1869 opublikował właściwie tylko skrypt *O zobowiązaniach podług kodeksu Napoleona* (Warszawa 1869). Zdaniem Kraushara miał „niepospolity dar jasności i treściwości wykładu". Holewiński „poważnego oblicza, wzrostu wysokiego, badawczego spojrzenia, ruchów pełnych dystynkcji, obejścia taktownego z młodzieżą [...] uosabiał wszelkie zalety, wymagane od uczonego, którego zadaniem miało być wprowadzenie słuchaczy do świątyń sprawiedliwości doczesnej"[144].

Nie spełniły się nadzieje wiązane z Franciszkiem Józefowiczem. Po studiach w Paryżu i Heidelbergu przez 2 lata przekazywał studentom wiedzę o historii prawa cywilnego i jego fundamentalnych zasadach jako „tymczasowo wykładający" i wyrobił sobie opinię „jednego z najbardziej naukowych umysłów". Zatwierdzony w maju 1865 r. na

e-MONUMENTA_WUW 2016

25. Władysław Holewiński

stanowisku profesora, po kilku tygodniach zapadł na chorobę umysłową, uniemożliwiającą dalszą pracę. Mogło się wydawać, że zastąpi go wspomniany już Zdzisław Skłodowski, który uniknął represji za udział w powstaniu styczniowym i posiadał wysokie kwalifikacje (doktorat w Tuluzie, habilitacja w Warszawie na podstawie rozprawy *O darowiznach bezpośrednich między małżonkami*). Gdy jednak Rada Wydziału uznała, że zaniedbuje obowiązki docenta i nie poparła jego podania o przyznanie wynagrodzenia za rok akademicki 1866/1867, zrezygnował z dalszej pracy, preferując dochodową adwokaturę[145].

W 1867 r. habilitował się w Szkole Głównej po uzyskaniu doktoratu na paryskiej Sorbonie Józef Lewandowski, który specjalizował się w zakresie prawa zobowiązań, ale po przekształceniu uczelni w uniwersytet rosyjski zajął się wyłącznie adwokaturą. Dydaktyka była też epizodem w życiu Romana Wierzchlejskiego, kolejnego tymczasowo wykładającego prawo cywilne (w latach 1867–1869) – i to bez żadnego wynagrodzenia. Również i ten doświadczony urzędnik sądowy oraz prokurator po 1869 r. zrezygnował z dydaktyki i funkcjonował niemal wyłącznie jako obrońca[146].

Sprzecznych ocen doczekał się Antoni Białecki, wykładowca „encyklopedii umiejętności politycznych" oraz prawa międzynarodowego. Był niewątpliwie człowiekiem o szerokich horyzontach: miał za sobą studia w Krakowie, praktykę rolniczą, po amatorsku parał się archeologią, jako współpracownik Jozafata Ohryzki przygotowywał w Petersburgu edycję *Volumina legum*, czyli zbioru dawnego prawa polskiego. W Heidelbergu odbył studia uzupełniające w zakresie nauk politycznych i ekonomii, uwieńczone doktoratem w 1862 r.; kolejny rok poprzedzający pracę dydaktyczną poświęcił na podróż naukową do Wielkiej Brytanii, Belgii i Francji. Problematyka jego wykładów z owych umiejętności politycznych była bardzo interesująca[147], ale ograniczał się podobno do streszczania przetłumaczonego przez siebie i wysoko cenionego podręcznika Roberta Mohla, swego heidelberskiego nauczyciela, umiarkowanego konserwatysty, apologety monarchii konstytucyjnej, ale i zwolennika podstawowych swobód obywatelskich. Białecki miał podkreślać dystans dzielący go od studentów i unikać kwestii politycznie drażliwych, co oczywiście nie sprzyjało sympatycznym wzmiankom w późniejszych

e-MONUMENTA_WUW 2016

26. Antoni Białecki

pamiętnikach. Równocześnie jednak sprawował przez 2 lata urząd uczelnianego sędziego i zebrał na tym stanowisku niezłe noty; zorganizował też czytelnię profesorską, redagował „Wykazy Szkoły Głównej" i udzielał się jako prelegent wykładów publicznych oraz publicysta (co prawda zabierał głos na bardzo różne tematy – raz omawiał np. spór o niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych, innym razem zasady pielęgnacji kwiatów). Karierę profesorską kontynuował do 1887 r., ale przedwczesne przejście na emeryturę nie ograniczyło jego społecznej aktywności[148].

Poczet profesorów Wydziału Prawa i Administracji wypada poszerzyć o 3 specjalistów prawa administracyjnego, które zresztą w programie nauczania zostało potraktowane bardzo skrótowo, po części ze względów personalnych. Pierwszego, Henryka Wyzińskiego, można by właściwie nie wymieniać, ponieważ ten młody i dobrze zapowiadający się profesor Uniwersytetu Moskiewskiego nie podjął pracy w Szkole Głównej, lecz udał się na emigrację i działał w Paryżu jako współpracownik księcia Władysława Czartoryskiego i publicysta polityczny. Również drugi, Konstanty Górski, nie przystąpił do wykładów mimo uzyskania nominacji. Ten zamożny ziemianin, wykształcony w Paryżu i Berlinie, zrezygnował ze służby rządowej po załamaniu się systemu Wielopolskiego i poparciu powstania przez obóz białych. W krytycznej sytuacji, gdy nie można już było odwlekać przewidzianych w programie zajęć z prawa administracyjnego, skłoniono do ich objęcia w charakterze adiunkta Antoniego Okolskiego, który uzyskał właśnie habilitację na podstawie rozprawy *O urzędzie prokuratora w postępowaniu karnym* i zgodnie z jej tytułem miał specjalizować się w procedurze kryminalnej. Jak się okazało, była to dobra decyzja, ponieważ Okolski, wykształcony w Petersburgu, Londynie i na uniwersytetach niemieckich, potrafił znakomicie wykorzystać swe zdolności i uzupełnić wiedzę. W 1867 r. obronił doktorat z nowej swej specjalności (praca *O sporach jurysdykcyjnych*), a w 2 lata później otrzymał profesurę nadzwyczajną. Naukę i dydaktykę łączył właściwie aż do końca życia z praktyką adwokacką, popularyzacją prawa, publicystyką i działalnością społeczną (m.in. jako przewodniczący komitetu Kasy im. Mianowskiego). Nie był efektownym wykładowcą, ale za niezbyt atrakcyjną formą kryła się bogata treść. Skądinąd jego

e-MONUMENTA_WUW 2016

27. Antoni Okolski

najbardziej znane dzieła (na czele z trzytomowym *Wykładem prawa administracyjnego*) powstały dopiero po 1869 r.[149]

Z niezupełnie jasnych przyczyn przez wiele lat nie doszło do obsadzenia przewidzianej w ustawie o wychowaniu katedry historii prawa polskiego, rosyjskiego i innych narodów słowiańskich. Jak wspomniano, przedmiot ten wykładał w zastępstwie aż do przejścia na emeryturę w roku 1867 dziekan Dutkiewicz. Później zastąpił go wychowanek Szkoły Głównej Henryk Hoffman, który również w Warszawie habilitował się na podstawie pracy *Charakterystyka własności ziemskiej u narodów słowiańskich* i wkrótce został zatrudniony jako adiunkt, by pracować przez 2 lata aż do likwidacji uczelni, po czym do końca życia był czynny jako adwokat. Kompetentny, choć dość surowy w ocenach Stanisław Borowski, autor gruntownej monografii Wydziału Prawa i Administracji, wystawił mu fatalną opinię: „Hoffman ani nie celował zdolnościami, ani żadnych własnych badań źródłowych nie prowadził, ani wreszcie swej kariery profesorskiej nie poprzedził gruntownymi i wszechstronnymi studiami"[150].

Oprócz przedmiotów ściśle prawniczych, lektoratów (łaciny, a później także rosyjskiego) i filozofii, której wykłady prowadził dla różnych kierunków studiów profesor Wydziału Filologiczno-Historycznego Henryk Struve, wychowanków wydziału uczono także ekonomii politycznej, statystyki i skarbowości, przydatnych zwłaszcza jako część nauk o administracji. Na stanowisko profesora ekonomii przewidziany był początkowo wybitny wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego Julian Dunajewski; gdy odmówił, zdecydowano się na bardzo przeciętnego Zdzisława Korzybskiego. Nie miał on większych ambicji naukowych, bardzo niewiele publikował, wykładał zaś, trzymając się ściśle francuskiego podręcznika. W 1866 r. Rada Wydziału nie wsparła jego podania o nominację na adiunkta; łagodniejsza była natomiast Rada Ogólna, na posiedzeniu której zostało ono przeforsowane jednym głosem. Studentów czwartego roku dość nieudolnie uczył skarbowości Józef Oczapowski, syn Michała, zasłużonego dyrektora Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. Znacznie wybitniejszą postacią był absolwent Dorpatu Witold Załęski, zasłużony później jako autor cennych prac o demografii

e-MONUMENTA_WUW 2016

28. Witold Załęski

i statystyce gospodarczej Królestwa Polskiego, który wspierał Korzybskiego w wykładzie ekonomii, sam zaś prowadził z powodzeniem statystykę. Przedmiot swój traktował w sposób nowoczesny, dystansując się od metody wyłącznie opisowej i wskazując, że statystyka to „nauka postrzeżeń systematycznych, mających na celu objaśnienie związków przyczynowych i ustalanie praw zjawisk". Jako ekonomista wprowadzał do wykładu liberalne idee Johna Stuarta Milla, a wspominał też o Karolu Marksie[151]. Sam demonstrował prepozytywistyczny system wartości i wiarę w postęp, deklarując, że „ekonomia jedna dotąd zdoła łączyć wszystkie narody pod jeden sztandar pracy"[152]. Mimo braku szczególnych osiągnięć profesorów ekonomii czy skarbowości w dobie Szkoły Głównej warto podkreślić, że szerzyli oni doktryny swobody ekonomicznej i wolnego handlu oraz wskazywali na związki teorii z praktyką, z kierunkami rozwoju gospodarczego Królestwa Polskiego. Publikowali też (podobnie jak ich wychowankowie) na łamach założonego w 1865 r. specjalistycznego czasopisma „Ekonomista".

Jak mogliśmy się przekonać, duża część wykładowców Wydziału Prawa i Administracji, w tym wszyscy przedstawiciele starszego pokolenia, łączyła pracę w Szkole Głównej z innymi zajęciami. Gdy trudno było je pogodzić, wybierano zwykle stanowiska w najwyższych instancjach sądowych oraz administracyjnych (w tym w resorcie sprawiedliwości). Płace bywały tam wyraźnie lepsze niż szczupłe pensje profesorskie. Wyższe dochody zapewniała też adwokatura i prywatne doradztwo prawne. Nie sprzyjało to pełnej identyfikacji z karierą na uczelni, chociaż w przypadku kilku co najmniej profesorów (takich jak Białecki, Budziński, Dydyński czy Holewiński) można mówić o dydaktykach z zamiłowania. Łączenie kilku źródeł dochodu umożliwiało najwybitniejszym prawnikom życie na wysokiej stopie; należeli do najzamożniejszych przedstawicieli inteligencji Królestwa Polskiego. Za wyjątkową należy uznać postawę Hieronima Krzyżanowskiego, mianowanego w 1865 r. profesorem zwyczajnym prawa kanonicznego (i to z dodatkiem *ad personam* do zwykłego uposażenia znacznej sumy 2250 rubli, co miało zrekompensować mu utratę pensji dyrektora Wydziału Wyznań KRWRiOP). Gdy rok później został powołany na członka

e-MONUMENTA_WUW 2016

IX Departamentu Senatu, zrezygnował z katedry, chociaż jej zachowanie byłoby zgodne z przepisami. W piśmie skierowanym do rektora Mianowskiego tłumaczył to następująco: „Uważam wszelką kumulację urzędów płatnych, a zwłaszcza takich, które oprócz zajęć biurowych wymagają pracy naukowej i przygotowania się w domu, za bardzo szkodliwą w służbie publicznej”[153]. Jak widać, było to stanowisko odosobnione.

Niektórzy z profesorów, tacy jak np. Holewiński, zostali przeciążeni pracą, prowadząc w obu semestrach każdego roku akademickiego po kilkanaście, a nawet więcej godzin zajęć tygodniowo. Inni natomiast, jak Popiel, raczej się nie przepracowywali. Niemal wszyscy wiele czasu musieli poświęcić na budowę warsztatu dydaktycznego. Skądinąd oprócz przygotowywania wykładów (a w ciągu 7 lat istnienia Szkoły Głównej nie dawało się popaść w rutynę), trzeba było egzaminować studentów liczniejszych niż na innych wydziałach oraz poświęcać czas magistrantom. Nie prowadzono co prawda seminariów, ale ocena samej rozprawy należała jednak do promotora. Wśród 306 magistrów, którzy otrzymali ten stopień w latach 1867–1869, wskażmy specjalizacje skrajne co do liczby. Najwięcej, bo 89 absolwentów pisało pracę z prawa cywilnego, 39 z dawnego prawa polskiego, 34 z procedury cywilnej. Najmniej popularne były natomiast skarbowość (2 magisteria), notariat i hipoteka (3) oraz prawo międzynarodowe (7).

Dosyć pracowita była również Rada Wydziału Prawa i Administracji, która odbywała przeciętnie po ok. 20 posiedzeń rocznie (w 1864 r. nawet 28), nieco więcej niż rady innych wydziałów. Oprócz spraw związanych z programem i organizacją studiów, zatwierdzaniem magisteriów, prowadzeniem przewodów doktorskich (w ciągu 7 lat tylko 3) i habilitacyjnych (16, z czego 8 uwieńczonych powodzeniem) zdarzało się opiniowanie czy nawet opracowywanie projektów aktów prawnych (np. regulaminów wewnątrzuczelnianych) oraz doradzanie rektorowi. Notabene zmiana kursu politycznego po 1863 r. spowodowała, że niektóre inicjatywy zostały odrzucone – np. stosunkowo liberalny projekt kodeksu karnego autorstwa Budzińskiego i Holewińskiego. Jeden z profesorów Wydziału pełnił zawsze obowiązki sędziego Szkoły, co w napiętej sytuacji politycznej nie było rzeczą łatwą[154].

Wydział Filologiczno-Historyczny

Jeśli wziąć pod uwagę liczbę studentów, był to wydział najmniejszy, który trudno porównywać z pozostałymi. Nawet w pierwszym roku

e-MONUMENTA_WUW 2016

istnienia uczelni, kiedy inne wydziały odnotowały rekordy, zapisało się nań tylko 33 słuchaczy; w latach późniejszych jeszcze mniej, tak że równocześnie nigdy nie było ich więcej niż ok. 60, w sumie zaś – przez 7 lat! – nieco ponad 160. Zaledwie 52 ukończyło studia (w tym 39 zdobyło dyplomy magistrów). Poszczególne specjalności skupiały po kilku adeptów. Był to zatem wydział elitarny, o czym świadczy też znaczna grupa jego twórczych, wybitnych słuchaczy i absolwentów. Nie wydaje się jednak, aby przeciętnych kandydatów odstraszały szczególne wymagania i obciążenia związane ze studiami humanistycznymi. Mają chyba rację dawniejsi autorzy prac o Szkole Głównej, gdy formułują tezę o niewielkiej atrakcyjności karier nauczycieli języków czy historii w Królestwie Polskim – a takie właśnie kariery zdawały się oczekiwać kandydatów. Nie mniejszy wpływ mogły też mieć zaznaczające się właśnie wówczas społeczne preferencje dla nauk ścisłych i przyrodniczych oraz praktycznych zawodów[155].

Wydział Filologiczno-Historyczny nie ustępował jednak innym pod względem liczebności profesorów oraz pomocniczych pracowników dydaktycznych. Wymogi Ustawy o wychowaniu, która przewidywała nauczanie 12 przedmiotów oraz 4 lektoraty języków nowożytnych (francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego) nie zostały co prawda zrealizowane, ponieważ nie udało się obsadzić planowanych katedr estetyki i historii sztuki oraz pedagogiki i dydaktyki. Podobna sytuacja zdarzała się i na innych wydziałach, tym razem jednak nikt nie podjął się w zastępstwie prowadzenia zajęć z tych przedmiotów, które ze szkodą dla ówczesnej warszawskiej humanistyki po prostu skreślono z programu.

Kłopoty ze skompletowaniem kadry, typowe dla całej uczelni, były tu jeszcze większe. Jak podkreślają wszyscy dotychczasowi badacze Szkoły Głównej, w największym stopniu zaważyły na tym względy polityczne, co zrozumiałe w wypadku nauk humanistycznych. Spośród branych pod uwagę przez władze oświatowe kandydatów, z którymi poczyniono już nawet wstępne uzgodnienia, stosunkowo wielu nie udało się zatrudnić. Tymczasem wśród niedoszłych profesorów znajdowali się najznakomitsi na ziemiach polskich przedstawiciele poszczególnych dyscyplin. Należał do nich z pewnością filozof Karol Libelt, autor licznych rozpraw, publicysta i polityk, współtwórca poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; ofertę otrzymał też inny przedstawiciel „filozofii narodowej" z Wielkopolski, August Cieszkowski. Kuszono również m.in. Antoniego Małeckiego, profesora języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim, którego ponadto namawiał listownie Józef Ignacy Kraszewski, perswadując, aby nie zważał na „niepewność położenia

e-MONUMENTA_WUW 2016

naszego", i apelując do jego patriotycznych uczuć. Niestety, większość tych próśb pozostała bez echa, mimo obietnic wypłacania zasiłku na zagospodarowanie w wysokości całorocznej pensji oraz zaliczenia do emerytury dotychczasowego stażu pracy. Humaniści zza kordonów zaborczych mieli jeszcze więcej zastrzeżeń i obaw przed przeniesieniem się do Warszawy niż ich koledzy przyrodnicy lub przedstawiciele nauk ścisłych[156]. Wiele słuszności było zapewne w słowach autora anonimowego artykułu opublikowanego we lwowskiej „Gazecie Narodowej", który pisał: „Ludzie głośni z talentu i nauki albo wcale przez rząd [w domyśle: rosyjski] wzywani nie byli, albo przyjęcia katedr odmówili z powodu, iż z całą swobodą przedmiotu wykładać by nie mogli, rząd bowiem wolności słowa jest nieubłaganym wrogiem"[157]. Rzecz inna, że w Krakowie i Lwowie zakres swobody wykładowców wyższych uczelni na razie również daleki był od ideału. Postawy i sympatie polityczne sprzyjały także eliminacji miejscowych. Kieniewicz zauważył np., że krytycyzm czy nawet tylko brak uległości wobec Wielopolskiego spowodował najprawdopodobniej rezygnację z potencjalnej, bardzo obiecującej kandydatury Kraszewskiego na katedrę literatury polskiej i płodnego historyka-amatora Juliana Bartoszewicza na katedrę historii Polski[158].

Ostatecznie Wydział Filologiczno-Historyczny rozpoczynał w 1862 r. swą działalność z niepełną obsadą 15 pracowników, których liczba wzrosła w następnych latach do 21. Ogółem przewinęło się przez Szkołę Główną 29 wykładowców przedmiotów humanistycznych, w tym 9 cudzoziemców (5 Rosjan, Czech, Włoch i 2 Francuzów), co stanowiło pewien ewenement; Rosjanie pojawili się w większości w ostatnich latach, o czym jeszcze będzie mowa. Z 20 Polaków 6 wywodziło się z Królestwa, 5 z ziem zabranych (lub z Rosji), również 5 z zaboru pruskiego (lub z krajów niemieckich), a reszta z Galicji. Jeśli spojrzeć w sposób formalistyczny na ich wcześniejsze kariery zawodowe, 11 – czyli ponad połowę – stanowili nauczyciele, głównie warszawscy i poznańscy. Był to stan daleki od ideału oraz wyobrażeń organizatorów Szkoły Głównej.

Średnie wieku pracowników omawianego wydziału są nieznacznie wyższe niż na innych fakultetach Szkoły Głównej i wynoszą 40,4 lat w 1862 oraz 44,3 w 1869 r. Zarówno w chwili inauguracji, jak i likwidacji uczelni najstarszy (odpowiednio 61 i 68 lat) był dziekan Józef Kowalewski. O 6 lat od niego młodszy był lektor języka angielskiego, Franciszek Kuszel. Poza nimi nikt z pracowników dydaktycznych nie przekroczył sześćdziesiątki; przeważały osoby w wieku 35–50 lat. Wyjątkowo zdarzali się bardzo młodzi profesorowie (w momencie objęcia katedry Henryk Struve miał zaledwie 23 lata) i – co bardziej zrozumiałe – adiunkci i docenci (Adam Bełcikowski 26, Stefan Pawlicki 27,

e-MONUMENTA_WUW 2016

Władysław Choroszewski i Adolf Pawiński po 29 lat). Wymagane przez przepisy doktoraty i habilitacje często robiono bardzo szybko, w rok, 2 lub 3 po studiach, co oczywiście w odniesieniu do nauk humanistycznych (choć nie tylko) musi nasuwać pytanie o jakość rozpraw. Na strukturę wiekową kadry Wydziału Filologiczno-Historycznego z pewnością wpływać musiała obecność wśród niej kilku lektorów, przeważnie byłych nauczycieli gimnazjalnych z pewnym doświadczeniem dydaktycznym.

Wśród 20 polskich pracowników przeważali absolwenci uniwersytetów niemieckich (10, w tym w 4 przypadkach Wrocław, w 3 Berlin) oraz rosyjskich (6, w tym 3 razy Moskwa i 2 Petersburg). Tylko 2 osoby ukończyły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Piastujący katedrę historii literatury powszechnej Fryderyk Lewestam tuż przed powstaniem listopadowym, w bardzo młodym wieku zdążył ukończyć Uniwersytet Wileński. W Wilnie studiował też przez pewien czas dziekan Kowalewski, ale podstawy swego wykształcenia w zakresie filologii orientalnej zdobył w Kazaniu. Jeden tylko lektor języka angielskiego Kuszel nie studiował na żadnej uczelni. Dość długa jest natomiast lista ośrodków, które były miejscem studiów uzupełniających lub dłuższych pobytów naukowych profesorów, docentów i adiunktów omawianego wydziału. Znajdują się na niej mniej lub bardziej renomowane uniwersytety niemieckie (prócz wymienionych Tybinga, Getynga, Jena, Lipsk i inne, choć stosunkowo najczęściej trafiano do Berlina). W odróżnieniu od matematyków i przyrodników nie pielgrzymowano natomiast do Heidelbergu oraz – co może nieco dziwić w wypadku nauk humanistycznych – do Francji i Włoch. Z uniwersytetów rosyjskich uwagę zwraca nieobecność Dorpatu. Oczywiście analizowana grupa jest zbyt szczupła, aby z tych spostrzeżeń wyciągać dalej idące wnioski.

Po pierwszym roku akademickim (1862/1863), w trakcie którego stopniowo kompletowano kadrę, a wszyscy studenci mieli uczęszczać na te same zajęcia, Wydział Filologiczno-Historyczny został podzielony decyzją Rady Administracyjnej (poprzedzoną wewnętrznymi dyskusjami i respektującą ich wyniki) na 3 sekcje: filologii klasycznej, języków słowiańskich i historyczną. Był to podział dość umowny, nieprzewidziany w ustawie o wychowaniu i traktowany raczej elastycznie, dający jednak słuchaczom możliwość specjalizacji. Katedry w poszczególnych sekcjach nie zostały obsadzone proporcjonalnie. Z filologią klasyczną związało się przez dłuższy lub krótszy czas 5 wykładowców; z szeroko rozumianą slawistyką – aż 12 (wliczając 4 Rosjan, zatrudnionych w Szkole Głównej po reformie programu z 1866 r.). Najsłabsza była sekcja historyczna, obsadzona przez zaledwie 4 pracowników, w tym 1 docenta, który rozpoczął pracę dydaktyczną dopiero wiosną 1868 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dla studentów wszystkich sekcji prowadzono wspólne zajęcia z filozofii, bibliografii, języków nowożytnych i języka hebrajskiego (choć ten ostatni przedmiot nie dla wszystkich był obowiązkowy). Prowadziło je ogółem 8 osób[159]. Przegląd listy katedr i rejestru wykładanych przedmiotów prowadzi do oczywistego wniosku, że filologia zdecydowanie przeważała nad historią i historią literatury; o nieobecności historii sztuki oraz pedagogiki wspomniano już wyżej.

Przez całe siedmiolecie na czele wydziału stał dziekan Kowalewski. Swą pierwszą kadencję zawdzięczał mianowaniu, 2 następne – wyborowi przez kolegów. Był to światowego formatu orientalista, który jednak nie miał w Warszawie okazji do zaprezentowania swych osiągnięć i znajomości języków i kultury Dalekiego Wschodu. Ten niezwykle uzdolniony syn księdza unickiego (co stawiało go niejako od dzieciństwa na pograniczu kultur), kandydat filozofii Uniwersytetu Wileńskiego, aktywny uczestnik studenckich stowarzyszeń filomatów i filaretów, został w 1823 r. aresztowany i zesłany do Kazania. Na tamtejszym uniwersytecie zaczął studiować języki wschodnie, poczynając od tatarskiego. Wieloletnie podróże i pobyty na Syberii, w Mongolii i Chinach wykorzystał do wszechstronnych studiów nad mową, kulturą i historią tamtejszych mieszkańców i sąsiadów Imperium Rosyjskiego. Już w 1833 r. został profesorem Uniwersytetu Kazańskiego; następnie był kilkakrotnie dziekanem Wydziału Filologicznego, a w latach 1855-1860 rektorem tej uczelni. W tym czasie powstały jego fundamentalne prace z zakresu mongolistyki, w tym przede wszystkim pionierskie opracowania leksykograficzne i gramatyczne. Do Warszawy przybył jako emeryt i objął katedrę historii powszechnej, z którą nie miał nigdy do czynienia (skądinąd za młodu zajmował się filologią klasyczną). Trwający 40 lat pobyt wśród Rosjan, małżeństwo z Rosjanką i lojalistyczna postawa Kowalewskiego budziły niechęć środowisk ortodoksyjnie patriotycznych. Z kolei tradycyjnie ujęte, opracowane na podstawie literatury przedmiotu wykłady z historii starożytnego Wschodu i Grecji nie zachwycały części słuchaczy – zwolenników nowych nurtów w ówczesnej humanistyce (zwłaszcza, gdy oceniali je po latach, jako ludzie w pełni dojrzali, spisując swe relacje pamiętnikarskie). W oczach Bronisława Chlebowskiego, wówczas studenta, później znanego historyka literatury, Kowalewski był to „starzec, wyczerpany zupełnie, zużyty pracą długoletnią"; Julian Bartoszewicz utrzymywał, że „był na wskroś przesiąknięty moskiewszczyzną"[160]. Nic więc dziwnego, że również w roli dziekana nie wykazywał aktywności i ograniczał się raczej do bieżącego administrowania. Dobrym stosunkom z władzą zawdzięczał zachowanie swego stanowiska na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim,

e-MONUMENTA_WUW 2016

na którym aż do śmierci kontynuował pracę dydaktyczną, nie podejmując już żadnych zadań naukowych (notabene przyczynił się do tego i fakt, że podczas pożaru i plądrowania Pałacu Zamoyskich w Warszawie przez rosyjskich kozaków we wrześniu 1863 r. utracił swoje notatki i prace pozostające w rękopisie)[161].

Ponadsekcyjna, a poniekąd i międzywydziałowa katedra filozofii przypadła Struvemu, w przeciwieństwie do Kowalewskiego uczonemu młodemu i energicznemu, stojącemu u progu naukowej kariery i pilnie śledzącemu postępy swojej dyscypliny. Był on synem Niemca, leśnika osiadłego w guberni kaliskiej; uczęszczał do szkół średnich w Piotrkowie i Warszawie, po czym od 1858 r. studiował na kilku uniwersytetach niemieckich, słuchając wykładów czołowych ówczesnych profesorów. Po 4 latach obronił w Jenie doktorat; rok później został adiunktem, a po kolejnym roku – profesorem nadzwyczajnym Szkoły Głównej. Krąg jego zainteresowań i problematyka jego wykładów były nadzwyczaj rozległe – oprócz wszystkich działów filozofii z estetyką włącznie poruszał też zagadnienia psychologii. W niektórych późniejszych relacjach zarzucano mu brak zdecydowanych poglądów i eklektyzm – co nie powinno być oczywiście uważane za poważny zarzut. Referował sumiennie, choć często krytycznie poglądy odbiegające od tradycyjnych, w tym koncepcje Johna Stuarta Milla, Augusta Comte'a, ich uczniów i następców oraz niemieckich materialistów, przyciągając liczne grono słuchaczy, dla którego trzeba było przeznaczać największe dostępne sale[162]. Nielicznym wybranym proponował prywatne „dysputatorium", czyli domowe seminarium, pochlebnie oceniane przez uczestników i kontynuowane za czasów uniwersytetu rosyjskiego. Pomimo bardzo dużych obciążeń dydaktycznych (dochodzących niekiedy do 12, a nawet więcej godzin w tygodniu) przed 1869 r. zdążył ogłosić 3 osobne rozprawy z zakresu psychologii i estetyki. Swoje własne stanowisko wobec podstawowych pytań stawianych przez filozofię określał jako „idealistyczny realizm". W naukowych i popularnych artykułach z tego okresu poruszał problemy teologiczne i kwestię emancypacji kobiet, do której ustosunkował się dość krytycznie, dopuszczając jednak częściowe poszerzenie zakresu ich wykształcenia. Jego uniwersytecka kariera trwała do przejścia na emeryturę w 1898 r. a znaczyły ją wciąż nowe cenne publikacje, zarówno monograficzne, jak encyklopedyczne i podręcznikowe[163].

Od 1866 do 1868 r. Struvego wspomagał Pawlicki, z urodzenia gdańszczanin, który w 1862 r. zakończył studia – przede wszystkim filologiczne – we Wrocławiu. W ciągu następnych 3 lat pracował jako nauczyciel prywatny w arystokratycznej rodzinie Raczyńskich

e-MONUMENTA_WUW 2016

29. Henryk Struve

i przygotowywał rozprawę doktorską o filozofii Schopenhauera, obronioną również we Wrocławiu. Kolejna rozprawa, tym razem o szkole eleatów, dała mu habilitację w Warszawie i *veniam legendi*. W związku z perspektywą zamiany Szkoły Głównej w rosyjski uniwersytet sam minister oświaty Dmitrij Tołstoj zakomunikował mu, że nie ma szans na profesurę, nawet gdyby dobrze opanował język, co było jak wiadomo warunkiem pozostania na uczelni. W latach późniejszych, po przeżyciu wewnętrznej przemiany, wyjechał na studia teologiczne do Rzymu i w 1872 r. przyjął święcenia kapłańskie. W latach późniejszych już jako duchowny objął katedrę filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim; można stwierdzić, że był jednym z czołowych polskich intelektualistów katolickich swej epoki. Krótki epizod warszawski zaowocował kilkoma wypowiedziami, które bywały interpretowane jako wyraz sympatii dla pozytywizmu, co w świetle późniejszych badań nie wydaje się słuszne – Pawlicki raczej referował różne koncepcje filozoficzne i antropologiczne i zestawiał rezultaty badań przyrodniczych z tezami teologicznymi[164].

Przedmiotem wspólnym dla wszystkich studentów wydziału była również bibliografia, nauczana przez wspomnianego już Estreichera, zwykle w zaciszu Biblioteki Głównej, gdzie pracował na posadzie podbibliotekarza i mógł pokazywać studentom rozmaite eksponaty. Niektórzy profesorowie i przedstawiciele władz oświatowych zgłaszali wątpliwości odnośnie do potrzeby tego rodzaju wykładów, niemieszczących się w programach dydaktycznych wielu innych uczelni, zwłaszcza rosyjskich. Skądinąd Estreicher znakomicie potrafił wpajać umiejętności warsztatowe niezbędne do podejmowania samodzielnych badań w naukach humanistycznych, szczególnie historycznych czy historyczno-prawnych. Uwzględniał podstawy paleografii, dyplomatyki, historii drukarstwa itp. Równocześnie pracował nad swą pomnikową *Bibliografią polską XIX wieku*. W 1867 r. obronił doktorat, jedyny na Wydziale Filologiczno-Historycznym. Gdy rok później stało się jasne, że ewentualne utrzymanie posady będzie wymagało nauczenia się rosyjskiego i operowania tym językiem w dydaktyce, Estreicher, zniechęcony osobiście przez kuratora Wittego, zrezygnował z pracy w Warszawie i przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński[165].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Krótki przegląd programu i stanu kadrowego sekcji filologii klasycznej należy zacząć od uwagi, że wykraczano tam dość wyraźnie poza wąsko rozumiane językoznawstwo i historię literatury, oferując studentom gruntowny kurs wiedzy o antyku. Wśród przedmiotów – nie zawsze skądinąd wykładanych lub prezentowanych tylko w niewielkim wymiarze godzin – były także: encyklopedia i metodologia nauk filologicznych, archeologia, starożytności greckie i starożytności rzymskie oraz osobno mitologia Greków i Rzymian. Słuchacze zarówno tej, jak i pozostałych sekcji mieli wspólne wykłady Kowalewskiego z historii starożytnej Grecji (które zapamiętano jako pełne anegdot i szczegółów obyczajowych) oraz wysoko cenione Józefa Kazimierza Plebańskiego z historii starożytnego Rzymu[166]. Stosowano też, chociaż na niezbyt szeroką skalę, formy nauczania wymagające od studentów większej aktywności: translatorium i ćwiczenia ze stylistyki łacińskiej. Nie było natomiast seminariów, wprowadzanych już na wydziałach humanistycznych części uniwersytetów niemieckich. Generalnie rzecz biorąc, rozległy program oraz pięcioosobowa w sumie obsada katedry języków i literatur klasycznych świadczyły o aprobacie dla istotnej roli kultury antycznej w kształceniu szkolnym i uniwersyteckim, głównie pod wpływem niemieckich teorii i praktyk oświatowych z pierwszej połowy XIX w. Widać to jeszcze wyraźniej, gdy przypomnimy o równie licznej obecności specjalistów prawa rzymskiego i jego miejscu w programie nauczania na Wydziale Prawa. Wszyscy ci pracownicy Szkoły Głównej mieli znaczne zasługi w kształceniu studentów i upowszechnianiu wiedzy o antyku, co podkreślają kompetentni autorzy odnośnych opracowań[167]. Trudno jednak byłoby wskazać wśród nich samodzielnych i naprawdę twórczych badaczy.

Zygmunt Węclewski po studiach we Wrocławiu i złożeniu niełatwego w Prusach państwowego egzaminu nauczycielskiego przez 15 lat uczył łaciny i greki w renomowanym gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Ogłosił kilka przekładów, słownik łacińsko-polski dla gimnazjalistów oraz parę syntetyzujących artykułów o poszczególnych działach literatury i o teatrze greckim. Profesurę zwyczajną w Szkole Głównej objął wiosną 1863 r.; poprzedził ją zgodnie z wymogami doktorat, w danym wypadku na uniwersytecie w Halle. W Warszawie był wykładowcą bardzo pracowitym: oprócz obydwu języków i literatur starożytnych prowadził zajęcia o encyklopedii nauk filologii klasycznej (w tym m.in. epigrafiki, paleografii, bibliografii, i numizmatyki) i starożytności greckich. W ramach wykładów przedstawiał też gruntowne analizy fragmentów dzieł starożytnych autorów. Zapamiętano, że władał „wytworną polszczyzną" i trzymał się ściśle tematu, czemu sprzyjało

e-MONUMENTA_WUW 2016

odczytywanie wykładu ze starannie opracowanego rękopisu. Przed 1869 r. ogłosił drukiem rozszerzoną wersję swego słownika i kilka dalszych artykułów; nie stronił także od odczytów publicznych. W 1872 r. zamienił Warszawę na Lwów i aż do śmierci pozostał profesorem tamtejszego uniwersytetu. Jego uczeń i następca zapewniał, czemu należy wierzyć, że „profesor Węclewski był swego czasu niezaprzeczenie najgłębszym i najwszechstronniejszym znawcą świata starożytnego w Polsce"[168].

Dość podobna była droga życiowa jego rówieśnika Jana Szczepana Wolframa, chociaż legitymował się on znacznie mniejszym dorobkiem (rzecz inna, że kilka prac pozostawił w rękopisie) i umarł stosunkowo młodo. Także i on pochodził z Poznańskiego, ukończył studia filologiczne (tyle że w Berlinie) i do 1863 r. uczył w gimnazjum św. Marii Magdaleny, później zaś wykładał aż do końca w Warszawie. Był także opiekunem seminarium pedagogicznego, ale podobno „działalność Wolframa pod tym względem nie przynosiła korzyści, jakich po profesorze oczekiwać by można". Bardzo krótko pracował jako adiunkt Augustyn Szmurło, znany nam przełożony Kursów Przygotowawczych. Już po roku zrezygnował z tej posady ze względu na stan zdrowia i skoncentrował się na obowiązkach dyrektora I gimnazjum w Warszawie[169].

Kolejny nauczyciel łaciny i greki z gimnazjum św. Marii Magdaleny Antoni Mierzyński kształcił się w zakresie filologii klasycznej w Lipsku, Halle i Getyndze, a doktorat obronił w 1857 r. w Berlinie (na podstawie pracy o życiu i pismach łacińskich Sebastiana Klonowica). Na warszawskiej uczelni został w 1862 r. profesorem nadzwyczajnym, a po 2 latach zwyczajnym; pracował także na uniwersytecie rosyjskim aż do 1888 r., wykładając język i literaturę grecką, uczył też mitologii i prowadził ćwiczenia praktyczne na seminarium pedagogicznym. Zarzucano mu, że zbyt wielką wagę przywiązywał do szczegółów. Jego wybór tłumaczeń do użytku szkolnego znajdował się w użyciu we wszystkich trzech zaborach. Do 1869 r. ogłosił też studium *Przyczynki do mitologii litewskiej*.

Droga ostatniego przedstawiciela filologów klasycznych, Juliana Skupiewskiego, do adiunktury, uzyskanej przez niego w 1862 r., prowadziła poprzez studia w Moskwie, pracę nauczyciela w Płocku i dłuższą podróż studyjną po Europie, w trakcie której zapoznawał się z metodami nauczania języków starożytnych. Rozpoczął zajęcia analizami dzieł Cycerona, Horacego i Tacyta, ale już po kilku miesiącach, w marcu 1863 r., zrezygnował z kariery uniwersyteckiej na rzecz posady dyrektora gimnazjum w Radomiu[170].

Nazwa sekcji języków słowiańskich tylko w przybliżeniu odpowiadała rzeczywistości. Mieściła się tu bowiem katedra filologii porównawczej

e-MONUMENTA_WUW 2016

języków indoeuropejskich (co prawda ze szczególnym uwzględnieniem słowiańskich), a osobno traktowano ponadsekcyjne katedry języka hebrajskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego i angielskiego, obsadzone przez lektorów i mające charakter wybitnie usługowy. Wyeksponowanie „słowiańszczyzny" nie było rzeczą przypadku, lecz ustępstwem na rzecz oficjalnego nurtu nauki i ideologii rosyjskiej w coraz większym stopniu przeciwstawiającego „świat słowiański" Zachodowi. Przed napływem uczonych rosyjskich trudno było jednak o specjalistów. Świadczy o tym chociażby fakt powierzenia ważnego lektoratu języka starocerkiewnosłowiańskiego Julianowi Kotkowskiemu, który w Kijowie ukończył slawistykę oprócz medycyny i tę ostatnią przez lata praktykował, ogłaszając równocześnie przekład kroniki Nestora i kilka popularnonaukowych artykułów. Po 1869 r. wrócił zresztą do zawodu lekarza.

Bardzo ważna katedra filologii porównawczej przypadła Janowi Papłońskiemu, wspominanemu już w związku z jego pracą dydaktyczną w Szkole Sztuk Pięknych i Akademii Duchownej. Równolegle bywał cenzorem i funkcjonariuszem władz oświatowych, m.in. w latach 1855-1861 urzędnikiem do specjalnych poruczeń przy kuratorze Muchanowie. Należał do nielicznych przedstawicieli dawnej ekipy, którzy odegrali znaczną rolę w planowaniu i realizacji reform edukacyjnych Wielopolskiego. Pisał projekty programu nauczania i organizacji szkół podstawowych i średnich, prowadził też rokowania z kandydatami na katedry w Szkole Głównej, wreszcie w październiku 1864 r. sam otrzymał nominację na profesora filologii (według innych źródeł gramatyki) porównawczej. Swe obowiązki łączył z funkcją dyrektora warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, którego był sprawnym administratorem. Według dość powszechnych opinii nie sprostał zadaniu wymagającemu ogromnej erudycji i znajomości najnowszych ustaleń naukowych. Nie predestynowało go do tego ani wykształcenie (był absolwentem Uniwersytetu Moskiewskiego przygotowanym do nauczania języka i literatury rosyjskiej), ani dość miałki dorobek o charakterze raczej dydaktycznym i krytyczno-literackim niż naukowym. Również w okresie pracy w Szkole Głównej ograniczył się do publikowania fragmentów wykładów. Ich zakres był bardzo szeroki, wchodziły tu bowiem i rozważania klasyfikacyjne, i charakterystyka sanskrytu, i elementy gramatyki języka litewskiego, i w największym zakresie prezentacja języków południowosłowiańskich. Miały to być wykłady na ogół powierzchowne i nie zawsze kompetentne[171].

Wyżej ceniony przez współczesnych i potomnych był Józef Przyborowski, znany nam już jako dyrektor Biblioteki Głównej, autor cennych

e-MONUMENTA_WUW 2016

studiów o Janie Kochanowskim[172]. Dopiero w 1865 r., po nieudanych próbach pozyskania innych kandydatów, został mianowany profesorem nadzwyczajnym języka i literatury polskiej. Skoncentrował się na problematyce językoznawczej, a nawał pracy sprawił, że w okresie pracy na warszawskiej uczelni jego bibliografia wzbogaciła się głównie o hasła i artykuły przygotowane dla *Encyklopedii Orgelbranda*. Prowadził również zajęcia na seminarium pedagogicznym, podczas których według informacji docierających do generała-policmajstra Fiodora Trepowa „zbyt objawiał uniesienia patriotyczne". Donos ten nie spowodował jednak żadnych skutków; po przekształceniu Szkoły Głównej w uniwersytet rosyjski zajmował już tylko aż do emerytury skromne stanowisko lektora języka niemieckiego[173]. Dość przypadkową postacią na osobnej (od 1866 r.) katedrze historii literatury polskiej był krytyk literacki i beletrysta Aleksander Tyszyński, który w bardzo młodym wielu ukończył Uniwersytet Wileński, lecz nigdy nie pracował jako nauczyciel ani wykładowca wyższych uczelni, przebywał przeważnie w swoim majątku ziemskim, w wolnych chwilach pisując do „Tygodnika Petersburskiego" czy „Biblioteki Warszawskiej" artykuły, z czasem opublikowane osobno jako *Rozbiory i krytyki* (t. I-III, Petersburg 1854). Podczas 3-letniej pracy w Szkole Głównej przedstawił zarys historii literatury polskiej od czasów najdawniejszych (łącznie z piśmiennictwem łacińskim) do końca XVIII w., ale ostatnia część jego wykładów miała charakter raczej kronikarski i pomijał np. dzieła Staszica i Kołłątaja. Wcześniejszych autorów referował jednak solidnie, przygotowując się do tego podczas długich godzin spędzanych w bibliotece („Taki przykład oddziaływał na młodzież zachęcająco i pokrzepiająco" – jak odnotował po latach jeden z jego uczniów, wybitny historyk literatury Piotr Chmielowski). Gdy Szkoła Główna przestała istnieć, powrócił do kondycji ziemianina, choć nadal publikował prace należące przeważnie do kategorii portretów literackich[174].

Przez krótki czas wspomagał Tyszyńskiego Adam Bełcikowski, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego znany głownie z niezbyt udanych prób poetyckich, który w 1864 r. wygrał ogłoszony przez Szkołę Główną konkurs na rozprawę o Mikołaju Reju i w 2 lata później rozpoczął wykłady jako docent historii literatury polskiej, skupiając się głównie na piśmiennictwie XVII w. Już po roku wrócił jednak do Krakowa, gdzie oprócz szkiców historycznoliterackich tworzył przede wszystkim dramaty i komedie historyczne niezbyt wysokiego lotu[175].

Postacią niewielkiego formatu był Fryderyk Henryk Lewestam, piastujący ważną katedrę historii literatury powszechnej. Po studiach

e-MONUMENTA_WUW 2016

30. Fryderyk Henryk Lewestam

w Berlinie i Paryżu uwieńczonych w 1839 r. doktoratem, pracował w szkołach warszawskich, czemu towarzyszyła bogata aktywność literacka (w tym utwory dla dzieci i młodzieży), translatorska i publicystyczna. Docenturę (od 1864 r.), a następnie profesurę zawdzięczał zapewne pierwszemu tomowi obszernej, kompilatorskiej, lecz budzącej znaczne zainteresowanie *Historii literatury powszechnej* (t. I–IV, Warszawa 1863–1867). Jego wykład jeden ze słuchaczy określił jako „mało pouczający i nieprzystępny"; Lewestam dawał przy tym wyraz swym konserwatywnym poglądom. Prezentował też zagadnienia estetyki „w sposób uplątany w labiryncie abstrakcji". Równolegle sporo publikował, także na tematy związane z literaturą polską i nie stronił od prelekcji publicznych. Swą katedrę zachował na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim i to aż do śmierci[176].

Osobnym działem była rusycystyka. Początkowo stała wyraźnie na uboczu, reprezentowana wyłącznie przez lektora Jana Sawinicza, który nie ukończywszy co prawda Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Moskiewskiego, dowiódł swych kompetencji licznymi pracami translatorskimi (przekładał zarówno z rosyjskiego na polski, jak i odwrotnie) oraz popularnymi szkicami o pisarzach rosyjskich i ich twórczości. Utrzymywał się z pracy nauczyciela szkół średnich w Moskwie, a następnie na Białorusi i w Królestwie Polskim. W Szkole Głównej uczył zarówno języka, jak i literatury, z przyczyn politycznych nie miał jednak wielu słuchaczy. Od roku akademickiego 1867/1868 wszystkich studentów pierwszego i drugiego roku obowiązywały już zajęcia nie tylko z języka rosyjskiego, lecz także z historii Rosji. Dla Wydziału Prawa i Wydziału Filologiczno-Historycznego przewidziano większy wymiar godzin; filolodzy i historycy mieli odtąd – także obowiązkowo – uczyć się języka starocerkiewnosłowiańskiego i literatury rosyjskiej. Wymagało to zwiększenia obsady kadrowej, ale mimo starań i obietnic wypłacania wyższej pensji kuratorowi Wittemu nie udało się przyciągnąć żadnego wybitniejszego specjalisty. Grono wykładowców powiększyli: historyk Adrian Kopyłow (zob. poniżej) oraz filolodzy Piotr Polewoj i Piotr Weinberg, a także drugi obok Sawinicza lektor Nikołaj Berg. Polewoj przed profesurą w Warszawie pracował jako nauczyciel w Odessie i Chersoniu i wydał popularne wypisy szkolne z literatury rosyjskiej. Prezentował pomniki języka i literatury dawnej Rosji oraz

e-MONUMENTA_WUW 2016

twórczość autorów XIX i XX w., „prowadząc wykład w zakresie i formie nauczania gimnazjalnego". W 1871 r. wrócił do ojczyzny i poświęcił się pisaniu podręczników oraz licznych romansów i powieści historycznych. Weinberg, jeden z nielicznych w ówczesnej Rosji inteligentów pochodzenia żydowskiego w służbie państwowej, ukończył ze stopniem kandydata uniwersytet w Charkowie, po czym podjął pracę urzędniczą, łącząc ją z krytyką literacką i przekładami literatury niemieckiej. W pierwszym okresie panowania Aleksandra II wydawał też liberalne czasopismo „Wiek". Jako profesor zwyczajny literatury rosyjskiej w Warszawie wytrwał do 1872 r., następnie został wykładowcą na wyższych kursach żeńskich w Petersburgu, a z czasem docentem tamtejszego uniwersytetu i autorem kilku opracowań przedstawiających w sposób syntetyczny poszczególne działy literatury, także europejskiej[177].

Niebanalna postać to dziennikarz, urzędnik i historyk amator Nikołaj Berg, od 1868 r. pracujący na posadzie lektora języka rosyjskiego. Wykorzystując dostęp do akt policyjnych, opisał później dość obiektywnie ówczesny polski ruch wyzwoleńczy. Zajmował się przekładami (m.in. *Pana Tadeusza*) i w ogóle był „specjalistą od spraw polskich". Prowadził zajęcia na poziomie gimnazjalnym, ograniczając się do przekazywania reguł gramatycznych i tłumaczenia zdanie po zdaniu. Według opinii Juliana Bartoszewicza był to „beletrysta i poeta, który pojęcia nie ma o filologii"[178].

W odniesieniu do sekcji historycznej ambitne plany wyjątkowo kontrastowały ze skromnymi możliwościami. Program nauczania zatwierdzony u schyłku 1863 r. obejmował 12 przedmiotów głównych, kończących się egzaminami i 14 pomocniczych (nieobowiązkowych). Do pierwszych należały m.in. stosunkowo rozbudowana historia powszechna i historia Polski, propedeutyka historyczna (pod nazwą tą ukrywały się w myśl obecnej nomenklatury nauki pomocnicze historii) i geografia, starożytności rzymskie i greckie, historia prawa, a ponadto historia języka i literatury polskiej, literatury powszechnej, filozofii, wreszcie antropologia i psychologia. Wśród pomocniczych znalazły się ekonomia, estetyka i historia sztuki, pedagogika i dydaktyka oraz aż 8 możliwych lektoratów (grecki, łaciński, rosyjski, czeski, francuski, niemiecki, włoski i angielski). Oczywiście czasem liczono na pomoc kolegów z innych wydziałów, np. prawa. Jak się miało okazać, niektóre ze wskazanych dyscyplin naukowych w ogóle nie były uprawiane w Szkole Głównej; niektóre zaś wykładano w połączeniu z innymi w niewielkim wymiarze godzin. Mimo to w późniejszym projekcie programu znalazły się jeszcze etyka i historia „islamizmu". Władze wydziału i sami historycy uznawali najwyraźniej, że ich specjalność wymaga wyjątkowej wszechstronności.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Chociaż sekcja historyczna dysponowała tylko 2, a od roku akademickiego 1867/1868 4 wykładowcami, przyciągała nieco więcej studentów niż inne (np. w roku 1865/1866 zapisało się ich 33 na 77 ogółem).

Wobec słabego poziomu zajęć i braku aktywności badawczej dziekana Kowalewskiego filarem dydaktycznym i naukowym sekcji stał się niewątpliwie profesor Plebański, który już wcześniej przyciągał słuchaczy Kursów Przygotowawczych (zob. s. 437). Współczesny badacz historii historiografii twierdzi stanowczo, że „był historykiem z prawdziwego zdarzenia", mimo młodego wieku przychylnie ocenianym jeszcze przez Joachima Lelewela[179]. Na jego wykłady, odbywające się w największej sali, jaką dysponowała uczelnia, uczęszczali studenci ze wszystkich wydziałów. Nie stronił od własnych sądów i oryginalnych porównań. Jego poglądy można określić jako umiarkowanie konserwatywne – co krytycznie oceniał m.in. Kraushar. Mimo że sam badał głównie dzieje Polski w XVII w., w Szkole Głównej Plebański wykładał przede wszystkim historię starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu, sięgając także do średniowiecza. Dopiero gdy studenci przeszli na trzeci i czwarty rok, zaczął omawiać czasy nowożytne, dochodząc do początków kariery Napoleona Bonapartego. Równolegle prowadził zajęcia z propedeutyki i metodologii badań historycznych. Przekonywał w ich trakcie o konieczności badania związków przyczynowo-skutkowych, namawiał do wyjaśnień genetycznych i wprowadzał w tajniki metody krytycznej, przejętej od swego mistrza, wielkiego historyka niemieckiego Leopolda Rankego. Historyka widział nie tyle w roli „sędziego", co „sumiennego sprawozdawcy przeszłości", bezstronnego i niepodlegającego naciskom politycznym. Opinie Plebańskiego o dziejach Polski wskazywały jednak na jego silne związki ze stanowiskiem ugodowców spod znaku Wielopolskiego z jednej, a ukształtowanej nieco później szkoły krakowskiej z drugiej strony. Daleki od ujęć romantycznych i narodowego idealizmu podkreślał słabość ustroju Rzeczypospolitej i anarchiczne praktyki polityczne w rodzaju *liberum veto* i wolnej elekcji. Brak silnej władzy królewskiej uznawał za jedną z głównych przyczyn upadku państwa polskiego. Poglądy te wyraził m.in. w 1862 r. na łamach „Dziennika Powszechnego", pisma słusznie uznawanego za organ propagandowy margrabiego Wielopolskiego; w ówczesnej sytuacji ogłaszanie w nim artykułów oznaczało krytykę manifestacji patriotycznych i przygotowań powstańczych.

Plebański prowadził też – co prawda poza oficjalnym programem nauczania i tylko przez jeden rok 1866/1867 – seminarium dla studentów trzeciego i czwartego roku sekcji historycznej. Obok Struvego był chyba jedynym profesorem eksperymentującym z tą formą nauczania, wchodzącą w życie na uniwersytetach niemieckich i uznawaną za

e-MONUMENTA_WUW 2016

31. Józef Kazimierz Plebański

stosowniejszą w kształceniu samodzielnych badaczy, a nie praktyków. W latach następnych zajęcia te adresowane były głównie do uczestników seminarium pedagogicznego. Wygłaszane podczas nich referaty studenckie (np. *O drugiej wojnie punickiej*; *O Juliuszu Cezarze*) nie miały charakteru samodzielnych studiów źródłowych, lecz raczej kompilatorskich opracowań na podstawie literatury przedmiotu, wychodziły jednak poza wiedzę podręcznikową. W zajęciach tych brał przez pewien czas udział student Henryk Sienkiewicz, który przygotował referat o igrzyskach olimpijskich w starożytnej Grecji[180].

Uczonym wysokiej miary był Adolf Pawiński, absolwent uniwersytetu w Dorpacie z 1864 r. Pawiński otrzymał później od władz oświatowych Królestwa 2-letnie stypendium na dalsze kształcenie się na uniwersytetach niemieckich i w 1867 r. obronił doktorat (o ustroju miast północnych Włoch w średniowieczu) w Getyndze u wielkiego Georga Waitza. Pomyślna habilitacja w następnym roku (skądinąd na podstawie przerobionej nieco rozprawy doktorskiej) otworzyła mu drogę do docentury w Szkole Głównej; równocześnie otrzymał płatną posadę w Archiwum Głównym Królestwa Polskiego. Jego głośny wykład wstępny dotyczył praw rozwoju w historii. W ciągu swej półtorarocznej aktywności dydaktycznej w Szkole Głównej prezentował historię Rzymu i bardzo błyskotliwie, na tle porównawczym, dobrze sobie znane dzieje miast w średniowieczu. Chwalono też formę jego wypowiedzi. Jako profesor historii pracował w Warszawie do końca życia i dopiero po rusyfikacji uczelni rozwinął w pełni swą działalność dydaktyczną, z czasem był też dyrektorem Archiwum Głównego, a przede wszystkim autorem znakomitych prac o ustroju Rzeczypospolitej i wydawcą źródeł do historii Polski XVI–XVIII w.[181]

Dla porządku wspomnieć też należy Adriana Kopyłowa, nauczyciela i inspektora gimnazjów w Warszawie i Lublinie, któremu powierzono w 1867 r. katedrę historii Rosji. Nie miał on żadnego dorobku naukowego, chociaż wykładał jasno i zwięźle, kładąc nacisk na szczegółowe przedstawienie źródeł i historiografii. Z Uniwersytetu Warszawskiego odszedł w 1871 r. na stanowisko naczelnika Kieleckiej Dyrekcji Szkolnej, później był także cenzorem wydawnictw zagranicznych w Petersburgu[182].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Na dosyć krytyczną ocenę zasługuje filologiczno-historyczne seminarium pedagogiczne. Przeszło przez nie ok. 20 studentów, którzy na trzecim lub czwartym roku ubiegali się o stypendia raczej ze względu na trudne warunki materialne niż z powodu szczególnych osiągnięć w nauce. Tylko część z nich korzystała z internatu. Oferowano im 7–11 godzin zajęć tygodniowo, ale bez przesadnej dyscypliny. Program był bardzo wyraźnie nastawiony na doskonalenie wiedzy i umiejętności pedagogicznych z zakresu filologii łacińskiej i greckiej oraz historii starożytnej. Antyku dotyczyły chyba wszystkie odnotowane tematy referatów i próbnych wykładów prowadzonych przez seminarzystów. Elementy pedagogiki i teorii dydaktyki pojawiały się niemal wyłącznie w ramach zajęć prowadzonych przez Plebańskiego. Zdaniem jednego z uczestników „nie wyszli stamtąd ani dobrze przygotowani nauczyciele, ani też dobrze poinformowani przyszli badacze". Opinia ta wydaje się przesadna, zważywszy, że na seminarium uczęszczali m.in. późniejsi wybitni językoznawcy – profesorowie Jan Baudouin de Courtenay i Lucjan Malinowski oraz Henryk Sienkiewicz, nie wspominając już o „szeregowych" nauczycielach szkół średnich[183].

Generalnie rzecz biorąc, Wydział Filologiczno-Historyczny, podobnie zresztą jak pozostałe, miał przede wszystkim osiągnięcia dydaktyczne. Wydaje się jednak, że w tym wypadku stosunkowo więcej było znakomitych wychowanków. Profesorowie natomiast w ciągu siedmiolecia Szkoły Głównej nie wykazali się szczególnymi osiągnięciami badawczymi i tylko niektórzy z nich zdobyli je później. W przeciwieństwie do lekarzy, przyrodników czy prawników nie publikowali też podręczników ani skryptów, co wypada tłumaczyć specyfiką nauk humanistycznych i niewielką liczbą studentów, stawiająca pod znakiem zapytania sens i opłacalność takich przedsięwzięć. Wyraźnie jednak widoczna była aktywność najzdolniejszych wychowanków, którzy wyrastali nawet na pełnoprawnych partnerów wykładowców. Młody Baudouin de Courtenay potrafił polemizować – i to w druku – z przestarzałymi i błędnymi koncepcjami językoznawczymi Papłońskiego. Szerszy wymiar miały spory o teorie Henry'ego Buckle'a, którego głośna *Historia cywilizacji w Anglii* zaczęła w 1862 r. ukazywać się w polskim przekładzie we Lwowie. Angielski autor stał na stanowisku skrajnego monizmu przyrodniczego, krytykując całą dotychczasową historiografię jako bezpłodne opowieści o królach i wojnach i wyrażając przekonanie o istnieniu praw rządzących dziejami, podobnych do tych, które formułują fizycy czy chemicy. Absolutyzował znaczenie środowiska przyrodniczego, procesów demograficznych i gospodarczych, determinujących jego zdaniem zjawiska, a nawet wydarzenia historyczne. Głosił ścisłą zależność

e-MONUMENTA_WUW 2016

rozwoju cywilizacyjnego od postępu wiedzy i oświaty, co w sytuacji ziem polskich dobrze korespondowało z programem pracy organicznej. Już w 1864 r. jego koncepcje prezentował w swych wykładach profesor Plebański, polemizując jednak ze skrajnymi tezami abstrahującymi od roli jednostki i kultury. W latach późniejszych wśród młodzieży studenckiej wyodrębniło się grono swoistych wyznawców Buckle'a, do którego należeli przyszli luminarze warszawskiego pozytywizmu: Aleksander Świętochowski, Henryk Elzenberg, Walery Przyborowski. Od 1866 r. zabierali oni często głos na łamach nowo powstałego „Przeglądu Tygodniowego" (co Henryk Markiewicz nazwał „wczesnopozytywistyczną ofensywą"[184]). Inny student Szkoły Głównej, Stanisław Czarnowski, przetłumaczył i wydał w 1867 r. pracę Buckle'a *Wpływ kobiet na postęp wiedzy*. Późniejsi historycy myśli naukowej często podkreślali, że były to w znacznej mierze bezkrytyczne fascynacje dyletantów, szukających ideowego oręża w walce z konserwatyzmem i filozoficznym idealizmem. Pod koniec lat 60., m.in. dzięki „Przeglądowi Tygodniowemu", koncepcje Buckle'a, podobnie jak Milla czy Taine'a, już jednak nieźle znała ta część studenckiej młodzieży, która demonstrowała wiarę w postęp i rozważała społeczne konsekwencje odkryć Darwina w ujęciu Herberta Spencera.

Do teorii Buckle'a powrócił w 1868 r. Pawiński, m.in. w wykładzie *O prawach rozwoju w historii*, którego drukowana wersja ukazała się w tymże roku w „Bibliotece Warszawskiej". Zwracał uwagę na osiągnięcia Anglika, ale zakwestionował pojęcie prawa nauki wyłącznie jako opisu zjawisk powtarzalnych, upominając się o pierwszeństwo związków przyczynowo-skutkowych. Podkreślił, że spostrzeżenia Buckle'a są ograniczone czasowo i przestrzennie, nie mogą zatem pretendować do powszechnej prawomocności. Nie odrzucił przy tym możliwości wykrycia takich prawidłowości, które w istocie pozwoliłyby przewidywać przyszłość, i w gruncie rzeczy był bliski pozytywistycznego światopoglądu. Takie stanowisko nie spotkało się z jednak aprobatą młodzieży skłonnej do czarno-białego widzenia świata; Aleksander Rembowski zanotował już po śmierci Pawińskiego, że „surowe ocenienie, jakiego doznał Buckle, [...] dotknęło nas niemile i usposobiło niezbyt przychylnie do młodego prelegenta"[185]. Spory o tezy angielskiego historyka świadczą skądinąd niedwuznacznie o aktywności umysłowej niektórych studentów i wrażliwości na nowe propozycje intelektualne niektórych profesorów.

* * *

Czy 7 lat istnienia Szkoły Głównej sprzyjało współpracy i integracji jej wykładowców? Wydaje się, że raczej nie, chociaż jej późniejszy

e-MONUMENTA_WUW 2016

wizerunek, kreślony z perspektywy czasu i mocno idealizowany, akcentuje podobieństwo lub nawet jednolitość systemów wartości, poglądów i postaw. To prawda, że przeważał polityczny realizm, kult wiedzy i swoisty „organicznikowski patriotyzm", ale idee te umocniły się dopiero z czasem, a ich gorliwym nosicielem stało się pokolenie uczniów, pozostające w większości pod wpływem warszawskiego pozytywizmu, które kreowało ów wizerunek. Jedności poglądów i postaw kilkudziesięciu zaledwie profesorów, adiunktów, docentów czy lektorów nie sprzyjało ich zróżnicowane pochodzenie społeczne, wiek, wykształcenie zdobyte w różnych czasach i na różnych uczelniach. Rekrutowali się przecież z 3 pokoleń: urodzonego jeszcze w ostatnich latach XVIII lub na początku XIX w., w okolicach 1820, wreszcie po 1840 r. W relacji Ignacego Baranowskiego z inauguracji Szkoły widać wyraźnie owe różnice pokoleniowe, dostrzegalne nawet w wyglądzie zewnętrznym jej uczestników, a sprzyjające podziałowi na osobne kółka. Trudno powiedzieć, by z czasem zanikały, zważywszy zwłaszcza ogromną płynność personelu Szkoły. Roku 1869 doczekała mniej niż połowa „debiutantów" sprzed 7 lat. W ostatnim okresie napłynęło trochę nowych pracowników, którzy z natury rzeczy nie zdążyli się „zasymilować". Tylko z pozoru czynnikiem jednoczącym było zagrożenie polityczne związane z szerokim zakresem represji w dobie powstania, a pod koniec z perspektywą czystki związanej z gruntowną transformacją uczelni. Zaangażowanie w konspirację stało się powodem kilku tylko aresztowań. Rozczarowanie pogarszającym się klimatem politycznym doprowadziło do paru dobrowolnych czy na wpół dobrowolnych dymisji. Zapowiedź wprowadzenia rosyjskiego jako języka wykładowego również przyczyniła się do podziałów: na tych, którzy go dobrze opanowali (głównie absolwentów uniwersytetów rosyjskich), tych, którzy zamierzali to uczynić w przepisowym terminie 2 lat, oraz tych, którzy nie widzieli już dla siebie możliwości dalszej pracy.

Innym czynnikiem utrudniającym integrację była zróżnicowana sytuacja majątkowa. Kilkunastu profesorów miało oparcie w rodzinnych majątkach ziemskich, z reguły zresztą niewielkich i niezbyt dochodowych. Znaczna grupa wykładowców medycyny czerpała korzyści z prywatnej praktyki i posad lekarzy urzędowych. Prawnicy starali się trzymać stanowisk urzędniczych, niekiedy bardzo dobrze płatnych, i czerpali dochody z adwokatury. Nawet niektórzy przyrodnicy i humaniści łączyli, jeśli to było możliwe, pracę na uczelni i posady nauczycieli gimnazjalnych. Chyba tylko pojedyncze osoby utrzymywały się wyłącznie z pensji wypłacanych w sekretariacie Szkoły. Docenci, jak wiadomo, nie mogli liczyć nawet na to.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Joanna Matejko zauważyła, że profesor zwyczajny otrzymywał pensję trzykrotnie mniejszą niż najwyżsi urzędnicy mający rangę radcy stanu, a uposażenie profesora nadzwyczajnego odpowiadało sekretarzowi lub archiwiście pracującemu w komisjach rządowych i Radzie Stanu (istniejących, przypomnijmy, do 1867 r.)[186]. Mimo wszystko wynagrodzenie takie mogło być atrakcyjne dla profesorów pracujących poprzednio jako nauczyciele gimnazjalni, których wśród kadry było, jak wiadomo, niemało. Oczywiście trzeba też wziąć po uwagę dodatki służbowe, delegacje, prestiż i perspektywy oraz wprowadzić porównanie z „prywatnymi uczonymi" czy szeregowymi dziennikarzami i literatami, którym czasami wiodło się znacznie gorzej.

Integracji części składu osobowego sprzyjały za to przedsięwzięcia związane z organizacją uczelni, aktywność w radach wydziałowych i niezbyt licznej Radzie Ogólnej. Okazją do wzajemnych kontaktów bywało prowadzenie zajęć przeznaczonych nie tylko dla studentów jednego wydziału – np. filozofii i niektórych lektoratów, a następnie historii Rosji praktycznie dla wszystkich, fizyki, chemii i zoologii dla przyrodników i lekarzy, historii Rzymu dla prawników i humanistów. Takie rozwiązania narzucały programy nauczania, ale projekty dalszych wykładów międzywydziałowych przyjmowano niechętnie. Świadczy o tym przykład profesora Wydziału Lekarskiego Teofila Wisłockiego, który już w 1866 r. zaoferował prawnikom wykłady z medycyny sądowej. Rada tego wydziału mnożyła przeszkody formalne i wskazywała na brak pieniędzy, podobne stanowisko zajęła Rada Ogólna; dopiero w roku 1868/1869 Wisłockiego dopuszczono do zajęć na prawie pod naciskiem kuratora i pod warunkiem rezygnacji z wynagrodzenia. Inna rzecz, że nie zyskał sobie opinii dobrego wykładowcy[187].

Trudno dziwić się, że nie udała się inicjatywa powołania do życia czasopisma naukowego wspólnego dla całej uczelni. Miał nim być w pewnym stopniu jej urzędowy organ, zatytułowany „Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej" i ukazujący się co semestr pod redakcją prof. Antoniego Białeckiego. Jego podstawową częścią były sprawozdania, informacje o prowadzonych zajęciach oraz dane statystyczne. Do 1869 r. wyszło 10 numerów, z których niemal każdy zawierał też rozprawę autorstwa jednego z profesorów. I tak Struve ogłosił artykuł *O psychologicznej zasadzie teoryi poznania* (nr 2, 1864), Władysław Taczanowski *Spis pająków zebranych w okolicach Warszawy w ciągu roku 1865* (nr 6, 1865), Feliks Nawrocki *Sądowo-lekarskie badanie plam od krwi pochodzących* (nr 8, 1868), a Tytus Babczyński *Sposób mnożenia funkcyj symetrycznych algebraicznych wymiernych* (nr 9, 1868).

e-MONUMENTA_WUW 2016

Były to jak widać pozycje raczej przypadkowe i nie wydaje się także, aby zajęły istotne miejsce w dorobku ich autorów.

Znacznie większe znaczenie miały wykłady publiczne, podczas których pracownicy Szkoły nie tylko popularyzowali naukę, lecz także zabierali głos w kwestiach interesujących społeczeństwo, a przynajmniej jego inteligenckie i nie tylko inteligenckie elity[188]. W latach 1865-1867 odbyło się aż 25 prelekcji. Większość, bo 13, wygłosili przedstawiciele Wydziału Historyczno-Filologicznego, 6 prawnicy, 3 lekarze, 2 przyrodnicy i reprezentanci nauk ścisłych. Wystąpił też sekretarz Szkoły Kaszewski z odczytem *O poezji i jej stosunku do innych sztuk*. Przeważały tematy ogólne, niekiedy wręcz fundamentalne, np. Białecki mówił *O znaczeniu uniwersytetów*, zalecając wzorce niemieckie autonomii instytucji i wolności nauki, Węclewski *O niewiastach w starożytnej Grecji*, Stanisław Budziński *O pojedynkach*, Kasznica *O pojęciu prawa*, Wiktor Szokalski *O snach i sennych marzeniach*, Struve *O pięknie i jego objawach*, Nikodem Pęczarski *O dowodach biegu wirowego ziemi*, a Plebański *O ideach historycznych wieków średnich*. Przewaga tematów z zakresu nauk humanistycznych była więc wyraźna, nie stroniono też od problematyki społecznej. Okolski w prelekcji *O miastach i instytucjach miejskich* starał się ukazać je jako sposób organizacji stosunków międzyludzkich i relacji ekonomicznych opartych na przepisach prawa i podnosił zalety miejskiej autonomii. W wielu przypadkach (Białecki, Kasznica) wyrażano wiarę w siłę nauki i zbawienną rolę uniwersytetów, a poniekąd i przekonanie o społecznym posłannictwie profesorów wyższych uczelni. Brak natomiast wypowiedzi świadczących o kompleksie niższości w porównaniu z uczelniami zachodnioeuropejskimi i ich kadrą, chociaż wskazywano na wzorce, które należałoby naśladować. Uważano się raczej za część międzynarodowego świata nauki. Przypomnijmy, że większość profesorów Szkoły Głównej miała za sobą jeśli nie regularne, wieloletnie studia zagraniczne, to przynajmniej dłuższe lub krótsze pobyty studyjne na uniwersytetach niemieckich, francuskich, niekiedy angielskich. Dotyczyło to również wielu absolwentów uniwersytetów rosyjskich.

Niemal wszystkie wykłady publiczne były następnie przedrukowywane w prasie (niekiedy w skrócie) lub wydawane w osobnych broszurach, jak należy się domyślać, w wersjach rozszerzonych. Sprzyjał temu obowiązek wcześniejszego przedstawienia tekstu prelekcji w Komitecie Cenzury. Gazety i czasopisma omawiały również i komentowały każdy z odczytów, które odbywały się przeważnie w salach redutowych Teatru Wielkiego. Wstęp był płatny, a zebrane pieniądze przeznaczano na stypendia dla niezamożnych studentów[189]. Nie bardzo wiadomo,

e-MONUMENTA_WUW 2016

dlaczego akcji tej nie kontynuowano w następnych latach, ale wypada się domyślać oporu czy wręcz zakazu ze strony władz.

O utożsamianiu się z uczelnią i sympatii dla młodzieży świadczy jeszcze ofiarność niektórych przedstawicieli kadry na rzecz studentów (zob. poniżej).

Studenci: nauka, postawy i aktywność polityczna, życie codzienne.

Uczelnia i społeczeństwo. Legenda Szkoły Głównej

Dokładna liczba studentów Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Głównej przez cały czas ich istnienia, która powinna być punktem wyjścia dalszych analiz, nie jest oczywiście możliwa do ustalenia, przede wszystkim ze względu na zniszczenie podstawowych źródeł rękopiśmiennych. Pozostały co prawda drukowane, niepełne „Wykazy", cząstkowe sprawozdania władz oświatowych oraz wzmianki w prasie i kalendarzach. Pracowite obliczenia dawniejszych autorów, zwłaszcza tych, którzy pisali przed II wojną światową i mieli dostęp do nieistniejących dziś archiwaliów, mają w gruncie rzeczy charakter orientacyjny. Przytaczane przez nich dane są zresztą niekiedy sprzeczne. Punktem wyjścia były zawsze rejestry sporządzane w sekretariatach Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Głównej, uwzględniające wszystkich, którzy zapisali się na studia. Część z nich jednak w ogóle nie podjęła nauki, inni szybko ją przerywali, o czym jeszcze będzie mowa. Absolutoria uzyskało mniej niż 25% ogółu; jeszcze niższy był odsetek tych, którzy po zdaniu egzaminów końcowych napisali prace i otrzymali tytuł magistra. Osobną grupę stanowią lekarze; o ile w czasach Akademii Medyko-Chirurgicznej bardzo wielu adeptów medycyny rezygnowało stosunkowo wcześnie, o tyle w dobie Szkoły Głównej większość starała się jednak dotrwać do dyplomu.

Usiłując przedstawić choćby w zarysie obraz statystyczny środowiska studentów, trzeba jeszcze pamiętać, że przepisowy czas nauki był zróżnicowany i wynosił 4 lata dla większości, 5 dla przyszłych lekarzy

e-MONUMENTA_WUW 2016

i tylko 2 dla farmaceutów. W praktyce czynniki polityczne powodowały, że studia w latach 1861–1864 przerywano częściej niż w czasach stabilizacji, ze względu na aresztowania, udział w walkach powstańczych czy po prostu ucieczkę przed zagrożeniem, połączoną zwykle z wyjazdem z kraju. Niektórym udawało się wrócić, czasami wprost z oddziałów partyzanckich, rzadziej z zagranicy. Działo się tak pomimo surowych zarządzeń namiestnika, aby nie przyjmować byłych powstańców, oprócz uwolnionych spod dozoru policyjnego. W wyjątkowych przypadkach udawało się zmylić aparat represji nawet niektórym członkom Rządu Narodowego (np. Stanisław Krzemiński uniknął rozpoznania pomimo rozpisanych za nim listów gończych).

Należy także uwzględnić czynniki ekonomiczne, które zadecydowały m.in. o przerwaniu studiów przez innego uczestnika walk powstańczych Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa) i wielu innych. Nie można też zapominać o innych przypadkach losowych, zawinionych i niezawinionych kłopotach z nauką lub po prostu braku dojrzałości intelektualnej i psychicznej, co w każdych czasach sprawia, że nie wszyscy rozpoczynający studia kończą je z powodzeniem i to w przepisowym terminie.

Przez Akademię Medyko-Chirurgiczną przewinęło się, jak już wspomniano, ok. 600 studentów (według rejestrów – 597, w tym 184 uczestników kursu farmacji). Do Szkoły Głównej zapisało się ich w ciągu 7 lat 2666, co daje łącznie 3263 (razem z farmaceutami, których nie wszyscy uwzględniają). Według obliczeń Bronisława Brzozowskiego, niepopartych jednak wystarczająco dokumentacją źródłową, w latach 1862–1869 studiowało przeciętnie 1023 w każdym roku. Nie odzwierciedla to oczywiście sytuacji w poszczególnych latach, zważywszy, że z wyjątkiem Wydziału Lekarskiego trzeba było czekać do roku akademickiego 1865/1866 na pełną obsadę wszystkich roczników i realizację całego programu studiów. Lepiej ilustrują to dane cząstkowe: oto w 1862 r. zarejestrowano ogółem 803 studentów, w 1866 – 1312, w 1869 – 1136. Spadek widoczny w ostatnim okresie wiąże się w sposób wyraźny z polityką rusyfikacji oraz dokonywaną już operacją przekształcania uczelni w uniwersytet rosyjski[190].

Dane te niewiele znaczą, jeśli nie pokusić się o ukazanie ich w szerszym kontekście. Z jakimi jednak liczbami należałoby je porównywać? Czy z ludnością Królestwa Polskiego, która w dobie powstania styczniowego liczyła ok. 5,5 mln mieszkańców? Czy z Warszawą, w tym samym czasie zamieszkaną mniej więcej przez 230–240 tys. osób? A może raczej z rozmiarami grupy inteligenckiej, którą Ryszarda Czepulis szacuje na niespełna 12 tys. w początku lat 60.? Jeśli tak, to należałoby jeszcze przypomnieć, że w tymże czasie aż 44% urzędników, 23% prawników

e-MONUMENTA_WUW 2016

i 18% nauczycieli objętych badaniami tej autorki legitymowało się zaledwie świadectwem ukończenia szkoły średniej[191], a ponadto w 1863 r. do wszystkich 13 gimnazjów i 24 szkół powiatowych Królestwa uczęszczało tylko 9327 uczniów (z czego do gimnazjów 5496)[192]. Porównania te lepiej ilustrują znaczenie Szkoły Głównej niż spisane w ciągu następnych kilkudziesięciu lat i utrzymane zwykle w panegirycznym stylu oceny formułowane przez jej wychowanków[193].

Pozostając jeszcze w kręgu statystyki, należy zreferować wyniki badań odnoszących się do tzw. sprawności nauczania, czyli relacji między wstępującymi na uczelnię oraz opuszczającymi ją z dyplomem lub bez. Gdy weźmiemy pod uwagę absolwentów, wymowa liczb stanie się znacznie mniej optymistyczna. Przy okazji należy sobie uświadomić, że odnośne wskaźniki, w danym przypadku niskie i bardzo niskie, są wypadkową nie tylko czynników obiektywnych, w tym politycznych, oraz zdolności i gorliwości studentów. W jakimś stopniu odzwierciedlają też wyniki pracy wykładowców, możliwości opanowania programu nauki, łagodność bądź surowość egzaminatorów itp. Jeśli zaś brać pod uwagę terminowość kończenia studiów, to należy pamiętać o takich np. wydarzeniach, jak zawieszenie zajęć w Akademii Medyko-Chirurgicznej (podobnie jak w innych wyższych uczelniach i szkołach średnich) w drugim półroczu 1861 r., w związku z nasileniem się demonstracji religijno-patriotycznych. Równocześnie jesienią tegoż roku nie przeprowadzono naboru na tę uczelnię, co również obniżyło liczbę jej studentów oraz słuchaczy utworzonego rok później Wydziału Lekarskiego. W wypadku Szkoły Głównej nie odnotowujemy już takich perturbacji zawinionych bezpośrednio przez władze.

Gdyby rezultaty inwestycji w szkolnictwo wyższe mierzyć wyłącznie liczbą absolwentów, Akademia Medyko-Chirurgiczna zasługiwałaby na negatywną ocenę. Spośród 247 zapisanych jesienią 1857 r. na rok drugi przeszło 182 studentów; reszta, czyli 65 (ponad 26% ogółu) zrezygnowała z nauki jeszcze przed pierwszym egzaminem. W roku następnym doszło do protestów, skierowanych właśnie przeciwko egzaminom, wprowadzonym wcześniej wbrew uprzednim ustaleniom i obejmującym dość szeroki zakres wiedzy. W wyniku tzw. buntu Akademii, o którym będzie jeszcze mowa, opuściło ją przymusowo lub dobrowolnie 121 słuchaczy. Większość z nich przeniosła się następnie na inne uczelnie. Wpłynęło to z pewnością na zmniejszenie się liczby kandydatów do zaledwie 49 przy kolejnym naborze. Skądinąd aż 42 osoby powtarzały wówczas pierwszy rok, co również należy uznać za słaby wynik. Ostatecznie Akademia wydała 29 dyplomów lekarzy; z tej liczby 10 osób otrzymało tytuł doktorski po przedstawieniu odpowiedniej rozprawy.

e-MONUMENTA_WUW 2016

32. Grupa studentów Akademii Medyko-
-Chirurgicznej i Szkoły Sztuk Pięknych

Było to niewiele, nawet w zestawieniu z ogólną liczbą lekarzy praktykujących w Królestwie, która wynosiła na początku lat 60. ok. 500 osób[194]. Było to również mniej niż 5% ogółu studiujących, ale przecież nie sposób wymagać dyplomów od studentów niższych lat. Na Wydział Lekarski Szkoły Głównej przeszło ich 167 lub 169 według innych wyliczeń. Nabór na pierwszy rok w kolejnych latach był zaskakująco niski - w 1862 r. tylko 26 nowych studentów. Wszystkich razem miało być do 1869 r. 376, z czego 137 (36%) otrzymało dyplom lekarza[195], ale część słuchaczy starszych roczników kontynuowała studia i ukończyła je na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim.

Stosunkowo najwięcej można powiedzieć o fluktuacjach studentów Wydziału Prawa i Administracji, które stały się przedmiotem obliczeń Kieniewicza[196].

Wydział ten jest najlepiej udokumentowany i jeszcze w pracy Stanisława Borowskiego z 1938 r. odnotowano, że spośród 404 studentów, którzy rozpoczęli naukę w 1862 r., studia ukończyło 100 (24,7%), stosunek zaś absolwentów do wszystkich zapisanych w danym roku wynosił: w kolejnych latach: w roczniku debiutującym w 1863 r. - 30,9% ze 110, w 1864 - 40,0% ze 115, w 1865 - 34,0% z 259[197]. Ogólny rezultat - 30,2% absolwentów w stosunku do ogółu 1314 studentów - był zatem na prawie nieco gorszy niż na medycynie. Również i tu nie wzięto pod uwagę osób, które z powodzeniem lub bez kontynuowały naukę po 1869 r. Ich częściowe choćby uwzględnienie prowadziłoby oczywiście do podwyższenia odnośnych wskaźników (np. dla rozpoczynających w 1864 r. do 46,7%). Inna rzecz, że spośród 299 magistrów prawa 82 (czyli 27,4%) ukończyło studia z opóźnieniem, przeważnie rocznym.

Wróćmy jednak do tych, którzy odpadli. Największy w dziejach wydziału, ponad 400-osobowy pierwszy rocznik przyjęty jesienią 1862 r. zmniejszył się rok później o 138 osób (34,1%). Według ostrożnych szacunków ok. 50 z nich brało udział w powstaniu, z czego 12 figuruje na listach poległych i straconych w latach 1863-1864. Podobnie jak na innych wydziałach byli też tacy, którzy formalnie nie przerwali nauki,

e-MONUMENTA_WUW 2016

przez krótki czas uczestniczyli w walkach, po czym wrócili na uczelnię[198]. Spośród 110 rozpoczynających naukę w 1863 r. odnotowano dalszych 11 powstańców, w roku kolejnym na 130 – co najmniej 15. Należy przy tym zaznaczyć, że kilkuletnia popowstaniowa stabilizacja nie bardzo wpłynęła na zwiększenie sprawności nauczania. Tymczasem wtedy odchodzono lub powtarzano rok raczej po niezdanych dość trudnych egzaminach przeprowadzanych po 2 latach studiów, a nie z przyczyn politycznych. Co roku zdarzały się też przypadki przechodzenia na inne wydziały.

W ostatnich latach istnienia Szkoły Głównej na prawo zapisywały się mniejsze grupy studentów w porównaniu z rekordowym – nie licząc pierwszego naboru – rokiem 1865 (w 1866 r. – 142, w 1867 – 141, w 1868 – 109). Mniejsza liczebność ostatniego rocznika łączy się z pewną już wówczas transformacją Szkoły Głównej w uniwersytet rosyjski i gorszymi perspektywami pracy po studiach prawniczych[199].

Na Wydziale Matematyczno-Fizycznym fluktuacja była chyba jeszcze większa, a sprawność nauczania gorsza. Szacunki liczebności jego studentów wahają się od 773 (z czego ponad połowa w sekcji matematycznej) do 827 studentów[200]. Z tej liczby 106 osób zdobyło magisterium. Stanowi to zaledwie 14%, czyli wskaźnik sprawności nauczania był zdecydowanie niższy niż w wypadku osób studiujących medycynę i prawo. Jeżeli doliczyć tych, którzy uzyskali dyplom na uczelni rosyjskiej, wzrośnie on do 23,2 %, ale wciąż nie osiągnie wysokości przeciętnej dla innych wydziałów. W wypadku niektórych roczników spadek w ciągu kilku lat studiów był naprawdę ogromny. Spośród 120 rozpoczynających naukę w roku akademickim 1862/1863 do końca dotrwało tylko 14. Ze 160 zapisanych na rok 1865/1866 po 4 latach zostało 34. Czy spowodowały to kłopoty z nauką, czy – zwłaszcza w pierwszym przypadku – dramatyczne wydarzenia związane z powstaniem? Wydaje się, że i jedno, i drugie, chociaż wysokie wymagania odgrywały raczej dominującą rolę. Wśród 79 osób zapisanych w roku 1862 i 1863, które zniknęły z list studentów wydziału, zdaniem Kieniewicza było co najmniej 16 uczestników powstania; według Dobrzyckiego w sumie mogło ich być nawet kilkudziesięciu, wliczając tych, którzy uniknęli represji[201]. Ale tzw. egzaminu środkowego po drugim roku nie przechodziła połowa lub nawet nieco więcej studentów, podczas gdy na innych wydziałach po ok. 70% (prawo) lub nawet 80% i więcej. Latem 1863 r. na 50 zapisanych przystąpiło do niego 32, zdało – 15[202]. Na roku trzecim i czwartym odsiew był już niewielki i wiązał się zapewne z indywidualnymi, losowymi przypadkami. Egzaminy ostateczne zdawała już zdecydowana większość studentów czwartym roku, czasami nawet wszyscy (jak np. w 1866 r.). W sumie wydział opuściło 38 magistrów; dalszych

e-MONUMENTA_WUW 2016

40 jego absolwentów otrzymało stopień kandydata nauk matematyczno-fizycznych na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim[203]. Trudnych studiów matematyczno-przyrodniczych nie ukończyli między innymi Prus i słynny później malarz Maksymilian Gierymski. Występowały też przypadki przechodzenia z tych studiów np. na prawo lub filologię czy historię[204]; ruchu w odwrotną stronę raczej nie można odnotować.

Lepiej przedstawiała się sytuacja na Wydziale Filologiczno-Historycznym. Kompletna, jak się zdaje, lista jego studentów obejmuje 160 nazwisk. Studia ukończyło 51 z nich (31,9% ogółu, ale niemal 44% roczników, które powinny zakończyć naukę do 1869 r. włącznie), na ogół w terminie, 65 (40,6%) odpadło, zrezygnowało, kilku przeszło na inne wydziały lub przeniosło się do innych uczelni. Pozostali w liczbie 44 to grupa, która w 1869 r. była po pierwszym, drugim i trzecim roku i zdecydowała się przejść na Cesarski Uniwersytet Warszawski. Proporcjonalnie do liczby studentów wśród filologów i historyków najwięcej też było magistrów, bo aż 39 osób, pomyślnie obroniło prace do końca istnienia uczelni (czyli 24,4% ogółu, ale 33,6% wchodzących w grę roczników)[205].

Szkołę Główną przeznaczono dla mieszkańców Królestwa i władze bardzo skutecznie egzekwowały te zasadę, nie dopuszczając zwłaszcza ewentualnych chętnych z ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej lub z innych zaborów. Dochowały się informacje o miejscu urodzenia 1092 studentów Wydziału Prawa: 92,9 % z nich wywodziło się właśnie z Królestwa, 4,9% urodziło się na wschód od Bugu (z czego 5 w Rosji), 1,4 % pochodziło z zaboru pruskiego, a 1,2% z austriackiego[206]. Można się przy tym zasadnie domyślać, że owi rzekomi przybysze w sporej części byli dziećmi rodziców od jakiegoś czasu przebywających nad Wisłą.

Istotnej kwestii pochodzenia społecznego studentów nie sposób przedstawić precyzyjnie i kompleksowo. Stanisławowi Borowskiemu udało się przed II wojną światową ustalić zawód ojca 836 osób zapisanych na prawo. Ich rodowód społeczny przedstawia poniższe zestawienie.

Tabela 1. Pochodzenie społeczne studentów Wydziału Prawa Szkoły Głównej

Pochodzenie społeczne	Liczba studentów	Odsetek
Właściciele ziemscy	132	15,8%
Mieszczaństwo i burżuazja	145	17,4%
Inteligencja	454	54,3%
Oficjaliści, niżsi funkcjonariusze itp.	59	7,0%
Chłopi	46	5,5%
Razem	836	100,0%

Źródło: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862-1869. Wydział Prawa i Administracji*, Warszawa 1938, s. 244 (grupowanie zmodyfikowane).

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zwraca uwagę bardzo wysoki odsetek dzieci tak przecież nielicznej inteligencji Królestwa. Potwierdza to raz jeszcze zjawisko wysokiej autoreprodukcji tej warstwy społecznej. Wśród 454 synów pracowników umysłowych aż 352 wywodziło się z rodzin prawników i urzędników (nierzadko również o wykształceniu prawniczym), co potwierdza inną jeszcze obserwację: częsty wybór drogi edukacji pozwalającej na dziedziczenie zawodu po ojcu. Zważywszy natomiast, że dane te dotyczą wydziału uchodzącego za stosowny dla młodzieży szlacheckiej, zaskakująco niewielu jest synów właścicieli ziemskich. Nie ma też jednak zbyt wielu potomków osób utrzymujących się z rzemiosła, handlu, przemysłu czy obrotu kapitału. Odsetek chłopów (w nomenklaturze oryginału „włościan") jest bardzo nieznaczny, zważywszy, że w miarę pełna ekonomiczna i społeczna emancypacja tej najliczniejszej ówcześnie grupy społeczeństwa polskiego przypada dopiero na rok 1864. Niestety nie możemy przeprowadzić podobnej analizy składu społecznego słuchaczy innych wydziałów. Zawodna próba wnioskowania na podstawie brzmienia nazwisk adeptów studiów matematyczno-przyrodniczych i humanistycznych ujawniła, że 75% z nich wskazuje na pochodzenie szlacheckie (w danym przypadku mieszczą się tu zarówno właściciele ziemscy, jak i inteligencja, a nawet część przedstawicieli innych grup). Reszta nazwisk sugeruje pochodzenie plebejskie (od 6 do 11%) oraz „cudzoziemskie" (niemieckie, żydowskie bądź inne – 13,7% na Wydziale Filologiczno-Historycznym, 18,9 % na Matematyczno-Fizycznym)[207]. Wśród przyszłych lekarzy i farmaceutów należałoby spodziewać się wyższego odsetka potomków rodzin od dawna zasymilowanych lub asymilujących się. Warto zauważyć, że nazwiska 10 spośród 32 wykładowców Wydziału Lekarskiego mają obce pochodzenie (w 4 przypadkach zapisywano je w formie spolszczonej).

Nowo przyjętym nakazywano podpisywanie dość ogólnikowej deklaracji niezawierającej treści ściśle politycznych ani akcentów wiernopoddańczych (jak w Akademii Medyko-Chirurgicznej) i niepołączonej z przysięgą o charakterze religijnym[208]. Na czas nauki uzyskiwano zwolnienie z wojska; objęło ono nawet słynną brankę ze stycznia 1863 r. Studentów Szkoły Głównej obowiązywały przepisy dyscyplinarne bardzo podobne do omówionych wcześniej, a odnoszących się do Akademii Medyko-Chirurgicznej. Wymagana przez władze surowa dyscyplina była jednak raczej postulatem. Nakazywano

> poszanowanie dla władzy, powolność dla przełożonych, pilność w naukach, moralne i pobożne życie [...] W obrębie murów szkolnych spokojność, cichość i przyzwoitość ma być zachowaną. [...] Należący bez upoważnienia

e-MONUMENTA_WUW 2016

zwierzchności do jakiego bądź stowarzyszenia będą uważani za dobrowolnie Szkołę opuszczających[209].

Kary wymierzane przez bezpośrednią zwierzchność z reguły nie były jednak surowe. Kieniewicz na podstawie zachowanych akt omówił 61 spraw rozstrzyganych przez sędziego Szkoły w ciągu jej 7-letniego istnienia. Bywały to drobne wykroczenia, takie jak posiadanie nielegalnej literatury, rwanie bzu przed rezydencją dyrektora Wittego albo „włóczenie się po kawiarniach i robienie długów". Wymierzano za nie od 1 do 3 dni aresztu. Niewiele wyższe były też jednak kary za czyny, które wydają się bardziej naganne: pobicie prostytutki (3 dni aresztu), wyjazd na podstawie fałszywej karty urlopowej (7 dni). Dopiero „awanturowanie się w kancelarii" mogło kosztować 2 tygodnie odosobnienia. Na najwyższą karę 3 tygodni został skazany student prawa Stanisław Kwapiński „za sprowadzanie do stancji kobiet publicznych, nocne hałasy i niecne oskarżenia pod adresem kucharki"[210]. Nawet w poważnych wypadkach starano się nie usuwać winnego z uczelni[211]. Zdarzyło się nawet, że po upływie semestru przyjmowano ponownie tych, którzy wcześniej zostali relegowani na stanowcze żądanie władz policyjnych. Gdy policja aresztowała studentów, z reguły za drobne wykroczenia (w 1864 r. odnotowano 23 takie przypadki, w latach 1865-1869 – 21), starano się ich bronić; niekiedy osobiście interweniował rektor Mianowski. Oczywiście interwencje te rzadko przynosiły rezultat, gdy w grę wchodził udział w konspiracji narodowej lub w działaniach powstańczych[212].

Słuchacze mieli przede wszystkim obowiązek uczestniczyć w wykładach i zdawać egzaminy, ponieważ jednak nie sprawdzano obecności, podpis profesora w indeksie (zwanym matrykułą) składany w końcu semestru był zwykłą formalnością. Umożliwiało to absencję, w wielu przypadkach długotrwałą, która oczywiście mogła być kwestią lekceważenia studiów albo np. zaangażowania w konspiracje patriotyczne. Frekwencja była jednak na ogół wysoka, co wynikało m.in. z niedostatku podręczników[213]. Rozmaicie bywało w wypadku przedmiotów uzupełniających, z których studenci nie musieli zdawać egzaminów (dotyczyło to np. wykładów z filozofii, obowiązkowych dla pierwszego roku prawa). Wszystkie inne obejmował egzamin środkowy, zdawany, jak już wspominano, po drugim roku. W ciągu czerwca i początków lipca trzeba było wówczas wykazać się znajomością nawet kilkunastu przedmiotów. Przygotowując się, korzystano z notatek pilniejszych kolegów, często też kopiowano je od kolegów ze starszych lat. Ci, którym się nie powiodło, mogli we wrześniu liczyć na poprawki. Istniała możliwość powtarzania roku lub wpisu warunkowego w wypadku niezdania

e-MONUMENTA_WUW 2016

egzaminu z 1 lub co najwyżej 2 przedmiotów. Egzamin ostateczny zdawany po 4 latach (w przypadku medyków po 5) obejmował przedmioty wykładane w drugiej połowie studiów.

Najzdolniejszych miały zachęcać do pracy konkursy na rozprawy naukowe. Według ustawy o wychowaniu (art. 328–331) konkursy powinny odbywać się co roku na każdym wydziale, autorzy najlepszych rozpraw na zadany temat mogli zaś liczyć na nagrody w postaci złotych i srebrnych medali. W praktyce konkursy zaczęto ogłaszać dopiero od roku akademickiego 1865/1866; co zrozumiałe, ponieważ przeznaczone były w zasadzie dla studentów starszych lat. Nie wszystkie wydziały uznały to za konieczne; np. na Wydziale Filologiczno-Historycznym odbył się tylko 1 konkurs. Skromny budżet uczelni nie pozwalał przy tym na medale; ograniczono się do wypłacania 75 rubli za zajęcie pierwszego miejsca, pozostali laureaci otrzymywali tylko dyplomy, przeważnie na swój własny koszt. Rozprawy konkursowe składano anonimowo, oznaczone godłem. Oceniały je i decydowały o przyznaniu nagród rady wydziałowe. Niektóre najlepsze prace konkursowe były następnie drukowane. Zwraca uwagę dobór tematów, zazwyczaj syntetycznych i odnoszących się do najistotniejszych kwestii naukowych. Wydział Prawa i Administracji ogłosił np. jeszcze w 1864 r. (w związku z prywatną darowizną na ten cel) konkurs na rozprawę *Wyjaśnić znaczenie historii prawa dla ogólnego poznania przeszłości i prawodawstwa, a zarazem wykazać, czy historycy i prawnicy polscy dostatecznie dotychczas zwracali uwagę na historię prawa w Polsce*. Rozstrzygnięcie nastąpiło dopiero w 1866 r.; drugą nagrodę (pierwszej nie przyznano) otrzymał ówczesny student czwartego roku prawa Aleksander Kraushar, później znany warszawski adwokat, a przy tym autor wielu cennych rozpraw i przyczynków historycznych, dotyczących przede wszystkim dziejów ziem polskich w XIX w. W roku następnym ustalono temat *O zabójstwie*, ale wyniki konkursu nie były zadowalające – wpłynęły tylko 2 prace, z których jedną uznano za „pozbawioną wartości naukowej", drugą za niegodną nagrody, lecz tylko wyróżnienia. Jej autorem okazał się Alfons Parczewski, po ukończeniu studiów wzięty adwokat i niestrudzony działacz społeczny w Kaliszu, autor prac prawniczych i artykułów publicystycznych, zwolennik ruchu narodowego i poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej, wreszcie po I wojnie światowej profesor i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego oraz prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Jedyny konkurs dla humanistów na rozprawę *O metodzie badań psychologicznych* wygrał w 1868 r. Julian Ochorowicz, propagator nauki i jeden z czołowych publicystów obozu pozytywizmu, wynalazca, psycholog i badacz zjawisk parapsychicznych[214].

e-MONUMENTA_WUW 2016

SZKOŁA GŁÓWNA
WARSZAWSKA.

Kraushaar Aleksander

przyjętym został w poczet studentów wydziału Bra-
ma i Administracyi pod warunkiem
zupełnéj uległości przepisom Akademickim i Zwierz-
chności Szkoły Głównéj, przy zachowaniu obycza-
jów nieskażonych i gorliwém poświęceniu się nauce.

W dowód czego otrzymał niniejszą matrykułę,
pieczęcią Szkoły Głównéj oraz podpisem Rektora
i Dziekana opatrzoną.

Warszawa dnia 20 Października 1863. r.

Rektor

Dziekan Wydziału

SZKOŁA GŁÓWNA W WARSZAWIE

33. Matrykuła studencka Aleksandra Kraushara

e-MONUMENTA_WUW 2016

MATRYKUŁA STUDENCKA

(str. 7)

(str. 8)

(str. 9)

(str. 10)

e-MONUMENTA_WUW 2016

Osobną formę aktywności intelektualnej części studentów stanowiły ich wystąpienia prasowe. Wspomniano już, przy okazji sporów o poglądy Thomasa Buckle'a, o młodych entuzjastach pozytywizmu głoszących niekiedy bardzo radykalne tezy. Młody Walery Przyborowski potrafił np. na łamach „Przeglądu Tygodniowego" negować potrzebę uprawiania i nauczania historii starożytnej. Generalnie rzecz biorąc, zwolennicy pozytywizmu – którzy byli aktywni i wyraźnie widoczni, ale mieli też sporą grupę oponentów – przekonywali o potrzebie wyrwania nauki „z objęć fantazji i balastu anachronicznych rozpraw"[215]. Przedmiotem sporu była również teoria Karola Darwina; na zebraniach nieoficjalnych kółek dyskusyjnych w studenckich kwaterach omawiano także prace Milla, Taine'a oraz Ernesta Renana[216]. Warto pamiętać, że redaktor „Przeglądu" Adam Wiślicki wspierał młodych radykałów i wypłacał im skromne honoraria nie bez rachuby na rozgłos i przyciągnięcie nowych czytelników.

Formalnie rzecz biorąc, studenci, którzy pragnęli opuścić Warszawę, nawet w okresie świątecznych czy letnich ferii, musieli składać podania o urlop, co umożliwiało im uzyskanie dokumentów wyjazdowych od władz policyjnych. Te ostatnie wielokrotnie protestowały przeciwko zbyt liberalnemu udzielaniu takich zezwoleń, co utrudniało kontrolę ruchu ludności.

Przez pierwsze 2 lata istnienia uczelni słuchacze Szkoły nie nosili mundurów, obowiązujących w Akademii – podobnie było wówczas w uniwersytetach Imperium Rosyjskiego. Odpowiedni zapis o ubraniach cywilnych znalazł się w ustawie o wychowaniu z 1862 r. (art. 318). Umieszczono nawet uzasadnienie – otóż studenci nie powinni sądzić, że są równi umundurowanym funkcjonariuszom rządowym, cywilnym lub wojskowym[217]. Jednak na początku 1864 r., w ostatniej fazie pacyfikowania powstania za rządów namiestnika Berga, władze doszły do wniosku, że warto narzucić mundury dla lepszego rozpoznawania studentów, a być może także zaznaczenia triumfu rządów silnej ręki. Sprawa nie była prosta, ponieważ ustawa miała sankcję cesarską, ale wystarano się o aprobatę monarchy dla nowego postanowienia Rady Administracyjnej zmieniającego wcześniejszy „antymundurowy" paragraf. Studenci postanowili oczywiście zbojkotować nowe zarządzenie. Pewnego dnia zorganizowano jednak obławę policyjną na niepokornych, choć potraktowano ich stosunkowo łagodnie. Do kilkudziesięciu zatrzymanych i doprowadzonych do siedziby władz policyjnych przemówił sam oberpolicmajster Płaton Fredericks, przekonując, że noszenie munduru to zaszczyt, który wszyscy powinni wysoko cenić. Wskazał jeszcze, że ów strój upodabnia studenta do żołnierza lub oficera – co

e-MONUMENTA_WUW 2016

34. Wzór munduru studenta Szkoły Głównej

było argumentem sprzecznym z wcześniejszym zapisem ustawy. Stwierdził ponadto, że tym razem rezygnuje z wyciągnięcia konsekwencji, ale zapowiedział surowe kary w przypadku dalszego nieposłuszeństwa[218]. Wedle jednego z przekazów takie napomnienie wystarczyło w dobie ogarniającego Warszawę wszechobecnego terroru i załamania nastrojów powstańczych. Autor innej relacji utrzymuje natomiast, że studenci zaczęli nosić mundury dopiero na prośbę rektora Mianowskiego, wypowiedzianą serdecznym, ojcowskim tonem[219]. Rzecz inna, że starali się zademonstrować swoją postawę ich niedbałym wyglądem, rozpinaniem bluz czy też używaniem czapek niezupełnie zgodnych z przepisowymi. Z czasem noszenie mundurów zostało chyba uznane za coś normalnego. Odtąd każdy „futur", jak nazywano kandydata, który zdał egzamin wstępny i uzyskał wpis, ale nie podjął jeszcze nauki, zaczynał swój studencki żywot od wizyty u krawca. Widok mundurów na podwórcu uczelni jest poświadczony w wielu pamiętnikach; dochowało się też trochę zdjęć studentów Szkoły Głównej w granatowych bluzach zapinanych na 10 guzików oraz granatowych czapkach[220]. Według jednego z pamiętnikarzy adepci tej uczelni cieszyli się poważaniem wśród przeciętnych mieszkańców Warszawy, a „mundur akademicki był doskonałą rekomendacją"[221]. Warto przypomnieć, że uniformy, chociaż nieobowiązkowe, przysługiwały też profesorom. Wkładano je głównie podczas oficjalnych uroczystości i przy okazji kontaktów z dygnitarzami państwa.

Niektórzy studenci starali się jeszcze uchylać od zakazu noszenia bród i zapuszczania wąsów. Również w tym zakresie dochodziło do incydentów z policją. Nic natomiast nie wiadomo o łamaniu zakazu palenia tytoniu na terenie uczelni.

Pierwotna ustawa wprowadzała instytucję wolnych słuchaczy, którzy przez 3 miesiące mogli nieodpłatnie uczestniczyć w wykładach, po otrzymaniu kart wstępu od jednego z dziekanów. Po 3 latach systematycznego udziału w zajęciach można byłoby ubiegać się o prawa

e-MONUMENTA_WUW 2016

studenta i przystępować do egzaminów. Te liberalne przepisy nie weszły jednak w życie, ponieważ zostały zawieszone przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego już w końcu października 1862 r., a zatem przed otwarciem Szkoły Głównej. Jak się bowiem okazało, na sam tylko Wydział Prawa i Administracji wpłynęło ponad 230 podań o przyznanie statusu wolnego słuchacza. Składali je przede wszystkim młodzi pracownicy urzędów państwowych, którzy nie posiadali wyższego wykształcenia i lękali się zapewne przyszłej konkurencji absolwentów Szkoły (tylko z Komisji Rządowej Sprawiedliwości wpłynęło 99 podań, z KRWRiOP – 44, z Warszawskiego Rządu Gubernialnego – 20). W tej sytuacji zaczęto zastanawiać się nad otwarciem kursów prawnych przeznaczonych już wyłącznie dla urzędników państwowych, przypominających trochę studia zaoczne, ale o znacznie zawężonym programie i bez żadnych uprawnień dla kończących je osób. Projekt kursów utknął jednak na etapie uzgodnień międzyresortowych; w 1864 r. władze oświatowe nie podjęły również propozycji powrotu do instytucji wolnych słuchaczy w nieco zmodyfikowanej i zawężonej formie. Dostęp do audytoriów Szkoły Głównej nie został zatem otwarty, chociaż pojedyncze osoby mogły brać udział w poszczególnych zajęciach na podstawie specjalnego pozwolenia rektora, z czego korzystano zupełnie sporadycznie[222].

Bardzo wielu słuchaczy potrzebowało pomocy finansowej. W listopadzie 1866 r. rektor Mianowski pisał do dziekanów: „Liczba niezamożnych studentów jest tak znaczna, że część ich większa nieustannie podaje prośby to o stypendia, to o wsparcie, to o zaspokojenie opłaty wpisowej". Apelował przy tym o zorganizowanie kolejnej serii odczytów[223]. Niewielkie tylko sumy przeznaczane były na stypendia rządowe. Wspominano już o wynoszących 120 rubli rocznie zasiłkach dla 24 seminarzystów z Wydziału Matematyczno-Fizycznego i Wydziału Filologiczno-Historycznego. Apele o zwiększenie tego funduszu oraz rozciągnięcie go na pozostałe wydziały nie odniosły jednak skutku. Kilku stypendystów, którzy rozpoczęli studia prawnicze w Petersburgu, zachowało wsparcie po przeniesieniu się do Warszawy, ale po 4 latach fundusze wygasły. Bardzo niewielu mogło też liczyć na przychylne rozpatrzenie przez władze oświatowe podań o zwolnienie z czesnego (które wynosiło początkowo 20 rubli rocznie, a od jesieni 1867 r. 50 rubli). Zwolnień takich udzielano po kilkanaście rocznie i to wyłącznie jednorazowo, za dany semestr. Wyjątkiem stanowiło drugie półrocze roku akademickiego 1866/1867, kiedy ich liczba wyniosła 39.

Cennym uzupełnieniem były stypendia prywatne, pochodzące z zapisów lub darowizn; zwykle wypłacano odsetki od przeznaczonych na ten

e-MONUMENTA_WUW 2016

cel kapitałów, chociaż zdarzały się też wsparcia jednorazowe. Niektóre fundacje funkcjonowały już dawniej i przed otwarciem Szkoły Głównej służyły wspieraniu uczniów szkół średnich oraz studentów innych uczelni. Borowski wymienia 21 funduszy stypendialnych; większość wspierała co roku jednego, niektóre dwóch studentów. Wyjątkiem było stypendium bankiera i przemysłowca Hermana Epsteina w poszczególnych latach dzielone nawet między 7 słuchaczy ostatniego roku prawa. Zdarzały się stypendia obwarowane specjalnymi warunkami; np. inny bankier, Hipolit Wawelberg zastrzegł, aby wypłacać pieniądze wyłącznie studentom wyznania mojżeszowego. Byli oni skądinąd bardzo nieliczni – według orientacyjnych szacunków stanowili ok. 5% ogółu (na Wydziale Prawa i Administracji 5,2%, bez Żydów spolonizowanych, którzy przyjęli jedno z wyznań chrześcijańskich), a wśród wykładowców można odnotować tylko 3 pochodzenia żydowskiego – Ludwika Hirszfelda, Jakuba Natansona i Piotra Weinberga).

Stypendia prywatne również nie były wysokie – przeciętnie wynosiły kilkadziesiąt rubli rocznie, w kilku przypadkach 120, zdaje się, że tylko w jednym aż 300. Ich ogólna wartość wzrastała od ok. 500 rubli w pierwszym roku po otwarciu Szkoły Głównej do 2640 w ostatnim roku jej istnienia, co świadczy o zwiększającej się powoli ofiarności społecznej, wciąż jednak niewystarczającej. Zdarzało się, że o 1 stypendium ubiegało się kilkudziesięciu kandydatów, oczywiście niemal wszyscy daremnie[224]. Niekiedy profesorowie przeprowadzali zbiórki na rzecz studentów (np. w 1864 r. pozyskano tą drogą 941 rubli). Wyższe dochody otrzymywano z prelekcji: wiosną 1865 r. tylko 4 odczyty profesorów Wydziału Prawa i Administracji przyniosły netto 2221 rubli. Należy sądzić, że wystąpienia te były w znacznej mierze pretekstem do zorganizowania zbiórki publicznej. Dość duże, sięgające 1200 rubli sumy przyniósł każdy z 3 poranków muzycznych, które odbyły się w latach 1866–1869 w Teatrze Wielkim. Orkiestrą warszawskiej opery dyrygował wówczas Stanisław Moniuszko. Kilka tysięcy przyniosły jeszcze koncerty organizowane przez Resursę Kupiecką. Nie wiadomo niestety, w jaki sposób odbywała się dystrybucja zdobytych w ten sposób pieniędzy.

Pewne znaczenie miały także inne formy wsparcia niezamożnych studentów, np. drobne kwoty składane przez pojedyncze osoby w redakcjach warszawskich gazet i czasopism. Potrzebujący korzystali również z tanich kuchni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, otwartych jednak dopiero pod koniec 1868 r. Cena obiadu wynosiła tam 10 kopiejek, a za połowę tej sumy można było dostać pół porcji. Notatki prasowe i wzmianki w pamiętnikach świadczą o znacznej popularności owych tanich posiłków[225].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Należy przypuszczać, że znaczna część, może nawet większość studentów otrzymywała zasiłki od rodziców lub dalszych krewnych. Bardzo wielu jednak mogło liczyć tylko na siebie. Zdarzały się nawet przypadki pracy na etatach rządowych, co ujawnia korespondencja między biurem namiestnika a Radą Ogólną. Zapytano wówczas władze uczelni zarówno o ich stanowisko wobec studentów przyjętych na bezpłatną aplikację w urzędach państwowych, jak i tych, którzy pracowali, pobierając wynagrodzenie. Stanowisko wypracowane na posiedzeniu Rady 24 II 1865 r. było przychylne wobec aplikantów studiujących na starszych latach, gdyż praktyki takie mogłyby być dla nich przydatne (rzecz dotyczyła przede wszystkim przyszłych prawników). Wypowiedziano się natomiast negatywnie o wszystkich pobierających pensje, ale sugerowany zakaz miał obowiązywać dopiero w przyszłości, z wyłączeniem osób, którym wcześniej udało się zdobyć płatne zatrudnienie. Odnosiło się to jednak chyba do niewielkiej grupy[226].

Mimo wszystko odsetek naprawdę ubogich studentów był bardzo znaczny. Ich godny pożałowania los jest tematem wielu pamiętników, które wręcz natrętnie eksponują ten motyw. „Obiadów się nie jadło, w podartych butach się chodziło, z właścicielami kamienic miało się nieustanne spory o komorne" – podkreśla Przyborowski. Świętochowski studenckie bytowanie opisuje bardziej szczegółowo:

> Między słuchaczami Szkoły Głównej panowała rzetelna nędza, która marzyła o trzyrublowej na miesiąc korepetycji, o przepisywaniu wyroków Sądu Apelacyjnego po 10 groszy od arkusza [...]. Co najmniej połowa młodzieży należała do ptaków niebieskich, lilii wodnych i stołowników Towarzystwa Dobroczynności [...]. Czym ci ludzie żyją, nieraz trudno było orzec. W kole moich znajomych był jeden szczęśliwy, któremu matka dawała 60 rubli miesięcznie [...] ale tylko jeden. Było kilku innych, którzy mieli 15 rubli i ci stanowili klasę bardzo zamożną. Większość cierpiała głód [...]. Pewnego razu mieszkało nas razem trzech: ja miałem 5 rubli miesięcznie, drugi produkty wiejskie z dodatkiem pieniężnym, a trzeci 10 rs. kwartalnie[227].

Czasami można się było najeść u kolegów.

Lepiej powodziło się studentom, którzy mieli w Warszawie żyjącą w dostatku rodzinę. Stanisław Czarnowski zamieszkał np. przy ul. Chmielnej u stryja Marcelego, radcy Prokuratorii Królestwa Polskiego. Dostał osobne mieszkanko w oficynie, ale zaraz zaprotegował jako współlokatora kolegę z kieleckiego gimnazjum. W najbliższej okolicy było wiele studenckich kwater, co sprzyjało wzajemnym odwiedzinom. Nieopodal, również przy Chmielnej, mieszkali bracia Godlewscy, którzy

e-MONUMENTA_WUW 2016

35. Aleksander Świętochowski jako student Szkoły Głównej, fotografia J. Mieczkowskiego

wynajęli 5-pokojowe mieszkanie, podnajmując pokoje kolegom. W tym zaimprowizowanym domu studenckim w salonie urządzono nawet salkę gimnastyczną z hantlami, trapezem, drabinką sznurową i rapierami do fechtunku. Oczywiście taka swoista „komuna" była zarówno miejscem zabaw, jak i poważnych dyskusji. Satyryczną reminiscencją studenckiego bytowania są m.in. fragmenty *Lalki* Prusa.

Kieszonkowe Czarnowskiego było wysokie, bo wynosiło 20 rubli na miesiąc. W niedziele i święta jadał obiady u stryjostwa, w dni powszednie wraz z wieloma kolegami wybierał się „do Andzi", czyli do taniej restauracji Anny Czuleńskiej przy rogu Senatorskiej i Bielańskiej, gdzie dość obfite posiłki kosztowały 20 groszy (czyli 10 kopiejek). Do niezbyt częstych rozrywek należało chodzenie do teatru; kupowano najtańsze bilety na miejsca stojące na najwyższym balkonie (czyli paradyzie, zwanym też jaskółką). Krewni i opiekunowie Czarnowskiego zorganizowali też komplety taneczne „z miłą sąsiadką". Przy tym wszystkim nawet najubożsi studenci najmowali służące, które zajmowały się praniem, prasowaniem i sprzątaniem. Wobec niskich kosztów pracy fizycznej usługa taka – dla kilku młodych mężczyzn mieszkających w jednym pokoju – kosztowała z reguły rubla miesięcznie „od głowy"[228]. Warunki mieszkaniowe bywały fatalne, tak że „wzdychano do mizernego seminarium nauczycielskiego".

Pożądane przez wszystkich dochody z korepetycji (Świętochowski narzekał na ich brak) były niezbyt wysokie. Zdaniem Czarnowskiego kolega zarabiający w ten sposób 4 ruble na miesiąc uchodził za bogatego. Oczywiście znalezienie lekcji prywatnych i wynegocjowanie godziwego wynagrodzenia wymagało kwalifikacji. Karol Szymański wspomina, że korepetycje „otrzymałem z łatwością z tytułu byłego studenta heidelberskiego i z powodu znajomości obcych języków". Także i on oszczędzał na opłatach za mieszkanie (mieszkał wraz z ojcem, niskiej rangi urzędnikiem, „w maleńkim pokoiku w Uruskich pałacu w oficynie na Krakowskim Przedmieściu", czyli w miejscu bezpośrednio sąsiadującym z uczelnią. Do pracy zarobkowej skłoniła go zła sytuacja finansowa rodziców[229].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Poglądy i postawy studentów niełatwo poddają się próbie generalizacji. Analiza dość obfitych świadectw źródłowych może się kończyć banalną konstatacją na temat ich pluralizmu. Zależały od pochodzenia społecznego i położenia materialnego, od sytuacji politycznej (trzeba wziąć pod uwagę 3, a włączając Akademię Medyko-Chirurgiczną nawet 5 okresów: przed manifestacjami warszawskimi 1860 i 1861 r., czasy konspiracji i przygotowań powstańczych, lata 1863–1864, 2–3 lata popowstaniowe, ostatni okres upływający pod znakiem likwidacji i przekształcenia Szkoły Głównej w rosyjski uniwersytet). Swoją specyfikę miały poszczególne wydziały. Ogromną rolę odgrywały także indywidualne predyspozycje.

Przez wiele dziesięcioleci Szkoła Główna była symbolem instytucji narodowej skazanej na zagładę przez zaborcę. Rzecznicy pozytywizmu i scjentyzmu widzieli w niej świątynię wiedzy, o której nie wypada mówić krytycznie. Dla wielu zwolenników pracy organicznej (w sporej części rekrutujących się spośród jej wychowanków) stała się ważnym punktem odniesienia. Wspomnienia czasów studenckich, z natury rzeczy coraz bardziej idealizowanych, stanowiły istotny motyw 2 zjazdów jubileuszowych z 1902 i 1912 r., kiedy upajano się koleżeńską atmosferą i odsuwano na bok wszelkie kontrowersje[230]. Wszystko to sprzyjało kreowaniu i umacnianiu legendy Szkoły Głównej, o której będzie jeszcze mowa. Rzutowało też na oglądany z perspektywy czasu obraz młodzieży studiującej w Warszawie w latach 1862–1869. Po upływie 40 lat Stanisław Mieczyński, student filologii i historii, a następnie nauczyciel prywatny w okolicznościowym wydawnictwie kreślił ów obraz wyłącznie w jasnych barwach:

> Jeżeli niezwykła była pilność, to i strona moralna studentów Wydziału Filologiczno-Historycznego, jak i całej Szkoły Głównej zresztą, żadnym nie ulegała zarzutom. Prowadząc żywot cichy, skromny, często o chłodzie i głodzie, ożywieni podnioślejszymi ideałami, studenci szli przebojem naprzód, tamując [powinno być zapewne: torując – A.S.] drogę do lepszej, jak wierzyli, przyszłości. Żyjąc wśród warunków twardych, patrzyli na życie poważnie i trzeźwo – może nawet za trzeźwo. Hodowali w sercach uczucia szlachetne, dając im realną podstawę we wzbogaconym wiedzą umyśle. Nauka była ich celem jedynym, a praca w przyszłości dla dobra społeczeństwa jedynym ideałem. Dążności karierowiczowskie z małym wyjątkiem późniejszych odstępców, nie ujawniały się zgoła. Na wydziale prawnym podnosiło, co prawda, głowę karierowiczostwo w postaci tak zwanego szwanc-klubu, złożonego z nielicznej gromadki paniczyków, ale ogół studentów wszystkich wydziałów okazywał dla takiego kierunku pogardę. Zachowanie się studentów było zawsze bez skazy. O wybrykach

e-MONUMENTA_WUW 2016

> wiekowi młodzieńczemu właściwych nie dawało się nic słyszeć [...]. Życie koleżeńskie wśród szczupłego zastępu kwitło jak na owe ciężkie czasy wcale bujnie. Wzajemna pomoc materialna i naukowa podtrzymywała związki towarzyskie i ścisłą solidarność[231].

W podobnym duchu wypowiada się Świętochowski, twierdząc, że ówczesnej młodzieży „nieznane były hulanki, pijatyki, rozpusta, żadne ze zwykłych zboczeń i wybryków młodości. W Szkole Głównej zachowaliśmy jeżeli nie dziewictwo ciał, to dziewictwo duszy"[232]. Sekunduje mu Feliks Ochimowski:

> Na ławach Szkoły Głównej studenci wyjątkowo są pilni, budzą podziw przybyszów z dalekich okolic [...]. Jeśli rozprawiano, oprócz zwykłych żartów z figli bogini miłości, to tematem jest to jakaś kwestia naukowa, to nowa metoda zwana pozytywną [...]. Debaty się toczą nad prądem pojęć noszącym miano liberalizmu, postępu, nad epigonami romantyzmu, nad bezbarwnością poezji ówczesnej, nad bezmyślną treścią czasopism, nad potrzebą przyswajania autorów obcych[233].

Oprócz wielu przekazów źródłowych wzmacniających te opinie są jednak i inne. Część odnosi się do pierwszych lat Akademii Medyko-Chirurgicznej, kiedy spora grupa „studentów z przypadku" raczej bawiła się, popijała i flirtowała z dziewczętami, niż uczyła. Wiele czasu spędzano w kawiarniach i tanich gospodach o podejrzanej reputacji. Potwierdzają to m.in. wspomnienia Franciszka Śliwickiego i Władysława Jabłonowskiego; ten drugi, charakteryzując środowisko ówczesnych studentów, wspomina też o kontaktach z prostytutkami, ale i o okazywanej na różne sposoby niechęci do Moskali oraz pamięci o męczennikach Cytadeli[234]. Wypada zgodzić się z Kieniewiczem, który tak ocenia sprzeczne relacje: „Jedni uczyli się, drudzy bumelowali, jeszcze inni zbierali się dla śpiewania patriotycznych pieśni i lektur niedozwolonych"[235].

Ta ostatnia grupa stopniowo dojrzewała do tworzenia konspiracji patriotycznych. Pierwszy „tajny komitet" został zorganizowany przez wolnego słuchacza Akademii Karola Majewskiego jeszcze jesienią 1859 r., z wykorzystaniem wcześniejszego, apolitycznego, choć również niejawnego Stowarzyszenia Bratniej Pomocy. Utrzymywano kontakty z innymi warszawskimi konspiratorami, w tym z byłym oficerem rosyjskimi Narcyzem Jankowskim, z radykalnymi kołami emigracyjnymi (zwłaszcza z Ludwikiem Mierosławskim), a także z umiarkowanymi „millenerami" spod znaku Edwarda Jurgensa. W zebraniach na kwaterze Majewskiego przy ul. Chmielnej zwoływanych zwykle w sobotę

e-MONUMENTA_WUW 2016

brało udział po kilkanaście osób, w tym Stanisław Krzemiński, Julian Wereszczyński oraz student Szkoły Sztuk Pięknych Karol Nowakowski. Podczas tych spotkań przez dłuższy czas wyłącznie dyskutowano, próbując uzgodnić różnorodne, nieraz sprzeczne poglądy. Atmosfera przypominała czasy wileńskich filomatów i filaretów; stawiano sobie za cel „doskonalenie moralne" i wpływanie na postawy reszty młodzieży. Od wiosny 1860 r. z tego właśnie kółka wypływały inicjatywy nabożeństw i manifestacji religijno-patriotycznych. Cele określone przez Majewskiego były zrazu skromne:

> Tłumnych zebrań w ogólności unikać, krzyków, śpiewów po domach i bursz-arady po mieście wystrzegać się, do kawiarń i bilardów nie uczęszczać, młodzież stamtąd odciągać, pożyczki tylko w kasie koleżeńskiej zaciągać, dowiadywać się, co się dzieje w Warszawie, a w czasie ferii i po prowincjach, w rozmaitych kołach ludzi, dostawać pism i książek chociażby zakazanych, żywotne kwestie narodowe traktujących i kolegom rozpożyczać zachęcając do pracy umysłowej ogólniejszej i do czytania rzeczy politycznych [...] na swoje posiedzenia wprowadzać młodzież z Marymontu, Szkoły Sztuk Pięknych i starszą z gimnazjów i i ku wspólnemu życiu i trzymaniu się gromady mundurowej zachęcać i skłaniać[236].

Zauważmy, że wiele z tych postulatów pokrywa się z przepisami dyscyplinarnymi, które usiłowano narzucić studentom. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku przeciwstawiano się hulaszczemu życiu i młodzieńczym wybrykom i zalecano skupienie się na pracy umysłowej. O ile jednak władzom politycznym i oświatowym chodziło o posłuszną akceptację istniejącego porządku oraz gorliwą naukę, o tyle przywódcy rodzącej się konspiracji zmierzali do odciągnięcia młodzieży od niewyszukanych rozrywek, aby wzmocnić postawy oporu przeciwko rosyjskiemu zaborcy i jego rodzimym pomocnikom. Majewski, przyszły filar obozu białych, zajmował postawę stosunkowo umiarkowaną, starając się przeciwstawić gorętszym zwolennikom Mierosławskiego, którzy w końcu 1860 i na początku następnego roku rozpowszechniali już jego odezwy (jedna z nich kończyła się słowami: „Niech żyje jedność, śmierć lub zwycięstwo, niech żyje Polska") i wzywali do wyjazdu z kraju i wstępowania do legionu polskiego organizowanego we Włoszech u boku Garibaldiego[237]. Czołową postacią „mierosławczyków" był Jan Kurzyna, usunięty z Akademii Medyko-Chirurgicznej jeszcze w czerwcu 1859 r. To on właśnie, według niektórych przekazów na polecenie Mierosławskiego, był głównym organizatorem ówczesnego „buntu Akademii", jedynego wystąpienia studenckiego na masową skalę, z pozoru tylko pozbawionego politycznego zabarwienia.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Na wiosnę 1859 r. z inicjatywy prezydenta uczelni Cycurina opracowano projekt egzaminów przejściowych po pierwszym i drugim roku, o których nie było mowy w statucie Akademii. Z korespondencji urzędowej między Cycurinem, kuratorem Muchanowem i Petersburgiem wynikało niedwuznacznie, że chodziło o 2 sprawy: eliminację osób lekceważących naukę i koncentrujących się na zabawach oraz „utrzymanie młodzieży we właściwym porządku i wpojenie jej szacunku dla dyscyplinarnych przepisów". Jednym z powodów zaniepokojenia była datowana na marzec 1859 r. próba zorganizowania nabożeństwa za dusze 3 wieszczów: Adama, Juliusza i Zygmunta. Nowe przepisy ogłoszone 20 maja miały być natychmiast wprowadzone w życie; studentów, którzy nie zdaliby egzaminów w czerwcu lub w jesiennym terminie poprawkowym, czekało powtarzanie roku, tym zaś, którzy do nich nie przystąpią, groziło relegowanie z uczelni. Złamanie przez władze dotychczasowych reguł gry było oczywiste, nic więc dziwnego, że oburzenie ogarnęło ogół studentów Akademii. Gdy odmówiono rokowań z ich delegacją, która wniosła protest, 214 na ogólną liczbę 266 studentów złożyło pisemne oświadczenia o rezygnacji z dalszych studiów. Kilkunastu uznanych za przywódców buntu zostało wówczas aresztowanych; ok. 100 skłoniono do wycofania podań o skreślenie z listy. Ostatecznie „odeszło z Akademii 121 studentów; większość z nich przeniosła się na inne uczelnie krajowe lub zagraniczne"[238]. Pozostali bez większych trudności zdali egzaminy. Wśród tych, którzy odeszli dobrowolnie bądź przymusowo, znaleźć można wielu późniejszych spiskowców i działaczy powstańczych; w grupie, która kontynuowała naukę, było ich stosunkowo mniej.

Kiedy po krwawo tłumionej manifestacji z 27 II 1861 r. przestraszony namiestnik Gorczakow zgodził się na powstanie Delegacji Miejskiej i uroczysty pogrzeb 5 poległych, niemal wszyscy studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej zgłosili się do Straży Porządkowej, złożonej z tzw. konstabli. Z opaskami na rękach przez kilka tygodni pilnowali porządku na ulicach, starając się też nie dopuścić do prowokacyjnych antyrosyjskich wystąpień. Istotną rolę odegrał tu prof. Chałubiński, jeden z członków Delegacji, do której należał także student trzeciego roku Henryk Kuszkowski. Konstablom przyszło również bronić Delegacji przed atakami „czerwonych" radykałów. W tych samych dniach w amfiteatrze anatomicznym przy ul. Zgoda odbywały się regularnie spotkania dyskusyjne, a aktywność studentów koordynował jawny 15-osobowy Komitet Akademicki z Majewskim na czele. Tymczasem władze, przechodząc do kontrofensywy, najpierw przekształciły Delegację w Wydział Obywatelski przy magistracie Warszawy, a 4 IV 1861 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

ostatecznie ją rozwiązały, co zakończyło służbę konstabli. 4 dni później masakra kolejnej demonstracji na ulicach stolicy, podczas której padło ponad 100 zabitych, definitywnie położyła kres tzw. polskim czasom[239]. Jak odnotował ówczesny adiunkt dr Ignacy Baranowski, „dopiero po 8 kwietnia klinika zaczęła iść codziennym trybem"[240].

Chociaż nastroje w Warszawie i w Królestwie Polskim nie uspokoiły się, a na następne miesiące przypada znaczne nasilenie manifestacji, które przeniosły się z ulic do kościołów, oraz dalszy rozwój konspiracji, szkoły wyższe przestały teraz odgrywać kluczową rolę. Najaktywniejsi trafili do więzień (jak np. Nowakowski, a na pewien czas także Majewski) lub emigrowali. Niemałe znaczenie miało wspomniane już zawieszenie zajęć w Akademii, Szkole Sztuk Pięknych i wszystkich gimnazjach, które trwało aż do stycznia 1862 r. Część studentów i uczniów wróciła do domów, o co chodziło władzom, ale pozostali mieli po prostu więcej czasu na działalność konspiracyjną. To właśnie latem lub we wrześniu 1861 r. powstaje nowy, tym razem tajny międzyuczelniany Komitet Akademicki (z udziałem przedstawicieli polskich studentów uniwersytetów rosyjskich). W jego kierownictwie „medyków" reprezentowali m.in. Władysław Daniłowski i Zdzisław Janczewski. Była to grupa, która chyba jako pierwsza podjęła przygotowania do walki; w zakonspirowanych warsztatach zajęto się wyrobem broni i amunicji. Prowadzono też rekrutację nowych członków, w tym spoza środowiska studenckiego, m.in. rzemieślników i „wyrobników", którzy przysięgali „na imię Kościuszki, Kilińskiego i monarchów polskich dołożyć wszelkich starań i usilności z narażeniem życia i imienia ku podźwignięciu i odbudowaniu Polski w granicach pierwszego jej rozbioru"[241].

Nie wiadomo natomiast o żadnych organizacjach spiskowych wśród słuchaczy uruchomionych jesienią 1861 r. Kursów Przygotowawczych. Rezerwa wobec widocznych już rok później przygotowań powstańczych zdominowała także postawy studentów Szkoły Głównej. Rozpoczęcie przez nich nauki w listopadzie 1862 r. zbiegło się co prawda z zapowiedzią branki oraz tworzeniem podwalin polskiego państwa podziemnego. Poszczególni przedstawiciele młodzieży mieli kontakty z jego agendami i z samym Komitetem Centralnym Narodowym; nieliczni tworzący Komitet Akademicki z Daniłowskim na czele należeli do zwolenników Mierosławskiego. W ciągu pierwszych tygodni istnienia Szkoły poznawano się nawzajem i dopiero przystępowano do prób niejawnego organizowania się, co nie oznaczało aprobaty dla narastającego radykalizmu obozu czerwonych i planów szybkiego rozpoczęcia walki zbrojnej. Wręcz przeciwnie, przeważali raczej stronnicy białych, odkładających powstanie na dalszą przyszłość; istnieli także stronnicy

e-MONUMENTA_WUW 2016

ugodowców spod znaku Wielopolskiego. Dość powszechnie uznawano uczelnię za godną ochrony instytucję narodową, której powołanie do życia stanowiło ustępstwo ze strony rosyjskiego zaborcy. Według relacji Szymańskiego, ówczesnego studenta Wydziału Matematyczno-Fizycznego, „dla łatwiejszego porozumiewania się zorganizowaliśmy się w dwudziestki, z których każda miała przedstawiciela, a ci między sobą wybrali reprezentantów, jakby komitet wykonawczy uchwał powziętych w łonie dwudziestki. Organizacja ta była tajna i oprócz dwudziestników nikt nie znał nazwisk pięciu reprezentantów. Z natury rzeczy nie zajmowaliśmy się wcale czynnie bieżącą polityką, a tylko komunikowaliśmy sobie wzajemnie sypiące się jak z rogu obfitości wypadki i zdarzenia. Miejscem zboru były korytarze gmachu szkolnego, dziedziniec Kazimierowski i czasami zgromadziliśmy się u któregoś z kolegów”[242]. Zasady niejawnych kontaktów przypominały zatem reguły obowiązujące we właściwej, podporządkowanej KCN organizacji narodowej, gdzie – przynajmniej w Warszawie – przyjęto system dziesiątek.

Słabo zorganizowani studenci mieli niebawem stanąć przed dramatycznym wyborem: czy podporządkować się „czerwonemu” Komitetowi Centralnemu Narodowemu i czynnie poprzeć przedwczesne powstanie, czy zająć stanowisko bierne lub krytyczne. Większość pamiętnikarzy i cała dawniejsza historiografia informuje o wiecu studenckim, który jednoznacznie odrzucił propozycję akcesu, jako że konsekwencją byłoby faktyczne zamknięcie uczelni (co spotkało np. Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny w Puławach). Postanowienie to dotarło zresztą do władz rosyjskich, a wstrzemięźliwa postawa studentów została pochwalona w reprezentującym Wielopolskiego „Dzienniku Powszechnym” z 24 I 1863 r. oraz przez namiestnika Królestwa, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza w raporcie do jego brata Aleksandra II z 25 I 1863 r.[243] Według ustaleń Kieniewicza były jednak 2 wiece, najprawdopodobniej 18 i 20 lub 21 stycznia; obydwa odbyły się w Teatrze Anatomicznym i zgromadziły zapewne większość studentów (od 500 do 700 osób). W imieniu Komitetu Centralnego Narodowego przemawiał m.in. Daniłowski, który zresztą zwołał pierwsze z tych zgromadzeń, na drugie zaś nie został w ogóle wpuszczony. Podczas wielogodzinnych obrad (obydwa wiece trwały podobno całą noc) wyraźnie przeważyły głosy przeciwne zbiorowemu wymarszowi na pole walki. Niektórzy uznawali to za samobójstwo. Nie pomogły chyba wypowiedziane przez rzeczników KCN groźby szubienicy lub rozstrzelania przeciwników powstania, którzy nie podporządkowaliby się rozkazom przedstawicieli podziemnego państwa. W sumie nie uchwalono zaproponowanego przez radykałów wezwania do bezwarunkowego i masowego wstępowania do

e-MONUMENTA_WUW 2016

oddziałów powstańczych, ale uznano, że będą respektowane indywidualne decyzje kolegów. Należy zwrócić uwagę na termin obydwu wieców: po brance w Warszawie, która zdawała się sukcesem rosyjskiego zaborcy, a kompromitacją spiskowców, w chwili, gdy po lasach błąkały się bezradne grupki uciekinierów, a jeszcze przed wybuchem walk na większą skalę w nocy z 22 na 23 stycznia[244].

W następnych tygodniach i miesiącach kolejni studenci podejmowali decyzje o przyłączeniu się do partyzantki – i to nie tylko indywidualne, lecz i zbiorowe. Impulsem było oczywiście rozpoczęcie i kontynuacja walki zbrojnej. „Wyjeżdżaliśmy z Warszawy jak kto mógł i gdzie mu było najłatwiej – wspominał Wierciński – […]. W tydzień po posiedzeniu Szkoły Głównej, która się oświadczyła przeciw powstaniu, byłem w obozie Langiewicza"[245]. Mimo przegranej podczas wiecu Daniłowicz i jego Komitet Akademicki nie utracili autorytetu w oczach części studentów, a po nocy styczniowej zwiększyła się presja psychiczna na młodych ludzi uważających się za patriotów. Nieuzasadnione nadzieje wiązano z osobą Mierosławskiego, któremu Rząd Narodowy, uginający się pod brzemieniem odpowiedzialności, powierzył stanowisko dyktatora. Ponad 40 studentów Szkoły Głównej zostało wyprawionych na Kujawy, aby zgłosić się pod rozkazy przybywającego z Paryża powstańczego naczelnika. Weszli oni w skład większego oddziału, który 19 II 1863 r. został rozbity pod Krzywosądzem. Polec miało tam 39 akademików, a 13 dostać się do niewoli[246]. Dane te wydają się przesadzone, ale nie ulega wątpliwości, że straty były duże i dotknęły tych, którzy dopiero co zjawili się na placu boju. Mimo to w kolejnych miesiącach następni szli w ich ślady. Z badań Kieniewicza wynika, że w sumie było ich co najmniej 113, chociaż zapewne więcej[247]. Według zeznań Janczewskiego, nie do końca wiarygodnych, w pierwszych miesiącach 1863 r. dominowali zwolennicy czerwonych, ponieważ „biali studenci Szkoły Głównej zniknęli, bo chociaż istnieli, to wpływ swój zupełnie stracili"[248]. Sytuacja taka trwała do lata 1863 r., kiedy przewagę uzyskali znowu przeciwnicy powstania. Niektórzy z pozostałych na miejscu i uczestniczących w zajęciach na uczelni wykonywali też zadania na rzecz cywilnej organizacji narodowej. 18-letni Baudouin de Courtenay wspomina, że mianowano go „dziesiętnikiem", a jednym z głównych jego obowiązków było pilnowanie, czy ktoś z mieszkańców jego kamienicy nie kolaboruje z zaborcą. Spisując po latach swe wrażenia, ten wybitny językoznawca dodaje, że takich młodocianych „funkcyjnych" było więcej i że z łatwością mogliby zaszkodzić niewinnym osobom[249].

Po klęsce, w atmosferze represji i terroru, w zasadzie zniknęły konspiracyjne formy organizowania się w celach politycznych. Ich miejsce

e-MONUMENTA_WUW 2016

zajęły nieformalne kółka towarzyskie oraz nieco większe, również nieformalne „ziomkostwa", złożone z przybyszów z jednego regionu (co w praktyce oznaczało absolwentów tego samego gubernialnego gimnazjum). W tych ramach udzielano sobie informacji i pomocy, pożyczano notatki, goszczono na kwaterach i częstowano, dzieląc się wiktuałami, a czasami także pieniędzmi. Dominował krytyczny stosunek do niedawnego zrywu, ale nie była to jedyna postawa. Alfons Parczewski, który rozpoczynając studia prawnicze w Szkole Głównej miał nieco ponad 16 lat, relacjonuje, że choć „wśród studentów [...] było oczywiście bardzo wielu, którzy w oddziałach powstańczych w różnych bitwach walczyli" (jak np. „Wacław Horodyński z okiem wystrzelonym w bitwie pod Poddębicami w oddziale [Ludwika] Oborskiego"), to „w psychologii młodzieży nastąpiło pewne ochłodzenie". Równocześnie jednak Parczewski wspominał:

> było takie kółko studentów, dla których powstanie nie było tylko pięknym minionym wspomnieniem, ale obowiązkiem bliskiej, w każdym razie niezbyt odległej przyszłości. W tym przekonaniu, aby się odpowiednio przygotować do walki zbrojnej, uczęszczaliśmy bodaj w zimie 1867 r. na lekcje fechtunku do instytutu gimnastycznego na Sewerynowie. Chodziło nas coś około dwudziestu pięciu, może trzydziestu[250].

Ale swój okres patriotycznej ekscytacji przeżywały głównie młodsze roczniki. Od rozmów i działań w tym stylu uchylali się z pewnością ci spośród ich starszych kolegów, którzy uznawali niedawną walkę za bezsensowną, żałowali swego w niej uczestnictwa lub ukrywali się przed władzami. Należał do nich np. Edward (pierwotnie – Aleksander) Rontaler, który wstąpił do oddziału powstańczego jako 17-letni uczeń gimnazjum w Piotrkowie, został ciężko ranny w potyczce pod Brzezinami, po czym przez pewien czas kurował się i ukrywał, by następnie rozpocząć studia filologiczne w Szkole Głównej, korzystając z metryki swego zmarłego brata Edwarda[251].

Spokojną postawę młodzieży uczęszczającej do Szkoły Głównej konstatował na jesieni 1864 r. namiestnik Berg. O nastrojach panujących wśród studentów w drugiej połowie lat 60. mówią również źródła policyjne. W popowstaniowej Warszawie profilaktyczną inwigilacją tego środowiska zajmowały się agendy generała-oberpolicmajstra Fiodora Trepowa, od 1866 r. zaś nadzór nad tajną policją i agenturą przeszedł w zasadzie w ręce naczelnika Warszawskiego Okręgu Żandarmerii, z wyjątkiem „wydziału wyższej policji" podporządkowanego zrazu namiestnikowi. Na jego czele stał doświadczony kapitan, następnie pułkownik

e-MONUMENTA_WUW 2016

żandarmerii Aleksander von Goldman. W swym raporcie z listopada 1866 r. podkreślał, że jego podwładni śledzą młodych ludzi spotykających się w restauracjach i kawiarniach oraz w domach prywatnych i że dysponuje agentami ze środowiska studenckiego. Stwierdzał, że spotkania te nie mają charakteru politycznego, „choć dyskusje polityczne jeśli nie zawsze, to często stanowią przedmiot rozmów". Wpadł jednak na trop… zamiarów utworzenia tajnego związku, którego celem byłoby zbieranie pieniędzy dla emigrantów oraz na nowe powstanie. Radził czekać, kontynuować obserwację, a gdy zostaną zebrane niepodważalne dowody, aresztować winowajców, co powinno „wywołać zbawienny lęk wśród pozostałych uczniów Szkoły Głównej, tego ogniska przestępczych zamiarów polskiej młodzieży"[252]. Wiele wskazuje, że jeśli nawet grupa studentów nosiła się z takimi zamiarami, to nic z nich nie wyszło, a tajna policja niejako z urzędu wyolbrzymiała najdrobniejsze ślady prawdziwych czy rzekomych politycznych knowań. Płaton Fredericks już jako naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii w tym samym 1866 r. sugerował, że Polacy swoją uległością chcą uśpić czujność Rosjan. W raporcie o 3 lata późniejszym wzniósł się na wyżyny policyjnego podwójnego myślenia, pisząc, że chociaż wychowankowie Szkoły Głównej „w niczym nie ujawnili swoich destrukcyjnych dążeń politycznych, ale na podstawie niektórych danych nie można wątpić o istnieniu wśród nich takich dążeń". Skądinąd zdaniem szefa żandarmerii studenci spoglądają na swoją uczelnię jako na ostoję nadziei narodu polskiego i wielu z nich sprzeciwia się wszelkiej nielegalnej działalności[253]. Z wypowiedzi tych przebija żal, że nie udało się wytropić żadnej konspiracji z prawdziwego zdarzenia, której w istocie wówczas nie było.

Zainteresowanie otaczające za życia i po śmierci najwybitniejszych pisarzy, artystów i uczonych sprzyja powstawaniu dotyczących ich źródeł, nierzadko potem publikowanych i oczywiście wykorzystywanych w biografiach i przyczynkach biograficznych. Dzięki temu możemy stosunkowo łatwo odtworzyć przebieg studiów tych wychowanków Szkoły Głównej, którzy trafili do narodowego panteonu twórców kultury i nauki lub odznaczyli się wyjątkową społeczną aktywnością. Popowstaniowe dziesięciolecia nie sprzyjały natomiast zaangażowaniom politycznym na większą skalę, nie wspominając już o karierach wojskowych. Nawet jeżeli niektórzy, jak np. Sienkiewicz, Kraushar czy Parczewski, będą w różnych okolicznościach i w różnym czasie występować na rzecz sprawy polskiej, to polityka nie stanie się przewodnim wątkiem ich biografii. Duże znaczenie miała sytuacja w pierwszych popowstaniowych dziesięcioleciach i ówczesny klimat intelektualny, sprzyjający

e-MONUMENTA_WUW 2016

36. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) w mundurze studenta Szkoły Głównej, fotografia K. Brandla, 1867

pracy organicznej, nie zaś nowym przygotowaniom do walki zbrojnej. Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że byli studenci Szkoły Głównej odegrali znaczną rolę w tworzeniu tego klimatu. Ogromne znaczenie dla kształtowania się ich systemu wartości i kanonu poglądów politycznych miało oczywiście powstanie styczniowe, wyjątkowo silne i traumatyczne przeżycie pokoleniowe, bardzo istotne nie tylko dla roczników, które mogły brać lub brały w nim udział, lecz także dla młodszych, którzy obserwowali je ze szkolnej ławy (zresztą porzucanej niekiedy jeszcze przed maturą dla uczestnictwa w walkach partyzanckich).

Prus przypłacił młodzieńczy powstańczy epizod zdrowiem i dwukrotnym pobytem w więzieniu. Gdy ukończył w 1866 r. kieleckie gimnazjum i postanowił rozpocząć naukę w Szkole Głównej, trapiły go obawy, że nie otrzyma wymaganego przez uczelnię policyjnego świadectwa prawomyślności; rozważał nawet wyjazd na studia do Petersburga, gdzie panowały nieco bardziej liberalne stosunki. Ostatecznie jesienią 1866 r. udało mu się wpisać na listę studentów Wydziału Matematyczno-Fizycznego (w sekcji matematycznej). W ukończeniu studiów nie przeszkodziły mu popowstaniowe represje, lecz sytuacja materialna oraz, nie ma co ukrywać, kłopoty z nauką. Rozpoczynał ją wraz z 15 kolegami z klasy, bo tylu właśnie z ówczesnego, liczącego 31 osób rocznika kieleckich maturzystów wyjechało na studia do Warszawy. Koleżeńskie stosunki i studencka solidarność pomagały mu w borykaniu się z kłopotami materialnymi. Już w pierwszym roku nauki debiutował w druku drobnym szkicem humorystycznym opublikowanym na łamach „Kuriera Codziennego". Zdarzały się dorywcze dochody z nisko płatnych korepetycji. Zimą 1867/1868 r. cierpiał głód, a brak pieniędzy na opał sprawiał, że podobnie jak współtowarzysze z tej samej stancji musiał w ciągu dnia okrywać się kołdrą. Dzień rozpoczynał od herbaty i suchej bułki;

e-MONUMENTA_WUW 2016

37. Henryk Sienkiewicz w mundurze studenta Szkoły Głównej, retrografia z oryginału z 1869

stołował się w taniej kuchni. Wieczorami dyskutowano o dziełach Buckle'a, Darwina i niemieckiego filozofa-materialisty Ludwiga Büchnera. Po dwóch latach nauki w połowie 1868 r. nie zdał (przypomnijmy, że nie zdawała większość, przynajmniej w pierwszym terminie) trudnego egzaminu środkowego. Zdecydowały podobno kłopoty z opanowaniem rachunku różniczkowego i całkowego, ale swoje znaczenie miały także sprawy finansowe. Próba podjęcia studiów w Instytucie Technologiczno-Rolnym w Puławach również nie zakończyła się sukcesem. Do krótkiego epizodu związanego ze Szkołą Główną wracał jednak wielokrotnie, wykorzystując go w swojej twórczości publicystycznej i beletrystycznej[254].

Studiów nie ukończył też inny „powstańczy rozbitek", a późniejszy pisarz i publicysta Adolf Dygasiński. Starszy o 8 lat od Prusa, jeszcze w 1862 r. zapisał się na Wydział Lekarski, ale po zajęciach w prosektorium uznał, że nie był to trafny wybór. Po epizodzie powstańczym i dwukrotnym kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu udało mu się wznowić naukę na Wydziale Filologiczno-Historycznym w 1865 r. Przerwał ją jednak po 2 latach ze względu na brak dostatecznych środków na pokrycie kosztów utrzymania w Warszawie, podobno pewien wpływ na tę decyzję miała także nieszczęśliwa miłość. Również i on w czasach studenckich doświadczył niedostatku, próbował utrzymać się z korepetycji, korzystał ze wsparcia kolegów i fascynował ideami, które konstytuowały wczesnopozytywistyczny światopogląd. Wspomnienia z tego okresu wykorzystał m.in. w niezbyt udanej powieści *Na warszawskim bruku* (1886)[255].

Dość dużo wiadomo o studenckich latach Sienkiewicza. W 1863 r. był uczniem IV gimnazjum w Warszawie; „według tradycji rodzinnej [...] chciał «pójść do lasu», ale nie przyjęto go ze względu na dziecinny wygląd i niski wzrost"[256]. Po maturze w 1866 r. próbował studiować prawo i medycynę, aby ostatecznie wybrać Wydział Filologiczno-Historyczny. Jako uczestnik (od trzeciego roku) seminarium pedagogicznego

e-MONUMENTA_WUW 2016

korzystał ze skromnego stypendium, ale i wówczas, tak jak wcześniej, „żył w niedostatku, zarobkując korepetycjami, czasami nawet głodował”[257]. Zawarł znajomości m.in. z Prusem, Świętochowskim, Piotrem Chmielowskim i Mścisławem Godlewskim. Według opinii Przyborowskiego w środowisku studenckim nie zajmował wyróżniającej się pozycji; cechowało go tylko zamiłowanie do heraldyki i genealogii. Dopiero po latach wysuwano go na czoło przy okazji rozmaitych inicjatyw upamiętniających warszawską uczelnię. W 1869 r. zadebiutował recenzją ogłoszoną w „Przeglądzie Tygodniowym”. Po zamknięciu Szkoły Głównej kontynuował naukę na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim do 1871 r. W zasadzie zaliczył wszystkie przedmioty, ale nie zdał egzaminu z języka greckiego (wchodzącego w skład egzaminów końcowych), nie napisał pracy dyplomowej i nie otrzymał tytułu kandydata nauk, który zastąpił wówczas magisterium[258].

* * *

Trudne warunki bytowania, niepewność jutra, później zaś przekształcenie uczelni w rosyjski uniwersytet sprawiały, że studia dla bardzo wielu stały się drugim po powstaniu styczniowym przeżyciem pokoleniowym. Sprzyjało to kultywowaniu pamięci o Szkole Głównej, co umacniało więzi łączące dawnych kolegów, często stykających się ze sobą i współpracujących w następnych dziesięcioleciach, nie tylko w kręgach zawodowych, lecz także w życiu publicznym. Pamięć ta była również ważną częścią składową ideowego dziedzictwa, które „pokolenie Szkoły Głównej”, istotnie bardzo zasłużone dla polskiego życia umysłowego aż po lata 30. XX w., starało się kultywować i rozwijać. Jest znamienne, że pamięć ta stawała się czynnikiem łączącym ponad politycznymi, społecznymi i innymi podziałami, spajając – przynajmniej na zewnątrz – tych, którzy zrobili kariery, i tych, którzy nie wyróżnili się niczym szczególnym. Poświęcono temu fenomenowi „pośmiertnego życia Szkoły Głównej” osobne studia; jego znaczenie podnoszą także badacze inteligencji polskiej ostatnich dziesięcioleci XIX i pierwszych XX w.[259] Istotną rolę odegrało powołanie do życia w 1881 r. Kasy Pomocy Naukowej im. Józefa Mianowskiego, instytucji wspomagającej badania naukowe i działalność wydawniczą (w tym edycję fundamentalnych dla humanistyki polskiej kompendiów, takich jak *Słownik języka polskiego* czy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*). Nazwa Kasy upamiętniała rektora Szkoły Głównej; rolę znaków pamięci odgrywały również rocznicowe artykuły prasowe i zjazdy jubileuszowe z 1902 i 1912 r., podsumowane okolicznościowymi publikacjami. Sytuacja polityczna uniemożliwiła założenie

e-MONUMENTA_WUW 2016

stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły, wydaje się jednak, że funkcjonowało ono w sposób nieformalny. W inicjatywach upamiętniających, charytatywnych czy edytorskich oprócz dawnych studentów brali też udział żyjący jeszcze wykładowcy. Należy jednak zgodzić się z opinią Ludwika Hassa, że pokolenie uczniów „żywiąc szacunek dla swych nauczycieli [...], miało wyraźne poczucie odrębności od intelektualistów poprzednich generacji"[260]. Nawet jeżeli niektórych z nich krytykowano, uznawano ich cząstkową zasługę w istotnie niemałych osiągnięciach i sukcesach wychowanków.

Galeria zasłużonych uczniów była zresztą znacznie dłuższa i bardziej okazała niż poczet wykładowców. Już w 1887 r. Świętochowski umieścił w niej m.in. językoznawców, historyków literatury i krytyków Baudouina de Courtenay, Antoniego Gustawa Bema, Bronisława Chlebowskiego, Chmielowskiego i Adama Antoniego Kryńskiego, prawników Jana Maurycego Kamińskiego i Kraushara, pisarzy Dygasińskiego, Wiktora Gomulickiego, Prusa i Sienkiewicza. Znacznie skromniej przedstawiała się na tym tle grupa przyrodników i przedstawicieli nauk ścisłych, autor pominął również lekarzy[261]. W 1903 r. w okolicznościowym artykule zamieszczonym w „Kurierze Warszawskim" wymieniono już znacznie więcej „ludzi nauki i talentu", m.in. dziennikarzy i literatów Feliksa Fryze, Mścisława Godlewskiego, Stanisława Krzemińskiego i Przyborowskiego, ekonomistów Michała Szymańskiego i Józefa Kirszrota-Prawdzickiego, przyrodników Stanisława Kramsztyka i Rostafińskiego, lekarza Henryka Dobrzyckiego, etnografa i zbieracza narodowych pamiątek Zygmunta Glogera. Lista została też wydłużona o takie postacie, jak Karol Strasburger, dyrektor zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej oraz Stanisław Kronenberg, finansista i właściciel przedsiębiorstw przemysłowych oraz o przedstawicieli prowincji, jak m.in. kaliski adwokat i kolekcjoner Seweryn Tymieniecki. Nie umieszczano na niej natomiast ziemian, jeśli ograniczali się wyłącznie do gospodarowania w swoich majątkach. Zdecydowanie przy tym przeważała Warszawa. Jeżeli nawet nie była miejscem zamieszkania niektórych wybitnych osób, to z nią wiązano rozmaite formy aktywności i tu drukowano swoje prace[262]. Pod koniec XIX w. co najmniej 20 założycieli i naczelnych redaktorów czasopism specjalistycznych i ogólnoinformacyjnych ukazujących się w Warszawie to wychowankowie Szkoły Głównej[263].

Oczywiście rejestry znakomitości można by mnożyć. Przy różnych okazjach dodawano do nich m.in. wybitnych pedagogów, np. zasłużonego w czasach rusyfikacji nauczyciela Wojciecha Górskiego, właściciela prywatnej szkoły średniej w Warszawie, profesorów uniwersytetów w Krakowie i Lwowie: botanika i chemika Emila Godlewskiego,

e-MONUMENTA_WUW 2016

po 1918 r. pierwszego dyrektora Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, ekonomistę Józefa Kleczyńskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (skądinąd byłego powstańca) i profesora prawa Gustawa Roszkowskiego. Warto by także przypomnieć sylwetki Antoniego Osuchowskiego, absolwenta prawa, warszawskiego adwokata, ale przede wszystkim inicjatora i uczestnika wielu przedsięwzięć i organizacji społecznych, współtwórcę Polskiej Macierzy Szkolnej, niestrudzonego kwestora i skarbnika stowarzyszeń społecznych i kulturalnych czy Adolfa Suligowskiego, również prawnika i adwokata, który po ukończeniu studiów w 1872 r. nie ograniczył się do intratnej praktyki, lecz działał na rzecz samorządu miejskiego i pisał na ten temat prace naukowe, zajmował się problemami warszawskiej urbanistyki i budownictwa mieszkaniowego, a po odzyskaniu niepodległości był jeszcze przez pewien czas profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i posłem na Sejm Ustawodawczy.

W czasie kolejnych obchodów rocznicowych formułowano też pochwalne uogólnienia, nieraz graniczące z apologią. W swej mowie jubileuszowej z 1903 r. Sienkiewicz wysławiał „pokolenie ludzi, które zajęło opróżnione dotychczas stanowiska społeczne i rozniosło po kraju nie tylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetne porywy, głębsze myśli". Równocześnie w liście prywatnym, który nie podlegał cenzurze, dodawał: „To pokolenie dużo zrobiło dla kraju, podniosło kulturę umysłową i etyczną – a pracowało dotąd z wielkim zapałem i wielkim patriotyzmem w najcięższych, jakie można sobie wyobrazić, warunkach, pod terroryzmem i wśród prawdziwej orgii rusyfikacyjnej"[264]. Rzecz inna, że nawet przy uroczystych okazjach potrafiono przyznawać, że „pracownią naukową Szkoła Główna nie była i być nie mogła w tych warunkach, w jakich prowadziła swą krępowaną przez różne braki i trudności działalność"[265]. Uwagi krytyczne tonęły jednak w chórze uzasadnionych pochwał. Zwolennicy racjonalizmu i pozytywizmu podkreślali, jak Prus, że „Szkoła Główna położyła fundament odrodzenia kraju". Podobnie widział jej rolę Świętochowski:

> Wydobyła ona ze społeczeństwa naszego masę świeżych sił, które bez jej opieki byłyby zanikły lub zmarniały, wyzyskała umiejętnie zapał młodzieży do nauki i dążność ogółu do oświaty, dała jego inteligencji atmosferę naukową, a jego myślom lot swobodny, skupiła różnorodne pierwiastki społeczeństwa i przygotowała glebę pod nowy zasiew demokracji, przywróciła, a przynajmniej zaczęła przywracać równowagę narodu naruszoną jednostronnym rozwojem artystycznym, przelała nadmiar energii z serca do mózgu. A nie zapominajmy, że stało się to w ciągu 7 lat zaledwie![266].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W późniejszych opracowaniach o aspiracjach naukowych także można odnaleźć podniosły ton, chociaż ich autorzy starają się o bardziej wyważone sądy, wskazując np., że pokolenie Szkoły Głównej nie stanowiło monolitu, a z czasem podlegało krytyce młodszych generacji. Przy tym wszystkim, jak pisał Stanisław Fita:

> twórcy Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego z pierwszego okresu jego istnienia oraz Uniwersytetu Wileńskiego z lat największej jego świetności [...] tworzą tradycję w różnych momentach uświadamianą, rozwijaną przez pokolenie wychowańców Szkoły Głównej[267].

Stanisław Brzozowski dodawał zaś:

> Jej krótki, siedmioletni byt okazał się fenomenem dla dalszych dziejów nauki i świadomości narodowej zaboru rosyjskiego [...]. Ze względu na wpływ, jaki wywarła na życie umysłowe Polski, a przede wszystkim Królestwa, okazała się zjawiskiem wyjątkowym[268].

Za wyjątkową należy uznać również ową legendę Szkoły Głównej, która dziś już wyraźnie wyblakła, ale za życia wychowanków Szkoły, którzy ją głosili, wprowadziła ich uczelnię na wysoką pozycję w panteonie narodowej pamięci, gdzie niewiele miejsca przypada instytucjom oświatowym – z wyjątkiem może jeszcze Uniwersytetu Jagiellońskiego i Komisji Edukacji Narodowej.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 J. Schiller, Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, s. 59-132.

2 Tamże, s. 132 i n.

3 Tamże, s. 147.

4 Przeciętny okres urzędowania zaniża poważnie Michał Grabowski, dyrektor Komisji Oświecenia Publicznego, który zmarł 19 XI 1863 r. po zaledwie 28 dniach od objęcia stanowiska.

5 K. Poznański, *Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 r.*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 16.

6 Tamże, s. 18.

7 J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współcześni*, Wrocław 1971, s. 360; R. Czepulis-Rastenis, *„Klassa umysłowa". Inteligencja Królestwa Polskiego 1832-1862*, Warszawa 1973, s. 359-364. Więcej szczęścia mieli artyści, którym zezwolono w 1860 r. na założenie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

8 K. Poznański, *Reforma...*, s. 26-27.

9 „Czas" 30 X 1856, nr 251; „Wiadomości Polskie" 16 XI 1856, nr 37; por. K. Poznański, *Reforma...*, s. 29-30.

10 Zob. J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, Warszawa-Kraków 1914, s. 541.

11 Przy tej okazji prasa emigracyjna oraz galicyjska wyrażała obawy, że będzie to narzędzie służące do osłabienia patriotyzmu u żeńskiej młodzieży lub wręcz „najskuteczniejszy środek wynarodowienia młodych Polek", por. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w wieku XIX*, Warszawa 1939, s. 66; K. Poznański, *Reforma...*, s. 43.

12 S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją (Andrzej Zamoyski w latach 1861-62)*, Warszawa 1962, s. 121, 124.

13 A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1861-1877)*, t. III: *Margrabiego i Polski tragedia 1861-1877*, Poznań 1947, w różnych miejscach; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 138 i n.

14 K. Poznański, *Reforma...*, s. 45-48.

15 Głównym celem było oczywiście pozbycie się niespokojnej i spiskującej młodzieży z Warszawy; Wielopolski liczył na odmienne postawy wśród przyszłych słuchaczy Kursów Przygotowawczych, a wydając zarządzenie prolongujące zawieszenie zajęć w innych szkołach, zapisał w swym dzienniku słowa, będące wyrazem przedwczesnego triumfu: „Studenteria manifestująca po nim się nie dźwignie", cyt. za A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski...*, t. III, s. 58.

16 Tamże, s. 72-75; por. *Dwa memoriały R. Hubego*, [w:] W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816-1831) i w Szkole Głównej (1862-1869). Aneksy*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 167.

17 Tamże, s. 75-101.

18 Tamże, s. 153-157.

19 Konsul francuski w Warszawie Eugene de Valbezen uznał, że otwarcie tych uczelni to „wielki triumf margrabiego Wielopolskiego" i wyraził zadowolenie, że młodzież polska będzie mogła „słuchać głosu nauki i mądrości", co stanowi najlepszą odpowiedź na kalumnie „partii egzaltowanych". *Valbezen do Drouyn de Lhuysa [francuskiego ministra spraw zagranicznych], Warszawa, 23 X 1862*, [w:] *Raporty polityczne konsulów generalnych Francji w Warszawie 1860-1864*, oprac. I. Koberdowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 311.

20 Tamże, s. 207 i n.

21 *Sprawozdanie z czynności Wydziału Oświecenia za 1862 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską w Królestwie Polskim w latach 1831-1870. Materiały źródłowe*, oprac. K. Poznański, Warszawa 1993, s. 228, 232.

22 W pełni zasadne jest stwierdzenie Zbigniewa Stankiewicza, że „reforma edukacyjna miała w intencji margrabiego zagwarantować realność autonomii, dostarczać aparatowi rządowemu urzędników-Polaków, zasilać fachowcami różne dziedziny życia gospodarczego i społecznego i wychowywać społeczeństwo w duchu polskim". Z. Stankiewicz, *Recenzja pracy K. Poznańskiego „Reforma szkolna*

e-MONUMENTA_WUW 2016

w Królestwie Polskim w 1862 r.", „Przegląd Historyczny" 1969, t. LX, z. 4, s. 750.

23 Odnośnie do studentów zdaniem Stefana Kieniewicza „Łączny ubytek dwóch pierwszych roczników sięga koło 500 głów [mimo przeprowadzenia kolejnego naboru w październiku 1864 - A.S.]. Nie wszyscy z tej liczby byli powstańcami, ale można założyć, że powstanie dla całej tej grupy stało się główną przyczyną przerwania studiów". S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Główna (1857-1869)*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 347. O stosunku młodzieży akademickiej do powstania zob. też poniżej.

24 Cyt. za E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, s. 15.

25 Tamże, s. 16; por. K. Poznański, *Reforma*..., s. 305 i n.

26 *Projekt ustawy Uniwersytetu Warszawskiego wraz z Motywami z polecenia JW-go Dyrektora Głównego Prezydującego w Komissyi Rządowej Oświecenia Publicznego, przez Członków Szkoły Głównej Warszawskiej*, Warszawa 1865; por. A. Białecki, *O uniwersytetach. Prelekcja publiczna miana w Warszawie dnia 31 marca 1865*, Warszawa 1865.

27 S. Askenazy, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905, s. 37; por. S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 368.

28 Szerzej na ten temat w rozdziale Joanny Schiller-Walickiej *Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką, 1869-1917*.

29 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862-1869. Wydział Prawa i Administracji*, Warszawa 1937, s. 16.

30 *Raport ministra oświecenia publicznego hr. Dymitra Tołstoja z inspekcji szkół w Okręgu Naukowym Warszawskim w 1868 r.*, [w:] *Walka caratu*..., s. 276, 288-291.

31 R. Czepulis-Rastenis, *„Klassa umysłowa"*..., s. 92.

32 W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831-1873*, Warszawa 2001, s. 71.

33 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska Warszawska Medyko-Chirurgiczna Akademia (1857-1862) i Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej (1862-1869)*, t. II: *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)*, Kraków 1901, s. 36; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 249.

34 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 230-255.

35 I.P. Szczełkow, *Oczerk istorii wysszych uczebnych zawiedienij w Warszawie do otkrytija Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersiteta*, Warszawa 1893, s. 29.

36 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 46.

37 Tamże, s. 258-259, 266-276. Por. S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 250.

38 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 41-43. Nową uczelnię opinia publiczna przyjęła entuzjastycznie, o czym Muchanow nie omieszkał wspomnieć w swym raporcie do petersburskiego Ministerstwa Oświaty (K. Poznański, *Reforma*..., s. 21).

39 M. Fischer, *Russische karieren. Leibärzte im 19. Jahrhundert*, Aachen 2010, s. 64-66.

40 Ignacy Baranowski, adiunkt Akademii Medyko-Chirurgicznej i profesor Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej, określa go np. jako człowieka „bardzo poczciwego i mądrego", zob. I. Baranowski, *Oczami młodego lekarza*, [w:] *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963, s. 69.

41 J. Michalski, *Warunki rozwoju nauki polskiej w latach 1795-1862*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. III: *1795-1862*, red. J. Michalski, Wrocław 1977, s. 208.

42 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 47-48.

43 Tamże, s. 46.

44 I. Baranowski, *Oczami młodego*..., s. 76.

45 Tamże, s. 72-74; *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1994, s. 279, 846-847.

46 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 84-87.

47 Opinia, że przyjmowano właściwie wszystkich, wydaje się jednak przesadzona, jeśli wierzyć prywatnej zapisce Wielopolskiego z 12 X 1861 r.: „Mnóstwo się zgłasza pap i mamów o przypuszczenie

e-MONUMENTA_WUW 2016

ich potomstwa na kursa przygotowawcze, czego naturalnie odmawia się z wielkim niesmakiem" - cyt. za A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski*..., t. III, s. 70.

48 L.T. Błaszczyk, *Szmurło Augustyn*, *PSB*, t. XLVIII, Warszawa-Kraków 2012, s. 429-430.

49 J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832-1869*, Warszawa 1970, s. 177 i n.; K. Poznański, *Reforma*..., s. 161.

50 H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1973, s. 166.

51 *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)*, t. I: *Wydział Filologiczno-Historyczny*, red. B. Chlebowski i in., Kraków 1900, s. 25.

52 *Uwagi Romualda Hubego nad projektem reformy szkolnej*, [w:] W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim*..., s. 171.

53 H. Wiercieński, *Pamiętniki*..., s. 166, 168.

54 Tamże, s. 160.

55 Tamże, s. 23 i n., 39.

56 Tamże, s. 163-164.

57 R. Skręt, *Siwiński Edward*, *PSB*, t. XXXVII, Warszawa-Kraków 1997, s. 621-623.

58 *Sprawozdanie z działań Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za 1862 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 211.

59 Zob. *Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego. Wydział oświecenia*, t. VI, Warszawa 1868, s. 503-569 (Szkoły Głównej dotyczyły artykuły 220-353).

60 S. Kieniewicz, *Mianowski Józef*, *PSB*, t. XX, Wrocław 1975, s. 523-525.

61 *Sprawozdanie... z działalności w 1863 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 248.

62 W tym 38 profesorów zwyczajnych, 15 nadzwyczajnych, 10 adiunktów, 7 lektorów, 7 docentów, 3 wykładowców, 3 preparatorów, 3 prosektorów, 3 pomocników klinicznych, 3 kustoszy bibliotecznych (S. Brzozowski, *Zabór rosyjski - Królestwo Polskie*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. IV: *1863-1918*, cz. 1-2, red. B. Suchodolski, Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1987, s. 365).

63 Rozwinięto je w wydanym przez Radę Administracyjną rozporządzeniu „O zachowaniu porządku w Szkole Głównej i o jurysdykcji władz tejże Szkoły", tamże, t. VI, s. 571-589 (omówienie w: K. Poznański, *Reforma*..., s. 222-223). Były surowe, m.in. za uczestnictwo we wszelkich stowarzyszeniach groziło relegowanie z uczelni. W praktyce w gorącym czasie powstania styczniowego nie sposób było ich stosować.

64 Cyt. za H. Lisicki, *Aleksander Wielopolski 1803-1877*, t. III, Kraków 1878, s. 401.

65 Podczas pierwszych egzaminów wstępnych, które odbyły się w październiku 1862 r. i trwały przez 3 dni, postawiono następujące wymagania: „1. przetłumaczyć wyjątki prozaików i poetów łacińskich oraz napisać w języku łacińskim wypracowanie; 2. napisać 2 wypracowania w języku polskim - jedno z gramatyki, a drugie - z historii literatury polskiej; 3. przetłumaczyć na język polski ustęp z dzieła rosyjskiego prozaika lub poety; 4. odpowiedzieć na pytania z geografii i historii powszechnej oraz 5. dowieść twierdzeń i rozwiązać zadania z geometrii, trygonometrii i algebry w zakresie równań drugiego stopnia. Oprócz tego kandydaci na wydział filologiczno-historyczny mieli złożyć egzamin z języka niemieckiego i francuskiego" (K. Poznański, *Reforma*..., s. 218-219).

66 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*..., s. 212.

67 A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia (1844-1871)*, oprac. K. Jaworski, Warszawa 2013, s. 100.

68 Obliczenia własne na podstawie *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 252.

69 *Tytus Chałubiński do Ignacego Baranowskiego, Wiedeń, 5 sierpnia 1869*, [w:] T. Chałubiński, *Listy (1840-1889)*, oprac. A. Szwejcerowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 94.

70 *Szkoła Główna Warszawska*..., t. I, s. 42. Fluktuacje związane z powstaniem styczniowym dobrze ilustrują statystyki uczniów klasy przygotowawczej. W pierwszym semestrze roku szkolnego 1863/1864 zapisało się ich 90, w drugim było już już tylko 45. Na początku roku 1863/1864 odnotowano 57 uczniów, ale w rok później - aż 208, czyli niemal 4 razy więcej (por. sprawozdania władz oświatowych za lata 1863 i 1864, *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 250, 268).

e-MONUMENTA_WUW 2016

71 H. Kowalski, *Antyczne tradycje w dekoracji rzeźbiarskiej gmachów Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu*, Warszawa 2008, s. 133. Rzeźby te się nie zachowały.

72 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 273-276; por. A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia*..., s. 111.

73 I. Baranowski, *Oczami młodego lekarza*..., s. 93; por. S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 257; W. Sobociński, *Wydział Prawa i Administracji w Uniwersytecie Warszawskim (1816-1831) i Szkole Głównej (1862-1869)*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 124.

74 *Projekt Ustawy Uniwersytetu Warszawskiego wraz z Motywami z polecenia JW-go Dyrektora Głównego Prezydującego w Komissyi Rządowej Oświecenia Publicznego, przez Członków Szkoły Głównej Warszawskiej*, Warszawa 1865, s. 32.

75 Uzasadniono to następująco: „Egzaminowanie jest najuciążliwszą stroną zawodu nauczycielskiego. Jest to zajęcie nudne, odrywające Profesora Uniwersytetu od jego właściwego powołania" (tamże, s. 26).

76 Tamże, cz. 2, s. 2, 4, 18, aneksy nr 2 i nr 4.

77 K. Poznański, *Reforma*..., s. 324.

78 A. Białecki, *O uniwersytetach. Prelekcya publiczna miana w Warszawie dnia 31 marca 1865 r.*, Warszawa 1865, s. 39-40.

79 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny Szkoły Głównej Warszawskiej*, Wrocław 1971, s. 27-31.

80 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 122-138.

81 Jerzy Maternicki (tegoż, *Warszawskie środowisko historyczne*..., s. 69) nazywa go „miłośnikiem rzeczy ojczystych"; Helena Kozerska (tejże, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka 1832-1871*, Warszawa 1967, s. 30-31) - „erudytą i samoukiem".

82 Jeden z nich, powieściopisarz i publicysta Henryk Cieszkowski, dość typowy dla owego czasu były ziemianin z trudnością utrzymujący się z pracy umysłowej, dostał, jak sam pisał, tę niestałą posadę „staraniem przyjaciół". Narzekał na niewysokie zarobki, choć przyznawał, że może „czerpać ze źródła intelektualnej pociechy", H. Cieszkowski, *Notatki z mojego życia*, Poznań 1878, s. 198.

83 *Listy z miasta*, „Gazeta Warszawska" 1861, nr 260.

84 H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka*..., s. 29-31, 33-35. Przywołana autorka porównuje te liczby ze stanem wybranych bibliotek niemieckich w latach 50. XIX w., kiedy książnica Uniwersytetu Wrocławskiego liczyła 300 tys. woluminów, tyle samo Królewska Biblioteka w Dreźnie, a Biblioteka Uniwersytetu w Tybindze - 200 tys. tomów.

85 Tamże, s. 35-39.

86 Tamże, s. 50-56, 60-61.

87 Tamże, s. 86-87, 92-93.

88 D. Folga-Januszewska, *Uniwersyteckie początki Muzeum Narodowego w Warszawie*, [w:] *Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Ars et educatio*, red. J. Miziołek, Warszawa 2003, s. 200-201.

89 *Sprawozdanie Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z działalności w 1863 roku*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 251. Jak odnotował jeden z uczniów Aleksandrowicza, a następnie wybitny botanik Edmund Jankowski, był to człowiek „Ogromnie łatwy w pożyciu, mający zawsze jakąś wesołą anegdotę do opowiedzenia, wcale dobry nauczyciel (mniej profesor uniwersytecki), bardzo lubiany i darzony wielką popularnością" (E. Jankowski, *Wspomnienia ogrodnika*, Warszawa 1972, s. 36).

90 E. Jankowski, *Wspomnienia*..., s. 27.

91 J. Kołodziejczyk, *Ogród Botaniczny UW*, Warszawa 1918, s. 64-75; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 314-315; M. Szafrańska, *Ogrody wiedzy*, [w:] *Kultura artystyczna*..., s. 302-303.

92 M. Kamiński, *Zarys dziejów obserwatorium astronomicznego warszawskiego 1815-1945*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1959, seria C, z. 2, s. 75 i n.; E. Rybka, P. Rybka, *Historia astronomii w Polsce*, t. II, Wrocław 1983, s. 152-154; S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 31-34, 97-99, 105-107, 109-111.

93 S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 371.

94 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 169. Byli to: Konstanty Górski, Karol Jurkiewicz, Jakub Natanson, Nikodem Pęczarski, Adam Prażmowski, Roman Wawnikiewicz i August Wrześniowski.

e-MONUMENTA_WUW 2016

95 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 169-228 (noty biograficzne).

96 Tamże, s. 204.

97 Tamże, s. 201-205; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 264-275, 279-285; T. Ostrowska, *Le Brun Aleksander*, *PSB*, t. XVI, Wrocław 1992, s. 590-591.

98 W. Tyrchowski, *Rys położnictwa praktycznego*, Kraków 1861.

99 *Władysław Tyrchowski*, „Nowiny Lekarskie" 1901, r. 13, nr 2, s. 150-152.

100 Bardzo osobiste wspomnienie pośmiertne o Chałubińskim z 1889 r. pióra Aleksandra Świętochowskiego obejmuje kilkanaście stron pełnych superlatywów w rodzaju; „umysł wyjątkowej siły i rozległości", „był lekarzem genialnym", „człowiek wielkiej miary", który „przypominał słońce", „filozof zapatrzony w jasne strony natury ludzkiej" itp. Przedruk w: A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 163-174.

101 A. Wrzosek, *Tytus Chałubiński. Życie, działalność naukowa i społeczna*, Warszawa 1970; T. Chałubiński, *Listy*, oprac. A. Szwejcerowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970; B. Petrozolin-Skowrońska, *Król Tatr z Mokotowskiej. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*, Warszawa 2005.

102 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 215-220.

103 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 284. Na s. 286 czytamy: „Potrzeby praktyczne - kształcenia dobrych lekarzy - brały górę w uczelni nad zainteresowaniami badawczymi".

104 W.F. Szokalski, *Wykład chorób przyrządu wzrokowego u człowieka*, t. I-II, Warszawa 1869.

105 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 358-450; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 284.

106 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 171-173, 360-365; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 368.

107 I. Baranowski, *Pamiętniki*, Poznań 1923, s. 445.

108 Tamże, s. 185-187.

109 Tamże, s. 188-190; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 277; S.J. Czarnowski, *Pamiętniki... Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 5, Warszawa 1921, s. 17.

110 K. Kosmala, *Feliks Nawrocki jako fizjolog i historyk medycyny*, Poznań 1935, w różnych miejscach.

111 *Materiały do dziejów farmacji w dawnej Polsce*, oprac. E.S. Świeżawski, K. Wenda, cz. III, Warszawa 1887; K. Poznański, *Kryszka Antoni*, *PSB*, t. XV, Wrocław 1990, s. 495-496.

112 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 115-118; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 370-372.

113 Były to: a) anatomia opisowa, topograficzna i ćwiczenia praktyczne, b) farmacja i farmakognozja, c) fizjologia z histologią, d) patologia ogólna i terapia ogólna, e) anatomia patologiczna i higiena z dietetyką, f) materia lekarska, nauka pisania recept i toksykologia, g) akuszeria, nauka o chorobach kobiet i dzieci tudzież klinika akuszeryjna, h) chirurgia teoretyczna, i) chirurgia operacyjna, anatomia chirurgiczna z desmurgią i klinika chirurgiczna, k) oftalmologia i klinika oftalmiczna, l) patologia i terapia szczegółowa, m) medycyna sądowa, choroby umysłowe i policja lekarska z ćwiczeniami sądowo-lekarskimi i sekcjami, n) klinika terapeutyczna z semiotyką, o) policja weterynaryjna i choroby epizootyczne, p) historia medycyny, urządzenia lekarskie, encyklopedia i metodologia, q) specjalne kursy fizyki i chemii w zastosowaniu do nauk medycznych (cyt. za B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 296.

114 I. Baranowski, *Pamiętniki*, s. 362.

115 B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., w różnych miejscach.

116 K. Poznański, *Reforma*..., s. 209; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 308; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 381.

117 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., Wrocław 1971, s. 93.

118 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 308.

119 E. Dziewulski, *Ze wspomnień o Szkole Głównej*, „Przegląd Literacki" 22 VIII 1890, s. 10-11; por. S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 19.

e-MONUMENTA_WUW 2016

120 Bezpośrednim pretekstem miała być zła znajomość języka rosyjskiego, co nie wydaje się prawdopodobne, skoro Przystański ukończył Uniwersytet Petersburski, zob. S. Konarski, *Przystański Stanisław*, *PSB*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 243.

121 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny...*, s. 20-22; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 306-307.

122 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny...*, s. 46-47; H. Ilmurzyńska, A. Stepnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, Warszawa 1965.

123 K. Szymanowski, *Z Warszawy i Heidelbergu. Wspomnienia z lat 1843-1863*, Warszawa 1967, s. 176.

124 S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 16.

125 BUW, rkps 478, nr 16.

126 S.T. Sroka, *Strasburger Edward Adolf*, *PSB*, t. XLIV, Warszawa-Kraków 2006, s. 183-185.

127 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny...*, s. 96-97. Zdaniem jednego ze studentów Babczyński był to „zdolny matematyk i dobry profesor, lecz w życiu prywatnym abnegat, nieraz cyniczny" (A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia...*, s. 104).

128 Tamże, s. 104-106; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 310.

129 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny...*, s. 114.

130 Tamże, s. 26-27; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 317-318; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski...*, s. 384; A. Massalski, *Nauczyciele szkół średnich rządowych męskich w Królestwie Polskim 1833-1862*, Kielce 2007, s. 321.

131 S. Kieniewicz, *Sprawność nauczania na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej (1862-1869)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 1975, t. XXVII, z. 2, s. 249-257. W 1863 r. zaczęło naukę 110 studentów, w 1864 - 115, w 1865 - 259. W ostatnich latach istnienia Szkoły Głównej liczba nowych słuchaczy ponownie maleje i w żadnym roku akademickim nie przekracza 142.

132 H. Wierciński, *Pamiętniki...*, s. 176.

133 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 287.

134 Tamże, s. 287; M. Jankowski, *Być liberałem w czasie trudnym. Rzecz o Włodzimierzu Spasowiczu*, Łódź 1996, s. 51-52.

135 J.K. Wołowski, *Kurs kodexu cywilnego*, oprac. F. Jeziorański, t. I, Warszawa 1868; W. Witkowski, *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski - wybitni prawnicy Królestwa Polskiego*, Lublin 2001.

136 A. Kraushar, *Siedmiolecie Szkoły Głównej Warszawskiej 1862-1869*, Warszawa-Kraków 1883, s. 189. W innym miejscu (s. 174) Kraushar pisze wręcz: „Dutkiewicz nie lubił filozofować nad prawem"; M. Paszkowska, *Walenty Dutkiewicz (1798-1882)*, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, s. 51-54.

137 S. Krzemiński, *Autobiografia*, „Przegląd Historyczny" 1931, t. XXIX, z. 2, s. 376-377; por. S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 289; M. Zabłocka, *Józef Kasznica (1834-1887)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 59-61.

138 W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816-1831) i w Szkole Głównej...*, s. 131.

139 M. Zabłocka, *Franciszek Maciejowski (1798-1873)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 55-56; S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 49-50.

140 W. Wołodkiewicz, *Teodor Dydyński (1836-1921)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 74-75; S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 51-52.

141 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 289; M. Zabłocka, *Paweł Popiel (1838-1910)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 57-58.

142 M. Paszkowska, *Walenty Miklaszewski (1839-1924)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 77-80; W. Sobociński, *Wydział Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej, jego znaczenie i dorobek*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego" 1964, t. V, z. 2 („Stulecie Wydziału Prawa Szkoły Głównej Warszawskiej"), s. 29.

143 I. Andrejew, Z. Zdrójkowski, *Nauka prawa karnego w środowisku warszawskim w dobie Szkoły Głównej*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego" 1984, t. V, z. 2, s. 100-103.

e-MONUMENTA_WUW 2016

144 A. Kraushar, *Siedmiolecie...*, s. 175-176; S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 77-78; W. Warkałło, *Władysław Holewiński*, „Rocznik Uniwersytetu Warszawskiego" 1964, t. V, z. 2, s. 85; M. Paszkowska, *Władysław Holewiński (1834-1919)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 48-50.

145 C.W. Domański, *Skłodowski Zdzisław*, *PSB*, t. XXXVIII, Warszawa-Kraków 1998, s. 201-203.

146 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 82-95.

147 W porównaniu z przedmiotami ograniczonymi do suchej egzegezy przepisów kodeksowych ich program wręcz imponował rozległością; składały się nań bowiem: „1. Ogólna teoria państwa czyli filozofia państwa, 2. Teoria prawa państwowego, czyli tzw. prawa publicznego, 3. Teoria policji, czyli prawo administracyjne; 4. Teoria polityki; 5. Etyka polityczna; 6. Teoria statystyki; 7. Teoria historii politycznej; 8. Historia umiejętności politycznych" (tamże, s. 118). Wykład trwał przez 2 semestry, niekiedy nawet po 5 godzin tygodniowo w każdym półroczu. Osobno traktowane prawo międzynarodowe zajmowało po 2-3 godziny, oczywiście przedstawiano je studentom starszego rocznika.

148 Tamże, s. 117 i n.; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 290, 292 (charakterystyka Białeckiego na podstawie relacji pamiętnikarskich Stanisława Krzemińskiego i Feliksa Ochimowskiego).

149 H. Izdebski, *Antoni Okolski (1838-1897)*, [w:] *Profesorowie...*, s. 72-73.

150 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 71-72.

151 W. Załęski, *Kilka słów o teorii statystyki*, „Ekonomista" 1868, t. I, z. 1, s. 99 i n., cyt. za: B. Leśnodorski, *Nauki ekonomiczne i polityczne w Królestwie Polskim w dobie Szkoły Głównej*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego" 1964, t. V, z. 2, s. 56, 58.; S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 150-152.

152 W. Załęski, *O stosunku ekonomii do moralności, prawa i statystyki*, „Ekonomista" 1867, t. I (zapis wykładu inauguracyjnego, cyt. za B. Leśnodorski, *Nauki ekonomiczne i polityczne...*, s. 58).

153 Cyt za: B. Leśnodorski, *Nauki ekonomiczne i polityczne...*, s. 113.

154 Tamże, s. 6-9, 187; W. Sobociński, *Wydział prawa...*, s. 136.

155 S. Brzozowski, *Zabór rosyjski...*, s. 376; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 294.

156 Systematyczny przegląd nieudanych i udanych prób ściągania do pracy w Szkole Głównej uczonych-Polaków z zaborów pruskiego i austriackiego zob. K. Poznański, *Reforma...*, s. 209-214.

157 Cyt za: K. Poznański, *Reforma...*, s. 214.

158 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 294.

159 *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)...*, t. I, s. 81, 89 i n.; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski...*, s. 377-380.

160 *Szkoła Główna Warszawska...*, t. I, s. 139; J. Bartoszewicz, *Ostatnie dni Szkoły Głównej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1923, nr 37. Nieco łagodniejszy, choć ambiwalentny sąd wydał o Kowalewskim Andrzej Roch Świetochowski. Skrytykował co prawda jego wykłady, wypowiadane „głosem cichym, słabo akcentowanym, więc monotonnym", które „nie przynosiły wielkiego pożytku", ale nie odmówił mu patriotyzmu. Stwierdził jednak, że był to człowiek „zahipnotyzowany wielkością Rosji i nierozumiejący dobrze stanu i dążeń kraju". A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia...*, s. 113-114.

161 S. Kałużyński, *Kowalewski Józef*, *PSB*, t. XIV, Wrocław 1990, s. 525-528; R. Veleev, I. Kulganek, J. Tulisov, *Professor O.M. Kowalewski - Mongolian studies scholar, traveller and enlightener: his biographical landmarks*, „Acta Orientalia Vilnensia" 2009, t. 10, nr 1-2, s. 29-55.

162 Jak stwierdzał na podstawie własnych wrażeń Piotr Chmielowski, „we wstępnej prelekcji Struvego dowiedziała się młodzież, że poza granicami kraju od lat już kilkunastu huczała burza materializmu". (P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, wyd. 3, Kraków 1895, s. 22).

163 S. Borzym, *Henryk Struve*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1973, s. 201-230.

164 A. Przymusiała, *Stefan Pawlicki a pozytywizm*, [w:] *Polska myśl filozoficzna...*, t. II, s. 231-266.

e-MONUMENTA_WUW 2016

165 K. Estreicher, *Z ostatnich chwil Szkoły Głównej*, Kraków 1916; *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)*, t. I, s. 257-258.

166 A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia*..., s. 114.

167 Por. B. Brzuska, *Filologia klasyczna w Szkole Głównej Warszawskiej*, Wrocław 1992; L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915*, cz. 2: *1862-1915*, Warszawa 2003.

168 *Szkoła Główna Warszawska 1862-1869*, t. I, s. 161-178, cytat na s. 176.

169 Tamże, s. 178-185.

170 Tamże, s. 189-192.

171 Tamże, s. 194-201. Nader negatywnie ocenia Papłońskiego Andrzej Roch Świętochowski (tegoż, *Moje wspomnienia*..., s. 118-119*)*.

172 Zdaniem A.R. Świętochowskiego „Był to uczony, który poważnie zapatrywał się na swoje obowiązki i sumiennie je spełniał" (tamże, s. 120).

173 R. Skręt, *Przyborowski Józef*, *PSB*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 76-79.

174 *Szkoła Główna Warszawska 1862-1869*, t. I, s. 210-218; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1980, s. 383, 404 (znamienne, że autor ten poświęca Tyszyńskiemu bardzo niewiele miejsca).

175 H. Markiewicz, *Pozytywizm*..., s. 52.

176 Tamże, s. 156-161, (J. Kotarbiński); A. Massalski, *Słownik biograficzny*..., s. 244-245; por. krytyczną uwagę Henryka Markiewicza, zob. tegoż, *Pozytywizm*..., s. 389.

177 *Szkoła Główna Warszawska 1862-1869*, t. I, s. 242-244.

178 J. Bartoszewicz, *Ostatnie dni Szkoły Głównej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1923, nr 34, s. 342.

179 J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832-1869*, Warszawa 1970, s. 181, 183.

180 Tamże, s. 206 i n., 227 i n., 245 i n., 262 i n.

181 J. Bardach, *Adolf Pawiński*, *PSB*, t. XXV, Wrocław 1980, s. 407-412; J. Maternicki, *Warszawskie środowisko*..., s. 184-186, 195-198.

182 *Szkoła Główna Warszawska*, t. I, s. 244-245.

183 Tamże, s. 259-261; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 307.

184 H. Markiewicz, *Pozytywizm*..., s. 366 i n.

185 A. Rembowski, *Adolf Pawiński*, „Tygodnik Ilustrowany" 1896, t. I, s. 81-82; A.F. Grabski, *Warszawscy entuzjaści H.T. Buckle'a. Z dziejów warszawskiego pozytywizmu*, „Kwartalnik Historyczny" 1969, r. LXXVI, nr 4, s. 853-864; J. Maternicki, *Warszawskie środowisko*..., s. 218-230.

186 J. Matejko, *Profesorowie uczelni warszawskich*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, t. I, red. W. Kula, Warszawa 1965, s. 191.

187 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*...,, s. 152-155; B. Bartkiewicz, *Cesarsko-Królewska*..., s. 226-227.

188 Według Stanisława Mieczyńskiego „Zarówno treścią, jak i formą interesowały one szerszy ogół, zwłaszcza świat niewieści; toteż publiczność tłumnie na nie uczęszczała". *Szkoła Główna Warszawska*..., t. I, s. 68.

189 Tamże, s. 68-70; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864-1892*, Warszawa 1970, s. 51, 126 i n.

190 I.P. Szczełkow, *Oczerk istorii*..., s. 37; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 366; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 326 i n., 335 i n. Ostatni z przywołanych autorów zestawia różne przekazy źródłowe i wykazuje, że nawet dawna dokumentacja archiwalna była bałamutna. „Autorzy, którzy z niej korzystali, podają, że na I kurs prawa zgłosiło się w 1862 r. 404 albo 394, albo tylko 362 słuchaczy. Na Wydział Matematyczno-Fizyczny 129, 122 lub 120. Na Filologiczno-Historyczny 44 lub 33. Na Lekarski, tak do niedawna liczny, tylko 26 [...] Zsumowanie tych liczb daje nam, zależnie od źródła, 721, 768 lub też 770 słuchaczy w pierwszym okresie istnienia Szkoły Głównej (nie licząc 33 farmaceutów). Tamże, s. 335-336). Z kolei wszystkich zapisanych studentów miało być 2666 (tamże, s. 348). Jeśli dodamy do tego 167 lub 169 „medyków" którzy przeszli z Akademii Medyko-Chirurgicznej, otrzymamy 2833 lub 2835 studentów. Stwierdzenie, że było ich „około 3000" wydaje się zatem prawomocne.

e-MONUMENTA_WUW 2016

191 R. Czepulis-Rastenis, *„Klassa umysłowa"*..., s. 123, 247.

192 *Sprawozdanie Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z działalności w 1863 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 246.

193 Por. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, zwłaszcza s. 109 i n.

194 R. Czepulis-Rastenis, *„Klassa umysłowa"*..., s. 92.

195 S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 372.

196 S. Kieniewicz, *Sprawność nauczania na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej (1862-1869)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1975, t. LXXVII, s. 249-257.

197 Tamże, s. 249.

198 Tamże, s. 250-251.

199 Tamże, s. 255-256.

200 S. Dobrzycki. *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 117; S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 384.

201 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 344; S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 118.

202 S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 121.

203 Tamże, s. 123; por. recenzję Stefana Kieniewicza, „Przegląd Historyczny" 1975, t. LXVI, z. 3, s. 518-520.

204 Andrzej Roch Świetochowski, jeden z tych, którzy zmienili Wydział Matematyczny na Filologiczny, skonstatował z zadowoleniem, że nie wymagało to żadnych biurokratycznych formalności, a tym bardziej zdawania egzaminów (A.R. Świętopchowski, *Moje wspomnienia...*, s. 109).

205 *Szkoła Główna Warszawska*..., t. I, s. 269-279.

206 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 250.

207 Tamże, s. 351.

208 Oto jej treść: „Wchodząc do Szkoły Głównej jako student, najuroczyściej zapewniam, że będę się stosował do wszystkich ustaw i przepisów studentów Szkoły Głównej dotyczących, tak już wydanych, jak przez władze tej szkoły wydać się mających, poddaję się jurysdykcji i karności Szkoły Głównej i wszelkie decyzje i rozporządzenia władz tejże szkoły na mocy ustaw i przepisów dla niej służących wydane, szanować i wykonywać obowiązuję się" (cyt. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*..., s. 213).

209 *Zbiór przepisów administracyjnych. Wydział Oświecenia*, t. VI, s. 521-522.

210 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 354.

211 Czyn naprawdę drastyczny mógł jednak spowodować relegowanie bez formalnego oskarżenia i stosownej procedury. W ten właśnie sposób rektor Mianowski miał usunąć studenta należącego „do szajki, która utrzymywała dom rozpusty" (A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia*..., s. 127).

212 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 353-354.

213 Trochę nieprawdopodobne wydaje się jednak uogólnienie Edwarda Jankowskiego: „Na wykładach roiło się jak w ulu; na bardzo wielu z nich z braku miejsca pilni słuchacze stali, całymi godzinami notując [...] to na parapetach okien, to na ścianie, a niekiedy na plecach kolegów" (E. Jankowski, *Szkoła Główna Warszawska*, „Tygodnik Ilustrowany" 1903, nr 24, cyt. za M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. I, Warszawa 1987, s. 30.

214 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*..., s. 162 i n., por. J. Bardach, *Nauka historii państwa i prawa*, s. 132 i n.; S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny*..., s. 24-26; *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)*..., s. 266.

215 A.F. Grabski, *Warszawscy entuzjaści*..., s. 859.

216 Por. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*..., t. I, s. 31.

217 W. Sobociński, *Wydział Prawa*..., s. 129

218 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*..., s. 216 (na podstawie niezachowanych pamiętników studenta prawa Stanisława Suleja).

219 A. Świętochowski, *Liberum veto*, „Prawda" 1881, nr 42: „poczciwy Mianowski wszedł

e-MONUMENTA_WUW 2016

do pierwszego z brzegu audytorium i rzekł: «Moi kochani, proszę was, włóżcie mundury». Na drugi dzień ani jeden student nie pokazał się w cywilnym ubraniu", cyt. za: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski...*, t. I, s. 23. Trudno skądinąd uwierzyć, aby wszyscy studenci mieli mundury ukryte w szafach wkrótce po wprowadzeniu obowiązku ich noszenia i mogli je założyć z dnia na dzień.

220 Kolorowy wizerunek munduru studenckiego Szkoły Głównej zob. S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, ilustr. po s. 216.

221 L. Straszewicz, *Kronika miesięczna*, „Ateneum" 1887, t. IV, z. 3, s. 574.

222 Tamże, s. 203-210.

223 Cyt. za tamże, s. 240.

224 M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski...*, t. I, s. 35.

225 Tamże, s. 230-245; S. Dobrzycki, *Wydział Matematyczno-Fizyczny...*, s. 119; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 355-356.

226 S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 220.

227 A. Świętochowski, *Liberum Veto*, oprac. S. Sandler, M. Brykalska, t. II, Warszawa 1976 („Prawda" 1889, nr 13). Andrzej Roch Świętochowski, kolega (ale nie krewny) późniejszego luminarza pozytywizmu za korepetycje udzielane synom szwagra ciotki dostawał kilkanaście rubli miesięcznie; zarabiał też podczas wakacji jako prywatny nauczyciel w ziemiańskim dworze (A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia...*, s. 103, 106-108).

228 S. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 6, 18-23.

229 K. Szymański, *Z Warszawy i Heidelbergu...*, s. 173-174.

230 Por. *Księga pamiątkowa Zjazdu b. wychowańców b. Szkoły Głównej Warszawskiej w 40-ą rocznicę jej założenia*, Warszawa 1905; *Księga pamiątkowa Zjazdu b. wychowańców b. Szkoły Głównej Warszawskiej w 50-ą rocznicę jej założenia*, Warszawa 1914.

231 *Szkoła Główna Warszawska...*, s. 267.

232 A. Świętochowski, *Wspomnienia...*, s. 26.

233 F. Ochimowski, *Kilka uwag o Wydziale Prawnym byłej Szkoły Głównej Warszawskiej*, „Gazeta Sądowa Warszawska" 1903, nr 26, s. 407-408.

234 W. Jabłonowski, *Pamiętniki z lat 1851-1893*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 32-34. Mowa tu m.in. o dziewczynie, która „w swoim mieszkaniu, urządzonym bardzo gustownie, przyjmuje każdego z medyków, który może ją opłacić skromnym półrubelkiem". O korzystaniu z usług prostytutek pod koniec istnienia Szkoły Głównej, niekiedy nawet sprowadzanych na studenckie kwatery, wspomina też Świętochowski, bezpośrednio po cytowanym wyżej panegiryku na cześć młodzieży nieznającej hulanek ani rozpusty (*Wspomnienia*, s. 26-27).

235 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 327.

236 *Zeznania Karola Majewskiego*, [w:] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1956, s. 191.

237 *Zeznania Zdzisława Janczewskiego*, tamże, s. 87; M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski*, Warszawa 1963, s. 475-493; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 64-70.

238 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 329-331 (cytat z s. 321). Por. też J.N. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. III: *Czasy przedpowstaniowe 1854-1862*, Warszawa 1931, s. 152.

239 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 121–150.

240 I. Baranowski, *Pamiętniki...*, s. 286.

241 *Zeznania Zdzisława Janczewskiego*, [w:] *Zeznania śledcze...*, s. 19.

242 K. Szymański, *Z Warszawy i Heidelbergu...*, , s. 180.

243 *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego styczeń-sierpień 1863 r.*, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1974, s. 12.

244 S. Kieniewicz, *Szkoła Główna wobec wybuchu powstania styczniowego*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 313-320; tegoż, *Akademia Medyko-Chirurgiczna...*, s. 336-343. Jeden z naocznych świadków – Baudouin de Courtenay – twierdzi jednak, że większość wypowiedziała się

e-MONUMENTA_WUW 2016

zdecydowanie przeciwko powstaniu, a jedynie 12–14 osób było przeciwnego zdania. J. Baudouin de Courtenay, *Rok 1863 a Szkoła Główna Warszawska*, [w:] *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963, s. 373.

245 H. Wierciński, *Pamiętniki*..., s. 181. Baudouin de Courtenay stwierdza: „Pierwiastkowi przeciwnicy powstania, a przynajmniej przeciwnicy przyjęcia w nim udziału zbiorowego [...] stopniowo przetwarzali się na zwolenników, a nawet uczestników powstania" (tegoż, *Rok 1863*..., s. 375).

246 W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, Kraków 1903, s. 221; M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski*..., s. 544 i n.

247 Borowski (*Szkoła Główna Warszawska*..., s. 226) szacuje, że na udział w powstaniu zdecydowało się około stu studentów samego tylko Wydziału Prawa i Administracji. W służbie Rządu Narodowego znaleźli się m.in. znani później lekarze Henryk Dobrzycki i Stanisław Markiewicz oraz wielu ich kolegów z Wydziału Lekarskiego.

248 *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, red. S. Kieniewicz i in., Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 121.

249 J. Baudouin de Courtenay, *Rok 1863*..., s. 376.

250 A. Parczewski, *Powstanie styczniowe w okolicach Łodzi. Wspomnienia z lat chłopięcych*, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego" 1929-1930, t. II, s. 193.

251 W. Kloss, *Edward Aleksander Rontaler 1846-1917*, Warszawa 1936; B. Brzuska, *Filologia klasyczna*..., s. 149–150. Rontaler był zatrudniony później jako nauczyciel łaciny i greki w gimnazjach rosyjskich, wydawał podręczniki szkolne, pracował w petersburskim Ministerstwie Oświaty. Po przejściu na emeryturę w randze rzeczywistego radcy stanu założył wysoko cenioną szkołę handlową w Warszawie.

252 Cyt. za S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*..., s. 227.

253 S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach rosyjskiej policji politycznej (1866-1896)*, Kielce 2002, s. 36; *Przegląd polityczny Królestwa Polskiego za 1868 rok*, [w:] *Sytuacja polityczna Królestwa Polskiego w świetle tajnych raportów naczelników Warszawskiego Okręgu Żandarmerii z lat 1867-1872 i 1878*, oprac. S. Wiech, W. Caban, Kielce 1999, s. 126–127.

254 *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, Warszawa 1969, s. 51–74.

255 D. Brzozowska, *Adolf Dygasiński*, Warszawa 1957, s. 21–32.

256 H. Markiewicz, *Sienkiewicz Henryk*, *PSB*, t. XXXVII, Warszawa-Kraków 1996, s. 203.

257 Tamże.

258 J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1966, s. 39.

259 Por. m.in. J. Hulewicz, *Rola Szkoły Głównej w Warszawie w życiu kulturalnym społeczeństwa polskiego w drugiej połowie XIX wieku (w setną rocznicę powstania)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1962, r. V, nr 1, s. 7–20; S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej w życiu społecznym i kulturze polskiej*, Warszawa 1980; L. Hass, *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, [w:] tegoż, *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek*, Łowicz 1999, s. 126–130; M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864-1918*, *(Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. III) Warszawa 2008, s. 64 i n., s. 86 i n.

260 L. Hass, *Pokolenia inteligencji*..., s. 128.

261 Poseł prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda" 1887, nr 49, przedruk w: A. Świętochowski, *Wspomnienia*..., s. 135–137.

262 *Szkoła Główna Warszawska*, „Kurier Warszawski" 6 VI 1903, nr 154.

263 Ich niepełny rejestr zestawia Jan Hulewicz, zob. tegoż, *Rola Szkoły Głównej*..., s. 9–10.

264 H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. XL, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1951; *H. Sienkiewicz do Marii Radziejowskiej, Oblęgorek 12-13 czerwca 1903*, [w:] H. Sienkiewicz, *Listy*, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 2007, s. 293.

265 B. Chlebowski, *Znaczenie Szkoły Głównej Warszawskiej w dziejach umysłowości i nauki polskiej*, [w:] *Księga Pamiątkowa Zjazdu*..., Warszawa 1914, s. 51.

266 A. Świętochowski, *Wspomnienia*, s. 63.

267 S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*..., s. 209.

268 S. Brzozowski, *Zabór rosyjski*..., s. 353, 387.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Joanna Schiller-Walicka

CESARSKI UNIWERSYTET WARSZAWSKI: MIĘDZY EDUKACJĄ A POLITYKĄ, 1869–1917

Historia Uniwersytetu Warszawskiego w rosyjskim okresie jego istnienia jak dotąd nie cieszyła się głębszym zainteresowaniem polskich badaczy. Jeśli o nim wspominano, to na ogół w tonie krytycznym, widząc w nim instytucję z gruntu obcą, odgrywającą rolę wręcz szkodliwą. Taki negatywny obraz rosyjskiego uniwersytetu jako instytucji edukacyjnej i naukowej sformułował po raz pierwszy jeszcze w czasach jego istnienia, bo w okresie burzliwych wydarzeń rewolucji 1905 r., absolwent uczelni, znakomity historyk Szymon Askenazy. W surowych słowach stwierdzał, że rosyjski uniwersytet w Warszawie funkcjonował

> jako jedno podrzędne wśród wielu innych narzędzie pomocnicze ogólnopaństwowej akcji unifikacyjnej oraz jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna, ustawiona w kraju tutejszym; przykładał się po swojemu do wypleniania właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców – i na tym koniec[1].

e-MONUMENTA_WUW 2016

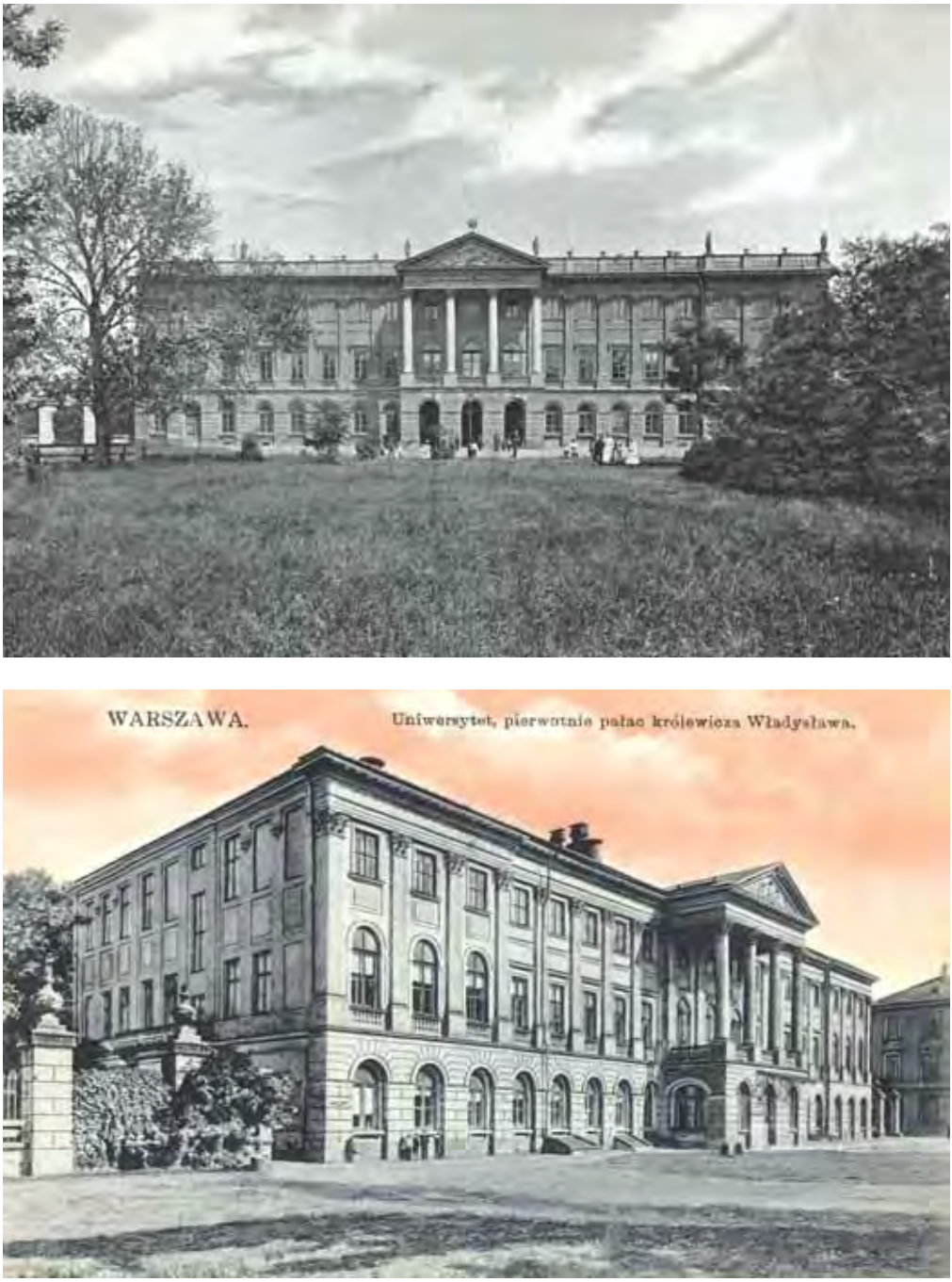

1. Cesarski Uniwersytet Warszawski

Ta krytyczna opinia zasłużonego historyka stała się dla wielu jego następców podstawą do formułowania ich własnej oceny działalności uczelni. Po raz pierwszy wyłamał się z tego dość jednolicie konstruowanego obrazu Ireneusz Ihnatowicz, współautor części poświęconej rosyjskiemu okresowi dziejów uczelni, w zbiorowej pracy przygotowanej pod redakcją Stefana Kieniewicza[2]. Nie kwestionując rusyfikacyjnej roli uczelni, starał się jednak chłodno wyważyć akcenty i, zgodnie z zasadami sztuki historycznej, nie popadać w jednostronność. Świadczy o tym chociażby taki przykład. Analizując opinie o pracownikach Uniwersytetu pozostawione w źródłach, głównie o wspomnieniowym charakterze, Ihnatowicz obliczył, że o Polakach bardzo pozytywnych ocen pozostawiono 51, a negatywnych 15, natomiast o Rosjanach 72 bardzo pozytywne, a negatywnych 25. Już samo podjęcie takiego problemu badawczego świadczy o pragnieniu zracjonalizowania opinii o uczelni, odejścia od tendencyjności, a przede wszystkim pokazania, jak dalece subiektywne emocje mogą rzutować na sposób oceny.

Kolejne lata nie przyniosły jednak kontynuacji rozpoczętej przez Ihnatowicza drogi i nawet najnowsze polskie publikacje poświęcone dziejom uniwersytetu albo pomijają rosyjski okres jego działalności, zgodnie z założeniem, że była to instytucja obca, niemająca żadnego znaczenia z punktu widzenia rozwoju polskiej nauki i edukacji, albo nie wychodzą poza dotychczasowe ustalenia[3].

Powtarzające się zjawisko krytycznej jednostronności ocen i powielania wielu stereotypów przywołuje jednak na myśl słowa znanego amerykańskiego badacza dziejów Rosji, Nicolasa V. Riasanovsky'ego, który oceniając całość stosunków polsko-rosyjskich, stwierdził: „relacja najczarniejszego łotra i idealnej ofiary występuje w dziejach rzadko, zwłaszcza gdy sprawa trwa przez wieki i zawiera w sobie najbardziej powikłane sytuacje w dziejach ludzkości"[4]. Słowa te skłaniają do głębszej refleksji na temat rzeczywistej roli i znaczenia UW w jego rosyjskim okresie, tym bardziej że kiedy przyjrzeć się bliżej pracom, w których głównym obiektem zainteresowań autorów nie jest Uniwersytet jako taki, ale podstawą badań są związane z nim osoby i ich dorobek naukowy, okazuje się, że ten niemal jednolicie czarny obraz uczelni zaczyna się w wielu punktach rozjaśniać. Ustalenia historyków różnych dziedzin nauki pokazują, że wśród rosyjskich wykładowców uczelni znalazła się wcale niemała grupa uczonych, których osiągnięcia na tle ówczesnego rozwoju myśli naukowej mają znaczącą wartość i których pracom warto się bliżej przyjrzeć. Również część byłych studentów uniwersytetu potrafiła docenić walory naukowe i dydaktyczne swoich nauczycieli, jak na to wskazują przywołane badania Ihnatowicza, niejednokrotnie

e-MONUMENTA_WUW 2016

wyrażając się o nich z szacunkiem i wdzięcznością, choć, przypomnijmy, nie brakuje uwag bardzo krytycznych.

Jaka jest więc prawda o Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim? Jak pogodzić te sprzeczne o nim opinie, z których jedne przedstawiają go jako „najgorszy z uniwersytetów Imperium", a jego rosyjskich profesorów jako zbiorowisko miernot i ignorantów, inne zaś uprawniają do stworzenia znacznie mniej jednostronnego i jednolicie negatywnego obrazu?

Wydaje się, że podstawowym źródłem tych sprzeczności interpretacyjnych jest fakt, że w postyczniowej rzeczywistości Królestwa Polskiego władze rosyjskie wyznaczyły uniwersytetowi w Warszawie dwojakie cele – miał się stać jednym z ważnych instrumentów politycznych na drodze unifikacji Królestwa z Cesarstwem Rosyjskim, a zarazem był jednak, z natury rzeczy, instytucją naukową i edukacyjną, służącą również pozapolitycznym i ponadnarodowym zadaniom kształcenia, uprawiania oraz rozwoju nauki i kultury. Pojawiał się tu argument, niekoniecznie i nie zawsze retoryczny, pełnienia przez uniwersytet funkcji naukowego i kulturalnego łącznika między dwoma słowiańskimi narodami w duchu wzajemnego zrozumienia i pojednania.

Wysiłki pogodzenia w ramach uniwersytetu tych dwóch, sprzecznych w swej istocie celów od początku stały się źródłem konfliktu, który, w mojej ocenie, wpłynął na niemożność zrealizowania każdego z nich. W tym sensie, z punktu widzenia władzy, która Cesarski Uniwersytet Warszawski stworzyła i utrzymywała, można powiedzieć, że poniósł on klęskę, nie wypełniając zadowalająco żadnego z nałożonych na niego zadań. Jeśli zatem rozpatrywać dzieje warszawskiej uczelni z czysto politycznego, a zarazem polskiego punktu widzenia, ta ocena wypada dla niej negatywnie, jeśli natomiast przyjrzeć się bliżej naukowej i pedagogicznej działalności wielu spośród członków uczonej korporacji, ale także zajmowanym przez nich postawom światopoglądowym, obraz uczelni zaczyna się różnicować i zawierać w sobie także wiele pozytywów. Na tym polega podstawowy dylemat wiążący się z próbą oceny 46-letniego okresu działalności rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, odgórnie osadzonego w obcym mu środowisku, środowisku mającym własne tradycje uniwersyteckie i potrzeby kulturalno-naukowe.

Można jednak zapytać, czy z tej właśnie perspektywy potrzeb polskiego społeczeństwa lepiej było, że w Warszawie istniał uniwersytet, choćby daleki od oczekiwań, czy lepiej, gdyby nie było go wcale. Dzieje edukacji uniwersyteckiej Królestwa Polskiego na przestrzeni XIX w. znają obydwa takie przypadki. Gdy po powstaniu listopadowym

e-MONUMENTA_WUW 2016

w wyniku decyzji cara Mikołaja I obwiniającego system oświatowy o doprowadzenie umysłów młodzieży do stanu wrzenia zlikwidowano, oprócz innych instytucji oświatowych i naukowych, Uniwersytet Warszawski, a dużą część jego zbiorów wywieziono do Petersburga[5], nastąpił okres wyraźnego zahamowania przyrostu polskiej inteligencji jako klasy społecznej[6]. Rychło dał się odczuć brak urzędników, lekarzy, prawników, nauczycieli, a stosowane półśrodki nie mogły tych luk zapełnić[7]. Choć po klęsce kolejnego powstania, styczniowego, możliwości karier urzędniczych, naukowych czy nauczycielskich zostały dla Polaków poważnie ograniczone[8], jednak istniała przynajmniej instytucja konsolidująca, będąca terenem spotkań i wymiany myśli, w której, jak świadczą o tym wpomnienia niektórych studentów, można było znaleźć grono profesorów umiejących zainspirować i przekazać nowe treści. Nie można zlekceważyć faktu, że przez mury uczelni przewinęło się kilka, nawet kilkanaście tysięcy młodych ludzi, którzy albo zdobyli w niej dyplomy, albo przynajmniej kształcili się przez jakiś czas[9]. Nie sposób powiedzieć, jak i w jakim stopniu uzyskane w Warszawie wykształcenie przełożyło się na ich późniejsze kariery zawodowe. Zdaniem Ihnatowicza wpływ uczelni był niewielki, jeśli wziąć pod uwagę postacie wybitne, a znaleźć ich można wcale niemało. Z drugiej jednak strony cytowany historyk swoje rozważania podsumował, że uniwersytet „zasilał inteligencję polską szeregowymi wprawdzie o wiele częściej niż oficerami, ale jednak dość licznymi", co nie pozostawało bez wpływu na rozwój tej grupy społecznej[10]. I wreszcie trzeba podkreślić, że nawet polsko-rosyjski konflikt polityczny i ideowy miał czasem możność zamienić się w murach uniwersyteckich w poważny, rzeczowy dyskurs, przynoszący przynajmniej teoretyczne propozycje rozwiązania nabrzmiałych problemów.

Myliłby się jednak z gruntu ten, kto uznałby, że w przypadku historii rosyjskiego uniwersytetu działającego w polskim środowisku istnieją tylko 2 obrazy uczelni, tworzone z polskiej i rosyjskiej perspektywy – jeden niemal jednolicie czarny, drugi zaś biały. Zarówno w źródłach ówczesnych, jak i w późniejszej literaturze znajdziemy po obu stronach bardzo surowe nieraz uwagi krytyczne, deprecjonujące nie tylko wartość naukową, lecz także polityczną warszawskiej uczelni. Niejednolitość ocen będzie widoczna tak wśród najwyższych urzędników decydujących o kształcie polityki rosyjskiej, jak wśród profesorów i studentów; tak wśród Polaków, jak i Rosjan. Przy pewnych w miarę trwałych priorytetach rosyjskiej polityki narodowościowej i wynikających z niej założeń polityki edukacyjnej, w tym uniwersyteckiej, posunięcia władz różnego szczebla – centralnego bądź lokalnego – wobec uczelni

e-MONUMENTA_WUW 2016

nie były w całym okresie jej istnienia czymś stałym i niezmiennym. Ulegały one fluktuacjom w zależności od wielu czynników – poczynając od sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Rosji, a na poglądach oraz formacji politycznej i intelektualnej urzędników państwowych o zróżnicowanych możliwościach decyzyjnych kończąc, mimo rozstrzygającego głosu cesarza w większości spraw. Wpływ miała aktualna polityka rosyjska wobec uniwersytetów w ogóle, wiele zależało od przekonań kolejnych ministrów, nie tylko oświecenia publicznego, wpływowych publicystów urabiających opinię publiczną, warszawskich generałów-gubernatorów i kuratorów Warszawskiego Okręgu Naukowego, rektorów UW, wreszcie jego składu profesorskiego. Mnogość tych często krzyżujących się wpływów i wewnętrzne konflikty w łonie urzędniczym i akademickim sprawiają, że tyle jest wyobrażeń o roli i funkcjach warszawskiej uczelni, ile jednostek lub środowisk decydujących o jego kształcie. Tak więc zarówno z polskiej, jak i rosyjskiej perspektywy trudno jest stworzyć jednolity obraz wobec wielości sprzecznych opinii, odmienności punktów widzenia. Niemniej sama natura XIX-wiecznego uniwersytetu jako instytucji zarazem państwowej, bo przez państwo stworzonej, utrzymywanej, państwu służącej i państwu podległej (choć właśnie zakres i formy tej podległości były przedmiotem poważnego sporu zarówno w świecie urzędniczym, jak i akademickim), a zarazem instytucji społecznej, bo służebnej przecież wobec społeczeństwa, skłania do spojrzenia na dzieje UW z takich właśnie 2 perspektyw. W tym przypadku pokrywają się one z podziałem narodowościowym – rosyjskim państwem i polskim społeczeństwem, w którym, trochę jak samotna wyspa, działała uczelnia.

W tej części spróbujemy się więc przyjrzeć, jakie były relacje między szeroko rozumianą władzą a uniwersytetem – czym miał on być, jaką rolę odegrać w nakreślonej przez państwo polityce, jak w praktyce starano się realizować przypisane mu zadania.

Dyskusje wokół powstania Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego

Okres powstawania rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie – był to bowiem rozciągnięty w czasie proces, a nie wynik jednorazowej decyzji,

e-MONUMENTA_WUW 2016

jak się powszechnie sądzi – jest w pewnym sensie kluczowy dla określenia nie tylko dalszych jego losów, lecz także charakterystyki kierunków rosyjskiej polityki wobec Królestwa Polskiego. Warto mu zatem poświęcić sporo uwagi, gdyż na dyskusje nad przyszłością polskiej edukacji, toczące się w latach 1864-1869, ale poprzedzone dużo wcześniejszymi rozważaniami ideowymi o istocie polsko-rosyjskich relacji (zwłaszcza w twórczości takich myślicieli jak Michaił Pogodin, Aleksiej Chomiakow, Iwan Kirejewski, Aleksandr Herzen, Iwan Aksakow czy Jurij Samarin[11]) i ostateczne ustalenia, jakie zapadły w ich wyniku, będą niejednokrotnie w ciągu kolejnego półwiecza powoływać się osoby, które decydowały o kształcie rosyjskiej obecności na ziemiach polskich lub chciały mieć na niego wpływ. Przesłanki sprawiające, że po powstaniu styczniowym postanowiono utworzyć rosyjski uniwersytet zamiast zamknąć uczelnię, jak uczyniono to po powstaniu listopadowym, nie przestały być istotnym komponentem polityki rosyjskiej aż do dnia ewakuacji uniwersytetu z Królestwa. Choć w miarę upływu lat ujawniło się wiele zjawisk świadczących o braku spodziewanych efektów ustalonej linii politycznej albo wręcz jej kompromitacji, po przejściowych korektach powracano na ogół do tych zasadniczych założeń, które legły u podstaw decyzji o powołaniu do życia rosyjskiego uniwersytetu. Przypominano wówczas słowa i argumenty wypowiadane w czasie tworzenia na nowych zasadach postyczniowej rzeczywistości Królestwa Polskiego i przekonywano o konieczności trzymania się sformułowanych wówczas celów.

Powstanie styczniowe, a zwłaszcza jego rozszerzenie się na ziemie litewsko-ruskie oraz stanowcze odrzucenie prób kompromisu podejmowanych przez brata cesarza, wielkiego księcia Konstantego[12], przekonały rosyjskie sfery rządzące, że przeobrażenie polskich elit w lojalnych obywateli państwa jest niemożliwe. Zapoczątkowało to ewolucję w stronę „nacjonalizacji" Imperium, czyli przekształcenia go w państwo rosyjskie, w którym lojalność państwowa byłaby wspierana mocną więzią z rosyjską kulturą[13]. Wcześniej priorytetem wielonarodowościowej monarchii było zachowanie stabilności i siły państwa przy kierowaniu się ponadnarodową ideologią integracji[14]. O ile nierosyjskie elity okazywały lojalność i posłuszeństwo, władza współpracowała z nimi, zachowując przywileje, kierując się polityką tolerancji i nienarzucania swoich rozwiązań. Nie oznacza to oczywiście całkowitego braku podkreślania przynależności do Imperium, ale szczególnie w dziedzinie kulturalnej pozostawiano, zwłaszcza starym, historycznym narodom o wielowiekowych tradycjach, a do takich niewątpliwie należeli Polacy, swobodę w zaspokajaniu swoich potrzeb. Po powstaniu styczniowym,

e-MONUMENTA_WUW 2016

oprócz wzmocnienia administracyjnej integracji poprzez stopniową likwidację specjalnego statusu przyznanego poszczególnym narodom, pojawił się nowy cel – rusyfikacji kulturowej, aczkolwiek różne formy i stopień nasilenia tego procesu każą mówić raczej o „rusyfikacjach" niż „rusyfikacji"[15]. Proces ten, rozpoczęty od zmiany polityki wobec Polaków, Aleksander Bocheński w swej klasycznej już pracy z 1947 r. określił następująco:

> Rok 1863 jest słupem granicznym w historii – tak ważnych dla nas – stosunków polsko-rosyjskich. Nie sprowadził on żadnej zmiany sił jednej ani drugiej strony; zmiana dotyczyła wyłącznie kierunku polityki carów i, co ważniejsze, nastawienia psychiki narodu rosyjskiego do sprawy polskiej. [...] Od faktycznego lenna Katarzyny II, poprzez unię dynastyczną Aleksandra I, statut organiczny Mikołaja I i szeroką autonomię Aleksandra II, wszyscy carowie szli po linii absorpcji dynastycznej, nie zaś państwowej ani tym bardziej narodowej. [...] Od roku 1863 sytuacja się zmienia. Rosja i jej carowie przestają szukać dróg do współżycia z narodem polskim[16].

Na przełomie lat 80. i 90. podobny proces objął Niemców bałtyckich, a na początku XX w. Wielkie Księstwo Finlandzkie. To właśnie sformułowanie tych nowych założeń sprawiło, że tym razem, po zdławieniu powstania styczniowego, zamiast zamknięcia polskiej z ducha i języka kształcenia Szkoły Głównej, zadecydowano, choć nie bez wahań i kilkuletnich dyskusji, w których pojawiały się głosy przeciwne takiemu rozwiązaniu, o przekształceniu jej w 1869 r. w rosyjski Cesarski Uniwersytet Warszawski.

Początek lat 60. jasno pokazał, że próby rozwiązania „kwestii polskiej" poprzez liberalizację rosyjskiej polityki w okresie odwilży posewastopolskiej nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Budziło to coraz większe rozczarowanie zarówno wśród promotorów polityki koncesji dla Królestwa Polskiego w cesarskim otoczeniu, skupionych wokół wielkiego księcia Konstantego, jak i rosyjskiej opinii publicznej, dotąd z wielką sympatią odnoszącej się do jej założeń[17]. Tym silniejsza była antypolska reakcja emocjonalna, gdy okres wzmożonych ruchów niepodległościowych w Królestwie zakończył się wybuchem powstania, które wywołało w Rosji erupcję nastrojów nacjonalistycznych[18]. Nie było jednak jednomyślności co do sposobu i charakteru koniecznego i ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej wśród reprezentantów rosyjskich nurtów ideologicznych. Zdaniem Andrzeja Walickiego kształtujący się i wzmacniający po powstaniu styczniowym rosyjski nacjonalizm wyrastał z 2 źródeł:

e-MONUMENTA_WUW 2016

z tradycjonalistyczno-wspólnotowej ideologii słowianofilów, kładących nacisk na religijno-kulturowy charakter więzi narodowej w powiązaniu z prawosławnym antyokcydentalizmem idealizującym wartości staroruskie oraz – z drugiej strony – z propaństwowego nurtu rosyjskiego okcydentalizmu, głoszącego, że nowoczesny naród rosyjski uformował się (aczkolwiek jeszcze nie do końca) w wyniku reform Piotra Wielkiego oraz modernizującej aktywności władzy państwowej[19].

Choć w wyniku wydarzeń powstańczych przedstawicieli obu nurtów połączył wspólny cel walki z polską irredentą i w dlatego zgodnie wsparli koncepcję rusyfikacyjną[20], jednak różnili się co do szczegółów jej praktycznej realizacji. Sytuację komplikował fakt, że i w łonie obozu reprezentantów kierunku słowianofilskiego, którym powierzono zadanie opracowania i wprowadzania w życie nowych założeń popowstaniowej polityki Rosji wobec Królestwa, nie było jednomyślności[21]. Najogólniej rzecz ujmując, zasadniczy punkt wyjścia koncepcji słowianofilskich stanowiło postrzeganie dziejów Polski historycznej jako ścierania się dwóch sił – zlatynizowanej, ciążącej ku Zachodowi elity szlacheckiej, i ludu, w którym mocno tkwiły pierwiastki słowiańskie, sprzyjające zachowaniu jedności z całym światem słowiańskim. Rola Rosji polegałaby zatem na przywróceniu Polsce jej słowiańskiej tożsamości za pomocą polityki określonej mianem „ostatecznego rozbioru Polski", a więc rozbicia wspólnoty narodowej zgodnie z podziałem społecznym – osłabienia elit, czyli szlachty i duchowieństwa, będących nośnikiem tożsamości narodowej i odseparowania od nich obojętnego narodowo ludu[22]. W praktycznym realizowaniu tej idei w Królestwie Polskim słowianofile posuwali się tak daleko, że wywoływało to sprzeciw niektórych reprezentantów tego samego obozu. Świadczy o tym choćby sprawa dyrektora finansów w Królestwie Polskim, Aleksandra Koszelowa. W 1866 r. złożył on na ręce cesarza memoriał, w którym krytycznie ocenił prowadzoną politykę. Twierdził, że choć niepodległa i suwerenna Polska nie może istnieć, stanowiąc realne zagrożenie dla Rosji i dla samej siebie, jednak nadmierne osłabianie szlachty kosztem wzrostu znaczenia ludu wywoła wewnętrzne rozdarcie całego państwa[23]. Postulował zatem program łagodnej asymilacji Królestwa z Cesarstwem przez pozyskiwanie Polaków dzięki zaniechaniu represji i prześladowań, rezygnacji z narzucania języka rosyjskiego w szkolnictwie, wprowadzeniu identycznego jak w Rosji systemu administracyjnego oraz zapewnieniu Polakom współudziału w zarządzaniu krajem.

Z kolei nurt okcydentalistyczny w politycznej myśli rosyjskiej najpełniej reprezentowany był przez wpływowego publicystę „Moskowskich

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wiedomosti" Michaiła Katkowa. Jego projekt rozwiązania kwestii polskiej zakładał ostateczne scalenie ziem polskich z Cesarstwem Rosyjskim w „jedną polityczną narodowość" – wszystkich poddanych Imperium powinna łączyć lojalność wobec państwa, a czynnikiem jednoczącym powinien być język rosyjski[24]. Według Katkowa zasada „państwowej narodowości" wymaga tych samych praw dla wszystkich, jednego systemu zarządzania, jednego języka państwowego i wspólnego wszystkim patriotyzmu[25]. Rosja powinna panować nad narodami wchodzącymi w jej skład, nie czyniąc między nimi różnicy. Z jego punktu widzenia, państwowa polityka czy to względem Polaków, czy dzikich plemion kirgiskich powinna być identyczna, w każdym bowiem przypadku jej zasadniczym celem jest dążenie do pełnej integracji w ramach Imperium[26]. W tej kwestii różnił się od poglądów wyznawanych przez grupę oświeconej biurokracji z kręgu wielkiego księcia Konstantego. Na przykład ówczesny minister spraw wewnętrznych Piotr A. Wałujew uważał, że takie części Imperium jak Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Finlandzkie czy gubernie nadbałtyckie powinny mieć odrębny status polegający na zachowaniu ich autonomicznego charakteru, z ustępstwami na rzecz miejscowych elit[27]. Dla Katkowa było to rozwiązanie nie do przyjęcia, bez względu na to, czy chodziłoby o spokojną i prawomyślną Finlandię, czy buntowniczą Polskę, przeczyło bowiem zasadniczej koncepcji planowej integracji, bez jakichkolwiek separatyzmów. Model scentralizowanego państwa narodowego miał być zatem produktem polityki narzucającej wszystkim mieszkańcom Cesarstwa wspólną kulturę i szacunek dla wspólnego państwa. Dokonać tego należało przez rusyfikację administracji, szkolnictwa i innych dziedzin społecznego życia w sposób niewykluczający użycia siły w razie potrzeby, w imię narodowego interesu Rosji[28].

Zarówno kształtowanie, jak i wzajemne ścieranie się projektów szczegółowych rozwiązań w polityce rosyjskiej wobec Królestwa Polskiego, wypracowanych przez przedstawicieli tych 2 zasadniczych nurtów, są wyraźnie widoczne w kilkuletnich dyskusjach nad przyszłym kształtem uniwersytetu w Warszawie.

Ukazem z 19 II/2 III 1864 r. została utworzona instytucja, której pierwszym i zasadniczym zadaniem miało być przeprowadzenie reformy uwłaszczeniowej chłopów, ale również dokonanie zmian w ustroju administracyjnym Królestwa Polskiego. Uprawnienia Komitetu Urządzającego, taką bowiem nosiła nazwę, rozszerzały się stopniowo w miarę likwidacji polskich organów władzy – Rady Administracyjnej (w czerwcu 1867 r.), komisji rządowych i innych centralnych urzędów – aż w końcu przejął on w praktyce uprawnienia dawnej Rady Administracyjnej.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W skład Komitetu Urządzającego wchodzili powołani przez cesarza członkowie stali, a także osoby zapraszane do uczestnictwa w omawianiu konkretnych spraw[29]. Główną osobą wyznaczoną przez Aleksandra II do przeprowadzenia popowstaniowych reform w Królestwie Polskim był Nikołaj Milutin, w latach 1859-1861 wiceminister spraw wewnętrznych, a w okresie 1864-1866 r. sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego[30]. Z jego inicjatywy przyjechała do Warszawy grupa słowianofilów i sympatyków tego nurtu z księciem Władimirem Czerkasskim, który objął przewodnictwo w Komitecie Urządzającym, sprawując jednocześnie funkcję głównego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, oraz m.in. z Jurijem Samarinem i wspomnianym wcześniej Aleksandrem Koszelowem. O przekształceniach miał decydować także utworzony w Petersburgu na mocy ukazu z 25 II/8 III 1864 r. Komitet do Spraw Królestwa Polskiego, oficjalnie działający pod przewodnictwem samego cesarza, a w jego zastępstwie księcia Pawła Gagarina, zaangażowanego w prace nad rosyjską reformą uwłaszczeniową, i od 1872 r. wielkiego księcia Konstantego[31].

Administracyjne jednoczenie Królestwa Polskiego z Cesarstwem przebiegało etapami – stopniowo likwidowano polskie urzędy centralne, a poszczególne resorty przechodziły pod zwierzchność rosyjskich ministerstw. Przyspieszenie tego procesu nastąpiło w 1866 r., po zamachu Dmitrija Karakozowa na życie Aleksandra II – zamachu, który zapoczątkował odwrót cesarskiego rządu od reformatorskiej polityki. W tym samym roku Królestwo opuścili twórcy reformy chłopskiej, Milutin i Czerkasski i jednocześnie doszło do zmiany koncepcji politycznej wobec Królestwa, która odzwierciedli się także w dyskusjach nad losami Szkoły Głównej. W maju 1866 r. zlikwidowano Sekretariat Stanu, a na jego miejsce utworzono Kancelarię Własną J.C. Mości do Spraw Królestwa Polskiego, 12/24 grudnia tego roku zapadła znana uchwała Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego o ostatecznym i organicznym zlaniu Królestwa z Cesarstwem i jak najszybszym likwidowaniu polskich komisji rządowych i innych urzędów centralnych[32]. W marcu 1867 r. zlikwidowano Radę Stanu, 15/27 maja tego roku Komisję Rządową Oświecenia Publicznego i reaktywowano Warszawski Okręg Naukowy podlegający Ministerstwu Oświecenia Publicznego w Petersburgu[33]. Wreszcie w lutym 1868 r. zniesiono Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych.

Prace nad reorganizacją systemu szkolnego w Królestwie Polskim zaczęły się właściwie już w 1863 r., kiedy do Warszawy przybył Milutin. Po kilku miesiącach pobytu, 22 V/3 VI 1864 r., sporządził on notatkę adresowaną do cesarza, w której przedstawił swój pogląd na

e-MONUMENTA_WUW 2016

rozwiązanie spraw szkolnych w Królestwie. Swoje uwagi rozpoczął od opisu działań na polu oświatowym, poczynając od czasów Komisji Edukacji Narodowej do chwili obecnej. Podkreślał, że rezultaty polityki oświatowej w okresie międzypowstaniowym nie spełniły żadnych oczekiwań rosyjskiego rządu. Poziom kształcenia znacznie się obniżył, a nastroje, w politycznym sensie tego słowa, stały się znacznie bardziej wrogie Rosji. Pisał, że utrudniając dostęp do wyższej edukacji, skupiając się na powierzchownym, przyziemnym kształceniu (miał tu na myśli rozwój szkolnictwa realnego), władze otworzyły drogę rewolucyjnej propagandzie, na którą szczególnie podatne są osoby niedokształcone. Jawne przedkładanie języka rosyjskiego nad polski rozdrażniło tylko Polaków, nie dając żadnych istotnych rezultatów. Nie zrusyfikowano żadnego Polaka, a za to powstało wrażenie, jakby czyniono zamach na polską narodowość[34]. Choć Milutin krytycznie odniósł się do założeń *Ustawy o wychowaniu publicznym* z 1862 r., uznając, że zamierzeniem Aleksandra Wielopolskiego było usunięcie wszelkiego wpływu Rosji na Polskę (tu wymienił wszelkie antyrosyjskie postanowienia ustawy), sądził jednak, że nie byłoby dobrze znieść ją całkowicie, gdyż zostałoby to bardzo nieprzychylnie przyjęte przez Polaków. Radził więc usunąć jedynie te części ustawy, które skierowane są przeciwko Rosji. Podkreślał, że oświata nie może być narzędziem polityki. Uważał, że Rosjanie nigdy drogą oświaty nie zdołają przywiązać do siebie Polaków, zmienić sposobu ich myślenia i dążeń politycznych, co wyraźnie pokazało dotychczasowe doświadczenie[35]. W kwestii wyższej edukacji stanowczo opowiadał się za odejściem od koncepcji odcinania Polaków od dostępu do niej – przeciwnie, zachęcał, aby podnosić jej poziom. Stwierdzał, że rozwojowi „fantastycznych polskich idei" w kolejnych pokoleniach można przeciwdziałać tylko poważną nauką i zachętą do pracy umysłowej. Trzeba odejść od nierealnej myśli, że rządowe nauczanie może ukształtować poglądy polityczne Polaków. Jedyne, co może uczynić rząd w imię interesów politycznych Rosji, to troszczyć się o rozwój warszawskiego uniwersytetu [!] i innych krajowych szkół[36]. Jako argument za istnieniem w Warszawie wyższej uczelni przemawia także to, że dzięki niej polska młodzież nie będzie zapełniać uniwersytetów rosyjskich, do których wnosi swój narodowy separatyzm i wywiera szkodliwy wpływ na swych rosyjskich kolegów[37]. Co do języka nauczania, bezcelowe jest, zdaniem Milutina, wprowadzanie języka rosyjskiego do polskich szkół w nadziei rozbudzenia tą drogą rosyjskiego ducha. Wystarczy, że rosyjski będzie jednym z niezbędnych przedmiotów ogólnego wykształcenia. Stwierdzał, że trzeba dać językowi rosyjskiemu honorowe miejsce wśród innych przedmiotów, wystrzegając się wszelako myśli

e-MONUMENTA_WUW 2016

o wzmożonej rusyfikacji polskiej młodzieży[38]. Należy przyjąć jako zasadę równouprawnienie wszystkich nacji i ich języków w Królestwie Polskim, by zaś z kolei uchronić od polskiej „propagandy" pozostałą ludność, powinno się tworzyć odrębne szkoły dla każdej grupy narodowościowej. W odniesieniu do Szkoły Głównej podsumowywał, że jeśli car zaakceptuje przedstawioną przez niego koncepcję organizacji oświaty, trzeba przystąpić do opracowania projektu przekształcenia uczelni w Uniwersytet Warszawski, z ustanowionym przy nim wydziałem teologii rzymskokatolickiej[39].

Wyrażone wówczas przez Milutina opinie stały się na kilkadziesiąt lat punktem odniesienia dla osób reprezentujących skrajne odłamy w spojrzeniu na sprawy polskie – od Szymona Askenazego do uważanych za czołowych polonofobów profesorów Cesarskiego Uniwersytetu, Antona Budiłowicza i Płatona Kułakowskiego. Askenazy przywoływał w 1905 r. słowa Milutina jako dowód mądrych intencji i politycznej dalekowzroczności, odrzuconych niestety przez zajadłych rusyfikatorów[40]. Budiłowicz z kolei podkreślał, że dzięki systemowi szkolnemu, który nazwał „milutyńskim", szkoły w Królestwie przestały być orężem religijnej (czytaj: katolickiej) i politycznej propagandy, a zaczęły odpowiadać potrzebom wszystkich narodowości kraju, w tym także Rosjanom. W konkluzji jednak wsparł drogę rusyfikacji wybraną przez następców Milutina, jak twierdził, na skutek wymogów samego życia – trudności, jakie napotykały rosyjski rząd i społeczeństwo w zakorzenionych uprzedzeniach polskiej społeczności i jego „donkiszoterii w służeniu wszystkiemu co zachodnie"[41]. Natomiast Kułakowski, w burzliwym okresie rewolucji 1905 r., w odpowiedzi na polonizacyjne dążenia wobec uczelni, wręcz zaprzeczał oryginalności części notatki Milutina. Twierdził, że ci, którzy kwestionują celowość wprowadzenia języka rosyjskiego jako wykładowego na Uniwersytecie Warszawskim, powołując się na słowa Milutina, popełniają zasadniczy błąd, ponieważ w jego notatce nie ma nic o tym, że język rosyjski ma być tylko jednym z przedmiotów nauczania. Akapit ten został jego zdaniem sztucznie wstawiony przez jakiegoś Polaka z zupełnie innego tekstu. Przy różnojęzycznych szkołach w Królestwie w wyższej uczelni mógł być możliwy jedynie rosyjski jako wykładowy[42].

Aleksander II zaakceptował przedstawione przez Milutina koncepcje. 30 VIII/11 IX 1864 r. podpisał w Jugenheimie Reskrypt Najwyższy do Namiestnika Naszego w Królestwie Polskim oraz 5 ukazów (według projektu Milutina) dotyczących: nowej organizacji dyrekcji naukowych, szkół początkowych, gimnazjów i progimnazjów żeńskich, utworzenia w Warszawie Gimnazjum Rosyjskiego (przy nim Progimnazjum

e-MONUMENTA_WUW 2016

Żeńskiego i szkoły początkowej) oraz Szkoły Niemiecko-Ewangelickiej[43]. W tym samym reskrypcie, adresowanym do namiestnika Królestwa, hrabiego Fiodora (a właściwie Fryderyka Wilhelma Remberta) Berga, cesarz wyraził życzenie, aby istniejąca w Warszawie Szkoła Główna została przekształcona w rosyjski uniwersytet, „z rozciągnięciem na niego, stosownie do miejscowych warunków, praw i przywilejów nadanych na mocy ogólnej ustawy uniwersytetom rosyjskim"[44]. Jednocześnie zgodnie z postulatami Milutina cesarz zaznaczył, by zasadnicze uregulowania *Ustawy o wychowaniu publicznym* z 1862 r. pozostały w mocy. Według sprawozdania Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego, już w 1864 r. sprawę przedłożono Komitetowi Wyższych Zakładów Naukowych Rady Wychowania Publicznego, któremu polecono zająć się ułożeniem projektu nowego uniwersytetu, a także zreorganizowaniem Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach[45].

Na polecenie z 29 X 1864 r. dyrektora głównego Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego i przyszłego kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, Fiodora (Teodora) Wittego[46] (mianowanego na to stanowisko 24 VI 1864 r.), ułożeniem projektu uczelni miała także zająć się Rada Ogólna Szkoły Głównej. Rada powołała 12-osobową, specjalną komisję, z której wydzielono węższe grono, mające się zająć ostateczną redakcją projektu. Należeli do niego: rektor Józef Mianowski, profesorowie Antoni Białecki i Józef Kasznica, sędzia Szkoły Otton Fiszer i jej sekretarz Kazimierz Kaszewski[47]. Komisja ta przygotowała projekt i przedstawiła go Wittemu 17 I 1865 r.[48] Ponieważ został on już obszernie omówiony w literaturze[49], chcę tylko zwrócić uwagę na niektóre jego aspekty, istotne w dalszej dyskusji nad ustrojem przyszłego uniwersytetu.

Na tle toczącego się, na razie jeszcze powoli, procesu unifikacji Królestwa z Cesarstwem, najważniejszą kwestią w debatach nad organizacją przyszłego uniwersytetu było rozstrzygnięcie podstawowego problemu – w jakiej mierze jego kształt ma być zbieżny z ustrojem rosyjskich uniwersytetów w sensie uprawnień władz uniwersyteckich, programu kształcenia, wreszcie praw jego absolwentów. Choć profesorowie Szkoły Głównej podkreślali, że przygotowując projekt, wzorowali się na ogłoszonej dopiero co, bo 18 VI 1863 r., ogólnej ustawie cesarskich uniwersytetów rosyjskich, jednak w kwestiach kluczowych zachowali specyfikę organizacyjną Szkoły Głównej[50]. Nic zatem dziwnego, że w literaturze znajdziemy opinię, iż „Projektowany Uniwersytet jest w rzeczy samej Szkołą Główną pod inną tylko nazwą"[51]. O ile można przyjąć, że w takich dziedzinach jak samorządowe uprawnienia ciał kolegialnych, choć z przesunięciem punktu ciężkości z Rady Ogólnej na rady wydziałowe, wybieralność władz uniwersyteckich, hierarchia

e-MONUMENTA_WUW 2016

stanowisk uniwersyteckich, choć z zachowaniem polskiej tytulatury, starano się po części zachowywać to, co było dane Szkole Głównej, a po części kopiować urządzenia rosyjskie, o tyle w sprawie nadawanych przez uczelnię stopni naukowych pojawiła się zasadnicza różnica. Pomijając na razie kwestię, czy władze rosyjskie zamierzały obdarzyć Uniwersytet Warszawski tymi samymi przywilejami autonomicznymi, jakimi cieszyły się uczelnie rosyjskie od ustawy z 1863 r., problem stopni miał znaczenie daleko szersze, wykraczające znacznie poza czysto uniwersyteckie regulacje. Wiązało się to z ich kluczowym znaczeniem dla dostępu do stanowisk i pozycji absolwentów uniwersytetów w świecie imperialnej służby cywilnej. W Rosji bowiem, w przeciwieństwie do krajów zachodnich, gdzie stopnie naukowe miały znaczenie jedynie w świecie akademickim, od początku istnienia uniwersytetów istniał bezpośredni związek między dyplomami uniwersyteckimi a wstępem do państwowej służby urzędniczej. Zależność ta została zainicjowana wprowadzeniem przez Piotra I tabeli rang. Według niej ranga IX klasy, odpowiadająca stopniowi kapitana w służbie wojskowej, przysługiwała „profesorom przy Akademii" i „doktorom wszelkich fakultetów, którzy pozostają w służbie"[52]. Intencją było przyciągnięcie szlachty do wyższej edukacji dzięki zagwarantowaniu jej podobnych przywilejów służbowych do tych, jakie dawało kształcenie w korpusach kadeckich oraz służba wojskowa. Ten związek między wykształceniem a prawami służbowymi utrzymano w kolejnych aktach prawnych, rozbudowując jednocześnie liczbę uzyskiwanych stopni naukowych, z których każdy odpowiadał innej randze służbowej. I tak ukazem z 24 I 1803 r. wprowadzono 3 stopnie naukowe: kandydata, magistra i doktora. Postanowieniem z 20 I 1819 r. dodano jeszcze stopień studenta rzeczywistego. 28 I 1837 r. przestał on być stopniem naukowym, a stał się jedynie tytułem nadawanym absolwentom uniwersytetów[53]. Choć już przy dyskusjach nad ustawą z 1863 r. z wielu stron postulowano odejście od tego osobliwego systemu, by rozerwać związek między stopniami naukowymi a podległością państwową (na wzór urzędniczej) ich posiadaczy, jednak pozostał on w mocy. Zgodnie z ustawą z 1863 r. tytuł studenta rzeczywistego nadawano po egzaminach końcowych tym, którzy osiągnęli średnią ze studiów poniżej 4,5. Tytuł ten zamykał drogę do dalszej kariery naukowej. O stopień kandydata mogli się ubiegać ci, którzy w trakcie studiów uzyskali na egzaminach średnią powyżej 4,5[54]. Należało zdać kolejne egzaminy i przedstawić fakultetowi do zatwierdzenia dysertację. Jeśli dysertacja została odrzucona, absolwent otrzymywał tytuł studenta rzeczywistego. Najwcześniej po upływie roku kandydat mógł starać się o stopień magistra, co wymagało zdania

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. *Pierwszemu swemu Rektorowi Profesorowie Szkoły Głównej D. 19 Marca 1867*, fotografia K. Beyera, 1867

trudnych egzaminów i publicznej obrony opublikowanej drukiem dysertacji. Wreszcie, znów po upływie co najmniej roku, magister pragnący uzyskać stopień doktora musiał przedstawić kolejną książkę i publicznie ją obronić, ale już bez zdawania dodatkowych egzaminów[55]. Przy wstępowaniu do służby cywilnej posiadaczom stopni przysługiwały następujące rangi: doktora – klasy VIII, magistra – IX, kandydata – X i studenta rzeczywistego – XII. Absolwentom gimnazjów przysługiwała ranga XIV klasy[56]. Trzeba też dodać, że w świetle przepisów z czerwca 1845 r. oraz grudnia 1856 r. posiadanie rang do IV włącznie dawało prawo uzyskania szlachectwa dziedzicznego, do rangi IX szlachectwa osobistego, a od X do XIV obywatelstwa honorowego. Dzięki temu mieszczański posiadacz stopnia magistra lub doktora mógł przejść w szeregi szlachty osobistej[57].

Profesorowie Szkoły Głównej zachowali w swoim projekcie tradycyjne – zachodnie i polskie – stopnie naukowe, a więc jedynie magistra i doktora, powołując się na zapisy *Ustawy o wychowaniu publicznym*.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W motywach towarzyszących projektowi pisali, że nie uważali za korzystne wprowadzania dodatkowych stopni. Twierdzili, że

> z egzaminu mającego na celu zapewnienie się o gruntownem ogólnem wykształceniu studenta, który ukończy uniwersytet, jeden tylko może być udzielony stopień. Nie podobna zrozumieć, co mają znaczyć inne jeszcze stopnie naukowe udzielone wskutek powyższego rodzaju egzaminu.

I dalej pisali:

> cel wszelkiego egzaminu uniwersyteckiego może być tylko dwojaki: przekonanie się albo o ogólnem, albo specjalnem naukowem wykształceniu, przy czym pierwsze musi zawsze poprzedzać drugie. Odpowiadające temu dwa tylko stopnie naukowe mogą mieć zgodne z prawdą i naturą rzeczy znaczenie. Ustanowienie większej liczby stopni uniwersyteckich, prócz tego, że pociąga za sobą powyżej wspomniane niedogodności, a osłabia jeszcze powagę Uniwersytetu [podkr. J.S.]. Z tych to pobudek, jednomyślne i najmocniejsze jest przekonanie Szkoły Głównej, że utrzymanie w przyszłym Warszawskim Uniwersytecie tylko dwóch dotychczasowych stopni: magistra i na lekarskim lekarza oraz doktora na wszystkich wydziałach będzie jak najkorzystniejsze dla przyszłości zakładu i oświaty publicznej[58].

Sądzić należy, że obok innych względów – był to bowiem czas, gdy same władze nie miały jeszcze jasnej koncepcji zmian strukturalnych warszawskiej uczelni – zwłaszcza to odstępstwo od litery rosyjskiego prawa uniwersyteckiego stało się powodem odrzucenia przez Wittego profesorskiego projektu, nie mówiąc już o dość ostrych sformułowaniach, jakie znalazły się w tekście. Rzecz w tym, że Rosjanie tak polskich, jak zachodnich stopni magistra i doktora nie uznawali za równoważne ich rosyjskim odpowiednikom, co miało swoje uzasadnienie w opisanej wyżej, długiej, żmudnej i niełatwej procedurze zdobywania w Rosji magisteriów i doktoratów. Jeszcze w 1831 r., na posiedzeniu Komitetu Ministrów, gdy minister oświecenia postawił kwestię, czy należy przywileje absolwentów rosyjskich uniwersytetów rozciągnąć na absolwentów wyższych uczelni Królestwa Polskiego, Komitet, uznając nierównorzędność polskich stopni naukowych wobec rosyjskich, odrzucił taką możliwość[59].

Można zatem powiedzieć, że biorąc pod uwagę sytuację polityczną – toczący się proces unifikowania Królestwa z Cesarstwem – sami profesorowie Szkoły Głównej pozbawiali swym projektem jej studentów tych praw, jakie przysługiwały wszystkim pozostałym absolwentom

e-MONUMENTA_WUW 2016

rosyjskich uniwersytetów, co musiałoby się odbić na ich perspektywach zawodowych. Członkom komisji przyświecał niewątpliwie szczytny cel zachowania w jak największym stopniu polskich tradycji uniwersyteckich, a może także niechęć do idei, aby przed absolwentami uczelni warszawskiej otworzyły się kariery w Rosji, bo przecież w chwili opracowywania projektu nie było jeszcze wiadomo, że dla Polaków zostanie zamknięta większość wyższych stanowisk w administracji i szkolnictwie[60].

O tym, że sprawa stopni naukowych mogła być kluczowa dla decyzji o organizacji przyszłego uniwersytetu, świadczą kolejne etapy dyskusji mu poświęconych. Po trwającej ponad półtora roku przerwie, w trakcie której w Petersburgu kształtowały się zasady nowej polityki wobec Królestwa Polskiego, Komisja Oświecenia Publicznego przedstawiła Radzie Administracyjnej tymczasowy projekt o stopniach i tytułach naukowych, jakie miałaby nadawać Szkoła Główna. Podniosła przy tym zasadniczy problem, czy stopnie te mają zapewniać ich posiadaczom takie same prawa służbowe, jakie przysługują absolwentom rosyjskich uniwersytetów[61]. Podczas posiedzenia Rady 14 X 1866 r. dyskutowano o przedstawionym przez Komisję projekcie. Stał się on punktem wyjścia znamiennej debaty, w której ujawniały się rzeczywiste intencje rosyjskich działaczy, urządzających na nowych zasadach życie w popowstaniowym Królestwie.

W dotychczasowej literaturze uznawano, że przekształcenie Szkoły Głównej w rosyjski uniwersytet od momentu wydania ukazów jugenheimskich stanowiło priorytet w działaniach urzędniczych, nie podlegając wahaniom, a jedynie odwlekaniu bądź przyspieszaniu, zależnie od sytuacji[62]. Wnikliwe przyjrzenie się dyskusji w gronie Rady Administracyjnej pokazuje, że wśród sympatyków nurtu słowianofilskiego istniał silny opór przeciwko temu rozwiązaniu. Jasno ujawnił się on w wypowiedziach Czerkasskiego, interpretowanych dotąd jako jednoznaczne wsparcie koncepcji rosyjskiego uniwersytetu[63]. W istocie Czerkasski powiedział, że „w Warszawie może być z pożytkiem dla Rosji i Przywiślańskiego Kraju[64] utworzony tylko uniwersytet rosyjski [...], w którym w programie nauczania byłby w szerokim zakresie uwzględniony obszar ogólnosłowiańskich i czysto polskich gałęzi wiedzy”[65]. Był to jednak chyba tylko ukłon w stronę cesarza, który wyraził swą monarszą wolę powołania do życia uniwersytetu, gdyż ciąg dalszy wypowiedzi Czerkasskiego zdaje się sugerować zupełnie inną interpretację i każe nie zgodzić się z opiniami moich poprzedników. Mówił bowiem książę, że przedłożony projekt Komisji Oświecenia zakłada pełne zrównanie Szkoły Głównej z uniwersytetami Cesarstwa

e-MONUMENTA_WUW 2016

pod względem nadawanych przez nie stopni naukowych, tym samym zrównanie w prawach ich absolwentów. Powstaje zatem pytanie, czy jest konieczne i pożyteczne przekształcanie Szkoły Głównej w uniwersytet, ponieważ jest to zdaniem księcia w tej chwili i w obecnych warunkach zupełnie niemożliwe. Jako argumenty przytoczył brak środków finansowych, niedostatek kadry naukowej[66], wreszcie niesprzyjające warunki polityczne. Zaproponował zatem, aby na razie przyznać Szkole Głównej prawo nadawania tytułu studenta rzeczywistego i stopnia kandydata, z pełnymi przysługującymi tym stopniom uprawnieniami, natomiast wyższe stopnie magistra i doktora absolwenci Szkoły mogliby zdobywać w uniwersytetach Imperium. Twierdził, że ubiegaliby się o nie ludzie starsi, dojrzalsi, a więc bardziej odporni na wrogą Rosji propagandę. Pragnąc zdobyć wyższe stopnie naukowe, musieliby uczyć się języka rosyjskiego, studiować dogłębnie rosyjską literaturę naukową i tym samym nastąpiłoby pożądane zbliżenie między polskim i rosyjskim światem nauki i kultury. Wykształceni w Rosji Polacy mogliby potem obejmować katedry w Szkole Głównej, przyczyniając się nie tylko do podniesienia jej poziomu nauczania, lecz także do budowania więzi między nią a rosyjskimi uniwersytetami[67]. Realizacja myśli o przekształceniu Szkoły w rosyjski uniwersytet to, zdaniem księcia, sprawa bliżej nieokreślonej przyszłości[68]. Warto tu zwrócić uwagę, że w toczącej się dyskusji cały czas używana była nazwa „Szkoła Główna", a nie „Uniwersytet Warszawski", co już sugeruje, że ten ostatni nie wchodził na razie w obszar możliwości.

Interpretacja myśli Czerkasskiego wydaje się nie budzić wątpliwości. Mieściły się one doskonale w słowianofilskim programie upokorzenia i ograniczania przywilejów elit Królestwa, było bowiem rzeczą oczywistą, że dostęp do wyższej edukacji dotyczył w przeważającej mierze tej właśnie grupy szlachecko-mieszczańsko-inteligenckiej. Książęca propozycja sprowadzała się w gruncie rzeczy do obniżenia rangi Szkoły Głównej, utworzenia z niej instytucji zajmującej miejsce pośrednie między edukacją średnią a uniwersytecką, czegoś w rodzaju międzypowstaniowych Kursów Dodatkowych Pedagogicznych i Kursów Prawnych, których ukończenie było równoważne zaliczeniu pierwszego roku rosyjskich studiów uniwersyteckich[69].

Jak pokazała dalsza część dyskusji, Czerkasski wcale nie był odosobniony w swojej opinii. Wsparł go generał Wasyl Zabołocki, przypominając w czarnych barwach dzieje Uniwersytetu Wileńskiego, który miał w zamyśle władz odegrać rolę czynnika jednoczącego północno-zachodnie gubernie z Cesarstwem, a stał się elementem zgubnym i wywrotowym. Zabołocki uznał, że tworzenie uniwersytetu w Warszawie lub

e-MONUMENTA_WUW 2016

zrównywanie Szkoły Głównej w prawach z uniwersytetami rosyjskimi jest absolutnie przedwczesne. Twierdził, że skutki będą identyczne jak w Wilnie. Przywołał także typowo słowianofilski argument, że tworząc uniwersytet, „własnymi rękami zrujnujemy rozpoczęte sprawą włościańską jednoczenie się w rosyjskim duchu”[70]. Przekonywał więc, że powstanie uniwersytetu będzie możliwe dopiero za pewien czas, gdy nastąpi uspokojenie „wzburzonych umysłów”, a wtedy musi to być uczelnia rosyjska, bo tylko taka zapobiegnie polonizacji zamieszkujących Królestwo Rosjan, Niemców i Żydów[71].

W tym samym duchu wypowiedział się bliski współpracownik Milutina, członek Komitetu Urządzającego, Jakow Sołowiow. Twierdził, że przekształcenie Szkoły Głównej w uniwersytet nie daje żadnych gwarancji, że zapanuje w niej polityczna prawomyślność. Lepiej, jego zdaniem, realizować ten cel etapami, zadbawszy uprzednio o nasycenie Szkoły rosyjskimi profesorami i modyfikację jej programu w duchu rosyjskim. Wsparł zatem koncepcję Czerkasskiego, proponując, by na razie przyznać Szkole Głównej prawo do nadawania stopni studenta rzeczywistego i kandydata, co wcale nie umniejszy jej praw. Przeciwnie, dzięki temu absolwenci Szkoły będą mogli wstępować do służby cywilnej na równi z absolwentami uniwersytetów rosyjskich i to nie tylko w Królestwie, lecz także w całym Imperium[72].

Zupełnie inne stanowisko zajął w tej sprawie namiestnik Królestwa. Ten absolwent Uniwersytetu Dorpackiego, autor statystycznego opisu Turcji, kierownik ekspedycji geograficznych w Azji i Bułgarii oraz prac topograficznych w Królestwie Polskim, których wynikiem było wykonanie mapy kraju, od 1870 r. członek rosyjskiego Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego, a zarazem feldmarszałek, który bezwzględnie tłumił powstanie styczniowe[73], okazał się obrońcą statusu Szkoły Głównej, a potem także częściowego przynajmniej zachowania polskiego charakteru Uniwersytetu Warszawskiego. Kierując się pragnieniem zachowania dobrych stosunków z ziemiaństwem Królestwa, utrzymaniem jak najszerszego zakresu swej władzy, a może także sceptycyzmem wobec polityki siłowej integracji Królestwa z Cesarstwem[74], bronił praw nadanych Szkole Głównej mocą ustawy z 1862 r. Jego zdaniem polska młodzież nie byłaby w stanie pokonać problemów formalnych i finansowych związanych ze zdobywaniem naukowych stopni w Imperium, co tym samym zniweczyłoby główny zamysł tego planu[75].

Z przebiegu całej dyskusji nasuwa się wniosek, że większość jej uczestników nie popierała koncepcji utworzenia w Warszawie rosyjskiego uniwersytetu. Uważali ją za przedwczesną, niebezpieczną dla rządu (straszyli trudnymi do przewidzenia konsekwencjami i perspektywą

e-MONUMENTA_WUW 2016

kolejnych buntów i zamieszek), a przede wszystkim uznawali, że Królestwu nie należy się uczelnia, która dałaby jej absolwentom perspektywy naukowego rozwoju i przywileje w świecie urzędniczym całego Imperium. Stąd w tle ich wypowiedzi dźwięczała niewypowiedziana głośno myśl, że polityka ograniczania dostępu do wyższej edukacji, jaką prowadzono po powstaniu listopadowym, jest z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu znacznie korzystniejsza.

Ta niejednoznaczność stanowisk, a także zapewne lęk przed zbyt wyrazistym kwestionowaniem cesarskiego rozkazu sprawiły, że Rada nie podjęła żadnych decyzji. Nakazano jedynie Komisji Oświecenia Publicznego, by zastanowiła się, czy należy bezzwłocznie przystąpić do przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet, czy ograniczyć się do zmian w nadawanych przez nią stopniach naukowych, a więc albo wprowadzenia tylko tytułu studenta rzeczywistego i stopnia kandydata, albo pozostawienia jej prawa nadawania stopni magistra i doktora. Rzec zatem można, że problem wrócił do punktu wyjścia.

Jak wspomniano, sytuacja w Imperium zaczęła się zmieniać w 1866 r., po kwietniowym zamachu Karakozowa, byłego studenta Uniwersytetu Moskiewskiego, na życie Aleksandra II. Pod przewodnictwem Katkowa rozpoczęły się ataki na całą grupę polityków skupionych wokół wielkiego księcia Konstantego, w tym dotychczasowego ministra oświecenia Aleksandra Gołownina za, zdaniem krytyków, zbyt liberalną politykę. Padały też oskarżenia pod adresem „polskiej intrygi", z podkreślaniem konieczności ostatecznej z nią rozprawy.

Po odsunięciu Gołownina stanowisko ministra objął 14 IV 1866 r. protegowany przez Katkowa Dmitrij Tołstoj, którego syn był zięciem wpływowego publicysty „Moskowskich Wiedomosti"[76]. Dalsze losy Szkoły Głównej zaczęły zależeć od człowieka podzielającego poglądy swego powinowatego w kwestii bezwzględnego scalania wszystkich części Imperium pod silnymi rządami jedynowładcy oraz przekonanie, że gwarancją trwałego rozwiązania kwestii polskiej jest „zlanie jej z innymi plemionami słowiańskimi w jeden wspólny naród[77].

W styczniu 1867 r. Fiodor Witte przedstawił *wsiepoddaniejszą zapiskę* (a więc adresowaną bezpośrednio do cesarza) o postępie prac w dziele reformowania oświaty Królestwa Polskiego w okresie od 30 VIII 1864 r. do stycznia 1867 r. W części dotyczącej Szkoły Głównej pisał, że mimo pewnych podobieństw do uniwersytetów rosyjskich stanowi ona rażące odstępstwo od zasad w nich panujących. Podkreślał, że w Szkole językiem wykładowym jest polski, że tylko na Wydziale Filologiczno-Historycznym uczy języka rosyjskiego lektor, że studentom Wydziału Prawnego nie daje się nawet podstawowego wyobrażenia o rosyjskim

e-MONUMENTA_WUW 2016

prawie i że wreszcie nadawane przez Szkołę stopnie naukowe w żaden sposób nie przystają do tych, jakie obowiązują w Cesarstwie. Te różnice czynią z uczelni instytucję szkodliwą dla całego systemu oświatowego Królestwa, a na domiar złego sama nazwa – Szkoła Główna – kojarzy się polskiej młodzieży z uczelnią krakowską, co wzbudza w niej „nieziszczalne marzenia". Te względy skłoniły przyszłego kuratora do wyrażenia zdania, że konieczne jest rychłe przekształcenie Szkoły w uniwersytet[78]. Jego uwagi zostały przekazane Komitetowi do Spraw Królestwa Polskiego, który, zgadzając się zasadniczo z koncepcją przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet, podkreślił, że ciągle rodzi się mnóstwo pytań co do charakteru jego przyszłej organizacji. Przywoływano zwłaszcza słowa Czerkasskiego podające w wątpliwość sens takiego szybkiego przekształcenia. Komitet ze swej strony wysunął jeszcze jedną obiekcję dotyczącą lokalizacji uczelni. Zastanawiano się, czy nie byłoby lepiej usunąć ją z Warszawy i utworzyć w miejscu „bardziej oddalonym od polskich wpływów"[79]. Nie była to myśl całkowicie nowa – podobne koncepcje pojawiły się na początku lat 20. XIX w., kiedy minister oświaty Stanisław Grabowski wystąpił z projektem, wzorowanym na organizacji francuskiej, rozbicia UW na poszczególne wydziały i przeniesienia ich na prowincję. Po raz drugi z podobnym pomysłem wystąpił Józef Kalasanty Szaniawski w 1829 r., uznając, że obecność uczelni w stolicy staje się powodem obniżenia poziomu nauki, moralności i naruszania „nader ważnych interesów rządu"[80].

Nie doszło do realizacji tego pomysłu ani wtedy, ani obecnie. Ta myśl Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego mignęła w dyskusjach i nie pojawiła się więcej. Zaniechanie jej wynikało, jak należy sądzić, głównie z powodów finansowych, a poza tym wkrótce wziął sprawy w swoje ręce minister Tołstoj, który miał jasno sprecyzowaną wizję tego, co chce osiągnąć.

W listopadzie Tołstoj przyjechał na inspekcję do Warszawy, ale ograniczył się tylko do wizyty w gimnazjach. Szkole Głównej zaczął się przyglądać dopiero jesienią rok później, kiedy przybył na dwumiesięczną inspekcję Warszawskiego Okręgu Naukowego[81]. W swym sprawozdaniu z wizytacji pisał, że cesarski rozkaz przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet nie został dotąd spełniony na skutek rozbieżności opinii członków Rady Administracyjnej, on sam zaś: „Nie znając kraju, nie zobaczywszy jego szkół, nie poznawszy w dostatecznym stopniu istoty jego systemu szkolnego, miałem trudności z przedstawieniem Komitetowi [do Spraw Królestwa Polskiego – J.S.] moich w tym przedmiocie końcowych opinii"[82].

Rodzi się pytanie, dlaczego właściwie Tołstoj czekał aż 2 lata na przystąpienie do realizacji uniwersyteckich planów. Kieniewicz uważa,

e-MONUMENTA_WUW 2016

że pragnął, aby powstały warunki do bardziej radykalnych posunięć[83]. Może tak, ale możliwe też, że wolał działać wolniej, a skuteczniej, tym bardziej że od początku swego urzędowania rozpoczął szeroko zakrojone prace nad poważnymi zmianami w systemie edukacyjnym samej Rosji, które zakończyły się ogłoszeniem w latach 1871–1874 nowych ustaw gimnazjów i progimnazjów, szkół realnych oraz szkół elementarnych, a w dziedzinie uniwersyteckiej, już pod kierownictwem jego następcy i bliskiego współpracownika, Iwana Delianowa, przyjęciem nowej ustawy w 1884 r. Program Tołstoja – uczynienie z gimnazjum klasycznego jedynej pełnowartościowej szkoły średniej, przeznaczonej głównie dla elity, dającej dostęp do uniwersytetów i gwarantującej poważne naukowe i moralne wykształcenie swoich uczniów, ścisłe podporządkowanie szkół kontroli państwowej, surowa dyscyplina i karność, które miały zapewnić wychowanie posłusznych i dobrych poddanych rosyjskiej monarchii – wymagał namysłu i czasu do realizacji[84]. Uważając Królestwo za integralną część Imperium, nie widział powodu, aby zasadnicze przesłanki jego programu – cel wychowawczy, ścisły nadzór ministerialny, drobiazgowy system kontroli uczynków i myśli – nie miały odnosić się także do Polaków. Integracja na polu oświaty i – w odniesieniu do uniwersytetu – nauki, której znaczenie Tołstoj w pełni doceniał, uwzględniając w swych reformach kwestię podniesienia jej poziomu i rangi, wymagała więc skoordynowania działań w Rosji i Królestwie, a na to potrzebne były czas i rozwaga. Przywołane przez Ihnatowicza słowa Tołstoja, że najważniejszym zadaniem jest „zlanie na trwałe Kraju Przywiślańskiego i Imperium, a nie sprawy naukowe, w dodatku w duchu polskim, jak w Szkole Głównej”[85], w rzeczywistości brzmiały inaczej – mówił bowiem o zmianie założeń politycznych, których celem jest zbliżenie guberni Kraju Przywiślańskiego do Imperium. Na przeszkodzie temu stać miała Szkoła Główna, zorganizowana według ustawy z 8 V 1862 r., „mającej kierunek «narodowo-polski»”[86]. Można przyjąć, że Tołstoj był w swych działaniach oświatowych przede wszystkim politykiem, ale to nie oznaczało deprecjonowania rangi nauki i niedoceniania jej znaczenia.

W swym raporcie z 1868 r. Tołstoj podkreślał, że byłoby wielką niesprawiedliwością pozbawiać młodzież Królestwa szansy zdobywania wyższego wykształcenia w kraju, tym bardziej że ograniczono jej w znacznym stopniu możliwość studiowania na rosyjskich uniwersytetach[87], a dopuszczenie do wyjazdów na uczelnie w Krakowie i Lwowie byłoby niepożądane ze względów politycznych. Pozostaje więc utworzenie uniwersytetu w Warszawie i może to być tylko uniwersytet rosyjski. Istniejące w Królestwie gimnazja są już w większej części

e-MONUMENTA_WUW 2016

rosyjskie, spore grono profesorów Szkoły Głównej studiowało na rosyjskich uniwersytetach i swobodnie włada językiem rosyjskim. Nie trzeba także wprowadzać rosyjskiego jako wykładowego od razu, ale stopniowo, przyjmując np. 2-letni okres przejściowy. Profesorów można mobilizować wysokością pensji – uczącym po rosyjsku dać pensje, które odpowiadają wynagrodzeniom przysługującym na rosyjskich uniwersytetach, uczącym po polsku pozostawić pensje dotychczas obowiązujące w Szkole Głównej. Wprowadzenie języka rosyjskiego pozwoliłoby także ministrowi oświecenia mianować rosyjskich profesorów, a wymieszanie ich z polskimi może zapobiec wrogim rządowi wystąpieniom. Trzeba też zorganizować uniwersytet tak, by ministerstwo miało nad nim silną i bezpośrednią kontrolę, znacznie większą, niż jest to zapisane w rosyjskiej ustawie z 1863 r. „Przy najmniejszych nieporządkach nie zawaham się – pisał minister – podjąć decyzji o zamknięciu uniwersytetu"[88]. Przytaczam to zdanie, ponieważ na nie w przyszłości będą się powoływać zwolennicy przeniesienia uniwersytetu w głąb Rosji w okresie bojkotu zapoczątkowanego wybuchem rewolucji 1905 r.

Sprawozdanie Tołstoja wskazywało na jasne określenie celu politycznego, zgodnego z koncepcją Katkowa. Było nim uczynienie języka rosyjskiego i rosyjskiej kultury czynnikiem jednoczącym Królestwo z Cesarstwem, asymilującym Polaków w duchu wspólnoty państwowej. Temu jednak elementowi wspólnoty nie towarzyszyło pełne ujednolicenie zasad organizacyjnych przyszłego uniwersytetu, na to bowiem nie pozwalał brak zaufania do Polaków i lęk przed wykorzystywaniem uczelni do szerzenia antyrosyjskiej propagandy oraz torpedowania integracyjnych zamysłów.

Po otrzymaniu zgody cesarza na przedstawione propozycje w ministerstwie oświecenia rozpoczęto prace nad opracowaniem ustawy i budżetu przyszłego uniwersytetu. W Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym zachowało się kilka wersji ustawy, z naniesionymi na nie poprawkami[89]. Pokazują one, jak kolejno wprowadzano lub skreślano paragrafy albo nieodpowiadające intencjom ministra, albo będące wynikiem wpływu ciał i osób pracujących nad ostatecznym kształtem ustawy, jej projekt przeszedł bowiem jeszcze przez różne ręce, ulegając zmianom. Ustawie tej poświęcimy więcej miejsca w następnej części, tu zatem jeszcze słów parę o poglądach tych, którzy się o niej wypowiadali.

W grudniu 1868 r. kurator Witte przesłał ministrowi swoje sugestie poprawek. Oprócz wielu drobnych kwestii wprowadził zapis mówiący, że lektoraty języków obcych mogą być prowadzone w tych językach, nie zaś po rosyjsku, o czym wspominam, ponieważ to ustalenie odegra ważną rolę na początku lat 80. w bojach o nieustanowioną w końcu

e-MONUMENTA_WUW 2016

katedrę literatury i języka polskiego. Wykreślił także paragraf dotyczący przywilejów rosyjskich profesorów, jak również ten, który zezwalał uniwersytetowi na wybór członków honorowych spośród osób znanych ze swych zasług naukowych, dawał bowiem możliwość honorowania polskich uczonych[90]. Także bardziej restrykcyjnie niż sam Tołstoj podchodził do kwestii wykładu w języku rosyjskim, uznając, że lepiej, by katedry stały puste do czasu znalezienia odpowiednich kandydatów, niż żeby zajmowali je profesorowie mówiący po polsku. Termin 2 lat na wprowadzenie nauczania po rosyjsku, proponowany przez ministra, uznawał za zbyt długi i możliwy do przyjęcia tylko wtedy, gdyby pojawiły się większe od przewidywanych trudności z obsadzeniem katedr Rosjanami[91]. Najwięcej jednak miejsca poświęcił finansom, idąc w kierunku podwyższania pensji wykładowców, ale także zwiększenia budżetu uczelni, do czego jeszcze wrócimy.

W kwietniu 1869 r. swoje uwagi do projektu ustawy przesłał Tołstojowi namiestnik Berg. Objawił się w nich jako zwolennik umiaru i zachowania choćby częściowo polskiego charakteru przyszłego uniwersytetu. Powołując się na zapis mówiący o nauczaniu języków obcych w tychże językach, domagał się, aby 3 przedmioty – język polski i literatura polska oraz polskie prawo cywilne, a także religia rzymskokatolicka były wykładane po polsku. Co do wykładu po rosyjsku reszty przedmiotów, postulował wydłużenie okresu przejściowego do 4 lat, twierdząc, że zajęci podczas roku akademickiego polscy profesorowie nie będą w stanie w ciągu 2 lat opanować rosyjskiego w satysfakcjonującym stopniu[92]. Zakwestionował również inne, bardzo istotne dla dalszych losów profesorów Szkoły Głównej postanowienie Tołstoja. Wspominano wcześniej, jak ważne miejsce zajmowała w dyskusjach nad przyszłym statusem warszawskiej wyższej uczelni kwestia nieadekwatności stopni naukowych. Problem dotyczył nie tylko przyszłych absolwentów, ale także wykładowców. W rosyjskim ustawodawstwie objęcie określonych stanowisk uniwersyteckich zależne było od posiadania stosownych stopni naukowych. W świetle ustawy z 1863 r. dla objęcia stanowisk profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego wymagano posiadania stopnia doktora, dla stanowiska docenta – przynajmniej magistra. Docentami prywatnymi mogli zostać i kandydaci, ale pod warunkiem przedstawienia dysertacji *pro venia legendi* i jej publicznej obrony przed całym fakultetem.

W chwili przekształcenia Szkoły Głównej w rosyjski uniwersytet rodziły się zatem pytania – czy dopuścić do nauczania polskich profesorów, mających stopnie naukowe zdobyte na polskich lub zachodnioeuropejskich uczelniach, a jeśli tak, to jakie zaoferować im stanowiska?

e-MONUMENTA_WUW 2016

Problem ten rozwiązał minister Tołstoj, proponując, by wszyscy tacy profesorowie, o ile chcą zachować swoje dotychczasowe stanowiska, zdobyli w ciągu 3 lat doktorat na jednym z rosyjskich uniwersytetów. Udzielił im przy tym sporej ulgi wobec koniecznej w takich przypadkach rosyjskiej procedury. Zgodnie z nią posiadacze doktoratów zagranicznych uniwersytetów musieli najpierw zdobyć stopień magistra (z egzaminami i dysertacją), a dopiero potem starać się o kolejny stopień, doktora. Tołstoj zwolnił profesorów z konieczności zdobycia najpierw magisterium, zezwalając od razu na występowanie o stopień doktorski[93].

Jednak nawet z takim ustępstwem w opinii Berga ten wymóg był zbyt restrykcyjny. Dlatego w swych uwagach proponował, by wykładowców Szkoły Głównej, którzy od co najmniej 3 lat w niej uczą i cieszą się wysokim poważaniem w świecie naukowym, zwolnić z obowiązku zdobywania rosyjskich doktoratów. Wyraził przy tym ponadczasowo słuszną uwagę, że ocena środowiska naukowego ma większe znaczenie i jest więcej warta niż pospieszne i formalistyczne zdobywanie stopni naukowych[94].

Uwagi Berga nie spotkały się z uznaniem ministra, z wyjątkiem propozycji nauczania języka i literatury polskiej w rodzimym języku. Co do religii Tołstoj oznajmił, że nauczania jej na uniwersytecie nie będzie, gdyż katedra religii rzymskokatolickiej stałaby się tylko przeszkodą w zbliżeniu polskiej i rosyjskiej narodowości, a nawet centrum wrogiej Rosji propagandy. Odwrotnie niż Milutin sądził, że warszawska Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka z powodzeniem wypełnia zadanie kształcenia duchownych. Takie rozwiązanie było zresztą zgodne z tradycją rosyjskich uniwersytetów, które od początku swego istnienia nie miały wydziału teologicznego, a kształcenie duchowieństwa odbywało się w odrębnych uczelniach teologicznych. W konkluzji Tołstoj stwierdził, że gdy przyjmuje się nowy system, nie wolno od razu czynić w nim wyłomów, skazując na niepowodzenie, ale należy konsekwentnie trzymać się założonych celów[95].

Wiele energii natomiast poświęcił Tołstoj na walkę z ministrem finansów Michaiłem Reiternem o zwiększenie budżetu przyszłego uniwersytetu. Reitern, broniący każdego rubla, jaki dodatkowo miałby wypłynąć z państwowej kasy na potrzeby uczelni, ciął bezwzględnie przedstawione mu wydatki. Tołstoj z kolei, posiłkując się danymi o finansowaniu poszczególnych rosyjskich uniwersytetów i wykazując, że w porównaniu z nimi proponowany budżet Uniwersytetu Warszawskiego jest naprawdę nader skromny, próbował złamać opór ministra finansów. Podkreślał, że przekształcenie Szkoły Głównej w uniwersytet ma nie tylko cel polityczny, lecz także naukowy i pedagogiczny. Zmniejszenie liczby katedr i wykładowców, skąpienie na ich zarobki

e-MONUMENTA_WUW 2016

i na naukowe zakłady pomocnicze od razu postawią uczelnię w niekorzystnej sytuacji, hamującej jej rozwój naukowy[96].

Był więc zdania, że przy koniecznym z powodów politycznych ograniczeniu autonomii akademickiej w porównaniu z obowiązującym w Rosji ustawodawstwem, warszawska uczelnia nie powinna znacznie odbiegać od organizacji pozostałych uniwersytetów Imperium pod względem wyposażenia, liczby katedr, wykładowców, poziomu naukowego. Czas pokazał, że wprowadzone na początku cięcia stały się powodem licznych skarg warszawskich profesorów na trudności materialne i brak perspektyw rozwoju. Walka o zrównanie z pozostałymi uniwersytetami Imperium pod względem finansowym i naukowym stanowiła więc nieodłączny element warszawskiej codzienności uniwersyteckiej. Choć wykładowcy innych rosyjskich uniwersytetów także występowali o poprawę warunków pracy i bytu, narzekając na niskie uposażenia i brak zrozumienia dla rosnących potrzeb naukowych, w Warszawie panowało szczególne poczucie krzywdy, wynikające z organizacyjnego i materialnego upośledzenia. Warto o tym pamiętać, gdy czytamy opinie pamiętnikarzy i historyków, że Uniwersytet Warszawski był najsłabszą uczelnią w Cesarstwie.

Widoczny jest tu także pewien paradoks, a takich niemało w tym okresie dziejów Uniwersytetu Warszawskiego, że uczelnia, która miała w politycznym zamyśle odegrać rolę promotora rosyjskiej kultury i nauki, najbardziej na zachód wysuniętego przyczółka rosyjskości, działająca w środowisku o „szczególnie wysokim progu «odrzuconej asymilacji»"[97], została od początku, przez część samych jej twórców, ustawiona w trudnej pozycji w walce o rząd dusz, zaczynając swoją działalność ze słabszym potencjałem naukowym i w gorszej sytuacji finansowej niż inne uniwersytety Imperium. Podobne zjawisko dotyczyło zresztą także uczelni w Dorpacie, która wraz z Warszawą lokowała się na ostatnich miejscach na liście rosyjskich uniwersytetów pod względem wysokości nakładów finansowych, liczby katedr i wykładowców[98]. O kwestiach materialnych i staraniach poprawy ich stanu będzie jeszcze mowa, ale zastanawia ów brak dostatecznej troski o poziom uczelni, której wyznaczono tak poważne polityczne zadanie. Sprawia to wrażenie, że niektórzy rosyjscy biurokraci nie wierzyli w głębi ducha w skuteczność podjętych działań i ograniczali inwestycje do niezbędnego minimum, sądząc widocznie, że w razie konieczności więcej można zdziałać siłą niż atrakcyjnością przedsięwzięcia.

W maju i pierwszych dniach czerwca 1869 r. projekt ustawy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego przeszedł jeszcze przez sito Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego, który, choć ze zrozumieniem

e-MONUMENTA_WUW 2016

podszedł do idei wzmocnienia nad uczelnią państwowego nadzoru, domagał się jednak przywrócenia kilku usuniętych wcześniej postanowień. Te najważniejsze dotyczyły zapisów upodabniających ustawę UW do ogólnorosyjskiej ustawy z 1863 r., ale zarazem rozszerzających zakres autonomicznych praw warszawskiej uczelni. Zalecono więc wprowadzenie sądu uniwersyteckiego, nadanie prawa zatrudniania docentów prywatnych, dopuszczenie do studiów wolnych słuchaczy[99]. Wyrażane wcześniej opinie, że mogłoby to być niebezpieczne z politycznego punktu widzenia, odrzucono przy użyciu argumentu o zadekretowanej przecież wnikliwej kontroli ze strony kuratora, który będzie zatwierdzał wszelkie nominacje i podania, pilnując, by osoby niepożądane nie znalazły się w składzie uniwersytetu. Jednocześnie Komitet kolejny raz przeprowadził cięcia finansowe, zmniejszając budżet uczelni o kilkanaście tysięcy rubli. Po wprowadzeniu zaleconych zmian Komitet polecił przedstawić ustawę imperatorowi do podpisu[100].

Aleksander II zatwierdził ustawę Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego 8 VI 1869 r. Tym samym dobiegł końca 5-letni okres dyskusji i sporów nad jego kształtem, a w życiu stołecznej uczelni rozpoczął się nowy rozdział.

Uniwersytet – tak, ale jaki?

Znawca historii rosyjskiego szkolnictwa wyższego Anatolij Iwanow uznał, że w związku z politycznymi celami wytyczonymi Cesarskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu, jego ustawa pod wieloma względami stanowiła przedsmak przyszłej ogólnorosyjskiej ustawy z 1884 r.[101] Przeszła ona do historii jako ta spośród 4 XIX-wiecznych regulacji prawnych, która poddała uczelnie najściślejszemu państwowemu nadzorowi i najbardziej ograniczyła ich samorządowe uprawnienia. W opinii wielu liberalnych profesorów rosyjskich uniwersytetów ustawa z 1884 r. przyczyniła się do powstania trudnej do zniesienia atmosfery nieustannej kontroli, ograniczenia niezależności myśli w nauczaniu i badaniach, postępującej biurokratyzacji życia uniwersyteckiego; była także źródłem dominującego lęku przed utratą katedry wskutek oskarżenia o nieprawomyślność[102]. Prawdopodobnie jednak nie sama ustawa z 1884 r. winna była postrzeganemu przez środowisko rosyjskich profesorów upadkowi etosu uniwersyteckiego w szerokim tego słowa znaczeniu. Wynikał on raczej z rosnącego rozziewu między formą, strukturami

e-MONUMENTA_WUW 2016

i ideologią władzy a emancypowaniem się umysłowych elit rosyjskiego społeczeństwa. Same bowiem formalne zapisy ustawy nie wyrządziłyby nauce i życiu akademickiemu tylu szkód, gdyby nie były nadużywane przez decydentów w doraźnych, politycznych celach.

Podobną uwagę można poczynić i w odniesieniu do ustawy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu nie było w niej tak wielu odstępstw od uważanej za najbardziej liberalną rosyjskiej ustawy z 1863 r., a w porównaniu z tą z 1884 r. zachowano wiele elementów wyróżniających ją na korzyść z punktu widzenia atrybutów swobody akademickiej. To, co w poważniejszym stopniu decydowało o rzeczywistości i co interpretować można jako tendencje rusyfikacyjne, zawierało się nie tyle w samej ustawie, ile w jej interpretacji, a więc i praktycznej realizacji, oraz przede wszystkim w dodatkowych regulacjach, które nie znalazły się w tekście ustawy, ale znacząco wpływały na stosunki wewnątrzuniwersyteckie i na relacje z władzami różnych szczebli. Podstawową zatem tendencją w konstruowaniu prawnej podstawy działalności Uniwersytetu Warszawskiego były dążenia unifikacyjne, natomiast pewne różnice ustawowe i, poważniejsze, pozaustawowe wynikały, jak to eufemistycznie nazywano, z konieczności uwzględniania *miestnych usłowij* (miejscowych warunków). Trzeba więc pamiętać, że nie można interpretować warszawskiej ustawy w oderwaniu od prawodawstwa rosyjskiego, postrzegając ją wyłącznie z punktu widzenia restrykcji skierowanych przeciwko Polakom, choć i takie elementy się w niej znalazły. Ucisk autokratycznego i biurokratycznego państwa bywał równie dolegliwy w samej Rosji, o czym najlepiej świadczą narastające burzliwe konflikty między rosyjskim światem akademickim a urzędniczym, aczkolwiek tam miały one za tło wiele innych przyczyn.

Kiedy z końcem 1868 r. przystępowano w ministerstwie oświecenia do opracowywania warszawskiej ustawy, minister Tołstoj przedstawił garść założeń, które jego zdaniem powinny się w niej znaleźć. Wymienił tu następujące postulaty: rektor i inspektor mają być rodowitymi Rosjanami, rosyjskim profesorom należą się korzystniejsze warunki pracy, a więc dodatki za wysługę lat, skrócenie czasu pracy wymaganego do awansu i emerytury, język rosyjski musi stać się jedynym językiem w nauczaniu, pracach pisemnych i administracji uniwersyteckiej. Dalej zalecał odebranie uniwersytetowi prawa tworzenia towarzystw naukowych, nadawania doktoratów *honoris causa,* zatrudniania docentów prywatnych. Proponował także nie wprowadzać do ustawy UW takich uprawnień rosyjskich uniwersytetów, jak wysyłanie młodych absolwentów uczelni za granicę w celu przygotowania się do profesury,

e-MONUMENTA_WUW 2016

bo kadrę dla warszawskiej uczelni miały zapewniać inne rosyjskie uniwersytety, czy istnienie własnego sądownictwa w postaci profesorskiego sądu uniwersyteckiego. Wreszcie był zdania, żeby obniżyć wymagania co do stopni naukowych wobec kandydatów obejmujących stanowiska w Warszawie. Wszystko to miało zapewniać dopływ do uczonej korporacji osób rosyjskiego pochodzenia i stałą możliwość wpływania na decyzje Rady uniwersyteckiej zgodnie z potrzebami rządu. W konkluzji stwierdzał, że opracowując ustawę na wzór rosyjskiego ustawodawstwa, należy w większym stopniu kierować się literą Uwarowowskiej ustawy z 1835 r., w której kuratorzy okręgów naukowych cieszyli się niepomiernie szerszym zakresem władzy niż po 1863 r.[103]

W toku redagowania kolejnych wersji ustawy większość tych postulatów nie znalazła w niej odbicia. Usunięcie zapisu o rodowitych Rosjanach na stanowisku rektora i inspektora zalecił sam cesarz, o czym poinformował Tołstoja Komitet do Spraw Królestwa Polskiego, choć sam przepis pozostał jako wewnętrzna decyzja ministerialna, zaakceptowana przez władcę[104]. O docentów prywatnych i sąd uniwersytecki, jak pamiętamy, upomniał się na ostatnim etapie opracowywania ustawy tenże Komitet, w związku z czym je przywrócono, natomiast usunięto zapisy o szczególnych prerogatywach rosyjskich profesorów. Regulowały je odrębne akty prawne z 30 VII 1867 r.[105] W ostatecznej wersji ustawy nie było także słowa o wymogach postawionych profesorom Szkoły Głównej co do terminu przystąpienia do nauczania w języku rosyjskim i konieczności zdobycia stopni doktorskich na rosyjskich uniwersytetach, choć Tołstoj wymieniał te warunki w swoich postulatach. Władze nie były zdaje się specjalnie zainteresowane dokładnym informowaniem o swych planach, gdyż wielu polskich profesorów Szkoły Głównej, jeszcze na krótko przed otwarciem uniwersytetu, nie wiedziało w pełni, co ich czeka. Świadczyć o tym może korespondencja między profesorami Tytusem Chałubińskim i Ignacym Baranowskim. 5 VIII 1869 r., a więc 2 miesiące po podpisaniu ustawy, Chałubiński pisał z Wiednia:

> Niewiele Ci mogę powiedzieć mimo długiej rozmowy z W[ittem] co do przyszłej reorganizacji. Tyle tylko jest pewnego, że będziesz mógł jeszcze 2 lata wykładać po polsku – również jak ja (ja podobno później mam szanse wykładania po łacinie). Przez ten czas jednakże zostaniemy, jak inni w tym wypadku będący, „na pół porcji", zapewne dlatego, że *plenus venter non studet libenter*. Żadnych innych szczegółów nie ma, jak się zdaje, rozwiną się one po przybyciu nowego rektora. (Nasz dawny [Józef Mianowski – J.S.] wyjechał tymczasem do Włoch). Mówią, że otworzenie uniwersytetu nastąpi 1/13 września [odbyło się 12 października – J.S.][106].

e-MONUMENTA_WUW 2016

3. Tytus Chałubiński, litografia W. Walkiewicza

Usunięcie z ustawy większości antypolskich w założeniu postanowień złagodziło znacznie jej wymowę, choć oczywiście nie zmieniło faktu, że nowy uniwersytet został utworzony na wzór podlegających ustawie z 1863 r. uczelni Imperium pod względem języka nauczania, programu i form organizacyjnych. Podobieństwo obu ustaw zasadza się także na ich konstrukcji, kolejności paragrafów, użyciu podobnych sformułowań.

W obu przypadkach stwierdzano, że uniwersytet znajduje się pod głównym zwierzchnictwem ministra oświecenia, kierownictwem kuratora okręgu naukowego, a bezpośredni zarząd uczelnią spoczywa w rękach rektora[107]. Ciałami kolegialnymi były: Rada, Zarząd, sąd uniwersytecki oraz w Warszawie inspektor, a na pozostałych uniwersytetach do wyboru prorektor lub inspektor, którzy mimo różnicy w tytułach mieli identyczny zakres obowiązków. § 6 warszawskiej ustawy stanowił, że język rosyjski jest językiem wykładania i egzaminowania, w nim także pisane mają być wszelkie prace oraz prowadzona administracja.

Tym, co najbardziej różniło obie ustawy, był zakres uprawnień władz zwierzchnich wobec uniwersytetu. W Warszawie szły one w kierunku uzyskania wpływu na skład personalny uczelni, co pozwalało zarówno ministrowi, jak i kuratorowi obsadzać stanowiska wybranymi przez nich ludźmi oraz zwalniać osoby niepożądane. Trzeba jednak podkreślić, że i w Rosji wybory pracowników wymagały zatwierdzenia przez ministra lub kuratora, co mogło powodować odrzucenie kandydatur, a także, choć w skrajnych przypadkach, istniała prawna możliwość ministerialnych nominacji. W Warszawie funkcje kuratora zostały rozszerzone o przedstawianie ministrowi oświecenia, wraz z własną opinią, wybranych przez Radę kandydatów na profesorów, a także samodzielne wybieranie profesorów, docentów, lektorów i innych pracowników uniwersytetu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Kurator miał również prawo przewodniczyć w obradach Rady i Zarządu. Pozostałe uprawnienia, sprowadzające się do dbałości, by wszyscy wypełniali swoje obowiązki, przedstawianie wniosków do rozpatrzenia Radzie, rozstrzyganie kwestii przekraczających uprawnienia nadane władzom uczelni, dopuszczanie do nauczania docentów prywatnych, zatwierdzanie wyboru docentów, lektorów i pracowników zakładów pomocniczych i sędziów, a także ich

e-MONUMENTA_WUW 2016

zwalnianie, akceptacja wszelkich instrukcji, przepisów, przyznawanie stypendiów były identyczne jak w Rosji[108].

O ile w ogólnorosyjskiej ustawie pozostawiono radom uniwersyteckim prawo wyboru rektora, a minister oświecenia jedynie ten wybór zatwierdzał, o tyle w warszawskim statucie zwierzchnik uniwersytetu musiał być mianowany przez ministra. Oprócz tego do uprawnień ministra, za pośrednictwem kuratora, należało zatwierdzanie takich postanowień Rady jak: wybór i zwalnianie dziekanów i profesorów, podział fakultetów na oddziały, dzielenie i łączenie katedr, zatwierdzanie przepisów egzaminacyjnych i dyscyplinarnych, kontraktów, których wartość przekraczała 10 tys. rubli srebrnych (rbs)[109]. Również niemal wszystkie decyzje kuratora musiały być podane do wiadomości ministra i wymagały jego akceptacji. Poza zatwierdzaniem wniosków o delegowanie młodych ludzi dla przygotowania się do profesury i wniosków o tworzenie towarzystw naukowych, których warszawska ustawa nie przewidywała, wszystkie te uprawnienia ministra były tożsame z rosyjskimi przepisami.

Rektora w Warszawie mianował minister spośród osób mających stopień doktora lub magistra na czas nieokreślony – w Rosji kadencja wybranego przez Radę rektora miała trwać 4 lata[110]. Ihnatowicz pisze, że zwraca uwagę brak warunku, aby rektor był profesorem, co dawałoby możliwość mianowania zwierzchnikiem uniwersytetu nawet urzędnika, byleby posiadał naukowy stopień[111]. Nie jest to słuszne, ponieważ w uwadze do tego paragrafu stwierdzono, że rektor ma wykładać wybrany przez sobie przedmiot, a więc być czynnym profesorem[112]. Wszystkie określone w warszawskiej ustawie obowiązki rektora są identyczne z ogólnorosyjskimi. Na pierwszym miejscu postawiono zadanie dbania o dobro uniwersytetu, pod którym rozumiano nadzorowanie wykładowców, aby wypełniali swoje obowiązki i żeby nauczanie odbywało się zgodnie z przyjętymi przez wydziały programami. Podobnie jak kuratorowi, rektorowi przysługiwało prawo podejmowania działań przekraczających jego kompetencje, jeśli dotyczyły spraw ważnych i niecierpiących zwłoki, pod warunkiem jednak poinformowania o nich natychmiast kuratora, Rady lub Zarządu. Rektor także przewodniczył ciałom kolegialnym, a więc Radzie i Zarządowi, udzielał urlopów do 29 dni, przyjmował i zwalniał studentów, udzielał zgody na przeniesienia z jednego fakultetu na inny, wreszcie miał prawo udzielania nagan pracownikom i studentom[113].

W Warszawie również w odmiennym trybie zatrudniano inspektora. Zgodnie z ustawą z 1863 r. uniwersytety mogły zdecydować, czy osobą pilnującą przestrzegania przepisów wewnątrzuczelnianych

e-MONUMENTA_WUW 2016

będzie prorektor czy inspektor. Prorektor wybierany był przez Radę spośród jej członków na 3-letnią kadencję i zatwierdzany przez ministra. Inspektora również wybierała Rada, ale spośród osób spoza uniwersytetu, choć musiał mieć uniwersyteckie wykształcenie. Stanowisko obejmowano bezterminowo, co również wymagało ministerialnej akceptacji. Obaj urzędnicy mieli identyczne obowiązki, a sprowadzały się one do przyjmowania próśb i skarg studenckich, załatwiania ich, wreszcie udzielania upomnień i nagan. Szczegóły regulowała specjalna instrukcja, opracowana przez Radę i zatwierdzona przez kuratora[114]. W Warszawie natomiast inspektora mianował kurator spośród osób z wyższym wykształceniem, a kandydaturę zatwierdzał minister. Zakres obowiązków był identyczny i podstawą działania inspektora miała być też przygotowana przez Radę instrukcja, zatwierdzona przez kuratora[115].

W skład najważniejszego z ciał kolegialnych, czyli Rady uniwersyteckiej, jak w Rosji, wchodzili wszyscy profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni. Rektor mógł zapraszać na posiedzenia docentów i innych wykładowców, ale tylko z głosem doradczym w sprawach bezpośrednio ich dotyczących. Krąg zadań Rady, w których podejmowała samodzielne decyzje, dotyczył rozkładu przedmiotów nauczania, przyznawania medali, zatwierdzania stopni naukowych i tytułu studenta rzeczywistego, podziału sum przeznaczonych na stypendia, decyzji w sprawie wydawania prac naukowych i opracowywania programów konkursów na objęcie katedr. Opuszczono w ogóle punkt z ustawy z 1863 r., mówiący o zatwierdzaniu wyroków sądu uniwersyteckiego. Kwestia ta została uregulowana dopiero w osobnych instrukcjach dotyczących kar nakładanych na studentów oraz w przepisach dla sądu uniwersyteckiego z 14 II 1870 r.[116] Inne decyzje Rady wymagały zatwierdzenia przez kuratora lub i kuratora, i ministra, o czym wyżej już wspomniano[117].

Drugie z ciał kolegialnych, Zarząd, składało się z rektora, dziekanów i inspektora. Obowiązki Zarządu były dwojakie – gospodarczo-finansowe i dyscyplinarne. Do tych ostatnich należało rozpatrywanie spraw studenckich i nakładanie kar na winnych naruszenia przepisów lub oddawanie ich pod sąd uniwersytecki. Spośród spraw ekonomicznych warto wspomnieć o przyznawaniu stypendiów ubogim studentom, zwalnianiu ich od opłat lub zmniejszaniu ich wysokości[118]. Także pod tym względem przepisy warszawskie nie różniły się od ogólnorosyjskich.

I wreszcie sąd uniwersytecki. W obu ustawach sformułowanie paragrafów było identyczne, ale z jednym ważnym wyjątkiem. Przepisy precyzujące zasady funkcjonowania sądu oraz system kar, których udzielać mogli rektor, inspektor, Zarząd i sąd, opracowane przez sam uniwersytet, w Rosji podlegały zatwierdzeniu przez kuratora, w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

natomiast również przez ministra. Poza tym w obu przypadkach rady wybierały spośród profesorów 3 sędziów i 3 kandydatów, zastępujących sędziów „właściwych" w razie ich choroby lub nieobecności. Wybranych zatwierdzał kurator. Sąd rozpatrywał sprawy o naruszenie porządku, rozstrzygał konflikty między samymi studentami i między studentami a wykładowcami i innymi pracownikami uczelni, nawet jeśli miały miejsce poza jej terenem[119]. W obu ustawach zwraca uwagę mnogość ciał uprawnionych do działań dyscyplinarnych. Dawało to okazję do sporów kompetencyjnych, ale także wzajemnego przerzucania odpowiedzialności, czego w pełni nie mogły rozwiązać szczegółowe instrukcje.

Tak jak większość rosyjskich uniwersytetów, warszawska uczelnia składała się z 4 fakultetów: Historyczno-Filologicznego, Fizyczno-Matematycznego, Prawnego i Medycznego, stanowiących „oddzielne części całości", co miało podkreślić integralną jedność uniwersytetu jako korporacji oraz jedność uprawianej i upowszechnianej w nim nauki. Ustawa precyzowała liczbę katedr znajdujących się na każdym wydziale, podobnie jak czyniono to we wszystkich ogólnorosyjskich statutach. Takie odgórne zadekretowanie stanowiło poważną przeszkodę w rozbudowywaniu i modyfikowaniu programów kształcenia, ponieważ ministerstwo, zasłaniając się trudnościami finansowymi (wyrażano to formułą *po powodu krajnie zatrudnitielnogo położenija gosudarstwiennogo kaznocziejstwa*), najczęściej odmawiało zgody na tworzenie nowych katedr. Efektem były trudności z nadążaniem za dyferencjacją nauki i rosnącymi potrzebami w dziedzinie specjalistycznego kształcenia, gdyż poważniejsza rozbudowa programowa mogła nastąpić właściwie jedynie przy wprowadzaniu kolejnej spośród 4 rosyjskich ustaw, tak jak w 1863 r., gdy liczba katedr wzrosła z 34 w 1835 r. do 53.

Uniwersytet Warszawski od początku został wyposażony w mniejszą liczbę katedr (miał ich 47), ale przyczyny tego stanu rzeczy były szczególne. Na Wydziale Historyczno-Filologicznym (9 katedr wobec 11 według ustawy z 1863 r.) usunięto z programu nauczania 2 katedry – historię Kościoła oraz teorię i historię sztuki. W okresie dyskusji nad warszawską ustawą Tołstoj proponował wyłączenie z zestawu katedr, oprócz 2 wspomnianych, także gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich, co motywował brakiem wykładowców, we wszystkich bowiem rosyjskich uniwersytetach, oprócz Moskiewskiego, katedry te świeciły pustką. Ostatecznie jednak, na wniosek Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego, przywrócono katedrę gramatyki porównawczej. Minister proponował natomiast wprowadzenie na UW, w ramach katedry filozofii – oprócz logiki, psychologii i historii filozofii – nauczania pedagogiki, z pedagogiką, dydaktyką i historią wychowania[120]. Obecność

e-MONUMENTA_WUW 2016

pedagogiki uzasadniał potrzebą przygotowania nauczycieli dla Warszawskiego Okręgu Naukowego oraz formalnym istnieniem przy Szkole Głównej seminariów pedagogicznych, które nowa katedra mogłaby zastąpić[121] (minister używał terminu „katedra", choć umiejscowienie przedmiotów pedagogicznych wskazuje na włączenie ich do katedry filozofii). W toku jednak dyskusji nad ustawą pedagogika, na wniosek skąpiącego pieniędzy ministra finansów Reiterna, została wykreślona. Reitern wyjaśniał, że skoro nie włączono jej w skład przedmiotów w ustawie z 1863 r., nie widzi powodu, by miała istnieć w Warszawie. Twarda obrona Tołstoja, który uważał, że jej brak w uniwersytetach rosyjskich jest wielkim niedopatrzeniem, nic nie dała, gdyż Komitet do Spraw Królestwa Polskiego przychylił się do zdania Reiterna. Pedagogikę udało się wprowadzić do programu Uniwersytetu Warszawskiego dopiero w 1909 r., choć zgodę na włączenie jej jako przedmiotu obowiązkowego na Wydziale Historyczno-Filologicznym ministerstwo dało już wiosną 1904 r. Bojkot i zamknięcie uniwersytetu sprawiły, że dopiero po ponownym jego otwarciu przedmiot ten, w ramach którego znalazły się wykłady z historii pedagogiki, pedagogiki ogólnej, dydaktyki i higieny szkolnej, został włączony do programu tego wydziału, choć jako kurs nadobowiązkowy[122]. W 1910 r. rozpoczęło także działalność Koło Pedagogiczne Studentów przy Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, prowadzone przez profesora katedry filozofii i wykładowcę pedagogiki, Jewgienija Bobrowa[123].

Na Wydziale Prawnym (11 katedr, w Rosji 13) brakowało w Warszawie 2 katedr: katedry prawa kościelnego oraz historii starożytnego i nowożytnego prawa wybranych państw zachodnich (dokładnie *inostrannych* – cudzoziemskich, zagranicznych). Tę ostatnią włączono w obszar katedry prawa państwowego jako przedmiot „prawo państwowe ważniejszych krajów zachodnich". Na Wydziale Fizyczno-Matematycznym (11 katedr wobec 12 według ustawy z 1863 r.) program był identyczny, z tą tylko różnicą, że stanowiąca w Rosji odrębną katedrę geognozja i paleontologia zostały w Warszawie włączone do katedry mineralogii, geognozji i peleontologii. I wreszcie na Wydziale Medycznym (16 katedr, w Rosji 17) brakowało katedry szpitalnej kliniki terapeutycznej.

Usunięto także z programu studiów umiejscowioną poza fakultetami odrębną katedrę teologii (w Rosji – prawosławnej). Do udziału w jej zajęciach byli zobowiązani wszyscy studenci rosyjskich uniwersytetów.

Porównanie ogólnorosyjskiego i warszawskiego programu studiów wskazuje, że podstawowa między nimi różnica sprowadzała się do usunięcia w Warszawie przedmiotów „kościelnych". Wspominano wcześniej, że Tołstoj uzasadniał politycznymi przyczynami brak nauczania religii

e-MONUMENTA_WUW 2016

na uniwersytecie i to zarówno prawosławnej, jak katolickiej. Minister, znany jako wróg katolicyzmu, a zarazem w latach 1865–1880 oberprokurator Świątobliwego Synodu, świecki zwierzchnik Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, wykazał się mądrością polityczną, nie włączając sporów wyznaniowych ani elementu rusyfikacji religijnej w obszar działań uniwersytetu. Postawił na świeckość uniwersytetu, unikając w ten sposób wszelkiej indoktrynacji jakiegokolwiek wyznania[124]. Dopiero w 1895 r., w związku z napływem do UW seminarzystów duchownych (chociaż jeszcze bardzo skromnym[125]) ministerstwo przyznało uczelni etat profesora historii Kościoła prawosławnego[126]. Z kolei w 1910 r., a więc w okresie, gdy uniwersytet nie był tylko *rossijskij,* ale już prawdziwie *russkij* pod względem narodowościowym, Wydział Prawny podjął decyzję o wprowadzeniu od roku akademickiego 1910/1911 wykładu prawa cerkiewnego, motywując to obecnością tego przedmiotu w ogólnorosyjskiej ustawie z 1884 r. Według projektu wydziału miał to być wykład obowiązkowy dla studentów trzeciego roku w wymiarze 2 godzin tygodniowo, a zajęcia, jako dodatkowe, zamierzono powierzyć nadzwyczajnemu profesorowi na katedrze prawa rosyjskiego, magistrowi prawa cerkiewnego, Pawłowi Wierchowskiemu[127]. Ministerstwo jednak, zasłaniając się treścią ustawy z 1869 r., w której nie było przepisu pozwalającego ministrowi tworzyć nowe katedry, nie chciało wydać pozytywnej decyzji. Zgoda przyszła dopiero w 1913 r., ale z zaleceniem podzielenia katedry historii prawa rosyjskiego na 2: historii rosyjskiego prawa kościelnego i historii prawa rosyjskiego[128]. O ile można sądzić z dokumentacji, wykłady prawa cerkiewnego zaczęły się od jesieni 1913 r.[129]

Po usunięciu przedmiotów związanych z religią to, co pozostało, było w zasadzie zbieżne z programem uniwersytetów Imperium, określonym ustawą z 1863 r. Łatwo zauważalny natomiast jest brak przedmiotów „polskich" – właśnie on stał się głównym źródłem krytyki ze strony polskiego społeczeństwa i niechęci wobec uczelni. Próby uwzględnienia tych przedmiotów staną się podstawową osnową konfliktów w łonie uniwersytetu i poza nim, a wszelkie zmiany w tym zakresie, z polskiego punktu widzenia, ważnymi momentami zwrotnymi w dziejach uczelni. Z natury rzeczy najbardziej narażone na wpływ polityki wydziały humanistyczno-społeczne zawierały w swych programach marginalnie potraktowane kwestie polskie, o czym świadczy ich wcielenie w obszar innych zagadnień słowiańskich. Na Wydziale Historyczno-Filologicznym, w ramach katedry filologii słowiańskiej, wymieniano wśród przedmiotów językoznawstwo słowiańskie – polskie, czeskie, serbskie i inne, a w ramach historii słowiańskiej literatury – historię literatury polskiej, czeskiej, serbskiej i innych. Pewne elementy polskiej problematyki

e-MONUMENTA_WUW 2016

mogły się znaleźć także w obrębie katedry gramatyki porównawczej języków słowiańskich i pokrewnych oraz katedry historii powszechnej, nie było natomiast osobnej katedry historii Polski[130]. Na Wydziale Prawa pominięto z kolei historię prawa polskiego. Jego elementy mogły się znaleźć w treściach głoszonych z katedry prawodawstw słowiańskich, ewentualnie w ramach katedr prawa cywilnego, kryminalnego, policyjnego, finansowego czy międzynarodowego, ale zależało głównie od wykładowcy, w jakim stopniu zechciałby uwzględniać sprawy polskie.

W nieco pokrętny sposób rozwiązano kwestię nauczania na Uniwersytecie Warszawskim języków. W objaśnieniu do paragrafu 13 napisano, że wykłady języka polskiego i polskiej literatury oraz języków obcych może prowadzić lektor we właściwym dla tych przedmiotów języku. Jednocześnie w paragrafie 18 stwierdzono, że dla nauczania języka rosyjskiego oraz niemieckiego, francuskiego, angielskiego i włoskiego ustanawia się w uniwersytecie stanowiska osobnych lektorów dla każdego z nich. Widać stąd, że nie przewidywano odrębnego lektoratu języka polskiego, a skoro nauczanie języka i literatury polskiej włączono do katedry filologii słowiańskiej, wiadomo było, że profesor tej katedry, zobligowany jak wszyscy pozostali do wykładania po rosyjsku oraz niespecjalizujący się szczególnie w zagadnieniach polskich, nie będzie mógł uczyć po polsku. Te zapisy ustawy staną się powodem storpedowania projektu wprowadzenia języka i literatury polskiej z wykładem po polsku na początku lat 80. Aż do koncesji uzyskanych w wyniku rewolucji 1905 r. nie będzie zatem na uniwersytecie ani lektora języka polskiego, ani wykładu literatury prowadzonego po polsku.

Tak jak w przypadku pozostałych uniwersytetów Imperium, w Warszawie ścisłe określenie w ustawie liczby katedr oraz wspomniany brak zapisu, że minister ma prawo tworzyć nowe, uniemożliwiły praktycznie ich rozbudowę. Porównanie ich wykazu z 1869 r. i prawie 40 lat późniejszego pokazuje, że nie przybyła ani jedna nowa katedra[131]. Mylący jest zatem zamieszczony w suplemencie do materiałów bibliograficznych UW wykaz katedr, w większości przypadków bowiem albo utożsamiono tu katedry z przedmiotami wchodzącymi w ich skład, albo zasugerowano się nieprecyzyjnie sformułowanymi w dokumentach informacjami[132]. Przykładem wiadomość z 1886 r. o podziale katedry chirurgii teoretycznej i szpitalnej kliniki chirurgicznej na 2 oddzielne katedry. Tymczasem od początku, jak świadczą o tym zapisy ustawy z 1869 r., były to 2 odrębne katedry, a chodziło jedynie o to, że w poprzedzającym okresie łączyła je osoba jednego profesora. Rozdział polegał więc jedynie na dokooptowaniu drugiego wykładowcy, który częściowo zresztą przejął zajęcia w ramach jednej z wymienionych katedr[133].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Rozbudowa programu uniwersyteckiego odbywała się zatem głównie przez dodawanie nowych przedmiotów do przewidzianych w ustawie katedr lub też podziału już istniejących na 2, do czego ustawa dawała uniwersytetowi prawo, o ile kurator wyraził na to zgodę. Wprowadzanie nowych treści nauczania odbywało się albo z oficjalnie przyznanymi na to dodatkowymi środkami finansowymi i zgodą na powołanie nowego wykładowcy, albo z przyzwoleniem na powierzenie zajęć któremuś z już zatrudnionych lub docentowi prywatnemu, z poleceniem wypłacania im wynagrodzenia ze środków własnych uczelni. Profesorowie UW podejmowali różne próby skłonienia ministerstwa do rozbudowy liczby katedr, jednak bez rezultatu. W 1898 r. Wydział Historyczno-Filologiczny wniósł do Rady prośbę o wszczęcie przed kuratorem sprawy powołania katedry historii sztuki, uzasadniając wniosek wielkim znaczeniem dyscypliny jako, z jednej strony, ściśle związanej z innymi przedmiotami wydziału, z drugiej zaś – jako samodzielnej nauki. Kurator uznał „za przedwczesne nadawanie prośbie Rady dalszego biegu" i tym samym sprawa upadła[134]. Dopiero w 1910 r. wydział uzyskał zgodę na powierzenie wykładów z historii sztuki profesorowi nadzwyczajnemu filologii klasycznej Aleksandrowi Pridikowi, z dodatkowym wynagrodzeniem ze środków specjalnych w wysokości 600 rbs rocznie[135]. Z kolei dwukrotnie – w 1884 r. i 1908 r. – Fakultet Fizyczno-Matematyczny czynił starania o utworzenie katedry geografii. Za pierwszym razem uzyskano zgodę pod warunkiem, że związane z jej powołaniem i utrzymaniem wydatki zostaną pokryte przez sam uniwersytet, co skutecznie uniemożliwiło realizację projektu, za drugim otrzymano odpowiedź, że sprawa zostanie rozstrzygnięta wraz z przyjęciem nowej ustawy uniwersyteckiej. Ponieważ tej ostatniej nie udało się opracować aż do końca istnienia Rosji carskiej, nie było zatem i nowej katedry[136].

Dziwić tu może czytelnika, że nie wspominam o katedrze języka i literatury polskiej, rzecz jednak w tym, że nigdy jej nie utworzono. O sprawie tej szerzej powiemy w dalszej części.

Oprócz ściśle określonej w ustawie z 1869 r. liczby katedr na każdym z fakultetów, przypisano im również stałą liczbę wykładowców. Na Wydziale Historyczno-Filologicznym miało być 11 profesorów (zwyczajnych i nadzwyczajnych) i 6 docentów, na Fizyczno-Matematycznym 10 profesorów i 5 docentów, na prawie 10 profesorów i 3 docentów, wreszcie na medycynie 16 profesorów i 10 docentów, w tym 3 prosektorów. Ponadto ustawa przewidywała zatrudnienie lektorów oraz pracowników pomocniczych zakładów naukowych i kancelaryjnych, również precyzyjnie określając ich liczbę, a także docentów prywatnych.

e-MONUMENTA_WUW 2016

I to właśnie dokładne określenie liczby etatów było nawet bardziej wiążące niż stała liczba katedr. Procedury z wprowadzaniem nowych, nieprzewidzianych etatem stanowisk były z reguły bardzo skomplikowane, trwały nieskończenie długo, bo wiązały się z koniecznością uzyskania zgody na przyznanie uczelni dodatkowych środków od wielu kolejnych ciał, w tym Połączonych Departamentów Ekonomii i Praw Rządzącego Senatu. Jak słusznie zauważył w 1901 r. profesor wydziału prawa Grigorij Simonienko, na innych rosyjskich uniwersytetach problem niedoboru wykładowców rozwiązywali docenci prywatni, pracujący bez wynagrodzenia płynącego ze skarbu państwa, których można było angażować bez żadnych ograniczeń, zgodnie z zapotrzebowaniem[137]. Ich obecność pozwalała rozszerzać program nauczania o przedmioty niewpisane na ustawową listę, a zarazem nie obciążała niechętnego w takich sytuacjach skarbu. W Warszawie, choć ustawa nie tylko dopuszczała docentów prywatnych, ale nawet poświęciła im kilka paragrafów, pracowało ich niewielu, bo Polakom zgody dawać nie chciano, a Rosjanie, jeśli już decydowali się na przyjazd do Warszawy, to na pewne i uprzywilejowane stanowiska etatowe[138]. Regulowano tę sprawę wewnętrznymi okólnikami, zabraniając wbrew ustawie do 1899 r. zatrudniania docentów prywatnych, potem zezwolono, ale w 1909 r. zakazano powtórnie i zakaz ponownie zdjęto w 1911 r.[139] Znamiennym przykładem jest sprawa Karola Lutostańskiego, wówczas kandydata prawa i stypendysty UW, późniejszego profesora odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego. Wydział Prawa, od lutego 1904 r. bezskutecznie poszukujący wykładowcy przedmiotu sądownictwo cywilne – w sytuacji, gdy odmówił dalszego prowadzenia zajęć profesor katedry prawa cywilnego Iwan Trepicyn, motywując to nadmiarem pracy – zwrócił się w marcu 1905 r. z prośbą do kuratora o zgodę na powierzenie wykładów Lutostańskiemu jako docentowi prywatnemu. Dopiero w sierpniu 1905 r. nadeszła z ministerstwa odpowiedź, że „nie widzi się możliwości poruczenia wykładów kandydatowi nauk prawnych Karolowi Lutostańskiemu"[140].

Co prawda w paragrafie 20. warszawskiej ustawy stwierdzano, że liczba profesorów i docentów może być zwiększona w razie potrzeby, o ile uniwersytet znajdzie na to własne środki, ale z tym bywały na ogół poważne kłopoty. Najczęściej więc zatrudnieni na etatach brali na siebie dodatkowe wykłady, obciążając się nadmiernie dydaktyką. Z budżetowych pieniędzy, jakie pozostawały na skutek nieobsadzonych katedr, czerpano środki na dodatkowe wynagrodzenie dla tych wykładowców, „łatających dziury" dzięki pracy na 2 katedrach. Mimo bowiem wyraźnie odczuwalnego braku dostatecznej liczby etatów dla

e-MONUMENTA_WUW 2016

wykładowców, jednocześnie paradoksalnie występował problem wakujących katedr, podobnie jak w Rosji. Najmniej pustych katedr było w Uniwersytecie Warszawskim w latach 1897–1898 – tylko 3, najwięcej w 1906 r., kiedy uczelnia nie funkcjonowała i część wykładowców oddelegowano do innych uniwersytetów – wakowało wówczas 18 katedr[141]. W pozostałych latach liczba nieobsadzonych etatów wahała się od 4 do 10, najczęściej wynosząc między 6 a 8[142]. Jedynym wyjaśnieniem tego zjawiska może być nieadekwatność kształcenia przyszłych profesorów wobec potrzeb, gdy w pewnych dziedzinach brakowało dostatecznej liczby specjalistów dla obsadzenia katedr we wszystkich rosyjskich uniwersytetach.

Wracając do zapisów ustawy – stojących na czele fakultetów dziekanów wybierały rady wydziałowe na 3 lata spośród profesorów zwyczajnych, a jeśli byłoby ich w fakultecie mniej niż 3, wtedy również spośród profesorów nadzwyczajnych. Wybory dziekana podlegały zatwierdzeniu najpierw przez Radę, a następnie ministra oświecenia – tak samo jak w ogólnorosyjskiej regulacji. Na obrady rad wydziału, których pełnoprawnymi członkami byli tylko profesorowie, mogli być zapraszani pozostali wykładowcy fakultetu, ale bez prawa głosu. Od 1894 r. w skład rady Wydziału Historyczno-Filologicznego wchodził także lektor języka rosyjskiego[143]. Samodzielne decyzje rady wydziałowe podejmowały w takich sprawach, jak kwestie związane z dydaktyką, z opracowywaniem programów nauczania włącznie, układanie programów konkursów dla kandydatów na katedry, ocena prac naukowych wydawanych przez uczelnię. Większość spraw omawianych na radach wydziałowych wymagała jednak akceptacji przez Radę uniwersytecką, a więc wspomniane wyżej wybory dziekana, a także sekretarza fakultetu, wybór kandydatów na profesorów i pracowników zakładów pomocniczych, powierzanie wykładów osobom spoza katedry, o ile była nieobsadzona[144]. Dalej Rada przyjmowała opracowane przez rady wydziałowe programy i porządek nauczania, wnioski o podział fakultetów na oddziały, łączenie i dzielenie katedr, przyjęcie lub odrzucenie dysertacji na stopnie naukowe, a także sprawy finansowe – przyznanie stypendiów czy podział pieniędzy na pomoce naukowe. Zakres uprawnień rad wydziałowych był identyczny z nakreślonym w ustawie z 1863 r., z wyjątkiem 2 spraw – wyboru stypendystów profesorskich i wysyłania ich za granicę dla dalszego kształcenia się, czego warszawska ustawa nie przewidywała[145].

Jedną z najważniejszych spraw dla społeczności akademickiej był tryb powoływania na stanowiska uniwersyteckie. W tym punkcie warszawska ustawa różniła się od ogólnorosyjskiej. W statucie UW stwierdzano,

e-MONUMENTA_WUW 2016

że dla objęcia stanowiska profesora zwyczajnego trzeba legitymować się stopniem doktora rosyjskiego uniwersytetu, dla stanowiska profesora i docenta – stopniem magistra, natomiast docentem prywatnym mógł zostać także kandydat, o ile przedstawi i obroni przed fakultetem dysertację *pro venia legendi*[146]. W uwadze do tego paragrafu dodano wszakże, że możliwe jest powołanie na stanowisko docenta kandydata, o ile znany jest uniwersytetowi ze swych dokonań naukowych i umiejętności dydaktycznych. Obniżenie wymagań dotyczyło więc zarówno stanowiska profesora nadzwyczajnego, od którego w świetle ustawy z 1863 r. żądano doktoratu, jak i docenta, który musiał w Cesarstwie mieć stopień magistra[147]. Cel tych zapisów nie budzi wątpliwości – chodziło nie tylko o zapełnienie stanowisk rodowitymi Rosjanami, lecz także o obsadzenie ich w ogóle, co w obliczu wspominanych kłopotów z obsadą katedr w samej Rosji nie było wcale łatwe. Warto jednak dodać, że i w uniwersytetach Imperium nierzadko zatrudniano wykładowców bez stosownych kwalifikacji do objęcia określonego stanowiska. Służyła temu formuła „pełniącego obowiązki", co pozwalało na pogodzenie wymagań ustawowych z potrzebami życia. Z określeniem tym spotykamy się też często w Warszawie.

Ponadto w obu ustawach postawiono przed kandydatami, o ile fakultet sobie tego zażyczył, obowiązek przeprowadzenia 2 próbnych wykładów, jednego na temat wybrany przez kandydata, drugiego na temat wyznaczony przez wydział.

Według ustawy z 1863 r. wyboru wykładowców dokonywano dwojako. Po pierwsze, członkowie fakultetu przedstawiali swoich kandydatów, po czym następowało głosowanie. Rezultat przedstawiano Radzie, która głosowała powtórnie i wybierała jedną osobę absolutną większością głosów. Jeśli nikt nie otrzymał wymaganej większości, procedurę powtarzano. O ile tą drogą nie udawało się wyłonić kandydata, przewidywano drugi sposób, a mianowicie ogłoszenie konkursu według programu opracowanego przez radę wydziału i zatwierdzonego przez Radę uniwersytecką. Wybranego zatwierdzał na stanowisku minister oświecenia. Jeśli jednak oba sposoby zawiodły i nie udało się w ciągu roku wyłonić stosownego kandydata, wówczas minister miał prawo mianować wytypowaną przez siebie osobę[148]. W warszawskiej ustawie zezwolono członkom fakultetów zarówno rekomendować własnych kandydatów, a tryb ich wyboru był identyczny jak w Rosji, jak i ogłaszać, za zgodą kuratora, konkurs. Jednocześnie jednak przyznano ministrowi oświecenia bezwarunkowe prawo wybierania i mianowania kandydatów na stanowiska profesorskie, a kuratorowi na stanowiska docentów, lektorów i prosektorów[149]. W ustawie z 1869 r. znalazło się

e-MONUMENTA_WUW 2016

także niebezpieczne z punktu widzenia pracowników uczelni stwierdzenie, że osoby powołane drogą mianowania przez ministra lub kuratora mogą być w tym samym trybie zwolnione w dowolnym czasie[150]. Ponieważ w pierwszych latach istnienia uczelni zatrudnienia odbywały się drogą mianowania, a dotyczyło to zwłaszcza przechodzących do uniwersytetu ze Szkoły Głównej polskich profesorów, stwarzało to możliwość usuwania osób niewygodnych na mocy wyłącznej decyzji ministerialnej lub kuratorskiej. Wszyscy pozostali wykładowcy uniwersytetu mieli prawo pozostawania na stanowisku przez 25 lat. Po upływie tego czasu od wyniku głosowania w Radzie zależało, czy wykładowca uzyska przedłużenie zatrudnienia na kolejne 5 lat. Kiedy i one minęły, Rada musiała znów głosować nad jego pozostawieniem na następne 5-lecie. Każdy profesor po przepracowaniu 25 lat uzyskiwał tytuł „zasłużonego", a ci, którzy przeszli na przysługującą już emeryturę, zachowywali prawo korzystania z naukowego zaplecza uniwersytetu lub prowadzenia wykładów, o ile kurator wyraził na to zgodę[151].

Ustawa, jak wspomniano, nie zawierała przepisów o szczególnych przywilejach sprowadzonych z głębi Rosji wykładowców, a więc nie było w niej mowy o tym, że rosyjscy profesorowie[152] otrzymywali prawo do pełnej emerytury po 20 latach pracy, dodatki do pensji w wysokości 25% zasadniczego wynagrodzenia za każde kolejne 5-lecie pracy w Królestwie (a więc po 20 latach otrzymywali dodatkowo drugą pensję), a także prawo kształcenia dzieci na koszt skarbu lub otrzymywania pieniędzy na ich edukację, ale nie więcej niż na troje jednocześnie, w wysokości: na dzieci w wieku od 9 do 13 lat – po 100 rbs rocznie, a od 13 do 17 lat po 150 rbs rocznie na każde dziecko[153]. Poza tym wszyscy pracownicy i absolwenci warszawskiej uczelni mieli te same prawa do rang służbowych i przywilejów, jakie przysługiwały światu akademickiemu w głębi Rosji[154].

Jak wszystkie rosyjskie uniwersytety, tak i warszawski nadawał swym absolwentom tytuł studenta rzeczywistego i stopnie kandydata, magistra i doktora. Zasady ich przyznawania, którym w ustawie poświęcono paragrafy 110–113, niczym nie różniły się od ogólnorosyjskich regulacji. Ponadto tak jak w Rosji przyznano UW ważne prawo posiadania własnej cenzury oraz bezcłowego sprowadzania z zagranicy książek, czasopism i innych pomocy naukowych wyjętych spod cenzury. Uczelnia mogła także posiadać własny ruchomy i nieruchomy majątek[155].

Części warszawskiej ustawy dotyczące studentów różnią się nieznacznie od ogólnorosyjskich przepisów. Pierwszą różnicą było wprowadzenie w Warszawie rejonizacji, ustawa bowiem mówiła, że na uczelnię przyjmuje się absolwentów klasycznych gimnazjów Warszawskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Ludwik Waryński w mundurze studenckim

Okręgu Naukowego. Przepis ten miał ograniczyć dopływ Polaków z guberni zachodnich Cesarstwa. Po wpływem jednak sugestii Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego, który zwrócił uwagę, że przepis taki uniemożliwia dostęp do UW synom rosyjskich urzędników przybywających do Królestwa z różnych stron Rosji, dodano uwagę, że można przyjmować absolwentów innych gimnazjów, ale za zgodą kuratora okręgu[156]. Absolwenci innych typów szkół średnich mogli być przyjmowani na wszystkie uniwersytety, z warszawskim włącznie, pod warunkiem zdania egzaminów obejmujących różnice programowe między ich typem szkoły a gimnazjum klasycznym. Drugą odmiennością było wprowadzenie w Warszawie obowiązku noszenia mundurów przez studentów, które w Rosji zniesiono w 1863 r., ale przywrócono potem mocą ustawy z 1884 r.[157] Bez wątpienia chodziło o ułatwienie kontroli nad uczącymi się, ale mundury wyróżniały studentów nie tylko w tym jednym, przeciwnym ich interesom sensie. Jak pisał Stefan Kramsztyk, studiujący od 1896 r. na wydziale medycznym, noszenie munduru „miało [...] swoje dobre strony, jeżeli się zważy ten wysoki autorytet moralny i obywatelski, jakim się cieszyli wówczas studenci wśród najszerszych warstw społecznych. Z pojęciem studenta łączono najwyższe napięcie uczuć patriotycznych"[158]. Słuchacze byli bowiem zawsze w awangardzie wszelkich wystąpień patriotycznych, nikt zatem nie czynił im zarzutów, że studiują w rosyjskiej uczelni, ale raczej otaczano ich współczuciem, że są zmuszeni do tego okolicznościami. Przepis ten mógł mieć także znaczenie pedagogiczne, ponieważ niwelował widoczne w stroju różnice majątkowe między studentami.

W obu ustawach – ogólnorosyjskiej i warszawskiej – przemilczano całkowicie kwestię korporacyjnych praw studentów. Pisano natomiast wiele o konieczności posłuszeństwa, o potrzebie stosowania się do obowiązujących przepisów. Wiele uwagi poświęcono metodom mobilizowania studentów do sumiennej pracy, jak przyznawanie medali, nagród, stypendiów, które uzależnione były na UW od osiągnięć zwłaszcza w języku rosyjskim[159]. Co do szczegółów powszedniego uniwersyteckiego bytu obie ustawy odsyłały do szczegółowych instrukcji, jakie miały być opracowane przez Rady uniwersyteckie, unikając w ten sposób

e-MONUMENTA_WUW 2016

określania w obu podstawowych dokumentach takich drażliwych kwestii jak zakazy i kary.

Jednak ocena uregulowań dotyczących warszawskiego uniwersytetu byłaby niepełna, gdyby, porównując je do zapisów ogólnorosyjskiej ustawy z 1863 r., jednocześnie nie odnieść ich do powstałej na fali kontrreform ustawy uniwersyteckiej z 23 VIII 1884 r.[160] W tej ostatniej zwiększył się w poważnym stopniu zakres uprawnień władz państwowych wobec uniwersytetu, w sposób porównywalny, a może nawet przekraczający to, co przewidziano w warszawskich przepisach. Kurator zyskał prawo zwoływania posiedzeń Rady, Zarządu i rad wydziałowych i uczestniczenia w nich, mógł sam rozstrzygać sprawy wykraczające poza uprawnienia ciał uniwersyteckich, a także wydawać rektorowi zalecenia dotyczące nadzoru nad studentami. Ograniczono znacznie krąg samodzielnych decyzji Rady uniwersyteckiej, która teraz jedynie zatwierdzała stopnie naukowe i rozdzielała medale wyróżniającym się studentom. We wszystkich pozostałych kwestiach postanowienia Rady wymagały sankcji kuratorskich lub ministerialnych, m.in. tak jak w Warszawie, protokoły obrad Rady musiały być przedstawiane kuratorowi do akceptacji. Podobnie rzecz się miała w przypadku rad wydziałowych. Kurator zatwierdzał wybranych przez nie pracowników naukowych zakładów pomocniczych oraz stypendystów profesorskich, decydował o dopuszczeniu do nauczania docentów prywatnych, ale przede wszystkim do niego należał wybór dziekana, którego na stanowisku zatwierdzał minister. W Warszawie, przypomnijmy, dziekana wybierali sami profesorowie spośród siebie. Kadencja dziekana trwała 4 lata, a więc dłużej o rok, i z możliwością przedłużenia jej przez ministra o kolejne 4.

W ustawie z 1884 r. wzrosły także poważnie prerogatywy ministra oświecenia. Przede wszystkim zniesiono wybieralność rektorów na rzecz mianowania ich przez ministra, tak jak w Warszawie. Większość decyzji Rady uniwersyteckiej wymagała teraz sankcji ministerialnych w tak istotnych sprawach jak wybór profesorów rekomendowanych przez Radę, dzielenie, łączenie i tworzenie nowych katedr (nowość w stosunku do zapisów ustawy z 1863 r.), akceptacja planów naukowych i rozkładów zajęć, zatwierdzanie wstępnie opracowanych przez rady instrukcji i przepisów dla inspekcji, studentów i wolnych słuchaczy, przepisów dyscyplinarnych, egzaminacyjnych itp.

W nowej ustawie zlikwidowano sąd uniwersytecki, wzmacniając znacznie pozycję inspektora. Zgodnie z przepisami ustawy z 1863 r., zasiadając w Zarządzie, miał on prawo głosu tylko w sprawach studenckich, teraz zaś stał się pełnoprawnym członkiem tego ciała kolegialnego.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Do Zarządu oprócz spraw gospodarczych należało sądownictwo nad studentami, a gradację kar nakładanych za rozmaite wykroczenia określały przepisy ministerialne. Zlikwidowano także stanowisko prorektora – odtąd osobą odpowiedzialną za porządek i dyscyplinę w uniwersytecie był jedynie inspektor, wspierany przez grono pomocników, a także pracowników inspekcji, czyli pedli. O potrzebie uniwersyteckiego wykształcenia inspektora ustawa milczała, stwierdzając jedynie, że wybierać go będzie kurator, będący jednocześnie jego właściwym zwierzchnikiem, a zatwierdzać na stanowisku minister.

Jedną z najistotniejszych zmian była zatem likwidacja zasady wybieralności, która, tak jak w przypadku rektora i dziekanów, dotyczyła również wykładowców, aczkolwiek nie pozbawiono uniwersytetów całkowicie wpływu na obsadę stanowisk profesorskich. Na pierwszym jednak miejscu postawiono prawo ministra do mianowania osób według własnego uznania, na drugim dopiero możliwość znalezienia własnych kandydatów. Dziekan fakultetu miał obowiązek ogłoszenia publicznego konkursu na wakującą katedrę, a niezależnie od tego każdy członek wydziału mógł zgłosić swojego kandydata. Następnie wszystkie kandydatury poddawano głosowaniu w radzie wydziału, wyłaniając jedną osobę większością głosów. Niezależnie od tego całą listę chętnych przedstawiano Radzie uniwersyteckiej, która musiała zapoznać się z całą dokumentacją i powtórnie głosować na wyłonionego przez radę wydziału kandydata. Jeżeli nie uzyskał on większości głosów, poddawano głosowaniu wszystkich znajdujących się na liście. Wyniki należało przedłożyć kuratorowi, ten zaś przedstawiał kandydata do zatwierdzenia ministrowi. Minister mógł jednak kandydaturę odrzucić i mianować inną osobę, zarówno z przedstawionej listy, jak i spoza niej.

Wprowadzony ustawą konkursowy tryb obsadzania stanowisk profesorskich zupełnie się nie sprawdził. Jak stwierdzało w 1906 r. samo ministerstwo, rozstrzyganie konkursów trwało bardzo długo, wielu profesorów nie chciało się poddawać ich wymogom, uważając je za uwłaczające ich pozycji. W związku z tym, powołując się na przykład Uniwersytetu Warszawskiego, w całym Imperium wprowadzono system rekomendacji jako szybszy i gwarantujący wybór najlepszego kandydata[161]. Widać stąd, że władze oświatowe wolały jednak pozostawiać wybór profesorów samym uniwersytetom, uznając nominacje ministerialne za sposób wykorzystywany w sytuacjach wyjątkowych, głównie służący do niedopuszczania do nauczania osób niepożądanych.

Także minister decydował o zatrudnieniu profesora na kolejne 5 lat po przepracowaniu przez niego wymaganych 25 (wcześniej decydowała o tym Rada w wyniku głosowania) i tylko na jedno 5-lecie, ponieważ

e-MONUMENTA_WUW 2016

po 30 latach pracy profesor przestawał być etatowym pracownikiem uczelni, choć mógł nadal wykładać i piastować urzędy uniwersyteckie. Piszę tu o profesorach, gdyż w ustawie zlikwidowano stanowiska docentów etatowych, stawiając na znaczny rozwój docentury prywatnej jako klucza do poszerzenia i urozmaicenia oferty edukacyjnej uniwersytetów. Choć do zaangażowania docentów prywatnych potrzebna była akceptacja rad wydziałowych, odrzuceni przez nie mogli zwracać się bezpośrednio do kuratora, który pozostawiał ostateczną decyzję ministrowi. Również zwolnienie docenta prywatnego mogło się dokonać drogą wyłącznej decyzji kuratora. Tak więc i w tym punkcie ograniczono poważnie samodzielność organów uniwersyteckich.

Do ważnych korekt, jakie wprowadziła ustawa z 1884 r., należy jeszcze zaliczyć zmiany w systemie stopni naukowych – likwidację tytułu studenta rzeczywistego i stopnia kandydata i zastąpienie ich dyplomami drugiego i pierwszego stopnia, przeniesienie egzaminów końcowych z fakultetów do państwowych komisji egzaminacyjnych, wreszcie, przy niezmienionej wysokości zarobków wykładowców uniwersytetu, wprowadzenie systemu honorariów podnoszących ich wynagrodzenie. Ta ostatnia innowacja w zamyśle miała zwiększyć konkurencyjność między nimi i w połączeniu z rozbudową docentury prywatnej przynieść w efekcie podniesienie poziomu nauczania i uprawiania nauki, ale stała się przyczyną drastycznych nieraz nierówności w dochodach wykładowców i źródłem ich niezadowolenia, a także zawiści i napiętych stosunków w korporacjach[162].

Wszystkie te zmiany, choć czynione z intencją, z jednej strony, wzmocnienia nadzoru nad uniwersytetami, ale zarazem zdjęcia z nich nadmiaru obowiązków administracyjnych, aby członkowie korporacji mogli więcej czasu poświęcać nauce i dydaktyce, z drugiej zaś – podniesienia poziomu uczelni przez wprowadzenie elementów konkurencyjności, bezstronności oceny wiedzy studentów dzięki przeniesieniu egzaminów końcowych do państwowych komisji, nie przyniosły żadnego ze spodziewanych rezultatów oprócz powszechnego niezadowolenia. Obiecywane przez ministerstwo podniesienie potencjału naukowego uniwersytetów nie znalazło swojego odzwierciedlenia w szczególnej rozbudowie liczby katedr czy zwiększonego finansowania. W porównaniu z zapisami ustawy z 1863 r. przybyły zaledwie 3 nowe katedry (w sumie 56). Tym razem nie wyszczególniono przedmiotów wchodzących w ich skład, co mogło, ale nie musiało, dawać pewną swobodę w zwiększaniu ich liczby. Ogólna kwota na utrzymanie uczelni podlegających ustawie z 1884 r. wzrosła o nieco ponad 17%, co wobec wcześniejszego znacznego niedofinansowania, nikogo nie usatysfakcjonowało[163].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Tak więc w stosunku do ogólnorosyjskich regulacji z 1884 r. Uniwersytet Warszawski zachował więcej atrybutów wewnętrznej samorządności niż pozostałe uniwersytety. Miał własne sądownictwo, możliwość wybierania dziekanów i rekomendowania wykładowców, wewnątrzfakultetowy system egzaminacyjny, co oczywiście nie oznacza, że nie znajdował się pod stałą i pilną kontrolą władz oświatowych. Gwarancją dbałości o interesy państwa w warszawskiej uczelni mieli być poza tym starannie dobrani i przysłani z Imperium profesorowie, którzy jednak swoją postawą i poglądami w wielu przypadkach zawiedli ministerialnych pracodawców.

Ustawa z 8 VI 1869 r. obowiązywała na UW aż do 1 VII 1917 r., kiedy mocą decyzji Rządu Tymczasowego Cesarski Uniwersytet Warszawski, od 2 lat znajdujący się w Rostowie nad Donem, przestał oficjalnie istnieć, a w jego miejsce powołany został do życia Uniwersytet Doński, „z zastosowaniem do niego przepisów ustawy z 1884 r. (z późniejszymi uzupełnieniami) i etatem obowiązującym w rosyjskich uniwersytetach”[164]. Oczywiście, w ciągu 46 lat, kiedy funkcjonował rosyjski uniwersytet w Warszawie, wprowadzono do ustawy z 1869 r. kilka zmian, miały one jednak w większości charakter kosmetyczny. Sprowadzały się do takich kwestii jak ustanowienie w 1891 r. nowej posady buchaltera[165] czy likwidacja jednego pomocnika sekretarza Rady i utworzenie stanowiska sekretarza Zarządu w 1896 r.[166] Najpoważniejszą zmianą ustawową, przeprowadzoną również w 1896 r., było zniesienie wybieralności dziekanów przez profesorów i zastąpienie jej nominacją kuratorską, z zatwierdzeniem na stanowisku przez ministra, wraz z wydłużeniem kadencji do 4 lat. Była to więc regulacja zbliżająca warszawską ustawę do rosyjskiej z 1884 r., zniesiona tak w Warszawie, jak i w pozostałych rosyjskich uniwersytetach w wyniku rewolucji 1905 r.[167]

Tym jednak, co w znacznie większym stopniu niż sama ustawa miało wpływ na warunki działalności Uniwersytetu Warszawskiego, podobnie zresztą jak wszystkich uniwersytetów Imperium, były najrozmaitsze rozporządzenia i okólniki płynące z Petersburga, które dopełniały lub czasem zasadniczo zmieniały, w negatywnym, ale też nierzadko pozytywnym sensie, postanowienia ustawowe. Wynikały one zarówno z aktualnych trendów w polityce rosyjskiej wobec Królestwa Polskiego (i wówczas dotyczyły wyłącznie Uniwersytetu Warszawskiego), jak i ze zmian w ogólnej polityce uniwersyteckiej. W takich przypadkach rozporządzenia ogólnorosyjskie obejmowały także Warszawę. Istotę tych regulacji, odzwierciedlających zawirowania w koncepcjach politycznych władz, można i trzeba pokazać na tle konkretnych wydarzeń i ich okoliczności.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Finanse

Początkowy budżet Szkoły Głównej z 1862 r. wynosił 112 630 rbs. W 1865 r., w związku z ustanowieniem nowych, „rosyjskich" katedr, dodano Szkole 12 tys. rbs, a w ostatnim roku przed przekształceniem jej w uniwersytet budżet ten wynosił 132 100 rbs[168]. Pierwotny projekt ministra Tołstoja zakładał, że nakłady na nowo tworzony uniwersytet będą wynosiły 208 280 rbs, a zatem więcej o 76 180 rbs. Kwotę tę podniósł o kolejne kilkanaście tysięcy rubli kurator Witte. Obliczył on, że przyszły uniwersytet potrzebować będzie 225 480 rbs rocznej dotacji, co spotkało się z pełną akceptacją ministra. W toku dalszych dyskusji projektowany budżet został jednak poważnie okrojony przez ministra finansów, który obciął tę kwotę do 195 900 rbs. W odpowiedzi Tołstoj zaproponował budżet w wysokości 221 780 rbs, twierdząc, że jest to dolna granica możliwych ustępstw[169]. Okazało się jednak, że nie jest, ponieważ decyzją Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego zmniejszono tę kwotę do 211 780 rbs, i na tym ostatecznie stanęło[170]. Choć w porównaniu z uposażeniem Szkoły Głównej nastąpił wzrost o 79 680 rbs, w odniesieniu do budżetów pozostałych rosyjskich uniwersytetów była to suma bardzo skromna. W ustawie z 1863 r. stołecznym uniwersytetom przyznano: Moskiewskiemu – 437 695 rbs, Petersburskiemu – 337 996 rbs (przypomnijmy, że w tym ostatnim nie było kosztownego w utrzymaniu wydziału medycznego), a tzw., w odróżnieniu od stołecznych, uniwersytetom prowincjonalnym: Charkowskiemu – 360 779, św. Włodzimierza w Kijowie – 366 460 rbs i Kazańskiemu – 369 529 rbs[171]. Na tym tle widoczne jest ubóstwo Uniwersytetu Warszawskiego, który odtąd stale miał się borykać z kłopotami finansowymi.

Zasadniczą część budżetu Uniwersytetu Warszawskiego pochłaniały zarobki jego pracowników – na płace przewidziano bowiem aż 183 730 rbs, podczas gdy na pomoce naukowe i inne wydatki tylko 28 050 rbs. Nic zatem dziwnego, że głównym polem manipulacji urzędniczych przy zmniejszaniu lub zwiększaniu budżetu UW była właśnie wysokość pensji jego pracowników. W projekcie Wittego wzrost nakładów wynikał przede wszystkim z propozycji podniesienia wynagrodzeń nie tylko władz uniwersyteckich, lecz także profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i lektora języka rosyjskiego[172]. Postulowane przez niego podwyżki oscylowały w granicach od 1500 rbs dla rektora, przez 600 i 400 rbs dla profesorów zwyczajnych oraz nadzwyczajnych i lektora języka rosyjskiego, do 500 rbs dla inspektora i 300 rbs dla

e-MONUMENTA_WUW 2016

jego pomocników[173]. Propozycje Wittego okazały się nie do przyjęcia dla ministra finansów, który, choć rozumiał strategiczne znaczenie zachęt finansowych skłaniających Rosjan do obejmowania stanowisk w Królestwie Polskim, nie widział jednak powodu, by ich zarobki miały znacząco odbiegać od tych, jakie przyznano w Imperium[174]. Podobnymi przesłankami unifikacyjnymi kierował się także Komitet do Spraw Królestwa Polskiego, uznając widocznie, że przysługujące osobom pochodzenia rosyjskiego przywileje są wystarczającą zachętą[175]. Ostatecznie jednak 2 najważniejsi urzędnicy uniwersyteccy, czyli rektor i inspektor, otrzymali pensje wyższe niż ich odpowiednicy w głębi Rosji. Zgodnie z postanowieniami ustawy z 1863 r. rektor otrzymywał 4500 rbs, w Warszawie przyznano mu 5 tys. rbs; inspektorowi płacono 2 tys. rbs, podczas gdy w Warszawie otrzymywał 3 tys. rbs (tyle mu przyznano w samej Rosji ustawą z 1884 r.)[176]. Wynagrodzenie profesorów zwyczajnych wynosiło jednakowo po 3 tys. rbs, profesorów nadzwyczajnych 2 tys. rbs, docentów etatowych 1200 rbs. Lektor języka rosyjskiego miał otrzymywać 2 tys. rbs (dodajmy, że tyle już przyznano lektorowi Szkoły Głównej w 1867 r.), podczas gdy lektorom pozostałych języków nowożytnych płacono w Rosji 1 tys. rbs, a w Warszawie tylko 800 rbs rocznie. Niższy był także w Warszawie dodatek za pełnienie funkcji dziekana – 400 rbs, podczas gdy w Rosji wynosił on 600 rbs.

Dochody uniwersytetu nie ograniczały się jednak do kwot otrzymywanych ze skarbu państwa. W ich skład wchodziły także pieniądze wpłacane przez studentów i wolnych słuchaczy w ramach czesnego, a także darowizny czy procenty od zgromadzonych kapitałów. Jeszcze w czasach istnienia Szkoły Głównej, w 1867 r., podniesiono opłatę od studentów z 20 rbs do 50 rbs rocznie[177]. Była to taka sama kwota, jak w rosyjskich uniwersytetach stołecznych, ale wyższa niż w pozostałych, gdzie płacono 40 rbs. Od roku akademickiego 1888/1889 wysokość opłat w Uniwersytecie Warszawskim została podwojona i odtąd wynosiła 100 rbs rocznie[178]. Trudno porównać tę kwotę z opłatami wnoszonymi przez studentów innych uniwersytetów Imperium, ponieważ w ustawie z 1884 r. w związku z systemem honorariów wprowadzono opłaty wynoszące 10 rbs rocznie na rzecz uniwersytetu i po 1 rbs za godzinę wykładu, płacone bezpośrednio profesorom. Należność zależała więc od liczby wybranych przez studenta przedmiotów nadobowiązkowych, ale średnio koszt studiów wahał się od 90 do 120 rbs rocznie. Tylko w Uniwersytecie Dorpackim czesne podniesiono dopiero w 1888 r. do 50 rbs, a więc płacono o połowę mniej niż w Warszawie[179]. Decyzja władz o drastycznym podniesieniu opłat na UW może być niezrozumiała wobec deklarowanej stale chęci zwiększenia liczby Rosjan wśród

e-MONUMENTA_WUW 2016

warszawskich studentów, a trudno byłoby ich przyciągnąć przy braku konkurencyjnych cen. Wyjaśniają ją jednak z jednej strony nieustanne trudności finansowe, z jakimi borykał się uniwersytet, z drugiej rozbudowany system pomocy stypendialnej dla rosyjskich studentów, wprowadzony jeszcze w czasach istnienia Szkoły Głównej, a potem systematycznie rozwijany (choć nie bez problemów), z czego wynika, że nie wszystkie ciała urzędnicze Rosji miały zrozumienie dla polityki prowadzonej przez ministerstwo oświecenia[180]. Przy rozpatrywaniu przez Radę Państwa budżetu ministerstwa oświecenia na 1888 r. wykreślono np. z niego kwotę 11 tys. rbs przeznaczoną na wspomniane 30 stypendiów dla rosyjskich studentów, motywując to tym, że z chwilą przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet ustanawiająca owe stypendia decyzja Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego przestała obowiązywać. Dlaczego przypomniano sobie o tym 11 lat później, trudno powiedzieć. Odwołujący się od tej decyzji minister oświecenia podkreślał, że są to jedyne rządowe stypendia w Uniwersytecie Warszawskim i ich likwidacja będzie miała bardzo szkodliwe następstwa. Jak pisał, w UW, na 1300 studentów jest zaledwie 100 Rosjan, z czego 30 utrzymuje się wyłącznie z tych stypendiów. Prosił więc o możliwość dalszego ich wydawania z pieniędzy przeznaczonych na wspomaganie wszystkich studentów uniwersytetów w Imperium oraz z nadwyżek budżetowych ministerstwa, na co otrzymał zgodę[181].

Inną formą wspierania wszystkich, nie tylko rosyjskich, studentów było zwalnianie ich z opłat czesnego – które zgodnie z ustawą z 1869 r., przysługiwało jednak tylko 10% ogółu studiujących (w Rosji 15%) – lub częściowe zwolnienia z opłaty i jednorazowe zapomogi[182]. Z istotną pomocą dla polskich niezamożnych studentów, a tacy stanowili znaczną ich część[183], spieszyło z reguły społeczeństwo Królestwa Polskiego, przeznaczając na rzecz studiującej młodzieży liczne zapisy stypendialne. W sumie prywatnych stypendiów było przy UW 79, w tym 8 przysługujących wyłącznie studentom wyznania prawosławnego, pozostałe, jak wyraźnie zaznaczali ofiarodawcy, miały trafiać do rąk słuchaczy wyznania rzymskokatolickiego (zdecydowana większość), protestanckiego lub mojżeszowego[184]. Poza tym dwa razy do roku odbywały się publiczne zbiórki pieniężne na wpisy dla studentów – „Kurier Warszawski" i „Kurier Codzienny" prowadziły stałą rubrykę dla ofiarodawców pt. *Feralna Trzynastka* (ostatecznym bowiem terminem wnoszenia opłaty były 1 października i 1 marca, według kalendarza gregoriańskiego, czyli tzw. nowego stylu, 13 października i 13 marca)[185]. Na rzecz studentów urządzano także bale i koncerty, na które zgodę musiały wyrazić władze uniwersyteckie. Część dochodu uzyskanego z tych imprez trafiała

e-MONUMENTA_WUW 2016

do rąk tych władz, reszta zaś do nielegalnej organizacji studenckiej, Bratniej Pomocy, która rozdzielała pieniądze potrzebującym według własnego uznania[186]

Pieniądze uzyskane przez uczelnię z czesnego i innych źródeł stanowiły tzw. środki specjalne uniwersytetu. Według przepisów można je było przeznaczać na druk prac naukowych, na nagrody za działalność naukową i dla wyróżniających się studentów, na stypendia i zapomogi dla ubogich, a także na tzw. *naucznyje komandirowki*, czyli wyjazdy naukowe. W kolejnych latach, w miarę pojawiających się nowych potrzeb, ze środków specjalnych wypłacano wynagrodzenia dla ponadetatowych i prowadzących dodatkowe zajęcia wykładowców, docentów prywatnych i innych pracowników uczelni, na stypendia dla przygotowujących się do profesury, na utrzymanie zakładów pomocniczych, remonty, na zapomogi dla potrzebujących[187].

Jednak poważny wpływ na sytuację materialną uniwersytetu miało zastrzeżenie, że tylko połowa uzyskanych środków z czesnego ma pozostawać do jego dyspozycji, drugą połowę musiał on bowiem przekazywać skarbowi[188]. W innych uniwersytetach całość zebranych sum stanowiła ich własność[189].

Choć państwo corocznie zwiększało pulę przeznaczoną na pomoce naukowe i potrzeby gospodarcze uczelni[190], okazywało się, że ciągle nie starcza na nie pieniędzy. W dodatku, od kiedy zaczęła poważnie spadać liczba studentów[191], co było reakcją na przekształcenie Szkoły Głównej w uniwersytet, zmniejszyły się znacznie dochody pochodzące z czesnego. W 1879 r. Zarząd UW zwrócił się zatem za pośrednictwem kuratora do ministerstwa oświecenia z prośbą o pozostawianie do dyspozycji uniwersytetu wszystkich pieniędzy uzyskanych z opłat od studentów. W swoim apelu członkowie Zarządu powoływali się na krzywdzące UW przepisy, zmuszające do oddawania połowy wpływów ze studenckich opłat, na niedostateczne jego uposażenie, zadekretowane w samej ustawie, wreszcie na „wyjątkowe położenie" uczelni, mając na myśli spadającą liczbę słuchaczy. Podkreślali, że UW przyznano zbyt małą liczbę etatów, co zmusza do zatrudniania dodatkowych wykładowców, opłacanych ze środków specjalnych. Wymieniali konieczne do przeprowadzenia w najbliższym czasie remonty 8 budynków uniwersyteckich, w tym wykonanie zabezpieczenia przeciwpożarowego za 250 tys. rb. Zarząd wskazywał także na rosnące potrzeby laboratoriów, gabinetów, a zwłaszcza biblioteki, której stary budynek był w złym stanie technicznym. Rada, jak pisano, przeprowadziła już cały szereg cięć finansowych, m.in. zmniejszono liczbę stypendiów z 25 do 18, zawieszono wydawanie zapomóg wyróżniającym się studentom i na wyjazdy

e-MONUMENTA_WUW 2016

5. Josif Hurko

zagraniczne, zaprzestano wypłacania stypendiów osobom pozostawionym przy uczelni dla przygotowania się do profesury, większych jednak oszczędności zrobić się już nie dawało[192]. Pisząc o tych wszystkich potrzebach, Zarząd prosił jednocześnie o zwiększenie co najmniej o 10 tys. rbs asygnat na potrzeby gospodarcze uczelni. Niestety, ministerstwo finansów, powołując się jak zawsze na trudną sytuację skarbu, odmówiło zwiększenia dotacji, godząc się jedynie na pozostawianie całości kwot zebranych z opłat studenckich, poczynając od 1 I 1880 r.[193]

Przypomnijmy, że 2 miesiące później wydano rozporządzenie o podwojeniu wysokości czesnego do 100 rbs, co miało wydatnie poprawić stan finansów uczelni. Nie poprawiło jednak, mimo że liczba studentów powoli ustabilizowała się, oscylując wokół 1000–1400 osób. W 1885 r. warszawski generał-gubernator Josif Hurko wystąpił do Komitetu Ministrów z wnioskiem o objęcie Uniwersytetu Warszawskiego ustawą z 1884 r. Głównym argumentem było znacznie gorsze pod względem naukowym i finansowym położenie warszawskiej uczelni w porównaniu z pozostałymi uniwersytetami Imperium. Komitet przekazał sprawę ministerstwu, z którego inicjatywy odbyło się spotkanie ministra Delianowa z kuratorem Warszawskiego Okręgu Naukowego Aleksandrem Apuchtinem i rektorem UW Nikołajem Ławrowskim[194]. Wskazując na różnice między warszawskim i ogólnorosyjskim ustawodawstwem, kurator i rektor wskazywali na mniejszą liczbę etatów profesorskich (47 wobec 57) i dla docentów (24 wobec 33), niższe pensje prosektorów i ich pomocników, lektorów, laborantów i asystentów klinik (a więc, co warto podkreślić, stanowisk obejmowanych głównie przez Polaków), mniejsze dodatki funkcyjne dla dziekanów i sekretarzy fakultetów. Jak obliczali, nakłady na Uniwersytet Warszawski są niższe o ok. 125–135 tys. rbs niż na pozostałe prowincjonalne uniwersytety. Argumentowali, że skoro uznano za potrzebne otwarcie rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, należałoby wyposażyć go wszelkimi dostępnymi środkami dla powodzenia jego działalności, w tym najlepszymi rosyjskimi siłami naukowymi, bo tylko przy ich pomocy można przyciągnąć polskie w większości audytorium[195]. W ich opinii nadane rosyjskim wykładowcom przywileje nie odegrały oczekiwanej roli. Ani przywileje emerytalne, istotne tylko dla

e-MONUMENTA_WUW 2016

osób o słabym zdrowiu, ani niewielkie dodatki na kształcenie dzieci, ważne tylko dla tych, którzy dzieci mają, ani obniżone kryteria co do wymaganych stopni naukowych, korzystne tylko dla zaczynających kariery naukowe, ani wreszcie 25-procentowe dodatki za wysługę kolejnych 5-leci nie były wystarczającą zachętą do obejmowania stanowisk w Warszawie. Zdaniem kuratora i rektora wprowadzony ustawą z 1884 r. system honoraryjny przynosił wykładowcom o wiele większe korzyści, aniżeli wszystkie przywileje nadane Uniwersytetowi Warszawskiemu, o czym świadczyło to, że od 1884 r. kilku profesorów już przeszło do innych uniwersytetów, a wielu następnych o to się stara[196]. Co do trafności tej diagnozy można mieć pewne wątpliwości, ponieważ na owe odejścia z UW nie tylko i nie zawsze miał wpływ poziom finansowania, ale o tym napiszę w dalszej części. Jedynym wyjściem, jak mówili przybysze z Warszawy, będzie znaczące podniesienie pensji wykładowców, zwłaszcza na wydziałach Prawnym, Medycznym i oddziale przyrodniczym Fakultetu Fizyczno-Matematycznego. Podkreślali, że ani honorariów, ani docentury prywatnej w Warszawie wprowadzić nie można, grozi to bowiem napływem polskich uczonych, których audytoria będą nabite do ostatniego miejsca, a u rosyjskich profesorów świecić będą pustkami, bez względu na jakość nauczania. Co ciekawe, zapomniano tu o profesorach Wydziału Historyczno-Filologicznego, w największym stopniu pełniącego funkcje indoktrynacyjne. Mogłoby to sugerować, że mimo wszystko względy naukowe, atrakcyjność wykładu mająca zmienić negatywne nastawienie polskich studentów do rosyjskiego uniwersytetu stanowiły istotny czynnik w myśleniu niektórych rosyjskich urzędników.

Przedstawiwszy te argumenty, kurator i rektor wystąpili z wnioskiem o podniesienie pensji profesorów zwyczajnych UW do 4 tys. rbs, nadzwyczajnych do 2800 rbs, docentów etatowych do 1800 rbs. Przy tych podwyżkach roczny budżet uczelni powinien wzrosnąć do 437 250 rbs wobec obecnie obowiązującego w wysokości 237 286 rbs[197].

Sprawa trafiła dopiero w październiku 1886 r. do ministra finansów. Ten jednak, powołując się na znaczny deficyt, jaki czeka skarb państwa w budżecie na 1887 r., stanowczo odmówił przyznania dodatkowych środków. Kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego nie ustawał jednak w staraniach o zdobycie dla uczelni potrzebnych funduszy, podkreślając, że brak pieniędzy fatalnie wpływa na działalność uczelni, która, z powodu „odrębnych miejscowych warunków", wymaga szczególnej uwagi i starania. Znowu więc wystąpił do ministra oświecenia o podniesienie wynagrodzeń wykładowców UW, znajdujących się w dużo gorszej sytuacji materialnej niż ich koledzy z innych uniwersytetów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Cała sprawa ciągnęła się aż do maja 1889 r., kiedy w końcu dodano do budżetu UW kwotę wynoszącą… 15 tys. rbs rocznie[198]. Ministerstwo tłumaczyło, że o większej sumie nie może być mowy, bo rosnące wydatki w pozostałych uniwersytetach nie pozwalają na wygospodarowanie potrzebnych pieniędzy.

Historia ta pokazuje, że mimo pełnej świadomości politycznego znaczenia warszawskiej uczelni władze rosyjskie nie znajdowały w budżecie pieniędzy, które zapewniłyby UW poziom funkcjonowania porównywalny z sytuacją innych uniwersytetów Imperium, choć i w nich powszechnie narzekano na stan finansów. Świadczy ona także o niezadowoleniu rosyjskich profesorów z materialnych warunków bytu w Warszawie i każe podważyć pojawiającą się w literaturze tezę, że do UW ciągnęły osoby skuszone nadzwyczajnymi przywilejami ekonomicznymi, które w praktyce okazywały się nie tak znów atrakcyjne.

Sami warszawscy profesorowie zaczęli wyraźnie dawać wyraz swojemu niezadowoleniu, uczestnicząc aktywnie w dyskusjach o konieczności zasadniczej reformy ustrojowej rosyjskich uniwersytetów. Dyskusje te rozgorzały u progu XX w. w związku z falą strajków studenckich[199]. W kwietniu 1901 r. nowo mianowany minister oświecenia, gen. Piotr Wannowski, zwrócił się do rad uniwersyteckich z katalogiem 18, a w Warszawie 19, pytań dotyczących pożądanych, zdaniem profesury, zmian w ustawodawstwie akademickim. Oprócz wielu różnych postulatów grupa 16 profesorów, wśród których znajdował się 1 Polak, Teodor Dydyński, wypowiedziała się w kwestii warunków materialnych uczelni i jej wykładowców. Wszyscy podkreślili, że przyznane ustawą pensje z trudem wystarczają na życie i zmuszają wielu z nich do poszukiwania dodatkowych źródeł zarobku[200]. Ich zdaniem, niezbędnym minimum byłyby pensje w wysokości 6 tys. rbs dla profesorów zwyczajnych, 4500 rbs dla nadzwyczajnych i 3 tys. rbs dla docentów[201]. Co do warunków pracy, profesorowie podkreślali brak pomieszczeń, fatalny stan istniejących, tragiczną sytuację zakładów pomocniczych, umieszczonych w rozsypujących się budynkach i pozbawionych niezbędnego wyposażenia[202]. Potrzeby gospodarcze uczelni wycenili na 750 tys. rbs, wliczając w to koszt budowy nowych pomieszczeń, remonty i wyposażenie starych, przeprowadzenie kanalizacji itp.[203]

W jeszcze większym stopniu na bardzo złe warunki pracy uczelni zwracali uwagę studenci, zwłaszcza Wydziału Medycznego – w licznych pamiętnikach powtarzają się opinie o braku miejsca w laboratoriach i audytoriach, ciasnocie i zaduchu w pracowniach, co przyprawiało słuchaczy o ból głowy i sprzyjało różnym wypadkom – oparzeniom, skaleczeniom. Narzekano też na zbyt krótki czas pracy

e-MONUMENTA_WUW 2016

biblioteki i brak w niej oświetlenia, a zwłaszcza okropne warunki zajęć w klinikach szpitalnych[204].

Te opinie i żądania radykalnych zmian powtórzył w imieniu całego uniwersytetu profesor Georgij Woronoj, biorący udział w obradach komisji specjalnie powołanej do sprawy reformy wyższych uczelni, która obradowała w Petersburgu w 1902 r. pod przewodnictwem aktualnego ministra oświecenia i byłego profesora UW Grigorija Sängera[205]. Postulaty te nie przyniosły jednak konkretnych rozwiązań.

Największym wysiłkiem finansowym, jaki podjęło państwo względem Uniwersytetu Warszawskiego, była budowa nowego gmachu biblioteki[206]. Wskutek doniesień władz uczelni, że stan budynku grozi bezpieczeństwu czytelników, w latach 1890-1893 przekazano łącznie na jego budowę 400 tys. rbs. W nowym gmachu pomieściło się 414 518 tomów książek, co dawało warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej drugie miejsce wśród wszystkich bibliotek uniwersyteckich Imperium. Dzięki temu BUW do dziś stanowi nieocenione źródło *rossiców*[207].

Próby istotnej poprawy sytuacji materialnej wszystkich rosyjskich uniwersytetów, w tym UW, podjęli w kolejnych latach dwaj ministrowie oświecenia – Aleksandr Schwartz, przed objęciem stanowiska ministra, w okresie 1902-1905, kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego, i Lew Casso. Projekt Schwartza z 1908 r. zakładał zarówno podwyżki pensji, choć nie w takiej wysokości, jakiej życzyli sobie wykładowcy, jak i poważny wzrost ogólnego finansowania poszczególnych uczelni. Szczególnie zyskiwał tu UW, którego budżet przeznaczony na wynagrodzenia miał wzrosnąć o 132%, a więc do 527 210 rbs. Więcej, o 183%, miał otrzymać tylko Uniwersytet Tomski, powstały w 1888 r.[208] Całkowity budżet warszawskiej uczelni miał wzrosnąć z 288 528 do 681 572 rbs, czyli więcej o 136%[209].

Projektu tego, tak jak poprzednich, nie wprowadzono w życie. Kolejny minister, Casso, dwukrotnie przymierzał się do przeprowadzenia zmian w ustawie z 1884 r. i w budżetach uniwersyteckich. Pierwszy projekt nowych zasad finansowania, przedstawiony w 1910 r. Dumie Państwowej, został z niej wycofany z powodu konieczności rewizji towarzyszącej mu nowej ustawy uniwersyteckiej[210]. Jakby w odpowiedzi na ten fakt, w 1911 r. Rada UW znów zwróciła się do kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego ze skargami na *krajnie tiażołoje matierialnoje położenije* wszystkich pracowników i samej uczelni. Proszono kuratora o zwrócenie się do ministerstwa z wnioskiem o zwiększenie budżetu i podniesienie wynagrodzeń o 75%, co również nie dało rezultatu[211].

Drugą próbę poprawy sytuacji materialnej uniwersytetów podjął minister Casso w 1912 r., proponując zwiększyć ich finansowanie

e-MONUMENTA_WUW 2016

o 1 183 206 rbs. W dokumentach nie podano, o ile miałby wzrosnąć całkowity budżet UW. Wiadomo tylko, że środki na personel pomocniczy miały w tym projekcie wynieść 120 280 rbs, a na potrzeby dydaktyczne 84 536 rbs., więcej o ponad 23 tys. rbs[212]. W tym właśnie roku całkowite nakłady państwa na uczelnię wynosiły 354 640 rbs, a dochody z czesnego przyniosły, według różnych źródeł – 70 521 rbs[213], 178 850[214] lub 284 562 rbs[215], podczas gdy inne uniwersytety Imperium otrzymywały: Petersburski – 550 998 rbs, Moskiewski – 1 254 945 rbs, Charkowski – 572 089 rbs, Kazański – 695 613 rbs, Kijowski – 447 247 rbs, Odesski – 659 369 rbs i Juriewski (dawny Dorpacki) – 719 146 rbs[216].

W ostatnim roku przed ewakuacją uczelni do Rostowa, w lipcu 1914 r., ministerstwo oświecenia podjęło decyzję o poprawieniu od początku 1915 r. sytuacji materialnej pracowników zakładów pomocniczych UW, wraz ze zwiększeniem ich liczby, oraz podniesieniem kredytu na działalność dydaktyczną uczelni. O jaką konkretnie kwotę chodziło, nie wiadomo[217]. Wiadomo tylko, że w 1916 r., po pierwszym roku pobytu Uniwersytetu Warszawskiego w Rostowie nad Donem – przypomnijmy, że uczelnia nadal podlegała ustawie z 1869 r. – otrzymał on ze skarbu państwa na utrzymanie 620 305 rbs, a wraz z pozostałymi dochodami jego budżet wyniósł 858 198 rbs 22 kopiejki[218].

Przepisy dla studentów

Jak zapowiadała ustawa Uniwersytetu Warszawskiego, Rada miała podjąć się zadania opracowania wewnętrznych instrukcji uniwersyteckich, w tym przepisów dla studentów. Już 2 dni po uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego w dziejach rosyjskiego uniwersytetu, rektor Piotr Ławrowski wystosował do profesorów pismo, w którym prosił o nadsyłanie uwag i propozycji co do redakcji przepisów dotyczących obowiązków studentów i wolnych słuchaczy, a także kar nakładanych na studentów za naruszanie porządku w uczelni[219]. Z końcem października projekt przepisów o obowiązkach studentów był gotowy i 1 listopada został przedstawiony do zatwierdzenia kuratorowi Warszawskiego Okręgu Naukowego. Stwierdzano w nim, że obowiązkiem studentów jest bezwarunkowe podporządkowanie się władzom uczelni i spełnianie wszystkich ich poleceń. Pobyt w budynkach uniwersyteckich może wiązać się wyłącznie z uczestnictwem w zajęciach; poza tym nie dopuszcza się na terenie uczelni, a więc również

e-MONUMENTA_WUW 2016

na dziedzińcach, żadnych zebrań i wieców. Za rosyjskimi wytycznymi pochodzącymi z lipca 1863 r. powtórzono dosłownie formułę: *studienty i postoronnyje słuszatieli sczitajutsia otdielnymi posietitielami uniwiersitieta i potomu nie dozwaljaetsia nikakoje diejstwije ich nosjaszczeje na siebia charakter korporatiwnyj*[220]. Oznaczało to, że studentom nie wolno składać żadnych podań i próśb zbiorowych, wysyłać w imieniu całej grupy delegatów, wywieszać jakichkolwiek zawiadomień itp. Nie zezwalano także na wygłaszanie publicznych mów. Studenci mieli obowiązek znajdować się w audytoriach przed przybyciem profesorów, którym nie wolno było przerywać w czasie wykładu ani też okazywać swego niezadowolenia lub podziwu. Należało zawsze mieć przy sobie matrykuły (rodzaj dzisiejszych indeksów) oraz bilet wejściowy. Przy zmianie miejsca zamieszkania trzeba było natychmiast informować inspektora o nowym adresie. Każdy wyjazd również wymagał zgody inspektora, który wydawał specjalny bilet urlopowy, a zatrzymywał bilet wejściowy na teren uczelni. Przepisy zakazywały litografowania treści wykładów bez wiedzy i zgody profesorów (miała za to grozić surowa kara), posiadania książek, broszur i innych wydawnictw zakazanych przez cenzurę, chodzenia na wykłady do profesorów z innych fakultetów, wreszcie palenia w budynkach uniwersyteckich[221].

Przepisy te, z uwagi na swą zbieżność z rosyjskimi regulacjami, nie wzbudziły zastrzeżeń władz i wobec tego zostały przyjęte 5 XI 1869 r. przez kuratora Wittego[222]. Nie była to zresztą pierwsza i ostatnia regulacja dotycząca obowiązków studentów i wolnych słuchaczy. Cały komplet dokumentów, obejmujących różnorodne przepisy dotyczące zasad przyjmowania studentów, wolnych słuchaczy i farmaceutów na uniwersytet, przechodzenia z jednego fakultetu na inny, odejścia z uczelni, przepisów egzaminacyjnych, wyznaczania medali, nagród, stypendiów i zapomóg ogłoszono drukiem w 1898 r.[223] Powtarzały one wiele z tego, co zadekretowano w pierwszym okresie funkcjonowania uniwersytetu, ale uwzględniały także rozmaite szczegółowe rozporządzenia, jakie wydawano w okresie do 1898 r. Zgodnie z często stosowaną przez ministerstwo oświecenia, tak w Rosji, jak i Królestwie Polskim, polityką „ręcznego", doraźnego sterowania sprawami uniwersyteckimi, miały one ścisły związek z bieżącymi wydarzeniami na gruncie uniwersyteckim i pozauniwersyteckim. O najważniejszych z nich w całym okresie dziejów uczelni powiemy więc na tle towarzyszących im okoliczności.

W tym miejscu można więc tylko wspomnieć, że nowe, rozszerzone przepisy o obowiązkach studentów z 1898 r., obok znanych już stwierdzeń, zawierały takie uzupełnienia jak zakaz przewodniczenia w publicznych procesjach i orszakach pogrzebowych, organizowania

e-MONUMENTA_WUW 2016

w budynkach uniwersyteckich koncertów i wystawiania sztuk teatralnych, tworzenia odrębnych, niepodlegających władzom uniwersyteckim bibliotek, czytelni, kas pożyczkowych i wszelkich innych, jak je określano, „obcych uniwersytetowi instytucji”[224]. Przykazywano nosić przepisane prawem mundury z ostrzeżeniem, że surowo zabronione jest noszenie jakichkolwiek oznak odrębności narodowej lub przynależności do stowarzyszeń i organizacji. W jednym z dodatkowych paragrafów opisano szczegółowo, w jaki sposób studenci obowiązani są oddawać cześć wszystkim dygnitarzom, od cesarskiej pary poczynając, poprzez ministrów, gubernatorów, naczelników i kuratorów, na profesorach kończąc[225].

Więcej dyskusji wywołały przygotowane przez profesorów w listopadzie 1869 r. przepisy o karach. Wymieniono w nich rodzaje przestępstw oraz gradację kar grożących za każde z wykroczeń wraz z określeniem, który z organów uniwersyteckich ma prawo je wymierzać. Wśród nakładanych na studentów kar wymieniano: zwrócenie uwagi, usunięcie z audytorium, naganę bez wpisania do księgi kar, naganę z wpisaniem, naganę z ostrzeżeniem, że w razie powtórnego wykroczenia grozić będzie wykluczenie z uczelni, czasowe usunięcie z uniwersytetu, wykluczenie z niego z zakazem ponownego wstępu, ale bez poinformowania o tym pozostałych uczelni, i wreszcie wykluczenie z rozesłaniem takiej informacji, co praktycznie uniemożliwiało wstęp do jakiejkolwiek innej uczelni na terenie Imperium. Nagany groziły za naruszenie ciszy w uniwersytecie, brak matrykuły lub biletu wejściowego, za niepoinformowanie inspektora w ciągu 3 dni o zmianie miejsca zamieszkania, za braki w przepisowym umundurowaniu, obrazę słowną niższego personelu uczelni, za palenie w budynkach, opuszczanie wykładów, niezjawienie się w terminie po urlopie. Nagana z groźbą usunięcia groziła za wszystkie wymienione wyżej przestępstwa, jeśli powtórzą się po raz drugi, a także za oddanie biletu innej osobie, okazywanie braku szacunku władzom uniwersyteckim, niepojawienie się na wezwanie inspektora lub sądu uniwersyteckiego, za przerywanie profesorom w trakcie wykładu. Czasowe wydalenie, o którym decyzję wydawał sąd uniwersytecki, to kara za powtórzenie się powyższych przestępstw, a także za wystąpienie w charakterze studenckiego delegata i podpisanie się pod zbiorowym adresem, prośbą lub skargą. Pozostałe 2 najsurowsze w katalogu kary groziły za zuchwałość wobec władz uczelnianych, niepodporządkowanie się ich poleceniom, czynne znieważenie pracowników uniwersytetu, kłamanie przed sądem, wywieszanie własnych ogłoszeń lub zrywanie ogłoszeń uniwersyteckich, za rozprzestrzenianie kłamliwych opinii obrażających władze uniwersyteckie, rozprowadzanie

e-MONUMENTA_WUW 2016

wierszy, pamfletów i broszur o antyrządowej treści. Wydane w tych sprawach wyroki sądu uniwersyteckiego musiały być przyjęte przez Radę, a następnie zatwierdzone przez kuratora[226].

Przepisy te zostały zakwestionowane najpierw przez Komitet Naukowy Ministerstwa Oświecenia Publicznego, a następnie samego ministra z uzasadnieniem, że są mało precyzyjne, w niektórych przypadkach nietrafne i że, przede wszystkim, różnią się poważnie od przyjętych w Rosji 8 VI 1869 r. nowych regulacji[227]. Te ostatnie były konsekwencją poważnych zaburzeń studenckich, jakie miały miejsce w petersburskich uczelniach wiosną tego roku. W ustalonych wtedy wytycznych nakazywano zwrócić szczególną uwagę na to, kogo się przyjmuje w poczet studentów, ponieważ wielu młodych ludzi już w szkołach średnich przejawiło, w opinii władz, nieodpowiednie poglądy i zachowania. W czasie studiów należy wszelkimi sposobami zachęcać studentów do intensywnej pracy naukowej i usuwać tych, którzy nie są w stanie zaliczyć roku w ciągu 2 lat (ustalony przy tym maksymalny czas nauki wynosił 6 lat (4 + 2) i 7 (5 + 2) na medycynie). Przy zwalnianiu z opłat, udzielaniu stypendiów i zapomóg należało zwracać szczególną uwagę na zachowanie studentów, a wszelkie ich przewinienia skrupulatnie odnotowywać w książce kar. Wreszcie, co najważniejsze, pozostawiając w mocy kary niższe, przykazano stosować wobec studentów dużo surowsze kary za poważniejsze przestępstwa i czynić to jednolicie we wszystkich uczelniach[228].

Wbrew zatem obietnicom zawartym w ustawie, że Rada ma prawo samodzielnie opracować wszelkie instrukcje, w tym przepisy dla studentów, ministerialne zalecenia musiały znaleźć w nich swoje odzwierciedlenie. W związku z tym w nowych warszawskich przepisach, zatwierdzonych ostatecznie przez ministra oświecenia 16 V 1870 r., znalazły się wszystkie te kary, jakie przyjęto dla pozostałych rosyjskich uniwersytetów. Oprócz znanych już zabiegów dyscyplinujących w formie uwag i nagan, wprowadzono znacznie bardziej rozbudowane przepisy za przestępstwa większego kalibru. Były to zatem: zwolnienie na rok z prawem wstąpienia do innej uczelni, ale znajdującej się w innym mieście, zwolnienie na rok, ale bez takiego prawa, zwolnienie na 2 lata bez prawa przyjęcia do jakiejkolwiek wyższej uczelni, wykluczenie na 3 lata bez prawa zapisania się do innej uczelni (a i potem przyjęcie mogło nastąpić tylko za zgodą władz oświatowych). Dodano też uwagi, że nagany pozbawiają studentów prawa do stypendiów, najpierw na rok, a przy powtórnym wykroczeniu – na zawsze, a także że informacje o studentach wydalonych na rok muszą być podawane do wiadomości kuratora oraz miejscowej policji[229].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Drobiazgowość tych narzuconych odgórnie przepisów i konieczność przedstawiania ich kuratorowi nie pozostawiały zbyt szerokiego pola manewru sędziom uniwersyteckim. W sytuacji, gdy precyzyjnie określono, za jaki rodzaj wykroczenia grożą określone kary, sędziowie byli zmuszeni trzymać się litery prawa, mając przy tym świadomość, że ich decyzje mogą zostać zakwestionowane przez organy zwierzchnie. Stawiało to profesorów-sędziów w niełatwym położeniu, dlatego, jak zobaczymy, pojawiające się czasem w literaturze oskarżenia ich o nadmierną surowość nie zawsze mają swoje uzasadnienie. Bywały w dziejach UW takie sytuacje, że profesorowie unikali jak mogli zasiadania w sądzie uniwersyteckim, aby nie być zmuszonym do zgodnego co prawda z przepisami, ale wątpliwego moralnie wyrokowania w kwestiach trudnych i kontrowersyjnych.

Pierwsze dziesięciolecie

Natychmiast po zatwierdzeniu ustawy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego energicznie przystąpiono do niezbędnych prac organizacyjnych. Minister Tołstoj zawiadomił 19 VII 1869 r. kuratora Wittego, że profesor Uniwersytetu Charkowskiego Piotr Ławrowski wyraził zgodę na objęcie stanowiska rektora warszawskiej uczelni[230]. Charakteryzując jego sylwetkę, Delianow, będący wówczas zastępcą ministra, pisał, że ten profesor filologii słowiańskiej znany jest ze swojej wybitnej działalności naukowej nie tylko w Rosji, lecz także poza jej granicami, zwłaszcza w krajach słowiańskich, że ponadto odznacza się twardym, ale sympatycznym charakterem, jest gorącym rosyjskim patriotą, a jednocześnie człowiekiem praktycznym, wydaje się więc idealnym kandydatem na to trudne i odpowiedzialne stanowisko[231]. Powtarzał tu słowa znanego słowianofila, Aleksandra Hilferdinga, który rekomendował Ławrowskiego na to stanowisko[232]. Dotychczasowy rektor Szkoły Głównej Mianowski, który już w lipcu opuścił na zawsze Królestwo, osiedlając się na stałe we Włoszech, awansował 11 sierpnia z rzeczywistego radcy stanu na tajnego radcę (z rangi IV na III[233]), z jednoczesnym zwolnieniem go z zajmowanego stanowiska[234]. Również w lipcu wyboru odpowiedniego człowieka na stanowisko inspektora dokonał Witte, powierzając je byłemu wicedyrektorowi oddziału w Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego, przybyłemu do Królestwa w 1864 r., Josifowi Szerszeniewiczowi, znanemu kuratorowi ze swego „pedagogicznego taktu"[235].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Sprawą pierwszorzędnej wagi było jednak przede wszystkim obsadzenie katedr przyszłego uniwersytetu i podjęcie personalnych decyzji wobec dotychczasowych wykładowców Szkoły Głównej. Problemem tym zajmował się Witte już od końca 1868 r. Biorąc pod uwagę kwalifikacje naukowe wykładowców i miejsce zdobycia przez nich stopni naukowych, podzielił wówczas tę grupę na 5 kategorii. Do pierwszej zaliczył 25 osób mających doktoraty rosyjskich uniwersytetów i stopnie doktorskie otrzymane od Rady Lekarskiej Królestwa Polskiego (te ostatnie honorowano, uważając je za nadane zgodnie z obowiązującymi w rosyjskich uniwersytetach kryteriami). Do drugiej zaliczył 3 magistrów Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej lub innego zagranicznego uniwersytetu. W trzeciej kategorii znaleźli się ci, którzy legitymowali się stopniem magistra rosyjskiego uniwersytetu (4 osoby), w czwartej 10 osób, które uzyskały stopień kandydata, wreszcie do ostatniej, piątej kategorii weszło 8 osób niemających stopni naukowych, a zatem nie mogły one zostać zatrudnione na uniwersytecie[236].

W połowie września z rodziną i „wielką, uczoną biblioteką" do Warszawy zjechał Ławrowski, co kosztowało skarb 1500 rbs. Dopiero po jego przybyciu zaczęto podejmować ostateczne decyzje o zatrudnieniach[237]. Kurator z rektorem wytypowali wspólnie 37 wykładowców, lecz ich nominacje minister zatwierdził dopiero na dzień przed otwarciem uniwersytetu 12 października. Wśród nich byli: z dawnego Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej (teraz: Historyczno-Filologicznego) – Henryk Struve, Antoni Mierzyński, Jan Wolfram, Piotr Polewoj, Piotr Weinberg, Jan Papłoński, Józef Kowalewski, Adrian Kopyłow, Henryk Lewestam (wśród nich było zatem 3 Rosjan – Polewoj, Weinberg i Kopyłow – zatrudnionych już w Szkole Głównej); z Wydziału Matematyczno-Fizycznego (obecnie: Fizyczno-Matematycznego) – Nikodem Pęczarski, Tytus Babczyński, Stanisław Przystański, Erazm Langer, Karol Jurkiewicz, Jerzy Aleksandrowicz, August Wrześniowski; z Wydziału Prawnego – Józef Kasznica, Teodor Dydyński, Antoni Białecki, Władysław Holewiński, Stanisław Budziński, Hipolit Chwalibóg (odszedł na własną prośbę), Walenty Miklaszewski, Antoni Okolski oraz z Wydziału Medycznego – Ludwik Hirszfeld, Henryk Hoyer, Feliks Nawrocki, Henryk Łuczkiewicz, Józef (Konstanty) Rose, Włodzimierz Brodowski, Polikarp Girsztowt, Antoni Kryszka, Hipolit Korzeniowski, Tytus Chałubiński, Bronisław Chojnowski, Władysław Tyrchowski i Teofil Wisłocki[238]. Jak słusznie stwierdzał Chałubiński, wszystkim nieposiadającym stopni rosyjskich uniwersytetów przyznano „pół porcji", czyli połowę pensji przysługującej na zajmowanym stanowisku w świetle nowej ustawy (miało się to zmienić po uzyskaniu przez wykładowców wymaganych doktoratów).

e-MONUMENTA_WUW 2016

6. Teodor Dydyński

Co ciekawe, za niektórymi z wykładowców Szkoły Głównej ujmowali się rosyjscy dostojnicy, jak w przypadku Kazimierza Kopytowskiego, inżyniera, później jednego z wicedyrektorów na kolei (był on synem wieloletniego nauczyciela szkół warszawskich, Ludwika). O jego zatrudnienie w uniwersytecie kilkakrotnie prosił wiceministra Delianowa dawny kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego, Paweł Muchanow. Podkreślał, że Kopytowski jest posiadaczem doktoratu Uniwersytetu w Getyndze, że zna go od 15 lat i w pełni ręczy nie tylko za jego wiedzę, ale także za prawomyślność polityczną[239]. Niestety, na skutek sprzeciwu Wittego, który argumentował, że Kopytowski nie był etatowym wykładowcą Szkoły Głównej, ta interwencja nie odniosła skutku[240].

Jednocześnie kurator wspólnie z rektorem rozpoczęli poszukiwania rosyjskich kandydatów na katedry uniwersyteckie, do końca października angażując 5 z nich[241]. Choć przyjęło się uważać, że głównym kryterium doboru rosyjskich wykładowców była ich wielkoruska postawa ideologiczna, w tym przypadku ta zasada nie sprawdziła się, jak zresztą wielokrotnie później. Przynajmniej 3 spośród tej pierwszej piątki było apolitycznymi uczonymi z prawdziwego zdarzenia i doczekało się wysokich ocen swojej działalności. Pierwszym był Mitrofan Ganin, profesor nadzwyczajny katedry zoologii, anatomii porównawczej i systematyki zwierząt. Ganinowi wiele zawdzięczał Józef Nusbaum-Hilarowicz, znakomity zoolog i późniejszy profesor Uniwersytetu Lwowskiego[242]. Nie tylko bardzo wysoko oceniał poziom naukowy i dydaktyczny Ganina, podkreślając, że uczył myśleć naukowo, stawiać sobie krytyczne pytania, lecz także gdy trafił na zdolnego i pracowitego studenta, robił wszystko, by dopomóc mu w karierze naukowej, nie bacząc na przeciwności. Jak mówił, „nauka nie powinna mieć nic wspólnego z polityką i nasze władze muszą to raz zrozumieć"[243]. Dzięki Ganinowi Nusbaum otrzymał 2-letnie stypendium profesorskie (1881–1883), a owe lata pozostały w jego wspomnieniach jako najszczęśliwszy okres życia. Następnie Ganin próbował zdobyć dla niego roczne stypendium na wyjazd za granicę[244]. Mimo obietnic, że sprawę poprą, kilku rosyjskich członków

e-MONUMENTA_WUW 2016

Rady, postraszonych przez kuratora Apuchtina, nie odważyło się głosować za Polakiem. Ganin, rozgoryczony tą postawą, złożył rezygnację i przeniósł się do Charkowa[245]. O Ganinie jako jednym z najlepszych profesorów i przyjacielu Polaków pisał także Edmund Jankowski[246].

Wysoko oceniał Nusbaum również chemika Aleksandra Popowa, przybyłego jesienią 1869 r. do Warszawy z Uniwersytetu Kazańskiego, gdzie pracował jako laborant w laboratorium farmaceutycznym[247]. Trzecim wykładowcą, który wśród słuchaczy zasłużył sobie na miano „idealnego profesora" ze względu na głęboką wiedzę, bystrość, dobre wychowanie i umiejętność zainteresowania studentów, był profesor zwyczajny filozofii, Matwiej Troicki[248]. Opuścił jednak Warszawę stosunkowo szybko, bo w 1873 r. przeniósł się na Uniwersytet Moskiewski, gdzie zajął miejsce wykładowcy po jednym z najbardziej znanych filozofów rosyjskich, Władimirze Sołowiowie, który wówczas wyjechał za granicę. Troicki był inicjatorem powstania czasopisma „Woprosy Fiłosofii i Psichołogii", a także założycielem Moskiewskiego Towarzystwa Psychologicznego[249].

Proces obsadzania katedr sprowadzanymi z głębi Rosji uczonymi toczył się dość sprawnie. Jak donosił kurator Witte, u progu roku akademickiego 1871/1872 wszystkie przedmioty były już wykładane w języku rosyjskim, a wśród profesorów znajdowało się 26 Rosjan (czy raczej cudzoziemców zaangażowanych przez władze)[250]. W początkowym okresie istnienia uczelni, jak wspomniano, wszystkie stanowiska obsadzano drogą ministerialnych lub kuratorskich nominacji. Działo się tak na skutek zaakceptowanego przez cesarza wniosku ministerstwa, aby w okresie przejściowym, do momentu, kiedy samo ministerstwo uzna, że można w pełni wprowadzić w życie zapisy ustawy z 1869 r., pozostawić tę kwestię w rękach urzędników[251]. Dopiero po kilku latach obserwacji zamierzano zezwolić na dokonywanie wyborów wykładowców przez samą Radę, jak to przewidywała ustawa. I rzeczywiście, od schyłku lat 80. coraz częściej na katedry powoływano osoby, których kandydatury proponowali członkowie rad wydziałowych, lub też które same aplikowały wskutek informacji o wakujących katedrach, co sprawiało, że obsada odbywała się w trybie konkursowym[252]. Niemniej rozporządzenie z 1872 r. o prawie ministra oświecenia do obsadzania katedr pozostało w mocy do końca istnienia rosyjskiego UW, wobec czego na wszystkie rekomendacje i konkursy wymagana była zgoda ministerstwa[253].

Od początku nie stawiano natomiast przeszkód w kwestii wyboru dziekanów. Na dwóch pierwszych październikowych posiedzeniach Rady wybrano na to stanowisko Kowalewskiego na Wydziale

e-MONUMENTA_WUW 2016

7. Józef Kowalewski, drzeworyt J. Holewińskiego według fotografii J. Mieczkowskiego

Historyczno-Filologicznym, Przystańskiego na Wydziale Fizyczno-Matematycznym, Budzińskiego na prawie i Brodowskiego na medycynie[254]. Oprócz podjętych przez Radę prac nad przygotowaniem różnych instrukcji uniwersyteckich, m.in., jak wspominano, przepisów dla studentów, pojawiło się wiele trudnych do rozstrzygnięcia kwestii związanych z przekształceniem Szkoły Głównej w uniwersytet. Do najważniejszych należały sprawy studenckie, nie wiedziano bowiem, jak rozwiązać sprawy dyplomów, nadawania stopni i egzaminów. Całą jesień trwała więc ożywiona korespondencja między Radą, kuratorem i ministrem: pytano, co robić z osobami, które ukończyły pełny kurs nauczania, ale nie zdążyły pozdawać końcowych egzaminów lub przedstawić dysertacji na stopień magistra. Decyzją ministra wszystkim dano czas do 1 III 1870 r. na wypełnienie wszelkich zobowiązań zgodnie z ustawą Szkoły Głównej – z tym, że na wydawanych dyplomach miała już figurować pieczęć uniwersytecka. Wbrew zdaniu kuratora i rektora, Tołstoj wyraził również zgodę na zdawanie egzaminów po polsku, a po rosyjsku tylko wtedy, jeśli wśród egzaminatorów znajdzie się rosyjski profesor[255].

Już w pierwszym roku działalności uczelni zaczęto też wprowadzać zmiany do programu nauczania. Pod koniec lat 60. w większości rosyjskich uniwersytetów dokonano podziału Fakultetu Historyczno-Filologicznego na 3 oddziały: klasyczny, historyczny i słowiańsko-rosyjski. Wybór oddziału i związana z tym specjalizacja następowały po drugim roku studiów. Głównym powodem takiego podziału były z jednej strony narzekania profesorów na przeciążenie studentów obowiązkowymi przedmiotami ogólnokształcącymi i wynikającą stąd powierzchowność przygotowania słuchaczy, z drugiej, z punktu widzenia ministerstwa, zamiar kształcenia wyspecjalizowanych nauczycieli historii, języków czy literatury, odpowiadającego potrzebom szkół średnich. Kierując się unifikacyjnymi tendencjami, kurator Witte zwrócił się w styczniu 1870 r. do ministerstwa o zgodę na identyczny podział Fakultetu Historyczno-Filologicznego na Uniwersytecie Warszawskim. Podział ten zaczął obowiązywać od roku akademickiego 1870/1871, lecz specjalizacja miała następować dopiero od trzeciego roku studiów. Wprowadzenie oddziałów wymagało opracowania nowego podziału przedmiotów

e-MONUMENTA_WUW 2016

kształcenia w tym fakultecie, co sprawiło, że jedyna w zasadzie zawierająca polskie treści filologia słowiańska znalazła się wśród głównych przedmiotów tylko w oddziale słowiańsko-rosyjskim, w pozostałych zaś zajęła miejsce przedmiotu drugorzędnego[256].

W tym samym roku dokonano, również na wzór rosyjskich uniwersytetów, podziału Fakultetu Fizyczno-Matematycznego na 2 oddziały – nauk matematycznych i nauk przyrodniczych[257].

Czas płynął i coraz pilniejsza dla polskich profesorów stawała się – pod groźbą utraty stanowiska – konieczność zdobycia stopni doktorskich na rosyjskich uniwersytetach. Z obowiązku tego, osobistą cesarską decyzją, zwolniono tylko jedną osobę – doktora medycyny Uniwersytetu Paryskiego, profesora anatomii Ludwika Hirszfelda. Jak pisano w rozporządzeniu z 5 XI 1871 r., z uwagi na jego wybitne zasługi naukowe, głośne nazwisko w naukowym świecie oraz ponad 12-letnią pracę profesorską w Rosji, która przyniosła „niewątpliwe korzyści uczącej się młodzieży", w drodze wyjątku zwalnia się profesora Hirszfelda z konieczności obrony doktoratu[258].

Pozostali profesorowie musieli wywiązać się z tego obowiązku. Nie zawsze było to łatwe w sensie organizacyjnym z uwagi na problematykę polskich rozpraw, zwłaszcza w dziedzinie prawa i nauk humanistycznych. Profesorowie Miklaszewski i Okolski postanowili bronić swych dysertacji na Uniwersytecie Kazańskim, ale okazało się, że brakuje tam specjalistów z reprezentowanych przez nich dziedzin prawa. Zmuszeni byli zatem szukać innych uniwersytetów, w których mogli złożyć dysertacje: Miklaszewski bronił pracy na Uniwersytecie Moskiewskim, Okolski – Petersburskim[259]. Większość profesorów wybrała uniwersytety stołeczne, zwłaszcza Petersburski, m.in. Mierzyński, Aleksandrowicz, Babczyński, Holewiński, Kasznica, Białecki, Wrześniowski, Dydyński. Ponieważ większość wymienionych to prawnicy, można sądzić, że kierowali się do Petersburga z uwagi na tradycje wykładania tam polskiego prawa w okresie międzypowstaniowym[260]. Uniwersytety prowincjonalne wybrali m.in. Lewestam i Wisłocki (Kijów) oraz Trejdosiewicz i Szymanowski (Charków)[261]. Na Uniwersytecie Moskiewskim, jeszcze w 1870 r., obronił dysertację doktorską Struve.

Swietłana Parka pisze, że zdobywanie doktoratów przez polskich profesorów na rosyjskich uniwersytetach odbywało się bezproblemowo – „niektórzy po prostu tłumaczyli swoją [wcześniej napisaną i obronioną w innych uczelniach – J.S.] pracę doktorską na język rosyjski, inni zaś przedstawiali zupełnie nową rozprawę"[262]. To prawda, że wszyscy, którzy przedłożyli doktoraty, uzyskali stopnie, ale trudno powiedzieć, czy rzeczywiście obrony dysertacji przeprowadzono z pominięciem

e-MONUMENTA_WUW 2016

stosownych wymagań. Jeśli uznać, że władze chciały się jak najszybciej pozbyć polskich profesorów, wówczas czyniono by im wszelkie możliwe trudności w uzyskaniu wymaganych stopni. Można zatem sądzić, że albo wszystko odbywało się *lege artis*, z zachowaniem wszelkich procedur i oczekiwań wobec doktorantów, albo, jeśli tak nie było, władzom wcale nie zależało na usuwaniu pod pretekstem braku odpowiednich stopni polskich profesorów. Po latach tylko Kułakowski wypominał byłym profesorom Szkoły Głównej, że przyznano im takie ulgi w otrzymywaniu stopni naukowych, jakich inni nigdy nie mieli, ale zarazem pisał:

> Jeszcze niedawno ozdabiali sobą katedry rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego tacy wielcy polscy uczeni, jak sławny prawnik, głęboki znawca prawa cywilnego Holewiński czy znakomity chirurg Kosiński. Oni kochają swój naród, język, swoją historię, swój kraj, umieją go bronić, ale dobrze rozumieją obowiązki służby państwowej i umieją je odgraniczyć od prywatnych warunków życia[263].

Warto też wspomnieć, że wymóg zdobycia doktoratu rosyjskiego uniwersytetu w ciągu 3 lat dotyczył w jednakowym stopniu Rosjan, którzy przeszli do UW ze Szkoły Głównej. Jednym z nich był Weinberg, tymczasowo sprawujący obowiązki profesora historii literatury rosyjskiej. W jego sprawie trwała ożywiona korespondencja między kuratorem i ministrem, ponieważ termin uzyskania stopnia przez Weinberga mijał 1 VIII 1872 r., a tymczasem Uniwersytet Kijowski, w którym zamierzał bronić dysertacji, nie mógł dać swej opinii wcześniej niż 15 sierpnia. Kurator tłumaczył więc ministrowi, że właściwie ten 3-letni obligatoryjny okres mija dopiero 12 października, że Weinberg sprawuje wiele różnych funkcji – oprócz zatrudnień uniwersyteckich uczy także rosyjskiego w 2 żeńskich gimnazjach, jest redaktorem „Warszawskich Uniwiersitietskich Izwiestij" i „Warszawskogo Dniewnika", sekretarzem fakultetu, członkiem sądu uniwersyteckiego, członkiem komitetu do wspierania ubogich studentów i to wszystko jest powodem, dla którego jako jedyny nie złożył jeszcze dysertacji na stopień doktora[264]. Żarliwa obrona kuratora sprawiła, że termin został przedłużony, choć Weinberg nie pozostał już długo w Warszawie, w 1873 r. wyjechał bowiem do Petersburga, gdzie zatrudniono go we Własnej J.C. Mości Kancelarii do Spraw Instytucji Cesarzowej Marii. Ten poeta, literat i publicysta wykładał wiele lat historię literatury na Wyższych Żeńskich Kursach Pedagogicznych, a od 1887 r. był docentem prywatnym Uniwersytetu Petersburskiego.

Na rok przed terminem konieczności zdobycia doktoratów polscy profesorowie musieli przejść w wykładach na język rosyjski. Uczynili

e-MONUMENTA_WUW 2016

8. Georgij Wulf

to więc, choć niektórzy z trudem radzili sobie z tym obowiązkiem. Jak pisał w swych wspomnieniach student Uniwersytetu Warszawskiego, a później jego profesor, znakomity geolog Georgij Wulf:

> Jako jeden z nielicznych Rosjan wśród większości polskich studentów, słuchałem w Uniwersytecie Warszawskim polskich profesorów wykładających po rosyjsku. Niektórzy byli świetnymi uczonymi, ale jakim językiem oni wykładali! Było mi i przykro, i wstyd za mój okaleczony język i za to, że ludzie zostali zmuszeni wyrażać swoje przepiękne myśli w takiej po prostu obrzydliwej formie – i to komu? – tym, którzy znacznie lepiej mogliby odbierać je w rodzimym języku i dla lektora, i większości studentów. Nie mogłem tego zrozumieć i pytałem – w imię jakich państwowych interesów może się dziać takie niepodobieństwo?[265].

Jeszcze prawie 10 lat później podobne wrażenia miał znakomity historyk, pracujący w Warszawie w latach 1879-1885, Nikołaj Kariejew, który wspominał o „niewiarygodnym" języku, w jakim wykładali niektórzy profesorowie, gdy jeden zamiast o kozim, mówił o „kozackim mleku", inny zaś miłośników sztuki (*liubitiliej iskusstwa*) nazwał *lubownikami sztuki,* czyli kochankami sztuki płótna lub 10 sztuk jajek, bo takie głównie, określające ilość przedmiotów, jest znaczenie słowa „sztuka" w języku rosyjskim[266]. Na trudności z wysławianiem się po rosyjsku niektórych polskich profesorów zwracali uwagę nie tylko Rosjanie, jak Wulf, Kariejew czy Konstantin Tur, studiujący prawo od 1872 r., lecz także Polacy, jak Lucjan Bochwic, student tego wydziału w pierwszej połowie lat 80., który o profesorze Dydyńskim pisał:

> Dziwiliśmy się tylko, w jaki sposób rosyjskie władze zgodziły się na jego kandydaturę, bo po rosyjsku mówił tak fatalnie i z tak niemożliwym akcentem, że nieraz trudno było zrozumieć, o co mu chodzi. [...] był on jaskrawym przykładem tej wielkiej krzywdy, jaka się nam wyrządzała przez przymus językowy, przymus, który zdolnemu i uczonemu specjaliście nie dawał możności swobodnego wyrażania swoich myśli i paraliżował jego najlepsze chęci, aby być dobrze zrozumianym przez swoich polskich słuchaczy[267].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W tym pierwszym okresie zatem z jednej strony władze zajmowały się przystosowywaniem życia uniwersyteckiego do wprowadzonych ustawą z 1869 r. nowych przepisów, z drugiej zaś, podobnie jak czyniono to w głębi Rosji, od początku niemal zaczęto te ustalenia modyfikować. Tak stało się z uregulowaniami dotyczącymi wyrażonego już przez Tołstoja w debatach nad kształtem uniwersytetu zakazu zostawiania przy uczelni wyróżniających się absolwentów dla przygotowania ich do profesury. Intencje ministerialnego zakazu wydają się przejrzyste, tym bardziej więc dziwi fakt ich niemal natychmiastowego zakwestionowania. Tradycyjny tryb przygotowywania wykładowców uniwersyteckich polegał w Rosji na pozostawianiu najzdolniejszych absolwentów przy uniwersytecie, gdzie kształcili się, otrzymując stypendium, lub też na wysyłaniu ich za granicę do najbardziej liczących się ośrodków naukowych. W pierwszej połowie XIX w. te warunki kształcenia kandydatów na profesorów ulegały pewnym zmianom, zależnym od sytuacji politycznej, np. w okresie od Wiosny Ludów w 1848 r. aż do odwilży po śmierci Mikołaja I w 1855 r. wstrzymano zagraniczne wyjazdy stypendialne, obawiając się ich światopoglądowych skutków. Od 1862 r. wyjazdy zagraniczne znów stały się ważnym elementem przygotowywania przyszłych profesorów, istotnie wpływając na budowanie związków między europejską i rosyjską nauką. Choć od połowy lat 60. ministerstwo zaczęło większą wagę przykładać do kształcenia przyszłych profesorów w kraju, przy rosyjskich uniwersytetach, tworząc coś w rodzaju dzisiejszych studiów doktoranckich, zwyczaj wyjazdów zagranicznych został zachowany. Przepisy ich dotyczące ogłoszono niedługo przed powołaniem do życia UW, w marcu 1867 r.[268] Zmieniały one dotychczasowe zasady zdobywania kwalifikacji, powodując, że wyjazdy zagraniczne nie stanowiły już samodzielnego trybu kształcenia, ale stały się jego ukoronowaniem po edukacji odbytej wcześniej w charakterze stypendystów profesorskich w uczelniach Cesarstwa. Kandydatom na profesorów przysługiwały stypendia – w kraju w wysokości 600 rbs, za granicą najpierw 1200 rbs, a od 1 I 1868 r. 1500 rbs.

Z powodów trudnych do wyjaśnienia w kwietniu 1871 r. Rada UW, nie wiadomo z czyjej inicjatywy, opracowała własne przepisy dotyczące stypendystów profesorskich. Zakładały one, że wydziały mogą wyłaniać swoich kandydatów na przyszłych profesorów i występować do Rady o ich zatwierdzenie. Stypendyści, otrzymujący wynagrodzenie w wysokości 400 rbs rocznie, w ciągu 2 lat zobowiązani byli zdobyć stopień doktora na Wydziale Medycznym i magistra na pozostałych fakultetach lub przynajmniej zdać egzaminy magisterskie. Pozostając przez cały czas pod kierunkiem specjalnie wybranych profesorów-opiekunów

e-MONUMENTA_WUW 2016

naukowych, co 4 miesiące musieli składać sprawozdania z postępów swoich prac. Po uzyskaniu przez nich wymaganych stopni naukowych Rada mogła delegować ich za granicę na okres do 2 lat i z wynagrodzeniem 800 rbs rocznie. Pieniądze na ten cel miały pochodzić ze środków specjalnych uczelni[269].

Przepisy te, przesłane za pośrednictwem kuratora do ministerstwa, zostały tam poddane pod dyskusję, ponieważ różniły się od ogólnorosyjskich przede wszystkim wysokością przewidywanych stypendiów – warszawscy profesorowie proponowali znacznie niższe stawki. Uznano jednak, że propozycję Rady można przyjąć. Ostatecznie „Przepisy o stypendystach pozostawianych przy Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim po ukończeniu uniwersyteckiego kursu i delegowanych do innych rosyjskich uniwersytetów i za granicę dla dalszego doskonalenia się w naukach" zostały zatwierdzone przez ministerstwo 1 VII 1872 r.[270] Przy określeniu tych samych wymagań wobec kandydatów na profesorów, które zapisała w swym projekcie Rada UW, ministerstwo wyznaczyło w przepisach kwotę 3 tys. rbs ze środków specjalnych uniwersytetu na pokrycie kosztów związanych ze stypendiami. Sama wysokość tej kwoty wskazuje, że stypendystów nie mogło być wielu, choć jednocześnie trzeba pamiętać, że przyjętą praktyką w rosyjskich uniwersytetach było kształcenie młodych uczonych również bez wypłacania im wynagrodzeń, np. w 1876 r., spośród ogółem 80 stypendystów przy wszystkich uniwersytetach Imperium, otrzymywało pieniądze 58; w 1890 r. spośród 75 stypendystów już tylko 22[271]. Jednak nie tylko ze względów finansowych liczba stypendystów profesorskich na UW była znacznie mniejsza niż na uniwersytetach w głębi Rosji. W niektórych latach, np. 1886 i 1887, nie było ich wcale, w innych kształciło się po kilku, np. w 1892 r., na ogółem 182 stypendystów we wszystkich uniwersytetach, zaledwie 7 przypadało na Warszawę, w 1893 r. tylko 2 na ogółem 82 w 1895 r. – 4 na 153. Jak obliczyła Swietłana Parka, w sumie w latach 1872-1914 przy Uniwersytecie Warszawskim pozostawiono 95 stypendystów, w tym 48 Polaków i 47 Rosjan, nie można więc zgodzić się z opinią, że stypendia przyznawano głównie rosyjskim absolwentom[272]. Inna sprawa, że w przypadku Polaków pieniądze na ten cel czerpano najczęściej nie ze środków ministerialnych, ale z polskich funduszy stypendialnych – doktora Boncewicza, Włodzimierza Młockiego, Juliana Fiedynkiewicza lub imienia Kopernika. Wśród stypendystów znaleźli się tak znani później polscy uczeni, jak Samuel Dickstein, Józef Nusbaum, Józef Morozewicz, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Tołłoczko, Stanisław Szober, Tadeusz Banachiewicz, Władysław Konopczyński, Karol Lutostański, Michał Kreczmar, Wacław

e-MONUMENTA_WUW 2016

Sierpiński i inni. Naukowe stopnie magisterskie i doktorskie uzyskało spośród wszystkich stypendystów zaledwie 19 osób, w tym 3 – doktorat medycyny, 9 – stopień magistra i 7 doktora, a więc 20% ogółu[273]. Nie były to wyniki znaczące, ale porównywalne z pozostałymi uniwersytetami Imperium. Według obliczeń K.T. Gałkina w latach 1886–1901 spośród 899 stypendystów, których kształcono w 7 rosyjskich uniwersytetach, obroniły dysertację magisterską 172 osoby (19,2%), a doktorską tylko 67 osób (7,4% ogółu)[274].

W Warszawie wielu stypendystom nie udawało się zdobyć stopni naukowych z różnych powodów – konieczności podjęcia pracy zarobkowej, przyczyn osobistych, wpływu wydarzeń politycznych (zwłaszcza w okresie rewolucji 1905 r.), zbyt krótkiego terminu na przygotowanie i obronę dysertacji. Niektórzy uzyskali stopnie, ale na innych uniwersytetach niż rosyjskie, nie można ich zatem wliczyć do dorobku naukowego UW.

Mimo że wielu kandydatów do profesury nie dotrzymało warunków obowiązujących przy nadaniu stypendium, zdaniem Parki tylko w jednym przypadku, Wiaczesława Barsowa, wszczęto postępowanie o zwrot stypendium[275]. Był jednak jeszcze jeden taki *casus* i to bardzo znamienny. Chodziło o Nikołaja Dubrowskiego, znanego jako autora wspomnień w najczarniejszych barwach odmalowujących realia uniwersyteckiej egzystencji UW[276]. W jego opisie, poza niewielkimi wyjątkami, profesura UW składała się z miernot przedstawiających na wykładach z pożółkłych ze starości notatek dawno przebrzmiałe prawdy naukowe. Nader krytycznie ocenił też, w słowach ostrych i bezkompromisowych, morale władz uniwersyteckich i wykładowców. Wspomnienia te zawsze pojawiają się w polskich opracowaniach poświęconych warszawskiej uczelni, z intencją podkreślenia, że cóż dobrego mogą Polacy powiedzieć o uczelni, o której sam Rosjanin wyraził się tak negatywnie. Nie odmawiając absolutnie prawa Dubrowskiemu do własnej oceny, warto jednak wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich jego wspomnienia zostały napisane. Otóż Dubrowskiego, absolwenta UW z 1901 r., na wniosek profesorów Nikołaja Lubowicza i Dmitrija Pietruszewskiego pozostawiono przy katedrze historii powszechnej na 2 lata dla przygotowania się do profesury[277]. W kwietniu 1908 r., czyli 7 lat później, Dubrowski, będący wówczas nauczycielem w jednej z warszawskich prywatnych szkół handlowych, napisał pełen oburzenia list do rektora UW. Uczelnia bowiem, tytułem zwrotu 635 rbs za stypendium, „nałożyła areszt" na nauczycielską pensję Dubrowskiego, ściągając z niej należność. Dubrowski tłumaczył w swoim liście, dlaczego dotąd nie zdał egzaminów magisterskich, obarczając winą

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wydział Historyczno-Filologiczny, który najpierw nie chciał ich zorganizować, potem zaś, wskutek zamknięcia uniwersytetu na czas bojkotu, nie było w nim odpowiednich specjalistów. Dawny stypendysta oskarżał UW, że przypisuje sobie prerogatywy sądu i policji sądowej, nie mając prawa żądać zwrotu stypendium, bo jeśli uczelnia miałaby takie prawo, to tylko mocą wyroku sądowego[278]. Czym się sprawa zakończyła, nie wiadomo, natomiast biorąc pod uwagę, że wspomnienia byłego studenta UW ukazały się w tym samym 1908 r., trzeba z pewną dozą sceptycyzmu podchodzić do ich interpretacji. Nie ma zresztą pewnie na świecie takiego uniwersytetu, w którym zatrudnieni byliby wyłącznie wybitni uczeni, a również o rosyjskich uniwersytetach stołecznych można znaleźć podobnie krytyczne opinie jak słowa Dubrowskiego o Uniwersytecie Warszawskim[279].

Wspomnienia polskich studentów z pierwszego okresu działalności rosyjskiego UW do mniej więcej początku lat 80. odmalowują obraz uczelni, w której niekorzystne zmiany były stosunkowo słabo odczuwane. Pamiętnikarze podkreślali, że nadal zdecydowaną większość stanowili polscy profesorowie, znani już z okresu działalności Szkoły Głównej, że poza innym językiem nauczania nie było nagłego wrażenia obcych nowości[280]. Jak wspomniano, również część spośród pojawiających się sukcesywnie obcych przybyszy umiała zjednać sobie szacunek i sympatię polskich studentów. Bolesław Limanowski pisał:

> Gdyby rząd rosyjski był rozumniejszy, nie powodował się prawie wyłącznie przymusowym narzucaniem swej przewagi, ale okazywał więcej dbałości o wpływ umysłowy przez dobór profesorów, to mógłby zadać wielką szkodę narodowi, sprowadzając demoralizację w poczuciu narodowym uczącej się młodzieży. Wnosić to można z tego, że względnie mała tylko liczba zdolnych i postępowych Rosjan, jak historyk Kariejew, wzmiankowany Troicki, ekonomista Zinin, czy też inaczej się nazywał, zoolog Gonin [!], podbili sobie młodzież, chociaż podawali naukę w narzuconym dla celów wrogich języku. Szczególniej podbili tę młodzież, która pragnęła iść naprzód z ogólnym postępem oświaty. Postępowość tych profesorów tym wybitniej się przejawiała, że wśród uczonych polskich panowało zachowawcze trzymanie się ustalonych poglądów. Młodzież uogólniała to i całej umysłowości rosyjskiej przypisywała większą postępowość od umysłowości polskiej[281].

Dwaj pamiętnikarze – Jan Offenberg i Witold Grabowski – wspominali, że studencka młodzież dzieliła się na 3 podstawowe grupy: żądnych wiedzy naukowców, burszów wyznających epikurejskie zasady, wreszcie społeczników[282]. Rzeczywiście, zgodnie z opinią Limanowskiego,

e-MONUMENTA_WUW 2016

najwięcej słów uznania dla części rosyjskich profesorów wyszło spod piór studentów, których można zaliczyć do grupy naukowców. Sam Offenberg na pytanie, czy do końca lat 80. uniwersytet mógł zaspokoić potrzeby młodzieży poszukującej fachowego wykształcenia, odpowiadał zdecydowanie twierdząco, pisał bowiem, że „studenci pragnący pracować szczerze, znajdowali zupełną możność kształcenia się w obranym kierunku, a nawet się poświęcać ścisłej nauce, gdyż Uniwersytet Warszawski posiadał wówczas dużo sił wybitnych pedagogicznych" i tu wymienił kilkadziesiąt nazwisk zarówno Polaków, jak i Rosjan. O tych ostatnich pisał, że „poziom profesorów Rosjan, przysyłanych ze stolic rosyjskich na miejsce ustępujących polskich pedagogów, nie był też niski, gdyż dla celów konkurencyjno-politycznych rząd rozmyślnie wybierał ludzi wybitniejszych"[283].

Nusbaum, Morozewicz czy Odo Bujwid, których niewątpliwie trzeba uznać za przedstawicieli grupy „naukowców", z przekonaniem dowodzili, że wśród profesury warszawskiej były osoby, które mogły i potrafiły zainspirować do twórczej, naukowej pracy. Wspominano już o roli, jaką w rozwoju naukowych zainteresowań Nusbauma odegrał Ganin, Morozewicz wskazywał przede wszystkim znakomitego geologa Aleksandra Lagorio, ale także chemików Jegora Wagnera i Aleksieja Potylicyna. Bujwid, a także Władysław Matlakowski podnosili talenty Duszana Lambla. Ten ostatni, uprzednio ordynator szpitala dziecięcego w Pradze, a następnie od 1861 r. profesor w Charkowie, przybył do Warszawy wraz z grupą Czechów rekomendowanych przez Aleksandra Hilferdinga w ramach koncepcji „reslawizacji" Królestwa[284]. W grupie tej byli również Teodor Jezbera, który pojawił się w Warszawie już w 1864 r., i Josif Perwolf, ściągnięty na uniwersytet przez rektora Ławrowskiego, obaj „apostołowie wzajemnego zbliżenia się i zjednoczenia Słowian za pomocą jednego alfabetu – kirylicy i ogólnego języka literackiego ruskiego"[285]. Lambl był jednak uczonym prawdziwej miary i, jak pisał Matlakowski, „gdybym był zamożny – przy nikim innym w Warszawie nie chciałbym pracować, tylko przy nim"[286]. Bujwid z kolei opisywał swoje prace wykonywane w pracowni Lambla i notował: „Lambl, przekonawszy się o mojej wytrwałej i skutecznej robocie, sprawił dla pracowni mikroskop Reicherta z imersją, za pomocą którego robiłem już dalsze moje badania"[287]. Już po śmierci profesora salon jego żony stał się miejscem spotkań, jak to określił Stanisław Krzemiński, „śmietanki urzędowej żółci", wśród której rej wodził Apuchtin, niegdyś dobry i bardzo bliski znajomy gospodyni[288].

Według wspomnień Morozewicza wzajemne relacje polsko-rosyjskie były dobre:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Stosunek ówczesnych profesorów na ogół był życzliwy, a niekiedy wkraczał w dziedzinę przyjaźni – np. wspólne zebrania towarzyskie i kolacje na ogół w restauracji Hotelu Rzymskiego. Profesorowie Rosjanie rozmawiali wówczas z nami, o ile tylko mogli, po polsku i interesowali się naszym życiem pozaszkolnym. Niektórzy z profesorów, zwolennicy alkoholu, przekraczali nieraz miarę i uraczali się tak, że musieliśmy odwozić ich do domu[289].

Rzecz jasna nie oznacza to, że nie można znaleźć wspomnień, które w całkowicie odmiennym świetle przedstawiają realia uniwersyteckie. Sam fakt „zruszczenia" uczelni stanowił dostateczny powód do jej całkowitego odrzucenia, bez próby dostrzegania jaśniejszych punktów. Stanisław Koszutski pisał o UW, że było to:

> oręże zaczepnej rusyfikatorskiej działalności, [był] instytucją przeznaczoną do szczepienia „wiedzy" urzędownie ocenzurowanej i ostemplowanej, urzędem żywiącym falangę oddanych władzom wykładowców – biurokratów, filią wydziałów ochrony państwowej, filtrem mającym ekstrahować spośród młodzieży pierwiastki „nieprawomyślne" i państwowości rosyjskiej najbardziej wrogie. Dla kultury i nauki polskiej, już przez samo swe istnienie, przez zajęcie jej miejsca i wyparcie z należnego jej warsztatu pracy naukowej – był on kłodą rzuconą pod nogi w jej pochodzie naprzód, był hamulcem pętającym młodzież w jej naturalnym pędzie do światła nauki, tamą utrudniającą jej dostęp do źródeł wiedzy. Jeżeli spośród b. słuchaczy uniwersytetu warszawskiego wyszli ludzie, którzy położyli doniosłe nieraz zasługi dla nauki w ogóle, a dla nauki polskiej w szczególności, to albo dlatego, że będąc w uniwersytecie, kształcili się sami poza nim, albo dlatego, że zabrali się do intensywnej i istotnej pracy naukowej po jego ukończeniu lub, co najczęściej, dlatego, że dość wcześnie zmuszeni byli opuścić go i poszukiwać sobie prawdziwego warsztatu pracy naukowej w Krakowie, Lwowie, Dorpacie, na Zachodzie[290].

W tym ostatnim stwierdzeniu było niemało racji, nawet bowiem najzdolniejsi i przez profesorów wysoko cenieni polscy studenci nie mieli szans na objęcie katedr w warszawskiej uczelni. Nie licząc grona polskich profesorów, którzy przeszli ze Szkoły Głównej, poza 2 przypadkami, żaden z młodych Polaków pozostawionych przy UW w charakterze stypendysty profesorskiego czy wyróżniających się w czasie studiów na jakimkolwiek innym, choćby rosyjskim uniwersytecie, nie otrzymał w warszawskiej uczelni stanowiska wykładowcy. Tymi 2 wyjątkami byli Teodor Wierzbowski, któremu dalej poświęcimy więcej miejsca, i Edward Przewoski, który zatrudniony w charakterze prosektora, po odejściu swego mistrza Brodowskiego w 1897 r., objął po nim katedrę

e-MONUMENTA_WUW 2016

anatomii patologicznej[291]. O ile polskie społeczeństwo z szacunkiem i uznaniem odnosiło się do byłych profesorów Szkoły Głównej, uważając, że dzielnie trwają na swych stanowiskach, aby nie dopuścić do nich obcych przybyszy, o tyle obaj zatrudnieni później Polacy doczekali się słów oskarżających ich niemal o zdradę narodową[292]. W przypadku Wierzbowskiego wielką rolę odegrały okoliczności, w jakich objął posadę uniwersytecką, ale w trakcie swej długoletniej pracy w UW wielokrotnie wykazał się godną podziwu odwagą i determinacją w głoszeniu niezależnych poglądów.

Takich wspomnień o przyjaznych stosunkach z rosyjskimi profesorami, jak te pozostawione przez Morozewicza, raczej w późniejszym okresie nie znajdziemy. Pewnego wyjaśnienia dostarczają słowa studenta Lucjana Bochwica, który tak pisał o profesorze prawa państwowego, Aleksandrze Błoku:

> był Rosjaninem, ale wyjątkowo sympatycznie odnosił się do Polaków, był przekonań liberalnych, które w Warszawie oczywiście musiał maskować [...]. Z rzadka miewałem z nim konferencje w jego prywatnym mieszkaniu. Nie krępowany ramkami urzędowych wykładów, ujmował niejedną kwestię ze strony tak ciekawej, że bywałem wprost olśniony jego poglądami i głęboką erudycją. Zawsze mię jednak przestrzegał przed wyjściem, abym nasze rozmowy zachował przy sobie i aby coś z tego nie trafiło czasem do jego litografowanego kursu[293].

Skąd brała się konieczność ukrywania swoich sympatii i poglądów, potrzeba zachowywania ostrożności we wzajemnych kontaktach, która wyeliminowała możliwość głębszego porozumienia? Jak można sądzić, jednym z ważnych powodów było pojawienie się w 1879 r., po śmierci Wittego, nowego kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego – osławionego Apuchtina. Jego postać zaczęła rzucać głęboki cień na codzienność uniwersytecką, zmuszając także rosyjskich profesorów do coraz większej kontroli swoich słów i zachowań.

Epoka Apuchtinowska

Stanowisko kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego uchodziło w rosyjskiej opinii urzędniczej za szczególnie ważne, uważano bowiem, że zakres jego władzy i jej państwowe znaczenie są znacznie poważniejsze niż kuratorów innych okręgów naukowych[294]. Kiedy więc odszedł

e-MONUMENTA_WUW 2016

Witte, zaczęły się poszukiwania stosownego kandydata na to istotne z politycznego punktu widzenia stanowisko. Rok wcześniej doszło w Rosji do kolejnego już poważnego wybuchu studenckiego niezadowolenia, który rozpoczął się wykluczeniem przez sąd dyscyplinarny Uniwersytetu Kijowskiego 134 studentów za udział w wiecu zorganizowanym w obronie aresztowanego kolegi. Bunt rozszerzył się na uczelnie Moskwy, gdzie odbyły się demonstracje przeciwko Katkowowi, Charkowa oraz Petersburga i Odessy[295]. Ze względu na te trwające bez mała rok rozruchy, a także pojawienie się nowej formy walki politycznej w postaci aktów terroru, podstawowym kryterium wyboru nowego kuratora miała być twardość i skuteczność jego działania. Kiedy Aleksander II spytał ministra Tołstoja, na jakiej uczelni podczas rozruchów 1878 r. panował spokój, ten odpowiedział, że w Moskiewskim Instytucie Mierniczym, wobec czego jego dyrektora cesarz nakazał mianować warszawskim kuratorem[296]. Był nim właśnie Apuchtin, który pozostawił po sobie w polskim społeczeństwie jak najgorsze wspomnienia jako człowiek tępiący w szkolnictwie wszelkie objawy polskości[297]. Jak krótko rzecz ujmował publicysta i pisarz Antoni Zaleski, „szkoła prowadzona systemem Apuchtina może wychować albo kretynów, albo bohaterów"[298]. Podobne, acz znacznie głębiej idące i dla oceny stanu umysłów polskiego społeczeństwa bardzo krytyczne odczucia miał publicysta, społecznik, w młodości socjalista związany z PPS, w czasie I wojny światowej zwolennik orientacji prorosyjskiej[299], Andrzej Niemojewski, który stwierdzał:

> To właśnie owa znienawidzona szkoła Apuchtinowska wytworzyła u nas ów typ ciasnego szowinisty, tępego apostoła polskości, nieubłaganego inkwizytora, [...] że mimowiednie wziął od niej psychologię podejrzliwości, nienawiści, pokątnej obmowy, wietrzenia nieprawomyślności politycznej i wytwarzania stosunków, w których się można było udusić. [...] Wytworzeniem takiego typu Apuchtin więcej nam zaszkodził, niż podmawianiem Litwina Mikuckiego do wydawania czcionkami rosyjskimi „Chrestomatii wiejskich"[300].

Działalność Apuchtina wzbudzała negatywne refleksje także wśród przebywających w Warszawie cudzoziemców. Konsul francuski Boyard pisał w swoim raporcie z 18 IV 1883 r.:

> Funkcja kierownika oświaty w Królestwie Polskim wymaga wiele taktu i umiaru. Młodzież jest wroga, zapalna i łatwo może być popchnięta do manifestacji niebezpiecznych dla spokoju publicznego. Szkoda więc, że rząd cesarski, który zdawał sobie sprawę z trudności wyboru generał-gubernatora Królestwa

e-MONUMENTA_WUW 2016

9. Paweł Kotzebue

Polskiego, tak mało liczył się z wyborem kierownika Uniwersytetu Warszawskiego i powierzył tę funkcję byłemu oficerowi, nie odpowiadającemu tym warunkom i wnoszącemu wojskową dyscyplinę, która nie podoba się pracownikom uniwersytetu, a wśród młodzieży wywołuje zamieszki[301].

Polityka prowadzona przez Apuchtina doczekała się w okresie wydarzeń rewolucyjnych 1905 r. krytyki również ze strony prorządowych rosyjskich pism, jak „Moskowskije Wiedomosti" i „Nowoje Wriemia". W tym ostatnim, w marcu 1905 r. ukazał się artykuł, w którym stwierdzano, że działalność Apuchtina i jego najbliższych współpracowników, sprowadzająca się do długoletniego prześladowania języka i kultury polskiej, przyniosła jedynie ogromne szkody i była najgorszą z możliwych strategii politycznych[302].

W rok po przybyciu Apuchtina do Królestwa nastąpiła również zmiana na stanowisku warszawskiego generała-gubernatora. Dotychczasowy, hr. Paweł Kotzebue, miał w polskim społeczeństwie wielu zwolenników ceniących jego taktowne i łagodne postępowanie, choć także spore grono niechętnych, którzy nie mogli mu wybaczyć, że za jego rządów miały miejsce wzmożone prześladowania ludności unickiej i że gubernator toleruje obecność takiego człowieka jak Apuchtin[303]. Jednak według raportów francuskiego konsula w Warszawie, żegnano Kotzebuego z żalem i niepokojem co do osoby jego przyszłego następcy[304]. Został nim gen. Piotr Albedynski, wyznaczony na fali liberalizacji wewnętrznej polityki rosyjskiej w ostatnim okresie panowania Aleksandra II, uprzednio generał-gubernator wileński, gdzie dał się poznać jako zwolennik złagodzenia kursu, w tym zniesienia popowstaniowych represji wobec Polaków. Albedynski cieszył się opinią liberała, człowieka uczciwego i dyplomaty o nienagannych manierach[305]. Jak pisał sceptyczny zazwyczaj Krzemiński, Albedynski „uwzględniał położenie Polaków z ludzkiego stanowiska"[306]. Zaleski podkreślał:

> Warszawa nie dlatego uczciła go demonstracyjnie wspaniałym pogrzebem [zmarł w maju 1883 r. – J.S.], że nic dla kraju *złego* nie zrobił, lecz dlatego, że on jeden jedyny ze wszystkich naszych popowstaniowych wielkorządców

e-MONUMENTA_WUW 2016

chciał istotnie *dobrze robić,* że dowiódł tego kilkakrotnie, a w wielu razach chęć stwierdził skutkiem[307].

Kilka miesięcy po przybyciu do Warszawy jako nowy generał-gubernator Albedynski przedstawił cesarzowi raport o sytuacji w Królestwie Polskim. Skrytykował w nim dotychczasową politykę, stwierdzając, że 16 lat reform mających na celu scalenie Królestwa z Cesarstwem nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, „nie osłabiło polskiej narodowości, która w chwili obecnej jest jeszcze silniejsza zarówno duchowo, jak materialnie"[308]. Jego zdaniem, często niepotrzebnie obraża się polskie uczucia narodowe, tworząc tym przeszkody w zbliżeniu Rosjan i Polaków. Wśród przedstawionych cesarzowi przez Albedynskiego projektów różnych reform, które miałyby usunąć te przeszkody i zjednać Polaków, znalazły się również postulaty odnoszące się do szkolnictwa. Oprócz zwiększenia liczby godzin języka polskiego w gimnazjach i szkołach realnych[309], Albedynski wysunął propozycję utworzenia katedry języka i literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim. I właśnie o tę katedrę rozegrała się walka między Albedynskim i Apuchtinem. Uosabiała ona starcie 2 koncepcji polityki wobec Królestwa Polskiego, ale zwycięstwo odniósł w niej kierunek rusyfikatorski, którego rzecznikiem był Apuchtin.

Uzasadniając projekt otwarcia polskiej katedry na UW, generał-gubernator uważał, że może ona zaspokoić zrozumiałe i w pełni uzasadnione potrzeby polskiego społeczeństwa, w niczym nie szkodząc rosyjskiej polityce w Królestwie. Przeciwnie, mogła ona, jego zdaniem, przyczynić się do szybszego pogodzenia się z obecnością języka rosyjskiego jako państwowego w szkolnictwie, a więc byłoby to drobne ustępstwo, które przyniosłoby, być może, sporą korzyść[310]. Rozumowanie Albedynskiego trafiło cesarzowi do przekonania i projekt znalazł się na początku lutego 1881 r. w rękach ministra oświecenia Andrieja Saburowa, który zastąpił na tym stanowisku odsuniętego w 1880 r. na fali liberalizacji Tołstoja. Saburow także wsparł koncepcję Albedynskiego, podkreślając, że polski język i literatura są już w programie kształcenia uniwersyteckiego, tyle że umiejscowienie tych przedmiotów w obrębie katedry filologii słowiańskiej nie pozwala na ich rozwinięcie stosownie do potrzeb i oczekiwań polskiej młodzieży. Komitet do Spraw Królestwa Polskiego, który jako kolejna instancja rozpatrywał tę sprawę, nie kwestionował poglądu, że utworzenie nowej katedry może mieć pozytywne skutki i nie spowoduje niepotrzebnego rozbudzenia uczuć patriotycznych. Niemniej, kierując się zasadą unikania działań, które mogłyby sugerować zasadnicze zmiany rosyjskiej polityki wobec

e-MONUMENTA_WUW 2016

Królestwa, był przeciwny tworzeniu odrębnej katedry, postulując jedynie powołanie, nadal w ramach katedry filologii słowiańskiej, odrębnego stanowiska profesora literatury i języka polskiego[311]. Tę opinię Komitetu zatwierdził cesarz.

Sprawa powstania nowej katedry upadła więc na samym początku i więcej o niej nie mówiono, trzeba więc sprostować występującą w literaturze opinię, że została ona powołana, choć nie w takim kształcie, jakiego pragnęło społeczeństwo. Co więcej, nie powstała także w 1906 r., ponieważ i wówczas nie doszło do stworzenia odrębnej katedry, a jedyną kwestią, która stanowiła przedmiot debat i rozgrywek, zarówno teraz, jak i później, był język, w jakim miałyby być wykładane polskie przedmioty.

Jeszcze w lutym 1881 r. Albedynski wraz z Apuchtinem i Saburowem wyłonili kandydatury osób na nowe stanowisko profesorskie. Najpoważniejszym kandydatem był student rzeczywisty Uniwersytetu Warszawskiego i doktor filozofii Uniwersytetu Lipskiego Piotr Chmielowski; pod uwagę brany był także Józef Przyborowski, dawny lektor języka polskiego w Szkole Głównej i lektor języka niemieckiego w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Obaj kandydaci wyrazili zgodę, składając stosowne dokumenty. Zatroszczono się także o wynagrodzenie dla przyszłego wykładowcy, występując do ministerstwa oświecenia z wnioskiem o wszczęcie starań o przyznanie uniwersytetowi dodatkowej dotacji w wysokości 3 tys. rbs na profesorską pensję[312].

Tymczasem sytuacja w Rosji zmieniła się radykalnie. Śmierć Aleksandra II w siódmym z kolei zamachu na jego życie, dokonanym przez członka Narodnoj Woli, Polaka Ignacego Hryniewieckiego, i wstąpienie na tron Aleksandra III wpłynęły zasadniczo na klimat polityczny. Nowy cesarz, po krótkim okresie wahań, 29 IV 1881 r. ogłosił manifest zapowiadający powrót do w pełni autokratycznej władzy. Rozwiał nim nadzieje na program reform zwany „konstytucją Loris-Melikowa", dygnitarza, który miał doprowadzić do ukrócenia rewolucyjnego terroru i zawarcia ugody z liberalną, legalistyczną opozycją. W związku z osobą zamachowca wzmogły się także antypolskie nastroje. W wyniku nowego kursu politycznego nastąpiły zmiany na szczytach władzy – w ministerstwie oświecenia Saburowa zastąpił na krótko Aleksandr Nikolay, a w połowie marca 1882 r. stanowisko to objął na ponad 15 lat Delianow, znany już wcześniej w resorcie jako zastępca Tołstoja i zwolennik jego linii politycznej.

Wewnątrzrosyjskie zawirowania polityczne spowodowały, że sprawa profesury języka i literatury polskiej zaczęła się coraz bardziej komplikować. Najpierw problemem były pieniądze – dopiero w maju 1881 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Nikolay wystąpił do ministra finansów Nikołaja Bungego, byłego profesora i rektora Uniwersytetu Kijowskiego, o 3 tys. rbs na nowy etat w UW. Bunge zobowiązał się przedstawić sprawę w Komitecie Ministrów[313]. Kiedy jednak dopiero jesienią zaczęto zasięgać opinii różnych dygnitarzy, minister spraw wewnętrznych Nikołaj Ignatiew, wrogo nastawiony wobec Polaków, zaczął mieć wątpliwości co do proponowanych obu kandydatur. Zalecał, aby oprócz ich naukowych zasług brać pod uwagę „ogólnopaństwowe cele", a więc pamiętać o dotychczasowym wysiłku włożonym w upowszechnianie języka rosyjskiego. Byłoby bardzo niedobrze, twierdził Ignatiew, gdyby w wyniku nieprzemyślanych posunięć odżyły w polskiej młodzieży wrogie Rosji uczucia. Trzeba zatem uświadomić nowemu profesorowi, że ma obowiązek unikać wszystkiego, co mogłoby obudzić w młodzieży nierealne marzenia[314]. Był to już zatem wstęp do podjęcia problemu języka, w jakim będą się odbywały wykłady.

Dopiero 12 I 1882 r. Komitet Ministrów podjął decyzję o przekazywaniu UW dodatkowych pieniędzy dla profesora literatury polskiej, poczynając od 1 I 1882 r.[315] Mimo to dalej nie działo się nic – nie powołano wykładowcy, nie rozpoczęły się wykłady. Trzy dni po objęciu stanowiska ministra oświecenia przez Delianowa, 19 III 1882 r., Albedynski wystosował do niego tajne pismo, w którym przypominał, że już ponad rok temu podjęto decyzję o utworzeniu osobnej profesury języka i literatury polskiej, że zaakceptowano kandydaturę Piotra Chmielowskiego (29 I 1882 r.), a tymczasem do dzisiaj wykłady się nie rozpoczęły. Pisał, że miejscowe społeczeństwo, wyjątkowo czujne we wszelkich krajowych kwestiach, niepokoi się, sądząc, że miejscowe władze edukacyjne będą robić wszystko, aby wykład odbywał się w języku rosyjskim. Mówiąc o „miejscowych władzach edukacyjnych", miał oczywiście na myśli Apuchtina, którego nie znosił i wszelkimi sposobami pragnął się pozbyć[316]. Precyzując swoje stanowisko, Albedynski stwierdzał:

> Występując o poszerzenie zakresu nauczania polskiej literatury w Uniwersytecie Warszawskim, uznałem za konieczne postawić pytanie o język, w jakim ma być ona dawana, jak również o jej obowiązkowość dla studentów. Aneks do § 13 ustawy, według którego język i literatura polska mogą być dawane przez lektora w języku polskim, rozwiązuje ten problem i wyklucza możliwość jakichkolwiek w tej materii nieporozumień[317].

Niemal jednocześnie z Albedynskim do sprawy wkroczył jednak Apuchtin. Ze wspomnianego wyżej listu generała-gubernatora do Delianowa wynikało, że kurator deklaruje poparcie dla stanowiska, iż wykład

e-MONUMENTA_WUW 2016

10. Adolf Pawiński

powinien odbywać się w języku polskim. Również na zwołanym przez Apuchtina spotkaniu z profesorami UW, w którym z Polaków brali udział Mierzyński, Pawiński i Struve, na pytanie polskich uczonych, w jakim języku będą się odbywały zajęcia, kurator odpowiedział – po polsku oczywiście[318]. Szczerość intencji Apuchtina mógł także podkreślać fakt, że zaakceptowany przez niego i zatwierdzony na stanowisku przez cesarza Chmielowski nie znał języka rosyjskiego, nie mógłby więc w nim wykładać.

Zarazem jednak pojawił się wysunięty przez Apuchtina problem, jak pogodzić wykład po polsku z § 6 ustawy, który mówi o języku rosyjskim jako wykładowym. 20 marca, a więc dzień po Albedynskim, i ponownie 22 IV 1882 r. Apuchtin wystosował obszerne memoriały do ministra Delianowa, w których ujawnił swoje prawdziwe stanowisko. Powołując się na sprzeczności występujące w ustawie z 1869 r., pytał jednocześnie: czy istnieje obecnie potrzeba odstąpienia od istniejącego porządku wykładania wszystkich przedmiotów po rosyjsku, czy w praktyce nie pojawią się problemy, jeśli choć jeden przedmiot zacznie być nauczany po polsku, wreszcie, czy dopuszczenie wykładu literatury polskiej po polsku nie zaszkodzi ogólnemu kierunkowi w polityce oświatowej, jaki został wprowadzony w 1864 r. i przejawia się we wszystkich reformach oświatowych, których ukoronowaniem jest decyzja z 10 II 1881 r. o ustanowieniu języka rosyjskiego jako wykładowego w odniesieniu do wszystkich szkół i wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii rzymskokatolickiej[319]. Przywoływał fakt, że od ponad 10 lat wszystkie przedmioty, w tym historia literatury polskiej, wykładane są po rosyjsku i nie ma żadnego uzasadnienia, aby od tego odstępować. Wykład po rosyjsku bynajmniej nie likwiduje możliwości ubarwiania go fragmentami dzieł polskich pisarzy w ich oryginalnym brzmieniu, a nawet należy to robić w szerokim zakresie, nie chodzi bowiem o zawężenie i zubożenie samego wykładu, ale o przestrzeganie przyjętej zasady, że językiem wykładowym UW jest wyłącznie rosyjski. Powoływał się także na obecność w uniwersytecie rosyjskich studentów, którzy na Wydziale Historyczno-Filologicznym stanowią nawet większość. Czy można ich zmuszać, pytał, do słuchania wykładu w obcym dla nich języku? A co z egzaminami, co z dysertacjami z tego przedmiotu? Trzeba by było się zgodzić, aby były pisane po polsku i w ten

e-MONUMENTA_WUW 2016

sposób zostanie poważnie naruszony cały, z takim trudem budowany system edukacyjny w Królestwie Polskim[320].

W wyniku memoriałów Apuchtina ministerstwo oświecenia stanęło wobec dylematu, jak wyjść z opresji wynikającej z nieścisłości w zapisach ustawy. W Departamencie Wyższych Uczelni ministerstwa ubolewano, że kiedy hr. Tołstoj, pod wpływem namiestnika Berga, zgodził się na ów nieszczęsny aneks do § 13, nikt nie przypuszczał, że wynikną takie komplikacje. Dotąd takiego problemu nie było, ponieważ w ramach katedry filologii słowiańskiej język i literaturę polską wykładali cudzoziemcy – najpierw Czesi (Josif Perwolf i nieznany z imienia Guber), a następnie Rosjanie (Wikientij Makuszew[321], nauczyciel Wierzbowskiego, potem wspólnie Makuszew i Budiłowicz), a lektora języka polskiego nie było, zgodnie zresztą z § 18, który takiego stanowiska nie przewidywał.

W maju 1882 r. sprawa trafiła więc pod obrady grona ministrów. We wnioskach pisano:

> Twardość i nieugięta konsekwencja powinny być podstawą wszelkich działań i przedsięwzięć rządu. Pomyślność kraju, jego ekonomiczny rozwój, ulepszenie w nim rosyjskiej administracji i działalności urzędów powinny być przedmiotem troski tak miejscowych, jak i państwowych władz, ale te zabiegi nie mogą przesłonić tych celów, które wytyczył Imperator. Gorzkie historyczne doświadczenia pokazały, że wszelkie rozszerzenie praw, jakie przyznawano polskiemu społeczeństwu w nadziei jego politycznej rozwagi, prowadziło do złego i obracało się w narzędzie propagandy i wrogich intryg przeciwko rosyjskiemu rządowi[322].

Konsekwencją tej opinii była decyzja o wykładaniu języka polskiego i literatury po rosyjsku i taki werdykt, zatwierdzony przez cesarza 6 czerwca, przesłano do Warszawy[323].

Na posiedzeniu rady Wydziału Historyczno-Filologicznego, które odbyło się 16 czerwca, większością głosów postanowiono, że literatura polska będzie przedmiotem obowiązkowym tylko dla studentów trzeciego i czwartego roku oddziałów historycznego i słowiańsko-rosyjskiego. Protestował przeciwko tej decyzji Pawiński, wnioskując o rozszerzenie obowiązkowego wykładu również na studentów pierwszego i drugiego roku. Podkreślał znaczenie tego przedmiotu i jego ogólnokształcący charakter, w czym wsparł go Mierzyński. Odmiennego zdania był Budiłowicz, który oświadczył, że uniwersytet nie jest szkołą ogólnokształcącą, wobec czego historia literatury polskiej w charakterze kursu ogólnokształcącego nie ma racji bytu[324].

W lipcu 1882 r. list do Rady uniwersyteckiej wystosował niedoszły wykładowca literatury polskiej Chmielowski, rezygnując ze stanowiska.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W liście stwierdzał, że godząc się na przyjęcie profesury, był przekonany, że zajęcia będą się odbywały po polsku, tymczasem właśnie otrzymał oficjalną wiadomość od kuratora, że będzie to język rosyjski. Ponadto proszono go o wykład obejmujący całość historii polskiej literatury, gdy tymczasem decyzją Fakultetu Historyczno-Filologicznego wykreślono z programu najważniejsze momenty tej historii, jak okres Złotego Wieku, czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego czy twórczość Adama Mickiewicza[325].

W ten oto sposób, wskutek działań Apuchtina, które trafiły na podatny grunt w Petersburgu, inicjatywa Albedynskiego została storpedowana, co w dużym stopniu oznaczało także klęskę jego strategii złagodzenia kursu politycznego wobec Królestwa.

Po nieodwołalnych urzędniczych decyzjach i rezygnacji Chmielowskiego teraz należało tylko znaleźć takiego kandydata, który podjąłby się wykładu historii literatury polskiej po rosyjsku. Dotychczasowy wykładowca Makuszew wysunął kandydaturę swego ucznia, Wierzbowskiego. W swej rekomendacji podnosił umiejętności i pracowitość młodego uczonego, przedstawiając jego dotychczasowe osiągnięcia[326]. Trzeba powiedzieć, że Wierzbowski wiele zawdzięczał swojemu nauczycielowi – listy, jakie do niego pisał, przebywając w latach 1876–1881 za granicą na stypendiach, które w dużej mierze uzyskał dzięki poparciu i staraniom Makuszewa, świadczą o głębokim szacunku i wdzięczności dla swego protektora[327]. Stosunek Makuszewa do Wierzbowskiego musiał być szczególny, jak bowiem świadczą przekazy, rosyjski profesor był zdecydowanym polonofobem, „zarażonym nienawiścią do Polaków"[328].

Rekomendacja Makuszewa sprawiła, że kandydatura Wierzbowskiego została zaakceptowana i zatwierdzona przez ministra Delianowa 9 X 1882 r. Na tę wiadomość w polskim społeczeństwie zawrzało. „Kurier Warszawski" donosił, że to pogłoska niemająca żadnych podstaw choćby dlatego, że Wierzbowski nie kształcił się nigdy w kierunku historii literatury[329]. W korespondencji z Warszawy dla „Gazety Narodowej" pisano, że oburzenie na Wierzbowskiego jest powszechne, gdyż żaden z Polaków nie powinien był godzić się na wykładanie polskiej literatury po rosyjsku –

> przyjęcie podobnego obowiązku, z konieczności rzeczy, przyjmującego czyni narzędziem łotrowskich planów i zamiarów p. Apuchtina *et consortes*. [...] To, co zrobił [Wierzbowski – J.S.] – zrobił jedynie i wyłącznie dla kariery. Nie możemy nie powiedzieć, że wolelibyśmy, aby wcale literatura w Uniwersytecie Warszawskim nie była wykładaną, aniżeli ma być wykładaną po rosyjsku[330].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z końcem października Apuchtin informował ministra oświecenia, że według doniesień naczelnika Warszawskiego Okręgu Żandarmerii jeden ze studentów, w czasie rozmowy w prywatnym domu, powiedział: „poczekajcie, zobaczycie, co się będzie działo, a na razie nie należy obwiniać nas, studentów, o brak uczuć patriotycznych”[331]. Te informacje sprawiły, że na uniwersytecie szykowano się do rozpoczęcia wykładów Wierzbowskiego jak do kampanii wojennej. Pierwszy wykład zaplanowany był na 3 I 1883 r., wobec czego już od połowy grudnia trwał stan „wzmocnionej ochrony”. Między kuratorium a uniwersyteckim inspektoratem trwała wymiana tajnych doniesień o nastrojach wśród studentów, Apuchtin zaś na bieżąco informował ministerstwo. Inspektor Popow raportował, że głównymi prowodyrami wystąpień przeciwko Wierzbowskiemu są studenci żydowscy, którzy w związku z tym zostali poddani szczególnemu nadzorowi, ale ogólnie sytuacja zdaje się uspokajać. W dniu, w którym miał się odbyć wykład, do studentów wyszedł dziekan Brodowski, prosząc ich „w gorących słowach” o zachowanie porządku, co, zdaniem inspektora Popowa, zrobiło na słuchaczach głębokie wrażenie[332]. Z powodu choroby Wierzbowskiego pierwszy wykład odbył się jednak dopiero 15 stycznia. Przyszli rektor, wszyscy rosyjscy wykładowcy niemający w tym czasie zajęć i kilku polskich profesorów oraz 19 studentów, w tym 7 Rosjan. Porządku pilnowali inspektor, jego pomocnik i 5 pedli. Wykład odbył się bez przeszkód, tylko kiedy Wierzbowski szedł korytarzem z audytorium do „profesorskiej”, rozległy się pojedyncze sykania. Apuchtin mógł więc donieść ministrowi, że *Cztienie izwiestnogo Wam priedmieta proszło spokojno*[333].

W porównaniu z sytuacją na uniwersytetach w głębi Rosji, od początku lat 60. wstrząsanych powtarzającymi się nieustannie strajkami i zaburzeniami studenckimi, w Warszawie do przybycia Apuchtina było rzeczywiście cicho i spokojnie. Wkrótce jednak przestało tak być, do czego w dużej mierze przyczyniła się polityka nowego kuratora, w tym i sprawa polskiej katedry. Ludwik Krzywicki wspominał, że z początkiem 1883 r. wyraźnie widoczne były na uniwersytecie objawy nadchodzącej burzy, skierowanej przeciwko kuratorowi. Wojskowy dryl, rozmaite szykany ze strony inspekcji, ingerencja w prywatne życie studenckie – choć w przeważającej mierze były wynikiem ogólnouniwersyteckiej polityki rosyjskiej i przepisów powstających w ministerstwie oświecenia w Petersburgu, przez polskich studentów były odbierane jako inicjatywa nienawistnego kuratora. Jak pisze Krzywicki:

> Wyobraźnia nasza była chora na Apuchtina. Wojniłowiczowi i Jackiewiczowi, witebszczanom, chodziły po głowie pomysły warte dzieciaków – zrobić wiec,

e-MONUMENTA_WUW 2016

wezwać nań Apuchtina, potem go zastrzelić i podpalić wszystkie gmachy uniwersyteckie. Z cyrkułu policyjnego, zwanego uniwersytetem, nic nie zostanie[334].

Z tych emocji, prowokowanych przez kuratora jego postępowaniem, zaczął rodzić się opór, którego skutkiem było pojawienie się zaburzeń studenckich, zapoczątkowanych w 1883 r. „schodką apuchtinowską". Ruchowi studenckiemu poświęcona będzie inna część niniejszej książki, warto więc jedynie zwrócić uwagę, że wszystkie wystąpienia, jakie miały miejsce na UW do ogłoszenia jego bojkotu w okresie rewolucji 1905 r., miały za tło albo kwestie narodowe, jak obchody setnej rocznicy Konstytucji 3 maja, kilińszczyzna z 1894 r. dla uczczenia wydarzeń insurekcji kościuszkowskiej, albo wyrażały protest przeciwko zachowaniom władz – kuratora, poszczególnych profesorów – ale też czasem studentów, tak polskich, jak rosyjskich, którzy urażali uczucia narodowe bądź, w powszechnej opinii, naruszali zasady przyzwoitości. Początek tego procesu można niewątpliwie przypisać działalności Apuchtina, która odegrała rolę katalizatora w procesie politycznego konsolidowania się młodzieży.

Śmierć Albedynskiego, zwolennika łagodniejszego, pojednawczego kursu, ucięła próby jego realizacji, rozwiązując ręce Apuchtinowi, wspieranemu przez klimat panujący w Petersburgu. Nowy, od 1883 r., generał-gubernator Josif Hurko, w pełni solidaryzował się ze zwolennikami polityki nacjonalistycznej, próbującej nadać Królestwu rosyjskie oblicze[335]. Teraz już Apuchtin mógł bez skrępowania zapowiedzieć jednemu z przybyłych do Warszawy rosyjskich profesorów: *Wot gosudar moj, wasz riektor wies'ma otmienno was attiestował, no mnie, skażu wam, do waszej uczenosti dieła mało, a russkogo naprawlenija ja ot wsiech budu triebowat'*[336]. Nie ukrywał więc, że przy zatrudnieniach nie kieruje się opinią o naukowych kwalifikacjach kandydata, a jedynie wielkoruską postawą, zgodną z jego własną.

W okresie rządów Apuchtina przyspieszeniu uległ także proces zastępowania polskich profesorów rosyjskimi, choć, wbrew mniemaniu, nie polegał on na usuwaniu Polaków pod lada pretekstem, z pozbawieniem zabezpieczenia emerytalnego. Odejścia miały charakter naturalny, związany z przechodzeniem na emeryturę, albo na własną prośbę, i jedynie raz lub dwa zdarzyło się, że nie przegłosowano w Radzie pozostania profesora na kolejne 5-lecie po wysłużeniu przez niego prawa do emerytury. Niemniej na każde opróżnione przez polskich wykładowców stanowisko zatrudniano osoby sprowadzone z Rosji, Polakom pozostawiając najwyżej posady niższych pracowników uniwersyteckich – laborantów, asystentów klinik czy kustoszy gabinetów. Następowały

e-MONUMENTA_WUW 2016

także powolne zmiany w składzie studenckim, choć te wynikały przede wszystkim z założeń ogólnorosyjskiej polityki narodowościowej.

Działalność kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego doprowadziła w niedługim czasie do ostrej polaryzacji w gronie profesury uniwersyteckiej, wśród której Polacy stanowili w 1880 r. według liczby etatów 24 osoby, a według stanu faktycznego zatrudnienia 30 osób przy 63-osobowym składzie Rady uniwersyteckiej[337]. Był to więc stan chybotliwej równowagi, sprzyjającej rozgrywkom toczącym się w łonie tego ciała i to nie tylko na linii Polacy-Rosjanie, lecz także wśród samych Rosjan. Wytworzyła się również sytuacja bardzo trudna dla rosyjskich profesorów, ponieważ zmuszała ich do jednoznacznego opowiadania się po którejś ze stron i, dla zachowania stanowiska i dobrych stosunków z kuratorem, zajmowania prorządowej postawy. Niektórzy z nich, z powodów osobistych, życiowych czy zawodowych, ulegali w sposób mniej lub bardziej zdecydowany ogólnej atmosferze i naciskom ze strony Apuchtina. Można bowiem zaobserwować zjawisko ewolucji poglądów niektórych profesorów, którzy przybywali do Warszawy owiani nimbem liberałów, przyjaźnie nastawionych do miejscowej społeczności i postrzegających swoją rolę jako *stricte* naukową. Wraz z upływem czasu ich stanowisko przesuwało się na prawo i dochodziły do głosu postawy nacjonalistyczne, mające więcej wspólnego z polityką niż nauką. Takim przykładem może być wspominany już Aleksandr Błok – ojciec wielkiego poety – który wskutek z jednej strony różnych osobistych rozczarowań, z drugiej wielkich, ale też zawiedzionych ambicji, przyłączył się do grupy, jak ją złośliwie nazywał Kariejew, „naszych patriotów"[338]. Podobnie rzecz się miała z historykiem Lubowiczem, o którym Krzywicki pisał, że z początku znany ze swych liberalnych poglądów, tworząc wraz z Kariejewem i Aleksandrem Lagorio nierozerwalną trójkę przyjacielską, „niebawem zrezygnował z ujawniania swoich sympatii natury opozycyjnej"[339].

Do uległości i rezygnacji z okazywania swoich prawdziwych myśli i odczuć przyczyniał się także lęk przed utratą posady, Apuchtin bowiem traktował swoich równie surowo jak Polaków, a może nawet surowiej, uważając, że sprzeniewierzają się wielkoruskiej idei i podważają istotę rosyjskich założeń politycznych wobec Królestwa. Takich profesorów starał się pozbywać, jak to miało miejsce w przypadku wykładającego fizjologię roślin profesora Ludwiga Riszawi. Nusbaum-Hilarowicz pisał o nim: „Rosjanin, człowiek stosunkowo młody, inteligentny i sympatyczny w obejściu, przez młodzież lubiany, ale *bon vivant*, profesor niedbały, bardzo często przychodził na wykład nieprzygotowany"[340]. Jednak wcale nie lekceważenie obowiązków spowodowało, że profesor

e-MONUMENTA_WUW 2016

został usunięty z warszawskiej uczelni. Cechą, która przyczyniła Riszawiemu kłopotów, był jego ostry język i nieukrywanie swoich opinii. Jak wspomina Kariejew, tajemnicą poliszynela było, że kurator ma wśród profesorów swoich szpiegów, donoszących mu, o czym mówi się na posiedzeniach rad i w pokoju profesorskim. Jednym z nich był, jak chodziły słuchy, Filipp Diaczan, niegdyś ksiądz unicki, nawrócony później na prawosławie, profesor greki, który zaraz po posiedzeniach Rady pędził do kuratora, by złożyć mu relację z ich przebiegu. Dało to Riszawiemu powód do żartów – kiedyś na pytanie Diaczana, co to za przyrząd trzyma w ręku (a była to obcinarka do cygar), odpowiedział, że jest to maszynka do obcinania języków tym, u których jest on troszkę przydługi[341]. Za tym poszły kolejne kpiny z Diaczana, tym razem dotyczące jego kiepskiej znajomości języka rosyjskiego, na co ten dumnie odpowiedział: *Jazyk czto? Czuwstwa russkije nużno imiet'*. W czasie pierwszej apuchtinady, kiedy kurator otrzymał policzek od rosyjskiego studenta Jewgienija Żukowicza, za co na pociechę cesarz obdarował Apuchtina orderem św. Aleksandra Newskiego, w Klubie Rosyjskim na pytanie generała żandarmerii, co się stało kuratorowi, Riszawi odpowiedział, że nie wie, nie służy bowiem w departamencie rozbierania prostytutek (użył tu wulgarnego słowa *szliucha*)[342]. Skończyło się tym, że w sierpniu 1884 r. Apuchtin wystosował list do ministra Delianowa, w którym pisał, że obaj z rektorem doszli do przekonania, iż dalsze przebywanie profesora Riszawiego w uniwersytecie nie może być dłużej tolerowane, ponieważ przyjęta przez niego postawa jest szkodliwa dla Rosji i prowadzi do nieustannych konfliktów między wykładowcami[343]. W efekcie Riszawi został zwolniony według osławionego „trzeciego punktu", czyli bez podania przyczyn dymisji, co oznaczało poważny problem z otrzymaniem posady rządowej. Riszawiemu się jednak poszczęściło, gdyż wkrótce uzyskał katedrę w Uniwersytecie Noworosyjskim w Odessie.

Trzeba jednak wysunąć hipotezę, że w pewnym stopniu do ewolucji postaw rosyjskich profesorów mógł się także przyczynić stosunek do nich polskiego społeczeństwa. Znakomity historyk i w przyszłości członek krakowskiej Akademii Umiejętności Kariejew wspomina, że w okresie swej warszawskiej profesury, mimo sympatii, jaką się powszechnie cieszył, zawarł bardzo niewiele polskich znajomości, kontakty z Rosjanami były bowiem w warszawskim towarzystwie źle widziane i starano się ich unikać[344]. Ta zasada obowiązywała także na uniwersytecie – „atmosfera braku zaufania okrążała wzajemne stosunki profesorów i studentów", a zbyt bliskie ich relacje wzbudzały podejrzliwość, co wymagało szczególnej ostrożności[345]. Z kolei sami Rosjanie byli bacznie obserwowani

e-MONUMENTA_WUW 2016

przez władze i „gdy którykolwiek z urzędników rosyjskich odznacza się uczciwością, poczuciem honoru i sprawiedliwością, dają mu dymisję, przenoszą lub okazują niechęć”[346]. Taka sytuacja w żadnym razie nie sprzyjała nawiązywaniu bliższych relacji i powodowała wzajemną separację obu grup narodowościowych, wywołując, zwłaszcza u dalekich od wojowniczego patriotyzmu przybyszy z głębi Rosji, dojmujące wrażenie obcości i braku oparcia. Dochodziło jeszcze nierzadko poczucie braku bezpieczeństwa, wynikające m.in. z porad kierowanych wobec nielubianych przez polskich studentów profesorów, by wieczorem, na wszelki wypadek, nosili w kieszeni rewolwer, co odbierali jako groźby pod swoim adresem[347].

Pod wpływem tych wszystkich czynników wytworzyły się wśród rosyjskich profesorów, pod względem zajmowanych postaw, 3 grupy, aczkolwiek trzeba się zastrzec, że przypisanie konkretnej postaci do określonej grupy nie zawsze jest sprawą łatwą. Poza kilkunastoma przypadkami, w których zakwalifikowanie profesora do danej frakcji nie podlega dyskusji, zarówno bowiem głoszone przez niego poglądy, jak i oceny współczesnych są jednoznaczne, w pozostałych, gdy stykamy się z krańcowymi czasem rozbieżnościami w opiniach na temat zajmowanych przez rosyjskich wykładowców postaw, bezrefleksyjna typologia stanowczo zawodzi. Częstokroć zatem trudno jest jednoznacznie zaliczyć danego wykładowcę do jednej z tych 3 grup, tym bardziej że w szczególnej sytuacji UW nakładały się na siebie dwojakie, a nierzadko rozbieżne oceny – dotyczące strony naukowo-dydaktycznej i polityczno-światopoglądowej.

Pierwszą z tych grup stanowili zdecydowani zwolennicy i zausznicy kuratora Apuchtina, wśród których, jak wspomniano, prawdopodobnie mogli się znajdować również jego szpiedzy. Frakcji tej przewodził Budiłowicz, sprowadzony przez Apuchtina do Warszawy w 1881 r. z Instytutu Filologiczno-Historycznego w Nieżynie na katedrę języka rosyjskiego, cerkiewnosłowiańskiego i historii literatury rosyjskiej. Konkurentem Budiłowicza do stanowiska opustoszałego po śmierci Mitrofana Kołosowa, ucznia braci Piotra i Nikołaja Ławrowskich (obaj byli rektorami UW) i zięcia Józefa Kowalewskiego, był ówczesny profesor Uniwersytetu Kazańskiego, Jan Baudouin de Courtenay, ale Apuchtin przeforsował w ministerstwie swojego kandydata[348]. Budiłowicz, slawista i późny słowianofil, pochodził z guberni grodzieńskiej. Z czasów młodości, z okresu powstania styczniowego, miał traumatyczne wspomnienia, kiedy jego ojciec otrzymał od powstańców, niewykonany co prawda, wyrok śmierci. Już na wstępnym wykładzie został wygwizdany przez studentów, gdy wygłosił opinię o języku polskim

e-MONUMENTA_WUW 2016

jako narzeczu, niedojrzałym pod względem kulturalnym i literackim. Tylko język rosyjski mógł pretendować, jego zdaniem, do roli czynnika jednoczącego pod względem kulturalnym całą Słowiańszczyznę[349]. Prawdziwie ideowy i głęboko przekonany o swoich racjach – jego misją miało być „wyratowanie Polski dla Słowiańszczyzny, [zanim] zakrztusi się ona falą germanizmu i utonie pod naporem żywiołów obcych"[350] – nie przejął się protestem studenckim na swoim wykładzie, uznając to za rzecz bez znaczenia w obliczu prawdy historycznej[351]. Jak chodziły słuchy (niepotwierdzone źródłowo), odwdzięczał się swemu protektorowi Apuchtinowi, informując go o wszystkim, o czym mówiono na uniwersytecie. Po odejściu z Warszawy Budiłowicz prowadził swoją misję w guberniach nadbałtyckich, obejmując w 1892 r. rektorstwo w Uniwersytecie Dorpackim, wkrótce Juriewskim[352].

Obok Budiłowicza do grona zdeklarowanych *obrusitieli* należeli głównie wykładowcy Wydziału Historyczno-Filologicznego, w większości slawiści, jak sam rektor (w latach 1884–1890) Nikołaj Ławrowski, profesorowie Kułakowski, Iwan Filewicz, Makuszew, Aleksandr Nikitski, Dmitrij Cwietajew, Diaczan, Perwolf, następnie uważani w pewnym sensie za uczniów Budiłowicza Konstantin Grot i Jewfimij Karski. Co warto podkreślić, większość owych żarliwych rosyjskich patriotów pochodziła z guberni zachodnich, czy inaczej ziem zabranych, a więc terenów najostrzejszej walki kulturowo-religijnej między polskim i rosyjskim żywiołem, co w pewnym sensie wyjaśnia niezłomność ich postawy. Z innych wydziałów do tego grona należeli znakomity zresztą matematyk, późniejszy akademik Nikołaj Sonin czy fizyk Piotr Ziłow.

Do drugiej grupy zaliczyć można ludzi „indyferentnych", którzy starali się wykonywać swoje obowiązki na miarę posiadanego talentu i umiejętności, ale woleli nie zajmować zdecydowanego stanowiska w sprawach politycznych, z różnych zresztą powodów. Byli wśród nich zarówno prawdziwi uczeni, zainteresowani przede wszystkim nauką i traktujący uniwersytet wyłącznie jako instytucję naukową, a nie ideologiczny front walki, jak i ci, którzy oportunistycznie nie chcieli w sposób wyraźny wspierać tej czy innej z bojowo nastawionych grup. Tego typu profesorów najwięcej było na wydziałach Medycznym i Fizyczno-Matematycznym, sama bowiem natura uprawianych tam dyscyplin pozwalała zachować dystans wobec problemów natury ideologicznej. Charakterystycznym przykładem profesora pragnącego uwolnić uczelnię od polityki jest postać samego rektora w latach 1873–1883, znakomitego filologa klasycznego, Nikołaja Błagowieszczeńskiego[353]. Lata świetności naukowej miał on co prawda już za sobą, lubił dobrze zjeść, za co studenci nazywali go „byłym uczonym" albo „maszyną do

e-MONUMENTA_WUW 2016

przeżuwania pokarmów", ale był człowiekiem dobrym, porządnym, traktującym na równi polskich i rosyjskich profesorów, będącym przeciwnikiem *buławocznych ukazow*[354]. W latach 60. zasłużył się jako współtwórca i wykładowca Wolnego Uniwersytetu w Petersburgu, uczelni wprawdzie efemerycznej, ale w pełni demokratycznej, dla wszystkich dostępnej i w której uczyli tylko profesorowie wybrani przez studentów, cieszący się ich poważaniem i zaufaniem[355]. Do przybycia Apuchtina Błagowieszczenski zarządzał uniwersytetem bezkonfliktowo, choć nie cieszył się sympatią „patriotów", którzy mieli mu za złe jego taktykę zachowania równowagi i unikania wszelkich zadrażnień. Z chwilą pojawienia się nowego kuratora od razu zaczęły się konflikty między nim i Błagowieszczenskim, zakończone odejściem rektora. Błagowieszczenski wiedział o istnieniu nasyłanych przez kuratora donosicieli, ale sam ich nie znał, więc lojalnie uprzedzał Kariejewa, żeby był ostrożny w wypowiedziach, bo narobi sobie nieprzyjemności[356].

I wreszcie grupa trzecia, która w pełni ujawniła się, wyraźnie precyzując swoje stanowisko i poglądy, w okresie rewolucji 1905 r. To profesorowie zdecydowanie przeciwni prowadzonej w Królestwie polityce rusyfikacyjnej, którzy nie tylko nie chcieli przykładać do niej ręki, lecz także nie bali się głośno przeciwko niej protestować. Sztandarową tu postacią w pierwszej połowie lat 80. był wspominany już kilkakrotnie Kariejew. Kiedy na początku 1885 r. wrócił z Warszawy do Petersburga, odbył znamienną rozmowę z ministrem Delianowem, dowodzącą jego odwagi i niechęci do ukrywania prawdziwych poglądów. Minister, dochodząc przyczyn opuszczenia Warszawy, zapytał: „Polacy dojedli, co?" „Nie – odpowiedział Kariejew – na Polaków skarżyć się nie mogę, to my sami się tam podgryzamy"[357].

O ile niektórzy profesorowie, jak Ganin, Lubowicz czy Lagorio ograniczali raczej swoją życzliwość wobec strony polskiej, a zarazem krytycyzm wobec wytworzonych przez władze stosunków, do terenu samej uczelni, o tyle Kariejew wychodził poza nią, ogłaszając swoje opinie w rosyjskiej prasie. W latach 1881–1885 opublikował, dla swobody wypowiedzi pod kryptonimem, na łamach „Russkoj Mysli" cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Polskije pis'ma*, w których zawarł swoje przemyślenia o sytuacji w Królestwie Polskim, a na Uniwersytecie Warszawskim w szczególności. Poruszając poważne problemy natury ogólnopolitycznej i krytykując szowinizm występujący, co warto podkreślić, po obu stronach barykady, próbował znaleźć rozwiązanie „fatalnej sprawy" w duchu wzajemnego poznania, zrozumienia i pojednania. Dawał wyraz swemu przekonaniu, że polsko-rosyjska wrogość jest w dużym stopniu wynikiem pielęgnowania historycznych urazów

e-MONUMENTA_WUW 2016

w połączeniu z całkowitym brakiem zainteresowania aktualnymi problemami bytu obydwu narodów. Do tego dochodziła, jego zdaniem, szczególnie szkodliwa działalność rosyjskich organów prasowych, jak „Moskowskije Wiedomosti" czy „Nowoje Wriemia", które odnosiły się z nienawiścią do wszystkiego, co polskie, oraz warszawskiej cenzury niedopuszczającej do ogłaszania w polskiej prasie informacji o życiu i poglądach rosyjskiego społeczeństwa. Wina za niemożność zbliżenia leżała zresztą, jego zdaniem, po obydwu stronach – Polacy w większości nie chcieli widzieć i nie widzieli różnicy między rosyjską władzą a rosyjskim społeczeństwem i na rosyjski szowinizm odpowiadali polskim[358]. Odnosząc się do sytuacji na UW, pisał:

> Smutno mi, że w Uniwersytecie Warszawskim istnieją waśnie między polskimi i rosyjskimi profesorami – na ile mi wiadomo, większa część i jednych, i drugich należy do grona ultranacjonalistów lub patrzą na siebie jak na urzędników i całkiem obojętnie odnoszą się do sprawy, która nie wchodzi w zakres ich obowiązków. Przy tym polska młodzież odnosi się z zaufaniem do tych z rosyjskich profesorów, którzy przychodzą do nich ze słowami prawdziwej nauki, bez żadnej ubocznej myśli o przeciągnięciu jej na rosyjski sposób myślenia[359].

W liście piątym, w całości poświęconym warszawskiej uczelni, jeszcze raz podkreślał, że uniwersytet mógłby istotnie przyczynić się do sprawy duchowego zbliżenia obu narodów, gdyby nie nacjonalistyczne postawy części profesury. Odpowiadając na list otwarty jednego ze swoich polskich czytelników, który pod kryptonimem J.L. pytał, jak na rosyjskim uniwersytecie, założonym jedynie w celu rusyfikacji Polaków, można oczekiwać działalności nastawionej na zbliżenie obu narodów, Kariejew przekonywał:

> Gdyby uniwersytet porzucił ideę rusyfikacji, gdyby jedynie wnosił do społeczeństwa strumień odnowionej, rosyjskiej nauki, wówczas mógłby stać się areną takiego zbliżenia. Są i u nas uczeni zdolni działać według takiego programu, uczeni, którzy pozostając Rosjanami, nie chcą przerabiać Polaków na Rosjan, nie uważają, że podstawą jest zmuszanie Polaków do pisania cyrylicą i wyznawania prawosławia[360].

Zasadniczo Kariejew był za prawem Polaków do posiadania narodowego uniwersytetu, „gdyż każdy naród ma prawo uczyć się we własnym języku". Ale, jak pisał, „nie od nas zależy, czy istnieć będzie w Warszawie polski czy rosyjski uniwersytet, skoro jednak istnieje ten ostatni, od nas tylko zależy, czy będzie służył wrogości czy pojednaniu,

e-MONUMENTA_WUW 2016

czy będzie przynosił więcej pożytku niż szkody”[361]. Słowa te pozostały jednak przede wszystkim wyrazem dobrej woli części profesorów, nie leżała bowiem w ich mocy zmiana sytuacji politycznej i zatarcie zasadniczego konfliktu będącego podłożem wrogich relacji silnie zaznaczających się na gruncie uniwersyteckim.

Zarówno warunki pobytu w Warszawie, jak i stosunki wewnątrzuniwersyteckie sprawiały, że wielu rosyjskich profesorów nie czuło się dobrze w Królestwie i, w miarę możliwości, czyniło starania, aby je opuścić. Nie tylko więc sprawy materialne były tego powodem, jak sądziły władze po wprowadzeniu ustawy z 1884 r. Kariejew opisuje, że od początku polityczna atmosfera Warszawy nieprzyjemnie rzuciła mu się w oczy i nawet zaczął myśleć, by jak najszybciej wrócić do Moskwy, idąc w ślady znajomego mineraloga, który, aby uciec z Warszawy, przyjął wcześniej odrzuconą docenturę w Petersburgu[362]. Podobnie o nieprzyjemnej atmosferze na uczelni pisał w jednym z listów do kolegi z Charkowa profesor Grigorij Demczenko. Z jednej strony podkreślał dobre ogólne warunki życia i możliwości pracy naukowej – bogactwo biblioteki uniwersyteckiej, trzykrotnie większej od kijowskiej – z drugiej narzekał na brak wszelkich stosunków międzyludzkich, bardzo ograniczonych nawet wśród rosyjskiej profesury. Jest w uniwersytecie, jak pisał, trochę mniej lub bardziej sympatycznych osób, ale nie ma zwykłych, normalnych kontaktów, jak w Moskwie czy Kijowie, za to na posiedzeniach rad dochodzi nieraz do obelżywych kłótni[363]. Warto podkreślić, że na złe stosunki na uniwersytecie narzekali nie tylko profesorowie usposobieni przyjaźnie do polskiej społeczności i dalecy od jakiejkolwiek indoktrynacji narodowej, jak Kariejew, lecz także przedstawiciele „naszych patriotów”. Znakomity uczony, ale człowiek o zdecydowanie konserwatywnych, wielkoruskich poglądach, profesor anatomii porównawczej, embriologii i histologii Paweł Mitrofanow, notował w swych pamiętnikach: „Nigdy na Uniwersytecie Warszawskim nie czuło się szczególniej swojsko”[364].

Problem złej atmosfery na uczelni i jej przyczyn z polskiego punktu widzenia poruszony został głośno na łamach prasy w okresie kolejnego, krótkiego okresu liberalizacji, jaki nastąpił w 1897 r. po objęciu rządów przez nowego warszawskiego generała-gubernatora Aleksandra Imeretyńskiego. Śmierć Aleksandra III i wstąpienie na tron w 1894 r. Mikołaja II otworzyły nowe nadzieje przed polskim społeczeństwem. Dymisja Hurki w grudniu 1894 r. i mianowanie generałem-gubernatorem Pawła Szuwałowa, mającego opinię liberała, zostały przyjęte z ulgą. Jak pisze Łukasz Chimiak, wiele przesłanek wskazuje na to, że nominacja Szuwałowa i pewna liberalizacja kursu były ze strony

e-MONUMENTA_WUW 2016

władz przemyślanym posunięciem, które miało na celu uspokojenie nastrojów i zyskanie przychylności polskiej szlachty i duchowieństwa dla nowego władcy[365]. Dwuletnie rządy Szuwałowa przyniosły wyraźne oznaki odprężenia, choć Stefan Kramsztyk złośliwie wspominał, że ten były ambasador Rosji w Berlinie „oprócz pijaństwa niczym się na zamku warszawskim nie zaznaczył"[366]. Po ciężko chorym Szuwałowie warszawskie gubernatorstwo objął Imeretyński, zapoczątkowując tzw. „erę" Imeretyńskiego, obejmującą lata 1897-1900[367]. Kiedy zaraz po jego przyjeździe, w lutym 1897 r., dymisję otrzymał Apuchtin, polskie organy prasowe udzieliły nowemu gubernatorowi poważnego kredytu zaufania[368]. Imeretyński deklarował, że pragnie swe rządy oprzeć na zasadach „bezwarunkowego przestrzegania prawa" oraz „taktu, ostrożności i delikatności wobec społeczeństwa Kongresówki"[369]. W imię tych zasad zaczęły następować ze strony rządu dowody dobrej woli, m.in. większa swoboda wypowiedzi dzięki złagodzeniu cenzury, zgoda na budowę pomnika Adama Mickiewicza, zapowiedź przyjazdu Mikołaja II do Warszawy, wreszcie zmiana na stanowisku rektora UW. Został nim dawny profesor uczelni, wybitny filolog klasyczny Grigorij Sänger, o którym mówiono, że był przyjacielem zmarłego niedawno Pawińskiego i człowiekiem dalekim od rusyfikatorskich skłonności[370].

Na fali tej liberalizacji i rozbudzonych nadziei na poważniejsze zmiany w rosyjskiej polityce wobec Królestwa szczerzej i z większą otwartością zaczęto pisać o sytuacji na uniwersytecie. W zachowawczej „Bibliotece Warszawskiej" ukazał się artykuł, który został skomentowany przez ugodowy petersburski „Kraj"[371]. W artykule „Biblioteki" pisano:

> Nie przeczymy, że pośród dzisiejszych profesorów są ludzie naukowych zasług, lecz o istotnej łączności duchowej pomiędzy słuchaczami polskimi a profesorami, czy może być obecnie mowa? Z ust najwiarygodniejszych, bo od samych nieuprzedzonych profesorów Rosjan, wykładających na uniwersytecie tutejszym, częstokroć przychodziło nam słuchać ubolewań z powodu zupełnego braku takiej łączności. Dawniej, do ostatnich jeszcze czasów, stanowiła ten łącznik pewna liczba profesorów Polaków, którzy atoli teraz znikają z widowni. [...] Są wśród nich tacy, których zastąpienie z sił naukowych rosyjskich wprost okazuje się niepodobieństwem, chociażby ze względu na elementarne wymagania samej nauki[372].

Dalej autor czynił przegląd programu nauczania na wydziałach Prawnym i Historyczno-Filologicznym, podkreślając „brak zupełny uwzględniania wymagań i potrzeb społecznych. Uniwersytet, choćby najlepszy, nie odda krajowi usług, jeśli uczyć nie będzie przedmiotów,

e-MONUMENTA_WUW 2016

których znajomość jest w tym kraju niezbędną”[373]. Wskazywał natomiast na nadmiar czasu poświęcanego na studiowanie rosyjskiej historii starożytnej i nowożytnej, a także historii rosyjskiego prawa, które dla przyszłych prawników są zupełnie zbędne. Oba artykuły kończyły się wezwaniem do nowego, od lutego 1897 r., kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, Waleriana Ligina, aby kwestie te nie uszły jego „światłej uwagi”[374].

Na głosy prasy nie pozostał obojętny nowy rektor UW. Niemal natychmiast ogłosił na łamach „Warszawskogo Dniewnika” obszerny artykuł, w którym polemizował z treścią polskich wypowiedzi[375]. Wyjaśniał także podjętą przez polską prasę sprawę stypendiów im. Kopernika – władzom uniwersyteckim zarzucano bowiem, że przydzielają je w sposób niekorzystny dla polskich studentów[376]. Sänger dowodził, że pieniądze na stypendia nie pochodzą tylko z polskich kieszeni, ale ich część stanowią dary nadesłane z różnych części Imperium, po czym zarzucił polskiej prasie, że rozpowszechniając fałszywe informacje, „jadem nieufności” zatruwa stosunki między profesorami i studentami (miało to związek z podjętym w prasie, a wspominanym wcześniej, problemem braku jakichkolwiek więzi ich łączących). Lwią część swojej wypowiedzi poświęcił dotychczasowej historii uniwersytetu, wskazując, na skutek jakich rozstrzygnięć politycznych ukształtował się jego ustrój i program kształcenia. Nie krył, że decyzja o wprowadzeniu języka rosyjskiego do wykładu języka i literatury polskiej miała niedobre konsekwencje, ale była to opinia wyrażona z rosyjskiego punktu widzenia, albowiem, jak pisał, polscy studenci przestali wybierać oddział słowiańsko-rosyjski i „marzenie księcia Czerkasskiego o zbliżeniu polskiej inteligencji do rosyjskiej nauki na gruncie słowiańskim nie zostało urzeczywistnione”[377]. Dał jednocześnie do zrozumienia, że nie leży w granicach możliwości władz uniwersyteckich zasadnicza zmiana polityki rządu wobec uczelni, co nie oznacza, że nie można podejmować różnych kwestii związanych z tą polityką.

W tym samym jednak roku, otwierającym, jak się zdawało, nowe, choć bliżej nieokreślone perspektywy, doszło na uczelni do wydarzenia, które podważyło rodzący się kredyt zaufania. Zaledwie kilkanaście dni po ukazaniu się przedstawionych wyżej artykułów studenci urządzili burzliwą demonstrację na wykładach 2 profesorów. Był to wyraz protestu wobec wystosowania przez 6 profesorów UW okolicznościowego telegramu z okazji położenia kamienia węgielnego pod pomnik Nikołaja Murawiowa-Wieszatiela w Wilnie. W telegramie znalazły się słowa o „oswobodzeniu przez tego wielkiego męża Kraju Północno-Zachodniego od polsko-katolickiego jarzma i utrwaleniu tej prawdy, że kraj

e-MONUMENTA_WUW 2016

ten był zawsze i jest czysto rosyjski”[378]. Sygnatariuszami telegramu byli: Kułakowski, inicjator jego wysłania[379], Filewicz, Karski, Grot, Ziłow i Aleksandr Smirnow. Konsekwencją tego wystąpienia profesorów były zamieszki na uczelni, którym pamiętnikarze nadali nazwę „murawiowszczyzny” lub drugiej „ziłowszczyzny”[380]. Podczas wykładu Filewicza i Ziłowa polscy studenci przywitali wykładowców gwizdami i krzykami: „precz do Murawiowa-Wieszatiela” i „potrzebujemy profesorów, a nie urzędników”, a następnie w stronę głowy Ziłowa poleciał kalosz[381]. Interwencja rektora Sängera nic nie dała, ale studenci sami po demonstracji opuścili audytorium, zostawiając profesorów z rosyjskimi studentami. Wszystkich winowajców spisano, a kilku innych, nieobecnych na wykładach, zgłosiło swój pisemny akces, solidaryzując się z kolegami[382]. W listopadzie warszawscy studenci otrzymali list od petersburskiej Kasy Samopomocy Studenckiej, gdzie pisano: „wyciągamy rękę z pełnym zrozumieniem na znak pełnej solidarności z warszawskimi kolegami, którzy śmiało podnieśli głos przeciw czczeniu jednego z najbardziej nienawistnych przedstawicieli rosyjskiego ustroju politycznego”[383]. Ale nadszedł także list z Petersburga do rosyjskich studentów UW – autorzy, podpisani jako „Prawdziwi Rosjanie”, jednoczyli się w oburzeniu na postępek studentów-Polaków, którzy obrazili swoich profesorów[384].

Gubernator Imeretynski natychmiast zaczął interweniować, odwołując się do pomocy polskich przedstawicieli obozu ugodowego, z byłym profesorem Szkoły Głównej i UW Ignacym Baranowskim na czele. Ich wpływ sprawił, że studenci zaniechali demonstracji przeciwko pozostałym sygnatariuszom depeszy. Jak donosił z Warszawy „Dziennik Poznański”, Imeretynski wyraził życzenie, by sprawa nie wyszła poza mury uniwersyteckie, ale, jak twierdzi Leszek Jaśkiewicz, stała się ona dla nacjonalistycznie nastawionej profesury okazją do pokazania swojej niezależności i sprzeciwu wobec strategii złagodzonego kursu, jaką chciał kierować się generał-gubernator[385]. Przejawem tego była, zamiast zalecanego przez Imeretyńskiego wyciszenia sprawy, surowość wyroku sądu uniwersyteckiego (w składzie Dmitrij Azarewicz, Michaił Czausow i Fiodor Siegel), który spośród 244 podsądnych skazał 127 na wydalenie z uczelni, 26 na naganę, a 91 uniewinnił[386]. W świetle archiwalnych materiałów uniwersyteckich (dokumentacji sądu) liczby te są inne: 84 wydalonych, 81 nagan i 99 uniewinnionych, razem 244[387]. Z całą pewnością część rosyjskiej profesury była krytycznie usposobiona do prób rezygnacji z dotychczasowej linii politycznej. Świadczą o tym dowodnie zapiski Mitrofanowa, który pisał o Imeretynskim, że „w Królestwie Polskim rządzi w interesach rosyjskich gruzin, opierając się na polaku, niemcu, żydzie [!]” i dalej stwierdzał, że obecna reprezentacja

e-MONUMENTA_WUW 2016

11. Aleksander Imeretyński, fotografia J. Mieczkowskiego

władzy rosyjskiej nie ma jakoś ochoty występować w charakterze *nositiela russkoj idei*[388]. Z jego wspomnień jednak wynika, że w czasie obrad Rady, która miała zatwierdzić wyrok sądu uniwersyteckiego, rektor Sänger zaczął namawiać profesorów do zatuszowania sprawy. Oburzony Mitrofanow nazwał go za to „lokajem Ligina", zwłaszcza że zaskoczeni w pierwszej chwili profesorowie, zaczęli, i to dość licznie, przechodzić na stronę rektora. Szczególnie ostro w obronie studentów występował Wierzbowski, co sprawiło, że Mitrofanow musiał dwukrotnie prosić rektora o „poskromienie Wierzbowskiego z powodu jego *dierskich zajawlenij*"[389]. Z memoriału Imeretynskiego wynika, że profesorowie, większością 34 głosów na 52 głosujących, jednak wyrok zatwierdzili, za co, zdaniem gubernatora, zasługują na cesarską dezaprobatę, tak jak zbyt surowi sędziowie oraz 6 sygnatariuszy telegramu, którzy niefortunnie go zredagowali[390]. Wsparcia jednak od cesarza nie uzyskał.

Wspólnymi decyzjami ministra oświecenia i kuratora wyrok sądu został ostatecznie znacznie złagodzony[391], ale przynajmniej na gruncie szkolnym historia ta kazała wyzbyć się złudzeń co do poważniejszych zmian w polityce oświatowej. Wkrótce zresztą, po publikacji przez PPS w Londynie tajnego memoriału Imeretyńskiego, z którego wynikało, że istota założeń politycznych pozostaje niezmienna, jego taktyka została w oczach społeczeństwa skompromitowana, a nagła śmierć generała-gubernatora w 1900 r. zakończyła etap przejściowej liberalizacji.

Przedstawione wyżej zawirowania życia uniwersyteckiego były głównie następstwem działań lokalnych dygnitarzy, jak bowiem słusznie zauważał Krzywicki, „przecież inicjatywa wszystkich zarządzeń rusyfikacyjnych wychodziła z Warszawy, ponieważ Petersburg nie odważał się na wiele prób i dopiero otaczał je swoją opieką, gdy powodzenie uwieńczyło inicjatywę działaczy z Królestwa Polskiego"[392]. W niektórych jednak przypadkach nowe pomysły spotykały się z pewnymi zastrzeżeniami Petersburga. Jednym z nich był wspomniany już, zapoczątkowany

e-MONUMENTA_WUW 2016

w czasach Apuchtina, proces zmiany składu narodowościowego studentów UW. Chodziło o przyciągnięcie do uczelni Rosjan, spośród których najlepszymi kandydatami wydawali się absolwenci seminariów duchownych, którym w końcu lat 70. znacząco utrudniono w Rosji dostęp do studiów uniwersyteckich. Przepisami z 20 III 1879 r. postawiono im wymóg zdania w gimnazjach pełnego egzaminu dojrzałości[393], co było oczywiście możliwe, ale niełatwe. W maju 1885 r. ówczesny rektor Nikołaj Ławrowski rozpoczął starania o dopuszczenie do studiów uniwersyteckich w Warszawie absolwentów seminariów duchownych w celu „nasilenia rosyjskiego elementu między studentami Uniwersytetu Warszawskiego i przygotowania rosyjskich nauczycieli dla tutejszego kraju"[394]. Mimo tak istotnego umotywowania wniosku przez rektora Ławrowskiego, zarówno ministerstwo oświecenia, jak oberprokurator Św. Synodu mieli wiele wątpliwości natury tak naukowej (chodziło o poziom przygotowania seminarzystów), jak i związanej z zapotrzebowaniem na absolwentów seminariów w służbie kościelnej. Wymiana listów i opinii trwała przeszło rok. Dopiero naciski i wyjaśnienia rektora przyniosły zgodę ministerstwa, jednak przyjęcia seminarzystów zostały obwarowane szeregiem warunków. Zgodnie z rozporządzeniem z 12 VI 1886 r. dopuszczać miano *tymczasowo* [podkr. J.S.] jedynie absolwentów pełnego, 6-letniego kursu seminaryjnego, w ciągu 2 lat od ukończenia szkoły, i jedynie na fakultety Historyczno-Filologiczny oraz Fizyczno-Matematyczny. Warunkiem przyjęcia było także zdanie egzaminów kontrolnych, przeprowadzanych w komisjach uniwersyteckich bądź w gimnazjach. Wszyscy kandydaci musieli zdać egzamin z języka rosyjskiego i historii Rosji, a ponadto na Wydział Historyczno-Filologiczny języki starożytne i historię powszechną, a na Fizyczno-Matematyczny – fizykę i matematykę, w zakresie kursu gimnazjalnego. Jak zaznaczono, egzaminy należało przeprowadzać z całą surowością, bez żadnej taryfy ulgowej. Przyjęci na UW seminarzyści mieli wszelkie prawa studentów, z wyjątkiem możliwości przechodzenia na inne fakultety, a także przenoszenia się do innych uniwersytetów Imperium[395]. Częściowo taką możliwość uzyskali, kiedy dopuszczono ich, z obawy, że nie będzie dość chętnych, do studiów na utworzonym w 1888 r. Uniwersytecie Tomskim, a także od 1897 r., z tych samych powodów co na UW, na Uniwersytecie Juriewskim oraz od 1898 r. na Wydziale Języków Wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego[396].

Mimo ulg i ułatwień, do rewolucji 1905 r. seminarzystów na Uniwersytecie Warszawskim było niewielu – maksymalnie 65% ogółu studentów prawosławnych w 1878/1879 (wśród wszystkich studentów prawosławni stanowili 20%), poprzez 23% popowiczów wśród wszystkich

e-MONUMENTA_WUW 2016

prawosławnych w 1892/1893 (prawosławni stanowili wówczas 17,5% ogółu studentów), do zaledwie 3% spośród ogółem 12% prawosławnych w 1886/1887[397]. Jeśli przeliczyć te dane na liczby bezwzględne, seminarzystów było w różnych latach od 2 (1870/1871) do 96 w rekordowym pod tym względem roku 1877/1878[398].

Podstawowym zagadnieniem związanym z obecnością popowiczów na Uniwersytecie Warszawskim jest próba odpowiedzi na pytanie, czy odegrali oni założoną przez władze rolę wykonawców polityki rusyfikacyjnej. Matteo Piccin uważa, że w przeważającym stopniu nie, do czego przyczyniła się ich obcość kulturowa, odseparowanie, a nawet całkowita izolacja od polskich studentów, często wrogość, jaką byli otaczani, a także nieświadomość roli, jaką mieliby odegrać. W moim przekonaniu jednak przypisywanie rusyfikacyjnej roli rosyjskim studentom, zwłaszcza seminarzystom, może się odnosić wyłącznie do okresu kończącego się zamknięciem uczelni w czasie jej bojkotu, a więc do 1905 r. Po 1908 r., kiedy Rosjanie, a zwłaszcza seminarzyści, stali się niemal wyłącznymi gospodarzami uczelni, używanie terminu „rusyfikacja" nie ma żadnej racji bytu, bo nie bardzo było już kogo rusyfikować, choć nadal garstka Polaków na UW studiowała. Po rewolucji nastąpiła, moim zdaniem, całkowita zmiana funkcji uniwersytetu. Jego zadania przestały mieć charakter asymilacyjno-integracyjny, stał się on natomiast uniwersytetem kolonialnym, kształcącym obywateli Imperium tak, jak czyniły to wszystkie inne uczelnie w głębi Rosji, których skład narodowościowy zbliżony był do składu UW.

Oczywiście część zmian zachodzących w uniwersytecie wynikała z uregulowań ogólnorosyjskich, zwłaszcza tych, które związane były z bezowocnymi próbami walki z rosnącym w siłę ruchem studenckim. Zmierzały one do zacieśnienia kontroli nad studentami, czego przykładem mogą być nowe przepisy dyscyplinarne z 1879 r., kuriozalne wprost pod względem ingerencji w życie słuchaczy, nakazywały bowiem inspekcji odwiedzać ich w mieszkaniach, wiedzieć, z kim mieszkają, z kim się przyjaźnią i co robią w wolnym czasie[399]. W 1882 r. wydano nową instrukcję, obowiązującą także na UW, w świetle której zakazywano ponownego przyjmowania na uczelnię studentów oskarżonych o udział w antypaństwowej agitacji. W sytuacji uniewinnienia od zarzutu agitacji lub przynależności do tajnych stowarzyszeń i otrzymania stosownego świadectwa, władze uniwersyteckie mogły studenta przyjąć, choć miał się on znajdować pod stałym nadzorem. Jeśli do uniewinnienia nie doszło, tracił on prawo wstępu na jakąkolwiek uczelnię[400]. Z kolei w lipcu 1887 r. ministerstwo oświecenia wprowadziło do wszystkich gimnazjów, progimnazjów, szkół realnych i uniwersytetów

e-MONUMENTA_WUW 2016

numerus clausus dla młodzieży żydowskiej. Przyjęte normy wynosiły: 3% w stolicach, 5% poza strefą osiedlenia i 10% w obrębie strefy[401]. Dla Uniwersytetu Warszawskiego oznaczało to ograniczenie przyjęć młodzieży żydowskiej do 10% ogółu studentów.

Od 1899 r. uniwersytetami Imperium zaczęły wstrząsać bunty studenckie na skalę dotąd niespotykaną. W 3 kolejnych strajkach, w latach 1899, 1901 i 1902, brało udział ponad 30 tys. słuchaczy rosyjskich wyższych uczelni, które z instytucji naukowych przeobraziły się w bastiony walki o prawa korporacyjne i swobody obywatelskie. W porównaniu z sytuacją w Rosji na Uniwersytecie Warszawskim było na początku XX w. spokojnie. Wkrótce jednak ten spokój zamienił się w całkowitą martwotę.

Emigratio academica?

Burzliwe wydarzenia pierwszej rosyjskiej rewolucji lat 1905-1907 stały się katalizatorem walki polskiego społeczeństwa o unarodowienie szkolnictwa na wszystkich jego poziomach, a więc także na Uniwersytecie Warszawskim. Profesorowie uczelni stanęli w obliczu problemów, które ujawniły zasadnicze różnice w ich pojmowaniu celu działania i zadań rosyjskiego uniwersytetu w Królestwie Polskim, przyczyniając się do dalszego pogłębienia sprzeczności w łonie profesury[402].

Trzyipółletni okres zawieszenia działalności UW zapoczątkował burzliwy wiec studencki, który odbył się 15/28 I 1905 r. Był to zarazem początek strajku szkolnego w Królestwie Polskim[403]. Według danych policji spisującej wszystkich uczestników wiecu, wzięło w nim udział ok. 30% ogółu studentów[404]. W trakcie trwającej od 11 rano do 1 w nocy okupacji sali aktowej uczelni przez studentów uchwalono podjęcie strajku i bojkot uniwersytetu, ale te dezyderaty przedstawiono władzom dopiero w połowie marca. W petycji, napisanej po polsku przez byłego studenta UW, późniejszego jego profesora, Bogdana Nawroczyńskiego i wręczonej kuratorowi Aleksandrowi Schwartzowi, przyszłemu ministrowi oświecenia, studenci żądali nadania uczelni polskiego charakteru oraz autonomii, w tym przyznania prawa tworzenia studenckich korporacji. Akcentem politycznym był postulat przywrócenia autonomii Królestwu Polskiemu[405].

W wyniku wiecu decyzją kuratora zawieszono wykłady aż do odwołania. Profesorowie byli zaskoczeni gwałtownością i masowym charakterem

e-MONUMENTA_WUW 2016

wystąpienia polskich studentów. W przygotowanej rok później, na początku 1906 r., notatce do ministerstwa pisali:

> chociaż Polacy szczuli uniwersytet w prasie i systematycznie wszelkimi sposobami starali się poderwać do niego zaufanie oraz udowodnić brak talentu i barbarzyństwo rosyjskich profesorów, i choć studenci od czasu do czasu burzyli się i urządzali masowe manifestacje, to jednak do początku 1905 r. sprawy stały dość pomyślnie, a nawet, w porównaniu z innymi rosyjskimi uniwersytetami, położenie w Warszawie było zupełnie niezłe. Na uniwersytecie nie odzwierciedlały się ogólnorosyjskie zaburzenia, studenci uważali je za obce sobie, a na bazie narodowej konflikty były rzadkie i dlatego uniwersytet mógł spokojnie pracować, podczas gdy inne rosyjskie uniwersytety były areną zamieszek[406].

Po wiecu na UW nadal panowały cisza i spokój, tyle że, jak trafnie ujął to profesor Demczenko w anonimowo ogłoszonym artykule, była to cisza cmentarna[407]. Warszawscy profesorowie początkowo jednak nie zdawali sobie sprawy, co ta cisza oznacza. Nie wiedzieli, co zamierzają studenci; byli też pełni obaw o swoje bezpieczeństwo. W marcu 1905 r. rektor Ziłow, znany już sygnatariusz wileńskiej depeszy, pisał do oberpolicmajstra z prośbą o zezwolenie na posiadanie w uczelni kilku rewolwerów dla ochrony osób mieszkających w zabudowaniach uniwersyteckich[408].

Zawieszenie działalności uniwersytetu postawiło jednak przed profesorami zasadniczy problem – jak odnieść się do zaistniałej sytuacji, a następnie, gdy już zostały przedstawione, do żądań studentów wspieranych przez polskie społeczeństwo. Jednocześnie władze uniwersyteckie znajdowały się pod naciskiem ministerstwa, które zalecało, by uczynić wszystko co możliwe dla jak najszybszego wznowienia zajęć[409].

W tym czasie wśród 71 członków Rady uniwersyteckiej znajdowało się zaledwie 2 Polaków – Wierzbowski i Przewoski. Polskiego pochodzenia był także Wincenty Chmielewski, aczkolwiek ukrywał to starannie. Po rewolucji, jako dyrektor Ogrodu Botanicznego, osobiście usuwał tabliczki z polskimi nazwami roślin, a w 1915 r. wyjechał wraz z uczelnią do Rostowa nad Donem[410]. Już na pierwszym posiedzeniu Rady, zaraz po wiecu studenckim, doszło do wyraźnej polaryzacji stanowisk, jednak zaledwie 4 profesorów, którym przewodził Władimir Jesipow, twierdziło, że należy niezwłocznie wywiesić obwieszczenie o rozpoczęciu zajęć. Ich wypowiedzi świadczyły, że nie zdawali sobie w pełni sprawy z istoty sytuacji ani z nastrojów panujących w społeczeństwie, bagatelizując je i domagając się, choćby pod osłoną policji, otwarcia uniwersytetu[411].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zdecydowana większość miała jednak trzeźwe rozeznanie w sytuacji i była stanowczo temu przeciwna. Mówili, że to, co zaszło na uczelni, nie jest zjawiskiem odosobnionym, ale wyrazem szerokiego ruchu narodowego, jaki ogarnął polskie społeczeństwo, czego dowodem są powszechne żądania usunięcia języka rosyjskiego i wprowadzenia polskiego jako wykładowego we wszystkich szkołach Królestwa. Przestrzegali przed otwarciem uczelni, które może grozić wzmożeniem oporu, a nawet poważnymi, nieobliczalnymi konsekwencjami. Radzili więc czekać, aż strajk sam wygaśnie i nastąpi uspokojenie nastrojów[412]. Proponowali więc wysłać do ministerstwa informację, że choć profesorowie gotowi są w każdej chwili przystąpić do wykładów, spełnienie tego zamierzenia nie leży w granicach ich możliwości[413].

Jednocześnie w wypowiedziach profesorów pojawiły się akcenty świadczące o poczuciu braku możliwości wpływania na postawy studentów, a także oskarżenia pod adresem władz, że swoją polityką przyczyniły się do powstania głębokiej przepaści między wykładowcami a młodzieżą. Tego braku porozumienia nie wiązali jednak z konfliktem narodowościowym, ale z odebraniem uniwersytetowi autonomii i nadmiarem krępujących przepisów. W dyskusjach z drugiej połowy 1905 r. ten właśnie wątek – koniecznych przekształceń ustroju akademickiego – wysunął się na czoło. Zdecydowana większość warszawskich wykładowców szła tu po linii wspólnej dla przeważającej części rosyjskiej profesury i podobnie jak ona opowiadali się za likwidacją inspekcji, wybieralnością władz uniwersyteckich i profesorów oraz zwiększeniem uprawnień samorządowych uczelni. Co się natomiast tyczy polonizacji UW, tylko niewielka grupa rosyjskich uczonych doceniała i wspierała te dążenia polskiego społeczeństwa, stając z nim w jednym szeregu. Pozostali albo starali się odsuwać od siebie ten problem, unikając zdecydowanych deklaracji, albo, pod wpływem wydarzeń, przystawali na taki zakres koncesji, który nie mógł zasadniczo zagrozić rosyjskiemu kształtowi uczelni.

Mimo to wystąpienie Wierzbowskiego jako reprezentanta Polaków, najlepiej zorientowanego w panujących w społeczeństwie nastrojach, zostało wysłuchane z wielką uwagą. Oznajmił on, że choć w dotychczasowej historii UW nieraz już zdarzały się studenckie zamieszki, a ich bezpośrednią przyczyną były różne bieżące wydarzenia, jednak zasadniczą istotą konfliktów była i jest organizacja rosyjskiego uniwersytetu, umiejscowionego wśród polskiego społeczeństwa. Kiedy w 1867 r. podjęto prace nad przekształceniem Szkoły Głównej w rosyjski uniwersytet, obiecywano początkowo, że polska historia, literatura i prawo znajdą należne miejsce w programie nauczania, ale tak

e-MONUMENTA_WUW 2016

się nie stało. W kolejnych latach eliminowano stopniowo polskich profesorów, nie dopuszczano młodych polskich uczonych do pracy w uniwersytecie, nawet w charakterze docentów prywatnych. Wszystkie wysuwane dotąd propozycje uwzględnienia, choćby w najskromniejszym zakresie, polskich dyscyplin były torpedowane albo przez samą Radę profesorską, albo przez władze oświatowe. Dlatego, mówił Wierzbowski, wznowienie zajęć na Uniwersytecie będzie możliwe tylko po spełnieniu 5 warunków, a są nimi: amnestia dla wszystkich biorących udział w wiecu z 28 stycznia, nauczanie historii literatury polskiej po polsku, ustanowienie nowych katedr – języka polskiego, historii Polski i historii polskiego prawa, również wykładanych w języku polskim, dopuszczanie Polaków do docentury prywatnej i, dla najlepszych z nich, prawo obejmowania na Uniwersytecie stanowisk profesorskich tak, aby liczba polskich członków Rady była nie mniejsza niż 50%. Wreszcie rektorem powinien być Polak, którego rola będzie szczególnie ważna jako pośrednika między rosyjską częścią profesury i polską w przewadze młodzieżą[414].

Kilku profesorów odrzuciło ocenę sytuacji przedstawioną przez Wierzbowskiego, natomiast większość stwierdziła, że jego postulaty, choćby zasadne, nie mają charakteru akademickiego, ale czysto polityczny, i jako takie wychodzą poza kompetencje Rady, tylko rząd mógłby bowiem zadecydować o tak poważnych zmianach w organizacji UW. Zaprotestował jedynie historyk Dmitrij Pietruszewski, który stwierdził, że w całej Rosji sprawa uniwersytetów jest dziś problemem politycznym, ponieważ studenckie bunty mają za główną przyczynę całokształt warunków życia społecznego, a w Królestwie Polskim są dodatkowo związane z prowadzoną przez państwo polityką narodowościową. Dlatego przywrócenie spokojnego toku zajęć uniwersyteckich tak w Warszawie, jak i w całej Rosji możliwe jest tylko w sytuacji przeprowadzenia postulowanych zmian politycznych[415].

Jednak na tym, początkowym dopiero, etapie dyskusji, większość profesorów starała się wyraźnie unikać wspierania postulatów o częściową przynajmniej polonizację Uniwersytetu Warszawskiego. Jako jedyny środek, który mógłby przyczynić się do przywrócenia spokoju, Rada widziała nie polonizację, ale zmianę prawodawstwa w duchu przywrócenia autonomii i nadania wolności akademickich[416]. Przeciwko tej opinii zaprotestował Wierzbowski, stwierdzając, że Rada podnosi sprawę autonomii uniwersyteckiej, która z polskiego punktu widzenia ma znaczenie raczej drugorzędne, natomiast pomija sprawę najważniejszą, jaką jest przyznanie, że na uniwersytecie całkowicie lekceważy się naukowe potrzeby polskiej młodzieży[417].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W tym samym czasie gdy warszawscy profesorowie debatowali nad przyszłością bojkotowanego Uniwersytetu, znacząca część rosyjskiej profesury przystąpiła do walki o zmianę obowiązującego od ustawy z 1884 r. prawodawstwa akademickiego, które w istotnym stopniu ograniczyło samorządowe uprawnienia rosyjskich uniwersytetów. Jednocześnie w uznaniu, że bez wolności obywatelskich i swobód politycznych nie może być mowy o wolności akademickiej, zaczęto pełnym głosem opowiadać się za przemianami ustrojowymi. W styczniu 1905 r. ukazał się na łamach prasy rosyjskiej manifest profesorów, *Zapiska o nużdach proswieszczenia*, znany jako Deklaracja 342, będący wezwaniem do przeprowadzenia szerokich reform politycznych i społecznych w państwie jako warunku koniecznych przekształceń w dziedzinie oświaty[418]. Apel uczonych błyskawicznie uzyskał ogromny rezonans – ze wszystkich miast Rosji będących siedzibami wyższych uczelni płynęły zgłoszenia profesorów pragnących swym podpisem pod deklaracją okazać poparcie dla wyrażonych w niej postulatów. W początkach marca 1905 r. widniało pod nią już ponad 1500 podpisów, w tym 21 profesorów i 12 młodszych pracowników naukowych UW. Wśród warszawskich sygnatariuszy deklaracji byli m.in. profesorowie: historyk Dmitrij Pietruszewski, slawiści Aleksandr Pogodin i Władimir Francew, krystalograf Georgij Wulf, prawnicy Jewgienij Spektorski, Fieodosij Gorb-Romaszkiewicz, Wasilij Aleksandrenko, Iwan Trepicyn, Grigorij Demczenko, Lubowicz, zoolog Nikołaj Nasonow, medycy Aleksandr Szczerbak, Wasilij Kudrewiecki i Siemion Jaszczynski, a z młodszych pracowników – Aleksandr Mordwiłko i Michaił Cwiet[419].

Zjednoczenie się wykładowców rosyjskich uczelni wokół haseł Deklaracji 342 stanowiło pierwszy krok do ustanowienia pierwszego w dziejach ich związku zawodowego – Profesorskiego Związku Akademickiego. Zjazd założycielski Związku odbył się w Petersburgu w dniach 25-28 III 1905 r. Uniwersytet Warszawski reprezentowała na zjeździe 4-osobowa delegacja z Pietruszewskim na czele. Wszyscy podpisali się pod deklaracją programową Związku, która, oprócz haseł czysto akademickich, głosiła konieczność przyznania pełnego równouprawnienia wszystkim narodom zamieszkującym Imperium, nadania im samorządu, a także dopuszczenia języków narodowych jako wykładowych w szkolnictwie. Sprawy polskie znalazły w tekście odezwy programowej szczególne miejsce. W deklaracji stwierdzano bowiem, że polityka rządu prowadzona w ostatnim czasie wobec Królestwa Polskiego, a zwłaszcza Uniwersytetu Warszawskiego, jest najjaskrawszym przykładem dyskryminacji narodowej[420].

e-MONUMENTA_WUW 2016

12. Aleksander Pogodin

Nic zatem dziwnego, że gdy jesienią ujawni się grupa rosyjskich wykładowców będących zwolennikami polonizacji UW, należeć będą do niej wyłącznie członkowie Profesorskiego Związku Akademickiego, choć nie byli to wszyscy, którzy zgłosili do niego swój akces.

Przystąpienie 33-osobowej grupy profesorów i młodszych pracowników UW do Związku Akademickiego, a zwłaszcza udział ich delegacji w Zjeździe założycielskim, wywołały zdecydowany protest rektora Ziłowa. W liście do kuratora z 14 IV 1905 r. pisał, że delegaci wyjechali do Petersburga bez wiedzy i zgody władz uczelni i wobec tego nie otrzymali od niej żadnych pełnomocnictw, rezolucja zaś zjazdu w sprawach narodowościowych w sposób ostry i całkowicie niestosowny osądziła całą dotychczasową politykę rządu wobec Królestwa Polskiego. Rektor uznał, że osoby te nie mogą nadal pozostawać na służbie w Kraju Przywiślańskim, jednak wniosek ten pozostał bez następstw[421].

Po powrocie do Warszawy działacze Związku Akademickiego przystąpili do werbowania kolejnych członków. W drukowanym obwieszczeniu informowano, że uformował się warszawski oddział Związku i pragnący do niego wstąpić mogą się zgłaszać do władz oddziału – z Uniwersytetu Warszawskiego byli to Wulf, Szczerbak i kustosz Gabinetu Zoologicznego, Dmitrij Sinicyn. Akcja ta przyniosła jednak umiarkowane rezultaty i do warszawskiego oddziału Związku wpisało się jeszcze tylko 8 osób. W sumie należało doń 41 osób, reprezentantów wszystkich warszawskich uczelni, a więc także Politechniki Warszawskiej i Instytutu Weterynaryjnego[422].

Jednocześnie w marcu rektor Ziłow, na polecenie kuratora, wziął się do organizowania sądu nad uczestnikami wiecu z 28 stycznia: miano zadecydować o ich dalszych losach. W skład komisji sędziowskiej mieli wejść, oprócz rektora i inspektora Uniwersytetu, czterej dziekani – profesorowie Karski, Mitrofanow, Siegel i Szczerbak. Wszyscy odmówili, zasłaniając się obciążeniem pracą. Oskarżeni przez rektora o niesubordynację i wymigiwanie się od obowiązków i odpowiedzialności, Karski, Siegel i Szczerbak złożyli w połowie maja podania o zwolnienie ze stanowisk dziekańskich, motywując to albo słabością zdrowia, albo pragnieniem oddania się pracy naukowej[423]. Wobec tego decyzją rektora, zaakceptowaną przez ministerstwo oświecenia, wszyscy

e-MONUMENTA_WUW 2016

studenci biorący udział w wiecu 28 stycznia zostali formalnie usunięci z UW. Decyzja ta wywołała protest Wulfa, Szczerbaka i Pogodina, którzy oznajmili, że domagają się zniesienia wszelkich represji wobec studentów i dowodzili, że ich stosowanie nie jest żadnym rozwiązaniem problemu bojkotu uczelni[424].

Sytuacja polityczna w Królestwie Polskim sprawiła, że w czasie wakacji 1905 r. brano poważnie pod uwagę konieczność ewakuacji „zbędnych" mieszkańców Warszawy, przy czym pierwszeństwo mieli mieć urzędnicy państwowi i ich rodziny. Na podstawie wydanych w tej sprawie rozporządzeń powołano specjalną komisję, która miała opracować plan ewakuacji wraz z określeniem liczby potrzebnych wagonów kolejowych. W pierwszych dniach czerwca przygotowano na polecenie rektora listę wszystkich 184 pracowników UW, tak Polaków, jak i Rosjan, wraz z określeniem miejsca, do którego chcieliby się udać. Spośród Polaków jeden tylko Wierzbowski zadeklarował, że zostaje w Warszawie[425].

Jednocześnie wydarzenia rewolucyjne i strajki we wszystkich niemal uczelniach Imperium spowodowały, że rząd zdecydował się pójść na ustępstwa. W odpowiedzi na polskie postulaty cesarz 6 VI 1905 r. zaakceptował wnioski Komitetu Ministrów, które zalecały utworzenie w UW dwóch nowych stanowisk – lektora języka polskiego i profesora języka polskiego i literatury polskiej, obu wykładających w języku polskim[426]. Nastąpiły również upragnione przez rosyjską profesurę zmiany w ustawodawstwie uniwersyteckim. Podpisane przez Mikołaja II 27 VIII 1905 r. tzw. Przepisy Tymczasowe przywracały wybieralność rektorów i dziekanów, dotąd mianowanych przez ministra i kuratora (wybory dziekanów, przypomnijmy, zniesiono w Warszawie w 1896 r.), podporządkowywały rektorowi inspektora i jego pomocników, dotąd od władz uczelni niezależnych, nakładały wreszcie na rady obowiązek utrzymywania spokoju i porządku na terenie uczelni, co z jednej strony oznaczało nałożenie na nie wielkiej odpowiedzialności, z drugiej jednak zwiększało zakres wpływu profesury na wewnętrzne życie uniwersyteckie[427].

Na początku września 1905 r. przeprowadzono pierwsze w historii UW wybory władz uczelni. Nowym rektorem, wyłonionym przez Radę stosunkiem głosów 34 do 19, został dotychczasowy dziekan Wydziału Historyczno-Filologicznego Karski[428].

Wybory nowych władz, w połączeniu z obietnicą ustanowienia polskich katedr, w odczuciu grupy profesorów stanowiły realizację przynajmniej części postulatów wysuniętych przez polskich studentów. Jak twierdził profesor literatury powszechnej Iwan Sozonowicz, na więcej

e-MONUMENTA_WUW 2016

i tak polskie społeczeństwo liczyć nie powinno, albowiem takie żądania, jak wprowadzenie polskiej administracji, polskich wykładowców i języka polskiego jako wykładowego, z punktu widzenia rosyjskiej profesury w żadnym razie nie mogą zostać spełnione. Polonizacja Uniwersytetu, jak uważał, zniszczyłaby kulturalne związki między polskim i rosyjskim społeczeństwem, mogące zbliżyć i pogodzić te dwa, od dawna sobie wrogie, narody. Z punktu widzenia ogólnopaństwowych interesów, stwierdzał Sozonowicz, kulturalna, nie polityczna, misja rosyjskiego Uniwersytetu w Warszawie musi być kontynuowana[429].

Całkowicie odmienną opinię wyrazili członkowie Związku Akademickiego. Wulf, Pietruszewski, Kudrewiecki, wsparci opinią Wierzbowskiego, twierdzili, że w ich odczuciu nic w istniejącej sytuacji nie zmieniło się na lepsze. Ogólnouniwersyteckie koncesje nie mają dla Polaków większego znaczenia, natomiast odpowiedź na ich postulaty dotyczące polonizacji uczelni, to na razie tylko deklaracje bez pokrycia w rzeczywistości. Uważali, że jedynym naprawdę realnym środkiem, który mógłby przynieść zmianę nastawienia polskich studentów, jest oficjalne wystąpienie całej Rady uniwersyteckiej z wnioskiem o utworzenie przynajmniej kilku katedr z polskim językiem wykładowym, żądanie zniesienia wprowadzonego w sierpniu stanu wojennego oraz wsparcie postulatów polonizacji szkolnictwa średniego i elementarnego. Do tego czasu nie należy nawet próbować otwierać Uniwersytetu, gdyż pociągnie to za sobą eskalację wystąpień przeciwko niemu[430]. Opinię tę wsparł Demczenko, który radził, by nie otwierając na razie uczelni, wykorzystać zyskany czas na dalszą jej reorganizację w duchu autonomii i spokojnie czekać, aż samo społeczeństwo zwróci się do władz o jej otwarcie. W jego wypowiedzi również po raz pierwszy padła propozycja, podjęta rok później przez część pozostałych na uniwersytecie rosyjskich profesorów, aby w razie kontynuowania przez Polaków walki o polski uniwersytet i bojkotowania UW przenieść go z Warszawy do jednego z miast rosyjskich, gdzie będzie on bardziej potrzebny i pożyteczny niż w obcym mu, polskim kraju[431].

Mimo tych zastrzeżeń w przeprowadzonym głosowaniu 36 profesorów przeciwko 10 opowiedziało się za niezwłocznym rozpoczęciem zajęć[432].

Rozchodzące się po Warszawie słuchy o planowanym we wrześniu otwarciu UW sprowokowały polskich studentów do wystosowania odezwy do Rady profesorskiej. Studenci pisali, że co prawda nadano uniwersytetom autonomię, ale jakaż jest jej realizacja w Warszawie! Zamiast mianowanego przez rząd Ziłowa, na czele UW stanął „wybrany" rektorem Karski – „słynny mohikanin murawiowowskiej depeszy". Bez zmian pozostała inspekcja, a o wolności uczenia się i prawie do

e-MONUMENTA_WUW 2016

zgromadzeń studenckich nie ma ani słowa. Co jednak najważniejsze, uniwersytet w Warszawie jak był, tak nadal pozostaje rosyjski. W tej sytuacji młodzież zapowiadała kontynuację bojkotu, gdyż, jak pisano, powrót na uczelnię byłby i nierozumny, i nieuczciwy[433].

Jeśli w tej sytuacji zwolennicy otwarcia UW liczyli na pojawienie się z powrotem rosyjskich studentów, którzy przed zamknięciem uczelni stanowili prawie 19% ogółu słuchaczy, to srodze się zawiedli. Z końcem września, wobec kilkakrotnie przesuwanych przez Radę terminów rozpoczęcia zajęć, rosyjscy studenci przedłożyli rektorowi petycję, w której prosili o zgodę na przeniesienie się do innych rosyjskich uniwersytetów. W wyjaśnieniu pisali, że ponieważ uznają prawo każdego narodu do samookreślenia i do posiadania narodowej szkoły, nie chcą być przeszkodą w dążeniu polskich studentów do uzyskania własnej wyższej uczelni w Warszawie[434].

Ostatnim sposobem znalezienia słuchaczy pozostawało zniesienie obowiązującego od 1887 r. ograniczenia liczby studentów żydowskich do 10% ogółu. Licząc na bardzo silne dążenie tej grupy ludności do wyższego wykształcenia, Rada, na wniosek rektora, postanowiła wystąpić do ministerstwa o zgodę na przyjęcie wszystkich Żydów, którzy złożą podania, tym bardziej, że zgody takiej udzielono gimnazjom warszawskim[435]. Jednak i ten środek nie dał rezultatu, chętnych bowiem praktycznie nie było. Podania o przyjęcie na nowy rok akademicki 1905/1906 złożyło 14 osób, w tym 6 katolików, 7 osób wyznania mojżeszowego i 1 protestant[436].

Mimo braku większych nadziei na powodzenie postanowiono jednak zaryzykować i spróbować rozpocząć zajęcia 15 października[437]. Przeciwko temu postanowieniu protestowali Wulf, Pietruszewski, Szczerbak, Pogodin i Nasonow. W ich imieniu wystąpił Pogodin, który oświadczył, że polski naród ma pełne prawo domagać się przekształcenia rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie w polską uczelnię. Moralnym obowiązkiem rosyjskich profesorów jest wsparcie dążeń do polonizacji uniwersytetu, dopuszczenie do wykładów polskich uczonych, przynajmniej jako docentów prywatnych, oraz wyraźne oświadczenie, że przy braku polskiego, dla rosyjskiego uniwersytetu nie ma miejsca w Warszawie[438]. Nasonow z kolei, w imieniu wszystkich wymienionych, do których dołączył Wierzbowski, oświadczył, że w chwili, gdy doszło do konsolidacji rosyjskich studentów z Polakami, otwarcie UW, bez zdecydowanej, propolskiej postawy Rady, stało się niemożliwe[439]. Wsparł tę opinię Przewoski, który zgłosił wniosek o oficjalne wystąpienie Rady do ministerstwa oświecenia o wprowadzenie wykładów historii Polski i polskiego prawa w języku polskim oraz o zgodę na dopuszczanie Polaków do Uniwersytetu

e-MONUMENTA_WUW 2016

Warszawskiego jako docentów prywatnych. Do tego wniosku przyłączyli się Wierzbowski, Wulf, Szczerbak, Pietruszewski i Nasonow.

Propozycja zgłoszona przez Przewoskiego rozpętała burzliwą dyskusję na temat charakteru i usytuowania polskich katedr na uniwersytecie. Większość członków Fakultetu Historyczno-Filologicznego optowała za tym, aby polska historia i historia polskiej literatury jako przedmioty obowiązkowe były wykładane po rosyjsku, a po polsku jedynie dla tych studentów, którzy sobie tego zażyczą[440]. Podobny wniosek zgłosił Wydział Prawny: chodziło o wprowadzenie, co prawda, samodzielnej katedry historii prawa polskiego, ale z wykładem w języku rosyjskim[441].

Przeciwko temu gorąco zaprotestowali polscy profesorowie, wsparci głosami Pogodina, Pietruszewskiego i Nasonowa. Wszyscy oni uznali, że polskie dyscypliny mogą i muszą być wykładane wyłącznie po polsku. Szczególnie stanowczo występował Wierzbowski, wysuwając, jako być może bardziej trafiające do przekonania, argumenty natury organizacyjnej, jak ten, że jeden wykładowca nie będzie w stanie prowadzić zajęć w dwóch językach. Pogodin dodatkowo podkreślał, że nawet Komitet Ministrów w swych zatwierdzonych przez cara w czerwcu wnioskach, uznał, że wykład tych przedmiotów ma być prowadzony po polsku. Propozycja fakultetów świadczyłaby o tym, że ich członkowie nie liczą się z pragnieniami polskiego społeczeństwa i że odmawiają mu nawet tych praw, które skłonny był przyznać Komitet Ministrów[442].

W toczącej się dyskusji propozycje kompromisowe zgłosili profesorowie Oskar Baziner i Jesipow. Pierwszy wysunął koncepcję zatrudnienia przy katedrze historii Polski dwóch profesorów zwyczajnych, z których jeden prowadziłby wykłady po rosyjsku, drugi zaś po polsku, Jesipow natomiast zaprotestował przeciwko utworzeniu oddzielnej katedry prawa polskiego, proponując w zamian odrębne stanowisko profesorskie przy katedrze historii prawodawstw słowiańskich[443].

Wobec istniejących kontrowersji i niemożności wypracowania jednolitego stanowiska zdecydowano się wyłonić specjalną komisję, która rozpatrzyłaby problem prawnego usytuowania polskich katedr. W swych wnioskach komisja stwierdzała, że UW, z racji swego umiejscowienia, powinien stać się głównym ośrodkiem badań slawistycznych, w tym szczególnie spraw polskich. Warszawa, jako historyczne centrum życia polskiego narodu, siedziba bogato wyposażonych archiwów i bibliotek, jest najlepszym miejscem do tego typu badań, a przy tym należy uznać, że pragnienie polskich studentów, aby w szerszym zakresie uwzględnić polską historię w programie kształcenia, jest w pełni naturalne i uzasadnione. Uznając potrzebę wprowadzenia do programu polskich dyscyplin, komisja jednocześnie stwierdzała, że zasadniczym problemem

e-MONUMENTA_WUW 2016

jest język ich wykładu. Nie ma bowiem wątpliwości, że UW to uniwersytet rosyjski, ustawa wyraźnie określa, że językiem wykładowym jest język państwowy, czyli rosyjski – na uczelni studiuje zresztą spora grupa studentów nieznających języka polskiego. Nie może być zatem mowy o takim przekształceniu Uniwersytetu, którego skutkiem byłaby stopniowa polonizacja drogą wprowadzania, krok po kroku, najpierw pojedynczych dyscyplin, potem całych ich grup, a na końcu języka polskiego jako wykładowego. Jednak nie można zlekceważyć od dawna wyrażanych pragnień polskiego społeczeństwa, wspartych ostatnio przez Komitet Ministrów. Pragnąc przyczynić się do uspokojenia wzburzonej polskiej młodzieży, członkowie komisji zaproponowali rozwiązanie kompromisowe. Było nim utworzenie na Wydziale Historyczno-Filologicznym, obok już istniejących 3 oddziałów – historycznego, klasycznego i słowiańsko-rosyjskiego – oddziału czwartego, słowiańsko-polskiego, w skład którego weszłyby: lektorat języka polskiego, historia Polski, historia polskiej literatury i historia polskiego prawa. Przedmioty te byłyby obowiązkowe dla studentów wybierających tę specjalność, a wykłady prowadzono by w języku polskim. Niezależnie od tego, komisja proponowała utworzyć na Wydziale Prawnym osobną katedrę historii polskiego prawa z wykładem w języku rosyjskim[444]. Ten wniosek komisji został przyjęty 36 głosami przeciwko 5[445].

Propozycja komisji utworzenia osobnego oddziału słowiańsko-polskiego oznaczała w praktyce ograniczenie liczby słuchaczy polskich dyscyplin wyłącznie do osób, które wybrałyby nowo utworzoną specjalność, co przy nieznacznej liczbie studentów Wydziału Historyczno-Filologicznego[446] oznaczało, że miejsce polskich dyscyplin w kształceniu stałoby się marginalne.

Wśród 5 osób przeciwnych wnioskowi komisji znalazł się Wierzbowski, który w swych złożonych do protokołu uwagach stwierdził, że język polski, polska literatura i historia powinny być przedmiotami obowiązkowymi dla wszystkich słuchaczy Wydziału Historyczno-Filologicznego, natomiast historia polskiego prawa dla wszystkich studentów Wydziału Prawa. Językiem wykładowym tych przedmiotów może być jedynie polski[447]. Wniosek Wierzbowskiego, przesłany do Petersburga razem z projektem komisji, uzupełniony został uwagą rektora, że jego przyjęcie spowoduje, iż polskich przedmiotów i po polsku będą musieli uczyć się studenci, którzy tego języka nie znają i uczyć się go nie mają ochoty. Dlatego też rektor Karski naciskał, aby kurator użył swoich wpływów w Petersburgu i spowodował przyjęcie w ministerstwie oświecenia projektu organizacji polskich przedmiotów opracowanej przez komisję Rady UW[448].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Jednocześnie jednak, pod wpływem coraz mniejszych nadziei na uruchomienie uczelni, Rada zaczęła się radykalizować i wystąpiła o „usunięcie wszelkich ograniczeń narodowościowych przy obsadzaniu katedr oraz dopuszczenie docentów prywatnych", zgodnie z zapisami ustawy z 1869 r., o prawo nadawania doktoratów *honoris causa* i wybierania członków honorowych, a także nadanie studentom prawa do zrzeszania się. Wszystkie te propozycje, po zapoznaniu się z nimi przez ministerstwo oświecenia, przedłożono 30 października premierowi Siergiejowi Wittemu[449].

Przedstawiony przez komisję projekt utworzenia oddziału słowiańsko-polskiego, podobnie jak reszta wniosków Rady, zostały jednak w ministerstwie odrzucone do czasu, jak pisano, przygotowania nowej ustawy uniwersyteckiej, co, jak wiadomo, nigdy nie nastąpiło. Natomiast 27 X 1905 r. oficjalnie zatwierdzono decyzję utworzenia lektoratu oraz profesury języka polskiego i historii polskiej literatury, z wykładem po polsku[450]. W tym okresie (do kwietnia 1906 r.) ministrem oświecenia był liberał, zdecydowany przeciwnik dyskryminacji mniejszości narodowych, Iwan Tołstoj. Jego projekt rozwiązania problemu rosyjskiej uczelni w Warszawie zakładał albo ustanowienie równoległych, polskich i rosyjskich katedr, albo przeniesienie uniwersytetu do jednego z miast rosyjskich, z pozostawieniem jego substancji w polskich rękach, wraz z kosztami utrzymania uczelni. Autorem tych koncepcji miał być polski uczony, Leon Petrażycki. Jednak mimo przychylnego stosunku do takich rozwiązań premiera Wittego, na skutek stanowczego sprzeciwu ówczesnego warszawskiego generała-gubernatora Georgija Skałona zostały one odrzucone, a rychłe odejście Tołstoja ze stanowiska przekreśliło je całkowicie[451].

Poza decyzją o utworzeniu lektoratu i profesury języka polskiego i historii literatury polskiej, wraz z przekazaniem od 1 I 1906 r. dodatkowych 3800 rbs na pensje dla wykładowców, niczego więcej nie udało się zatem uzyskać[452]. Obsada stanowisk miała zresztą nastąpić dopiero z chwilą wznowienia zajęć na UW[453]. Dlatego też dopiero w 1908 r. profesurę tę objął Wierzbowski[454], natomiast lektora języka polskiego wybrano drogą konkursu w kwietniu 1910 r. Został nim absolwent Uniwersytetu Warszawskiego z 1873 r., nauczyciel II Gimnazjum warszawskiego, Władysław Niedźwiecki[455].

Próba rozpoczęcia zajęć 15 X 1905 r. nie powiodła się. Kilka dni przed tym terminem, w ramach ostrzeżenia, pobito na ulicy profesora Władimira Amalickiego[456]. W dniu planowanego otwarcia Uniwersytetu ok. 200-osobowa grupa studentów zjawiła się, ale tylko po to, by groźbami zmusić przybyłych na wykłady profesorów do opuszczenia

e-MONUMENTA_WUW 2016

budynków uczelni. Jesipow, który zjawił się w audytorium, by rozpocząć wykład, został przez kilku studentów obrzucony wyzwiskami; podobnie potraktowano innych wykładowców przechodzących korytarzem[457].

Na posiedzeniu Rady 18 października 41 głosami przeciwko 7 podjęto decyzję o wystąpieniu do władz oświatowych o bezterminowe zamknięcie UW. Autorem rezolucji w sprawie zamknięcia uczelni był sam rektor. Pisał w niej m.in.:

> Rada we wrześniu i październiku zajmowała się sprawami związanymi z reorganizacją uniwersytetu na zasadach autonomii i wolności akademickiej, czego efektem jest szereg środków i inicjatyw w dziedzinie przekształcenia życia uniwersyteckiego. Występowano o likwidację wszelkich ograniczeń o charakterze narodowościowym przy obsadzaniu katedr, stworzenie nowych katedr mających miejscowy charakter, z wykładem w języku polskim, o reorganizację inspekcji, o zezwolenie na schodki studenckie. Rada miała pełne podstawy sądzić, że mimo niespokojnych nastrojów polskiego społeczeństwa, spowodowanych m.in. dążeniem do nacjonalizacji szkoły, zajęcia na uniwersytecie jako wyższej szkole mającej wyłącznie cel naukowy, na bazie której łączą się wszystkie narody, zaczną się i będą toczyć po półrocznej przerwie. Jednak różne okoliczności poprzedzające dzień otwarcia, np. wielka liczba próśb od studentów różnej narodowości o przejście do innych uniwersytetów, zbiorowe prośby o to studentów rosyjskich wskutek braku nadziei na rozpoczęcie zajęć, proklamacje rozsyłane profesorom, wyjątkowo obraźliwe i cyniczne, pełne gróźb, napaść w środku dnia na ludnej ulicy na jednego z najlepszych członków naszej korporacji, zamknięcie Politechniki, kazały z powątpiewaniem odnosić się do możliwości prawidłowego funkcjonowania uniwersytetu. Jednak Rada, pragnąc uniknąć wszelkich oskarżeń o bezczynność, postanowiła otworzyć uczelnię 15 października. Ta próba zakończyła się wielkim, słownym znieważeniem i groźbami pobicia jednego z profesorów [...].

Dlatego też, pisał rektor, „Rada nie widzi możliwości działania w najbliższej przyszłości”[458].

Profesorami, którzy wystąpili z protestem wobec decyzji o zamknięciu uniwersytetu, byli znani już zwolennicy jego polonizacji: Wierzbowski, Przewoski, Szczerbak, Nasonow, Pietruszewski, Pogodin i Wulf. Dołączyli do nich jeszcze Chmielewski i filolog klasyczny Aleksandr Pridik. Pogodin w imieniu Szczerbaka, Wulfa, Nasonowa, Pietruszewskiego, Pridika, Przewoskiego i Chmielewskiego złożył oświadczenie, w którym stwierdzał, że Rada w swojej reformatorskiej działalności nie uznała za stosowne liczyć się z oczywistymi dążeniami polskiego społeczeństwa do nacjonalizacji szkolnictwa i w swych postanowieniach stale podkreślała,

e-MONUMENTA_WUW 2016

że UW musi pozostać rosyjski. Takie stanowisko większości członków Rady wzmogło protesty ze strony studentów, którzy zaczęli w pełni ignorować istnienie w Warszawie rosyjskiego uniwersytetu i kategorycznie zażądali natychmiastowego przekształcenia go w polską uczelnię. Wraz z opuszczeniem UW przez rosyjskich studentów, twierdził Pogodin, istnienie Uniwersytetu w jego dotychczasowym kształcie traci wszelki sens. W konkluzji oznajmił: „Dlatego, uznając za konieczne wyjście naprzeciw sprawiedliwym dążeniom polskich studentów i całego społeczeństwa, jesteśmy przekonani, że tylko pełne przekształcenie rosyjskiego uniwersytetu w polski przywróci prawidłowy tok życia akademickiego”[459]. Wierzbowski nie podpisał się pod tym oświadczeniem, nie zgodził się bowiem ani z samą rezolucją Rady, ani motywami, jakimi Rada się kierowała. Rezolucja, jego zdaniem, w sposób jednostronny naświetla fakty i nie odzwierciedla istoty problemu. Ani słowem przecież nie wspomniano, że UW od początku nie odpowiadał życzeniom i potrzebom polskiego społeczeństwa. Jego ustawa została przygotowana bez udziału Polaków, a sama uczelnia była zorganizowana i kierowana w niewłaściwy sposób. Stopniowe eliminowanie Polaków ze stanowisk akademickich nie mogło wzbudzić zaufania i sympatii do uczelni ani ze strony studentów, ani całego społeczeństwa. Ostatnio podjęte działania Rady, mocno zresztą w rezolucji przesadzone, nastąpiły zbyt późno, a ich znaczenie jest, w polskim odczuciu, drugorzędne. „W tych ścianach – mówił Wierzbowski – gdzie kiedyś działał Królewski Uniwersytet Warszawski i Warszawska Szkoła Główna, znów powinien istnieć polski uniwersytet. Dlatego jestem nie za zamknięciem, ale za przekształceniem Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego”[460]. Wyrażoną przez Wierzbowskiego opinię wsparli Pietruszewski, Szczerbak, Wulf, Pogodin i Przewoski. Ten ostatni podkreślił, że UW, w swym obecnym kształcie, ani teraz, ani w przyszłości, funkcjonować nie będzie w stanie. Z obecnej, krytycznej sytuacji jest tylko jedno wyjście – uzyskanie zgody na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego. Sposób rozszerzenia wykładu w języku polskim został wskazany przez sam rząd przy przekształcaniu Szkoły Głównej w Cesarski Uniwersytet Warszawski – trzeba wszystkie wakujące katedry, przy sukcesywnym opuszczaniu ich przez rosyjskich profesorów, obsadzać Polakami, którzy nauczaliby po polsku. Przewoski mówił, że jest przekonany, iż od momentu rozpoczęcia przekształcania UW polska młodzież przystąpi do zajęć i nie będzie żadnych nieporządków, tak jak ich nie było w Szkole Głównej. Młodzieży rosyjskiej, dzieci miejscowych urzędników, jest w UW bardzo mało, dlatego lokalna rosyjska społeczność niewiele na tym przekształceniu straci. Proponował, by w ramach rekompensaty

e-MONUMENTA_WUW 2016

ustanowić dla Rosjan mieszkających w Królestwie Polskim stypendia umożliwiające im studiowanie na rosyjskich uniwersytetach. Będą to wydatki nieznaczne w porównaniu z utrzymywaniem w Warszawie rosyjskiego uniwersytetu[461].

Jako ostatni swoją opinię przedstawił Szczerbak:

> My, członkowie Związku Akademickiego, w pełni świadomi postanowień studenckich organizacji, uprzedzaliśmy Radę o aktywnej obstrukcji. Nasze oświadczenia odbierano jako straszenie i były głosy, że Rada powinna próbować uruchomić uniwersytet. Okazało się, że postanowienia Rady doprowadziły tylko do znieważenia 2 profesorów, próbujących rozpocząć wykłady. [...] Moralna odpowiedzialność za znieważenie profesorów leży na tej większości, która postanowiła rozpocząć zajęcia 15 października. Rada nie ma w oczach studentów potrzebnego autorytetu [...][462].

Mimo sprzeciwu grupy profesorów, rezolucja z wnioskiem o zamknięcie UW została wysłana do Petersburga. Z ministerstwa oświecenia 27 października przyszła decyzja o bezterminowym zamknięciu UW i jego bezczynność trwała do jesieni 1908 r. Zamarłą uczelnię zaczęli powoli opuszczać kolejni profesorowie – w grudniu 1905 r. za granicę wyjechał Wulf, który wróci jeszcze na kilka miesięcy po ponownym uruchomieniu UW; w styczniu 1906 r. wyjechali, również za granicę, Nasonow, wybrany potem na członka Cesarskiej Akademii Nauk, i Szczerbak; także w 1906 r. do Uniwersytetu Moskiewskiego został przeniesiony Pietruszewski, a Pogodin do Charkowskiego i żaden z nich do Warszawy już nie powrócił. W świetle sprawozdania z działalności uczelni, w 1906 r. było 20 pustych katedr[463]. W sumie na UW w marcu 1906 r. pracowało już tylko 41 wykładowców, reszta została przeniesiona służbowo do innych uczelni lub wyjechała za granicę, inni odeszli na własną prośbę, najczęściej na emeryturę[464].

Niektórzy z tych rosyjskich profesorów, którzy w ciągu 1905 r. tak zdecydowanie poparli dążenia do polonizacji uczelni, mimo opuszczenia Warszawy nadal wypowiadali się w sprawie sytuacji UW. Należał do nich Pogodin, ogłaszający w rosyjskiej prasie swoje przemyślenia. W 1908 r. „Biblioteka Warszawska" informowała czytelników o jego publicystycznych wypowiedziach, podkreślając, że profesor stanowczo podtrzymuje opinię o konieczności dopuszczenia polskich uczonych do katedr uniwersyteckich i wprowadzenia polskich przedmiotów do programu nauczania. Pogodin krytykował także ministerstwo oświecenia, że nie próbuje, wspólnie z polskim społeczeństwem, znaleźć satysfakcjonującego rozwiązania dla obu stron, mimo postępującego upadku

e-MONUMENTA_WUW 2016

uczelni, z której odchodzi profesura, zaniedbaniu ulegają zakłady pomocnicze, brakuje pieniędzy na zakup książek, pomocy naukowych, druk publikacji. Współczująco odnosił się również do sytuacji polskiej młodzieży, pozbawionej możliwości dalszego kształcenia się[465].

Przez prawicowych nacjonalistycznych publicystów grupa rosyjskich profesorów, która wsparła starania o polonizację Uniwersytetu Warszawskiego, została uznana niemal za zdrajców narodowych. W oskarżaniu ich o próbę zniszczenia całego dorobku rosyjskiej kultury na zachodnich kresach Imperium celował zwłaszcza Kułakowski. We wstępie do wyboru swych artykułów z lat 1906-1908 pisał:

> Wśród rosyjskich profesorów znalazło się kilku, w latach 1905-1906, którzy splamili się oświadczeniem, że są po stronie Polaków i chcą przekształcenia Uniwersytetu Warszawskiego w polską uczelnię. Co prawda, było takich tylko 4 czy 5, ale sam fakt pokazuje, z jaką ostrożnością trzeba wybierać profesorów do kresowych szkół. Jeden z nich, co prawda z półżydowskiej rodziny, przeżył cały okres zamknięcia Uniwersytetu Warszawskiego gdzieś za granicą (w Szwajcarii?) [chodzi o Wulfa, który lata 1906-1907 spędził na emigracji w Genewie - J.S.], akuratnie otrzymywał wynagrodzenie profesorskie z dodatkami, ale kiedy otwarto uczelnię w 1908 r., prosił o zezwolenie na kontynuowanie wykładów przez kilka miesięcy w języku rosyjskim dla wypełnienia lat służby i otrzymania emerytury według warszawskich, skróconych terminów. Taki profesor - „prawdziwy oswobodziciel"[466].

W sierpniu 1906 r., w okresie zarządu ministerstwem oświecenia przez następcę Tołstoja, Piotra von Kaufmana, rektor Karski uczestniczył w Petersburgu w zjeździe rektorów i dyrektorów wyższych uczelni, którzy debatowali nad perspektywami otwarcia ich z początkiem nowego roku akademickiego. Wszyscy zwierzchnicy warszawskich wyższych uczelni oświadczyli, że o ich otwarciu nie ma nawet co myśleć z powodu bojkotu kontynuowanego przez polską młodzież[467]. Dlatego też po powrocie z Petersburga, na wrześniowym posiedzeniu Rady, Karski wystąpił z projektem przeniesienia UW w głąb Rosji, nawiązując do proponowanego już rok wcześniej przez Demczenkę rozwiązania, po cichu wspieranego przez grupę profesorów, którzy powoływali się na słowa Apuchtina, że otwarcie rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie było wielkim błędem[468]. Większość zebranych wyraziła swoje poparcie dla pomysłu nie tyle przeniesienia uczelni (Rada nie czuła się upoważniona do decydowania o losie państwowego uniwersytetu), ile, jak się eufemistycznie wyrażono, „wykorzystania jego sił i środków" do uruchomienia tymczasowo „nowego centrum wyższej edukacji w Rosji,

e-MONUMENTA_WUW 2016

bez specjalnych wydatków z budżetu”[469]. Zadecydowano o powołaniu specjalnej komisji do rozpatrzenia szczegółów tego projektu, który następnie miał zostać przekazany pod dyskusję Radzie Ministrów. W prasie projekt przeniesienia uczelni wspierał Demczenko, argumentując, że ani teraz, ani w przyszłości nie ma ona szans na funkcjonowanie w Królestwie Polskim, tak wielka jest wrogość wobec niej Polaków, którzy wprost nie mogą się doczekać, kiedy zniknie z warszawskiego firmamentu. Uniwersytet w Warszawie nie jest już w stanie wypełnić misji zbliżenia obu narodów, Rosji natomiast potrzebne są uniwersytety, więc jedynym rozwiązaniem, na wzór średniowiecznych uczelni, jest *emigratio academica*[470].

Z chwilą ukonstytuowania się większościowego obozu zwolenników przeniesienia UW do Rosji sprawa nabrała poważnego, politycznego charakteru, ponieważ pytanie, czy pozostawić uczelnię w Warszawie, czy też ją z niej usunąć, dotykało podstawowych pryncypiów dotychczasowej rosyjskiej polityki w Królestwie Polskim.

W dyskusji nad rozstrzygnięciem tego dylematu brali udział nie tylko profesorowie, ale również przedstawiciele polskiego i rosyjskiego społeczeństwa oraz najwyżsi urzędnicy Królestwa i Rosji, z Radą Ministrów i ministerstwem oświecenia na czele. W drugiej połowie 1906 r. wśród wszystkich zainteresowanych ukształtowały się ostatecznie 3 stanowiska dotyczące przyszłości warszawskiej uczelni: pierwsze, o którym szeroko była wcześniej mowa, to dążenie do polonizacji uniwersytetu, drugie reprezentowali zwolennicy jego likwidacji i przeniesienia do jednego z miast rosyjskich, trzecie wreszcie zajmowali rzecznicy utrzymania za wszelką cenę rosyjskiej uczelni w Warszawie. Pierwsze z tych stanowisk, wraz z odejściem Tołstoja, nie znalazło już żadnego wsparcia w Petersburgu, zanim zaś ostateczne zwycięstwo przypadło ostatniemu, do głosu doszli zwolennicy przenosin.

Rada Ministrów, która projekt warszawskich profesorów rozpatrywała już w październiku 1906 r., wydała salomonowy werdykt. Z jednej strony odniosła się do projektu przychylnie, podkreślając zrozumienie dla trudnej sytuacji profesorów w Warszawie i przyznając, że zamknięcie uczelni to poważny ubytek w rosyjskim potencjale uniwersyteckim. Z tych więc względów propozycja profesorów zasługuje na uwagę. Z drugiej jednak strony Rada stanowczo stwierdziła, że likwidacja uniwersytetu w ten czy inny sposób jest niedopuszczalna. W konkluzji więc napisano: „W Warszawie uniwersytet został otwarty, w Warszawie zatem musi pozostać i tylko dopóki trwa jego wymuszona bezczynność, jego siły i środki mogą być *czasowo* [podkr. – J.S.] wykorzystane dla potrzeb wyższej oświaty w innym miejscu Rosji”[471].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Było to więc wyraźne działanie na przeczekanie, do momentu wyjaśnienia sytuacji, bez zamykania sobie drogi przy podejmowaniu ostatecznych decyzji. Dlatego nie sprzeciwiano się powołaniu proponowanego przez warszawskich profesorów Komitetu Organizacyjnego, na którego czele stanął Władimir Amalicki, od 1909 r. dyrektor warszawskiego Instytutu Politechnicznego, a członkami zostali Lubowicz, Filewicz, Aleksiej Szczerbakow i Demczenko. Komitet od listopada 1906 r. do stycznia 1907 r. odbył 42 posiedzenia, w których brali również udział przedstawiciele różnych rosyjskich miast pragnących przyjąć u siebie UW[472]. Gotowość taką wyraziły m.in. Saratów, Carycyn, Samara, Mińsk, Witebsk, Smoleńsk, Woroneż, Jarosław, Niżnyj Nowogród i Astrachań. Wszystkie deklarowały niebagatelny udział w kosztach przenosin uczelni i wszystkie przystąpiły do ostrej rywalizacji o zdobycie przychylności członków komitetu. Z uwagi na wysokość oferowanych kwot i obietnice zapewnienia uniwersytetowi najlepszych warunków egzystencji na czoło stawki wysunęły się Saratów i Woroneż; tam też pojechali na rekonesans delegowani przez komitet profesorowie Piotr Nikolski i Georgij Woronoj. Amalicki przedstawicielom obu miast obiecywał przychylność, za co w obu zachowano dla niego dozgonną wdzięczność[473]. Ostatecznie jednak wybór padł na Saratów, do czego przyczyniła się nie tylko wysokość oferowanej kwoty (1 mln 200 tys. rbs), lecz także poparcie premiera Piotra Stołypina, który jako były gubernator saratowski obiecał je miejskiej delegacji, oraz przypuszczalnie ministra Kaufmana, który chciał przypodobać się premierowi[474].

W kwietniu 1907 r. Rada Ministrów przyjęła wniosek o ustanowieniu Uniwersytetu w Saratowie, otwartego ostatecznie w 1909 r., ale jego powstanie było całkowicie niezależne od potencjału UW. Mimo bowiem stanowiska większości warszawskiej profesury i trwającego nadal bojkotu uczelni przez polskich studentów, postępujące uspokojenie po stłumieniu rewolucji skłoniło władze do podjęcia ostatecznej decyzji o pozostawieniu uniwersytetu w Warszawie. O takie właśnie rozwiązanie walczył od początku kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego Władimir Bielajew, były wykładowca UW, wspierany przez niewielką grupkę profesorów, której przewodził Mitrofanow, oraz grono nacjonalistycznych publicystów. Na swoje pisma do ministerstwa, wysyłane jesienią 1906 r., kurator otrzymywał uspokajające odpowiedzi, że przerwa w działalności UW jest jedynie tymczasowa, jego likwidacja wykluczona, a myśl o polonizacji to „halucynacje fanatyków". Minister prosił tylko, żeby jego opinia pozostała na razie w tajemnicy[475]. Skłoniło to Bielajewa do wywierania kolejnych nacisków na ministerstwo i dowodzenia, że uniwersytet z powodzeniem mógłby wznowić działalność

e-MONUMENTA_WUW 2016

we wrześniu 1907 r. Podkreślał, że UW jest uczelnią państwową i nie ma potrzeby „zapełniać jej wyłącznie polskim elementem". Rosyjscy studenci, którzy tłoczą się w przepełnionych uniwersytetach w głębi Rosji, mogliby kształcić się w Warszawie, z dobroczynnym skutkiem dla wzajemnych stosunków obu narodów. Dopóki stanowili oni wyraźną mniejszość, pisał Bielajew, „przygniatała ich polska nienawiść i musieli znosić od Polaków taką pogardę, od której można nawet zachorować psychicznie i fizycznie". Kończył swoje rozważania argumentem, że jeśli nie będzie państwowych szkół, Polacy będą się uczyć w prywatnych polskich szkołach i wyższych kursach w atmosferze wrogiej Rosji, gdzie będą „przekazywać im marzenia o Polsce «od morza do morza»"[476].

Z równie ostrą krytyką plany usunięcia uniwersytetu z Warszawy spotkały się ze strony części rosyjskich publicystów. Pisali oni, że jego realizacja byłaby oznaką słabości władzy i dowodem uległości wobec Polaków. Bez względu na bojkot uniwersytet musi, ich zdaniem, pozostać w Warszawie w charakterze rosyjskiej uczelni, rozprzestrzeniającej naukę i kulturę rosyjską w całym świecie słowiańskim. Jak pisał do profesorów UW w liście z 12 IX 1906 r. czarnosecinny Związek Ludzi Rosyjskich w Moskwie, choć zrozumiała jest ich nader trudna sytuacja w Kraju Przywiślańskim, jednak muszą oni być twardzi, z uporem pozostawać na swoich katedrach, pamiętając, że są nosicielami rosyjskiej idei narodowej w polskim kraju. Kończyli gorącym apelem: „Nie gubcie rosyjskiego uniwersytetu!"[477].

Szczególnie wiele miejsca w swej publicystyce poświęcał bieżącej sytuacji UW jej były profesor, Kułakowski. Z oburzeniem pisał o projektach Iwana Tołstoja częściowej polonizacji uczelni, z jeszcze większym o tych profesorach, którzy ją wspierali. Jeszcze w 1913 r. wyrażał nadzieję, że polskie katedry, będące „żałosnym, a nawet śmiesznym ustępstwem" wobec Polaków w okresie rewolucji 1905 r., „naroślą na zdrowym organizmie Uniwersytetu Warszawskiego", zostaną przez ministerstwo oświecenia w końcu zlikwidowane[478].

Podkreślając państwowy charakter uczelni, dowodził, że nigdzie na świecie za państwowe pieniądze nie może istnieć uczelnia kształcąca w innym języku niż państwowy. Jeśli Polacy chcą mieć polski uniwersytet, pisał, niech go sobie otworzą za własne środki. Myśl o przeniesieniu uczelni w głąb Imperium była dla niego nie do przyjęcia. Oskarżał więc ministerstwo i swoich byłych kolegów o chęć zaprzepaszczenia całego dotychczasowego dorobku w dziedzinie rosyjskiego szkolnictwa w Królestwie. Dyktować taki plan może, jego zdaniem, jedynie albo całkowite znużenie walką polityczną, albo zupełne niezrozumienie idei istnienia rosyjskiej uczelni w Warszawie. Zamknięcie jej oznaczałoby

e-MONUMENTA_WUW 2016

odejście od podstawowej roli rosyjskiej oświaty w całym świecie słowiańskim. Swoje opinie podsumowywał jednoznacznie – należy zachować uniwersytet w Warszawie, w dotychczasowym jego kształcie, nie bacząc na jego bojkot, każde ustępstwo przeczyłoby bowiem państwowym zasadom i prawom Rosji[479].

Kiedy jesienią 1908 r. przyjechał do Warszawy odsądzany przez Kułakowskiego od czci i wiary Wulf, któremu rzeczywiście pozostały do odpracowania 2 miesiące służby państwowej, wezwano go na rozmowę do kuratora Bielajewa. Kurator złośliwie zapytał uczonego, w jakim języku zamierza prowadzić swoje wykłady. Wulf odpowiedział, że oczywiście po rosyjsku, ponieważ nie może uczyć w języku, którym nie włada biegle. Wówczas Bielajew spytał go, dlaczego w takim razie w czasie rewolucji opowiadał się za wprowadzeniem do uniwersytetu języka polskiego jako wykładowego. Wulf odparł, że ludzie nie zawsze kierują się swoim osobistym interesem i że nie może zrozumieć, jakie istotne względy państwowe kazały zmuszać zarówno polskich profesorów, jak i polskich studentów do posługiwania się obcym dla nich językiem. Zwykłe poczucie sprawiedliwości i przyzwoitość nakazywały opowiedzieć się po stronie pragnień polskiego społeczeństwa. W swych krótkich wspomnieniach o czasie spędzonym w murach UW pisał Wulf, że jest przekonany, iż wzajemna polsko-rosyjska podejrzliwość, a nawet otwarta wrogość są wynikiem godnych ubolewania nieporozumień i całkowicie błędnej polityki, którą trzeba zmienić dla dobra obydwu narodów[480].

Od rewolucji do ewakuacji

Objęcie w lipcu 1906 r. stanowiska premiera przez Stołypina (pozostawał na nim do swej tragicznej śmierci we wrześniu 1911 r.) rozpoczęło w Rosji okres wzmożonej walki z rewolucją, a następnie czas tzw. reakcji stołypinowskiej. W dziedzinie oświaty oznaczało to powolne wycofywanie się z rozmaitych koncesji uzyskanych od rządu we wstępnej fazie rewolucji i powracanie do treści i ducha ustawy z 1884 r. Formalnie pozostała ona bowiem w mocy, choć wskutek kilkunastu rozporządzeń, wydawanych tuż przed rewolucją i w czasie rewolucyjnych wydarzeń, wymowa ponad jednej czwartej paragrafów uległa zmianie. Nowe, doraźnie wydawane przepisy były odpowiedzią na postulaty rosyjskiego środowiska uniwersyteckiego i przyznawały profesorom i studentom

e-MONUMENTA_WUW 2016

szereg swobód akademickich, takich jak prawo wybierania władz uniwersyteckich i wykładowców, likwidację inspekcji, przywrócenie wewnętrznego sądownictwa, znaczne rozszerzenie społecznego dostępu do uniwersytetów, przyznanie studentom praw korporacyjnych, choć obwarowanych pewnymi ograniczeniami[481]. Jednak trwałość uzyskanych zdobyczy stała pod znakiem zapytania, ponieważ przepisy te, określone mianem „tymczasowych", w każdej chwili mogły być odwołane, co zwiastowałoby powrót do zapisów ustawy z 1884 r. Nie ustawała więc walka o jej likwidację, a nadzieję podtrzymywał sam rząd, nieustannie zapowiadając kontynuację prac nad nowym ustawodawstwem uniwersyteckim. Niemniej nowe przepisy umożliwiły rozpoczęcie zajęć w rosyjskich uniwersytetach jesienią 1906 r. W związku z dopuszczeniem do nich na ulgowych zasadach absolwentów seminariów duchownych i 7-klasowych szkół realnych oraz nieprzestrzeganiem przez rady uniwersyteckie, pod pobłażliwym okiem ministra Iwana Tołstoja, *numerus clausus* dla młodzieży żydowskiej i zakazu przyjmowania kobiet w charakterze wolnych słuchaczek, uniwersytety zalała fala studentów, przepełniając ponad miarę ich audytoria[482]. Jednak cały rok akademicki 1906/1907 upłynął pod znakiem kolejnych burzliwych demonstracji studenckich, które zapoczątkowały kampanię stopniowego wycofywania się z nadanych uniwersytetom swobód, zwłaszcza w zakresie zasad przyjmowania młodzieży i jej praw korporacyjnych. I tak w czerwcu 1907 r. zezwolono na organizację tylko takich organizacji studenckich, które nie są przeciwne obowiązującemu prawu i których ustawy zostaną zatwierdzone przez rady, z zastrzeżeniem, że żadne ze stowarzyszeń nie może pełnić funkcji organu przedstawicielskiego, występującego w imieniu wszystkich studentów[483]. Rok później przyszło uzupełnienie nakazujące, aby rady nie zatwierdzały ustaw takich organizacji, których cele mogą wychodzić poza obszar spraw czysto akademickich. Jesienią 1908 r. Rada Ministrów potwierdziła moc obowiązujących norm procentowych dla młodzieży żydowskiej; w tym samym roku minister Schwartz, który postawił sobie priorytetowe zadanie przywrócenia porządku w oświacie po rewolucyjnych wstrząsach, zakazał przyjmowania kobiet na wyższe uczelnie[484]. Wreszcie w maju 1908 r. spod jego pióra wyszedł okólnik likwidujący ulgowe zasady przyjęć na uniwersytety absolwentów 6-klasowych seminariów duchownych. Zwolnieni w 1905 r. z egzaminów uzupełniających, musieli odtąd, tak jak seminarzyści po 4-letnim kursie, poddawać się egzaminom z matematyki, fizyki i języków nowożytnych w obszarze kursu gimnazjalnego[485].

Tymczasem w Warszawie, w związku z doniesieniami generała-gubernatora o „uspokojeniu kraju", zaczęto się przygotowywać do

e-MONUMENTA_WUW 2016

wznowienia działalności uniwersytetu po ponad 3-letniej przerwie. Dla władz była to przede wszystkim sprawa prestiżowa, świadcząca o zachowaniu w mocy dotychczasowych założeń politycznych wobec Królestwa Polskiego. Argumentem było także, że nie po to państwo wydatkuje ponad 300 tys. rbs rocznie, aby uniwersytet stał pusty. Schwartz wystosował 16 maja okólnik nakazujący rozpoczęcie zajęć jesienią 1908 r., mimo trwającego nadal bojkotu. Kilka dni później informował, że wobec znacznego ubytku profesorów zaleca otwarcie tylko pierwszego kursu oraz obsadzenie drogą rekomendacji tych wakujących katedr, których przedmioty są wykładane na pierwszym roku studiów. Jednocześnie pokreślił, że nie widzi podstaw do zatrudniania docentów prywatnych do czasu wydania nowej ustawy uniwersyteckiej. To postanowienie zostało złamane od razu w listopadzie 1908 r., kiedy ministerstwo dało zgodę na zaangażowanie Michaiła Cwieta jako docenta prywatnego, prowadzącego kurs mikrobiologii[486]. Co do zasad przyjęć studentów, minister zalecił trzymanie się ogólnie obowiązujących w Rosji przepisów, a więc przyjmowania bez egzaminów posiadaczy świadectw dojrzałości z ostatnich 2 lat, wszystkich pozostałych – seminarzystów, realistów czy absolwentów szkół handlowych – zgodnie z nowymi rozporządzeniami z 1908 r., po zdaniu egzaminów uzupełniających w zakresie programu gimnazjalnego. Ponadto surowo przykazywał, by przestrzegać przy przyjęciach młodzieży żydowskiej zaleconej 10-procentowej normy[487].

Zgodnie z tymi zarządzeniami zaczęto kompletować nowy skład profesorski, w czym, zdaniem jednego z pamiętnikarzy, najpoważniejszy udział miał zagorzały zwolennik utrzymania rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, Mitrofanow, dotąd stojący na uboczu „rusyfikatorskich zabiegów"[488]. On też miał być, wbrew własnemu dotychczasowemu zdaniu, inicjatorem ściągnięcia do Warszawy z całej Rosji seminarzystów duchownych dla zapełnienia uniwersytetu, by móc go w ogóle otworzyć. Inne źródła tak istotnej roli Mitrofanowa przy ponownym uruchomieniu uczelni, wraz z zasadniczą zmianą jej charakteru, nie potwierdzają. Rzeczywiście rekomendował na warszawskie katedry kilku uczonych, np. Jakowa Szczełkanowcewa, Dmitrija Morduchaj-Bołtowskiego czy Georgija Pfeiffera, ale zwłaszcza dwaj pierwsi byli uczonymi, jakich nie powstydziłby się żaden uniwersytet[489]. Inni profesorowie, którzy pojawili się w murach uczelni, rekomendowani byli przez różnych członków fakultetów, wracała też część wykładowców „czasowo" oddelegowanych do innych instytucji oświatowych Imperium. W sierpniu 1908 r. odszedł natomiast na własną prośbę Przewoski, pozostawiając w murach uczelni ostatniego polskiego profesora, Wierzbowskiego, któremu w lutym 1908 r. przedłużono zatrudnienie o kolejne 5 lat[490]. Formalnie

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wierzbowski pozostawał profesorem uniwersytetu aż do lipca 1916 r., kiedy został oficjalnie zwolniony z zajmowanego stanowiska[491].

Co się natomiast tyczy sprowadzenia z Rosji seminarzystów, była to przede wszystkim inicjatywa kuratora Bielajewa i rektora Karskiego, choć wsparta opinią dużej części członków Rady. Jeszcze z końcem maja 1908 r. ministerstwo potwierdzało, że ulgowe przepisy z 1906 r. nie obowiązują i przy przyjęciach należy kierować się aktualnymi rozporządzeniami. Do końca czerwca jednak wpłynęło zaledwie 48 podań o przyjęcie od chrześcijan (w tej liczbie było 30 prawosławnych, 13 katolików i 5 ewangelików) oraz 119 od Żydów, których jednak tylu przyjąć nie było można z uwagi na 10-procentową normę. Zaniepokojony sytuacją rektor Karski pisał więc do kuratora, że „z powodu stosunku polskiego społeczeństwa do wznawiającego działalność rosyjskiego uniwersytetu", byłoby bardzo pożądane wystąpić do ministerstwa o zgodę na choćby tymczasowe przyjmowanie seminarzystów na ulgowych zasadach[492]. W obliczu problemu braku chętnych 1 sierpnia Schwartz zaakceptował to rozwiązanie. Absolwenci seminariów mogli zatem być przyjmowani na wszystkie fakultety niezależnie od czasu, jaki upłynął od ukończenia przez nich szkoły. Seminarzyści po 4 klasach musieli zdać egzaminy uzupełniające z matematyki, fizyki i jednego języka nowożytnego w obszarze kursu gimnazjalnego, pozostali, po pełnym 6-letnim kursie, „w drodze wyjątku" bez żadnych egzaminów[493]. Decyzja ta została podjęta w ostatnim momencie, ponieważ wydrukowane już były podpisane przez rektora obwieszczenia o warunkach przyjęć na uniwersytet w roku akademickim 1908/1909. Informowano na nich, że seminarzyści mogą studiować tylko na 2 wydziałach: Historyczno-Filologicznym, pod warunkiem zdania egzaminów z języka rosyjskiego, greki, łaciny, historii Rosji i powszechnej oraz Fizyczno-Matematycznym, na który obowiązywały sprawdziany z języka rosyjskiego, historii Rosji, matematyki i fizyki, mające się odbyć w dniach 20–28 sierpnia. Po ministerialnym telegramie trzeba było wydrukować nowe obwieszczenia i uczyniono to 6 sierpnia[494].

Procedura występowania o zgodę na ulgowe przyjęcia seminarzystów powtarzała się corocznie i corocznie spotykała się z akceptacją ministerstwa. W roku akademickim 1909/1910 rektor w uzasadnieniu wniosku pisał, że seminarzyści okazali się w dostatecznym stopniu przygotowani do słuchania kursów uniwersyteckich, co potwierdza zasadność ich przyjmowania[495]. Popowicze (jak nazywano seminarzystów), mając utrudniony dostęp do innych rosyjskich uniwersytetów, ruszyli tłumnie do Warszawy, nie bacząc na odległość, koszty i wrogi często do nich stosunek polskiej społeczności[496]. Tajna dokumentacja

e-MONUMENTA_WUW 2016

uniwersytecka notuje w 1908 r. kilkanaście przypadków napadów na rosyjskich studentów, zwłaszcza seminarzystów wyróżniających się swym wyglądem, a także odmawiania im wynajmu pokoju. Napady i obraźliwe listy, niektóre grożące śmiercią, dotykały także polskich studentów, którzy zapisali się na uczelnię[497].

Dzięki otwarciu absolwentom seminariów duchownych drzwi do UW rok akademicki 1908/1909 mógł rozpocząć się z 729 studentami na pierwszym roku. Aż 309 kandydatom (w tym 170 Żydom) musiano odmówić z powodu braku miejsc, wprowadzono bowiem, jak w całej Rosji, limity przyjęć[498]. W kolejnych latach liczba studiujących szybko rosła, dochodząc w ciągu 4 lat do prawie 2500 studentów, co niemal dwukrotnie przekraczało wskaźniki sprzed rewolucji. Seminarzyści stanowili w 1908 r. 75% ogółu słuchaczy; w 1913 r. ich procentowy udział w studenckiej populacji spadł do ok. 49%[499]. W sumie odsetek rosyjskich studentów wynosił od 83,2% w 1908 r. do 74,4% w 1915 r.[500] Powoli zaczęli też napływać polscy słuchacze, zwłaszcza po odwołaniu jesienią 1911 r. bojkotu szkół rosyjskich. Według oficjalnych danych w roku otwarcia uczelni studentów-katolików było 42, co stanowiło 5,4% ogółu, natomiast w roku akademickim 1913/1914 ich liczba wzrosła do 323, czyli 13,2% ogółu[501]. Według studiującego wówczas na UW Czesława Jędraszki w roku 1913/1914 Polaków na UW było znacznie więcej, bo 441, co stanowiło 18% ogółu[502]. Prawdopodobnie autor wliczył do tej liczby także Polaków żydowskiego pochodzenia. Skład narodowościowy UW, w tym odsetek polskich studentów, upodobnił się zatem do tych proporcji, jakie istniały w większości uniwersytetów Imperium[503]. Polscy studenci, obwołani przez zwolenników kontynuowania bojkotu „łamistrajkami", przekonywali, że właśnie obowiązkiem patriotycznym jest kształcenie się dla dobra społeczeństwa w kraju, w którym „poważne szczerby wyłamała ta czteroletnia bezczynność w kadrach, i tak niezbyt licznych, naszej inteligencji pod zaborem rosyjskim"[504], i zajmowanie miejsc, które inaczej przypadłyby sprowadzonym z głębi Rosji seminarzystom. W wydawanym przez polskich studentów uniwersyteckim piśmie „Na Przełomie" pisano:

> Polacy kończący szkoły rządowe w Królestwie powinni uważać za swój obowiązek jechać na studia wyższe nie za granicę [...], gdzie w każdym audytorium za gorszych uważani będą; nie do Rosji, gdzie ducha swego zgubią i wypaczą, lecz tu, na miejscu, w Warszawie śród swoich i dla swoich wiedzę zdobywać mają. [...] Rosyjskie zakłady zapełniają się polską młodzieżą nie dlatego, iżby duch walki miał słabnąć, że „łamistrajki" się mnożą i złym przykładem psują otoczenie, lecz dlatego, że lud, do niedawna ciemny i głuchy, do oświaty się

e-MONUMENTA_WUW 2016

garnie, że za mało miejsc i za drogo dla syna włościańskiego w [polskich – J.S.] szkołach prywatnych[505].

Na ten ostatni aspekt szczególnie zwracał uwagę Jędraszko, wykazując za pomocą liczb postępujący proces demokratyzacji szkolnictwa i rosnący udział wśród studentów warszawskich wyższych uczelni osób wywodzących się z chłopstwa i mieszczaństwa, których sytuacja materialna nie pozwalała na kształcenie się za granicą, również w Rosji[506].

Swoistym paradoksem jest zatem, że podczas gdy w Cesarstwie rozszerzenie społecznego dostępu do uniwersytetów i demokratyzacja składu studenckiego stanowiły jedno z naczelnych haseł liberalnych odłamów społeczeństwa, w tym znacznej części środowiska akademickiego, i walce o nie poświęcono wiele wysiłku, w Warszawie procesy te nastąpiły, ale wbrew woli i jakby na przekór polskiej społeczności. Uczelnia odbierana była jako instytucja tak obca, że: „Publiczność, przechodząc około uniwersytetu rosyjskiego starała się nie patrzeć nawet w jego stronę. Warszawa nie interesowała się zupełnie tym, kto jest rektorem. Między życiem umysłowym polskim a uniwersytetem rosyjskim nie wytworzyły się żadne stosunki”[507].

Tymczasem uniwersytet w tym ostatnim okresie swego istnienia pod wieloma względami się rozwinął. Nie tylko, jak wspomniano, zwiększyła się znacznie liczba jego słuchaczy, ale rozszerzyła się także jego wewnętrzna działalność naukowa i dydaktyczna, co umożliwiły wydane w czasie rewolucji przepisy zezwalające na tworzenie organizacji studenckich. Przypomnijmy, że ustawa z 1869 r. nie przewidywała możliwości tworzenia towarzystw naukowych. Mimo to już w 1874 r. grupa rosyjskich profesorów wystąpiła z inicjatywą powołania do życia towarzystwa skupiającego w swych szeregach przedstawicieli humanistyki[508]. Towarzystwo miało mieć cele naukowe, ale oprócz tego służyć miało zacieśnianiu więzi między profesorami, i to nie tylko rosyjskimi, lecz także polskimi[509]. Ministerstwo, w obawie przed politycznymi skutkami nawiązywania takich więzi i dyskutowania nad problemami niebezpiecznymi z politycznego punktu widzenia, konsekwentnie przez kolejnych 20 lat odmawiało udzielenia zgody na jego powstanie. W 1888 r. zezwoliło na założenie innego stowarzyszenia, Towarzystwa Badaczy Przyrody[510], które wydawało się mniej niebezpieczne i dopiero na skutek kolejnych starań, podjętych w 1898 r., kiedy zdecydowaną przewagę w uczelni mieli już rosyjscy profesorowie, ministerstwo zdecydowało się w 1900 r. na zatwierdzenie ustawy Towarzystwa Historii, Filologii i Prawa. Po 1908 r. liczba towarzystw naukowych, kół zainteresowań i stowarzyszeń studenckich przy UW gwałtownie zaczęła

e-MONUMENTA_WUW 2016

rosnąć. Oprócz wspominanego już Kółka Pedagogicznego powstały w 1910 r. Kółko Miłośników Przyrody i Kółko dla Badania Problemów Twórczości Artystycznej, w 1911 r. Kółko Cywilistów przy Wydziale Prawnym i Kółko Esperantystów, w 1912 r. Kółko dla Badania Historii Żydów, Kółko Badaczy Prawa Publicznego, Kółko Badaczy Prawa Państwowego, w 1914 r. Kółko dla Badań nad Zachodnią Rusią[511]. Ukoronowaniem zabiegów o rozszerzenie oferty edukacyjnej było powstanie, z inicjatywy profesorów UW, Wyższych Żeńskich Kursów, które zostały otwarte postanowieniem z 24 VIII 1909 r. Ich dyrektorem mianowano profesora prawa cywilnego na UW, Iwana Trepicyna, od 1911 r. rektora UW, a zastępcą znakomitego uczonego, botanika Dmitrija Iwanowskiego[512]. Zawiązywały się także organizacje studenckie o samopomocowym i towarzyskim charakterze, jak przede wszystkim ziomkostwa – riazańskie, kaukaskie, ukraińskie, smoleńskie, polskie, twerskie czy kostromskie. Ich rozwój został jednak zahamowany w 1911 r., ponieważ po zaburzeniach studenckich na rosyjskich uczelniach w 1910 r. ministerstwo zaczęło coraz bardziej wycofywać się z ustępstw poczynionych w czasie rewolucji i uznało za niepożądane dopuszczanie do działalności ziomkostw. Na wszelki wypadek zalecano nie informować na razie o tym studentów[513]. Ci oczywiście rychło się dowiedzieli, czego skutkiem był burzliwy strajk w dniach od 21 I do 4 II 1911 r., w wyniku którego wykluczono z UW 86 studentów[514]. Ów bunt studencki 1911 r. był przeniesieniem na grunt warszawski tych form walki o prawa korporacyjne, jakich areną od dziesięcioleci były uniwersytety Imperium.

Wobec napływu ogromnych rzesz biednych studentów zorganizowano w 1908 r., z inicjatywy rektora, Komitet Pomocy dla Ubogich Studentów, w którego skład weszli profesorowie, po jednym reprezentancie każdego fakultetu. W przekonaniu, że rosyjscy studenci nie będą w stanie znaleźć w Warszawie źródeł dodatkowego dochodu, Komitet miał zajmować się zbieraniem środków i ich rozdziałem między najbardziej potrzebujących[515].

Ukształtowana po 1908 r. struktura uniwersytetu postawiła natomiast pod znakiem zapytania funkcjonowanie jedynej uzyskanej w czasie rewolucji koncesji dla Polaków, jaką była profesura języka i historii literatury polskiej oraz lektorat języka polskiego, z wykładem po polsku. W styczniu 1909 r. Wierzbowski zwrócił się do rady Wydziału Historyczno-Filologicznego o zgodę na opublikowanie w „Warszawskich Uniwersitetskich Izwiestiach" programu jego kursu po polsku, co argumentował językiem wykładu. Rektor jednak, powołując się na zapisy ustawy, uznał, że problem mogą rozstrzygnąć jedynie władze wyższej

e-MONUMENTA_WUW 2016

instancji[516]. Odpowiedź nadeszła dopiero w połowie maja i brzmiała, że w drukach uniwersyteckich nie dopuszcza się żadnych publikacji w innym języku niż rosyjski[517]. Rok później Wydział Historyczno-Filologiczny, głosami niemal wszystkich członków (z wyjątkiem jednego), uznał zajęcia z języka polskiego i historii literatury polskiej za nieobowiązkowe dla studentów, z tym tylko, że oceny uzyskane z tego przedmiotu miały być umieszczane na świadectwach. Przeciwko tej decyzji stanowczo wystąpił Wierzbowski, powołując się na umiejscowienie przedmiotu w ramach katedry filologii słowiańskiej. Zgodnie z przepisami powinien on zatem być obowiązkowy dla studentów oddziału słowiańsko-rosyjskiego, na równi z innymi przedmiotami tej katedry[518]. Rada jednak przychyliła się do stanowiska zajętego przez przedstawicieli fakultetu i zadecydowała o zwróceniu się do ministerstwa z wnioskiem o uczynienie polskich przedmiotów nieobowiązkowymi dla studentów. Z kolei w lutym 1912 r. fakultet wystąpił do Rady z projektem przekształcenia utworzonej w 1882 r. profesury literatury polskiej w profesurę historii języka polskiego i polskiej dialektologii, z wykładem w języku rosyjskim. Przeciwko tak sformułowanemu wnioskowi znów wystąpił Wierzbowski, uznając łączenie zagadnień historii języka oraz dialektologii za błędne z merytorycznego punktu widzenia i niemożliwe do zrealizowania przez jednego wykładowcę. Sprawa jednak rychło upadła, gdyż w maju 1912 r. ministerstwo stanowczo odmówiło zgody na takie przekształcenie[519]. Wydaje się, że o tej decyzji nawet nie poinformowano Wierzbowskiego, ponieważ rok później, w maju 1913 r., wystosował on do rektora obszerny list w tej kwestii. Od 3 lat, pisał, ministerstwo nie dało odpowiedzi ani na jego protest w sprawie zniesienia obowiązkowości nauczania języka i literatury polskiej, ani na projekt fakultetu zmiany nazwy piastowanej przez niego profesury. Ponadto oskarżał w swoim piśmie władze uniwersyteckie o minimalizowanie znaczenia wykładanego przez niego przedmiotu. Twierdził, że na początku roku akademickiego zgłasza się do niego wielu studentów pragnących uczestniczyć w zajęciach, ale zarówno prorektor (stanowisko wprowadzone w miejsce zniesionego po rewolucji inspektora), jak i część profesorów zniechęcają ich wszelkimi sposobami. Nie wiem, z jakiego powodu, pisał Wierzbowski, rosyjscy koledzy uważają, że na moje wykłady mają prawo chodzić tylko Polacy: „Studenci pragnący uczyć się języka i historii literatury polskiej, w czasie przerw, na korytarzu, zwracają się do mnie z prośbami o wskazówki, gdyż, jak widać, wzbroniony jest im wstęp do audytorium”[520]. Swoje zażalenia zgłosił Wierzbowski ponownie na początku roku akademickiego 1913/1914, we wrześniu bowiem rektor zwrócił się do prorektora o wyjaśnienie,

e-MONUMENTA_WUW 2016

dlaczego studenci pragnący uczestniczyć w zajęciach profesora wzywani są do kancelarii, gdzie wypytuje się ich o powód tej decyzji. Jak skarżył się Wierzbowski, w wyniku takich indagacji studenci obawiają się chodzić na zajęcia, a obsługa budynków uniwersyteckich, pytana, w którym audytorium odbywają się wykłady profesora, odpowiada, że nie wie[521]. Prorektor broniąc się, zażądał listy nazwisk tych studentów, na których rzekomo były wywierane naciski. Wierzbowski odmówił, powołując się na poufność swoich informacji i zaufanie, jakie powinno łączyć profesorów ze studentami. W zakończeniu swego listu do rektora z końca listopada 1913 r. pisał:

> Uważam uniwersytet wyłącznie za świątynię nauki i działanie w imię prywatnych interesów i egoistycznych celów byłoby poniżej godności profesora. Chcę tylko, by zajmowana przeze mnie katedra nie była fakultetowym pasierbem [dosł. *pasynkiem* – J.S.] i żeby mój przedmiot, na równi z innymi, zajmował to miejsce, które mu się należy według ustawy UW[522].

W świetle świadectw studentów rzeczywiście słuchaczy miał Wierzbowski niewielu i byli to wyłącznie Polacy, przychodzący także z innych wydziałów. Profesor troszczył się nie tylko o ich postępy naukowe, lecz także o sprawy materialne, walcząc o stypendia dla nich[523]. Jeszcze w 1965 r. jeden z jego byłych studentów pisał o nim: „Na szczęście trafiłem na Wierzbowskiego, od którego otrzymywałem mnóstwo wiadomości o nauce i o Polsce. Wierzbowski był mi przykładem, jak się służy krajowi”[524].

W Rostowie nad Donem

Wybuch I wojny światowej, jak wiadomo, zadecydował o końcu rosyjskiego panowania w Królestwie Polskim. Już latem 1914 r. na uniwersytecie zaczęto przygotowywać się do opuszczenia Warszawy. 21 lipca rektor Siergiej Wiechow wydał polecenie przystąpienia do pakowania majątku uczelni i pertraktował z zarządem Warszawskiego Okręgu Wojskowego w sprawie jego wywozu do Moskwy[525]. 5 sierpnia nadszedł z Moskwy telegram potwierdzający, że wyekspediowane z Warszawy rzeczy dotarły do celu. W sierpniu 1914 r., rozkazem głównodowodzącego rosyjskiej armii, budynki szkolne miały być zajęte na szpitale i lazarety. Jeden z nich został umiejscowiony w gmachach uniwersyteckich

e-MONUMENTA_WUW 2016

– w bibliotece i w Pałacu Kazimierzowskim. Jak wspomina naoczny świadek tych wydarzeń;

> do uniwerku przyjechało wojsko ruskie z oficerami, pobudowali kotły olbrzymy w dwóch miejscach, jedno koło Wizytek na Okrąg, drugi punkt pod Szkołą Główną z lewej strony, nawieźli chleba kilka furmanek (razowy) i smaczny chlebek, a zaraz potem ogłosili *zbornyj punkt*. Uniwerek zaraz napełnił się mężczyznami z poboru. […] przez 8 miesięcy zaopatrywali nas ruscy kucharze – kręciliśmy się koło kotłów – nie dość, żeśmy się najedli kapuśniaków i gryczanej prużonej kaszy, to targaliśmy do domu wiadro kapuśniaku, później kaszy, a wieczorem po 3 bochenki chleba, sami nas do tego zapraszali i nie żałowali nigdy, czego już więcej nie widziałem przez całe swoje mizerne życie[526].

Ponieważ jednak w początkach roku akademickiego 1914/1915 w Warszawie panował spokój, postanowiono rozpocząć normalne zajęcia. 60 skrzyń wypełnionych uniwersytecką dokumentacją, które wywieziono do Moskwy, musiało wracać z powrotem, wydelegowano więc do stolicy kilku pracowników uczelni z rektorem na czele dla dopilnowania wysyłki. Procedura przywożenia majątku uczelni była kosztowna i długotrwała, odbywała się bowiem partiami aż do maja 1915 r.[527]

Tymczasem wiosną 1915 r. sytuacja na froncie zaczęła się zmieniać na niekorzyść Rosji. Mimo to warszawski generał-gubernator wydał rozkaz wszystkim rosyjskim urzędnikom, aby spokojnie zajmowali się swoimi obowiązkami. Rektor UW jednak, na wszelki wypadek, znów zaczął gromadzić skrzynie do pakowania majątku uniwersyteckiego, za co otrzymał reprymendę, że „Uniwersytet sieje panikę wśród ludności, tworząc bezpodstawne wieści o możliwości ewakuacji"[528]. Nastąpiła ona jednak szybciej, niż sądzono. Kurator Grigorij Lewicki tajnym pismem z 23 VI 1915 r. zawiadamiał, że 24 czerwca z Dworca Brzeskiego odejdą 2 pociągi przeznaczone dla pracowników Warszawskiego Okręgu Naukowego. Przekazywał jednocześnie 179 biletów dla pracowników UW[529]. Część osób już wcześniej opuściła Warszawę, między 15 a 22 czerwca, m.in. 17 czerwca wyjechało 31 osób, 19 czerwca – 84 osoby, głównie spośród rodzin pracowników uniwersytetu[530]. Wielu profesorów, jak zwykle w okresie wakacji, przebywało poza Warszawą, w Rosji bądź za granicą na naukowych delegacjach. Część z nich nie zdołała wrócić przed ewakuacją, utracili więc swój majątek osobisty, książki i notatki.

Pośpiech, z jakim odbywało się opuszczanie Królestwa, sprawia, że do dziś trwają próby dokładnego ustalenia, co i ile z majątku uniwersyteckiego wywieziono. Poczynając od maja 1917 r. do 1921 r., do powołanej w Rostowie nad Donem Komisji Likwidacyjnej Uniwersytetu

e-MONUMENTA_WUW 2016

Warszawskiego zaczęły napływać pisma od poszczególnych wykładowców z wykazami i wyceną pozostawionego w Warszawie majątku, w tym książek, kolekcji, własności towarzystw naukowych i gabinetów oraz rzeczy osobistych – książek, notatek i innych materiałów naukowych. Wincenty Chmielewski prosił nawet, aby odpowiednie władze zwróciły się do nowo powstałego polskiego Uniwersytetu w Warszawie o przekazanie w darze lub za opłatą części kolekcji Gabinetu Botanicznego[531]. Najczęściej powtarzającymi się argumentami za zwrotem tych dóbr było powoływanie się na ich prywatną własność lub to, że zostały one przekazane w darze uniwersytetowi, należą się więc naturalnemu jego spadkobiercy, za jakiego uważano uczelnię w Rostowie.

Ewakuowany uniwersytet pierwsze miejsce postoju znalazł na Uniwersytecie Moskiewskim, jednak ciasnota tamtejszych pomieszczeń zmusiła do rozglądania się za inną siedzibą „tymczasowego" pobytu, wierzono bowiem, że uczelnia wróci jeszcze do Warszawy. Poszukiwanie miasta, które przyjęłoby uczelnię, trwało do późnego lata 1915 r. – dopiero 10 VIII 1915 r. rada miejska Rostowa nad Donem podjęła decyzję o przyjęciu UW, a 12 sierpnia nadzwyczajne posiedzenie Rady UW ją zaakceptowało[532]. We wrześniu zaczęły się więc przenosiny do Rostowa. Niedługo po przyjeździe rada miejska wystąpiła do ministerstwa oświecenia o pozostawienie UW na stałe. Pismo pozostało bez odpowiedzi, więc w grudniu 1915 r. i ponownie w lutym 1916 r. burmistrz Rostowa Jewstigniej Chmielnicki słał w tej sprawie listy do Piotrogrodu[533]. Ministerstwo ciągle jednak nie odpowiadało, licząc się z możliwością powrotu uczelni do Warszawy. Dopiero 30 VI 1916 r. te nadzieje umarły i Mikołaj II zezwolił na rozpoczęcie prac nad organizacją uniwersytetu w Rostowie nad Donem. Tymczasem w Warszawie energicznie odbudowywano polski Uniwersytet Warszawski, którego uroczysta inauguracja odbyła się 15 XI 1915 r. W ten sposób w okresie 1915-1917 istniały w Europie 2 „uniwersytety warszawskie" – jeden w polskiej stolicy, drugi w Rostowie. Losy tego ostatniego rozstrzygnęły się ostatecznie już po rewolucji lutowej, kiedy Rząd Tymczasowy, decyzją z 5 V 1917 r., postanowił zamknąć z dniem 1 VII 1917 r. Uniwersytet Warszawski, a w jego miejsce utworzyć Uniwersytet Doński[534].

Spośród pracujących w Warszawie profesorów podjęło pracę w Rostowie co najmniej 46 osób[535]. Przyjechało też spore grono studentów – według różnych źródeł było to albo 724, albo 1018 osób. W pierwszym przypadku stanowiliby 34,4% ogółu studentów (na 1 I 1916 r. było ich 2103), w drugim zaś 51,6%[536]. Znajdowali się wśród nich zapewne także Polacy, statystyki wykazują bowiem obecność 7,4% katolików w 1916 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dawni studenci przywiązani byli do swej uczelni. Jeszcze w 1918 r. kończący uniwersytet słuchacze zwrócili się do Rady Uniwersytetu Dońskiego z prośbą, aby ich dyplomy sygnowane były pieczęcią Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego[537].

Dzisiaj dawny rosyjski Cesarski Uniwersytet Warszawski nosi nazwę Południowego Uniwersytetu Federalnego w Rostowie nad Donem. Według ostatniego oficjalnego rankingu Agencji Federalnej z 2006 r., studiowało na nim ponad 56 tys. studentów, zatrudniał ponad 800 pracowników naukowych i pod względem wielkości zajmował 4 miejsce wśród uniwersytetów Federacji Rosyjskiej. Kontakty z historykami rostowskimi świadczą, że nie słabnie wśród nich zainteresowanie historią uczelni, której istotną część stanowią dzieje rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, bezpośredniego poprzednika Uniwersytetu Dońskiego. Wyrazem tego zainteresowania jest powstanie wielu publikacji (część z nich odnotowano w przypisach mojego tekstu), a także wieloletnia współpraca naukowa między oboma uniwersytetami, której efektem są wspólne programy badawcze i konferencje.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 S. Askenazy, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905, s. 25.

2 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski w latach 1869-1899*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 378-494. Ciąg dalszy rosyjskiego okresu dziejów uczelni opracowała Halina Kiepurska, tejże, *Uniwersytet Warszawski w latach 1899-1915*, [w:] tamże, s. 495-564.

3 Przykładem może być praca Jerzego Miziołka, tegoż, *Uniwersytet Warszawski. Dzieje i tradycja*, Warszawa 2005, gdzie okres Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego jest pominięty, a kilka poświęconych mu uwag w rozdz. VI, *Zamknięcie Szkoły Głównej i utworzenie Uniwersytetu Cesarskiego*, s. 185-189, opiera się na opiniach Askenazego. Również w wydanym niedawno słowniku biograficznym *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, pominięto całkowicie ten okres, nie uwzględniając ani jednego z rosyjskich profesorów wydziału. Z kolei w wydanym, podobnie jak wspomniany słownik, z okazji 200-lecia Wydziału Prawa i Administracji *Zarysie dziejów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, okres 1869-1915, opracowany przez Adama Bosiackiego, jest ze wszystkich objętościowo najskromniejszy (31 stron), co siłą rzeczy nie pozwoliło na wnikliwsze ujęcie.

4 N.V. Riasanovsky, *Old Russia, the Soviet Union and Eastern Europe*, „American Slavic and East European Review" 1952, t. XI, nr 3. Cyt. za M. Filipowicz, *Emigranci i Jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Lublin 2007, s. 181.

5 Zob. K. Poznański, *Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim 1831-1869. Lata zmagań i nadziei*, t. I: *Przebudowa systemu szkolnictwa i wychowania w Królestwie Polskim w latach 1831-1839*, Warszawa 2001, s. 22 i n.

6 Zob. J. Jedlicki, *Błędne koło 1832-1864* (*Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. II), Warszawa 2008, s. 44-45, 49-60.

7 J. Schiller, *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998, s. 167.

8 Zob. A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999.

9 Siemion J. Biełoziorow podaje, że w latach 1869-1920 w UW studiowało mniej niż 7 tys. studentów, nie wiadomo jednak, jak zostało wykonane to obliczenie – czy chodzi o wszystkich studentów, czy brał pod uwagę tylko absolwentów (wydaje się, że chodzi raczej o tych ostatnich). Dokładne obliczenie liczby słuchaczy rosyjskiego UW jest bardzo żmudnym i trudnym metodologicznie zadaniem, ponieważ dane liczbowe, którymi dysponujemy, są zróżnicowane. Zadanie to byłoby możliwe, gdyby podjąć trud sporządzenia słownika biograficznego studentów tak, jak uczynił to Rafał Gerber w odniesieniu do studentów Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Z moich, siłą rzeczy bardzo pobieżnych obliczeń na podstawie zbiorczych, drukowanych spisów studentów wynika, że przez warszawską uczelnię w latach 1869-1913 przewinęło się ogółem ok. 11 tys. studentów. S.J. Biełoziorow, *Oczerki istorii Rostowskogo uniwiersitieta*, Rostow-na-Donu 1959, s. 5.

10 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 494.

11 Zob. H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej (1856-1866)*, Kraków 2000.

12 Zob. I. Koberdowa, *Wielki książę Konstanty w Warszawie 1862-1863*, Warszawa 1962.

13 Było to zgodne z nowoczesnym nacjonalizmem w rozumieniu Ernesta Gellnera, czyli dążeniem do sytuacji, w której granice państwowe pokrywają się z granicami języka i kultury. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 2009, s. 199. Zob. też A. Walicki, *Nacjonalizm i społeczeństwo obywatelskie w teorii Ernesta Gellnera*, [w:] *Idee a urządzanie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999, s. 253-272.

14 A. Kappeler, *The Russian Empire. A Multiethnic History*, tłum. A. Clayton, Harlow 2001, s. 239.

e-MONUMENTA_WUW 2016

15 Aleksiej Miller zwraca uwagę na szeroką skalę tego zjawiska, dzieląc je na akulturację, asymilację, wreszcie rusyfikację, rozumiejąc pod tym terminem siłowe dążenie do narzucania języka rosyjskiego i prawosławia. Podkreśla, że pojęcia „rusyfikacja" używa się nie tylko dla opisania procesów asymilacji i akulturacji, ale też dla innych administracyjnych i często symbolicznych praktyk, nie wnikając głębiej w motywy i skuteczność tych oddziaływań, np. narzucanie języka rosyjskiego w administracji mogło być motywowane zarówno chęcią obniżenia wydatków i podniesienia efektywności pracy urzędniczej, jak i dążeniami rusyfikacyjnymi. Zob. A. Miller, *Impierija Romanowych i nacyonalizm. Esse po mietodołogii istoriczeskogo issledowanija*, Moskwa 2006, s. 54-76.

16 A. Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce*, Warszawa 1996, s. 22-23.

17 A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej od Oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 323.

18 Tamże, s. 265, 324; K. Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2000, s. 418, 428.

19 A. Walicki, *Między romantyzmem a pozytywizmem*, [w:] tegoż, *Prace wybrane*, t. IV: *Polska, Rosja, marksizm*, Kraków 2011, s. 204-205.

20 H. Głębocki, *Polska i „okrainy" Rosji w myśli politycznej Jurija Samarina*, [w:] tegoż, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006, s. 185.

21 G. Kurpisowa, *Słowianofile rosyjscy wobec kwestii polskiej*, [w:] *Słowiańszczyzna i dzieje powszechne. Studia ofiarowane Profesorowi Ludwikowi Bazylowowi w siedemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Warszawa 1985, s. 246-247.

22 H. Głębocki, *Aleksander Hilferding i słowianofilskie koncepcje zmiany tożsamości narodów zachodnich kresów Imperium Rosyjskiego*, [w:] tegoż, *Kresy Imperium...*, s. 208-209; tegoż, *Fatalna sprawa...*, s. 421 i n.; G. Kurpisowa, *Słowianofile rosyjscy...*, s. 237; J. Radziejowski, *„Zarozumiałe, lekkomyślne plemię". Obraz Polaków w publicystyce rosyjskiej od powstania styczniowego do I wojny światowej*, „Krytyka" 1991, nr 37, s. 95-97.

23 Zob. S. Wiech, *Notatka Aleksandra Koszelowa w sprawach Królestwa Polskiego z 1866 r.*, [w:] *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku. Studia i materiały*, red. A. Szwarc, P. Wieczorkiewicz, Warszawa 2002, s. 191-209. Wersja oryginalna: *Zapiska A.I. Koszelowa „O diełach Carstwa Polskogo" priedstawlennaja w 1866 g. impieratoru Aleksandru II*, [w:] *Zapiski Aleksandra Iwanowicza Koszelowa (1812-1883 gody), s siem'ju priłożenijami*, oprac. T.F. Pirożkowa, Moskwa 2002, s. 322-335.

24 D. Staliūnas, *Możet li katolik byt' russkim? O wwiedienii russkogo jazyka w katoliczeskoje bogosłużenie w 60-ch godach XIX wieka*, [w:] *Rossijskaja impierija w zarubieżnoj istoriografii. Raboty poslednich let. Antołogija*, zebr. P. Wiert, P.S. Kabytow, A.I. Miller, Moskwa 2005, s. 576-577.

25 *Russkaja fiłosofija. Encykłopiedija*, red. M.A. Maslin, Moskwa 2007, s. 243.

26 W.A. Twardowskaja, *Ideołogija porieformiennogo samodierżawija (M.N. Katkow i jego izdanija)*, Moskwa 1978, s. 65.

27 Tamże; M. Katz, *Mikhail N. Katkov. A Political Biography 1818-1887*, The Hague-Paris 1966, s. 130-136; A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej...*, s. 328.

28 A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej...*, s. 329-330. Zob. też H. Głębocki, *„Co zrobić z Polską?" Imperium i kwestia polska w ideologii konserwatywnego nacjonalizmu Michała Nikoforowicza Katkowa*, [w:] tegoż, *Kresy Imperium...*, s. 245-305.

29 H. Rappaport, *Komitet Urządzający w Królestwie Polskim*, „Archeion" 1979, t. LXIX, s. 132-134.

30 D.N. Szyłow, Ju.A. Kuz'min, *Czleny Gosudarstwiennogo Sowieta Rossijskoj Impierii 1801-1906. Biobibliograficzeskij sprawocznik*, S.-Pietierburg 2007, s. 497-499.

e-MONUMENTA_WUW 2016

31 L. Bazylow, *Dzieje Rosji 1801-1917*, Warszawa 1977, s. 220-221, 242, 258; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863-1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 31-42.

32 K. Groniowski, *Walka Milutina z Bergiem. (Spór o reorganizację Królestwa Polskiego po roku 1863)*, „Kwartalnik Historyczny" 1962, nr 4, s. 894.

33 *Sbornik postanowlenij po Ministerstwu Narodnogo Proswieszczenija* [SPMNP], t. IV: *Carstwowanie Aleksandra II 1865-1870*, S.-Pietierburg 1871, kol. 463. O kolejnych etapach reorganizacji Komisji zob. „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" t. LXIII, s. 53; t. LXVII, s. 63.

34 N.A. Milutin, *Obszczaja objasnitielnaja zapiska ob ustrojstwie uczebnoj czasti w Carstwie Polskom (leto 1864)*, „Sławianskoje Obozrienie. Istoriko-Litieraturnyj i Politiczeskij Żurnał" 1892, t. II, ks. 7-8, s. 299-300.

35 Tamże, s. 313.

36 Tamże, s. 317.

37 Tamże, s. 318.

38 Tamże, s. 320.

39 Chodziło tu Milutinowi o likwidację Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej, działającej, jego zdaniem, „odrębnie i skrycie", a więc poza państwową kontrolą.

40 S. Askenazy, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 32-34.

41 A.B., *Iz pieriepiski kn. W.A. Czerkasskogo i N.A. Milutina. Rieforma uczebnoj czasti w Carstwie Polskom*, „Sławianskoje Obozrienie. Istoriko-Litieraturnyj i Politiczeskij Żurnał" 1892, t. II, ks. 7-8, s. 300-304.

42 P.A. Kułakowski, *Kak byt' s Warszawskim uniwiersitietom?* „Nowoje Wriemija" 10 IX 1906, nr 10959, przedruk [w:] tegoż, *Russkij russkim*, z. 5, *Wopros o Warszawskom uniwiersitietie i polskij szkolnyj zakonoprojekt 1907 g.*, S.-Pietierburg 1913, s. 12.

43 „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. LVII, s. 327 i n.

44 SPMNP, t. IV, kol. 1308.

45 *Sprawozdanie Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego z działalności w 1864 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską w Królestwie Polskim w latach 1831-1870. Materiały źródłowe*, wybór, wstęp, opracowanie K. Poznański, Warszawa 1993, s. 255.

46 Fiodor F. Witte był stryjem przyszłego pierwszego premiera Rosji, Siergieja J. Wittego. Przed przybyciem do Warszawy sprawował funkcję kuratora Kijowskiego Okręgu Naukowego. Kuratorem Warszawskiego Okręgu był w okresie od 19 VI 1867 r. do 30 V 1879 r. Wittego nazywano w Warszawie „Jednookim", miał bowiem jedno oko szklane. T. Manteuffel, *Centralne władze oświatowe na terenie b. Królestwa Kongresowego (1807-1915)*, Warszawa 1929, s. 64, 68; J. Wołyński, *Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w b. Królestwie Polskiem 1868-1915 R.*, Warszawa 1936, s. 6.

47 Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego [BUW], Gabinet Rękopisów [GR], rkps 478, *Szkice i materiały do monografii o Wydziale Matematyczno-Fizycznym Szkoły Głównej w Warszawie, zebrane przez Samuela Dicksteina*, nr 4 *Wyjątki z projektu „Ustawy Cesarsko-Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego" złożonego w dniu 17 I 1865 Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego przez Komitet powołany przez rektora Mianowskiego z pośród profesorów Szkoły Głównej*, k. e.

48 *Projekt ustawy Uniwersytetu Warszawskiego wraz z motywami z polecenia J.Wgo Dyrektora Głównego prezydującego Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego przez członków Szkoły Głównej ułożony*, Warszawa 1865, s. 38.

49 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Główna*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 267-268; I. Ihnatowicz, *Utworzenie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1869*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego" 1972, t. XII, s. 57; *Szkoła Główna Warszawska (1862-1869)*, oprac. B. Bartkiewicz, t. I: *Wydział Filologiczno-Historyczny*, Kraków 1900, s. 62-64.

50 BUW, GR, rkps 478, nr 4, k. 7.

51 *Szkoła Główna Warszawska...*, t. I, s. 63.

e-MONUMENTA_WUW 2016

52 L.E. Szepielow, *Czinownyj mir Rossii XVIII-naczało XX w.*, S.-Pietierburg 2001, s. 137.

53 A.E. Iwanow, *Uczonyje stiepieni w Rossijskoj impierii XVIII w.-1917 g.*, Moskwa 1994, s. 41–43.

54 *Położenije ob ispytanijach na zwanije diejstwitielnogo studienta i na uczonyje stiepieni, 4 janwarija 1864*, [w:] *Sbornik rasporiażenij po Ministierstwu Narodnogo Proswieszczenija*, t. III: *1850-1864*, S.-Pietierburg 1867, kol. 636 i n.

55 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow, 18 ijunia 1863 g.*, SPMNP, t. III: *Carstwowanie Impieratora Aleksandra II 1855-1864*, S.-Pietierburg 1876, §110–117; *Położenie ob ispytanijach*.

56 *Sztaty Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, SPMNP, t. III, kol. 66–67.

57 A.E. Iwanow, *Uczonyje stiepieni…*, s. 56.

58 BUW, GR, rkps 478, nr 4, k. 9–10.

59 S. Parka, *Kształcenie kadry naukowo-dydaktycznej i system nadawania stopni naukowych na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915*, Warszawa 2001, maszynopis pracy doktorskiej, Biblioteka Instytutu Historii Nauki PAN, s. 116.

60 Zob. A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali…*; J. Kozłowski, *Urzędnicy polscy w Królestwie Kongresowym po powstaniu styczniowym (do 1880 r.)*, [w:] *Unifikacja za wszelką cenę…*, s. 71 i n.

61 SPMNP, t. IV, kol. 1308.

62 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna…*, s. 368–374; I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski…*, s. 383–389; tegoż, *Utworzenie Cesarskiego Uniwersytetu…*, s. 58.

63 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna…*, s. 368; H. Głębocki, *Fatalna sprawa…*, s. 504.

64 Zwraca uwagę użycie przez Czerkasskiego terminu „Kraj Przywiślański". Przyjęło się uważać, że określenie to pojawiło się dopiero na początku lat 80. XIX w.

65 Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Archiw w Sankt Pietierburgu [RGIA], fond [f.] 733, Ministierstwo Narodnogo Proswieszczenija, opis [op.] 147, jedinica chranienija [je. chr.] 758, O prieobrazowanii Warszawskoj Gławnoj Szkoły w uniwiersitiet, k. 198.

66 Rosyjskie uniwersytety borykały się z problemem wakujących katedr. W 1862 r. we wszystkich uniwersytetach były 32 nieobsadzone katedry. Ponad 20 lat później, w 1885 r., było ich już 52, zjawisko miało więc tendencję zwyżkową. J. Schiller, Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, s. 59, 351.

67 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 198–200.

68 SPMNP, t. IV, kol. 1310.

69 Archiwum Główne Akt Dawnych [AGAD], II Rada Stanu, sygn. 107, Raport z działań kuratora ONW, zacząwszy od roku 1840, k. 9; K. Poznański, *Kursy Dodatkowe Pedagogiczne w Warszawie 1836-1848*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1978, t. XXI; J. Schiller, *Portret zbiorowy…*, s. 167–170.

70 SPMNP, t. IV, kol. 1313.

71 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 201–202.

72 Tamże, k. 202.

73 Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy…*, s. 173–180.

74 Tamże, s. 173–180; K. Groniowski, *Walka Milutina z Bergiem…*; S. Kieniewicz, *Teodor hr. Berg - wielkorządca w feudalnym czy też burżuazyjnym stylu?*, [w:] *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych*, Wrocław 1976. Zob. też A. Romanowski, *Berg, Waszkowski i państwo polskie*, [w:] tegoż, *Jak oszukać Rosję. Losy Polaków od XVIII do XX wieku*, Kraków 2002, s. 86–101.

75 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 200.

76 D.N. Szyłow, *Gosudarstwiennyje diejateli Rossijskoj impierii 1802-1917. Biobibliograficzeskij sprawocznik*, S.-Pietierburg 2002, s. 737–742. O działalności edukacyjnej Tołstoja zob. A. Sinel, *The Classroom and the Chancellery: State Educational Reform in Russia under Count Dmitry Tolstoi*, Cambridge Mass. 1973.

e-MONUMENTA_WUW 2016

77 H. Głębocki, *Fatalna sprawa*..., s. 503.

78 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 207-208.

79 SPMNP, t. IV, s. 1322.

80 J. Schiller, *Uniwersytet Warszawski - czy uniwersytet i czy w Warszawie?* „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2005, nr 3-4, s. 27.

81 Opis wizyty Tołstoja w Szkole Głównej pozostawił w swych wspomnieniach (opublikowanych przez syna Stanisława) Karol Estreicher. Minister mówił wtedy m.in., „że nie ścierpi, by na krańcach cesarstwa była instytucja wroga cesarstwu. Że dziś nie mamy przywilejów żadnych, ale że wyjedna, by nas zamieniono na uniwersytet. Ale powinnyśmy «w każdej lekcji» ideę słowiańską rozszerzać. «Powinniście być predannyje cesarzowi, jeżeli chcecie egzystować»". S. Estreicher, *Z ostatnich chwil Szkoły Głównej (dokończenie)*, „Czas" 16 XI 1915, nr 596, s. 2.

82 *Raport ministra oświecenia publicznego hr. Dymitra Tołstoja z inspekcji szkół w Okręgu Naukowym Warszawskim w 1868 r.*, [w:] *Walka caratu ze szkołą polską*..., s. 287. Cytowane zdanie oraz przytoczona wyżej opinia o rozbieżnościach wśród członków Rady Administracyjnej zostały w rosyjskim tekście skreślone.

83 S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*..., s. 371.

84 J. Miąso, *Reformy oświatowe w Prusach, Austrii i Rosji i ich wpływ na szkolnictwo na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku*, „Kwartalnik Pedagogiczny" 1995, nr 3, s. 133-135; A. Sinel, *The Classroom*..., s. 171-197; *Oczerki istorii szkoly i piedagogiczeskoj mysli narodow SSSR. Wtoraja połowina XIX w.*, red. A.I. Piskunow, Moskwa 1976, s. 62-93, 112-131, 548-553.

85 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 384.

86 RGIA f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 107.

87 Chodziło o wprowadzony w 1864 r. dla Polaków *numerus clausus* ograniczający ich wstęp na uniwersytety rosyjskie do 10% ogólnej liczby studiujących, a w 1866 r. zwiększony do 20%.

88 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 210-213; SPMNP, t. IV, kol. 1324-1326.

89 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr 758, k. 2-93.

90 Tamże, k. 4, 90-91.

91 Tamże, k. 99-102.

92 Tamże, k. 139-141.

93 Tamże, k. 155-160, 199-214.

94 Tamże, k. 143.

95 Tamże, k. 155-160.

96 Tamże, k. 171-180.

97 Trafne wyrażenie Aleksieja Millera, wskazujące na szczególny opór Polaków wobec wszelkich form asymilacji. A. Miller, *Impierija Romanowych*..., s. 65.

98 W świetle ustawy z 9 I 1865 r. Uniwersytet w Dorpacie miał w ramach 5 wydziałów tylko 40 katedr z 50 wykładowcami przy obowiązujących w Rosji 53 katedrach, a jego budżet wynosił 209 200 rubli rocznie wobec ponad półtora raza większych budżetów Charkowa, Kijowa czy Kazania. *History of Tartu University 1632-1982*, red. K. Siilivask, Tallinn 1985, s. 95.

99 Archiwum Państwowe m.st. Warszawy [APW], zesp. *Cesarski Uniwersytet Warszawski 1869-1915* [CUW], sygn. 80, Ob Ustawie Warszawskogo Uniwiersitieta, k. 17-18.

100 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 213-214.

101 A.E. Iwanow, *Russkij uniwiersitiet w Carstwie Polskom. Iz istorii uniwiersitietskoj politiki samodierżawija: nacyonalnyj aspiekt*, „Otieczestwiennaja Istorija" 1997, nr 6, s. 23.

102 Zob. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 307-353.

103 SPMNP, t. IV, kol. 1325-1326.

104 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 210-218.

105 *Przepisy o prerogatywach urzędników ruskiego pochodzenia, służących*

e-MONUMENTA_WUW 2016

w guberniach Królestwa Polskiego, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. LXVII, s. 289-299.

106 T. Chałubiński, *List 34, Do Ignacego Baranowskiego, Wiedeń, 5 sierpnia 1869*, [w:] tegoż, *Listy (1840-1889)*, oprac. A. Szwejcerowa, Wrocław 1970, s. 94.

107 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow 18 ijunia 1863 g.*, SPMNP, t. III, kol. 1014-1075; *O prieobrazowanii Warszawskoj Gławnoj Szkoły w Uniwiersitiet, Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta, 8 ijunia 1869 g.*, SPMNP, t. IV, kol. 1270-1302. Dalej przy omawianiu ustaw będę się posługiwać w przypisach numerami paragrafów.

108 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 726-30, 48b; *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 726, 42 b.

109 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 31, 48w, 64.

110 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 27.

111 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 394-395.

112 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 31 *primieczanije*.

113 Tamże, § 32-42; *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 28-36.

114 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 63-67.

115 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 67-71.

116 APW, CUW, sygn. 82, k. 133-134.

117 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 48; *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 42.

118 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 56-60; *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 50-55.

119 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 61-64; *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 56-59.

120 RGIA, f. 733, op. 147, jed. chr. 758, k. 4.

121 Tamże, k. 172.

122 APW, CUW, sygn. 28, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU w 1909 godu, k. 249.

123 *Pedagogiczeskij Krużok Studientow pri Impieratorskom Warszawskom Uniwiersitiete*, *1910*, cz. 1, Warszawa 1912.

124 Zob. A. Walicki, *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002, s. 28, 36.

125 W 1895 r. wszyscy studenci wyznania prawosławnego stanowili w UW 21% ogółu, czyli 207 osób na łącznie 966 studentów. *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1895 god*, S.-Pietierburg 1899, s. 132.

126 S. Parka, *Kształcenie kadry...*, s. 47.

127 APW, CUW, sygn. 29, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU w 1910 godu, k. 42.

128 Tamże, sygn. 81, k. 367-370.

129 Tamże, k. 144.

130 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 14.

131 RGIA, f. 733, op. 205, je. chr. 3963, Otczot o sostojanii i diejatelnosti Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersitieta za 1906 g., k. 1-3.

132 *Uniwersytet Warszawski 1870-1915. Materiały bibliograficzne*, cz. 3 *Indeksy*, oprac. J. Krajewska, A. Bednarz, Warszawa 2004, s. 110-114.

133 „Cyrkular po uprawleniju Warszawskim Uczebnym Okrugom" [CWUO] 1886, nr 8, s. 195.

134 APW, CUW, sygn. 81, Ob Ustawie Warszawskogo Uniwiersitieta, k. 68, 79 [Fakultet Historyczno-Filologiczny do Rady UW, 18 V 1898; Kurator ONW do Rady, 25 VII 1898].

135 APW, CUW, sygn. 29, k. 154.

e-MONUMENTA_WUW 2016

136 APW, CUW, sygn. 27, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU, 1908 g., k. 63, 87; Z. Mikulski, *Próby wprowadzenia geografii jako dyscypliny w Uniwersytecie Warszawskim*, „Prace i Studia Geograficzne" 1995, t. XVI, s. 18-19.

137 Rozbudowę instytucji docentów prywatnych rozpoczęła na dobre ustawa z 1884 r. Ich liczba rosła systematycznie, wynosząc w 1885 r. 154 docentów (w 6 uniwersytetach łącznie), w 1895 r. już 341 (w 7 uniwersytetach), a w 1907 - 644 (w 9 uniwersytetach). J. Schiller, Universitas rossica..., s. 342-343; APW, CUW, sygn. 20, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU, 1901, k. 197.

138 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 73, 78-79, 81, 85.

139 APW, CUW, sygn. 81, k. 91 [Rada Państwa, 2 VI 1899]; S.I. Michalczenko, *Juridiczeskij fakultiet Warszawskogo uniwiersitieta 1869-1817*, Briansk 2000, s. 14.

140 APW, CUW, sygn. 107, k. 11-24.

141 RGIA, f. 733, op. 205, je. chr. 3963, k. 5.

142 *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za god 1876*, [i kolejne do 1912], S.-Pietierburg 1878-Pietrograd 1915.

143 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 7, 9, 11; APW, CUW, sygn. 80, k. 2.

144 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 721. Z kolei § 87 mówił, że jeden wykładowca nie może zajmować dwóch katedr, chyba że w wyjątkowych sytuacjach i nie dłużej niż rok. Problem wakujących katedr dotykał UW w równie dużym stopniu, co innych uniwersytetów. Dochodziły jeszcze problemy z wykładowcami wyjeżdżającymi w „naucznych celach", których musieli wówczas zastępować koledzy, co wymagało zgody nie tylko osób zainteresowanych, ale i obu rad.

145 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 723.

146 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 772.

147 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow*, § 768.

148 Tamże, § 770-72.

149 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 775-76.

150 Tamże, § 782, *primieczanije*.

151 Tamże, § 783-84.

152 Pojęcia „rosyjscy profesorowie" używam w rozumieniu „sprowadzeni z Imperium", czy nawet szerzej, „niebędący Polakami", nie byli to bowiem wyłącznie Rosjanie w sensie narodowościowym. Dokładne ustalenie narodowości nie jest w wielu przypadkach możliwe, o ile nie dysponujemy osobistymi deklaracjami zainteresowanych. Byli jednak na UW reprezentanci narodów słowiańskich, jak Białorusin Jewfimij Karski, Ukrainiec Filipp Diaczan, słabo zresztą władający językiem rosyjskim. Byli Czesi, jak Teodor Jezbera, Ormianie, jak Lewon Msierianc, Niemcy bałtyccy, jak Teodor (Fiodor) Siegel czy Estończycy, jak Elmar Rosenthal. To tylko niektóre, wybrane przykłady różnorodności narodowościowej wykładowców UW, wszystkim jednak, którzy byli poddanymi Cesarstwa wyznania prawosławnego, delegowanymi do pracy w Królestwie Polskim, przysługiwały szczególne przywileje służbowe. APW, CUW, sygn. 29, k. 87.

153 *Położenie ob osobych prieimuszczestwach grażdanskoj służby w otdalonnych miestnostiach, a także w gubiernijach zapadnych i Carstwa Polskogo*, [w:] *Swod Zakonow Rossijskoj Impierii*, t. II, ks. 3, S. Pietierburg 1913, kol. 1975-1990; APW, CUW, sygn. 642, Swiedienija otnositielno lic russkogo proischożdienija, 20 marta 1904-27 ijula 1919, k. 160.

154 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 7135.

155 Tamże, § 7129-133.

156 Tamże, § 88

157 Tamże, § 100.

158 BUW, GR, rkps 1428, Wspomnienia Stefana Kramsztyka. Wspomnienia o ludziach i wydarzeniach 1883-1920, k. 24.

e-MONUMENTA_WUW 2016

159 *Ustaw Warszawskogo Impieratorskogo Uniwiersitieta*, § 796–102.

160 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow, 23 awgusta 1884 g.*, SPMNP, t. IX, *Carstwowanije Impieratora Aleksandra III 1884*, S.-Pietierburg 1893, kol. 985–1026.

161 APW, CUW, sygn. 80, k. 114–119.

162 Według danych za 1909 r., przytoczonych przez profesora Uniwersytetu Charkowskiego Dmitrija Bagaleja, w Uniwersytecie Petersburskim profesorowie wydziału języków wschodnich, gdzie studentów było najmniej, osiągali średnio z honorariów dochód w wysokości 76 rbs rocznie, natomiast profesorowie prawa uzyskiwali z tego tytułu 9 229 rbs, czyli 122 razy więcej. Maksymalne honorarium profesora prawa mogło sięgnąć nawet 15 917 rbs rocznie. D.I. Bagalej, *Ekonomiczeskoje położenije russkich uniwiersitietow*, S.-Pietierburg 1914, s. 30.

163 J. Schiller, Universitas rossica..., s. 259–260.

164 G.W. Sawczuk, [Słowo wstępne do inwentarza zespołu 527 *Impieratorskij Warszawskij Uniwiersitiet Ministerstwa Narodnogo Proswieszczeniaja*, Gosudarstwiennyj Archiw Rostowskoj Obłasti – GARO], s. nlb.

165 APW, CUW, sygn. 80, k. 23.

166 APW, CUW, sygn. 15, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU za 1896 g., k. 55–56.

167 Tamże, k. 56; *Swod Zakonow*, t. XI, cz. 1, S.-Pietierburg 1913, kol. 883, 917.

168 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 45, 101.

169 Tamże, k. 180.

170 APW, CUW, sygn. 80, k. 17–18.

171 *Finansowyja soobrażenija*, SPMNP, t. III, kol. 1103–1106.

172 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 90–91.

173 Tamże.

174 Tamże, k. 161–162.

175 Tamże, k. 201.

176 SPMNP, t. III, kol. 68; t. IX, kol. 1047–1048.

177 RGIA, f. 733, op. 147, dieło [d.] 600, k. 2.

178 APW, CUW, sygn. 80, k. 81.

179 SPMNP, t. X, *1885–1888*, S.-Pietierburg 1894, kol. 1116–1117.

180 Już w kwietniu 1867 r. ustanowiono 30 stypendiów po 360 rbs dla Rosjan urodzonych w Królestwie, wyznania prawosławnego lub greckokatolickiego. Z początkiem 1870 r. przekazano je do dyspozycji Uniwersytetu Warszawskiego, zmniejszając kwotę do 350 rbs. SPMNP, t. V, kol. 744–745. 20 lat później, w 1891 r., na stypendia w UW skarb przeznaczył 39 579 rbs, a na zapomogi 6620 rbs, choć oczywiście były one przeznaczone dla wszystkich studentów, nie tylko rosyjskich. *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1891 god*, S.-Pietierburg 1895, s. 71. W 1899 r. kwoty te wzrosły do 43 359 i 6 871 rbs. *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1899 god*, S.-Pietierburg 1901, s. 215. Od 1908 r. cesarz zezwolił wypłacać z budżetu dodatkową kwotę 5 tys. rbs rocznie na potrzeby „pilnych a niezamożnych rosyjskich studentów". APW, CUW, sygn. 29, k. 24.

181 SPMNP, t. X, kol. 1050–1051.

182 *Ustaw Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersitieta*, § 7108.

183 Już w pierwszym półroczu działalności Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, na ogółem 1129 studentów, prośby o zwolnienie z opłaty czesnego złożyło 420 osób. Spośród nich zwolniono z opłaty 71 osób. APW, CUW, sygn 35, Protokoł zasiedanija Prawlenija Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersitieta za 1869 i 1870 g., k. 28–29.

184 APW, CUW, sygn. 80, Położenije o stypiendijach, k. 103–123.

185 Jak pisze Ignacy Baliński, „Po roku 1900, z powodu opóźnienia się kalendarza juliańskiego o jeden dzień, zmieniono ten

e-MONUMENTA_WUW 2016

tytuł na *Feralna Czternastka*, chociaż ta biedaczka nigdy nigdzie nie ulegała przesądowi feralności". I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, przedm. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1987, s. 83.

186 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich: Siedlce, Kielce, Warszawa, Kijów, Berlin, Paryż (1881-1900)*, Warszawa 1928, s. 39.

187 APW, CUW, sygn. 80, Prawiła o raspriedielenii summy, sobirajemoj za słuszanije lekcyj (1883), k. 82-83.

188 *Ustaw Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersitieta*, § 7109.

189 *Obszczij Ustaw Impieratorskich Rossijskich Uniwiersitietow, 1863*, § 7109.

190 W ciągu 10 lat kwota ta wzrosła do 41 468 rbs, ale w porównaniu z innymi uniwersytetami wciąż była niewielka, np. Charków otrzymał w 1879 r. 76 036 rbs, Kazań 81 563, Kijów 82 760, nawet równie po macoszemu traktowany Dorpat dostał 72 886 rbs. SPMNP, t. VII, kol. 1233.

191 Liczba studentów spadła z 1033 w 1870/1871 do 460 w 1876/1877. Potem zaczęła wzrastać, ale dopiero w 1881/1882 osiągnęła stan zbliżony do pierwszego roku po przekształceniu, gdy większość stanowili jeszcze ci, którzy rozpoczęli studia w Szkole Głównej.

192 SPMNP, t. VII, kol. 1223-1231.

193 Tamże, k. 1235.

194 SPMNP, t. XI, *1889-1890*, S.-Pietierburg 1895, kol. 362.

195 Tamże, kol. 364.

196 Tamże, kol. 367.

197 Tamże, kol. 371.

198 Tamże, kol. 380.

199 W latach 1899, 1901 i 1902 doszło do 3 ogólnorosyjskich strajków studenckich, z których 2 ostatnie objęły ponad 30 tys. studentów. Te wybuchy studenckiego niezadowolenia stały się katalizatorem podjętych przez rząd prac nad przygotowaniem nowej ustawy uniwersyteckiej. Profesura UW, na równi z wykładowcami pozostałych uniwersytetów, brała w nich czynny udział. Zob. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 449-468.

200 Jesienią 1910 r. pracujący na UW od 1903 r. docent katedry filologii słowiańskiej Walerij Pogoriełow zwrócił się do Rady UW z prośbą o przyznanie mu zasiłku. Wskutek niedostatecznego wynagrodzenia, żeby utrzymać liczną rodzinę - żonę i 6 dzieci, pracował również w jednym z gimnazjów warszawskich. Dla dokończenia pracy magisterskiej zmuszony był zrezygnować z lekcji, co sprawiło, że znalazł się wraz z rodziną w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Profesorowie Nikołaj Lubowicz i Iwan Zamotin w pełni zgodzili się, że za 1200 rbs przeżyć się nie da, ale uznali, że sprawiedliwie byłoby podnieść wynagrodzenie nie tylko jednemu Pogoriełowowi, ale wszystkim docentom i innym pracownikom, także z zakładów pomocniczych. Po długich dyskusjach w Radzie i Zarządzie przyznano w końcu Pogoriełowowi jednorazowy zasiłek w wysokości 400 rbs. Takich przypadków można w dokumentacji uniwersyteckiej znaleźć więcej. APW, CUW, sygn. 29, k. 210-213, 247-248.

201 *Zapiska Kommissii, na prawach rukopisi*, [1902], BUW, k. 47-49.

202 Tamże, k. 61.

203 Tamże, k. 138-139.

204 K. Mitkiewicz, *Spojrzenia wstecz*, Warszawa 1970, s. 22, 25; S. Kopczyński, *Kilka słów o Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego na schyłku XIX wieku*, „Nowiny Lekarskie" 1926, z. 21, s. 3-4.

205 *Dokład ob okładach i piensijach profesorow uniwiersitieta prof. G.F. Woronogo*, [w:] *Trudy Wysoczajsze uczrieżdionnoj Kommissii po prieobrazowaniju wysszych uczebnych zawiedienij (na prawach rukopisi)*, z. 4, S.-Pietierburg 1903, s. 208.

206 Szerzej o sprawach Biblioteki Uniwersyteckiej zob. O. Błażejewicz, *Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1871-1915*, Warszawa 1990.

207 SPMNP, t. XI, kol. 1169-1176.

e-MONUMENTA_WUW 2016

208 APW, CUW, sygn. 81, Kratkaja objasnitelnaja zapiska k projektu sztatow Impieratorskich uniwiersitietow, 1908, k. 184.

209 Tamże, k. 187.

210 Tamże, k. 319.

211 Tamże, k. 215.

212 Tamże, k. 326-332.

213 *Wsiepoddanniejszyj otczot ministra narodnogo proswieszczenija za 1912 god*, Pietrograd 1915, s. 20.

214 [Dane Zarządu UW], „Warszawskija Uniwiersitietskija Izwiestija" 1913, nr 5, s. 69.

215 Z. Weyberg, *Uniwersytet Warszawski w dobie rusyfikacji*, „Czas" 19 XI 1915, nr 602, s. 2. Autor podał, że z sum własnych Uniwersytet dysponował w roku akademickim 1912/1913 dochodem w wysokości 343 901 rbs, w tym wpisy od studentów stanowiły 284 562 rbs. Wydaje się to mało prawdopodobne, gdyż Uniwersytet miał w 1912 r. 2252 studentów, a z wolnymi słuchaczami 2366, przy czym należy odliczyć tych, którzy zwolnieni byli z opłaty w całości lub części. Sądzić więc można, że najbardziej prawdopodobna jest kwota podana przez Zarząd UW, a więc poniżej 200 tys. rbs. Pierwsza, zaskakująco niska suma została natomiast wymieniona w sprawozdaniu ministra. Jest to jeden z licznych przykładów, jak wielu problemów dostarcza interpretacja danych liczbowych występujących w różnych źródłach, co każe je traktować wyłącznie jako orientacyjne.

216 *Wsiepoddanniejszyj otczot ministra narodnogo proswieszczenija za 1912 god*, Pietrograd 1915, s. 20.

217 Tamże, k. 378.

218 GARO, f. 527, op. 1., d. 63, k. 5.

219 APW, CUW, sygn. 82, O sostawlenii raznych prawił i instrukcyj po Uniwiersitiete, k. 16 [Rektor do profesorów, 14 X 1869].

220 *Sbornik rasporiażenij po Ministerstwu Narodnogo Proswieszczenija*, t. III: *1850-1864*, S.-Pietierburg 1867, kol. 563; APW, CUW, sygn. 82, k. 32.

221 APW, CUW, sygn. 82, k. 30-38.

222 Tamże, k. 70.

223 Tamże, sygn. 80, k. 76-94.

224 Tamże, k. 90.

225 Tamże, k. 91-92.

226 Tamże, k. 108-112.

227 Tamże, k. 114-116.

228 Tamże, k. 92-97.

229 Tamże, sygn. 80, k. 93-94.

230 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 259.

231 Tamże, k. 283.

232 Tamże, k. 197.

233 W świetle służbowej hierarchii uniwersyteckiej stanowisku rektora przysługiwała ranga klasy IV, inspektora klasy VI, dziekanom i profesorom zwyczajnym - V, profesorom nadzwyczajnym i docentom - VI, prosektorom i astronomowi - klasy VII i lektorom klasy VIII. SPMNP, t. III, kol. 66-67.

234 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 287; L. Zasztowt, *Józef Mianowski*, [w:] *Kasa Mianowskiego 1881-2011*, red. L. Zasztowt, Warszawa 2011, s. 97-98.

235 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 265.

236 Tamże, k. 133-134.

237 Tamże, k. 311.

238 Tamże, k. 322-326.

239 Tamże, k. 226, 274 [listy Muchanowa do Delianowa, 19 VI i 31 VII 1869]

240 Tamże, k. 426. Witte pisał do ministra, że choć ma jeszcze jeden wakat na Fakultecie Fizyczno-Matematycznym, jednak woli go oddać młodemu uczonemu, Rosjaninowi, mającemu wyższy stopień naukowy rosyjskiego uniwersytetu.

241 Tamże, k. 333-354.

e-MONUMENTA_WUW 2016

242 A. Śródka, *Uczeni polscy XIX-XX stulecia*, t. III: *M-R*, Warszawa 1997, s. 280-282.

243 J. Nusbaum-Hilarowicz, *Pamiętniki przyrodnika. Autobiografia*, Lwów b.r.w., s. 41.

244 APW, CUW, sygn. 1, Protokoły zasiedanij Sowieta Impieratorskogo Warszawskogo Uniwiersitieta, 1882 god, k. 295. W czasie obrad Rady Ganin mówił o Nusbaumie: *Ja znaju g. Nussbauma kak sposobnogo i prileżnogo mołodogo czełowieka, kotoryj, nie goworia uże ob jego otlicznych egzamienach, w prodołżenii trioch liet usierdno i uspieszno zanimałsia u mienia w łaboratorii* [...].

245 Zob. C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna i naukowa przyrodników rosyjskich na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1962, s. B, z. 6, s. 113 i n.

246 E. Jankowski, *Na przełomie*, „Świat" 13 XI 1915, nr 46, s. 6.

247 J. Nusbaum-Hilarowicz, *Pamiętniki przyrodnika*..., s. 25.

248 B. Limanowski, *Pamiętniki (1870-1907)*, [t. II], oprac. J. Durko, Warszawa 1958, s. 214; K.N. Tur, *Studienczeskije gody. (Wospominanija o Warszawskom uniwiersitiete)*, „Russkaja Starina" 1912, ks. 9, s. 408-409; S.I. Michalczenko, *Istoriko-fiłołogiczeskij fakultiet Warszawskogo uniwiersitieta 1869-1917 gg. Oczerk istorii kafiedr*, Briansk 2005, s. 32-33.

249 W.F. Pustarnakow, *Uniwiersitietskaja fiłosofija w Rossii. Idiei. Personalii. Osnownyje centry*, S.-Pietierburg 2003, s. 640-642. Zob. też A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej*..., s. 588.

250 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 759, k. 372.

251 APW, CUW, sygn. 80, k. 20 [postanowienie podpisane przez cesarza 5 V 1872 r.].

252 Na przykład w 1893 r., po przeniesieniu do Kazania profesora zwyczajnego na katedrze chorób psychicznych i nerwowych Nikołaja Popowa, pojawiło się 4 chętnych do objęcia po nim tego stanowiska. Dla rozpatrzenia ich podań Wydział Medyczny powołał 4-osobową komisję, a oprócz tego poproszono o opinię 10 członków wydziału. Ostatecznie jednogłośnie wybrano docenta prywatnego Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu Aleksandra Szczerbaka, zdaniem Andrzeja Śródki jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nauki rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim, a przy tym człowieka, który odegrał ważną i pozytywną rolę w okresie bojkotu UW w czasie rewolucji 1905 r., o czym będzie dalej mowa. RGIA, f. 733, op. 150, je. chr. 920, k. 196-197; A. Śródka, *Wydział Lekarski Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Dzieje nauczania medycyny i farmacji w Warszawie (1789-1950)*, red. M. Łyskanowski, A. Stapiński, A. Śródka, Warszawa 1990, s. 258.

253 APW, CUW, sygn 32, Protokoły zasiedanij Sowieta IWU, 1913 god, k. 10.

254 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 366.

255 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 759, k. 8-20.

256 Tamże, k. 48a-48b.

257 Tamże, k. 61.

258 Tamże, k. 373-374. Słowa o pracy w Rosji brzmiały nieco dziwnie, chodziło bowiem o dydaktyczną i naukową działalność Hirszfelda w warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, gdzie objął katedrę na zaproszenie jej dyrektora, Fiodora Cycurina, i potem w Szkole Głównej.

259 Tamże, k. 380-381.

260 Zob. F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832-1884*, Wrocław 1986, s. 228 i n.

261 S. Parka, *Kształcenie kadry*..., s. 49-51.

262 Tamże, s. 51.

263 P.A. Kułakowski, *Kak byt' s Warszawskim uniwiersitietom?, 17 sient. 1906*, [w:] tegoż, *Russkij russkim*, s. 15; tegoż, *Byt' li uniwiersitietu w Warszawie i kogda ego otkryt?, 16 fiewr. 1907*, [w:] tamże, s. 96-97.

264 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 759, k. 385-386; A.A. Sidorow, *Russkie i russkaja żyzn' w Warszawie (1815-1895). Istoriczeskij oczerk*, z. 1-[3], Warszawa 1899, s. 158.

e-MONUMENTA_WUW 2016

265 G.W. Wulf, *Poslednije miesiacy w warszawskom uniwiersitiete*, „Gołos Minuwszego" 1915, nr 12, s. 191. Zob. też Z. Wójcik, *Nauki geologiczne w Warszawie w latach 1869-1915*, [w:] *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie geologii i geografii*, Wrocław 1972, s. 401.

266 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*, oprac. i wstęp W.P. Zołotariew, Leningrad 1990, s. 157.

267 K.N. Tur, *Studienczeskie gody...*; L. Bochwic, *I. Wspomnienia uniwersyteckie Warszawa 1882-1885. Petersburg 1885-1887. II. Z dawnych wspomnień sądowych*, Wilno 1938, s. 13-14.

268 *O prawiłach dla otprawlenija za granicu mołodych ludiej s celju prigotowlenija k profiessorskomu zwaniju, 27 marta 1867 g.*, [w:] SPMNP, t. IV, kol. 444-447.

269 APW, CUW, sygn. 82, k. 204.

270 Tamże, k. 254-256.

271 *Izwleczenie iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1876 god*, s. 3; *Izwleczenie* [...] *za 1890 god*, S.-Pietierburg 1894, s. 8.

272 S. Parka, *Kształcenie kadry...*, aneks 5, s. 257-262.

273 Tamże, s. 103.

274 K.T. Galkin, *Istoriko-statisticzeskije dannye o naucznoj podgotowkie i attiestacyi kadrow w uniwiersitietach doriewolucyonnoj Rossii*, [w:] A.N. Jakuszew, *Statistika prisużdienija uczonych stiepieniej w Rossijskoj impierii (1794-1918). Sprawocznoje posobije*, Piatigorsk 2005, s. 186.

275 S. Parka, *Kształcenie kadry...*, s. 85.

276 N. Dubrowski, *Oficyalnaja nauka w Carstwie Polskom. (Warszawskij Uniwiersitiet po licznym wospominanijam i wpieczatlenijam)*, S.-Pietierburg 1908.

277 APW, CUW, sygn. 20, k. 278.

278 Tamże, sygn. 340, Siekrietnaja pieriepiska, k. 16-18. [2 IV 1908, Nikołaj Dubrowski do rektora].

279 Zob. W. Bulgakow, *Uniwiersitiet i uniwiersitietskaja nauka. S priłożeniem pis'ma L.N. Tołstogo k awtoru ob obrazowanii*, Moskwa 1912; N. Kolcow, *K uniwiersitietskomu woprosu*, Moskwa 1909 (obie wypowiedzi dotyczyły Uniwersytetu Moskiewskiego).

280 K. Król, *Urywek z pamiętnika*, „Prace Naukowe Oddziału Warszawskiego Komisji do Badania Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce. Biuletyn za lata 1925 i 1926", Warszawa 1927, s. 24-31; L. Bochwic, *I. Wspomnienia uniwersyteckie...*, s. 6; E. Jankowski, *Na przełomie...*, s. 4.

281 B. Limanowski, *Pamiętniki...*, [t. II], s. 214-215.

282 J. Offenberg, *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885-1890. (Ze wspomnień kresowca)*, Warszawa 1929, s. 11; W. Grabowski, *Wspomnienia Kaliszanina o życiu młodzieży akademickiej w latach 1884-1888*, Kalisz 1932, s. 6.

283 J. Offenberg, *Stan umysłów...*, s. 6-8.

284 RGIA, f. 733, op. 147, je. chr. 758, k. 196-197.

285 *Otwarcie Ruskiego Muzeum Etnograficznego T.J. Jezbery przy Cesarskim warszawskim uniwersytecie*, Warszawa 1874, s. 14.

286 W. Matlakowski, *Urywki z pamiętnika. Medycyna warszawska*, „Archiwum Historii Medycyny" 1961, z. 3, s. 338.

287 O. Bujwid, *Osamotnienie. Pamiętniki z lat 1932-1942*, przyg. do druku, wstęp, przypisy D. i T. Jarosińscy, Kraków 1990, s. 70.

288 Narrans [S. Krzemiński], *Listy z zaboru rosyjskiego*, Kraków 1898, s. 76.

289 J. Morozewicz, *Życie Polaka w zaborach i odzyskanej ojczyźnie (1865-1937)*, Warszawa 1938, s. 13. Zob. też Z. Wójcik, *Józef Morozewicz - uczony i współorganizator Akademii Górniczej w Krakowie*, Kraków 2004.

290 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały...*, s. 33.

291 A. Śródka, *Wydział Lekarski...*, s. 245.

292 Tamże; *Wierzbowski o Mickiewiczu*, „Myśl Niepodległa" 20 V 1916, nr 344, s. 320.

e-MONUMENTA_WUW 2016

293 L. Bochwic, *I. Wspomnienia uniwersyteckie*..., s. 28.

294 S.Ju. Witte, *Wospominanija, memuary*, t. III, Moskwa 2002, s. 78.

295 G.I. Szczetinina, *Studienczestwo i riewolucyonnoje dwiżenie w Rossii, posledniaja czetwiert' XIX w.*, Moskwa 1987, s. 63-65.

296 W.G. Smorodinow, *Popieczitel Warszawskogo uczebnogo okruga Aleksandr Lwowicz Apuchtin. (Iz wospominanij piedagoga)*, S.-Pietierburg 1912, s. 3.

297 Alkar [A. Kraushar], *Czasy szkolne za Apuchtina. Kartka z pamiętnika (1879-1897)*, Warszawa 1915; [S. Krzemiński], *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce (1863-1888). Zarys historyczny*, Lwów 1892, s. 150 i n. Zob. też E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, s. 24 i n.

298 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967, s. 30.

299 Zob. K. Stępnik, *Rekonesans. Studia z literatury i publicystyki okresu I wojny światowej*, Lublin 1997, s. 163-165.

300 [A. Niemojewski], *Apuchtiniana*, „Myśl Niepodległa" 20 X 1915, nr 323, s. 561-562.

301 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy*..., s. 95.

302 Za N. Kariejew, *K woprosu o russko--polskich otnoszenijach*, „Prawo" 13 III 1905, nr 1, s. 720-721.

303 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy*..., s. 27.

304 Tamże.

305 A. Zaleski, *Towarzystwo Warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971, s. 98; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy*..., s. 179-183, 311; S. Wiech, *Rządy warszawskiego generała-gubernatora Piotra Albiedynskiego - lata nadziei, lata złudzeń*, [w:] *Unifikacja za wszelką cenę*..., s. 85-111. Zob. też A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864-1905)*, Warszawa 1990, s. 163-210.

306 [S. Krzemiński], *Dwadzieścia pięć lat Rosji*..., s. 172.

307 A. Zaleski, *Towarzystwo Warszawskie*..., s. 97.

308 S. Wiech, *Rządy warszawskiego generała--gubernatora*..., s. 94-95.

309 Rozporządzeniem z 2 II 1882 r. liczba godzin języka polskiego wzrosła w gimnazjach z 14 do 19 tygodniowo, w szkołach realnych z 10 do 18 tygodniowo. SPMNP, t. VIII *Carstwowanie Impieratora Aleksandra III 1881-1883 gody*, S.-Pietierburg 1892, kol. 452-455.

310 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 25.

311 Tamże; APW, CUW, sygn. 80, k. 18 [10.02.1881].

312 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 25.

313 Tamże, k. 12.

314 Tamże, k. 18.

315 APW, CUW, sygn. 80, k. 19.

316 A. Zaleski, *Towarzystwo Warszawskie*..., s. 98-99. Andrzej Szwarc twierdzi, że konflikt między Albedynskim i Apuchtinem był celowo wyolbrzymiany przez polskie społeczeństwo dla mocniejszego skontrastowania ich założeń politycznych. Jednak w sprawie polskiej katedry na UW, jak zobaczymy, miał on poważny charakter. A. Szwarc, *Od Wielopolskiego*..., s. 163.

317 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 40-43.

318 *Oczeriednye woprosy w Carstwie Polskom. Etiudy i izsledowanija*, red. W. Spasowicz, E. Pilc, t. I, S.-Pietierburg 1902, s. 248.

319 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 62-64.

320 Tamże, k. 65-67.

321 O ile można sądzić z zachowanych notatek Makuszewa, jego podejście do wykładanego przedmiotu było bardzo rzetelne. Wśród wyciągów z przeczytanej przez niego literatury znaleźli się zarówno Rej i Kochanowski, jak Mickiewicz i Słowacki. Rossijskaja Gosudarstwiennaja Biblioteka w Moskwie [RGB], Otdieł Rukopisiej [OR], f. 156, Makuszew Wikientij Wasiljewicz, k. 4, je. chr. 3,

e-MONUMENTA_WUW 2016

Istorija sławianskich literatur – materiały k kursu lekcyj, czitannych w Warszawskom uniwersitiete po istorii Polskoj literatury [1876–1882].

322 Tamże, k. 114–117.

323 Tamże, k. 120–122.

324 APW, CUW, sygn. 1, k. 293.

325 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 125.

326 Tamże, k. 131.

327 RGB OR, f. 156, k. 5, je. chr. 34, Wierżbowskij Fiodor Francewicz. Pis'ma k Makuszewu Wikientiju Wasiljewiczu 1877–1881 [34 listy].

328 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 167.

329 „Kurier Warszawski" 8/20 X 1882.

330 RGIA, f. 733, op. 149, je. chr. 541, k. 144a.

331 Tamże, k. 144b.

332 Tamże, k. 151.

333 Tamże, k. 155.

334 L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957, s. 239–240.

335 Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy*..., s. 186 i n.

336 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 158.

337 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 421.

338 Zob. J. Schiller, *Aleksandr Lwowicz Błok (1852–1909) – portret niespełnionego człowieka i uczonego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2009, nr 1, s. 11–33.

339 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., t. I, s. 217.

340 J. Nusbaum-Hilarowicz, *Pamiętniki przyrodnika*..., s. 25.

341 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 167–168.

342 Tamże, s. 168.

343 RGIA, f. 733, op. 149, d. 752, k. 17.

344 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 166; L. Bochwic, *I. Wspomnienia uniwersyteckie*..., s. 27.

345 N.I. Kariejew, *Moi otnoszenija k Polakam*, „Russkija Wiedomosti" 1901, przedruk [w:] tegoż, *Polonica. Sbornik statiej po polskich diełach (1881–1905)*, S.-Pietierburg 1905, s. 210.

346 Orion [M. Offmański], *Charakterystyka rządów Aleksandra III na ziemiach polskich (1881–1894)*, Lwów 1895, s. 47.

347 O.A. Nikiforowa, *Rabota A.S. Budiłowicza w Warszawskom uniwiersitiete*, [Moskwa 2011], s. 4. Fragment pracy przygotowanej pod kierunkiem prof. Leonida Gorizontowa. Autorce serdecznie dziękuję za jego udostępnienie.

348 Tamże, s. 3.

349 A.S. Budiłowicz, *Naczertanije cerkowno-sławianskoj grammatiki primienitelno k obszczej teorii russkogo i drugich rodstwiennych jazykow*, Warszawa 1883, s. 4.

350 A.N. Pypin, *Sprawa polska w literaturze rosyjskiej*, Warszawa 1881, s. 101.

351 O.A. Nikiforowa, *Rabota A. S. Budiłowicza*..., s. 16.

352 Zob. G. Manteuffel, *Dorpat i były Uniwersytet Dorpacki*, Lwów 1898, s. 83 i n.

353 Zob. L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816–1915*, cz. II *1862–1915*, Warszawa 2003, s. 157–160.

354 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 157, 161.

355 R.G. Ejmontowa, *Russkie uniwiersitiety na grani dwuch epoch. Ot Rossii kriepostnoj k Rossii kapitalisticzeskoj*, Moskwa 1985, s. 308–319.

356 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*..., s. 158–161.

357 Tamże, s. 175.

e-MONUMENTA_WUW 2016

358 N.I. Kariejew, *Nieczto o russko-polskom woprosie w naszej żurnalistikie*, „Russkaja Mysl" 1881, mart, przedruk [w:] tegoż, *Polonica*, s. 1-19.

359 Tamże, s. 15.

360 N.I. Kariejew, *Pis'mo piatoje*, „Russkaja Mysl" 1881, oktiabr', przedruk [w:] tegoż, *Polonica*, s. 68-70.

361 Tamże, s. 70.

362 N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje...*, s. 164.

363 Cyt. za S.I. Michalczenko, *Juridiczeskij fakultiet...*, s. 11.

364 *Pamiętnik profesora Mitrofanowa*, „Myśl Niepodległa" 20 IV 1916, nr 341, s. 241. Zob. C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia polskich biologów. Rola Pawła Mitrofanowa (1886-1915)*, „Przegląd Zoologiczny" 1962, nr 1, s. 14-19.

365 Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy...*, s. 191-193.

366 BUW, GR, rkps 1428, k. 20.

367 L. Jaśkiewicz, *„Era" Imeretyńskiego*, [w:] tegoż, *Carat i sprawy polskie na przełomie XIX i XX wieku*, Pułtusk 2001, s. 9.

368 A. Szwarc, *Od Wielopolskiego...*, s. 260-261.

369 Cyt. za L. Jaśkiewicz, *„Era"...*, s. 9-10.

370 L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna...*, cz. 2, s. 167-170; A. Szwarc, *Od Wielopolskiego...*, s. 264-271; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy...*, s. 195-202.

371 *Rzut oka na stan obecny Uniwersytetu Warszawskiego*, „Biblioteka Warszawska" 1897, t. III, z. 3, s. 573-575; „Kraj" 19 IX/1 X 1897, nr 38, s. 23.

372 *Rzut oka na stan obecny...*, s. 574.

373 „Kraj" 19 IX/1 X 1897, nr 38, s. 23.

374 Stanisław Lewicki, przewodniczący Wiecu Rodzicielskiego w okresie strajku szkolnego 1905 r., wspominał wizytę Ligina w gimnazjum w Białej Podlaskiej. Powiedział on wówczas do dyrektora: „u was wsio choroszo, no niet polskawo [!] jazyka. Nużno zawiesti polskij jazyk". I dalej: „Był widocznie człowiekiem rozumnym i uczciwym i zamyślał o ustaleniu katedry języka polskiego w UW, ale po pół roku poświęconym zwiedzaniu prawie wszystkich szkół, umarł w Warszawie". (Ligin zmarł w styczniu 1900 r.). S. Lewicki, *Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908 jako przyczynek do historji Odrodzenia Polski*, Łuków 1931, s. 13-14.

375 G. Zenger, *O Warszawskom uniwiersitiete (po powodu „Warszawskoj Biblioteki")*, „Warszawskij Dniewnik" 21 IX/3 X 1897, nr 252, s. 2.

376 Stypendia im. Kopernika zostały ustanowione cesarskim zezwoleniem 23 II 1876 r. dla uczczenia 400-lecia urodzin astronoma. Przeznaczone były dla studentów Wydziału Fizyczno-Matematycznego, oddziału matematycznego, szczególnie dla zajmujących się astronomią. Kandydatów do stypendium przedstawiała rektorowi rada wydziału, a wybraną przez niego osobę zatwierdzał kurator. Liczbę i wysokość stypendiów miano określać corocznie, na miarę potrzeb. Rzeczywiście przepisy nic nie mówiły o narodowości stypendystów. APW, CUW, sygn. 80, k. 109.

377 G. Zenger, *O Warszawskom uniwiersitiete (po powodu „Warszawskoj Bibliotieki")*, „Warszawskij Dniewnik" 25 IX/7 X 1897, nr 256, s. 3.

378 APW, CUW, sygn, 539, k. 70. Zob. L. Jaśkiewicz, *Piłsudskiana - pomnik „Wieszatiela" - wileńscy socjaliści*, [w:] tegoż, *Carat i sprawy polskie...*, s. 168-182.

379 W 1906 r. Kułakowski wracał do tego wydarzenia, stwierdzając, że jako urodzony w zachodniej Rusi i pamiętający działalność tego wielkiego męża stanu, napisał ów telegram, aby wyrazić swoją głęboką cześć dla jego pamięci. Będąc jeszcze wówczas na UW, zaproponował kilku najbliższym kolegom, aby się przyłączyli. „W konsekwencji, jak pisze, wielu innych kolegów wyrażało żal, że ich nie zaprosiłem do udziału". P. Kułakowski, *Warszawskij uniwiersitiet i polaki, 27 okt. 1906*, [w:] tegoż, *Russkij russkim...*, s. 38-39.

380 Narrans [S. Krzemiński], *Listy z zaboru rosyjskiego...*, s. 16-21; S. Koszutski, *Walka młodzieży...*, s. 133-134.

e-MONUMENTA_WUW 2016

381 APW, CUW, sygn. 539 (*siekrietno*), k. 111-113.

382 Tamże, k. 48.

383 Tamże, k. 104.

384 Tamże, k. 105.

385 L. Jaśkiewicz, „*Era*"... s. 25.

386 *Memoriał ks. Aleksandra Imeretyńskiego do Mikołaja II, 14 listopada 1897 r.*, [w:] L. Jaśkiewicz, „*Era*"..., s. 27.

387 APW, CUW, sygn. 539, k. 142-143.

388 *Pamiętnik profesora Mitrofanowa*..., s. 242.

389 Tamże, s. 243.

390 *Memoriał ks. Aleksandra Imeretyńskiego do Mikołaja II, 14 listopada 1897 r.*, s. 27, 33.

391 30 wydalonych, 111 nagan i 103 uwolnionych od winy. APW, CUW, sygn. 539, k. 144-145.

392 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., t. I, s. 216-217.

393 SPMNP, t. VII, kol. 999-1000.

394 APW, CUW, sygn. 83, k. 334.

395 Tamże, k. 312-339

396 *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1897 god*, S.-Pietierburg 1900, s. 126-127; *Izwleczenije iz Wsiepoddanniejszego otczota ministra narodnogo proswieszczenija za 1898 god*, S.-Pietierburg 1901, s. 117-118.

397 E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie w latach 1869-1904 jako grupa akademicka i w życiu miasta*, praca magisterska, Wydział Pedagogiczny UW, Warszawa 2000, s. 29-30.

398 M. Piccin, *Popowicze na cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (1869-1915): między tradycją a rewolucją*, „Przegląd Wschodni" 2010, t. XI, z. 3 (43) s. 507-508.

399 Zob. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 211-214.

400 APW, CUW, sygn. 80, k. 95-96.

401 CWUO 1887, nr 8, s. 224-225.

402 Zob. J. Schiller, *Profesorowie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego wobec wydarzeń rewolucji 1905 roku,* „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój" 2008, t. XVII (XLII), s. 75-97.

403 Zob. J. Miąso, *Walka o narodową szkołę w Królestwie Polskim w latach 1905-1907 (w stulecie strajku szkolnego)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 2005, t. XLIV, s. 75-103.

404 APW, CUW, sygn. 337, k. 22-25.

405 B. Nawroczyński, *Pomoc Bratnia*, [w:] *Nasza walka o szkołę polską 1901-1917*, oprac. Komisja Historyczna pod kier. B. Nawroczyńskiego, t. I, Warszawa 1932, s. 241-244.

406 P.A. Kułakowski, *Kak byt' s Warszawskim uniwiersitietom?, 17 sient. 1906*, przedruk [w:] tegoż, *Russkij russkim*, s. 16.

407 [G. Demczenko], *Zapiska o sowriemiennom położenii Warszawskogo uniwiersitieta*, „Kijewlanin" 1906, nr 25, 26, odb. Kijew 1906, s. 7.

408 APW, CUW, sygn. 336, k. 49-50.

409 Tamże, sygn. 24, k. 39.

410 J. Kołodziejczyk, *Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego 1818-1918*, Warszawa 1918, s. 85.

411 APW, CUW, sygn. 24, k. 49-50.

412 Tamże, k. 47-48, 51-56.

413 Tamże, k. 71.

414 Tamże, k. 74-77.

415 Tamże, k. 79-80.

416 Tamże, k. 94-95.

417 Tamże, k. 105.

418 „Prawo" 1905, nr 3, s. 180; „Wiestnik Jewropy" 1905, t. CCXXXI, ks. 2, s. 907.

419 APW, CUW, sygn. 336, k. 38.

e-MONUMENTA_WUW 2016

420 *Postanowlenija sjezda profiessorow i priepodawatielej wysszych uczebnych zawiedienij 25-28 marta 1905 g., priniatyja na obszczich sobranijach*, „Prawo" 1905, nr 15, s. 1197-1198.

421 APW, CUW, sygn. 336, k. 60-61.

422 Tamże, k. 115-116.

423 Tamże, k. 80-85.

424 Tamże, sygn. 24, k. 185-188.

425 Tamże, sygn. 336, k. 120-194.

426 RGIA, f. 733, op. 153, d. 169, k. 1.

427 *Imiennyj Wysoczajszyj ukaz Prawitielstwujuszczemu Sienatu*, „Żurnał Ministierstwa Narodnogo Proswieszczenija" 1905, cz. CCCLXI, s. 67 i n.

428 APW, CUW, sygn. 24, k. 227-239.

429 Tamże, k. 256-260.

430 Tamże, k. 261, 268-272.

431 Tamże, k. 273-274.

432 Tamże, k. 303.

433 Tamże, sygn. 336, k. 211.

434 Tamże, sygn. 24, k. 349-350.

435 Tamże, k. 342-343.

436 RGIA, f. 733, op. 205, je. chr. 3963, k. 10.

437 APW, CUW, sygn. 24, k. 360.

438 Tamże, k. 361.

439 Tamże, k. 370-371.

440 Tamże, k. 374-375.

441 Tamże, k. 381.

442 Tamże, k. 379-380.

443 Tamże, k. 378, 381.

444 Tamże, k. 381-386.

445 Tamże, k. 383.

446 W roku akademickim 1904/1905 na 1485 studentów 102 studiowało na Wydziale Historyczno-Filologicznym, stanowili zatem 8% ogółu.

447 RGIA, f. 733, op. 153, d. 169, k. 18-19.

448 Tamże, k. 20-21.

449 APW, CUW, sygn. 85, k. 313. Zob. też L. Zembrzuski, *Cesarski Uniwersytet Warszawski i jego wydział lekarski 1905-1915*, Warszawa 1939, s. 11.

450 APW, CUW, sygn. 85, k. 5.

451 RGIA, f. 733, op. 154, je. chr. 202, k. 56; A.E. Iwanow, *Warszawskij uniwiersitiet w konce XIX-naczale XX wieka*, [w:] *Polskije profiessora i studienty w uniwiersitietach Rossii (XIX-naczało XX w.)*, Warszawa 1995, s. 200-201.

452 APW, CUW, sygn. 81, k. 110.

453 RGIA, f. 733, op. 153, d. 169, k. 26.

454 APW, CUW, sygn. 665 [*Teodor Wierzbowski*], k. 2.

455 Tamże, sygn. 667 [*Władysław Marcin Niedźwiecki*], k. 1-5.

456 Tamże, sygn. 24, k. 394.

457 Tamże, k. 402-403.

458 Tamże, k. 408.

459 Tamże, k. 413-414.

460 Tamże, k. 414-415.

461 Tamże, k. 416-418.

462 Tamże, k. 419.

463 RGIA, f. 733, op. 205, je. chr. 3963, k. 5.

464 APW, CUW, sygn. 25, k. 62. Zob. też P.A. Kułakowski, *Po woprosu o Warszawskom uniwiersitiete, 29 fiewr. 1908 g.*, [w:] tegoż, *Russkij russkim...*, s. 134-135.

465 „Biblioteka Warszawska" 1908, t. II, s. 195-197.

466 P.A. Kułakowski, *Russkij russkim...*, s. VIII-IX.

e-MONUMENTA_WUW 2016

467 RGIA, f. 846, op. 1, je. chr. 1052, k. 5; APW, CUW, sygn. 25, k. 107.

468 RGIA, f. 733, op. 154, je. chr. 202, k. 1.

469 APW, CUW, sygn. 25, k. 116.

470 *Zapiska o sowriemiennom położenii*, s. 9-44.

471 APW, CUW, sygn. 26, k. 32-36; RGIA, f. 1101, op. 1, je. chr. 1052, k. 5.

472 I.A. Czujewski, *K istorii Impieratorskogo Nikołajewskogo Uniwiersitieta. (Riecz proizniesionnaja pri otkrytii Impieratorskogo Nikołajewskogo Uniwiersitieta 6 diekabria 1909 g.)*, [w:] *Torżestwo otkrytija Impieratorskogo Nikołajewskogo Uniwiersitieta w Saratowie 1909 goda 6 diekabria*, Saratow 1909, s. 63.

473 RGIA, f. 1101, op. 1, je. chr. 1052, k. 5. Zob. też M.D. Karpaczow, *Woroneżskij uniwiersitiet. Wiechi istorii 1918-2003*, Woroneż 2003, s. 21-40.

474 I.A. Czujewski, *K istorii*..., s. 65; A. Suworin, *Dziennik*, przeł., przedmowa, przypisy J. Pański, Warszawa 1975, s. 561.

475 RGIA, f. 733, op. 154, je. chr. 202, k. 3-4.

476 Tamże, k. 6-10.

477 APW, CUW, sygn. 25, k. 143.

478 P.A. Kułakowski, *Russkij russkim*..., s. VII.

479 Tamże, w różnych miejscach.

480 G.W. Wulf, *Poslednije miesiacy*, s. 191, 195.

481 Zob. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 550 i n.

482 Seminarzystów dopuszczono do uniwersytetów mocą rozporządzenia z 10 XII 1905 r., „realistów" - 18 III 1906 r. Ogólna liczba studentów wzrosła z 19 565 w 1904 r. do 31 329 w 1907 r. Tamże, s. 374, 582.

483 APW, CUW, sygn. 26, k. 85-88.

484 Tamże, sygn. 27, k. 152-153.

485 Tamże, k. 50.

486 Tamże, k. 155. Zob. też S. Sznol, *Michał Cwiet (1872-1919)*, [w:] tegoż, *Herosi, gangsterzy i konformiści*, przeł. K. Bogucka, Warszawa 2004, s. 128-146.

487 Tamże, k. 48-49.

488 M. Korab, *Ognisko rusyfikacji*, „Świat" 1915, nr 46, s. 7.

489 APW, CUW, sygn. 27, k. 39-42, sygn. 28, k. 48-49.

490 Tamże, sygn. 27, k. 2, 81.

491 Tamże, sygn. 665, k. 351.

492 Tamże, sygn. 339, k. 36-37.

493 Tamże, sygn. 27, k. 72.

494 Tamże, k. 73-74. Zob. też L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki: Polaki w Rossii i russkije w Polsze (XIX-naczało XX w.)*, Moskwa 1999, s. 199-200.

495 APW, CUW, sygn. 28, k. 18-19.

496 L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki*..., s. 200 i n. W moskiewskiej Bibliotece Państwowej zachował się rękopiśmienny pamiętnik ucznia IV klasy seminarium duchownego w Woroneżu, który wybierając się widocznie na studia do Warszawy, żmudnie obliczał odległość dzielącą go od celu. Były to 1182 wiorsty, a więc ponad 1260 km. W.I. Kufak, *Dniewnik, janwar'-awgust 1913*, RGB, OR, f. 44, k. 14, je. chr. 13, k. 39.

497 APW, CUW, sygn. 335, Siekrietnoje za 1908 g., k. 143-144. Zob. też *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892-1913)*, wyd. H. Kiepurska, Z. Pustuła, Wrocław 1971, s. 79-88.

498 APW, CUW, sygn. 27, k. 97.

499 L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki*..., s. 199-200.

500 APW, CUW, sygn. 93, k. 45-47.

501 Tamże, k. 130.

502 C. Jędraszko, *„Łamistrajki". (Polacy w szkołach wyższych rosyjskich w Warszawie w latach bojkotu)*, Warszawa 1974, s. 15.

e-MONUMENTA_WUW 2016

503 W 1913 r. prawosławni stanowili w rosyjskich uniwersytetach od 64,3% (Odessa) do 82,7% (Moskwa). Wyjątek stanowił Uniwersytet Juriewski, gdzie prawosławni studenci stanowili jedynie 35,8%. Katolików było od 15,1% (Kijów) do 2,6% (Kazań).

504 „Kurier Poznański", styczeń 1909, cyt. za C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 31.

505 C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 21-22.

506 Tamże, s. 41.

507 „Myśl Niepodległa" 30 XI 1915, nr 327, s. 655.

508 APW, CUW, sygn. 1111, w różnych miejscach.

509 RGIA, f. 733, op. 143, d. 85, k. 1-22; S.I. Michalczenko, *K istorii Obszczestwa istorii, fiłołogii i prawa pri Warszawskom uniwiersitiete*, [w:] *Rossijskie uniwiersitiety w XVIII-XX wiekach. Sbornik naucznych statiej*, z. 5, Woroneż 2000, s. 146-153.

510 APW, CUW, sygn. 1114, k. 1-85.

511 Tamże, sygn. 545, k. 284-491.

512 Tamże, sygn. 1110, Dieło Wysszych Żenskich Kursow. Tablica ku czci Iwanowskiego wmurowana jest na ścianie głównego gmachu obecnego Federalnego Uniwersytetu Południowego w Rostowie nad Donem, byłej siedziby Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1915-1917.

513 Tamże, sygn. 30, k. 14-15, sygn. 340, k. 111.

514 Tamże, sygn. 540, Siekrietnoje 1 fiewr. 1911-28 diek. 1911, k. 1-225.

515 Tamże, sygn. 27, k. 149.

516 Tamże, sygn. 28, k. 14-15.

517 Tamże, k. 111.

518 Tamże, sygn. 29, k. 93-95.

519 Tamże, sygn. 81, k. 258-265.

520 Tamże, sygn. 542, Dieło siekrietnoje, k. 58.

521 Tamże, k. 110.

522 Tamże, k. 114.

523 C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 46.

524 [Z listu prof. J.O. z 24 IX 1965], cyt. za tamże.

525 APW, CUW, sygn. 323 Pieriepiska o ewakuacyi, k. 20-21.

526 BUW, GR, rkps 2813 Z. Giemza, Wspomnienia z tamtych dni rok 1914/15, uniwerek, k. nlb.

527 APW, CUW, sygn. 323, k. 34-79.

528 A.G. Daniłow, *Inteligencyja juga Rossii w konce XIX-naczale XX wieka*, Rostow-na Donu 2000, s. 127-128.

529 APW, CUW, sygn. 323, k. 183.

530 Tamże, k. 196-198.

531 RGB, OR, f. 44, k. 14, je. chr. 1.

532 *Rostowskij Gosudarstwiennyj Uniwiersitiet 1915-1965. Stat'i, wospominanija, dokumienty*, Rostow-na-Donu 1965, s. 277-279; *Letopis' uniwiersitietskoj żyzni*, cz. 1, red. A.A. Puszkarienko, A.A. Puszkarienko, Rostow-na-Donu, s. 9-10.

533 RGIA, f. 733, op. 156, je. chr. 638, k. 22-23.

534 A.G. Daniłow, *Uniwiersitiet: Warszawa-Rostow-na-Donu (1915-1917 gody)*, [w:] *Rossijskie uniwiersitiety*, z. 5, s. 126.

535 Zob. J. Schiller, *Uniwersytet Warszawski - czy uniwersytet*..., s. 48-49.

536 Tamże, s. 50.

537 A.G. Daniłow, *Uniwiersitiet w Warszawe i Rostowie-na-Donu w 1915-1917 gg. - obszczeje i osobiennoje*, referat na Międzynarodowej Konferencji *Uniwiersitiety i intelligencyja w Rossii (koniec XIX-naczało XXI ww.)*, 8-9 VI 2005, Rostów nad Donem.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Maria M. Przeciszewska

UNIWERSYTET CESARSKI: ŚRODOWISKO NAUKOWE, 1869–1917

„W zamierzeniu rosyjskich władz państwowych profesorowie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego mieli być odpowiedzialni za zrealizowanie podstawowego zadania, które stanęło przed nowo otwartą uczelnią. Celem tym było wychowanie młodzieży polskiej na posłusznych i lojalnych wobec cara urzędników”[1]. Kadra profesorska sama musiała więc być odpowiednio wyselekcjonowana i prawomyślna. Ministrowi oświaty Dmitrijowi Tołstojowi, decydującemu o zmianach w edukacji po powstaniu styczniowym, chodziło bowiem o stworzenie grupy specjalistów, która odciągnęłaby studentów od nielegalnej działalności politycznej i pokierowałaby ich w stronę nauki wolnej od polityki[2]. Rusyfikacja uniwersytetu miałaby więc studzić opozycyjny zapał młodych Polaków, potęgować wrażenie przewagi Rosjan przybyłych spoza Królestwa[3] i – jak wyraził się Tołstoj – służyć temu, by „zlać na trwałe Kraj Nadwiślański z resztą Imperium”[4].

Zadanie to było o tyle trudne, że wymagało odnalezienia odpowiednich pracowników. A przecież wśród profesorów Uniwersytetu przeważali pracujący jeszcze w Szkole Głównej Polacy, wśród Rosjan zaś większość naukowców miała dość obojętny stosunek do rusyfikacji (rozumianej jako plan polityczny, a nie czysto językowy). Co gorsza, profesorowie

e-MONUMENTA_WUW 2016

rosyjscy, podobnie jak i urzędnicy państwowi, niezbyt chętnie wyjeżdżali do Kraju Nadwiślańskiego, który miał opinię miejsca nieprzyjaznego i (zwłaszcza po 1905 r.) niebezpiecznego[5]. Rosyjska polityka kadrowa nie mogła więc przynieść władzom spodziewanych efektów.

Warszawa po powstaniu styczniowym nie uchodziła ponadto za miejsce szczególnie atrakcyjne ani dla rosyjskich uczonych, ani dla polskich. Pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego odczuwali z jednej strony presję władz, interesujących się głównie ich poglądami politycznymi, z drugiej zaś środowiska polskiego pragnącego powrotu polskiej uczelni. W tych warunkach większość profesorów unikała konfrontacji z władzami, nie szukając jednak również bliższych kontaktów z młodzieżą akademicką. Nie bez powodu więc dawni studenci (nie tylko Polacy), pisząc po latach pamiętniki z lat uniwersyteckich, wystawiali nie najlepsze świadectwo swoim nauczycielom. Pamiętnikarze ci nie skupiali się jednak na tym, żeby czytelnik dowiedział się o osiągnięciach naukowych nielubianych przez siebie wykładowców. Tym zajęli się dopiero po latach specjaliści, którzy doszli do wniosku, że na rosyjskim UW nie brakowało uczonych wybitnych. Z tego powodu warto opisać środowisko profesorskie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego i scharakteryzować wybranych przedstawicieli tego grona na poszczególnych wydziałach.

Polacy i Rosjanie na Uniwersytecie Warszawskim

Nikołaj Kariejew – słynny rosyjski historyk, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1879-1885, tak opisywał swoje zetknięcie z kręgiem „warszawskich" Rosjan:

> Połowę wśród wszystkich profesorów stanowili Rosjanie, a oprócz tego, biorąc przykład z licznych rodaków żyjących życiem kawalerskim, korzystałem jak z restauracji ze stołówki klubu rosyjskiego, gdzie można było w czytelni dysponować masą czasopism i gazet; chcąc nie chcąc spotykało się tam masę różnych ludzi zebranych w celu gry w karty... Polskie społeczeństwa dla nas „Rosjan" prawie nie istniało, a nawet jeśli nieliczni Rosjanie mieli jakiś kontakt z Polakami, ze strony tych ostatnich można było obserwować tylko rezerwę,

e-MONUMENTA_WUW 2016

która wymagała od nas unikania rozmów na „kłopotliwe" tematy. Jeśli już udawało mi się wejść w rozmowę ze znajomymi Polakami o znaczeniu [jakiegoś] zdarzenia, to wyłącznie na temat ich interesujący i z czysto narodowego punktu widzenia[6].

Wśród profesorów istniał więc bardzo wyraźny podział na Rosjan (niekoniecznie etnicznych, wśród nich byli również „rosyjscy" Niemcy i Czesi) – przyjezdnych, obcych zupełnie środowisku polskiemu, mających swoje własne kawiarnie, kluby i restauracje[7], a przy tym w większości stanu wolnego – oraz Polaków, wyraźnie się od nich dystansujących i wrośniętych w miejscowe otoczenie. Wielu profesorów rosyjskich skarżyło się z tego powodu na napiętą atmosferę i nieufność we wzajemnych relacjach przedstawicieli obu grup, a także na wrogość otoczenia polskiego[8]. Winę za to jedni przypisywali „pojednawczej" polityce Petersburga wobec Polaków i „ofiarowaniu się [Rosjan] na ołtarzu pseudoliberalnego zachodnioeuropejskiego idola[9]", inni zaś tłumaczyli, że niechęć Polaków do rosyjskiej uczelni wywołuje polityka rusyfikacyjna władz państwowych[10]. W większości wypadków jednak zarówno forsowana rusyfikacja, jak i tendencja do zastępowania polskich uczonych uczonymi rosyjskimi nie wywoływały protestów wśród Rosjan. Proces ten został zapoczątkowany już w samym początku istnienia Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Osiągnął on swoją kulminację w latach 80., tak iż u progu XX w. warszawska uczelnia liczyła sobie zaledwie 9 polskich pracowników[11].

Rusyfikacja Uniwersytetu Warszawskiego była więc przyczyną odmiennego traktowania uczonych polskich i rosyjskich, czyli dyskryminacji tych pierwszych. Dawni pracownicy Szkoły Głównej, aby utrzymać stanowisko na rosyjskojęzycznej uczelni, mieli obowiązek powtórnej doktoryzacji – oczywiście w języku rosyjskim – na którymś z uniwersytetów w Rosji centralnej (tytułów uzyskanych w Królestwie Polskim i na uczelniach zachodnioeuropejskich nie uznawano), musieli też zdać egzamin z języka państwowego[12]. Choć kryteria językowe nie były zbyt surowo przestrzegane i miały raczej charakter propagandowy[13], większość Polaków uznała je za upokarzające, a część z nich odmówiła władzom uczelnianym dalszej współpracy. Dyskryminacja polskich uczonych miała również wymiar materialny. Profesorom Rosjanom – jako rosyjskim urzędnikom – przysługiwał dwukrotnie przyznawany dodatek do pensji wysokości 25%, a następnie (po 10 latach) 50% zasadniczego wynagrodzenia, tak więc zwykła pensja rosyjskich pracowników po 20 latach pracy na UW wynosiła 3 tys. rubli rocznie. Rosjanie mieli również prawo do kształcenia dzieci na koszt skarbu państwa

e-MONUMENTA_WUW 2016

oraz możliwość dodatkowego zarobku w rosyjskich gimnazjach i pensjach dla dziewcząt[14]. Należy jednak zaznaczyć, że roczna pensja (bez dodatków) na Uniwersytecie Warszawskim przewyższała dwukrotnie zarobek możliwy do osiągnięcia w Szkole Głównej, była więc bardzo atrakcyjna również dla Polaków. Rosyjskie odznaczenia państwowe, będące dla polskich uczonych cennym wyróżnieniem, ułatwiały im karierę akademicką. Choć zarezerwowany dostęp do odznaczeń miały przede wszystkim osoby o wybitnych zasługach dla państwa, a więc przede wszystkim Rosjanie, można było jednak znaleźć Polaków, którzy zdobyli rosyjskie ordery (św. Stanisława, św. Anny, św. Włodzimierza), a mimo to cieszyli się opinią polskich patriotów[15].

Warunki formalne ponownej doktoryzacji w Rosji oraz uprzywilejowana pozycja rosyjskich pracowników naukowych sprawiły, że niemała część polskiej kadry stopniowo odchodziła z uniwersytetu, a ci, którzy zostawali, mieli utrudnioną możliwość awansu. Nie bez przyczyny więc polscy uczeni, gdy tylko mieli możliwość, wyjeżdżali do polskojęzycznych uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie, decydowali się na emigrację do Europy Zachodniej lub wybierali uczelnie w Rosji centralnej. Na uniwersytetach rosyjskich mniejszą wagę przywiązywano bowiem do składu etnicznego i wyznaniowego profesorów, a treść nauczanych przedmiotów była tam poddawana zdecydowanie mniejszej kontroli.

Pozycja profesorów-Rosjan i profesorów-Polaków różniła się jednak dość istotnie na poszczególnych wydziałach i katedrach. Jest rzeczą oczywistą, że inaczej wyglądała ona na Wydziale Historyczno-Filologicznym i na Wydziale Medycznym. Dlatego też warto spojrzeć na środowisko kadry naukowej przez pryzmat fakultetów i katedr, w których znajdowała ona swoje miejsce pracy.

Wydział Historyczno-Filologiczny

Zdawać by się mogło, że warunki pracy naukowej na Wydziale Historyczno-Filologicznym, który miał sankcjonować „rosyjskość" uniwersytetu, były szczególnie trudne. Rosyjskość ta miała bowiem polegać nie tylko na odpowiednim ułożeniu programów nauczania, lecz także na największym procentowo składzie rosyjskich studentów. Chodziło więc tutaj zarówno o ukazanie Polakom, kto jest prawdziwym gospodarzem warszawskiej uczelni, jak i o teoretyczne uzasadnienie swoich

e-MONUMENTA_WUW 2016

roszczeń do panowania nad Polską. Nie pogłębiając tutaj tego zagadnienia, o którym wspominano już w poprzednich rozdziałach, zaznaczę tylko, że interwencja władz państwowych w strukturę nauczania wymagała od pracowników naukowych formalnej akceptacji narzuconego modelu rusyfikacji. Zgoda taka nie musiała być jednak równoznaczna z końcem wolności badawczej. Była jednak ścisłym wytyczeniem granic tej wolności i bezwzględnym zakazem zajmowania się tematyką „nieprawomyślną".

W ramach Wydziału Historyczno-Filologicznego niezależność naukową mogli zachować ci uczeni, którzy zajmowali się tematyką oddaloną od bieżących spraw politycznych. Warunki takie mieli zatem pracownicy katedr filologii klasycznej, filozofii, historii czy też literatury powszechnej. W wypadku historii Rosji, a zwłaszcza slawistyki i wykładanej po rosyjsku polonistyki, uczeni musieli się znacznie bardziej liczyć z interwencją inspektorów uniwersyteckich. Niemniej jednak we wszystkich tych dziedzinach można było znaleźć znakomitych naukowców.

Wśród filologów klasycznych wybijała się postać Nikołaja Błagowieszczeńskiego, absolwenta uniwersytetów w Lipsku i Heidelbergu, na których rosyjski uczony specjalizował się w malarstwie ściennym starożytnych Greków, pod kierunkiem takich znakomitości jak Wilhelm A. Becker i Moritz Haupt. Po powrocie do Rosji został adiunktem na uniwersytecie w Kazaniu, a stamtąd przeniósł się do Petersburga, gdzie wykładał literaturę rzymską. W Petersburgu powstały prace, wśród których największą sławę i opinię „pierwszego rdzennego Rosjanina z jasnym poglądem dotyczącym świata starożytnego"[16] przyniosła mu książka *Horacjusz i jego czasy* (pierwsze wydanie – 1864, drugie – 1878). Interesował się także sztuką antyczną, której poświęcił niezwykle cenną i oryginalną pracę o Ołtarzu pergameńskim[17]. Gdy znalazł się w Warszawie w 1873 r., studenci jednak oceniali go dość krytycznie. Zdaniem Leona Błaszczyka wynikało to z jednej strony z nadmiaru obowiązków (Błagowieszczeński był rektorem UW w latach 1873-1883), z drugiej zaś z trudnej sytuacji człowieka próbującego „żeglować między Scyllą drapieżnego rosyjskiego nacjonalizmu i Charybdą polskich dążeń niepodległościowych"[18]. Inny wybitny znawca literatury rzymskiej to pochodzący z Rygi Grigorij Zenger. Studiował między innymi w Berlinie, a wśród jego mistrzów znajdował się Theodor Mommsen. W latach 1876-1885 odbył podróż naukową do Rzymu, gdzie pracował nad rękopisami dzieł Horacego i Owidiusza. Potem jego kariera naukowa potoczyła się błyskawicznie: uzyskał doktorat na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie, został mianowany profesorem

e-MONUMENTA_WUW 2016

nadzwyczajnym w Warszawie i doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Moskiewskiego. Uchodził za człowieka gruntownie wykształconego, a jego zainteresowania dotyczyły nie tylko historii literatury starożytnej, lecz także epigrafiki rzymskiej, problemu żydowskiego w Rzymie antycznym i znaczenia terminu *patres* oraz – co zasługuje na uwagę – literatury polsko-łacińskiej i biografistyki pisarzy polskich[19].

Zupełnie inny charakter miały studia w zakresie slawistyki. Prym wiedli tutaj profesorowie-*popowicze*, a więc synowie prawosławnych księży – w zamierzeniu władz mający być gorliwymi rusyfikatorami i obrońcami rosyjskości Uniwersytetu Warszawskiego[20]. Wśród nich na uwagę zasługują zwłaszcza Anton Budiłowicz, Płaton Kułakowski oraz Czech z pochodzenia – Josif Perwolf. Choć w powszechnej opinii uchodzili za polonofobów, sami nie uważali się za nieprzyjaciół Polaków. Kwestię polską uznawali jednak za integralną część sprawy ogólnosłowiańskiej. Uczeń Budiłowicza Konstantin Grot tak pisał o nim i jego towarzyszach:

> Każdy z nich poświęcił wszystkie swoje siły i zdolności ideowemu, bezinteresownemu służeniu zadaniom narodowym i historycznym zarówno swojej ojczyzny, jak i całej Słowiańszczyzny pod przewodnictwem Rosji, misji wyzwoleńczej państwa rosyjskiego na Bliskim Wschodzie i czynnej jej obrony uciskanych Słowian przed historycznym naporem germanizmu i katolicyzmu[21].

Stanowisko nacjonalistyczne i wiara w to, że Polska jest miejscem starcia 2 cywilizacji: łacińsko-niemieckiej i grecko-prawosławnej[22], nie musiały jednak oznaczać niskiego poziomu naukowego profesorów. Wszak rolę Rosji jako obrończyni Polski przed zagrożeniem teutońskim akceptowali również historycy, którzy znaleźli uznanie w oczach polskich studentów (m.in. Kariejew). Nacjonalizm warszawskich profesorów był więc z jednej strony odpowiedzią na jasno sformułowane aspiracje narodowe i liberalne Polaków, z drugiej zaś wynikał z akceptacji roli profesora jako reprezentanta państwa rosyjskiego. Miał więc zarówno charakter obronny: antyliberalny, antyzachodni i antykatolicki[23], jak i „oficjalny", nastawiony na dominację w podporządkowanym Rosji Królestwie Polskim. Pod względem naukowym warszawscy slawiści cieszyli się natomiast sławą świetnych tłumaczy z języków słowiańskich, znawców historii Słowiańszczyzny średniowiecznej i etnografii historycznej, a przy tym wybitnych erudytów[24]. Inny slawista zatrudniony na UW – Władimir Francew – był, zdaniem specjalistów, jednym z najwybitniejszych rosyjskich uczonych w tej dziedzinie w pierwszej połowie XX w. Urodzony w Modlinie w rodzinie rosyjsko-polskiej, studiował

e-MONUMENTA_WUW 2016

na Uniwersytecie Warszawskim. Tam też rozpoczął karierę akademicką, którą uwieńczył tytułem profesorskim w 1906 r. Początkowo specjalizował się w tematyce kontaktów między czeskimi i rosyjskimi uczonymi na polu slawistyki, by później zająć się kontaktami polsko-rosyjskimi. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcił swą pracę *Polskie słowianoznawstwo końca XVIII i pierwszej ćwierci XIX stulecia* (1906). Książkę tę bardzo dobrze oceniono ze względu na śmiałość tez. Rosyjski uczony wyszedł bowiem z oryginalnego w rosyjskiej nauce założenia, że wkład polskich słowianoznawców, zwłaszcza Samuela Lindego, Jerzego S. Bandkiego i Wacława A. Maciejowskiego był bardzo istotny, kontakt zaś nauki rosyjskiej z polską – znaczny[25].

Na Wydziale Historyczno-Filologicznym zatrudniano również Polaków. Do wybitniejszych uczonych należeli Józef Kowalewski i Teodor Wierzbowski. Pierwszy z nich, przyjaciel Adama Mickiewicza z Wilna, znalazł się w Rosji na skutek represji po rozwiązaniu towarzystwa filomatów. Zsyłkę do Kazania, podobnie jak niektórzy inni Polacy zesłani do Rosji, wykorzystał na pracę naukową. Na miejscowym uniwersytecie zajął się studiami nad językiem tatarskim oraz organizacją licznych podróży naukowych po stepach mongolskich i chińskich. Dzięki kontaktom z ich mieszkańcami zebrał ogromny materiał, po czym przystąpił do spisywania swoich relacji. Stały się one pierwszymi naukowymi opracowaniami w dziedzinie mongolistyki[26]. Zasłynął również jako autor – cenionego do dzisiaj – słownika francusko-rosyjsko-mongolskiego oraz *Krótkiej gramatyki mongolskiego języka literackiego* (1835). W 1833 r., po obronie egzaminu magisterskiego na Uniwersytecie w Petersburgu, otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Kazańskiego i stanowisko kierownika pierwszej w Europie katedry mongolistyki. Za całokształt swojej działalności naukowej przyznano mu zresztą główną nagrodę naukową Rosji – Nagrodę Demidowa (1846) oraz wiele innych odznaczeń państwowych[27]. W 1862 r. przeniósł się do Warszawy i został profesorem historii powszechnej w Szkole Głównej, a w dalszej kolejności na Uniwersytecie Warszawskim. Polscy studenci jednak nie oceniali go pozytywnie, zarzucano mu brak zdolności pedagogicznych i nieprzygotowywanie się do prowadzonych wykładów[28]. Podstawową przyczyną niechęci środowiska polskiego była jednak jego lojalistyczna postawa polityczna i zgoda na prowadzenie zajęć w języku rosyjskim[29].

W podobnej sytuacji znalazł się również Wierzbowski, związany dawniej ze Szkołą Główną. W roku 1882 przyjął on propozycję wykładania po rosyjsku literatury polskiej. Zgoda ta wywołała powszechne oburzenie polskiej inteligencji, tym większe, że poprzedni kandydat

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Teodor Wierzbowski

na to stanowisko Piotr Chmielowski na to się nie zgodził[30]. W prasie pojawiły się więc zjadliwe komentarze: „Zaczęto [...] szukać kandydata Polaka, który by nie miał skrupułów uczciwego człowieka: znaleziono Teodora Wierzbowskiego, człowieka niepozbawionego nauki, ale ohydnego karierowicza"[31].

Zdaniem Janusza Tazbira opinia ta była zupełnie niesprawiedliwa. Polski uczony, choć wykładał po rosyjsku, umiał systematycznie zaznajomić studentów z literaturą staropolską, a nawet przemycić teksty sławiące dawną Rzeczpospolitą i wprowadzić utwory poetów emigracyjnych. Należy również dodać, że Wierzbowski znakomicie przygotował do druku *Bibliographia polonica XV ac XVI ss.*, w której opisał inkunabuły i starodruki znajdowane przez siebie w całej Europie, wydał sumariusz Metryki Koronnej z lat 1447-1572, polskie źródła do dziejów „dymitriad" oraz liczne publikacje dotyczące historii i literatury dawnej Polski.

Dla całości obrazu profesorów Wydziału Historyczno-Filologicznego wspomnę jeszcze o filozofach: Henryku Struvem – dawnym pracowniku Szkoły Głównej, zwolenniku tzw. idealnego realizmu godzącego zainteresowanie klasyczną filozofią i naukami przyrodniczymi (zwłaszcza psychologią), a przede wszystkim wydawcy polskich przekładów myśli filozoficznej i badaczu polskiej myśli filozoficznej[32] – oraz Matwieju Trioickim, pierwszym uczonym rosyjskim zajmującym się analizą filozoficznych i psychologicznych teorii empiryzmu angielskiego. Trioicki był również wybitnym organizatorem – w 1885 r. w Moskwie utworzył Towarzystwo Psychologiczne, które publikowało jedyne wówczas rosyjskie czasopismo filozoficzne „Woprosy Fiłosofii i Psichołogii"[33].

Wydział Prawa

Również Wydział Prawa uchodził wśród polskich pamiętnikarzy za szczególnie zrusyfikowany i nieprzyjazny Polakom. Wynikało to między innymi z ograniczenia nauki prawa rzymskiego i likwidacji przedmiotu

e-MONUMENTA_WUW 2016

poświęconego badaniom instytucji zachodnioeuropejskich (choć przedmiot taki istniał na uniwersytetach rosyjskich) oraz wprowadzenia obowiązkowych zajęć z historii prawa rosyjskiego i historii Rosji (w duchu słowianofilskim)[34]. Zmiany te miały w sposób formalny podkreślać rosyjski charakter nauki prawa na Uniwersytecie Warszawskim i unaoczniać zdystansowanie się rosyjskiej uczelni od jurydycznych osiągnięć Zachodu. Ponieważ jednak Królestwo Polskie w latach 70. zachowało odrębny system prawa cywilnego (opartego na Kodeksie Napoleona) dopuszczono do tego, żeby zajęcia z prawa cywilnego odbywały się po polsku[35]. Ponadto „wobec słabszej znajomości prawa rosyjskiego, profesorowie polscy wykładali przede wszystkim naukę zachodnioeuropejską"[36].

Również kadra naukowa Wydziału Prawa składała się w dużym stopniu z uczonych polskich, w ogromnej mierze dawnych pracowników Szkoły Głównej. Wśród nich wybijała się postać Teodora Dydyńskiego, który na Cesarskim Uniwersytecie kontynuował studia nad instytucjami rzymskimi i zajmował się historią społeczno-gospodarczą starożytnego Rzymu. Temu zagadnieniu poświęcił swe najbardziej znaczące publikacje, między innymi *O prawie rolnym w starożytnym Rzymie* (1881) oraz *Cesarz Hadrian* (1899). Inna jego rozprawa, o której pisano, że „pragnie pozyskać dla polskiej nauki placówki w międzynarodowym turnieju naukowym"[37], była krytycznym wydaniem 298 rękopisów *Instytucji* justyniańskich. Dydyński miał również duże zasługi organizacyjne i dydaktyczne, gdyż wprowadził na Wydział Prawa zajęcia typu seminaryjnego i na ich potrzeby wydał zbiór tekstów źródłowych z prawa rzymskiego, słownik łacińsko-polski oraz dokonał bardzo istotnego przekładu *Instytucji* Gajusa na język polski[38]. Również Walenty Miklaszewski zapoczątkował swoją karierę akademicką w Szkole Głównej. Na Uniwersytecie kontynuował prowadzenie zajęć dotyczących procedury karnej jako kierownik Katedry Prawa Karnego Materialnego i Procesowego (1869-1872), zajmował się również klasycznym prawem cywilnym, czego rezultatem było ogłoszenie drukiem *Wykładu postępowania cywilnego rzymskiego* (1885). Miklaszewski zasłużył się ponadto jako jeden z założycieli „Gazety Sądowej Warszawskiej", Towarzystwa Prawniczego (w 1907), a także jako jeden z czołowych przedstawicieli nauki ogólnej o wykonaniu kary więzienia[39]. Do wybitnych uczonych związanych z Wydziałem Prawa należał także Antoni Okolski, zasłużony badacz postępowania karnego, ustroju sądownictwa i kwestii społecznej w świetle obowiązującego w różnych krajach prawodawstwa cywilnego. Po otwarciu rosyjskiego uniwersytetu i kolejnym (trzecim już) doktoracie w 1872 r. został mianowany profesorem zwyczajnym[40]. W okresie pracy na Uniwersytecie Warszawskim Okolski

e-MONUMENTA_WUW 2016

był zwolennikiem metody porównawczej uwzględniającej wyniki nauk społecznych w jurysprudencji. Do jego głównych osiągnięć należało natomiast opracowanie trzytomowego *Wykładu prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskim* (Warszawa 1880–1884), w którym w twórczy sposób nawiązywał do najnowszych teorii administracyjnych francuskich i niemieckich[41].

Wydział Fizyczno-Matematyczny

Wydział ten – podzielony od roku akademickiego 1872/1873 na 2 oddziały: Matematyczny i Przyrodniczy – skupiał, zdaniem Haliny Kiepurskiej, „najliczniejszą grupę indywidualności naukowych i najwięcej nonkonformistów"[42]. Miało to wynikać zarówno z samej tematyki studiów, która nie dawała powodów do walk światopoglądowych, jak i z relatywnie stabilnej sytuacji kadrowej (co wyraźnie odróżniało ten wydział od Wydziału Historyczno-Filologicznego, czy Prawnego[43]). Nie do przecenienia był również wpływ pracujących tu nestorów polskiego przyrodoznawstwa – Augusta Wrześniowskiego, Jana Trejdosiewicza czy też Jerzego Aleksandrowicza – dawnych pracowników Szkoły Głównej, teraz mistrzów nowej generacji chemików, biologów i paleontologów, wśród których dominowali Rosjanie[44].

Wśród tych ostatnich najwyższy poziom naukowy reprezentowali, by wymienić tylko najważniejszych: Jegor Wagner, Paweł Mitrofanow, Władimir Bieliajew, Nikołaj Nasonow – w dziedzinie biologii i chemii organicznej; Michaił Cwiet w dziedzinie botaniki; Aleksander Lagorio, Georgij Wulf, Władimir Amalicki – w dziedzinie nauk o ziemi i Georgij Woronoj – w dziedzinie matematyki.

Większość tych uczonych była pozytywnie oceniana przez polskich pamiętnikarzy, a ocena ta wiązała się przede wszystkim z ich postawą polityczną podczas bojkotu Uniwersytetu przez polskich studentów w 1905 r. Niektórzy rosyjscy profesorowie, zwłaszcza z Wydziału Fizyczno-Matematycznego, prosili o zwolnienie ze swoich stanowisk, aby „nie pracować nad rusyfikacją narodu polskiego mającego ambicje i prawo do samoistnego bytu i wolności"[45], a swoje poglądy formułowali podczas zebrań „organizacji postępowych profesorów Uniwersytetu i Politechniki", a więc najpewniej sekcji ogólnorosyjskiej opozycyjnej organizacji akademickiej. Kwestia polonizacji szkolnictwa była więc

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. Michaił Siemionowicz Cwiet

dla nich nie tylko sprawą wewnętrzną Królestwa Polskiego, lecz także dotyczyła szerszych zmian w Imperium Rosyjskim po 1905 r.

Do zdecydowanych zwolenników nowego ustroju Rosji, a zarazem autonomii Polski należał z całą pewnością Wulf. Był on związany z Uniwersytetem Warszawskim od początku swojej kariery akademickiej, najpierw jako uczeń Lagorii, później jako tzw. stypendysta profesorski. W latach 1889-1890 przebywał w Niemczech, gdzie kształcił się u najwybitniejszych wówczas krystalografów, w tym i u redaktora specjalistycznego czasopisma zajmującego się tą dziedziną – Paula H. Grotha. Po powrocie do Warszawy obronił magisterium (1892), a następnie doktorat (1895). W latach 1898-1908 rosyjski uczony był kierownikiem katedry mineralogii i petrologii; prowadził prace z dziedziny krystalografii geometrycznej i teorii wzrostu kryształów. Do najwybitniejszych publikacji Rosjanina należał podręcznik *Rukowodstwo po kristałłografii* (1904) – podstawa dla późniejszych podręczników polskich z tej dziedziny[46]. Inny rosyjski profesor Wydziału Fizyczno-Matematycznego – Cwiet, absolwent Uniwersytetu w Genewie, związany krótko z Uniwersytetem w Petersburgu, obronił na Uniwersytecie Kazańskim doktorat na temat fizjologii roślin. Praca ta otworzyła przed nim możliwość zatrudnienia na Uniwersytecie Warszawskim (1901), a niebawem również na Politechnice, gdzie kontynuował badania w zakresie botaniki, zajmując się barwnikami roślinnymi (chlorofilami). Prace prowadzone w Warszawie (jak się okazało – najważniejsze w jego karierze naukowej) pozwoliły mu na opracowanie techniki chromatografii kolumnowej, a więc metody rozdzielania mieszanin barwników roślinnych na tzw. chlorofile alfa, beta i gamma. Znaczenie tych badań okazało się ważne przede wszystkim dla przemysłu farmaceutycznego, który od lat 30. XX w. techniki tej używał do uzyskania różnego rodzaju pigmentów, witamin i hormonów w czystej postaci[47]. Innym wybitnym przyrodnikiem pracującym na Wydziale Fizyczno-Matematycznym był Mitrofanow, uczeń Anatolija Bogdanowa i Aleksandra Babuchina, najbardziej znanych wtedy specjalistów w zakresie zoologii i histologii. W 1888 r. obronił dysertację magisterską na Uniwersytecie Warszawskim i od razu otrzymał

e-MONUMENTA_WUW 2016

stanowisko profesora nadzwyczajnego. Swoją pracę doktorską, nad którą pracował w założonym przez siebie Laboratorium Zootomicznym, poświęcił natomiast embriologii porównawczej i zakończył ważnym wnioskiem dotyczącym genezy budowy głowy kręgowców. W innych badaniach dotyczących cytologii i mechaniki rozwoju korzystał, jako pierwszy na tak szeroką skalę, z mikrofotografii. O wielkości rosyjskiego uczonego świadczą jego uczniowie, wśród których warto wymienić choćby Kazimierza Białaszewicza – przyszłego dyrektora Instytutu Biologii Doświadczalnej, Józefa Eismonda – profesora biologii na Wydziale Medycznym UW, czy też Kazimierza Stołyhwę – profesora antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim[48].

Wydział Medyczny

Wydział Medyczny Uniwersytetu Warszawskiego liczył sobie najwięcej Polaków, zarówno wśród kadry profesorskiej, jak i wśród studentów. Występowała tam najmniejsza rotacja pracowników, co w efekcie dawało w miarę stabilne warunki badań naukowych i pracy dydaktycznej. Dziekanem tego wydziału przez 18 lat był polski anatom Włodzimierz Brodowski, dawny pracownik Akademii Medyko-Chirurgicznej i Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej. Był on wybitnym popularyzatorem zachodnioeuropejskiej nauki medycznej oraz znawcą anatomii patologicznej, czczonym niemal przez Polaków jako „rzeczywisty wychowawca młodzieży”[49]. Inny wyróżniający się pracownik tego wydziału to znakomity chirurg Polikarp Girsztowt. Uczony ten ukończył Akademię Wojskowo-Chirurgiczną w Petersburgu, doświadczenie lekarskie zdobył zaś podczas wojny krymskiej pod kierunkiem słynnego rosyjskiego lekarza i reformatora oświaty Nikołaja Pirogowa. W Warszawie znalazł się w 1858 r. jako profesor zwyczajny Akademii Medyko-Chirurgicznej i kontynuował pracę naukową na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Zasłużył się przede wszystkim jako organizator wielkich serii wydawniczych, wśród których znalazły się

3. Henryk Hoyer

e-MONUMENTA_WUW 2016

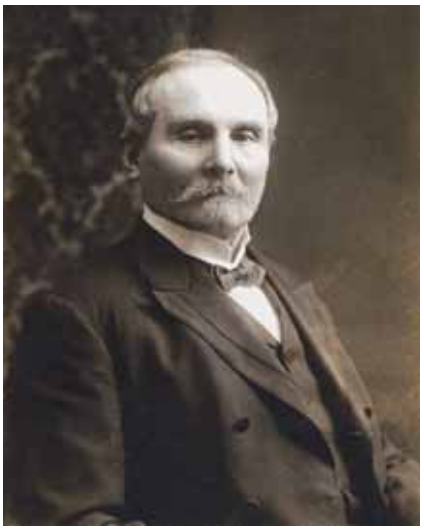

4. Julian Kosiński

zarówno podręczniki akademickie, jak i opis dziejów historii medycyny w Polsce[50]. Wśród ważniejszych profesorów Wydziału Medycznego należy wspomnieć o dawnym pracowniku Szkoły Głównej i pierwszym polskim histologu – Henryku Hoyerze. W okresie pracy na rosyjskim uniwersytecie uczony ten nie tylko odznaczył się jako wychowawca nowych kadr lekarzy i tłumacz podręczników do nauki medycyny (podręcznik fizjologii Franciscusa Cornelisa Dondersa, 1872; podręcznik embriologii Karla Vierordta, 1873), lecz także przede wszystkim jako krytyk lekarski i etyk (krytykował m.in. teorię Darwina i naturalizm poznawczy)[51]. Wybitną postacią wśród warszawskiej profesury był również Julian Kosiński, specjalista w zakresie chirurgii jamy brzusznej, pionier w dziedzinie antyseptyki i aseptyki w Polsce. Jako jeden z pierwszych w świecie dokonał operacji wycięcia nerki, pęcherzyka żółciowego i śledziony, za co zdobył prestiżowy tytuł

5. Widok Pałacu Kazimierzowskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

profesora honorowego (*zasłużenyj profiessor*) Uniwersytetu Warszawskiego[52]. Wśród Rosjan zatrudnionych na Wydziale Medycznym na uwagę zasługuje natomiast Michaił Czausow, wybitny anatom, twórca wielokrotnie wznawianej *Anatomii topograficznej człowieka* w 6 tomach. Jego praca doktorska *O trombie pri ligaturie* znalazła sobie uznanie również wśród uczonych z Europy Zachodniej i stała się decydującym argumentem, by uczonemu przyznać tytuł profesora honorowego[53].

* * *

Cesarski Uniwersytet Warszawski był instytucją rosyjską, która miała za zadanie reprezentowanie rosyjskiej nauki w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym. Rosyjskość uczelni miała pełnić 2 równorzędne funkcje: upokorzenia Polaków za niedawny bunt przeciwko władzy carskiej oraz integracji polskiej (w optyce władz – peryferyjnej) nauki z rosyjskim centrum. Pracownicy uniwersytetu mieli więc być zarówno przedstawicielami państwa rosyjskiego, jak i nośnikami idei nauki jako wartości samoistnej, a ich rola była *de facto* rolą urzędnika – części machiny biurokratycznej państwa rosyjskiego[54]. Uzależnienie od władzy państwowej nie musiało jednak oznaczać, że pracownicy warszawskiej uczelni reprezentowali niski poziom naukowy. Jak wykazują publikacje znawców owej tematyki, profesorowie ci, choć spotykali się z wieloma zarzutami dotyczącymi ich postawy politycznej, potrafili zająć się pracą naukową, a ich osiągnięcia były dostrzegane przez naukę światową. Akceptując kurs rusyfikacyjny nadany uniwersytetowi przez władzę państwową, stawali się jednak zakładnikami sprzecznych oczekiwań Ministerstwa Oświaty i polskich studentów. Ci ostatni zaś stali się recenzentami ich poczynań, poświęcając im niezbyt przychylne opinie w swoich pamiętnikach, które naświetlają przede wszystkim postawę polityczną profesury.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 S. Parka, *Kształcenie kadry naukowo dydaktycznej i system nadawania stopni naukowych na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1914*, Warszawa 2001 (praca doktorska w bibliotece IHN PAN), s. 46.

2 Tamże, s. 106.

3 Por. L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki: polaki w Rossii i russkije w Polsze (XIX-naczało XX w.)*, Moskwa 1999, s. 191–215.

4 Cyt. za I. Ihnatowicz, *Cesarski Uniwersytet Warszawski w latach 1869-1905*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 384.

5 A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa-Kraków 1999, s. 94-115.

6 N.I. Kariejew, *Pierwoje marta 1881 g. i warszawskije rossijanie*, „Byłoje" 1907, III, s. 279.

7 Por. A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Warszawa 1992, s. 15.

8 S.I. Michalczenko, *K istorii obszczestwa istorii, fiłołogii i prawa pri Warszawskom uniwiersitietie*, [w:] *Rossijskije uniwiersitiety w XVIII-XX wiekach*, wyd. 5, Woroneż 2000, s. 146-155; N. Tur, *Studienczeskije gody (wospominanija o Warszawskom uniwiersitietie)*, „Russkaja Starina" 1912, t. CLI, IX, s. 402-442, 435-436; A. Chwalba, *Polacy w służbie...*, s. 94.

9 Otdieł rukopisiej Rossijskoj nacyonalnoj bibliotieki [OR RNB], f. 120, Pis'ma Antona Siemienowicza Budiłowicza Afanasiju Fiedorowiczu Byczkowu, op. 1, d. 415.

10 G. Wulf, *Poslednije miesiacy w Warszawskom Uniwiersitietie*, „Gołos Minuwszego", 1915, 12, s. 190-196.

11 H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski w latach 1899-1915*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu...*, 545.

12 Szczegółowo na ten temat zob. I. Ihnatowicz, *Cesarski Uniwersytet Warszawski...*, s. 416-419.

13 Zdarzało się, że prowadzący zajęcia znał rosyjski tak słabo, że jego wykład był praktycznie niezrozumiały dla studentów bądź budził ich zażenowanie. Język rosyjski miał być spoiwem łączącym rosyjską państwową uczelnię z Rosja centralną, nie służył jednak „przerabianiu" Polaków na Rosjan. Por. N.I. Kariejew, *Prożytoje i pierieżytoje*, oprac. i wstęp W.P. Zołotariew, Leningrad 1990, s. 128. Na temat znajomości języka rosyjskiego wśród polskiej kadry Uniwersytetu zob. rozdział J. Schiller-Walickiej *Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką, 1869-1917* w niniejszym tomie, s. 621.

14 Dodatek ten otrzymywali rosyjscy urzędnicy służący na peryferyjnych terenach imperium, do których, oprócz Królestwa Polskiego, zaliczano również gubernie zachodnie, Zakaukazie i prawie całą Rosję azjatycką. Por. J. Schiller, *Aleksander Lwowicz Błok (1852-1909) - portret niespełnionego człowieka i uczonego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2009, r. 54, nr 1, s. 11–33.

15 Byli wśród nich m.in. Zygmunt Węclewski i Józef K. Plebański; por. L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915*, Warszawa 2003, cz. 2, s. 198.

16 Cyt. za N.M. Błagowieszczenskij, [w:] *Russkij Biograficzeskij Słowar'*, red. S. Adrianow, B. Modzelewski, t. III, St. Petersburg 1908, s. 86.

17 L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna...*, s. 158-160.

18 Tamże, s. 160.

19 Tamże, s. 167-171.

20 M. Piccin, *Popowicze na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (1869-1915): między tradycją i rewolucją*, „Przegląd Wschodni" 2010, t. XI, z. 3 (43), s. 489-508.

e-MONUMENTA_WUW 2016

21 K.A. Grot, *P.A. Kułakowskij*, St. Peterburg 1914, s. 3-4.

22 Por. M. Piccin, *Dziedzictwo cyrylo-metodiańskie w świetle „Mefodijewskiego jubilejnego sbornika"*, „Fundamenta Europea", 2008, t. V, z. 8-9, s. 74-91.

23 Por. Th. Weeks, *Nation and State in Late imperial Russia*, DeKalb 1996, s. 11; H. Rogger, *Nationalism and the State: A Russian Dilemma*, „Comparative Studies in Society and History" 1962, t. IV, nr 3, s. 253-264.

24 Por. opinię J. Baudouina de Courtenay: *Nieskolko słow o kulturie pierwobytnych i driewnich sławian*, „Russkij Fiłołogiczeskij Wiestnik" 1879, t. II, nr 4, s. 165-206.

25 Ł. Łaptiewa, *W. A. Francew, kak issliedowatel russko-polskich naucznych swiaziej w XIX wiekie*, [w:] *Kulturnyje swiazi Rossii i Polszy XI-XX wiek*, Moskwa 1998, s. 128-140.

26 J.S. Sawinicz, *Szkoła Główna Warszawska (1862-69)*, t. I, Kraków 1908, s. 238.

27 Na temat działalności naukowej Kowalewskiego zob. R. Walejew, *Mongołowied, O.M. Kowalewskij: biografija i nasledije (1801-1878)*, Kazan' 2004.

28 K. Tur, *Studienczeskije gody*..., s. 408-409.

29 I. Ihnatowicz, *Cesarski Uniwersytet Warszawski*..., s. 425.

30 Zdaniem Zbigniewa Romka wynikało to jednak z tego, że Chmielowski nie miał odpowiednich kwalifikacji do objęcia stanowiska na rosyjskim uniwersytecie, zob: tegoż, *Teodor Wierzbowski*, [w:] *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego*, t. 1 (w przygotowaniu).

31 S. Krzemiński, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce (1863-1888)*, Lwów 1892, s. 175, cyt. za J. Tazbir, *Dwie chrestomatie przed sądem potomności*, [w:] tegoż, *Polacy na Kremlu i inne historyje*, Warszawa 2004, s. 69.

32 P. Ziemski, *Struve Henryk*, [w:] *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. IX, red. M.A. Krąpiec, A. Maryniarczyk, Lublin 2008.

33 S. Aleksiejew, *M.M. Troickij*, [w:] *Encykłopiediczeskij Słowar' Brogkauza i Jewfrona*, t. XXXIIIa, St. Petersburg 1901, s. 879-881.

34 J. Kodrębski, *Prawo rzymskie*, [w:] *Antyk w Uniwersytecie Warszawskim*, red. J. Kolendo, Warszawa 1993, s. 56.

35 A. Bosiacki, *Wydzial Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Zarys dziejow Wydzialu Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, s. 87.

36 Tamże, s. 94.

37 Cyt za J. Kodrębski, *Prawo rzymskie*..., s. 60.

38 Tamże, s. 56-60.

39 M. Paszkowska, *Walenty Miklaszewski (1839-1924)*, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, s. 77-80.

40 H. Izdebski, *Antoni Stanisław Okolski (1838-1897)*, [w:] *Profesorowie Wydziału*..., s. 72-73.

41 W. Sobocinski, *Okolski Stanisław Antoni*, *PSB*, t. XXIII, Wrocław-Warszawa-Krakow 1978, s. 672-676.

42 H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 537.

43 Na temat rotacji kadr i długości pracy poszczególnych profesorów zob. L.T. Błaszczyk, *Filologia klasyczna*..., s. 189-191.

44 C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia polskich biologów. Rola Pawła Mitrofanowa (1860-1915)*, „Przegląd Zoologiczny" 1962, t. VI, s. 14-19.

e-MONUMENTA_WUW 2016

45 Cyt. za: C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna i naukowa przyrodników rosyjskich na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1962, z. 6, seria B, s. 113-139; Absolwent Wydziału Fizyczno-Matematycznego Józef Nusbaum-Hilarowicz, wybitny embriolog, pracownik Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1892-1917, tak opisywał ten wydział w swoich pamiętnikach: „Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Warszawskiego miał wówczas niektóre katedry obsadzone bardzo dobrze. Szczęściem dla mnie nauki biologiczne reprezentowane były przez siły bardzo wybitne... Byli to profesorowie znakomici, pedagogowie wytrawni, mężowie o bardzo rozległej wiedzy, znani zaszczytnie w światowej literaturze naukowej". Por. J. Nusbaum-Hilarowicz, *Pamiętniki Przyrodnika. Autobiografia*, Kraków 1992, s. 61.

46 Z. Wójcik, *Georgij (Jurij) Wulf*, [w:] *Portrety uczonych*..., (w przygotowaniu).

47 W. Ostrowski, *Michał S. Cwiet, twórca chromatografii kolumnowej (w 65-lecie pierwszego wykładu na temat techniki chromatografii kolumnowej)*, „Postępy Biochemii" 1969, 15, s. 295-304.

48 C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów polskich*..., s. 130-139.

49 S. Ciechanowski, *Brodowski Włodzimierz*, *PSB*, t. II, Kraków 1989, s. 449-450.

50 T. Turkowski, *Girsztoft Polikarp*, *PSB*, t. VIII, Wrocław-Warszawa-Krakow 1990, s. 1-3.

51 Z. Filar, *Hoyer Henryk*, *PSB*, t. X, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 38-39.

52 A. Śródka, *Uczeni polscy XIX i XX stulecia*, t. II, Warszawa 1995, s. 275-277.

53 D. Czausow, *Encykłopiediczeskij Słowar' Brogkauza i Jewfrona*, t. XXXVIII, St. Petersburg 1903.

54 Por. M. Klinge, *Teachers*, [w:] *A History of the European University*, t. III, red. W. Rüegg, Cambridge 2004, s. 127.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Artur Markowski

Uniwersytet Cesarski: uczelnia a społeczeństwo, 1869–1917

Wprowadzenie

Podstawowe problemy poruszone w tej części książki dotyczą studentów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz jego funkcjonowania w szeroko rozumianym środowisku społecznym. Po pierwsze, chciałbym zastanowić się nad tym, kto i w jakich warunkach kształcił się na warszawskiej uczelni w drugiej połowie XIX i początku XX w. – a zatem gdzie mieszkali, co jedli, w co się ubierali i jak spędzali wolne od nauki chwile (a było ich dużo) studenci nad Wisłą. Interesuje mnie nie tylko poziom intelektualny i czynione w tej materii wybory, lecz także kondycja zdrowotna, zachowania seksualne i relacje towarzyskie. Chciałbym także omówić ruchy i wystąpienia młodzieży akademickiej, w ogniu których formowały się często poglądy wybitnych działaczy zarówno prawicy, jak i lewicy polskiej początku XX w.

Drugim problemem, jakim zamierzam się tu zająć, są szeroko pojęte relacje UW z otaczającym środowiskiem i krystalizujace się wówczas opinie o uczelni. Spróbuję pokazać nie tylko wkład UW w sferze intelektualnej, ale przede wszystkim jego praktyczny wpływ i zadania, jakie realizował w Warszawie i regionie. Ważną częścią rozdziału będzie także omówienie postaw wobec Uniwersytetu lub studiujących w nim młodych ludzi, które reprezentowały rozmaite gremia i osoby prywatne.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Działalność Uniwersytetu Cesarskiego w stolicy Królestwa Polskiego przypadła na intensyfikację debat w sprawach emancypacyjnych. Szczególnie istotne wydają się ruchy emancypacyjne odnoszące się do kobiet i Żydów. „Kwestia kobieca" i „kwestia żydowska" wymuszały zajęcie jakiegoś stanowiska przez kręgi inteligenckie, stąd uznałem, że omówić również trzeba związki UW z tymi problemami. Muszę podkreślić, że na Uniwersytecie Cesarskim kobiety nie uczestniczyły w zajęciach jako studentki. Mogły jedynie uczęszczać na kursy żeńskie.

Materiały stanowiące podstawę poniższych rozważań to szeroki wachlarz źródeł dostępnych historii społecznej. Szczególnie istotne okazały się nielicznie zachowane wspomnienia i pamiętniki byłych studentów UW. Wiele informacji o charakterze anegdotycznym zawiera prasa warszawska. Kwerenda archiwalna w dokumentach Uniwersytetu przechowywanych w Warszawie i w Rostowie nad Donem oraz w archiwalnej spuściźnie ministerstwa oświecenia znajdującej się w Sankt Petersburgu pozwoliła na poczynienie kilku nowych ustaleń i ważnych z perspektywy dziejów UW spostrzeżeń. Bez wątpienia pomocne okazały się także archiwalia policyjne (z Warszawy i Rostowa).

Studenci

Demografia

Dokładne poznanie liczby studentów, którzy przewinęli się przez mury Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach jego istnienia, jest niemożliwe[1]. Najbardziej nawet pieczołowite szacunki obejmować mogą jedynie stan i strukturę tej grupy dla konkretnych momentów funkcjonowania uczelni. Zarówno przyjęty przez UW system rejestracji, jak i straty w spuściźnie aktowej Uniwersytetu nie pozwalają dokonać precyzyjnych wyliczeń. Warto jednak zauważyć, że mimo tych niedogodności kilkakrotnie podejmowano już próby oszacowania liczby młodych ludzi uformowanych intelektualnie przez tę instytucję w drugiej połowie XIX stulecia. Wynikało to z potrzeb ustalenia wpływu Uniwersytetu na sfery inteligencji zawodowej Warszawy, czy szerzej – Królestwa Polskiego[2]. Wykorzystywano przy tym oficjalnie publikowane bądź archiwalne informacje władz oświatowych z tamtego okresu[3]. Prezentowane w nich dane statystyczne pokazują jedynie stan prawny, a nie rzeczywisty[4]. Nie wszyscy ujęci w statystykach uczęszczali

e-MONUMENTA_WUW 2016

na zajęcia. Część wielokrotnie wznawiała przerwaną naukę, zmieniała kierunki i wydziały, zmuszona sytuacją życiową do weryfikacji młodzieńczych wyborów i marzeń[5]. Nigdy chyba nie udało się uniwersyteckiej administracji zliczyć wszystkich wolnych słuchaczy, repetujących czy z rozmaitych powodów nieuczestniczących w zajęciach. W związku z tym bezcelowe wydaje się uporczywe szukanie liczb bezwzględnych. Obserwacja procesów zmian i ustalanie miar względnych przynosi zdecydowanie więcej wiedzy o dziejach Uniwersytetu.

Oceniając zakres i kierunki zmian liczby osób kształcących się na Uniwersytecie Warszawskim, warto posłużyć się takim miernikiem względnym, jak liczba mieszkańców Warszawy przypadających na jednego studenta. Należy przy tym uzmysłowić sobie, że między 1869 a 1914 r. Warszawa rozwijała się terytorialnie i jej stołeczny charakter oraz przemiany społeczne w Królestwie Polskim powodowały, że ludność trzeciego ze względu na swoją rangę polityczną miasta Imperium Rosyjskiego wzrosła z ok. 260 tys. w 1869 r. do ponad 880 tys. w roku 1914[6]. Należałoby domniemywać, że omawiany wskaźnik winien w warunkach warszawskich nieco wzrastać przez cały okres istnienia Uniwersytetu. Taka teza nie potwierdza się w naszym przypadku, co świadczy o silnych wpływach czynników zewnętrznych, burzących „naturalny" kierunek zmian społecznych.

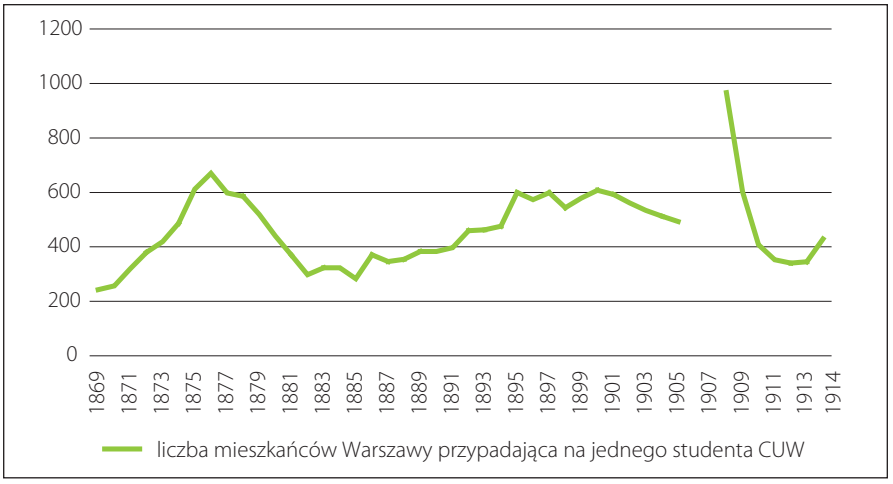

Wykres 1. Liczba mieszkańców Warszawy przypadająca na jednego studenta CUW w latach 1869-1914

Źródło: C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna i naukowa przyrodników rosyjskich na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915,* „Studia i materiały do dziejów nauki polskiej" 1962, seria B, z. 6, s. 120; J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864-1964,* Warszawa 1968, s. 56; H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski w latach 1899-1915*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 552.

e-MONUMENTA_WUW 2016

1. Tableau pamiątkowe studentów Wydziału Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego z portretami i nazwiskami studentów oraz dekoracją rysunkową, fotografia M. Fajansa, 1872

Przypatrywanie się wyborom kierunku studiów pozwala wydzielić w historii UW 2 etapy, które przedziela 3-letni okres jego zamknięcia w latach 1905–1908. Początkowo na podobnym, wysokim poziomie utrzymywała się atrakcyjność medycyny i prawa – dających zawód i realne szanse zarobkowania[7]. Tendencja spadkowa widoczna jest w przypadku chętnych na Wydział Fizyczno-Matematyczny, natomiast ze stałym poziomem atrakcyjności mamy do czynienia w odniesieniu do najmniej popularnego Wydziału Historyczno-Filologicznego. Wyjątek to przyrodnicy w latach tuż po otwarciu Warszawskiego Instytutu Politechnicznego, kiedy kształcenie się na UW stało się rodzajem przygotowania do trudniejszych i bardziej wymagających zajęć na politechnice – stąd wzrost zainteresowania wydziałem, porzucanym jednak później na rzecz kierunków technicznych na innej uczelni[8]. Pragmatyzm wyborów (por. wykres 2.) jest wyraźny i niezaprzeczalny. Trudno dyskutować tutaj o wpływach ustawodawstwa regulującego dostęp do zawodów

e-MONUMENTA_WUW 2016

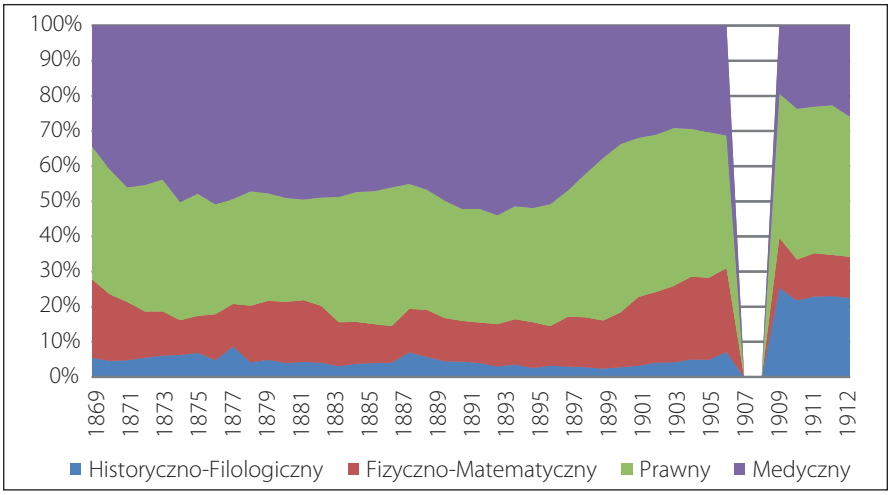

Wykres 2. Studenci CUW w latach 1869–1912 – według wydziałów

* Dane dla 1885 roku szacunkowe.
Źródło: C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów…*

i możliwości ich wykonania. Czy rzeczywiście, jak pisał Ireneusz Ihnatowicz, planowane reformy systemu prawno-administracyjnego w Cesarstwie odbiły się na wyborach młodzieży czy też raczej ważniejsze było nasycenie rynku przedstawicielami pewnych zawodów bądź utrata zainteresowania niektórymi profesjami ze strony grup potencjalnych studentów – trudno stwierdzić jednoznacznie[9]. Warto jednak zauważyć znaczny, od połowy lat 90., spadek liczby kandydatów na lekarzy na korzyść prawników i przede wszystkim przedstawicieli nauk ścisłych.

Po 1908 r. nastąpił znaczny spadek liczby osób studiujących medycynę i kilkakrotny wzrost uczestniczących w zajęciach na Wydziale Historyczno-Filologicznym. Odsetek tych ostatnich zaczął być porównywalny z innymi uniwersytetami z głębi Rosji i wskazuje na zmianę oblicza uczelni w ostatnim okresie jej funkcjonowania w Warszawie. Widoczny jest w tych statystykach (por. wykres 2.) odpływ młodzieży o zainteresowaniach matematyczno-przyrodniczych do innych uniwersytetów rosyjskich i zagranicznych, a także do coraz lepiej radzącej sobie Politechniki Warszawskiej. Nie bez znaczenia było ogromne zwiększenie liczby przyjętych – najczęściej właśnie na Wydział Historyczno-Filologiczny – absolwentów seminariów duchownych.

Rostowski epizod w dziejach Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego wskazuje na utrzymywanie się porewolucyjnych tendencji, z nieznacznym powiększeniem się liczby zwolenników medycyny kosztem prawników. Blisko 20% wybrało w 1916 r. Wydział Historyczno-Filologiczny,

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. Tableau z 1906 r. upamiętniające 10-lecie ukończenia Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego 1896–1906

prawie 37% marzyło o karierze prawnika, ok. 30% lekarza, a jedynie 12% uczęszczało na Wydział Fizyczno-Matematyczny[10].

Omawiając wahania liczby pobierających naukę na Uniwersytecie, warto zastanowić się także nad dynamiką tych zmian. Jeśli jako punkt odniesienia przyjmiemy pierwszy rok istnienia uczelni, możemy skonstatować, że w początkowych 5 latach jej funkcjonowania zmniejszanie się liczby osób pobierających naukę przebiegało równomiernie, aczkolwiek najszybciej ubywało przyrodników i humanistów, najwolniej prawników i medyków. Rosyjski uniwersytet w Warszawie miał wyraźnie złą prasę i o ile uznawano, że można się na nim wyuczyć zawodu i zyskać praktyczne kompetencje, o tyle w stosunku do kierunków w znacznym stopniu formujących w zakresie postaw i światopoglądu przegrywał walkę o studenta.

Lata 1908–1912 to okres nowej polityki wobec UW i nieco inne niż wcześniej jego zadania (por. rozdział Joanny Schiller-Walickiej *Uniwersytet Cesarski: między edukacją a polityką, 1869–1917* w niniejszym

e-MONUMENTA_WUW 2016

tomie). Szybki wzrost liczby studiujących, szczególnie na kierunkach, które wcześniej traciły słuchaczy, wynikał z działań politycznych i reorganizacji na Uniwersytecie. Zwiększyło się zainteresowanie prawem, a także, choć znacznie wolniej - medycyną. Świadczy to o całkowitej zmianie roli uczelni w ofercie kształcenia zawodowego w Królestwie. Niepopularność ze względów ideowych, wsparta nie najlepszą opinią na temat poziomu nauczania – którą podkreślały jeszcze utrudnienia w znalezieniu pracy dla absolwentów Polaków – miały wpływ na wskaźniki ukazane w tabeli 1.

Tabela 1. Tempo zmian liczby studentów CUW w początkowym i końcowym okresie jego istnienia w Warszawie - według wydziałów

Rok	Indeks o podstawie stałej 1869 = 100				
	Wydz. Hist.-Fil.	Wydz. Fiz.-Mat.	Wydz. Prawny	Wydz. Medyczny	Cały UW
1869-1873					
1869	100	100	100	100	100
1870	79,6	82,4	90,1	114,6	96,2
1871	69,4	58,1	95,3	104,8	78,2
1872	67,7	39,7	81,0	89,1	67,5
1873	69,4	35,1	71,9	79,1	62,2
1908-1912					
1908	335,5	46,4	78,6	40,6	72,5
1909	469,4	61,9	133,9	81,3	118,2
1910	742,3	98,7	196,0	119,5	178,0
1911	881,3	110,4	235,7	138,5	209,8
1912	922,0	118,4	236,9	169,6	225,0

Źródło: C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna i naukowa przyrodników rosyjskich na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915*, „Studia i Materiały do Dziejów Nauki Polskiej" 1962, seria B, z. 6, s. 120.

Niewiele wiemy o efektywności kształcenia. Oficjalne dane statystyczne wskazują, że ponad 10% studiujących porzucało co roku uczelnię, nie uzyskując absolutorium[11]. Nie wiemy, ilu spośród nich wróciło do Warszawy czy na inne uniwersytety, stąd miernik ten obrazuje jedynie pewien rodzaj zachowań, czasem zresztą, jak w 1894 r., wymuszonych przez władze Uniwersytetu (relegowanie prawie 20% studentów). Jak możemy jednak odczytać z wykresu 3., liczba tych, którzy przerwali swoją akademicką karierę, sukcesywnie malała. Wydaje się, że wpływ na to miał nie tylko obniżający się poziom nauki, lecz także wzrost

e-MONUMENTA_WUW 2016

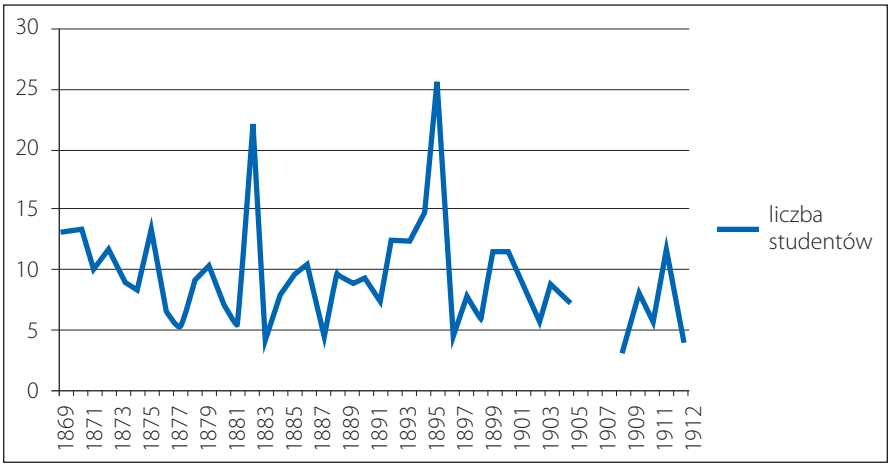

Wykres 3. Odsetek studentów CUW, którzy opuścili uniwersytet, nie ukończywszy studiów w latach 1869–1912

Źródło: C. Orlikowska, *Z dziejów kształcenia biologów…*

liczby wspomaganych przez system stypendiów Rosjan i coraz większa liczba osób akceptujących polityczne i społeczne realia państwa rosyjskiego. Nie bez znaczenia na przebieg zjawiska zobrazowanego wykresem 3. miały także represje władz uczelni (relegowania), które dotykały młodzież zaangażowaną w działalność polityczną i strajkową.

Warto jeszcze porównać sytuację demograficzną Uniwersytetu z innymi placówkami w Rosji. W świetle oficjalnych (przypomnijmy: niedokładnych) danych urzędowych, UW lokował się pod względem odsetka ogółu uczęszczających na studia wyższe w Imperium w 1897 r. na 6 pozycji (spośród 10 uniwersytetów, dla których posiadamy dane), w 1913 r. na 5 miejscu (na 11), podobnie jak w 1917 r. W początku XX w. skupiał ok. 6–7% wszystkich studentów Imperium Rosyjskiego[12]. Mimo poczucia, że warszawska uczelnia należy raczej do drugiej ligi rosyjskich uniwersytetów, trudno nazwać ją z perspektywy demograficznej ostatnią na liście. Nie mogła się rzecz jasna równać z ośrodkami moskiewskim i petersburskim. Traciła jednak w statystykach swój drugorzędny charakter w zestawieniu z uniwersytetami Kazania, Tomska czy Charkowa. Bez wątpienia dane dotyczące liczebności studiujących wskazują jednoznacznie na pogarszającą się pozycję UW na rynku edukacyjnym. Są także niezbitym dowodem na to, że szczególnie po 1905 r. działał w trudnej dla niej sytuacji społecznej. Bojkotowany przez Polaków, zasilany przez Rosjan-absolwentów seminariów, stawał się z perspektywy studenckiej ciałem obcym w stolicy Królestwa Polskiego. Nie oznaczało to oczywiście całkowitego zastoju czy kryzysu

e-MONUMENTA_WUW 2016

demograficznego Uniwersytetu. Paradoksalnie, ostatnie warszawskie lata UW charakteryzowały się szybkim tempem przyrostu liczby słuchaczy, o innym jednak światopoglądzie i innych priorytetach życiowych niż ci, którzy kończyli warszawską uczelnię przed rewolucją 1905 r.

Studenci: struktura religijno-wyznaniowa i pochodzenie społeczne

W momencie powołania do życia Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego zdecydowaną większość kształcących na nim osób stanowili Polacy, wyznawcy katolicyzmu. W następstwie wspomnianych wyżej zmian w 1877/1878 r. przybyło wyznawców prawosławia. Do czasu zamknięcia Uniwersytetu w 1905 r. dominowali Polacy. Nieznacznie, aczkolwiek stale ich populacja zmniejszała się na korzyść studentów prawosławnych – w większości Rosjan – oraz wyznawców judaizmu, przy czym warto wskazać, że ograniczenia wprowadzone wobec Żydów nie wpłynęły znacząco na zmianę liczebności tej grupy. Być może

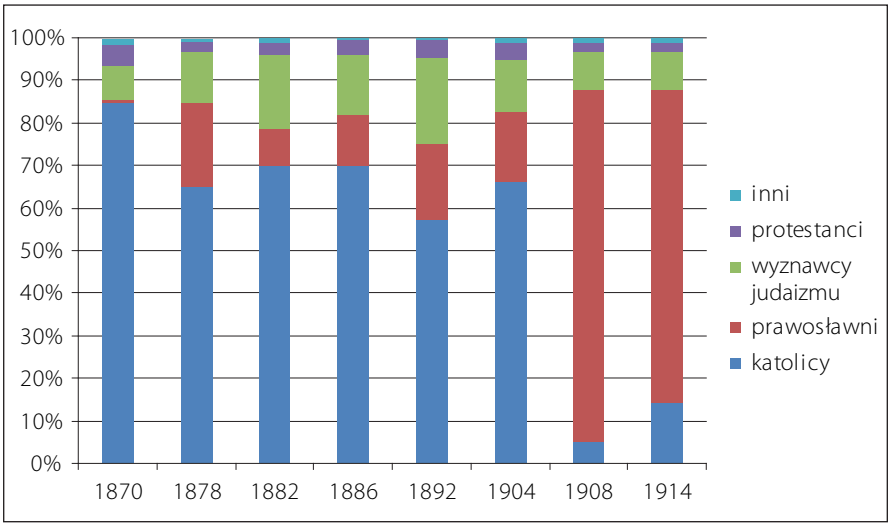

Wykres 4. Struktura wyznaniowa studentów CUW w latach 1870-1914

Źródło: E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie w latach 1869-1904 jako grupa akademicka i w życiu miasta*, praca magisterska, Wydział Pedagogiczny UW, Warszawa 2000, s. 12a-17a; H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 552.

e-MONUMENTA_WUW 2016

niewielki wzrost liczby protestantów i prawosławnych w drugiej połowie lat 80. wynikał z przyjęcia kilkunastu omijających w ten sposób *numerus clausus* konwertytów.

Warto wskazać, że UW z racji swojego położenia był jednym z łatwiej dostępnych dla Żydów ośrodków naukowych, szczególnie dla osób uboższych. Wysunięty najdalej na zachód, przyciągał nie tylko Żydów z Królestwa Polskiego, lecz także z innych guberni zachodnich Rosji. Mylne byłoby jednak wiązanie kształcenia uniwersyteckiego z silną – już wtedy jedną z największych w Europie – gminą żydowską w Warszawie[13]. Należy bowiem zaznaczyć, że Uniwersytet odgradzał skutecznie studentów Żydów od kontaktów z religijną częścią ich społeczności[14].

Specyfika Królestwa Polskiego wymagała stosowania rozmaitych indywidualnych rozwiązań w kwestii żydowskiej. Władze UW nie trzymały się ściśle norm wyznaczonych przez prawo. Wydaje się, że ograniczenia udziału Żydów w populacji słuchaczy nastąpiły w Warszawie z opóźnieniem 10 lat[15]. W momencie wprowadzenia oficjalnych zakazów na Wydziale Medycznym odsetek Żydów wynosił 19,8%, a na prawie 15,2%[16] i właściwie do końca istnienia uczelni wciąż przewyższał granicę 10% (np. w 1904 r. – 12,3%)[17]. Należy przy tym dodać, że w tym samym czasie w całym Imperium Rosyjskim wyznawcy judaizmu stanowili 14,5% studentów uniwersytetów[18]. Pewien problem stwarzali także Żydzi-absolwenci gimnazjów nagrodzeni medalem. W początku XX w. ministerstwo oświecenia pozostawiło do indywidualnej decyzji rektorów przyjmowanie takich kandydatów ponad ustaloną normę[19]. Próbą obejścia *numerus clausus* była zmiana statusu prawnego kandydatów. Aby zatem uniknąć dyskryminujących przepisów, młodzi ludzie dokonywali konwersji[20]. Zjawisko to znano również w innych częściach Rosji[21]. W Warszawie rozprzestrzeniło się ono szczególnie w 1887 r. (prawdopodobnie jako swego rodzaju moda), ale liczba konwersji wzrosła wtedy gwałtownie jedynie na krótki czas[22].

Zasadniczą zmianę struktury religijnej, a co za tym idzie także narodowościowej, zbiorowości słuchaczy UW odnotowujemy po rewolucji 1905 r. Wyraźnie widać, że Uniwersytet stracił całkowicie popularność w oczach młodzieży polskiej i żydowskiej, a przytłaczającą większość stanowili teraz Rosjanie. Szczegółowe dane statystyczne pokazują jednak, że wkrótce trend zaczął się nieznacznie odwracać. Powoli odsetek katolików podnosił się kosztem liczby studentów prawosławnych, choć ciągle był nieznaczący. Oficjalne uniwersyteckie statystyki za rok 1917 odnotowują ponad 46% prawosławnych, jedynie niecałe 8% katolików i blisko 36% wyznawców judaizmu. Pojawili się też w większym niż dotychczas stopniu zwolennicy innych kościołów chrześcijańskich

e-MONUMENTA_WUW 2016

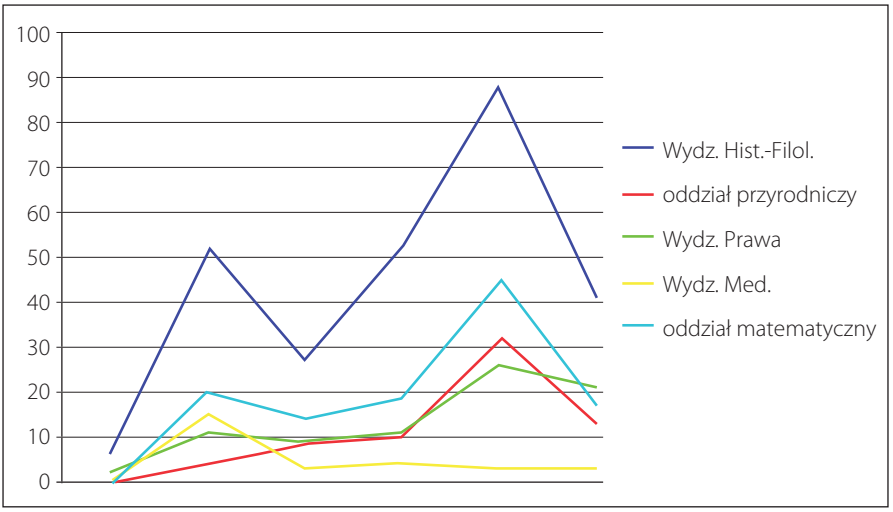

Wykres 5. Odsetek prawosławnych studentów CUW w latach 1870–1905 – według wydziałów i oddziałów

Źródło: E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 21a–27a.

(np. ormiańskiego – ponad 5%) oraz muzułmanie – mniej niż 1%[23]. Pewna część Rosjan przeniosła się do innych uczelni w Rosji – wybierając miejsca stabilne i z dłuższą tradycją uniwersytecką, a być może bliższe rodzinnym stronom[24]. Odsetek katolików naturalnie się zmniejszył, choć w 1917 r. część z nich zdecydowała się opuścić Królestwo. Zdecydowanie podwyższył się natomiast procent Żydów. Wynikało to z zasilenia studenckiej społeczności przez miejscowych kandydatów, a także z większej mobilności tych, którzy wywodzili się z rodzin żydowskich (chętniej niż Polacy przejechali do Rostowa nad Donem).W uzyskaniu wyższego wykształcenia widzieli oni szansę na poprawę statusu społecznego i prawnego[25].

Warto jeszcze przyjrzeć się bardziej szczegółowym statystykom, na poziomie poszczególnych wydziałów. Zmiany liczby młodzieży prawosławnej na UW wpisywały się integralnie w ogólną dynamikę i kierunki zmian ogólnej liczby słuchaczy. Tym, co z pewnością należy podkreślić, była nadreprezentacja tej grupy na Wydziale Historyczno-Filologicznym.

Inaczej zmieniały się wybory kierunku kształcenia wśród Żydów. Najczęściej decydowali się na medycynę i, mimo rozmaitych wahań, ich odsetek zawsze przekraczał ustalone dla Uniwersytetu *numerus clausus*. W latach 90. znaczący odpływ ze studiów przyrodniczych i po części z prawa znalazł swoje ujście właśnie na medycynie, dającej wtedy większe możliwości znalezienia środków utrzymania.

e-MONUMENTA_WUW 2016

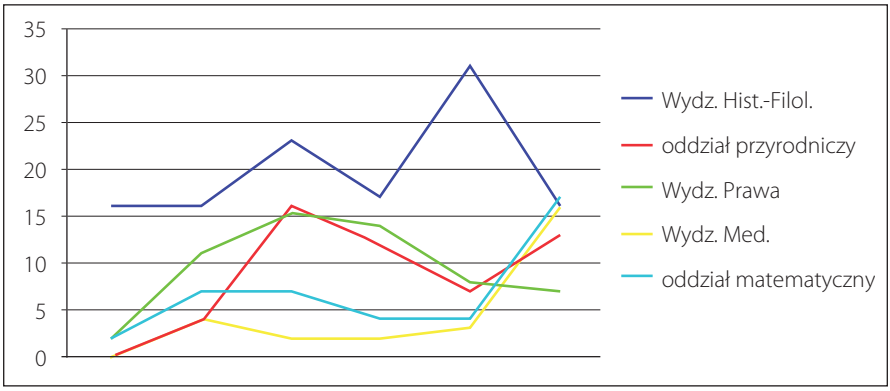

Wykres 6. Odsetek wyznawców judaizmu wśród studentów CUW w latach 1870–1905 – według wydziałów i oddziałów

Źródło: E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 21a–25a.

Do wprowadzenia w 1881 r. tzw. praw majowych, dyskryminujących Żydów w Imperium Rosyjskim, dużym powodzeniem cieszył się wśród młodzieży żydowskiej Wydział Prawa. Odchodzenie studentów z tego kierunku zaznaczyło się wzrostem liczby Żydów na medycynie, ale przede wszystkim przeszli oni na Wydział Historyczno-Filologiczny. Warto zauważyć, że Żydzi podejmowali wybór kierunku studiów, poruszając się w ściśle ustalonych, ale zmieniających się w czasie istnienia UW ramach prawnych. Polityka państwa, podobnie jak w przypadku Polaków, reglamentowała dostęp do pewnych sektorów zatrudnienia i stosowała podobny co do mechanizmów, inny jednak w treści, zestaw represyjnych unormowań prawnych.

Jednym z trudniejszych do zbadania zagadnień przy opracowywaniu zbiorowego portretu warszawskich studentów jest ich pochodzenie społeczne. W drugiej połowie XIX w. uwidaczniała się często nieprzystawalność oficjalnych kategorii i podziałów o feudalnej genezie do ówczesnej rzeczywistości społecznej. Można więc posługiwać się oficjalnymi informacjami, które zamieszczano dość skąpo w materiałach uniwersyteckich, ale należy pamiętać, że nie musiały one mieć w pełni przełożenia na życie codzienne młodych ludzi, ich status materialny czy miejsce w hierarchii ich społeczności.

Ewolucja struktury pochodzenia studentów UW przebiegała, najogólniej mówiąc, zgodnie z kierunkiem przemian w Europie Środkowo-Wschodniej, oznaczających transformację społeczeństwa feudalnego. O ile struktura religijno-narodowościowa omawianej grupy odbiegała znacznie od wskaźników stosownych dla całego Królestwa Polskiego, o tyle ocena dynamiki i kierunku zmian w zakresie jej pochodzenia

e-MONUMENTA_WUW 2016

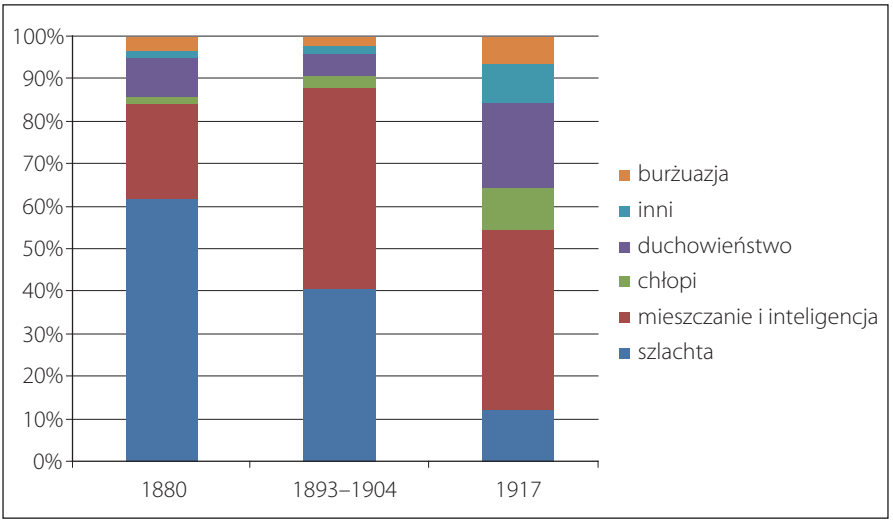

Wykres 7. Pochodzenie społeczne studentów UW w latach 1880-1917

Źródło: E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 26a-27a; GARO, f. 527, op. 1, d. 124, s. 23.

wskazuje na zbieżność z procesami natury ogólniejszej. W początkach funkcjonowania uczelni ponad 60% jej słuchaczy wywodziło się ze szlachty[26]. Po przeniesieniu Uniwersytetu do Rostowa nad Donem, w nowych warunkach społecznych, młodzież należąca do tej grupy stanowiła ok. 12% ogółu, przy czym znaczna jej część to dzieci z rodzin tak zwanej szlachty osobistej, a więc w większości takiej, która otrzymała tytuły za służbę w administracji państwowej lub w armii już od niższych stopni w tabeli o rangach[27]. Znacznie mniej studentów pochodziło z rodzin szlachty *potomstwiennoj* (tytuł szlachecki mogła uzyskać m.in. za rangi od VIII wzwyż)[28]. Przeniesienie Uniwersytetu do Rostowa nad Donem wyraźnie zmieniło strukturę pochodzenia ogółu słuchaczy. Miejsce szlachty wypełnili młodzi ludzie z rodzin mieszczańskich, inteligenckich, a także chłopskich[29]. Pojawili się także przedstawiciele rodzin kozackich, a blisko 100 osób przyjechało z innych państw[30]. Ostrożnie można by skonstatować, że profil społeczny pobierających naukę na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim nie odpowiadał w pełni sytuacji ogólnorosyjskiej[31], ale w końcu i struktura społeczna Królestwa Polskiego, i warunki polityczne, w jakich działał Uniwersytet, były wyraźnie odmienne od tych, które panowały w głębi Rosji.

Portret studentów UW warto także odnieść do innych ośrodków europejskich, choć należy pamiętać, że ujęcia porównawcze są tu czasem bardzo trudne[32]. Jeśli zestawimy motywowane jednak sytuacją

e-MONUMENTA_WUW 2016

polityczną i gospodarczą wybory wydziałów dokonywane przez młodych ludzi w Warszawie z wyborami ich francuskich i niemieckich kolegów, łatwo o konstatację, że ewolucja postaw przebiegała w Polsce często podobnie jak w Europie Zachodniej. Zmniejszał się sukcesywnie odsetek medyków, utrzymywała się na stałym poziomie popularność prawa i powiększała się liczba humanistów (w Warszawie ze względu na politykę przyciągania do Uniwersytetu Rosjan, szczególnie na Wydział Historyczno-Filologiczny)[33].

Interesująco wypada też próba porównania informacji o pochodzeniu studentów. Statystyka, która może służyć jako miernik przemian społecznych, choć budzi pewne zastrzeżenia ze względu na różnice prawne przy wyodrębnianiu poszczególnych kategorii, a także z powodu niekompletnych i trudnych do weryfikacji danych, wykazuje dla lat 90. XIX stulecia pewne różnice w zakresie reprezentacji „starych struktur" społecznych w systemie wyższej edukacji. Kiedy w Warszawie ponad 40% tej grupy stanowili mężczyźni z rodzin szlacheckich, w tym samym okresie w zjednoczonych Niemczech – tylko 2%, a w brytyjskim Oksfordzie 12%. Nieporównywalnie słabszy był w Warszawie dostęp do Uniwersytetu dla dzieci z rodzin burżuazyjnych. Czy wynikało to tylko z niewielkiej liczebności tej grupy, czy raczej obrazowało skłonność do kształcenia dzieci za granicą lub w lepszych ośrodkach rosyjskich, trudno dziś dociec. W Warszawie pochodzenie burżuazyjne miało zaledwie 2% ogółu studentów, w Prusach – 16%, a w Wielkiej Brytanii aż 27%[34]. Trudno na podstawie tych porównań wysnuć wniosek o jakimś zasadniczym zapóźnieniu UW wobec podobnych placówek zachodnioeuropejskich. Mimo odmiennych warunków społecznych i politycznych, w jakich działała warszawska uczelnia, ponadpaństwowe mechanizmy społeczne wynikające z reorganizacji struktur władzy i administracji oraz nowych wyzwań w sferze gospodarki, widoczne na Zachodzie, regulowały, choć w innym tempie, także strukturę społeczności uniwersyteckiej w Warszawie. Nie zapominajmy, że Cesarski Uniwersytet Warszawski nie skupiał wszystkich czy zapewne nawet większości mieszkańców Królestwa Polskiego potencjalnie zainteresowanych uzyskaniem wyższego wykształcenia. Naukowe peregrynacje młodzieży to szeroki i dość dobrze już rozpoznany temat[35]. *Last but not least* musimy pamiętać, że mimo niewielkiej liczebności środowisk związanych z Uniwersytetem, ludzie ci – przede wszystkim studenci, ale także profesura – byli ważnym elementem społeczeństwa Warszawy drugiej połowy XIX w.

Trzeba także zauważyć, że w 1908 r. utworzone zostały przy UW, za sprawą środowiska profesorskiego, Wyższe Kursy Żeńskie, nad

e-MONUMENTA_WUW 2016

którymi Uniwersytet sprawował opiekę naukową[36]. Przyciągnęły one w uniwersyteckie mury nieobecne do tej pory kobiety. Wzory płynęły ze Wschodu i z Zachodu (pierwsze kursy dla kobiet otwarto we Francji w latach 60. XIX w.)[37]. Władze UW nie ukrywały, że celem powołania do życia kursów jest stworzenie możliwości dorobienia do pensji profesorom Uniwersytetu[38]. Kursy podzielone były na 3 wydziały: historyczno-filologiczny, fizyczno-matematyczny i prawny. Dyrektorem kursów został profesor prawa Iwan Trepicyn[39]. Warszawska inicjatywa nie cieszyła się jednak specjalnym powodzeniem wśród chrześcijanek, zwłaszcza katoliczek. W 1909 r. udział w zajęciach brało 311 kobiet wyznania mojżeszowego, 179 prawosławnego, 11 katolickiego i 4 ewangelickiego[40], na wycieczkę do Petersburga w roku 1911 zapisało się 38 kobiet (wszystkie wyznania mojżeszowego)[41], a w 1913 r. na wyprawę naukową (w celu obejrzenia unikalnych obiektów geologicznych) do Dąbrowy Górnej zapisało się 40 kobiet, w tym 2 katoliczki[42]. Trudno o dokładne ustalenia w kwestii zainteresowań naukowych słuchaczek kursów. Możemy zaobserwować, że Żydówki chętniej wybierały kierunki matematyczno-fizyczne, kobiety wyznania prawosławnego – filologiczne. Trzeba dodać, że kursy nie były objęte dyskryminującym Żydów *numerus clausus*[43]. Władze cieszyły się, że duża liczba Żydówek na kursach przeciwdziałać będzie polonizacji[44]. Steven Corrsin wskazuje jednak na znaczny udział dziewcząt ze zasymilowanych środowisk żydowskich w walce o polskie formy szkolnictwa[45].

Wyższe Kursy Żeńskie wykorzystywały część uniwersyteckich programów nauczania; wśród wykładowców byli profesorowie UW[46]. Kursy, będące pod ścisłą kontrolą państwową, miały być konkurencją dla wymykającej się często spod ścisłego dozoru rzeszy inicjatyw prywatnych. Starano się zatem o urozmaicony i zachęcający program nauczania. Znalazły się w nim wyprawy naukowe związane z humanistyką i naukami przyrodniczymi[47]. Wszystkie eskapady odbywały się w asyście pracowników naukowych Uniwersytetu, mocno zaangażowanych w pracę na kursach[48]. Ewakuacja do Rostowa nad Donem nie zamknęła możliwości uczestniczenia w tego typu edukacji[49].

Przy UW istniał także Instytut Położniczy, mieszczący się w budynku szpitala Dzieciątka Jezus. Kształcił na rocznych, płatnych kursach akuszerki[50]. Działalność tego Instytutu, mająca przecież duże znaczenie społeczne, nie przyciągała uwagi opinii publicznej (rozmaite doniesienia prasowe podawały w miarę regularnie liczbę studentów Uniwersytetu, czasem wskazywały liczbę słuchaczy kursów felczerskich, niezmiernie rzadko jednak mówiły o liczbie przyszłych położnych). Bez wątpienia ważną funkcję pełniły także kursy farmaceutyczne dla kobiet. Władze

e-MONUMENTA_WUW 2016

UW odmawiały jednak kobietom prawa do ukończenia kursów uprawniających do zdawania egzaminu prowizorskiego, który umożliwiał znalezienie pracy w zawodzie. Część kandydatek podjęła wobec tego studia na Uniwersytecie Jagiellońskim[51].

Organizacje studenckie

Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, zgodnie z duchem czasu, tworzyli rozmaite nielegalne lub półjawne struktury organizacyjne. Wspierały one realnie część warszawskiej młodzieży w codziennych zmaganiach z rzeczywistością, przede wszystkim jednak odgrywały istotną rolę w procesach formowania postaw, budowania tożsamości i nabywania doświadczeń społecznych i politycznych. W obliczu niezmiernie ograniczonych możliwości legalnego działania politycznego i społecznego, krępujących nawet zdecydowanych lojalistów[52], studenckie przedsięwzięcia w tym zakresie były niezłą szkołą współżycia społecznego, formującą poglądy, szlifującą postawy i umiejętności polityczne.

Ze względu na to, że inicjatywy te funkcjonowały nielegalnie bądź nieoficjalnie, wiemy dużo jedynie o ich programach czy spektakularnych przejawach, często nie możemy natomiast uzyskać szczegółowych informacji o ich szeregowych członkach. Przywódców i co bardziej wyróżniające się osoby znamy z imienia i nazwiska. Większość z nich pozostała na kartach historii za sprawą aktywności już w niepodległej Polsce. Ci, którzy karier nie zrobili, pozostają jako działacze studenccy nadal w cieniu. Trudno jednoznacznie podzielić istniejące na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim organizacje młodzieży akademickiej. Wszystkie bowiem, w różnym co prawda stopniu, odwoływały się do określonych przekonań politycznych, pełniąc przy tym funkcję pomocową lub samokształceniową. Wykraczały często za mury UW i nie stroniły od mniej lub bardziej ścisłych kontaktów z innymi grupami zorganizowanymi, towarzystwami czy formacjami politycznymi. Skoro brak możliwości głębszego poznania charakterystyki członków niektórych studenckich kółek, towarzystw i korporacji oraz rozpoznania ich liczebności, nie powiedzie się też próba spożytkowania podziałów i typologii stosowanych przez socjologów struktur społecznych. Bez wątpienia da się jednak wprowadzić uporządkowanie specyficzne dla słuchaczy warszawskiej uczelni i okoliczności politycznych, w jakich działał Uniwersytet.

Zacząć więc wypada od kółek samokształceniowych powstających według klucza terytorialnego[53]. Takie formy aktywności znane są

e-MONUMENTA_WUW 2016

w przypadku różnych, nie tylko rosyjskich, lecz także zachodnioeuropejskich uniwersytetów tamtego okresu. Dalej należy wydzielić 4 organizacje o charakterze korporacji, typowe dla UW – jedna z nich została przeszczepiona na grunt innych warszawskich uczelni. Są to Delegacja, Koło (czyli „Centralne Koło Studenckie"), Bratnia Pomoc i – powstała na skutek rozbicia politycznego w tej ostatniej – Spójnia. Wreszcie do odrębnego typu można zaliczyć formacje, które tworzono według klucza zapatrywań politycznych. Pośród nich jako pierwsze należy wymienić kółko krusińczyków, dalej Związek Młodzieży Polskiej (Zet), struktury Polskiej Partii Socjalistycznej czy ostatecznie krąg lojalistów. Nie ma tutaj jednolitości pod względem organizacyjnym. O ile krusińczycy to kółko wyraźnie studenckie, o tyle pozostałe inicjatywy to rodzaj importu pewnych struktur z zewnątrz, do kręgów uniwersyteckiej młodzieży. Ostatnią grupą, wyraźnie odmienną od poprzednich, były koła naukowe. Funkcjonowały oficjalnie, tworzono je na poszczególnych wydziałach zgodnie z zainteresowaniami naukowymi.

Najczęściej pierwszymi strukturami, z jakimi stykali się nowo immatrykulowani młodzi ludzie, były regionalnie podzielone kółka samokształceniowe. Absolwenci gimnazjów, przybywający do Warszawy z różnych regionów Królestwa Polskiego, trzymali się razem, opierając więzi na tożsamości regionalnej, kontaktach i przyjaźniach wyniesionych ze szkół średnich i poczuciu wspólnoty osnutym na przeżyciach z przeszłości. Jak pisze Andrzej Szwarc, takie poczucie więzi lokalnej bardzo często nie wytrzymywało próby czasu i podziałów wewnętrznych związanych z pozycją zawodową, profesją czy miejscem zatrudnienia[54].

Na UW działało kilka kół regionalnych: warszawskie, kieleckie, lubelskie, wileńskie, płockie, radomskie i siedleckie. Założono także koło litewskie, skupiające maturzystów z gimnazjów z Ziem Zabranych[55]. Miały one na celu przede wszystkim wzajemne wspieranie się w sprawach organizacyjnych oraz naukowych. Przyjmowały jednak również polityczne oblicze. Koło litewskie, założone przez Bolesława Słońskiego, grupowało patriotycznie nastawionych radykałów. Łomżyniacy i Kielczanie uznawani byli w 1897 r. za patriotyczno-ludowych, Lublinianie i Płocczanie – za socjalistów, a warszawiacy – narodowców[56]. Młodzież grupująca się w ziomkostwach spotykała się w kawiarniach, dyskutowała, ustalała wspólne strategie działania na forum szerzej zakrojonych ruchów studenckich[57]. Członkostwo w kołach regionalnych nie wykluczało bowiem angażowania się w inne formy aktywności. Tym, co z pewnością charakteryzowało postawy młodych ludzi, była partycypacja w wielu rozmaitych inicjatywach wewnątrzuniwersyteckich, a także rozwijanych poza warszawską uczelnią, przy współpracy z instytucjami

e-MONUMENTA_WUW 2016

i organizacjami zewnętrznymi. Za pierwszą próbę jednoczenia kół regionalnych na UW należy uznać powołanie do życia Delegacji. Skupiała ona przedstawicieli wszystkich wydziałów, w liczbie uzależnionej od liczebności kształcących na nich Polaków. Obejmowała tylko słuchaczy deklarujących narodowość polską, podobnie jak większość z tych struktur, które zostaną tu omówione. Delegacja funkcjonowała nielegalnie, ale za wiedzą władz uniwersyteckich i policyjnych. Jej cele nie były jasno określone, choć ze wspomnień Ludwika Krzywickiego wynika, że skupiano się na tworzeniu i podtrzymywaniu więzi koleżeńskich, starano się kształtować opinie środowiska polskiego i nieoficjalnie reprezentować Polaków w gronie akademickim[58].

Jedną z organizacji, które gromadziły młodych ludzi z różnych wydziałów i lat, było tzw. Koło lub inaczej Centralne Koło Studenckie[59], założone w 1897 r. Powstało w celu koordynacji działań rozproszonych w kołach regionalnych, w zastępstwie wcześniejszej, niewydolnej pod tym względem Delegacji[60]. Część warszawskiej młodzieży, szczególnie z kręgów polskich (o tej wiemy więcej), poszukiwała w ruchu studenckim kierunków i postaw jasno nacechowanych ideowo, wartościujących i umożliwiających komentowanie otaczającej rzeczywistość. Jeden z pamiętnikarzy odnotował:

> Na zwyczaje zaś korporanckie studenterii zagranicznej nasza młodzież uniwersytecka patrzyła z pogardą, jako na przejawy bezideowości, ciasnoty umysłowej, braku uspołecznienia i braku istotnej kultury, jako na objawy, których naśladowanie stanowiłoby ujmę dla młodzieży polskiej, mającej tyle wielkich i poważnych zadań przed sobą…[61].

Koło wychodziło poza UW – w latach 80. skupiało także słuchaczy Instytutu Weterynaryjnego, którzy uczestniczyli w spotkaniach i odczytach[62].

Jedną z ważniejszych i prężniejszych organizacji był Bratniak, czyli Bratnia Pomoc. Powstała w 1889 r., w obliczu konieczności wsparcia finansowego strajkujących po decyzji cofnięcia im stypendiów w związku z kolejną zawieruchą polityczną[63]. Powołana do życia przez Centralne Koło Studentów i Zet, stała się najistotniejszą organizacją pomocową – z czasem wyraźnie nacechowaną politycznie – jaka działała na Uniwersytecie, zresztą wzorem innych uczelni rosyjskich. Pierwotnie ograniczała się do udzielania pożyczek kolegom. Z czasem wprowadzono tam elementy samokształceniowe (biblioteka) i otwarto stołówkę. Bratnia Pomoc wypełniła miejsce mającego jednoczyć młodzież akademicką – a pozostającego w marazmie – Koła. Tworzyła forum dyskusji

e-MONUMENTA_WUW 2016

3. Założyciele Bratniej Pomocy 1889-1894

dla Polaków (rzadziej Żydów i nigdy Rosjan). Choć funkcjonowała nielegalnie – ale przy cichym przyzwoleniu władz – bywała istotnym głosem polskiej części studenckiej braci UW. Ocenia się, że związanych z nią było ok. 500 osób reprezentujących wszystkie wydziały. Struktura Bratniaka opierała się na delegatach z kółek tworzonych bądź na wydziałach, bądź – jeśli zgłaszało się dużo chętnych – na poszczególnych latach studiów[64]. Środki na działalność pochodziły ze składek członkowskich (w zależności od zamożności i okresu, o jakim mówimy – 25 lub 45 kop.), z ofiar i przygotowywanych przez studentów balów charytatywnych, z których dochód zasilał bezpośrednio kasę Uniwersytetu, ale był przeznaczany na dopłaty do czesnego uboższych osób[65].

Z czasem Bratnia Pomoc stała się miejscem walk politycznych. Kontrolę nad instytucją przejęły osoby zorientowane prawicowo. Wywołało to konsternację i niechęć młodzieży socjalistycznej, a w konsekwencji secesję i powstanie drugiego, istotnego z perspektywy dziejów samoorganizowania się warszawskich studentów, przedsięwzięcia o nazwie

e-MONUMENTA_WUW 2016

4. Tymczasowa rada Spójni

Spójnia. W jej skład weszli przede wszystkim Łodzianie, Radomianie i część przyjezdnych z Ziem Zabranych, a w świetle pewnie trochę przesadzonych szacunków liczyła ok. 300 członków. Inicjatywy, jakie podejmowała Spójnia, wyrastały z doświadczeń Bratniej Pomocy. Założono konkurencyjną stołówkę, udzielano pożyczek długoterminowych, zwracanych po zakończeniu nauki i otrzymaniu pracy, wspierano więźniów politycznych[66]. Uznawana za skupiającą młodzież o zapatrywaniach lewicowych, Spójnia trafiła do akt policyjnych w związku z akcjami o charakterze politycznym. Ręcznie pisana i zapewne kolportowana wśród studentów ulotka, w której protestowano przeciwko złożeniu w 1903 r. przez rektora wieńca na grobie znienawidzonego kuratora Apuchtina, wzmogła zainteresowanie ochrany. Dzięki pracy operacyjnej agentów w aktach policyjnych zachował się dokładnie odpisany statut Spójni. Na podstawie tych materiałów można jasno skonstatować, że przyjmowała ona w swoje szeregi tylko tych, którzy uważali się za Polaków. Oficjalnie uznawała się za pluralistyczną w sensie politycznym i światopoglądowym. Interesujące, że organizacja wymagała bezwzględnej lojalności od swoich członków, zakazując przynależności do innych inicjatyw o podobnych celach. Działalność jej była nakierowana na wzajemną pomoc moralną i materialną, samokształcenie i budowanie więzi wspólnotowych[67].

Wiele problemów nastręcza charakterystyka formacji o wyraźnie politycznym obliczu. Od lat 70. XIX stulecia wśród studentów rozróżniano „narodowców" i „międzynarodowców", spychających na margines

e-MONUMENTA_WUW 2016

środowiska ugodowe. Najwcześniej, bo już w 1875 r. w murach UW pojawili się socjaliści, Kazimierz Dłuski i Szymon Dickstein, chociaż próby działalności w powstających kółkach socjalistycznych kończyły się z reguły aresztowaniami[68]. Niedoświadczenie młodych ludzi w pracy konspiracyjnej było zresztą powodem wielu wpadek i przyczyniało się wydatnie do niewielkiej skuteczności agitacyjno-politycznej. Kółka często rozbijano, zanim na dobre zaczęły funkcjonować i nim pojawiały się pierwsze efekty prac[69]. Taki los spotkał przecież także studentów związanych z Pierwszym Proletariatem[70]. Szybko też pojawili się, aczkolwiek nieliczni, zwolennicy marksizmu, a także członkowie Narodnej Woli (Franciszek Rojecki, Henryk Jackiewicz, Jan Wojniłłowicz), sprawnie wyłapywani przez policję i represjonowani[71]. Szerokim echem w pamiętnikarstwie odbiła się działalność kółka krusińczyków[72]. Krzywicki, opisując rolę Stanisława Krusińskiego w organizacji politycznej ruchu, wskazywał na jego charyzmę i radykalne poglądy[73]. Zwolennicy Krusińskiego nie prezentowali jednolitej postawy ideologicznej. Fenomen ruchu polegał na jednoczeniu wokół wyrazistej postaci Krusińskiego ludzi o rozmaitych poglądach, chętnych do czynu, rozpieranych energią i potrzebą wyrażenia swojej opozycyjnej postawy, skorych do awantury. Towarzystwo to zbierało się pod sztandarem szeroko rozumianych idei socjalistycznych w latach 1881 i 1882. Ludwik Waryński, dążąc do zjednoczenia socjalistów w Królestwie Polskim, postrzegał jako jednego z ważniejszych partnerów właśnie Krusińskiego[74]. Krąg krusińczyków, poza inicjatywami politycznymi (adres z powodu rocznicy powstania listopadowego), pracował także na rzecz wspierania uboższych kolegów – z radykalną propozycją swego rodzaju komun studenckich znanych z innych części Imperium Rosyjskiego[75].

5. Stanisław Krusiński

Warto wspomnieć o dość niemrawo rozwijającej się w tym środowisku PPS, budującej swoje struktury szeroko, w skali międzywydziałowej[76]. Trzeba podkreślić, że rozmaite działania studenckie i pozauniwersyteckie o charakterze socjalistycznym były rozczłonkowane, podzielone przez sprzeczności ideologiczne i nie mogły prowadzić do zbudowania jednolitej struktury politycznej.

Swoich zwolenników znalazł utworzony w 1886 r. Związek Młodzieży Polskiej (Zet)[77], związany z ruchem narodowym. W 1887 r. liczył

e-MONUMENTA_WUW 2016

być może 20 członków, wśród których wyróżniał się Ludwik Kochanowski[78]. Członkowie Zetu oprócz kolportowania nielegalnej literatury organizowali obchody rocznic narodowych, planowali także wydanie podręcznika historii Polski[79].

Najaktywniejsi spośród polskich studentów skupiali się wokół wyrazistych ideologii będących w opozycji do zastanego porządku i carskiej władzy. Postawy lojalistyczne były niechętnie widziane wśród młodzieży utożsamiającej się z polskością[80]. Od początku lat 80. odnotowano na warszawskiej uczelni rozwój aktywności samokształceniowej i oświatowej, często wychodzącej na zewnątrz i kierowanej do innych warstw ludności (np. Towarzystwo Oświaty Ludu Miejskiego). Wielość inicjatyw, często identyczny ich adresat oraz przenikanie się osób, wpływów i poglądów nie pozwalają na drobiazgowe omówienie tych zagadnień. Większość owych projektów była efemeryczna, nie pozostawiała po sobie innych, poza ludzką pamięcią, śladów istnienia. Bardziej znane to kółko katalogowe, obejmujące szerokie kręgi studenckie i zajmujące się doradztwem bibliograficznym i gromadzoną biblioteką[81], czy związana z zachowawczą młodzieżą organizacja Sarmacja, skupiona na studiach polonistycznych[82]. Warto dodać, że grupy takie trudno częstokroć oddzielić od politycznych. Idee i działania wpływały wzajemnie na siebie i przenikały się, tworząc w drugiej połowie XIX stulecia skomplikowaną sieć różnych przedsięwzięć. Ruch w tym obszarze zamarł po zamknięciu Uniwersytetu w 1905 r. Nowa uczelnia, ze znacznie zredukowanym polskim żywiołem, nie mogła już dawać oparcia rozwiniętej samopomocy (Bratniak, Spójnia). Rozbite aresztowaniami i zainteresowane funkcjonowaniem w otwierającej się po 1905 r. przestrzeni publicznej, polskie środowiska narodowe i socjalistyczne omijały Uniwersytet, nie znajdując tam dostatecznej bazy społecznej.

Szczególna aktywność Polaków nie powinna zupełnie przyćmić słabszych i mniej eksponowanych osiągnięć Rosjan czy Żydów. Ewolucja życia politycznego, wzrost inicjatyw organizacyjnych i coraz bardziej spektakularne działania ugrupowań politycznych w Królestwie Polskim, a także szerzej, w całym Imperium Rosyjskim, pobudzała do zaangażowania także studentów Rosjan – wiemy np. o grupach rosyjskich socjalistów związanych z Siergiejem Iwanickim. Ich poglądy krystalizowały się wolno, zgromadziły niewiele, bo ok. 30 osób, a ich praca, z racji wrogich relacji z Polakami, była bardzo trudna[83]. Wyznawcy judaizmu w przeciwieństwie do prawosławnych Rosjan, mieli możliwość wstępowania do części polskich organizacji, szczególnie tych o socjalistycznym obliczu. Wolniej niż w przypadku nie-Żydów zawiązywali oni organizacje studenckie. Na UW aktywnie działali syjoniści. W 1894 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

6. Ludwik Zamenhof

uczelnianemu kołu zwolenników tego nurtu ideowego przewodniczył Ludwik Zamenhof, twórca języka esperanto[84]. W początkach XX w. powstało także koło literackie Safrut, o syjonistycznych sympatiach. W jego spotkaniach brała udział nie tylko młodzież akademicka, lecz także znani żydowscy intelektualiści z Icchakiem Perecem na czele[85]. Trzeba też wymienić syjonistyczną grupę Kadima, założoną na uniwersytecie w Wiedniu, której warszawskie spotkania odbywały się legalnie, w uniwersyteckiej auli[86].

Środowiska żydowskich studentów o nastawieniu integracjonistycznym chętnie włączały się w działania polityczne polskich kolegów. W czasie apuchtinady z 1883 r. na ponad 100 osób wydalonych z uczelni za udział w demonstracji 19 było Żydami[87]. W 1903 r. za uczestnictwo w demonstracji został skazany na 3 tygodnie więzienia późniejszy wybitny profesor historii UW Marceli Handelsman[88], będący wówczas na czwartym roku prawa. W początkach XX w. wśród żydowskiej młodzieży akademickiej działała – zestawiana na jednym poziomie ze Spójnią i Bratnią Pomocą – organizacja o nazwie Łączność[89].

Po przeprowadzce do Rostowa nad Donem w 1916 r. rektor wyraził zgodę na założenie Kółka Wzajemnej Pomocy Studentów Ormian[90]. Powstały także rozmaite inicjatywy pomocowe, np. koło pomocy wojskowym, oraz kulturalne, np. orkiestra [91].

7. Marceli Handelsman

Ważnym elementem środowiska kształcących się były koła naukowe. Funkcjonujące legalnie i oficjalnie, skupiały swych członków według klucza zainteresowań naukowych. Nie zajmowały się one działalnością samopomocową czy tym bardziej polityczną. Liczba

e-MONUMENTA_WUW 2016

i zakres tematyczny tych przedsięwzięć zmieniały się w zależności od starań i zainteresowań studentów. W 1911 r. istniało koło literackie i pedagogiczne[92]. Wydane już po przeniesieniu do Rostowa nad Donem „Warszawskije Uniwiersitietskije Izwiestija" za 1915 rok zarejestrowały następujące koła naukowe: Koło Pedagogiczne, Koło Studiowania Problemów Twórczości Artystycznej, Koło Cywilistów i Koło Prawa Publicznego[93]. Zrzeszające się w nich osoby wygłaszały odczyty, dyskutowały nad referatami i przygotowywanymi do publikacji pracami, osiągając nieraz pewne dochody z racji swojej działalności publicznej[94].

Charakterystyczną cechą samoorganizowania się studentów UW były podziały narodowościowe, niezmiennie trwające do 1905 r., i prymat aktywności środowisk polskich w tym okresie. Odrębne struktury budowali Rosjanie i Żydzi. Rewolucja 1905 r., wraz z odpływem z uczelni Polaków, diametralnie zmieniła ten stan rzeczy i doprowadziła do upadku większości tego rodzaju polskich inicjatyw. Bez wątpienia w końcowej fazie funkcjonowania Uniwersytetu na czoło wysunęły się legalnie działające koła naukowe skoncentrowane na pracy edukacyjnej. Nie wszyscy czynnie zajmowali się polityką. Pamiętnikarze z pogardą wyrażali się o tzw. zulusach, czyli kolegach z zamożnych rodzin, niezaangażowanych w życie polityczne, z obojętnością traktujących sprawy ideowe[95]. Pamiętać należy także, że utworzone na UW organizacje chętnie i dość często przekraczały kordon uczelnianych murów, podejmując wiele działań, od strajkowych po oświatowe, w innych niż studenckie środowiskach. Warszawska młodzież uniwersytecka, szczególnie polska, wpływała znacząco na życie umysłowe miejscowych (i nie tylko) gimnazjów, lecz także na środowiska robotnicze. Powstałe na uczelni inicjatywy kształtowały w dużym stopniu życie polityczne i ideowe stolicy Królestwa Polskiego.

Te elementy studenckiego życia nie zawsze znajdowały zrozumienie po latach. Kojarzone ze znienawidzonym zaborcą i rosyjskim uniwersytetem jako jednym z narzędzi rusyfikacji, były niechętnie wspominane. Mówiąc o genezie międzywojennych organizacji, jednoznacznie odcinano się od historii czasu zaborów[96].

Protesty, nieporządki i zamieszki

Grupy i koła pozwalały na prowadzenie często spektakularnych akcji protestacyjnych, lepsze przygotowanie strajków czy rozmaite manifestacje, także o podłożu politycznym. Należy zwrócić uwagę przynajmniej

e-MONUMENTA_WUW 2016

na ważniejsze i bardziej widoczne, także poza Uniwersytetem, przejawy zbiorowego niezadowolenia ze strony uniwersyteckiej młodzieży. Ówczesna opinia publiczna nadała części z tych akcji nazwy wzięte od nazwisk głównych „bohaterów" – winowajców, których czyny wywoływały powszechny sprzeciw i inspirowały radykalne działania: „apuchtinada", „ziłowszczyzna", „silbersteinada". Część z tych wydarzeń, owiana legendą studenckiego oporu, zakorzeniła się mocno w pamięci historycznej. Inne, znane i pamiętane w epoce przed Wielką Wojną, uległy zapomnieniu z racji mniejszej przydatności ideowej lub niewygodnego kontekstu politycznego. Warto podkreślić, że protesty, strajki, „schodki" tworzyły się według określonego schematu, typowego dla zachowania tłumu i widzianego później w rewolucyjnych wystąpieniach 1905 r. oraz w wielu strajkach robotniczych.

Pierwszą spektakularną akcją, podczas której uwidocznił się konflikt między młodzieżą akademicką a władzami uczelnianymi, była sprawa Ostrowidowa, rozgrywająca się w lutym 1881 r. Powodem zamieszania stała się postawa studenta medycyny, Rosjanina Dmitrija Ostrowidowa. W jednej z jadłodajni, zwanej klubem Herkulanum, nakazał on muzykantom grać fragment opery Glinki *Życie za cara*, przy czym inny uczestnik zajścia, współpracownik „Dziennika Warszawskiego" Lew Samarin zażądał *Marsylianki* lub *Z dymem pożarów*. Doszło do sprzeczki, a być może bójki między młodymi ludźmi[97]. Szybko stało się wiadome, że Ostrowidow doniósł o zajściu władzom uczelni, insynuując, że nie tylko śpiewano pieśni rewolucyjne, lecz także obrażano jej słuchaczy[98]. Rektor odmówił przyjęcia oficjalnej deputacji i zasugerował rozmowę na poły prywatną. W czasie spotkania z garstką oburzonych studentów bronił donosiciela i nie uległ żądaniom wydalenia go z UW. W odpowiedzi usłyszał groźby, że koledzy wyrzucą Ostrowidowa. W konsekwencji nastąpił bojkot części zajęć i zwołano zebranie w teatrze anatomicznym, w którym uczestniczyło według różnych szacunków od 500 do 700 osób. Padły ostre słowa, oskarżenia o donosicielstwo. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Policmajster odmówił ingerencji, prosząc rektora o załatwienie sprawy bez użycia siły, a tymczasem protestujący przedstawili nowe hasła: pojawiły się głosy żądające nauki po polsku. W końcu pozbawiony wparcia policji rektor ugiął się: Ostrowidowowi zasugerowano przeniesienie się do innego ośrodka akademickiego. Nie było to dokładne spełnienie postulatów rozsierdzonych studentów – raczej próba załagodzenia zaognionej sytuacji i w pewnym sensie ratunek dla donosiciela[99]. Protestujący powrócili do uniwersyteckich zajęć, rozeszła się też w Warszawie plotka, że rektor był zbyt „miękki" i lawirował między dwiema stronami, by nie stracić posady[100].

e-MONUMENTA_WUW 2016

W marcu 1881 r. w zamachu zorganizowanym przez członków Narodnej Woli zginął Aleksander II. Warszawska młodzież nie podzielała żałobnych nastrojów. Władze Uniwersytetu postanowiły wysłać delegację na pogrzeb cara. Wybrano 2 studentów i 2 profesorów[101]. Taki gest wzbudził żywiołowe niezadowolenie. W powietrzu wisiały nowe rozruchy[102]. Młodzi ludzie związani z kręgami socjalistycznymi ustalili, że ich przedstawiciele udadzą się na dworzec i przed odjazdem poturbują delegację, uniemożliwiając tejże uczestnictwo w uroczystościach. Spóźnili się jednak na pociąg…[103].

Jedną z najgłośniejszych akcji była tak zwana pierwsza „apuchtinada", nazywana też „schodką apuchtinowską". W 1883 r. student Żukowicz, Rosjanin związany z Narodną Wolą, pod pretekstem przekazania prośby wszedł do gabinetu Apuchtina i spoliczkował znienawidzonego kuratora w odwecie za represje, jakie spadły na słuchaczy Instytutu Leśnego w Puławach[104]. Koledzy z UW gremialnie wsparli Żukowicza, organizując zebranie (tzw. schodkę)[105]. Rektor nakazał zamknąć bramę Uniwersytetu, rozdzielając młodzież (część grupy pozostała na ulicy przed bramą), i wezwał policję. Doszło do spacyfikowania tłumu, niektórym akademikom odebrano indeksy. Strajk zakończył się relegowaniem blisko 100 osób[106], przyczynił się do upadku grupy krusińczyków[107], ale przede wszystkim pokazał, że czasem współpraca może zaistnieć także na płaszczyźnie międzynarodowej.

W 1887 r. głośnym, aczkolwiek lokalnym echem odbiły się wypadki w cyrku Salamońskiego. Jeden z klaunów obrażał w czasie występu Polki[108]. Doszło do rozruchów rozpętanych przez znajdujących się na widowni studentów Uniwersytetu[109], za co relegowano z uczelni kilku aktywniejszych uczestników[110].

Ważną rolę w ruchu sprzeciwu odgrywały wydarzenia związane z setną rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja. Manifestacja ludności Warszawy została wtedy zatrzymana przez policję. Ponieważ studenci nosili mundury, nie mogli skryć się anonimowo w nadjeżdżających tramwajach. Wyłapani przez policję, zostali licznie aresztowani[111]. Inne grupy po mszy świętej peregrynowały do Ogrodu Botanicznego w symbolicznym marszu do ruin kaplicy, którą rozpoczęto budować w dniu uchwalenia konstytucji. Wieczorem przechodzącym do kościoła św. Jana młodym ludziom zagrodziła znów drogę policja[112]. Znacznie mniejsze rozmiary miała w 1892 r. tzw. lewszynada, czyli protesty związane z donosicielem Lewszynem – popowiczem, który doniósł na Polaków korespondujących w czasie wykładów po polsku. Efektem było relegowanie winnych na 2 lata[113].

e-MONUMENTA_WUW 2016

8. Aleksander Apuchtin

W 1894 r. studenci UW włączyli się do przygotowań obchodów rocznicy powstania kościuszkowskiego. Szczególną rolę odegrali tu członkowie Zetu, nadający ton tym obchodom, znanym pod nazwą kilińszczyzny. Pochód przez Stare Miasto do domu Kilińskiego zatrzymała policja. Znowu nie udało się uciec umundurowanej młodzieży. Pochwycono kilkadziesiąt osób i odwieziono na Pawiak, przy – jak wspominają pamiętnikarze – śmiechach aresztowanych[114]. Agitację i nawoływanie do wspólnego wystąpienia w rocznicę insurekcji prowadzono na Uniwersytecie półjawnie, rozlepiając ulotki i proklamacje[115].

W 1896 r. wybuchła sprawa złodzieja i prawdopodobnie donosiciela, którą nazwano „silbersteinadą". Powodem były postępki studenta drugiego roku prawa Silbersteina[116]. Sąd koleżeński udowodnił mu kradzieże pieniędzy i zegarków[117]. Bezskuteczne żądania wydalenia z uczelni niechcianego kolegi doprowadziły do zamieszek i w konsekwencji relegowania z UW 30 Polaków.

Wśród polskiej młodzieży szczególnie złą opinię miał profesor fizyki Piotr Ziłow. Jego rusyfikatorska postawa oraz niechętny stosunek do Polaków i polskości były podłożem incydentu, do którego doszło w 1897 r. Wykład z historii Rosji profesora Filewicza zakończył się wygwizdaniem nielubianego wykładowcy przez słuchaczy niezgadzających się z prezentowanymi tezami. Na sali zostali jedynie Rosjanie i Żydzi, Polacy opuścili zajęcia[118]. Podobnie zachowywała się polska część audytorium na drugi dzień na wykładzie profesora Piotra Ziłowa. Wśród ogólnego podniecenia, narastającego napięcia, pomruków niezadowolenia, Ziłow został uderzony w twarz rzuconym przez jednego z obecnych kaloszem[119]. Rozległy się krzyki obrażające profesora, wykłady zawieszono. Studenci medycyny udali się do rektora Szczełkowa z żądaniem usunięcia wykładowcy. Zwołano wiec. W powietrzu zawisła groźba strajku ogólnoakademickiego[120]. Rektor zgodził się na załagodzenie sytuacji i powrót na uczelnię kilkudziesięciu osób relegowanych za całe zajście, pod

e-MONUMENTA_WUW 2016

9. Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, fotografia A. Karoliego, 1898

warunkiem złożenia przez nie indywidualnych podań wyjaśniających przyczyny nieporządków[121]. Ustalono jednolitą treść podania, tak by nie udało się rektorowi odnaleźć prowodyrów akcji. Wykryli także przez przypadek kolegę „łamistrajka", który doniósł władzom, iż został zmuszony do uczestnictwa w zajściach. Za karę spoliczkowali delikwenta[122].

Kontrowersje i spory wzbudziła sprawa manifestacji postaw w związku z odsłonięciem pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w 1898 r.[123] Narodowcy agitowali, by wobec okoliczności jego wystawienia, zakazu przemówień i swoistego kagańca informacyjnego, który nałożony został przez władze carskie, nie iść na to odsłonięcie. Socjaliści uważali natomiast, że młodzież akademicka powinna być tam reprezentowana. W konsekwencji pod pomnikiem znalazło się jedynie kilku jej przedstawicieli[124].

Rok 1899 był momentem przełomu w historii studenckich sprzeciwów. Rozpoczęte na Uniwersytecie Petersburskim rozruchy (dziś upamiętnia je wisząca tam na ścianie tablica), rozniosły się po całym Imperium[125]. Słuchacze warszawskiej uczelni przygotowali petycję będącą gestem solidarności z kolegami znad Newy. Zwoływano zebrania, demonstracje, okupowano laboratoria, a także zdejmowano katedry i wysuwano spod profesorów krzesła[126].

Solidarność nie znała już granic państwowych. Kiedy w 1901 r. w zaborze pruskim rozpoczął się strajk szkolny, studenci UW zaczęli w ramach akcji wspierania go rozbijać szyby w konsulacie niemieckim w Warszawie, a Spójnia i Bratnia Pomoc zbierały pieniądze na rzecz

e-MONUMENTA_WUW 2016

zaangażowanych w strajk wielkopolskich rodzin[127]. Jedną z najbardziej doniosłych akcji protestacyjnych zorganizował ruch studencki w 1903 r. w związku z pogrzebem znienawidzonego kuratora okręgu warszawskiego – Apuchtina. Powodem niezadowolenia były w tym przypadku 2 kwestie: złożenie na grobie wieńca z szarfą informującą, że donatorami są przedstawiciele młodzieży studiującej na UW, oraz mowa profesora Władimira Nikolskiego, który przedstawił zmarłego rusyfikatora jako wzór do naśladowania i postać wybitną. Studenci wygwizdali kondukt pogrzebowy przechodzący Krakowskim Przedmieściem[128], a rozdrażnieni zachowaniem władz Uniwersytetu zwołali wiec w audytorium chemicznym 2 XII 1903 r. Na ręce rektora złożyli protest i po wyjaśnieniach z jego strony, zmierzających do uśmierzenia sprzeciwu, rozeszli się do domów[129]. Sprawa nie zakończyła się jednak w taki sposób. Młodzi ludzie zaczęli się ponownie gromadzić w okolicach Uniwersytetu, lecz nie wpuszczono ich na teren uczelni. Rosnący pod bramą tłum rozpędziła policja. W przygotowaniu protestu szczególnie aktywne okazały się Bratnia Pomoc i przede wszystkim Spójnia. W czasie dyskusji i „schodki" pojawiły się hasła patriotyczne. Protest odczytany rektorowi w audytorium chemicznym zawierał stwierdzenie, że złożenie wieńca na grobie Apuchtina było pogwałceniem patriotycznych uczuć młodzieży[130]. Sąd uniwersytecki osądził 150 osób. Wobec 59 rozpoczęto procedury policyjne, w tym 9 oskarżano w sprawach politycznych, innych – za zakłócanie porządku[131]. Jeden z osadzonych w więzieniu, Josif Frendzel, próbował popełnić samobójstwo[132]. Echa tych wydarzeń wśród słuchaczy nie tylko UW, lecz także Politechniki Warszawskiej, można było zauważyć jeszcze w lutym 1904 r.

10. Manifestacja patriotyczna na Nowym Świecie 5 listopada 1905 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

11. Pogrzeb Bolesława Prusa – kondukt żałobny na Krakowskim Przedmieściu

Studenci Uniwersytetu uczestniczyli także aktywnie w wydarzeniach rewolucji 1905 r. Na uczelni 23 stycznia odbył się zwołany przez Bratnią Pomoc wiec. Rozpatrywano na nim pomysły polonizacji UW. Powołano wówczas wspólną z Politechniką komisję, która miała przygotować projekt rezolucji dotyczącej wpływu rosyjskiej oświaty na młodzież. Interweniowała policja, ale negocjacje doprowadziły do pokojowego rozejścia się demonstrujących[133].

Warto podkreślić, że ich aktywność w tym okresie śmiało wykroczyła poza Uniwersytet. Siła kilkunastu organizacji tam funkcjonujących, szerokie kontakty osobiste i polityczne pozwoliły na wspólne, szeroko zakrojone akcje, szczególnie z kolegami z Politechniki[134]. Osoby zaangażowane w ruchy polityczne intensywnie działały poza murami uczelni zamkniętej w latach 1905-1908[135].

Na nowo otwartym po okresie wrzenia Uniwersytecie, choć grono kształcących się było już inne, nadal dochodziło do manifestacji. Tym razem uczestniczyli w nich przede wszystkim Rosjanie, niezadowoleni

e-MONUMENTA_WUW 2016

z ustawy uniwersyteckiej. Wiec w lutym 1909 r. rozpędziła policja, po czym aresztowała 150 osób[136]. Źle odebrano szczególnie odmowę rektora przeniesienia części egzaminów na jesień[137]. Atmosfera rozgorączkowania nie opuszczała młodzieży przez kilkanaście dni. Pojawiły się też protesty na Politechnice i żądania wypuszczenia aresztowanych kolegów[138].

Słuchacze warszawskich uczelni uczestniczyli także aktywnie w ważnych wydarzeniach, takich jak na przykład pogrzeb Bolesława Prusa w 1912 r., kiedy młodzi ludzie nieśli trumnę ze zwłokami wielkiego pisarza oraz trzymali wartę przy jego grobie.

W 1914 r. część studentów, zapewne w większości Rosjan, wystąpiła w antyniemieckiej manifestacji. Wojna zabrała wielu z nich na fronty całej Europy, innych skazała na tułaczy los i przenosiny do Rostowa nad Donem[139]. Tam organizowano już nie protesty, ale – w obliczu wojny – akcje pomocy żołnierzom oraz huczne pożegnania odchodzących na front kolegów z uniwersyteckich audytoriów[140].

Życie codzienne

Mieszkanie, ubranie, wyżywienie

Uniwersytet Warszawski nie prowadził burs i akademików. Przyjezdni, a szczególnie ci, którzy nie mieli chętnych do pomocy krewnych, osiadłych na stałe w Warszawie, musieli samodzielnie znaleźć i na własny koszt utrzymać mieszkanie czy pokój. Ceny w trzecim mieście Imperium Rosyjskiego[141] w drugiej połowie XIX w. nie należały do najniższych. Kształtowały się w zależności od położenia, a zwłaszcza odległości od centrum. W 1891 r. wynosiły od 37 rubli rocznie za pokój w okręgu szmulowskim do ponad 100 w saskim[142]. Sytuacja mieszkaniowa w mieście nie wyglądała dobrze. Szybki wzrost liczby ludności powodował duże zagęszczenie w mieszkaniach i ich permanentny deficyt[143]. Jedynie jedna trzecia studentów Polaków mieszkała przy rodzinach – ta część miała więc warszawskie rodowody lub krewnych mieszkających w stolicy. Większość wynajmowała sublokatorskie pokoje, częściej dwójkami, rzadziej samodzielnie lub w większych grupach[144]. Jednogłośnie podkreśla się, że pokoje te były małe, słabo wentylowane, ich mieszkańcy nie dbali o czystość i wyposażenie, traktując je jako sypialnie i dość przypadkowe miejsce czasowego pobytu.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W Warszawie nie wytworzyło się miasteczko studenckie. Młodzi ludzie poszukiwali stancji w różnych miejscach, zapewne przede wszystkim w okolicach Uniwersytetu. Ewelina Tylińska, autorka poświęconej studentom UW pracy magisterskiej, podaje, że najczęściej były to lokale pomiędzy ul. Marszałkowską a pl. Trzech Krzyży, czasem pokój na Starym Mieście[145]. Obserwowany w ciągu kilkunastu majowych dni przez ochranę Maksim Dawidowicz Bieriezienow, pseudonim „Armjak", wynajmował z kolegą mieszkanie przy ul. Wilczej 20[146]. Jeśli by uznać ten przykład za reprezentatywny, a raport śledzących go pracowników ochrany – za rzetelny, można by dojść do wniosku, że geografia aktywności dziennej słuchacza UW nie wyglądała imponująco. Przemierzana przez niego przestrzeń miasta ograniczała się do centrum i okolic Uniwersytetu. Mimo używania komunikacji miejskiej (tramwaje)[147], Bieriezienow odwiedzał jedynie macierzystą uczelnię, Politechnikę, stołówki na ul. Nowogródzkiej, Polnej, pocztę na Kruczej czy sklep na Marszałkowskiej lub znajomych przy placu św. Aleksandra[148]. Józef Kuć, działacz i propagator radykalnych idei wśród młodzieży akademickiej, mieszkał z kolegami – również studentami – na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia na poddaszu. Ich mieszkanie z zaklejonymi z braku szyb papierem oknami i legendarną jedną poduszką na 4 lokatorów, wydaje się symbolizować warunki mieszkaniowe w Warszawie[149]. Zamieszani w działalność socjalistyczną Trzebiński i Krzemieniewski mieszkali przy ul. Chmielnej, wynajmując niewielki pokój na trzecim piętrze kamienicy[150]. Absolwenci kieleckiego gimnazjum, którzy gremialnie przybyli do Warszawy na studia uniwersyteckie, zamieszkiwali, jak wspomina Stanisław Koszutski, „przeważnie w okolicach pomiędzy ul. Marszałkowską a placem Trzech Krzyży (Krucza, Wspólna, Hoża, Żurawia)..."[151]. Krzywicki uczestniczył w 1882 r. w zebraniu organizacji studenckiej w „mieszkaniu przyrodnika Witolda Łopotta (i bodaj Połtyckiego) przy ul. Nowogrodzkiej w oficynie na pierwszym piętrze..."[152].

W związku z trudnościami w znalezieniu mieszkania odpowiedniego zarówno pod względem ceny, lokalizacji, jak i warunków sanitarnych, temat burs i akademików powracał w tym okresie historii UW przynajmniej dwukrotnie. Po raz pierwszy na szczeblu centralnym, kiedy w 1878 r. ministerstwo oświecenia planowało urządzić bursy dla osób niezamożnych[153]. Po raz drugi problem akademików pojawił się w roku 1900. Prasa donosiła wtedy o zamiarach wybudowania bursy uniwersyteckiej za część pieniędzy z puli 3 mln rubli przeznaczonych na takie instytucje w całej Rosji[154]. Inicjatywa nie zakończyła się jednak powodzeniem i mimo alarmujących głosów dziennikarzy i lekarzy nie udało

e-MONUMENTA_WUW 2016

się poprawić warunków mieszkaniowych warszawskich studentów. Niełatwo było znaleźć mieszkanie przyjeżdżającym z Rosji popowiczom, czyli absolwentom prawosławnych seminariów duchownych. Niechęć otaczająca tę młodzież rodziła trudności w kontaktach z właścicielami domów i zapewne skazywała ją na zamykanie się we własnym środowisku, przez wynajmowanie mieszkań wspólnie z innymi rosyjskimi kolegami [155]. W szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się później „bieżeńcy", czyli ci, którzy opuścili Warszawę wraz z ewakuowanym Uniwersytetem i osiedli w Rostowie nad Donem. Lokalna prasa zapełniła się wtedy ogłoszeniami poszukujących korepetycji i artykułami o konieczności pomagania młodym ludziom znajdującym się w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej[156].

Pod ostrzałem krytyki lokalnych mediów znajdowała się także studencki ubiór. Jego stan regulowały 2 czynniki: zamożność i unormowania prawne dotyczące elementów oficjalnego munduru. Zainteresowanie odzieżą formalną wzrosło w 1885 r.[157], wraz ze zmianami ustawodawczymi, stopniowo obciążającymi niemałymi kosztami najpierw najbogatszych, a potem etapami także biedniejszych słuchaczy uczelni.

Nie bez powodu Józef Grabiec, wspominając problemy przy immatrykulacji na UW w 1897 r., napisał: „Zrobiło mi się «mikro». W myślach na moment zawirowały niebylejakie a daremne koszta umundurowania..."[158]. Ci, którzy byli lepiej sytuowani materialnie, mogli sobie pozwolić na kilka kompletów odzieży[159], w większości jednak przypadków obowiązek noszenia munduru uznawano za obciążający i niewygodny dla ciała i portfela. Prasa krajowa solidaryzowała się ze studentami, nie doceniając znaczenia, jakie mundur miał dla władzy: wskazywała jego koszt, dotkliwy szczególnie dla biedniejszej części uczących się na warszawskiej uczelni[160]. Jednakże fenomen munduru w Imperium Rosyjskim polegał na szczegółowym określeniu pozycji w hierarchii urzędowej i jasnym, ikonicznie wyrażonym przekazie o roli społecznej pełnionej przez osobę go noszącą.

W XIX stuleciu mieliśmy w Rosji do czynienia z „kulturą munduru" – stroju zmaskulinizowanego, opartego na męskich wzorcach mody i wartościach estetycznych. Szczegóły, takie jak obszycia, lampasy i guziki podkreślały nie tylko krój, lecz także pozycję w hierarchii zawodowej[161]. Nakaz noszenia munduru obowiązujący osoby kształcące się na uczelniach wyższych pozwalał zarówno na wyodrębnienie młodych ludzi z anonimowej masy, jak i na przypisanie do konkretnej grupy w społeczeństwie[162]. Był także krokiem wprowadzającym ich do struktur hierarchicznych, scentralizowanych i ściśle uzależniał noszących mundur od instytucji państwa. Wielokrotnie także ułatwiało

e-MONUMENTA_WUW 2016

to władzom wyłuskanie studentów z tłumu i z pewnością utrudniało kamuflaż i ucieczkę np. po nieudanej demonstracji[163]. Mundury blokowały możliwość wyrażania poglądów za pomocą ubioru. W ten sposób eksplozja pomysłów związanych ze strojami narodowymi, sugerującymi rozmaite patriotyczne emocje, nie dotknęła środowiska młodej inteligencji związanej z Uniwersytetem. Duch młodzieńczego buntu nie mógł znaleźć ikonicznego ujścia swojej energii ze względu na konieczność noszenia munduru[164].

Przepisy ministerstwa oświecenia z 1886 r. regulowały szczegóły stroju i zachowania w miejscu publicznym. Młodzież akademicka powinna nosić na co dzień szare kurtki i czapki. Zakazano jej noszenia lasek i kijów. Obligowano ją do oddawania honorów przez dotykanie daszka czapki – niemalże wzorem wojskowym[165]. Komplet munduru galowego studenta UW w tym okresie składał się zgodnie z przepisami z: czapki z daszkiem z ciemnozielonego sukna, z ciemnoszarym otokiem; ciemnozielonego, sukiennego munduru z żółtymi guzikami opatrzonymi herbem państwowym; szpady; ciemnozielonych spodni i palta lub szynelu z ciemnoszarego sukna na podobieństwo oficerskiego munduru. Elementem ozdobnym był krawat[166]. Szczególnie Polacy odnosili się z niechęcią do oficjalnego stroju. Krzywicki odnotował opinię: „wtedy traktowano mundur i czapkę jako oznaki ducha policyjnego na uniwersytecie"[167]. Ale konieczność noszenia „formy" była niejako wpisana w status studenta i większe spory wzbudzały sprawy praktyczne, takie jak koszt czy wygoda munduru, niż jego ideologiczna wymowa.

Ocena higieniczna mundurów wypadała jednoznacznie negatywnie. Gruba, nieprzepuszczająca powietrza tkanina krępowała ruchy. Sztywny kołnierz przeszkadzał w poruszaniu się, a całość określano mianem uciążliwych kajdan, w których trudno było wytrzymać godziny wykładów w audytoriach[168]. W początku XX w. wprowadzono pewne zmiany, np. koloru kurtki na czarny. Utrzymano konieczność występowania w mundurze w czasie nabożeństw[169]. Oficjalny strój był także istotnym wyznacznikiem studenckiej tożsamości, a stosunek do niego traktowano czasem jako deklarację ideową. Kiedy po 1908 r. Polacy na UW próbowali przychodzić na uczelnię w mundurach prywatnych szkół, okazując wyraźną niechęć do oficjalnych uniformów, Rosjanie, a być może także Polacy domagający się całkowitego bojkotu Uniwersytetu, dopuszczali się pobić takich śmiałków. Władze oświatowe odnotowały wiele takich przypadków w Alejach Jerozolimskich i Parku Ujazdowskim[170].

Mody związane z fryzurami i zarostem zmieniały się zapewne w rytmie ogólnie przyjętym w Warszawie. Młodzi ludzie starali się jednak

e-MONUMENTA_WUW 2016

wyglądać schludnie i czysto. Nawet ci skromnie uposażeni nie wyłamywali się z przyjętych kanonów (przystrzyżone włosy i przycięty zarost). Długie włosy i bujny zarost były w tym środowisku oznaką osoby hołdującej lewicowym, radykalnym zapatrywaniom[171]. Dbałość o estetykę wyglądu wpisywała się w studencki etos Warszawy przełomu wieków. Wynika to nie tylko ze wspomnień i zamieszczonych w nich opisach rozmaitych sytuacji[172]. Taki obraz przekazują też zachowane fotografie, przedstawiające młodych, starannie uczesanych mężczyzn w mundurach, często z wąsami – rzadziej brodą. Pod względem wyglądu wyróżniali się popowicze. Uśmiech polskiej części społeczności uniwersyteckiej wywoływały nie tylko ich głośne rozmowy po rosyjsku, lecz także odmienny strój. Profesor UW Gieorgij Wulf opisywał w początku XX w. strój popowiczów następująco: „nosili kurtki mundurowe na czerwone lub czarne koszule z rozcięciem pod szyją z boku, a nie z przodu (tzw. *rubacha kosoworotka*), bujne włosy"[173]. Charakteryzując różnice między wyglądem zewnętrznym i sposobem bycia Rosjan i Polaków, profesor Kariejew pisał o tych ostatnich: „byli to czyściutcy «dandysi», bardzo wrażliwi, cisnący się w cukierniach, gdzie w wielkich ilościach zamawiali słodkie bułeczki"[174].

Wiele emocji wzbudzała kwestia wyżywienia. Czas spędzony na zajęciach i w bibliotekach bądź na zarabianiu na utrzymanie, pospołu z trudnymi nieraz warunkami mieszkaniowymi skazywał warszawską młodzież na stołowanie się w miejskich jadłodajniach. Ponad połowa tych, którzy samodzielnie żyli i się utrzymywali, korzystała z oferty pań stołujących, czyli gospodyń domowych, chcących podreperować domowe budżety[175]. Rozpowszechniające się w miastach uniwersyteckich już od lat 80. tzw. tanie kuchnie odwiedzało zaledwie 7% polskich studentów. Obiad w „taniaku" przy ul. Krakowskie Przedmieście, prowadzonym przez Towarzystwo Dobroczynności, kosztował niewiele. Modnym i tanim miejscem była jadłodajnia u Wróbla przy ul. Mazowieckiej[176]. Rozwijająca się w Warszawie sieć tanich kuchni pod auspicjami Towarzystwa Dobroczynności dawała szansę na spożycie ciepłego posiłku ubogim studentom. Wydaje się jednak, że „taniaki" to rodzaj ostatniej deski ratunku. Ściągały one bowiem także robotników, osoby żyjące samotnie i ubogo, słowem typy „z krańców moralnego świata", co nie zachęcało do ich odwiedzania przedstawicieli młodej inteligencji[177]. Trudno o jednoznaczną opinię, ale podkreślić wypada, że kariera tanich kuchni zakładanych przez Towarzystwo Dobroczynności zaczyna się w 1869 r. Zadziwiająco zbiega się to z powołaniem do życia w Warszawie rosyjskiej uczelni i mogło wynikać z przewidywanego (nie do końca słusznie) wielkiego zapotrzebowania na niedrogie posiłki wśród

e-MONUMENTA_WUW 2016

jej słuchaczy[178]. Takie instytucje były też tworzone przez rozmaite organizacje studenckie. W latach 90. funkcjonowała związana z Kołem Demokratycznej Młodzieży i założona przez Józefa Kochanowskiego „Fonara", tania kuchnia przy Nowym Świecie 35[179]. 2 najważniejsze samopomocowe instytucje na UW, czyli Bratnia Pomoc i Spójnia, prowadziły stołówki, czasem jak w przypadku Spójni – wspólnie ze swoimi odpowiednikami z Politechniki Warszawskiej[180], wydawały nie tylko obiady po przystępnych cenach, lecz także – szczególnie dla potrzebujących – bezpłatne lub chociażby darmowy chleb. Takie przedsięwzięcia borykały się stale z problemami finansowymi, były jednak ważnym elementem społecznej aktywności[181]. Odgrywały one także rolę miejsc spotkań członków tych organizacji.

Jakość odżywiania się młodzieży akademickiej obrazują statystyki z ankiety przeprowadzonej w 1898 r., w świetle której bez śniadania obywało się ponad 2% zapytanych, a mięso i wędliny spożywało na swój pierwszy posiłek 11%[182]. Spożywanie posiłków miało nie tylko wymiar biologiczny; nie tyle jakość, ile miejsce stołowania się wyraźnie lokowały w hierarchii społecznej. Powiedz mi, gdzie jadasz, a powiem ci, kim jesteś, tak można w tym przypadku sparafrazować znane powiedzenie[183]. Wydaje się, że słuchacze UW nie przymierali głodem tak często, jak się obiegowo sądzi, a spisywane po latach wspomnienia podkreślały dramatyczne warunki żywieniowe, budując studenckie „dzieje heroiczne". Cechuje to szczególnie co bardziej zideologizowane materiały wspomnieniowe[184]. Duże miasto oferowało wiele różnorodnych miejsc i sposobów stołowania się. Problemem oczywiście była kuchnia najbiedniejszych i to ona wywoływała refleksję społeczną, ogniskując filantropijną aktywność rozmaitych kręgów. Już w 1879 r. prasa odnotowała prywatną ideę powołania do życia niedrogiej jadłodajni przeznaczonej specjalnie dla studentów. Wsparcie medialne było odczuwalne, opinia, że młodzież „truje się w jadłodajniach ostatniego rzędu" pewnie nieco przesadzona, a losy tej akcji pozostają nieznane[185]. Rok później prasa odnotowywała działalność w pobliżu Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu taniej kuchni, obsługiwanej, jak donosiła „Gazeta Polska", na sposób paryski. Przy wejściu każdy otrzymywał jadłospis, lokaj odznaczał w nim wybraną potrawę, zamówienie oddawało się przy kasie po opłaceniu, po czym pozostawało w skupieniu oczekiwać na wydanie potraw[186]. Zapotrzebowanie na tego typu inicjatywy nie malało. W 1898 r., po alarmującym artykule w „Zdrowiu", zachęcano do otwierania tanich kuchni, w których pędzący z korepetycji na korepetycje młodzi ludzie mogliby zjeść wartościowy i niedrogi posiłek, czasem także „na kreskę"[187]. Przymuszone chyba tymi apelami władze uczelni podjęły

e-MONUMENTA_WUW 2016

próbę rozwiązania problemu przez budowę stołówki uniwersyteckiej. Podobne przedsięwzięcia prowadzone były na uniwersytecie w Petersburgu. Ministerstwo odrzuciło jednak projekt jadłodajni prowadzonej w specjalnie zaprojektowanym budynku na terenie uniwersyteckim. Urzędnicy obawiali się, że tak jak w stolicy Imperium wielkie nakłady na powołanie do życia stołówki okażą się stratą pieniędzy (w Petersburgu przestała działać)[188]. W tym samym okresie żydowskie środowiska filantropijne fundowały obiady – niezależnie jednak od niechętnej Uniwersytetowi gminy[189].

Problemy żywienia studentów nie zniknęły wraz z przenosinami do Rostowa nad Donem. Jednakże w nowych warunkach Cesarski Uniwersytet Warszawski doczekał się stołówki, zorganizowanej w wynajmowanym specjalnie na ten cel pomieszczeniu[190].

W jadłodajniach i tak bardzo potrzebnych tanich kuchniach, nie tylko spożywano posiłki. Spotykały się tam często osoby studiujące na różnych kierunkach, a nawet z różnych uczelni. W tych samych „taniakach" gromadziła się więc młodzież z UW, Politechniki i Instytutu Weterynaryjnego, ustalając plany strajków, dyskutując o aktualnych wydarzeniach czy komentując nowinki prasowe[191], choć nie wszystkie te miejsca spełniały warunki sterylności policyjnej. Krzywicki wspomina, że kuchnia Towarzystwa Dobroczynności przy kościele św. Krzyża niespecjalnie nadawała się do tego, by bez skrępowania wymieniać poglądy ze względu na bliskość policyjnego *uczastka*[192]. Lepsza pod tym względem była stołówka przy Nowogródzkiej róg Leopoldyny, przeniesiona później na ul. Widok, róg Marszałkowskiej i w końcu (w 1915 r.) na ul. Kruczą[193]. Młodzież przyzwyczajała się do wybranych lokali, choć trudno stwierdzić, czy przyciągały ją ceny, dogodne położenie, czy raczej oferowane smaki. Wspominany już inwigilowany przez ochranę Maksim Bieriezienow stołował się w ciągu miesiąca regularnie w kilku lokalach: przy ul. Gęstej 16, Polnej 54, Nowogródzkiej 28. Jadał wspólnie z kolegą, z którym mieszkał, lub samotnie, a posiłek według wywiadowcy zajmował mu od 30 do 45 minut[194].

Utrzymanie

Samodzielne utrzymanie deklarowało w ankiecie z 1898 r. ponad 30% spośród 300 ankietowanych studentów UW[195]. Oczywiście nie oznacza to, że pozostali nie podejmowali działań zarobkowych. Ocenia się, że od 70 do 85% pracowało, by dorobić na swoje utrzymanie[196]. Warto

e-MONUMENTA_WUW 2016

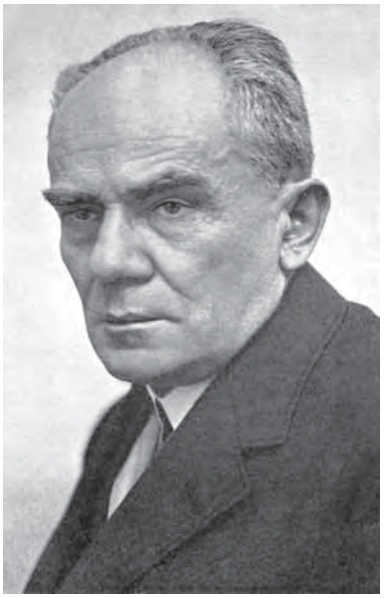

12. Stefan Żeromski

przy tym dodać, że Polacy mogli po części liczyć na wsparcie zewnętrznych, pochodzących z fundacji i legatów środków stypendialnych. Być może niektórzy, podobnie jak Stanisław Brzozowski, utrzymywali lekcjami nie tylko siebie, lecz także rodziców żyjących w trudnych warunkach „gdzieś na Chmielnej”[197]. Inni, jak Zdzisław Dębicki, mogli powiedzieć o sobie: „mieliśmy rodziców zamożnych, [...] byliśmy wychowani w dostatkach i wygodach”[198]. Pieniądze zdobywano przede wszystkim dzięki korepetycjom[199]. Szacuje się, że ok. 70% wszystkich młodzieży akademickiej trudniło się tą nisko płatną i niewdzięczną pracą[200]. W końcu XIX stulecia udzielanie korepetycji było trwałym elementem studenckiego etosu. Uczyli nawet ci, którzy równie dobrze mogliby się bez tego obejść[201]. Oczywiście nie wpływało to najlepiej na rynek pracy i tak stwarzający szczególnie pierwszoroczniakom z prowincji duże kłopoty w uzyskaniu pierwszej posady korepetytora[202].

Stefan Żeromski odnotował: „Co to znaczy mieć szczęście! W Warszawie ktoś zgłasza się do ciebie o korepetycje!”[203].

Średni miesięczny zarobek osiągany z korepetycji szacowany jest na kilka-kilkanaście rubli, co pozwalało na bardzo mizerne utrzymanie, bez wygód mieszkaniowych i kupowania książek czy gazet. Pomysłowi studenci poszukiwali więc źródeł dochodów w innych dziedzinach. Prace dorywcze, niezbyt dobrze płatne, otrzymywali w redakcjach czasopism przy przepisywaniu tekstów i korektach, choć takie zajęcie uważano za niewdzięczne i podejmujący je Żeromski miał świadomość, że zarabia, wykonując zadanie, „jakiego nie chciałby się podjąć żaden z moich kolegów”[204]. Prawnicy terminowali jako pomocnicy w kancelariach prawnych[205]. Bardziej potrzebujący pracowali fizycznie przy inwestycjach miejskich[206], kontroli biletów[207], jako teatralni klakierzy.

Inni najmowali się chętnie jako rachmistrzowie przy przeprowadzanym w 1897 r. powszechnym spisie ludności[208]. Biura pośrednictwa pracy mieszczące się w Warszawie były miejscami, gdzie często spotykało się studenta-korepetytora, przy czym i tu, jak się zdaje, postępowała specjalizacja: podział na biura nauczycielskie i te, dzięki którym zatrudniano służbę domową[209]. Stale pojawiały się w prasie ogłoszenia poszukujących pracy korepetytorów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

13. Prace budowlane przy wodociągu warszawskim

Systematyczna i zorganizowana pomoc w znalezieniu źródła utrzymania była niezbędna po przeniesieniu Uniwersytetu do Rostowa nad Donem. Miejscowa prasa zaraz po otwarciu tam UW zapełniła się ogłoszeniami młodych ludzi oferujących korepetycje[210]. Jak wynika z urzędowych raportów, ich sytuacja materialna pogorszyła się znacznie i wielu z nich zwracało się do uczelni o wsparcie. W listopadzie 1915 r. powstał więc pomysł powołania biura pracy studenckiej i pomocy potrzebującym[211]. Losy tej inicjatywy pozostają jednak nieznane.

Niewielu szczęśliwców mogło liczyć na płatne praktyki oferowane przez instytucje państwowe. Podwoje otwierał przed nimi warszawski magistrat, płacący w 1913 r. aż 50 rubli za 6 tygodni praktyki[212]. Rok wcześniej 20 wybrańców udało się na proponowany przez Główny Urząd Ziemski staż polegający na badaniu gleby i bagien w południowo-wschodnich rejonach Imperium[213]. Ci, którzy otrzymali szansę kariery naukowej (z reguły Rosjanie) i możliwość pozostania przy Uniwersytecie, po zakończeniu nauki mogli uzyskać stypendia w wysokości 60 rubli rocznie, po akceptacji uniwersyteckiego senatu[214]. Ireneusz Ihnatowicz szacował koszty utrzymania studenta na minimum 220 rubli rocznie, wliczając w to czesne (50 rubli), pomoce naukowe i zapewnienie podstawowych potrzeb życiowych[215]. Wydaje się jednak, że status biedaka, niedojadającego i uczącego się – z braku funduszy – przy dopalającym się ogarku, nieczęsto odnosił się do słuchacza warszawskich uczelni.

Inaczej przedstawiała się sytuacja Rosjan. Część tych, którzy przybywali do Warszawy, otrzymywała stypendia i rozmaite zapomogi,

e-MONUMENTA_WUW 2016

Tabela 2. Starający się o stypendium im. F. Berga w 1874 r.

Wydział	Rok studiów	Pochodzenie	
		Geograficzne (gubernia)	Społeczne ojca
HF	1	połtawska	szlachcic
HF	2	piotrkowska	fabrykant
HF	2	wołyńska	szlachcic
HF	4	kielecka	włościanin
FM	2	warszawska	urzędnik
FM	3	radomska	włościanin
FM	3	warszawska	urzędnik
FM	3	płocka	urzędnik
FM	4	warszawska	urzędnik
FM	4	warszawska	urzędnik
FM	4	warszawska	urzędnik
FM	4	warszawska	–
FM	1	mińska	nauczyciel
FM	3	płocka	karczmarka
FM	4	warszawska	rękawicznik
P	2	suwalska	szlachcic
P	2	grodzieńska	urzędnik
P	2	warszawska	urzędnik
P	3	siedlecka	urzędnik
P	3	warszawska	urzędnik
P	4	wileńska	urzędnik
P	4	płocka	urzędnik
P	4	siedlecka	urzędnik
P	4	radomska	notariusz
P	4	warszawska	urzędnik
M	2	suwalska	urzędnik
M	3	suwalska	urzędnik
M	4	siedlecka	włościanin
M	4	warszawska	urzędnik
M	5	kaliska	aktor
M	5	radomska	oficer
M	5	warszawska	nauczyciel
M	5	kielecka	urzędnik

(wydziały: Historyczno-Filologiczny - HF, Fizyczno-Matematyczny - FM, Prawny - P, Medyczny - M).
Źródło: APW, CUW, sygn. 237, k. 25-25v.

e-MONUMENTA_WUW 2016

14. Portret Fiodora Berga, ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego, kopia obrazu J. Simmlera z 1892 r.

będące często warunkiem przyjazdu na Uniwersytet do Królestwa Polskiego. Wielu nie było jednak w stanie utrzymać się w Warszawie i opłacić studiów, porzucali je zatem z braku funduszy[216]. Wydaje się, że mimo pomocy państwa ich status ekonomiczny wcale nie był lepszy niż polskich kolegów[217].

Pomoc społeczeństwa miała ograniczone rozmiary i pieniądze trafiały tylko do części potrzebujących. Zachowały się wybiórcze dane o tych, którzy starali się o stypendium im. Fiodora Berga, przeznaczonego corocznie dla 2 Rosjan i 2 „mieszkających na stałe w Królestwie Polskim".

Wynika z nich, że starania o to stypendium podejmowali przede wszystkim pochodzący z Królestwa Polskiego, wywodzący się z niezamożnych rodzin urzędniczych i raczej z wyższych lat studiów. Świadczyć to może także o topniejącym kapitale uzbieranym na pokrycie kosztów nauki, który nie wystarczał na jej ukończenie. Podkreślić także trzeba, że centrum, czyli gubernia warszawska, jako miejsce pochodzenia starających się o finansowe wsparcie jest reprezentowana w tym spisie równie często jak inne, prowincjonalne.

Zdrowie i higiena

Trudne warunki ekonomiczne i mieszkaniowe, w niektórych przypadkach hulaszczy tryb życia, odbijały się na stanie zdrowia studentów. W świetle przytaczanej wyżej ankiety ponad 40% z nich cierpiało na choroby weneryczne, w tym większość na rzeżączkę[218]. Znaczna liczba młodzieży warszawskiej, w tym zapewne także przedstawicieli społeczności akademickiej, przechodziła inicjację seksualną w domu publicznym, przy czym respondenci dawali świadectwo nieregularnego pożycia seksualnego[219]. Otwarte pozostaje pytanie, czy wśród nich większość stanowiła grupa tak zwanych wesołych Portugalczyków,

e-MONUMENTA_WUW 2016

przypominających zachowaniem niemieckich burszów, czerpiących uciechy z życia i zajmujących się przede wszystkim dobrą zabawą[220]. W innych kręgach młodzieży z warszawskiej uczelni za niegodne „studenckiej czapki" uznawano bowiem nawet flirtowanie z kelnerkami w jadłodajniach[221]. Wydaje się, że realia życia obfitowały, podobnie jak w początkach stulecia, w rozmaite ekscesy, poczynając od pijaństwa, na bijatykach i hazardzie kończąc[222]. Nie sprzyjały ograniczeniu takich praktyk ustawy zabraniające wstępowania w związki małżeńskie. Zakaz pojawił się w 1883 r., przy czym zezwolono żonatym na dokończenie nauki[223]. W 1898 r. zliberalizowano przepisy, oddając decyzję o ożenku w ręce rektora Uniwersytetu[224]. Ostatecznie ci, którzy rozpoczęli naukę na UW po 1908 r., podlegali przepisom z 1906 r., w ich świetle zgodę na małżeństwo wydawała „zwierzchność szkolna"[225]. Pamiętnikarze nie pozostawili wspomnień dotyczących tej sfery życia. Funkcjonujące jeszcze w tej epoce tabu w zakresie publicznego rozprawiania o życiu seksualnym dotyczyło także omawianej grupy. Przepisy uniwersyteckie nie precyzowały sposobów kontroli w dziedzinie życia intymnego tak dokładnie, jak np. w ówczesnym Dorpacie, gdzie zaproszenie kobiety do pokoju mogło skutkować wtargnięciem pedla i wydaleniem z uczelni[226].

Zdrowie studentów było frapującym tematem badawczym – także dla młodych ludzi. Drukiem opublikowano badania ankietowe stanu zdrowia i zachowań w tej materii, zebrane i podsumowane przez słuchaczy przede wszystkim (ale nie tylko) wydziału medycznego. Z ankiety wnika, że prawie połowa spośród nich uskarżała się na problemy ze wzrokiem i używała okularów bądź szkieł powiększających, za to uzębienie mieli w całkiem niezłym stanie[227]. Trudno rozwodzić się o częstotliwości zapadania na rozmaite choroby, w końcu nie wszyscy ankietowani to medycy i to z doświadczeniem, stąd rozmaite dolegliwości badali objawowo i czasem pewnie zupełnie niefachowo. Wierzyć jednak można, że najczęściej narzekano na infekcje górnych dróg oddechowych, a jeśli chodzi o poważne choroby zakaźne, to połowa z ankietowanych przeszła odrę[228].

Studencki tryb życia nie należał do higienicznych. Większość młodych mężczyzn zapisanych na Uniwersytet nie stroniła od alkoholu (ponad 77% nie było abstynentami). Połowa nałogowo paliła papierosy, przy czym uzależnienie od nikotyny ujawniało się chociażby w ekstremalnych warunkach więziennych, gdzie jeden z aresztowanych za uczestnictwo w rozruchach, z radością i smakiem zaciągał się papierosem sporządzonym z „ohydnej machorki, owiniętej w drukowany papier", pochodzący z książeczki do nabożeństwa[229]. Studentom nie wolno było publicznie palić tytoniu, choć zakazu tego nie przestrzegano skrupulatnie[230].

e-MONUMENTA_WUW 2016

15. Budynki Uniwersytetu Warszawskiego od strony ulicy Oboźnej w 1875 r.

Regularnej kąpieli zażywali wszyscy, warto jednak podkreślić, że blisko połowa raz w miesiącu, a jedynie 6% raz w tygodniu[231]. Utrzymaniu higieny nie sprzyjały też warunki mieszkaniowe i stan higieniczny łaźni miejskich. Z pewnością także ograniczone budżety przysparzały rozterek i stawiały przed wyborem: higiena i dobre odżywianie czy rozrywki i używki.

Uczelnia nie świeciła w tym czasie przykładem higieny i porządku. Narzekano na niedostateczną liczbę sanitariatów i konieczność remontu istniejących. Postulowano likwidację drewnianych toalet (później nazywanych sławojkami) i budowę „waterklozetów". Administracja podkreślała, że piwnice i śmietniki przepełnione są śmieciami (szczególnie od strony ul. Oboźnej), w wielu miejscach stoją drewniane szopy załadowane niepotrzebnymi sprzętami, a nade wszystko nie bardzo wiadomo, kto jest odpowiedzialny za dbałość o czystość i porządek na Uniwersytecie[232].

Nauka i rozrywka

Rok akademicki rozpoczynał się w połowie września i przerywany był licznymi feriami i świętami, także katolickimi. W porównaniu z uniwersytetami rosyjskimi, a tym bardziej zachodnioeuropejskimi,

e-MONUMENTA_WUW 2016

16. Magazyn książek w BUW

niewiele było tu dni wykładowych[233]. Pierwsze lata nauki poświęcano rutynowym zajęciom kursowym, które polegały na wysłuchiwaniu wykładów i uczeniu się z litografowanych skryptów oraz notatek udostępnianych czasem przez prowadzących zajęcia[234]. Nieco lepiej wyglądała sytuacja starszych roczników, gdyż mogły one zerwać z metodą „kucia" i przygotowywały się do zajęć specjalistycznych – często zmonografizowanych – lub laboratoriów. Aktywność naukową i wachlarz zainteresowań słuchaczy uczelni obrazują do pewnego stopnia ówczesne analizy czytelnictwa. Mimo trudnej do zaakceptowania metody zbierania danych (tylko z biblioteki uniwersyteckiej) mają one pewną wartość dla oceny intelektualnej aktywności osób kształcących się na UW. Należy przy tym podkreślić, że pokazują jedynie wycinek ich aktywności w tej materii. Pomijają zarówno inne biblioteki warszawskie[235], jak i księgozbiory prywatne oraz pozabiblioteczny obieg książek, czy – zapewne kupowane przez część młodzieży – wydawnictwa komentujące bieżące kwestie[236]. Autorzy opracowania świadomi byli jednak niedostatków prezentowanej pracy, zauważając, że „da jeno grube kontury, zarysy"[237].

W badanym roku akademickim 1899/1900 bibliotekę odwiedziło 62% słuchaczy Uniwersytetu, w tym wszyscy studenci Wydziału Historyczno-Filologicznego, 85% prawników, 58% matematyków i przyrodników, ponad 40% lekarzy i tylko 25% farmaceutów[238]. Pierwsze lata studiów pozwalały przetrwać sesje egzaminacyjne dzięki skryptom

e-MONUMENTA_WUW 2016

i notatkom. Trudniej było na dalszych etapach nauki, gdy następowała już specjalizacja, wymagająca indywidualnych lektur i głębszej pracy nad wybranymi zagadnieniami. W cytowanym opracowaniu intensywność korzystania z biblioteki uniwersyteckiej próbowano przedstawić w kontekście narodowym. Spośród Rosjan, których było ok. 18%, czytało ponad 2/3, spośród Polaków (prawie 70% ogółu uczących się na UW) – właśnie tylu. Najgorzej pod tym względem wypadali Żydzi (ok. 15% studentów). Spośród tej grupy jedynie nieco więcej niż połowa sięgała po książki zgromadzone w uczelnianej książnicy. Oczywiście wyjaśnieniem będzie raczej specyfika kierunku niż, jak chcieliby zapewne autorzy, narodowy charakter. Wystarczy porównać dane statystyczne dotyczące struktury religijno-narodowościowej kształcących się na poszczególnych wydziałach. Zdominowana przez Rosjan humanistyka i polsko-żydowska medycyna (by wymienić tylko te skrajności) wskazują przeciwne bieguny czytelniczych potrzeb.

Statystyki czytelnictwa ukazują nam w ogólnym zarysie horyzonty myślowe studentów poszczególnych dyscyplin. Najbardziej zamknięci w swej specjalności wydawali się, paradoksalnie, humaniści. Sięgali tylko po publikacje z dziedzin im potrzebnych: historii, językoznawstwa, filozofii. Być może ich „lista obowiązkowa" była tak obszerna, że nie mieli już czasu na poszerzanie zainteresowań, bądź znana i dzisiaj niechęć do nauk matematycznych skutecznie odstręczała od książek innych niż poświęcone humanistyce. Najszersze tematycznie inspiracje czytelnicze charakteryzowały prawników. Omijając jedynie pozycje dotyczące techniki, zapoznawali się m.in. z dziełami przyrodniczymi, fizycznymi czy pedagogicznymi. Po części wynikało to zapewne ze złożoności i interdyscyplinarności ówczesnych studiów prawniczych[239]. Największą różnorodnością w wyborze lektur charakteryzowały się pierwsze roczniki. Czy wynikało to, jak chciał autor analizy, z konieczności nadrobienia zaległości z gimnazjów, źle przygotowujących do jakiejkolwiek wyższej edukacji, czy raczej z zachłyśnięcia się niezłą biblioteką, niedostępną wcześniej, trudno rozstrzygnąć jednoznacznie[240]. To, jakie kierunki preferowały poszczególne grupy narodowe, odzwierciedlało się także i w zainteresowaniach czytelniczych. Rosjanie nie tykali książek poświęconych technice, Żydzi nie korzystali z tych o sztuce i pedagogice, a Polacy rozkładali swoje zainteresowania dosyć równomiernie. Prawie jedna trzecia wypożyczeń to literatura piękna, w znacznej większości współczesna. Poziom intelektualny i potencjał naukowy studentów związany był też ze znajomością języków obcych. Jej miarą może być w pewnym stopniu statystyka czytelnictwa. Wydaje się, że ponad 50% prawników, 20% medyków, 14% przyrodników

e-MONUMENTA_WUW 2016

i tylko 10% humanistów czytało w języku obcym. Najlepiej wypadali tu Żydzi (ponad 30%), potem Polacy (22%) i na końcu Rosjanie (ponad 18%)[241]. Nic w tym dziwnego, skoro ruch czytelniczy odbywał się głównie w obrębie książek rosyjskojęzycznych. Gdybyśmy wzięli za przykład literaturę piękną wypożyczaną z biblioteki UW w roku akademickim 1899/1900, to prym zdecydowanie wiodły książki w języku Puszkina (1214 pozycji), dystansując język Mickiewicza (144 pozycje). Bardziej wymiernym świadectwem wydaje się korzystanie z niezbędnej do zajęć literatury naukowej.

Tabela 3. Preferencje językowe wypożyczających książki z biblioteki UW w roku akademickim 1899/1900, podział narodowościowy (w liczbach bezwzględnych).

Narodowość / Język	Rosjanie	Polacy	Żydzi
rosyjski	1360	1752	411
polski	18	476	80
niemiecki	46	182	91
francuski	55	193	56
włoski	1	3	0
czeski	9	7	0
angielski	4	9	4
łacina	18	21	4
greka	2	0	0

Źródło: K. Krzeczkowski, *Czytelnictwo wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Przyczynek do statystyki życia umysłowego*, Warszawa 1905, s. 20.

Analizując powyższe zestawienie, warto zwrócić uwagę na dobre przygotowanie językowe wśród Żydów: stanowili ok. 15% wszystkich studentów, a wypożyczali blisko 29% książek niemieckojęzycznych, prawie 20% francuskich i 14% polskich. Polacy zaś, stanowiący ponad 60% ogółu, odpowiednio: 58%, 63% i ponad 80%. Trzeba jednak dodać, że Rosjanie i Polacy czytali w większej liczbie języków obcych (Żydzi nie wypożyczali książek po włosku, czesku czy grecku). Nie można także pozostawić bez podkreślenia przewagi Polaków nad Rosjanami w liczbie wypożyczonych tytułów rosyjskich.

Biblioteki paradoksalnie pustoszały w czasie sesji egzaminacyjnych: program nauczania wymagał nauki pamięciowej podstawowych i powtarzalnych treści, nie pozostawiając, szczególnie młodszym studentom, wiele miejsca na rozwój indywidualny, kierowany przez wybranego mistrza[242]. Nauka intensyfikowała się w okresach przedegzaminacyjnych,

e-MONUMENTA_WUW 2016

17. Westybul BUW

kiedy trwała po kilkanaście godzin na dobę[243]. Wcześniej zajmowała niewielką część dnia – zaledwie 3-4 godziny[244]. Prezentowany wcześniej Maksim Bieriezienow odwiedził według obserwującego go agenta ochrany Uniwersytet 9 razy w ciągu miesiąca, przebywając tam średnio ponad godzinę, w tym najdłużej bez przerwy 3,5 godziny[245]. Nie wydaje się to mocno obciążającym systemem edukacji, w porównaniu z dzisiejszymi standardami.

Ówczesna sytuacja polityczna znacznie utrudniała rozwój zainteresowań, szczególnie jeśli chodzi o ojczystą historię. Biblioteczne zbiory prohibitów zawierały polskojęzyczne, wydawane w Galicji pisma naukowe z zakresu historii i publicystykę emigracyjną. Pracownicy Uniwersytetu, także woźni i pedle zwracali uwagę, w miarę swoich możliwości, jaką literaturę przenoszą studenci, i wytwarzali atmosferę permanentnej kontroli i podejrzliwości[246].

Niewiele wiemy o rozrywkach młodych ludzi. Z niehigienicznym trybem życia większości z nich kontrastowało umilanie sobie czasu bardziej wysublimowanymi sposobami. Ogromną rolę odgrywał teatr, choć był kosztowny[247]. Koszutski wspomina teatr jako rozrywkę luksusową, ale comiesięczną. Repertuar wybierano dowolny, odwiedzając Rozmaitości, rzadziej Teatr Wielki lub operę. Szukano miejsc najtańszych na tzw. jaskółkach, sugerując się często nazwiskami wybitnych aktorek i aktorów, rzadziej tematem przedstawień[248]. Władze uniwersyteckie

e-MONUMENTA_WUW 2016

18. Krzesła w teatrze rozmaitości (karykatura), 1876

z niepokojem odnotowywały rozmaite wybryki, takie jak pojawianie się studentów w teatrze pod wpływem alkoholu[249]. Uczestnictwo w spektaklach teatralnych i innych wydarzeniach kulturalnych wykorzystywano czasem jako element manifestowania poglądów politycznych i uczuć patriotycznych, szczególnie w kręgach nastawionych antyrosyjsko[250].

Dość trudno dziś ustalić, co preferowano w szerokiej ofercie lokali rozrywkowych Warszawy końca XIX stulecia. We wspomnieniach wymieniane są restauracje Wodewil i Michaux przy ul Świętokrzyskiej, w których brać studencka potrafiła bawić się hucznie i ze śpiewem[251]. Popisy wokalne obejmowały nie tylko (i o zgrozo) *Gaudeamus*, lecz także w przypadku polskiej radykalnie nastrojonej młodzieży pieśni: *O cześć wam, panowie magnaci* czy *Czego tęsknisz za chatą* lub lekki repertuar, właściwy podpitemu towarzystwu: *Maciek idzie z bijakiem za pasem* czy *Siedziała na lipie*[252]. Po skończonych zajęciach akademicy z Krakowskiego Przedmieścia okupowali także okoliczne cukiernie: Toura[253] czy Olszewskiego (róg Oboźnej i Krakowskiego Przedmieścia)[254] lub „Herkulanum" na rogu ul. Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia[255]. Bardziej zamożni bywali z krewnymi i znajomymi na lodach w tak zwanej „Patelni", czyli cukierni Semadeniego na rogu al. Róż i Al. Ujazdowskich[256].

Generał-gubernator warszawski Piotr Albedynski, pisząc do ministra spraw wewnętrznych Dmitrija Tołstoja w grudniu 1882 r., wskazywał na znaczenie trybu życia studentów dla ich postaw ideowych. Twierdził także:

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Miejscowy student spędza większość czasu wolnego od zajęć wśród swych rodziców bądź krewnych i chcąc nie chcąc podlega i podporządkowuje się pod względem moralnym wpływowi ich doświadczenia, umiarkowania i bardziej dojrzałego systemu przekonań i poglądów na skomplikowane aspekty życia. Tymczasem rosyjski student w Warszawie jest kompletnie pozbawiony tego dobroczynnego oddziaływania. Spędza swój wolny czas w kawiarni lub piwiarni[257].

Wydaje się jednak, że obraz przekazany przez generała-gubernatora jest uproszczony, jeśli chodzi o Polaków. To oni przecież wypełniali większość wspomnianych kawiarni i knajpek w okolicach Uniwersytetu.

Część studentów UW umilała sobie czas śpiewaniem (umiejętności wokalne deklarowało ponad 40% ankietowanych przez Zdzisława Kowalskiego)[258]. Chętnie także przyznawano się do aktywności fizycznej. Umiejętność jazdy konnej podało ponad 80% ankietowanych, na rowerze jeździć miało ponad 35%, a pływać – 69%. Gimnastyką zajmowało się prawie 30%, a niemal 40% polowało[259]. Czy była to jednak rzeczywista aktywność, czy jedynie deklaracje, trudno ocenić. Jan Offenberg twierdził z perspektywy czasu, że: „wśród ówczesnej młodzieży uniwersyteckiej prawie się nie spotykało sportowców. Młodzież zajmowała względem wychowania fizycznego stanowisko obojętne, a nawet negatywne"[260].

Młodzież nie przystępowała do rozwijających się w drugiej połowie XIX stulecia towarzystw sportowych. Stefan Kieniewicz zwracał uwagę na słabość klubowego życia w polskich środowiskach zorientowanych patriotycznie. Kontrola władz nad takimi stowarzyszeniami skutecznie odstręczała część potencjalnych kandydatów[261]. Jazda konna, tak często deklarowana w ankiecie, była w Warszawie rozrywką drogą i elitarną, stąd zapewne pozostawała jedynie w sferze młodzieńczych, nieczęsto realizowanych deklaracji albo wspomnień z dzieciństwa na prowincji. Założone w 1882 r. w Warszawie Towarzystwo Wioślarskie nie miało studentów w swoich szeregach, prawdopodobnie nie było ich także w towarzystwach cyklistów i łyżwiarzy[262]. Z pewnością poza zainteresowaniami i możliwościami finansowymi młodych ludzi pozostawał tenis uprawiany na powstających w Warszawie od początku XX w. kortach. Częściej wolny czas wypełniały karty czy bilard[263] lub warcaby i domino[264], w które grywali oni czasem w kawiarniach

19. Piotr Albedynski

e-MONUMENTA_WUW 2016

i cukierniach[265]. Od początku XX w. popularność zyskiwała także turystyka, choć pod bacznym okiem uniwersyteckiej administracji oraz władz policyjnych[266].

Relacje społeczne

Polacy, Rosjanie i Żydzi

Bardzo istotnym aspektem życia społecznego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego były relacje między Polakami, Rosjanami i Żydami.

Rosyjscy studenci, którzy od lat 70. pojawiali się liczniej w Warszawie, tworzyli zamkniętą i dość wyraźnie wyróżniającą się grupę. Po stronie polskiej ich obecność uznawano za sztucznie wywołaną i wynikającą z oczywistych pobudek politycznych[267]. Kontakty towarzyskie między Polakami a Rosjanami prawie nie istniały, a zwolennicy ruchu narodowego otwarcie je piętnowali[268]. Wynikała stąd także niewielka wzajemna wiedza o sobie[269]. Utrzymywała się niechęć mająca swoje korzenie w sytuacji politycznej Królestwa Polskiego, częste były też różnice światopoglądowe. Polaków drażniły – a czasem wywoływały ich aktywny sprzeciw – lojalistyczne, niechętne wobec nich zachowania Rosjan, takie jak donosicielstwo, szpiegowanie czy antypolskie wypowiedzi. Rozumiano dość dobrze polityczne cele ściągania do Warszawy rosyjskiej młodzieży. Trudno było o zgodne relacje nawet w oficjalnej sferze studenckiego życia[270]. Zdarzały się akty agresji fizycznej wobec Rosjan, panowała atmosfera zagrożenia i wzajemnej niechęci. Naprzeciw uniwersyteckiej bramy utworzono posterunek policji, wydano wiele policyjnych rozporządzeń mających chronić uczących się w Warszawie Rosjan[271]. Dlatego też trudno uznać za prawdziwe stwierdzenie Wulfa: „dopuszczono ich na Uniwersytet Warszawski niewątpliwie z celem rusyfikacji, ale nie ziścili tego celu. Wytworzyli z polskimi kolegami, stanowiącymi większość, najlepsze relacje […]. Wielu z nich cieszyło się wśród polskich studentów wielkim poważaniem”[272]. W większości przypadków Rosjan nie dopuszczano do uczestnictwa w organizacjach, skazując ich na funkcjonowanie we własnym środowisku. Rzadko postulowano wspólne akcje polityczne lub solidaryzowano się z ich poglądami. Niechęć Polaków do rosyjskich kolegów zamykała często tym ostatnim dostęp do wsparcia w sferze materialnej. Jeden z popowiczów pisał jesienią 1908 r., tuż po otwarciu na nowo Cesarskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

20. Stanisław Grabski

Uniwersytetu Warszawskiego, do ministra oświecenia z prośbą o przeniesienie na inną uczelnię, argumentując, że nie może uzyskać pomocy od organizacji studenckich, bo Polacy są niekoleżeńscy[273]. Wcześniej w korespondencji z ministerstwem oświecenia Rosjanie podkreślali, że są bojkotowani przez Polaków i że wobec przewagi liczebnej tychże nie mają sposobu walki z bojkotem, a wyjściem z sytuacji jest tylko przeniesienie się na inne uniwersytety[274]. Warto jednak podkreślić, że rzecz się działa w latem 1905 r., kiedy wrzenie w całym Imperium stawiało w nowej sytuacji stosunki polsko-rosyjskie. Z drugiej strony podkreśla się, że część Rosjan deklarowała chęć opuszczenia UW, by ułatwić Polakom walkę o szkołę narodową (por. uwagi Joanny Schiller-Walickiej w niniejszym tomie).

Stanowisko pamiętnikarzy jest w materii kontaktów polsko-rosyjskich dość jasne. Stanisław Grabski wspominał, że socjaliści wspierali ogólnokrajowe protesty rosyjskich kolegów z lęku przed kompromitacją, jaką byłoby nieprzyłączenie się do walki z caratem. Koło studenckie wypowiadało się jednoznacznie przeciwko współpracy z młodzieżą rosyjską[275].

Nie wiemy właściwie nic o relacjach rosyjsko-żydowskich wśród studentów. Niedostatek tych informacji we wspomnieniach może świadczyć o braku większych problemów lub o rzadkich kontaktach. Szerzej możemy mówić o stosunkach polsko-żydowskich na Uniwersytecie. Wydaje się, że Żydzi mieli większe niż Rosjanie możliwości współżycia społecznego z Polakami. Nie wykluczano ich z organizacji studenckich, choć często reglamentowano do nich dostęp. Warto przypomnieć, że w murach UW rozwijała się działalność instytucji żydowskich. Antysemityzm nie pojawiał się jeszcze powszechnie w środowisku słuchaczy warszawskiej uczelni, chociaż niewątpliwie odczuwało się narastanie niechętnych Żydom nastrojów[276]. Często jednak wspólnie zwalczano przejawy postaw antyżydowskich, a najciekawszy przykład takich zachowań wspomina Apolinary Hartglas, który uczestniczył osobiście w ogólnostudenckiej akcji niedopuszczenia do wystawienia antysemickiej sztuki „Złoty Cielec"[277].

Integracji i dyskusjom sprzyjały spotkania w stołówkach, skupiające młodzież z UW, Politechniki i część gimnazjalistów starszych roczników, bez względu na przekonania polityczne czy religijne. Nie eliminowało to uprzedzeń i barier wynikających z różnic religijnych

e-MONUMENTA_WUW 2016

21. Apolinary Hartglas

i narodowościowych, lecz sprzyjało ich niwelowaniu. Wspominający czas nauki na UW przemycają czasem opisy agresywnych okrzyków rzucanych w ferworze walki politycznej między Polakami i rosyjską profesurą, wspieraną przez rosyjską młodzież i rosyjskich Żydów. Kiedy wzniecony przeciwko profesorowi Ziłowowi protest wzburzył krew uczestników, w kierunku „lojalistycznej" części audytorium miano krzyczeć również „Żydy won!", wyraźnie w związku ze sprawą rosyjskiego profesora[278]. Innym razem pobito – jak twierdzi pamiętnikarz, przez pomyłkę – członków Bundu, żydowskiej partii socjalistycznej, którzy przyjechali do Warszawy, by pogratulować słuchaczom UW akcji protestacyjnych związanych z wystawieniem pomnika Adama Mickiewicza czy pogrzebem jednego z działaczy ruchu studenckiego[279].

Ewentualnym rozruchom na tle narodowościowym lub religijnym, skierowanym przeciwko Rosjanom i Żydom, starały się zapobiegać organizacje takie jak Koło czy Bratniak[280]. Stosunki popsuły się chyba tuż przed pierwszą wojną światową lub w jej trakcie. Jeden ze młodych ludzi, który ewakuował się wraz z Uniwersytetem do Rostowa nad Donem, będący na usługach ochrany, donosił w listopadzie 1915 r. o animozjach między Polakami i Żydami. Podkreślał jednak stanowczo, że powodem są przede wszystkim różnice polityczne (studenci Żydzi popierali socjaldemokrację)[281]. Trudno jednak powiedzieć, czy wynikały one z różnicy stanowisk co do kwestii niepodległości kraju i jego kształtu po wojnie, czy mamy tu do czynienia jedynie z wyolbrzymioną opinią agenta ochrany. Wydaje się, że konflikty na tle narodowościowym pojawiały się wywołane konkretnymi zdarzeniami. Odczytane przez jakieś grono ludzi jako niewłaściwe zachowanie członków innej grupy, doprowadzały do konfrontacji i pojawienia się haseł szowinistycznych. Najlepiej widać to na przykładzie osób z powikłanymi pod względem narodowym czy religijnym życiorysami. Leszek Jaśkiewicz, omawiając badania policyjnych dokumentów dotyczących UW, podawał przykład Mikołaja Pollaka, którego ojciec był konwertytą z judaizmu. Na skutek niewłaściwego zachowania – chodziło o niepodporządkowanie się decyzji grupy – Mikołaj popadł w konflikt z Polakami i Rosjanami. Władze uniwersyteckie przyrównały sprawę do afery Dreyfusa, a cała zawierucha nabrała tła antyżydowskiego, choć student Żydem nie był[282].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Studia dla kobiet, studia dla Żydów: wykształcenie a społeczna emancypacja

Cesarski Uniwersytet Warszawski nigdy nie otworzył swoich audytoriów przed kobietami. Wyższe studia dla kobiet były w Królestwie Polskim jednym z postulatów ruchu kobiecego i środowisk postępowych.

W początku lat 80. XIX stulecia rozpoczęły się dyskusje nad rodzimymi rozwiązaniami w zakresie kobiecej edukacji. Mimo że dawały się słyszeć głosy uznające za zuchwalstwo i absurd aspiracje kobiet do wykształcenia uniwersyteckiego, to w kręgach warszawskiej inteligencji kiełkowała myśl, wspierana m.in. przez Aleksandra Świętochowskiego, powołania do życia uniwersytetu dla kobiet. W 1884 r. patetycznym apelem do serc i sumień warszawiaków Jan Potocki próbował nie tylko zmusić opinię publiczną do szerokiego wsparcia takiej idei, lecz także odrzucał zarzuty kosmopolityzmu i „zarazy socjalizmu", stawiane w dyskusjach o edukacyjnym równouprawnieniu[283]. W ówczesnych debatach czynny udział wzięła Eliza Orzeszkowa. Jej zdaniem nieistotne było to, czy swoje podwoje przed kobietami otworzy UW, czy też zostanie stworzona odrębna uczelnia dla kobiet. Istotą takiego wykształcenia musiała być efektywność w sferze zawodowej, demokratyczny i wolnościowy charakter oraz poziom naukowy nieodbiegający od oferowanego mężczyznom. Oliwy do ognia dolał zapis Edwarda Łojki z 1883 r. w wysokości 20 tys. rubli srebrnych na użytek szkoły wyższej dla kobiet w Warszawie. Ofiarowana suma nie wystarczała na powołanie instytucji, a spory, które wynikły wokół gestu Łojki, oraz wyjazdy za granicę ewentualnych kandydatek na studentki, przesądziły o upadku tej inicjatywy[284].

Studia na UW miały szczególne znaczenie dla młodzieży żydowskiej. Od 1861 r. odebranie uniwersyteckiego wykształcenia przez żydowskiego poddanego Romanowów pozwalało, formalnie biorąc, na zrównanie go w prawach z chrześcijanami i pozwalało bez przeszkód przemieszczać się i zamieszkiwać poza strefą osiedlenia[285]. Praktyka była jednak nieco inna, a ukończenie UW jedynie w pewnym stopniu ułatwiało karierę Żydowi[286]. W latach 90. rosyjskie uniwersytety wygrywały często walkę o umysły młodych Żydów z systemem tradycyjnego szkolnictwa religijnego (jesziwami i seminariami rabinicznymi). Tendencja ta potwierdzała się także w Królestwie Polskim[287]. Warto tu wskazać, że w Królestwie – w odróżnieniu od zachodnich guberni Cesarstwa, gdzie (np. w Wilnie i Wołożynie) funkcjonowały słynne

e-MONUMENTA_WUW 2016

jeszywy – system edukacji tradycjonalistycznej był niewydolny, a warszawska Szkoła Rabinów (mająca zresztą inne niż jeszywy zadania i kierowana do innej formacji kulturowej wśród Żydów) przestała istnieć przed otwarciem rosyjskiej uczelni w Warszawie. W tej sytuacji UW nie miał właściwie poważnej tradycjonalistycznej konkurencji[288].

Tendencje akulturacyjne powodowały swego rodzaju walkę o rząd dusz. Wybór między kulturą rosyjską a polską, jakiego mogli dokonywać akulturujący się Żydzi w Królestwie Polskim, pobudzał do działania część polskich studentów. Członkowie i sympatycy PPS organizowali dla członków sekcji żydowskiej partii kursy dokształcające z języka polskiego i polskiej literatury[289]. Polskojęzyczny, integracjonistyczny żydowski tygodnik „Izraelita" chętnie publikował rozmaite informacje dotyczące studentów Żydów[290]. Dumnie brzmiały na jego łamach wzmianki o żydowskich absolwentach i listy opuszczających mury UW młodych, wykształconych w świeckim duchu wyznawców judaizmu[291].

Uniwersytet w mieście, społeczeństwie i państwie

Usługi medyczne i wsparcie dla instytucji

W wyobrażeniach o Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim przeważa stale przeświadczenie, że placówka ta szkodziła jedynie społeczeństwu polskiemu, nie przynosiła Imperium Rosyjskiemu żadnych – poza politycznymi – korzyści, a cała jej egzystencja może być oglądana jedynie w czarnych lub co najwyżej w szarych barwach. Warto zweryfikować ten obraz, zastanawiając się nad praktycznym wkładem Uniwersytetu w życie miasta, państwa i społeczeństwa. Co, poza nauczaniem w takim czy innym duchu, zdołał on osiągnąć? W jakich dziedzinach życia jego wykładowcy i uczniowie pozostawili pozytywne efekty swojej pracy?

Silnym i dużym wydziałem uniwersyteckim była medycyna. Kształciła lekarzy, farmaceutów oraz akuszerki. Na potrzeby edukacji Uniwersytet prowadził kliniki, w których codziennie ratowano zdrowie i życie pacjentów. Wyróżniały się tu szczególnie chirurgiczne, a zwłaszcza

e-MONUMENTA_WUW 2016

22. Polikarp Girsztowt, drzeworyt J. Holewińskiego

jedna, w szpitalu św. Ducha, prowadzona najpierw przez Hipolita Korzeniowskiego, potem przez dr. Polikarpa Girsztowta. Miała 2 sale i 22 łóżka, w tym amfiteatr dla studentów w sali operacyjnej[292]. Cieszyła się najlepszą opinią nie tylko ze względu na to, że prowadzili ją lekarze Polacy, ale przede wszystkim dzięki przeprowadzaniu szerokiego zakresu zabiegów: operacji przepukliny, laryngologicznych i ginekologicznych, a także amputacji. Osiągnięcia w dziedzinie ratujących życie resekcji – krtani w 1877 r., nerki w 1884 r. czy udanej operacji guza mózgu w 1898 r. – przyciągały uwagę opinii publicznej i z pewnością zasługiwały na uznanie[293]. Prasa warszawska podkreślała, że tylko tam urządzona jest należycie sala operacyjna[294].

Pozostałe kliniki uniwersyteckie w tym szpitalu – diagnostyczna, okulistyczna i terapeutyczna – posiadały łącznie z chirurgią 181 łóżek[295]. W szpitalu św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej leczono

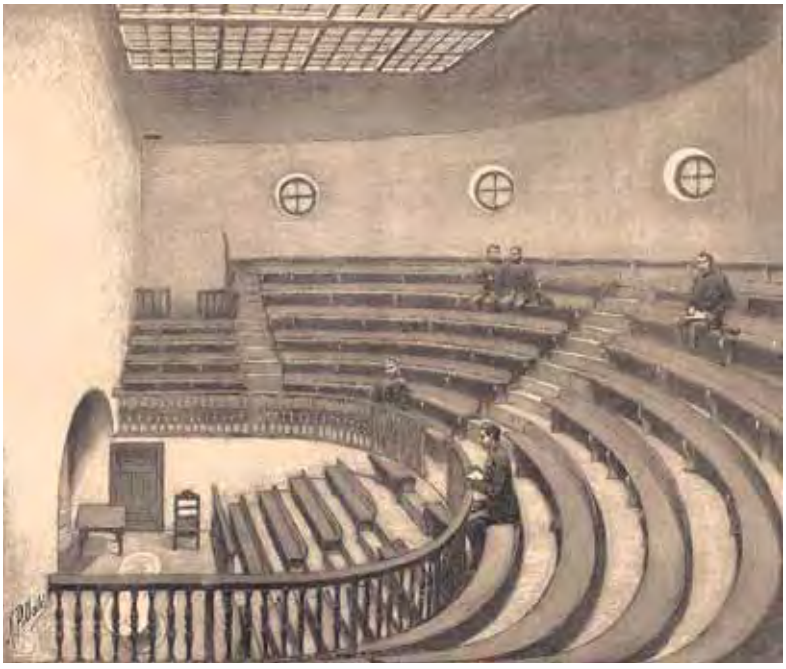

23. Wnętrze amfiteatru anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego przy Szpitalu Dzieciątka Jezus, drzeworyt według rysunku K. Pillatiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

24. Szpital Łazarza w 1895 r.

choroby psychiczne i w początku XX w. można było tam leczyć 250 pacjentów[296]. Trzecia klinika – dermatologiczna i weneryczna – znajdowała się w szpitalu św. Łazarza, przy ówczesnej ul. Książęcej (dziś nieistniejący fragment ul. Smolnej) i miała 300 miejsc[297].

Medycyna uniwersytecka chętnie uczestniczyła w życiu społecznym Warszawy. W 1888 r. zatwierdzono ustawę afiliowanego przy Uniwersytecie Rosyjskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie. Zrzeszało ono znaczną część medycznej kadry naukowej Uniwersytetu i było swoistą platformą łączności specjalistów uniwersyteckich z praktykującymi w Warszawie lekarzami[298]. Uniwersyteccy medycy wypełniali swoją misję, pomagając w czasie epidemii cholery w 1892 r. w Saratowie i guberni orienburskiej. Władze UW nie tylko delegowały tam swoich pracowników, lecz także finansowały ich wyjazd[299]. Do pomocy przy ratowaniu ofiar epidemii zgłosili się także absolwenci warszawskiej medycyny[300].

Stan sanitarny Uniwersytetu, włączając w to kliniki, budził ciągle dyskusje i zastrzeżenia. Wykładowcy-lekarze zobligowani byli do kontroli porządku i stanu urządzeń higienicznych, jednak zarówno w szpitalach[301], jak i na terenie kampusu przy Krakowskim Przedmieściu znajdowano sterty śmieci, brudne ściany i podłogi oraz nieczyszczone sprzęty[302].

Ważną rolę odegrał Uniwersytet w 1914 r. Po rozpoczęciu działań wojennych kliniki uczelni przyjęły rannych żołnierzy rosyjskich. Mimo ogromnych niedogodności i prób ograniczenia „uwojskowienia" klinik, w szpitalu św. Ducha przebywało w grudniu 1914 r. 625 rannych żołnierzy, zapełniających dokładnie nawet szpitalne korytarze. W tym

e-MONUMENTA_WUW 2016

samym czasie profesura próbowała prowadzić zajęcia dla studentów[303]. Lekarze uniwersyteccy pracowali na froncie, ratując życie żołnierzy, bywali także delegowani do innych ośrodków akademickich w celu wypełnienia wakujących stanowisk po odesłanych na front specjalistach. Na Uniwersytecie Noworosyjskim przebywał anatomopatolog prof. Pożarski, prof. Siciński zaś na froncie (niemalże) jako główny lekarz 14. zapasowego ewakuacyjnego szpitala w Moskwie. Prof. Orłow został wysłany jako pracownik Czerwonego Krzyża na front północno-zachodni, podobnie jak prof. Kornicki[304].

Część wyposażenia szpitalnego wywieziono z Warszawy w czasie ewakuacji Uniwersytetu do Rostowa, by tam na miejscu służyło edukacji studentów[305]. Lokalne władze Rostowa i uczelni rozważały rozbudowę klinik, widząc nie tylko duże potrzeby w zakresie kształcenia, lecz także ważną rolę społeczną uniwersyteckiej medycyny[306].

Pierwsze pogotowie ratunkowe w Warszawie zostało założone w 1897 r. przez Józefa Zawadzkiego, absolwenta Wydziału Lekarskiego UW. Jak twierdzi Hanna Bojczuk, pomysł pojawił się najprawdopodobniej już po ukończeniu przez Zawadzkiego studiów w Warszawie, kiedy nowy absolwent uzupełniał edukację w Wiedniu. Tworząc pogotowie, Zawadzki pracował jednak jako asystent w I klinice terapeutycznej UW, kierowanej przez profesora Wilhelma Duszana Lambla[307].

Nie najlepsza opinia o Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim nie powinna zatem dotyczyć Wydziału Medycznego. Współczesne badania dobitnie pokazują ważne osiągnięcia jego pracowników[308].

25. Karetka pogotowia ratunkowego w Warszawie w 1897 r., fotografia A. Karoliego

e-MONUMENTA_WUW 2016

Nie tylko jednak medycyna zapisała swoją kartę w codziennym i niecodziennym życiu mieszkańców Warszawy, ziem polskich i Rosji. Aparat urzędniczy Imperium często angażował wykładowców jako ekspertów. Wszystkie prośby w tym zakresie przechodziły przez rektora, a ten, wyznaczając pracowników, zajmował się także ustaleniem stosownej gratyfikacji. Najczęściej prowadzono badania chemiczno-biologiczne. Niestety, do naszych czasów przetrwały jedynie strzępki dokumentacji dotyczącej tego zagadnienia. W styczniu 1901 r. na zamówienie Warszawskiego Sądu Kryminalnego eksperci UW wykonywali analizę chemiczną i medyczną szczątków ofiary morderstwa[309], podobnie w kwietniu 1904 r. Sąd Okręgowy w Warszawie poprosił o zbadanie próbek ciała przesłanych w 2 bańkach (podejrzenie otrucia strychniną)[310]. W 1909 r. warszawski sąd napisał do rektora Uniwersytetu, że prośbę o ekspertyzę patologa skierował do UW, uznał bowiem, że tylko jego lekarze mogą taką ekspertyzę na miejscu przygotować[311]. Kilkakrotnie jeszcze w procesach sądowych uczestniczyli uniwersyteccy medycy. W 1911 r. na zjeździe sędziów pokoju szkolenie prowadził okulista, w tym samym roku jako eksperci sądowi pracowali specjalista od otruć, ginekolog, chirurg, a w 1912 r. psychiatra i specjalista-chemik[312]. Chemia stawała się domeną naukowców z UW. Pogarszający się, szczególnie w większych miastach, stan środowiska naturalnego i zaostrzane przepisy sanitarne dawały możliwość powiększenia dochodów uniwersyteckich dzięki ekspertyzom wody. Wymienić tu warto: zlecenie Rządu Gubernialnego zbadania wody dla Warszawy w 1901 r. i dla Koła w 1909 r. oraz określenie wpływu przemysłu na zanieczyszczenie Wisły na odcinku Warszawy, badania dla wojska w Grodnie czy wreszcie ekspertyzy botaniczne w sprawie Wisły[313]. Bywały także przypadki zatrudniania geologów i fizyków w celu sprawdzenia pochodzenia jakiejś substancji lub potencjału naturalnego kupowanych terenów (przed planowaną produkcją cementu). Naukowcy z UW zajmowali się także ropą naftową oraz przygotowywaniem chemikaliów na potrzeby Czerwonego Krzyża w czasie I wojny światowej[314].

Swoją kartę społecznej przydatności mieli także humaniści. Kilkakrotnie upominała się o nich warszawska Temida i władze oświatowe, gdy potrzebowano tłumaczy z języka angielskiego, niemieckiego i hiszpańskiego[315]. W 1912 r. prof. Pisariewskiego oddelegowano do komisji porządkującej archiwum Warszawskiego Rządu Gubernialnego[316]. Kiedy indziej naukowców z UW poproszono o ekspertyzę, jaką książkę omawiającą problem ubóstwa i doradztwa zawodowego należałoby przetłumaczyć na język rosyjski[317].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Ważną rolę odgrywały towarzystwa naukowe afiliowane przy Uniwersytecie. Przez długi czas władze obawiały się, że jakakolwiek forma samoorganizacji w Warszawie może stać się ostoją ruchu antycarskiego. W dziedzinie nauk humanistycznych zamiary uczonych udało się zrealizować dopiero w 1900 r. Prasa donosiła, że pierwsze posiedzenie nowego towarzystwa odbyło się 30 IX 1901 r.[318] W 1900 r. informowała także o podobnej inicjatywie na UW odnoszącej się do badań archeologicznych[319]. Z czasem liczba takich ciał afiliowanych przy Uniwersytecie rosła[320].

Usługi eksperckie nie były ani zbyt widoczne, ani specjalnie rozgłaszane. Wynikały z bieżących potrzeb funkcjonowania miasta i jego instytucji. Szeroki zakres geograficzny interwencji naukowców z UW świadczy o sporym znaczeniu i potencjale naukowym tej placówki. Bez względu na opinie o politycznej roli Uniwersytetu w Warszawie, praktyczne działania jego pracowników, w tym zwłaszcza fachowość laboratoriów i klinik, należy oceniać jednoznacznie pozytywnie.

Uniwersytet Latający i inne niezależne inicjatywy

Uniwersytecka polityka władz rosyjskich zaczęła skłaniać warszawską inteligencję do podejmowania niezależnych inicjatyw edukacyjnych, od szczebla podstawowego poczynając, aż do poziomu wyższego. W przypadku oświaty elementarnej chodziło o dotarcie do warstw ludowych; w odniesieniu do edukacji wyższej największe znaczenie miały 2 kwestie: studia dla kobiet oraz nauka w języku polskim.

Studenci UW wnieśli duży wkład w rozmaite formy edukacji pozauniwersyteckiej. W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. podjęto wiele działań mających na celu szerzenie oświaty w różnych kręgach społecznych. Wszystkie przedsięwzięcia młodzieży w tym zakresie miały charakter niejawny i nielegalny, czasem były tolerowane przez władze uniwersyteckie i policyjne, często jednak skrupulatnie śledzono i karano tych, którzy brali w nich udział.

W końcu lat 80. wywodzący się z kręgów socjalistycznych Mieczysław Brzeziński, Bolesław Hirszfeld, Stanisław Barański założyli koło oświaty ludowej, współpracując ze środowiskami pozauniwersyteckimi[321]. W kręgu podobnych zamierzeń znajdowały się wykłady dla osób spoza uczelni. Powikłane tropy łączą także słuchaczy lub absolwentów UW z takimi przedsięwzięciami jak Uniwersytet dla Wszystkich

e-MONUMENTA_WUW 2016

i Uniwersytet Robotniczy[322]. Towarzystwo Oświaty Ludu Miejskiego działało wśród robotników warszawskich[323]. Studentom, którzy chcieli edukować proletariat, zapewniano szkolenia dydaktyczne. Wielu nieznanych dziś z imienia i nazwiska młodych ludzi poświęcało swoje siły i czas, uczestnicząc w dziesiątkach często drobnych i niemal zapomnianych inicjatyw edukacyjnych[324]. Chociaż struktury PPS na Uniwersytecie były słabe, ich członkowie byli w stanie zorganizować robotnikom żydowskim naukę języka polskiego i wykładali im podstawy polskiej literatury[325]. Prócz działalności dydaktycznej studenci warszawskiej uczelni zajmowali się kolportażem literatury dla robotników i włościan, a także recenzowali książki i oceniali ich przydatność w nauczaniu powszechnym[326]. Pełnili oni także dyżury w bezpłatnych czytelniach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności[327]. Następował stały przepływ idei i poglądów między studentami Uniwersytetu i gimnazjalistami. Kontakty te wzmacniały ruch młodzieżowy w szkołach średnich i tworzyły swoistą jedność ze starszymi kolegami[328]. Niektórzy próbowali swoich sił, tłumacząc istotne teksty, przede wszystkim natury światopoglądowej czy politycznej. Choć nie wszystkie próby się udawały, warto wspomnieć, że krusińczycy zajęli się tłumaczeniem *Kapitału* Marksa[329].

W 1913 r. Piotr Iwanowicz Timkow próbował założyć dwustronicową rosyjskojęzyczną gazetę „Echo Uniwiersitieta". Miała ona publikować rozmaite informacje, od prac naukowych jego kolegów do kroniki uniwersyteckiej. Redaktor-wydawca kategorycznie odżegnywał się od publikacji treści politycznych[330].

Wśród niezależnych inicjatyw edukacyjnych szczególne miejsce zajmował Uniwersytet Latający. W roku akademickim 1881/1882 studenci UW zorganizowali tajne kursy dla dziewcząt. Przedsięwzięcie to załamało się wkrótce, po zaburzeniach, do których doszło na UW w 1883 r., aresztowaniach i licznych wydaleniach z uczelni. Ale już w roku 1885/1886 kursy odżyły za sprawą młodych działaczek: Jadwigi Szczawińskiej, Stefanii Sempołowskiej, Marii Gomólińskiej. Szczególnie ważną rolę odegrała wtedy Szczawińska, w przyszłości żona Jana Władysława Dawida, wybitnego pedagoga i dziennikarza – to przede wszystkim dzięki niej kursy uzyskały stabilną strukturę organizacyjną, przekształcając się w instytucję o wielkim znaczeniu społecznym. Nie na wiele zdałby się entuzjazm jednostek, gdyby zabrakło zbiorowego zaangażowania: składki słuchaczek pozwalały na opłacanie wykładowców, zajęcia odbywały się w mieszkaniach prywatnych i różnego rodzaju lokalach udostępnianych przez sympatyków. Ponieważ nauczane i nauczający stale przemieszczali się z miejsca na miejsce, kursy nazwano „Uniwersytetem Latającym"[331].

e-MONUMENTA_WUW 2016

26. Stefania Sempołowska

Ta potoczna nazwa miała w sobie wiele umowności – nie tak łatwo stworzyć prawdziwy uniwersytet, zwłaszcza gdy inicjatywa jest nielegalna, a jej podstawy finansowe skromne. Uniwersytet Latający był jednak przedsięwzięciem poważnym, zajęcia stały na wysokim poziomie, liczba słuchaczek i słuchaczy rosła w zaskakująco szybkim tempie. „Słuchaczek i słuchaczy", od lat 90. kursy zaczęły bowiem przyciągać również mężczyzn. W początkach owej dekady w zajęciach Uniwersytetu Latającego uczestniczyło ok. 200 osób, po kilku latach – ok. 500, a przed rewolucją 1905 r. liczba ta sięgnęła 1000. Wśród kursantek znalazły się Maria Skłodowska, znana w przyszłości historyczka Natalia Gąsiorowska, pedagog Helena Radlińska, działaczka oświatowa Stefania Sempołowska[332]. Szacuje się, że kobiety mogły stanowić ok. 70% ogółu uczęszczających na kursy[333].

O ile na początku tematyka zajęć dotyczyła głównie przyrodoznawstwa, o tyle z czasem zwiększyło się zainteresowanie naukami humanistycznymi i społecznymi. Ta zmiana tematycznych proporcji oraz wzrost liczby męskich słuchaczy były sygnałem, że Uniwersytet Latający, nie przestając pełnić swej funkcji edukacyjnej wobec kobiet, staje się też – rzecz jasna w granicach swych ograniczonych możliwości – pewną przeciwwagą dla Uniwersytetu Cesarskiego. Sposobność studiowania w języku polskim, szczególnie ważna w przypadku humanistyki, i niepodleganie rusyfikacyjnym zapędom przyciągały wielu studentów UW. „Latające" kursy okazały się też atrakcyjne dla dużej grupy polskich naukowców. W ówczesnej Warszawie nawet wybitny uczony, który nie mógł lub nie chciał pracować na Uniwersytecie Cesarskim, znajdował się najczęściej w trudnej sytuacji materialnej. Honoraria wykładowców kursów były dla większości z nich ważnym źródłem dochodów. Jednocześnie zajęcia prowadzone na Uniwersytecie Latającym można uznać za inteligencką misję, postępową i patriotyczną. Dla wielu wykładowców praca w atmosferze wolnej od konserwatywnych i rusyfikacyjnych rygorów miała niebagatelną wartość. W rezultacie wśród wykładowców Uniwersytetu Latającego znalazło się wiele postaci o poważnym dorobku: bakteriolog Odo Bujwid, literaturoznawcy Bronisław Chlebowski, Piotr Chmielowski i Ignacy Chrzanowski,

e-MONUMENTA_WUW 2016

27. Ludwik Krzywicki

28. Władysław Smoleński, fotografia W. Twardzickiego

pedagog Jan Władysław Dawid, matematyk Samuel Dickstein, ekonomista Zygmunt Heryng, socjolog Ludwik Krzywicki, filozof Adam Mahrburg, krytyk literacki i historyk literatury Ignacy Matuszewski, geograf Wacław Nałkowski, zoolog Józef Nusbaum-Hilarowicz, historyk Władysław Smoleński.

Polscy aktywiści studenccy z UW starali się w miarę możliwości wspierać Uniwersytet Latający. Dobry przykład takich akcji to utworzenie bibliotecznego zaplecza kursów. Ich organizatorki założyły bibliotekę, działającą legalnie, ale służącą też Uniwersytetowi Latającemu. W 1894 r. Bratnia Pomoc przekazała tej bibliotece swój księgozbiór[334].

Funkcjonowanie Uniwersytetu Latającego było próbą przeciwstawienia się anomaliom, które rodziła autorytarna, zachowawcza i przesiąknięta nacjonalizmem polityka władz rosyjskich. Kursy, powstałe dzięki entuzjazmowi i energii młodych założycielek, stały się ośrodkiem skupiającym wokół siebie ludzi niezależnych umysłowo. Dla takich osób, zwłaszcza jeśli były Polakami, władze nie widziały wówczas miejsca na UW. Sukces Uniwersytetu Latającego to świadectwo znaczenia tych marginalizowanych przez czynniki oficjalne środowisk, których członkowie nierzadko sympatyzowali z radykalnymi dążeniami społecznymi i politycznymi[335].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wykłady, biblioteka, ogród botaniczny: Uniwersytet Cesarski w życiu miasta

W sferze zupełnie jawnych, popieranych przez władze państwowe i uniwersyteckie inicjatyw edukacyjnych umieścić można wykłady otwarte wygłaszane przez profesorów UW. Czasem były one punktem programu obchodów rocznic lub świąt państwowych. Innym razem wynikały z potrzeb społecznych wywołanych wzmożonym zainteresowaniem daną problematyką lub stanowiły element polityki oświatowej czy działalności charytatywnej.

Do tej ostatniej profesura przywiązywała znaczną wagę. Już w 1871 r. pracujący na UW profesorowie podjęli starania o pozwolenie wygłoszenia w czasie Wielkiego Postu w budynku Resursy Obywatelskiej 12 wykładów dla miejscowej publiczności, z których dochód przeznaczony miał być na wsparcie ubogich studentów (i uzyskali taką zgodę)[336].

Seria wykładów publicznych profesorów odbyła się w 1903 i 1904 r. Prof. Pogodin mówił o biografii i naukach Zaratusztry, prof. Aleksandrenko o polityce zagranicznej USA i doktrynie Monroego. Pojawiały się także tematy medyczne: znaczenie skóry w przeziębieniach, archeologiczne: wykopaliska w Rzymie, geograficzne: o klimacie na

29. Budynek Resursy Obywatelskiej w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dalekim Wschodzie. Pieniądze pochodzące z biletów sprzedawanych na część tych wykładów przeznaczano na szpitale wojskowe wymagające wsparcia w związku z konfliktem rosyjsko-japońskim[337]. Akcja płatnych wykładów, z których dochody miały wspomóc wyposażenie szpitali wojskowych, była w czasie tej wojny zakrojona na szerszą skalę. Poszukiwano wśród profesorów UW chętnych do charytatywnego wsparcia wojennego dzieła Imperium, jednak na 37 indagowanych wykładowców jedynie 8 zadeklarowało chęć wygłoszenia bezpłatnie prelekcji w tej intencji[338]. Chętni wspierali sprawę, prezentując publiczne wykłady o duszy w rozwoju historycznym, alkoholizmie i abstynencji lub skuteczności współczesnych kul i pocisków oraz wyzwań chirurgii z tym związanych. Pojawiały się tematy ściśle związane z toczącą się wojną, takie jak Japonia w końcu XIX w. i jej relacje międzynarodowe, japońskie i rosyjskie wpływy w Azji, klimat Dalekiego Wschodu, lekarska pomoc na polu walki, psychologia we flocie czy wreszcie syfilis i jego wpływ na marynarkę wojenną Rosji[339]. Bilety na te imprezy rozprowadzano szeroko wśród mieszkańców miasta. Można je było nabyć w księgarniach. Dorośli płacili 1 rubla, uczniowie połowę[340]. Akcja wsparcia wojska rosyjskiego przez wykłady publiczne zakończyła się zebraniem przez UW 1585 rubli[341].

Takie przedsięwzięcia odbywały się także w celu podniesienia poziomu wiedzy wśród mas społecznych. Wydaje się, że pełniły one czasem funkcję reklamy Uniwersytetu, pokazania jego możliwości i kierunków badawczych. Prasa donosiła o wykładach poświęconych np. legendom o początkach Polski lub syntetycznym ujęciom nauk o życiu. Profesorowie wygłaszali swoje prelekcje poza Uniwersytetem, w budynkach szkół realnych[342]. W 1913 r. odbyła się seria wykładów dotyczących przede wszystkim medycyny – chirurgii, anatomii, psychiatrii – oraz geografii i historii prawa. Skonstruowano je jako przeglądy stanu rozwoju danych dyscyplin bądź specjalności[343].

Zdarzały się rozmaite okazje, aby mury Uniwersytetu zapełniały się nieumundurowanym tłumem „z miasta". Jednym z przykładów była zorganizowana w 1870 r. w Pałacu Kazimierzowskim wystawa rysunków[344].

Ważną rolę w życiu Warszawy odgrywały częściowo otwarte dla publiczności gabinety muzealne, ogród botaniczny i rzecz jasna biblioteka uniwersytecka. Wielką popularnością cieszyły się gabinety numizmatyczny i figur gipsowych, funkcjonujące jako pracownie dla studentów i jako muzea dla publiczności. Gabinet figur gipsowych odwiedziło w 1878 r. 1500 osób[345]. Wciąż jednak narzekano na brak środków finansowych na utrzymanie w należytym stanie przechowywanych eksponatów[346]. Pojawiły się więc próby przekazania

e-MONUMENTA_WUW 2016

30. *Université* [Warszawa. Widok fasady Pałacu Kazimierzowskiego, siedziby Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu] – fotografia E. Troczewskiego w albumie *Vues de Varsovie*, ok. 1890.

gabinetu odlewów pod opiekę (i finansowanie) magistratu Warszawy[347]. W 1911 r., wobec pogarszających się warunków przechowywania odlewów i dużej liczby niewielkich, niepotrzebnych w dydaktyce uniwersyteckiej obiektów (dłonie, łapy, stopy) rozpatrywano także pomysł przekazania ich okolicznym szkołom[348]. Gabinet odlewów, mimo trudnych warunków, służył także rozmaitym instytucjom kultury. Prośby o wypożyczenia figur do przedstawień składały czasem warszawskie teatry[349], a o kopie części z nich starało się w 1901 r. Królewskie Muzeum w Berlinie[350].

Dużym zainteresowaniem cieszył się także bogaty gabinet archeologiczny i numizmatyczny. Otwierano go dla zwiedzających w niedzielne popołudnia. Regulamin zwiedzania nakazywał stosowny strój (laski, parasole, kalosze należało zostawić u szwajcara biblioteki), zabraniał kopiowania i przerysowywania bez zgody kierownika. Gabinet odwiedzać mogły samodzielnie dzieci już powyżej 9. roku życia. Często przychodziły wycieczki szkolne. Niewiele wiemy o polityce gabinetu w zakresie gromadzenia zbiorów. Szczątkowo zachowana korespondencja wskazuje na przykłady traktowania go jako muzeum powiększającego kolekcje i zajmującego się ochroną muzealnych artefaktów.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Wciąż bowiem spływały propozycje przekazania do gabinetu numizmatycznego pieczęci i medali – nawet z połowy XVII w.[351]

Ważną rolę odgrywał także udostępniany dla publiczności ogród botaniczny – miejsce spacerów rodzinnych, chwil wytchnienia i przestrzeń, w której podziwiać można było rozmaite, niespotykane na co dzień rośliny[352]. Prócz naukowców i studentów zatrudniano tam wykwalifikowaną kadrę ogrodników[353]. Ogród otwierano dla publiczności wiosną, po przeprowadzeniu niezbędnych prac przygotowawczych[354], a zamykano we wrześniu, tak by pracownicy mogli zabezpieczyć co wrażliwsze uprawy[355]. Regulamin zabraniał zwiedzającym zrywania roślin i poruszania się „konno lub ekwipażem", w obawie przed dewastacją[356]. Prasa pilnie śledziła otwieranie i zamykanie ogrodu, przygotowywanie do otwarcia i zabezpieczanie przed zimą, zupełnie pomijając jego rolę w dydaktyce akademickiej i badaniach naukowych.

Wybudowana w 1894 r. nowa biblioteka, zwana dziś „starym BUW-em", miała 3 czytelnie: studencką, profesorską i publiczną. Tradycje udostępniania księgozbioru poza UW sięgają jednak jeszcze lat 70., kiedy książnica mieściła się w gmachu Pałacu Kazimierzowskiego[357]. Pierwszym sygnałem wyjścia placówki poza mury uniwersyteckie było wydzielenie czytelni studenckiej i uruchomienie systemu wypożyczania poza bibliotekę, co rozszerzało przynajmniej potencjalnie krąg ewentualnych odbiorców, zapoznających się z pozycjami udostępnionymi kolegom lub krewnym[358]. Prasa warszawska nie pozostawiała często suchej nitki na wyposażeniu i działalności czytelni publicznej. Krytykowano godziny otwarcia (pierwotnie od 9 do 15), uniemożliwiające inteligencji warszawskiej, zarobkującej w tym czasie w urzędach, szpitalach czy

31. Ogród botaniczny ok. 1900 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

32. Czytelnia publiczna w BUW

redakcjach gazet, korzystanie ze zbiorów[359]. Przez cały okres istnienia tej instytucji prowadzono walkę o zmianę godzin pracy. Krytykowano dobór książek, z reguły przestarzałych (nowości przetrzymywała czytelnia profesorska), i obsługę nieznającą języka polskiego[360]. Ogromne wrażenie na publiczności spoza Uniwersytetu robił nowy gmach BUW-u, monumentalne regały przynosiły powiew nowoczesności, choć przygnębiały uwięzione w dziale prohibitów dzieła wybitnych, lecz *niebłagonadiożnych* w tym czasie pisarzy[361].

Biblioteka uniwersytecka dawała czasem zarobić warszawskim księgarzom, podpisując umowy na sprowadzanie zagranicznych książek i czasopism[362]. W 1915 r., kiedy Uniwersytet pośpiesznie się ewakuował, księgozbiór pozostał w Warszawie i dał podstawę dzisiejszej biblioteki uniwersyteckiej. Uniwersytet przeniesiony do Rostowa nad Donem musiał zbierać książki, prosząc inne rosyjskie biblioteki o wysyłanie dubletów czy próbując przejąć zbiory Wileńskiej Biblioteki Publicznej[363].

e-MONUMENTA_WUW 2016

33. *Biblioteka Uniwersytecka. - La biblioteque de L'Université* - karta w albumie *Warszawa*, ok. 1910

Goszczeni i goszczący

Jak często wykładowcy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego udawali się do innych ośrodków naukowych? W jakim celu je odwiedzali? Kto gościł w murach rosyjskiej uczelni w Warszawie? Odpowiedź na te pytania może być przyczynkiem do oceny rangi ośrodka i jego potencjału naukowo-dydaktycznego, tak krytykowanego zarówno przez ówczesną prasę polską, jak i pamiętnikarzy. Zaznaczyć trzeba, że zachowane zaproszenia i korespondencja będąca świadectwem międzynarodowego zainteresowania UW nie wyczerpują informacji o wszystkich kontaktach akademickich profesury. Niewiele wiemy o kontaktach prywatnych, nieformalnych i koleżeńskich, a profesorowie UW często wyjeżdżali na stypendia naukowe za granicę, przede wszystkim do Niemiec i Anglii[364]. Analizowane tu materiały można określić mianem spuścizny oficjalnych „stosunków międzynarodowych" uczelni.

Zacznijmy jednak od kontaktów profesury UW z innymi ośrodkami rosyjskimi. Zachowany materiał dotyczy jedynie krótkiego okresu istnienia Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie, po rewolucji 1905 r.

e-MONUMENTA_WUW 2016

W dokumentach odnajdujemy np. zaproszenie na Wszechsłowiańską Wystawę Zdrowia Społecznego przygotowaną przez towarzystwo o takiej nazwie w Petersburgu w 1912 r. Wystawa miała dotyczyć fizycznego wzmacniania człowieka, rozwoju dzieci i zdrowia kobiet (a więc jej idea zapewne wywodziła się z kręgów zainteresowanych antropologią i eugeniką). Rektor przekazał do Wydziału Fizyczno-Matematycznego prośbę o wydelegowanie odpowiednich osób. Kontakty międzyuniwersyteckie UW musiały być nie najgorsze, skoro chętnie podkreślano także osobiste związki z niektórymi naukowcami rosyjskimi. Senat poparł pomysł wysłania telegramu z gratulacjami w związku z jubileuszem pracy jednego z botaników z Uniwersytetu Juriewskiego, przyjmując na siebie zwrot kosztów. Profesorowie warszawscy angażowani byli także do rozmów o przyszłości systemu edukacji, 2 z nich, Mitrofanow i Sozonowicz, uczestniczyło w grudniu 1911 r. w dyskusjach prowadzonych w stolicy Rosji[365]. Z Uniwersytetu Mikołajewskiego i konserwatorium petersburskiego oraz moskiewskiego muzeum napłynęły zaproszenia w związku z jubileuszami – w tym przypadku z Warszawy przesłano jedynie oficjalne adresy. W marcu 1912 r. delegowano przedstawiciela Uniwersytetu na zjazd rosyjskiej grupy międzynarodowego towarzystwa kryminologów (choć przed wyjazdem musiał się do towarzystwa najpierw zapisać). Przyrodnicy warszawscy otrzymali (i wykorzystali) zaproszenie na XIII zjazd rosyjskich przyrodników w Tyflisie, jubileusz 50-lecia Politechniki w Rydze oraz wysłali delegację na kongres dotyczący zlodowaceń do Moskwy we wrześniu 1912 r. Rosyjska Akademia Nauk otworzyła swoje podwoje przed warszawskimi chemikami, zapraszając ich do udziału w pracach komisji zajmującej się materiałami magnetycznymi. Do Tyflisu wysłano w maju 1914 r. kilkoro studentów UW jako stypendystów[366]. Kontakty z nauką zagraniczną dotyczyły przede wszystkim państw europejskich i Stanów Zjednoczonych. Co do innych krajów, to w roku 1912 zarejestrowano jeden przypadek korespondencji z placówką japońską. Zaczynając od najbliższego sąsiedztwa: Uniwersytet wysłał prof. Arancewa, specjalistę filologii słowiańskich, na odsłonięcie w Pradze pomnika czeskiego historyka Františka Palackiego. Delegat, zaopatrzony w oficjalny adres, udał się także do

34. František Palacký

e-MONUMENTA_WUW 2016

Grecji na jubileusz 75-lecia tamtejszego uniwersytetu państwowego. Na kongres do Waszyngtonu w imieniu chemików z UW pojechał prof. Kuriłow. Nie wiemy jednak, czy zaproszenie na XV Międzynarodowy Kongres Higieny i Demografii, także do Waszyngtonu, zostało przez naukowców z Warszawy wykorzystane. Akademicy warszawscy nie zapomnieli o adresie pochwalnym w związku z jubileuszem Brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Naukowego, w tym samym roku do Anglii skierowano kondolencje z powodu śmierci prof. Henryka Struvego – znanego filozofa, profesora Szkoły Głównej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1912 r. pojawiły się także zaproszenia na konferencje we Frankfurcie nad Menem (nauki społeczne i ekonomiczne), w Rzymie (archeologia), Madrycie (hydrologia), Londynie (medycyna i historia), Berlinie (położnictwo), Edynburgu (matematyka), Antwerpii (higiena)[367]. Zimą 1913 r. negocjowano wprowadzenie języka rosyjskiego, jako równoprawnego z niemieckim, angielskim i włoskim, na kongresie historyków w Londynie[368]. W latach 1911–1913 Cesarski Uniwersytet Warszawski utrzymywał stosunki naukowe z następującymi miastami (w świetle poświadczeń nadania korespondencji i przekazów pieniężnych): Zurichem, Berlinem, Londynem, Paryżem, Lipskiem, Heidelbergiem, Dreznem, Pragą, Wiedniem, a nawet Gorlicami[369]. Większość zaproszeń, jakie zachowały się w dokumentacji Uniwersytetu, była kierowana na ręce rektora lub warszawskich władz oświatowych, które przesyłały je rektorowi. Najczęściej zwracano się do warszawskich naukowców w sprawach światowych imprez wysokiej rangi – kongresów i zjazdów specjalistów poszczególnych dyscyplin. Profesorowie UW chętnie korzystali z zaproszeń, a władze rektorskie dokładały starań, aby finansować ze skromnego budżetu takie wyjazdy. Analizując materiał archiwalny, trudno zauważyć jakiekolwiek przypadki wstrzymywania lub spowalniania procedur związanych z organizowaniem wyjazdów naukowych. Jednakże wydaje się też, że wysyłano za granicę nie tylko kompetentnych, lecz także zaufanych i politycznie pewnych wykładowców, którzy po powrocie musieli złożyć stosowne sprawozdania z pobytu. To, co jest jednak najistotniejsze z powyższego, anegdotycznego wyliczenia, to mapa kontaktów naukowych, jakie nawiązywali naukowcy z UW. Można ją uznać za dość bogatą. Bez wątpienia widać także, że europejskie i amerykańskie ośrodki uniwersyteckie i towarzystwa naukowe niewiele wiedziały o warszawskich naukowcach. Z pewnością ograniczone były kontakty osobiste. Kierowane nad Wisłę zaproszenia trzeba chyba rozumieć jako swego rodzaju rozpoznanie, a więc próby nawiązania znajomości z nieznanym i przez to pewnie ciekawym środowiskiem naukowym.

e-MONUMENTA_WUW 2016

35. Gieorgij Skałon

Oczywiście, trudno formułować takie opinie w odniesieniu do wszystkich ośrodków naukowych, o których mówią zachowane źródła. Bez wątpienia ściślejsze powiązania mogły istnieć z naukowcami brytyjskimi i czeskimi, w końcu zaproszenia na jubileusze oraz nekrologi i kondolencje wymienia się raczej między zaprzyjaźnionymi już i dobrze znanymi partnerami.

Uniwersytet Warszawski bywał także czasem instytucją goszczącą. Nie zachowały się dokumenty mówiące o przyjmowaniu naukowców w Warszawie. Nieliczne studenckie wspomnienia nie zawierają wzmianek o wykładach czy przyjazdach znanych uczonych. Lokalna prasa nie relacjonowała takich wydarzeń, skrupulatnie jednak przekazywała informacje o odwiedzających UW politykach i wyższych urzędnikach. Jako najdalej wysunięta na zachód placówka uniwersytecka imperium Romanowów, działająca w trudnych warunkach politycznych, przyciągał UW rozmaitych gości, którzy składali z reguły kurtuazyjne wizyty. Dwukrotnie, w 1891 i 1898 r., przyjechał minister oświaty. Za pierwszym razem pobieżnie obejrzał budynki Uniwersytetu, w tym aulę, audytorium i budowany właśnie gmach biblioteki[370]; drugim razem zabawił dłużej, towarzyszył mu Kuratora Okręgu Warszawskiego. Powitani przez rektora i inspektora oraz dziekanów wydziałów, wysłuchali wykładu prof. Jesipowa na temat prawa karnego i prof. Lubowa o historii Prus, a następnie spotkali się w auli z kadrą uczelni[371]. W 1900 r. z UW zapoznał się nowy kurator[372]. Ten zaszczyt nie spotkał warszawskich akademików w czasie pobytu w Warszawie w lecie 1897 r. cara Mikołaja II i jego małżonki (która odwiedziła przytułki i tanie kuchnie, ale nie Uniwersytet)[373]. W 1910 r. w murach uniwersyteckich pojawił się generał-gubernator Gieorgij Skałon. W towarzystwie kuratora Bielajewa i rektora Karskiego oglądał gabinet figur gipsowych[374].

Na marginesie można dodać, że często na teren uniwersyteckich budynków przybywała także policja. Wielokrotnie wzywano ją do tłumienia studenckich strajków i rozbijania wieców. Ferment polityczny, wszechobecny na uniwersytetach rosyjskich[375], nierzadko dawał władzom Uniwersytetu częste powody do zapraszania tych nielubianych przez młodzież gości[376].

e-MONUMENTA_WUW 2016

Z powyższego opisu rysuje się obraz uczelni niezbyt znanej poza najbliższym, lokalnym kręgiem. Pod względem kontaktów naukowych UW należał niewątpliwie do jednej z niższych lig europejskich uniwersytetów.

Uroczystości uniwersyteckie

Doniesienia o otwarciu Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w 1869 r. odbiły się szerokim echem wśród mieszkańców miasta. Relacjonowano przebieg uroczystości inauguracyjnych, szczegółowo omawiano działania obecnych notabli, streszczano istotniejsze wątki przemówień i komentowano, w takim stopniu, w jakim pozwalała cenzura, rolę nowo utworzonej uczelni[377].

Wielkim świętem Uniwersytetu były odtąd rocznice jego powołania. W 1871 r. został wydany obiad w Dolinie Szwajcarskiej, a udział w nim mogli wziąć nie tylko studenci i pracownicy, lecz także absolwenci, jeśli wcześniej wykupili bilet[378]. Dwudziestą rocznicę powstania CUW uczczono mszą świętą w cerkwi i obiadem w Klubie Rosyjskim, z udziałem profesorów i urzędników[379].

Uniwersytet świętował także wiele innych rocznic. W styczniu 1899 r. rozpoczęto przygotowania do 100-lecia urodzin Puszkina. O kształcie obchodów zadecydowało ministerstwo. W przyjętym scenariuszu były wykłady poświęcone różnym aspektom życia i twórczości poety, msza w cerkwi i złożenie wieńca przed popiersiem twórcy. Wszystkiemu miała towarzyszyć wystawa przedmiotów związanych z Puszkinem, które skrupulatnie zbierano z biblioteki, a także z prywatnych kolekcji profesorów[380]. W 1909 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu senatu uczczono 100-lecie urodzin Gogola. Wykłady o specjalnym znaczeniu jego twórczości dla języka rosyjskiego i charakterystyka działalności społecznej pisarza uświetniły ten jubileusz[381].

Zawczasu także podjęto przygotowania do obchodów 50-lecia UW. Wojna i ewakuacja uniemożliwiły zrealizowanie tych planów, jednak już w 1915 r. medycy wnieśli na obrady Rady UW pomysł wydania historii Uniwersytetu obejmującej ostatnie 50 lat i zbioru prac naukowych pracowników, wybranych przez komisję składającą się z rektora i dziekanów. Wydział Prawa doradzał, aby oprócz historii wydać także słownik profesorów UW, przygotowany przez poszczególne katedry[382]. Naturalna, z perspektywy rosyjskiej, wydaje się polityka odcinania od tradycji uniwersyteckiej tego, co działo się przed 1869 r. W związku

e-MONUMENTA_WUW 2016

z planowanym jubileuszem oddano do druku pracę prof. Czerniejewa – materiały do dziejów UW oraz przygotowano do druku biogramy pracowników katedry literatury rzymskiej (już w 1915 r., a więc na 4 lata przed planowanymi uroczystościami)[383].

Pracowników i studentów zmuszano oficjalnymi cyrkularzami do uczestnictwa w nabożeństwach z okazji świąt państwowych[384]. W 1885 r. rozpoczęto przygotowania do rocznicy śmierci św. Metodego. Na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim posłużyła ona do podjęcia dyskusji na temat budowy cerkwi uniwersyteckiej. Utrzymane w panslawistycznej retoryce wywody o roli Metodego i w związku z tym znaczeniu jubileuszu miały nadać stosowną rangę tej religijno-politycznej inicjatywie. Argumenty, że przy każdym rosyjskim uniwersytecie jest cerkiew, a w Warszawie młodzież ma utrudniony dostęp do świątyni prawosławnej, miały skłonić rektora Ławrowskiego do wydania pozytywnej opinii o złożonym przez profesorów projekcie, który podpisało blisko 40 osób. Projekt poparli prawosławni studenci, zbierając datki pieniężne (zapłaciło blisko 90 osób)[385]. Przedsięwzięcie storpedował jednak archimadryta, oficjalnie popierając ideę budowy, ale jednocześnie wskazując na kłopotliwy problem obsady nowej cerkwi.

Uniwersytet uczcił także jubileusze wojny 1812 r. i trzechsetnej rocznicy panowania Romanowów na rosyjskim tronie. Święto carskiej dynastii było uroczyście obchodzone w całym Imperium Rosyjskim[386]. Na Uniwersytecie w Warszawie postanowiono otworzyć wystawę artefaktów związanych z historią rosyjskich carów. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania w gabinetach i bibliotece wszystkiego, co mogło posłużyć jako wystawowy eksponat. Rzeczywiście, przygotowana w grudniu 1912 r. lista przedmiotów i zabytków znajdujących się w zbiorach gabinetów archeologicznego i numizmatycznego jest imponująca. Prócz medali i podobizn carów rosyjskich, wstążek do orderów i rozmaitych dokumentów z podpisami monarchów na uwagę zasługują kolekcje pieczęci lóż masońskich i kolekcja złotych monet z lat 1817-1829[387]. W bibliotece uniwersyteckiej doszukano się popiersia Aleksandra I, rysunków z koronacji Anny Iwanowny, Elżbiety Piotrowny i Katarzyny II, opisu pochodu żałobnego po śmierci Aleksandra I w kwietniu 1826 r. i kilku carskich portretów[388]. Lecz chociaż mobilizacja była duża, w korespondencji uderza częściej ton urzędowej konieczności niż radość z rocznicy i oddanie monarchii. Naciski ministerialne robiły jednak swoje. Uzyskano nawet pozwolenie, by uroczystości urządzono razem z Politechniką i Kursami Żeńskimi[389].

W kwietniu 1912 r. rektor otrzymał pismo z informacją o konieczności zorganizowania obchodów rocznicy wojny 1812 r. według schematów

e-MONUMENTA_WUW 2016

36. Start balonu z trawnika przed Pałacem Kazimierzowskim w 1872 r., fotografia K. Brandla.

przyjętych w całym państwie. Wielka odpowiedzialność spoczywała na historykach uniwersyteckich, a więc wydziale uznawanym za najbardziej lojalistyczny i rosyjski w całej uczelni. Wydział przedstawił jedynie propozycję zebrania swojej rady, funkcjonującego przy Uniwersytecie Towarzystwa Historii, Filologii i Prawa oraz wygłoszenie wykładu okolicznościowego poświęconego wydarzeniom 1812 r. Spotkanie odbyło się, a wykłady dotyczyły polityki zagranicznej Aleksandra I i genezy wojny 1812 r. oraz stosunków rosyjsko-francuskich na początku XX w., wyraźnie więc rocznicę wykorzystano propagandowo[390].

Pomoc społeczna dla studentów UW

Przynajmniej do 1905 r., mimo złej opinii, jaką miał UW, społeczeństwo Warszawy i Królestwa Polskiego wykazywało chęć wspierania studentów tej uczelni. Po pierwsze, fundowano stałe stypendia naukowe,

e-MONUMENTA_WUW 2016

najczęściej w formie legatów czy zapisów testamentowych określonych sum pieniędzy. Innym sposobem było uczestnictwo w wydarzeniach charytatywnych organizowanych przez samych zainteresowanych – koncertach czy balach oraz sprzedawanie gościom wejściówek i biletów. Trzecim wreszcie, najbardziej bezpośrednim sposobem wsparcia, stawała się odpowiedź na ogłaszane co rok w prasie codziennej apele o datki na czesne dla biedniejszej młodzieży.

Przydzielane fundusze stypendialne pochodziły z darowizn i zapisów osób prywatnych oraz z akcji wymuszających datki na pracownikach Uniwersytetu i administracji państwowej. Pieniądze składano na lokatę bankową jako kapitał podstawowy, a kwota stypendium wypłacana była w różnie ułożonych ratach (miesięcznych, półrocznych) z procentów, które narastały od lokowanego kapitału.

Większością przeznaczonych na ten cel kapitałów zarządzał bezpośrednio Uniwersytet poprzez stosowne komisje. Częścią środków, szczególnie z legatów obejmujących kilka stypendiów, w tym gimnazjalne, operował kurator[391]. Zachowana dokumentacja liczy kilkadziesiąt teczek poświęconych poszczególnym fundacjom (możemy mieć pewność, że część dokumentów uległa zniszczeniu). Prywatne donacje przekazywane były Uniwersytetowi „po wsze czasy", lecz upadek imperium carów bezpowrotnie pochłonął te kapitały.

Liczba stypendiów zmieniała się corocznie, a wynikało to, z jednej strony, z uruchamiania nowych zapisów, z drugiej – z różnej liczby zakwalifikowanych beneficjentów. Oceniano, że w 1915 r. władze Uniwersytetu miały w swojej gestii środki pochodzące z prywatnych darowizn, dających realną, wypłacalną sumę ponad 22,5 tys. rubli dla 50 osób[392]. Można jednak uznać, że potencjał ten był wyższy. Stypendia pochodzące z zapisów zawierały często dokładne wskazówki, dla kogo mają być przeznaczone. Władze Uniwersytetu, opierając się na testamentach ofiarodawców, musiały postępować zgodnie z ich wolą. W większości przypadków pojawiał się tu klucz narodowo-religijny. Polscy testatorzy zastrzegali przekazanie pomocy dla katolików[393]. Rzadziej pojawiały się zapisy preferujące prawosławnych[394] lub ewangelików czy wyznawców judaizmu[395].

Zapisy obwarowywano czasem klauzulami pierwszeństwa dla rodziny i krewnych bądź przeznaczano je dla osób pochodzących z konkretnej guberni lub miasta. Część fundatorów wybierała kierunki kształcenia, w większości nauki ścisłe i medycynę.

Warto przyjrzeć się kilku wybranym legatom prywatnym. W 1870 r. doktor Iwan Koncewicz ofiarował 15 tys. rubli na 2 stypendia dla Polaków studiujących filologię słowiańską lub nauki wspierające rozwój

e-MONUMENTA_WUW 2016

techniki (fizyka, chemia). Pierwszeństwo otrzymali kandydaci pochodzący ze Żmudzi. Wyboru mieli dokonać dziekani Wydziału Historyczno-Filologicznego i Fizyczno-Matematycznego. Za pomocą tych sum zamierzano finansować krótkie pobyty na jednym z zachodnioeuropejskich uniwersytetów. Co interesujące, podarowana kwota miała być w gestii wyższej uczelni działającej w Warszawie, bez względu na ewentualne zmiany jej nazwy[396]. W roku 1880 otrzymano propozycję stypendium Józefa Chmielowskiego dla farmaceuty, pochodzącego z Opoczna i wyznającego katolicyzm. Nie udało się jednak odnaleźć zgodnego z wytycznymi darczyńcy kandydata[397]. W 1904 r. uruchomiono fundusz Stanisława i Marty Blochów, opierając się na zapisach testamentowych tej ostatniej. 10 tys. rubli stanowiło kapitał bazowy stypendiów dla 2 Żydów i 2 luteranów, urodzonych w Królestwie Polskim, przy czym ewentualne więzy pokrewieństwa z którymś z testatorów dawały pierwszeństwo. Każdemu z 4 beneficjentów wybranych przez powiernika przyznawano rocznie po 55 rubli[398]. Fundatorem był także Michał Kierbedź. W 1911 r. z procentów od 20 tys. rubli uruchomiono wypłaty na pokrycie czesnego dla katolika z zachodnich guberni Cesarstwa. Pieniądze przekazywano w październiku i lutym (po 50 rubli)[399].

Inny charakter miały państwowe stypendia upamiętniające ważnych dostojników państwowych. Najsłynniejsze z nich – im. Fiodora Berga[400] – postanowiono ufundować w sześćdziesiątą rocznicę jego służby, w roku 1872, dla 4 słuchaczy UW. Pieniądze zebrano od wojskowych (35 tys. rubli), duchowieństwa wszystkich wyznań (10 tys. rubli), mieszkańców Królestwa Polskiego (12 tys. rubli) i innych części Imperium Rosyjskiego (blisko 37 tys. rubli). Akcja dała zadziwiająco dobre rezultaty. Liczbę stypendiów zwiększono do 6. Dysponował nimi rektor, a dzieliły się na 2 typy: pierwszy – o charakterze jednorazowego wsparcia dla ubogich studentów[401] i drugi – permanentne wypłaty dla 2 Rosjan i 2 osób urodzonych w Królestwie Polskim[402]. Lista kandydatów obejmowała w 1874 r. 34 zainteresowanych, w tym większość z Królestwa Polskiego[403].

Podobny charakter miało ustanowione w 1897 r. stypendium apuchtinowskie, zebrane z sum ofiarowanych przez urzędników warszawskich. Znienawidzone nazwisko kuratora, którego swego czasu chciano w kręgach studenckich nawet uśmiercić[404], firmowało kapitał w wysokości 5500 rubli, przy czym władze oświatowe zażądały listy darczyńców – pracowników UW (co jasno pokazuje „dobrowolność" składki). Pieniądze rozdysponowano jednak tylko dla 2 gimnazjalistów, omijając w końcu UW. Czy niechęć studentów do osoby kuratora była powodem

e-MONUMENTA_WUW 2016

rezygnacji z włączenia ich do tego projektu, czy też zebrano za mały kapitał – można jedynie domniemywać[405].

Polskie środowisko medyczne ustanowiło w 1879 r. fundusz im. Polikarpa Girsztowta[406] dla 1 słuchacza medycyny piątego roku, najlepiej specjalizującego się w chirurgii[407]. W 1902 r. z kręgów rosyjskich urzędników wyszła inicjatywa uczczenia w podobny sposób Nikołaja Gogola. Gdy urządzono jubileusz 50-lecia śmierci pisarza, zebrano 1600 rubli, z których odsetki przeznaczono na 1 stypendium rocznie – bez różnicy wyznania, pochodzenia czy kierunku studiów[408]. Miłą niespodziankę sprawili też żołnierze 3 brygady 2 dywizji kawalerii i 3 baterii artylerii gwardyjskiej, którzy w podzięce mieszkańcom Warszawy za dobre przyjęcie po powrocie z wojny z Turcją zebrali 3 tys. rubli przekazanych następnie dla słuchaczy UW[409]. Zdecydowanie gorzej wypadał w kwestii pomocy Uniwersytetowi magistrat Warszawy i lokalne władze. Po ich stronie nie funkcjonowały żadne systemy wsparcia – ani finansowego, ani organizacyjnego.

Stowarzyszenia studenckie przygotowywały bale, koncerty i wykłady w celu pozyskania środków na stypendia i zapomogi dla biedniejszej młodzieży[410]. Trzeba jednak przyznać, że jak to podkreślał Stanisław Grabski, o takich akcjach wiedzieli tylko Polacy i jedynie osoby związane z polskimi kręgami korzystały ze zdobytych w ten sposób środków. Pojawiły się także inicjatywy w postaci tworzenia tanich jadłodajni[411]. Warszawiacy chętnie odpowiadali na prasowe apele o wsparcie i nie szczędzili wtedy grosza[412]. Trudno jednak określić dokładnie zakres i wartość oferowanej w ten sposób pomocy. Prasa donosiła, że Komitet wsparcia ubogich studentów przekazał w 1872 r. dla 497 osób środki uzyskane z koncertów w Pińczowie i Warszawie blisko 2 tys. rubli, a z balu w Resursie 1300[413]. Działania takie spotykały się z krytyką pozytywistów, widzących w balach i rautach dobroczynnych rodzaj jałmużny[414]. Już w 1880 r. zastanawiano się nad lepszym sposobem pomagania młodzieży, piętnowano pomoc rozdawaną wszystkim tylko za to, że garną się do nauki, podnosząc jednocześnie konieczność aktywizacji zawodowej studentów[415]. Prasa wielokrotnie rozpatrywała problem założenia dla nich uniwersyteckiej kasy pomocy, powołując się na istniejące kasy pożyczkowe profesorów i pracowników administracji[416].

Uczący się w Warszawie Żydzi, w odróżnieniu od swoich kolegów pobierających naukę na uniwersytetach w głębi Rosji, pozbawieni byli wsparcia towarzystw dobroczynnych związanych ze środowiskiem rosyjskiej haskali (oświecenia żydowskiego). W Petersburgu, Kijowie, Charkowie i Moskwie działała specjalna fundacja wspierająca na uczelniach

e-MONUMENTA_WUW 2016

biedniejszą młodzież wyznania mojżeszowego. Jednak z perspektywy rosyjskiej Żydzi-studenci UW uznawani byli za grupę związaną ze środowiskami polsko-żydowskimi i z tego powodu nie wspierano ich finansowo[417]. Nie udało się też nigdy zbudować jednolitego systemu pomocy dla nich na miejscu, w Warszawie. Odgrodzeni od religijnej społeczności gminnej i jej systemu pomocy finansowej, zdani byli jedynie na wsparcie rodzin bądź, jak Apolinary Hartglas, zarabianie korepetycjami[418]. Ubożsi mogli korzystać z darmowych kuchni, takich jak otwarta w 1904 r. przez przedstawicielki zamożnej burżuazji żydowskiej. Objeżdżająca biedniejsze dzielnice miasta kuchnia polowa serwowała pożywną, ale niekoszerną grochówkę[419]. Zdarzały się inicjatywy donacyjne o charakterze integracjonistycznym, jak choćby ta z 1904 r., kiedy Jakub Natanson przeznaczył fundusze na nagrody przyznawane przez Kasę im. Mianowskiego za najlepsze prace naukowe studentów Uniwersytetu. Warunkiem uzyskania nagrody było jedynie pochodzenie z terenów Królestwa Polskiego[420].

Opinie i oceny

Stosunki między władzami państwowymi a Uniwersytetem analizuje w jednym z rozdziałów niniejszego tomu Joanna Schiller-Walicka. W tym miejscu chciałbym zwrócić jedynie uwagę na ciekawsze opinie o UW pojawiające się w kręgu rosyjskich elit władzy i wśród studentów.

Piotr Albedynski, generał-gubernator warszawski, pisząc na przełomie 1880 i 1881 r. raport do cara, pomijał sprawy Uniwersytetu, wskazując na wiele innych problemów społecznych, etnicznych i politycznych w Królestwie Polskim[421]. Jednak 2 lata później problemami uniwersyteckimi zajmował się już dość szeroko, zapewne pod wpływem tzw. afery Ostrowidowa i eskalacji konfliktu między studentami polskimi a rosyjskimi.

W raporcie dla ministra spraw wewnętrznych sporządzonym w grudniu 1882 r. Albedynski wskazywał na szerokie kontakty między młodzieżą akademicką w całym Imperium Rosyjskim, jej skłonność do ulegania prądom „nihilistycznym" i gwałtowność reakcji na otaczającą rzeczywistość polityczną. Podejrzenia wynikające z przechwyconych przez policję materiałów propagandowych nakazywały władzom podjęcie kroków zmierzających do rozszerzenia kontroli społecznej. Krytycznej ocenie poddana została kadra nauczająca. Albedynski widział

e-MONUMENTA_WUW 2016

szkodliwe wpływy na młodzież, szczególnie ze strony młodszych profesorów. Opublikowana przez Pawła Wieczorkiewicza i Andrzeja Szwarca diagnoza autorstwa generała-gubernatora doskonale obrazuje obawy, jakie wywoływało istnienie Uniwersytetu w Warszawie[422].

Wydaje się, że pogłębiały się one z czasem i skłaniały rosyjskich włodarzy do coraz większej czujności. Paweł Szuwałow, generał-gubernator warszawski, w raporcie dla cara w 1896 r. poświęcił kilkanaście zdań problemowi studentów jako grupy niechętnej carskiej władzy[423]. W czasie rewolucji 1905 r. generał-gubernator Georgij Skałon wykazywał wzmożoną czujność wobec warszawskiej uczelni[424]. Niechętnie odnosił się do propozycji ponownego otwarcia UW. O ile wiedziony pragmatyzmem rozumiał potrzebę szybkiego uruchomienia zajęć w Instytucie Weterynaryjnym, o tyle w odniesieniu do Uniwersytetu argumentował w 1906 r., że rosyjscy studenci do Warszawy nie przyjadą, bo wśród Polaków istnieje wyraźne dążenie do polonizacji Uniwersytetu (wybory do Dumy wygrała w Królestwie Polskim Narodowa Demokracja, a ta miała w programie politycznym polonizację edukacji). Polacy ciągnąć będą do oficjalnie zainicjowanej Macierzy Szkolnej i w sumie okaże się, że na Uniwersytecie nie będzie miał kto studiować[425]. Sądzić można, że opinie o Uniwersytecie jako siedlisku polskiego buntu podsycane były przez policję, która środowiska studenckie uznawała za bardzo niebezpieczne politycznie. Uczelnia jako instytucja przyciągała uwagę władz gubernialnych, ale policja interesowała się nią tylko poprzez pryzmat działalności młodzieży. W roku 1900 pod obserwacją agentów ochrany znajdowało się 118 słuchaczy Uniwersytetu, w 1902 r. już 130[426].

Odkryte przez Leszka Jaśkiewicza raporty policyjne kierowane z Warszawy do Departamentu Policji pokazują zakres inwigilacji i znaczną wiedzę o życiu studentów – także pozauniwersyteckim. Często zwyczajne zachowania uznawane były przez agentów za przejawy antycarskich nastrojów. Zapał wywiadowców ochrany, pobudzany zapewne sowitymi wynagrodzeniami za zdobywane informacje, pozostawił do naszych czasów ślady w postaci często skrótowych, ale dość wnikliwych opisów aktywności młodych ludzi. Uwadze policji nie umykały sporadyczne konflikty, rozrywki, a nawet plotki[427]. Na początku lat 90. „Gazeta Policyjna" donosiła o niesubordynacji młodzieży akademickiej i nieprzestrzeganiu przepisów, przy czym redakcja obficie informowała o zakazie noszenia lasek i kijów, wygłaszania mów publicznych, zakazie zgromadzeń i konieczności oddawania honorów niemalże wzorem wojskowym[428]. Takie informacje pokazują klimat podejrzliwości i nadzoru.

e-MONUMENTA_WUW 2016

> Miła jesteś Warszawko! – miła i dobra. Rano nauka, chciwie chwytana chemia, anatomia – wieczorem teatr, przyjaźń, braterstwo, kółko nasze, cudne kobiety z ich jednodniową i najlepszą pono [...] miłością, marzenia szerokie i nieskończone, wolność i wiara, i życie lazarońsko – pańskie – i noce pędzone na rozkosznych snach, na marzeniach twórczych i mnóstwo ludzi, i nowość codzienna, i nieczułość na gorzkie jutro, na smutne wczoraj![429]

Tak o życiu w Warszawie drugiej połowy XIX w. pisał studiujący w Instytucie Weterynaryjnym Stefan Żeromski. Co o swojej egzystencji sądzili studenci UW? Jak do Uniwersytetu i jego społeczności odnosili się mieszkańcy miasta?

W kręgach polskiej radykalnej inteligencji Uniwersytet był uznawany za szkodliwy i zbędny. Środowiska ugodowe akceptowały jego istnienie, uznając wagę akademickiego kształcenia i szukając sposobów ochrony młodzieży przed rusyfikatorskim działaniem uczelni. Opinie o Uniwersytecie wystawiali pośrednio sami studenci, godząc się lub nie na zostanie członkiem społeczności akademickiej w Warszawie. W pamiętnikach absolwentów lub tych, którzy choćby otarli się o studenckie życie na UW, niewiele jest jednoznacznych ocen. Powstałe w większości po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, teksty te nie były dobrym nośnikiem dla pozytywnych opinii o uczelni jednoznacznie kojarzonej z rosyjskim zaborcą. Autorzy związani z ruchem narodowym nie chcieli się pewnie specjalnie chwalić kształceniem na takim Uniwersytecie. Socjaliści, opisując swoją działalność organizacyjną, narzekali na represyjny charakter uczelni, wskazywali także na separację od kolegów Rosjan, innymi słowy, budowali obraz Uniwersytetu, na którym studiowano z konieczności i niechętnie. Do wyjątków jednak należały oceny tak ostre jak te wyrażone przez Szymona Askenazego[430]. Może więc jednak gdzieś w głębi studenckich serc pozostawała nuta wspomnień miłych, nienacechowanych politycznie?

Stosunek społeczeństwa Warszawy do Uniwersytetu można najogólniej scharakteryzować tak: przy potęgującej się niechęci do instytucji nie ustawało wsparcie dla studentów. Jan Offenberg pisał:

> Młodzież akademicka w Warszawie cieszyła się, wbrew temu co się działo na przykład w Moskwie, wielką sympatią u wszystkich warstw społeczeństwa: akademikowi chętnie wynajmowano pokój, wierzono mu na słowo [...] pobłażliwie znoszono hałaśliwe zebrania, bibki. W akademiku widziano przyszłość narodu...[431].

e-MONUMENTA_WUW 2016

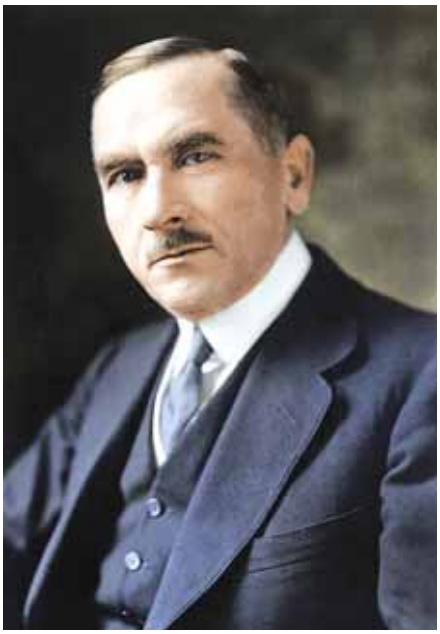

37. Roman Dmowski

38. Janusz Korczak

Roman Dmowski, przekonując w 1890 r., że UW nie ma nic wspólnego z uniwersytetem rosyjskim, próbował pewnie w jakiś sposób usprawiedliwiać swoje studia na tej uczelni[432].

Przeciwną, jednoznacznie negatywną opinię wystawił tej instytucji działacz socjalistyczny Stanisław Koszutski. Odnotował on:

> Czem był rosyjski Uniwersytet Warszawski [...] Była władza rosyjska w kraju i – kultura polska. Dla pierwszej był on orężem zaczepnej rusyfikatorskiej działalności [...] dla kultury i nauki polskiej [...] był on kłodą rzuconą pod nogi[433].

Lata nauki na UW to okres formacji dla kilku pokoleń polskiej, polsko-żydowskiej, czy – w mniejszym stopniu – rosyjskiej inteligencji. Na Cesarskim Uniwersytecie studiowali Dmowski, Janusz Korczak, Ludwik Krzywicki.

Oczywiście ówczesne doświadczenia rozmaicie formowały światopoglądy i osobowości. Studenckie życie wielu popchnęło do aktywności społecznej i politycznej; innych zniechęciło lub wypaliło. W okresie międzywojennym część absolwentów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego spotykała się regularnie od 1933 r. w kawiarni Club na

e-MONUMENTA_WUW 2016

rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Światu. Kilkanaście lat zajęło im pozbieranie się po wojennej zawierusze, która skutecznie przerwała kontakty, znajomości i przyjaźnie. W liceum im. Prusa przy ul. Jasnej 3 V 1938 r. odbył się jedyny – a przy tym wspólny – zjazd absolwentów UW i Politechniki. Te międzywojenne inicjatywy pokazują chyba, że w sercach byłych studentów pozostały także dobre wspomnienia o czasach wspólnej nauki.

Rektorzy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego

1.	Piotr Aleksiejewicz Ławrowski	1869-1873
2.	Mikołaj Michajłowicz Błagowieszczeński	1873-1883
3.	Mikołaj Aleksiejewicz Ławrowski	1884-1890
4.	Iwan Piotrowicz Szczełkow	1891-1893
5.	Paweł Iwanowicz Kowalewski	1894-1896
6.	Grigorij Eduardowicz Zenger	1897-1899
7.	Grigorij Uljanow	1899-1903
8.	Piotr Aleksiejewicz Ziłow	1904-1905
9.	Jefim Fiodorowicz Karski	1905-1910
10.	Iwan Mikołajewicz Trepicyn	1910-1913
11.	Sergiusz Iwanowicz Wiechow	1914-1915

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przypisy

1 Nie jest to przypadek odosobniony, ogromne problemy nastręcza demografia studencka także w przypadku innych warszawskich uczelni, por.: K. Piwocki, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1904-1964*, Wrocław 1965, s. 32.

2 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski w latach 1869-1899*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 439; H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski w latach 1899-1915*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu*..., s. 552.

3 W archiwach przechowywane są oficjalne spisy studentów; rektor miał obowiązek przekazywania ich corocznie Pomocnikowi Generała-Gubernatora Warszawskiego, por. Archiwum Główne Akt Dawnych [AGAD], Pomocnik Generała-Gubernatora Warszawskiego [PGGW], sygn. 1400, k. 5. Spisy były też publikowane. Obowiązkowo trafiały także na biurka oficerów policji politycznej – ochrany. W listopadzie 1915 r. dowódca moskiewskiego oddziału ochrany informował swojego odpowiednika w Rostowie nad Donem, że dowódca warszawskiej ochrany przesłał do Moskwy 15 egzemplarzy spisu studentów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, opatrzonych 509 fotografiami nowo przyjętych na rok akademicki 1914/1915. Przesłane do rostowskiego oddziału ochrany materiały nie zachowały się, por. Gosudarstwiennyj Archiw Rostowskoj Obłasti [GARO], f. 826, op. 1, dz. 349, k. 4.

4 Doskonałym przykładem są publikowane przez prasę informacje o liczbie studentów UW w poszczególnych latach, por. np. „Kurier Warszawski" 19 XII 1873, nr 276, s. 1, „Kurier Polski" 10 XII 1904, nr 342, s. 2, „Słowo" 5 I 1905, nr 4, s. 3.

5 „Kurier Codzienny" 23 IX 1880, nr 211, s. 1 oraz „Kurier Codzienny" 8 X 1880, nr 224, s. 1.

6 J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864-1964*, Warszawa 1968, s. 56.

7 O atrakcyjności studiów medycznych i ich popularności pisze także Joanna Schiller-Walicka, por. tejże, Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, s. 355.

8 J. Piłatowicz, *Młodzież Warszawskiego Instytutu Politechnicznego w walce z caratem 1898-1905*, „Rocznik Warszawski" 1988, t. XX, s. 76.

9 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 447.

10 GARO, f. 527, op. 1, d. 79, k. 66.

11 W 1879 z powodu ubóstwa i braku możliwości opłacenia czesnego i utrzymania Uniwersytet opuściło 50, a rok później 60 studentów (pokazuje to wykres 3.). Były to jedne z mniejszych odsetków odnotowanych w czasie całego istnienia Cesarskiego Uniwersytetu: „Kurier Codzienny" 23 IX 1880, nr 211, s. 1 oraz „Kurier Codzienny" 8 X 1880, nr 224, s. 1.

12 A.D. Dmitriew, *Stanowlenije wysszej szkoły na Donu*, [w:] *Uczenyje zapiski. Pamiati E.N. Oskołkowa (k 75-letiju so dnia rożdienija)*, t. XVI, Rostow na Donu 2001, s. 128.

13 F. Guesnet, *Polnische Juden im 19. Jahrhundert. Lebensbedingungen, Rechtsnormen und Organisation im Wandel*, Köln 1998, s. 34.

14 B. Natans, *Za czertoj. Jewriei wstrieczajutsia s pozdnieimpierskoj Rossijej*, Moskwa 2007, s. 281.

15 H. Datner, *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2007, s. 118.

16 „Biblioteka Warszawska" 1887, t. III, s. 491.

17 „Izraelita" 1904, nr 37, s. 448.

18 B. Natans, *Za czertoj*..., s. 250.

19 „Izraelita" 1904, nr 37, s. 448.

20 B. Stępniewska-Holzer, *Apostazja wśród ludności żydowskiej w strefie osiedlenia w XIX w.*, [w:] *Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, red. J. Barcz, Warszawa 2002, s. 543.

e-MONUMENTA_WUW 2016

21 J. Schiller, Universitas rossica..., s. 296.

22 K. Lewalski, *Przyczynek do problemu konwersji Żydów w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku w świetle materiałów archiwalnych*, [w:] *Między Odrą i Dnieprem. Wyznania i narody*, red. T. Stegner, Gdańsk 1997, s. 67.

23 GARO, f. 527, op. 1, d. 124, k. 25.

24 Podobnie jak w 1905 roku wybierane były zapewne uczelnie w Kijowie, Kazaniu czy Charkowie, nieprzepełnione i dające mniej więcej podobny poziom nauczania, por. Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Archiw w Sankt Pietierburgu [RGIA], f. 733, op. 153, d. 165, k. 50.

25 Podobną fluktuację liczby Żydów można także zarejestrować na uniwersytetach pruskich, por. K.A. Jarausch, *The Social Transformation of The University: The Case of Prussia 1865-1914*, „Journal of Social History" 1979, t. XII, nr 4, s. 619.

26 Dane z roku 1881 r., przytaczane przez Ihnatowicza, różnią się nieznacznie, pokazują jednak podobną strukturę, por. I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 443.

27 L.E. Szepielow, *Czinownyj mir Rossii XVIII-naczało XX w.*, Sankt Pietiersburg 2001, s. 141.

28 Tamże.

29 Zob. C. Jędraszko, *„Łamistrajki" (Polacy w szkołach wyższych rosyjskich w Warszawie w latach bojkotu)*, Warszawa 1974, s. 41.

30 GARO, f. 527, op. 1, d. 124, k. 25.

31 J. Schiller, Universitas rossica..., s. 386.

32 Por. F. Ringer, *Admission*, [w:] *A History of the University in Europe*, t. III: *Universities in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries (1800-1945)*, red. W. Rüegg, Cambridge 2004, s. 233.

33 Tamże, s. 249.

34 Tamże, s. 258 i 265.

35 Zob. np.: W. Molik, *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec, 1871-1914*, Poznań 1989; E. Nowak, *Polska młodzież w Austrii w XIX i XX wieku. Migracje, Edukacja, Stowarzyszenia*, Lublin 2007; J. Hulewicz, *Studia wyższe młodzieży z zaboru rosyjskiego w uczelniach galicyjskich w latach 1905-1914*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" 1958, Historia, z. 3, nr 16, s. 233-287; J. Dybiec, *Polonais en voyages d'études et d'éducation en Grande Bretagne de 1795 à 1918*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" 1989, Prace Historyczne, nr 88, s. 313-327.

36 H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 524.

37 F. Ringer, *Admission*..., s. 247-248.

38 RGIA, f. 733, op. 155, d. 185, k. 1.

39 Archiwum Państwowe w Warszawie [APW], Cesarski Uniwersytet Warszawski 1869-1915 [CUW], sygn. 1110, k. 4.

40 „Gazeta Narodowa" 24 XI 1909, nr 269, s. 3.

41 AGAD, PGGW, sygn. 1284, k. 164-165.

42 Tamże, sygn. 1400, k. 39 i 39v.

43 H. Datner, *Ta i tamta strona*..., s. 118; H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski*...

44 RGIA, f. 333, op. 155, d. 185, k. 17.

45 S. Corrsin, *Warsaw Before First World War. Poles and Jews in the Third City of the Russian Empire 1880-1914*, New York 1989, s. 18.

46 RGIA, f. 333, op. 155, d. 185, k. 25.

47 AGAD, PGGW, sygn. 1400, s. 139-140 i 159-154; tamże, sygn. 1284, k. 164; tamże, sygn. 1400, s. 38, 48, 58.

48 W roku akademickim 1911-1912 na kursach zarządzanych przez F. Ziłajewa pracowało 14 wykładowców – humanistów związanych z UW.

49 „Rostowskaja Riecz" 1915, nr 2, s. 3; A.G. Daniłow, *Stanowlenije wysszej szkoły na Donu,* [w:] *Uczenyje zapiski. Pamiati E.N. Oskołkowa (k 75-letiju so dnia rożdienija),* t. XVI, Rostow na Donu 2001, s. 155; tegoż, *Rostowskij pieriod w istorii Warszawskogo uniwiersiteta (1915-1917)*, „Woprosy Istorii" 2011, nr 9, s. 95.

50 H. Kiepurska, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 524.

e-MONUMENTA_WUW 2016

51 Tamże, s. 252.

52 Aktywność środowisk lojalistycznych omawia w swojej pracy Andrzej Szwarc; zob. tegoż, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej*, Warszawa 1996.

53 Bez wątpienia w ich tworzeniu odegrały istotną rolę tradycje i doświadczenia gimnazjalne, por. G. Krzywiec, *Rewolta młodych. U źródeł fenomenu kółek samokształceniowych na przełomie l. 70. i 80. XIX wieku*, [w:] *Życie jest wszędzie... Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2005, s. 293-308.

54 A. Szwarc, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat popowstaniowych (próba sondażu)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, t. III, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1983, s. 189.

55 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich: Siedlce, Kielce, Warszawa, Kijów, Berlin, Paryż (1881-1900)*, Warszawa 1928, s. 10.

56 Tamże, s. 10-11.

57 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia z licznemi ilustracjami*, Poznań 1925, s. 1.

58 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 455. Strukturę i zasady działania „Delegacji" opisał dokładnie Ludwik Krzywicki; zob. tegoż, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957, s. 203-207.

59 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 464.

60 Delegacja pełniła funkcję półjawnego samorządu studenckiego, będącego reprezentacją polskich studentów UW.

61 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej...*, s. 54.

62 S. Żeromski, *Dzienniki 1886-1887*, t. II, Warszawa 1954, s. 24-25.

63 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX wieku*, Warszawa 1960, s. 335.

64 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej...*, s. 13.

65 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy...*, s. 337.

66 Tamże, s. 405.

67 APW, Ochrana Warszawska, sygn. 118, k. 2-5.

68 A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 90-273; I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 456.

69 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa...*, s. 7.

70 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy...*, s. 275.

71 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 457.

72 Nowsze opinie na ten temat zob.: G. Krzywiec, *Roman Dmowski i środowisko radykalnej inteligencji przełomu wieków (1886-1905)*, praca doktorska, IH PAN, promotor M. Janowski, Warszawa 2005, s. 190 i n.

73 L. Krzywicki, *Wspomnienia...*, s. 208.

74 A. Notkowski, *Ludwik Waryński*, Wrocław 1989, s. 180.

75 Tamże, s. 210.

76 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej...*, s. 15.

77 M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864-1918*, *(Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. III) Warszawa 2008, s. 131, Więcej o organizacji i jej początkach: *Zet w walce o niepodległość i budowę państwa. Szkice i wspomnienia*, oprac. T. Nowacki i in., Warszawa 1996, s. 21-35.

78 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy...*, s. 321 i 323.

79 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 466.

80 A. Szwarc, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna...*, s. 240-241.

81 T. Ruśkiewicz, *Tajny Związek Młodzieży Polskiej w latach 1887-1893. Na podstawie urzędowych dokumentów rosyjskich i własnych wspomnień*, Warszawa 1926, s. 20-22; skład kółka podaje Jan Offenberg;

e-MONUMENTA_WUW 2016

zob. tegoż, *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885-1890 (ze wspomnień kresowca)*, Warszawa 1929, s. 15, przyp. 2.

82 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 212.

83 A.M. Oriechow, *Socyaldiemokraticzeskoje dwiżenije w Rossii i polskije rewolucyoniery*, Moskwa 1973, s. 210-293.

84 H. Datner, *Ta i tamta strona*..., s. 122.

85 A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyndul, Warszawa 1996, s. 57.

86 Tamże, s. 62-63.

87 H. Datner, *Ta i tamta strona*..., s. 127.

88 AGAD, PGGW, sygn. 886, k. 9.

89 AGAD, Kancelaria Generała Gubernatora Warszawskiego [KGGW], sygn. 2137, k. 4.

90 GARO, f. 527, op. 1, d. 32, k. 32-33.

91 „Rostowskaja Riecz" 1916, nr 91, s. 3 1915, nr 6, s. 5.

92 L. Zembrowski, *Cesarski Uniwersytet Warszawski i jego Wydział Lekarski 1905-1915*, Warszawa 1938, s. 20.

93 *Warszawskije Uniwiersitietskije Izwiestija 1915*, kn. 6, Rostow na Donu 1916, s. 93-96.

94 Por. sprawozdania z działalności niektórych kół naukowych z ostatnich miesięcy funkcjonowania UW w Warszawie, i pierwszych dni w Rostowie nad Donem: GARO, f. 527, op 1, d. 79, k. 58-61, d. 124, k. 28-28v i k. 29-30.

95 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 287; I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 460.

96 F. Błoński, *Studium historji na uniwersytetach w Polsce. Studenckie organizacje naukowe*, Kraków 1931.

97 „Czas" 13 III 1881, nr 59, s. 2; AGAD, KGGW, sygn. 1754, k. 1-4.

98 AGAD, KGGW, sygn. 1754, k. 1.

99 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 458-459.

100 „Czas", 13 III 1881, nr 59, s. 2.

101 „Kurier Codzienny" 26 III 1881, nr 66, s. 2.

102 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 459.

103 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 293.

104 „Echo" 5 V 1883, nr 100, s. 2-3.

105 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 192-195 i 304.

106 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 461.

107 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 311.

108 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 463.

109 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967, s. 209-211; M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 332.

110 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 463.

111 Tamże, s. 473

112 „Gazeta Polska" 6 V 1891, nr 100, s. 2.

113 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 81.

114 Tamże, s. 92 i 107; Z. Dębicki, *Grzechy młodości*, Warszawa b.d.w., s. 7-12; I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 473.

115 M. Micińska, *Gołąb i Orzeł. Obchody rocznic kościuszkowskich w latach 1894 i 1917*, Warszawa 1997, s. 48.

116 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 82, Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 7, G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905)*, Warszawa 2009, s. 168-171.

117 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 365.

118 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 20.

119 Tamże, s. 58-61.

120 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 21

121 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 59.

e-MONUMENTA_WUW 2016

122 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 357.

123 A. Szwarc, *Manewry polityczne wokół odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Raport generał-gubernatora Królestwa Polskiego Aleksandra Imeretyńskiego do Mikołaja II z 4 stycznia 1899 r.*, [w:] *Gospodarka. Ludzie. Władza. Studia historyczne ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin*, red. M. Kopczyński, A. Mączak, Warszawa 1998, s. 265-268.

124 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 400.

125 Opisuje je Joanna Schiller; zob.: tejże, Universitas rossica..., s. 449-460.

126 „Kurier Polski" 18 IV 1899, nr 105, s. 1; „Kurier Polski" 21 IV 1899, nr 108, s. 1.

127 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 424.

128 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 503-505.

129 „Naprzód" 5 XII 1903, nr 334, s. 1.

130 AGAD, KGGW, sygn. 2137, k. 4v.

131 Tamże, k. 6 i 6v.

132 Tamże, k. 40.

133 H. Kiepurska, *Warszawa w rewolucji 1905-1907*, Warszawa 1974, s. 101-103.

134 C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 29.

135 S.E. Biełozierow, *Oczerki po istorii Rostowskogo Uniwiersitieta*, Rostow 1959, s. 30-37.

136 „Gazeta Narodowa" 5 III 1909, nr 55, s. 3.

137 RGIA, f. 733, op. 153, d. 316, k. 6.

138 AGAD, KGGW, sygn. 4585, k. 3-9.

139 C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 35-38.

140 „Rostowskaja Riecz" 1916, nr 102, s. 4.

141 Określenie Stevena Corrsina; zob.: tegoż, *Warsaw Before First World War*...

142 J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie*..., s. 145.

143 Nie spotykało się, wzorem Dorpatu, przekazywania mieszkań przez wyjeżdżających studentów następcom, tzw. burgi, dzięki czemu kształtowała się wyraźnie studencka dzielnica mieszkaniowa, por.: A. Janicki, *Studenci polscy na uniwersytecie w Dorpacie*, [w:] *Uniwersytet w Tartu a Polacy*, red. S.G. Isakow, J. Lewandowski, Lublin 1999, s. 34. Stefan Żeromski podaje, że studenckie utrzymanie w Zurychu w latach 80. pochłaniało 20 franków za pokój i ok. 76 za życie, S. Żeromski, *Dzienniki*..., s. 120.

144 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygieniczne studentów UW w świetle cyfr*, Warszawa 1898, s. 35.

145 E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie w latach 1869-1904 jako grupa akademicka i w życiu miasta*, praca magisterska, Wydział Pedagogiczny UW, Warszawa 2000, s. 84.

146 APW, Ochrana Warszawska, sygn. 247, k. 1.

147 Zdania co do korzystania z transportu miejskiego przez studentów są podzielone. Wydaje się jednak, że w Warszawie najczęściej bez problemów mogli sobie pozwolić na korzystanie z tramwajów czy dorożek. Ci bogatsi nie wyobrażali sobie nawet funkcjonowania w mieście bez nich, a pozbawienie możliwości użycia tego środka transportu wywoływało trwale pamiętany dyskomfort: Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 36. Kolej proponowała wyjeżdżającym na wakacje studentom zniżki nawet do 75%, jeśli okazali matrykułę; por. „Gazeta Polska" 25 VI 1880, nr 139, s. 3.

148 APW, Ochrana Warszawska..., sygn. 247, k. 1-4. (inwigilacja przebiegała między 4 V a 4 VI 1900 r.).

149 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 339.

150 Tamże, s. 364-365.

151 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 36.

152 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 229.

153 „Kurier Codzienny" 30 XI 1878, nr 269, s. 2; „Kurier Warszawski" 26 VI 1877, nr 139, s. 4.

e-MONUMENTA_WUW 2016

154 „Kurier Codzienny" 17 III 1900, nr 76, s. 1; pisze o tym Joanna Schiller-Walicka; zob. tejże, Universitas rossica..., s. 400-401.

155 L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki. Polaki w Rossii i russkije w Polsze (XIX-naczało XX w.)*, Moskwa 1999, s. 203; APW, Ochrana Warszawska, sygn. 247.

156 „Rostowskaja Riecz" 1915, nr 5 s. 3.

157 J. Schiller, Universitas rossica..., s. 274.

158 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 4.

159 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 447, np. Zdzisław Dębicki, jeden z dobrze sytuowanych studentów miał na specjalne okazje mundur galowy; por. tegoż, *Grzechy*..., s. 38.

160 „Słowo" 23 II 1884, nr 45, s. 3.

161 Więcej o fenomenie munduru w Rosji zob.: L.E. Szepielow, *Czinownyj mir Rossii*..., s. 191-193.

162 Uczestniczący w tajnych formach nauczania studenci przemieszczali się do konspiracyjnych lokali w „cywilnym" ubraniu, na czas takiej eskapady pozostawiali wyróżniające ich w tłumie mundury w domu, por. J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 106. W innym wypadku mundur nie pozwolił studentom schronić się bezpiecznie przed aresztowaniem podczas kilińszczyzny w 1894 r, por. Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 11.

163 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 372.

164 Pomysły dotyczące mody przełomu wieków omawia Anna Sieradzka; zob.: tejże, *Nie tylko peleryna. Moda okresu Młodej Polski w życiu i sztuce*, Warszawa 2003.

165 „Gazeta Polska" 30 IX 1891, nr 216, s. 2.

166 APW, CUW, sygn. 80, k. 96-97.

167 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 211.

168 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 35.

169 „Gazeta Polska" 6 IX 1903, nr 243, s. 3.

170 RGIA, f. 733, op. 153, d. 161, k. 71.

171 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 5.

172 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 36.

173 Cyt. za: M. Piccin, *Popowicze na cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (1869-1915): między tradycją a rewolucją*, „Przegląd Wschodni" 2010, t. XI, z. 3 (43) s. 489-508.

174 Cyt za: L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki*..., s. 197.

175 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 38.

176 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 282-283.

177 B. Mellerowa, *Tanie kuchnie w Warszawie w latach 1869-1914*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1975, t. XXII, nr 1, s. 78.

178 Tamże, s. 76.

179 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 10.

180 J. Piłatowicz, *Młodzież Warszawskiego Instytutu Politechnicznego w walce z caratem 1898-1905*, „Rocznik Warszawski" 1988, t. XX, s. 79.

181 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 407.

182 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 37.

183 J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978, s. 202.

184 Wyjątkowo jasny obraz warunków życia studenta przekazuje Stanisław Koszutski, pisząc: „[...] mieszkanie przeto w owych czasach zbyt wiele nie kosztowało. Niedrogie też było życie...", tegoż, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 36.

185 „Kurier Codzienny" 20 X 1879, nr 235, s. 1.

186 „Gazeta Polska" 25 VI 1880, nr 139, s. 3.

187 „Słowo" 20 XI 1898, nr 266, s. 3.

188 „Słowo" 25 I 1904, nr 19, s. 2.

189 „Izraelita" 1904, nr 37, s. 448.

190 GARO, f. 527, op. 1, dz. 21, k. 14v.

191 „Kurier Polski" 18 IV 1899, nr 105, s. 1.

192 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 221.

193 C. Jędraszko, *„Łamistrajki"*..., s. 42.

e-MONUMENTA_WUW 2016

194 APW, Ochrana Warszawska, sygn. 247, s. 1-4.

195 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 10.

196 J. Żurawicka *Inteligencja warszawska*..., s. 202.

197 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 32.

198 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 19 i 33.

199 Prasa warszawska pełna jest ogłoszeń studentów poszukujących korepetycji, np. w „Słowie" tylko w 1885 r. ukazały się takie ogłoszenia w 19 numerach pisma.

200 E. Tylińska, *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego*..., s. 71.

201 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 10.

202 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 282, J. Offenberg, *Stan umysłów wśród młodzieży*..., s. 9.

203 S. Żeromski, *Dzienniki*..., s. 154.

204 Tamże, s. 485.

205 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960, s. 156.

206 J. Offenberg, *Stan umysłów wśród młodzieży*..., s. 8.

207 „Słowo" 25 VII 1899, nr 168, s. 2.

208 S. Szulc, *Wartość materiałów statystycznych dotyczących stanu ludności b. Królestwa Polskiego*, Warszawa 1920, s. 12.

209 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o*..., s. 202.

210 „Rostowskaja Riecz", wszystkie numery z 1915 i 1916 r.

211 GARO, f. 527, op. 1, dz. 32, k. 2.

212 „Kurier Polski" 11 IV 1913, nr 112, s. 2.

213 APW, CUW, sygn. 103, k. 25.

214 „Kurier Warszawski" 8 II 1883, nr 31, s. 4.

215 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 449.

216 APW, CUW, sygn. 193.

217 L. Gorizontow, *Paradoksy impierskoj politiki*..., s. 205.

218 Z.J. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 7.

219 J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004, s. 335.

220 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 285.

221 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 221.

222 M. Wawrykowa, *Ruch studencki w Niemczech 1815-1825*, Warszawa 1969, s. 40.

223 „Kurier Codzienny" 11 XI 1883, nr 300, s. 3; „Kurier Warszawski" 11 XI 1883, nr 296, s. 2.

224 „Kurier Warszawski" 29 III 1898, nr 88 dodatek, s. 1.

225 „Kurier Warszawski" 4 VII 1906, nr 182 dodatek, s. 3.

226 A. Janicki, *Studenci polscy*..., s. 39.

227 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 285.

228 A. Janicki, *Studenci polscy*..., s. 4-5.

229 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 28.

230 „Słowo" 20 IX 1882, nr 209, s. 2.

231 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 31.

232 APW, CUW, sygn. 125, k. 197-198.

233 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 483.

234 K. Krzeczkowski, *Czytelnictwo wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Przyczynek do statystyki życia umysłowego*, Warszawa 1905, s. 29.

235 Zarówno specjalistyczne, jak i płatne, stąd raczej rzadziej odwiedzane przez studentów: O. Błażejewicz, *Dzieje biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie 1871-1915*, Warszawa 1990, s. 20-24.

236 K. Krzeczkowski, *Czytelnictwo wśród studentów*..., s. 3.

237 Tamże, s. 5.

238 Tamże, s. 6.

e-MONUMENTA_WUW 2016

239 J. Woliński, *Warszawskie lata uniwersyteckie Szymona Askenazego 1883-1887*, „Rocznik Warszawski" 1971, t. X, s. 148-149.

240 K. Krzeczkowski, *Czytelnictwo wśród studentów*..., s. 18.

241 Tamże, s. 21.

242 Tamże, s. 10.

243 Z. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne* ..., s. 39.

244 K. Krzeczkowski, *Czytelnictwo wśród studentów*..., s. 29.

245 APW, Ochrana Warszawska, sygn. 247, s. 1-4

246 O. Błażejewicz, *Dzieje biblioteki uniwersyteckiej*..., s. 105.

247 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 282-284.

248 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 37.

249 GARO, f. 527, op. 1, dz. 32, k. 26.

250 „Słowo" 18 I 1883, nr 16, s. 3.

251 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 369.

252 Tamże, s. 374.

253 Kawiarnia mieściła się między ul. Królewską i ul. Berga (obecnie Traugutta), uczęszczana była także przez eleganckie towarzystwo, por. S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mego dzieciństwa. Obrazki*, Warszawa 1955, s. 174.

254 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 37.

255 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy*..., s. 25.

256 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 39.

257 *Niewinne wybryki młodzieży czy próba obalenia władzy? Dwa listy generała-gubernatora warszawskiego Piotra Albiedyńskiego do ministra spraw wewnętrznych Dmitrija Tołstoja*, oprac. A. Szwarc i P. Wieczorkiewicz, [w:] *Unifikacja za wszelką*..., s. 237.

258 Z. Kowalski, *Stan zdrowia i warunki hygjeniczne*..., s. 21.

259 Tamże, s. 29.

260 J. Offenberg, *Stan umysłów wśród młodzieży*..., s. 11.

261 S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795-1914*, t. III, Warszawa 1976, s. 286.

262 Tamże, s. 288-289; S. Lewicki, *Konrad Pruszyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1996, s. 83.

263 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 37.

264 L. Krzywicki, *Wspomnienia*..., s. 222.

265 S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mego dzieciństwa*..., s. 179.

266 K. Krakowski, *Nit' wriemieni (Istorija Juridiczeskogo fakultieta Warszawskogo-Donskogo-Rostowskogo uniwiersiteta)*, cz. 2, t. I: *1808-1924*, Rostow na Donu 2005, s. 189.

267 A. Iwanow, *Studienczestwo Rossii konca XIX - naczała XX wieka. Socyalno-istoriczeskaja sud'ba*, Moskwa 1999, s. 202.

268 M. Micińska, *Zdrada córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861-1914*, Warszawa 1998, s. 188.

269 K. Krakowski, *Nit' wriemieni*..., s. 177-178.

270 Problem relacji studentów polskich i rosyjskich ciekawie opisał Leonid Gorizontow, por.: tegoż, *Paradoksy impierskoj politiki*..., s. 194-211.

271 Tamże, s. 203.

272 Cyt za: A. Iwanow, *Studienczestwo Rossii*..., s. 202.

273 RGIA, f. 733, op. 154, d. 276, k. 1.

274 RGIA, f. 733, op. 153, d. 165, k. 7.

275 S. Grabski *Pamiętniki*, oprac. W. Stankiewicz, t. I, Warszawa 1989, s. 46.

276 Innego zdania jest Leszek Jaśkiewicz, por.: tegoż, *Uniwersytet Warszawski w dokumentach carskiego Departamentu Policji z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku. Studia i materiały*. red. P. Wieczorkiewicz i A. Szwarc, Warszawa 2002, s. 156.

e-MONUMENTA_WUW 2016

277 A. Hartglas, *Na pograniczu*..., s. 67. W tym samym czasie jednak student Instytutu Weterynarii w Warszawie Stefan Żeromski pisał na temat tej sztuki: „tam można się zaśmiać, zasmarkać, zapłakać ze śmiechu...", cyt. za: S. Żeromski, *Dzienniki*..., s. 12.

278 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 21.

279 Tamże, s. 52.

280 Tamże, s. 24.

281 GARO, f. 826, op. 1, d. 349, k. 5.

282 L. Jaśkiewicz, *Uniwersytet Warszawski w dokumentach*..., s. 155-156. Na tym jednak polegają paradoksy ideologii antysemickiej.

283 J. Hulewicz, *Studia wyższe młodzieży*..., s. 171 i 180.

284 Tamże, s. 181-187.

285 B. Natans, *Za czertoj*..., s. 257.

286 K. Latawiec, *Kariery urzędnicze Żydów w administracji ogólnej imperium rosyjskiego na przełomie XIX i XX stulecia (na przykładzie Królestwa Polskiego)*, [w:] *Wokół akulturacji i asymilacji Żydów na ziemiach polskich*, red. K. Zieliński, Lublin 2010, s. 54.

287 B. Natans, *Za czertoj*..., s. 268.

288 Z. Borzymińska, *Szkolnictwo żydowskie w Warszawie 1831-1870*, Warszawa 1994, s. 78-93.

289 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 44.

290 Więcej o ruchu integracjonistów: M. Wodziński, *Language, Ideology and the Beginnings of the Integrationists Movement in the Kingdom of Poland 1860s*, „East European Jewish Affairs" 2004,t. XXXIV, nr 2, s. 21-40.

291 „Izraelita" 1895, nr 25, s. 206; „Izraelita" 1897, nr 25, s. 248.

292 Opis tzw. teatru anatomicznego UW podaje Elżbieta Mazur, zob. tejże, *Szpitale w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 95.

293 W. Noszczyk, *Chirurgia warszawska w dobie zaborów* „Rocznik Warszawski" 1998, t. XXVIII, s. 233.

294 A. Marek, *Urządzenie i wyposażenie sal operacyjnych w szpitalach warszawskich od początku XIX wieku do 1939 r.*, [w:] *Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2009, s. 87.

295 E. Mazur, *Szpitale w Królestwie Polskim*..., s. 91.

296 Tamże, s. 185.

297 Tamże, s. 186.

298 „Kurier Codzienny" 1 VI 1888, nr 150, s. 3.

299 APW, CUW, sygn. 125, k. 7 i 13.

300 Tamże, k. 29.

301 E. Mazur, *Szpitale w Królestwie Polskim*..., s. 96.

302 APW, CUW, sygn. 125, k. 197-198.

303 AGAD, Centralne Władze Oświatowe [CWO], sygn. 57, k. 1.

304 Tamże, k. 3.

305 GARO, f. 527, sygn. 274, k. 11.

306 „Rostowskaja Riecz" 1916, nr 104, s. 3, A.G. Daniłow, *Rostowskij pieriod w istorii*..., s. 90.

307 H. Bojczuk, *Medycy warszawskiego pogotowia ratunkowego w latach 1897-1918*, [w:] *Zawód lekarza*..., s. 123-124.

308 Z. Podgórska-Klawe, *Warszawa i jej instytucje medyczne w latach 1820-1951*, [w:] *Towarzystwo Lekarskie Warszawskie 1820-2005*, cz. I: *1820-1917*, red. Z. Podgórska-Klawe, Warszawa 2005, s. 89-92.

309 APW, CUW, sygn. 190, k. 1.

310 Tamże, k. 20.

311 Tamże, k. 39.

312 Tamże, k. 44, 52, 53, 59, 65, 80.

313 Tamże, k. 5, 37, 41, 51, 70.

314 Tamże, k. 4, 70, 88, 115.

e-MONUMENTA_WUW 2016

315 Tamże, k. 42, 60, 104.

316 APW, CUW, sygn. 103, k. 19.

317 Tamże, k. 72.

318 S.I. Michalenko, *K istorii obszczestwa istorii, fiłołogii i prawa pri Warszawskom Uniwiersitietie*, [w:] *Rossijskije Uniwiersitiety w XVIII-XIX wiekach. Sbornik statiej*, Woronież 2000, s. 147-148.

319 „Słowo" 16 VII 1900, nr 160, s. 2.

320 *Warszawskija Uniwiersitietskija Izwiestija 1915*, Rostow nad Donu 1916, s. 99.

321 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 26, I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 457.

322 J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w XIX i XX wieku*, [w:] tegoż, *Wybrane prace z historii wychowania XIX-XX w*, Warszawa b.d.w, s. 83-126; tegoż, *Uniwersytet dla wszystkich*, Warszawa 1960, s. 20-26, 83-90.

323 I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski*..., s. 465.

324 A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985, s. 217.

325 J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*..., s. 43

326 Z. Dębicki, *Grzechy*..., s. 55.

327 J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011, s. 91.

328 S. Grabski, *Pamiętniki*..., s. 45.

329 M. Bogacz, *Akademicy Warszawy*..., s. 313.

330 AGAD, KGGW, sygn. 1580, k. 1-2v.

331 M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach*..., s. 134; J. Miąso, *Tajne nauczanie*..., s. 103.

332 M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach*..., s. 135.

333 A. Szwarc, *Aspiracje edukacyjne i zawodowe kobiet w środowiskach inteligencji Królestwa Polskiego u schyłku XIX wieku*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, cz. 1, Warszawa 1992, s. 102-103.

334 M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach*..., s. 135-136.

335 Na temat warszawskich środowisk radykalnej inteligencji i najwybitniejszych postaci, które należały do tych kręgów, zob. A. Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Warszawa 2009 r.

336 RGIA, f. 733, op. 149, d. 167, k. 1-1v. Stanisław Grabski, twierdzi, że wykłady w czasie Wielkiego Postu w Resursie Obywatelskiej odbywały się permanentnie, a dochód z nich przeznaczano na wsparcie studentów, por. S. Grabski, *Pamiętniki*..., s. 45.

337 APW, CUW, sygn. 101, k. 8, 9, 25. Takie akcje charytatywne objęły całe Imperium, por. B. Grąbczewski, *Na służbie rosyjskiej*, Warszawa 1990, s. 80.

338 APW, CUW, sygn. 101, k. 24.

339 Tamże, k. 26-27 i 35.

340 Tamże, k. 27.

341 Tamże, k. 39.

342 „Czas" 3 XII 1903, nr 277, s. 2.

343 APW, CUW, sygn. 102, k. 2, 7, 13, 18, 22, 28, 38, 42, 47, 52, 58, 63.

344 „Kurier Warszawski" 30 VI 1870, nr 141, s. 2.

345 P. Jaworski, *Sztuka starożytna w zbiorach Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Ars et Educatio*, red. J. Miziołek, Warszawa 2003, s. 470.

346 RGIA, f. 733, op. 149, d. 167, w różnych miejscach.

347 APW, CUW, sygn. 182, k. 82.

348 Tamże, k. 147.

349 Tamże, k. 11.

350 Tamże.

351 APW, CUW, sygn. 183, k. 15-17.

352 W Warszawie istniało kilka ogrodów stanowiących miejsce spacerów i dziecięcych zabaw; zob.: S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mego dzieciństwa*..., s. 157-166.

e-MONUMENTA_WUW 2016

353 W 1874 roku „Kurier Codzienny" donosił o zatrudnieniu na stanowisku starszego ogrodnika osoby wykształconej na studiach w Paryżu; „Kurier Codzienny" 30 IX 1874, nr 213, s. 1.

354 „Słowo" 5 IV 1883, nr 90, s. 2.

355 „Słowo" 3 X 1884, nr 227, s. 3.

356 „Słowo" 28 IV 1883, nr 113, s. 3.

357 O. Błażejewicz, *Dzieje biblioteki uniwersyteckiej*..., s. 101.

358 „Kurier Warszawski" 14 XI 1873, nr 248, s. 1.

359 W 1905 r. przesunięto godziny pracy na 10-16, „Słowo" 3 XII 1905, nr 313, s. 3.

360 O. Błażejewicz, *Dzieje biblioteki uniwersyteckiej*..., s. 107-111.

361 S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mego dzieciństwa*..., s. 197.

362 APW, CUW, sygn. 101, k. 44-44v.

363 RGIA, f. 733, op. 156, d. 314, k. 1-10 i 50-50v; A.G. Daniłow, *Rostowskij pieriod w istorii*..., s. 89 (według autora do Rostowa wywieziono mniej niż 1% zbiorów biblioteki).

364 Szczegółowo wyjazdy stypendialne prawników omawia K. Krakowski; zob. tegoż, *Nit' wriemieni*..., s. 93-95.

365 O zmianach w prawodawstwie uniwersyteckim tego okresu zob. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 620-621.

366 APW, CUW, sygn. 103, k. 3, 5, 8, 12-12v, 13, 35, 57, 152-153, 325.

367 Tamże, k. 25, 32, 34, 37, 48, 50, 53, 57, 81, 149.

368 Tamże, k. 111.

369 APW, CUW, sygn. 231, k. 14-14v.

370 „Słowo" 20 IX 1882, nr 209, s. 2.

371 „Gazeta Polska" 15 XII 1898, nr 139, s. 2.

372 „Kurier Codzienny" 4 IV 1900, nr 94, s. 1.

373 A. Szwarc, *Od Wielopolskiego*..., s. 226-228.

374 „Kurier Polski" 16 IV 1910, nr 104, s. 2.

375 Por. J. Schiller, Universitas rossica..., s. 420 i n.

376 S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866-1896)*, Kielce 2002, s. 160-162.

377 Odwołań do tego faktu w prasie można odnaleźć mnóstwo, przykładowe omówienie: „Kłosy" 1869, nr 227, s. 280.

378 „Kurier Codzienny" 18 X 1871, nr 230, s. 1.

379 „Kurier Warszawski" 23 X 1889, nr 293, s. 1.

380 APW, CUW, sygn. 99, k. 3-10v.

381 Tamże, sygn. 97, k. 10.

382 Tamże, sygn. 99, k. 1-17.

383 „Kurier Lwowski" 10 V 1915, nr 128, s. 3.

384 APW, CUW, sygn. 98, k. 63.

385 Tamże, sygn. 321, k. 1-7.

386 „Gazeta Białostocka" 5 V 1914, nr 12, s. 183.

387 APW, CUW, sygn. 103, k. 90-97.

388 Tamże, k. 91v-96.

389 Tamże, k. 27.

390 Tamże, k. 29-30 i 87.

391 K. Binder, *Stypendja w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1915, s. 32.

392 Tamże, s. 46.

393 APW, CUW, sygn. 248, k. 3; tamże, sygn. 250, k. 7; tamże, sygn. 259, k. 1v.; tamże, sygn. 263, k. 3; tamże, sygn. 265, k. 1v; tamże, sygn. 267, k. 1; tamże, sygn. 268, k. 6.

394 Tamże, sygn. 243, k. 2.

395 Tamże, sygn. 240, k. 5v.

396 Tamże, sygn. 242, k. 1-4v.

397 Tamże, sygn. 244, k. 7 i 16.

398 Tamże, k. 1-75.

e-MONUMENTA_WUW 2016

399 APW, CUW, sygn. 267, k. 1–5.

400 Fiodor Berg (1790–1874) był ostatnim namiestnikiem carskim w Królestwie Polskim.

401 RGIA, f. 733, op. 149, d. 85, k. 1–6v.

402 APW, CUW, sygn. 23, k. 8.

403 Tamże, k. 25–25v.

404 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy*..., s. 89.

405 APW, CUW, sygn. 236, k. 1–16.

406 Wybitny lekarz warszawski, kierownik kliniki chirurgicznej UW.

407 APW, CUW, sygn. 257, k. 1–5.

408 Tamże, sygn. 260, k. 7, 64, 67.

409 Tamże, sygn. 262, k. 1.

410 „Gazeta Warszawska" 6 X 1875, nr 220, s. 1; Kurier Warszawski" 30 I 1872, nr 24, s. 1.

411 „Kurier Codzienny" 20 X 1879, nr 235, s. 1.

412 K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy*..., s. 86.

413 „Kurier Warszawski" 19 XII 1873, nr 276, s. 1.

414 Krytyczne dyskusje dotyczące filantropii omawiają Elżbieta Mazur i Monika Piotrowska-Marchewa, por.: E. Mazur, *Działalność dobroczynna*..., s. 312–313, M. Piotrowska-Marchewa, *Ruch filantropii wobec wyzwań nowoczesności. Ewolucja i znaczenie informacji prasowej o kobiecej działalności dobroczynnej w polskiej opinii publicznej w XIX i początkach XX wieku*, [w:] *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, red. K. Stępniak, M. Rajewski, Lublin 2008, s. 125–128.

415 „Kurier Codzienny" 8 X 1880, nr 224, s. 1, „Kurier Warszawski" 30 I 1872, nr 24, s. 1.

416 „Kurier Warszawski" 11 XI 1883, nr 296, s. 2.

417 B. Natans, *Za czertoj*..., s. 262.

418 A. Hartglas, *Na pograniczu*..., s. 62.

419 „Izraelita" 1904, nr 37, s. 448.

420 „Izraelita" 1904, nr 40, s. 472.

421 *Warszawscy generałowie-gubernatorzy o sytuacji społeczno-politycznej Królestwa Polskiego. Raporty Albiedyńskiego i Szuwałowa z lat 1881 i 1896*, oprac. S. Wiech, Kielce 2007, s. 64–133.

422 P. Wieczorkiewicz, A. Szwarc, *Niewinne wybryki*..., s. 236–238.

423 *Warszawscy generałowie-gubernatorzy*..., s. 172, 227.

424 AGAD, KGGW, sygn. 2581, k. 30; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 214–215.

425 AGAD, KGGW, sygn. 2581, k. 50–50v.

426 Tamże, sygn. 43, k. 15 i 72. Tam też spisy studentów znajdujących się w kręgu zainteresowań policji carskiej. Tamże, k. 29–52.

427 L. Jaśkiewicz, *Uniwersytet Warszawski w dokumentach*..., s. 154–158.

428 Informacja przytoczona przez „Gazetę Polską", zob. „Gazeta Polska" 30 IX 1891, nr 216, s. 2.

429 S. Żeromski, *Dzienniki*..., s. 90.

430 S. Askenazy, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905.

431 J. Offenberg, *Stan umysłów wśród młodzieży*..., s. 10.

432 *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*, opr. A Garlicki, „Przegląd Historyczny" 1966, t. LVII, z. 3, s. 421.

433 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej*..., s. 33.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Bibliografia

Źródła drukowane

Askenazy S., *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905.

Baranowski I., *Pamiętniki*, Poznań 1923.

Bochwic L., *Wspomnienia uniwersyteckie, Warszawa 1882-1885, Petersburg 1885-1887; Z dawnych wspomnień sądowych*, Wilno 1938.

Goszczyński S., *Noc belwederska*, Warszawa 1915.

Grabowski W., *Wspomnienia Kaliszanina o życiu młodzieży akademickiej w latach 1884-1888*, Kalisz 1932.

Hartglas A., *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyndul, Warszawa 1996.

Jabłonowski W., *Pamiętniki z lat 1851-1893*, Wrocław 1967.

Janowski J.N., *Notatki autobiograficzne 1803-1853*, oprac. M. Tyrowicz, Wrocław 1950.

Jełowicki A., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970.

Kaczkowski K., *Wspomnienia z papierów pozostałych po ś.p. [...] generał sztab-lekarzu wojsk polskich*, oprac. T. Oksza-Orzechowski, t. I, Lwów 1876.

Koszutski S., *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich: Siedlce, Kielce, Warszawa, Kijów, Berlin, Paryż (1881-1900)*, Warszawa 1928.

Krzywicki L., *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957.

Księga protokołów Rady Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego 1817-1819, oprac. R. Gerber, Warszawa 1958.

Lelewel J., *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. I-II, Wilno 1826.

Lewandowski K., *Pamiętnik wychodźca polskiego*, oprac. E. Szonert, H. i J. Ziółkowie, Warszawa 1977.

Lipiński T., *Zapiski z lat 1825-1831*, oprac. K. Bartoszewicz, Kraków 1883.

Łodyński M., *Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1831)*, Wrocław 1958.

Offenberg J., *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885-1890 (ze wspomnień kresowca)*, Warszawa 1929.

Skarbek F., *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, oprac. P. Mysłakowski, Warszawa 2009.

Szokalski W.F., *Wspomnienia z przeszłości*, oprac. A. Wrzosek, t. I: *1819-1837*, Wilno 1921.

Świętochowski A., *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1966.

Walka caratu ze szkołą polską w latach 1831-1870. Materiały źródłowe, oprac. K. Poznański, Warszawa 1993.

Wiercieński H., *Pamiętniki*, Lublin 1873.

Wójcicki K.W., *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, t. I, Kraków 1974.

Zaleski A., *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Opracowania

Beylin K., *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967.

Bieliński J., *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I-IV, Warszawa 1907-1913.

Bieliński J., *Związek akademików w Warszawie*, „Kwartalnik Historyczny" 1904, t. 18.

Błaszczyk L.T., *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915*, cz. I-II, Warszawa 1995-2003.

Błażejewicz O., *Dzieje biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie 1871-1915*, Warszawa 1990.

Bogacz M., *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX wieku*, Warszawa 1960.

Chwalba A., *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999.

Datner H., *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2007.

Dobrzycki S., *Wydział Matematyczno-Fizyczny Szkoły Głównej Warszawskiej*, Wrocław 1971.

Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918, red. J. Jedlicki, t. I-III, Warszawa 2008.

Dzieje nauczania medycyny i farmacji w Warszawie (1789-1950), red. M. Łyskanowski, A. Stapiński, A. Śródka, Warszawa 1990.

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981.

Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

Gerber R., *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831*, *Wrocław* 1977.

Gerber R., *Szkolnictwo Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1960, t. III.

Gorizontow L., *Paradoksy impierskoj politiki: Polaki w Rossii i russkije w Polsze (XIX - naczało XX w.)*, Moskwa 1999.

Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w wieku XIX*, Warszawa 1939.

Jakimowicz J., Ryszkiewicz A., *Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie 1844-1866*, „Rocznik Warszawski" 1964, t. IV.

Jaroszewski T.S., *Architektura Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1991.

Kamiński A., *Polskie związki młodzieży (1804-1831)*, Warszawa 1963.

Kieniewicz S., *Warszawa w latach 1795-1914*, Warszawa 1976.

Kołodziejczyk J., *Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego 1818-1918*, Warszawa 1918.

Koskowski B., *Szkoła Farmaceutyczna w Warszawie (1840-1857)*, Warszawa 1937.

Kozerska H., *Warszawska Biblioteka Uniwersytetu 1832-1871*, Warszawa 1967.

Krzywiec G., *Rewolta młodych. U źródeł fenomenu kółek samokształceniowych na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku*, [w:] *Życie jest wszędzie... Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2005.

Kucharzewski J., *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, Warszawa 1914.

Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Ars et educatio, red. J. Miziołek, Warszawa 2003.

Matejko J., *Profesorowie uczelni warszawskich*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, red W. Kula, t. I, Warszawa 1963.

Maternicki J., *Warszawskie środowisko historyczne 1832-1869*, Warszawa 1970.

Miąso J., *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, Wrocław 1966.

Miziołek J., *Uniwersytet Warszawski. Dzieje i tradycja*, Warszawa 2005.

Piccin M., *Popowicze na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (1869-1915): między tradycją a rewolucją*, „Przegląd Wschodni" 2010, t. XI, , z. 3 (43).

Pleszczyński A., *Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej*, Warszawa 1907.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Poznański K., *Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim 1831-1869. Lata zmagań i nadziei*, t. I-III, Warszawa 2001-2004.

Poznański K., *Reforma szkolnictwa w Królestwie Polskim w 1862 r.*, Wrocław 1968.

Schiller J., *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998.

Schiller J., Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008.

Strzemski M., *Instytut Agronomiczny w Marymoncie (1816-1862)*, Puławy 1980.

Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1963.

Tylińska E., *Studenci Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie w latach 1869-1904 jako grupa akademicka i w życiu miasta*, praca magisterska, Wydział Pedagogiczny UW, Warszawa 2000.

Winiarz A., *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1831)*, Lublin 2002.

Zarys dziejów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808-2008, red. G. Bałtruszajtis, Warszawa 2008.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Noty o Autorach

Prof. dr hab. Tomasz Kizwalter (ur. 1955), pracuje w Instytucie Historycznym UW. Zainteresowania naukowe: historia idei i społecznych wyobrażeń w XIX i XX w. Najważniejsze publikacje: *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999; *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003.

Dr hab. Piotr Maciej Majewski (ur. 1972), pracuje w Instytucie Historycznym UW. Zainteresowania naukowe: historia najnowsza Europy Środkowej, szczególnie zaś stosunki czesko-niemieckie w XIX i XX w. oraz kultura pamięci w Polsce i Czechach po 1945 r. Najważniejsze publikacje: *Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach*, Warszawa 2001; *„Niemcy sudeccy" 1848-1948. Historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007.

Dr Artur Markowski (ur. 1978), pracuje w Instytucie Historycznym UW. Zainteresowania naukowe: historia społeczna XIX w., w tym zwłaszcza dzieje Żydów w Imperium Rosyjskim. Najważniejsze publikacje: *Między Wschodem a Zachodem. Rodzina i gospodarstwo domowe Żydów suwalskich w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2008; *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, „Polin: Studies in Polish Jewry", vol. 27 (2015), ed. G. Dynner, A. Polonsky, M. Wodziński (Jews in the Kingdom of Poland, 1815-1918)

Dr hab. Maciej Mycielski (ur. 1965), pracuje w Instytucie Historycznym UW. Zainteresowania naukowe: historia Polski przełomu XVIII i XIX w. Najważniejsze publikacje: *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli". Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004; *Rząd Królestwa Polskiego wobec sejmików i zgromadzeń gminnych 1815-1830*, Warszawa 2010.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Dr Maria Magdalena Przeciszewska (ur. 1982), pracuje w Instytucie Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Zainteresowania naukowe: rosyjska myśl polityczna XIX i początku XX w.; problematyka rosyjskiego piśmiennictwa i czytelnictwa w Królestwie Polskim. Najważniejsze publikacje: *„Nowy ideał inteligencji" w świetle poglądów rosyjskich intelektualistów początku XX wieku*, „Przegląd Humanistyczny" 2008, nr 5 (410); *Inspiracje Hercenowskie w programie agrarnym rosyjskiej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (1905-1914)*, „Przegląd Filozoficzny" R. 22, nr 3 (2013).

Dr hab. Joanna Schiller-Walicka, prof. PAN (ur. 1957), pracuje w Instytucie Historii Nauki PAN. Zainteresowania naukowe: dzieje oświaty oraz nauk humanistycznych i społecznych na ziemiach polskich i w Rosji w XIX w. Najważniejsze publikacje: Universitas rossica. *Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2007; *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998.

Prof. dr hab. Andrzej Szwarc (ur. 1951), pracuje w Instytucie Historycznym UW. Zainteresowania naukowe: dzieje społeczne ziem polskich w XIX i XX w., ze szczególnym uwzględnieniem historii inteligencji, kobiet i osób starszych; dzieje relacji polsko-rosyjskich. Najważniejsze publikacje: *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej 1864-1905*, Warszawa 2005; *Pod obcą władzą 1795-1864*, Warszawa 1997.

Prof. dr hab. Wojciech Tygielski (ur. 1953), pracuje w Instytucie Historii Sztuki UW. Zainteresowania naukowe: historia społeczna Polski i Europy XVI-XVIII w., w tym zwłaszcza dzieje podróży, dyplomacji oraz stosunków polsko-włoskich. Opublikował m.in. *Z Rzymu do Rzeczypospolitej. Studia z dziejów nuncjatury apostolskiej w Polsce, XVI-XVII w.*, Warszawa 1992; *Włosi w Polsce XVI-XVII wieku. Utracona szansa na modernizację*, Warszawa 2005; *Listy - ludzie - władza. Patronat Jana Zamoyskiego w świetle korespondencji*, Warszawa 2007.

e-MONUMENTA_WUW 2016

Indeks nazwisk

Achen 124
Adrianow S. 719
Aigner Chrystian Piotr 205, 206
Ajewski Konrad 338
Aksakow Iwan 563
Albedynski Piotr 632–636, 638, 640, 697, 770, 771, 800
Albertrandi Jan 118
Aleksander I, car Rosji 35, 67, 70, 72, 79, 84, 87, 90, 92, 95, 97, 101, 102, 122, 135, 272, 274, 286, 288, 290, 371, 564, 795, 796
Aleksander II, car Rosji 36, 116, 393, 415–418, 421, 425, 427, 429–431, 435, 535, 564, 567, 577, 584, 631, 632, 634, 748
Aleksander III, car Rosji 634, 647
Aleksander Macedoński 102
Aleksander z Tralles zob. Trallian
Aleksandrenko Wasilij 658, 785
Aleksandrowicz Jerzy 400, 404, 431, 459, 460, 462, 472, 473, 477, 478, 548, 617, 621, 714
Aleksiejew S. 720
Amalicki Władimir 665, 671, 714
Anderson Robert D. 50
Andrejew Igor 550
Andrzejewski Bolesław 50
Apuchtin Aleksander 608, 619, 628, 630–645, 648, 652, 669, 697, 742, 748, 749, 751
Arancew 791
Areteusz z Kapadocji 173
Armiński Franciszek 132–135, 246, 251, 375, 404
Arndt Ernst Moritz 28
Askenazy Szymon 332, 353–355, 546, 557, 569, 685, 687, 802, 816
Asnyk Adam 383
August, cesarz rzymski 102
Azarewicz Dmitrij 650
Babczyński Tytus 478, 511, 550, 617, 621
Babuchin Aleksandr 715
Bacciarelli Marceli 61
Bachórz Józef 347
Badeni Marin 273
Bagalej Dmitrij I. 691
Bagłajewski Arkadiusz 335
Baliński Ignacy 692
Bałtruszajtys Grażyna 411, 550, 685, 720
Banachiewicz Tadeusz 625
Bandtkie Jan Wincenty 54, 56, 61, 65, 69, 74–77, 81, 82, 91, 100, 135, 153, 154, 157, 160–162, 179, 271, 291, 321, 330, 356, 369, 371, 389
Bandtkie Jerzy Samuel 156, 208, 711
Banzemer Jan Marcin 151, 152, 253
Baranowski Ignacy 407–409, 413, 435, 465, 466, 471, 510, 534, 546, 547, 549, 554, 586, 650
Baranowski Jan 404, 444, 460, 472, 474, 479
Barańska Anna 351, 352, 356
Barański Stanisław 781
Barcz Jan 805
Bardach Juliusz 343, 411, 545, 552, 553
Barsow Wiaczesław 626
Barszczewska A. 335, 361
Bartkiewicz Bronisław 462, 546, 548, 549, 552, 687
Bartkowski Jan 275, 293, 294, 297, 324, 355, 357–359
Bartnicka Kalina 331, 332, 338, 341, 348–350
Bartoszewicz Julian 454, 495, 497, 505, 551, 552
Bartoszewicz Kazimierz 333
Bartoszyński Kazimierz 343
Barycz Henryk 331, 339, 348
Baszkiewicz Jan 50
Baudouin de Courtenay Jan 508, 536, 542, 554, 555, 643, 720

e-MONUMENTA_WUW 2016

Bayer Julian 472, 473, 478
Baziner Oskar 663
Bazylow Ludwik 411, 686
Beauvois Daniel 151, 340, 341, 343, 349, 356
Becker 121
Becker Wilhelm A. 709
Becquerel Henri 24
Bednarz Anna 690
Bellefroid 145, 146
Bełcikowski Adam 495, 503
Bełza Józef 151, 374, 381, 399
Bem Antoni Gustaw 542
Bentkowski Feliks 60, 75, 77, 81, 82, 93, 94, 104, 119, 120, 194–197, 250, 261, 280, 281, 283, 287, 297, 325, 343, 347
Berg Fiodor 379, 429, 524, 537, 570, 581, 582, 637, 763, 815
Berg Nikołaj 504, 505
Beyer Karol 373, 422, 450, 463, 465, 572
Beylin Karolina 335, 353, 354, 356, 696, 697, 808, 812, 816
Białaszewicz Kazimierz 716
Białecki Antoni 451, 489, 490, 492, 511, 512, 546, 548, 551, 570, 617, 621
Bielajew Władimir 671–673, 676, 714, 793
Bieliński Józef 12, 94, 141, 166, 196, 203, 331–361
Bieliński Piotr 252, 288–291, 305, 309
Bieluński Melchior 379
Biełoziorow Siemion J. 685, 809
Bieriezienow Maksim 754, 759, 769
Biernacki 118
Binder K. 815
Bismarck Otto von 40, 41
Blank (Blank Białecki) Antoni 116, 137, 207, 208, 210–213, 372
Blank Białecki Antoni zob. Blank Antoni
Bloch Marta 798
Bloch Stanisław 798
Błagowieszczenski Nikołaj 644, 645, 709, 719, 804
Błaszczyk Leon Tadeusz 341, 347, 348, 546, 552, 698, 709, 719, 720
Błażejewicz Olena 331, 336, 693, 811, 812, 815
Błeszyński 296
Błok Aleksander 630, 641
Błoński Franciszek 808
Błudow Dmitrij 376
Bniński Aleksander 322
Bobińska Celina 341
Bobkowska Wanda 331
Bobrow Jewgienij 591
Bocheński Aleksander 564, 686
Bochwic Lucjan 623, 630, 695, 696, 698
Boczkowski 273
Bogacz Marian 355, 807–812, 814
Bogdanow Anatolij 715
Bogucka Krystyna 702
Bogusławski Wojciech 270
Bojczuk Hanna 779, 813
Bokszczanin Maria 555
Bonaparte Napoleon 22–24, 28, 32, 506
Boncewicz 625
Borowski Stanisław 491, 516, 518, 527, 546, 547, 550–555
Borsche Tilman 50
Bortnowski Władysław 358, 360
Borzym Stanisław 551
Borzymińska Zofia 813
Bosiacki Adam 685, 720
Boyard 631
Brahmer Mieczysław 346
Brandel Konrad 468, 539, 796
Brandt Franciszek 58, 127, 167, 168, 170, 398
Bratkowski Stanisław 314
Briot-Buquet Charles
Brodowski Antoni 96, 118, 128, 187, 207, 210–213, 349, 450
Brodowski Włodzimierz 467, 617, 620, 629, 639, 716
Brodziński Andrzej 190
Brodziński Kazimierz 72, 91, 115, 189–194, 201, 213, 270, 292, 311, 324–326, 338, 347, 349, 373
Bronikowski Ksawery 268
Brunner 126
Brus Anna 807
Brykalska Maria 553, 554
Brzezińska 262
Brzeziński Michał 145, 146, 149
Brzeziński Mieczysław 781
Brzostowski Michał 472, 473, 478
Brzozowska Danuta 555
Brzozowski Bronisław 514
Brzozowski Marian 151, 253
Brzozowski Stanisław (historyk) 544, 547–553, 555
Brzozowski Stanisław (pisarz) 760
Brzuska Barbara 552, 555
Büchner Ludwig 540
Buckle Henry 508, 509, 524, 540
Budiłowicz Anton 569, 637, 643, 644, 698, 710, 719
Budziński Stanisław 391, 487, 492, 493, 512, 617, 620

e-MONUMENTA_WUW 2016

Bujwid Odo 628, 696, 783
Buliński Melchior 350
Bułgakow Walentij N. 696
Bunge Nikołaj 635
Bunsen Robert 476
Burke Edmund 32, 50
Burzyński Prosper 106
Burzyński Tomasz 396, 412
Butkiewicz Bonawentura 378
Byron George Gordon 192

Caban Wiesław 546, 555
Canova Antonio 116, 210
Casso Lew 611
Cegielski Jerzy 725, 805, 809
Celiński Józef 167, 168, 170, 326
Celsus Aulus Cornelius 173
Cengler Faustyn 447
Chałubiński Mirosław 685
Chałubiński Tytus 424, 427, 446, 459, 464-466, 471, 533, 547, 549, 586, 617, 689
Charle Christopher 50, 51
Chełmicki Tomasz 144
Chimiak Łukasz 647, 686, 688, 697-699, 816
Chlebowski Bronisław 497, 542, 547, 555, 783
Chłędowski Adam 101, 115, 198
Chłopicki Józef 304, 306, 307, 309, 313-317, 319, 322
Chmielewski Wincenty 655, 666, 683
Chmielnicki Jewstigniej 683
Chmielowski Józef 798
Chmielowski Piotr 503, 541, 542, 551, 634-638, 712, 720, 783
Chmyrow Michaił
Chodkiewicz Jan Karol 269
Chodyński Stanisław 351
Chojna Jan W. 345, 360, 361
Chojnowski Bronisław 470, 617
Chomiakow Aleksiej 563
Chopin Fryderyk 288, 378
Chopin Mikołaj 378
Choromański Stanisław Kostka 377
Choroszewski Władysław 496
Chromiński Kazimierz 104
Chrzanowski Ignacy 338, 625, 783
Chwalba Andrzej 685, 688, 719
Chwalibóg Hipolit 617
Chyliczkowski Jan 107
Chyżyńska M. 51
Ciampi Sebastian 198, 204
Ciechanowska Zofia 347
Ciechanowski Stanisław 721
Cieszkowski August 407, 494
Cieszkowski Henryk 548
Cieślakowa Halina 347
Clark Christopher 50
Clayton Alfred 685
Comte August 498
Constans 146
Corrsin Stephen D. 806, 809
Costas Ilse 51
Cuvier Georges 24
Cwiet Michaił 658, 675, 714, 715
Cwietajew Dmitrij 644
Cybulski Hipolit 459
Cyceron Marek Tulliusz
Cycurin Fiodor 435-438, 462, 533, 695
Cyprysińscy 146, 149
Czacki Tadeusz 106
Czajkowska Krystyna 335
Czajkowski Antoni 391, 411
Czarnomski Franciszek 320
Czarnowski Marceli 528
Czarnowski Stanisław 509, 528, 529, 549, 550, 554
Czarnowski Stefan 333
Czartoryski Adam Jerzy 97, 251, 301, 305-307, 312, 316, 373, 483
Czartoryski Adam Kazimierz 102
Czartoryski Konstanty 177
Czartoryski Władysław 490
Czausow Michaił 650, 718, 721
Czeczot Jan 188
Czekierski Józef 127, 167, 168, 170, 398
Czepulis-Rastenis Ryszarda 407, 412, 413, 514, 545, 546, 552, 553, 807
Czerkasski Władimir 428, 567, 574-576, 578, 649, 688
Czerniejew 795
Czubek Jan 334, 360
Czujewski I.A. 701
Czuleńska Anna 529

d'Holbach Paul 284
Daniłow Andriej G. 703, 806, 813, 815
Daniłowicz Ignacy 392, 536
Daniłowski Władysław 534, 555
Darwin Karol 509, 524, 540, 717
Datner Helena 805, 806, 808
David Jacques Louis 210
Dawid Jan Władysław 782, 784
Dąbrowski Antoni 61
Dąbrowski B. 212
Dąbrowski Jan Henryk 256

e-MONUMENTA_WUW 2016

Delaunay Charles
Delianow Iwan 579, 608, 616, 618, 634-636, 642, 645, 694
Delille Jacques 188
Demczenko Grigorij 647, 655, 658, 661, 669-671, 700
Dernałowicz Maria 358
Desmaisons É. 310
Deszczyńska Martyna 334, 356
Dębicki Zdzisław 760, 808-812, 814
Diaczan Filipp 642, 644, 691
Dickstein Samuel 625, 784
Dickstein Szymon 743
Dietl Józef 436
Dietrich F.K. 299
Diodor Sycylijski 196
Djakow Władimir 411
Długosz J. 360
Dłuski Kazimierz 743
Dmitriew Aleksandr D. 805
Dmochowski Franciszek Salezy 161, 189, 202, 204, 252, 342-344, 346, 348, 353, 354
Dmowski Roman 803
Dmuszewski 257, 258
Dobrski Maksymilian 476
Dobrzycki Henryk 542, 555
Dobrzycki Stanisław 479, 517, 548-550, 552, 554
Dołgorukow Wasilij 417
Domański Cezary W. 551
Donders Franciscus Cornelis 717
Dreyfus Alfred 774
Dubrowski Nikołaj 626, 627, 696
Dudrewicz Władysław 472, 476
Dukszta-Dukszynski Gawrił 386
Dunajewski Julian 491
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 409, 546, 555
Duns Szkot Jan 195
Durko Janusz 694
Dutkiewicz Józef 358
Dutkiewicz Walenty 444, 484, 488, 491, 550
Dybek Franciszek 91, 165, 170, 171, 174-180, 182, 183, 186, 345, 346
Dybek Włodzimierz 461, 470
Dybel Paweł 50
Dybiec Julian 806
Dybowski Benedykt 478
Dydyński Teodor 486, 492, 610, 617, 618, 621, 623, 713
Dygasiński Adolf 540, 542
Dylczyński C. 394
Dysiewicz 169, 170
Działyński Tytus 109
Dziarkowski Jacek 58, 59, 61, 66, 167-170
Dzierożyński Damazy 156
Dziewulski Eugeniusz 549
Dzwonkowski Włodzimierz 344

Egersdorf 256
Einsele Gabi 51
Eismond Józef 716
Ejmontowa Regina G. 698
Elsner Józef 259, 323
Elsnerowa 324
Elzenberg Henryk 509
Engielke Aleksander 54, 91, 153-155, 161, 389
Epstein Herman 527
Estreicher Karol 454, 455, 499, 551, 689
Estreicher Stanisław 689

Fajans Maksymilian 154, 381, 726
Fichte Johann Gottlieb 28, 50
Fiedosowa Tamara 412
Fiedynkiewicz Julian 625
Fijałkowski Antoni 435
Fijałkowski Ignacy 174, 177-179, 182, 183, 346
Fijałkowski Paweł 351
Filar Zbigniew 721
Filewicz Iwan 644, 650, 671, 749
Filipowicz Mirosław 685
Fischer Marta 546
Fiszer Otton 570
Fita Stanisław 544, 553, 555
Florczak Zofia 358
Folga-Januszewska Dorota 548
Foucault Michel 18
Francew Władimir 658, 710
Franciszek I, cesarz Austrii 32, 49
Franciszek Józef I, cesarz Austrii 49
Frank Józef 178
Frączkiewicz Augustyn 246, 374, 473, 478
Fredericks Płaton 524, 538
Fredro Aleksander 97, 335
Fredro Maksymilian 96-98, 295, 296
Frendzel Josif 751
Freyer Jan Bogumił 167, 168, 170, 177, 178
Fryderyk August, książę warszawski 54
Fryderyk III, cesarz Niemiec 49
Frykman Jonas 51
Fryze Feliks 542

Gagarin Paweł 567
Gajewski Franciszek 358
Gajusz 486, 713

e-MONUMENTA_WUW 2016

Gałkin K.T. 626, 696
Gałkowski Adam 411
Ganin Mitrofan 618, 619, 627, 628, 645, 694
Garbiński Kajetan 91, 93, 129, 245, 251, 326, 327, 329, 350, 352
Garibaldi Giuseppe 532
Garlicki Andrzej 12, 816
Gaszyński Konstanty 146, 301
Gawroński Franciszek 320, 360
Gąsiorowska Natalia 783
Gellner Ernest 685
Gembarzewski Bronisław 342
Gérard François 210
Gerber Rafał 331, 332, 340-342, 366, 409, 685
Gerson Wojciech 64, 395, 452, 453, 458
Gibbon Edward 42, 51
Giedroyć Franciszek 333, 344
Giemza Z. 703
Gierymski Maksymilian 518
Girsztowt Polikarp 345, 467, 468, 617, 716, 777
Glaser Edith 51
Glinka-Janczewski Kazimierz 382
Gliński Józef 398
Gliński Waldemar 351, 352
Gliszczyński Adam 471
Gliszczyński Michał 341
Gloger Zygmunt 542
Głębocki Henryk 685, 686, 688
Głowacki Aleksander zob. Prus Bolesław
Gnat-Wieteska Zbigniew 358, 359
Godebski Ksawery 256
Godlewski Emil 542
Godlewski Michał 351, 352, 528, 541
Godlewski Mścisław 528, 541, 542
Gogol Nikołaj 794, 799
Goldman Aleksander von 538
Golian Zygmunt 410
Goliński Zbigniew 335, 347
Gołębiowski Łukasz 355
Gołoński 265
Gołoński Andrzej 213, 393
Gołowin Jewgienij 384
Gołownin Aleksandr 416, 577
Gołuchowski Józef 260, 266
Gomólińska Maria 782
Gomulicki Juliusz Wiktor 332
Gomulicki Wiktor 542
Gorb-Romaszkiewicz Fieodosij 658
Gorczakow Michaił 419-421, 430, 435, 533
Gorecki Antoni 265
Gorizontow Leonid 409, 698, 702, 719, 810-812
Gorski Konstanty 478
Goszczyński Seweryn 268, 293, 294, 322, 355, 357
Górny Justyna 50
Górski Konstanty 490, 548
Górski Wojciech 542
Grabiec Józef 755, 807, 810, 813, 814
Grabowska Maria 332
Grabowski Michał 545
Grabowski Stanisław 87-90, 92, 94, 96, 98, 119, 131, 135, 138, 156, 196, 283, 286, 287, 289, 327, 578
Grabowski Stefan 376
Grabowski Witold 627, 696
Grabski Andrzej Feliks 552, 553
Grabski Stanisław 773, 799, 812, 814
Graefe Karl Ferdynand von 170
Grappe H.C. 19
Grąbczewski Bronisław 814
Grochulska Barbara 331, 354
Gronau Jan 143
Groniowski Krzysztof 686, 688
Grot Konstantin 644, 650, 710, 719
Grot Zdzisław 348, 413
Groth Paul H. 715
Grotowicz Viktor 50
Gruszecki Henryk 390
Grzymała Franciszek 322
Guber 637
Guesnet François 805
Gugenmus 134

Haar J. 179
Habsburg Rudolf 49
Hadziewicz Rafał 394
Hamann Brigitte 51
Handelsmann Marceli 331, 332, 745
Hannibal 197
Hanusz Ignacy 404
Harbut Juliusz 332, 357
Hardenberg Karl August von 25
Hartglas Apolinary 773, 774, 800, 808, 813, 816
Hass Ludwik 542, 555
Hauke Maurycy 89, 267
Haupt Moritz 709
Hechel Fryderyk 401, 412
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 157
Hegel Konstanty 393, 394
Helcel Antoni Zygmunt 482
Helman Zofia 356
Heltman Wiktor 267-270
Hera Janina 353, 354
Hertz Paweł 333

e-MONUMENTA_WUW 2016

Heryng Zygmunt 784
Herzen Aleksandr 563
Hilferding Aleksander 616, 628
Hipokrates z Kos 173
Hirszfeld Bolesław 781
Hirszfeld Ludwik Maurycy 468, 469, 527, 617, 621
Hoffman Henryk 491
Hoffman Jakub Fryderyk 125, 129, 246, 250, 251
Hoffman Jan Chrystian 249
Hoffman Karol Boromeusz 354, 358
Holewiński Józef 477, 620, 777
Holewiński Władysław 488, 489, 492, 493, 617, 621, 622
Hołowczyc Szczepan 66
Hołówka Jacek 51
Hołówka Teresa 685
Horacy (właśc. Horatius Flaccus Quintus) 501, 709
Horatius Flaccus Quintus zob. Horacy
Horodyński Wacław 537
Hoyer Henryk 468, 471, 617, 716, 717
Hryniewiecki Ignacy 634
Hube Józef 157, 309, 323, 374
Hube Romuald 72, 114, 154, 155, 157-162, 198, 202, 333, 338, 343, 344, 347, 348, 373 391, 392, 411, 423, 440
Hubert 265
Hulewicz Jan 545, 555, 806, 813
Humboldt Alexander von 98
Humboldt Wilhelm von 25-27, 32, 36, 37, 44, 50
Humnicki Ignacy 257
Hurko Josif 608, 640, 647

Ignatiew Nikołaj 635
Ihnatowicz Ireneusz 559, 561, 579, 588, 685, 687-690, 698, 719, 720, 727, 761, 805-811, 814
Ilmurzyńska Halina 550
Imeretyński Aleksander 647-651
Isakow Siergiej G. 809
Iwanicki Siergiej 744
Iwanow Anatolij E. 584, 687-689, 701, 812
Iwanowski Dmitrij 679
Izdebski Hubert 551, 720

Jabłonowski Władysław 531, 554
Jabłońska-Deptuła Ewa 335, 341, 343, 350, 351, 354, 356-358
Jackiewicz Henryk 639, 743
Jacob August 198, 202-205
Jacyna Adam Antoni 71
Jahn Friedrich Ludwig 28, 29
Jakimowicz Irena 412
Jakubowski Adam 453, 454
Jakuszew Aleksandr N. 696
Jan III Sobieski, król Polski 9
Janczewski Zdzisław 534, 536
Janicki Arkadiusz 809, 811
Janicki Stanisław 137, 140-142, 160, 166, 341, 342, 344, 348, 355
Janikowski Andrzej 178, 398, 431, 438, 469, 470
Janikowski Michał 399
Janion Maria 33, 50, 355
Jankowski Edmund 477, 548, 553, 619, 694, 696
Jankowski Maciej 550
Jankowski Narcyz 531
Janowski Jan Nepomucen 76, 145, 146, 149, 151, 154, 155, 157, 162, 164, 196, 252, 265, 282, 283, 286, 332, 333, 342-345, 347, 353-356, 359, 360, 554
Janowski Józef Kajetan 397
Janowski Maciej 356, 807
Jański Bogdan 151, 284, 285, 342, 356
Jarausch Konrad H. 806
Jarocki Feliks 98, 108, 123, 124, 246-248, 251, 328, 375, 402, 404, 409, 411, 412
Jarosińska Danuta 696
Jarosiński Tadeusz 696
Jaroszewski Tadeusz S. 332, 348, 350
Jaruga Nikodem 357-360
Jasiński Jakub 305
Jastrzębowski Wojciech Bogumił 124, 132, 374, 381, 404
Jastrzębski Andrzej 342
Jaszczynski Siemion 658
Jaśkiewicz Leszek 650, 698, 699, 774, 801, 812, 813, 816
Jaworski Karol 547
Jaworski Piotr 338, 814
Jedlicki Jerzy 50, 405, 413, 685
Jełowiecki Aleksander 151, 189, 285, 346, 347
Jemielity Witold 351, 352
Jesipow Władimir 655, 663, 666, 793
Jezbera Teodor 691
Jezierski Jan 314, 418
Jeziorański Feliks 550
Jędraszko Czesław 677, 678, 702, 703, 806, 809, 810
Józefowicz Franciszek 488
Jurgens Edward 396, 531
Jurkiewicz Karol 382, 431, 475, 548, 617

Kabytow Piotr 686

e-MONUMENTA_WUW 2016

Kaczkowski Karol 172-174, 177-179, 322, 345, 346
Kaczmarek Marian 50, 333
Kaczmarzyk Dariusz 349
Kaczyński Paweł 328, 329, 361
Kado Michał 206, 350
Kajsiewicz Hieronim 285
Kallenbach Józef 356
Kałążny Jerzy 51
Kałużyński Stanisław 551
Kamieński Mikołaj 315, 359
Kamieński Władysław 390
Kamiński Aleksander 354, 357
Kamiński Jan Maurycy 542
Kamiński M. 412, 548
Kania Janusz 351
Kaniewski K.J. 381
Kapliński Edward 396
Kappeler Andreas 685
Karakozow Dmitrij 417, 567, 577
Kariejew Nikołaj 623, 627, 641, 642, 645-647, 695, 697, 698, 706, 710, 719, 757
Karol Ferdynand, książę de Berry 253
Karoli A. 750, 779
Karpaczow Michaił D. 701
Karpińska Małgorzata 353, 354, 358, 359
Karski Jewfimij 644, 650, 659-661, 664, 669, 676, 691, 793, 804
Karwowski Stanisław 358
Kaszewski Kazimierz 436, 441, 447, 512, 570
Kasznica Józef 485, 512, 570, 617, 621
Katarzyna II, carowa Rosji 564, 795
Katkow Michaił 566, 577, 580, 631
Katz Martin 686
Kaufman Piotr von 669, 671
Kenig Józef 211
Kiciński Brunon 57, 255, 322, 324
Kicka Natalia 309, 358, 373
Kicki Ludwik 303
Kieniewicz Stefan 12, 331, 333, 343, 347, 366, 409, 411, 466, 473, 481, 495, 517, 520, 531, 535, 536, 545-555, 559, 578, 685, 687-689, 719, 725, 771, 805, 812
Kiepurska Helena 685, 702, 714, 719, 720, 725, 731, 805, 806, 809
Kierbedź Michał 798
Kiliński Jan 534, 749
Kirchhoff Gustaw 476
Kirejewski Iwan 563
Kirszrot-Prawdzicki Józef 542
Kitajewski Adam 93, 128, 246, 249-251
Kizwalter Tomasz 12, 17
Klecki Walerian 322
Kleczyński Józef 543
Klinge Matti 51, 721
Klonowic Sebastian 501
Kloss Wacław 555
Klukowski Zygmunt 342
Kłoczowski Paweł 50
Knobelsdorf 118
Koberdowa Irena 545, 685
Koblitz Ann Hibner 51
Kobyliński Wincenty 302
Kochanowski Jan 454, 502, 697
Kochanowski Józef 758
Kochanowski Ludwik 744
Kochanowski Michał 306, 435
Kochański Wiktor 431
Koczorowski Stanisław Piotr 347
Kodrębski Jan 343, 344, 720
Koehler Ludwik 267
Koelichenówna Stefania 334, 341, 348
Kokular Aleksander 393, 394
Kolberg Juliusz 129, 152, 330
Kolcow Nikołaj 696
Kolendo Jerzy 120, 338, 339, 347, 348, 409, 412, 720
Kołaczkowski Klemens 249, 352, 353
Kołłątaj Hugo 259, 503
Kołodziejczyk January 340, 412, 548, 700
Kołodziejczyk Ryszard 349, 692, 697
Kołosow Mitrofan 643
Konarski Stanisław 549
Konarski Szymon 442
Koncewicz Iwan 797
Konopczyński Władysław 625
Konopka Stanisław 344
Konstanty Mikołajewicz, wielki książę 425, 481, 535, 564, 566, 567, 577
Konstanty Pawłowicz, wielki książę 89, 96, 133, 138, 178, 212, 257, 259, 262, 269, 278, 289, 292, 294, 295, 304, 306
Kopacki Andrzej 50, 686
Kopacz Artur 50, 333
Kopczyński Michał 809
Kopczyński Onufry 60
Kopczyński Stanisław 693
Kopernik Mikołaj 63, 246, 404, 448
Kopij Marta 50
Kopyłow Adrian 504, 507, 617
Kopytowski Kazimierz 618
Kopytowski Ludwik 436, 472, 473, 618
Korab M. 702
Korczak Janusz 803

e-MONUMENTA_WUW 2016

Kornicki 779
Korpała Józef 354
Korytko 324
Korzeniowski Hipolit 463, 617, 777
Korzeniowski Józef 422, 424, 441, 472
Korzybski Zdzisław 491, 492
Kosim Jan 338, 349
Kosiński Julian 463, 470, 622, 717
Koskowski Bronisław 412
Kosmala Kazimierz 549
Kossecki Ksawery 365, 388
Kossorski Henryk 379
Kostecki 169
Kostkiewiczowa Teresa 335, 347
Kostrzewski Feliks 397
Kostrzewski Józef 395
Koszelow Aleksander 565, 567
Koszutski Stanisław 629, 692, 696, 699, 754, 769, 803, 807-810, 812, 814, 816
Kościuszko Tadeusz 9, 255, 257, 259, 305, 306, 314, 534
Kotkowski Julian 502
Kotkowski Stanisław 351
Kotzebue August von 29-31, 33, 254, 257, 278
Kotzebue Paweł 632
Kowalczyk Jan 460, 479
Kowalczykowa Alina 347
Kowalewska Zofia 48
Kowalewski Józef 444, 495, 497, 498, 500, 506, 551, 617, 619, 620, 643, 711
Kowalewski Paweł 804
Kowalski Hubert 547
Kowalski Józef 390
Kowalski Marian 478
Kowalski Zdzisław Julian 771, 809-812
Kozakiewicz Stefan 336, 349
Kozanecki Tadeusz 51
Kozerska Helena 409, 412, 548
Kozłowski Jan 688
Kozłowski Józef 254
Kozłowski Stefan Karol 339
Koźbiał Jan 51
Koźmian Andrzej Edward 155, 188, 189, 307, 343, 346, 359
Koźmian Kajetan 33, 50, 188, 333, 356
Koźmian Stanisław Egbert 151, 319, 342, 358
Krajewska Jadwiga 690
Krajewski 128
Krajewski Rafał 396
Krakowski Konstantin 812, 815
Kramsztyk Stanisław 542
Kramsztyk Stefan 599, 648, 649, 691
Krasicki Ignacy 103
Krasiński Wincenty 304, 305, 376
Krasiński Zygmunt 151, 291, 342, 356, 533
Krasnodębski Zdzisław 50
Kraszewski Józef Ignacy 494, 495
Kraushar Aleksander 334, 335, 354, 356, 360, 411, 412, 484, 488, 506, 521, 522, 538, 542, 550, 696
Krausse A. 190
Krąpiec Mieczysław Albert 720
Kreczmar Michał 625
Krethlow Johann Ferdynand 81, 214
Krępowiecki Szymon 261
Krępowiecki Tadeusz 268
Kronenberg Stanisław 542
Krosnowski Walenty 302
Król K. 696
Krukowiecki Jan 326, 327
Krusiński Stanisław 743
Kruszelnicki Franciszek 150, 294, 295, 297
Kryński Adam Antoni 542
Krysiński Dominik 56, 66, 80, 83, 153, 157
Kryszka Antoni 469, 617
Krzeczkowski Henryk 335
Krzeczkowski Konstanty 768, 811, 812
Krzemieniecki 754
Krzemiński Stanisław 514, 532, 542, 550, 551, 628, 632, 696, 697, 699, 720
Krzywicki Kazimierz 422, 423, 441, 448, 465, 472
Krzywicki Ludwik 639, 641, 651, 697-699, 740, 756, 759, 784, 803, 807-812
Krzywiec Grzegorz 807, 808
Krzyżanowski Adrian 245, 246, 251, 327, 353, 373
Krzyżanowski Hieronim 391, 424, 492
Krzyżanowski Jan Kanty 287, 295, 296, 384
Krzyżanowski Julian 555
Krzyżanowski K. 117
Kubiak Jacek 360
Kucha Ryszard 334
Kucharski Andrzej 205
Kucharzewski Jan 409-411, 545
Kuć Józef 754
Kuderowicz Zbigniew 50
Kudrewiecki Wasilij 658, 661
Kufak W.I. 702
Kula Witold 351, 409, 552
Kulczycka-Saloni Janina 346, 347, 552
Kulczykowski Mariusz 341, 342
Kulganek Irina V. 551
Kuliński 378

e-MONUMENTA_WUW 2016

Kułakowski Płaton 569, 622, 644, 650, 669, 672, 673, 687, 695, 699-701, 710
Kunatt Stanisław 159
Kunicki Wojciech 50
Kurnatowski Zygmunt 304, 305
Kurowicki Aleksander 392
Kurpiel Marian Antoni 357
Kurpińska 258
Kurpiński Karol 314
Kurpisowa Genowefa 686
Kurzyna Jan 532
Kuszel Franciszek 495, 496
Kuszkowski Henryk 533
Kuz'min Jurij 686
Kwapiński Stanisław 520
Kwiatkowski Władysław 350-352
Kwietniewski Władysław 479

Lachowska Dorota 50
Lach-Szyrma Krystyn 76, 301, 302, 304, 305, 307, 309, 310, 313, 315, 317-319, 322-325, 333, 373
Lacroix Sylvester
Lagorio Aleksander 628, 641, 645, 714, 715
Lamarck Jean-Baptiste 24
Lambl Wilhelm Duszan 628, 779
Langer Erazm 469, 476, 617
Langiewicz Marian 476, 536
Lapierre 151
Latawiec Krzysztof 813
Le Brun Aleksander 444, 462-464, 466, 467, 470
Ledóchowska 257
Lelewel Joachim 82, 84, ,101, 104, 109-112, 119, 140, 197, 198, 316, 321, 327, 328, 334, 337, 347, 374, 506
Leon X, papież 102
Lesiecki 257
Lesiński Teofil 400, 453, 469, 470
Leskiewiczowa Janina 334, 336, 349
Leśnodorski Bogusław 331, 333, 411, 551
Levittoux Karol 411
Lewalski Krzysztof 806
Lewandowski Jan 809
Lewandowski Józef 489
Lewandowski Kazimierz 150, 292, 299, 300, 342, 357, 358, 360
Lewandowski Władysław 359
Lewestam Fryderyk Henryk 496, 503, 504, 617, 621
Lewicki Grigorij 682
Lewicki Michał 390
Lewicki Stanisław 699
Lewicki Szczepan 812
Lewinówna Zofia 332
Lewszyn 748
Libelt Karol 494
Libera Zdzisław 342
Liebig Justus 381
Ligin Walerian 649, 651, 699
Limanowski Bolesław 627, 694, 696
Lincoln W. Bruce 335
Linde Samuel Bogumił 54, 60, 61, 80-83, 99-102, 104-108, 112-115, 205, 337, 338, 371, 372, 374, 400, 401, 711
Lipiński Józef 68, 82, 3332
Lipiński Tymoteusz 94, 97, 126, 187, 189, 192, 288, 289, 295, 304, 310, 333, 335, 339, 346, 349, 350, 354-359
Lisicki Henryk 547
Lisiecki Dominik 261, 262
Litak Stanisław 351
Llanta J. 297, 302, 318
Löfgren Orvar 51
Lubecki Ksawery 90, 96, 119, 178, 306, 314
Lubow 793
Lubowicz Nikołaj 626, 641, 645, 658, 671, 693
Lubowidzki Józef 315
Lubowidzki Mateusz 271, 294, 296, 315, 316
Ludwik XIV, król Francji 102
Luter Marcin 28
Lutostański Karol 595, 625

Łagowski Piotr 310, 317, 318
Łaguna Stosław 391
Łaptiewa Ludmiła 720
Ławrowski Nikołaj 608, 643, 644, 652, 795, 804
Ławrowski Piotr 612, 616, 617, 628, 643, 804
Łazowski Kornel 372, 400
Łętowski 107
Łętowski Ludwik 337, 351
Łodyński Marian 334-338, 347, 359
Łojko Edward 775
Łopott Witold 754
Łubieński Feliks 53-55, 80, 104, 281
Łubieński Henryk 315
Łubieński Julian 472, 476
Łubieński Leon 291
Łubieński Piotr 315, 316
Łubieński Tadeusz 285, 370
Łubieński Tomasz 302, 312, 315, 316
Łuczakówna Helena 354, 355
Łuczkiewicz Henryk 617
Łuczkin Nikifor 116
Łukasiński Walerian 291

e-MONUMENTA_WUW 2016

Łukaszewicz Kazimierz 146, 148, 149, 173, 183, 282, 283, 342, 345, 350, 355, 356
Łukaszewicz Witold 354
Łupiński Józef Stanisław 351
Łyskanowski Marcin 412, 695

Maciejowski Franciszek 486
Maciejowski Wacław Aleksander 68, 156, 157, 160–162, 323, 373, 389, 408, 486, 711
Mackrott Henryk 136, 256, 257, 264, 264
Magnuszewski Dominik 305
Mahrburg Adam 784
Majer Józef 436
Majewski Karol 383, 531–534
Majewski Piotr M. 12
Majewski W. 144
Makowski S. 347
Makuszew Wikientij 637, 638, 644, 697
Malcz 169
Malcz Wilhelm 344
Malczewski Franciszek 83
Malewski Franciszek 87, 202
Malinowski Lucjan 508
Maliński Paweł 59
Malletski Jan 89
Małachowski Jan Nepomucen 54, 57
Małecki Antoni 494
Manteuffel Gustaw 698
Manteuffel Tadeusz 360, 361, 687
Manteufflowa Maria 334, 335, 345, 348, 350, 352, 356
Marconi Henryk 395
Marek Anna 813
Markiewicz Henryk 509, 552, 555
Markiewicz Stanisław 555
Markowski Artur 723
Marks Karol 18, 492, 782
Marszałkiewicz S. 58
Martin-Fugier Anne 51
Maryniarczyk Andrzej 720
Maslin Michaił A. 686
Massalski Adam 353, 366, 409, 550, 552
Matejko Joanna 366, 409, 511, 552
Maternicki Jerzy 547, 548, 552
Matlakowski Władysław 628, 696
Matuszewski Ignacy 784
Mauersberger Ludwik 266, 267
Mazur Elżbieta 813, 816
Mąciński M. 395
Mączak Antoni 809
Meller Stefan 50
Mellerowa Beata 810
Meloch Maksymilian 358
Mencwel Andrzej 814
Metternich Klemens von 32, 334
Meyzner 319
Mianowski Józef 442–444, 448, 449, 463, 520, 525, 526, 553, 570, 586, 616
Miąso Józef 366, 409, 410, 689, 700, 814
Michalczenko Siergiej I. 691, 695, 698, 702, 719, 813
Michalski Jerzy 411, 412, 546
Michał Pawłowicz, wielki książę 369
Micińska Magdalena 51, 555, 807, 808, 812, 814
Mickiewicz Adam 454, 533, 638, 648, 697, 711, 768
Mieczkowski Jan 469, 529, 620, 651
Mieczyński Adam 384
Mieczyński Stanisław 530, 552
Mierosławski Ludwik 531, 532, 534, 536
Mierzyński Antoni 501, 617, 621, 636, 637
Mieszkow Aleksandr 475
Miklaszewski Walenty 487, 617, 621, 713
Mikołaj I, car Rosji 36, 94, 95, 97, 119, 122, 285, 293, 295, 314, 319, 325, 330, 363, 364, 369, 376, 377, 393, 564, 624
Mikołaj II, car Rosji 647, 648, 660, 683, 793
Mikucki Stanisław Jan Kanty 631
Mikulski Zdzisław 690
Mile Jan 93, 171, 174–176, 182, 184, 344–346
Milicer Napoleon 476
Mill John Stuart 47, 51, 492, 498, 509, 524
Miller Aleksiej 686, 689
Milutin Dmitrij 417, 427
Milutin Nikołaj 567–570, 576, 687
Minasowicz Józef Dionizy 156
Mirabel Charles-François Brisseau de 251
Mitkiewicz Karol 693
Mitrofanow Paweł 647, 650, 651, 659, 671, 675, 714, 715, 791
Miziołek Jerzy 332, 338, 349, 409, 412, 548, 685, 814
Młocki Włodzimierz 625
Mochnacki Maurycy 65, 97, 192, 197, 268, 277, 278, 294, 300, 306–308, 318, 347, 355, 357–360
Modzelewski B. 719
Mohl Robert 489
Moigno François 475
Molik Witold 806
Mommsen Theodor 709
Moniuszko Stanisław 527
Moraczewski Adam 361
Morawski Teodor 57, 188, 268, 331

e-MONUMENTA_WUW 2016

Morduchaj-Bołtowski Dmitrij 675
Mordwiłko Aleksandr 658
Morozewicz Józef 625, 628, 630, 696
Mostowski Tadeusz 210
Motty Marceli 203, 348
Mroczkowski Przemysław 51
Mroziński Józef 304, 358, 360
Msierianc Lewon 691
Muchanow Paweł 393, 396, 401, 418–421, 435, 502, 533, 546, 618, 694
Münkwitz Sylwiusz 122, 123, 125
Murawiow Nikołaj 649, 650
Mycielski Maciej 53, 355, 364
Mysłakowski Piotr 333, 409

Nabielak Ludwik 318
Nakwaski Henryk 259, 266
Nałkowski Wacław 784
Namowicz Ewa 50
Namowicz Tadeusz 50
Nasierowski Walenty 318
Nasonow Nikołaj 658, 662, 663, 666, 668, 714
Nassau-Siegen Karol Henryk Mikołaj Otto de 65
Natans Benjamin 805, 813, 816
Natanson Jakub 469, 476, 477, 527, 548, 800
Nawrocki Feliks 461, 468, 511, 617
Nawroczyński Bogdan 654, 700
Nennel A.W. 179
Nestor 502
Neumark Ignacy 119, 338
Newman John Henry 44, 51
Niedźwiecki Władysław 665
Niemcewicz Julian Ursyn 77, 82, 188, 258, 289, 295, 305–307, 309, 340, 354, 357
Niemojewski Andrzej 631, 696
Niemojowski Bonawentura 255
Niemojowski Wincenty 255
Nikiforowa Olga A. 698
Nikitski Aleksandr 644
Nikolay Aleksandr 634, 635
Nikolski Piotr 671
Nikolski Władimir 751
Nipperdey Thomas 40, 50, 51
Norow Awraam 416, 419, 420
Noszczyk Wojciech 813
Notkowski Andrzej 807
Nowacki Tadeusz 331
Nowacki Tadeusz W. 807
Nowak Ewa 806
Nowak Zbigniew Jerzy 347
Nowakowski Karol 396, 532, 534
Nowicka Elżbieta 360
Nowicka Ewa 685
Nowicki Emilian 168, 171, 174, 179
Nowiński Franciszek 411, 412, 695
Nowodworski Michał 351
Nowodworski Paweł 410
Nowosilcow Mikołaj 83, 85, 92, 94, 96, 97, 163, 201, 262, 267, 285, 287, 325, 334, 376
Nusbaum-Hilarowicz Józef 618, 619, 625, 628, 641, 694, 698, 720, 721, 784

O'Boyle Lenore 50
Obniski Teofil 259
Oborski Ludwik 537
Ochimowski Feliks 531, 551, 554
Ochorowicz Julian 521
Oczapowski Józef 491
Oczapowski Michał 381, 491
Odyniec Antoni Edward 346
Oebschelwitz Dawid 88, 90, 185, 186, 273, 274, 278, 281, 282, 285, 287
Offenberg Jan 627, 628, 696, 771, 802, 807, 811, 812, 816
Offmański Mieczysław 698
Ohryzko Jozafat 489
Okęcki Władysław Antoni 487
Okolski Antoni Stanisław 490, 491, 512, 617, 621, 713
Oksza-Orzechowski Tadeusz 345
Okuniew Nikołaj 385, 387, 390, 393, 401, 405, 411
Oleszczyński A. 277, 310
Oleszczyński S. 109
Opałek Mieczysław 333
Oppman Edmund 357, 358
Oracki Tadeusz 352
Oriechow Aleksandr M. 808
Orlikowska Celestyna 694, 698, 720, 721, 725, 727, 729, 730
Orłow 779
Orłowski Hubert 51
Orpiszewski Ludwik 311, 317, 318, 320, 357, 359, 360
Orzeszkowa Eliza 775
Osiński Ludwik 91, 114, 120, 186–189, 257, 260, 321, 325, 326
Ossoliński Józef 118
Ossoliński Wojciech 378
Ostromecki 256
Ostrowidow Dmitrij 747, 800
Ostrowska Teresa 345, 549
Ostrowski Włodzimierz 721

e-MONUMENTA_WUW 2016

Osuchowski Antoni 543
Owidiusz Publiusz Naso 196, 709

Pac Ludwik Michał 306
Paderewska-Gryza Anna 51
Paganini Niccolò 188
Palacký František 791
Pański Jerzy 701
Papłoński Jan 394, 424, 502, 508, 552, 617
Parczewski Alfons 521, 537, 538, 555
Parka Swietłana 621, 625, 626, 688, 695, 696, 719
Paskiewicz Iwan 364, 365, 369, 371, 377, 385, 386, 388, 393
Paszkiewicz Karol 302
Paszkowska Marzenna 411, 550, 551, 720
Paszkowski Józef 318, 360
Patelski Józef 149, 288, 342, 356, 358, 359
Pawiński Adolf 496, 507, 509, 636, 637, 648
Pawlicki Stefan 495, 498, 499
Pawłowicz Marek 121–123, 246, 250, 251
Pecold Kazimierz 50, 333
Pelikan Wacław 285, 431
Perec Icchak 745
Perrot Michelle 51
Perwolf Josif 628, 637, 644, 710
Petrażycki Leon 665
Petrozolin-Skowrońska Barbara 549
Petrykowski Antoni 294
Pęczarski Feliks 208
Pęczarski Nikodem 431, 480, 512, 548, 617
Pfeiffer Georgij 675
Piątkiewicz Ludwik 268, 269
Piccin Matteo 653, 700, 719, 720, 810
Piekara A. 412
Pietraszewski Dmitrij 626
Pietraszkiewicz Onufry 144, 145, 147, 151, 157, 197, 253
Pietruszewski Dmitrij 657, 658, 661–663, 666–668
Pigoń Stanisław 335
Pilatti Ksawery 448, 777
Pilc Erazm 697
Piłatowicz Józef 805, 810
Piotr I, car Rosji 34, 565, 571
Piotrowska-Marchewa Monika 816
Piotrowski 149
Pirogow Nikołaj 716
Pirożkowa Tatiana F. 686
Pisariewski 780
Piskunow Aleksiej I. 689
Piwarski A. 128, 159
Piwarski Jan Feliks 63, 89, 102, 103, 114, 115, 209, 299, 372, 394
Piwocki Ksawery 805
Piwowarski Antoni 296, 297, 357
Plater Ludwik 93
Plebański Józef Kazimierz 439, 440, 441, 448, 500, 506–509, 512, 719
Pleszczyński Adolf 410
Płatonow Walerian 424, 428
Podbielski Bronisław 459
Podczaszyński Bolesław 395, 447
Podgórska-Klawe Zofia 345, 412, 813
Podhorska-Okołów Stefania 812, 814, 815
Pogodin Aleksandr 658–660, 662, 663, 666–668, 785
Pogodin Michaił 563
Pogoriełow Walerij 693
Polanowska Jolanta 412
Polewoj Piotr 504, 617
Pollak Mikołaj 774
Połtycki 754
Pomianowski Piotr 343
Poniatowski Józef 9, 255, 256, 259
Popiel Paweł 151, 284, 307, 356
Popiel Paweł jr 486, 493
Popiel Wincenty 410
Popow Aleksander 619, 639
Popow Nikołaj 695
Potocki Jan 775
Potocki Stanisław 295
Potocki Stanisław Kostka 54, 61, 66, 68, 80–85, 87, 99, 100, 102, 114, 115, 117, 186, 195, 205, 206, 208, 259, 261, 262, 329, 334
Potylicyn Aleksiej 628
Poznański Karol 334, 409–412, 545–549, 551, 685, 687, 688
Pożarski 779
Prażmowski Adam 60, 61, 83, 85, 89, 404, 405, 431, 460, 472, 473, 478, 548
Prek Franciszek Ksawery 124, 212, 339, 349
Pridik Aleksander 594, 666
Prószyńska Zuzanna 336
Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) 475, 514, 518, 539–543, 752, 753
Przeciszewska Maria 705
Przedpełski Feliks 318
Przewoski Edward 629, 655, 662, 663, 666, 667, 675
Przyborowski Józef 454, 502, 634
Przyborowski Walery 509, 524, 528, 542
Przybylski 54
Przybylski Daniel 350

e-MONUMENTA_WUW 2016

Przychodniak Zbigniew 360
Przymusiała Andrzej 551
Przystański Stanisław 382, 462, 473, 549, 617
Puc B. 125
Puchalski Feliks 351
Pustarnakow Władimir F. 695
Pustuła Zbigniew 702
Pusz Wieslaw 353, 355, 356
Puszkarienko A.A. 703
Puszkarienko Andriej A. 703
Puszkin Aleksander 768, 794
Pypin Aleksander 698

Quenedey E. 123

Raciborski Daniel 164
Radlińska Helena 783
Radwański Andrzej 374
Radziejowski Janusz 686
Radziwiłł Michał 306, 320
Rajewski Maciej 816
Ramotowska Franciszka 334, 336
Ranke Leopold 506
Rappaport Herman 686
Raskin Dwojra 351
Rastawiecki Edward 349
Rautenstrauch Józef 267, 295, 296, 369, 371
Reese Max Meredith 51
Regulski Aleksander 444, 463, 469
Reitern Michaił 582, 591
Rej Mikołaj 503, 697
Rembowski Aleksander 509, 552
Renan Ernest 524
Rettel Leonard 293, 297, 298, 357
Reytan Tadeusz 9
Riasanovsky Nicolas V. 559, 685
Richerand Anthelme 174
Ridder-Symoens Hilde de 50
Riemann 173
Ringer Fritz K. 51, 806
Riszawi Ludwig 641, 642
Robespierre Maximilien 306
Rodkiewicz Aleksander 335, 339, 349, 350, 390
Rogger Hans 720
Röhl John C. G. 51
Rohs Peter 50
Rojecki Franciszek 743
Roliński Marcin 126, 171–173, 176, 178, 179, 182, 322, 324
Romanow Andrzej 359
Romanowski Andrzej 688
Romek Zbigniew 720
Rontaler Aleksander 537, 555
Rontaler Edward 537
Rose Józef (Konstanty) 617
Rosenthal Elmar 691
Rostafiński Józef 477, 542
Rostworowski Michał 360
Roszkowski Gustaw 543
Rottermund Walenty 297
Rousseau Jean-Jacques 253
Rożniecki Aleksander 295, 296
Rüegg Walter 50, 51, 721, 806
Rupniewski Roch 297
Russell Bertrand 45, 51
Ruśkiewicz Tomasz 807
Rybka Eugeniusz 412, 548
Rybka Przemysław 412, 548
Ryszkiewicz Andrzej 349, 412
Rywacki Jerzy 169
Rzewuska Rozalia 122, 178
Rzewuski Stanisław 307

Saburow Andriej 633, 634
Salmonowicz Stanisław 50
Samarin Jurij 563, 567
Samarin Lew 747
Samujłło Julian 350, 352
Sand Karl 29, 60, 253–255, 278
Sander Henryk 170
Sandler Samuel 554, 807
Sänger Grigorij 611, 648–651
Sawczuk G.W. 692
Sawicki Jakub 331
Sawicki Kazimierz 350
Sawicki Stefan 145
Sawinicz Jan 504, 720
Sawrymowicz Eugeniusz 355
Scheller J.J. 25
Schier F. 156
Schiller Friedrich 187, 257
Schiller Joanna zob. Schiller-Walicka Joanna
Schiller-Walicka Joanna (Schiller Joanna) 50, 341, 366, 367, 409, 410, 545, 546, 557, 685, 688–690, 692, 693, 698, 700, 701, 703, 719, 728, 773, 800, 805, 806, 809, 810, 815
Schlegel Karl Wilhelm Friedrich von 187
Schleiermacher Friedrich Daniel Ernst 25
Schley Mateusz 303
Schlüter Anne 51
Schmalz Anton Heinrich 28
Schmidtner L. 122, 207
Scholtz M. 134
Schopenhauer Arthur 499

e-MONUMENTA_WUW 2016

Schwartz Aleksandr 611, 654, 674-676
Scott Walter 146
Sdvižkov Denis 50
Sempołowska Stefania 782, 783
Siciński 779
Sidorow Aleksiej A. 695
Siegel Fiodor 650, 659
Siegel Teodor (Fiodor) 691
Sienkiewicz Henryk 507, 508, 538, 540, 542, 543, 555
Sieradzka Anna 810
Sierakowski Józef 61, 81, 82, 204, 206
Sierpiński Wacław 626
Siilivask Karl 689
Sikorska-Kulesza Jolanta 811
Silberstein 749
Simmler Józef 763
Simon Ludwik 359
Simonienko Grigorij 595
Sinel Allen 688, 689
Sinicyn Dmitrij 659
Siwiński Edward 441
Skałkowski Adam 335, 545, 546
Skałon Georgij 665, 793, 801
Skarbek Fryderyk 66, 71, 76, 91, 94, 157-159, 162, 250, 258, 288, 333, 343, 352, 354-356, 365, 373, 392, 393, 418, 419
Skarbek Wiktor 107, 372
Skarga Barbara 551
Skarżyński Ambroży Mikołaj 320
Skiełczyński Zbigniew 352
Skimborowicz Hipolit 347, 353, 458
Skłodowska-Curie Maria 48, 783
Skłodowski Zdzisław 489
Skolimowski Rafał 245, 251
Skowron Zbigniew 356
Skowronek Jerzy 354, 366, 397, 409, 411, 412
Skórkowski Alfons 151
Skręt Rościsław 347, 361, 547, 552
Skrodzki Eugeniusz 333, 339, 352
Skrodzki Józef Karol 93, 127, 128, 194, 246, 249-251, 321, 326
Skubała-Tokarska Zofia 547
Skupniewski Julian 501
Słodkowska Elżbieta 336, 337
Słomkowska Alina 336
Słowacki Juliusz 533, 697
Smagłowski Wincenty 138
Smirnow Aleksandr 650
Smoleński Władysław 784
Smolka Stanisław 335
Smorodinow Władimir G. 696
Sobieszczański Franciszek Maksymilian 402
Sobociński Władysław 331, 411, 487, 545, 547, 548, 550, 551, 553, 720
Sobolewski Ignacy 82, 262
Sobolewski Ludwik 204
Sochaczewski Aleksander 396
Sofokles 203
Sokół Grzegorz 51
Sołowiow Jakow 576
Sołowiow Władimir 619
Sonin Nikołaj 644
Sonntag J. 55, 87, 167
Sozonowicz Iwan 660, 661, 791
Spaeth 167
Spasowicz Włodzimierz 482, 697
Speiser Anzelm 104
Spektorski Jewgienij 658
Spencer Herbert 509
Speranski Michaił 388
Sroka Stanisław T. 353, 550
Stadnicki 151
Staliūnas Darius 686
Stanisław August Poniatowski, król Polski 87, 100, 102, 110, 114-116, 127, 213, 372, 638
Stankiewicz Witold 812
Stankiewicz Zbigniew 545
Stankowski Ignacy 390
Stapiński Andrzej 412, 695
Stasowski Włodzimierz 391
Staszic Stanisław 54, 56-58, 60, 61, 65, 72, 76, 81, 83, 89, 92, 93, 169, 210, 252, 288, 290, 309, 333, 356, 401, 503
Staszyński Edmund 546, 696
Stefan Batory, król Polski 10
Stegner Tadeusz 806
Stein Karl vom und zum 25
Stepnowska Agnieszka 550
Sternak-Demblewski 104
Stępniak Krzysztof 816
Stępniewska-Holzer Barbara 805
Stępnik Krzysztof 696
Stołyhwo Kazimierz 716
Stołypin Piotr 671, 673
Strasburger Edward Adolf 477
Strasburger Karol 542
Straszewicz Ludwik 554
Struve Henryk 491, 495, 498, 499, 506, 510, 512, 617, 621, 636, 712, 792
Strzemski Michał 382, 410
Strzyżewska Zofia 336, 409
Stuby Anna Maria 51

e-MONUMENTA_WUW 2016

Stummer Jan 176
Stummer Wanda 336
Styfi J. 454
Suchecki Antoni 263
Suchodolski Bogdan 547
Suchodolski Rajnold 358
Suchozanet Nikołaj 425
Sudolski Zbigniew 342
Sulej Stanisław 553
Suligowski Adolf 543
Sumiński Kazimierz 400, 402
Sumiński Leopold 385, 389, 431
Surowiecki Wawrzyniec 56, 61
Suworin Aleksy 701
Suworow Aleksandr 197
Sylveira Iohannes 111
Szafrańska Małgorzata 412, 548
Szafrański Tadeusz 358
Szaniawski Franciszek Ksawery 54, 55, 57, 153, 155, 156, 160, 261, 282, 331, 343
Szaniawski Józef Kalasanty 51, 84, 88-94, 96, 97, 101, 135, 138, 163, 170, 196, 200, 201, 273, 287, 325, 327, 401, 578
Szaniawski Klemens 51
Szczapiejewska 324
Szczawińska Jadwiga 782
Szczegłow Nikołaj 475
Szczełkanowcew Jakow 675
Szczełkow Iwan P. 546, 552, 749, 804
Szczerbak Aleksandr 658-660, 662, 663, 666-668, 695
Szczerbakow Aleksiej 671
Szczerbatow Aleksandr P. 409
Szczetinina Galina I. 696
Szczucki Wincenty 173, 174, 177-179
Szekspir William 97, 187
Szembek Piotr 303, 304, 319
Szepielow Leonid E. 687, 806, 810
Szermentowski Józef 396
Szerszeniewicz Josif 616
Szkudliński Jan 50
Szmurło Augustyn 439, 440, 501
Sznabel Jan 478
Sznol Simon 702
Szober Stanisław 625
Szokalski Wiktor 152, 153, 172, 173, 174, 247, 249, 283, 298, 299, 324, 332, 343-345, 350, 352, 353, 356-360, 424, 431, 436, 466, 512, 549
Szonert Ewa 342
Szpilowski 133
Sztummer J. 344
Szubert Michał 130-132, 246, 247, 249, 251, 321, 326, 340, 375, 399, 403, 404
Szulc Stefan 811
Szumił Halina Irena 351
Szumowski Władysław 412
Szuwałow Paweł 647, 648, 801
Szwarc Andrzej 363, 415, 686, 697, 698, 739, 801, 807, 809, 812, 814-816
Szwejcerowa Aniela 547, 549, 689
Szweycer Michał 293, 297
Szweykowski Wojciech 61, 62, 71, 81, 82, 84-87, 94, 100, 118, 140, 154, 158, 162, 163, 189, 199, 251, 258, 259, 263, 270, 271, 285, 287, 296, 312, 318, 321, 322, 324, 326, 333, 334, 350, 352
Szyłow Denis N. 686, 688
Szymanowski 257
Szymanowski Jan 488
Szymański Karol 529, 535, 550, 553, 621
Szymański Michał 542
Szymański Napoleon 293
Szymański Paweł 77, 282, 370
Szynglarski 311

Ściegienny Piotr 390
Ślendziński A. 190
Śliwicki Franciszek 531
Śliwowska Wiktoria 411
Ślusarski Antoni 478
Śmiałowski Józef 350
Śniadecki Jan 84, 192, 193
Śniadecki Jędrzej 84
Śródka Andrzej 412, 694-696, 721
Świderski Zenon 289, 356
Świeżawski Ernest S. 549
Święcki Tomasz 152
Świętochowski Aleksander 509, 528, 529, 531, 541-543, 549, 553-555, 775, 807
Świętochowski Andrzej Roch 547, 550-554
Świętosławski Aleksander 302

Tacyt Publiusz Korneliusz 501
Taczanowski Władysław 511
Taine Hippolyte 509, 524
Talbierska Joanna 338, 409
Tanasiewicz 264
Tarnowski Jan 89
Tatarkiewicz Jakub 208, 371
Tazbir Janusz 712, 720
Tegazzo Franciszek 103, 117, 444, 454, 457
Teichmann Ludwik 436
Thorvaldsen Bertel 116, 210, 372

e-MONUMENTA_WUW 2016

Timkow Piotr 782
Tis Aleksander 161
Tokarz Wacław 357, 358
Tokarzówna Krystyna 555
Tołłoczko Stanisław 625
Tołstoj Dmitrij 417, 429, 499, 577-582, 584, 586, 590, 591, 604, 616, 620, 631, 633, 634, 637, 688, 689, 705, 770
Tołstoj Iwan 665, 669, 670, 672, 674
Tomasz z Akwinu 195
Tomorowicz Jan 176, 179, 181, 183, 344-346
Topolski M. 206
Tostado Alonso zob. Tostat
Tostat (właśc. Tostado Alonso) 111
Trallian (właśc. Aleksander z Tralles) 173
Traugutt Romuald 396, 397, 461
Trejdosiewicz Jan Nepomucen 472, 476, 621, 714
Trentowski Bronisław 199, 284, 348, 351, 352, 356
Trepicyn Iwan 595, 658, 679, 737, 804
Trepow Fiodor 503, 537
Trębicki Stanisław 299
Troczewski Edward 787
Troicki Matwiej 619, 627, 712
Trzebiecki Michał 444, 469
Trzebiński 754
Tulisow Jerzy 551
Tur Konstantin 623, 694, 695, 719, 720
Turkowski Tadeusz 721
Turkułł Ignacy 98
Twardowskaja Walentyna A. 686
Twardowski Samuel 191
Twardzicki Walery 784
Tygielski Wojciech 9
Tylińska Ewelina 700, 731, 733-735, 754, 809, 811
Tymieniecki Seweryn 542
Tymowski Kantorbery 322
Tymowski Stanisław Janusz 350
Tyrchowski Władysław 345, 346, 464, 549, 617
Tyrowicz Marian 332
Tyszyński Aleksander 503, 552

Uljanow Grigorij 804
Urbanek Bożena 813
Urbański Wojciech 478
Urmowski Klemens 155
Uwarow Siergiej 386, 387, 390, 393

Valbezen Eugene de 545
Valeev Ramil M. 551
Varenne Karol 210
Veronese Paolo 213
Vierordt Karl 717
Villain F. de 297, 302, 318
Virchow Robert 467
Virey Julien-Joseph 247
Vogel Barbara 50
Vogel Zygmunt 213
Volz J.M. 31

Waga Antoni 385, 404, 408
Waga Teodor 145, 247
Wagner Jegor 628, 714
Wahlbourg Wilhelm 177, 182
Walejew Rafael 720
Walicki Andrzej 348, 564, 685, 686, 690, 695
Walkiewicz Władysław 587
Walter Henryk 452, 453
Wałujew Piotr 417, 566
Wannowski Piotr 610
Warkałło Witold 550
Waryński Ludwik 599, 743
Wawelberg Hipolit 527
Wawnikiewicz Roman 469, 476, 548
Wawrykowa Maria 50, 141, 333, 353, 811
Waydel-Dmochowska Jadwiga 811
Wągrowski Marcin 54
Wątroba Przemysław 340
Weber Max 39, 40, 50
Wedde Wilhelm de 30, 31
Weeks Theodore 720
Weinberg Piotr 504, 505, 527, 617, 622
Weiss 170
Wenda Kazimierz 549
Werbusz Kazimierz 205
Wereszczyński Julian 532
Wergiliusz Publiusz Maro 204
Werner Ferdynand 400, 431, 436, 459, 462, 469, 470
Werner W. 223
Werowski 257
Weyberg Zygmunt 412, 693
Węclewski Zygmunt 500, 512, 719
Węgleński Jan 82, 89
Wężyk Franciszek 359
Wężyk Władysław 358
Whitehead Alfred N. 45
Wiech Stanisław 555, 686, 697, 815, 816
Wiechow Siergiej 681, 804
Wieczorkiewicz Paweł 686, 801, 812, 816
Wielopolski Aleksander 65, 268, 307, 379, 391, 397, 418, 422-425, 427-429, 438-442, 445,

e-MONUMENTA_WUW 2016

448, 465, 472, 481-483, 486, 490, 495, 502, 506, 535, 545, 546, 568
Wiemuth Ludwik 302, 358
Wieniawski Julian 383, 410
Wierchowski Paweł 592
Wiercieński Henryk 406, 413, 440, 481, 536, 547, 550, 555
Wiert Pol 686
Wierusz-Kowalski Tadeusz 382
Wierzbowski Michał 283, 311
Wierzbowski Teodor 629, 630, 637-639, 651, 655-657, 660-667, 675, 676, 679-681, 697, 711, 712
Wierzchlejski Roman 489
Wierzejski Paweł 124
Więckowska Helena 347
Wiktoria, cesarzowa Niemiec 49
Wiktoria, królowa Wielkiej Brytanii 49
Wilamowitz-Moellendorff Ulrich von 41
Wilhelm II, cesarz Niemiec 49
Wilkońska Paulina 408
Willaume Juliusz 50, 333
Winiarz Adam 331-335, 341, 355, 356, 361
Winkler Heinrich August 50
Wisłocki Teofil 471, 511, 617, 621
Wiślicki Adam 524
Wiśniewski M. 380
Witkowska Alina 346, 347
Witkowski Wojciech 343, 550
Witowski Gerard Maurycy 164, 344
Witte Fiodor 428, 429, 449, 499, 520, 570, 573, 577, 580, 586, 604, 605, 613, 616, 617, 619, 620, 630, 631, 687, 694
Witte Siergiej 665, 687, 696
Wnorowski Kazimierz 379
Wodziński Marcin 813
Woelke Franciszek Antoni 91, 151, 205, 389
Wojakowski Józef 412
Wojniłowicz Jan 639, 743
Wolański Tadeusz 118
Wolff August 167-170, 398
Wolff Maurycy 169
Wolfram Jan Szczepan 501, 617
Woliński Adolf 424
Woliński Janusz 812
Wolski Ludwik 382
Wołkow Nikołaj 396, 412
Wołodkiewicz Witold 550
Wołoski Jan 256
Wołowski Franciszek 146
Wołowski Jan Kanty 419, 427, 448, 483, 484, 488, 550
Wołowski Ludwik 280, 281, 297, 307, 358, 483
Wołyński Jan 687
Woroniecki Edward 337
Woronoj Georgij 611, 671, 714
Woyda Karol Fryderyk 257
Woyde Maurycy 178
Wójcicki Kazimierz Władysław 154, 188-190, 194, 245, 332, 339, 343, 345-347, 349, 350, 352, 353, 361, 419
Wójcik Zbigniew J. 339, 695, 696, 721
Wróblewska-Straus Hanna 356
Wrześniowski August 478, 548, 617, 621, 714
Wrzosek Adam 332, 549
Wulf Georgij 623, 658-663, 666-669, 673, 695, 701, 714, 715, 719, 757, 772
Wyczawski Hieronim Eugeniusz 350
Wysocki Piotr 316, 357
Wyziński Henryk 490

Zabłocka Maria 550
Zabołocki Wasyl 575
Zaborowski Cyprian 391, 411
Zahorski Andrzej 357
Zajączek Józef 83, 89, 90, 106, 146, 263
Zajączkowski Władysław 473, 479
Zajcew Włodzimierz M. 411
Zajewski Władysław 359
Zakrzewski Tadeusz 345, 360
Zaleski Antoni 631, 632, 697
Zaleski Bohdan 268
Zaleski Marcin 64, 65, 386, 394
Załęski Witold 491, 492
Załoziecki Karol 392
Zamenhof Ludwik 745
Zamotin Iwan 693
Zamoyski Adam 261, 262, 267, 268
Zamoyski Andrzej 421
Zamoyski Jan 9
Zamoyski Władysław 285, 356, 358
Zaorski Paweł 114, 372, 400, 402
Zaratusztra 785
Zasztowt Leszek 694
Zawadzki Józef 779
Zawadzki Konrad 342
Zdrójkowski Zbigniew 550
Zdzitowiecki Seweryn 381, 385
Zejszner Ludwik 461
Zembrzuski Ludwik 701, 808
Zenger Grigorij 699, 709, 804
Zernack Klaus 686

e-MONUMENTA_WUW 2016

Zieliński 257
Zieliński Andrzej 358
Zieliński Bronisław 51
Zieliński Konrad 813
Zielonacki Józefat 482
Ziemski Piotr 720
Zienkowicz Leon 359
Ziłajew F. 806
Ziłow Piotr 644, 650, 655, 659, 661, 749, 804
Zinserling August Ernest 91, 198-204, 325
Ziółek Helena 342
Ziółek Jan 342
Zołotariew Wasilij P. 695, 719
Zschokke Johann 278
Zubelewicz Ignacy Adam 90, 271, 272, 286, 287
Zwierkowski Walenty 359

Żarnowska Anna 814
Żeromski Stefan 760, 802, 807, 809, 811, 813, 816
Żmichowska Narcyza 457
Żmigrodzka Maria 50, 355
Żmuda Ryszard 350, 410
Żółkowski 256
Żukowicz Jewgienij 642, 748
Żukowski Jan Ludwik 322
Żurawicka Janina 810, 811
Żychowski Marian 554, 555
Żyndul Jolanta 808

e-MONUMENTA_WUW 2016

Spis ilustracji

ROZDZIAŁ „UNIWERSYTETY EUROPEJSKIE W XIX WIEKU", Tomasz Kizwalter

1. Budynki uniwersytetu i biblioteki w Getyndze ok. 1815 r., miedzioryt H.C. Rappego, Wikimedia Commons, PD
2. École polytechnique – wejście do dawnego budynku (budowa 1835–1838), Paryż, rue Descartes, fot. NonOmnisMoriar, Wikimedia Commons, GNU 1.2,
3. Wilhelm von Humboldt, rysunek kredą J.J. Schellera, Wikimedia Commons, PD
4. Uniwersytet Berliński ok. 1850 r. (na pierwszym planie pomnik Fryderyka Wielkiego), Wikimedia Commons, PD
5. Zabójstwo Augusta von Kotzebue, miedzioryt kolorowany J.M. Volza, 1820, Wikimedia Commons, PD
6. Budynki Uniwersytetu Moskiewskiego, akwarela, 1798, Wikimedia Commons, PD
7. Max Weber, Wikimedia Commons, PD
8. Uniwersytet Oksfordzki, Magdalen College, fot. Romanempire, Wikimedia Commons, CC 2.5
9. Zofia Kowalewska, fotografia z ok. 1880 r., Wikimedia Commons, PD

ROZDZIAŁ „UNIWERSYTET KRÓLEWSKI, 1816–1831", Maciej Mycielski

1. Feliks Łubieński, litografia J. Sonntaga, przed 1834, BN, sygn. G.10130, ze zbiorów CBN Polona
2. Pałac Łubieńskich, w którego oficynach mieściła się początkowo Szkoła Prawa, „Świat" nr 34, 20 VIII 1910, s. 7, BN, sygn. mf 36808, ze zbiorów CBN Polona
3. Jacek Dziarkowski, litografia S. Marszałkiewicza, BN, sygn. G.9794, ze zbiorów CBN Polona
4. Paweł Maliński, *Popiersie Stanisława Staszica*, ok. 1826, marmur, 45 x 39 x 20 cm, fot.: Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
5. Medal wybity z okazji ustanowienia Uniwersytetu, wyk. F. Stuckhardt, 1818, srebro, średnica 52,8 mm, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
6. Pałac Kazimierzowski ze skrzydłami bocznymi, litografia J.F. Piwarskiego, 1824, Muzeum Narodowe w Warszawie
7. M. Zaleski (?), *Widok Pawilonu Audytoryjnego* (lub *Oficyna Uniwersytetu*), Muzeum Warszawy, MHW 17896
8. Sala posiedzeń uniwersyteckich w Budynku Audytoryjnym, drzeworyt według rysunku W. Gersona, „Kłosy" 1867, nr 124, s. 244, ze zbiorów CBN Polona
9. M. Zaleski, *Widok na Pałac Kazimierzowski od strony Powiśla*, (przed?) 1836, Muzeum Narodowe w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

10. Profesorowie Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r., *Opis żałobnego obchodu po wiekopomney pamięci Nayiaśnieyszym Alexandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, tabl. 8, BN, sygn. A.2983/G.XIX/V-19, ze zbiorów CBN Polona
11. Wizytówka Wacława Aleksandra Maciejowskiego, Zbiór biletów wizytowych nadsyłanych do Joachima Lelewela, k. 108, ze zbiorów CBN Polona
12. Dziekani i rektor Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r., *Opis żałobnego obchodu po wiekopomney pamięci Nayiaśnieyszym Alexandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, tabl. 8, BN, sygn. A.2983/G.XIX/V-19, ze zbiorów CBN Polona
13. Pedele uniwersyteccy w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r., *Opis żałobnego obchodu po wiekopomney pamięci Nayiaśnieyszym Alexandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, tabl. 8, BN, sygn. A.2983/G.XIX/V-19, ze zbiorów CBN Polona
14. Mundur rektora, dziekanów i profesorów radnych Uniwersytetu, „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", R.1, 1824, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
15. Mundur profesorów zwyczajnych („nie radnych") Uniwersytetu, „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", R.1, 1824, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
16. Stanisław Kostka Potocki, miedzioryt profesora UW Johanna Ferdynanda Krethlowa, 1819, BN, sygn. G.33692, ze zbiorów CBN Polona
17. Wojciech Szweykowski, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 2: *Czterolecie drugie: 1820–1824*, Kraków-Warszawa 1904, s. 35, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks. 3 T.2, ze zbiorów CBN Polona
18. Stanisław Grabowski, litografia J. Sonntaga, przed 1825, BN, sygn. G.33789, ze zbiorów CBN Polona
19. Józef Kalasanty Szaniawski, litografia J.F. Piwarskiego, 1833–1841, BN, sygn. G.10561, ze zbiorów CBN Polona
20. A. Brodowski, *Nadanie dyplomu ustanowienia Uniwersytetu Warszawskiego przez Aleksandra I*, 1828, repr. za: H. Piątkowski, *Album sztuki polskiej*, Warszawa 1901, s. 88
21. Maksymilian Fredro, *Russkie portrety XVIII i XIX stolětij*, **t. 1**: *Ìzdanìe Velikago Knâzâ Nikolaâ Mihailoviča*, S.-Peterburg 1905, ryc. 208
22. Samuel Bogumił Linde, Fototeka Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie, sygn. F.3326
23. Wnętrze Biblioteki Głównej (sala na I piętrze Pałacu Kazimierzowskiego), drzeworyt według rysunku F. Terazzo, „Tygodnik Ilustrowany" 1865, t. 12, nr 308, s. 77, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
24. Joachim Lelewel, rysunek i litografia S. Oleszczyńskiego, 1830, BN, sygn. G.10102, ze zbiorów CBN Polona
25. Jan Feliks Piwarski, autoportret, ok. 1820, Muzeum Warszawy, MHW 17391
26. Gabinet wzorów gipsowych, według rysunku F. Tegazzo rytował. K. Krzyżanowski, 1866, „Tygodnik Ilustrowany" 1866, t. 13, nr 338, s. 124, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
27. Budynek, w którym mieścił się Gabinet Mineralogiczny, reprod. za: *Zbiór celnieyszych gmachów miasta stołecznego Warszawy, częścią z natury zdiętych, a częścią podług istnieiących planów rysowany i litografowany przez Leonarda Schmidtnera*, z. 1, Warszawa 1823, BN, sygn. A.1116/G.XIX/II-25 z.1, ze zbiorów CBN Polona
28. Feliks Jarocki, akwaforta E. Quenedeya, 1817, BN, sygn. G.9922, ze zbiorów CBN Polona

e-MONUMENTA_WUW 2016

29. Gabinet Zoologiczny w latach osiemdziesiątych XIX w. (gabloty z lat dwudziestych XIX w.), drzeworyt B. Puca, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Zbiór Przyborowskiego, XIV, k.235
30. Adam Kitajewski, litografia A. Piwarskiego według obrazu A. Brodowskiego, 1837, BN, sygn. G.33835, ze zbiorów CBN Polona
31. Michał Szubert, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 2: *Czterolecie drugie: 1820–1824*, Kraków-Warszawa 1904, s. 249, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks. 3 T.2, ze zbiorów CBN Polona
32. Widok Ogrodu Botanicznego, reprod. za: M. Szubert, *Spis roślin Ogrodu Botanicznego Krolewskiego-Warszawskiego Uniwersytetu*, Warszawa 1824, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
33. Ogrodzenie w Ogrodzie Botanicznym, „Świat" nr 34, 20 VIII 1910, s. 8, BN, sygn. mf 36808, ze zbiorów CBN Polona
34. Franciszek Armiński, rysunek H. Matiasiaka, reprod. za: A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1815–1825, s. 524, ze zbiorów Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej
35. Obserwatorium Astronomiczne, litografia M. Scholtza według dagerotypu, 1841, BN, sygn. G.33956, ze zbiorów CBN Polona
36. Studenci Uniwersytetu podczas symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r., *Opis żałobnego obchodu po wiekopomney pamięci Nayiaśnieyszym Alexandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, tabl. 8, BN, sygn. A.2983/G.XIX/V-19, ze zbiorów CBN Polona
37. Matrykuła studenta Wydziału Lekarskiego Jana Gronau z adnotacjami profesorów o zaliczeniu wykładów, AGAD: Archiwum Zamoyskich 3146, k.333
38. D. Szełutkow (?), Portret Onufrego Pietraszkiewicza, 1832, Muzeum Warszawy, MHW 2310
39. Jan Wincenty Bandtkie, litografia M. Fajansa, 1851–1962, sygn. G.61596, ze zbiorów CBN Polona
40. Franciszek Ksawery Szaniawski - karykatura, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 4: *Ostatnie lata: 1828–1830*, Kraków-Warszawa 1905, s. 393, BN, sygn. II 2.015.471A Ks 3, t.4, ze zbiorów CBN Polona
41. Wacław Aleksander Maciejowski, litografia F. Schiera, przed 1844, BN, sygn. G.3260/I, ze zbiorów CBN Polona
42. Romuald Hube, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 4: *Ostatnie lata: 1828–1830*, Kraków-Warszawa 1905, s. 237, BN, sygn. II 2.015.471A Ks 3, t.4, ze zbiorów CBN Polona
43. Fryderyk Skarbek, litografia A. Piwarskiego, 1837, BN, sygn. G.6205, ze zbiorów CBN Polona
44. Rady profesora Jana Wincentego Bandtkiego zapisywane na matrykułach studenckich przy okazji zaliczania wykładów, AGAD: Archiwum Zamoyskich 3146, k.248, 284, 306
45. Józef Czekierski, litografia J. Sonntaga, przed 1834, BN, sygn. G.33841/WAF.639, ze zbiorów CBN Polona
46. Franciszek Dybek, litografia, 1829, BN, sygn. G.9788/III, ze zbiorów CBN Polona
47. Michał Roliński, popiersie z Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 4: *Ostatnie lata: 1828–1830*, Kraków-Warszawa 1905, s. 137, BN, sygn. II 2.015.471A Ks 3, t.4, ze zbiorów CBN Polona
48. Grób profesora Franciszka Dybka na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, fot. Mateusz Opasiński, Wikimedia Commons, CC 3.0
49. Zaprojektowane przez Jana Milego urządzenia „do wydania wielkiego stopnia ciepła", „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk", t. 16, 1823, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego

e-MONUMENTA_WUW 2016

50. Ignacy Fijałkowski, litografia, 1851–1900, Bn, sygn. G.9807/III, ze zbiorów CBN Polona
51. Karol Kaczkowski, litografia A.W. Nennela według rysunku J. Haara, ok. 1834, BN, sygn. G.6197, ze zbiorów CBN Polona
52. A. Brodowski, *Portret Ludwika Osińskiego*, ok. 1820, olej, płótno, 103 x 81 cm, fot. Krzysztof Wilczyński / Ligier Studio / Muzeum Narodowe w Warszawie
53. Kazimierz Brodziński, staloryt A. Kraussego według rysunku A. Śledzińskiego, 1801–1850, BN, sygn. G.5985/I, ze zbiorów CBN Polona
54. Feliks Bentkowski, 1826–1850, BN, sygn. G.10857, ze zbiorów CBN Polona
55. Sebastiano Ciampi, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 3: *Czterolecie przedostatnie: 1824–1828*, Kraków-Warszawa 1905, s. 339, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks 3, T.3, ze zbiorów CBN Polona
56. Maciej Topolski, *Portret dygnitarza* (portret Józefa Sierakowskiego), 1804, olej, płótno, 62,2 x 49,5 cm, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
57. Gmach Oddziału Sztuk Pięknych, *Zbiór celnieyszych gmachów miasta stołecznego Warszawy: częścią z natury zdiętych, a częścią podług istnieiących planów rysowany i litografowany przez Leonarda Schmidtnera*, z. 2, Warszawa 1823, BN, sygn. A.1116/G.XIX/II-25 z. 2, ze zbiorów CBN Polona
58. Klatka schodowa w Gmachu Oddziału Sztuk Pięknych, rysunek J.F. Piwarskiego, Muzeum Narodowe w Warszawie
59. A. Blank, *Autoportret z rodziną*, 1825, Muzeum Narodowe w Warszawie
60. B. Dąbrowski, *Studium aktu według układu A. Brodowskiego*, 1830, nr inw. I.g.4009, Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich
61. W. Kasprzycki, *Widok wystawy sztuk pięknych w Warszawie w 1828 roku*, 1828, Muzeum Narodowe w Warszawie
62. Fragment obrazu W. Kasprzyckiego *Widok wystawy sztuk pięknych w Warszawie w 1828 roku*, 1828, Muzeum Narodowe w Warszawie
63. Medal nagrodowy za twórczość w dziedzinie malarstwa i rzeźby, wyk. F. Stuckhardt, 1818-1828, srebro, średnica 53,0 mm, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
64. Juliusz Kolberg, litografia W. Wernera, 1801–1850, BN, sygn. G.6168, ze zbiorów CBN Polona
65. Paweł Szymański, reprod. za: A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej : ze źródeł urzędowych i ze wspomnień jej wychowańców zebrane*, Warszawa 1907, s.109, ze zbiorów Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej
66. Kajetan Garbiński, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 3: *Czterolecie przedostatnie: 1824–1828*, Kraków-Warszawa 1905, s. 43, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks. 3, T. 3, ze zbiorów CBN Polona
67. Adrian Krzyżanowski, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 3: *Czterolecie pierwsze: 1816–1820*, Kraków-Warszawa 1902, s. 345, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks. 3 T.1, ze zbiorów CBN Polona
68. Rycina z podręcznika F. Jarockiego *Zoologiia czyli zwierzętopismo ogólne podług najnowszego systematu ułożone przez Felixa Pawła Jarockiego*, t. 5, Skorypiáki i paiąki, Warszawa 1825, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
69. Józef Karol Skrodzki, reprod. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 3: *Czasy Królestwa Kongresowego*, t. 3: *Czterolecie pierwsze: 1816–1820*, Kraków-Warszawa 1902, s. 155, BN, sygn. II 2.015.471 A Ks. 3 T.1, ze zbiorów CBN Polona
70. Jakub Fryderyk Hoffmann - fotografia popiersia z Gabinetu Gipsów Uniwersytetu Warszawskiego, ok. 1885, odbitka z negatywu szklanego kolodionowego; papier albuminowy, karton, 8,8 x 6 [13 x 10,3 ; 35 x 23,5], fot. Krzysztof Wilczyński / Ligier Studio / Muzeum Narodowe w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

71. Karol Sand na szafocie, ok. 1820, © Bildarchiv Preußischer Kulturbesitz / Staatsbibliothek zu Berlin / Ruth Schacht
72. Ludwik Mauersberger, reprod. za: S. Askenazy, *Łukasiński*, t. 2., Warszawa 1929
73. Inspektorzy wydziałowi i inspektor generalny Uniwersytetu w czasie symbolicznego pogrzebu Aleksandra I w 1826 r., *Opis żałobnego obchodu po wiekopomney pamięci Nayiaśnieyszym Alexandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, tabl. 8, BN, sygn. A.2983/G. XIX/V-19, ze zbiorów CBN Polona
74. Wzory kołnierzy, mankietów i klap przy kieszeniach w mundurach studentów Uniwersytetu (mundury 7 i 8 klasy), „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim", R.1, 1824, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
75. Guziki od mundurów studenckich:z Orłem Polskim i napisem na szarfie UNIWERSYTET, 1816–31 r., brąz, średnica 2,5, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie; z napisem UNIWERSYTET, XIX w., srebrzenie; metal, średnica 2,5, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
76. Maurycy Mochnacki, staloryt A. Oleszczyńskiego, 1845, BN, sygn. G.6794, ze zbiorów CBN Polona
77. Rysunek przedstawiający czapkę studencką „Sandówkę" umieszczony w raporcie policji tajnej z 1826 r., AGAD: Policja Tajna w. ks. Konstantego, sygn. 108, s.109
78. Leonard Rettel, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina (fragment litografii przedstawiającej „belwederczyków": Rocha Rupniewskiego, Walentego Rottermunda i Leonarda Rettla), J. Straszewicz, *Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29. November 1830. oder hundert Portraits derjenigen Personen, die sich in dem letzten polnischen Freiheitkampfe ausgezeichnet haben... Lfg. 1–20*, Stuttgart 1832–1937, tabl. 18, BN, sygn. A.2927, ze zbiorów CBN Polona
79. F.K. Dietrich (grafik), J.F. Piwiarski (rysownik), *Więzienie na Lesznie*, tabl. 5 z cyklu *Powstanie*, 1831, akwatinta, akwaforta; papier, 19,6 x 23,5, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
80. Belwederczycy, od lewej studenci prawa: Aleksander Świętosławski, Wincenty Kobyliński, Władysław Krosnowski oraz niebędący studentem UW Karol Paszkiewicz, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina, J. Straszewicz, *Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29. November 1830. oder hundert Portraits derjenigen Personen, die sich in dem letzten polnischen Freiheitkampfe ausgezeichnet haben... Lfg. 1–20*, Stuttgart 1832–1937, tabl. 84, BN, sygn. A.2927, ze zbiorów CBN Polona
81. Ulotka zawiadamiająca o usunięciu Maurycego Mochnackiego z Gwardii Honorowej, BUW, Gabinet Dokumentów Życia Społecznego, sygn. DU T.1 XIX w. [4817]
82. Dowódcy Gwardii Honorowej: profesor Krystyn Lach Szyrma (litografia É. Desmaisons'a, 1832) i podpułkownik Piotr Łagowski (staloryt A. Oleszczyńskiego, 1845), BN, sygn. G.7077 i sygn. G.346/Sz.6, ze zbiorów CBN Polona
83. Ludwik Orpiszewski, rysunek i litografia J. Llanty w zakładzie litograficznym F. de Villaina (fragment litografii przedstawiającej „belwederczyków": Ludwika Nabielaka, Walentego Nasierowskiego i Ludwika Orpiszewskiego), J. Straszewicz, *Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29. November 1830. oder hundert Portraits derjenigen Personen, die sich in dem letzten polnischen Freiheitkampfe ausgezeichnet haben... Lfg. 1–20*, Stuttgart 1832–1937, tabl. 15, BN, sygn. A.2927, ze zbiorów CBN Polona
84. Wizytówka Józefa Karola Skrodzkiego jako rektora UW, Zbiór biletów wizytowych nadsyłanych do Joachima Lelewela, k. 168, ze zbiorów CBN Polona

ROZDZIAŁ „WARSZAWA BEZ UNIWERSYTETU, 1831–1857", Andrzej Szwarc

1. Plan Warszawy z 1837 r., AGAD, Zbiory Kartograficzne 92–7
2. A.F. Dietrich (grafik), J.F. Piwiarski (rysownik), Plan terenu Uniwersytetu Warszawskiego z 1847 r., akwatinta, Gabinet Rycin BUW

e-MONUMENTA_WUW 2016

3. Pomnik nagrobny Samuela Bogumiła Lindego na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie, autor: J. Tatarkiewicz, fot. Pko, Wikimedia Commons, CC 3.0
4. Fryderyk Skarbek, fotografia K. Beyera, 1861, BN, sygn. F.68953/W, ze zbiorów CBN Polona
5. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie (lub *Marymont*), 1875, drzeworyt (sztorcowy, reprodukcyjny) M. Wiśniewskiego, wycinek z ilustrowanego czasopisma, wym. 16,7 x 23,8, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie
6. Michał Oczapowski, litografia M. Fajansa według rysunku K.J. Kaniewskiego, reprod. za: F. Fajans, *Wizerunki polskie*, Warszawa 1851–1863, ze zbiorów Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej
7. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, rysunek i litografia M. Fajansa, reprod. za: M. Fajans, *Wizerunki polskie*, Warszawa 1851–1863, BN, sygn. G.61587, ze zbiorów CBN Polona
8. M. Zaleski, *Procesja na Boże Ciało w 1847 r.* (lub *Dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego*), olej, płótno, Muzeum Warszawy, MHW 2525
9. C. Dylczyński, *Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych podczas lekcji rysunku*, Muzeum Narodowe w Warszawie
10. M. Mączyński, *Pracownia malarska Szkoły Sztuk Pięknych zwana amfiteatrem* (lub Wnętrze pracowni malarskiej), ok. 1860, olej, płótno, Muzeum Warszawy, MHW 2155
11. Przeprowadzka „malarni" (uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych przeprowadzają kolegę-studenta), cynkotyp według rysunku F. Kostrzewskiego, reprod. za: F. Kostrzewski, *Pamiętnik*, Warszawa 1891, s. 21, il. 10, ze zbiorów Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej
12. Ferdynand Werner, „Tygodnik Ilustrowany" t. 6, nr 140, s. 105, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
13. Obserwatorium Astronomiczne i Ogród Botaniczny ok. 1840, BN, syg, G.875/Sz., ze zbiorów CBN Polona

ROZDZIAŁ „AKADEMIA MEDYKO-CHIRURGICZNA I SZKOŁA GŁÓWNA, 1857–1869", Andrzej Szwarc

1. Aleksander Wielopolski, fotografia K. Beyera, 1862, BN, sygn. F.3004, ze zbiorów CBN Polona
2. Kazimierz Krzywicki, reprod. za: A. Sokołowski, *Powstania polskie. 1863*, Poznań 2002 (reprint), s. 172
3. Józef Mianowski, il. ze zbiorów Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacja Popierania Nauki
4. Rektor Szkoły Głównej Józef Mianowski oraz dziekani Józef Kowalewski (wydział filologiczno-historyczny), Walenty Dutkiewicz (wydział prawa i administracji), Jan Baranowski (wydział matematyczno-fizyczny), Aleksander Le Brun (wydział lekarski), drzeworyt A. Regulskiego według rysunku F. Terazzo wykonanego na podstawie fotografii M. Trzebickiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1866, t. 13, nr 353, s. 300, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
5. Gmach Szkoły Głównej, drzeworyt według rysunku K. Pillatiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1866, t. 13, nr 353, s. 297, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
6. Partia centralna tympanonu gmachu Szkoły Głównej: Arystoteles i Platon w otoczeniu uczniów, fot. H. Kowalski
7. Aula Szkoły Głównej (dawna Sala Odlewów Gipsowych, obecnie Sala Kolumnowa w Gmachu Pomuzealnym), w tle widoczny niezachowany obraz A. Brodowskiego, *Nadanie dyplomu ustanowienia Uniwersytetu Warszawskiego przez Aleksandra I*, fotografia K. Beyera, 1863, Muzeum Narodowe w Warszawie
8. Nowa aula Szkoły Głównej, drzeworyt H. Waltera według rysunku W. Gersona, „Kłosy: czasopismo ilustrowane, tygodniowe" 1867, t. 5, nr 124, ze zbiorów CBN Polona
9. Pawilony mieszczące gabinety fizyczne i pracownie chemiczne Szkoły Głównej, drzeworyt H. Waltera według rysunku W. Gersona, „Kłosy: czasopismo ilustrowane, tygodniowe" 1869, t. 8, nr 189, ze zbiorów CBN Polona

e-MONUMENTA_WUW 2016

10. Józef Przyborowski, „Tygodnik Ilustrowany" 1882, t. 13, nr 325, s. 161, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
11. Karol Estreicher, drzeworyt J. Styfiego według rysunku F. Tegazzo, „Kłosy: czasopismo ilustrowane, tygodniowe" 1868, t. 6, nr 154, s. 321, ze zbiorów CBN Polona
12. Karta katalogowa zapisana ręka Karola Estreichera, ze zbiorów BUW, reprod. za: H. Kozerska, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka w latach 1832–1871*, Warszawa 1967, il. 8 po s. 44
13. Wnętrze Biblioteki Głównej, fragment drzeworytu według rysunku F. Tegazzo, „Tygodnik Ilustrowany" 1865, t. 12, nr 308, s. 77, ze nr 2, s. 77, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
14. Czytelnia Biblioteki Głównej na parterze Pałacu Kazimierzowskiego, drzeworyt według rysunku W. Gersona, „Kłosy: czasopismo ilustrowane, tygodniowe" 1868, t. 6, nr 154, s. 320, ze zbiorów CBN Polona
15. Muzeum starożytności przy Bibliotece Głównej na parterze Pałacu Kazimierzowskiego, drzeworyt według rysunku B. Podbielskiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, t. 4, nr 79, s. 265, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
16. Aleksander Le Brun, drzeworyt A. Regulskiego według fotografii K. Beyera, „Tygodnik Ilustrowany" 1868, t. 1, nr 24, s. 279, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
17. Tytus Chałubiński, fotografia K. Beyera, 1861, BN, sygn. F.6687, ze zbiorów CBN Polona
18. Wiktor Szokalski, drzeworyt V. Máry, „Světozor" 1884, t. 18, nr 24, s. 281, ze zbiorów Czeskiej Akademii Nauk
19. Polikarp Girsztowt, fotografia K. Brandla, ok. 1875, BN, sygn. F.74726/W, ze zbiorów CBN Polona
20. Ludwik Hirszfeld, drzeworyt A. Regulskiego według fotografii J. Mieczkowskiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1876, t. 1, nr 21, s. 321, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
21. Jerzy Aleksandrowicz, drzeworyt J. Holewińskiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1893, t. 7, nr 179, s. 348, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
22. Jan Wołowski, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 8
23. Walenty Dutkiewicz, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 16
24. Józef Kasznica, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 24
25. Władysław Holewiński, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 80
26. Antoni Białecki, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 16
27. Antoni Okolski, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 120
28. Witold Załęski, reprod. za: S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji,* Warszawa 1937, il. po s. 136
29. Henryk Struve, reprod. za: Szkoła Główna Warszawska: Wydział Filologiczno-Historyczny, współpr. J. Baudouin de Courtenay i in., red. B. Chlebowski i in., Kraków 1900, il. po s. 90
30. Fryderyk Henryk Lewestam, „Kłosy: czasopismo ilustrowane, tygodniowe" 1879, t. 28, nr 706, s. 21, ze zbiorów CBN Polona
31. Józef Kazimierz Plebański, reprod. za: Szkoła Główna Warszawska: Wydział Filologiczno-Historyczny, współpr. J. Baudouin de Courtenay i in., red. B. Chlebowski i in., Kraków 1900, il. po s. 124
32. Grupa studentów Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Sztuk Pięknych, reprod. za: J. Grabiec, *Rok 1863*, Warszawa 1913, s. 93, ze zbiorów Elbląskiej Biblioteki Cyfrowej
33. Matrykuła studencka Aleksandra Kraushara, reprod. za: Szkoła Główna Warszawska: Wydział Filologiczno-Historyczny, współpr. J. Baudouin de Courtenay i in., red. B. Chlebowski i in., Kraków 1900, il. po s. 208

e-MONUMENTA_WUW 2016

34. Wzór munduru studenta Szkoły Głównej, reprod. za: Szkoła Główna Warszawska: Wydział Filologiczno-Historyczny, współpr. J. Baudouin de Courtenay i in., red. B. Chlebowski i in., Kraków 1900, il. po s. 216
35. Aleksander Świętochowski jako student Szkoły Głównej, fotografia J. Mieczkowskiego, Archiwum PAN w Warszawie, zespół nr 19 (Materiały J. Bemówny)
36. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) w mundurze studenta Szkoły Głównej, fotografia K. Brandla, 1867, Muzeum Narodowe w Warszawie
37. Henryk Sienkiewicz w mundurze studenta Szkoły Głównej, retrografia z oryginału z 1869, Muzeum Narodowe w Warszawie

ROZDZIAŁ „CESARSKI UNIWERSYTET WARSZAWSKI: MIĘDZY EDUKACJĄ A POLITYKĄ. 1869–1917", Joanna Schiller-Walicka

1. Cesarski Uniwersytet Warszawski, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Zbiór Korotyńskich
2. *Pierwszemu swemu Rektorowi Profesorowie Szkoły Głównej D. 19 Marca 1867*, fotografia K. Beyera, 1867, Muzeum Narodowe w Warszawie
3. Tytus Chałubiński, litografia W. Walkiewicza, cenz. 1983, BN, sygn. G65, ze zbiorów CBN Polona
4. Ludwik Waryński w mundurze studenckim, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005
5. Josif Hurko, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005, s. 127.
6. Teodor Dydyński, APAN, Zbiór Fotografii, sygn. XIII-50-003
7. Józef Kowalewski, drzeworyt J. Holewińskiego według fotografii J. Mieczkowskiego, BN, sygn. G6134, ze zbiorów CBN Polona
8. Georgij Wulf, „Tygodnik Ilustrowany" 1926, nr 6, s. 120, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
9. Paweł Kotzebue, Wikimedia Commons, PD
10. Adolf Pawiński, „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 35, s. 679, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego
11. Aleksander Imeretyński, fotografia J. Mieczkowskiego, Wikimedia Commons, PD
12. Aleksander Pogodni, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 1, s. 89, ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego

ROZDZIAŁ „UNIWERSYTET CESARSKI: ŚRODOWISKO NAUKOWE, 1869–1917", Maria Przeciszewska

1. Teodor Wierzbowski, reprod. za: *Księga Pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958
2. Michaił Siemionowicz Cwiet, reprod. za: „Folia Biologia" 1968, t. 16, nr 4, s. 431
3. Henryk Hoyer, reprod. za: *Album Zasłużonych Lekarzy Polskich*, Warszawa 1925.
4. Julian Kosiński, ze zbiorów Głównej Biblioteki Lekarskiej, neg. 46/455
5. Widok Pałacu Kazimierzowskiego, Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Zbiór Korotyńskich

ROZDZIAŁ „UNIWERSYTET CESARSKI: UCZELNIA A SPOŁECZEŃSTWO, 1869–1917", Artur Markowski

1. Tableau pamiątkowe studentów Wydziału Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego z portretami i nazwiskami studentów oraz dekoracją rysunkową, fotografia M. Fajansa, 1872, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

2. Tableau z 1906 r. upamiętniające 10-lecie ukończenia Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego 1896-1906, fot. A. Karoliego, Muzeum Narodowe w Warszawie
3. Założyciele Bratniej Pomocy 1889-1894, reprod. za: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 468.
4. Tymczasowa rada „Spójni", reprod. za: J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierćwiekiem. Moje wspomnienia*, Poznań 1925, s. 63, ze zbiorów Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej
5. Stanisław Krusiński, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005, s. 89.
6. Ludwik Zamenhof, Wikimedia Commons, PD.
7. Marceli Handelsman, Wikimedia Commons, PD.
8. Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, fotografia A. Karoliego, 1898, reprod. za: D. Kobielski, *Warszawa w fotografiach XIX wieku*, Warszawa 1982, s. 30.
9. Aleksander Apuchtin, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005
10. Manifestacja patriotyczna na Nowym Świecie 5 listopada 1905 r., pocztówka, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy.
11. Pogrzeb Bolesława Prusa – kondukt żałobny na Krakowskim Przedmieściu, Album zdjęć rodziny Świackich z Bielicy, ok. 1912, BN, sygn. F.43749-F.43774/AFF.I-37, k. 34, ze zbiorów CBN Polona
12. Stefan Żeromski, Wikimedia Commons, PD.
13. Prace budowlane przy wodociągu warszawskim, reprod. za: *„Pełniący obowiązki..." – Sokrates Starynkiewicz w Warszawie*, „Sesje Varsavianistyczne", z. 20, Warszawa 2011, s. 21.
14. Portret Fiodora Berga, ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego, kopia obrazu J. Simmlera z 1892 r., Wikimedia Commons, PD.
15. Budynki Uniwersytetu Warszawskiego od strony ulicy Oboźnej w 1875 r., BN, sygn. F.12728, ze zbiorów CBN Polona
16. Magazyn książek w BUW, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
17. Westybul BUW, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
18. Krzesła w teatrze rozmaitości (karykatura), „Kurier Świąteczny" 1876, nr 64
19. Piotr Albiedyński, reprod. za: *„Pełniący obowiązki..." – Sokrates Starynkiewicz w Warszawie*, „Sesje Varsavianistyczne", z. 20, Warszawa 2011, s. 54.
20. Stanisław Grabski, for. S. Penza, 1891, BN, sygn. F.3028, ze zbiorów CBN Polona
21. Apolinary Hartglas, Wikimedia Commons, PD.
22. Polikarp Girsztowt, drzeworyt J. Holewińskiego, „Kłosy" 1877, t. 25, nr 647, s. 328, ze zbiorów CBN Polona
23. Wnętrze amfiteatru anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego przy Szpitalu Dzieciątka Jezus, drzeworyt według rysunku K. Pillatiego, „Kłosy" 1886, t. 43, nr 1113, s. 277, ze zbiorów CBN Polona
24. Szpital Łazarza na Mostowej w 1895 r., reprod. za: D. Kobielski, *Warszawa na fotografiach XIX wieku*, Warszawa 1982, s. 103.
25. Karetka pogotowia ratunkowego w Warszawie w 1897 r., fotografia A. Karoliego, reprod. za: D. Kobielski, *Warszawa na fotografiach XIX wieku*, Warszawa 1982, s. 55.
26. Stefania Sempołowska, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005, s. 362.
27. Ludwik Krzywicki, reprod. za: S. Wasilewski, *Pięćdziesiąt lat zwątpienia, nadziei i walki 1864–1914*, Warszawa 2005, s. 176.
28. Władysław Smoleński, fotografia W. Twardzickiego, ok. 1880, BN, sygn. F.6732, ze zbiorów CBN Polona
29. Budynek Resursy Obywatelskiej w Warszawie, fot. B. Jankowiak-Konik/ J. Konik
30. *Université* [Warszawa. Widok fasady Pałacu Kazimierzowskiego, siedziby Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu] – fotografia E. Toczewskiego, ok. 1890, w albumie *Vues de Varsovie*, ok. 1898-1900, fot. Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie

e-MONUMENTA_WUW 2016

31. Ogród botaniczny ok. 1900 r., ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytecka w Warszawie
32. Czytelnia publiczna w BUW, ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytecka w Warszawie
33. *Biblioteka Uniwersytecka*. – *La biblioteque de L'Université* – karta w albumie *Warszawa*, ok. 1910, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. Krzysztof Wilczyński / Ligier Studio / Muzeum Narodowe w Warszawie
34. František Palacký, Wikimedia Commons, PD.
35. Gieorgij Skałon, Wikimedia Commons, PD.
36. Warszawa. Start balonu z trawnika przed pałacem Kazimierzowskim w 1872 r., fotografia K. Brandla, Muzeum Narodowe w Warszawie
37. Roman Dmowski, Wikimedia Commons, PD
38. Janusz Korczak, Wikimedia Commons, PD

e-MONUMENTA_WUW 2016

ISBN 978-83-235-1791-7 (MUV)
ISBN 978-83-235-1741-2

e-MONUMENTA_WUW 2016